



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav 5198.740.60



Harvard College Library

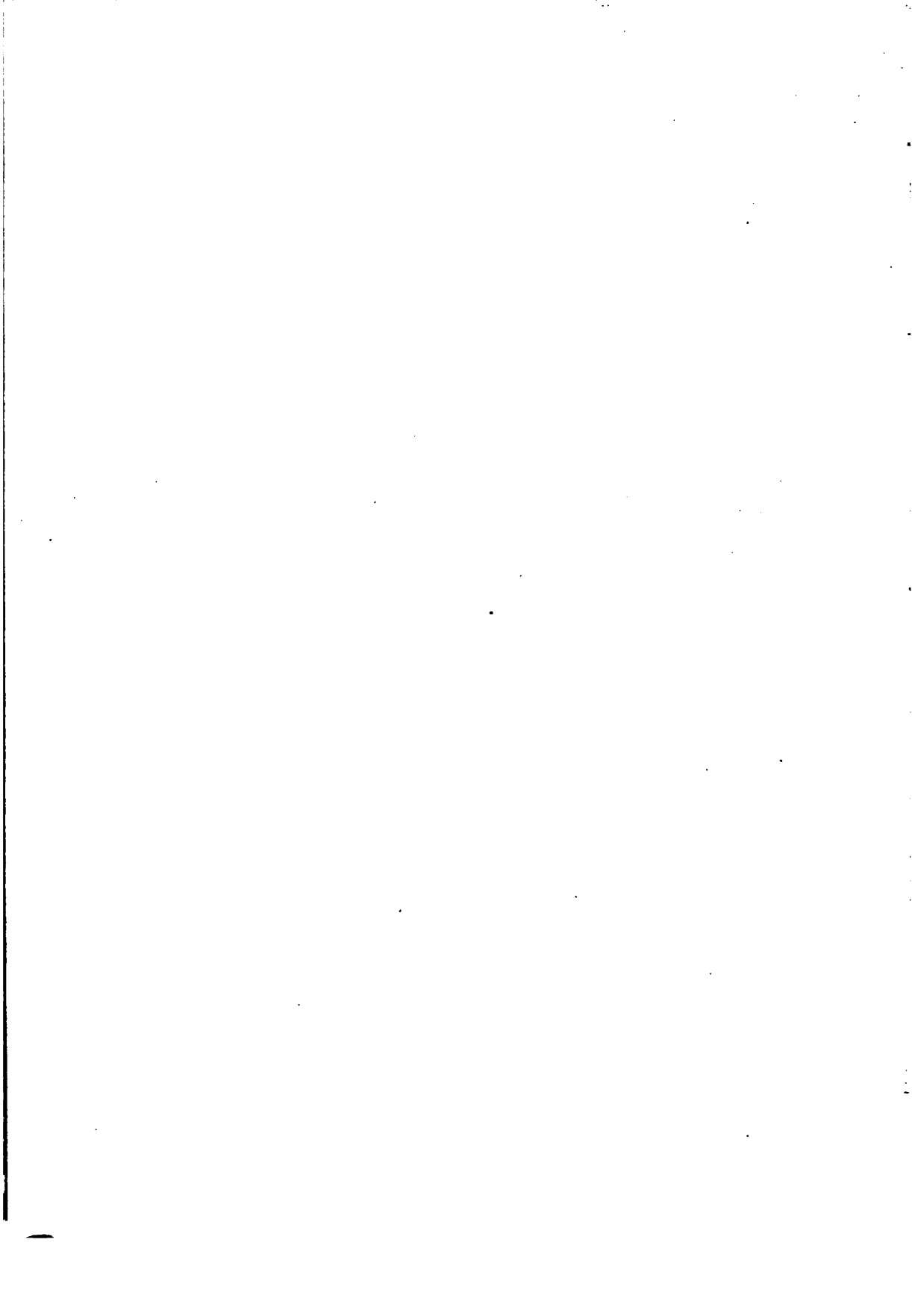
FROM THE

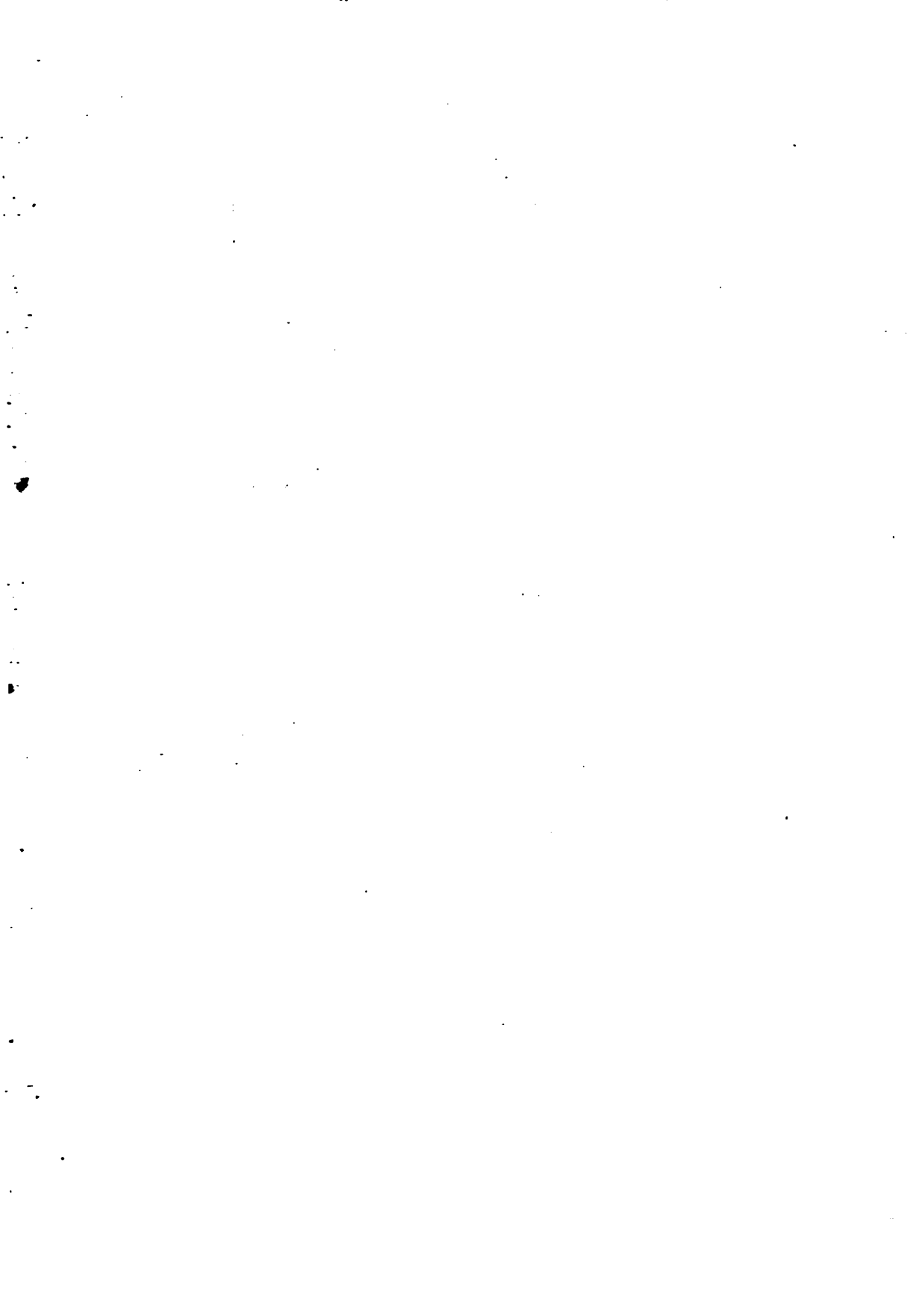
LUCY OSGOOD LEGACY.

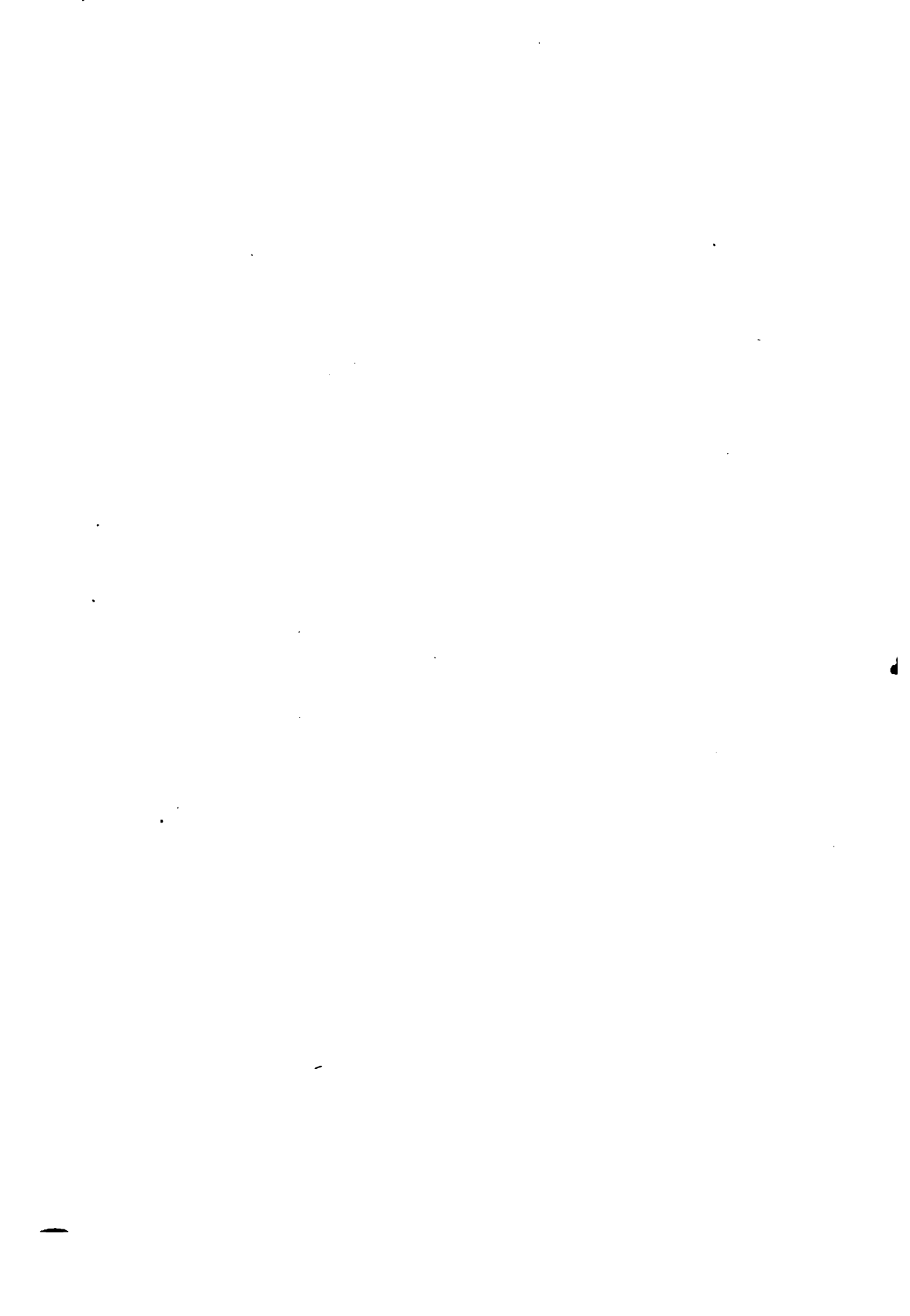
“To purchase such books as shall be most
needed for the College Library, so as
best to promote the objects
of the College.”

Received 6 Dec. 1905









WISŁA.

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNY I ETNOGRAFICZNY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY POMOCY IM. MIANOWSKIEGO

POD REDAKCJĄ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

ROK 1902.

Tom XVI.

Z XX-ma tablicami i 64-ma rysunkami.

WARSZAWA.

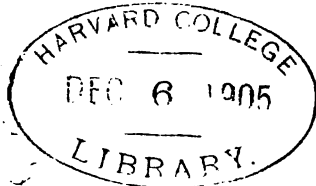
Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. № 9.

Adres Redakcji: Złota 61.

1902.

~~Star 65.4~~

Star 5198.740.60



Very Good Fund.
(16-18)

Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 Октября 1902 года.



SPIS RZECZY

w t. XVI „Wisty.“

	<i>Str.</i>
<i>Badura Wincenty E.</i> Żniwo w wioskach parafji Pobiedr [i Krzęcin]	484
<i>Brandt Jan.</i> Przemysł drobny w powiecie Biłgorajskim. . .	323
<i>Dąbrowska Stanisława.</i> Zagadki, zabawki wyrazowe i po- [wiadki, zebrane w Żabnie]	417
— Piosnki przy sianozęciu w Żabnie (pow. Krasnostawski) .	763
<i>Gozdawa Marek.</i> Obszar dawnego powiatu Kamienieckiego. .	196
<i>H. Ł.</i> Rogi jelenie.	254
— Maidło (z rysunkami).	408
— Zakładziny domów.	380
— i <i>Hempel Leon.</i> Chodzenie z konikiem (z rysunkiem). . .	382
<i>Janowski Al.</i> Nalepianki łowickie	482
<i>Jaroszek Antoni.</i> Ze śpiewek ludowych	291
<i>Kłeczyński Tomasz.</i> Napis na tablicy w pałacu Krasnobrodz- [kim (z rysunkiem)]	409
<i>Koźmian Władysław.</i> Kilka słów o mieszkańcach parafji [Krzczonów w pow. Lubelskim (z rysunkami)]	304
<i>Lilientalowa Regina.</i> Pieśni ludowe żydowskie	99, 635
<i>Łopaciński H.</i> Jeszcze o „wojnie grzybów,“ wspomnianej [w „Panu Tadeuszu“]	105
— Dawniejsze podziały administracyjne dzisiejszej gubernji [Lubelskiej (z mapą)]	279
— Dział etnograficzny na Wystawie rolniczo-przemysłowej [w Lublinie w r. 1901 (z rycinami)]	334
— Okazy staropolskiego stylu budowlanego w Goraju i Wrze- [łowcu (z 5 rycinami)]	372
<i>Maciąg Maciej.</i> Podania i legiendy.	329
<i>Majewski Erazm.</i> Grabówka i Boiska. (Notatka)	410
— Rozprawy antropologów germańskich na temat dziejów [przedhistorycznych słowiańsko-germańskich]	547
<i>Milewska Jadwiga.</i> Śpiewy dożynkowe, zebrane w Reinbówku	640
— Ucieszne opowiadania z Ciechanowskiego	724
<i>Nadmorski, dr.</i> Połabianie i Słowińcy	141
<i>Ohr. Jerzy.</i> Przysłowia rabinów	237

<i>Olechnowicz Władysław, dr.</i> Rasy Europy i wzajemny ich sto- [sunek dziejowy	17
— Kilka słów o typie polskim wogóle, a lubelskim w szcze- [gólności	295
<i>Paprzyca H.</i> Poglądy religijne przodków naszych . . .	219, 508
<i>Radliński Ignacy.</i> Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie	577, 733
<i>Rumlówna Aleksandra.</i> Z mili kwadratowej obszaru nad rzecz- [ką Kosówką	56
<i>Smólski G.</i> Drwinkowania i żarty Pomorzan	77
<i>Skarwińska M. i Świdowa M.</i> Bajka o mądrym parobku. . .	322
<i>Staniszewska Zofja.</i> Wieś Studzianki (z rysunkami i nutami) [490, 603 i 689	162
<i>Stattlerówna Marja.</i> Hafciarstwo ludowe w okolicach Ojcowa [(z rysunkami)	44
<i>Świdziński Roman.</i> Przyczynki ludoznawcze z gminy Skier- [bieszów w pow. Zamojskim	298
<i>Szewc Błażej.</i> Zwyczaje i obrzędy weselne we wsi Wielączy .	314
<i>Szober Stanisław.</i> Kwestjonarjusz do djalektologii polskiej .	1
<i>Talko-Hryncewicz J.</i> Słów parę ze stanowiska antropologii [w kwestji pochodzenia Słowian	754
<i>Warchałowski Jerzy.</i> Wycinanki z (rysunkami)	477
<i>Wawrzeńczyk Marjan.</i> Wieś Prandocin.	69
— Ze wsi Lelowic (pow. Miechowski) (z rysunkami)	681
<i>Wierzbowski E.</i> Grobisko w Krupem (z rysunkiem)	294
<i>Wolnowski Ignacy.</i> O szopce lubelskiej (z rysunkiem)	283
<i>Zaborowski M.</i> Słowianie pod względem rasy i ich początek. [Przekład z francuskiego Luc. M. 209, 534, 649	

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. Przyczynki: <i>S. Dąbrowskiej, H. Ł.</i>	425, 657
II. Nasz obszar etnograficzny. Przyczynki: <i>H. Ł., M. Świ- [dowej, M. Skawińskiej, W. Dzikowskiego, T. Kleczyń- [skiego, H. Weycherta</i>	429
III. Kluka. 2 rysunki	561
IV. Chata. Przyczynki: <i>J. Poleszaka, R. Przegalińskiego, [W. Dzikowskiego, A. Jaroszka, Błażeja Szewca, T. [Kleczyńskiego, M. Maciąga, J. Sroczyńskiej, K. Milo- [wicza, H. Weycherta, H. Ł., J. Warchałowskiego</i>	429, 561
V. Przysłowia. Przyczynki: <i>R. Oczykowskiego, K. Zaleskie- [go, H. Ł.</i>	106, 564
VI. A' (pochylone). Przyczynki <i>H. Ł.</i>	433, 657, 766
X. Nazwy topograficzne. Przyczynki: <i>J. Poleszaka, H. Ł., [R. Przegalińskiego, ks. P. Metelskiego, W. Dzikowskie- [go, A. Jaroszka, S. Dąbrowskiej, B. Szewca, T. Kle- [czyńskiego, K. Milowicza, H. Weycherta, W. Koźmiana</i>	433
XIV. Pisanki. Przyczynki: <i>H. Ł., W. Koźmiana, K. Milowi- [cza, A. Jaroszka, S. Dąbrowskiej, J. Sroczyńskiej</i>	107, 435

- XVI. Nawoływania zwierząt domowych. Przyczynki: *M. Maciąga, J. Maja, M. Świdowej, M. Skawińskiej, ks. P. [Metelskiego, A. Jaroszka, W. Dzikowskiego, B. Szewca* 657
- XVIII. Sobótka. Przyczynki: *H. Ł.* 436, 564
- XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego. Przyczynki: *S. Dąbrowskiej, M. Maciąga, W. Dzikowskiego, M. Świdowej, M. Skawińskiej, B. Szewca, [I. Sadkowskiego,* 436, 658, 766
- XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. Przyczynki: *W. i R. Przega- [lnskich, S. Dąbrowskiej, M. Świdowej, H. Ł.,* 439, 564
- XXV. Astronomja, kosmogonja i meteorologia ludowa. Przyczynki: *M. Świdowej, M. Skawińskiej, H. Ł.,* 441
- XXVI. Mazurzenie. Przyczynki: *J. Milewskiej, H. Ł.* 107 441, 659

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Przegląd książek.

- Bogusławski E. Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian. Przez J. F. Gajslera. 113
- Ch. T. Nad Wartą i Wisłą przed wiekami. Przez R. 459
- Cholewiński W. Przewodnik po Lublinie i jego okolicach 447
- Craig Maclagan. The Games and Diversions of Argyleshire. Przez Z. A. K. Folklor Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem. Przez E. Majewskiego. 458
- Hora F. A. Słownik czesko-polski kieszonkowy Przez J. Fr. Magierę. . 268
- Hull E. On the sub-oceanic terraces and river valleys of the coast of Western Europe. Przez M. 662
- Jaworski J., dr. O przesądach i zwyczajach ludu naszego, dotyczących pomocy dla rodzących oraz opieki nad noworodkiem. Przez J. F. Gajslera. 566
- Judt I. M. Żydzi jako rasa fizyczna. Przez J. O. 775
- Kobierzycki Pomian A. Monografia Lublina. 447
- Krzywicki L. Systematyczny kurs antropologii. Rasy psychiczne. Przez W. Olechnowicza. 456
- Lippert J. Jak się ludzie nauczyli gotować. Przez J. F. Gajslera. . . . 660
- Łopaciński H. Najdawniejszy widok Lublina. Przez Z. Wasilewskiego. 455
- M. A. R. Ilustrowany przewodnik po Lublinie. 447
- Massonius M. Rozdwojenie myśli polskiej. Przez E. Majewskiego. . . 452
- Pogge Les facettes de... Przez dr. W. Bugła. 773
- Prószyński K. (K. Promyk). Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba. Przez G. 118
- Ripley W. Z. A selected bibliography of the anthropology and ethnology of Europe. Przez H. Łopacińskiego. 109
- Sainéau L. L'état actuel des études de folklore. Przez L. 771
- Selenka E., Dr. Der Schmuck des Menschen. Przez dr. W. Bugła. . . . 770

VIII

Talko-Hryncewicz. Polaki. (Antropologiczeskij oczerk.) Przez J. F. Gajslera.	110
Talko-Hryncewicz. Polskaja antropologiczeskaja literatura. Przez J. F. Gajslera.	113
Teka grona konserwatorów Galicji Zachodniej. Przez H. Ł.	565
Tetzner Fr., Dr. Die Slaven in Deutschland. Przez Lecha.	766
Tołwiński Wł., dr. Rozwój fizyczny ludności powiatu Lubartowskiego. Przez W. Olechnowicza	451
Ułaszyn H. O Janie Potockim i literaturze Kaukazu. Przez J. F. Gajslera.	774
Vrchlicky Jarosław. Legiendy o św. Prokopie. Przez H. Ł.	112
Wiercieński H. Opis statystyczny gubernji Lubelskiej Przez A. Zakrzewskiego.	442
Worobjew W. Zewnątrne ucho człowieka (po rosyjsku). Przez J. Talko-Hryncewicza.	661
Zdziarski S. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Przez H. Ułaszyna.	256

Przegląd czasopism.

„Dobra Góspodyni,“ r. 1901. Przez St. Sawicką.	571
„Folk Lore,“ t. XI, zeszyty 2-gi, 3-ci i 4-ty. Przez Z. A. K.	799
„Gazeta Kaliska“ i „Tydzień“ (piotrkowski) z 1901 r. Przez M. R. Wit- nowskiego.	265, 267
„Gazeta Lubelska“ przez H. Ł.	462
„Kalendarz Lubelski na rok 1902.“ Przez H. Ł.	463
„Ljublinskija Gubernskija Vedomosti.“ Przez H. Ł.	463
Kunze F.: „Der Birkenbesen, ein Symbol des Donars (Internationales Archiv f. Ethnographie.“) Przez E. M.	788
„Lud,“ roczniki VI i VII. Przez H. Ułaszyna.	664
„Mélusine.“ tomy VIII—X. 1896—1901. Przez Z. A. K.	120, 568
„Pamjatnaja knizka Ljublinskoj gubernii na 1901 god.“ Przez H. Ł.	464
Ripley W.: The origin of european culture. („Popular Science Monthly.“) Przez m.	784
„Rocznik Lubelski—kalendarz na rok 1901;“ toż na r. 1902. Przez H. Ł.	468
„Tygodnik ilustrowany“ r. 1901. Przez St. Sawicką.	569
Etnografja w „Słowniku Geograficznym“ (tomy IV—VI) przez M. R. Witanowskiego.	784

Drobiazgi ludoznawcze przez Ig. Wolanowskiego, Al. Janowski-
skiego, Fr. Rawitę-Gawrońskiego, K. Lasockiego, Wł. Jareckiego, J. Sroczyńską,
H. Ł., K. Zaleskiego, M. Świdową, M. Skawińską, S. Dąbrowską, K. Kietlicz-
Rayskiego, S. Klarnera, J. Petrowową, K. Nitscha, S. Ostrowskiego, J. Bol., K.
Stołyhwę, St. Jantzena, str. 123, 268, 464, 466, 467, 672, 797.

Różne wiadomości: str. 128, 574, 674, 798.

Bibliografja: str. 138, 271, 679.

Skorowidz autorów (do zeszytu III-go): str. 470.

IX

Polemika i odezwy: str. 131, 471, 571, 802.

Od Redakcji: str. 254, 277, 680, 800.

Sprostowanie omyłek druku: str. 273.

Rysunki.

Typy ludowe i sceny z życia: Z okolicy Kamieńca Podolskiego—
tabl. I, z pod Ojcowa—tabl. II (na czele zeszytu I).—Z powiatu Nowomińskiego—
tabl. III i IV (na czele zeszytu II).—Z pow. Dzisieńskiego—str. 255.—Typy lubel-
skie—286 (tabl. VI), tabl. VII i VIII (na czele zeszytu III), str. 290, tabl. XI, str.
306 i 307, tabl. XII i XIII, str. 339, tabl. XIV, str. 352 i 386.—Z Drohobycza—669,

Budownictwo, sztuki plastyczne, hafty, ozdoby godła:
str. 45—49, 52, 53, 172 (tabl. V), 252, 253, 255, 256, 279, 292, 293 (tabl. IX i X).
tabl. XV, str. 373—375, 379, 381, 382, 408, 480, 481 (tabl. XVI i XVII), 506 (tabl.
XVIII), 560, 562 (tabl. XIX), 563, 618 (tabl. XX), 670, 671.

Mapy: Gubernje Lubelska i Siedlecka (na czele zeszytu III).

Melodje ludowe.

Ze Studzianek (pow. Janowski)—str. 393, 394, 495.

Z Krakowskiego—str. 488.

SOMMAIRE

du volume XVI de la revue géographique et ethnographique „Wisła“ (la Vistule). Année 1902.

Badura W. E. Recolte dans la paroisse de Pobiedr et de Krzęcin	484
Brandt J. Petite industrie dans le district de Biłgoraj	323
Dąbrowska S. Notices ethnographiques de Żabno	417
— Chants au temps de la fainaison à Żabno	763
Gozdawa M. Le territoire de l'ancien district de Kamieniec	196
H. L. Les cornes du cerf	254
— „Maidło“ (avec dessin)	408
— Fondation des maisons	380
— et Hempel L. La marche avec le „konik“ (le „petit cheval“) (avec gravure)	382
Janowski Al. Collements sur les oeufs de pâque au lieu de colorisation, aux environs de Lowicz	482
Jaroszek A. Chanson du peuple	291
Kleczyński T.	409
Koźmian W. Les habitants de la paroisse de Krzczonów (avec gravures)	304
Liliental R. Chansons populaires juives	99
Lopaciński H. Contribution à la chanson de la „guerre des champignons,“ mentionnée dans le „Pan Tadeusz“ de Mickiewicz	105
— Les anciennes divisions administratives du gouvern. actuel de Lublin (avec carte)	279
— Section ethnographique à l'Exposition de l'industrie et de l'agriculture à Lublin 1901 (avec gravures)	334
— Les monuments architectoniques vieux polonaise (avec 5 gravures)	372
Maciąg M. Traditions et légendes	329
Majewski E. Grabówka et Boiska (notice)	410
— Les discussions anthropologiques sur la préhistoire des Slaves (Congrès à Lindau)	547
Milewska J. Chants des moissonneurs.	640
— Contes drolatiques des environs de Ciechanów	724
Nadmorski dr. Polabes et Slovincs	141
Ohr J. Proverbes des rabbins	237

Olechnowicz W., dr. Le races de l'Europe	17
— Le type polonais en général et de Lublin en particulière	295
Paprzyca H. Conceptions religieuses de nos ancêtres avant le XVI siècle	219
Radliński I. Apocryphes judaïco-chrétiens	577 et 733
Rumel A. Notices ethnographiques de la paroisse de Trzcian- ne	56
Skawińska M. & Świda M. Conte d'un sage valet	322
Smólski G. Blason et facéties populaires de la Poméranie.	77
Staniszewska Z. La village de Studzianki (avec dessins et mélodies	162, 490, 603, 689
Stattler M. Broderies du peuple des environs de Ojców (avec gravures)	44
Świdziński R. Quelques contributions folkloristiques de la commune de Skierbieszów	298
Szewc B. Rites et usages des noces au village de Wielęcza	314
Szober S. Questionnaire de dialectologie polonaise	1
Talko-Hryncewicz J. La question de l'origine des Slaves	754
Warchałowski J. Papiers colorés coupés comme orne- ment	467
Wawrzeniecki M. La village Prandocin	69
— Notices ethnographiques de Lelowice	681
Wierzbowski E. Le monument à Krupe (avec dessin).	294
Wolanowski J. De l'ancien théâtre populaire (marionettes) de Lublin (avec dessin).	283
Zaborowski M. Les Slaves de races et leurs origines (tra- duction du français)	209, 534

Recherches et enquêtes.

I. Médecine populaire	425, 657
II. Notre territoire ethnographique	429
III. Le bâton comme circulaire	561
IV. La chaumière polonaise	429, 561
V. Proverbes	106, 564, 766
VI. La voyelle á dans les patois polonais	433, 657
X. Noms topographiques	433
XIV. Les oeufs peints	107, 435
XVI. Les appels des bêtes	657
XVIII. La veille de la Saint-Jean	436, 564
XIX. Comment notre peuple se figure-t-il les êtres surnatu- rels?	436, 608, 766
XX. Les Suédois, les Tartars et les Turcs dans la tradition populaire	439, 564
XXV. Astronomie, cosmogonie et météorologie populaire	441
XXVI. Mazoures	107, 441, 659

Comptes-rendus et critique.

Revue des livres. Pages 109, 256, 442, 565, 660, 766.

Revue des périodiques. Pages 120, 265, 462, 568, 664, 779.

L'ethnographie au „Dictionnaire géographique de pays polonaises.“

Page 784.

Notices ethnographiques.

Pages 123, 268, 464, 467, 672, 796.

Variétés.

Pages 128, 574, 674, 796.

Bibliographie.

Pages 138, 271, 679.

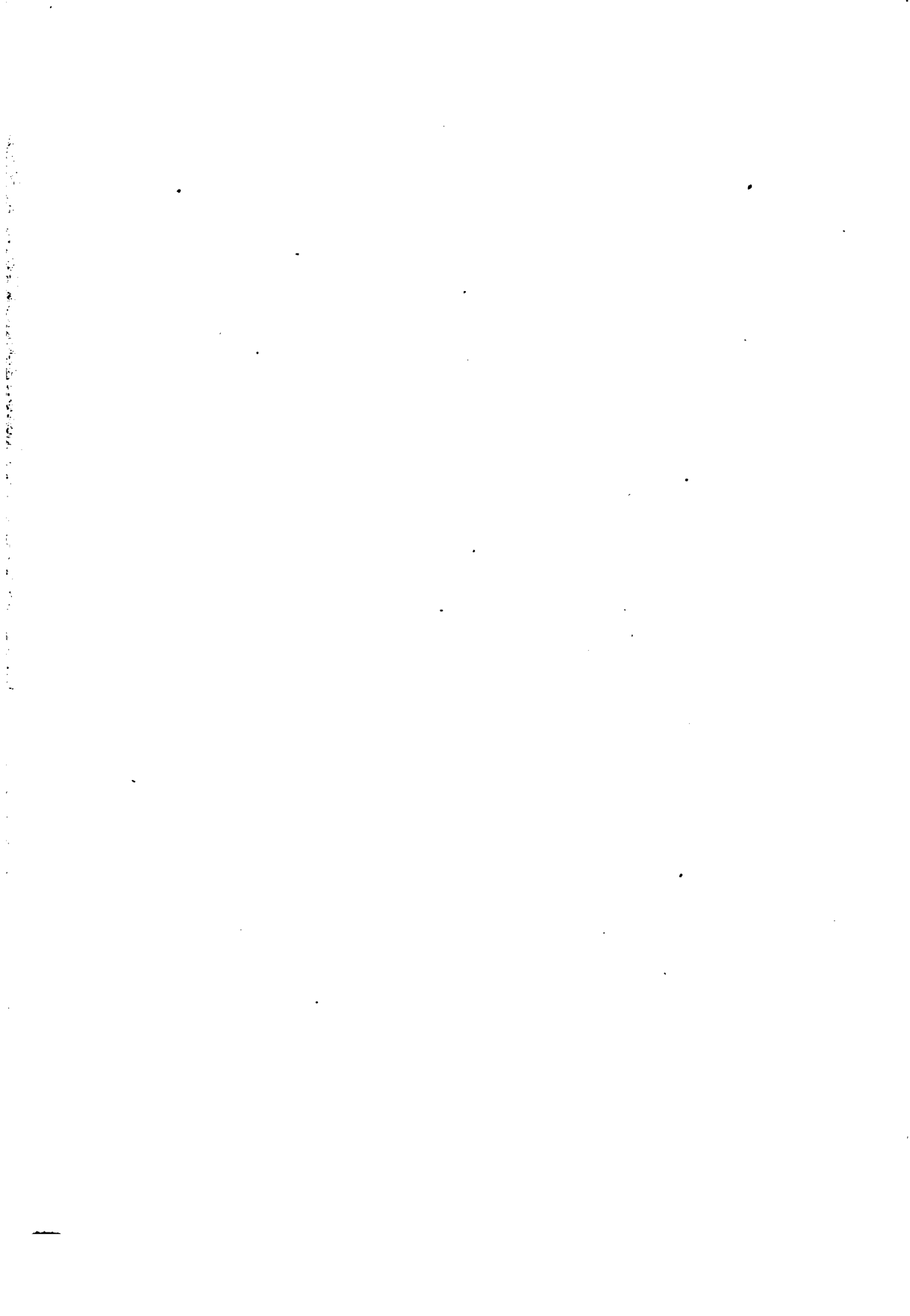
Nécrologie.

Rudolf Virchow 676



Żebracy z okolicy Kamieńca Podolskiego.
(w Kamieńcu na odpuszcie).

Fotografia trefina Klisza wykonana w zakład.
Fotochimiograficznym B. Wierzbickiego i S-ki.





Mieszkancki Skąły.

(osada miejska pod Ojcowem), w oryginalnych białych, haftowanych chustkach na głowie (do art. Hafciarstwo, p. str. 44).

Kliza wykonana w zakł. fotochemigraficznym
B. Wierzbickiego i S-ki.

WISŁA.

KWESTYONARJUSZ DO DJALEKTOLOGJI POLSKIEJ.

Ułożył

Stanisław Szober.

UWAGI WSTĘPNE.

Uchwycenie wszystkich subtelności dźwięków mowy ludzkiej i oznaczenie ich za pomocą odpowiednich znaków graficznych jest rzeczą bardzo trudną; można śmiało powiedzieć, że niema abecadła, w życiu powszednim używanego, któreby zadanie swoje spełniało. Ażeby się naocznie przekonać o niedokładności abecadła polskiego, dosyć będzie wspomnieć o różnicy, jaka zachodzi w dźwiękach, oznaczonych przez litery: *s, z, c, dz*; porównajmy wyrazy: *sen* i *sień*, *zamek* i *ziarno*, *cena* i *cień*, a różnica wymawiania wystąpi w bardzo wyraźny sposób: w wyrazach *sen*, *zamek*, *cena* — dźwięki, oznaczone przez *s, z, c*, nie różnią się od dźwięków odpowiednich w językach cudzoziemskich (francuskim, rosyjskim i innych), wymawianie zaś tych dźwięków w wyrazach: *sień*, *ziarno*, *cień* — ma charakter inny, właściwy tylko językowi polskiemu (porówn. rosyjskie *сѣнь*, *зерно*). Znak *dz* oznacza również dwa dźwięki: jeden z nich powstał z zupełnego złączenia się dźwięków *d* i *z*, w drugim zaś dźwięki *d* i *z* stanowią dwa samoistne elementy, np. *dzieło*, *działwa*, *dzban* i *podzelować*, *odzywać się*, *dzewo* (gwarowe — zamiast drzewo).

Bywają wypadki odwrotne: zdarza się, że jeden i ten sam dźwięk ma kilka oznaczeń graficznych, np. dźwięk, oznaczony przez litery *ż* i *rz* (żołądz, rzeka); *rz* oznacza także dwa zupełnie samoistne dźwięki *r* i *z*, np. *marznąć*.

Ta niedokładność abecadła wypływa z rozmaitych przyczyn, ale o nich tutaj rozwodzić się nie będziemy; zaznaczymy tylko, że istnienie tak mało ścisłego abecadła umożliwia ta okoliczność, że w użyciu praktycznym nie tyle chodzi o dokładne oznaczenie wszystkich subtelności mowy, ile o wzajemne porozumiewanie się.

Atoli w nauce, badającej język ze strony fonetycznej, t. j. dźwiękowej, dokładność i ścisłość w określaniu poszczególnych dźwięków jest niezbędna; dlatego też badacze języka stosują do swoich prac specjalne abecadła, fonetycznymi zwane, które i w danym razie wielkie miałyby znaczenie; ponieważ jednak kwestjonariusz niniejszy ma na względzie cały zastęp ludzi, którzy z powołania nie są filologami, którzyby jednak zechcieli zająć się zbieraniem danych dialektologicznych w obrębie gwar polskich, przeto używać będziemy abecadła zwyczajnego, z tym tylko zastrzeżeniem, aby każdy, posługujący się tym kwestjonariuszem, starał się jak najściślej określić to, czego literą oznaczyć nie można, już to porównywając dany dźwięk do podobnego w języku obcym, już to uciekając się do określeń opisowych lub, według upodobania, graficznych, byleby tylko dokładnie określił naturę dźwięku, na którego oznaczenie był wprowadzony znak nowy, w abecadle powszednim nieużywany; np. *d—z*, *r—z* mogą oznaczać połączenia dźwięków *d* i *z*, *r* i *z*, w których żaden z nich nie zatracą swojej samoistności (*od-zywać się*, *d-zewo*, *marznąć*).

Przy obserwowaniu właściwości gwarowych należy przede wszystkim zwracać uwagę na mowę łączną, gdyż wyrazy w języku istnieją tylko, jako części składowe zdania, a łącząc się w nim w jedną całość, wzajemnie na siebie wpływają i ulegają znacznym przekształceniom. Przykłady rzecz lepiej wyświełtą: *nas gaik* zamiast „nas gaik;“ *tem mój kawaler* zamiast „ten mój kawaler;“ *wieden dzień* zamiast „w jeden dzień;“ *Paniezus* = „Pan Jezus;“ *Pambók* = „Pan Bóg;“ *czyżsie wan nie przykrzy* = „czy się wam nie przykrzy;“ *oni mówi* = „on mówi.“

W poniższym szeregu pytań za punkt wyjścia weźmiemy język literacki, ponieważ język ten ma ustalone mniejwięcej abecadło, a jako język piśmiennictwa ma największe do tego prawo; jeżeli więc będzie mowa o właściwościach gwar, trzeba pamiętać, że się ma na względzie język literacki, z którym porównujemy gwary ludowe.

Podane niżej pytania są podzielone na trzy działy, obejmujące:

1) fonetykę, t. j. naukę, traktującą o właściwościach dźwięków języka, w danym razie—gwar polskich;

2) morfologję, t. j. naukę, badającą: a) system deklinacji i konjugacji, i b) słoworód czyli etymologję, dzielącą wyrazy na pnie, tematy, przyrostki i przedrostki;

3) leksykologję, t. j. naukę, zajmującą się właściwościami słownikowymi, wykazaniem prowincjonalizmów, używanych w gwaraach.

ZJAWISKA FONETYCZNE.

A. Przedewszystkim należy zwrócić uwagę, czy niema pewnych *właściwości w używaniu przycisku* (akcentowaniu).

1) Czy bywa przycisk na ostatniej zgłosce?

2) Czy bywa na trzeciej lub czwartej zgłosce od końca w tych razach, kiedy to w języku literackim jest niemożliwe?

Przycisk można oznaczać za pomocą *accentus gravis* (*accent grave*) ` dla odróżnienia od *accentus acutus* (*accent aigu*) ´, który oznacza pochylenie samogłoski. Np. *bęzpiecznie, słysycie, nie robicie*.

B. Czy dają się zauważyć ślady *samogłosek długich i krótkich*?

Samogłoski długie oznaczają się za pomocą kreski u góry litery $\bar{\quad}$, a samogłoski krótkie — za pomocą półkola $\overset{\frown}{\quad}$; np. *pádal, pádu, robiłm, witajżē*.

C. *Właściwości wymawiania poszczególnych samogłosek.*

Należy zwracać uwagę, czy odcienie w wymawianiu samogłosek zależy od ich położenia względem innych dźwięków, czy od miejsca, jakie zajmują w wyrazie (na początku, w środku lub na końcu).

I. *Właściwości wymawiania samogłoski a.*

1) Czy *a* wymawia się, jak *o* lub *o*, *i* lub *u*? Np. *deli, przyjechałi, pon, pun, sieno, ściena*.

2) Czy niema stopni pośrednich, t. j. czy *a* nie przechodzi w *a^o, a^a, o, o^a, u^o, u*, albo w *a^e, a^a, e, eⁱ, i^e, i¹*? Np. *po^an*.

II. *Właściwości wymawiania samogłoski o.*

1) Czy *o* wymawia się jak *eⁱ, i^e* lub *i*? Np. *leⁿ, grzich, rziku, chlib*.

2) Czy *o* nie wymawia się jak *a*? Czy niema stopni pośrednich, t. j. czy *o* nie przechodzi w *e^a, a^e, a*? Np. *jacluć, ciotak, harbata*.

3) Czy niema wypadków, kiedy *o* wymawia się jak *o*, *i* czy w tym razie *o* nie przechodzi w *o^a, u^o, u*, lub *o^a, a^o, a*? Np. *połny, Pawoł, okomon*.

¹) Samogłoska, położona u góry jakiegokolwiek samogłoski po prawej stronie, oznacza, że dana samogłoska jest skłonna do przejścia w samogłoskę, stojącą u góry: *a^o = a* przechodzące prawie w *o*.

4) Czy *e* nie wymawia się jako dźwięk pośredni między *e* i *o*, t. j. jako dźwięk, odpowiadający niemieckiemu *ö*? Np. *chlöb*.

5) Czy *e* nie jest wymawiane z poprzedzającym je dźwiękiem *ü* (krótkim)? Np. *wüelna*.

6) Czy *e* nie występuje na miejsce słowiańskiego dźwięku *ь* (jer') tam, gdzie go niema w języku literackim? Np. *piesa* (= *psa*), *wiater*, *mechu* (= *mchu*), *jarmarek*.

7) Czy *e* nie przechodzi w *y*? Np. *słonycko*, *jestym*, *chorygo*, *tyb* (= *leb*).

III. Właściwości wymawiania samogłoski *i*.

1) Czy *i* nie przechodzi w *e* lub *a*? Czy niema stopni pośrednich: *i'*, *e'*, *e*, *e''*, *a'*, *a*? Np. *nosieł*, *robieł*, *pieła* (= *pila*).

2) Czy *i* nie przechodzi w *u* i czy to *u*, występujące na miejscu *i*, nie przechodzi w *u'*, *o''*, *o*, *o''*, *a'*, *a*? Np. *leluja* (= *lelija*).

3) Czy *i* nie wymawia się, jak *y*? Np. *ju y on*, *my = mi*, *jajmy = jajmi* (jajani).

4) Czy *i* nie wymawia się jak *je*? Np. *jegielnica* (= *igielnica*).

IV. Właściwości wymawiania samogłoski *o*.

1) Czy *o* nie wymawia się jak *u*? Czy niema stopni pośrednich: *o''*, *u'*? Np. *kuń*, *ko''ń*, *zo''na*.

2) Czy *o* nie przechodzi w *e* i czy to ostatnie, zastępując pierwsze, nie przechodzi w *e'*, *i'*, *i*? Np. *profesüor*, *prekurator*.

3) Czy *o* nie przechodzi w *a*? Np. *aktarka*, *skarupa*, *rapucha*.

4) Czy *o* nie ma przed sobą *ü* (krótkiego)? Np. *wüojna*, *üon*, *kuoń*, *chüodzić*.

5) Czy zamiast *o*, używanego w języku literackim, nie występuje *e*, które było w języku staropolskim? Np. *siestra*, *niesta*, *mietła*, *Pieter*.

6) Jak się wymawia literackie *ó* (kreskowane) pochylone? czy jako samogłoska czysta *o*, czy też jako *o''*, *u* lub *üo*. Np. *gora*, *poźno*, *miüod* (= *miód*) *miüód*, *Böüg*.

7) Czy *ó* pochylone nie przechodzi czasem w *a*? Np. *czalno*, (= *czólno*).

V. Właściwości wymawiania samogłoski *u*.

1) Czy *u* nie przechodzi w *o* lub *a*? Czy niema stopni pośrednich *u'*, *o''*, *o*, *o''*, *a'*, *a*? Np. *opiekon*, *opiekon*, *font*, *gront*, *somnienie*; *tro''chleć*, *mo''chu*.

2) Czy *u* nie przechodzi w *i*, i czy to ostatnie nie zamienia się na *i^e*, *oⁱ*, *o*, *o^a*, *a^e*, *a*? Np. *libiuszczyk* zamiast *lubiuszczyk* (kwiat wzbudzający miłość).

3) Czy przed *u* niema *ū*? Np. *ūuczyć*.

4) Czy *u* nie przechodzi w *y*? Np. *łyczywo*, *garnyszek*.

VI. Właściwości wymawiania samogłoski *y*.

1) Czy *y* nie wymawia się jak *i*? Np. *cisty*, *ziła*.

2) Czy *y* nie przechodzi w *u*? Np. *buū* (= był), *psebacuū* (= przebaczył), *dziewcuna* (= dziewczyna).

3) Czy *y* nie przechodzi w *o*? Np. *renek*, *beł* (= był), *sen* (= syn)? *bedło*, *tech* (= tych), *reba*, *me* (= my), *we* (= wy); te panie *prosiłe* (= prosiły).

VII. Właściwości wymawiania samogłosek nosowych.

1) Czy wymowa pozostała nienaruszona?

2) Czy niema zamieszania w wymawianiu *a* i *ę*? Np. *macochę* (literack. *macochę*), *ząby* zamiast *zęby*.

3) Może pozostała jedna tylko nosówka, druga zaś uległa zmianom?

4) Jeżeli nosówki uległy zmianom, należy zwrócić uwagę, jakim mianowicie:

a) Czy zostały zamienione przez samogłoski czyste? przez jakie? Czy niema specjalnych właściwości wymawiania tych samogłosek? Np. *piekny*, *się* (= się).

b) Czy się rozpadły na samogłoski czyste i spółgłoski nosowe? Jakie są te połączenia samogłosek czystych ze spółgłoskami nosowymi? *om*, *on*, *em*, *en*, *am*, *an*, *im*, *in*, *um* czy *un*? Np. *pisom*, *grajom*.

5) Czy się napotyka nosówki tam, gdzie ich niema w języku literackim?

a) Czy nosówki te powstają przed spółgłoskami nosowymi? Np. *fąndament*.

b) Czy też przed innymi spółgłoskami? Np. *mięszkuć*, *jeziorno*, *bęchor*.

6) Czy nosówki nie wytworzyły przy sobie nosowych spółgłosek? Np. *duaem* (= duszę), *tąm* (= tą).

7) Czy nie przeszły w nosówki samogłoski czyste, po których następują spółgłoski nosowe? Np. *tą* (= tam), *czasę* (= czasem).

8) Czy niema nosówek pośrednich między *a* i *ę*?

9) Czy nie używają się z artykulacją nosową samogłoski *a*, *i*, *u*, *y*? Np. *bandę*. Samogłoski takie należy odróżniać od samogłosek czy-

stych, po których następują spółgłoski nosowe (np. w wyrazie *banda*). Z powodu braku znaków, i jedne i drugie musimy jednakowo oznaczać (*an, in, un, yn*); dlatego też przy zbieraniu materiałów dialektologicznych trzeba zawsze w nawiasach określić, czy połączenia liter *an, in, un, yn, am, ino, um, ym* oznaczają nosówki, czy też połączenia samogłosek czystych z nosowemi spółgłoskami.

VIII. Należy zwrócić uwagę na *przydech*.

1) Czy nie zdarza się przydech tam, gdzie go nie ma w języku literackim?

a) Przed jakimi samogłoskami?

b) Jakiego rodzaju (*j, h, w, czy ł*)? Np. *Jantek, japyka, jizba, Jewa, harak, hale* (=ale), *hareśt, wociet, łucyc* (=uczyć).

c) Czy każda samogłoska ma specjalny, sobie tylko właściwy przydech, czy też każdy ze wspomnianych rodzajów przydechu może być związany z jakąkolwiek samogłoską?

2) Czy są wypadki, w których nie ma przydechu tam, gdzie się daje słyszeć w języku literackim? Np. *utro* (= jutro), *uż* (= już), *eszcze* (= jeszcze).

a) Jaki mianowicie i przed jakimi samogłoskami?

b) Czy jest w tym względzie pewien porządek?

3) Czy zdarza się przydech przed spółgłoską *r*? Np. *hrymnać* (rymnąć = runąć).

D. Właściwości wymawiania spółgłosek.

I. Czy nie ma tak zwanego mazurzenia, t. j. czy dźwięki: *cz, dż, sz, ż* nie przechodzą w odpowiednie *c, dz, s, z*? Np. *carny, cysty, syja, zelazo, dzewo*.

1) Zwrócić trzeba uwagę, czy wszystkie ze wspomnianych spółgłosek podlegają mazurzeniu. Wyjątki zdarzają się szczególnie w połączeniach *szcz*, gdzie jedna tylko spółgłoska podlega mazurzeniu. Np. *deszc, proboszc*.

2) Czy niekiedy przy dźwiękach *cz, sz* nie wytwarza się *c* lub *s*? Np. *karczcma, poduszka*.

3) Czy nie ma wyjątków w mazurzeniu, t. j. czy w gwarach, które podlegają mazurzeniu, nie spotyka się wyrazów bez mazurzenia (np. *żona, żelazo, pszenica*). Należy zwrócić uwagę, czy zdarza się to w wyrazach swojskich, czy też obcych (np. *szmajchlowac*).

4) Jeżeli gwara należy do niemazurzących, czy nie bywają w niej zjawiska mazurzenia?

II. Czy *ł* nie wymawia się jak *u* lub też jak *w*? Np. *chłop*, *uółko*, (łózko), *była* (była), *jechał* (jechał).

III. Czy niema dążności do nazalizacji, t. j. czy spółgłoski nie przechodzą w odpowiednie nosowe, np. czy *j* nie przechodzi w *ń*; *ł* lub *d*—w *n*? Np. *wyńdzie* (= wyjdzie). Czy niema zjawisk odwrotnych? Np. *gij* (giń); *küoj* (koń).

IV. Czy *cz*, *dz*, *sz*, *ż* nie wymawia się jak *ć*, *dź*, *ś*, *ź*? Np. *Warsiawa*, *siary* (= szary), *śpak*, *ciężko*, *zujem* (= żyjem), *ciściom* (= czyszczą), *musiom*, *siumny*, *nieścięście*, *ziaba*.

V. Czy zamiast *ś*, *ź*, *ć*, *dź* niema *s*, *z*, *c*, *dz*? Np. *seło*. Zjawisko to występuje w języku kaszubskim, ale może zdarza się i w innych gwarach polskich; należy na to zwrócić pilną uwagę.

VI. Czy miękkie *w* (*w'*) nie przechodzi w *j*? Np. *chjilka* (= chwilka), *jino* (= wino), *jilk* (= wilk), *ptaskoje* (= ptaszkanie); *jelmożny*.

VII. Czy miękkie *k* lub *g* (*k'*, *g'*) nie przeszły w *tj* lub *dj*, *ts* lub *d-z*, *ć* lub *dź*, *czj* lub *dźj*, *cz* lub *dź*. Np. *czij* (= kij), *czilka* (= kilka), *dżinąć* (= ginać), *dżibci* (= gibki).

VIII. Czy miękkie *w'* nie przechodzi w *wj*, *wź*, *ź* lub *ź*? Czy miękkie *b'* nie przechodzi w *bh*, *bw'*, *bj* lub *bź*? *p'*—w *pj* lub *pś*? Np. *na zierzchu* (= na wierzchu); *wzilck* (= wilk), *zabził* (= zabił); *psięknny*, *psismo* (= pismo), *zabwił* (= zabił).

IX. Czy miękkie *m'* nie przechodzi *mń* lub *ń*? Np. *mniłość* (= miłość), *niemiecki* (= niemiecki), *mniesto* (= miasto); *nięso* (= mięso), *niód* (= miód).

X. Czy *ś*, *ź*, *ć*, *dź* nie przechodzi w *j*? Czy *j* nie występuje zamiast *ł*? Np. *jato* (= lato).

XI. Czy jest zachowana różnica między *h* i *ch*? Może *h* wymawia się zawsze jak *ch*, a utrzymuje się tylko na końcu wyrazów, gdy wyraz następny zaczyna się od samogłoski albo od spółgłoski głośniejszej (słabej) *g*, *d*, *z*, *ż*, *b*, *w*, *r*, *l*, *m*, *n*? Np. *strah okropny*.

XII. Czy zamiast *ch* niema *h* lub *k*? Np. *hybko* (= chybko) „wzienny gño prosić, zeby ik móg jaküo wybawić.“

XIII. Czy *h* nie występuje zamiast *g*? Np. *hroszy*, *hromada*.

XIV. Ogromną liczbę zmian fonetycznych zawierają w sobie zjawiska upodobnienia i odpodobnienia. Zjawiska te wynikają z dążności człowieka do ułatwienia sobie wymowy: połączenia spółgłosek, trudne do wymówienia, bywają zastąpione przez inne, łatwiejsze do wymawiania; zmiany te powstają nietylko w spółgłoskach, obok siebie stojących, lecz również w spółgłoskach, między którymi

znajdują się inne dźwięki, a nawet, w mowie łącznej, w spółgłoskach, od których zaczynają się i kończą dwa stojące obok siebie wyrazy. Oto kilka przykładów:

- 1) *w* przechodzi w *g*, np. *gnuk* (= wnuk).
- 2) *w* " " *f*, np. *chfała* (= chwała).
- 3) *s* " " *ż*, np. *naz gaik* (= nas gaik).
- 4) *d* " " *t*, np. *set chłop* (= sed ch.).
- 5) *f* " " *ch*, np. *chijolki* (= fioletki).
- 6) *n* " " *m*, np. *Miemiec* (= Niemiec).
- 7) *m* " " *n*, np. *w ten tam polu* (= w tem tam polu).
- 8) *k* " " *ch*, np. *chto* (kto), *chtórny* (= który).

Bardzo często zastępują się wzajemnie spółgłoski *r* i / lub *ł*, np. *lubryka*, *sreble*.

XV. Czy się daje zauważyć zanik pewnych spółgłosek? jakich mianowicie? w jakich wypadkach? Czy spółgłoska znika w środku, czy też w końcu wyrazów? Dobrzeby było zwrócić uwagę na przyczyny, skutkujące zanik spółgłosek, np. na trudność wymawiania kilku spółgłosek na końcu wyrazu i t. p. Przeważnie ulegają zanikowi następujące spółgłoski: *r*, *ł*, *b*, *w*, *m*, *t*, *d*, *n*, *s*, *z*, *st*, *j*, *ń*, *g*. Np. *gospodastwo* (= gospodarstwo); *rzechotać* (= grzechotać), *jes* (= jest); *wele* (= wedle), *ta* (= tam); *sa* (= sam), *baś* (= baśń), *jabko* (= jab(ł)ko); *pad* (= padł), *kuoś* (= kość); *garczek* (= garnczek), *srebnny* (= srebrny), *góźdź* (= gwóźdź), *je* (= jest), *pódź* (= pójdź).

XVI. Czy można zauważyć zjawiska odwrotne, t. j. czy nie ukazują się spółgłoski tam, gdzie ich niema w języku literackim? Np. *lujnać* (= lunać), *siejstra* (= siostra), *drdzeń* (= rdzeń), *drdzu* (= rdza); *bogajwszy*; *znowyk*, *znovuk* (= znouu), *milkszy* (= milszy), *chtórny* (= który), *skorno* (= skoro), *strzoda* zamiast (*śrroda*, a to zamiast *środa*), *grujnt* (= grunt), *zdogonić* (= dogonić).

XVII. Właściwości w zmiękczeniu spółgłosek.

1) Czy spółgłoski nie ulegają zmiękczeniu w tych razach, kiedy w języku literackim pozostają bez zmiany? Np. czy *r* może się zmiękczać przed *a*, *o* lub spółgłoską? np. *drzaźnić* (= drażnić), *chrzabonsc* (= chrabąszcz); *sierzp* (= sierp), *strzoda* (= środa). Może *ch* wymawia się miękko? np. *chjyba*, *ukochjany*. Czy *k* zmiękcza się przed samogłoską *a* lub *o*? np. *ręcami*.

2) Jeżeli spółgłoski zmiękcżają się tam, gdzie i w języku literackim, to należy zwrócić uwagę, czy niema w tym kierunku jakich

różnic, np. czy *r* nie zmiękcza się w *z*: *ziemia* (= rzemień), *psycyna* (= przyczyna).

3) Może bywają wypadki, że spółgłoska nie podlega zmiękczeniu w tych razach, kiedy w języku literackim wymawia się miękko? Np. *kedy* (= kiedy), *kelbasa* (= kielbasa), *my* (= mi). Dobrzeby było zwrócić uwagę, jakie spółgłoski odstępują od wymawiania literackiego.

XVIII. Czy zdarzają się wypadki, że spółgłoski bywają przedstawiane? Np. *tko* (= kto), *tkóry* (= który).

MORFOLOGJA.

A. Deklinacja i konjugacja.

1. *Właściwości deklinacji.* Bardzo często różnice, zachodzące między odmianami ludowymi a literackimi, wypływają z właściwości fonetycznych, ponieważ sposób wymawiania częstokroć wpływa na zmiany w końcówkach; np. *ptaskoje* zamiast *ptaszkowe*; *je* zamiast *jest* i t. p. Takich zjawisk nie będziemy tu brali pod uwagę, gdyż, jako wypływające bezpośrednio z właściwości fonetycznych, były uwzględnione w rozdziale poprzednim; tutaj weźmiemy pod uwagę przedewszystkiem te zjawiska, które nie dadzą się wytłumaczyć właściwościami fonetycznymi, a więc:

1) Czy nie używa się liczba podwójna? Np. *dwa garca*, *dwa korca*, *dwa chłopa*, *chłopoma*, *wilkoma*, *krajema*.

2) Czy niema jakich właściwości w tworzeniu poszczególnych przypadków?

a) Czy rzeczowniki męskie, zakończone na spółgłoskę (należące do I-ej deklinacji), nie mają w 2-im przypadku liczby pojed. dawnej końcówki *a* zamiast obecnie w języku literackim używanej końcówki *u*? Np. *do lasa*, *z mosta*, *stracha*, *piaska*.

b) Czy niema zjawisk odwrotnych, t. j. czy zamiast literackiej końcówki *a* nie używa się końcówka *u*? Np. *do stoliku* (= do stolika), *owsu* (= owsa).

c) Czy rzeczowniki żeńskie, zakończone na samogłoskę (należące do deklinacji III-ej), nie mają w 2-im przyp. liczby pojed. końcówki *o*? Trzeba zwrócić uwagę, czy końcówka ta stosuje się do wszystkich rzeczowników, należących do tej deklinacji (*chatu-pe*, *kobele*), czy też tylko do rzeczowników, zakończonych na *ju* lub *a* z poprzedzającą spółgłoską miękką, np. *duse*, *syje*, *prace* (= pracy), *do piwnice*.

d) Czy końcówki *e* w 2-im przypadku liczby pojed. nie spotyka się w rzeczownikach żeńskich, zakończonych na spółgłoskę (objętych deklinacją IV-tą)? Np. *krwie* (=krwi), *materze* (=macierzy).

e) Czy rzeczowniki żeńskie, zakończone na spółgłoskę, nie mają w 2-im przyp. liczby pojed. zakończenia *ej* zam. *y*? Np. *pończochy* (= pończochy).

f) Czy w przymiotnikach lub zaimkach rodzaju żeńskiego, w 2-im, 3-im i 7-m przypadkach liczby pojed., niema końcówki *y* zamiast *ej*, t. j., innemi słowy, czy zamiast formy złożonej (zaimkowej) niema formy prostej (rzeczownikowej). Wogóle należy zwrócić uwagę, czy są pod tym względem jakie uchylenia od języka literackiego: może używa się forma złożona tam, gdzie w języku literackim występuje w postaci rzeczownikowej (*kontenty* zamiast *kontent*), lub odwrotnie, może przymiotniki mają formę rzeczownikową zamiast literackiej złożonej (zaimkowej). Np. *słodki* (=słodkiej), *dobry* (=dobrej), *na ty naszymi roli* (= na tej naszej roli); *on jest zdrowy*, *kontenty*.

g) Czy rzeczowniki męskie, również nijakie, zakończone na *o* lub *e*, nie mają w przypadku 3-im liczby pojed. końcówki *oju*? Np. *ojoju*, *konioju*, *Janoju*, *bratoju*, *sercoju*.

h) Czy rzeczowniki nijakie nie mają w przyp. 3-im liczby pojed. zakończenia *owi*? Np. *polowi* (= polu).

i) Czy zamiast końcówki *u* rzeczowników męskich w przyp. 3-im liczby pojed. niema zakończenia *owi*? Np. *panowi*.

j) Czy rzeczowniki rodzaju żeńskiego, zakończone na *a* lub *ja*, nie mają w przypadku 4-tym liczby pojed. końcówki *a*, *a* (nosowego), *e*, *om*, *am*, *em*, *em*, *qm*, *a*, *o* lub *e*, zależnie od tego, jakim zmianom uległy nosówki? Np. *matkam*, *matkam*, *matka*, *matke*; wszystkie te formy odpowiadają literack. *matkę*. To samo dałoby się powiedzieć i o przypadku 4-ym zaimków i przymiotników. Np. *tam*, *tom*, *tam*, *tą*, *to*, *te* (literack. *tę*); *jąm*, *jom*, *jo*; *swojom*. Te same końcówki mogą się zdarzać i w przyp. 6-tym.

k) Czy forma mianownika liczby pojedynczej nie używa się dla oznaczenia wołacza? Np. *Janek! Kasia!*

l) Czy niema zjawisk odwrotnych, t. j. czy na oznaczenie mianownika nie używa się wołacza? Np. *Jasiu posed* (=Jasio poszedł), *Józiu* (= Józio), *Władziu* (= Władzio).

m) Czy w przypadku 6-m liczby pojed. rzeczowników męskich i nijakich zakończenie *om* nie przechodzi w *ę*? Np. *wilkę* (= wilkiem); *nosę* (= nosem).

n) Czy w przypadku 7-ym liczby pojed. rzeczowników męskich niema końcówki *o* zamiast *u*? Np. *w domie*, *w synie*.

o) Czy rzeczowniki żeńskie, zakończone na *wa*, nie mają w przypadku 7-m liczby pojed. końcówki *je*? Np. *na głoje*.

p) Czy rzeczowniki męskie nie mają w przyp. 7-m liczby pojed. zakończenia *u* zamiast *o* (patrz n)? Np. *w boru* (= w borze).

r) Czy spotyka się w przyp. 1-m liczby mnogiej zakończenie *oje* zamiast *owie*? Np. *ptaskoje*.

s) Czy rzeczowniki osobowe nie miewają w przyp. 1-ym liczby pojed. zakończenia rzeczowników nieosobowych (formy rzeczowej)? Np. *anioły*, *doktory*, *braty*, *zydy*, *chłopy*, *Polaki*. Czy niema zjawisk odwrotnych, t. j. czy przy rzeczownikach nieosobowych nie używa się formy osobowej? Np. *psi*, *wilcy*.

t) Czy w imiesłowie czynnym czasu przeszłego odróżniają się w liczbie mnogiej rodzaje tak jak w języku literackim, czy też dla wszystkich trzech rodzajów jedna tylko używa się forma (męska)? Np. *baby przyszły* czy *przyszli*?

u) Czy rzeczowniki nijakie i żeńskie nie mają w przypadku 2-m liczby mnogiej zakończenia *ów* (na wzór rzeczowników męskich)? Czy końcówka ta stosuje się do wszystkich rzeczowników żeńskich i nijakich, czy też do pewnych tylko kategorii? Np. *kosów* (zamiast *kos*), *jagodów*, *mysów*, *bajków*, *serców*, *küołuów* (kół), *dzieciów*.

w) Czy końcówka *ów* nie przechodzi w *óch*? Np. *kruszküóch* = *gruszków* (= gruszek).

x) Czy w przypadku 4-m liczby mnogiej rzeczowniki męskie nieosobowe zgadzają się z przypadkiem 1-m, jak się to dzieje w języku literackim, czy też mają formę przypadku 2-go? Np. *widziütem koniów*, *psów* (zamiast *psy*).

y) Czy się używa w przypadku 6-m liczby mnogiej, zamiast końcówki *mi*, zakończenie twarde *my*? Np. *jaümy*, *wolümy*, *niemy* (= niemi).

z) Czy w przypadku 7-m liczby mnogiej spotyka się zakończenie *jech* lub *ech* z poprzedzającą spółgłoską miękką? Np. *w lasiech* (= lasach), *w rybiech*.

3) Czy nie bywają mieszane formy rodzaju męskiego z formami żeńskimi w przymiotnikach, zaimkach i liczebnikach? Np. *dwo-ma rękami* (zamiast *obiema rękami*).

II. *Właściwości konjugacji.* Ponieważ właściwą konjugację stanowi tylko tryb rozkazujący, czas teraźniejszy i czas przyszły dokonany, gdyż na oznaczenie innych czasów język polski posiada tylko formy opisowe, więc trzeba zwrócić uwagę przedewszystkim na te trzy formy.

1) Czy używa się liczba podwójna?

a) Czy używa się we właściwym znaczeniu, t. j. na oznaczenie liczby dwu?

b) Czy też zamiast liczby mnogiej. Np. *uoba nic nie wymyśliwa; co nam dała, już wa to szyćko weźniewa* (= co nam dała, już my to wszystko weźmiemy), *tera wa będziewa z waju* (= teraz my będziemy z wami. — Na oznaczenie liczby mnogiej używają się końcówki *ma* albo *wa* dla osoby pierwszej i *ta* dla osoby drugiej. Np. *robiwa* (= robimy), *robita* (= robicie); *znama* (= znacie), *mata* (= macie).

c) Czy liczba podwójna używa się tylko w trybie oznajmującym, czy też i w rozkazującym? Np. *rób'wa* (= róbmy), *rób'ta* (= róbście).

2) *Uwagi o poszczególnych formach.*

a) Czy nie ma jakich właściwości pierwsza osoba liczby pojedynczej, lub trzecia osoba liczby mnogiej? Czy formy te zachowały dźwięki nosowe? Może nosówki uległy pewnym zmianom? Formy te mogą mieć następujące zakończenia: *ą, a* (nosowe), *ó* (nosowe), *u* (nosowe), *m, om, um*. Np. *sum, ligajom, dadzo*.

b) Czy przed końcówką pierwszej osoby liczby mnogiej spółgłoska się miękcza, jak to widzimy w języku literackim, czy też pozostaje twardą? Np. *piekemy, letemy, mogemy*.

c) Należy zwrócić uwagę, czy zjawisko to nie rozciąga się na inne osoby.

d) Może czasowniki, które w języku literackim w pierwszej osobie liczby mnogiej kończą się na *imy, ymy* (osnowy na *i*), mają zakończenie *jemi, emi*? Np. *prosiemy* (prosimy); *stüojemy* (stoiemy).

3) Czy są jakie właściwości w odmianie słowa posiłkowego „być?”

a) Czy niema wymowy *jezdem, jezdeś, jezdeśmy, jezdeście*?

b) Czy się nie zachowały, w niektórych chociaż zwrotach, starożytnie formy: *jeśm* albo *jem*, *jeś*, *jeśmy*, *jeście*? Np. *jak jem rzek*, *jak jeśmy rzekli*, alb: *jagem rzek*, *jageś rzek*, *jageśmy rzekli*.

c) Czy się nie zdarzają, w znaczeniu pierwszej i drugiej osoby liczby mnogiej, formy *sąśmy*, *sąście*, lub w zmianie fonetycznej: *sumeśmy*, *sumeście*? Np. *wyście som*, *someście*.

d) Czy się nie spotyka forma *jestemy*?

4) *Właściwości w tworzeniu imiesłowów.*

a) Czy imiesłów czynny czasu teraźniejszego ma końcówkę *ący*? Np. *siedzący*, *robiący*, *bojący się*. Czy końcówka ta używa się w wypadkach wyjątkowych, czy też stosowana bywa zawsze?

b) Czy imiesłów czynny czasu przeszłego ma po samogłoskach końcówkę *w* zamiast *ł*? Np. *robiw* (= robił).

c) A może imiesłów ten ma zamiast *ł* zakończenie *jeł*, lub *ól*? Np. *robiel*, *pūóściól* (= puścił).

d) Czy końcówka *ł* rzeczonoego imiesłowu po spółgłoskach znika, czy też wymawia się wyraźnie? Np. *rzek* czy *rzekł*? *spozrzeg* czy *spozrzegł*?

5) *Właściwości w formowaniu czasów złożonych.*

a) Czy się używa czas zaprzeszczyły? Np. *napisałem był*, *widziałum była*.

b) Czy w czasie przeszłym, zamiast końcówki *em* w pierwszej osobie liczby pojed., niema *ech*, lub w zmianie fonetycznej *ek*, a zamiast *śmy* w pierwszej osobie liczby mnogiej—niema zakończenia *chmy*? Np. *byłech* (= byłem), *robiloch* (= robiłem), *pożyczylch* (= pożyczyłem); *chodziłbych* (= chodziłbym), *bylichmy* (= byliśmy).

c) Czy w odmianie czasu przeszłego nie bywa opuszczany czasownik posiłkowy, t. j. czy niema takich form, jak: *ja chodził* (zamiast *chodziłem*), *ty robiła*.

d) Czy w formie czasu przyszłego niedokonanego używa się imiesłów czy tryb bezokoliczny? Czy mówią: *będziemy robili*, czy: *będziemy robić*? Może bez różnicy używają się obydwie formy, nawet w takich połączeniach, w jakich w języku literackim nigdy się nie spotykają, np. *robił będę*, *robili będziemy*?

B. Słoworód.

Słoworodem albo etymologią, jak to już nadmieniliśmy wyżej, nazywa się część gramatyki, która bada budowę zewnętrzną wyra-

zów, a dzieląc je na pnie (pierwiastki) i przyrostki, stara się odkryć ich pochodzenie i wzajemne pokrewieństwa. Z tego punktu widzenia słoworodem ludowym nazywa się ta sama analiza wyrazów, ale w pojmowaniu ludowym; lud, w swej nieświadomej dążności do uprzytomnienia sobie istotnego znaczenia, a więc i pochodzenia używanych przezeń wyrazów, nie posiłkuje się oczywiście środkami naukowymi, lecz kieruje się zazwyczaj względami logicznymi — poczuciem bliskości znaczenia, lub nawet wrażeniami czysto zewnętrznymi, jak np. podobieństwem brznięcia. Dlatego też słoworód ludowy, będąc częstokroć mylnym, niesłusznie przénosi wyrazy z jednej kategorii etymologicznej do drugiej. Słoworód ludowy najczęściej występuje w wyrazach pochodzenia obcego, lub w tych wyrazach swojskich, które w świadomości ludu zatraciły pierwotną jasność znaczenia; w obydwu wypadkach lud stara się wyrazy niezrozumiałe zastąpić innymi, dobrze mu znanymi.

Zależnie od tego, czy na przeistoczenie wyrazów wpływały względy logiczne, czy też bezmyślne wrażenia zewnętrzne, zjawiska słoworodu ludowego można podzielić na 1) logiczne i 2) mechaniczne.

I. Słoworód logiczny.

Polski wyraz *garnkuchnia* pochodzi z niemieckiego *Garküche* (*gar* po niemiecku oznaczało *gotowy*, a więc z *garnkiem* nie wspólnego nie ma). Niezrozumiałe brzmienie *garkuchnia* lud zastąpił zrozumialszym, nie bez pewnych kojarzeń myślowych.

Perswadować w niektórych gwarach brzmi *przeświadować*. Wyraz ten również został utworzony z pewną myślą o znaczeniu, albowiem *perswadować* znaczy *świadczyć o czymś*, *podawać argumenty*.

Wyraz *ulepek* (*ulopek*, *julep*, *julepek*) w pojęciu ludowym ma ten sam pierwiastek, co wyrazy *lepić*, *lepki*; tymczasem nazwa ta powstała z łacińskiego wyrazu *julapium* (francuskie *julep*).

Niektóre wyrazy. przekształciwszy się pod wpływem działania słoworodu ludowego, przeszły do języka literackiego; np. słowa *otwierać*, *roztwierać*, *roztworzyć*. Zdawałoby się, że w słowach tych jest ten sam pierwiastek, co w wyrazach *tworzyć*, *stwórca* i t. p., pierwiastek, oznaczający *tworzenie*, *czynność*. Jeżeli się odwołamy do języków obcych, to znajdziemy w tym wypadku zupełną analogię (porówn. niemieck. *zumachen*, *aufmachen*); pojęcie zamykania i otwierania łączy się z pojęciem jakiejś czynności. Atoli wyrazy *roztwierać*, *otwierać* nie mają nic wspólnego z pierwiastkiem *twor* (twor), gdyż pochodzą od tego samego pnia, co i wyrazy *rozwora*, *rozezworzyć*, a za-

tym od pierwiastka *wr* (wor). Na pomieszanie pierwiastków, oprócz wskazanych skojarzeń myślowych, wpłynęła forma słowa złożonego *od-wierać*, w którym *d* przeszło w *t* i przestało być odczuwane jako część przyrostka, lecz wcielone zostało do pierwiastku.

Niekiedy końcówki przekształconych wyrazów obcych kojarzą się z pojęciem o wielkości zdrobniałej i w ten sposób dają pochop do tworzenia wyrazów nowych, które bywają przeciwstawione rzeczownikom zdrobniałym. Np. *flaszka* (z niemieck. Flasche) i *flacha*; *kluska* i *klucha*, *fraszka* (włosk. frasche) i *fracha*, według analogii do *blaszka* i *blacha*; *pończoszka* i *pończocha*. Na teź samej zasadzie tworzą się wyrazy: *łyga* (od *łyżka*), *bary*, *faja* i inne.

II. Słoworód mechaniczny.

Jak w kategorii poprzedniej, tak również i tu działanie słoworodu może się ujawniać w dwóch kierunkach: mogą ulegać przekształceniu pierwiastki i przyrostki.

1) *Przekształcenie pierwiastków.* Wyraz *nieborak*, *nieboraczek* zatracił swą łączność z wyrazem *niebo*, od którego pochodzą również wyrazy: *nieboga*, *nieboszczyk*; *nie*—wzięto za przeczenie i utworzono wyraz *boraczek*, np. „*działki boraczki poumieraly.*“

Bez, *teb*, *tydka* wymawiają się jak *bes*, *lep*, *tytka*. Sposób wymawiania wpłynął na utworzenie się form *besem*, *lepek*, *tyteczka*, a pierwiastki: *teb*, *bez*, *tyd* zastąpiono pierwiastkami: *lep*, *bes*, *tyt*. Na tej samej zasadzie tworzy się forma *wytychać* (zam. *wydychać*); tutaj na przeistoczenie pierwiastku wpłynęła forma *tchnąć*. W słowach *wytmienić*, *przetmienić* (zam. *wymienić*) na miejsce pierwiastka *mien* występuje *tmien*; pierwiastek ten utworzył się pod wpływem formy czasownika złożonego *od-mienić*, w którym *d* przeszło w *t* i zostało przyłączone do pnia (porówn. formy: *roztworzyć*, *otworzyć*). Niekiedy cały przyimek zostaje wcielony do pierwiastka; zdarza się to najczęściej w nazwach miast, które przeważnie używają się w połączeniu z przyimkami. Np. wyrażenie: *we Lwowie* — przestano odczuwać jako dwa oddzielne wyrazy; to też czasem zdarzają się takie połączenia, jak np. *pojechałem do Welwowa*.

Bardzo dużo przeistoczeń etymologicznych można objaśnić wpływem analogii, np. wyraz *potrzewny* (potrzebny) utworzył się pod wpływem licznej kategorii wyrazów, zakończonych na *wny*.

2) *Zmiany w przyrostkach* mogą być rozmaite:

a) albo przyrostek cudzoziemski zastępuje się swojskim, np. *desperak*, *deputak*, *konfederak*; *oranżernia* (choć pochodzi od francusk. *orangerie*); *raptem* (choć po łacinie *raptim*);

b) albo, naodwrot, przyrostek cudzoziemski występuje zamiast swojskiego lub przyczepia się do wyrazów rodzimych, np. *sojusz* zam. *sojuz*, *domator* (od polsk. *dom*); *gadatywus*, *ślugus*, *lizus*, *wszędowlazus* (na wzór łacińskich wyrazów na *us*); *opatrunek*, *sprawunek* (na wzór niemieckich rzeczowników na *ung*);

c) czasem bywają zmieszane dwa przyrostki swojskie, np. *listoniarz* (zam. *listonosz*); wyraz ten przestano odczuwać jako wyraz złożony i zaliczono do kategorii wyrazów pochodnych, takich, jak *kominiarz*, *kamieniarz* i inne.

III. Z zakresu *słoworodu gwarowego* zwrócić jeszcze należy uwagę:

1) Jak się tworzą stopnie równania; czy używają się te same przyrostki, co i w języku literackim? Może przyrostek *ejszy* wyrugował przyrostek *szy*, np. *milejszy* (= *milszy*)? Może dla oznaczenia stopni równania używają się formy opisowe, np. *więcej miły*, *najbardziejziej miły*?

2) Jakie są przyrostki dla urabiania rzeczowników i przymiotników zdrobniałych i zgrubiałych? Np. *malusi*, *wielkaśny*, *grubaśny*.

3) Może są jakie właściwości utworzenia wyrazów złożonych? Czy pod tym względem jest większa swoboda, niż w języku literackim?

LEKSYKOLOGJA.

Należy zwrócić uwagę na słownik gwarowy, t. j. pilnie zaznaczać wszystkie wyrazy miejscowe, już to prowincjonalizmy, już to wyrazy obce, które się spotyka najczęściej w gwarach pogranicznych, a więc wyrazy, przyjęte z języka niemieckiego, czeskiego, słowackiego, węgierskiego, rumuńskiego, rusińskiego i białoruskiego.

Oto kilka *prowincjonalizmów*:

gajdy = kobza	hydny = brzydki
hawok = tutaj	jura = baśń
jargotka = grzechotka	krzywaczka = kłonica
gazda = gospodarz	krzykać = krzyczeć
galeta = wiaderko do dojenia	chodny = trwały
gałtać = mieszać	

Wyrazy cudzoziemskie:

jurgać się = gniewać się (*ärgern*)

klinka = klamka (Klinke)

cesta = droga (cesta po czesku droga)

kaznaczej = skarbný, kasjer (rosyjsk. казначей)

kluw = dziób (rosyjsk. клювъ).

Bywa, że wyraz używa się w tej samej postaci, co i w języku literackim, tylko z innym znaczeniem, np.:

fatalny = ułomny („dziewucha ta je fatalna w krzyżu“.)

myśliwy = myślący

kotara = kotlina (miejsce, gdzie spoczywa zając.)

właściwy = własny.

Kwestjonarjusz niniejszy nie wyczerpuje wszystkich właściwości, jakie nasunąć się mogą przy badaniu gwar; dlatego też byłoby pożądanym, ażeby czytelnik, zaznajomiwszy się mniej więcej z istotą rzeczy, starał się wykryć to, co w kwestjonarjuszku uwzględnione nie było.

R A S Y E U R O P Y

1

WZAJEMNY ICH STOSUNEK DZIEJOWY.

Napisał

dr. Władysław Olechnowicz.

III¹⁾.

Nie mamy zamiaru poruszać kwestji człowieka czwartorzędogo; za mało mamy danych do wnioskowania o rasach najdawniejszych. Domyślamy się tylko, że w Europie zachodniej mieszkała rasa neandertalska, długogłowa, i że istnieje jakaś analogja między czaszką neandertalską a czaszkami dzisiejszych Fryzów. Można przypuszczać, że rasa neandertalska rozwijała się bez przerwy, przetrwała do dni naszych i była zasadniczym pierwiastkiem rasy, którą dziś nazywamy jasnym długogłowcem.

Oprócz słynnej czaszki neandertalskiej, znaleziono dotychczas około dwunastu czaszek, pochodzących niewątpliwie z okresu czwartorzędogo, a wszystkie są długie; stąd wynika wniosek, że najdawniejsza rasa ludzka w Europie była długogłowa. Dodać należy, że wniosek ten jest oparty na poszukiwaniach, dokonanych w Europie zachodniej; zobaczymy później, o ile on jest prawdziwy dla Europy wschodniej. Poszukiwania, dotyczące okresu następnego, neolitycz-

¹⁾ Patrz „Wisła“, t. XV str. 683.

nego, są daleko liczniejsze, a wnioski mogą być uważane za daleko pewniejsze.

Otóż badanie czaszek z tego okresu stwierdza, że pierwotnie istniał w Europie długogłowiec, lecz od początku okresu neolitycznego zjawia się tu i krótkogłowiec. Rozpoczyna się mieszanie tych dwu pierwiastków rasowych, przyczym domieszka pierwiastku krótkogłowego z biegiem czasu stale się zwiększa. Fakt ten stwierdzono dostatecznie w zachodniej Europie.

Badania wszechstronne bardzo licznych cmentarzysk z okresu neolitycznego doprowadziły do następującego pewnika: wśród ludności pierwotnej długogłowej pojawia się zwolna krótkogłowiec, miesza się z nią, a następnie bierze przewagę. Zjawisko to trwa przez czas długi — nie jest wynikiem jakiegoś jednego najazdu; krótkogłowiec wsiąka w dziedziny długogłowca, jak woda wsiąka do piasku. Zetknięcie się tych dwu tak różnych elementów nie było prawdopodobnie przyjacielskim; musiało ono być następstwem licznych wędrówek krótkogłowca ze wschodu na zachód. O różnicach psychicznych dwu tych elementów rasowych i o możliwości wnioskowania co do roli historycznej każdego z nich — pomówimy osobno; obecnie głównym naszym zadaniem było stwierdzenie faktu mieszania się tych pierwiastków w okresie neolitu na zachodnim krańcu Europy, t. j. w dzisiejszej Francji. Krótkogłowiec odznacza się przedewszystkim mniejszą energją, mniejszą ruchliwością, łatwiej przechodzi do stanu osiadłego i prędzej się rozmnaża, a te cechy w ciągu długiego czasu dają mu przewagę nad długogłowcem. To nam tłumaczy ¹⁾, dlaczego we Francji środkowej znajdujemy dziś typ krótkogłowca, kiedy w początkach neolitu mieszkał tam czysty długogłowiec.

Nie możemy badać stosunku dwu tych głównych pierwiastków rasowych na całej przestrzeni Europy, wypadłoby bowiem powtórzyć tu wszystkie ważniejsze fakty z prahistorji i archeologii; ograniczymy się więc podaniem kilku przykładów charakterystycznych. Dla poznania stosunków rasowych w Europie środkowej podamy rezultaty ogólne badań przedhistorycznych w dzisiejszych Czechach.

Kraj ten wybieramy dlatego, że leży w środku areny dziejów rasy europejskiej i w środku jej górzystej części, na granicy, dzielącej górzystą część południową od niziny północnej, ciągnącej się ku Bałtykowi. Kraj ten wybieramy i dlatego, że dzieje jego przedhisto-

¹⁾ To nam, niestety, nic prawie nie tłumaczy.

ryczne są bardzo dokładnie zbadane ¹⁾, dzięki niezmqordowanym poszukiwaniom kilku czeskich uczonych. Przyszłe poszukiwania antropologiczne i archeologiczne prawdopodobnie niewiele dodadzą do rezultatów już osiągniętych i nie wpłyną na zmianę ogólnego poglądu na dzieje przedhistoryczne Czech. Rezultaty tych badań podane są w zajmującej pracy ²⁾ profesora J. L. Piča ³⁾.

Tak samo na czeskim obszarze, jak i w zachodniej Europie, przedmiotem naszych badań nie będą najstarożytniejsze ślady istnienia człowieka, (jakkolwiek i pod tym względem Czechy są krajem ciekawym, gdyż i tu znaleziono szczątki człowieka z epoki bardzo odległej) lecz przedstawimy stan rzeczy z okresu neolitycznego.

Część południowa dzisiejszych Czech w pierwszej połowie okresu neolitycznego posiada wyłącznie groby ciałopalne; są to ślady siedlisk rasy krótkogłowców ⁴⁾. W części północnej znajdują się cmętarzyska, w których znalezione szkielety świadczą, że część ta była zaludniona przez rasę długogłową o wskaźnikach 68—72. W pasie środkowym, pomiędzy Berunką a Weltawą, znajdują się groby i jednej i drugiej rasy.

Autor podaje swe wnioski w przedmiocie historycznego znaczenia przytoczonych faktów archeologicznych ⁵⁾.

„Oba więc rodzaje grzebania zmarłych pod względem położenia geograficznego są od siebie oddzielone; w Czechach niema wcale cmętarzysk mieszaných, jak w Waczu lub Halsztadzie, na których to cmętarzyskach groby ciałopalne i nieciałopalne są położone obok siebie na jednym cmętarzysku. Pomimo to jednak oba rodzaje grzebania zmarłych musimy uważać jako należące do jednej epoki; oba rodzaje cmętarzysk, ze względu na liczbę pojedynczych mogił, należy przypisać ludności licznej i długo w tej samej miejscowości osiadłej. Ponieważ każdy z tych ludów używa właściwego sobie sposobu grzebania swych zmarłych w tej samej epoce, więc, podług naszego zdania, ta różnica między najstarszemi cmętarzyskami w Czechach prowadzi do wniosku, że w owej epoce mieszkaly w dzisiejszych

¹⁾ Nie tak znów bardzo dokładnie, dlatego też nie podzielimy jeszcze optymistycznych nadziei Sz. autora, wyrażonych w końcu tego samego zdania. *Red.*

²⁾ I tu musimy wyrazić zdanie, że wybór dzieła, mającego być syntezą tych badań, nie uważamy za szczęśliwy. Dzieło Piča o ile jest bardzo cenne dla samej archeologii, o tyle pod względem wniosków antropologicznych jest wyrazem osobistych zapatrywań Piča, nie podzielanych przez wielu poważnych badaczy.

³⁾ Archeologický vyzkum ve středních Čechach - Praga, 1893 r.

⁴⁾ Zkądże to wiadomo na pewno, gdy ludność nie zostawiła szkieletów, paląc swych nieboszczyków? Jest to tylko bardzo prawdopodobne; niewątpliwem nie jest. *Red.*

⁵⁾ Tamże, str. XXXV.

Czechach dwa ludy obok siebie, które na linii zetknięcia mieszały się ze sobą, lub też jeden rozszerzał się i zajmował dziedziny drugiego.⁴

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że groby ciałopalne należą niewątpliwie (? *Red.*) do krótkogłowców Europy środkowej, to powyżej nakreślony przez prof. Piča obraz dziejów przedhistorycznych w dzisiejszych Czechach będzie zupełnie analogiczny do obrazu tychże dziejów w dzisiejszej Francji. I tu i tam widzimy mieszanie się dwu pierwiastków rasowych — krótkogłowca i długogłowca.

Dalszy ciąg zjawiska mieszania się tych dwu pierwiastków aż do czasów najnowszych można objąć dokładnie, porównyując wskaźniki wszystkich czaszek z epoki przedhistorycznej, znalezionych dotychczas w dzisiejszych Czechach, ze wskaźnikami czaszek nowożytnych. Odpowiednią tabelkę bierzemy z pracy J. Matiegki¹⁾.

	Wskaźniki			
	69,9	70—74,9	75-79,9	80
Czaszki najdawniejsze przedhistoryczne	4%	23%	47%	32%
XVI wieku	0%	5%	25%	70%
Nowożytne	0%	0%	15%	85%

Tabelka powyższa jest równie wymowna, jak wyżej przytoczone dane z dziejów przedhistorycznych Francji; wykazuje ona, że w dobie przedhistorycznej Czechy dzisiejsze były zaludnione przez ludność długogłową, że z biegiem czasu stopniowo przybývają krótkogłowcy, którzy ostatecznie rugują swych poprzedników, tak dalece, że w czasach nowożytnych stają się wyłącznymi panami tej ziemi.

Badania archeologiczne i antropologiczne z początku okresu brązowego w dzisiejszych Czechach pozwalają nawet wyraźnie określić kierunek tego pochodzenia rasy krótkogłowej: powyżej opisany rozkład emętarzysk ciałopalnych i nieciałopalnych wykazuje, że krótkogłowiec dążył od południa (? *Red.*) ku północy.

Dla uzupełnienia obrazu przedhistorycznego Europy podajemy ważniejsze fakty z prahistorji Europy wschodniej.

W początkach okresu czwartorzędowego większa część dzisiejszej Rosji była morzem, które od północy sięgało aż do środkowego biegu Dniepru, mniej więcej do dzisiejszej gubernji Kijowskiej i Półtawskiej, a wskutek tego Europa wschodnia była zaludniona znacznie później, aniżeli zachodnia. Z dotychczasowych badań wnosić można, że tylko południowa część Rosji była zaludniona w okresie paleolitycznym.

¹⁾ „Lebky česke z XVI století.“ Praga, 1893 r.

W epoce neolitycznej Rosja środkowa była zamieszкана przez ludność długogłową. Grzebała ona swoich zmarłych w kurhanach, które w wielkiej ilości zostały zbadane w całej Rosji. Granice tej rasy kurhanowej są następujące: od północy gubernje Moskiewska, Nowogrodzka, Ołoniecka; od południa gubernje Półtawska i Kijowska. Przez Wołyń i Galicję rasa krótkogłowa wschodnia łączy się z długogłowcem środkowej Europy.

Tak samo jak w Europie zachodniej i środkowej, długogłowiec kurhanowy miesza się z wolna z krótkogłowcem, a w czasach historycznych ostatni zaczyna przeważać. Badania porównawcze czaszek z rozmaitych epok stwierdzają ten fakt dokładnie.

I tak badania, odnoszące się do gubernji Kijowskiej, dały rezultat następujący. W epoce kamienia i kurhanów procent czaszek długogłowców dochodzi do 75; w epoce słowiańskiej odsetka czaszek długich w ówczesnych cmentarzyskach spada już do 50. W czasach nowożytnych ilość czaszek długich stanowi zaledwie 3—4 procent; kilkanaście odsetek stanowią czaszki pośrednie, a czaszki krótkie dochodzą do 75—80%. Mniej więcej taki sam stosunek stwierdzono dla gubernji Półtawskiej, Czernihowskiej, Smoleńskiej, Twerskiej, Jarosławskiej i Moskiewskiej.

Wogóle można powiedzieć, że w wymienionych gubernjach ludność pierwotna kurhanowa składała się przeważnie z długogłowców: ilość czaszek długich dochodzi do 60—80%. Należy przytym mieć na uwadze, że epoka kurhanów trwała długo, i odsetka czaszek długich zależy głównie od tego, czy kurhany są wcześniejsze lub młodsze. W gubernji naprzykład Kurskiej wszystkie zbadane dotychczas kurhany zawierały wyłącznie tylko czaszki długie.

Na wschodniej więc płaszczyźnie Europy powtarza się to samo zjawisko, które poznaliśmy na zachodzie, mianowicie w dzisiejszej Francji i w Europie środkowej — w dzisiejszych Czechach; wszędzie widzimy, że pierwotna, najdawniejsza ludność Europy jest długogłowa i że z biegiem czasu przybywa ludność krótkogłowa z południa.

W Europie południowej fakt ten również jest stwierdzonym przez liczne poszukiwania. W dzisiejszej Grecji i we Włoszech, im starsze są cmentarzyska, tym większa ilość czaszek należy do typu długogłowego. Różnica w porównaniu z północną połową Europy polega tylko na tym, że w tej części krótkogłowiec dąży ze środkowej, górzyściej części Europy ku północy, w Grecji zaś i we Włoszech ruch ten odbywa się ze środkowej Europy ku południowi.

W Grecji wszystkie czaszki z okresu Miceńskiego należą do typu długogłowego; w czasach późniejszych, począwszy od XII w. przed Chr., gdy do Grecji przywędrowały z północy pokolenia doryckie, zjawiają się czaszki pośrednie, a następnie i krótkie.

Fakt ten powtarza się i na półwyspie Apenińskim. Wszystkie czaszki z okresu neolitycznego, znalezione w Sycylii i na południowej części półwyspu, należą do typu długogłowego; zresztą dzisiejsza nawet ludność składa się przeważnie z długogłowców. Ale i wyżej ku północy, mianowicie starożytne czaszki rzymskie, a nawet czaszki z grobowisk etruskich, należą także do typu długogłowego.

Jednym z najlepszych przykładów, przedstawiających — że tak powiemy — pogładowo stosunek długogłowca do krótkogłowca na południu Europy, jest wyspa Sardinia. Ludność pierwotna tej wyspy należała do długogłowców, dzisiejsi jej przedstawiciele zajmują sam środek wyspy, górzysty, najmniej dostępny, i dziś jeszcze mogą oni być uważani za przedstawicieli tego typu, gdyż ich wskaźnik czaszkowy sięga zaledwie do 73. Od środka wyspy ku obwodowi wskaźnik się zwiększa — z powodu stopniowego przybywania pierwiastku krótkogłowego w późniejszych czasach.

Możnaby przytoczyć wiele innych przykładów, stwierdzających zjawisko mieszania się dwu głównych pierwiastków rasowych dzisiejszej ludności Europy, ale i te wystarczają zupełnie. Stwierdzają one te wnioski, do których nas doprowadziło badanie na osobach żywych obecnego stosunku pierwiastków rasowych wśród dzisiejszej ludności Europy.

Przykłady z dziejów przedhistorycznych Francji wskazują wyraźnie, w jaki sposób nastąpiło mieszanie się tych dwu pierwiastków na zachodnich krańcach Europy. Broca, który pierwszy zaczął badać dzieje przedhistoryczne z punktu widzenia bardziej ogólnego, mógł już dokładnie scharakteryzować to zjawisko, mówiąc, że rasa krótkogłowa wsiąkała do pierwotnej rasy długogłowca, jak woda wsiąka w piasek.

Badania, powyżej streszczone w Czechach i na wielkiej płaszczyźnie Europy wschodniej, wskazują, że zjawisko to obejmuje całą Europę.

Na półwyspach Greckim i Włoskim dane z prahistorji potwierdzają także zjawisko mieszania się dwu pierwiastków rasowych, z tą tylko różnicą, że na południu pierwiastek długogłowy należy do rasy śródziemnomorskiej, a na północy Europy — do rasy jasnego długogłowca.

Tym sposobem badania antropologii przedhistorycznej stwierdzają w zupełności ostateczny wniosek o stosunku krótkogłowca do długogłowca, wysnuty z badań dzisiejszych ludów w Europie. Stwierdzają one, że do pierwotnej rasy długogłowej w Europie przybyła od wschodu rasa krótkogłowa, która niby klin rozdzieliła długogłowców na dwie połowy: południową, znaną dziś jako rasę śródziemnomorską, i północną, znaną pod ogólną nazwą jasnego długogłowca. Istnieje przypuszczenie, że krótkogłowiec Europy środkowej jest prawdopodobnie w pewnym stosunku pokrewieństwa z krótkogłowcem Azji środkowej.

Przypuszczenie to dotyczy czasów bardzo odległych, w których Europa była połączona z Azją za pośrednictwem Azji Mniejszej, gdy północno-wschodnia część Europy była jeszcze zalana morzem; oparto zaś to przypuszczenie na tym, że ze środka Azji, gdzie się przechowuje do dni naszych czysty pierwotny typ azjatycki, rozchodzą się promienisto kierunki, w których typ ten rozlewał się na wszystkie strony, mieszając się z sąsiednimi rasami, zatracając swe cechy w miarę oddalania się od swego ośrodka i w miarę mieszania się z rasami sąsiednimi.

Ta łączność typu środkowo-azjatyckiego z sąsiednimi rasami, w kierunku zachodnim przez Azję Mniejszą, daje się wyśledzić, podług zacytowanej pracy prof. Hamy'ego: w Afryce—aż do Algieru, w Europie—aż do półwyspu Bałkańskiego. Przypuszczenie łączności rasy wśród nowo-europejskiej z typem środkowo-azjatyckim jest tylko hipotezą, tycząca się epok bardzo odległych.

Umysł ludzki z natury swojej dąży do rozwiązania zagadnień najodleglejszych; dlatego też dzisiejsza antropologia przedhistoryczna czyni przypuszczenia, dotyczące epok jeszcze starszych, mianowicie co do stosunku wogóle typu krótkogłowego i typu długogłowego na naszej półkuli. Opierając się na rozmieszczeniu trzech głównych cech rasowych człowieka, mianowicie: kształtu czaszki, oczodołów i kształtu przecięcia włosów, sformułowano odpowiedź na rzezone pytanie w sposób następujący: „Rasa europejska zajmuje miejsce pośrednie między typem afrykańskim a typem środkowo-azjatyckim. Typ afrykański cechują: głowa długa, wydłużone orbity i kształt płaski przecięcia włosa; typ środkowo-azjatycki cechują: czaszka okrągła, okrągłe orbity, kształt okrągły przecięcia włosa. Europejczyk pod każdym względem zajmuje stanowisko pośrednie: czaszka, kształt orbity oka i przecięcia włosa są owalne. Liczne emętarzyska neoli-

tyczne w Europie dostarczyły okazów, które muszą być uważane za formy przejściowe, pośrednie między typami europejskimi z jednej a typem afrykańskim z drugiej strony.¹⁾

Hipoteza powyższa nasuwa się z konieczności, ale powtarzamy, że dotyczy ona epoki tak odległej, iż w dzisiejszym stanie wiedzy naszej niepodobna wymagać bliższych dowodów. Opiera się ona na porównaniu trzech, ale za to pierwszorzędnych cech rasowych człowieka.

ROZDZIAŁ IV.

Pogląd ogólny na dzieje ras przedhistorycznych.

W rozdziale tym zwrócimy uwagę na dzieje każdej z trzech ras europejskich z osobna.

Rasa śródziemnomorska w okresie neolitycznym odgrywa w Europie pod względem kultury rolę pierwiastku czynnego; początek organizacji społecznej i cywilizacji w Grecji i Rzymie przypisać należy rasie śródziemnomorskiej.

Co się tycze Grecji, rzecz ta nie ulega żadnej wątpliwości. Epoka starogrecka, którą dokładnie charakteryzują Miceny w ostatniej jej dobie, należy wyłącznie do Śródziemnomorza, do owej epoki, którą najwłaściwiej nazwać można egipsko-asyryjsko-fenicką — w Azji.

Właściwa historia i cywilizacja Grecji rozpoczęła się w XII—XI wieku przed Chr., to jest od czasu, gdy z północy przybywają pokolenia doryckie, które przedstawiają pierwiastek środkowoeuropejskiego krótkogłowca. Rzym w początkowej swej epoce należy również do rasy śródziemnomorskiej, jak o tym świadczą czaszki starorzymskie z epok przedhistorycznych.

Epoka, którą reprezentują Miceny i Rzym w chwili wystąpienia na widowni dziejów, ukazuje już społeczeństwo zorganizowane, o czym świadczą chociażby same tylko pomniki budownictwa. Epoka ta już musiała mieć swą poprzednią historję; ludy, które pozostawiły pomniki, odnalezione w Micenach, nie były już w stanie pierwotnej kultury, i ta epoka, wskazująca wyraźną łączność z kulturą egipską, należy wyłącznie do rasy śródziemnomorskiej.

Początek wpływu pierwiastku środkowo-europejskiego rozpoczęła się dopiero około XII—XI w. przed Chr. Nie twierdzimy by-

¹⁾ *Bibliothèque evolutioniste*, publié sous la direction de Henry de Varigny. T. V, str. 64.

najmniej, że późniejsza kultura Grecji i Rzymu należy wyłącznie do rasy krótkogłowca Europy środkowej; owszem, kultura ta należy do rasy miejscowej, zaznaczamy tylko udział w niej pierwiastku krótkogłowego Europy.

Przejdźmy teraz do stosunku rasy krótkogłowej z rasą długogłową na północy Europy. Ażeby dokładnie zrozumieć ten stosunek, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na właściwości umysłowe i moralne każdej rasy, na jej charakter—na duszę rasy.

Krótkogłowiec już od początku epoki neolitycznej jest osiadłym rolnikiem, posiadającym zwierzęta domowe. Główną, zasadniczą cechą jego umysłu jest przywiązanie do ziemi i wynikający z tego usposobienia konserwatyzm.

Rozwój społeczeństw, złożonych z krótkogłowców, cechuje bierność. Rozwój ten odbywa się na miejscu i dąży w sposób naturalny do wytworzenia gminy, jako pierwszego stopnia organizacji społecznej. Gdy dana miejscowość, wioska, stanie się dość zaludnioną i nie może wyżywić swych mieszkańców, część ich zakłada nową siedzibę w sąsiedztwie, ale zawsze gromadnie. „Duch stada cechuje krótkogłowca”—jak trafnie wyraził się prof. Lapouge.

Dlatego też główną cechą społeczeństw, w których przeważa i góruje element rasy krótkogłowej, jest konserwatyzm i przywiązanie do instytucji i religji, wyrosłych na tej ziemi. Prawo opiera się tradycji. I wśród krótkogłowców postęp jest koniecznością, ale postęp ten jest powolny; nowatorstwo nie jest udziałem krótkogłowca z powodu braku wybitniejszej indywidualności. Umysł krótkogłowca jest spokojny, skłonny do poezji, a nawet do marzycielstwa; mniej zdolny do czynu, mniej przedsiębiorczy, szczególnie gdy idzie o czyn poszczególnej jednostki, o czyn indywidualny.

Cechy jasnego długogłowca Europy północnej dają obraz charakteru zupełnie odmiennego. Silna wola, energja, inicjatywa i wybitny rozwój indywidualności stanowią zasadnicze cechy charakteru rasy północnej. Umysł długogłowca jest przede wszystkim przedsiębiorczy, praktyczny. W społeczeństwie długogłowców praktyczność i samodzielność panują i w dziedzinie wierzeń; długogłowiec zadawała się zasadami praktycznymi religji; jego umysł nie lubi spekulacji abstrakcyjnych, dąży do stworzenia praktycznych podstaw moralności, i dlatego stan duchowny nie odgrywa ważniejszej roli w organizacji społeczeństw, stworzonych przez długogłowca; we wszystkich przejawach życia góruje indywidualność.

Każdy z czytelników zrozumie, że ta ogólna charakterystyka jest szkicem, wynikającym z obserwacji czasów obecnych, a przynajmniej historycznych. Pragnąc mówić o stosunku tych dwu pierwiastków rasowych w dziejach przedhistorycznych, musimy tworzyć obrazy hipotetyczne, posilkując się skąpymi faktami.

Prof. Pič, na podstawie skrętnych poszukiwań archeologicznych i antropologicznych, dokonanych na stosunkowo niewielkiej przestrzeni dzisiejszych Czech, podał ogólny zarys stosunków rasowych. Wykazał on, że w północnych Czechach zamieszkiwał lud długogłowy, w południowych krótkogłowy, a w pasie środkowym dwa te pierwiastki wzajemnie się przenikały. Stosunek tych dwu pierwiastków rasowych z pewnością nie był w owych odległych czasach pokojowym; owszem można twierdzić z pewnością, że stosunek ten był ciągłą walką. Z charakteru tych dwu pierwiastków wnosić należy, że w tej walce długogłowiec był stroną zaczepną, czynną, krótkogłowiec — odporną.

W czasach najbardziej odległych, gdy długogłowiec był przeważnie myśliwym, gdy ludność była nieliczna i rozrzucona na znacznych przestrzeniach, organizował on wyprawy w krainy krótkogłowca w celu zdobycia pożywienia, gdy rezultaty łowów nie zaspakały głodu.

W epoce późniejszej, gdy z biegiem czasu ludność zaczęła się organizować, gdy powstawały zaczątki społeczeństw, walka tych dwu pierwiastków rasowych przybiera coraz bardziej charakter walk nowożytnych, mających na celu: podbój, panowanie i użytkowanie z pracy ludności podbitej. W walkach tych krótkogłowiec, jako z natury mniej wojowniczy, mniej wytrwały w walce, był zawsze w ostatecznym rezultacie zwyciężony i podbity pod panowanie długogłowca; powstawały społeczeństwa mieszane, w których żywioł krótkogłowy był w większości, ale krótkogłowiec pozostawał poddanym — rolnikiem, długogłowiec zaś wytwarzał warstwę arystokratyczną, panującą, był kierownikiem politycznym, administratorem i wodzem siły zbrojnej.

Mieszanie się tych dwu pierwiastków rasowych odbywało się nie tylko na terytorjach, zamieszkałych przez krótkogłowca; jako jeńiec, zwolna zaludniał on obszary długogłowca. Są liczne przykłady cmentarzysk i grobowców, należących do rasy długogłowców, w któ-

rych, obok czaszek długogłowych męskich, znajdowały się czaszki kobiece czystego typu krótkogłowego. Są to czaszki branek, niewolnic.

Wogóle można twierdzić, że podbój, branie do niewoli, porywanie kobiet—były w owych czasach, jak zresztą i w znacznie późniejszych, najważniejszymi czynnikami mieszania się sąsiednich ludów i ras.

Zobaczmy, jakie były losy dwu pierwiastków rasowych w dalszym rozwoju powstających społeczeństw mieszanych?

Charakter polityczny i państwowy nadawał powstającym organizmom społecznym długogłowiec, ale rozwój wewnętrzny tych organizmów zależał przeważnie od pierwiastku krótkogłowego. Główne przyczyny tego stanu rzeczy są następujące: długogłowiec, z powodu swej silnie rozwiniętej indywidualności, wojowniczości, jako pierwiastek ruchliwy rozpraszal się na coraz większe obszary; krótkogłowiec, przywiązany do ziemi, związany wspólnymi wierzeniami i wynikającymi z nich instytucjami, pozostawał na miejscu; rozmnażał się bez porównania prędzej i w ten sposób zdobywał ostateczną przewagę.

Istniejące obecnie zwarte gromady krótkogłowców w całej Europie środkowej powstały właśnie w ten sposób, dzięki stałemu przyrostowi. W miejscowościach tych, przed paru tysiącami lat, znajdowały się liczne emętarzyska długogłowców. Długogłowiec zaś północny, wypierany tą nieustającą w swym postępowym ruchu falą krótkogłowca, cofał się ku północy i ku wschodowi, zajmując dziewiczne lasy północnej i wschodniej Europy.

Niektóre wykopaliska w południowej Syberji wskazują, że długogłowiec przebył Ural i dosięgnął aż do granic krótkogłowca środkowoazjatyckiego, zajmując całą wschodnią płaszczyznę Europy, skoro tylko ta kraina stała się możliwą do zamieszkania. Zetknięcie się tego wschodniego odłamu długogłowca z krótkogłowcem Azji środkowej było zjawiskiem późniejszym od zetknięcia się długogłowca w Europie środkowej i zachodniej z krótkogłowcem Europy środkowej; ale charakter tego zetknięcia i mieszania się dwu pierwiastków rasowych był zupełnie taki sam, i ostateczny wynik jest też dentyczny, mianowicie jest nim wytworzenie się rasy mieszanej, przejściowej, w której dziś dają się wykazać stopniowane przejścia cech od jednego pierwiastku do drugiego.

Nie trzeba ani na chwilę zapominać, że jest to schematyczny obraz ewolucji dwu pierwiastków rasowych, z pominięciem wszel-

kich szczegółów, tak co do czasu jak i miejscowości; jednocześnie atoli pamiętać należy, że właśnie owe szczegóły wypełniają całą różnorodność dziejów Europy od epok najdawniejszych do dni naszych.

W schemacie tym i ogólnym, wyżej naszkicowanym, można co do czasu odróżnić epoki poszczególne.

W końcu epoki neolitycznej oba pierwiastki rasowe posiadały już pewną organizację; liczne cmentarzyska wskazują już dość znaczne zaludnienie w dobie poprzedzającej okres metali; szczególnie cmentarzyska ciałopalne krótkogłowców dowodzą niewątpliwie, że istniały wspólne wierzenia, a zatem i pewna organizacja społeczna. Szkielety długogłowców w północnych Czechach w tej samej epoce, znajdujące się również w pewnej ilości, stanowią już cmentarze, dowodzące, że ludność już się skupiała w większe gromady i była osiadłą; jednakże prof. Pič przypuszcza na podstawie badań archeologicznych, że były to mieszkania czasowe, być może zimowe tylko. Epoka ta, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, wynikającego z bardzo licznych danych archeologicznych, kończy się mniej więcej około 1500 roku przed Chrystusem.

W okresie następnym kultura w Europie środkowej rozwijała się w dalszym ciągu. Rozwój ten, jak wskazują badania w ostatnich czasach, był samoistnym, zupełnie niezależnym od kultury południowej, rzymskiej. Okres holsztadzki, który istniał mniej więcej na 1000—400 lat przed naszą erą, przedstawia kulturę czysto europejską, należącą wyłącznie do ras europejskich. Słynne cmentarzysko holsztadzkie zawiera groby tak ciałopalne, jak grzebalne. Wskazuje to, że kultura holsztadzka jest wspólna, że oba pierwiastki rasowe brały w niej udział.

W epoce późniejszej wpływ kultury południowej jest niewątpliwy, szczególnie gdy panowanie Rzymian dosięgło Europy środkowej; ale na północy Europy szerzyła się owa kultura środkowo-europejska, holsztadzka zwana, i była zależną tylko od tych dwu pierwiastków rasowych. Za najbardziej charakterystyczną cechę tej kultury północno-europejskiej uważać należy epokę grodzisk.

Grodziska są to już miejscowości stale zamieszkałe, obronne, stanowiące niewątpliwie ośrodki, stolice stałych organizacji społecznych. Zajmują one znaczną przestrzeń w Europie środkowej, na granicy z północną, płaską już częścią Europy, a zatem w owej strefie, w której w okresie poprzednim widzieliśmy zetknięcie się dwu pierwiastków rasowych. W tym okresie kultura środkowo-europejska

szybko szerzyła się ku północy i wschodowi; postęp jej można oznaczyć dość dokładnie, gdyż pozostawiła ona znaczne po sobie ślady w postaci cmętarzysk ciałopalnych.

Okres grodzisk możnaby dobrze scharakteryzować, zowiąc go okresem rozdrobnionego feudalizmu. Jest to okres, w którym rasa mieszana zaczęła wytwarzać politycznie odrębne organizmy społeczne.

W tym okresie ludność długogłowa cofała się dalej ku północy i wschodowi, a siedziby jej zbliżały się do brzegów morza Bałtyckiego. Ludność ta również pomnażała się; była ona w możności tworzenia znaczniejszych hord wojowniczych, które robiły wyprawy wojenne na południe, do owej strefy grodzisk.

Właściwie mówiąc, stosunek dwu pierwiastków rasowych pozostał ten sam; tylko granica ich zetknięcia posunęła się ku północy, a znaczniejsze zaludnienie pozwoliło na tworzenie się liczniejszych zastępów. W pasie zaś środkowym Europy, na północ od Dunaju, powstawały społeczeństwa mieszane — te właśnie, które wytworzyły kulturę holsztadzką, kulturę, niezależną w swym początkowym rozwoju od kultury południowej.

W następnym okresie, gdy rozwój potęgi rzymskiej doszedł do zenitu, ta kultura środkowoeuropejska uległa wpływowi południowym od chwili, gdy legjony rzymskie dosięgły tych krain.

Jednocześnie rasa długogłowa rozwijała się w dalszym ciągu i organizowała społeczeństwa na wybrzeżach morza Bałtyckiego, mogące tworzyć liczne, dobrze zorganizowane zastępy wojownicze. Siedziby tych wojowniczych plemion rasy długogłowej ciągnęły się od dzisiejszej Belgji przez Holandję, półwysep Jutlandzki i dalej na wschód.

W owej dobie, gdy w Europie środkowej rozwijały się społeczeństwa rasy mieszanej, we wschodniej Europie rasa długogłowa zaczęła mieszać się z rasą środkowoazjatycką, dając początek rasie fińskiej, która wytwarzając się na krańcach Europy wschodniej, odegrała taką samą rolę dziejową, jak w ogóle rasa jasnego długogłowca na północy Europy środkowej. Tworzyła ona z czasem coraz to liczniejsze zastępy hord wojowniczych, gdy z południa, z półwyspu Bałkańskiego, szerzył się ku północy prąd krótkogłowców jednocześnie z południową kulturą. Różnica między Europą zachodnią i środkową z jednej strony a północną i wschodnią z drugiej — polegała głównie na tym, że kultura i stopniowa organizacja, jako wynik coraz większego wzrostu ludności osiadłej krótkogłowej, szły od za-

chodu i południa ku wschodowi i północy. Gdy więc w Europie środkowej rozwinęła się epoka kultury halsztadzkiej—na wschodzie Europy zaludnienie było jeszcze nieznaczne, a ludy tamtejsze były w stanie kultury pierwotnej: tworzyły one społeczeństwa, które jeszcze nie występowały na arenie dziejowej.

Następny okres w dziejach Europy północnej stanowi doba niewłaściwie tak nazwanej „wędrowki narodów,” powiadamy: niewłaściwie, gdyż, jak widzieliśmy, ludność Europy wytwarzała się na miejscu w czasach poprzednich, rozwijając stopniowo i bez przerwy własną swą kulturę. Dopiero wówczas, gdy Rzym rozszerzył swą potęgę na cały niemal ówczesny świat kulturalny i gdy kultura rzymska rozszerzyła się na północ aż do środkowej Europy, wówczas Europa podzieliła się na dwie połowy: południową—rzymską i północną—barbarzyńską.

Ta druga połowa ciągnęła się od dzisiejszej Belgji, przez Holandję, półwysep Danji, brzegami morza Bałtyckiego i dalej na wschód, przez dzisiejszą Rosję środkową i północną. Całą tę przestrzeń zajmowała rasa długogłowa, która w owej dobie była już tyle zorganizowana, że tworzyła liczne zastępy wojownicze.

Pierwszą wielką wyprawą tych plemion ku południowi zapisała historia jako najście Gallów na Rzym, ostatnią — jako najście Hunnów. Pierwsza z tych wypraw tworzyła się prawdopodobnie na zachodnich krańcach siedzib tej rasy — w dzisiejszej Belgji, ostatnia na krańcach wschodnich, w dzisiejszych siedzibach Finnów nad brzegami Wołgi i Kamy.

Pomiędzy temi, że tak powiemy, skrajnemi wyprawami rasy północnej okres ten wypełniają wędrowki ludów, znanych w historii pod nazwą germańskich, wędrowki, których punktem wyjścia był półwysep Danji, a prawdopodobnie i kraje na wschód leżące, t. j. położone na wybrzeżu morza Bałtyckiego, pomiędzy wskazanemi wyżej krańcami zachodnim i wschodnim siedzib rasy północnej. Powtarzamy raz jeszcze, że historia niesłusznie nazwała tę dobę okresem „wędrowki narodów,” ponieważ były to tylko wędrowki mniej lub więcej licznych hord na ziemiach już zamieszkanym, gdy tymczasem stały, niezmienny postępowy ruch coraz gęstszego zaludnienia Europy odbywał się w kierunku wprost przeciwnym, mianowicie z południa ku północy.

Oprócz tych większych wędrowek, które zanotowała historia, były niewątpliwie i mniejsze, które odbywały się na mniejszej prze-

strzeni i szły w rozmaitych kierunkach. Były one, że tak się wyrazi-
my, wędrówkami wtórnymi, wynikiem i następstwem owych więk-
szych.

Wojownicze hordy północne opanowywały ludy rolnicze środ-
kowej Europy i wytwarzały państwa wojownicze, które walczyły
z sobą w ciągu pewnego czasu. Nowi najeźdźcy podbijali z kolei te
świeżo utworzone państewka i nadawali im odmienny charakter po-
lityczny, tworząc z nich nowe państwa i t. d. aż do czasów nowo-
żytnych, w których w Europie zaczęły się wytwarzać te państwa
i narody, jakie dziś istnieją.

Jako ostatni objaw ruchu rasy północnej uważamy historję
Normandów; Szwecja i Norwegja były ostatnim, najbardziej na pół-
noc wysuniętym posterunkiem jasnego długogłowca. Na półwyspie
Skandynawskim przechował się najczystszy typ tej rasy i dlatego
też, aż do najnowszych czasów, zachowywał się właściwy charakter
tej rasy w znanych z historii wyprawach Normandów, że wspomni-
my tylko wyprawy do Anglii, Francji, Sycylii, południowych Włoch,
jak również wyprawy na wschód Europy, które dały początek orga-
nizacji państwowej Rusi.

Tak się przedstawiają w najogólniejszym zarysie dzieje dwu
głównych ras północnej i środkowej Europy. Od czasu ich zetknięcia
się w epoce neolitu, aż do czasów najnowszych, ciągnie się bez
przerwy walka dwu pierwiastków, a wynikiem tego jest tworzenie
się rasy mieszanej i stopniowe organizowanie się państw nowożytnych,
począwszy od okresu grodzisk. Ludy tych państw, wskutek
wspólnej i długotrwałej organizacji, są bardzo do siebie zbliżone
w swej budowie antropologicznej, co trafnie wyraził profesor Koll-
man, twierdząc, że „ludy rasy europejskiej przedstawiają się jako mo-
nety jednowartościowe, ale różnego stempla.“

Ludy wszystkich państw, zajmujące środkową i północną część
Europy, są przedstawicielami tej rasy mieszanej. W połowie jej pół-
nocnej i dziś przeważa pierwiastek jasnego długogłowca, w południo-
wej—pierwiastek krótkogłowca.

Z tego powodu nie można chyba uważać za rzecz przypadko-
wą, że wszystkie stolice państw tych leżą na granicy zetknięcia się
tych dwu pierwiastków rasowych: Paryż, Berlin, Warszawa, Wilno,
Moskwa. Jest to właśnie linja, o której mówiliśmy nieraz, będąca li-
nją rozgraniczenia sfery dwu najgłówniejszych pierwiastków raso-
wych Europy.

Fakt ten geograficzno-antropologiczny nie jest przypadkowy. Londyn leży również na granicy zetknięcia się pierwotnej południowej rasy i późniejszej rasy północnej. Wiedeń powstał na miejscu, gdzie zrodziła się pierwsza samodzielna kultura środkowoeuropejska.

ROZDZIAŁ V.

Do której rasy należy język fleksyjny?

Badanie cech fizycznych ludów europejskich na osobach żywych doprowadziło nas do wniosku, że dzisiejsza ludność Europy wytworzyła się z trzech głównych pierwiastków rasowych.

Badania antropologiczne w dziedzinie prahistorji, oparte na porównywaniu szkieletów ras przedhistorycznych, pozwoliły na określenie wzajemnego stosunku tych trzech pierwiastków rasowych. Z badań tych wynika, że pierwotna długogłowa ludność Europy została rozdzielona na dwie połowy przez rasę krótkogłową, która zajęła środkową, górzystą część Europy.

Odłam południowy długogłowców należy do rasy śródziemnomorskiej. Odłam północny stanowi rasę jasnego blondyna północnej Europy.

Badania lingwistyczne wykazały, że ludy europejskie, wytworzone z tych trzech pierwiastków rasowych, z wyjątkiem ludów fińskich, mówią językami aryjskimi. Dalej wykazały te badania, że wszystkie języki aryjskie są dżalektami jednego starszego pnia językowego, zaginionego i nieznanego, któremu nadano nazwę praaryjskiego. Z konieczności więc powstało pytanie: w której miejscowości istniała kolebka tego języka i która rasa wytworzyła ten pierwszy język fleksyjny?

Najnowsze badania filologiczne doprowadziły wielu uczonych do wniosku, że owa kolebka języków aryjskich najprawdopodobniej istniała w Europie. Otóż badania antropologiczne, dające przedstawiony powyżej dokładny obraz rozmieszczenia pierwiastków rasowych, pozwalają na postawienie pewnych wniosków, rzucających bardzo pożądane oświetlenie na nierozstrzygniętą dotąd tak nazwaną kwestję aryjską.

Dla zrozumienia tego oświetlenia kwestji językowej przez badania antropologiczne wystarczy przedstawić na jednym schematycznym rysunku Europy geograficzne rozmieszczenie języków aryjskich i pierwiastków rasowych. Rysunek ten można zresztą zredukować do dwu linii, nakreślonych na mapie Europy, bie-

gnących z południa ku północy i łączących ośrodki języków aryjskich.

Ośrodki języków aryjskich oznaczyć można następującymi punktami. Ośrodkiem języka greckiego niech będą Ateny, ośrodkiem grupy języków słowiańskich—środek gór Karpackich, jednoczących niejako grupy słowiańskie zachodnie ze wschodnimi, jak również południowe z północnymi; ośrodek zaś dla języka litewskiego będzie w środku Litwy.

Trzy te ośrodki łączymy jedną linią prostą, na której końcach będą położone ośrodki grecki i litewski, a pomiędzy nimi—ośrodek języków słowiańskich.

Ośrodki trzech pozostałych języków aryjskich Europy umieścimy w następujących punktach: Rzym dla języka łacińskiego, środek Francji dla języka celtyckiego, a podstawę półwyspu Duńskiego dla języków germańskich. Linja ta jest zgięta pod kątem, na którym leży środek języka celtyckiego, a na końcach linji—germański na północnym i łaciński na południowym.

Jeżeli teraz, na tej samej mapie, oznaczymy znane nam już dokładnie sfery trzech pierwiastków rasowych Europy, to otrzymamy następujący układ języków aryjskich pod względem rasowym.

Język germański i litewski leżą w sferze rasy jasnego długogłowca; ośrodki języków celtyckiego i słowiańskiego leżą w sferze krótkogłowca środkowej Europy, a ośrodki języków greckiego i łacińskiego leżą w sferze rasy śródziemnomorskiej. Gdyby siedziby jasnego długogłowca Europy północnej były kolebką rasy aryjskiej, to przede wszystkim te dwa języki posiadałyby cechy starożytności, a oprócz tego byłyby do siebie najbardziej zbliżone. Tymczasem lingwistyka wykazuje, że język litewski najbardziej zbliża się do języków słowiańskich, oba zaś są w bliskim stosunku do grupy irańskiej. Nadto, gdyby na północy Europy była kolebka języków aryjskich, niewątpliwie ludy fińskie, sąsiadujące na północy bezpośrednio z jasnym długogłowcem, musiałyby ulec wpływowi tego pierwotnego języka aryjskiego; atoli badania lingwistyczne przekonywają, że język zachodnich Finnów pozostawał tylko w pewnym stosunku do języka germańskiego.

Jeżeli zwrócimy uwagę na sferę ciemnego długogłowca w Europie, gdzie się mieszczą ośrodki dwóch języków aryjskich — łacińskiego i greckiego, to spostrzeżemy odrazu niemożność przypuszczenia, ażeby ta rasa była kolebką języka praaryjskiego, gdyż rasa śród-

ziemnomorska Europy południowej jest częścią tylko wielkiej rodziny, do której należą Chamici i Semici. Zresztą wskazówki historyczne i lingwistyczne dowodzą dostatecznie, że właściwa kultura grecka rozpoczęła się od czasu przybycia pokoleń doryjskich z Północy.

Kultura starogrecka, którą dały nam poznać wykopaliska w Micenach, jest łączna z kulturą azjatycką, a nawet przeważnie z egipską, i należała w zupełności do rasy ciemnego długogłowca; rzecz tedy jasna, że kultura aryjska nie mogła mieć tam swego źródła. Należy zatem przypuszczać, że tylko krótkogłowiec Europy środkowej mógł być ową rasą, która dała początek kulturze i językom aryjskim lub była tylko elementem, który przeniósł tę kulturę i języki do Europy z innej miejscowości.

Powyższy sposób traktowania kwestji językowej z punktu antropologii pozwala wykluczyć jasnego długogłowca północnej Europy i wykazuje niemożność szukania kolebki języków aryjskich w sferze ciemnego długogłowca.

Sądzymy, że badania tego rodzaju w dziedzinie języków aryjskich azjatyckich rzuciłyby jeszcze więcej światła na tę kwestję w obecnym jednak czasie braknie jeszcze dokładniejszych danych antropologicznych co do stanu obecnego stosunków rasowych, mogącego się uwydatnić przez badania na osobach żywych, jak również braknie danych z dziedziny prahistorji. Można tylko nakreślić szkic ogólny tamtejszych stosunków rasowych w sposób następujący:

Azja Mniejsza, od brzegów morza Egejskiego aż do okolic, położonych na południe gór Kaukaskich, jest zamieszкана przez ludność krótkogłową. Z pośród niej na szczególną uwagę zasługują Ormianie. Siedziby ich, oparte o góry Kaukazu, były lepiej osłonięte i dlatego uniknęły zmieszania się z przybyszami, perjodycznie napływającymi z Azji środkowej. Wskutek tego Ormianie pozostali jako jedna z dawniejszych formacji krótkogłowców, pokrewnych krótkogłowcom Europy środkowej, szczególnie zaś tej gałęzi, która zajmuje półwysep Bałkański. Mówią oni jednym z języków aryjskich.

Ormianie więc stanowią ostatnią, zwartą i jednolitą grupę krótkogłowców; dalej ku wschodowi krótkogłowiec nie tworzy już znaczniejszych grup etnicznych, chociaż typ ten jest jeszcze wyraźny w północnej Persji i daje się spostrzegać dalej ku wschodowi, aż do płaskowzgórza Pamiru. Na południe od siedzib Ormian zaczyna się sfera ciemnego długogłowca, w kierunku Arabji i Egiptu.

W ogólnym więc zarysie stosunki rasowe w Azji Mniejszej są takie same jak w Europie środkowej i południowej, braknie tylko danych co do sposobu mieszania się tych dwu pierwiastków rasowych. Godny jest pod tym względem do zanotowania fakt, stwierdzony dokładnie na czaszkach starożytnych Egipcjan, mianowicie: czaszki z epok dawniejszych przedstawiają typ czysto długogłowy, gdy w epokach późniejszych domieszka krótkogłowców staje się wyraźną. Ponieważ dolina Nilu ze wszystkich stron jest otoczona przez rasę długogłową i tylko od północy łączy się z Azją Mniejszą za pomocą wąskiego międzymorza, więc jedynie tą drogą mogło się odbywać zetknięcie i mieszanie się dwu pierwiastków rasowych. Stosunek przeto dwu pierwiastków rasowych w Azji Mniejszej jest taki sam, jak między krótkogłowcem środkowej a długogłowcem południowej Europy. Analogja ta jest tym dokładniejsza, że krótkogłowiec Azji Mniejszej i krótkogłowiec Europy środkowej stanowią właściwie jedną rasę, a z drugiej strony długogłowiec Europy południowej, czyli Śródziemnomorzec, jest tylko odłamem rasy ciemnego długogłowca, do której należą Chamici i Semici.

Jeśli tedy uważać będziemy rasę krótkogłowca Europy i Azji jako całość, zaludniającą całą przestrzeń od Finisterre aż do Paniru, to podług naszego sposobu widzenia język fleksyjny mógł się zjawić na całej tej przestrzeni; najprawdopodobniej jednak powstał on w części środkowej tej długiej strefy, t. j. na obszarze Azji Mniejszej i półwyspu Bałkańskiego, ponieważ najprawdopodobniej ta część środkowa była pierwotną kolebką krótkogłowca. Pragnąc bliżej określić miejscowość i warunki, wśród których mógł powstać język fleksyjny, należy uwzględnić jeszcze niektóre dane.

Widzieliśmy, że językami aryjskimi mówią ludy, należące do kilku ras. Pierwotna hipoteza o pochodzeniu Aryjczyków od jednego ludu koczowniczego upadła; wówczas historycy zrobili przypuszczenie, że jedna z tych ras musi być rasą pierwotnych Arjów, którzy mówili językiem praaryjskim i język swój rozszerzyli na inne rasy. Jednakże badania antropologiczne przekonywają, że przypuszczenie to nie jest postawione na właściwym gruncie; bowiem język fleksyjny mógł powstać nie wśród rasy czystej, lecz właśnie wśród rasy mieszanej.

Wiemy już, że dotychczasowe badania na gruncie europejskim dostarczyły dowodów, iż od początku neolitu zaczęła się tworzyć rasą mieszaną, że na granicy zetknięcia się dwu pierwiastków raso-

wych powstawały pierwsze organizacje społeczne w Europie północnej. Wiemy również, że te pierwsze organizacje społeczne z biegiem czasu dały początek dzisiejszym państwom nowożytnym, których stolice leżą właśnie na linii zetknięcia się dwu pierwiastków rasowych.

W Azji Mniejszej, jak w Europie południowej, powtarza się to samo zjawisko mieszania się tych dwu pierwiastków. I tu i tam stolice państw starożytnych leżą na linii zetknięcia się ras krótkogłowca i ciemnego długogłowca, a mianowicie: w Europie — Rzym i Ateny; w Azji—Babilon i Jerozolima.

Linja, łącząca stolice państw nowożytnych, jest linią graniczną pomiędzy sferami krótkogłowca na północy i jasnego długogłowca; linja, łącząca stolice państw starożytnych w Europie południowej i Azji Mniejszej, jest linią graniczną między sferą krótkogłowca od południa i ciemnego długogłowca a sferą rasy śródziemnomorskiej, chamickej i semickiej. Obie te linje, złączone we Francji, tworzą wierzchołek klina, przedstawiającego siedziby krótkogłowca, rozdzielającego pierwotną rasę długogłowca na dwa odłamy: północny i południowy.

Prąd kultury w epoce historycznej szerzy się po tych liniach granicznych, t.j., począwszy od Babilonu, po linii zetknięcia się krótkogłowca z ciemnym długogłowcem—od wschodu ku zachodowi; z Azji przechodzi do Europy, t. j. naprzód do Grecji, a potem do Rzymu. Podług zdania dzisiejszych powag w dziedzinie archeologii, odkrycie metalów, mianowicie miedzi i brązu, nastąpiło w Azji Mniejszej, w okolicy źródeł Tygrysu i Eufratu. Wynalazek oręza metalowego był niewątpliwie jednym z ważniejszych czynników w szerzeniu kultury owej epoki.

Najprawdopodobniej łącznie z tą pierwszą kulturą, której prąd bez przerwy trwa do dni naszych, powstał pierwszy język fleksyjny. Język ten szerzył się w kierunku siedzib krótkogłowca w dwu kierunkach: na wschód—ku Indjom, a na zachód—w kierunku półwyspu Bałkańskiego. Że język praaryjski zajmował półwysep Bałkański, wynika to już z samych badań lingwistycznych od czasu pracy Lindenschmidta; rozkład języków aryjskich w Europie potwierdza w zupełności wniosek tego uczonego.

Poszczególne języki aryjskie tworzą jakby rozetę z liści, których podstawy są zwrócone w kierunku półwyspu Bałkańskiego, a wierzchołki—ku obwodowi lądu europejskiego. Język grecki przedstawia pierwszy listek w kierunku południowym, łaciński zaś—listek

drugi w kierunku półwyspu Apenińskiego. Trzeci listek, w kierunku dzisiejszej Francji, oznaczać będzie terytorjum języka celtyckiego; czwarty — terytorjum języka giermańskiego, skierowany wierzchołkiem ku podstawie półwyspu Jutlandzkiego; piąty listek będzie skierowany wprost ku północy, ku ujściom Wisły i Niemna, jako terytorjum języka litewskiego; ostatni listek — języków słowiańskich — skierowany na północ i ku wschodowi. Naturalnie, taka rozeta, narysowana w powyższy sposób na mapie Europy, będzie tylko schematyczna, ale schemat ten odpowiada istocie rzeczy. Wiemy, że język łaciński nie był przyniesiony na półwysep Apeniński jako język łaciński z półwyspu Bałkańskiego, lecz wytworzył się z narzecza rzymskiego i pochłonął wszystkie sąsiednie narzecza pokrewne. Tak samo rzecz się miała z językiem greckim, który się rozwinął z narzecza ateńskiego. Tylko dla języków słowiańskich powyższy schemat odpowiada dziś jeszcze ściśle historycznemu rozwojowi tych języków.

Każdy z języków aryjskich europejskich rozwijał się na obwodzie dość rozległego terytorjum, na którym panował jeżeli nie jeden język praaryjski, to w każdym razie narzecza, bardzo blisko spokrewnione z sobą. Powtarzamy, że układ w kształcie rozety z liści odpowiada istocie rzeczy. Podstawy poszczególnych listków mieszczą się na terytorjum krótkogłowca, t. j. na półwyspie Bałkańskim, nad środkowym biegiem Dunaju, a wierzchołki kierowały się ku południowi — na terytorjum Śródziemnomorza, i ku północy — na terytorjum jasnego długogłowca.

Ażeby ten schemat odpowiadał rzeczywistości, należy pamiętać, że nie wszystkie listki wyrosły jednocześnie i że nie rosły z jednakową siłą. Wzrost listków, czyli szerzenie się języka, zależał od wielu okoliczności, a głównie od dwu przyczyn: od rozwoju politycznego danej jednostki etnicznej, od jej położenia geograficznego i od siły rozwojowej sąsiedniego języka.

Język np. celtycki był prawdopodobnie jednym z najstarszych i szerzył się ku zachodowi Europy w kierunku siedzib krótkogłowców, następnie zwrócił się ku północy Francji i przeszedł do Anglii i Irlandji; zajmował więc w pewnej epoce obszar bardzo rozległy. W następnej epoce uległ on przewadze dwu sąsiednich języków: z jednej strony rozwinął się szybko język łaciński, z drugiej giermański; ostatecznie listek celtycki uległ zanikowi skutkiem ucisku przez

rozrastające się sąsiednie listki, pozostał tylko wierzchołek jego w dzisiejszej Irlandji.

Toż samo da się powiedzieć o języku litewskim. Został on również stłumiony przez swoich sąsiadów: język giermański z jednej i słowiański z drugiej strony; pozostał również tylko wierzchołek, który spoczął w okolicy ustronnej, opartej o morze Bałtyckie, i dlatego przechował on więcej właściwości archaicznych.

Język grecki z pierwotnego swego ogniska szerzył się szybko na sąsiednie wyspy w kierunku zachodnim, w Sycylji, a przeważnie w kierunku wschodnim, na wyspach morza Egejskiego i dalej—na brzegach Anatolji.

Język łaciński szerzył się razem z rozwojem politycznym państwa Rzymskiego, głównie jednak w kierunku północnym, pomiędzy ludami niższej kultury. Z biegiem czasu, powstały z łacińskiego języki nowołacińskie, głównie język hiszpański, który w czasach nowożytnych przekroczył Atlantyk i stał się panującym w Ameryce środkowej i południowej.

Język giermański szerzył się początkowo ku północy, zajmując Holandję, Danję i półwysep Skandynawski, Islandję i Anglję, a stąd, jako język angielski, przechodzi do Ameryki północnej.

Języki słowiańskie szerzyły się również ku północy; w najnowszej dobie historycznej język rosyjski przekroczył Ural i zajął całą północną część Azji. Dzieje języków aryjskich w Europie, szczególnie tych, które bez przerwy rozwijają się do dnia dzisiejszego, wskazują, że język szerzy się na wszystkie rasy ludzkie. Głównymi czynnikami rozszerzania się danego języka są: kultura łącznie z rozwojem politycznym, lub też kolonizacja i stosunki handlowe. Jako przykład pierwszego sposobu szerzenia się służyć może w czasach starożytnych język łaciński, w nowożytnych—język rosyjski; jako przykład drugiego sposobu — w czasach starożytnych język fenicki, w nowożytnych—język angielski.

Wogóle można powiedzieć, że język szerzy się odśrodkowo w kierunku niższej kultury. Język łaciński szerzył się swobodnie ku północy — nie szerzył się ku wschodowi, ponieważ spotykał tu język i kulturę grecką. Języki słowiańskie szerzyły się początkowo ku północy, w następnej zaś epoce nie tylko nie mogły się szerzyć ku zachodowi, lecz owszem uległy językowi niemieckiemu i kulturze zachodniej; natomiast swobodnie szerzyły się ku wschodowi.

Prawo szerzenia się jest jednakie dla wszystkich języków i we wszystkich epokach; język fleksyjny, z którego wytworzyły się obecne języki aryjskie, szerzył się na podstawie tych samych praw. Obecny układ języków aryjskich w Europie i Azji wskazuje, że ten pierwotny język zajmował terytorjum półwyspu Bałkańskiego i Azji Mniejszej. Szerzył się on najprawdopodobniej łącznie z kulturą, która z Azji Mniejszej przeszła do Europy i której prąd trwa do dni naszych.

ROZDZIAŁ VI.

Uwagi o stosunkach rasowych ludów polskiego i litewskiego.

Widzieliśmy już, że te ludy są mieszaniną dwu pierwiastków rasowych, mianowicie: jasnego długogłowca z Północy i ciemnego krótkogłowca Europy środkowej. Mieszanie się tych dwu pierwiastków odbywało się w ciągu bardzo długiego okresu—najpierw na linii zetknięcia się, a następnie, gdy się wytworzyła rasa mieszana i społeczeństwa zaczęły tworzyć pojedyncze organizmy polityczne, dokonywało się ono na większym obszarze, ale zawsze mieszały się z sobą ludy, zbliżone pod względem rasowym.

Wynikiem tego procesu było, że dziś tylko na krańcach znajdujemy typy, zbliżone do swoich prototypów pierwotnych; tak więc na szczycie Karpat zachodnich, w Zakopanym, pozostał typ krótkogłowca o wskaźniku 85, a na północy u Żmudzinów — wskaźnik 79. Na linii, łączącej te dwa punkty skrajne, znajdujemy szereg wskaźników pośrednich, rozmieszczonych systematycznie, jak szereg arytmetyczny.

Zjawiska tego niepodobna wytłumaczyć inaczej, niż powolnym mieszaniami się dwu pierwiastków rasowych w ciągu bardzo odległego i długiego okresu przedhistorycznego.

Z biegiem czasu ludność stale wzrasta w całej Europie, ale wzrastała ona szybciej na południe, aniżeli na północ od Karpat. Przypuszczenie to opieramy na tym, że przyrost ludności pozostaje w pewnym stosunku do kultury wogóle, a do kultury rolnej w szczególności.

Niema wątpliwości, że w Europie kultura szerzyła się od południa ku północy, a ten kierunek rozszerzania się pozostawił wyraźne ślady i na północ od Karpat. Ślad ten dla antropologa jest widoczny, gdyż razem z kulturą i ze wzrostem zaludnienia, element południowy zaczął w tym drugim okresie szerzyć się wyraźniej. Epoka

ta ujawniła się bardzo wybitnie w stosunkach rasowych na północ od Karpat.

W tej epoce krótkogłowiec szerzył się ku północy. Dążąc od doliny Dunaju, nie mógł on dążyć przez Karpaty, lecz dążył z jednej strony przez kraje, położone między Karpatami a morzem Czarnym, z drugiej zaś — okrążając Karpaty od zachodu; dwa te prądy zetknęły się z sobą na ziemiach, leżących na północ od Karpat, a część ludności z okresu poprzedniego, pierwotnie zajmującej północne stoki Karpat, z czasem, przy dalszym powiększaniu się ludności, została odparta na szczyty gór. Ta pierwotna ludność wyróżnia się tym, że przeważa w niej pierwiastek blondynowy; dzisiejsze poszukiwania antropologiczne stwierdziły ten fakt, poniekąd sprzeczny z planem ogólnego rozmieszczenia ras jasnych i ciemnych.

Jak to widzieliśmy dotąd, w całej Europie wszystkie cechy jasnego blondyna maleją z północy ku południowi. Na północnych stokach Karpat znajdujemy wyraźne zboczenie od tej reguły: na najwyższych bowiem szczytach gór pozostała jakby wyspa ludności, w której przeważa wyraźnie typ blondynowy, gdy tymczasem u podnóża gór znajdujemy ludność, pośród której cechy ciemnego krótkogłowca środkowej Europy występują daleko wyraźniej. Ten fakt przewagi cech blondynowych na szczytach Karpat jest stwierdzony wynikiem dostatecznej ilości pomiarów, — nie ulega więc on żadnej wątpliwości, a przy bardziej szczegółowym badaniu staje się jeszcze wyraźniejszym; tak np. spostrzeżono, że górale w Zakopanym, jako miejscowości, położonej na najwyższych szczytach Karpat, najlepiej przechowali tę przewagę cech blondynowych, jakkolwiek w ostatnich czasach, skutkiem ułatwionej komunikacji, przybywa ludność z równin i wnosi z sobą cechy jej właściwe, t. j. wpływa na zmniejszanie się przewagi blondyna. Dalej wynika ze ściślejszych badań nad dawniejszemi rodami zakopańskimi, że odsetka oczów niebieskich dochodzi u nich do 80-ciu. Z tej przyczyny górale zakopańscy nabrali przekonania, że „prawdziwy góral“ ma zawsze oczy niebieskie, że po oczach „olejowatych,“ t. j. jasnopiwnych, poznać można przybyszów z równin.

Owa wyspa ludności blondynowej zajmuje szczyty zachodnich Karpat, jako najbardziej niedostępnych.

Badania, dokonane we wszystkich częściach świata, stwierdzają, że na najwyższych szczytach gór znajduje się tę ludność, która

pierwotnie zamieszkiwała dany kraj, wskutek zaś napływu późniejszych ras cofała się na wyższe miejscowości.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie, że jednocześnie z prądem jasnego długogłowca Europy północnej, dążącym ku południowi, istniał prąd odwrotny ciemnego krótkogłowca Europy środkowej; ten ostatni prąd był skutkiem powiększania się ludności i naturalnego jej rozprzestrzeniania się jednocześnie ze wzrostem kultury wogóle, a kultury rolnej w szczególności.

Europa północna, a zatem i kraj na północ od Karpat leżący, należał przeważnie do sfery jasnego długogłowca; dlatego też w okresie najdawniejszym cechy tej rasy przeważają, w okresie zaś następnym bierze przewagę rasa środkowej Europy.

Rzecz prosta, że dwa te okresy należy brać w znaczeniu ogólnym, gdyż właściwie proces mieszania się tych dwu pierwiastków rasowych odbywał się bez przerwy i odbywa się dziś jeszcze. Mówiąc tedy o dwu okresach, mamy na myśli podział nieokreślony ściśle, lecz dający się ogólnie określić w sposób następujący: W okresie dawniejszym Europa północna, a więc i kraje na północ od Karpat położone, były pokryte przeważnie lasami, a ludność, jako myśliwska, zdobywała sobie pożywienie w przeważnej części, jeżeli nie wyłącznie — w lasach. W okresie drugim ludność staje się już osiadłą i główne pożywienie czerpie z uprawy rolnej, dla której ludność grupuje się w większych, bardziej zagęszczonych masach, tworząc już pewne organizacje społeczne.

Różnice, ujawniające się między szlachtą a ludem wiejskim pod względem antropologicznym godne są uwagi i stanowią drugi dowód napływu ludności z południa w tym drugim okresie; są one następujące: Wzrost szlachty jest znacznie wyższy, wskaźnik czaszkowy okazuje wyraźniejszą skłonność ku krótkogłowości, oraz występuje znacznie większy procent barw ciemnych tak włosów jak i oczu.

W pierwszej pracy naszej, dotyczącej różnic antropologicznych szlachty i włościan, wypowiedzieliśmy zdanie, że różnica wzrostu zależeć może od różnic w odżywianiu się, gdyż nie mogliśmy odszukać źródła, skąd ludność wzrostu wysokiego, o przeważnych barwach ciemnych, mogła pochodzić. Dla braku bardziej szczegółowych pomiarów antropologicznych wschodniego odłamu krótkogłowca Europy środkowej, panowało wówczas przekonanie, wypowiedziane przez pierwszych badaczy francuskich, że krótkogłowiec Europy środko-

wej, czyli rasa celto-słowiańska, jest wzrostu średniego. Cechy właściwe szlachcie polskiej wydawały się tymbardziej zagadkowemi, że w całej Europie środkowej i zachodniej warstwy wyższe, arystokracja, odznaczają się również wzrostem wysokim, lecz należą do typu blondynowego, a to dla przewagi w nich cech rasy jasnego długogłowca Europy północnej.

Dopiero późniejsze badania szczegółowe wykazały, że między wzrostem zachodniego i wschodniego odłamu krótkogłowca Europy środkowej zachodzą znaczne różnice. Odłam zachodni celtycki (*Homo alpinus*) jest wzrostu średniego, nie przekraczającego średnio 165 cm; gdy tymczasem średni wzrost ludności w Bośni wynosi 168 cm, w niektórych zaś okolicach dochodzi nawet do 170 cm.

Ponieważ przy dalszych poszukiwaniach okazało się, że wzrost szlachty polskiej wynosi stale około 170 cm, i ponieważ wzrost należy do najstalszych cech rasowych, jednocześnie zaś biorąc pod uwagę, że szlachta jest bardziej krótkogłową z przewagą barw ciemnych dla oczu i włosów, dochodzimy do wniosku, że jedyną miejscowością, z której pochodzić może, jest środkowe porzecze Dunaju, czyli, mówiąc ogólnie, należy ona do wschodniego odłamu krótkogłowca Europy środkowej. Szlachta więc polska należy do formacji antropologicznej wtórnej, przybyłej z południa z owym prądem wtórnym na ziemię, położone na północ od Karpat.

Badania D-ra Talko-Hryncewicza, dotyczące szlachty ukraińskiej, dały ten sam rezultat: wykazały one, że wzrost szlachty na Ukrainie jest również wysoki i przewyższa o całe 3 cm, średni wzrost ludu ukraińskiego, pomimo, że ten ostatni wzrost jest nieco wyższy od wzrostu ludu w Królestwie Polskim. Jednocześnie typ ciemny u szlachty ukraińskiej jest dwa razy liczniejszy, niż u ludu.

Obecność zatym typu blondynowego na szczytach Karpat dowodzi, że na ziemiach, na północ od Karpat położonych, mieszkała w okresie dawniejszym ludność mieszana, wśród której przeważał typ jasny. Przewaga zaś typu ciemnego w podgórzu Karpackim i także sama przewaga wśród szlachty dowodzą, że w okresie następnym wziął górę prąd południowy. Z tym prądem w okresie drugim szerzyła się ku północy kultura, a z nią razem prawdopodobnie i język aryjski.

W końcu raz jeszcze powtarzamy, że z punktu widzenia antropologii, w wytwarzaniu się ludności północnej Europy, istnieje od początku neolitu tylko jeden okres i jedno zjawisko: mieszanie się

dwu różnych pierwiastków rasowych, mianowicie jasnego długogłowca północnej Europy z ciemnym krótkogłowcem środkowej Europy. Najwłaściwiej będzie nie nadawać tym dwóm pierwiastkom nazw historycznych. Nadanie krótkogłowcowi przez autorów francuskich nazwy rasy *celto-słowiańskiej* jest o tyle niewłaściwe, że wyklucza poniekąd ze sfery krótkogłowca ludność środkowych i południowych Niemiec, która to ludność należy niewątpliwie do sfery krótkogłowca ¹⁾.

Ow drugi okres, o którym mówiliśmy, nie powinien być również rozważany z punktu historycznego. Okres ten rozpoczyna się z końcem neolitu lub początkiem doby broni metalowej. Odróżniamy go dlatego, że prąd kultury wogóle idzie w Europie od południa ku północy; prąd ten zależy głównie od naturalnego powiększania się ludności i szerzenia się jej ku północy, a pod względem antropologicznym cechuje go przewaga typu krótkogłowca, będąca, jak powiedzieliśmy, wynikiem kultury i przyspieszonego powiększania się ludności; jednak do pewnego stopnia owa przewaga pierwiastku ciemnego krótkogłowca zależy i od tego, że w rasie mieszanej pierwiastek ten zdaje się być stalszym, łatwiej przechodzącym na potomstwo.

Prąd więc ów wtórny, ów drugi okres w tworzeniu się ludności północnej Europy, nie jest jeszcze historycznym o tyle, że nie jest on ostatecznym momentem w tworzeniu się państw nowożytnych, obecnie istniejących.

W pojęciu tworzenia się szlachty i warstwy arystokratycznej tkwi, podług dzisiejszych wyobrażeń historycznych, pojęcie początków historycznych dzisiejszych państw. Otóż wskazując fakt, nieulegający wątpliwości, że szlachta polska pochodzi z Południa, nie twierdzimy bynajmniej, że zawiązek państwa polskiego jest złączony z tym prądem.

Przypominamy, że równocześnie z istnieniem prądu południowego w znaczeniu antropologicznym, nie przestał istnieć i prąd odwrotny, zależny od ruchliwości i wojowniczości jasnego długogłowca.

Jakkolwiek na Ukrainie pochodzenie szlachty wskazuje, że bierze ona początek z południa, — początek Rusi jako państwa historycznego jest następstwem podboju Waregów — niewątpliwie pochodzenia północnego. W Polsce, podług wszelkiego prawdopodo-

¹⁾ Ona nie wyklucza, tylko jaśniej wskazuje, że nie jest to pierwiastek niemiecki. *Red.*

bieństwa, zawiązek państwa zależał również od podboju przez pierwiastek północny, ponieważ zawiązek ów dokonał się na północy, w Gnieźnie. Przeniesienie atoli stolicy do Krakowa jest dowodem, że początkowy rozwój kultury polskiej miał swe pierwotne ognisko w krajach, leżących bliżej Dunaju.

HAFCIARSTWO LUDOWE W OKÓLICACH OJCOWA

(powiat Olkusi, gubernja Kielecka).

Wszelkie przejawy samorodne zdolności artystycznych ludu, czy to w poezji, czy w ornamentyce, a więc zarówno stroje, jak i zdobiące je hafty, stanowią jeden z działów ludoznawstwa. U nas tą gałęzią twórczości ludowej dotychczas niewiele się zajmowano. Prócz kilku wzorów haftów z Galicji, zamieszczonych w dwóch ostatnich rocznikach „Wisły” (tomy XIV i XV), prócz pobieżnych wzmianek ¹⁾ o oryginalnych wyszyciach, spotykanych w niektórych częściach naszego kraju, głównie zaś w stronach krakowskich, wreszcie prócz wiązanki ciekawych wiadomości o haftach z okolic Ojcowa, które p. Ciszewski ²⁾ porównywa ze słowackimi—obszerniej na ten temat nie pisano. Niniejszym artykułem pragnęlibyśmy zwrócić uwagę innych na tę kwestję, a szczegółowym opisem sposobów haftowania przytoczyć się, choć w drobnej części, do jej wyświetlenia.

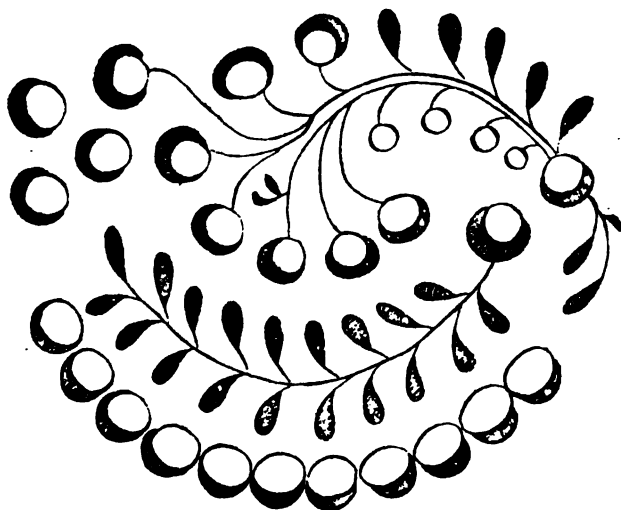
Hafty, czyli t. zw. we wzmiankowanych stronach „szycie,” musiały być od dawna znane włościanom, a chociaż nie zdarzyło się nam słyszeć żadnych w tym przedmiocie podań, oprócz głęboko zakorzonionej świadomości, iż ojcowie i praojcowie „wyszycie” części ubrań nosili, przypuszczenie to potwierdza się dawnymi dokumentami. I tak w jednym z nich, w księdze ³⁾, obejmującej akta wójtowskie miastecz-

¹⁾ „Wisła,” III, 22, S. Udziela: „Poczucie piękna u ludu ropczyckiego” — VI, 190, Z. Wasilewski: „Przyczynek do etnogr. Krakowiaków.” — VII, 295, ks Wł. Siarkowski: „Przyczynek do mater. o stroju chłopskim.” — VIII, 635, M. Ra-
mułtowa: „Ubiór kobiet w Błozwi Górnej.” — O. Kolberg: „Lud, jego zwyczaje”
i t. d.: „Kieleckie,” t. I (p. „Ubiór”). — Tamże: „Krakowskie,” t. I (p. „Ubiór”).

²⁾ „Wisła,” IV, 279, St. Ciszewski: „Wystawa haftów słowackich w Pradze Czeskiej.”

³⁾ „Wisła,” VII, 294.

ka Krzyżanowic (gub. Kielecka) do 1777 roku, znajdują się spisy inwentarza z wyszczególnieniem ubrań chłopskich, męskich i kobiecych, przypadających prawnym spadkobiercom. W jednym z takich rejestrów (z r. 1763) wymienione są następujące ubrania haftowane: „Bawełnic¹⁾ cztery: dwie szyciem czarnym i czerwonym po końcach (ozdobione), trzecia szyciem żółtym i szyciem czerwonym, czwarta także z czerwonym i czarnym szyciem; chustek rogowych z koronkami cztery, piąta z szyciem *per modum* bawełnic; biały z szyciem fartuch jeden; koszul trzy wyszywanych, rańtuchów²⁾ ząbkowych dwa.“ W innym spisie (z r. 1755) czytamy: „Fartuchów lnianych z rzezanym szyciem (t. j. haftem wypukłym) dwa; bawełnic dwie: jedna z szyciem, druga z czarnym szyciem; koszulek sztucznych sześć: pięć z czarnym szyciem, jedna z białym; ręcznik jeden



Rys. 1. Motyw roślinny (ser. I nr. 1), Zofji Czyżanki z Ojcowa.
Wzór wyszycia na prześcieradło ($\frac{1}{4}$ wielk. nat.).

nych z rzezanym szyciem (t. j. haftem wypukłym) dwa; bawełnic dwie: jedna z szyciem, druga z czarnym szyciem; koszulek sztucznych sześć: pięć z czarnym szyciem, jedna z białym; ręcznik jeden

¹⁾ „Używane, jako ubiór, przez kobiety wiejskie jeszcze na początku bieżącego stulecia, były one (bawełnice) dwojakiego rodzaju z tkanki bawełny: jedne, białe, poprostu były spódnicami; drugie, jako szale, tak przez dziewczyny, jak przez mężatki noszone w czasie większych festynów.“ (P. „Wisła.“ t. VII, str. 295).

²⁾ „Rańtuch — rodzaj chustki z płótna lnianego, na końcach naszywanej w różne desenie, czerwone i czarne.“ („Wisła.“ t. VIII, str. 684).

z czarnym szyciem; chustek dwie: jedna z czarnym szyciem, druga z koronkami.“

Z przytoczonych przez nas dwóch wyjątków okazuje się, że już w wieku XVIII haftowanie było w tych stronach rozpowszechnione, początek zaś jego do odleglejszych jeszcze czasów cofnąć należy. Rozważenie roli, jaką w historii rozwoju hafciarstwa odegrało blizkie sąsiedztwo Krakowa, do którego tłumy ludu z okolic bliższych i dalszych przybywały na nabożeństwa, odpusty i targi, oraz rozwiązanie pytania: czy i jakie klasztory lub dwory zaznajamiały ludność tutejszą z umiejętnością haftowania — przechodzi naszą kompetencję; nadmieniamy wszakże, iż wpływ obu tych czynników przetrwał poniekąd do czasów ostatnich, do niedawna bowiem, ko-



Rys. 2. ($\frac{3}{4}$ wielk. nat.).



Rys. 3. ($\frac{3}{4}$ wielk. nat.).

Motywy roślinne Zofji Czyżanki.

biety, zwłaszcza z Czajowic, Białego Kościoła i Wielkiejwsi (wiossek, leżących w obrębie Królestwa, ale najbliższej granicy) sprowadzały sobie białe chustki, gorsety i t. p. charakterystyczne części ubrania z Krakowa ¹⁾, a piszącej te słowa zdarzyło się widzieć, np. w Skale pod Ojcowem u jednej z hafciarek ²⁾, uczęszczającej na robotę do klasztoru w Ibramowicach, wśród innych wzorów — jeden obcego

¹⁾ Zwyczaj ten ustał dopiero skutkiem obostrzenia przepisów na komorach celnych. (Komora w tych stronach—Szyce).

²⁾ Zofji Starczyńskiej.

pochodzenia¹⁾, jednak charakterem ornamentów zbliżony do ludowych, a darowany jej przez zakonnice.

Haftem, zwykle białym (lubo widzieliśmy kilka wyszyć u koszul w kolorze niebieskim i czerwonym), bywają ozdabiane następujące przedmioty: 1) alby, komże i obrusy do kościołów; 2) prześcieradła białe płócienne, bogato na skrajach wyszywane, służące do przykrycia łóżek; 3) poszewki na jaśki; 4) zapaski (fartuchy) z szerokim, na pół łokcia niekiedy, szlakiem; 5) koszule kobiece²⁾, wyszyte u szyi (t. zw. kryzki) i na rękawach, a niekiedy na piersi i ramionach; 6) w dawniejszych czasach koszule męskie, zwłaszcza strojne, wdziewane na wesela, z haftem „na przodku“ i na kołnierzach; wreszcie 7) jedno z zanikających obecnie, a tak estetycznych ubrań głowy—białe (batystowe, płócienne lub tiulowe) chustki³⁾. Ta ostatnia część ubrania służy do stroju odświętnego, a zawiązuje się oryginalnie w kształcie zawoju w sposób następujący: chustka, zwykle wiel-



Rys. 4. Ornament przypominający porzeczki, t. zw. „jagódki.“ Wyszyta na „kryzki“ do koszul. (2/3 w. n.). Zofji Czyżanki z Ojcowa.

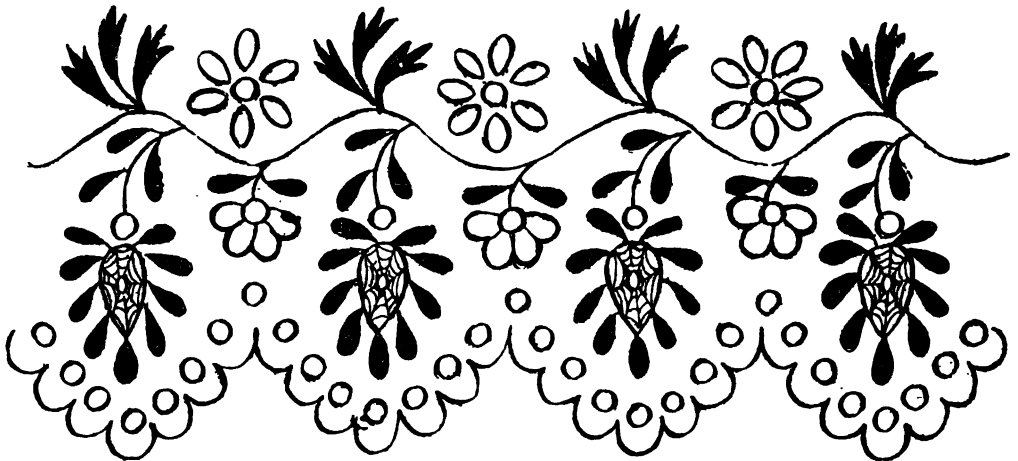
kości $2\frac{1}{3} \times 2\frac{1}{3}$ łokcia, wyszyta na jednym rogu w t. zw. „kwiatek“, ze szlakiem, biegnącym wzdłuż dwu brzegów, tworzących ów róg, dobrze nakrochmalona, składa się najpierw ukośnie na pół, potem jeszcze kilkakrotnie w linjach równoległych; następnie układa się ją na głowie tak, iżby jak najściślej przylegała do głowy, a w tym celu

¹⁾ Na wzorze napis: „Gez. von Neumann. Berlin, bei Baptista Weiss, Mohren- und Friedrichstr. Ecke, № 116 B.“ Był zakupiony, jak nas objaśniono, w Krakowie przez zakonnice.

²⁾ Koszule haftowane sięgają zwykle do pasa i wyrabiane są z cienkiego, białego płótna. Kobiety wdziewają je przy stroju świątecznym, mając pod nimi koszule długie, czyli z t. zw. „nadołkiem.“

³⁾ Noszone w Czajowicach, Smardzowicach, Wielkiejwsi, Białym Kościele Sąsypowie, Koczwi i Skale (powiat Olkusi), jak również w części powiatów Miechowskiego i Pińczowskiego.

spina się oba końce szpilkami pod rogiem, który powinien swobodnie na tył głowy opadać, odwraca się je ku przodowi i związuje nad czołem, pozostałe zaś krótkie końce podprowadza pod ów róg i układa w kształcie uszek. Strojnisie w tak upięte chustki zatykają szpilki z łebkami o różnych kształtach, najczęściej wyobrażających różyczki, albo też zdobią świeżymi kwiatami. Cała sztuka wiązania, a raczej spinania, polega na zręcznym uwydatnieniu wyszytych części; to też niekażda kobieta może się poszczycić tą umiejętnością. Zwykle przed pójściem do kościoła schodzą się wieśniaczki do znanej mistrzyni, z prośbą o ułożenie chustek; bywa zaś ono tym więcej cenione, im jest trwalsze ¹⁾.



Rys. 5. Ornament zw. „kurze rapki” lub „pazurki” (²/₃ w. n.). Szlak na chustkę.

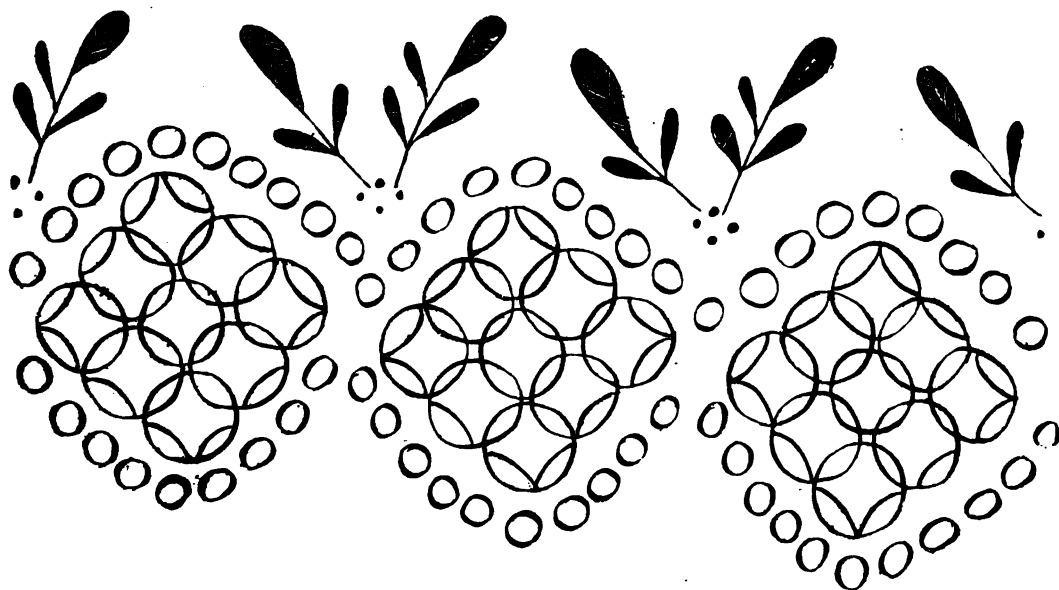
Dawnemi czasy, zarówno dziewczęta, jak i mężatki, przystrajały głowy w opisany sposób, odróżniając się jedynie tym, iż u pierwszych spływały na plecy warkocze, szerokimi wstążkami związane, u drugich zaś kosmyki krótko uciętych włosów ukazywały się z pod białej chustki. Teraz dziewczęta strój ten prawie zupełnie zarzuciły, utrzymując się on jeszcze wśród mężatek ²⁾, ale i one powoli zamie-

¹⁾ Zawój taki, starannie do skrzyni po powrocie do domu chowany, wkładany bywa na głowę bez rozwiązywania kilkanaście razy, aż do zupełnego zbrudzenia.

²⁾ Mężatki często noszą pod białymi chustkami rodzaj czepeczków z białego tiulu, naszytych różnokolorowem i świecidełkami.

niąją go na tanie chustki kolorowe, przez starsze pokolenie pogardliwie „szmatkami“ nazywane. Jako powód zarzucania dawnego stroju głowy podają niepraktyczność białych chustek, które wymagają umiejętnego wiązania, prędko się brudzą i podczas upałów zbyt obciążają głowę. Nie są to wszakże względy przekonujące, boć niedogodności tych dawniej nie odczuwano, szukać więc potrzeba innego wytłumaczenia.

Zdaniem naszym, w zjawisku tym główną rolę grają dwa czynniki ogólnej natury: społeczny i ekonomiczny, przeważnie jednak



Rys. 6. Wzór na zapaske. Robota przetaczkowa ($\frac{2}{3}$ w. n.), rysowała A. Piotrowska ze Skąty (pow. Olkuski).

pierwszy; z jednej bowiem strony objawia się u ludu dążność do zrównania się, choćby cechami zewnętrznymi, z t. zw. wyższymi warstwami społecznymi, od których go tak wybitnie odróżnia strój typowy, niekiedy bardzo malowniczy; z drugiej — dążność ta znajduje oparcie w zmienionych warunkach ekonomicznych, które dają się określić jak następuje:

1. Z rozwojem wielkiego przemysłu ubrania miejskie stały się bez porównania tańsze, choć gorsze od wiejskich, sporządzanych z ma-

terjałów domowej roboty¹⁾. Stosuje się to i do ubrań głowy: chustka, ręcznie haftowana, kosztuje obecnie 3—4 rubli, a kolorowe, fabrycznego wyrobu — od 15—45 kopiejek.

2. Wiemy, że hafty przyjęły się od dawna pomiędzy ludem, a szwaczek, umiejących ładnie haftować, było niewiele²⁾; popyt więc był większy, aniżeli podaż, czego prostym następstwem były wysokie ceny haftów. Korzyści, z tego zajęcia osiągnane, spowodowały z czasem zwiększenie się zastępu hafciarek, ze zmniejszeniem się zaś popytu na te wyroby ceny spadły ogromnie.

Ze względu na drogi zbytu, wytwórczość przemysłu hafciarzkiego rozpada się na trzy główne grupy wyrobów, wykonywanych: 1) na własny użytek, 2) na zamówienia i 3) na jarmark.

Pierwsza grupa przeważa obecnie w wielu wsiach, gdzie uboższe wieśniaczki haftują najczęściej bez żadnych wzorów, nakreślając sobie igłą jakiś ornament, albo zaginając płótno w odpowiedni sposób, przyczym kierują się własną wyobraźnią, lub starają się naśladować z pamięci widziany gdzieś rysunek.

Nauka haftu zaczyna się zwykle bardzo wcześnie: nieraz można spotkać dziewczynkę dziesięcioletnią, która, pasąc krowy, jakiś haft dłubie. Ponieważ hafciarstwo należy do prac zmuśnych, bardzo męczących oczy i nieprzynoszących obecnie odpowiednich korzyści, przeto oddają się mu tylko w braku innych zarobków i traktują je zawsze jako zajęcie uboczne; jedynie kobiety, skutkiem jakiegokolwiek upośledzenia od natury do innej pracy niezdolne, haftują przez cały rok. W pierwszym wypadku zajęcie to bywa warunkowane innemi zatrudnieniami³⁾, a więc i porą roku; najbardziej sprzyjającą jest zima. Wówczas w każdej niemal chacie kobiety wyszywają —jedne dla siebie, inne dla zarobku. Samo się przez się rozumie, iż większe korzyści osiągają te, które trudnią się hafciarstwem, jako zajęciem wyłącznym i stałym, aniżeli te, które w lecie i na wiosnę muszą odrywać się od tej pracy. W pierwszym wypadku robotnica, wy-

¹⁾ W stronach tutejszych kądziel znajduje się tylko w Sułoszowej.

²⁾ W Ojcowie np. niejaka Bosacka, młynarzowa, licząca lat około 40, opowiadała nam, iż w czasach jej dzieciństwa nikt w Ojcowie, prócz haftującej na tamburku Litwinki, wyszywać nie umiał. Pierwsza wyuczyła się matka owej Bosackiej, Kopczyńska, od niej zaś dwie jej córki.

³⁾ Większość kobiet, z chwilą wyjścia zamaż, porzuca to zajęcie, jako pochłaniające zbyt wiele czasu i niemożliwe przy doglądaniu dzieci i gospodarstwa.

szywająca w rękę białą chustkę przez 2—3 miesiące, a biorąca za nią 4—5 rb. (nie licząc w to materiału, który jej zawsze bywa dostarczany, najczęściej sprowadzany przez włościanki z Krakowa), dalej kryzki, rękawki i t. p. drobiazgi, licząc na sztukę po 4—5 dni i po 40 kop. (średnio), wreszcie zapaskę przez miesiąc — za 2 ruble, — wytwarza:

w ciągu 7 miesięcy	3 chustki	po 4 rb.	= 12 rb.
"	2	"	2 zapaski	po 2 rb. = 4 rb.
"	3	"	18 kryzek, rękawek i t. p.	po 40 k. = 7 rb. 20 kop.

w ciągu 2 mies. 23 przedmioty wartości = 23 rb. 20 kop.

Mniej uzdolniona hafciarka, długo wyszywająca jeden przedmiot (np. chustkę 3—4 miesiące) i pracująca tylko w porze zimowej, zarabia za ledwie 5—7 rubli, wyjątkowo zaś zręczna, zwykle jednak zajmująca się, prócz hafciarstwa, i zwykłym szyciem, zarabia 50—60 rubli na rok.

Lat temu 30 do 40 jakże odmienne panowały stosunki! Wysycie chustki (na wszystkich czterech rogach i czterech bokach) na t. zw. „kartonie“, t. j. cienkim płótnie, kosztowało 5 do 7 rubli, kryzki—rubla, zapaski, stosownie do szerokości haftu—1 do 3 rb.

Rozróżniwszy trzy grupy wytwórczości hafciarskiej, winniśmy dodać, że na zamówienie pracują zarówno włościanki (w Ojcowie, Smardzowicach, Skale), jak i mieszcanki (w Słomnikach). Ponieważ sposób zarabkowania tych ostatnich znacznie się różni od tamtych, poświęcamy temu kilka słów wyjaśnienia.

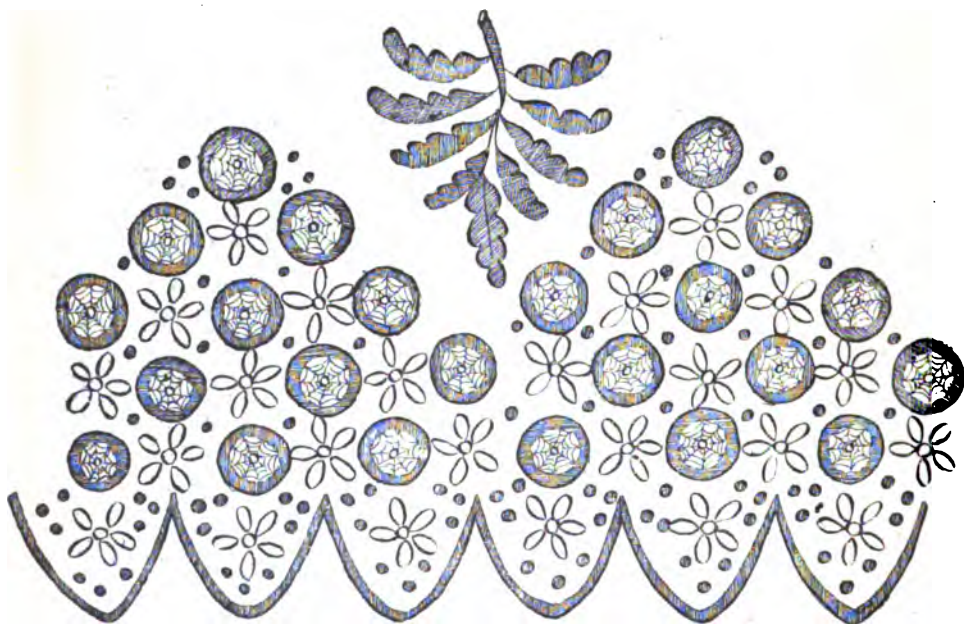
Przedstawicielką wytwórczości mieszczańskiej jest w Słomnikach ¹⁾ p. Katarzyna Widerska (rodem z Proszowic); pracę jej cechuje zarówno staranność, jak i szybkość wykonania, używa ona bowiem tamborka. Ponieważ hafciarstwo stanowi stałe i wyłączne jej zajęcie, przeto zachodzi ogromna różnica między skalą zarobków jej a włościanek. P. Widerska wyszywa chustki białe, poszewki na jaśki, wyprawy dla dworów okolicznych, znaczy bieliznę i t. p. Za robotę chustki ²⁾ bierze, poczynając od 1 rb. (wysycie jednego rogu), do 5 rb., pracując zaś po 11—12 godzin dziennie, wykończa chustkę pracowitszą w dwa tygodnie, a przez rok zarabia 200 do 300 rubli. Niekiedy, gdy nie braknie roboty, zarabia rubla dziennie.

¹⁾ Włościanek haftujących nie ma tam wcale.

²⁾ Na wysycie chustki wychodzi bawełny za 15—30 kop.

Gdy włóciarki rysują ornamenty przeważnie z głowy, hafciar-ki w Słomnikach i Proszowicach czerpią wzory z „żurnali.“

Pozostaje nam do opisanie wytwarzanie chustek haftowanych na jarmarki. Jedynym obecnie ogniskiem tej gałęzi przemysłu domowego jest miasteczko Proszowice (w powiecie Miechowskim). Wyrób tutejszy różni się zasadniczo od trzech poprzednio wymienionych. W Proszowicach znajdują się dwie lub trzy zamożne mieszczańki, które, zajmując się hafciarstwem jako przemysłem, zakupują same materiał na chustki i dają je do wyszycia ubogim dziewczętom, płacąc im po rb. 1 kop. 20 od roboty na bałyscie lub płótnie, a po rb. 3

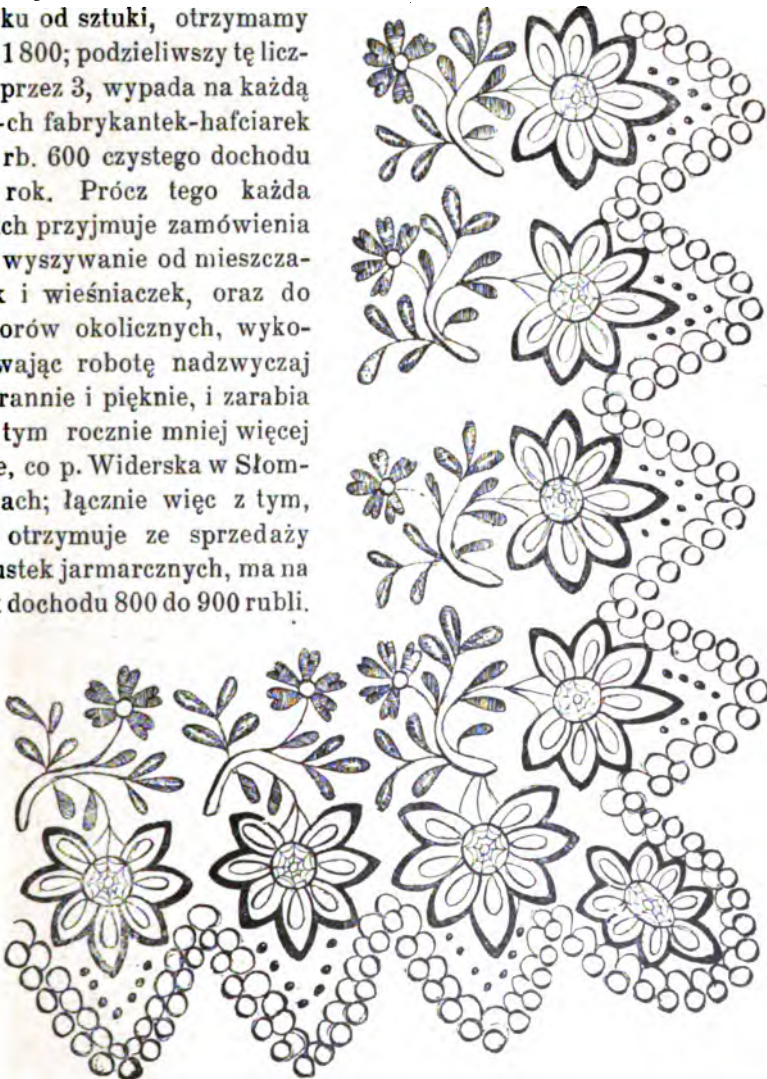


Rys. 7. Wzór wyszycia na zapasę ($\frac{2}{3}$ w. nat.) Z. Starczyńskiej ze Skąły.

na tiulu. W pierwszym wypadku, wydając: na płótno i bawełnę kop. 75, na robotę rb. 1 kop. 20, razem rb. 1 kop. 95, a sprzedając chustkę na jarmarku po rb. 3—4, zyskują rb. 1—2 na sztuce; w drugim—materiał (tiul, bawełna i nul)¹⁾ kosztuje rb. 1 kop. 50, robota rb. 3, razem rb. 4 kop. 50, a sprzedając po 6—7 rubli, zysk wynosi od rb. 1 kop. 50 do rb. 2 kop. 50 na chustce.

¹⁾ Wypara się po wyszyciu wzoru.

Ponieważ na miesiąc rozejdzie się po 100 (niekiedy i 200) chustek na jarmarkach w Proszowicach, Słomnikach, Miechowie i Skalmierzu (pow. Pińczowski), przeto w ciągu roku sprzedaż wynosi sztuk 1200. Licząc średnio po 1.50 zysku od sztuki, otrzymamy rb. 1800; podzieliwszy tę liczbę przez 3, wypada na każdą z 3-ch fabrykantek-hafciarek po rb. 600 czystego dochodu na rok. Prócz tego każda z nich przyjmuje zamówienia na wyszywanie od mieszczanek i wieśniaczek, oraz do dworów okolicznych, wykonując robotę nadzwyczaj starannie i pięknie, i zarabia na tym rocznie mniej więcej tyle, co p. Widerska w Słomnikach; łącznie więc z tym, co otrzymuje ze sprzedaży chustek jarmarcznych, ma na rok dochodu 800 do 900 rubli.



Rys. 8. Szlak do chustki ($\frac{2}{3}$ wielk. nat.) Agnieszki Tomczykówny ze Smardzowic (pow. Olkuski).

Nabyta wprawa przy pracy na tamborku wpływa ogromnie na szybkość haftowania; niejedna dziewczyna w Proszowicach wyszyje chustkę przez tydzień, jeżeli odłaje się wyłącznie temu zajęciu.

Chustki proszowickie przechodzą przez ręce kilku pośredników, nim się dostaną do rąk spożywców; na jarmarkach już wspomnianych wieśniaczki zakupują je partjami i odprzedają na jarmarkach w pomniejszych, bardziej od Proszowic oddalonych, miasteczkach. Na jarmark w Skale ($\frac{1}{4}$ mili od Ojcowa, a 5 m. od Proszowic) chustek dostarczają ze Słomnik, zarabiając na tym pośrednictwie od 30 kop. do $1\frac{1}{2}$ rubla od sztuki.

Faktem jest, że w dzisiejszych czasach chustki haftowane w Proszowicach wyparły na jarmarkach wykonywane przez włościanki; musiały więc pierwsze posiadać przymioty, na których tamtym zbywało, t. j., przy względnej taniości, odznaczać się dość staranną robotą i udatnym rysunkiem. Kobietom, kupującym chustki haftowane na jarmarku, zależało na tym, aby te były tańsze od wykonywanych na zamówienie, a przytym „piękne;“ robotnikom zaś, wyszywającym w ręku, robota bez pomocy tamborka szła tak powolnie, iż sprzedaż niżej 4 — 5 rubli nie opłacała się wcale; jeśli pospieszały bardzo z robotą i sprzedawały taniej, to chustki ich wiele traciły na porównaniu pod względem estetycznym. Widzimy zatem, że sposób wytwarzania, praktykowany w Proszowicach, a posługujący się czynnikami, stanowiącemi istotę społecznego przemysłu fabrycznego, t. j. kapitałem, pracą najemną przy pomocy utatwiających ją narzędzi (w danym razie—tamborek) i pośrednictwem w zbycie, pokonywa wytwórczość hafciarstwa domowego, rękodzielniczego.

Przechodzimy do zbadania strony artystycznej wyszyc. Jak już powiedzieliśmy, ogromna większość hafciarek rękodzielniczek wyszywa bez żadnych wzorów (typ chustki tak wykonanej przedstawia rysunek na tabl. I, umieszczonej w zeszytcie 6-m t. XV *Wisły*), przeważnie na własny użytek; inne, wykonywające hafty na zamówienie, posługują się głównie wzorami własnego pomysłu (patrz tamże rys. 3-ci, wzór zapaski), lub skopjowanemi z innych haftów; pozostałe wreszcie, jak Proszowiczanki, czerpią wzory z pism, poświęconych modom (patrz rys. 2-gi tamże). Tym ostatnim musimy wszakże przyznać, iż w ogólności nie trzymają się niewolniczo wzorów; nieraz, dzięki wrodzonemu gustowi, tworzą najrozmaitsze kombinacje ozdób. Tak np. „kwiatki,“ czyli wyszycia na narożnikach chustek, dają hafciarkom rozległe pole do okazania swych zdolności; częstokroć uderza w tym ornamencie oryginalny układ jego części, odznaczający się większemi zaletami artystycznymi, niż same ozdoby, które rzadko kiedy bywają odmieniane. Z tym wszystkim cechą charakterystyczną tutejszych

haftów jest nieprzeciążanie wyszyć wielkimi ornamentami, spotykającymi w innych haftach ludowych¹⁾; tu, przeciwnie, szlak niekiedy półłockcia szeroki, składa się z mnóstwa szczęśliwie skombinowanych małych ornamentów, nadających rysunkowi pewną lekkość i subtelność.

Wśród ornamentów tutejszych możemy rozróżnić dwa typy: jeden dekoracyjny czyli geometryczny, drugi naśladowy naturę, przeważnie roślinność. Wyobrażeń ptaków, zwierząt, owadów i t. p., a tym bardziej postaci ludzkiej, nie napotkaliśmy. W kompozycjach tych najczęściej widzimy ściśle zespolenie motywów roślinnych z geometrycznymi; czysto roślinne, bez kilku choćby gwiazdek lub kółek, zdarzają się nader rzadko; częściej napotyka się kompozycje geometryczne, utrzymane w czystym stylu.

Zwykłym zakończeniem szlaku są „ząbki“ (haftem dzierganym), bądź to formy najprostszej (np. ser. I №№ 2 i 13, rys. 7—ser. III № 4), bądź utworzone z szeregu dziurek „tłustych,“ albo z jednego lub dwu rzędów zwykłych dziurek (np. rys. 1—ser. I №№ 1, 12, 15 i 18, ser. V № 2) albo też z ząbków mniejszych, zdobiących większe—kształtu półkolistego lub śpiczastego (np. rys. 8—№ 5 ser. I, № 2 ser. V, № 1 ser. V).

W haftach, osnutych na motywach roślinnych, rzadko napotykamy owoce; widzimy je na naszych rysunkach, z których rys. 4 (№ 11 a ser. I) przedstawia grono porzeczek, rys. 1 (№ 1 ser. I) gałązki z wiśniami. Częściej spotyka się „jagódki“ (ser. I № 4, ser. V № 2 d) i „kawy“ (№ 18 ser. I). Do kategorii motywów naśladowniczych wypada jeszcze zaliczyć ozdoby, zwane „kurzemi rapkami“ lub „pazurkami“ (rys. 5, № 17 ser. I). Rzadkim okazem wzoru czysto roślinnego są rysunki 2 i 3 (ser. I № 15 a, b). „Gałązki“ (t. zw. „sznurkiem“ wyszyte) z „listkami“ (haftem wypukłym, patrz ser. I, №№ 2, 5 i 13) i kwiaty różnego kształtu spotykamy w połączeniu z ozdobami geometrycznymi, jak „serca“ (ser. I, № 10), „koła,“ „gwiazdy“ (rys. 8—ser. V, № 1) i „kropki“ lub „cyncoski“ (cętki; patrz ser. I, №№ 3 i 19, ser. III № 4). Nader często powtarzającymi się ozdobami na każdym prawie szlaku i „kwiatku“ są t. zw. ozdoby „lupane“ (ser. V, № 1), oraz „pajęczki,“ wypełniane *à jour* t. zw. „robotką,“ t. j. niciami, tworzącymi rodzaj siatki pajęczej (ser. I №№ 12, 18 i 20), wypełniającej też dziurki „tłuste“ (ser. I № 5, ser. III № 4, ser. V № 2).

¹⁾ Patrz: „Český Lid“—t. I: str. 12, rys. 3; str. 14, rys. 4; str. 144, rys. 5; str. 146, rys. 6; t. IX: str. 47, rys. 2; str. 49, rys. 4; str. 53, rys. 8.

Podaliśmy tu zasadnicze elementy ornamentacyjne, a z dowolnego łączenia ich z sobą powstaje wielka ilość ornamentów złożonych. Dla przykładu wspomnimy o jednym, bardzo pospolitym wzorze haftu: zwykle kółka, splecione z sobą, tworzą duże koła lub prostokąty—ozdoby, znane pod nazwą „roboty przetaczkowej.“

Kończąc nasz opis, powtarzamy, że utylitaryzm, cechujący ubiegły wiek XIX, dotarł i do tego zakątka: tanie i pospolite perkaliki fabryczne wypierają powoli, ale skutecznie, śliczne wyroby haftowane jako mniej od poprzednich „praktyczne.“ Z zanikiem zaś sztuki haftowania giną skarby twórczych zdolności ludu, mało naogół znane, jeszcze mniej badane.

Marja Stattlerówna.

Z MILI KWADRATOWEJ
OBSZARU NAD RZECZKĄ KOSÓWKĄ W POW. BIAŁOSTOCKIM.

GARŚĆ NOTAT KRAJOZNAWCZYCH.

Zebrała

Aleksandra Rumlówna.

Obszar ziemi między miasteczkami Trzciannym i Goniądzem a stacją Mońki kolei żel. Brzesko-Grajewskiej, należący do parafji Trzcianna w powiecie Białostockim, gubernji Grodzieńskiej, a zawierający około 1 mili kwadr., ma grunt falisty, z wyniosłościami w kierunku północno-wschodnim i wschodnio-południowym. Wzgórza najczęściej są porośnięte lasem sosnowym i jałowcami, na nizinach rośnie brzoza, osina, wierzba i dużo olszyny. Strumyków jest wiele; tworzą one kilka małych rzeczek, z których jedna, mianowicie Kosówka, jest podobno dopływem Biebrzy.

W opisanym trójkącie położone są następujące wsie i dwory: Mrocзки (wieś i dwór), Kulesze-Kosówka (wieś szlachecka, licząca 100 chat), Kramkówka-Mała, Rybaki (wieś i dwór), Owieczki, Żodzie, Downary, Boguszki, Mejły, Nowosiołki (dwór), Dzierzki, Masie, Milewo (w. szlachecka), Pisanki (wieś szlach.), Zucielec, Wojszki (dwór), Oliszki, Zblutowo (wieś i dwór), Sobieskie (w. szlachecka), Kołodzieże, Znoski.

Mieszkańcy zajmują się przeważnie rolnictwem, wynajmują się też na zarobki do dworów. W ostatnich latach 8-iu znacznie się rozszerzyło tutaj wychodztwo do Ameryki.

Nazwy topograficzne (podług kwestjonariusza w zesz. 2-im „Wisły“ z r. 1900).

I. a) Nazwa wsi: Masię (ludowa i urzędowa).

b) Przypadkowanie: Masiów, Masiom.

c) Nazwa mieszkańców: Masiowiak albo Masiuk, Masiowianka.

d) Przymiotnik: masiowski.

e) Słownik ludowy dla nazwy wsi—niewiadomy.

f) Wspólne pastwiska niema.

g) Ulica, prowadząca wzdłuż wsi do kościoła parafjalnego, nazywa się drogą Trzciańską. Ulica poprzeczna (na początku wsi) nazywa się Mejlowską, prowadzi bowiem do sąsiedniej wsi tej nazwy.

h) Nazwy pól ornych: Dąbły, Skrzydelina Duża, Skrzydelina Mała, „pod Milewską choiną“, Nowiny, Zastodoły, „pod Mogilkami“ (dawniej było tu cmentarzysko dla dzieci nieżywo urodzonych), góra Łuszczyczka, Rożajowa góra, „kole (około) łużku“, Zliszki, Żydzicha, Wiktorowa górką, Ostra (inaczej Jajkowa górką), Bielka („pod olszyną“).

Lasu wieś nie posiada.

Rozległe łąki, położone nad Biebrzą, o dwie mile ode wsi, zwane są „bielami.“ Grządki błota nazywają się „parową.“

Chat jest we wsi 17. Nazwiska gospodarzy: Gołębiowski, Litkowski, Sienkiewicz, Żukowski, Grochowski, Rożajewski, Przygódzki, Puchalski, Woźniel.

II. a) Nazwa wsi: Mejlę (ludowa i urzędowa).

b) Przypadkowanie: Mejlów, Mejlom.

c) Nazwa mieszkańców: Mejluk, Mejlowiak, Mejlówianka.

d) Przymiotnik: mejlowski.

e) Słownik ludowy wsi—niewiadomy.

f) Wspólne pastwiska mają z Kuleszami.

g) Są dwie ulice: jedna, wzdłuż wsi, nazywa się Trzciańską; druga, poprzeczna, w środku wsi—zwie się Kuleszowską.

h) Nazwy dla pól ornych niema (mówią: że pole pod Masiami, pod Kuleszami“ i t. d.

Łąki jak opisane powyżej.

Chat jest 18. Nazwiska gospodarzy: Mieczkowski, Zarzecki, Woźniel, Dzieszuta, Rafałko. Jest po kilku gospodarzy tego samego nazwiska.

III. a) Nazwa wsi: Dzierzki (ludowa i urzędowa. Wieś należała niegdyś do Krasińskich).

b) Przypadkowanie: Dzierzków, Dzierzkom.

c) Nazwa mieszkańców: Dzierzkur, Dzierzkowiak, Dzierzkowianka.

d) Przymiotnik: dzierzkowski.

e) Słoworód ludowy wsi niewiadomy.

f) Wspólnego pastwiska niema.

g) Ulice nazw nie mają.

h) Nazwy pól ornych: Pasięcina (dolina), Mogilnice, Zuwara, Ruski borek, Olszyńskie (dolina), Bołocieczech, Nowa góra, Ostra g., Lisia g., Sadłowa g., Patrekowa górką, Lepiskowa góra, Barciowa g., Niedźwiedziowa g., Jerominowa g., Buda (niegdyś stał tu barak dla cholerycznych), Lasanka (dolina), Dugny (dolina), Nagóry, Jałowczyki, Lysa góra, Równina, Krajnie, Półwiertki, Wasilicha, Zdroje (dolina), Rudawina (dolina), Treśnik (dolina), Nałobież, Smużki, Prędzisko, Popławki, Szydłowata góra. Niewielka łąka zwie się „popławkiem”; łączka ogrodzona (przy chacie lub w polu) nazywa się „grundzą“ (gródź). Z pod Jerominowej góry wypływa rzeczka Gołda, na dworskich gruntach (przyległych do wsi) łączy się z Kosówką i płynąc przez Kulesze, Wilamówkę i Dobarz, wpada do Biebrzy. Wieś ma rozległe łąki, położone nad Biebrzą.

Chat jest we wsi 22. Nazwiska gospodarzy: Lapiński, Frybulowski, Tekień.

Mazurzenie (p. *Wista*, t. XV, str. 84). Wymawianie wyrazów zapisane z ust wieśniaków wsi: Masiów, Mejłów i Dzierzków. W innych wsiach, położonych na obszarze pomienionym, wymawianie takie samo, jak w tych trzech, z wyjątkiem wsi szlacheckich, gdzie nie mazurzą.

I. Co do brzmienia cz:

cas	pieceń	skocyc	poćta
capka	cochrać	połozyc	krzyccie
carny	colo	ccić	uccie
cart	cołno	ćłowiek	pęcek
cerstwy	cuć	ćłonek	piecony
cernić	cupryna	ćtery	bic
cęsto	cytać	ćwarty	blusc
macać	czyk	ćworo	krzyć!
tacać	wiecorem	ccy	probosc
podcas	kacor	malućki	naucyc
pocątek	nie cuć	becka	kacka
krzyca	odcynić	pusca	panic

lesc	grac	poćiwy	skocl
potocl	scypior	nocl	uc!
			nie piscl

II. Co do brzmienia dż:

bez d-zdzu	odjeżdzać	jezdze	gwozdze
d-zdzysty	zad-zdzyło sie	mozdzek	gwizdż!
dzgać	zmiazdżyć	gwizdze	
d-zuma	Zd-zary	drozdze	

III. Co do brzmienia sz:

salony	scery	kasa	špara
sary	scęście	muse	sniurek
satkować	mas	na strzese	kaskiet
sanować	kochas	sus	na kiermasu
seroki	kaštan	kos	špunt
sedł	sperać	nas	šlifować
sceniak	rusnica	was	ptasysko
scur	satan	sporys	kosierny
scypać	scaw	nie rus!	seląg
šlachcie	špak	pis!	starsyzna
špara	šprycha, sprycha	skrus	przeškadzać
spula	šruba	wesz, wes	sklanka
psenica	šram	spies!	do skół
psoła	štaba	das	sewe
systko, wsytko	štuka	folus	kosula
wysyc	Šwab	šwagier	strašliwy
masyna	swarcować	szielma	Warsawa
pasa	kosyk	slišmy	kieseń
septać	msa	subienica	maszierować
seść	dusa	sydło	pysny
sesnasty	nasa	strasnie	štuka
sopa	wasas	osiust	špak
sorować	rusaj!	sasnać	šlak
sosty	mówis	kokoska	cyscą
sum	barsc	usysko	grzesny
suler	špagat	uciscić sie	špilka
syja	smat	pošli	sarpać
syba	špetny	zrešto	siachraj
synka	na štorc	skoda	arešt
syć	skaplerz	skapa	koštur

słuchać	klastor	grzesnik	kryształ
sabla	safar-z	skło	saleć
			kostować

IV. *Co do brzmienia ż:*

zarna	zona	wyżej	ubozuchny
zar	zółty	służba	cos?
zal	zur	druzba	kazł
obzertuch	Zyd	gadaj-zel	wzdłuz
r-zysko	dzierzak	kazdy	mąz
pozar	zaba	kozuch	wąz
stróz	zandarm	nozyk	nóz
furaz	zebno	próżny	każdziusieńki
dajciez!	zgać	po próznicy	pozerła
zegnać	zgnąć	lyznik	zreć
ządać	krzyzik	batozyc	zmija
zędło	pozyel	różny	żwawy

V. *Co do brzmienia rz:*

Wymawiają jak *r*, *r-z*, a na początku i na końcu wyrazów jak *ż*.

radca, rządca	repolic	krzyceć	talez
radki, rzadki	reša	krzak	więcież
radzić, żądzić	rzucać	chrzan	zabier!
repa, żepa	żezucha	umrzeć, pomreć	nie wier!
brąkać	żeźnik	powietrze	udeż!
drzewo	remieśnik	trzeba, treba	paciez
wierzyć	rzec	ożeł, oreł	tchóz
jarąbek	r-zyc	wieżba	lichtaż
na jezioże	drzwi	bżuch	zwież
strzecha	towarzys	udezyć	ołtar, ołtaz
strzelać	porądný	grzmi	mular, mulaz
buża	psąść	na śrebrze	powtoz!
ręka	sprątać,	more, może	
resoto, żesoto	mierzyc	kuchaż	
rodkiew	trzymać	stolaż	

Z miejscowych wyrażen notuję: „a juści“ = tak, „a unaj“, „a undzie“ = oto tam, „skiel“ = skąd, „stela“ = stąd, „stamtela“ = stamtąd. Pytanie zawsze brzmi: „kogo?“ zamiast „co?“ W niektórych wyrazach słyhać *e* zamiast *a*, np. „jeki, zrenia, Jekub, nie dam redy, umer (umerlak), na remie“ = jaki, zrana, Jakub, nie dam rady, umarł, na ramie; „jermark“ = jarmark.

Tłumaczenie ludowe śpiewu ptaków w Masiach.

Jaskółka, gdy przyleci na wiosnę, śpiewa: „Jest gdzie sieć, a niema co jeść!—Jesienią, gdy odlatywała ze stron rodzinnych, zostawiła stogi, zboża, a wróciwszy na wiosnę, woła: „Byli stozki, byli kłoski, a tera nima nic; sami zjedli, sami spili, a mnie nie zostawili!“

Jaskółka „to dobry ptak! Jak jona zrenia sie pławi (nizko lata) i woła: „tu-zul tu-zul“—to na desc.“

Kukułka. Gdy dziewczyna usłyszy kukanie, zapytuje: „Ziezula, cencelal a ile lat do mego wesela?“ Ile razy zakuka, tyle lat do wesela. Albo: „Ziezula, ziezula, różowy kwiat! ile do śmierci moich lat?“ Znowu się rachuje, a jeżeli wcale nie zakuka, to człowiek wkrótce umrze. Kukułka w swoim gnieździe znosi jaja, a potem gania skowronka póty, aż zagoni go do wysiadania jej jaj.

Bocian dlatego nazywa się Wojtkiem, że niegdyś był podobno człowiekiem, a Pan Jezus dał mu worek, pełen robactwa, aby go zaniósł do morza i, nie zaglądnąc, rzucił w wodę. „Ale bocian był taki ciekawy... stał, otworzył worek i zajrzał, a to wsyko robactwo: padalce, jascurki, raciażniki—wysło, na świat się porozlazilo, a wten-cas Pan Jezus mówił: Za taką twoją ciekawość bedzies ptakiem az do sądnego dnia; bedzies chodził i zbierał to robactwo, bedzies świat cyścill!“

Gdy dzieci ujrzą bociana, pytają: „Bocianie! kle, kle! bocianie, co niesies we dzbanie?—Nie piwo, nie wode, dziewczynne jagode; a chłopiec paskuda, z kobylego uda!“ — Gdy bocian klekoce na gnieździe, gotuje kaszę swoim dzieciom. Jeżeli wyrzuci z gniazda jajko, to będzie drożyzna, a jeśli małego „bocianiuka,“ to będzie „głodny rok.“

So wa—„to zmyślnica, bo jona w lesie huka: „hu-hul hu-hul“ a człowiek myśli, że to drugi człowiek się odzywa, i jona tak może w błąd wprowadzić i nie wiedzieć dzie zaprowadzić człowieka.“—Jeżeli „póódźka“ (puszczyk) siądzie na dachu i woła: „Póódź, póódź — na klebańską gródź!“ to w tym domu wkrótce ktoś umrze; jeżeli zaś krzyczy: „ko-łys! ko-łys!“ to prędko będą chrzciny.

Śmieciuch gdy gada: cier-pieć! cier-pieć!—to na mróz, a na deszcz „świsce.“

Przepiórka woła na wiosnę: „Chodźcie pleć, chodźcie pleć!“ A latem: „Chodźcie ząć! chodźcie ząć!“

Chróściel („dergacz“) gdy woła: „der, der, der!“—czas iść „do kosy.“ Ptak ten nazywa się Marcinem z przyczyny następującej: „Bocian orał dergaczem i przepiórkom; zmówili się joni, żeby złamać

jerma i uciec, bo jem ciężko było. Przepiórka mówi: „Złamię to jerma i ja ucieke, ale co ty mnie za to das?“ Dergac mówi, że „dam cielaka,“ bo dergac mieska na trawach, na łąkach. Przepiórka uciekła, a bocian gnał, urwał jej ogon, jona dlatego teraz bez ogona. Przepiórka zawdy sie upomina u dergaca o cielaka, jak zawoła: „Mar-cin! goń cie-lal!“ to juz jon goni z trawy cielaka i woła: „tpruc! tpruc!“

„Białous“ (? *Red.*) najpierwszy wstaje i śpiewa: „czy-lik, czy-li, ci-cil“ Budzi tak skowronka.

Czajka „sie wodzi po ługach, po bagnach, i gada: „o-lej! o-lej!“ A raz chłop niós olej w dzbanie, sie zapatrzył w górę, dał dzbanem o kamień, dzban sie zbił, olej sie wylał, a cajka śpiewa: „Wy-lał! wylał!“ Chłop gada: „zeb z ciebie ducha wygnał, jak ja bez ciebie olej wylał!“

Żóraw. „Lis chciał zadusić zórawia. Mówi zóraw do lisa: „Nie duś mi, bracie, nauce cie furgać.“ Nadchodzi chłop do jamy i patrzy: „O—mówi—co sielma ucynił tak dziwnego, — zadusił zórawia wielgiego.“ Zstąpił chłop do jamy, wyrzucił zórawia, a lis biedny sie ostał. Zóraw sie zerwał i na skrzydłach—posedł—w górę, a lisa gospodarz za ogon uchwycił, zabił, a skóre sprzedał.“

Żaby rechoczą tak: „Kuml kuml a co tam słycać?“ Druga odpowiada: „Zdech pan, bocian zdechl!“ Ta piersa znowus: „A my temu radzi, radzi!“ — Gdy jest bardzo ciepło, żaby rechoczą: „K-rajl k-rajl!“ Tak się cieszą, że im dobrze, że mają „raj.“

Ze świata nadprzyrodzonego.

Mara. „Jak przy chrzcie św. ksiądz sie pyta: Cego potrzebusjes?—a jensy niewyraźnie odpowie, ze—wiary, to ten ochrzcony, jak pomrze, to chodzi i dusi ludzi, nazywa się marą. We śnie wlezie na człowieka i dusi: na piersiach zrobi sie tak ciężko, ze nie mozna ani sie poruszyć, ani sie ocknąć.“ Napastuje też i konie, jeżdżąc na nich, a koń tak się zmęczy, że zrana jest cały spocony i grzywę ma splecioną. Po śmierci chodzi też taki człowiek, co swą duszę zaprzedał „złemu.“ Mówią, że pomaga na to zakupienie mszy św. żalobnej.

Latawiec — to słup ognisty, co sunie w powietrzu poniżej księżyca, sypiąc iskry. Jeżeli kto „złemu“ duszę zaprzeda, utoczywszy krwi z małego palca i napisawszy nią swe nazwisko, djabeł znosi mu pieniądze. W Masiach jest taki gospodarz, co duszę zaprzedał; nieraz widziano, jak w nocy szedł w powietrzu słup jak pęk słomy, a „naprzećko“ chaty jego rozsypały się iskry, bo to djabeł wszedł do izby przez komin. Gospodarz taki dobrze się zna ze „złym“ i nieraz mu

Cemu syna nie pytas:
Komu jona ślubowała,
Komu jona rączkę dała?

Panu Bogu ślubowała,
Jasińkowi rączkę dała.

Otwierają się drzwi, do sieni wychodzą na spotkanie „ojcy młodego,” wynoszą kozuch, bochenek chleba i sól. Chleb i sól podają młodemu, a kozuchem okrywają ich, „zeby jem w zyciu zawse ciepło było” (tj. szczęśliwie się wiodło). Młodzi wchodzą, zrzucają kozuch na ławę, na stół kładą chleb i sól. Stoły w izbie zastłane białym obrusem i zastawione poczęstunkiem: piwo, pierogi, sery, mięso. „Młoda” klania się do nóg matce, ojcu, całuje ich w ręce na przywitanie; to samo czyni pan młody. Cały orszak „młodej” wchodzi do izby, wszyscy zasiadają przy stołach, śpiewają:

- | | |
|---|---|
| <p>3. Policcie się, wy, swatkowie,
A cy wszyscy psyjechali,
Za stolikiem posiadali?
Siedemdziesiąt, osiemdziesiąt...
Juz my wszyscy się zebrali,
Jenego družbe zabacyli,
Bo go na miedzie przepili.</p> | <p>4. Pochadzaj, Jasiowa mateńko,
Ejl sporządzaj Jasiowe wesele
Półki (= póki) wesele sporządze,
Swoje głoweńke natrudze.
Sąsiadeńki, kompanieńki,
Dodajciez mnie radieńki
Półki my rady dodamy,
Piecywo chleba skąsamy.
Piecywo chleba zjemy,
War piwa wypijemy.</p> |
|---|---|

„Panu młodemu” śpiewają:

5. Wiwat! wiwat! a ktoz tam pije?
Za zdrowie cyje?
Wypije Jasiulek za zdrowie Marysi.
Wiwat! temu kołu,
Co siedzi wedle stołu.
6. Wypił, wypił, nic nie zostawił;
Bodáj cie, bodáj cie Bóg błogostawił
A chto wypije, temu nalewajcie,
A chto nie pije, temu nie dawajcie;
A chto nie pije, tego we dwa kije:
Lupu, cupul po kozuchu,
Niechaj dobrze pije.

„Pannie młodej“:

7. Wiwat! wiwat! a ktoz tam pije?
Za zdrowie cyje?
Wypije Marysia za zdrowie Jasiulka.
Wiwat! temu kołu,

Co siedzi wedle stołu.
 I wypila, wychyliła,
 Sama siebie pochwaliła:
 Ja jestem dobrego rodu,
 Piję piwko jako wodę.
 Wypila za sestak (= sześć groszy).
 Nie poznała, co za smak,
 I wypila za dwa,
 Sama ani zbladła.
 Kto pije powoli,
 Temu główka boli.
 A w tem kielisecku zrobiła sie dziurka,
 A ktoz jo wydziobał?
 Wydziobała kurka!
 Kurka wydziobała, wódka wyleciała,
 Wyleciała na kolana,
 Nie będe ja dziś pijana.

8. U Jasiuleńka konicek pochodzi,
 Tam sie ślicna psenica rodzi.
 Pijze, Jasiulek, pijze kochany!
 Pijze, z tysiąca jeden wybrany!
 Kiedy nas kochas do dna wypijes,
 Ej! wiwat, wiwat! cała kompaniju.

- | | |
|---|--|
| 9. Cy muzykanci posneli,
Cy w popiele potoneli,
Cy grać zapomnieli?
Grajcie, muzykanci, grajcie,
Albo pieniązki oddajcie!
— Nie wieleście nadawali—
Co będziecie wymawiali!
— Dałam dukat we złocie,
Grajze, miły klejnociel
Muzykancie, pięknie graj,
Damy tobie korowaj.
A jak nie będziesz grać,
Nie damy ani skostować. | Jak sie pokochać mają.
11. Dobrzeby to było zyc,
Sie ozenić, nie robić (= praco-
Ale zez to, nieboze, [wać),
Trzeba robić, mój Bozel
Skiń pan palto i buty,
Bierz sie do roboty. |
| 10. Kołem, słoneńko, kołem
Siedzą młodzi za stołem.
Siedzą, siedzą i dumają, | 12. Dumna Marysia, dumna,
Wysła od Jasia z gumna.
Posołowieli jej ocy,
Bo niedospała nocy.
13. Podziękujcie, swatkowie,
Panu Bogu za ten dar,
Panu Bogu za ten dar,
Panu ojcu za obiad.
14. Podziękujcie, swatkowie, |

Panu Bogu za ten dar,
Panu Bogu za ten dar,
Pani matce za obiad.

Muzykanci grają marsza, wszyscy wstają od stołu i idą tańczyć do innej izby we wsi, gdzie też się schodzą i nieproszeni goście — „na taniec.”

(Dyktowała Adamowa Gołębiowska, wieśniaczka, mająca lat 28).

PIOSENKI ŚPIEWANE PRZY ŻNIWIE.

- | | |
|--|---|
| 1. Dajże, Boże, letko mnie,
Kompaneńce kole mnie. | Dajże, Boże, leciuchno,
A obiadek prędziuchno. |
| 2. Ej! dalej, dalej, zagonku seroki,
Chto ciebie orał? wólik białoboki.
Ej! dalej, dalej, zagonku wążiuchny,
Chto ciebie orał? rataik młodziuchny. | |
| 3. Ej! zagonie, zagonie,
Wyciągnął sie przez pole,
Przez poleńko, przez dwoje,
Na rąceńki, na moje. | 5. Tyło trzeba ręcami grabać.
Zielona rutka, modry kwiat,
Prosim nadstawy o obiad.
Pójdziecie, zeńcy, pójdziecie,
Tyło zagonów dozniecie. |
| 4. Bywaj, bywaj, południu!
Narobili sie cudnie.
Bywaj, bywaj, mas bywać:
Nie dajom odpocywać,
Ani stać, ani zagadać,
Wracając z pola do domu śpiewają. | 6. Za las, słoneńko, za las!
Pódziema do domu zaraz.
Pójdziecie, zeńcy, pójdziecie,
Tyło zagonów dozniecie. |
| 7. Zora jasna, zora,
Nie zachodź tak rano
Za zielone drzewa,
Za jasne obłoki,
Za Dunaj głęboki.
Nas pan z wojny jedzie,
Ćtery konie wiedzie,
Ćtery konie wiedzie, | Sam na piątym jedzie.
Napotkał panienke,
Grzeczne sieroteńke,
Stał się konia radzić,
Chciał panienke zdradzić.
Nie zdradzaj panienki,
Grzecznej sieroteńki. |
| 8. Zaśpiewaj, słowiku, w zielonym gaidu
Jak ja będę jechał na wronym koniku.
Jade-zez ja, jade na koniku gniadym:
Pocekaj, dziewcyno, pod wiśniowym sadem. | |

A jak nie pocekas, to choć rączkę pokaz.
 Wiedzoz o tem ludzie, co sie we mnie kochas.
 — Nie kochaj sie we mnie, bo tez nadaremnie,
 Ty, człowiek światowy, porzucić gotowy.
 Nie stawiaj konika na mojem podwórzu,
 Bo ja cie wygonie, psie, hyclu, Mazurzel
 Nie stawaj, nie gadaj, nie zalecàj sie,
 Ja cie brać nie będę, ani spodziewàj sie.

9. Pogodny wieczór świętego Jana,
 Cichy pagórek z wiecora;
 Przy tym pagórku mama siedziała,
 Trzymała córe zemglone:
 „Cicho, Karulo, cicho, aniele!
 Pewno on do nas powróci,
 Chybaby jego koń z siodła zrzucił,
 Wojenna kula zabiła.“
 „Mamulu moja, mnie serce bije,
 Pewno on do nas nie wróci“...
 Karol przyjeżdza, a juz po ślubie.
 Goście sie bawià, ojl bawià,
 A Karolina na innym łonie
 Swe winne usta całuje.
 „Ty, Karolino! gdziez twa przysięga?
 Co ty ze mnà przysięgała.
 Tyś mi mówiła: Powróć, ach! powróć!
 A teraz z innym ślub wzięła?
 Aj! koniu, koniu, wracaj do domu,
 Tu dla nas nima kochania.
 Tam przy dolinie, gdzie strumień płynie,
 Tam dla nas pościel usłana.“
 A z pod kopyta cerwona iskra
 I broń żołnierza wytrasła:
 Młodzieniec młody, pięknej urody,
 Jako koruna — i zgasła.

OBRZĘDY POGRZEBOWE

Każda dobra gospodyni ma przygotowaną koszulę i cały ubiór pośmiertny dla siebie i męża. Gdy ktoś z domowników ciężko zachoruje, powinna też przygotować dla niego koszulę i ubiór, jaki nosił za życia.

Gdy zgon nastąpi, zmarłego myją i ubierają. Na środku izby ustawiają tapczan z desek, ułożonych na dwóch stołkach, zaścieniają prześcieradłem i kładą zmarłego, nogami zwracając go ku drzwiom wchodowym, dając poduszkę pod głowę i obrazek święty do ręki. U wezglowia stawiają stół, zasłany białym obrusem, a na nim krzyż, przywieziony z kościoła parafjalnego; dokoła krzyża doniczki z kwiatami. Cztery lub sześć świec pali się przy zwłokach. Obok stoi stół, nakryty obrusem i zastawiony jadłem: mięso, sery, masło, chleb i piwo. Z pobliskich wsi przychodzą ludzie nawiedzać zmarłego, modlą się i jedzą, a ci, co pozostali, w dzień i noc całą śpiewają pieśni nabożne. Zwykle przy zwłokach panuje cisza.

Nazajutrz po zgonie wiozą zwłoki do kościoła; przynoszą więc trumnę, ścielą w nią trochę siana i kładą wióry z jej desek. Trumna wybita wewnątrz białym perkalem, którego brzeg wypuszcza się dokoła, wycinany w zęby. Rzuca się na siano trochę wianków święconych i kładzie się szkaplerze i różaniec. Krewni i domownicy całują zmarłego i żegnają się; obecni zaczynają śpiewać „Anioł Pański“ i kładą ciało do trumny. Zmarłemu mężczyźnie wkładają czapkę do trumny, kobiecie czepek na głowę, a dziewczynie welon z wiankiem mirtowym. Wrzucają dużo kwiatów do trumny dokoła zwłok, a na wieko kładą duży wianek z zieleni i kwiatów, w ziemie wianek wije się z gałązek jodłowych. Wyniósszy trumnę z izby, stawiają na wozie i okrywają całunem. Orszak żałobny towarzyszy zwłokom, a na przodzie postępuje jeden z „bratczyków,“ niosąc krzyż i intonując pieśni żałobne. Gdy wyjdą za wieś, orszak żałobny zatrzymuje się pod figurą świętą lub pod krzyżem, każdy z obecnych odmawia po pięć pacierzy, poczym najbliżsi krewni zmarłego zwracają się do obecnych z prośbą o przebaczenie krzywd i urazy do nieboszczyka, przyczym zazwyczaj schylają się aż do nóg obecnych. Ci odpowiadają: „Niech Bóg tak mu przebaczy, jak my przebaczymy!“ Przez inne wsie przechodzą ze śpiewem, lecz nie zatrzymują się pod krzyżem, a mieszkańcy tych wsi wychodzą i łączą się z orszakiem, przeprowadzając do krzyża za wsią. Po przybyciu do kościoła, odprawia się nabożeństwo, a potym grzebią ciało i usypawszy mogiłę, wracają do domu na obiad, poczym przez całą noc śpiewają w domu żałobnym pieśni nabożne.

WIEŚ PRANDOCIN

(POWIAT MIECHOWSKI, GUBERNJA KIELECKA).

ZAPISKI ETNOGRAFICZNE

przez *Marjana Wawrzenieckiego*.

Szereg falowatych garbów ziemnych, ciągnący się ze wschodu na zachód w glebie, złożonej z rędziny, ilów, czarnoziemiu i gliny, ograniczony zaś od zachodu rzeką Śreniawą, a od wschodu stromymi zboczami płaskowzgórzy—zalega na południe od Miechowa wieś Prandocin, złożona z kilku oddzielnie rozrzuconych grup.

Prandocin, liczący obecnie 231 domów, był odwieczną własnością duchownych krakowskich¹⁾; należał on do Cystersów i opactwa w Mogile pod Krakowem (zob. *Słownik Geograficzny K. P.*, t. IX, str. 17).

O przeszłości Prandocina podajemy kilka szczegółów, zaczerpniętych z opowiadania 88-letniego Tomasza Ludzika, zamożnego włościanina z rodu, odwiecznie tu osiadłego. Otóż wsie: Cholewy (Cholowicze), Truszczyń (Truszczyń) i Kozakowy (Pozaków) Prandocin połączył w jedno i nazwał „Prandocin.“ Mieszkańcy mieli przywilej dzwonięcia na zamku, t. j. w katedrze krakowskiej. Przed 50-ciu laty, broniąc się od „pańskiego,“ udawali się oni, a w ich liczbi i Ludzik, do opata mogińskiego „po prawo.“ Za Napoleona I-go, Wojciech i Jakub Strońscy i Mikołaj Gugała „poszli do Józefa Poniatowskiego“ (służyć w wojsku).

W miejscu naprzeciwko karczmy, gdzie ongi Ludzik z innemi pastuszkami „wybierali z głów (czaszek) ptaki,“ był szpital kościelny i cmętarz grzebalny. W 1817 r., za księdza Baczyńskiego, miejsce na cmętarz wyznaczono na gruncie sołtystwa w Cichonce, na „zagórzu,“ ale ksiądz Węgrzynowicz przeniósł go w 1831 r. bliżej kościoła. Po rozkolonizowaniu wsi w 1855 r. cmętarz powiększono,

¹⁾ „Prandocin, Truszczyń, Pozaków, Cholowicze omnes istae quatuor villae pertinebant ad Prandocin, et ad dominium, et ad parochiam dictam, sed redactae sunt in unam, quae vocatur Prandocin.“ (*Liber beneficiorum*, tom. III, pag. 425, Monasteria).

a w 1898 r., staraniem obecnego proboszcza księdza Romualda Wiadrowskiego, znowu rozszerzono go znacznie gruntami t. zw. „po ogrodach.”

Zabytków tak historycznych, jak przedhistorycznych, znajdujemy w Prandocinie sporo.

Tuż obok kościoła, na świeżo przydanej części cmentarza, przy kopaniu grobów napotyka się odłamy ceramiki typu grodziskowego. Robiąc poszukiwania w 1901 r., przekonałem się, że okolica obfituje w zabytki przeddziejowe, co też potwierdzają opowiadania Ludzika i spostrzeżenia księdza Wiadrowskiego. Zabytki te będą opisane w sprawozdaniach komisji archeologiczno-antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Między pomnikami historycznymi Prandocina pierwsze miejsce zajmuje kościół romański, zbudowany z kamienia ciosowego. O tej świątyni „Ordo Divini officii ad usum dioecesis Kielcensis 1901” podaje (str. 64): „Prandocin, eccl. paroch. (inclas.) sub titulo s. Ioannis Bapt., extracta ex lapida an. 1222 per Ioannem Odrowąż, anno vero 1313, sumptibus Ligeza, reaedificata.”

Kościół ten zbadałem i zmierzyłem w r. 1883/4, i zbrany materiał oddałem profesorowi Wł. Łuszczkiewiczowi, który później był osobiście na miejscu i orzekł, że: „Jest to jeden z ważniejszych zabytków romańszczyzny polskiej z połowy XII wieku, a znaczenie jego tym większe dla historii, iż fundacja jego stoi w związku z dziejami gniazd rodowych w dawnej Polsce. Związek ten odbił się w planie budowy kościoła, którego empory zdają się wskazywać, iż był pierwotnie kościołem zamkowym, i z niezachowanym do naszych czasów zameczkiem, oczywiście drewnianym, organicznie był połączony. Cystersi dopiero w XIII wieku, z poręki Iwona Odrowąża, obejmują tę fundację wielkiego Prandoty, i odtąd liczne zaczynają się przybudowy i przeróbki, które jednak nie zatrzyły zupełnie początkowego charakteru starannej budowy z ciosów wapiennych. Co najdziwniejsza, to że schematyzm djecezjalny podaje zupełnie nieodkładnie rok 1315 jako datę erekcji¹⁾.” Obecnie staranna opieka światłego proboszcza, ks. Wiadrowskiego, otacza kościół.

¹⁾ Ustęp powyższy był zamieszczony w „Gazecie Warszawskiej” z dnia 5 sierpnia 1884 r., w rubryce pod tytułem: „Wiadomości z Akademii Umiejętności.” Badania naszego uczonego w tym przedmiocie zamieszczone są w wydawnictwach

Przy stawianiu nowej plebanji i zabudowań gospodarczych w r. 1898 znaleziono interesujące fragmenty kamienne, z kościoła pochodzące ¹⁾. Wielki ołtarz posiada bardzo ważny obraz — są to portrety w strojach mieszczańskich, ze Słomnik, z napisem: „Honestus Matthias, Oczko scabinus słomnicen. erga Deum pietate, erga vicinos charitate, clarus sinceritatis veritatisque amantissimus. Morum antique simplicitatis observantissimus liberis septem ex priori matrimonio progenitis. Annos vitae suae 95 habens in Chro abdormivit a. 1630, 11 mai.“ Oraz: „Ex cuius mandato hoc altare in honorem Dei Omnipotentis ac Beatae Virginis Mariae liberi ipsius statui curaverunt. Corpus vero illius in oppido Słomniki sepultum est. Oretur pro eo.“ W papierach kościelnych znajduje się dokument pergaminowy podpisany przez Ligęzę (pieczęć oderwana) z r. 1314. Wedle opinji p. Jana Kochanowskiego, paleografa i historyka, który dokument ten badał, jest to apokryf, powstały w wieku XVII lub XVIII, a sporządzony, jak widać z jego treści, jedynie w celu przysporzenia dziesięcin. Charakterystyczny to zatym dokument dla swojej epoki.

Ciekawym też zabytkiem jest księga wydatków, przez proboszcza Matjasza Pielikięwicza od 1767 do 1801 r. prowadzona. Przytaczam wyjątki: „Anno Domini 1768 pokryłem rezydencyę Domus Plebanalis nowemi Gontami expensowałem zło. 50, die 15 Mais za żłob dla koni zł. 8. Za żłob dla Bydła zł. 8. Za żłob dla owiec zł. 6. Stodołę zdezelowaną reparaowałem: *Sochy, Stupy, Odrzwia, Krokwy, Płatwy* cum allis re qui sitis noviter podawałem, a była połowa większa płotem podgrodzona, teraz zdala drzewkami otoczona, expensowałem zł. 200.“

Z wyrażen tej księgi przytaczam: „*Płatwa*, alias spięcie, aby się budynek nie rozwodził“... „*Słup* w kumorzce i stragarz nowy“... „*Wiatr* na kościele kilka szarów—gąntów oderwał.“

Również zajmującą jest księga: „*Modus recipiendi Fratres et Soreres ad confraternitatem Sanctae Annae, Matris Beatae Virginis Mariae, 1763;*“ zawiera ona spis nazwisk włościańskich, z których dotyczące Prandocina są:

„*Marcin Kramarz wóyt prędocki, Michał Kałasa, Maicher Perek, Adam Woytas, Iakób Lupa, Dyonizy Wiorek wóyt orłowski (?)*, Andrzej Dakowski, Iózef Zdeb z Prandocina, Ian kowal *prędocki*, Karol Podzoba, Ian Obrus, Marcin Płaszcz, Chrzysztof Zawaday, Dominik Podło, Ian Podzoba, Franciszek Ptaśnik, Sobestyan

¹⁾ Rysunki przesłane do komisji do historii sztuki w Krakowie.

Cihopek, Grzegórz Ambroży, Iósef Latos, Adam Koziak, Bartłomiej Kubach, Kazimierz Offerta, Kazimierz Warchoń, Woyciech Kozibania, Wincenty Szyba, Margarity Tkaczka, Regina Kalarusowa, Agnes Dorothea Patrzalkowna, Ioannes Sieyka, Mateus Łata, Stephanus Moszna, Ignatius Lamentowski, Agnes Kuczykowa, Catarina Orłowa, Balbina Dalowska, Zofia Okaczowa, Małgorzata Sadowa, Katarzyna Łacina, Magdalena Bugalina. Agnieszka Herhelowa, Zofia Ciołkowna, Iadwiga Morgowna, Ewa Kubuszczyzna, Regina Stępniova, Szczepan Hatny, Anna Podsiadłowa, Zofia Cacalina, Anna Kościuchowa, Agnieszka Wilkowa, Piotr Daros, Ian Goluza, Marcin Bucz, Sebastyan Król. Andrzej Gudek, Woyciech Padey, Apolonia Burdelka, Iadwiga Szopina, Ewa Krukowa, Antoni Kaydusz, Tomasz Grymek, Agnieszka Balcerka, Agnieszka Ryłowa, Iacek Patrzatek, Regina Pycina, Woyciech Karkiel, Piotr Wydra, Zofia Żurownowa, Maryanna Piexina, Dominik Sudo, Iósef Anioł, Paweł Pałac, Maciej Świerszcz, Marcin Szarawara, Antoni Sochacki, Ewa Golcowa, Łuka Goliat, Piotr Posiadło, Ewa Cwalina, Kazimierz Sieyka, Ewa Mesnina, Regina Sibina, Regina Lisowa, Tekla Łudzikowa, Iakób Zdyb, Wincenty Duda, Woyciech Słota, Marcin Kłosuń, Maryanna Lechowa, Łukasz Muyda, Antoni Mucha, Michalina Toporek, Tomasz Dragon, Mikotay Cherchel, Ludwika Kucowa, Wincenty Moł, Iósefa Natkaniec, Woyciech Komenda, Ian Staszek, Iozef Mikoś, Kazimierz Cerek, Piotr Kita, Ludwik Kołan Franciszek Czekay, Maryanna Wadoszczonka, Wawrzyniec Ozdoba, Agnieszka Nagła, Agnieszka Pysionka, Tomasz Płonka, Antoni Zygmuntowicz, Ian Strona, Antoni Odrzywołek, Walenty Rakosz, Marcin Marszałek, Teodor Piątkowski, Iulianna Teikaleka, Franciszka Bielonka, Franciszka Soboleska, Maryanna Chydyka, Ian Hornot, Rozalia Rożek, Woyciech Wywiół, Izidor Niewiadomy, Wiktor Kiryś, Wincenty Kula, Feliks Sakok, Floryan Kmiecik, Magdalena Chropaczka, Antoni Korday, Ian Chwostek, Apolonia Pierzchała, Antonina Szatan, Agnieszka Durbaszowa, Mateusz Benek, Tomasz Kuchna, Franciszka Krysińska, Teresa Smidrosenka, Łukasz Kurek, Ewa Kupidłowa, Ian Drożek, Antoni Chochrek, Onufry Bil, Szczepan Słaby, Błażey Ziorko, Kunegunda Minor, Elżbieta Sas, Małgorzata Miśtalowna, Franciszka Grzeszkowna, Barbara Rogalonka, Franciszek Toporek, Maryna Buiotek, Agnieszka Wiła, Iósef Szlachta, Ian Marusa, Wincenty Gasik.“

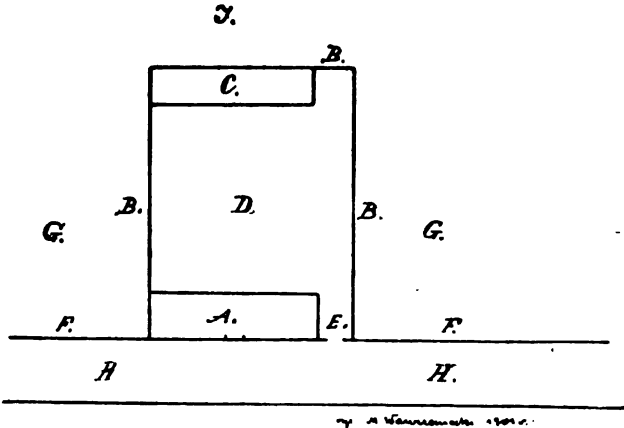
Godne jest uwagi, że w Prandocinie nie zaginęły starodawne nazwiska, niektóre zaś rody przybrały nowe przydomki, i tak: Offertowie nazywają się Mazurkami, z Fijołów powstałi Cichopkowie, z Lechów—Markowie, a Gosiorek nazywa się Król.

Mieszkańcy Prandocina mają zdolności i garną się do nauki; wieś chlubi się wyszłemi z pośród włościan księżmi, jak: ks. Franciszek Komenda, ks. Jan Szyba(rski), ks. Wincenty Kwieciński; jest też kilku nauczycieli: pp. Ptasznik, Szcześniak, Kwieciński. Z rodziny Marusów dwu braci jest urzędnikami, p. Lech pisarzem gminy, p. Jan Gąsiołek, jako ławnik, zastępuje sędziego w Słomnikach; p. Jan Gackowski, kowal, jest kapelmistrzem miejscowej orkiestry, złożonej z 16-tu członków; p. Jan Karczmarczyk, członek „Jutrzenki,“ należy do liczby inteligentniejszych włościan w okolicy.

* * *

Ulica główna w Prandocinie (wieś przy kościele) nie ma nazwy; mówią o niej: ulica od łąk Wężerowskich, lub od Ożronowa (Ojrzaków, część wsi).

Nazwy pól ornych są ciekawe: przechowują one nazwy wsi, które niegdyś w tych miejscach istniały, lub świadczą o dawnym



Objaśnienie do planiku.

A. „Chatupa“ (dom mieszkalny), murowana z cegły, wejście w środku ściany frontowej.

B. „Okół“, t. j. zwykle wysoki płot z „koroną“ z ciernia, czasem parkan. Niekiedy bywa pokryty dachem, a wtedy służy za skład narzędzi rolniczych; niekiedy znów pod tym dachem mieszczą się chlewy.

C. Stodoła.

D. „Gumno“, miejsce gdzie „gnój“ się gromadzi. Stoją tu wozy, niekiedy jest tu studnia z wałem i korbą.

E. Miejsce, gdzie „okół“ zamyka się wrotami z desek, lub częścicj „lasą“, plecioną z grubego chróstu.

F. Płoty między sadami.

G. Sady owocowe, przeważnie śliwowe lub trześniowe.

H. Droga główna (ulica wiejska).

I. Ogród warzywny. Najczęściej sadzą tu kartofle, kapustę, sieją mak i kopie.

Uwaga. Niekiedy, gdy chata jest nieco odsunięta od drogi, bywa przed nią ogródek kwiatowy; tu zwykle na płocie suszą się łyżki od jedzenia.

swym przeznaczeniu. Oto są: Poddębie (były tu, według Ludzika, ogromne dęby), Iły, Kozakowy (Pozaków), Marancja, Cholewy (Cholowice), Truszczyzny (Truszczyńskie), Żydowy, Winnica (była tu niegdyś winnica), Kopiec, Borek (na Granowie), Podrozni łąn, Zalaczeńce, Podgórze, łąn od Kacic za Dworem, łąn Cołcała, Kopanina (był

karczunek), Stawiska (jedne i drugie), Kaczeniec (błota), pole za Kaczeńcem, pomiędzy Kaczeńcem a Winnicą pole Radoczyńskie.

Łąki były dawniej zwane: Wolne, Cholewskie i Kaczeniec; pastwiska wspólne były na Iłach i na Poddębciu. Na łąkach Wolnych pasali włościanie, zwani „wolnemi“, „zakupni“ zaś mieli pastwiska Cholewskie i Kaczeniec.

Strumyk we wsi bez nazwy, strumyk zaś poza wsią zowie się „strugą od Nowego-Dworu.“

Lasy były zwane: Sosnówka i Moniakowski:

Wzgórza zowią się: „Kopiec“ (na Granowie) i „Zagórze“, ale — powiada Ludzik — „mogiełki i zagórze to jakby jedno było.“ Jest też niezbędna w każdej prawie wsi tej okolicy „łysa góra“, wzgórze „opoczyste.“ Pospolite są w tej okolicy rozmaitej wielkości „doły“ lub „dołki“ gliniaste. Drogi i ścieżki nazw nie mają. Przysiołków i pustek niema.

* * *

Zajmiemy się teraz osobą 88-letniego (według metryki) Tomasa Ludzika, którego objaśnienia dostarczyły wątku do niniejszego artykułu. Jest to piękny, krzepki i żwawy starzec, odznaczający się przytomnością umysłu i dowcipem, typowy zagrodnik „prędocki“, z rasy kulturalnie wyższej niż chłop pospolity.

Przed r. 1830 służył Ludzik u kanonika Bystrzanowskiego, który, jako opat mogiński, miał w posiadaniu wsie: Kacice, Prandocin, Moniakowice i Sosnówkę, jako kanonik katedralny krakowski — Kobyłany i Brzezinkę „tam w Rzeczypospolitej“, a jako dziekan kapituły „brał pensyjkę — 20 tysięcy złotych.“ W „zasługach“ Ludzik dostawał liberję i 24 złote na rok, a rodziców jego uwalniano od pańszczyzny. Za śniadanie dostawał „grosz“, a minął miesiąc — to „buch złoty!“ Służba polegała na jeźdzeniu „na przyprzążkę“, t. j. na pierwszej parze koni, bo opat w czwórkę cugową zawsze jeździł.

„Dobry był ksiądz — mówi nasz opowiadacz — zeby sześćdziesiąt ludzi do niego przyjechało (ze wsi), to pytał: „Siła wás tam jest?“ i kádemu dał po dwa złote.“

Za czasów młodości Ludzika noszono w Prandocinie ubranie białe, a czapki czerwone: „jonego pán nie uźrał, ino wsytko biało, a capki cerwone.“

Ma Ludzik wszystkie dzieci „postanowione“ wyposażone, ma ich ze „swego pokolenia“ sporo, bo 23-je wnucząt i 25-ro prawnu-

czą; o tej gromadce pradziadek jej wyraża się żartobliwie: „Proboszcza po śmierci nie będzie miał kto kłać, a mnie—będzie miał.“

Doskonała pamięć i przytomność robią Ludzika żywą kroniką nie tylko Prandocina, lecz i całej okolicy. Językiem jędrnym, chłopskim, opowiada wydarzenia, przytacza nazwiska.

„Postanowiwszy“ dzieci, zostawił sobie niewielki kapitalik „na pochówek“ i żyje skromnie, jak to sam ironicznie wierszem powiada: „nie pále, nie zazywám, nie pije—i nic ni mám!“

Przyswoił sobie nieco wiadomości historycznych. Pamięta starzec ratusz drewniany w sąsiednich Słomnikach, stojący na środku rynku, „kaj figura Matki Bozej.“ W lesie Niedźwiedzkim istniejące prawidłowe parowy przypisuje okopaniu się wojska. Za dawnych jego czasów w Słomnikach był tylko jeden Żyd, który zwał się Lubliner. Opowiada, że kaci (zapewne pomocnicy kata) w Słomnikach byli z rodziny Plucheckich.

Odwaga i spryt, właściwe włościaninowi krakowskiemu, przejawia się w opowiadaniach Ludzika o czarach, błędnych ognikach i zabobonach. Czarownice „to ta Cygany (= oszukańcy) tylko były“ — powiada i przytacza przykłady z własnego życia „Cygany przysły i chciały słoniny, opowiadały przyste i przesłe rzeczy, a tego nie wiedziały, co w domu słoniny ni mám, bo my mieli dopiero wieprzká bić. Więc se siadła na progu jedna (Cyganka) i powiedá, ze tu dusa pokutuje i ze jám pokáze; żadała lacha duzego i noza, kazała się przeżegnáć i trze lachem o podłoge, i stuka nozem w lach, a tu twarde... Zestrachali my sie, ale já obácyłem, ze to kość: ona podsunęła trupiá głowę pod lach i w nią stukála; więc já za tę kość —łap! i powiadam: trza isć do probosca na święty ziemi pocho wać... A baba uciekla“...

Miewał też Ludzik spotkania z błędnymi ognikami. Ognie takie ukazują się na granicy Prandocina i Słomnik, są tam bowiem łąki bagniste. Raz Ludzik „zamierzchl“ w lesie za Sosnówką, i takie światło go tam napadło. Obchodziło ono sanie dookoła, narazie przystanęło i idzie prosto na siedzącego. „Chyciłem siekire i myślę: jeno blizy przydzie, to tnę..“ Ale ognek się cofnął. Ludzik iz czarami walczył ostrzem siekiery: „Słysę raz strásny wrzask u sąmsiáda. Co takiego? Ktoś pod progiem zakopáł kołtonku, a chłopak, bawiąc sie, wykopáł; sąmsiád powiedá, ze to na jego zdrowie... Ja tego kołtonka przeciąnem na dwoje siekierám, i sąmsiád ozdrowiał, i mnie nic nie było.“

„Był tu taki, co służył u księdza Stanisława Baczyńskiego († 1820 r.), a w soboty chodził się oblec na ścieżkę. Potkał nieboscyka i pytał: kto ta idzie?—„Ja, Symek Woltał, ide *na braterstwo*, bo sie swarzo.“ Co była prawda, bo się swarzyli. Tak on to księdzu pedział, ze tego umarłego widział, a ksiądz kazał go odkopać i, za pozwoleniem, tyłkiem w górę obrócić.“

Inne podania i wierzenia ma Ludzik takie same, jak i całe Krakowskie: więc w południe boginki zabierają dzieci, „ale tu u nás tego sie nie trafiało, to ta gądali ludzie. Powiadali téz, ze płanetniki byli, ale nie wiem, cy ich kto widział — spád(ł) póno raz i w stodole spál i nie mogli sie s nim zmówić; wysła taka chmura i zabrał się s niąm.“

W wigilję Bożego Narodzenia robili „kopy“ i „gwiazdy“, a w Nowy Rok wynosili je na pola; ale ksiądz Rudzewicz zakazał.

Dawnemi czasy były tu wilki; wieczorami psy „cheldowały“ na nie. Zdarzało się, że wilk we dnie „pojął“ jałówkę.

Dziewczyna, która miała dziecko, zowie się „przeskoczka.“ Dawnemi czasy (przed 70-u laty) „sołtys kazał taką przyprowadzać, i na sromotę bili ją przed karczmą.“

Początek folwarczku Nowy-Dwór objaśnia Ludzik tak: stary Bielski był u Wodzickiego (w Niedzwiedziu) *stolnikiem* i dostał od niego „nowy dwór.“

„Ludzie na długim *sterzysku*¹⁾ zakładają życie“ — powiada Ludzik, ten patrijarcha Prandocina.

¹⁾ Sterzysko=stylisko, trzonek siekiery.

DRWINKOWANIA I ŻARTY POMORZAN.

Właściwością znaną nie tylko Kaszubów, ale wszystkich dawnych Pomorzan w najszerszym słowa znaczeniu, wogóle Słowian nadbałtyckich, jest wyszydzenie sąsiadów i dawanie im przezwisk. Między ludem pomorskim krąży mnóstwo gadek i powiastek, przywiązanych do rozmaitych miejscowości, a zaprawionych oryginalnym humorem ludowym, niekiedy nacechowanym rubaszością. Dużo w nim gry słów, dwuznaczników i jędrnego dowcipu, a przytym podziwiać trzeba, jak zniemczone ludy lechicko-polskie pierwotne słowiańskie opowiadki po mistrzowsku przelożyły na język niemiecki. Śmiało rzecz można, że to nie są przekłady, lecz odtworzenia z oryginałów słowiańskich na narzecze dolnoniemieckie, gdyż pomimo najdoskonalszej formy niemieckiej, zachowały one wybitne znamiona swego pochodzenia słowiańskiego. Oryginały tych skarbów twórczości ludowej w większej części, niestety, zaginęły. Ocalałe jeszcze okrucy rodzimego humoru ludu kaszubskiego są pierwowzorem wszystkich tego rodzaju powiastek, krążących dziś w narzeczu dolnoniemieckim, są dowodem, że wszystkie pochodzą z jednego źródła, bo wszystkie posiadają te same, właściwe sobie cechy. Jest to bogaty materiał kopalny humoru polskiego, a prawie zupełnie zaniedbany, choć zasługuje on na baczną uwagę i zebranie w całości. Trudno nam w niniejszej pracy podjąć się tego zadania; dotykamy przedmiotu tylko pobieżnie, pragnąc dać naszemu ogółowi choć przybliżone o nim wiadomości.

Pisarze niemieccy, a w szczególności Knoop, Treichel i Jahn, zebrali sporo materiału z tej dziedziny. Knoop pisze o skłonności do wyszydzenia i drwinkowania u t. z. „Pomorzan Tylnych“ (*Hinterpommer*, czytaj: Kaszuba); lada sposobność daje im powód do obdarczenia kogoś szyderyczym przezwiskiem, które nieraz pozostaje mu na całe życie, albo do utworzenia zabawnej powiastki, krążącej po całej okolicy. Prawie każda znaczniejsza miejscowość na Pomorzu ma, swoje podania humorystyczne. Niektóre przezwiska stały się dziejowemi, inne, o charakterze miejscowym, rozpowszechniły się po całym kraju. Na Pomorzu Wschodnim słyną pod tym względem szczególnie:

Canowo ¹⁾, Darzekowo ²⁾, Żelazna ³⁾ i wiele innych. U ludu okoliczniego Darzekowo zowie się *dumme Doarschk*; o głupstwach Lebian i Rowian ⁴⁾ istnieje wiele zabawnych opowieści, jak również o mieszkańcach Słupska, Koszalina, Wokonka ⁵⁾, Przybysławia ⁶⁾, Suchej ⁷⁾, Wosieku ⁸⁾, Cichowa ⁹⁾ i wielu innych miejscowości. Są to wszystko objawy swoistego humoru ludowego Lechitów nadbałtyckich. Obszar jego geograficzny rozciąga się od górnej Wisły aż poza Łabę i obejmuje Kaszubów pomorskich, Lutyków, Obodrytów-Połabian i Nadłabian (Drewjan i Glinian).

Puck ma w herbie lwa i łososia. Jest podanie, że węgorz też starał się dostać do herbu, ale przez podstępny i zdrady zwyciężyły lew i łosoś, pokonanego zaś węgorza okuto w kajdany, i odtąd Pucczanie trzymają go na łańcuchu w przystani. To też często przy spotkaniu pytają Pucczanina: Jak się ma wasz węgorz na łańcuchu? Gniewa to Pucczan, nawet niemal, skoro burmistrz wytoczył swego czasu proces poecie kaszubskiemu, Hieronimowi Derdowskiemu, o obrazę czci przez to, że w „Panu Czorlińskim“ jest rzecz o puckim węgorzu na łańcuchu. Posłuchajmy opowieści samego Derdowskiego:

Tej so poszed pąn Czorlińsci morście brzędzie zwiedzec,
 Abe sę tam o rebacciech sprawach co dowiedzec.
 Małe morze ¹⁰⁾ jesz pod lodem stojało od przodku,
 Ale z huciem bjele wałe dali we westrzodku.
 Prawie pekale so pekane puccie tam reboce
 Bodorzami, chtorne mniale w dole ostre hocie.
 Koždy, mając w ręce kawał długawego trzconka,
 Szturoł bodorz swój w przerębel, be ukłoc pekanka;
 A ciej hocie pekąnowi przeszturńene skore,
 Tej z nim rebok chutineczko unios bodorz w gore;
 Zdjan go z hokow i drzącego wrzuceł do kobjele —
 Całą moc jech w taci sposob chłopi nałowiele.
 Węglądał, jakbe rzeczne młode decht węgorze,
 Je ukrywo w swoich falach snodcie jeno morze.
 Szlachcec nie mog sę szturanu temu nadzewowac,
 Chołbe pchanio nech pekąnow rod kąseczk sprbowac.

¹⁾ Zanow (okrąg Sławiński, Schlawe). Cenova, 182.

²⁾ Darsekow (okrąg Miastkowski, Rummelsburg). Cenova, 133.

³⁾ Zelasen (okrąg Lęborski). Kętrzyński, 228.

⁴⁾ Gross-Rowe. Kętrzyński.

⁵⁾ Niem. Ratzebuhr w okręgu Szczecinieckim (Neu-Stettin). Cenova, 182.

⁶⁾ Prebław. ⁷⁾ Zuche. ⁸⁾ Wusseken. ⁹⁾ Gross-Tichow.

¹⁰⁾ Zatoka Pucka.

Spostrzeg, że tam jeden rebok jakos pcho ożęble,
 Więc weręczel go i zaczął szturac do przeręble.
 Wali z gore, że le woda jemu w oczę strzeko,
 Jak cieį, spiesząc sę, cierzniociem bjalka bije w mleko.
 Bodorz zadręgnę... szlachceę szarpnę... z hokow—święty Markę!
 Wisi srodze cęzi węgorz z lyncuchem na karkę.
 Weczás sę, bo węgorz dludzi, na podobę żmnię,
 Mocno, dzibcim swym ogonem, go po skorzniach bije;
 Cofó sę i szarpie bodorz z cały moce, ale
 Lyncuch inocno je przybity do dechtowne fale.
 Co tu zacząć?—Hokow nie chce wejąc z rebe brzucha,
 A mocnego też nie może rozerwac lyncucha.
 Wtym sę zjowio pucci burmnistrz, w oczę jemu wzero...
 Dosz te pokul—krzeknie—i mu z ręci drażk wedzero ..
 Co te z naszym ubostwionym robisz tu węgorzem,
 Co je naszym pucci wode ju od wiekow strożem?
 Jego pierszy burmnistrz pucci wsadzel tu we wodę,
 Be zelińte naszym rebam nie robjele szkodel“
 Rzek nowęszy mniasta Pucka włodorz i gospodarz,
 A tej nazod węgorzowi z muięsa wecąg bodorz;
 Nasmarował w jego rane jacies bjole masce
 I go znowu wsodzel w urząd do morści przepasce.

Żelazna. Żelaźnianie ujrzeli pewnego razu, że bocian chodzi po zagonie, Inem obsianym, tratując go; ale jak go tu spędzić, kiedy wchodzący w len jeszcze bardziej go podepce? Wsadzają więc jednego z pośród siebie na nosze, dają mu długi bat, a dwóch go niosą, zbliżając się do bociana. Spędzono go, lecz len był jeszcze bardziej podeptany, niż przedtym, czego Żelaźnianie wcale sobie wytłumaczyć nie mogli! Innym razem gmina postanowiła poobcinać gałęzie dęba, stojącego w wiosce. Zaczęwszy obcinać dolne gałęzie, wchodzili na coraz wyższe, ale gdy się wdrapali na wierzchołek, nie wiedzieli jak się spuścić na dół.

— Na to jest rada—powiada Maciek, syn wójta — ja uchwycę się gałęzi, drugi niech się uchwyci moich nóg, a trzeci drugiego, i tak utworzymy łańcuch, po którym na ziemię łatwo będzie się spuścić. Zrobili łańcuch, ale wtedy syn wójta uczuł, że mu ciężko.

— Zaczekajcie — powiada — napluję w ręce, żeby mi się nie usuwały.

Ledwo atoli puścił gałąź, spadł cały łańcuch, a spadszy, tak się zaplątali, że nóg swych rozróżnić nie mogli. Wtym spostrzegli przechodzącego księdza, proszą go więc o radę; ten zaczął smagać

batem całą gromadę, aż się zerwali odrazu i każdy znalazł swoje nogi ¹⁾).

Canowianie. Gdy zakładali swe miasto, najpierw wystawili mur obwodowy, pozostawiając w nim wielkie otwory na bramy. Potym osadzili bramy, a w braku kłódek, zamknęli je wetknięciem w skoble po buraku. Dziś jeszcze drażnią Canowian, mówiąc: „W Canowie zamykają bramy burakiem.“

Później budowali ratusz. Gdy budulec sprowadzili do miasta, nie mogli przenieść długich belek przez bramę, gdyż nieśli je wpoprzek. W tym jeden z nich ujrzał, jak wróbel, gnieźdzący się w murze, niósł w dziobku źdźbło słomy i wciągnął je do gniazodka za jeden koniec. Z tego przykładu skorzystali Canowianie i poszło już dobrze. Inni powiadają, że sroka nauczyła ich tego. Gdy ratusz był już skończony, spostrzegli Canowianie ku swemu przerażeniu, że wewnątrz było zupełnie ciemno. Tak pozostać nie mogło; tedy rada w radę: jak sprowadzić światło do ratusza? Wtym burmistrz spostrzeża w studni księżyc; zwołuje więc czymprędzej rajców na naradę, żeby wydobyć księżyc ze studni i oświetlić nim ciemne wnętrza ratusza. Położono drąg na studni, uchwycił się go najpierw burmistrz, potym radni jeden drugiego uchwycili za nogi, ostatni zaś na dole miał dostać księżyc. Gdy tak zawiśli łańcuchem w studni, ciężar był dla burmistrza za wielki; zawołał tedy na radnych, żeby się mocno trzymali, bo on chce napluć sobie w ręce. Zaledwo to uczynił, a już wszyscy leżeli w studni. Wprawdzie udało im się wydobyć ze studni, lecz światła jeszcze nie mieli. Dochodzą ich wieści, że w Koszalinie mają *wokna* i *dźwierze*, więc rada miejska uchwała sprowadzić je z Koszalina i w tym celu wyprawia jednego męża ze swego grona. Ten, aby nie zapomnieć, co ma zakupić w Koszalinie, powtarza sobie przez drogę nieustannie: „Wokna, dźwierze! dźwierze, wokna!“

Wszedszy po drodze do ciemnego lasu, potyka się o kamień i uderza głową tak silnie o dąb, że mu z niej wyleciały „dźwierze“ z „woknami.“ Szuka zguby wokoło, lecz znaleźć jej nie może; wiedział, że zgubił pod drzewem, a ponieważ zguby nie widać, więc musiała się zapasać w ziemię. Biegnie tedy czymprędzej do domu po szpadel i wróciwszy, zaczyna kopać pod drzewem, i kopie a kopie

¹⁾ Dr. Nadmorski (str. 48) podług Knóopa.

Już się ściemniać zaczynało, a on wciąż kopie. Nadchodzi jakiś człowiek i widzi Canowiaka ciężko pracującego.

— Czas byłby — powiada — abyście pracy zaprzestali, bo tu w boru niebezpiecznie. Może was poźreć jakie dzikie zwierzę. — Ma już zgubę! *Zwierzę* przypomniało mu *dzwierze*, zaraz też przyszło mu na myśl *wokno*. Pomknął jak strzala do Koszalina, aby spełnić swoje posłannictwo.

Po wyborze burmistrza i ośmiu radnych zebrała się rada na posiedzenie. Chcąc stwierdzić komplet zebranych, zaczyna burmistrz liczyć: „To jestem ja; raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm... Do stu czartów! przecież nas razem jest dziewięciu. Widzi, że są wszyscy, a przecież jednego braknie... Liczy więc burmistrz trzeci raz; zawsze tylko — ośm. Na szczęście, przegania pasterz gminny trzodę przed oknem ratusza. Rada uchwała wziąć go do pomocy przy liczeniu. Burmistrz zaczyna znowu po swojemu: „To ja; raz, dwa, trzy... ośm!“ A na to pasterz: „A pan burmistrz?... przecież nie barani!“ Narzeczcie doliczyli się kompletu.

Opowiadają jeszcze, że raz siedmiu Canowian kąpało się w rzece, zwanej canowskim Jordanem. Gdy się po kąpeli ubierali, liczył jeden z nich, czy są wszyscy. Liczył on tak samo, jak burmistrz canowski, więc naliczył tylko sześciu. Zaczęli lamentować, że jeden im utonął. Nadchodzi pątnik i pyta, jakie ich nieszczęście spotkało. Powiadają, że było ich siedmiu przed kąpielą, a teraz jest tylko sześciu, więc jeden chyba utonął. Pątnik poradził im, żeby nosy wetknęli w piasek i policzyli dziurki. Dopiero uszczęśliwieni, że są wszyscy, poszli do domu.

Przed ratuszem w Canowie stała tak rozłożysta lipa, iż konarami swemi zaciemniała kilka komnat radzieckiego*przybytku. Rada miejska uchwaliła przeto sprzedać lipę, pod którą też niebawem zrobiono licytację. Stał do niej, między innymi, obcy woźnica, który ze swoim sprzężajem zatrzymał się pod lipą. Ten dał najwięcej, kupił i zapłacił, lecz drzewo zostawił nietknięte na miejscu. W ratuszu było ciągle ciemno, w końcu wyczerpała się cierpliwość rady i zaczęto badać: kto jest nabywcą lipy i dlaczego jej nie ścina? wszak prześwietna rada sprzedawała ją w tym tylko celu. Gdy się dowiedziano, że nabywcą jest obcy woźnica, przejeżdżający od czasu do czasu przez Canowo, dano woźnym rozkaz, żeby w razie przyjazdu owego woźnicy, natychmiast dostawili go do ratusza. Gdy to się stało, upomniano woźnicę surowo, że sobie lipy nie zabiera, lecz ten odparł,

że po drodze zawsze zwykł popasać w Canowie, mianowicie pod ową lipą cienistą, i właśnie dlatego ją kupił, by zachować to drzewo jako swoją własność. Przy kupnie nie stawiano mu żadnych warunków, więc on jest w swym prawie, a nie ma bynajmniej zamiaru pozbywać się cienistego miejsca do popasu. Co było robić? Prześwietna rada miejska, sprzedając lipę, nie myślała wcale o tym, że mógłby ją kupić ktoś po to, aby ją pozostawić na miejscu. Po długich rokowaniach stanęło w końcu na tym, że miasto odkupiło lipę od woźnicy za bardzo wysoką cenę, aby ściąwszy drzewo, mieć w ratuszu dostateczne światło.

Raz przybył książę do Canowa, i mieszczenie postanowili przyjąć go uroczyście. Przy odgłosie dzwonów miał się odbyć jego wjazd do miasta, a kapela miała grać na wieży ratuszowej. Ale, niestety, w Canowie nie było ani jednego muzykanta, ani też żadnego instrumentu muzycznego. W końcu odkryto u kościelnego stary klawicymbał, więc rada miejska uchwaliła kazać go wynieść na wieżę ratuszową, pozyskawszy, po wielu zabiegach, organistę do gry na nim. Trzeba było jednak poczynić inne jeszcze przygotowania. Właściciele domów chcieli także wpaść księciu w oko, dlatego podobał się im wniosek burmistrza, aby każdy właściciel domu podczas wjazdu księcia zajął stanowisko przed swoim domem, otoczony całą swą rodziną i czeladzią. Ale jakże książę ma poznać, który w gromadce jest właścicielem domu? Burmistrz przeto poradził, aby każdy właściciel domu stał na podwyższeniu, a więc zajął należne mu wyższe stanowisko, co bezsprzecznie zwróci uwagę księcia. Teraz łamano sobie głowy, jak to wyższe stanowisko urządzić, aż w ostateku zgodzono się nawieźć przed każdy dom kupę piasku, na której stojąc, ma właściciel witać księcia okrzykami. Ponieważ jednak na przygotowania mało było czasu, więc dla pośpiechu, zamiast piasku, ustawiono kupy mierzwy, sądząc, że rodzaj materiału jest rzeczą obojętną, tymbarziej, że książę kupy wcale widzieć nie będzie, bo ją stojąca w około rodzina i czeladź zasłoni. Nadto rozporządził burmistrz, że właściciele domów mają przy powitaniu księcia naśladować we wszystkim głowę miasta. Przybywa książę, uderzają w dzwony, z wieży ratuszowej odzywają się brzęczące dźwięki klawicymbału hymnem uroczystym, a u bramy miasta wita księcia burmistrz, stojący na kupie mierzwy. Spotyka go atoli wypadek: gdy się zgiął we dwoje przy ukłonie, poślizgnęła mu się noga, i głowa miasta pada nosem na swym wyższym stanowisku. Właściciele domów widząc to, myślą, iż na-

leży to do ceremonji powitania, i każdy z nich, gdy ksiązę go mijał, oddawał mu pokłon w taki sposób, że utknął nosem w kupie mierzwy. Ksiązę był ogromnie uradowany, że go z taką czolobitnością witano.

Po śmierci burmistrza musiała rada miejska wyszukać sobie nowego. Po długich poszukiwaniach znaleziono kamień, okrągły jak jajo, i domyślano się, że w nim siedzi nowy burmistrz. Przez pięć tygodni wysiadują radni kamień-jajo, z którego ma się wylęgnać naczelnik miasta — ale nadaremnie. Uradzili tedy wynieść kamień na górę i z jej szczytu stoczyć go na dół, aby jajo rozbić i tym sposobem dopomóc lokatorowi do wydobycia się. Kiedy tak *kocą* z góry kamienne jajo, wypada zza krzaka zając i umyka. Wszyscy obecni pognali za nim z okrzykami radości, pewni, że to nowy burmistrz.

Podczas wojny Canowianie obawiali się, aby im nieprzyjaciel nie zabrał dzwonów kościelnych, więc uchwalili ukryć je w jeziorze. Zabierają dzwony na łódź, wyjeżdżają na jezioro i zatapiają je w głębi. Jeden z obywateli powiada: „Wszystko dobrze, ale jak odnajdziemy później to miejsce?” Na to odpowiada burmistrz: „Najłatwiej w świecie! Zakarbujemy na łodzi miejsce, gdzieśmy dzwony spuścili w wodę—i kwita!”

Tak też zrobiono. Ale kiedy później podług tej wskazówki chciano odszukać dzwony, znaleźć ich nie było można. Dziwili się temu bardzo, sądząc, że ktoś pokryjomu wydobyl dzwony z jeziora.

Pewnego razu Canowianie, chcąc wystawić młyn, sporządzili sobie na górze dwa kamienie młyńskie, ale sprowadzenie ich na dół sprawiło im duże trudności. Jeden kamień sprowadzili szczęśliwie, a męczyli się jeszcze przy drugim, gdy ten nagle począł się toczyć i po chwili był już na dole. „Bardzo dobrze, tak trzeba nam robić” — zawołali Canowianie z radością i znowu pchają obydwie kamienie na górę. Spuszczają pierwszy kamień, a ten, staczając się, bierze kierunek ku jezioru i znika w wodzie. „A, tak nie dobrze—mówią Canowianie—kamień sam toczyć się nie może; trzeba koniecznie, żeby mu jeden z nas towarzyszył i nadawał kierunek.” Polecają to swemu burmistrzowi. Wtykają go w dziurę kamienia i spuszcją kamień na dół. Ale i ten kamień stacza się w jezioro. Gdy go Canowianie na dole nie znaleźli, myśleli, że burmistrz umknął im z kamieniem młyńskim, więc puścili się za nim w pogoń, obwieszczając po okolicy, że gdyby kto spotkał człowieka z kamieniem młyńskim na szyi, niech go za-

trzyma i odstawi do Canowa za nagrodą. Niestety, nie znaleźli go, więc szukają jeszcze do dnia dzisiejszego.

Canowianie kupili sobie dużą dynię, mając ją za jajo końskie. Posadzono na niej starą babę, by wywiódła źrebię. Kiedy tak siedziała przez czas dłuższy na dyni, zdrzemnęło się jej i usnęła sobie. W tym obok niej przebiega zajac; baba budzi się w tejże chwili, a widząc coś pomykającego, myśli, że to źrebię, wysiedziane przez nią, woła więc doń: „Hisz, hisz, pójdz do mnie, przecież ja matka twoja!“ Ale zajac pomknął dalej.

Raz Canowianie wieźli piwo do Koszalina. Gdy z góry zjeżdżali do miasta, spada jednemu beczka z wozu na ziemię i, staczając się na dół, dobiega do Koszalina. Stąd pochodzi wyrażenie: „To przychodzi jak piwo canowskie.“

Kto w Canowie chce dostać porządne cięgi, niech tylko zapyta na ulicy: „Gdzie tu mieszka softys?“ lub: „Jak się zowie ta wieś?“

Kawki¹⁾ i wrony zowią się—gołębiami canowskimi.

Raz Canowianie wpuszcili śledzia do stawu. Później, gdy staw spuścili, śledzia nie było, znaleziono tylko dużego węgorza, który, jak się przekonano, śledzia zjadł. Na walnej naradzie uchwalono, że za tę zbrodnię węgorz ma być ukarany śmiercią, i radzono dalej nad wyborem najcięższej śmierci dla zbrodniarza. Najmądrzejszy z Canowian orzekł, że najokropniejszą jest śmierć przez utopienie; on sam raz o mało co nie utonął, więc wie co to jest. Uchwalono więc, żeby występny węgorz utopić. W wykonaniu tego wyroku nad brzegiem jeziora zgromadziła się rada miejska, a burmistrz porwał węgorza i wrzucił go do jeziora. Biedny węgorz!...

Gdy Canowianie zbudowali sobie kościół, spostrzegli, że stoi on na rynku nie tak, jak potrzeba, więc postanowili posunąć go trochę; burmistrz zwłókł z siebie szubę i rzucił ją na ziemię, oznaczając w ten sposób granicę, po za którą kościół nie należy posunąć.

Wszyscy wzięli się rażno do dzieła, pchając kościół głowami. Wypadkiem przechodził wędrowny czeladnik, a widząc leżącą na ziemi szubę, wziął ją z sobą. Canowianie pchają kościół i pchają, ale szuby wciąż jeszcze nie widzą. Wyszunęli go aż na sam skraj miasta i wtedy dopiero spostrzegli się, że z szubą stało się coś nadzwyczajnego. W końcu dószli do przekonania, że kościół wsunęli na szubę,

¹⁾ W miejscowym narzeczu niemieckim: *Kaffken*.

nie spostrzegą jej. Ze względu na trudność pracy, uradzili nie odsuwać już kościoła dla wydobycia z pod niego szuby. Burmistrz poświęcił swą zgubę dla dobra publicznego. Od tego czasu mówią do łysych: „Pomagałeś pchać kościół canowski; widać to po twojej łysinie.“

Canowianie wydawali dużo pieniędzy na sól. By je zaoszczędzić, obsieli solą duży wzgórek piaszczysty i surowo polecieli pasterzowi gminnemu baczyć, aby bydło w zasiewie nie robiło szkody. Chociaż sól nie wschodziła, było za to dużo pokrzywy, którą Canowianie uważali za roślinę solną. Pewnego dnia byk gminny, pomimo dozoru, wlaź w cenny zasiew, co wszystkich nappełniło pełną troski myślą, jak zaradzić nieszczęściu. Pasterzowi nie pozwolono spędzić byka, gdyż zbyt wielkimi nogami stratowałby zasiew. Gdyby byka wypłoszono ciskaniem kamieni, byłaby szkoda jeszcze większa. Dlatego rada miejska wysłała ośmiu ludzi, aby związali nogi bykowi i usunęli go, taczając. Tym sposobem Canowianie mądrością swą ochronili zasiew od dużych nóg pasterza i racic byka.

Na wieży ratusza canowskiego porastała trawa. Oszczędnych Canowian zdęjmował żal, że pasza marnieje, przeto postanowili spaść trawę bykiem gromadzkim. Zakładają więc bykowi pętlicę na szyję i ciągną go na wieżę; ale już w pół drogi bydłę udusiło się.

Canowianie nie widzieli nigdy kota, więc z wielkiego zdziwienia pootwierali gęby, gdy raz na rynku wędrowny czeladnik zjawił się z kotem na ręku. Pytają go: Co to? a on odpowiada, że to pies na myszy. Na to burmistrz mówi, że niech kosztuje, co chce — miasto musi nabyć to osobliwe zwierzę. Zapłacono mu tysiąc talarów; Czładnik, wzięwszy pieniądze, poszedł, ale teraz Canowianie wpadli w ciężki kłopot, zapomnieli bowiem zapytać wędrowca, czym to zwierzę karmić należy. Biegnie burmistrz w pogoń za wędrowcem, a dognawszy go, woła: „Przyjacielu! Czym karmi się to zwierzę?“ Na to odpowiada wędrowiec: „Najlepiej dawać mięso świeże, podudzie“ — i poszedł dalej.

Burmistrz, przesłyszawszy się, zrozumiał: „domowe zwierzę i ludzie,“ przybiegł jak opętany do Canowa i opowiada tam straszne wieści. Uzbraja się całe miasto w motyki, widły i wyrusza na psa mysiego, aby go zgładzić. Spłoszony kot wpada do kościoła i dostaje się na wieżę. Mężny atoli burmistrz dopadł go na szczycie wieży, przebił widłami i wybawił miasto od drapieżnika, gorszego od smoka.

Raz mieli Canowianie wielki spór graniczny z sąsiednim Koszalinem. W końcu stanęła ugoda, że pewnego dnia o wschodzie słońca ma wyjechać z rynku jeden burmistrz naprzeciw drugiego, a tam, gdzie się obaj spotkają, ma być granica. Canowianie chcieli użyć podstępu i uradzili, że ich burmistrz ma wyjechać na wole, myśleli bowiem, że ponieważ wół jest wytrwalszy od konia, przeto tamtego wyprzedzi. Byli tak uradowani swym pomysłem, iż wyprawili sobie wielką biesiadę, jedli i pili do późnej nocy. Kto atoli nazajutrz zasnął wschód słońca, to burmistrz canowski, a gdy w końcu dobudzono się go i wsadzono na wołu, słońce weszło już dość wysoko na niebo. Zaraz za bramą miejską, nieopodal canowskiego Jordanu, spotkał kolegę z Koszalina, który mógł uśmieć się z niego dowoli; bo ten siedział na wołu odwrotnie, trzymając zamiast wodzy, ogon wołu w rękę. Tym sposobem stało się, że obszar gruntów Canowa jest tak mały.

W jesieni wszystkie muchy zgromadzają na rynku canowskim, gdzie są sprzedawane. Potym znikają odrazu.

O Darzekowianach. Gdy stary soltys zmarł, urząd ojcowski objął syn jego Jost, by służyć gminie radą i czynem. Zaprowadził ulepszone sposoby porozumiewania się z gminą; tak np., gdy przywdział czerwone spodnie, każdy wiedział, że cała gmina ma święto.

Raz Darzekowianie zabili wieprza, ale że nie mieli doświadczenia, więc zrobili z całej kiszki jedną kielbasę. Z ugotowaniem jej mieli wielki kłopot, bo choć wzięli do tego największy kocioł, jaki był we wsi, kielbasa była za długa, aby mogła pomieścić się wzdłuż w kotle. Nie wiedzieli, jak sobie poradzić. Wtym słyszą nagle za sobą gęganie gąsiora; najmądrzejszy z nich zrozumiał gęganie i woła: „Gąsior radzi nam, byśmy kielbasę, zgiętą na dwoje, włożyli do kotła“ Posłuchano rady, i dobrze było. Ale wnet zjawił się nowy kłopot: jak rozdzielić kielbasę między ludzi? Nie umiano sobie z podziałem dać rady, aż nadszedł soltys Jost z radą: każdy chłop miał sobie trzy razy kielbasą okręcić szyję, a potem ją przegryźć; odgryziony kawałek należał do niego. Tak szło po kolei i każdy dostał swą część.

Zmarł w Darzekowie krawiec, i gmina ujrzała się w kłopotcie, nie wiedziała bowiem, skąd wziąć nowego. Wraca z pola soltys Jost i zwołuje strapioną gromadę, oznajmiając jej z radością, że upatrzył już nowego krawca. Natychmiast zaprzężono konie do wozu, a soltys z kilkoma starszemi pojechał do pobliskich błot, pokazując im

tam dużego raka, zaopatrzonego w niemniej wielkie nożyce. Przywieziono raka do wsi i ogłoszono go krawcem wiejskim. Wzięto kawał sukna, posadzono na nim raka i przykrawano tak, jak rak, łażąc, wskazywał. Ale jakoś nie szło dobrze, sukno zepsuto, więc wszyscy okropnie rozgniewali się na krawca, skazując go jednogłośnie na śmierć przez utopienie, ale nie w rodzinnych błotach, tylko w stawie na smogorzewisku. Związano go, powieszono do stawu, gdzie zdjęto zeń okowy, i na dany przez sołtysa znak, wrzucono do wody. Chłopi stali na brzegu, oczekując jego śmierci; gdy rak, poczuwszy się w swoim żywiole, zaczął pluskać ogonem, zawołali uradowani: „Patrzcie, jak winowajca okropnie boryka się ze śmiercią!“ Potym wrócili do domu i sprawili stypę.

Gdy sołtys Jost sprawiał swej córce wesele, został sam w domu, by zrobić porządek. Pies jego, Bryś, plątał się wciąż po kuchni, przeszkadzając mu, a ponieważ Jost obawiał się, że pies mógłby dobrać się do pieczeni, więc przywiązał go w komorze do czopa u beczki z piwem. Pies zwąchawszy smaczną pieczeń wieprzową, którą Jost wyjmował z pieca, skoczył ku drzwiom, wyrывая się z czopom. Piwo buchnęło z beczki, zalało całą „checzę“, potym spłynęło do jeziora, wyłabiając głęboki rów, który do dziś dnia zowie się rowem piwnym. Jost, chcąc osuszyć wnętrze „checzy“, posypywał podłogę mąką, której wyszło kilka korcy.

Jost wrócił raz z pola, a siedząca w izbie na jajach gęś nie dała mu gęganiem spokoju. Jost kazał jej być cicho, ale ona nie chciała być mu posłuszną, choć był sołtysem i cała gromada go słuchała. Tak go to rozgniewało, że porwał za nóż i odrąbał gęsi łeb. Ale co na to powie stara matka? Bojąc się matki, włazi Jost do beczki ze smołą, potym do beczki z pierzem, wyrzuca przez okno gęś zarzniętą i siada na jajach gęgając. Chciał, żeby matka jego mniemała, że czary w gęś go zamieniły, więc na wszystko, o co go pytała, odpowiadał gęganiem.

Raz Jost pojechał na targ do Słupska i zobaczywszy tam wóz, napelniony dyniami, pyta: Co to jest? Jakiś frant odpowiada, że to jajo końskie. Jost kupuje skwapliwie dynie, wiezie je do domu i na górcie zaczyna wysiadywać jaja końskie po jednemu, obliczając, jakie na tym zarobi ogromne pieniądze. Przesiedziawszy na dyni sporo już czasu, chciał ją obrócić, tak, jak gęś robi ze swemi jajami, ale zrobił to niezręcznie, i „jajo końskie“ stoczyło się z góry na dół, uderzając po drodze o kierz bzu, z którego wypłoszyło siedzącego tam

zajęca. Gdy Jost go zobaczył, wykrzyknął: „A to oszust ten chłop, co mi sprzedał jaja zajęcze za końskie! Będę szukał swego prawa.“ I wystąpił ze skargą do sądu.

O Darzekowianach opowiadają jeszcze sporo facecji, zupełnie podobnych do tych, któreśmy podali powyżej o Canowianach.

Na Rujanie zowią *Podborzan*¹⁾ „pałkarzami“, a Radowiczan²⁾ „motykarzami;“ a to dlatego, że gdy za dawnych czasów raz jedni z drugimi toczyli wojnę, pierwsi uzbroili się w pałki, drudzy w motyki. Ostatni przegrali wojnę.

O *Łebianach*. Pewnego razu „rebok“ z Leby nosił po wsiach ryby na sprzedaż. W pewnym domu postawił swą „liszkę“ (koszyk) na piec, a gdy odchodząc, wziął ją znowu na plecy, przyczepiła się do niej patelnia. Gdy tak szedł, patelnia uderzając o koszyk, wydawała dźwięk. Przestraszony począł biec prędej, ale i dźwięki powtarzały się raźniej. Biedny rybak struchlał, myśląc, że czart usiadł mu na plecach. Przybiega więc zdyszany do księdza i błaga go, żeby zmówił nad nim modlitwę i wygnał czarta. Tego zucha wybrano potem w mieście Lebie na burmistrza.

W *Raciborzu*³⁾ pasą mieszczanie krowy na rynku, w *Kaliszu*⁴⁾ przywdziewa burmistrz buty tylko w niedziele i wielkie święta. W *Cyzowie*⁵⁾ szczerkają psy ogonem, a w *Przybystawiu*⁶⁾ biegają gęsi boso, ale są bardzo mądre, bo lecą same na jezioro i bez przewodnika wracają do domu.

*Prawo darzyckie*⁷⁾. W Darzycach był za dawnych czasów soltysiem stary kapitał okrętowy, nazwiskiem Parow. Był to mąż stanowczy, przyzwyczajony od lat chłopięcych do karności; w urzędowaniu miał swój własny sposób wymierzania sprawiedliwości. Gdy parobcy pobili się na zabawie w karczmie i przyszli do niego ze skargą, wysłuchał obie strony uważnie, a gdy już obadwaj skończyli mówić, brał wiszący na ścianie bat w rękę i okładał nim porządnie oskarżonego i skarżącego, przyczym mawiał: „To jest prawo darzyckie.“ Ponieważ tak zawsze rozstrzygał sprawy w czasie swego długo-

¹⁾ Niem. Puttbus. ²⁾ Mieszkańcy półwyspu Radowickiego (niem. Mönchsgut). ³⁾ Ratzebuhr (okrąg Szczeciniecki, Neu-Stettin). ⁴⁾ Niem. Kallies w okręgu Koszalińskim. ⁵⁾ Zizow w okręgu Sławińskim. ⁶⁾ Pribslaw. ⁷⁾ Darz, Darzyce

(na wyspie Rujanie). Patrz dr. Beyersdorf, 112.

letniego urzędowania, nie dziw przeto, że „prawo darzyckie“ nabrało rozgłosu, stało się przysłowiowym¹⁾.

*Wierszowane wzory żarcików*²⁾. Te żarciki Kaszubi mogą stosować do mieszkańców każdej miejscowości, wstawiając do wiersza właściwe imiona. Następujący wiersz zawiera imiona, ogólnie na Kaszubach używane.

Kunkol z Paczką zabite jałowice,	A Lökrojowi muzg, bö chłop jak
A Körtasowi dele półowicę,	[duzk.
A Promię skorę, bö mó nade wsą	Czapie łój, bö mó dzinię gnój,
[gorę,	A Piętokowi nerczy, bö mó peczne
A Pane łogon, bö chłop jak pögon.	[córczy,
Białkowi rodzi, bö mó wesocze	A Jarce gnóte, bö mó leche rute.
[prodzi,	Szarnókowi nos, bö chłop rośl;
A Rąbcy z Ferą flaczy, bo miele	Krefce krew, bö chłop jak lew;
[leche daczy,	Bratköwi kote, bö mó leche bóte.
A Myszkowi ucha, bö chłop jak	
[mucha,	

W następującym wierszu trzeba najpierw wymienić dowolną nazwę miejscowości, do której wiersz ma się stosować, np. *Kartuzy*.

Jabka duże, kreszczy małe,	Do Warszawy wióz.
A kartusczy panne stare.	Przyjechól tam do Warszawy—
Przyjechól żyd smarkaty,	Wszesce panny oparszałe;
Napakował łóz chabaty,	Do Torunia wióz.
Do Elbląga wióz.	Przyjechól tam do Torunia,
Przyjachól tam do Elbląga,	Wewróceł z mestu, do pioruna!
Nie dosteł ani szeląga;	I oplókeł łóz.
Do Krakowa wióz.	Podzékował Panu Bogu,
Przyjachól tam do Krakowa—	Ze dzewcząt był los ³⁾ .
Tansze panny niżli krowa;	

*Bąblice*⁴⁾. Według podania miał Bąblice założyć kneź, nazwiskiem Bąbel, stąd pochodzi nazwa miejscowości. Patrymonialne brzmienie tej nazwy służy za poparcie podania.

Opowiadają, że w kościele bąblickim zdechl raz koń z głodu, a było to tak: Kościelnuy zapomniał zamknąć drzwi do kościoła, zostawiając je naocież otwarte; tymczasem koń niepostrzeżenie wszedł do wnętrza, i dopiero potym kościelnuy je zamknął. Koń powywracał ławki i narobił wielkiego spustoszenia. Gdy ludzie w następną niedzielę przyszli do kościoła i ujrzeli takie bezładne zniszczenie, przestraszyli

¹⁾ Dr. Haas, str. 200. ²⁾ Dr. Nadmorski, 50. ³⁾ „Był los“ = pozbył się (giermanizm: *los sein*). ⁴⁾ Bublitz, miasto okręgowe w regencji Koszalińskiej.

się i puciekali. Odtąd kościół opustoszał zupełnie i dopiero później został odnowiony.

Bytow. Kto chce podrażnić Bytowian lub Miastkowan¹⁾, powiada, że mają razem tylko jednego skowronka, który na odmianę śpiewa zrana w Bytowie, po południu zaś w Miastku.

*Chabrowo*²⁾. Na murze zamku chabrowskiego była duża ciemna plama. Podanie głosi, że to pamiątka po rycerzach-rozbojnikach, którzy kazali mury z zewnątrz malować krwią schwytanych i zamordowanych ludzi.

Przed kościołem w Chabrowie jest kilka bardzo starych drzew. W dębie, stojącym po lewej stronie wejścia do kościoła, ma się znajdować żelazny hak, wrosły już w drzewo. Za dawnych czasów wiązano do tego haka, podczas nabożeństwa, kobiety, wykraczające przeciw obyczajności, powtarzając to przez trzy niedziele, następujące po sobie. Był to więc rodzaj pręgierza. Po odbyciu takiej pokuty, mogły te kobiety znowu wchodzić do kościoła.

*Konstantynopol*³⁾, wieś, która pierwotnie zapewne nosiła inną nazwę, znana z dowcipu ludowego⁴⁾. „W Konstantynopolu—powiadają—leży sułtan na gnoju.“ Sułtan jest to nazwa psa. Okolicę tej wsi zowią też „psią Turcją.“

W czasie zajęcia kraju przez wojska Napoleona I-go, jechał raz chłop z tej wsi do Stargardu. Po drodze spotyka oficera francuskiego, który go pyta, skąd jedzie? Chłop odpowiada, że z Konstantynopola; Francuz, biorąc to za kpiny, dobył szabli, grożąc wieśniakowi, że go zarąbie. Dopiero, gdy strwożony chłop zaklinał się i przysięgał, że mówi prawdę, i gdy Francuz uwierzył, że wieś pomorska nosi nazwę stolicy tureckiej, mógł biedaczysko chłop ruszyć spokojnie w dalszą drogę.

Koszalin. Mieszkańcy tutejsi posiadają kilka przezwisk, jak oto: *Mus ma Kusalin*, *Mus um Kusalin*, *Mus Cöslin*, z przyczyny, że pewien burmistrz tego miasta „zmyszkował“ kasę miejską i uciekł z łupem do Lubeki, gdzie rada miejska skarb mu odebrała, ale nie zwróciła go Koszalinianom, lecz wystawiła sobie za niego okazałą wieżę, przezwaną „myszką koszalińską.“ Przewisko: „*Mus ma Kusalin*“

1) Rummelsburg. okr. Koszaliński.

2) Charbrow, okrąg Lęborski.

3) Constantinopel, okrąg Zatecki (Saatzig).

4) Podług Schmidta: *Bedeutung d. pommerschen Städtenamen* (Szczecin, 1865).

(= Koszalin ma mysz), dochowane w miejscowym narzeczu niemieckim, dowodzi, że lubo grody pomorskie od wielu wieków uległy zniemczeniu, nie zatarły się do dziś dnia ślady pierwotnej Kaszubszczyzny. Ongi Miekrálus¹⁾ zapisał, że w okolicy znajduje się wiele starych grobów słowiańskich (Hunnengräber).

Kolczów (Culsow, w ziemi Słupskiej). Jest to miejscowość prawdopodobnie bardzo dawna, pochodząca z czasów t. zw. „pogaństwa przeddziejowego.“ Zdaje się, że był tu za czasów zamierzchłych jeden z znaczniejszych grodów kaszubskich, czego dowodzi dzisiejsza nazwa góry „*Künningsberg*“ (góra królewska), znajdującej się nieopodal wsi. Na szczycie jej zatykano dawniej przed Wielkanocą wysoką żerdź z wiechą słomy; była to może pozostałość kultu pogańskiego. Na południe od Kolczowa, pomiędzy pagórkami piaszczystymi, leżał duży kamień, o którym głosiło podanie, że po pierwszym pianiu kura—poruszał się. Był to prawdopodobnie kamień ofiarny.

Czarna Dąbrowa, wieś w okręgu Bytowskim, nosi dziś w brzmieniu niemieckim nazwę „*Czarndamerow*“²⁾. Lud zniemczony zowie tę miejscowość drwiąco *Schornelichting*. Jest to przewisko ciekawe dlatego, że w pierwszej jego części utrzymało się pierwotne polskie określenie przymiotnikowe (Schorne = Czarna) bardzo wyraźnie, a następnie jeszcze ciekawsze dlatego, że ukazuje nam niejako mikrokosmos germanizacji w jego zarodku; przyczepka bowiem *lichting* (od licht=jasny, świetlany) jest przeciwieństwem znaczenia zniemczonej nazwy *Damerow*, upodobnionej do wyrazów niemieckich *dämmern*, *Dämmerung* (= zmierzchać, zmierzch). Przeciwnieństwo to dowodzi, że u zniemczonego już ludu zachowało się jeszcze poczucie pierwotnego znaczenia wyrazu³⁾.

*Dobropole*⁴⁾. Gdy w lecie w żniwa pada deszcz, mówią ludzie: Trzeba tak zrobić, jak Dobropolanie. Na zapytanie: jak oni robią — brzmi odpowiedź: Patrzą spokojnie jak deszcz pada, aż ustanie.

1) *Sechs Bücher vom alten Pommerland* (Szczecin i Lipsk, 1723).

2) 1346 r. Zarn Dambrova, 1418 r. Scharndamerow.

3) Naszym zdaniem jest tu tylko przeciwstawienie wyrazów niemieckich: *Dämmerung* i *Lichting*, zbyteczne więc jest przypuszczenie dochowanego poczucia przeciwieństwa *Lichting* do polskiego przymiotnika *czarna*. (Przyp. Red.).

4) Dobberphahl. Nazwa polska wzięta z Knoopa: „*Allerhand Scherz über pommersche Orte u. ihre Bewohner*“, 1891.

Izbice. Opowiadają, że pewnego razu rybak tutejszy otrzymał w Lęborku za sprzedane ryby dwie garści niepalonej kawy, którą przyniósł do domu, aby mu żona nazajutrz rano zgotowała z tego śniadanie. Gospodyni, obmywszy ziarnka kawy, uwarzyła je na kaszę, a rybak jadł łyżką kaszę kawianą.

*Głodowo*¹⁾. „Góra polska“ (*Pollaksberg*), należąca do Głodowa, jest jednym z pagórków granicznych pomiędzy Pomorzem a Prusami zachodnimi. O to wzgórze toczył się raz spór pomiędzy Głodowianami a zachodnio-pruskiemi „Polakami“²⁾. Głodowianie byli zasiali pagórek żytem, a gdy ono dojrzało, „Polacy“ chcieli je zżąć w nocy i zabrać. Gdy Głodowianie dowiedzieli się o tym, obsadzili górę i nadciągających w nocy „Polaków“ odpędzili. Na pamiątkę tego zdarzenia pagórek otrzymał obecną swą nazwę. Tak lud sobie rzecz tłumaczy, w rzeczywistości zaś wzgórze dla tego nazywa się „polską górą,“ że dawniej należało do Prus królewskich, czyli polskich. Głodowianie przywłaszczyli sobie całe pasmo pagórków pogranicznych.

*Gołnow*³⁾ Lud okoliczny zwal wrony „gołnowskimi rajcami gminnymi,“ prawdopodobnie dlatego, że wrony sprawiają dużo wrzawy i krzyku, podobnie jak nieraz bywało w radzie gminnej tej miejscowości. Gołnowian nazywają „kluskarzami“ (niem. Klüter), gdyż codziennie jadali kluski, jako swą ulubioną potrawę.

*Wielkie Gardno*⁴⁾. Przed wielu laty Gardzianie, obchodząc jakąś uroczystość, usłyszeli z wieży kościelnej śpiew i dzwonenie. Zachodzą w głowę, co to takiego, i w końcu przychodzą do przekonania, że pewno czart dostał się na wieżę. Wdrapali się więc na nią i szukają, ale niczego znaleźć nie mogą. Gdy zeszli, słyszą znowu śpiew i dzwonenie; teraz już wszyscy są przekonani, że tam nikt inny się nie tłucze, jeno czart. Wchodzą więc po raz drugi na wieżę i po długim szukaniu znajdują czarta, ukrytego w kącie. Wyciągają go z tryjulfem z kryjówki, zamykają do *liszki* (koszyk do ryb) i polecają jednemu z rybaków, by zaniósł czarta do Wuszcza⁵⁾ i umieścił go na odpływającym okręcie, aby pozbyć się złego raz na zaw-

¹⁾ Głodow (Kętrzyński).

²⁾ Lud na Pomorzu zowie Kaszubów zachodnio-pruskich „Pollaken“.

³⁾ Gollnow, okrąg Nowogardzki (Naugard).

⁴⁾ Niem. Gross-Garde, u Kętrzyńskiego—Garno, u Cenowy—Garno i Garda.

⁵⁾ Stolpmunde. Cenowa, 40.

sze. Ale czart podczas drogi zrobił sobie dziurę w liszce i umknął, a tym sposobem pozostał na Pomorzu wschodnim. Żartownisie twierdzą, że nie był to wcale czart, lecz że Gardzianie pojмали na wiezy tylko wielkiego szczura, którego wówczas jeszcze nie znali.

*Maly Pomejsk*¹⁾. O mieszkańcach tej wsi opowiadają w okolicy, że wieszają wodę w worze za drzwiami.

*Łódź*²⁾. Mieszkańców tej wsi zowią w całej okolicy „bezwstydnymi“ i „mściwemi.“ Po łacinie wieś zowie się *Lutetia*; nazwa ta pochodzi niezawodnie od Lutyków, dawnych mieszkańców tej ziemi.

*Enck*³⁾. Wieś ta leży nad jeziorem, do którego też przez nią prowadzi droga. Gdy obcy przybysz dotrze drogą do jeziora, zgodnie dopiero, kędy go ta droga prowadzi, t. j. z powrotem. Mieszkańcy powiadają mu, że można iść pod Wielki Stopan⁴⁾, leżący w jeziorze.

*Mastów*⁵⁾. Kronika Mierälusa zawiera kilka zabawnych opowiadań o Mastowianach. Raz miasto Stargard zwróciło się do Mastowa z prośbą o wypożyczenie szubienicy, ale „ojcowie“ tego miasta odmówili, z racji, że Mastowianie wystawili szubienicę tylko dla siebie i swoich dzieci.

Dowiedziano się w Mastowie o sławnym winie czerwonym, zwanym „atramentowym.“ Burmistrz sprowadził jedną butelkę na próbę i oznajmił o tym na posiedzeniu rady miejskiej. Na ogólne żądanie posłano natychmiast woźnego po ową butelkę, ale czy to przez nieporozumienie, czy przez omyłkę, otrzymał od pani burmistrzowej i przyniósł, zamiast wina „atramentowego,“ butelkę atramentu. Ponieważ nie było kieliszków, uchwalono pić z butelki, a burmistrz miał zrobić początek. Ten, pijąc, mocno się skrzywił na twarzy, ale mimo to, chcąc uchodzić za znawcę, chwalił wino i podał butelkę sąsiadowi ze słowami: *Ad regas!* Sąsiad lknął, skrzywił twarz okropnie, chwalił jednak wino także, podając butelkę dalej z temi samemi słowami. Tak obeszła ona cały stół rządziecki: wszyscy pili atrament.

1) Klein Pomeiske, okrąg Bytowski (Kętrzyński).

2) Loiz. Okrąg Grzywiński (Grimmen).

3) Lutzig, w miejscowej gwarze niem. Lutsch, okrąg Biełgradzki.

4) Niem. Stubben. Na wyspie Rujanie Stopan (Stubbenkammer), las w tej miejscowości zowie się *Stopanica*. Tradycja o „Wielkim Stopanie“ wskazuje, że to jedna z najstarszych miejscowości słowiańskich, że był tu zapewne stary gard książęcy.

5) Massow. okrąg Nowogardzki (Naugard).

Burmistrz odkrył w domu okropną pomyłkę i na pocieszenie sam wypił butelkę wybornego „wina atramentowego.“ Ale o omyłce nikomu nic nie mówił, i dopiero po jego śmierci ludzie dowiedzieli się o zdarzeniu.

*Bielice*¹⁾. Miasto słynie z uprawy chmielu, więc Bieliczan zowią „tykani chmielnemi.“ Raz księżę panujący zapowiedział swój przyjazd do miasta, a ponieważ było lato bardzo skwarne, więc żądał, żeby mieszkańcy podali mu jaki chłodnik. Burmistrz zwołał radę miejską, która uznawszy, że trzeba sprawić księciu porządną ochłodę, wyjechała na jego spotkanie na sikawce i ochłodziła swego pana strumieniem wody. Księżę rozgniewany odebrał miastu samoistność i poddał je Szczecinowi. Istotnie uczynił to księżę Pomorski Otton I w r. 1321.

*Pierunice*²⁾. Na określenie nieokrzesanego człowieka używane jest wyrażenie: „Plump aus Pyrnitz.“ Mierālius (II, 232) opowiada co następuje: Za dawnych czasów dawał się Pierunicom okropnie we znaki rycerz-rozbójnik, nazwiskiem Plump. Mieszczanie, przyprowadzeni do ostateczności, urządzili przeciw niemu wyprawę, w której siepaczy Plumpa pobito i rozproszono, a wódz uciekł do Pierunic i schronił się na szczycie wieży, wyglądając, ażali nie zdąży odsiecz dla niego. Tymczasem kowal miejscowy, z dobrze wyostrzoną kosą, usadowił się nazewnątrz wieży przy otworze i dopilnowawszy chwili, kiedy jeniec wytknął głowę, odciął mu ją.

Zagadka: W jaki sposób można Pierunice napisać trzema zgłoskami? W taki, aby przed *runice* napisać *Pie*.

Stupsk jest nazywany stolicą Kaszubów. W sąsiednich miasteczkach powtarzają czterowiersz:

¹⁾ Pölitz, okrąg Rzędowski (Randow).

²⁾ Pyritz, miasto zachodniopomorskie. W dokumentach u Herborda: castrum... ducis Pirissa; 1140 r. castrum Phiris; 1186 r. terra Pyriz i Pyritz; w kronice Jana z Czarnkowa 1178 Pyrzicz. Bielowski, II, 689: „Zważając, że w mowie polskiej zmiękczenie *r* na *rz* poczęło się dopiero w XIII w., utrzymałem dawniejszą formę Pyrice zamiast nowszej: Pyrzicz, być może Poriece.“ Zarański podaje polską nazwę Pyrzyce. Forma „Phiris“ mogłaby wskazywać nazwy: Werbice, Wierzbice, Wierzyce i Wierzchnice; sądźmy jednak ze względu na starożytność grodu i miejscowe podania, że polska nazwa pochodzi ze strśl. *perun*, pol. *piorun*, gł. *pjerun* — nazwy starego bożyszczka słowiańskiego. W odmianie niemieckiej wypadło *n*, tak, że Pyritz=Pyr(n)itz.

Słupsk to miasto przedniejsze,
 Lębork o wiele mniejsze,
 Bytow zaś tylko mieścina,
 A Leba—istna kpina ¹⁾).

Wegorzyn ²⁾). Kiedy przed 200 laty zbudowano kościół w Węgorzynie, nikt nie mógł wejść doń; wyprawiono tedy posłańca do sławnego w okolicy cieśli, z prośbą o radę, co uczynić należy. Ten wysłuchawszy posłańca, powiada: „Zdaje mi się, że cieśla zapomniał zrobić dźwierze.“ Posłaniec uradowany odjeżdża i, żeby nie zapomnieć rady, powtarza sobie wciąż: „dźwierze, dźwierze.“ Wtym gdy przejeżdżał po moście przez potok, zabiegł mu drogę lis i spłoszył konia, iż o mało z niego nie spadł, czym rozgniewany, zawołał: „Bodaj cię piorun trzasł!— Jadąc dalej, powtarza sobie: „Bodaj cię piorun trzasł, piorun trzasł!“—a gdy wróciwszy do miasteczka, powtórzył te słowa radzie gminnej, radni wytrzeszczyli oczy i dopiero po namyśle doszli do przekonania, że posłaniec zapewne się przesłyszał. Ten zaczął sobie przypominać i w końcu upewnił się, że właściwe wyrazy zgubił na moście. Rada przeto wysłała na most ludzi z narzędziami, by szukali; więc kopia, zmiatają, przetrząsają każdą trawkę, ale nic znaleźć nie mogą. Posłaniec, poszukujący pospołu z innemi, widząc, że wszystko napróżno, uczuł się zmartwionym i zawołał: „Wszystkiemu winno to przeklęte zwierzę!“ Ledwo to wyrzekł, odrazu przypomniało mu się: dźwierzel odnalazł więc zgubę i pomknął jak strzała do miasteczka. Wnet zrobiono w ścianie wejście, ale spostrzeżono, że w kościele było bardzo ciemno. Więc rada miejska wysłała do owego cieśli trzech radnych, aby znowu zasięgnąć jego światłej rady. Gdy go zapytali, czego jeszcze braknie kościołowi: „Światła dziennego!“—odparł. Więc od rana do zmierzchu wzięto się do noszenia światła dziennego koszami, workami, przetakami i nieckami do wnętrza, lecz w kościele wciąż było ciemno. Jeden tęgi parobek zniecierpliwił się wreszcie, ciężkiemi nieckami cisnął w półkę z desek i wybił w ścianie dziurę; wtedy zrobiło się w kościele widno. Chcąc zaradzić wszystkim niedogodnościom, sprowadzono owego cieślę na miejsce, a wtedy pokazało się, że kościół pobudowano w kotlinie, skutkiem czego, gdy padać zaczęły deszcze, kościół

¹⁾ W narzeczu dolnoniemieckim: „Stolp is ne Stadt, Lauenburg noch wat, Bütow is en Fleck, Leba is en Dreck.“

²⁾ Wangerin (Pomorze Zachodnie). Nazwa polska podług Kętrzyńskiego.

stał w wodzie. Nie było innej rady, tylko przesunąć go na wzgórze, ale ponieważ miejscowi mieszkańcy nie mogli sami temu podolać, więc zawezwali ludzi z okolicy do pomocy. Ruszono kościół z miejsc, ale gdy go sunięto dalej, zawalił się, kalecząc wielu ludzi. Musiano więc budować na nowo.

Raz przyszło do wojny między Węgorzynianami a Bolkowianami.¹⁾ Burmistrz Węgorzyna na czele swej drużyny jechał na krowie wierzchem; bąk²⁾, lecąc, uderzył sobą wodza w czoło. Ten, biorąc to za ugodzenie pociskiem nieprzyjacielskim, mniema, że jest ciężko ranny; spada w tył na ziemię, a krowa, korzystając z chwili, załatwia przyrodzoną potrzebę. Burmistrzowi zdaje się, że broczy krwią, więc zawołał w rozpacz: „Ach, Boże! mamże utonąć we krwi własnej?!“ Wojna atoli była już skończona.

Wolin. Rybacy mówią, gdy który z nich wpadnie w wodę lub nabierze jej w „skorznie“, że „złowił wydrę.“ Raz z wieczora siedział Żyd w gospodzie, grając z innymi osobami w karty. Wtym nadchodzi pewien figlarz, przypatruje się przez chwilę grającym, potem mówi do jednego z nich: „Czy słyszeliście, że Mac złowił w zatoce wydrę?“ Żyd słysząc to, odwraca głowę i pyta: „A czy dużą?“ — „Ogromną“ — brzmiała odpowiedź. Zainteresowany tym Żyd zwraca się do przybysza z prośbą, aby go zastąpił w grze; gdy ten się zgodził, porywa czapkę i biegnie ku zatoce, gdzie odszukuje mieszkanie Maca. Zastaje w domu tylko „białkę.“ „Czy prawda — pyta — że mąż wasz złapał ogromną wydrę? Kupiłbym ją i dobrze zapłacić.“ „Nic o tym nie wiem“ — odpowiada kobieta, dodając: „Ale Maców jest kilku: Mac Gruby, Mac Kuternoga, Mac Kądzienik i Mac Grąb; mego Maca zowią Okoniem.“ Żyd poobiegał wszystkich Maców. Mac Kuternoga spał już, więc bardzo zły, że Żyd go obudził, cisnął drewnem za odchodzącym. Żyd obiegł całą zatokę, i dopiero w końcu, u Kądzienika, powiedziano mu, że to Okoń „złowił wydrę.“ Żyd więc biegnie napowrót do Okonia, którego już zastaje w domu. „Panie Macu Okoniul — mówi — słyszałem napewno, żeście dziś złowili wydrę.“ Na to rybak odpiera: — „A co komu do tego, czy złowilem, albo nie? Czyż to u nas reboków rzecz tak rzadka?...“ — „Sprzedajcie mi wydrę!“ Rybak parsknął śmiechem i zawołał: „Chybaście postradali rozum?“

¹⁾ Wieś Bolkowo (Polchow), położona w tej samej parafji.

²⁾ W narzeczu niem. *Bushunk*.

„Białka” też się śmieje. „Tak—powiada—mój mąż złowił wydrę, ale czyż nie wiecie, że to znaczy, iż mu się woda nalała za skorznie?” — Nim Żyd wrócił do gospody, była już późna noc. Od tego czasu Żydzi zarzucili w Wolinie handel wydrami.

*Dażowianie*¹⁾ są wyśmiewani z powodu ich kukulki; mówią o nich, że wysiadują sami swoją kukulkę. Powiadają też, że dawniej nie pozwalali nikomu osiedlać się we wsi, jeśli przedtym nie wysiedział kukulki. Dlatego wszędzie pytają Dażowian: co porabia ich kukulka, czy zdrowa i jak się jej powodzi? Gniewa to ich bardzo i już nieraz na targach w miasteczkach okolicznych przychodziło z tego powodu do bójk.

*Krukówko*²⁾. O tej wsi mówią, że jest twierdzą; kto nigdy nie był żołnierzem, o tym powiadają, że stał załogą w Krukówku. Komendant tej twierdzy jeździ na kogucie. Za dawnych czasów Jarczechowianie³⁾ często uderzali na twierdzę, przyczym pod komendantem nieraz zastrzelono koguta. Opowiadają także, iż w Krukówku jest duży rak, który często tak dokazuje, że aż trzeba go uspakajać.

Półdymin. Półdyminianie stanowią osobliwy ludek, który gębą rozdziela kaszę pomiędzy sobą. Za dawnych czasów posiadali oni spory kawał ziemi, który był własnością wspólną całej gminy; orali go wspólnie i zasiewali gryką. Plon zwożono do sołtysa, robiono krupy i dzielono się niemi. Jednego roku był nieurodzaj, więc zebrano tak mało, iż nie opłacało się robić podziału; gmina więc postanowiła, aby sołtys kazał z krup ugotować kaszę i żeby ją zjedzono odrazu. Gdy kasza była gotowa, zwołani przez sołtysa zeszli się starzy i młodzi, mężczyźni i niewiasty, i zaczęto jeść kaszę po łyżce. Sołtysabrał pierwszy pełną łyżkę i zjadł, potym po kolei inni, i tak szło do końca, aż wszystką kaszę zjedzono. Stąd powstało przysłowie: „Robią jak Półdyminianie: dzielą kaszę gębą.”

*Wobrow*⁴⁾. Z Wobrowian żartują, że wozy smarują tylko z jednej strony, a to dlatego, że mieszkają po jednej stronie drogi, prowadzącej z Bogącina do Kołobrzega.

¹⁾ Dażów (niem Dassow, okrąg Kołobrzescski). Nazwa polska pochodzi od starośł. dali, dac; im. os. Dal, Dažda, Daža i t. p. (p. Hey, str 66). W Saks. Deksa, gł. Dažen, 1397 Dessin=Daždin, Dažin, posiadłość Daždy, Daży. więc Dażów.

²⁾ Kruckenbeck.

³⁾ Niem. Jarchow (nazwa skrócona z Jar(cze)chow(o).

⁴⁾ Niem. Wobrow (z obotr. „obrzyimi“).

*Świelup*¹⁾. Istnieje przysłowie: „Jeśli Świelupianie wpadną w wesołość, to rozwalają piec.“ Przysłowie powstało stąd, że w Świelupie dawniej w drugi i trzeci dzień Zielonych Świątek zabawiano się w wojnę, przyczym uderzano na twierdzę nieprzyjacielską i burzono ją. Twierdzą był piec.

Strzałowo (Stralsund). W XV w. urzędowała rada miejska w ostatnie dni zapustne osobliwą zabawę, zwaną „kąsaniem kota.“ Na rynku przywiązywano na pręgierzu kota, z którym wyznaczony do tego człowiek bezbronny staczał walkę, czemu ludek przypatrywał się z zajęciem. Zwykle ów człowiek zagryzał kota na śmierć, za co burmistrz pasował go na „rycerza kociego.“ Strzałowian zowią w okolicy „kocurami.“ Niektórzy sądzą, że przezwisko to pochodzi z innego powodu, a mianowicie: Raz obiegła miasto pogłoska, że na wieży kościoła św. Mikołaja znajduje się lis. Mieszczanie, uzbroiwszy się w dzidy i pałasze, wyruszyli przeciwko nieprzyjacielowi. Gdy osaczyli zwierza, przekonali się, że to nie był lis, lecz kot, który wdrapał się na wieżę, szukając tu myszy. Przygoda ta rozeszła się w całej okolicy, i stąd ma pochodzić przezwisko „kocury.“

Zöllner opowiada co następuje²⁾: Ulice miasta Strzałowa, które i dzisiaj, po większej części, są ciemne i wąskie, za dawnych czasów nie były wcale oświetlane, a mieszkańcy, wychodząc wieczorami z domu, nie brali z sobą latarek. Książę Hessenstein, jako naczelnik miasta, chcąc zaradzić złemu, wydał rozkaz, aby każdy mieszkaniec, wychodzący wieczorem z domu, miał przy sobie latarkę, nawet wtedy, gdy książęc świeci; kto się nie zastosuje do rozkazu, będzie wtrącony do więzienia. Strzałowianie nie chcieli słuchać nikogo, prócz swojej rady miejskiej, więc na przekór wychodzili wprawdzie wszyscy z latarkami, ale bez świeczek. Wychodzi więc drugi rozkaz, aby w latarkach były świeczki. Rozkaz spełniono, ale świecy nikt nie zapalał. Rozgniewany wreszcie książę, poleca jak najsurowiej, aby zapalano świeczki w latarkach. Teraz mieszczanie zaczęli wychodzić z zapalonemi świeczkami, ale ukrywając latarki pod odzieżą. Nie było innej rady na to, tylko książę musiał udać się do rady miejskiej, która dopiero zaprowadziła porządek.

G. Smólski.

¹⁾ Zwilipp, okrąg Kołobrzeski. Nazwa polska z Zarańskiego.

²⁾ *Reise durch Pommern u. Rügen.*

PIĘŚNI LUDOWE ŻYDOWSKIE.

W roku zeszłym wydane zostały w Petersburgu przez pismo „Woschod“ pieśni ludowe żydowskie, zebrane w Rosji w Gubernjach Zachodnich, przez liczny zastęp współpracowników. Wydanie to zawiera 376 piosenek. Małą tylko część tego zbioru przełożyłam na język polski. Prócz dwóch kołysanek (z nich jedna z Kijowa, a druga z Kurlandji), uwzględniłam w swej pracy tylko pieśni z gub. Wileńskiej i Kowieńskiej pochodzące, ze względu, że swą treścią duchową Żyd litewski przypomina polskiego Żyda. Starłam się podać najcharakterystyczniejsze, ale krępowana brakiem miejsca w „Wiśle,“ wiele bardzo ciekawych pieśni pominęłam. Inne znów niepodobieństwem było przetłumaczyć, jak np. niektóre pieśni dziecięce i szkolne, na igraszce słów zbudowane.

Wogóle, przekład nastroczał wiele nieprzewycięzonych trudności. Da się to łatwo zrozumieć, gdy się zważy, jak zupełnie innym jest życie ludu żydowskiego i jak odrębną jego psychiką. W ludzie żydowskim mieści się skarbnica dla badacza-folklorysty; tłumacząc pieśni żydowskie, chciałam choć w części uchylić zasłonę, poza którą kryje się dusza tego ludu.

Regina Lilientalowa.

Uwaga. Chcąc, by te pieśni, o ile możności, charakter swój zachowały, musiałam rym zupełnie odrzucić. (W oryginale posiadają one rym i rytm).

I. KOLYSANKI.

Nad kołyską chłopca.

1.

Pod dziecka kołyską
Stoi złote kozłátko.
Kozłátko pojechało kupczyć
Rodzynkami i migdałami:
Najlepszy jest to towar.
Dziecko uczyć się będzie Tory¹⁾,
Masłem placuszki smarować mu bę-
[dziem,

Zaprowadzim je do chederu²⁾,
Ono pisać będzie księgi³⁾,
Żydem dobrym i pobożnym
Z Boską pomocą zostanie.
Śpij, inoje dziecię,
W świeżość i zdrowiu.
Miej sen tak dobry,
Jak stróż nade dniem.

(Gub. Podolska).

¹⁾ Pięcioksiąg Mojżesza.

²⁾ Szkoła elementarna żydowska.

³⁾ Księgi święte.

2.

Aj-li, lu-li, śpij,
 Moje dziecię drogie,
 Przymknij swe oczęta
 I zdrowo wstań.
 Przymknij je
 I roztwórz je,
 W zdrowiu śpij.
 Twoich latek młodych
 Ja ci zazdroścę.
 Będziesz przecież dużym,
 Uczonym będziesz przecież;
 Ty rodziców swoich
 Ozdobisz i opromienisz.
 Nie przystoi przeto tobie,

Byś piszczał i płakał.
 Pieścisz się i płaczesz,
 A spać nie chcesz;
 Przecież swej mamie
 Robisz tym przykreść.
 Tego tylko chcesz,
 By śpiewać ci i cię kołysać.
 Śpij, moje dziecię, śpij w zdrowiu
 Baby i dziady
 Siedzą nadworzu
 Z szerokimi młecami,
 Z długimi ossosopami.
 Chłopczyka, którego zastali płaczącym,
 Pochwycili i wrzucili do studni.

(Gub. Kowieńska).

3.

Gdybym miała skarby cesarza i jego całe królestwo,
 Nie miałoby to dla mnie tak wielkiego znaczenia,
 Jakże masz ty dla mnie, moje światło, moja jasność!
 Gdy cię widzę—myszę, że cały świat jest mój.
 Śpij, moje dziecię, śpij, moje dziecię.
 Obyś wypoczęło sobie i było mi zdrowe.
 Wszystkie brylanty i wszystkie antyki¹⁾
 Nie mogę mego serca tak orzeźwić.
 Jak ty je orzeźwiasz, moje światło, moja jasność!
 Z tobą, zdaje mi się, że cały świat jest mój.
 Śpij, moje dziecię i t. d.
 Gdy leżysz i śpisz w swej kołysce,
 To stoją dobrzy aniołowie
 I skrzydłami cię swemi okrywają.
 Tyś, dziecię moje, mym światłem i jasnością.
 Z tobą, wmawiam sobie, że cały świat jest mój.
 Śpij, moje dziecię i t. d.
 Ojciec dziecoka nie uczył tego, co Bóg przykazał,
 Więc na tamtym świecie piec go będą i pallć.
 Ty, moje dziecię, przez dobre uczynki, się postarasz
 Ojca swego z piekła wydostać.
 Śpij, moje dziecię i t. d.
 Gdy będę musiała kiedyś pójść na tamten świat,
 Będą stały otworem drzwi raju.
 Bądź, dziecię moje, dobrym i pobożnym,

¹⁾ Coś nadzwyczajnego.

To powiedzą na tamtym świecie:
Wpuszczcie matkę sprawiedliwego.
Śpij, moje dziecię i t. d.

(*Gub. Kowieńska*).

4.

Nad kołyską dziewczynki.

Pod (Sureńki¹) kołyską
Stoi białe kozłátko.
Kozłátko pojechało kupczyk
Rodzynkami i migdałami:
Najlepszy jest to towar.

Narzeszony (Sureńki) uczyć się będzie
Tory uczyć się będzie, [Tory,
Pisać będzie księgi.
Dobrą i pobożną
Sureńka się stanie.

(*Kijów*).

5.

Śpij, córeczko, ty śliczna i wdzięczna,
W swej kołysce.
Ja usiądę przy tobie
I zanucę piosenkę.
Aj, lu-li, aj, lu-li.
Zaraz, prędko przymknij swe wdzięcz-
[ne oczęta.

Czemu się rzucasz?
Dlaczego leżysz krzywo?
Posłuchaj mnie, leż lepiej prosto.
Możesz mi wierzyć,
Wszyscy chwalić cię będą,
Żeś piękna, uczciwa dziewczyna,
Gdy się śpi, idzie dusza do góry
I w księdze grzechy zapisuje.
Ty, dziecię moje,
Jesteś bez grzechu,

Więc spać możesz spokojnie i bezpiecz-
Aj, lu-li, aj, lu-li. [nie.
Dość płaczu,
Ja cię uspokoję —
Kupię ci obwarzanków.
Dość kołysania,
Daj mi chwilkę poleżeć,
Przymknij swe pobożne oczęta.
Aj, lu-li, aj, lu-li.
Gdybym wiedziała,
Kto tu przychodzi,
Co urok chce rzucić,
To niech z twego ciała
Spadnie na nich!
Niech w nich przez całe ich życie będzie.
Aj, lu-li, aj, lu-li.

(*Tuklum, Kurlandja*).

6.

Śpij, śpij, śpij.
Ojciec pojedzie na wieś,
Przywiezie jabłuszko²),
To będzie zdrowa główka.
Śpij, śpij, śpij,
Ojciec pojedzie na wieś,
Przywiezie orzeszek,
To będzie zdrowa nóżka.
Śpij, śpij i t. d.

Przywiezie rosółek,
To będzie zdrów brzuszek,
Śpij, śpij i t. d.
Przywiezie ptaszka,
To będzie zdrowe oczko.
Śpij, śpij i t. d.
Przywiezie zajączka,
To będzie zdrów nosek.

¹) Imię dziewczynki, bardzo rozpowszechnione.

²) W oryginale jabłuszko rymuje się z główką, orzeszek z nóżką i t. d.

7.

Nad kołyską sieroty.

Dziecko leży w kołysce z zapłakanymi oczami,
Matka leży w ziemi z wyciągniętymi nogami.

Niema matki,

Niema pocieszycielki,

Dziecko leży w kołysce i omdlewa, chcąc ssac,
Matka leży w grobie ze skorupkami¹⁾ na oczach.

Niema matki i t. d.

Kto cię będzie, moje dziecię, głaskał i czesał?

Kto, moje dziecię, kołyskę ci oczyści?

Niema matki i t. d.

Kto cię będzie, moje dziecię, głaskał i stroił?

Kto, moje dziecię, kołyskę ci uściela?

Niema matki i t. d.

Kto cię będzie, moje dziecię, stroił i upiększał?

Niema matki i t. d.

Wszystkie apteki obszedłem,

Myslałem, że anioł śmierci

Nie przyjdzie matki uśmiercić.

Niema matki i t. d.

Wszystkie morza na wszystkich okrętach przejechałem,

Myslałem, że będę mógł kupić matkę dla sierotki.

Niema matki i t. d.

(Gub. Kowieńska i Mińska).

8.

Przymknij, dziecię moje, swe oczka
I duszy nie wyciągaj ze mnie.
O swym wielkim nieszczęściu nie wiesz,
[dziecię moje,
O tym, co ci teraz opowiadam.
Anioł cię swym skrzydełkiem przykryje
Do jutra, do dnia białego.
Przy twej kołysce nieszczęsnej
Siedzę ja, matka twoja, i płaczę.
Płaczę, że cię urodziłam
Na troski, nieszczęście i ból,
Gdy twego ojca straciłam
Na troski, nieszczęście i ból.
Gdy twego ojca straciłam,
U mnie, pod sercem tyś było;
Gdy wyszedłeś ze swego ukrycia,

Już go z nami nie było.
Nie masz ojca, dziecię moje,
Nie doczekał, by cię zobaczyć.
Ojca twego przywołano do nieba,
On już nigdy nie przyjdzie z powrotem.
Śpij, moje dziecię, drzemaj sobie,
Nie rozumiesz wielkiego nieszczęścia;
Gdy będziesz starszy trochę,
To zrozumiesz wielkie nieszczęście.
Łzami cię ono obleje,
Jak matkę twoją.
Harować będziesz przez całe swe życie;
W pocie czoła zdobywać będziesz chleb;
Krew z oczu twoich ciec będzie,
Bo ojciec twój nie żyje.
Harować moglibyśmy razem oboje,

¹⁾ Patrz „Wisła.” Przesady żydowskie.

Toby nam nie było tak źle.

W zimnej wodzie, będziesz, dziecię mo-
[je, pływało,

A ja będę daleko od ciebie.

W życiu swym po morzu będziesz pływało,

Fale unosić cię będą.

Do brzegu będziesz chciało się dostać,

A nie będziesz mogło dobić,

Każdy cię odepchnie,

Powiedzą: idź dalej, idź,

Jesteś nam obce.

Sierotą jesteś, o biada!

(Święciany w gub. Wileńskiej, Głusk w gub. Mińskiej,
gub. Kowieńska).

Dla bractwa pogrzebowego

Życie się rozpoczęło.

Oni mają śmiałość

Brac za zmarłego pieniądze.

Na cmentarzu stoi nagrobek.

Odstąpić od niego—to wiór.

Tam siedzi młoda kobieta

I płacze—młodego męża opłakuje

Ona płacze, że on umarł

I dziecko jej matę zostawił

Na całe życie stracona

Jak bez pastucha—owca.

9.

Była raz historja,

Historja wcale niewesoła.

Historja ta się rozpoczyna

O żydowskim królu.

Luli, moja ptaszyno,

Luli, dziecię mojej

Straciłam taką miłość,

Och, biada mi i źle.

Raz był król,

Król miał królową,

Królowa miała winnicę.

Luli, dziecię mojej

Luli, moja ptaszyno, i t. d.

W winnicy było drzewo,

Drzewo miało gałąź,

Na gałęzi było gniazdko.

Luli, dziecię mojej

Luli, ma ptaszyno, i t. d.

W gniazdku był ptaszek,

Ptaszek miał skrzydełko,

W skrzydełku było piórko.

Luli, dziecię mojej

Luli, ma ptaszyno, i t. d.

Z piórka „wyszła“ poduszczecka,

Poduszczeckę posiadał król,

Król miał królową

Luli, dziecię mojej

Luli, ma ptaszyno, i t. d.

Król umarł,

Królowa przepadła,

Drzewo nadłamane,

Ptaszek z gniazdka uciekł

Skąd wziąć taką drabinę,

Coby dziesięć łokci miała?

Skąd wezmę człowieka,

Któryby gwiazdy liczył?

Luli, ma ptaszyno,

Luli, dziecię moje.

Skąd wezmę takiego doktora,

Któryby me rany goił?

(Gub. Kowieńska).

10.

Nad kołyską dziecka, którego ojciec wyjechał za chlebem.

Śpij, moje dziecię, korono moja,

Syneczku, śpij.

Śpij, lu-lu-lu.

Przy twej kołysce siedzi twa matka,

Śpij, moje życie, mój „kadysz“¹⁾ jedyny,

Nuci piosenkę i płacze.

¹⁾ Modlitwa, którą syn odmawia za zmarłych rodziców, zowie się „kadysz“ i stąd syn nosi tę nazwę.

Kiedys—napewno zrozumiesz,
O czym ona myślała.
W Ameryce jest twój ojciec,
Lu-lu-lu.

Tymczasem dzieckiem jesteś jeszcze,
Syneczku, śpij.

W Ameryce dla każdego
Jest wprost szczęście—mówią,
I dla każdego raj,
Antyk¹⁾ istny.

Tam w dniu powszednim je się
Bułki, syneczku.

Rosołki ci będę gotowała,
Śpij więc, lu-lu-lu.

Gdy Bóg zezwoli, to przyśle on

(*Gub. Mińska; gub. Kowieńska; Święciany w gub. Wileńskiej*).

Listy, syneczku,
I niezadługo nas uszczęśliwi,
Śpij więc, lu-lu-lu.

Przyśle dolarów dwadzieścia,

Portret²⁾ swój do tego

I zabierze—oby żył—

Nas do siebie.

Zacnie nas całować

I tańczyć z radości.

Mnie źródła łez popłyną,

Po cichu płakać będę.

Nim nadejdzie ta dobra kartka,

Śpij, lu-lu-lu.

Spać—to znakomity środek,

Śpij więc, syneczku.

11.

Nad kołyską dziecka nieślubnego.

On przyrzekł mi, on przyrzekł mi,

On przyrzekł mi - mnie wziąć (bis).

Do innej dziewczyny odchodzi,

A serce me się ściska.

Śpij, dziecię moje, śpij

W swoim drogim śnie!

Gdy Bóg mu zapłaci

Za niewierną miłość,

To już będzie mu karą!

Niema jabłuszka, któreby wewnątrz

[nie było robaczywe,

Niema mężczyzny,

Któryby nie miał podłych zamiarów.

Och, śpij, dziecię moje i t. d.

Szyłam sobie sukienkę

Na pięć arszynów szerokości.

Ani dostatku, ani nic dobrego oby nie

[mieli ci,

Co miłość naszą rozłączyli.

Śpij, dziecię moje i t. d.

(*Gub. Kowieńska*).

¹⁾ Doskonałość.

²⁾ Fotografję.

JESZCZE O PIEŚNI O „WOJNIE GRZYBÓW,” WSPOMNIANEJ W „PANU TADEUSZU“

(p. „Tygodnik ilustr.,” № 27, z r. 1899; „Wisła,” t. XIII, 676—7).

Bardzo utalentowana malarka rosyjska, zmarła w r. 1898, Helena D. Polenowa, w r. 1889, ilustrując baśni ludowe, pomiędzy innymi zobrazowała w 4-ch rysunkach „Wojnę grzybów.” Prof. W. W. Stasow, w obszernej pracy o tej artystce, zamieszczonej w r. 1899 w № 13 pięknego czasopisma „Iskusstwo i chudożestwennaja promyszlennost” („Sztuka i przemysł”), wychodzącego od r. 1898 w Petersburgu pod redakcją M. Sobki (t. II str. 1—49), podając reprodukcję rysunków „Wojny,” przytacza (str. 29—31) w streszczeniu i dosłownych cytatach odmiankę tej pieśni, którą posiada od samej Polenowej. Ta zasłyszała pieśń w gub. Tambowskiej. Przytaczamy tutaj opis obrazków i streszczenie pieśni.

„Król grzybów *borowik*, wszystkich grzybów pułkownik, pod dębczakiem siedząc, na wszystkie grzyby patrząc, rozkazał-nakazał wszystkim grzybom na wojnę iść.” Ilustracja do tych słów przedstawia gęstwinę leśną, zarosłą drzewami i trawą. Na wzgórkach sterczą z trawy różne grzyby, wielkie i małe, a nad nimi wznosi się pod baldachimem król grzybów, odmalowany żywymi barwami. Nad tym wyobrazila artystka głowę bóstwa pogańskiego.

Drugi obrazek przedstawia na ścieżce leśnej niezliczone wojsko grzybów, którym ich wojewoda czyta rozkaz królewski: „Zbierajcie się *bielanki*, ciągnijcie na wojnę.” Wymówiły się *bielanki* (u Mickiewicza *bielutki*): „Dziedziczne myśmy szlachcianki, nie idziemy na wojnę.” — „Zbierajcie się, *wielnianki*, ciągnijcie na wojnę!” Wymówiły się *wielnianki* (*wołnuszki*): „Klasztorne myśmy służki, nie idziemy na wojnę!” (W innych odmiankach niema wzmianki o służkach klasztornych; *wielnianki* wymawiają się tak: „Już myśmy staruszki.”)

Obrazek trzeci: Zdala widać bogatą piękną wieś za drzewami. Wojewoda wśród grzybów odczytuje rozkaz: „Zbierajcie się, *rydzyki*, ciągnijcie na wojnę!” Wymówiły się *rydzyki*: „My bogate muzyki (chłopy), nie idziemy na wojnę!” — „Zbierajcie się, *opieńki*, ciągnijcie na wojnę!” Odpowiadają *opieńki*: „Mamy nogi bardzo cienkie, nie idziemy na wojnę!”

Obrazek czwarty. Zdala widnieje miasto na górze, u której stóp wznosi się klasztor. W lesie pod górę wojewoda prowadzi swoje wojsko, gdyż nakoniec grzyby *hruzdy* zgodziły się iść na wojnę: „My *hruzdy*, dzieci zgodne, weźmiemy się za oręż i pójdziemy na wojnę.”

H. Łopaciński.

POSZUKIWANIA,

I. Leźnictwo ludowe.

Prosimy o przyczynki do tej i następnych rubryk działu *Poszukiwań*.

II. Nasz obszar etnograficzny (patrz *Wisła*, tom II, str. 186; XIV, 338).

III. Kula, kluka (IV, 197).

IV. Chata (II, 194; XIV, 190).

V. Przysłowia (XIII, 565).

Aleks. Weryha Darowski: „Przysłowia polskie.“ „Włoch jest mądry przed szkodą, Niemiec w szkodzie, Francuz po szkodzie.“ Salomon Rysiński, zamiast Francuza, położył: „Mądry Polak po szkodzie.“ Jan Kochanowski zaprzeczył:

„Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Ze był przed szkodą i po szkodzie głupi.“

Str. 465 i 466. *X. dr. Winc. Smoczyński*: „Wspomnienia o polsk. pielgrz. 1888 r.“ Str. 603. Przysłowie siostry króla Jana III, Katarzyny: „Dobra Francja, chwalebna Hiszpanja, wesole Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmilsza Polska.“

Str. 644. „*Trafił w rumel*“—znaczy: trafić dobrze, w sam raz,—starodawne przysłowie.

Str. 738. „Wenecja była panią, rajem dla ciała, czyścem dla woreczka, a piekłem dla duszy.“

„Polok z Palestyny—znać z miny i czupryny.“

Str. 740—741. „*Djabeł wenecki*“—w Polsce, to zły człowiek. Wyjaśnienie, że to wyrażenie odnosi się do Wenecji, wsi parafjalnej w Polsce. Dziedzic jej, Jan herbu Nałęcz, był to człowiek srogi i okrutny, a jako sędzia ziemi Poznańskiej dopuszczał się okropnych nadużyć, za które ubogi lud szlachecki dał mu przydomek Krwawy Djabeł, albo Wenecki Djabeł. Długosz podaje, że król Władysław Jagiello (1386 r.) ukarał go utratą dóbr dziedzicznych i wtrącił do więzienia, w którym niemało lat przesiedział.

R. Oczykowski.

VI. A pochylone (II, 369; XIV, 196).

VII. Zwyczaje prawne (III, 171).

VIII. Pismo obrazowe (II, 848).

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.

X. Nazwy topograficzne (XIV, 197).

XI. Piłkalisie.

XII. Niczenie ognia za pomocą taroia (III, 666).

XIII. Pamięć o zmarłych (VI, 435).

XIV. Pisanki.

W № 18, z r. 1900, czasopisma, poświęconego sztuce i wychodzącego w Petersburgu p. n. „Iskusstwo i chudożestwennaja promyszlenność” („Sztuka i przemysł”); znajdujemy pięknie wykonaną tablicę chromolitografowaną z rysunkami pani Schmidtovej i p. Makowskiego, zawierającą 11 pisanek z gub. Połtawskiej i Saratowskiej. W № 6 z marca 1901 tegoż pisma umieszczono dwie chromolitograficzne tablice z 18-ma pisanekami, z nich 10 (tabl. I) pochodzi z gub. Kijowskiej; rysunki oryginalne wykonane zostały przez p. Tchorzewskiego, reprodukcje zaś z nich przygotowała pani Schmidtova. Osiem pisanek (tabl. II) pochodzi z gub. Połtawskiej, mianowicie ze wsi Bobryk, Moskałówka, Perekopówka. Odznaczają się większą oryginalnością i różnorodnością niż w gub. Kijowskiej. Rysunki wykonał M. Makarenko.

H. Ł.

XV. Żydzi na prowinoji (IV, 223).

XVI. Mak (IV, 226).

XVII. Czytelnictwo ludowe (IV, 464).

XVIII. Sobótka.

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego (VI 927).

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy (VI, 931).

XXI. Kofysanki.

XXII. Chleb (XII, 336).

XXV. Astronomja, kosmogonja i meteorologja ludowa (XIV, 202).

XXVI. Mazurzenie (XV, 84).

Wieś Rembówko, powiat Ciechanowski, gub. Płocka.

Cz.

cas	clowiek	kacur	bic
capka	clunek	nie cuc	blusc
carny	styry	odecynic	krzycl
ciort	cwarty	skocyc	probosc
cerstwy	cworo	potocyc,	panic
cyrznic	ccy	naucyc	lesc
cęsto	macac	kaeka	potocl
cuchrac	tacac	malucki	grac
coło	podcas	becka	moc
cołno	pocontek	pusca	skoc
cuc	krzyco	pocta	uc
cupryna	piecen	krzyccie!	nie piscl
cytac	poncek	uccie!	
cyzik	piecony	scipiór	
ćcić	wiecorem	poćciwy	

przez dzdzu	odizdzać	<i>Dź.</i>	gwozdze
dzdzysty	zadzdzzyło się	jezdze	gwizdz!
zdźgać	zmiadzzyć	mózdzek	
dzuma	Zdziary	gwizdze	
		drozdze	
		<i>Sz.</i>	
sialuny	śtaba	satan	areśt
sary	śtuka	scaw'	kośtur
satkować	Śwab	straśnie	zreśto
sanować	śwarcować	osust	śkoda
syroki	kosik	siasnąć	śkapa
sed	mśa	kokoska	spara
septać	dśa	usisko	śniurek
ześć	nśa	uciscie sie!	kaśkiet
sesnasty	wśa	pośli	na kiermasu
sopa	rusiaj	śpagat	śpont
sorować	mówis	smat	ślufować
sosty	barsc	śpetny	ptasisko
sum	masina	na śtorc	kosiula
siuler	pśa (II przyp.	śkaplirz	straśliwy
syja	kśa [pasi]	kosierny	Warsiawa
syba	mśe	sieląg	kieśień
synka	na strzese	starsizna	masierować
syć	sus!	prześkadzać	pysny (pyśnić sie)
scyry	kos	śklanka, ścklan-	śtuka
scęście	nas	[ka	śpak
mas	was	do śkól	ślak
kochas	sporys	siewc	cysco
sceniak	nie rus!	śwager	ślochać
scur	pis!	śpieg	siabla
scypać	skrus!	sielma	klastór
ślachcic	wes	śliśmy	safarz
spara	śpies!	siubienica	grzyśnik
śpula	das	sydło	śckło, śkło, ćkło
śpak	folus	grzysny	kryśtał
śprycha	kaśtan	śpilka	salić
śruba	śperać	sarpać	kostować
śram	ruśnica	siachraj	śklanny, ścklan-
			[ny, ćklanny
		<i>Ż.</i>	
zarna	zóna	ziendar, ziendar-	rzysko
zar	zólty	zebro	[my pózar
zal	zur	zdźgać	pozyc!
zegnać	zyd	zdźgnąć	wyzy
ządać	dzierzak	krzyzik	śluzba
ządło	ziaba	obzertuch	druzba

gadajzel	batożyć	kaz	pozerła
kozdy, kozden	różny	wzdłuz, wpodłuz	źryć
kozuch	ubozuchny	mąz	źmija
nozík	furaz	wąz	źwawy
po próźnicy	furaz	nóz	
próźny	dajciezl	koździulenki	
łyźnik	cóz?	koździusienki	

Rz.

rządca	rzyć	chrzan	burza
rzadki	drwi	umrzyć	morze
rządzić	towarzys	powietrze	kuchasz
rzepa	porządny	trzeba	stolasz
rzyka	prząść	orzoł	węciesz
czesoto	brząkać	wirzba	zabiesz
rzodkiew	drzewo	brzuch	nie wiesz
rzępolić	wierzać	uderzyć	udesz
rzasa	jarząbek	grzni	pacisz
rzucać	sprzątać	na srybrze	tchósz
rzezucha	mirzać	srybło	lichtasz
rżeźnik	trzymać	na jeziorze	dźwirz, dźwirz
rzemieśnik	krzycyć	strzecha	óltasz
rzec	krzak	strzylać	mulasz
			powtóz

Jadwiga Milewska.

Sprawozdania i Krytyka.

A selected bibliography of the antropology and ethnology of Europe, by William Z. Ripley Ph. D. (Boston, 1899, 8-o, str. 10+160).

Bardzo pozyteczny katalog literatury antropologicznej i etnologicznej europejskiej wydał W. Ripley, profesor socjologii i antropologii w Nowym Jorku. Bibliografja ta obejmuje spis 2000 (blizko) prac, których tytuły przytoczone są dokładnie w oryginalnych językach z przekładem na angielski, jeżeli język oryginału jest mniej znany. Materiału, dotyczącego piśmiennictwa polskiego z dziedziny antropologii, dostarczył autorowi dr. Władysław Olechnowicz z Lublina, co do Rosji prof. D. N. Anuczyn z Moskwy, co do Czech dr. Lubor Niederle i H. Matiegka z Pragi. Bibliografja złożona jest alfabetycznie według nazwisk autorów, pod każdym zaś nazwiskiem chro-

nologicznie wykazane są prace, z zaznaczeniem tytułu wydawnictwa, jeżeli wyszły w czasopiśmie. Ponieważ taki spis alfabetyczny czyniłby zbyt mozolnymi poszukiwania, dotyczące literatury jednego kraju, przeto przy końcu (str. 131—160) autor podaje skorowidz. ułożony według przedmiotów; w skorowidzu znajdują się zebrane razem dzieła, tak dotyczące krajów i narodów, jak i ogólnych przedmiotów: np. antropologia, dzieła ogólne jej dotyczące (najstarsze *Blumenbacha* z r. 1793, najnowsze *L. Krzywickiego* („Kurs systematyczny antropologii“ z r. 1897), antropometria (najstarsza *Schultza* z r. 1845), archeologia przedhistoryczna (najdawniejsza *Diefenbacha* 1861 r.), kranjometria i t. d. Pod wyrazem *Poland* autor wskazuje kilkadziesiąt prac, dotyczących antropologii, przytym przytacza, pomiędzy innymi, dwie prace bibliograficzne w języku niemieckim, a mianowicie: *Augusta Wrześniowskiego* „*Berichte aus der polnischen Literatur über Anthropologie, Archäologie und Ethnographie*“ (1880—1882) w „*Archiv für Anthropologie*“ (1885, t. XV, supl. 152—163) i dra *Kurcjusza* p. n. „*Aus der polnischen Litteratur*“ (1897 r.) w tymże piśmie, t. XXIV, str. 453-477. Najdawniejszą z prac, dotyczących Polski, którą przytacza *W. Z. Ripley*, napisał *R. Temple* i wydał w r. 1862 p. n. „*Ueber die polnische Nation*“ w „*Mittheilungen Geogr. Gesellschaft*“, w Wiedniu (t. VII, oddział II, str. 154—178); najnowszą z wymienionych jest *Olechnowicza* „*Crania polonica*“ (1898 r.). Nazwiska autorów polskich, pracujących nad antropologią, jak *Kopernickiego*, *Talki-Hryncewicza*, *Zaborowskiego* i innych, spotykają się i w innych działach, np. *Lithuania*, *Jews* (Żydzi), *Russia*, *Slavs* i t. d.

H. Łopaciński.

Talko-Hryncewicz. „*Polaki.*“ *Antropologiczeskij ocerzk.* (Odbitka z „*Ruskago Antropologiczeskago Żurnała*,” 1891, № 1). (Moskwa, 1901 r.).

Co do pierwotnych siedlisk Słowian w Europie, autor opiera się na teorii *Kętrzyńskiego*, znajdującego Słowian nawet za Renem. Polacy, zajmujący od 2½ tysięcy lat środek Słowiańszczyzny, zachowali wszystkie cechy charakterystyczne swoich przodków słowiańskich. *P. Jan Karłowicz* na 3 zjeździe historyków polskich wykazał, że polszczyzna stanowi jakoby ześrodkowanie i gniazdo wśród rodziny narzeczy słowiańskich, albowiem przewyższa je bogactwem dźwięków. W gwarach polskich, że już nie wspomnę o dźwiękach nosowych, zachowały się wszystkie osobliwości i prastare mowy słowiańskiej zabytki. Nie jest on najdawniejszym językiem i źródłem wszystkich narzeczy pobratymczych, ale bądź co bądź, najwięcej form i dźwięków starożytnych utrzymał.

Autor hołduje teorii lechickiej. Polacy siedzieli na północ od Czech do morza Bałtyckiego: znajdujemy ich po obu brzegach Odry i na przestrzeni między Łabą i Wisłą. Ziemię tę, zalewaną przez pomienne rzeki, tworzyły nieprzebyte bagna i jeziora, zmuszając mieszkańców do osiedlenia się na miejscach więcej wyniosłych. Zajmo-

wali się dawni Polacy łowiectwem, rybołówstwem, bartnictwem, pasterstwem i rolnictwem, a nawet (na wybrzeżu Bałtyku) kupczyli woskiem, futrami i bursztynem. Towary te nabywali Żydzi i wywozili do Hiszpanji. Dwie były drogi handlowe przez ziemie Polan: jedna z południa, z Włoch, druga z południo-wschodu, z kolonji greckich z nad morza Czarnego. Silniejszy był na Polskę wpływ cywilizacji zachodniej, aniżeli wschodniej.

Ród (według autora—*lud*) składał się z dziesiątka albo setki rodzin, miał właściwy sobie zarząd i zbierał się na „wiecie.“ Ziemia była własnością nie oddzielnego rodu, lecz całego związku takich rodów. Ogniskiem życia politycznego i ekonomicznego był *gród*, *grodzisko*, będący siedliskiem księcia. Tutaj autor mówi o losach Słowian połabskich, Mazurów, Chrobatów, Ślązaków, oraz Pomorzan, którzy nie mogli obronić się przeciw Niemcom.

Statystyka na r. 1900 oblicza ludność polską nie mniej 20 milionów, gdy przed stoma laty, według Korzona, wynosiła ludność ta do 11 milionów. Z tych 20 milionów na Rosję przypada 10 486 000, z czego na Królestwo Polskie 7 885 250, na gubernje zachodnie 2 100 750, a na inne gubernje Rosji europejskiej i azjatyckiej 500 000. W Austrii jest Polaków 4 270 000, w Niemczech 3 627 000, w Ameryce 1 600 000 i 50 000 w rozmaitych krajach Europy.

Temperament gorący, lekko zapalny i nie mściwy, charakter miękki, wesoły i mało troskliwy, niepraktyczny, niewytrwały, a natomiast wielce do miejsca rodzinnego przywiązany.

Podział Zakrzewskiego na plemiona, w książce tej przyjęty, tak się przedstawia: Grupa I pomorska (pruska, Kaszubi); II wielkopolska (Poznańczykowie, Kociewiacy, Kraińcy pod Bydgoszczą, Bambrzy poznańscy, Pałuczanie po rz. Noteć, Kaliszanie, Kujawiacy, Łęczykanie i inni); III mazurska (Płocczanie, Dobrzyńiacy, Kurpie, Mazurzy pruscy i t. d.); IV małopolska (plemiona góralskie, Krakowiacy, Kielczanie, Sandomierzanie, Lublinianie, Rzeszowiacy, niewłaściwie Mazurami zwani i t. d.) i V śląska.

Autor wymienia antropologów i kranjologów polskich. Wzrost wynosi zawsze, z rozmaitemi zmianami, przeszło 160 *cm*. Szlachta przewyższa wzrostem włościan. Następnie p. Hr. mówi o wymiarach piersi, barwie skóry, włosów (z przewagą ciemno-blondynów), oczu. Typ tak zwany jasny wynosi u Polaków galicyjskich 35,4%, gdy u Niemców 32,11%.

Zauważono, że typ długogłowców, częsty w najstarożytniejszych grobach, zmniejsza się stopniowo, ustępując krótkogłowcom. Przypuszczają, że to mogło nastąpić pod wpływem mieszania się ze średniogłowcami, a nawet klimatu i warunków życiowych. P. Hr. przemawia za wpływem obcym. Długogłowcy stanowią typ antropologiczny, z dawien dawna istniejący, nie zaś grupe, która nie zdołała się przerodzić w krótkogłowców. Autor przywodzi wymiary czaszek, wagę ciała. Krótkogłowość przeważa więcej uszlachty, aniżeli u włościan. Jadzwingowie należą do plemienia litewsko-fińskiego. Z mie-

szaniny Jadźwingów z Mazurami i Rusinami powstali Podlasiacy. Typem pierwotnym Polaków są Podhalanie, mieszkańcy Tatr.

Do zajmującej tej rozprawki dodana jest bogata bibliografia i wizerunki 14 typów, z tych 3 szlacheckie i 1 duchownego.

Justyn Feliks Gajsler.

Jarostaw Vrchlicky: „Legiendy o św. Prokopie.“ Przełożył i objaśnił dr. Fr. Krčėk. (Lwów, 1900, 8-o, str. 132).

Św. Prokop, jeden z patronów narodu czeskiego, żył w końcu X-go i w pocz. XI-go w. (um. 1053 r.), założył klasztor Benedyktynów nad Sazawą, pielęgnując w nim język cerkiewno-słowiański, który św. Cyryl i Metody przynieśli na Morawę. Koło osoby świętobliwego kapłana utworzyły się wcześniej podania cudowne; legendę, zachowaną w rękopisie staroczeskim hradeckim, wyłożył wierszem ósmiozgłoskowym nierymowanym najznakomitszy poeta czeski. Dobry i dokładny przekład tej legiendy wierszem również ósmiozgłoskowym nierymowanym dał nam dr. Krčėk. Komu niedostępny jest język czeski, z przyjemnością i korzyścią odczyta ten przekład, tym większą, że opatrzony jest odpowiednimi objaśnieniami, uniejętnie ułożonemi przez tłumacza.

H. Ł.

Talko Hrynciewicz: „Polskaja antropologiczeskaja literatura.“ Odbitka z „Russkawo Antropologiczeskawo Żurnała“ (Moskwa, 1900).

Nauka polska, szczycąca się takim Janem z Głogowy, żyjącym w XV st. w Krakowie, który na 3 wieki w kranjoskopji uprzedził Galla, będąc właściwym twórcą fizjognomiki, niesłusznie Lavaterowi przypisywanej — lubo co do ilości prac antropologicznych, jak liczbą współpracowników, nie dorównywa antropologii rosyjskiej, jednakże, dzięki opiekuńczym skrzydłom Akademji krakowskiej, daje już piękny na tym polu dorobek, którego wykazanie jest celem pracy p. Talko Hryncewicza

Wprawdzie wiekopomny Jędrzej Śniadecki swoją „Teorią jestestw organicznych“ uTOROWAŁ drogę do antropologii, wszakże pierwsza zasługa w tej dziedzinie należy się Józefowi Majerowi († 3 lipca 1899), wykładającemu antropologję na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie (1854 r.). Dzięki Majerowi, utworzoną została przy akademji komisja antropologiczna, której sekretarzem mianowany Izidor Kopernicki († 1891 r.), od r. 1876 docent, a od 1886 profesor nadzwyczajny antropologii. Księgozbiór i kolekcję antropologiczną ofiarował pr. Kopernicki wszechnicy krak., pod warunkiem założenia instytutu antropologicznego, lecz ministerjum wiedeńskie odrzuciło tak piękny i wzniosły pomysł zmarłego.

Organem komisji antrop. był „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej,“ zamieniony w r. 1895 na „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne.“ Dla odpowiednich badań w tej gałęzi dr. Józef Majer ułożył instrukcję według Broca (z pewnemi

zmianami) co do spostrzeżeń nad ludnością galicyjską (1874 r.). Pracę tę wzięło na barki 58 ludzi, przeważnie lekarzy. P. Hrynczewicz podaje wyniki tych badań w cyfrach, które trudno nam streścić. P. Kopernicki w „Charakterystyce fizycznej górali ruskich“ wyróżnił niektóre grupy, wytworzone przez odwieczne stosunki z plemionami obcemi, t. j. z jednej strony z węgierskimi i rumuńskimi, z drugiej zaś—polskimi i słowackimi. Grup takich jest 5: 1) łemkowska, 2) połonińska, 3) bajkowska, 4) tucholska i 5) huculska.

Autor, wspominając o swoich pracach, jak również Zakrzewskiego, Olechnowicza, Dudrewicza i innych, żywi nadzieję, że z ubytkiem najczynniejszych na polu antropologii uczonych, Towarzystwo lekarskie w Warszawie zechce podjąć się prac antropologicznych, licząc w gronie swoim znaczny zastęp zdolnych lekarzy.

Rozprawkę, liczącą 20 stronic, zdobią portrety Majera i Kopernickiego.

J. F. Gajster.

Bogusławski Edward: „Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian.“ Z zapomogi Kasy pomocy imienia dr. Józefa Mianowskiego. (Kraków—Warszawa, 1901).

Autor, jak sam to pisze, wkraczając w dziedzinę lingwistyki, etnografii, socjologii i archeologii, nie zamierzył wejść z specjalistami w rozterkę, lecz jeno z wyników tych nauk przeprowadzić pewne kombinacje i sprawdzić krytycznie, o ile pomienione wyniki zgadzają się z sobą i ze źródłami historycznymi, czego żaden z tych specjalistów dokonać nie mógł. Uznając całą doniosłość i ważność wyników pomienionych gałęzi nauk, autor jednak spostrzega, że nie wszystkie z nich są nieomyślne, za jakie się podają, że nie są bynajmniej dogmatami, o których nikomu, bez narażenia się na kłatwę, wątpić niewolno. Do takich dogmatów autor zalicza twierdzenia: że Słowianie przybyli do Europy środkowej z Awarami, że Chorwaci z Serbami dopiero pojawili się w VII po Chr. za Herakljusza, że pierwotna w lingwistyce jest grupa *el* (pełna), w archeologii zaś zdanie o słowiańskości pierścieni skroniowych, w mitologii—o niezawisłości religii Słowian i Litwinów od religii Arjów, w socjologii—o specjalnie bałkańskim charakterze zadrugi.

Niewątpliwą jest rzeczą, że Słowianie są Arjami. W kwestji Arjów mamy dwie teorie: *azjatycką* i *europejską*. Pierwsza wywodzi Arjów z Azji, druga widzi ich pierwotną ojczyzną w Europie, skąd dopiero część ich wywędrowała do Azji. Autor przemawia za teorią europejską, utrzymując w „Historji Słowian“ (t. I), że pra-Arją była dawna Mezja i Dacja, t. j. obszar, gdzie dziś Bułgary, Węgry, Wołochy. Na dowód tego przywodzi p. B. nazwy roślin i zwierząt, znanych w Europie, wspólne wszystkim Arjom lub większej ich części, mianowicie: dęba, brzozy i buka, wilka i niedźwiedzia. O pokrewieństwie Słowian i Litwinów z Indami świadczą dźwięki, wytwarzane w mowie sanskryckiej, a pojawiające się w odpowiednich wypadkach i w mowie naszych

przodków; np. sanskr. *ś* (śun i śvan=pies), słow. *s* (suka) i litewsk. *sz* (szun, nom. *szū*=pies), franc. *sz* (chien); w innych natomiast językach aryjskich występuje *k* (np. łacińsk. *canis*, celtyck. *cu*=pies). Proces ten dowodzi, że tego rodzaju zjawisko dźwiękowe wytworzyć się mogło w czasie jedności językowej Słowian, Litwinów, Indów, a nawet „po zendzku mówiących Irańczyków,” i to—jak sądzi p. B.—w Europie. Po odłączeniu się Indów i Irańczyków, którzy udali się do Azji, pojawia się w języku Słowian i Litwinów *e* zam. *a* (strsłow. *berą* zam. *bharami*), *l* zam. *r* (strsłow. *śłuti* zam. *zendzk. sru-tas*). Stosunek *t* do *r* nasuwa autorowi także stosunek do siebie imion: *Zalmoksis* i *Zarathustra* (czyli Zoroaster). Ponieważ legiendowy Zalmoksis, jak to widać ze słów Herodota, był jakimś reformatorem religijnym we wspomnieniach Getów naddunajskich, jakim był i Zarathustra, przeto p. B. przypuszcza, że: „W ten sposób odsłoniłaby się nam wielka zagadka dziejowa, że, mianowicie, nie w Azji, lecz jeszcze w Europie, nad Dunajem, żył Zoroaster i dokonał swojej reformy, której ślady spotykamy u Słowian i Litwinów, w wierze Diewasa (Diewas) u Litwinów i w Boga u Słowian, która tak samo ich rozdzieliła, jak i rozdzieliła Indów, wierzących w swojego Dêwa, i Irańczyków, którzy go odrzucili i czcili Bagha.“ Ze praojczyzną Arjów były kraje naddunajskie, dowodem sama nazwa rzeki Dunaju; bo *dhuni* znaczy, po staroindyjsku, rzeka. Tutaj autor przechodzi nagle do *swastyki*, t. j. symbolu wiecznego ognia w postaci dwu kawałków zakrzywionego drzewa, złożonego na krzyż, utrzymując, że symbol nie z Azji do Europy, lecz przeciwnie, z tej drugiej do pierwszej przeszedł, co nastąpić miało w epoce bronzowej.

Lingwistycy p. B. dają pierwszeństwo przed antropologią, i stara się to wykazać, zwracając uwagę na pogląd antropologa Poesche-go, podług którego pra-Arją była Europa wschodnia, tam, gdzie znajduje się bagnisko Rokitno (między Horyniem a Uborcją), spływające do Prypeci. Tam wytworzyć się miała rasa blondynów, będąca niby prototypem Arjów. Zdaniem autora, lingwistyka ma tę wyższość nad antropologią, że pierwsza przemawia, gdy druga milczy, lubo i antropologja daje ważny materiał. P. B. przypuszcza u Arjów dwa typy: długogłowy jasny i krótkogłowy ciemny. Co do Słowian, są oni krótkogłowymi potomkami czystych Arjów, lub zesłowiańszczonych niearyjskich krótkogłowców. Długogłowymi są Niemcy, mianowicie Szwabi (Suevi), zdobywcy krajów słowiańskich. „Suevi i Slawi, pisze p. B., są tylko dwoma formami jednej i tej samej nazwy.“ Słowianie nazwę tylko swoją mają od Swewów; odrzuca zaś autor zdanie Werse-bego, jakoby Swewowie byli Słowianami. Za Wersebem poszli Szembera, Wojciechowski, Perwolf, Bogusławski Wilhelm, Papaczek i Kętrzyński. Autor zdanie to nazywa fantazją. Na przestrzeniach, zamieszkałych przez plemiona litewsko-słowiańskie, spotykamy nazwy topograficzne na *awa*, której to końcówki nie należy mieszać z późniejszą końcówką *ów, owa, owo*. Zakończenie to widzi autor w nazwach: Sandawa w Dacji, Setidawa w Giermanji, Kłodawa w Polsce, Lada-

wa na Rusi i t. p.; Niemcy przeistoczyli je na *aha*. Według Förstemanna i prof. Brücknera *aha* znaczy woda, lecz p. B. jest zdania, że *aha* nigdy w niemieckiej mowie tego znaczenia nie miało. Do sufiksów słowiańskich należą zdrobniale *ica* (Morawica rzeka, Lomnica góra) i patronimiczne osad na *ice*, niemieckie *itz*. Osady na *ice* są nazwami rodów, jak już o tym pisali H. Jireček, Kadlec, Balcer i inni. Wyjątek stanowią imiona na *iszte*, oznaczające miejsce jakiejś działalności (Tergette, dziś Tryjest i t. p.). Wymienić należy jeszcze imiona przezwiskowe (Bielousy, Kotojedy) i służebne czyli narodowe (Kolodieje, Bobrovniki), tudzież późniejsze, na osobistą własność wskazujące—na *ów* i *in*. Są jeszcze inne nazwy, nie podpadające pod pomienione kategorie, a jednak również ważne, bo świadczące o siedzibach Słowian (Tsierna w Dacji, Pelso—od pleso, pelso=jezioro—w Pannonji i t. p.). Tutaj autor wymienia nazwy plemion: Semnones, Lugiones Sarmatae (t. j. Lużycanie Serbowie). Przechodząc do imion ludzi, twierdzi, że bajeczni Czech i Lubusza są to te same osoby, które zowią się Szczek i Lybed' (Nestor) w kijowsko-chorwackim podaniu; Chorwat czyli Chrobat (Konst. Porfirog.) jest w południowo-chorwackim⁴ (Hist. Slow. II, 354, 369 i 450).

Czas wspólnego pożycia wszystkich Arjów w Europie przeminął z chwilą odłączenia się Indów i wędrowni ich z Europy do Azji (między 2000 a 1500 r. przed Chr.). Odtąd rozpoczyna się okres litewsko-słowiański czyli lito-windyjski, po którym następuje prasłowiański, nazwany przez p. B. windyjskim. Pierwotnym typem w mowie Arjów, a zatem i Słowian, jest grupa dźwiękowa *pelena* w stosunku do młodszych: *pelna* i *plenu*. Autor nawet przypuszcza, że forma *Wista* jest skrótem pełniejszej „Visula“, zapisanej u Ammiana Marcellina około 390 r. Mowę Słowian południowych, zwaną *czakauską*, widzi autor w inowie ludu w Dalmacji i Panonji, o jakiej wspomina ś. Hieronim († 420). P. B., idąc za Sieniawskim, przywodzi ślady mowy słowiańskiej w gwarach ludności nadreńskiej, np. *klatsch dich* (kładź się), *pritsch* (precz, czesk. prycz), *kleine Dietzke* (małe dziecko). W Westfalji słyszeć można *Klopplente* (chlópi), *wrist* (wierzch) i t. p.

W mitologii autor hołduje teorii lingwistycznej, według której Pardzanja indyjski jest litewskim Perkunem, słowiańskim Perunem i t. p. W polemice atoli z Mikloschem, Jagićem i Brücknerem nie przywodzi żadnych argumentów na obronę tej teorii. Lepiejby było nie poruszać tej kwestji. Potrzeba, aby autor, przeprowadziwszy analizę twierdzeń takiego Jagića i in. na podstawie badań, opartych na metodzie indukcyjnej, udowodnił aryjskość mitologii słowiańskiej.

Po lingwistyce autor przechodzi do etnografji. Już tacy pisarze starożytni, jak Scymnus i Polibjusz wspominają, że mieszkańcy nadadrjatyccy ubierali się czarno, jak to czynią jeszcze spólcześni Istryjanie, co ma być dowodem ciągłości zwyczaju, jaki między przodkami a potomkami istnieje. „Drugi podobny przykład w etnografji—

mówi autor—podaje Moszkow, opisując strój głowy, zwany czółką, u dziewcząt kurpiowskich i lużyckich i zestawiając go z podobnym ubiorem na głowę u dziewcząt małoruskich, u których zowie się czółką (czółka = czółka) i wielkoruską kika, czyli kiczką (kokosznik). I ten fakt nabierze dla historyka większego znaczenia, gdy się dowie, że podobny ubiór na głowę, zwany kidaris, znany był i w Grecji. A gdy mowa o głowie, wspomnę jeszcze o wspólnym początku postrzyżyn u Słowian i Indów.“ Podobieństwo ornamentu haftów Morawian z ozdobami brązowych i glinianych wykopalisk halsztadzkich doprowadza autora do wniosku, że wykopaliska te są słowiańskie. Ruśniacy węgierscy nazywają pasmo Karpat od rz. Czyroki po Wielką Agę (dopływ Cisy) „Wyhorlat,“ co znaczy wypalony, wygorzały. Dowodzi to autochtonizmu ich w Węgrzech, gdyż stwierdzone jest przez geologów istnienie niegdyś w tamtych stronach wulkanów, dzisiaj już wygasłych. Podania Słowian bałkańskich o Orfeuszu, Edypie, o Trojanie „z koziemi uszama“ i o Midasie „z osłemi uszama,“ przeszły do nich nie od inojęzycznych Ilirów lub Traków, lecz od ich iliryjnych i trackich przodków. Załatwiwszy się z lingwistyką, antropologją, mitologją i etnografją, p. B. przechodzi do socjologii.

U Słowian istniała własność wspólna, rodowa, którą dziś przedstawia zadruża, t. j. związek rodowy ze wspólnym naczelnikiem i wspólną własnością. Instytucja ta istniała u wszystkich Słowian. Już Strabo i Horacjusz spostrzegają podobne urządzenia u Dalmatów i Getów, czyli Daków. Jest to zwyczaj pierwotny aryjski, znany we Włoszech północnych, Szwajcarii, Niemczech i Francji. Własność indywidualna na ziemiach słowiańskich była następstwem podboju tych ziem przez Gotów i potem Niemców. Tutaj autor polemizuje z Wojciechowskim, który uważa Turyngów Bisina i Hermanfryda za Słowian Durzyńców, gdy p. B. widzi w nich Szwabów. Poprzedzili ich Gallowie, którzy utonęli w miejscowej ludności słowiańskiej. O ile domyślać się można z niejasnej naracji p. B., oni byli twórcami własności indywidualnej, chociaż na str. 40 wręcz przeciwnie czytamy twierdzenie, jakieśmy to wyżej przytoczyli. Okres ten należałoby jaśniej sformułować, bo czytelnik nie wie, czego się trzymać. Czytaliśmy, że Słowianie mieli własność wspólną, gdy znowu nad Menem nietylko Niemcy, ale i poprzednicy ich, Gallowie, zastali własność indywidualną. Któż był więc na ziemiach tych twórcą tego prawa? Dla autora, który o tym wiele pisał i myślał, może to być rzecz jasna, lecz dla czytelnika, nieznającego jego pism, przedmiot to nietylko obcy, ale zupełnie ciemny. Autor uważa Giermanję za nazwę geograficzną, w czym się z nim zgadzamy. Co do nazw słowiańskich w Dacji i Pannonji, nie dowodzą one słowiańskości Daków i Pannonów, lecz świadczą o pobycie Słowian w tych krajach, gdzie przodkowie nasi słowiańscy mogli nawet poprzedzić te ludy. Nazwy Bersovia i Tsierna są słowiańskie, i ludność, która te nazwy nadawała, była słowiańska, ale to nic o słowiańskości Daków nie mówi.

W Węgrzech są także nazwy słowiańskie, ale nikt na tej podstawie nie będzie uważał Węgrów za Słowian, lubo ludność krwi naszej od wieków tam siedziała. Słowiańskość Daków jest dla nas obojętna. Dostyc nam wiedzieć, że Dacja i Pannonja były ziemiami słowiańskimi, jak słowiańskimi są i były Węgry—w znaczeniu kraju.

Mając p. B. na uwadze Niederlego, który „dobę słowiańską“ odnosi do czasu między wiekiem 500 a 1000 po Chr., nie zgadza się na dowodzenie jego, że znajdowane w grobach pierścienie skroniowe, czyli kółka kabłączkowe, są pochodzenia słowiańskiego, gdyż mogą być awarskie, huńskie, a nawet niemieckie, zauważono je bowiem na czaszkach długogłowców. Podobniez mylnie jest, według autora, twierdzenie Niederlego, jakoby czaszki huńskie, przekształcone na podobieństwo głowy cukru, należały do Niemców. Czyni przytym zarzut Niederlemu, że Teodolinę longobardzką ma za królowę Gotów, że duka longobardzkiego Gisulfa uważa za króla, że początek run wywodzi z liter łacińskich. W dalszej polemice z Niederlem, p. B. mówi o Markomanach, że utonęli w morzu słowiańskim, tak samo, jak Warago-Rusowie i turańscy Bułgarowie. W grobach galskich czyli teńskich w Czechach pochowani są Bojowie, nie zaś Markomanowie, jak twierdzi Niederle; groby zaś typu giermańskiego zawierają szczątki Longobardów. Kultura lateńska (La Tène) bierze początek od Gallów, a ma nazwę od osady gallo-helweckiej w Szwajcarii *La Tène*, pochodząca z I wieku przed Chr. Od kultury lateńskiej dawniejsze są dwie inne; halsztaadzka i lużycko-śląska. Obie stanowią przejście od wieku brązu do żelaza. Pierwsza ma nazwę od miasta Hallstadt w Austrii Górnej i rozwijała się w krajach iliryskich, gdy druga obejmowała Łużycę, Śląsk, część Czech, Morawję, Austrię, Węgry, Galicję, Królestwo Polskie, Poznańskie i Brandeburgję. Bronz dostał się do Europy ze Wschodu za pośrednictwem Fenicjan. Autor nie zgadza się z Niederlem, aby Niemcy kiedykolwiek zostawali ze Słowianami w jedności językowej. Słowianie znali budowlę na palach, mieszkali w Europie w epoce neolitycznej i brązowej, wytwarzali dwie kultury: halsztadzką i lużycko-śląską. Autor kończy właściwą rozprawę uwagą o znaczeniu w badaniach historycznych takich nauk, jak lingwistyka, etnografia i archeologia.

Teraz przystępujemy do dodatków. Zaczynamy od pierwszego: „Kogo nazywano Piastem?“ Do podniesienia głosu w tej sprawie spowodowała autora rozprawka Potkańskiego: „Jeszcze o Piaście“ (Kwart. hist., 1900, str. 1—16). Nazwa „Piast“ nie jest imieniem legiendowego kołodzieja, lecz przydomkiem Ziemonwita, który obalił dynastję Popielów i dlatego Piastem czyli tłuczkiem nazwany został. Drugi z rzędu dodatek ma tytuł: „Czy Karpi czyli Karpidi i Sarmati byli Chorwatami i Serbami, i kto ich i kiedy przesiedlał do Ilirji?“ Dowiadujemy się z niego, że Konstantyn Porfirogieneta, piszący w X w., jakoby Chorwaci i Serbowie byli osiedleni przez Herakljusza (między r. 610 a 641), pomieszał cesarza bizatyńskiego Herakljusza z VII w. z rzymskim Herkuljuszem czyli Maksymjanem (r. 286), osiedlającym

w istocie w Pannonji Górnej czyli w Chorwacji posawskiej Karpów czyli Karpidów (r. 295), których część przeniósł Aureljan już w r. 273 na terytorjum rzymskie. Ci to Karpidzi są identyczni z Chorwatami. Równocześnie z Karpidami osiedlono także część Sarmatów (r. 295), których osiedlano jeszcze w latach 322 i 334 i nakoniec w r. 453, zaraz po śmierci Attyli. Sarmaci byli przodkami dzisiejszych Serbów; im, t. j. Sarmatom, zabrali Goci Belgrad (472 r.) i Nisz (473 r.). Karpowie i Sarmaci przynieśli z sobą do Ilirji mowę sztokawską, która pomieszała się z czakawską, od wieków w ustach Ilirów żyjąca.

Trzeci dodatek z tytułem: „Kto byli przodkowie Bawarów?” ma na celu wykazać, że Bawarowie pochodzą od plemienia swewskiego Jutungów. Mieli oni siedliska między Reganem (Rhodanos historyka Dezippa) a Dunajem. Zeuss i inni uczeni, zam. Rhodanos, czytali błędnie „Ren.“ Autor widzi w nim Regan (dziś Regen). Dopiero w r. 520 pojawia się po raz pierwszy nazwa „Bawarów,” w związku z Turynkami, Burgundami i Longobardami. W jaki sposób Jutungowie stali się Bawarami i coby ta nazwa znaczyła, autor nie wspomina.

W czwartym dodatku, p. B. rozstrzyga pytanie: czy glagolica istniała w Dalmacji, za pobytu tam Gotów, od r. 488 do 536? Glagolica istniała już w epoce przesiedlenia Chorwatów do krajów, dzisiaj przez nich posiadanych. Była ona już wtedy znana w Ilirji. Ani ś. Cyryl, ani ś. Hieronim nie są jej wynalazcami. „Ich (liter glagolicznych) wspólnym źródłem było pismo fenickie—mówi autor—a pośrednią formą, choć nie wyłącznie zapewne, pismo runiczne.. Lecz glagolica znajduje się także w niewątpliwym stosunku do pisma gotyckiego, które Ulfilas ułożył około 370 roku.“ Istniała już ona od dawna w Dalmacji, za pobytu tam Gotów.

Ostatni dodatek zawiera polemikę z prof. Brücknerem. Ciekawego bliższych szczegółów tej polemiki, odsyłamy do samej książki, bo one nie nadają się do streszczenia.

Lubo praca p. B. nasunąć może wiele wątpliwości co do jego wywodów, jednakże jest ona ważnym krokiem naprzód. Należy się p. B. szczerze od nas uznanie. Niezależność sądu wzbudza w nas głębooki dla niego szacunek.

Justyn Feliks Gajsler.

Prószyński Konrad (Kazimierz Promyk): Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba. Warszawa, 1901 r.

Wystawa higieniczna, urządzona w Warszawie w r. 1887 na wzór londyńskiej, a która, mimo wielu ciekawych okazów, nie zwróciła uwagi na żywienie się ludu naszego, była powodem do napisania tej książki przez zasłużonego na polu oświaty ludowej pisarza. Szanowny autor rozesłał odpowiedni kwestjonariusz i otrzymał około stu odpowiedzi. Niezależnie od tego, udział w tej pracy wzięli, przez cenne swe poszukiwania, pp. Zdziarski, Chelchowski, dr. Peltyn i Koskowski z Łaszczowa (w gubernji Lubelskiej). Już druga wystawa higieniczna w Warszawie w 1896 r. mogła się poszczycić nie-

któremi okazami w sprawie żywienia się ludu, ale nieumiejętne i niedbałe rozmieszczenie tych przedmiotów nie mogło zwrócić należytej uwagi zwiedzających i wzbudzić pożądaną dyskusji.

Autor książkę swoją dzieli na 8 części. Ciało nasze może być porównane do ciągle palącego się pieca. Węgiel, wchłaniany jako stały składnik pokarmów naszych, łącząc się z wdychanym tlenem powietrza, wytwarza ciepło. Najważniejszymi składnikami naszych pokarmów są: węgiel, tlen i wodór, które związane z sobą w odpowiedni sposób, tworzą tak zwane węglowodziany, których przedstawicielami są: mączka, zawarta w ziarnach zbożowych i w ziemniakach, i cukier w burakach. Węglowodziany, nie zawierając w sobie azotu, nie wystarczają organizmowi dla całkowitego odżywienia go. Wytwarzają one przeważnie tylko ciepło. Azot bywa dostarczany organizmowi pod postacią białka, sernika i innych związków. Białko stanowi przeważną część składową pokarmów mięsnych, nabiału i niektórych roślinnych, jak groch. Oprócz węglowodzianów i białka, ważną część pokarmów naszych stanowią tłuszcze. Mężczyzna dorosły powinien spożywać dziennie 100 gramów białka, 50 tłuszczu i około 400 — 500 (=1½ funta) węglowodzianów. Kobiety i starzy mężczyźni potrzebują trochę mniej pokarmu. Autor podaje tablicę części pożywnych rozmaitych pokarmów. Groch jest najpożywniejszy, bo ma więcej białka, aniżeli mięso, a nawet przewyższa je pod względem węglowodzianów, których ono prawie zupełnie jest pozbawione. Radzi przeto autor zaprowadzić uprawę grochu, aby wyrugować niepożywne ziemniaki, zawierające na 100 gramów 76 wody.

Na kwestjonarjusz, rozesłany w tej sprawie przez autora, odpowiedziało 90 gospodarzy rolnych. Okazuje się, że przyczyną zaniedbania u nas grochu i bobu jest nieznajomość uprawy i mała jadalność tych artykułów żywności, co przypisać należy błędnym o ich pożywności pojęciom. Żydzi więcej od nas grochu i bobu spożywają; dlatego są płodniejsi i zdrowsi. Dawniej wszakże bywało inaczej, gdyśmy ziemniaków jeszcze nie znali. Najwięcej mięsa spożywają Anglicy. Według obliczeń p. Koskowskiego, Żyd z Łaszczowa w gub. Lubelskiej spożywa dziennie 90 gram. białka, 20 gr. tłuszczu i 490 gr. węglowodzianów, gdy włościanin z tej miejscowości — 90 gr. białka, 25 tłuszczu i 730 węglowodzianów. Ciekawe są obliczenia pp. Chechowskiego, Sztierlinga i Peltyna. Książkę tę, ze względu na wykład popularny i wielką użyteczność, polecić możemy każdemu.

G.

Przegląd czasopism.

Mélusine. Recueil de mythologie, littérature populaire, traditions et usages. T. VIII i IX, rok 1896—1899. (Ob. *Wisła*, t. XV, str. 640).

Tom VIII. Autor mówi o leczeniu i zapobieganiu czarom za pomocą amuletów. Najczęściej uchodzą za amulety: wyobrażenia zwierząt czworonożnych, ptaków, pszczoł i t. p., części ich ciała, jak: rogi, kopyta i t. d. Amulety bywają noszone na sobie, to znów przybijane nade drzwiami (u nas sowy, jastrzębie na stajniach), zakopywane pod progami (owczarze polscy zakopują głowę Żyda pod progiem owczarni). Od uroku przywiązują lisi ogon do uprzęży końskiej, co także u nas praktykuje się po dworach, ale już tylko dla ozdoby. Wyobrażenie ręki ma na całym świecie moc odwracania czarów. W tym samym celu pokazuje się figę, wystawia się palce w kształcie rogów, albo się spluwa na ziemię. Niemniej skutecznym środkiem jest nowy ogień, otrzymany przez tarcie. Autor przytacza liczne przykłady ze wszystkich okolic świata. — *Perdrizet: Duchy i djabły według Ronsarda*, który wierzył, jak współczesny mu ogół, że djabły zamieszkuje powietrze, że straszą, kuszą, wywołują przyływ i odpływ morza, słowem mają bardzo rozległą władzę. — *H. G. pisze o nogach odwrótnie zbudowanych* (w Grecji starożytnej). — *Pernot* podaje *tablicę Pitagorasa*, służącą do obliczenia, czy chory umrze lub wyzdrowieje. — *Berger: Morderstwo rytualne u Żydów* na Wielkanoc. Autor przytacza rękopis angielski z r. 1200, opisujący morderstwo, dokonane przez Żydów na chłopcu w celach zabobonnych. Anegdota, tak jak wiele innych tej samej treści, nie może ostać się przy świetle krytyki. — *Danon: Przesady Żydów tureckich*, dotyczące zaślubin, ciąży, dzieci, leczenia chorób i t. p. — *Przyczynki do przesądów*, związanych z morzem, ślubem majowym, tudzież do etymologii ludowej i w kwestji *Wed.* — *Lefebure: Własności szczególne imienia* w Egipcie. Starożytni uważali imię za pierwiastek, złączony ściśle z osobą i mający z tego powodu tajemniczy wpływ na nią. Znajomość imienia danej osoby zapewnia jej posłuszeństwo. Stąd powstały tajemnicze imiona bogów, znane tylko kapłanom, którzy przez samo wymówienie takiego tajemnego imienia osiągnęli jakoby spełnienie swych żądań. Wielki wpływ na szczęście człowieka miało nadanie mu przy urodzeniu dobrego imienia; ukrywano je potem i zastępowano innym, aby przez wymawianie go nikt nie mógł mieć złego wpływu na właściciela imienia. Za to po śmierci starano się ocalić imię przed zapomnieniem. — *Tenzen: Początki fetysyzmu.* Z jakich uczuć czy faktów zrodził się fetysyzm? Autor dowodzi w obszernym i zajmującym artykule, że jak telepatja dała po-

czątek czci cieniów i zmarłych, tak fetyszizm wykwił z magnetyzmu. Mając więc tak silne korzenie w zjawiskach życiowych, niezależnych od cywilizacji, przetrwał przez wieki nawet u ludów, stojących na wyższym szczeblu kultury. Tenże autor pisze o *zajacu w mitologii egipskiej* w nowym oświetleniu. — W dziale *bajek i legend* znajdują się przyczynki H. G. do legendy o św. Eligjuszu, z wnioskiem, że na osobę św. biskupa przeniesiono cześć, oddawaną jakiemś bogowi pogańskiemu, władającemu młotem. Święty ten dotychczas w wielu miejscach uważany jest za patrona koni, bydła, owiec, oraz rzemieślników, jak: kowali, ślusarzy i t. d. — Wl. Bugiel mówi o *uderzaniu raz tylko przedmiotu zaczarowanego*. — Schoultz-A d a i e v s k y kończy porównawczą pracę swą o *melodjach i tańcach* w Morbihanie, wyrażając przekonanie, że muzyka ludowa jest poważnym dokumentem etnologicznym, który zdobyć można jedynie przez porównawcze badanie tonów i rytmu: ton wykazuje podobieństwo ludów rasy aryjskiej, rytm ich różnice. Muzyka przyszłości zrodzi się z muzyki nowożytnej, połączonej z etnologią. — Erna ult zebrał liczne *pieśni ludowe* z Dolnej Bretanii (o lichwiarzu, o skąpcu, o pomorze). — Rolland podał 9 odmianek pieśni o złym bogaczu, powstałej zapewne na tle Ewangelji w XVII wieku. Oprócz tego znajdujemy pieśni o świniarce, o nurku podwodnym, o dziecku niewdzięcznym, o św. Cecylji, tudzież drobne przyczynki do djabła pieniężnego, oraz do Pepina, Samsona i Mitry. — W sprawie *obrzędów leczniczych*, polegających na przesuwaniu chorego przez rozłupaną drzewinę, przez obręcz, chomąto i t. d. — piszą dr. J. Karłowicz, Karuzin i Gaid oz. — Sporą wiązaną *przysłów bretońskich* podaje Erna ult. — Berger pisze o *wężu w apokryfach Enocha*. — W dziale bibliograficznym znajdują się *referaty* o dziełach następujących autorów: André, Bachelin, Bassi, Bergen, Bols, Bower, Brun, Busuttil, Charles, De Cock, De Mont, Edwards, Golther, Hartland, Jacobs, Jacottet, James, Jessop, Lang, Matthews, Morfill, Parker, Richter, Rolland, Schischmannoff, Simpson, Seidel, Thomsen i Weigand.

Tom IX. Tuchmann podaje w dalszym ciągu obszerną i drobiazgową pracę swą o *czarach*; mówi z kolei o zapobieganiu urokom przez kwadraty magiczne, zapisane liczbami lub wyrazami; hałas, dźwięk niezwykle, np. dzwonów, odstrasza czary; stąd zawieszanie dzwonek na szyi bydła, koni. Ten sam skutek sprawia znak krzyża św., wyrazy modlitw specjalnych i t. p. — Perdrizet i Erna ult podają dalsze przyczynki do poszukiwań o *nogach i kolanach odwrótnie zbudowanych*. — Doncieux i H. G. mówią o *djable* w postaci czarnego psa. — Reuss: *Przesąły ludowe i czarownice* w Alzacji w XVII wieku. Ciekawy przyczynek do historii prześladowania i trawienia czarownic. — H. G. *Luperkalje* w Abisynji i Alzacji. — A. de Cock odnalazł nową odmiankę podania o św. Eligjuszu, który ukuł pierwszą małpę z kobiety, pragnącej się odmłodzić. — Doncieux i H. G. zebraли wiadomości o czci św. *Ekspedyta*, patrona próśb, mających się spełnić bez odwłoki. — Chauvin pisze o bardzo cennej pracy

M. Caro de Vaux, tłumaczeniu dzieła arabskiego o *czudach 1001 nocy*. — H. G. i Doncieux: *Legiendy współczesne*. — H. G. podaje w streszczeniu pracę Karuziny: „*Bajki innoplemieńców rosyjskich*,” zawierającą 40 bajek plemion niestowiańskich w granicach Państwa Rosyjskiego. — A. Loquin i H. G. podają odmianki do *żórawi Ibi-kusa*. — A. de Cock i H. G. piszą o *sądzie Salomona i Czerwonym Kapturku*. — W dziale *pieśni ludowych* znajdujemy zbiór pieśni z *Dolnej Bretanji* Ernault'a. — Doncieux spisał pieśń o męce Pańskiej, o zabójcy wielu żon własnych; pieśń (prawdopodobnie pochodzenia skandynawskiego) o marynarzach, zmuszonych głodem do ludożerstwa, i pieśń o nurku. E. de Schoulz-Adaievsky pisze o *pieśniach ludowych portugalskich*. Bardzo ważną rzeczą jest notowanie melodji. Autorka sądzi, że początkowe i końcowe takty pozwolą określić, do jakiej rasy należał twórca pieśni. — Camelat zebrał sporą wiązkę *modlitw i zamawiań* z Pirenejów. — Dział *lecznictwa ludowego* wzbogacił nowemi przyczynkami H. G. o starym zwyczaju leczniczym (wkładanie głowy w zagłębienie kamiennego grobowca), oraz podaniami francuskimi, irlandzkimi i duńskimi o umyślnej bezdzietności, co Bóg karze potępieniem. — Ernault podaje *przystawia bretońskie*. — H. G. i inni podają przyczynki do następujących przedmiotów: *braterstwo, okazywanie nległości, kalendarz ludowy, słoworód ludowy, post, gra dziecięca, pic = palić*. Z powodu kongresu tradycjonistów w 1900 r., H. G. nie uznaje potrzeby tego rodzaju zebrań. — Lehugeur: *Klasy przekłete i nędze publiczne* we Francji w XII stuleciu. — H. G. daje referat o książce Langa o powstawaniu religji, nadto znajdujemy *referaty* z dzieł następujących autorów: Abercromby, Andler, Boehme, Brun, Bugge, Daenhardt, De Cock, De Mont, Dennett, Dottin, Gomme, Granada, Junod, Lawrence, Lehugeur, Nutt, Paris G., Parker, Pedersen, Petsch, Reuss, Rolland, Rupin, Stokes, Test, Weigand, Weston, Windisch, Zahler oraz z „*Mahabharaty*“.

Z. A. K.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Gwara uczniów lubelskich z lat 1875.—1885.*

I. Zwierzchność szkolna, nauczyciele. *Sztuba* — posp. nazwa szkoły (resp. gimnazjum); *belfer*—nauczyciel, *belferja* — nauczyciele, personel naucz.; *polak*, *francuz*, *niemiec*—nauczyciele jęz. polskiego, francuskiego lub niemieckiego, bez względu na narodowość; *dyma*—dymisja, dostać d. lub *wylecieć* — otrzymać dymisję.

II. Stopnie. Jedyńka—*pałka*, *pała*, *pałyda*, *dyl* (porówn. ha-dyl), *knot*, *sznop*, *sznyk*, *sztyk*, *pika*, rzadziej *lufa*; dwójka — *dwója*, *cwajka*, *fajka*; trójka — *trója*; czwórka — *czwóra*; *złapać*, *oberwać* pałę, *dwóje* i t. d. = dostać; *kropnąć*, *walnąć*, *wlepić*, *wpakować*, *wrześcić*, *wtrzynąć* pałę, *dwóje*, *tróje* = dać taki lub owaki stopień, posp. zły = *stawiąć*, *postawić* (powsz.).

III. Nauka, egzaminy. *Łapszwinia*—łacina; *greka*—jęz. grecki, *kapa*—głowa, *kapować*—pojmować, *kapowny*—pojętny, zdolny; *kuć*, *wykuć*, *obkuwać* — uczyć się na pamięć mechanicznie; *kował*—uczeń; który znajomość przedmiotu osiąga jedynie *kuciem*; *protega*, *plecy*—protekcja; *proma* — promocja; *drynda* z jakiegoś przedmiotu—egzamin poprawczy po wakacjach; *przez piec przelazic* z klasy do klasy — z mozołem przechodzić, otrzymywać promocje; *zimować*, *nocować* — pozostawać 2 lata w jednej klasie; *ściąć*, *obciąć* z czegoś—dać zły stopień z jakiegoś przedmiotu (np. na egzaminie); *odpalić* od egzaminu—odrzuć, nie dopuścić do dalszego egzaminowania; *ściąć się*, *obciąć się*—złe złożyć egzamin z jakiegoś przedm., podobnie *sypnąć się*, *(za)sypać się* (skompromitować się nieznajomością przedmiotu); *zasypać kogoś*—wytknąć nieznajomość przedmiotu, zawstydzić; *byk* — błąd, *nasadzić byków*—narobić błędów (np. w zadaniu); *ściągnąć* — przepisać słowo w słowo od kolegi; *(na)skrobać*, *(na)smarować*—niedbale, z pośpiechem napisać; *futrówka*, *futrówka*—karteczka z rozwiązaniem zadaniem, podsuwana przez kolegów mniej zdolnym uczniom podczas egzaminów lub ćwiczeń piśmiennych; *klasówka*—ćwiczenie klasowe; mieć *pietra*—bać się, drzeć; dać *nura* lub *nogę*, *dymnąć* z lekcji (porów. *dyma*); *ułotnić się*—uciec z lekcji; *dymać*—biec; *wyrzywać*—wywołać do lekcji; *odpowiadać z czegoś*—wydawać lekcję z jakiegoś przedm. („Odpowiadałem z łaciny“); porów. być *wyroanym z czegoś*; *kora*, *korka* — korepetycja; *korek* — korepetytor; *konda*—kondycja.

IV. Kary, napomnienia. *Koza*—posp. arezt szkolny, *doić kożę* —siedzieć w kozie, *wtrzynąć do k.* — wsadzić, wpakować; *wylać*, *wy-*

trzyńc, turnąc—wydalić ze szkoły; *wileczy bilet*—przekład dosłowny biletu, który zamykał wstęp do wszystkich zakładów naukowych; *wcieranie, wciera*—surowa nagana (dać, zrobić lub dostać w.), rzadziej: kara cielesna, bicie.

V. Stosunki koleżeńskie. *Sztuba*—nazwa zbiorowa, nadawana uczniom klas niższych, najczęściej przygotowawczej („Patrzcie, sztuba idzie!”), *sztubak*—nazwa ucznia klasy wstępnej, *wstępniaka*, lub pogardliwa nazwa kolegi, który zdradza nawyknięcia dzieciinne, *sztubackie; po sztubacku* postępować—jak szlubak, dzieciak; *sztubakierja*—sztubaki; *zak*—nazwa pogardliwa ucznia, który lubi skarżyć się przed władzą szkolną na kolegów, czyli *żaczyc (nażaczyc, pożaczyc)*; *lizus*—kolega, który lubi pochlebiać się nauczycielom, czyli *lizac się, podlizywać się; uczniak, scyzoryk*—każdy uczeń; *koza*—pensjonarka; *facet*—często w znaczeniu „on” („Wyrzywają go, a facet zaczyna się sypać”—zam. on), zresztą najogólniejsza nazwa osobników ludzkich; *facetka, fucha*—panna, dziewczyna; *buchnąć, świsnąć*—ukraść; *zafundować*—często w znaczeniu „dać” („Zafunduj papierosa!”—zam. poprostu: „Daj!”), zresztą *funda, fundować* w ułartym tych słów znaczeniu; *syr*—jeden z powszechnie znanych zbytków szkolnych: *dać syra*—przycisnąć kolegę do ławki, do ściany, lub ścisnąć w masie współkolegów; *dać sójkę* (w bok), *d. boksa, kopsnąć*—dać szturchańca, uderzyć kulakiem; *lanie, lańsko*—bicie, *spuścić lanie* lub *dać wnyki*—obić (= dać lub zrobić *wcieranie, wciera*, jak wyżej).

VI. Różne. *Ćmić* papierosa = palić; *obciągać się*—zaciągać się, palić; *kopjans*—kopieska; *rubeljon*—rubel; *cielak*—tornister; *wsuwać*—jeść, *wsuwa*—jedzenie, *serdel*—serdelek, *buła*—bułka.

VII. Przewiska, przydomki. a) Przewiska nauczycieli: *Gocio* (Gost...), *Julo* (Juljan D.), *Lopata, Homer, Kusy* vel *Kutas, Kropa, Pomidor, Jezuita, Łosk, Piś, Bryluś* (pom. gosp. klas.). b) Przewiska kolegów: *Bury, Kaśka, Wojtek, Bryś, Sura* (Surz...), *Grzyb* (Grzyb...), *Pieter* (Piotr), *Malarz, Stacho, Ciconia, Wiatrówka, Foka, Tatlo, Dupel, Armata, Jantos, Fajfer, Szpic, Rłajdzio* (pieszcz. Rajdzio).
Ig. Wolanowski.

= *Naśladowanie głosu zwierząt. Żaby „dukają.”* Kolonistka z Saskiej Kępy opowiadała swej znajomej, przybyłej z Warszawy o „dukanii” żab:

Nad dużym stawem mieli żydzi karczmę. Synek karczmarza, mały Mojsie, biegał nad stawem, obsunęła mu się noga, wpadł do wody i utonął. Nad wieczorem karczmarza, niespokojna o chłopca, zaczęła go szukać i wołać: „Mojsie! wo bist du?” Ze stawu przeciągły głos odpowiadał: du... du... du... du...

Karczmarza zawołała męża: „Jankiel, Jankiel! nasze Mojsie du.” Jankiel rozebrał się, wszedł do stawu, aby zabrać chłopaka, który wciąż „dukał.” Zalał Jankiel na głęboką wodę i sam utonął. A to nie Mojsie, jeno żaby tak wołały: du... du... du... du.

Al. Janowski.

= *Zwyczaj ludowy we wsi Michowej* (powiat Dobromilski w Galicji).

Wiosna. 1. Orki, ani wywożenia nawozu nie zaczynają w poniedziałek, środę i piątek. W dniu rozpoczęcia roboty w polu nie można nic nikomu pożyczać, bo może ktoś plon zabrać. Gdy pierwszy raz wychodzą w pole orać, kładą na ziemi chleb, aby woły i pług po nim przeszły. Chleb ten leży cały dzień na polu zaorywanym. Jeżeli już jest po Wielkiejnocy, zamiast chleba bierze się „paseczkę”¹⁾, na ten cel upieczoną, zwaną „pastuch,” i tę po skończonej robocie gospodarz daje bydłu, albo sam spożywa.

2. W Wielki Piątek nic nikomu nie pożyczają.

3. Na św. Jur²⁾ trąbią na tkackiej szpulce, aby odpędzić czarownice. Na próg nasypują popiołu; jeżeli czarownica przyjdzie w postaci psa, to przez cały rok będzie się wiodło dobrze; jeżeli w postaci kota—źle. Święconym ziemiem okadzają krowy, aby czarownica nie odebrała im mleka. Cielę okadzają rośliną, podobną do centurii, i próchnem dla zabezpieczenia od czarów. Gdy na św. Jur pada deszcz, to wróżba, że krowy będą mało mleka dawały, bo czarownica je odbierze.

Lato. 1. Na św. Jan, 6 lipca, opasują się „czornobylem,” aby w czasie żniw krzyże nie bolały.

2. Na Zielone Świątki kładą na palach gałązki leszczyny, albo olchy, aby ochronić pola od gradu. Gałązki leszczyny na chacie chronią ją od piorunów. Gdy grad pada, wynoszą stół, kociubę i łopatę; na ogień rzuca się wówczas ziele święcone.

3. Gdy błyska, lud mówi, że św. Michał smaga biczem w obłokach; gdy grzmi—że św. Michał walczy ze złemi duchami.

Zima. 1. Na Wowedenie³⁾ nie odwiedzają się wzajemnie, bo gdyby ktoś niezdrow przyszedł do chaty, przez cały rok nie wiodłoby się.

2. Przed Bożym Narodzeniem pieką u księdza małe bułeczki, zwane „proskurkami.” Proskurki te poświęca ksiądz w cerkwi, a potem przechowuje się je do wiosny. Na wiosnę zawiązują je razem z trzema przylepkami chleba w róg worka, z którego sięją zboże. Przylepki muszą być z jednego bochenka i nawleczone na sznurek.

3. W dniu wigilji Bożego Narodzenia myją się w wodzie, w której leżą monety. Gospodyni zamiata chatę, a na zapytania obecnych odpowiada, że śnieć z pszenicy wymiata. Podczas tego dziewczęta nasłuchują, w której stronie psy szczekają, z tej bowiem strony przyjadą swaty. Wodę, w której gospodyni płukała groch przed

¹⁾ Zapewne bułka *paschalna*, poświęcona. *Red.*

²⁾ 23 kwietnia s. s. (6 maja n. s.).

³⁾ Święto Ofiarowania N. M. P. 21 listopada s. s. (4 grudnia n. s.).

gotowaniem, skrapiają drzewa owocowe, aby dały dobry urodzaj. Garnek z ugotowanym grochem stawiają na kierzni. Gospodyni na trzykrotne zapytanie obecnych: co robi?—odpowiada, że masło robi. Miskę z kapustą stawiają na stole, gospodyni zapytuje obecnych trzy razy: czy dobra kapusta? Ci odpowiadają, że niedobra, wówczas gospodyni zabiera miskę i mówi: „*Nej i dla husenycki bude nedobra!*“ Lyżek przy wieczerzy nie można położyć na stole, wkłada się je za krawkę. Przed jedzeniem *kutji* gospodyni wykadza izbę „ładanem.“ Po wieczerzy wiąże się wszystkie tyżki razem powróstem z siana i kładzie pod siano, leżące na stole, aby bydło pasło się spokojnie. Pod siano też wstawia się talerz z pszenicą, lub siemieniem konopnym, na nim kładzie się nóż zakrzywiony i kłódkę zamkniętą, ale bez klucza, po izbie rozrzuca się orzechy laskowe, aby bydło było wesołe. Drugiego dnia świąt, gdy do chaty przyjdzie pierwsza kobieta, jest to wróżba, że będą się tłukły garnki. Na Boże Narodzenie nie wychodzą z chaty, dopóki djak nie przyjdzie z krzyżem.

4. Na Jordan¹⁾, przed śniadaniem, kropią chatę wodą święconą, tegoż dnia przyniesioną.

5. Na Stretenie²⁾ gdy dzień jasny—będzie zły rok, gdy pochmurny—dobry rok.

6. W pierwszy poniedziałek 40-dniowego postu nie przędą, aby bydło nie kulało. Prządki schodzą się wówczas i „goszczą,“ t. j. zabawiają się.

Różne. 1. W wigilję jakiegobądź święta nie można nic nikomu pożyczać, aby nie rzucił uroku na bydło.

2. Małe cielę przynoszą do chaty i stawiają przy piecu, aby było tak grube, jak piec.

Zebrał Fr. Rawita-Gawroński.

= *Cztery podania.*

1. *Skąd się wziął wilk na świecie i dlaczego olszyna pod skórą jest czerwona?* Jak Pan Bóg stworzył owcę, to djabuł powiedział: „A ja se stworzę wilkã.“ Pan Bóg powiedział: „A to stworzył“ Djabuł: „A z czego?“ A Pan Bóg powiedział: „A z czego chcesz!“ Posed(ł) djabuł na pole i suka kamieniã; wysukał takiego, coby był do wilka krzyńę podobny, wziął kuć, kuć, kuć i wykuł z niego wilkã. Ale wilcysko, psia dreń, nie chciał wstać. Idzie djabuł do Pana Boga i powiedział: „A stworzulem wilka, tylo nie chce wstać. Coby tu zrobić, coby psia dreń wstał?“ A Pan Bóg powiedział: „Idź i powiedz mu: Zjédz djabuł! —to obácys, ze zarã wstanie.“ Posed(ł) djabuł do wilka, chodzi, chodzi kiele niego zdaleka, ale się boi tak powiedzieć, jak mu Pan Bóg powiedział; tylo powiedział: „Zjédz Boga!“ Wilk nic, nie rusã się... Powiedã drugi raz: „Zjédz Boga!“ Wziął go, na nogi postawił, podper(ł)

¹⁾ Trzech Króli.

²⁾ Oczyszczenie N. M. P. *Rel.*

kamieniem i powiedo: „Zjédz Boga! — ale wilk ani drgnął. Idzie znów do Pana Boga i powiedá, ze niechce wstać niják! — Pan Bóg powiedá: „Boś ty nie tak powiedział, jak Já ci...“ Djabuł powiedá: „A juści — tak mówilem!...“ A Pan Bóg powiedá: „Lzes, ty frybro, wátroboł idź tylo i powiedz, a obácys, ze wstanie!“ Djabuł posed(ł) znouwaj, wziąń chodzić kiele wilka, ale się boi powiedziéć. Medytuje, medytuje, ale wilk niják wstać nie chce. I znów mówi: „Zjédz Boga! — ten nic; jak dopiero prawi: „Zjedz djabła! — jak wilk nie sunie do niegol... a on w rokicinę i na olsaka! A wilk go tyła za piantę (=piętę) złapał i całego olsaka juchą oblál. Tak się ono biedne drzewo tego wstydzilo, ze juz między innemi drzewami nie rosło, ino na ostatnie bagna i bajory wláziło... i tak Pana Boga zeburzyło i molestowało, az się Pan Bóg zlitował — carną skórą go pokrył. I teraz mozna olsaka całego ze skóry obrac, a on tylo się cerwoną posoką obleje, a rośnie.

(Zewsi Piwki, wpow. Radzymińskim).

2. *O wróblu i śmieciusze.* Wróbel na wiosnę siada na wierzejach i ćwierka do gospodarza: „Filip, siéj! Filip, siéj, siéj, siéj! — Na jesieni, jak widzi, ze chłop młóci, — napusy się, syty z całego lata i redzi mu: „Tobie ćwierć i mnie ćwierć! tobie ćwierć i mnie ćwierć!“ A śmieciucha, tá cubatá, téz udaje wróblá i lézie za nim do stodoły. Chłop machnąn bijákkiem i wygnál oboje; wróbel poleciał se na tampole (= topole), a śmieciucha siedła se na kupie śmiecia; machnęna se parę razy ogonkiem, nastawiła cub i pedá (= powiada) żalósnie: „Pocierpiiiiicie!...“ (Jak wyżej.) Spisał Kazimierz Lasocki.

3. *Podunie o ucieczce Matki Boskiej.* Jak Herod chciał wszystkie dzieci pozabijać, żeby i Pana Jezusa znaleźć, to Matka Boska chciała go schować i musiała uciekać do Egiptu, żeby jej najukochańszego synacka, Jezusicka słodkiego, nie zarznęli. Idzie drogą, trzymá Para Jezusa na osielku, a święty Józef za nimi. Spotkali chłopá, co orał i siál. Matka Boska powiedziała: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Chłop odpowiedział: „Na wieki wieków, amen.“ Matka Boska się pyta, cy to tędy droga do Egiptu. — „A juści, tędy“ — powiedá chłop. „A co wy tu, gospodarzu, siejecie?“ A chłop powiedá: „Toć zyto sieje...“ A Matka Boska powiedá: „Niech wám Pan Bóg błogosławi, gospodarzu, za dobre słowo, i żeby wám Pan Jezusik prędkie zniwa dáł, a dobre, żebyście juz jutro to zboze zacząć mogli.“ Chłop powiedá: „Punie Boze, zapłać!“ Westchnął i sobie wcale nie myślał, żeby tak prędko zniwo było, bo nie wiedział, ze to Matka Boska z Jezusickiem go błogosławiła. Przychodzi na drugi dzień, a tu takie wielackie zboze, ze go i zacząć trzeba. Zwołał całą familią i znąm. A tu jadą żołmirze od króla Heroda. Przyjechali, Pana Boga nie pochwalili, jeno się chłopá pytają: „Gadaj chłopie, cy tu jechali takie na osielku z dzieckiem i taki starowina z niemi?“ — „Oj, juści jechali“ — chłop im powiedá. „A dawno?“ — pyta się żołmirz. „A wcoraj, jakem to zboze siál.“ — „Jakeś ty to zboze siál? to

nie było wczoraj, jeno dawno, na wiosnę... Tyś chyba głupi, chłopie? Pogadali między sobą, pogadali i wrócili do domu.

(*Opowiedziała Anna Człapska, z pod Gombina w pow. Gostyńskim*).

4. *O kamieniu ze słudami Matki Boskiej.* W Brzozojicy to nawet niedawno przecięć kamień leżał, nawet moja matka to widzieli i mnie to powiadali. Niewiem, kany go tam teraz sprzątnęni, ale wiem, że był, może go kaj do kościoła wzięli. To matka opowiadali, że jak Matka Boska sła do Dobrego ¹⁾, po tem piachu pod Brzozojicą, tak się zmęczyła, że się o ten kamień potknęna i upadła. To jak się podnosiła i jak ręką sperła się, to wszystko odcisnęno się: i stópki, i kolanko, i wszystkie paluski od ręki, jakby w glinie.

(*Opowiadała Zagrodzka, żona pastucha z Brzozowicy, w pow. Nowo-Mińskim*).

Spisał Wł. Jarecki.

Różne wiadomości.

= *Ze statystyki stosunków narodowościowych w Poznańskim i Prusiech Zachodnich.*

Pisząc o dyskusji, która toczyła się w sejmie pruskim nad interpelacjami w sprawie polskiej, „Gazeta Polska“ podała kilka szczegółów z odczytanych przez hr. Bülowa referatów urzędowych o stanie stosunków narodowościowych w Poznańskim i Prusiech Zachodnich. Wprawdzie referaty te zostały zestawione w tym celu, aby przekonać rząd o potrzebie energiczniejszego jeszcze, niż dotąd, popierania żywiołu niemieckiego w dzielnicach polskich. Mimo to niepodobna wątpić o autentyczności przytoczonych dat i faktów, choćby już dlatego, że są one prawdziwie upokarzające dla rządu, świadczą o zupełnej bezowocności całej polityki germanizacyjnej, a nie można przypuszczać, że najwyższe władze obu prowincji zmyśliły fakty takie, które są kompromitujące i dla nich samych i dla rządu. Trzeba więc uważać te referaty za obraz rzeczywistego stanu rzeczy w obu prowincjach. Są to zaś dokumenty tym cenniejsze, że wobec niemożliwości zebrania potrzebnych danych statystycznych ze strony polskiej, sąd o wynikach walki narodowej mógł opierać się dotąd tylko na luźnych i oderwanych spostrzeżeniach i ogólnikowych kombinacjach. Z tej przyczyny podajemy oba referaty w obszernym streszczeniu.

¹⁾ Miasteczko poblizkie.

Naczelný prezes W. Ks. Poznańskiego, *Bitter*, pisze:

1) *Ludność*. Liczba ludności Wielkiego Księstwa podniosła się przez ostatnie lat 10, a mianowicie od roku 1890 do 1900, o 7 i pół głów na każde 100, czyli o 15 głów na 200 ludzi. Przyrost ludności polskiej wynosi za ten czas 10 i pół na sto, t. j. 21 na 200, niemieckiej zaś, licząc w to kolonistów sprowadzonych z głębi Niemiec, tylko 3 i trzy czwarte na sto, t. j. 7—8 na 200.

Stosunkowo najwięcej wzrosła liczba ludności polskiej w tych okolicach, w których od dawnych czasów Niemcy posiadają przewagę, a więc w okolicach nadnoteckich i powiatach kresowych obwodu Poznańskiego, które graniczą ze Śląskiem i Brandenburgją. W niektórych z tych powiatów liczba ludności polskiej wzrosła o 13 na 100, w innych nawet o 14½ na 100, t. j. o 21 na każde 200.

2) *Posiadłość ziemską*. W ostatnich czterech latach, od r. 1897—1900, przeszło z rąk niemieckich do polskich 1910 posiadłości, obejmujących 32 260 hektarów, czyli około 130 tysięcy morgów magdeburskich, a z rąk polskich do niemieckich 158 posiadłości, obejmujących 16 263 hekt., czyli około 65 000 morgów. Niemcy utracili zatem 1 752 posiadłości z 15 997 hektarami, t. j. przeszło 60 000 morgów. W zestawieniu tym uwzględniono już obszary, zakupione przez komisję kolonizacyjną.

Gdyby komisja nie wykupowała ziemi z rąk polskich, to w tych 4-ch latach byłoby przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie 27 346 hektarów, t. j. około 110 000 morgów, co równałoby się 5-iu milom kwadratowym. (Według tego zestawienia urzędowego więc, mimo komisji kolonizacyjnej, polska posiadłość ziemską zwiększyła się w ciągu 4-ch lat ostatnich blisko o 3 mile kwadr., a z dat, podanych przez p. *Bittera*, wynika, że Polacy zakupili ogromną liczbę małych gospodarstw (przeciętnie 60 morgów magdeb.), Niemcy zaś wykupowali przeważnie większe włości (przeciętnie 400 morgów magdeb.). *Przyp. Red. „Gaz. Pols.“*).

3) *Posiadłość miejską*. Zarówno po wsiach, jak i po miastach, przechodzą grunty głównie w ręce polskie. I tak w ostatnich 10-iu latach w Ostrowie przeszło z niemieckich w ręce polskie 31 domów, a w niemieckie tylko sześć. W Krośoszynie nabyli Polacy 64 kamienice od Niemców, a Niemcy tylko 20 od Polaków. W Poznaniu w ostatnich dwóch latach Polacy nabyli 64 place od Niemców, a Niemcy tylko 59 od Polaków. Niewielka to wprawdzie różnica co do liczby placów, za to wielka co do ich wartości. Domy, nabyte przez Polaków, przedstawiają wartość 4 790 000 mk., a domy, nabyte przez Niemców—3 530 000 mk.; ubytek po stronie niemieckiej wynosi więc 1 260 000 mk.

4) Warstwy miejskie polskie wznoszą się po miastach i wypierają Niemców. Pokazuje się to np. przy aptekach. W r. 1890 na 125 aptek w Księstwie było 98 w niemieckich, 27 w polskich rękach; dziś na 134 apteki jest 85 w niemieckich, 49 w polskich rękach. Stosunki rzemieślników niemieckich układają się coraz gorzej. Dawniej, z wy-

jątkiem może szewców, rzemieślnicy niemieccy posiadali przewagę w miastach polskich. Dziś już liczba rzemieślników niemieckich nie zwiększa się.

W Poznaniu, w zawodzie budowlanym, licząc w to cieśli i murarzy, jest obecnie:

	Niemców	Polaków
majstrów	133	137
czeladzi	508	1212
uczniów	131	309

Podobne stosunki panują w innych zawodach w Poznaniu, i w liczbach przedstawiają się tak:

	Niemców	Polaków
majstrów	715	1 365
czeladzi i uczniów	1 528	3 686

W Bydgoszczy, mieście przeważnie niemieckim, procentowy stosunek pomiędzy liczbą niemieckich a polskich rzemieślników, wyższy jest, aniżeli w Poznaniu.

5) Bojkotowanie Niemców przez Polaków sięga już dawniejszych lat. Agitacja na tym polu zaostrza się z roku na rok, i nie ulega żadnej wątpliwości, że Polacy dążą do zupełnego zerwania z Niemcami. Tu trudno postarać się o cyfry, ale widać to z biegu stosunków handlowych. Pewien znaczny i doświadczony kupiec oświadcza: W handlu wielkim Niemcy nie czują jeszcze przewagi Polaków; inaczej mają się rzeczy w kupiectwie detalicznym. Konkurencja polska wznaga się z roku na rok, głównie dlatego, że ludność polska coraz więcej omija składy niemieckie i żydowskie, a coraz liczniej garnie się do składów polskich.

Mniej obfity w szczegóły jest referat naczelnego prezesa Prus Zachodnich, *Gosslera*. Oświadcza on:

Postęp ludności polskiej w dorobku materialnym uwydatnia się w coraz większym nabywaniu gruntów ziemskich; kupują oni ziemię przeważnie od Niemców i przez to szerzą wewnętrzną kolonizację polską. Od r. 1897 do r. 1900 przeszło z rąk niemieckich w polskie 31 054 hektarów, t. j. przeszło 120 tysięcy morgów; a z rąk polskich w niemieckie 16 434 hektarów, t. j. przeszło 64 tysięcy morgów. Niemcy stracili więc w 4 latach 1 154 posiadłości z 14 630 hektarami, t. j. około 56 tysięcy morgów.

Do tych dat urzędowych dodamy jeszcze zajmującą statystykę dzieci szkolnych, przytoczoną przez ks. *Jażdżewskiego* podczas dyskusji sejmowej, a opartą na zestawieniach urzędowych.

W obwodzie regencyjnym poznańskim jest katolickich dzieci szkolnych 160 800, protestanckich 47 500, polskich 153 000. W okręgu bydgoskim: dzieci katolickich 67 000, protestanckich 45 000. Liczby polskich ks. *Jażdżewski* nie podał; jest ich 61 000. W obwodzie kwidzyńskim: dzieci katolickich 81 000, protestanckich 70 000, polskich 73 000. W obwodzie gdańskim: dzieci katolickich 53 000, protestanckich 46 000, polskich jest podobno 34 000. Cyfra ta, jak wogó-

le liczba dzieci polskich w obu obwodach zachodnio-pruskich, jest niepewna, ponieważ władze zapisują jako Niemców prawie wszystkie dzieci z nazwiskami niemieckimi. Statystyka ta potwierdza zupełnie to, co p. Bitter donosił hr. Bülowowi o ruchu ludności. Jeżeli zestawimy ogólną liczbę ludności polskiej z liczbą dzieci polskich, i ludności niemieckiej z liczbą dzieci niemieckich, to otrzymamy po stronie polskiej procent daleko wyższy, niż po niemieckiej. Różnica ta jest tak wielka, że nie wyrówna jej komisja kolonizacyjna, chociażby podwoiła swoją działalność. Na szybkie mnożenie się ludności polskiej, jak trafnie zauważył poseł katolicki Fritzen, rząd pruski nie znajdzie lekarstwa.

Cz.

Odpowiedź na „Sprostowanie“ p. St. Ramuła, zamieszczone w zeszycie 6, t. XV „Wisły.“

P. St. Ramułt wystąpił przeciwko mnie, w ostatnim zeszycie „Wisły“ z r. z., z powodu pracy mej p. n. „O kaszubach nadlebiańskich,“ zamieszczonej w zeszycie 2 i 3 „Wisły“ z z. r. nazywając swoją polemikę „sprostowaniem mylnych twierdzeń.“ Przypatrzmy się tym „sprostowaniom.“

Naprzód prostuje p. R. sam napis mojej pracy, mianowicie wyraz: „nadlebiańskich,“ polecając pisać „nadlebskich.“ Zważywszy jednak, że piszemy: „Połabianie, Nadwiślanie“ i t. p., nie mogę pojąć, dlaczego niewolno byłoby używać przymiotnika „nadlebiański,“ podobnie jak „nadlebiański,“ „nadwiślański,“ „nadbużański.“

Jeżeli p. Ramułt był osobiście na Pomorzu, a ja napisałem, że tam nie był, to muszę przyznać się do winy. Pozwolę sobie jednak przytoczyć na usprawiedliwienie, że twierdzenie moje było oparte na tym, co słyszałem na miejscu i w Gdańsku, z ust osób wiarygodnych a dokładnie poinformowanych o podróżach i badaniach kaszubskich p. Ramuła. Utwierdziły mnie także w tym mniemaniu mylne daty p. Ramuła co do liczby ludności kaszubskiej, względnie „słowińskiej,“ w poszczególnych miejscowościach tego powiatu, o który w mojej pracy głównie chodzi.

P. Ramułt twierdzi w swym „sprostowaniu,“ że podał liczbę „ludności specjalnie słowińskiej“... „w cyfrach okrągłych (z r. 1890) na tysiąc kilkaset dusz,“ co stoi w rażącej sprzeczności z datami, jakie zamieścił rzeczywiście w „Statystyce.“ Na str. 219 tego dzieła czytamy bowiem w zestawieniu co do powiatu Słupskiego—co następuje: a) parafia Gardzieńska około 930, b) Smołdzińska (t. j. Szmoldzeńska) 700, c) Cecenowska 500, d) Głowczycka 1 300, razem *około 3 430 Kaszubów.*“ Jeżeli z tej liczby odliczymy 800 Kaszubów, przypadających na Jizbice (nm. Giesebitz), której ludność nie jest zaliczana do „Słowińców,“ to otrzymamy ogólną liczbę 2630, t. j. ze dwa razy większą, aniżeli p. Ramułt w „sprostowaniu“ podaje.

Nie pojmuję, jak p. Ramułt, dla utrzymania swej liczby „Słowińców,“ podanej w „sprostowaniu,“ może się powoływać na dr. Tetznera, który, opierając się na badaniach Lorentza, podaje liczbę ogólną „Słowińców“ na 800. P. Ramułt

twierdzi, że dr. Tetzner „w kilka lat później (1896) skonstatował, że w jednej tylko wsi Klukach liczba Słowińców wynosiła około 500 osób.“ Prosiłbym autora „Słownika“ i „Statystyki“, aby raczył mi wskazać, gdzie dr. Tetzner twierdzi coś podobnego. Tego dr. Tetzner nigdzie nie podaje. Píše on tylko w swym źródłowym dziele „*Die Slovinsen und Lebakasuben*“, że Kluki mogą być jeszcze uważane za wieś kaszubska, gdyż większa część mieszkańców używa gwary słowińskiej w mowie potocznej. Zważywszy, że podług urzędowej statystyki¹⁾ Kluki Szmoldzeńskie, Zelezeńskie i Ziemnickie razem liczyły (1890 r.) około 500 dusz ludności, nie może „większa część ludności“ żadną miarą wynosić 500, tylko co najwięcej około 300 dusz. Zresztą sam p. Ramułt podaje w „Statystyce“ (str. 218), ludność kaszubska Kluk na 250!

Na tym mógłbym zakończyć moją odpowiedź, dorzucę jednak jeszcze słów kilka. Wyrazy: *bukse*, *stromka*, *wasemk* i *wapjuka*, których nie znalazłem, jak wiele innych wyrazów w „Słowniku języka pomorskiego czyli kaszubskiego“, przytoczyłem w cudzysłowie, dodając wyraźnie, że je zaczerpnąłem z Cenowy, Hakena, Bernouillego i Loreka. Odnoszą się one do dawnego stroju Kaszubów. Ponieważ strój kaszubski opisuję w mojej pracy, przeto należało mi koniecznie tłumaczyć, co te wyrazy znaczą, a na to niema innej rady, tylko szukać w słownikach, a nie znalazłszy, stwierdzić to; zniewoliła mię więc do tego konieczność wyjaśnienia, nie zaś chęć wynajdywania usterek w dziele p. Ramułta. Jeśli jednak p. Ramułt „nie był przez nikogo zobowiązany do ogłoszenia pełnego słownictwa kaszubskiego.“ to ja jeszcze mniej jestem obowiązany — stosować się do wynalezionej przez niego pisowni „języka pomorskiego“, a właściwie do pisowni „narzecza Środkowych Kaszub“ (Prus Zachodnich) przyjętego przez autora „Słownika“ i „Statystyki“ za piśmienny „język pomorski“, w czym posuwa się tak daleko, że dla jednostajności brzmienia²⁾ stosuje gwarę ulubioną nawet do nazw miejscowych, „bez uwzględnienia właściwości wymowy słowińskiej“, przerabiając to narzecze wedle swego sposobu widzenia rzeczy. Pod tym względem wolę się trzymać Cenowy, a nawet Hakena, Bernouillego i Loreka, którzy żyli wśród „Słowińców“ i znali dokładnie ich narzecze, nie powodując się w reprodukcji wyrazów upatrzoną teorią językową. Jedyną słuszną jest ma p. Ramułt co do „kołpaka.“ Istotnie powinno być: „klobuk“, i ja też tak napisałem, ale zaszła tu omyłka druku, nad czym ubolewam. O „skorzniach“ dodaje dr. Cenowa³⁾: „*abo chódokach*.“ Mając na uwadze „chodaki“ u naszego ludu, nie sądziłem, że to są „długie buty rybackie.“ Jeżeli w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1896 wyraziłem się o pracach p. Ramułta z uznaniem, to zdania swego i obecnie nie zmieniam, chociaż p. Ramułt sąd mój sobie lekceważy; owszem, pracę jego cenię wysooko, lubo z jego teorią odrębności językowej nie mogę się zgodzić, uznając ją za mylną; nie uznaję również, aby mi niewolno było zastanawiać się nad temi pracami krytycznie i wytknąć im to i owo. *Jurare in verba magistri* — nie mogę.

G. Smółski.

¹⁾ *Gemeindelexicon d. Provinz Pommern.*

²⁾ *Statystyka kaszubska*, str. 217, przypisek.

³⁾ *Shorb Kaszëbsko słowjnskjé mówé*, str. 78.

= *Z powodu oceny „Wisły” przez pana Zdziarskiego, umieszczonej w „Prawdzie” (№ 7, z d. 15 lutego r. b., str. 79).*

Czasem, choć człowiekowi nie do śmiechu, rozśmiać się trzeba szczerze. Pan Stanisław Zdziarski, człowiek pełen dobrych chęci, ale jeszcze młody i pewny siebie, lubi pisać recenzje i pisze je jaskrawo, oraz arbitralnie. Albo gani nad potrzebę, albo przechwala. Częściej zdarza się to pierwsze.

Recenzentów z prac naukowych jest u nas, jak wszędzie, bardzo niewiele, dlatego też ludzi, którzy chcą pisać, pomimo ich usterek, żadna redakcja nie zniechęca; przeciwnie, podtrzymuje ich w chwalebnym zapale. To samo czyniła „Wisła.” Pan Z. przysyłał jej, nie pobudzany nawet, oceny różnych prac etnograficznych, redakcja usuwała sumiennie rażące zdania, wyroki lub wyrazy, korzystając z przysługującego jej prawa głosu decydującego i drukowała. Ile szpilek i żądań zostało wyjętych, ile bezzasadnych, a krewkich nagan, mogących bezpotrzebnie zniechęcać, obrażać, a nawet pobudzać do słusznych replik — złagodzone lub usunięto, to tylko redakcji wiadomo, no, i samemu recenzentowi, jeśli pamięta co pisał, a co znajdował w druku. Nie gniewał się o to nigdy, i dobrze, bo przez to zyskiwał tylko na powadze i bezstronności. Aliści nie przewidzieliśmy, że p. Z. w przekonaniu, że sobie zawdzięcza, iż jego oceny są przyzwoite, nie nauczony jeszcze ostrożności w szermowaniu piórem, napisał do „Prawdy” referat o „Wiśle,” ale w tym swoim, zwykłym tonie kaznodziejskim, uczącym ludzi rozumu, a choć nie napisał ani na jotę surowiej, niż zwykle, owszem, obszedł się nawet w swoim rozumieniu bardzo łagodnie z „Wisłą,” rzecz jednak nie skorygowana przez redakcję, wyszła na hurtową naganę redakcji, współpracowników, a nawet jej czytelników. Jest tam, jak zwykle, powódz frazesów i twierdzeń gołosłownych, od początku zaś do końca powtarza się jedna zwrotka, której sens taki, że „poziom naukowy „Wisły” obniżył się od chwili zmiany kierownika tejże.”

Gdyby takie sprawozdanie o jakiegokolwiek książce otrzymała „Wisła,” zrobiłby się z tego, jak zwykle, artykuł przyzwoity, choć znacznie krótszy, bo materiału było w nim akurat na $\frac{1}{3}$ jego objętości. „Prawda” jednak wydrukowała go in extenso, i referat p. Z. został tym, czym bywały jego referaty: perorowaniem zarozumiałstwa młodzieńczego, któremu się zdaje, że wszystkich może uczyć.

Uczy nas tedy p. Z. z całym namaszczeniem, jak stawiać A B C w etnografii, wygłasza myśli, które przed nim i może lepiej od niego inni wiedzieli; przybrany w tożę mentora, karcia, potym rozgrzesza, notabene z win niepopołnionych, i klepie po ramieniu tych, którzy uczniami jego być nie chcą, bo mieli wytrawniejszych mistrzów...

Brac serjo nagan p. Z, ani ubolewań nad „*poziomem*“ Wisły — w żaden sposób nie można. Mógłbym się nie trudzić nawet protestem, gdyby nie kilka błędnych i wprost nieprzyzwoitych zdań, dotyczących współpracowników i czytelników naszych. Frazesy te same zdradzają, że młody recenzent nie rozumie zgoła, czego chce. Oto dowód jeden, i na nim poprzestanę, bo mi szkoda czasu i miejsca na polemikę z zarozumiałstwem, jeżeli nie z czymś gorszym w tym wypadku, czego jednak nawet nie chcę przypuszczać.

„Łatwo zrozumieć, pisze p. Z., że w takich warunkach wartość *naukowa* pisma musiała się obniżyć. Redakcja, licząc się ze *sferą umysłową* czytelników, musiała zamieszczać rzeczy przystępnie pisane, po *dyletancku* zebrane...“

Na to odpowiem, że redakcja nie potrzebowała, ani „*musiała*“ nic *obniżyć*. O „*sferze umysłowej*“ czytelników „Wisły“ nie panu Z. sądzić przystoi, bo zamieszkały w Galicji, nie oglądał zapewne listy prenumeratorów, ani rozmawiał z nimi. O tym my tutaj możemy coś więcej wiedzieć, i zapewniam p. Z., że to jego *przesądzenie* o poziomie i uzdolnieniu umysłowym naszych czytelników wydaje bodaj najdobitniejsze świadectwo krewkości i niedojrzałości jego pióra. Nikt też nie uwierzy, aby jakaś redakcja, dla zadowolenia czytelników, *potrzebowała* uciekać się do artykułów, pisanych *po dyletancku*.

Z dalszych słów krytyka widać, że zgoła już nie rozumie, czego żąda. Pisze tak: „*to też cały rocznik przepelniony jest zbiorami rzeczy surowych*. Prac syntetycznych, rejestrujących to lub owo w etnografji, wyciągających z dostępnego, obfitego materiału *pewne wnioski naukowe* — prac takich w roczniku jest bardzo mało.“ Ależ to dobrze! „Wisła jest *właśnie na to*, aby drukowała surowe materiały naukowe. *To jej obowiązek*. Gdzież się to ma drukować na użytek przyszłych badaczy, jeśli nie w „Wiśle“? Na prace syntetyczne, na „*wnioski naukowe*,“ jeśli mają one być *pewne*—nie czas jeszcze, gdy całe powiaty, ba, gubernje nawet nie powiedziały swego ostatniego słowa. Wnioski, wyprowadzane z materiałów nieskompletowanych, niewiele byłyby warte.

Zgoda zresztą, że co do pewnych dziedzin i zagadnień, prace syntetyczne są już możliwe; takie z radością pomieszczamy—musi jednak p. Z. o takich mieć bardzo słabe pojęcie, a nawet zupełnie błędne, gdy zapewniając, że ich w „Wiśle“ „bardzo mało,“ wymienia jako takie: rozprawę d-ra Karłowicza p. t. „*Najnowsze kierunki...*“, Radlińskiego „*Apokryfy...*“, Olechnowicza „*Rasy Europy,*“ Rutkowskiego „*Gościecy Papaje,*“ Łazęgi „*Powiat Brodnicki.*“ „*Poza tym, tak twierdzi krytyk, spotyka się co krok drobiazgi małowartościowe...*“

I to pisze człowiek, mający pretensję do znajomości etnografji! Więc to są prace, syntezujące ten materiał, jaki „Wisła“ zbiera? Ależ panie Z., przytoczyłeś pan właśnie szereg prac, które choć są cenne i zupełnie właściwe na łamach „Wisły,“ mają tylko odległy związek z syntezą materiałów, które zbiera i drukuje zarówno „Wisła,“ jak „Lud,“ jak Komisja etnograficzna Akademji Umiejętności, której chyba nawet p. Z. nie posądzi o nieznamość: co zbierać należy.

Rozprawa Krála, streszczona przez d-ra Karłowicza, jest wykładem dziejów mitologii porównawczej ogólnej, jest pracą świetną, ale właśnie nie z zakresu syntezy badań polskich.

Praca Radlińskiego, cenna i jedyna w naszej literaturze, tycze się specjalnej dziedziny wiaronawstwa, nie porusza wcale materiału krajowego. Nie czas jeszcze zresztą na to. To praca znaczenia ogólnego. „Rasy Europy,“ toż to antropologja i etnologja, ale znowu ogólna, traktat pouczający, lecz nie synteza etnograficznych badań krajowych. „Powiat Brodnicki“ jest cennym studjum, ale historyczno-statystycznym: to nie synteza materiałów do folkloru powiatu Brodnickiego. „Gościccy Papaje“ to znowu czystej krwi materiał surowy, nie synteza. Ani jeden więc przykład nie wybrany trafnie! Cóż mówić o wartości sądu, gdy krytyk nie umie poklasyfikować materiału, o którym wyrokuje, albo gdy ludzi, czytających powyższe rozprawy i studia, traktuje niby czytelników „Zorzy.“ Co sądzić, gdy dalej pisze tak: „*Jak widać z nazwisk autorów, są to przeważnie nowicjusze i nowicjuszki w etnografji.*“ No proszę! co za przenikliwość, aby poznawać nowicjuszków z nazwisk. Mnie się zdawało, że autorów ocenia się według wartości *prac* ich, p. Z. ocenia je podług *nazwisk* znanych lub mniej znanych. Proszę mi jednak wierzyć, że niekiedy autor, drukujący pierwszy raz swe spostrzeżenia, gruntowniej bywa obeznany z przedmiotem i lepiej to robi, niż ten, kto przez lat cztery pisze tylko recenzje i ślizga się po wierzchu nauki, a jeżeli postępuje to... w zarozumiałstwie. Pan Z. daje im rady: „niechaj więc nauczą się“ i t. d., ale ja wolę, aby go nie słuchali, bo od mentora lekkomyślnego nauczyć się mogą tylko pomiatania cudzą pracą, a już najmniej... etnografji. Zarzuca nam p. Z., że za dużo zajmujemy się pieśnią i podaniami. Ja tego nie uważam, ale — *Medice! cura te ipsum!*

Panu Z. zdawało się przecież, gdy napisał wprawdzie grubą, ale jedyną swoją książkę „O pierwiastku ludowym w poezji polskiej,“ że to jest praca etnograficzna. Starał się też usilnie o to, abyśmy ją w „Wisła“ drukowali. Nie mogliśmy tego uczynić, mając zbyt mało miejsca na rzeczy, ściślej związane z celem i zadaniami naszego czasopisma. Nie chcę przypuszczać, aby stąd wynikła uraza do nas, albo przekonanie, że zajmujemy miejsce „małowartościowemi“ pracami, gdy prawdzi-

wie cenne nie znajdują przytulku... Owszem, cenimy takie prace, jak na to zasługują — dowód w tym, że choć praca p. Zdziarskiego jest właściwie studjum literackim nad poetami, nie zaś etnograficznym, i o tyle należy do etnografji, ileby należało do... botaniki studjum nad rolą kwiatów i gajów w utworach poetów naszych, to jednak mamy w tece bardzo pochlebną i wcale nie pobieżną ocenę tego dzieła literackiego i w następnym zeszycie umieścimy ją w „Wiśle.“ To pójdzie swoją drogą, a to, co autorowi wypadło od nas powiedzieć, wypowiadamy swoją drogą—jasno, otwarcie i bez zółci. Nie należy bowiem obniżać zaufania ogółu lekkomyślnemi potępieniami. Latwiej jest coś zepsuć, niż naprawić. Jak zresztą trudno wszystkim dogodzić, jak różne bywają sądy o jednej i tej samej rzeczy, niech mi wolno będzie wykazać na jednym jeszcze fakcie. Równocześnie z numerem „Prawdy“ otrzymaliśmy najświeższy zeszyt „Mittheilungów für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte,“ a w nim (zesz. 6, str. 361-364) obszerny rozbiór „Wisły,“ który zaczyna się temi słowy: „Im Jahre 1899 bekam die „Wisła“ einen neuen Redacteur. Ihr Gründer dr. J. Karłowicz, dessen Verdienste um die polnische Folkloristik sehr bedeutend sind, zog sich zurück, und die Leitung wurde von E. Majewski, Redacteur des hier von uns mehrmals besprochenen „Światowit,“ übernommen. Ungeachtet dieses Redactionswechsel erhielt sich die „Wisła“ völlig auf ihrem einstigen Standpunkt. Wie zuvor weist sie eine grosse Fülle von Materialien auf, so dass sie zu den besten folkloristischen Zeitschriften gezählt werden kann.“ Podpisano dr. W. Bugiel w Paryżu. No, i cóż na to poradzić? Nie znam osobiście autora referatu. wiem za to, że sąd jego wysoko jest ceniony w kompetentnych kołach Europy, to też składam mu wyrazy wdzięczności za tak pochlebne dla mnie, a w porę mi przybywające słowa zachęty do wytrwania na posterunku, na którym znalazłem się nie z chęci ani woli własnej, lecz z wyboru redaktora poprzedniego. oraz przez poczucie obowiązku społecznego, gdy niebyło komu objąć zaszczytnej puścizny. Kiedy już tyle powiedziałem, niech mi wolno będzie jeszcze oświadczyć, że obowiązki moje uważam za czasowe, i marzeniem mojem jest oddać je w godniejszej ręce. „Bo przecież tylu jest u nas pracowników, obeznanych dokładnie z etnografją—pisze p.Z. *Gdyby ci zechcieli pracować*, z pewnością nie ukazywałyby się w „Wiśle“ rzeczy...“ i t. d. Nie wiem, dlaczego pan Zdziarski użył dalej przysłowia: „*Nomina sunt odiosa.*“ Przeciwnie, byłoby mi bardzo przyjemnie usłyszeć nazwiska tych godniejszych, i nawet proszę pana Z. o pośrednictwo. Nie wiem jeszcze, kto są ci wybawiciele Wisły, ale gotów jestem ustąpić im z radością i nadzieją, że pod ich kierownictwem „Wisła“ stanie się tym, czym była i czym być powinna.

Erazm Majewski.

ODEZWA SEKCJI IMIENIA CHOPINA.

Istniejąca od lat trzech przy tutejszym Towarzystwie Muzycznym Sekcja imienia Chopina uważa za właściwe przypomnieć ogółowi, iż zadaniem jej jest szerzenie kultu naszego nieśmiertelnego Mistrza w najrozleglejszym znaczeniu tego słowa. Od zawiązku też swego Sekcja gromadzi wszelkie po Chopinie pamiątki, w jakimkolwiek bądź zostające związku z jego życiem, działalnością lub twórczością. Pamiątki te, już dziś poważny zbiór stanowiące, a obecnie mieszczące się przy warszawskim Towarzystwie Muzycznym, znajdują z czasem godne dla siebie schronienie i opiekę w instytucji, mającej nosić nazwę „Muzeum Chopina.“

Zadanie to może być tym rychlej spełnione, o ile do jego urzeczywistnienia przyczynić się zechcą posiadacze pamiątek po Chopinie. Wszelkie bowiem pamiątki, w prywatnych znajdujące się rękach, giną zwykle ze śmiercią właściciela, a rozproszone po świecie nie mają tego znaczenia, co zebrane razem w jednym miejscu i oddane pod opiekę instytucji, własność ogółu stanowiącej.

W ten sposób powstało: Mozarteum w Salzburgu, Muzeum Goethego w Weimarze i Frankfurcie nad Menem, Muzeum Shakespeare'a w Stratfordzie, Dom Matejki w Krakowie i wiele innych.

Jeżeli więc cały świat ucywilizowany oddaje cześć swym gienjuszom, zbiera najdrobniejsze nawet po nich okruchy, by tym sposobem przechować po wsze czasy pamięć o swych natchnionych synach, to i my winniśmy wszelkich dołożyć starań, ażeby uchronić od zagłady i zebrać razem pamiątki po najgłówniejszym moze muzyku świata, który jest chlubą i zaszczytem naszym.

Wszystko więc, co ma jakikolwiek związek z osobą, życiem lub działalnością Chopina, wejdzie w skład Muzeum jego imienia: autografy jego listów i nut, listy jego rodziny i przyjaciół do niego lub o nim pisane, wszelkiego rodzaju wizerunki, oryginały i kopje, jakoteż portrety jego rodziny i przyjaciół, wszystkie wydania dzieł, czasopisma we wszystkich językach od chwili wystąpienia naszego Mistrza na arenę artystyczną, z każdą, choćby najmniejszą, o nim wzmianką, przedmioty, stanowiące niegdyś własność jego lub najbliższego otoczenia, słowem wszystko, co z Chopinem może mieć jakąkolwiek łączność w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Inną sferę działań *Sekcji* stanowią wydawnictwa, dotyczące osobistości Chopina, ogłaszane w miarę napływających materiałów. Wstępem do prac tych jest przekład z oryginału angielskiego, dwutomowego, znakomitego i, jak dotąd, najlepszego dzieła o Chopinie, opracowanego przez Fryderyka Niecksa. Druk tego dzieła już rozpoczęto.

Z przytoczonego programu łatwo dojść do wniosku, że *Sekcja* potrzebuje poparcia ogółu. Zwraca się więc o pomoc do wszystkich, którym sztuka polska obojętną nie jest, ażeby raczyli zapisywać się w poczet członków *Sekcji*, przez co zwiększą jej zasoby materialne i ułatwią spełnienie jej zadań.

Członkiem *Sekcji* może być każdy, kto wnieśli rubli trzy rocznie na ręce p. Izydora Kowalskiego, członka-skarbnika *Sekcji* i Towarzystwa Muzycznego, w lokalu tegoż Towarzystwa (gmach teatru).

Przewodniczący *Dr. H. Dobrzański.*

Członek komitetu, sekretarz, *L. Méyet.*

NOWE KSIĄŻKI NADESLANE DO REDAKCJI.

Federowski M. Lud białoruski na Rusi litewskiej. Tom I. Wiara, wierzenia i przesady ludu z okolic Wołkowyska, Stonima, Lidy i Sokółki. 8-o Str. 509. Wyd. Kom. Antropol. Ak. Um. w Krakowie. 1897.

Hoffman Karol. Książki i czytanie. Pogadanka społeczna. Warszawa, 1902. Str. 98.

Jaworski Józef dr. O przesądach i zwyczajach ludu naszego. Odbitka z „Krytyki lekarskiej.“ Str. 3-15. Warszawa, 1901.

Catalogue of the Polish scientific Literature. Katalog Literatury naukowej polskiej, wydany przez Komisję Bibliograficzną wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom 1. Rok 1901 Zeszyt 1. Str. 1—31. Kraków.

Katalog Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie. Warszawa, 1901.

Moraczewski W. D. Zagadnienia z medycyny i nauk przyrodniczych pięć odczytów, zebrał i spolszczył. Lwów, 1901.

Nyars bidrag till kännedom om de Svenska landsmälen ock Svenskt Folklif. (Archives des traditions populaires suédoises. Stockholm 1900—1901.

Šebestová Augusta. Lidské dokumenty a jiné národopisné poznámky. Z několika jihomoravských dědin. V. Olomouci. 1900. Str. 289.

Słownik czesko-polski prof. F. A. Hory. Zeszyt 14—19. Praga 1901.

Sumner W. G. The Yakuts Abridged from the Russian of Sieroshevski. Odbitka z „Journal of Anthropological Institute“ t. 31. London, 1901. Str. 65—110.

Э. А. Вольперъ. Списки населенныхъ мѣстъ Сувалскои губернии какъ матерiаль для историко-этнографической географii края. Petersburg. 1901, str. 315.

Zakon małżeństwa (Katechizm małżeński) czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Nakładem „Przewodnika Zdrowia.“ Czarnowski. Karlstr. 32. str. 85. Berlin, bez roku.

Zdziarski Stanisław. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studja porównawczo-literackie. 8-o. Str. 590. Warszawa, 1901.

Ponieważ odczytywanie niedbałego i niewyraźnego pisma powoduje stratę czasu, wymaga sprawdzeń, nieraz uciążliwych i często prowadzi do omyłek,—upraszamy wszystkich współpracowników i czytelników „Wisły“, aby nadsyłane prace i przyczynki pisali jak najwyraźniej i po jednej tylko stronie kartki, z pozostawieniem chociażby wąskiego marginesu. Rękopisy, które nie będą odpowiadały powyższym warunkom, redakcja „Wisły“, wzorem większości redakcji, ceniących czas swój i pracę,—pozostawi bez uwzględnienia. Pożądaną jest również możliwie staranne wykończenie pod względem formy literackiej, zwłaszcza w artykułach obszerniejszych.

— — — — —

ODEZWA KOMISJI BIBLIOGRAFICZNEJ.

Do Szanownej Redakcji „Wisły“ w Warszawie.

W imieniu Komisji bibliograficznej Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie mamy zaszczyt prosić Szanowną Redakcję o wzięcie pod uwagę następującej uchwały Komisji, powziętej na posiedzeniu z dnia 30 października 1901:

„Komisja bibliograficzna uprasza Redakcje czasopism naukowych polskich o podawanie, prócz tytułu *polskiego* każdej pracy oryginalnej, nadto *tłumaczenia* tego tytułu na język *francuski*, lub, w razie niemożności, na jeden z 4-ch pozostałych, przez Katalog międzynarodowy literatury naukowej przyjętych języków, mianowicie: angielski, łaciński, niemiecki lub włoski.“

Gdyby Szanowne Redakcje czasopism naukowych polskich zechciały zastosować się do życzenia Komisji bibliograficznej, ułatwiłyby znacznie układanie wydawanego przez nią „Katalogu literatury naukowej polskiej.“ *Nie ulega wątpliwości, że najkompetentniejszą osobą, zdolną tytuł pewnej pracy wiernie i ściśle podać w języku obcym, jest zazwyczaj sam autor; z autorami zaś Redakcje znajdują się w bezpośredniej styczności.*

Za propozycją Komisji bibliograficznej przemawia jeszcze inny wzgląd, ogólniejszy. Dołączanie tłumaczenia tytułów może, do pewnego stopnia, ułatwić uczynom zagranicznym orjentowanie się w pracach polskich, przedmiotowi ich badań poświęconych.

Zwyczaj podawania tłumaczeń (na język francuski), przyjęty w wielu czasopismach i wydawnictwach naukowych rozmaitych narodów, stosowany bywa i u nas, np. przez Redakcje:

Medycyny
Pamiętnika fizjograficznego
Prac matematyczno-fizycznych
Przeglądu filozoficznego
Światowita
Wiadomości matematycznych
Wisły

Komisja bibliograficzna pozwala sobie zaproponować ogólne jego przyjęcie przez Redakcje czasopism naukowych polskich.

Z wysokim poważaniem

Przewodniczący Komisji:
Władysław Natanson.

Sekretarz Komisji:
Dr. Tad. Eatreicher.

Powołując się na wyżej przytoczoną uchwałę i odezwę—prosimy Szanownych autorów, o ile to możebne, o redagowanie tytułu francuskiego prac, nadsyłanych do „Wisły.“ **Redakcja.**

Kwartalnik Etnograficzny

„LUD”

wychodzi we Lwowie w zeszytach objętości najmniej 6 arkuszy
pod redakcją d-ra A. KALINY.

PRENUMERATA w Królestwie Polskim i Cesarstwie
z przesyłką pocztową rocznie 5 rub.

Skład główny: E. Wende i S-ka w Warszawie, Krak.-Przedm. 9.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klische do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskulecznić za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywują dla „Wisty” zupełnie bezpłatnie wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisty” uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną obywatelską ofiarność. Nadmieniamy, że wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m, XV-m i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu. *Redakcja.*

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

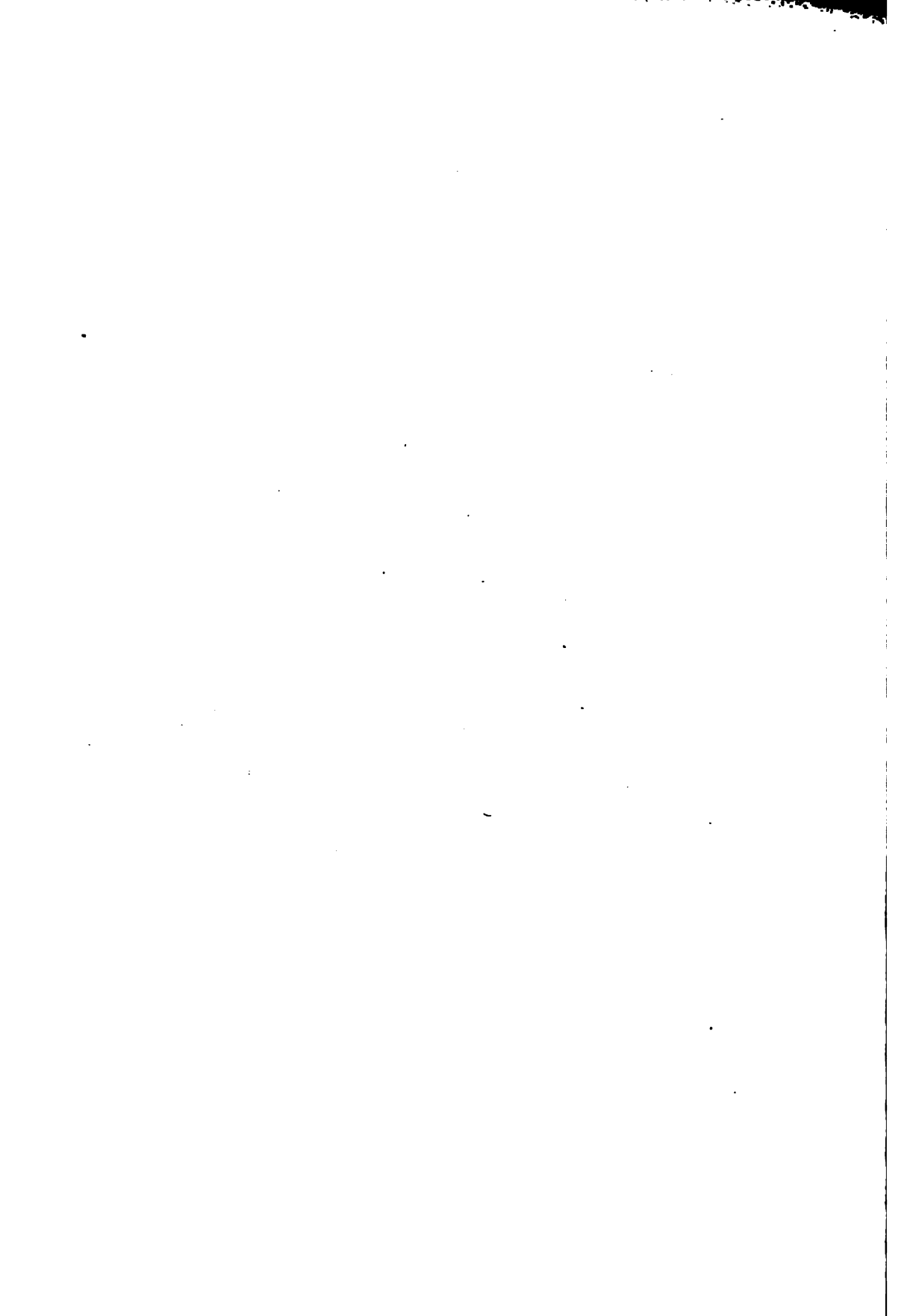
Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Января 1902 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 34.



Z powiatu Nowomińskiego.

Włościanka z Seroczyna (rodem z Latawic) w ubraniu świątecznym. Czepek z dużym tiulem (także i w Siennicy), ale bez chusteczki, zwiniętej i zawiązanej za nim, jak w Nowomińsku. Dla ciepła—kilimek na ramionach (fartuchy są późniejsze i używane bardziej przy pracy), noszony tak, jak dawne „podwijki” z białego płótna na lato, służące również jako strój świąteczny.





Włościanin ze wsi Majdan (pow. Nowomiński).

Koszula wypuszczona na spodnie (w przątki czerwone). Kamizelka w przątki amarantowe i białe. Buty z cholewami długimi, odwiniętymi prawie do połowy. Pas wełniany o barwach czerwonej i białej.



WISŁA.

POŁABIANIE I SŁOWIŃCY.

Napisał

dr. Nadmorski.

W roku 1898 zebrałem słowniczek wyrazów ludowych z ust Słowińców na Pomorzu i zrobiłem wyciąg wyrazów, mających formę odmienną od polskiej, a zachodzących w literaturze słowińskiej, którą opisałem w rozprawie p. t. „Słowińcy i szczątki ich języka.“¹⁾ Oba te zbiory zamieszczam poniżej, a ponieważ Słowińcy, jak wiadomo, są bardzo blisko spokrewnieni językowo z Połabianami, t. j. Słowianami, osiadłymi niegdyś nad Labą, w ziemi Hanowerskiej, przeto podaję, obok wyrazów słowińskich, niektóre charakterystyczne formy połabskie, poprzedzając to kilku szczegółami o Połabianach i Słowińcach w ogólności, zwłaszcza, że pojawiły się w ostatnich czasach prace, przynoszące dużo nowych wiadomości o obu szczepach.

Parczewski w artykule p. t. „Potomkowie Słowian w Hanowerskim“²⁾ zwrócił uwagę na „wielce interesującą niespodziankę,“ że w spisie ludności Niemiec w r. 1890, w powiecie Lüchowskim, prowincji Hanowerskiej, 585 osób podało mowę swą rodzinną jako słowiańską (wendisch). Fakt ten zajął rzeczywiście wielu, i artykuł p. Parczewskiego dał pobop do bliższego rozpatrzenia się po okolicy owych potomków w DREWIAN i GLINIAN (w powiatach Lüchowskim i Danneberskim właśnie ci Słowianie niegdyś mieszkali), bo chociaż nikt nie spodziewał się znaleźć tam kogokolwiek, któryby mówił rzeczywiście dawnym językiem połabskim, gdyż autorowie, opisujący Połabian hanowerskich, twierdzą jednoznacznie, że ci wymarli już w końcu 18-go stulecia, ale wydawało się wielce prawdopodobnym, że pomiędzy ludnością tych okolic znajdują się ślady jej słowiańskiego

¹⁾ *Lud*, tom V, str. 320 i nast.

²⁾ *Wisła*, tom XIII, str. 408 i nast.

pochodzenia w mowie, podaniach i zwyczajach, a najciekawsze może—w archiwach kościelnych. Wszak i o literaturze Słowińców prawie żadnych nie mieliśmy wiadomości, a przecież znaczne jej szczątki spoczywały od paru wieków w zakrytym kościele smółdzińskiego.

Oprócz „Wisły“ zajmował się „Slovansky Přehled“ (tom II, str. 188) ową notatką statystyki pruskiej, a profesor Jagiç zachęcał profesorów Leskiena i Hirta z Lipska, jako mieszkających w pobliżu okolic rzekomo słowiańskich, do zbadania rzeczy na miejscu. Hirt nie zebrał żadnych wiadomości, natomiast profesor Zimmer z Gryfji, do którego profesor Jagiç także się zwracał, zawiązał korespondencję z p. Knesebeck'em z Lüchowa, który, jako naczelnik powiatu, a nadto w okolicy tej od dzieciństwa zamieszkały, dokładnie jest obeznany z jej stosunkami. Knesebeck pisze w odpowiedzi, że w powiecie Lühowskim i w części powiatu Dannenberskiego mieszka około 20 000 „obotryckich Wendów,“ których ostre rysy twarzy, ciemny kolor włosów i prędki sposób mówienia odróżniają od sąsiadów, ale że ulegli już oni zupełnemu ziemczeniu i nie wiedzą nawet, że ich przodkowie mówili po słowiańsku¹⁾. Tu i owdzie zachodzą jednakże w ich narzeczu dolnoniemieckim wyrazy słowiańskie, słowiańskiego też pochodzenia są *prawie wszystkie nazwy miejscowe* i dużo nazwisk rodowych, jak Glabbatz, Pardam, Kuthleik.

Powyższe wiadomości podał Jagiç w „Archiv für slavische Philologie,“ tom 22, zes. 1—2, str. 318.

Niezależnie od tych poszukiwań, zwróciłem się i ja, po przeczytaniu artykułu p. Parczewskiego w *Wiśle*, do d-ra Tetznera w Lipsku, autora dzieła o Słowińcach²⁾, donosząc mu o owym artykule i zapytując, czy znana mu jest ludność powiatów Lühowskiego i Dannenberskiego. Pytanie to było tym więcej na miejscu, że Tetzner pracował właśnie nad dokończonym obecnie dziełem, mającym zawie-

¹⁾ Bałamutne rubryki w formularzach dla spisywania ludności w Niemczech, w których gwar niemieckich, nawet o tak zasadniczej różnicy, jak górno- i dolnoniemiecka, nie odróżnia się, a natomiast są napisy: *kaschubisch, masurisch, wendisch*, spowodowały owych Hanowerczyków do zapisania się w roku 1890 jako Wendów, a przeszło 600 niemieckich kolonistów z Pomorza w Wielkopolsce—do zaliczenia się do ludności kaszubskiej, chociaż żaden z nich ani słowa kaszubskiego nie zna.

²⁾ „Die Slov nzen und Lebakaschuben.“ (Berlin, u Felbera, 1899). Dzieło to zawiera dużo materiału historycznego i etnograficznego, z którego korzystał G. Smólski w artykule: „O Kaszubah nadłebańskich“ (*Wisła*, tom XV, zes. 2 i 3)

rać historję i etnografję ludności pruskiej i słowiańskiej w Niemczech. Zbierając materiał o tej ludności, zwiedzał Tetzner w r. 1898 kraj Hanowerski, a rezultaty swych badań ogłosił w artykule: „Die Polaben im hannöverschen Wendland“ (*Globus*, tom 77, № 13).

Tetzner odnosi osiedlenie się Słowian wzdłuż lewego brzegu dolnej Laby do czasów Pepina, lub syna jego, Karola Wielkiego, który przeciw Sasom zawierali przymierze ze Słowianami i osiedlali ich w okolicach, Sasom odebranych. Sami Połabianie przypisują Karolowi Wielkiemu swoje przywileje. Języka połabskiego, czyli gwary Drewian, dziś nikt już w Hanowerze nie zna, ale w urządzeniu i rozmieszczeniu zabudowań wiejskich i w zwyczajach przechowało się dużo właściwości, świadczących o słowiańskim pochodzeniu tej ludności. Wioski w tej okolicy zachowały dotąd swój pierwotny rozkład: domy mieszkalne stoją zwrócone szczytami do obszernego, okrągłego dziedzińca, z którego prowadzi tylko jedna droga, dawniej zamykana. W środku dziedzińca znajduje się staw wiejski, obok niego dom gminny, kilka drzew cienistych, a pod nimi rząd kamieni, na których siadywano wieczorami dla pogadanki. Dawniej stawiano na środku dziedzińca wiejskiego dwa drzewa, jedno tak zwane „krzyżowe,” które co rok, w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, mężczyźni zwozili z lasu, i „koronne,” które niewiasty w dzień św. Jana sprowadzały, same się zaprzęgając do woza. Zwyczaj ten opisał w roku 1671 pastor Hildebrandt, który dodaje, że przed pięćdziesięciu laty, a więc w początku 17-go wieku, wyszedł od władzy zakaz używania języka słowiańskiego. Dziś już owych drzew nie stawiają, ale zwyczaje weselne, pogrzebowe i różne zabobony, mianowicie wiara w upiory, które zebrał i opisał Tetzner, żywo przypominają takie same zwyczaje na Pomorzu i w innych okolicach polskich.

Badania archiwów kościelnych, przedsięwzięte przez Tetznera, nie przyniosły spodziewanych owoców, gdyż, jak mi donosi ten autor, udało mu się zajrzeć ledwie do kilku ksiąg kościelnych; ale ma on powód do mniemania, że wszechstronniejsze i wytrwalsze poszukiwania odkryją niejedyn ważny szczegół do historii zaginionego szczepu połabskiego, a ułatwi je ta okoliczność, że za inicjatywą Związku centralnego towarzystw historycznych niemieckich (*Gesamttverein der deutschen Geschichts- und Alterthumsvereine*), zajęto się urzędowym badaniem wszystkich ksiąg kościelnych w Niemczech; można zatem spodziewać się, że i zawartość ksiąg kościelnych hanowerskich podane będzie do wiadomości publicznej i że na ca-

lym dawnym pograniczu słowiańskim wyjdzie na jaw niejeden szczegół, dla owej przeszłości słowiańskiej ważny.

Szczególnym trafem i jakby na potwierdzenie słów powyższych, odkryto co dopiero nowy zabytek połabski, wprawdzie nie w kraju Hanowerskim, lecz aż w Kopenhadze, gdzie, jak wiadomo, odnaleziono przed kilkunastu laty tak zwane „tablice kopenhaskie“ z dokumentami, dotyczącymi Pomorza gdańskiego. Zabytek ten pochodzi jednakże z ziemi Hanowerskiej i zawiera sprawozdanie z gieneralnej wizytacji kościelnej w Księstwie Dannenberskim w r. 1671.

Rękopis kopenhaski, odnaleziony przez Vietha i wydrukowany w 1 i 2 zeszytcie tomu 22 czasopisma „Archiv für slavische Philologie,“ zawiera w pierwszej części zabobony wendyjskie (Wendischer Aberglaube), zauważone przez wizytatora, w drugiej dodatki do tych zabobonów, w trzeciej słownik gwary połabskiej. Wyjątki z pierwszej i drugiej części i prawie całą część trzecią przedrukowali już Ekhard i Domeier, reszta nie była znana. Niektóre zwyczaje, jak palenie sobótek w wigilję św. Jana, qwijanie słomą drzew owocowych w wigilję Nowego Roku, przypominają zwyczaje polskie; inne, jak ofiarowanie kozła i libacje z piwa lub wody, sięgają pewnie czasów bardzo dawnych.

Również i Słowińcy są przedmiotem nieprzerwanych badań, a już po ukazaniu się wymienionego powyżej artykułu Smólskiego we *Wiśle*, pojawiły się nowe rozprawy, gwarze słowińskiej poświęcone. Najlepszym znawcą gwary słowińskiej jest obecnie, obok Tetznera, dr. Lorentz, który odnalazł większą część starych pomników tej gwary i napisał gramatykę słowińską, mającą wkrótce wyjść nakładem Cesarskiej Akademji Nauk w Petersburgu. Stosunkiem gwar słowińskiej, kaszubskiej i połabskiej zajmuje się on w rozprawkach, zatytułowanych: „Slavische Miscellen“ i „Bemerkungen über die accentqualitäten des Kaschubischen und Slovinzischen¹⁾. Główna atoli rozprawa jego: „Das gegenseitige Verhältniss der sogenannten lechischen Sprachen“²⁾, zjedna sobie bez wątpienia uznanie w kołach tych sławistów, którzy z profesorem Baudouinem de Courtenay na czele, gwarze kaszubskiej o tyle tylko przyznają przynależność do

¹⁾ Kuhn i Schmidt: „Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung auf dem Gebiete der indogermanischen Sprachen,“ tom XVII, zeszyt 2 i 3.

²⁾ „Archiv für slavische Philologie,“ tom XXIV, str. 11.

polszczyzny, o ile ona uległa wpływowi tej ostatniej. Lorentz dzieli Słowian północno-zachodnich, opierając się jedynie na głosowni, która w nowszej lingwistyce odgrywa decydującą rolę i badania gwarowe wysubtylizowała do przesady (w końcu każdy osobnik będzie mówił własną gwara) — na trzy samodzielne grupy: łużycko-serbską, polską i bałtycko-wendyjską. Ostatnią nazwę utworzył on dla gwar słowiańskich, których szczątki zachowały się w ziemiach: Kaszubskiej, Słowińskiej i Połabskiej. Gwarę południowo-kaszubską gotów jest Lorentz zaliczyć do gwar polskich, resztę kaszubszczyzny stanowczo od polszczyzny odłącza. A przecież wiadomo z historii, że Wisła i Noteć od najdawniejszych czasów odgraniczały Pomorzan od Wielkopolan i Mazowszan, że kolonizacji polskiej na tym obszarze pomorskim nie było; jakim więc sposobem gwary: krainiacka, tucholska i kociewska, a nawet południowo-kaszubska mają być polskimi, a za nimi ma istnieć granica nie tylko gwarowa, lecz nawet językowa, pomimo że historia ani śladu takiej granicy nie zapisała?

Słowniczek mój, poniżej umieszczony, wykaże, że, przynajmniej co do zasobu wyrazów, gwary zachodniolechickiej (nazwę tę uważam pod każdym względem za odpowiedniejszą, niż — bałtycko-wendyjskie nie różnią się tak bardzo od gwar polskich. Zwracam tu także uwagę na uderzające podobieństwo, jakie ma jedyny zabytek poezji ludowej Połabian do jednej z polskich pieśni kolendowych.

W zbiorach Henniga znajduje się piosenka weselna, którą Hennig przetłumaczył na niemieckie, a następnie Herder wydał w „*Stimmen der Völker*,” a nawet Goethe osnuł na niej jednoaktówkę sceniczną. Pierwsza zwrotka brzmi w pisowni Henniga i Ekkarda¹⁾, którzy dźwięki słowiańskie wtlaczali w nieudolną pisownię dolnoniemiecką, jak następuje:

Katü mäs Ninka beyt?
 Têlka mäs Ninka beyt.
 Têlka ritzl woapak ka neimo, ka dwemo:
 Jôs gis willga grisna sena,
 Nemik Ninka beyt.

Znaczy to po polsku:

Kto ma oblubienicą być?
 Sowa ma oblubienicą być.
 Sowa rzecze opak ku nim, ku dwom:

¹⁾ Pfuł: „Pomniki Połabjan Słowjanščiny.“ *Casopis towařstwa Maticy Serbskeje*. Budziszyn, 1863, str. 104 i 113.

Ja jestem wielce brzydką niewiastą,
Ja nie mogę oblubienicą być.

W następnych zwrotkach ma strzyżyk (po połabsku stresik, czytaj strzeżyk) być oblubieńcem, wrona družbą, wilczek (wałczka) kucharzem, zając podczaszym, bocian grajkiem a lis stołem; każdy się wymawia, tylko lis radzi, żeby splaszcyli jego kitę (peisong, czytaj: bjejzon, t. j. bizun) i używali jako stołu. Komuż tu nie przypomina się pieśń na Boże Narodzenie, zaczynająca się od słów ¹⁾:

W dzień Bożego Narodzenia,
Radość wszystkiego stworzenia,
Płastwo chwali Pana, bydło na kolana
Upada, upada.

Wszak i tu kur jest gospodarzem domu, kaczor piwnicznym, gawron podczaszym, bażant szafarzem, sroka zaś piwa nawarzyła. „Nie schodziło“ też i na muzyce, bo różne ptaki i zwierzęta czworonożne śpiewały i grały podług zdolności. Z wyjątkiem tej jednej piosnki, reszta literatury ludowej połabskiej zaginęła na zawsze; tak samo u Słowińców zachowało się tylko kilka marnych szczątków z tejże literatury, o czym poniżej.

Nad rzeczką tej samej nazwy, co wielka Laba, nad Labą, czyli, jak dziś mówią Kaszubi, nad Lebą pomorską, zachowały się szczątki ludności słowiańskiej, o której od trzech lat coraz bliższe dochodzą szczegóły. Przeważna część tych Słowian, którzy są wszyscy ewangelickiego wyznania, mieszka nad jeziorem Lebskim, a mianowicie w Izbicy i jej okolicy, gdzie podług spisu, sporządzonego w r. 1895 przez osobę tam zamieszkałą, posługiwało się 39 rodzin wyłącznie niemieckim, natomiast w 99 rodzinach używano wyłącznie, lub przeważnie, kaszubskiego języka. Przyjąwszy dla rodziny kaszubskiej sześciu członków, co odpowiada mniej więcej urzędowej statystyce, otrzymamy około 600 Kaszubów nad samym jeziorem Lebskim, po jego wschodniej stronie. Z innych wiosek braknie szczegółowego obliczenia; liczby ogólne, ale już nieco przestarzałe, znajdują się w pracy Parczewskiego ²⁾ i mojej ³⁾ o ludności polskiej.

¹⁾ Zamieszczam ją podług Kantyczek, wydanych w „Bibliotece ludowej polskiej.“ (Paryż, tom II, str. 33).

²⁾ Szczątki kaszubskie w prowincji Pomorskiej“ (Poznań, 1896 r.).

³⁾ Ludność polska w Prusiech Zachodnich.“ *Pamiętnik Fizjograficzny* (Warszawa, 1889).

Osobnej nazwy swojskiej Kaszubi nad jeziorem Lebskim nie mają, sąsiedzi wschodni nazywają ich Niniakami, bo tam zaczyna się używanie *ninia*, zamiast *teraz*; zachodni zowią ich też Kabatkami. Gwarowe i etnograficzne właściwości tych Kaszubów najmniej są zbadane, daleko więcej szczegółów znamy o ich sąsiadach na zachodzie. Błota nadbrzeżne i płynąca przez nie rzeczka Pustynnik, a następnie pasmo wzgórz lesistych, zwane Pustynką, tworzą granicę gwarową, a dawniej także i polityczną; na zachód od tej granicy mieszkają Słowińcy, rozproszeni w kilkunastu wioskach około Smołdzyń. Wyraz *smołdzyń* oznacza *smolarnie* ¹⁾, z których piękna ta i okazała wieś widocznie powstała, należała zaś pierwotnie do Wielkiej Gardnej; wyraz *gardna*, t. j. *grodna* lub *grodowa*, oznacza wieś około *grodu*. Smołdzyń leżą u stóp przeszło 100 metrów wysokiego *Rewkoła*; z belwederu ponad wierzchołkami *sošen* i *świerków*, które cały *Rewkoł* porastają, roztacza się rozległy i czarujący widok na morze z jego nadbrzeżnymi jeziorami, na łąki oddzielone od morza pasmem białych *dun*, a od dalszego kraju zieloną taśmą *Pustynki*. Być może, że na szczycie stromego *Rewkoła* stał pierwotnie gród słowiański, obecna jego nazwa wskazuje, że był tam umieszczony słup, czyli „koł”, w czasach, kiedy jezioro *Gardne* czyli *Gardeńskie* pokrywało jeszcze łąki aż do stóp *Rewkoła*, tak, iż on wystawał jako *rewa*, t. j. nasyp piaszczysty ponad wodą, a „koł” na nim umieszczony służył żeglarzom do orjentowania się; nocą, jak powiadają, palono na nim ogień. Złożona nazwa *Rewkoł* powstała może pod wpływem *duńskim*, bo *Duńczycy* i *Normanie* od najdawniejszych czasów żeglowali po wschodnich brzegach *Bałtyku*; wyraz *rewa*, dziś u Kaszubów powszechny, jest *germańskiego* pochodzenia. Ale Słowianie nadbałtyccy tak samo, jak i *Polacy*, chętnie tworzyli niegdyś, mianowicie w nazwach, wyrazy złożone, np. na *Rujanie—Ruygart*, t. j. gród *Rui*, *Swantewit*, *Ruyevit* (t. j. *Wit święty* i *rujański*); liczne *Staregardy*, t. j. stare *grody*, *Wiligard* (*Meklemburg*), *Waldemar*, *Barnisław*, *Kazamar*, nasze imiona: *Włodzimierz*, *Bronisław*, *Kazimierz*, świadczą o tym zwyczaju.

¹⁾ W kronikach średniowiecznych, jak *Chron. Gothr.*, *Einhardi Annales* i innych, zachodzi nad *Łabą* szczepek słowiański *Smeldingów*. *Pawiński* („*Potabskie Sławianie*,” *Petersburg*, 1871) nazywa ich niezupełnie trafnie *Smolnianami*.

W późniejszych czasach stała na Rewkole kaplica św. Mikołaja, cudami słynąca; po zaprowadzeniu protestantyzmu, gdy u stóp Rewkole w XVII stuleciu postawiono kościół protestancki, w gruzy się rozpadła.

O Smołdzyńniach rozpisałem się dłużej, bo był tam w XVII stuleciu pastorem Mostnik, czyli Pontanus, główny twórca literatury kościelnej Słowińców; dziś jest ta wieś zupełnie niemieczonea. W dalszej okolicy żyją jeszcze Słowińcy; podług Lorentza, najlepszego znawcy stosunków narodowościowych w powiecie Słupskim, mówili w czerwcu 1898 r. jeszcze 184 osoby gwara słowińską, a mianowicie w Klukach Smołdzyńskich 49, w Klukach Żeleskich 25, w Smołdzyńskim lesie (Holzkathen) 6, Czołpinie 3, Wierzchucinie 8, Secach 5, Stojećinie (Stojecenie) 8, Wielkiej Gardnej 53, Małej Gardnej 11, Wysokiej 4, Roi 5, Lotken 1, Czystej 1 i w Błotkach 4, a więc razem w 14-tu wioskach. Najwięcej stosunkowo jest Słowińców w Wielkiej Gardnej, ale jest to wieś bardzo ludna, zresztą gdy się po tej wsi przechadzałem, nie słyszałem żadnego dźwięku słowińskiego, wymówionego publicznie, i dopiero na wyraźne moje żądanie zaczęto rozmawiać w tym narzeczu.

Wiadomo, że najstarsze pomniki gwary kaszubskiej w Pruszech Zachodnich znajdują się w Słowniku i Gramatyce polskiej Mrongowjusza, napisanych w początkach XIX stulecia; pomniki połabskie są o półtora wieku od nich starsze, a najstarsza książka w gwarze słowińsko-polskiej była wydana 1586 r. Słowińcom zatym przypadł zaszczyt, że wydali najstarsze zabytki języka zachodnio-lechickiego, a ponieważ ich gwara dotąd jeszcze żyje i wkrótce ma się ukazać w opracowaniu gramatycznym Lorentza, poznamy jej historyczny rozwój lepiej, niż kaszubszczyzny zachodniopruskiej.

Zużytkowanie pomników słowińskich w celach porównawczych nastęrcza wielkie trudności, gdy bowiem gwara połabska uległa bez wątpienia wpływom serbskim (pastor Hennig był Serbem lużyckim), podobnie pisarze słowińscy używali właściwie języka polskiego, któremu nadawali koloryt kaszubski, w szczególności słowiński, z gwarowemi końcówkami, aby uczynić go zrozumialszym dla swych owieczek¹⁾. Gdy przeto spotykamy w pismach słowińskich formę jakąś lub wyraz, dziś przez Słowińców nie używane, nasuwa się pytanie: czy wy-

¹⁾ Porównaj wywody d-ra Łęgowskiego w rozprawie: „Die Słowinzen im Kreise Stolp, ihre Literatur und Sprache. Baltische Studien“ (Szczecin, 1899).

razy te są przejęte z polskich druków XVI stulecia, czy też był własnością gwary Słowińców, a na to zwykle nie można znaleźć odpowiedzi.

Pomników piśmiennych słowińskich opisywać nie będę, dałem bowiem ich spis w rozprawie: „Słowińcy i szczątki ich języka“¹⁾ i w przytoczonej powyżej rozprawie niemieckiej. W tej ostatniej znajdują się też zebrane przeze mnie piosnki ludowe i zażegnania; z piosenek opuściłem tam niektóre dla ich treści, obecnie podaję je w „Wiśle,“ jako piśmie naukowym. Siedemdziesięcioletni Michał Butke w Wielkiej Gardnej (dziś po słowińsku: Wielgo Garno²⁾) takie podał mi gadki:

1.

Niechcan³⁾ na mnie ohljeba dac,
Choc ta storo źlekle (rzekła):
Muszil jo jan przód wegruc,
Co z ni woeda cekla.

II.

Kuic Hasork⁴⁾ seka lanka,
Krina (Katarzyna) warzy maika:
Niechcol Hasork maika jesc,
Le col lik na Trina lezc.

Za pomocą słowniczka sens tych gadek zrozumieć nietrudno. Dwie inne z Kluk są jeszcze drastyczniejsze, więc je opuszczam, ale podaję warjant piosnki, którą zamieściłem w podanej powyżej rozprawie niemieckiej; słyszał go Lorentz w Klukach i mnie go udzielił. Zdaje się, że piosnkę tę rozpowszechnili żołnierze pomorscy, którzy nauczyli się jej w Wielkopolsce, gdzie dużo ich odbywa służbę wojskową. Warjant ten brzmi:

Tan na ty lance, na ty zeluony⁵⁾,
Ljeży huzar barzo reniuony,
Poedze wod mnie prejcz, matka muoja,
Tuobie rozpanknie serdeczko twuoje.

¹⁾ „Lud,“ tom V, zesz. 4, str. 320.

²⁾ Samogłoski, wyróżnione *kursywą*, mają akcent wyrazu.

³⁾ *an* jest nosówką

⁴⁾ U Słowińców, podobnie jak w Westfalji, oprócz imienia chrzestnego i nazwiska rodowego, ma każdy nazwę od swej posiadłości, najczęściej używaną. Kuic jest taką nazwą, Hasork jest imię, powstałe może z niemieckiego Hans.

⁵⁾ *uo* należy wymawiać jako jedną zgłoskę, podobnie do *jo*.

Co do pisowni, jakiej używam w niniejszej rozprawie dla odania wyrazów, zasłyszanych z ust ludu, winienem objaśnić, że jest ona polska. W dokumentach drukowanych lub pisanych pisownia jest także polska, ale nie jednolita, niekiedy bowiem pisarze niemieccy posługiwali się ortografią niemiecką, a niektóre wyrazy, jak np. „się,” stale polszczyli, forma ta bowiem po słowińsku powinna brzmieć *san*. Staralem się wszędzie wybrać pisownię, którą uważałem za najodpowiedniejszą. Ponieważ w słowniku, obok form słowiańskich, często podaję i połabskie, kaszubskie zaś łatwo będzie czytelnikowi odszukać w słownikach Pobłockiego, Berki lub Ramułta, przeto uwydatniłem sam przez się stosunek tych gwar zachodniolechickich do wschodnio-lechickich czyli polskich. Na niektóre jednak właściwości gwar zachodniolechickich zwrócić szczególniejszą uwagę.

Spółgłoska *ł* była właściwa wszystkim gwarom lechickim aż poza Łabę, ale na Zachodzie zaczęła wcześniej zanikać; Kaszubi północni postradali ją obecnie zupełnie, a u Słowińców i Połabian już tylko ślady jej się zachowały. *Ł* wargowe (w całych Prusiech Zachodnich, wyjąwszy Krainę) słychać w takich formach, jak: do Błęga, skłężnie, łestac, które zwykle się piszą: Buega, skuernie, uestac... Takie same ślady *ł* zachowały się u Połabian, bo jeżeli autorzy niemieccy piszą: wauno, mauna, tausty, maus, to niewątpliwie wymawiano: wałno, małnia, tałsty, małż, co odpowiada polskiemu, a w szczególności kaszubskimi formom: wełna, mołnia (błyskawica), tłusty, małż (ślimak).

Charakterystycznym objawem dla gwary połabskiej i słowiańskiej jest wydłużanie *e* w *ej*, i to zarówno *e* pierwotnego (starosłowiańskiego), jak i tego, które Kaszubi, Słowińcy i Połabianie utworzyli ze staropolskiego (a pewnie i ogólnolechickiego) *u* lub *i*; tak dusza była wymawiana po połabsku *dejsza*, piekarnica (piekarnik) *piejkarniejca* i t. p. Dawniej kładłem to przedłużanie na karb pisarzy niemieckich¹⁾, ale przekonałem się, że i Słowińcy wymawiają np. *lejna* zamiast kaszubskiego wyrazu *lena*, polskiego *lina*, atoli ten objaw fonetyczny jest u nich rzadszy.

O przesuwce kaszubskiej dużo już pisano, u Słowińców i Połabian zachodzi ona jeszcze częściej, ale językowi polskiemu i jego gwarom nie jest także obca, nie tworzy więc ona zasadniczej różnicy

¹⁾ „Kaszuby i Kociewie,” str. 18.

między językami wschodnio- i zachodniolechickim; na dowód przytaczam kilka przykładów, tak, jak mi się nasunęły, bez systematycznego ugrupowania.

Połabianie mówili „*marsna*“ i „*mors*“, zamiast naszego „*marzenie*“ i „*mróz*“; ogólnopolski „*powróż*“ brzmi w Malborskim „*prowoz*“; tamże mówią „*prowiąsło*“, zamiast „*powrąsło*“ lub „*powrósło*“. „*Mleko*“ brzmi na Kaszubach także *mleko*, w Klukach *młoko*, ale w Wielkiej Gardnej już *małko* lub *molko*. Nasze: „*sól*“ i „*solnica*“ stoją na przeciw formy *stony*. W roku 789 Karol Wielki toczy wojnę z Dragowitem, księciem Lutyków; w późniejszych dokumentach pomorskich spotykamy nazwy miejscowości: Dargun i Dargolice; pod tymże Dargunem jest 1226 r. wieś Bralin, która dziś nazywa się Barlin. Ciekawy przykład przestawki znajduję w dokumencie wielkopolskim z roku 1360, w którym kasztelan rogoziński Chwał zamienił z opatem węgrowskim wieś Kobylec na Chawłodno, której nazwa i dziś brzmi tak samo, ale widocznie powstała ona z nazwiska Chwał. Te przykłady niech wystarczą na dowód, że gwara połabska od słowińskiej i polskich różni się tylko ilością przesuwek, nie zaś wyłącznym ich używaniem.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno dodać kilka szczegółów do polsko-kaszubskiego *q—ę* i *u*. Brückner¹⁾ nazywa wyraz *chutki* charakterystycznym dla kaszubszczyzny, tymczasem *chutki* i *chutko* zachodzą także w gwarze malborskiej, którą do mazowieckich gwar zaliczyć trzeba. Tamże zachodzi też wyraz *pękawka*, który Brückner przytacza jako imię własne, oznaczające wstążkę jedwabną lub rzemyk z węgorzyny, uwiązany u końca bata dla pękania. Co do formy *bałamącić* zamiast „*bałamucić*“, zachodzi ona stale na Pałukach, a prawdopodobnie jest też rzeczownik *bałamąt*, chociaż go nie słyszałem. Polskim nazwiskom Labęda i Labędzki odpowiada kaszubskie nazwisko Labuda²⁾.

Ale nie tylko objawy fonetyczne połabszczyzny mają analogię w języku polskim, a mianowicie w jego gwarach, lecz i zasób słownikowy tej gwary posiada sporo wyrazów, które wprawdzie nie we-

²⁾ Porównaj także Brückner: Randglossen zur kaschubischen Frage. („Archiv für slav. Philologie,“ tom 21, str. 63).

¹⁾ Zur Stellung des Polnischen. (Archiv, tom 23, str. 230).

²⁾ „Kaszuby i Kociewie,“ str. 11.

szły w skład polskiego języka literackiego, ale przeciw jedności lechickiej nie świadczą, bo się znajdują w gwarach polskich.

Tak kropła nazywa się u Połabian *kopka*, w Malborskim zaś, a pewnie i w innych gwarach—*kapka*. Wstążki nazywają Połabianie *famfory*; czy to wyraz obcy—nie wiem, ale w Malborskim na wiszące strzępy mówią *fąfory*. „Ujaić się“ znaczy, podług Lopacińskiego¹⁾, uderzyć i ugryźć (moralnie); znaczenie to zdaje się mi nieco wątpliwym, bo w Malborskim *ujaić się* znaczy to samo, co wygodnie się umieścić, ułożyć się; „jai się“ — mówią np. o psie, gdy przed ułożeniem się kilka razy się obróci, jakby szukał najwygodniejszego miejsca. Podobnie robi kura, stąd przysłowie tamże: „kręci się jak kura na jajach,“ co zapewne dało powód do utworzenia wyrazu *jaić*, *ujaić się*. Tak samo mówili Połabianie *ogaiśsa* (czytaj: *ojai san*, bo *g* w dolnoniemieckim jak *j* się wymawia) w znaczeniu: podoba mu się, wygodnie mu. Dziadka nazywali Połabianie *lolja*, w Malborskim babka nazywa się pieśczołtliwie *lólka*, a na Kociewiu dziadka *lólkiem* zowią. *Chlund* znaczyło w połabskim kij, u Kaszubów zaś, podług słownika księdza Pobłockiego, nać u kartofli; podług Lopacińskiego chłudem nazywają ożóg, w Malborskim *chłud* znaczy gałąź lub patyk, więc to samo co w połabskim. Gąsienica nazywa się u Połabian *wusa-nejca*, co odpowiada kaszubskiej — *wąsewnica*, wielkopolskiej — *wąsiona* i *wąsionka*. Nadmieniamy nawiasem, że w Malborskim lud nazywa gąsienicę tylko liszka. Modrak ma w piśmiennym języku także nazwę *blawatek* (z dolnoniemieckiego *blaw*=modry); podobnie i Połabianie nazywali go *blowe kjot*, a w Malborskim lud nazywa tę roślinę tylko *chaber*. Może być, że i wyraz połabski *netnusa* (t.j. pończocha) jest to samo, co w Malborskim *onuca*, t.j. szmata do owijania nóg u mężczyzn.

Do właściwości języka polskiego, wyróżniających go od innych słowiańskich, należy wielka liczba wyrazów zdrobniałych; pod wpływem tego objawu zaginęło dużo form pierwotnych, lub przybrały one inne znaczenie. W języku połabskim była może mniejsza liczba deminutywów, niż w polskim, kiedy gwary kaszubska i słowińska mają prawie te same wyrazy zdrobniałe, co i polszczyzna książkowa. Wyrazy polskie: mrówka, oselka, pępek, napastrzek, matka, ciotka—nie są już w pierwotnej formie używane, oprócz „mac“ i „ciota,“ które

¹⁾ „Przyczynki do słownika języka polskiego,“ tom II. (Warszawa, 1900).

odmienne nieco przybrały znaczenie. W połabskim pierwsze trzy wyrazy brzmiały *morwa*, *wosła* (porównaj ludowe: wosełka), *pump*; ten ostatni wyraz mają też i Słowińcy w pierwotnej formie *pap*. Co do naparstka, to dowodzi wyraz *piecperst* (tłumaczony z niemieckiego *Fünffingerkraut*, *potentilla*) i połabski *porstin* (po polsku — pierścień), że na całym obszarze lechickim był niegdyś wyraz *parst* lub *perst*, oznaczający palec.

Zachodzi też i odwrotny stosunek: u nas dochowała się pierwotna forma, a Połabianie używali zdrobniałej, po części w innym znaczeniu. Serce nazywało się u nich *seiwotak* (czytaj: *zejwotak*, t. j. żywotek), wilk *wauzka* (czytaj: *walcka*, a prawdopodobnie *watezka*), lis — *leiska* lub *leiseicka* (t. j. lisiczka), strzyż (troglodytus) — u nich *strzyżyk*, wróbel w zdrobniałej formie *worblík*. Na Roi spotykamy w r. 1229 imię osobowe *W arbl*, a w roku 1292 — wieś *W arblewice*.

We wszystkich zatym objawach językowych w połabskim i polskim występują niejako odmianki tych samych rysów, świadczących o najbliższym pokrewieństwie.

SŁOWNICZEK GWARY SŁOWIŃSKIEJ.

A.		
Abo d. aboe l.—albo ¹⁾ .	bodarz d.—oszczep.	
ako d.—jako.	bogabojnosc d.—bogobojność.	
awo d.—tu (w Malborskim—ajwo).	bojec się d.—bać się.	
B.		
Baleca l.—bylica.	bojancosc d.—bojażń.	
barak d.—baranek.	bor l.—bagnoporośle krzewami.	
barzo d.—bardzo.	borna l.—brona. Won borno, won ma włóczęgo—on bronował.	
białczy l.—białogłowski.	bos l.—bas.	
biegacz l.—obracający się drażek, się- gający od belki do podłogi, z obręczą, w którą wstawia się dziecko, aby cho- dzić się nauczyć. Takiego samego przy- rządu, jak Słowińcy, używają i w Mal- borskim (nazwy nie pamiętam).	brzadac d.—brzydzić się.	
biegarz d.—goniec.	brzemiany d.—brzemienny.	
biełte, bieł (bieu) l.—biegnij!	buchac d.—pysznić się.	
blęczyć l.—beczeć.	buszny d.—pyszny.	
bloto l.—bagnoporośle, trzęsawisko.	C.	
	Cebula l.—cebula.	
	cec l.—chcieć. Jo ca—chcę, u Połabian jos can (nosówka) — chcę, won col— chciał.	
	cerkwia l., ciekiew d.—kościół.	
	cezyciel d.—pocieszyciel.	

¹⁾ d. oznacza wyraz, zachodzący w dokumentach drukowanych lub rękopiśmiennych; l.—zaczepnięty z obecnej gwary słowińskiej: Samogłoski tłusto drukowane mają akcent wyrazu.

- chadeł l.—przyjdzł
 charna d., u Połabian chorna—pożywienie.
 chasnik d., chausnik, chaisnik l.—złodziej
 (porówn. staropolsk. chąsba kradzież¹⁾).
 chlicza l. (brzmi prawie jak szycza)—chata.
 chlawka l.—ryba abramis brama.
 chljeb l.—chleb (porów. rosyjs. chljeb).
 chłopc l.—parobczak.
 chłuszczota d.—skąpstwo, chłuszczowy d.
 —skąpy.
 chowa d.—dobytek, pokarm.
 chozejbstwo l.—kradzież.
 chrzesc d.—chrzest.
 chrześcian d.—chrześcijanin.
 chto l. (i w Malborskim)—kto.
 chutny, chutki d. (i w Malborskim)—prędko.
 chwacyc d.—chwycić.
 chytry l.—mądry, np. chytry głowa.
 cjelan, l. mn. cjelata l.—ciele.
 cienia d.—cień.
 cjjj l.—kij.
 cjłka, l. mn. cjłci l.—ryba płotka.
 cjotka l.—siostra ojca (na siostrę matki
 mówią z niemiecka: tanta).
 cucyc d.—czuć.
 cuzoziemiec d.—cudzoziemiec.
 cwiardy, czwiardy d.—twardy
 cygnąc d.—ciągnąć.
 cyrspic d.—cierpieć.
 cyrzwiony d., czerwiony l.—czerwony.
 czakac d.—czekać.
 czarzyc d.—czarować.
 czestowac d.—czcić.
 częstej d.—częściej.
 czlowiestwo d.—człowieczeństwo.
 czternausce l.—czternaście.
- D.
- Dajac d.—dawać.
 darmnie l.—daremnie.
 dąbk l.—dąbek.
 dobetk l.—dobytek.
 dobrota d.—dobroć.
- dobrodziejca d.—dobroczyńca.
 dobrydzeń l.—dzień dobry!
 dochter, gen. plur. dochtrę l.—doktor.
 donąd d.—dotąd.
 doernica l.—izba (por. połab. dvarnejca
 lub doernica. W Izbicy mówią już:
 izba).
 dosignac d.—dosięgnąć.
 dostojny d.—godzien.
 dozierac (pisane „doszeracz“) d.—do-
 drob l.—drabka. [glądać
 drobie l.—drabie.
 droegl l.—drogi.
 drdza d.—rdza (w Malborskim także
 „drdza“ i „zadrzewiały“).
 druzica d.—służąca.
 drzec d.—patrzeć.
 drżonowy d.—ciemniowy (por. poł. drjeń
 —ciemnie).
 duchwac d.—uścać.
 dwadziestny d.—dwudziesty.
 dwierze d. i l., plur. dwierza d.—drzwi.
 dwierznik d.—odźwierny.
 dychnac d.—tchnąć.
 dzaloe l.—kądziel.
 dzeń d., dzejń l.—dzień.
 dzewcan (am nosowe), l. m. dzewcąta l.
 —dziewczę.
 dziel d.—część, rozdział, strona w pro-
 cesie.
 dziwadło d.—cud.
 dzykowac d.—dziękować.
- E.
- Ga d, l.—gdy; gasmy, gamy d.—gdysmy.
 gac, l. mn. gace l.—gać, grobla.
 gainba d.—hańba.
 ganczec l.—gdakać, ganczorcz l.—gadula.
 Gardzeńscje lub Gardzysko jezoro l.—
 jezoro Gardzińskie (*Gardensche See*).
 głownik d.—morderca.
 głuposc d.—głupota.
 gósa, l. mn. góse l.—gęś.

¹⁾ Podług Brücknera, braknie tego wyrazu Rosjanom i Czechom, jest on więc dla Lechów charakterystycznym.

goscja d.—gość.
 gorz, gorzliwość d.—gniew.
 gorzolko, gorzówka l.—gorzałka.
 grable l.—grabie
 grancia d.—granica.
 gwisno d.—pewno (niem. *gewiss*).
 gwiazda l.—gwiazda.

H.

Houpa (wym. holpa) l.—kępa.

I.

Inako d.—jednak.
 leczmę l.—jęczmień.
 itro l.—rano; np. itro zwon szesz—rano
 o godzinie szóstej.
 iże d.—iż.

J.

Jad d.—gniew.
 jachac d.—jechać.
 jadro l.—sieć.
 jagoda l. borówka (*vaccinium myrtillus*).
 jajcy l. mn., l.—skrzypce (może z niem.
Geige, wymawianego jak jeje).

jakaki d.—jakikolwiek
 japoszczoł d.—apostoł.
 jaskowonek, jaskowonek l.—skowronek
 (w Klukach też).
 jastrzyb l.—jastrząb.
 jaźda, dwie jaźdze l.—kołek, o który się
 opiera wiosło.
 jedwajb d.—jedwab.
 jeklece l. mn., l.—żagawki.
 jen d.—on.
 jęseter l.—jesiotr.
 jęctwo d.—niewola.

K.

Kabatcy ładze l.—tak w Klukach nazy-
 wają Kabatków.
 kaczę l.—kaczka
 kalizdy d.—kaźdy.
 kamieszki l.—kamyki.
 katolacki l.—katolicki.
 karuse, koruse l. mn., l.—brukiew.

kejdy d.—kiedy.
 kefle, tefe l.—kartofle.
 kiele (w Malborsk. tak samo) l.—około.
 kierznia l.—kierzenka.
 kierzniok l.—drażek w kierzence, któ-
 rym masło się robi.

Kierzk l.—wioska w pow. Słupskim,
 kjat l.—kwiat. [niem. *Kerschke*.
 klekyc d.—pukać.
 klin d.—łono.

klobocn l.—bocian.
 klóbok l.—kapelusz (połabs „klubik“).
 klorneta l.—klarynet.

klucze l. mn., l.—prątki u kosi.
 knorz l.—kiernoz; knarowac l.
 knoup l.—chłopiec (z niem. *Knabe*).

kojń (u Słowińcow), kauń (u Kabatków)
 koine d.—koniec. [—koń.

koloe (w Malborsk. kólko) l.—kołowrotek.
 kómka l.—ławka przed piecem. (W po-
 łab. piec nazywa się „komanój,” z łą-
 cińskiego *caminus*).

koniecznie d.—na końcu.

konople l.—konopie.

koprzewa l.—pokrzywa.

koturc l.—ropucha.

koszeszczo l.—kosisko.

kozaleca l.—drażek, którym oracz oczy-
 szcza pług z ziemi i perzu.

koza l.—koza.

kożok l.—kozioł.

kra, *genet.* krwie l., krew, *genet.* u Kro-
 fey'a kry, u Pontana krwy d.—krew.

krak d.—kruk¹⁾.

kręcza l.—cyranka (pewnie z niem.

Krückente).

krékuleca l.—laska družby.

krészka l.—gruszka.

kreu, krej l.—kraj, ład.

królestwo l.—królestwo.

kromie d.—bez.

krukacz l.—żaba bakała, *bombinator igneus*.

¹⁾ W roku 1208 zachodzi Crac jako świadek na Rui, później villa Craco-
 nis; 1295 villa Crakowe na Pomorzu, następnie villa Crakewitze.

krzem l.—krzemień.

krzypice, jajcy l.—skrzypce.

ksądz lub ksóć l.—ksiądz.

ksązec l.—księżyc.

krzydło l.—skrzydło.

ku d.—po (np. ku pierwszemu — „po pierwsze,“ podług niem. *zum ersten*).

kuebierze (czytaj „klebierze“) l.—kobyłak

kuna l.—suka.

(ziele).

kuropatka l.—kuropatwa (połabs. *cjaure-*

botka i *cjejrebotka*).

L.

Labieczk l.—szczypierek.

ładze l. mn. l.—ludzie. „W Cyjeminie są słowifscy ładze“ — w Cyminie są Stowifcy.

lagodnosc d.—spodobność(?)

łajac l.—szczekać.

las l.—las. Jo biel w łjese — byłem w lesie.

łaste lub łeste l. m. l., list d.—książka.

Każdne łeste l.—książka z kazaniem; piosenne łeste—śpiewnik.

le d.—tylko.

leboda l.—komosa (rośliny, zwanej po polsku łoboda, nikt po stowifsku nazwać nie umiał.

Łebskie jezoro l.—jezioro Łebskie (*Leba-see*).

łeegniszczka, łeegniszcze (tu słychać ł!) l.—ognicha.

lejn l.—łen.

Łepawa lub Łupoewa rzeka l.—(po niem.

Lupowfluss).

les l.—lis.

lesak d.—leśny.

łesena l.—łysina, czoto.

łeestac l.—zostać.

łeszka l.—deszczulka, po której pszczoły wchodzą do ula.

łesznia l.—łuźnia.

łeczyca d.—ogrodzenie pasącego się bydła.

łetewka l.—gryka.

lik l.—zawsze.

łjepa l.—lipa.

łokc l.—łokieć.

łupstwo d.—łupiestwo.

M.

Mac, *genet. macorse* l.—matka (np. „Panna Krestusa mac“)

majk d.—koldra, zwana w Ewangielji *sudarium*.

malena l.—malina.

Margorzata d.—Małgorzata.

marzyanka d.—synogarlica, turkawka.

maszetrz l.—roślina muchotrzew (w Małborsk. *muchotrzeb*).

mazanie d.—plama.

moedry l.—modry.

mdły d.—słaby (np. *mdłjsze naczynie*).

miaso (a nosow!) l.—mięso, kącze

i *wowcze* m.—końskie i owoce m.

mietli d., mietłosc d.—słaby, słabość.

miewa l.—ptak mewa

mitownik d.—ulubieniec (błędny utwór z niem. *Liebling*).

miłoserdny d.—miłosierny.

milszny l.—najmilszy.

minic d.—mówić.

mısca l.—misa

mirzyc komu d.—gniewać kogo; mnie

mirze d.—gniewa mnie (w Małborsk.

„mierzy mnie“).

młoody l.—młody.

móli l.—mały.

małko, meiko (w Wielkiej Gardnej), mle-

ko (w Klukach)—mleko (połabs. *młako*, rosyjsk. *młoko*).

mora l.—(m. morzy) zmora.

merchew l.—marchew.

mordarz d. i l.—morderca.

morta l.—kuna (*mustella martes*).

morszezy l.—morski; morszcze gore l.—duny nadbrzeżne

mrzezi d.—siec

mmost (wym. młest) l.—most.

mydlarka d.—pracza.

myrgnienie d.—mgnienie (np. oka).

N.

Na l.—ona; no d.—ono.

nadziewac się d.—spodziewać się.

nağotowac się d.—przygotować się.

naśladowac d.—następować.

naożenie, nawożenie, nożenie l.—oblu-

bieniec. Wyraz ten zdaje mi się być zesputym z polskiego „nowożeniec“ w czasach, kiedy językiem kościelnym był polski.
 nawodzie d.—wabić.
 nawyknąc d.—nauczyć się.
 niebelnik l.—człowiek ladaco.
 niedwabny l.—jedwabny.
 niewiadomstwo d.—niewiadomość.
 ninia, poł. nina d. i l.—teraz.
 noga, dwie noże, dwoma nożema, trze nogi l.—noga.
 nogieca, l. mn. nogiece l.—pończocha.
 nór l.—nurek (ptak).

O.

Obezdrzec d.—obejrzać.
 obłakac d.—oblekać.
 obronia d.—obrona.
 obzywic d.—pokrzepić.
 oddany d.—maż (*maritus*).
 odpoczywne lozo d.—łoże do odpoczynku.
 odpowiedzenie d.—odpowiedź.
 odwłakac d.—odwlekać.
 odwyknąc l.—nauczyć się (w tym znaczeniu wyraz ten częściej bywa używany w Stojęcinie).]
 ogard d.—ogród.
 okrant d.—okręt.
 ołtarzny sakrament d.—sakrament ołtarza.
 omaklac d.—omacać.
 opiora d.—ofiara, opiorowany d.—ofirowany.
 os (brzmi czasem „ols“) l.—i (łac. *et*).
 ostrężnice l.—jeżyny
 ostrzyc d.—wpajać (z niem. *einschürfen*).
 ozywic się d.—ożyć.

P.

Pajczyna l.—wiosło
 paleca l.—laska.
 panaszka l.—pani.
 parsan, *gen. plur.* porsat (w Wielkiej Gardnej) porsan, *gen. plur.* pors. (w Klu-kach). Obok tego parsca l.—prosię.
 W połabs. porsan.
 pastwan d.—pastwa, pokarm.
 pawloczny mantel d. (w tekście niem. *Pur-purmantel*).
 pap l.—pepek, połabs. pump.

poetnia l.—południe.
 pesternok l.—pasternak.
 poekrówny l.—dziecko przybrane
 puewujacz (wym. „płewujacz“) l.—powój.
 piątk l.—piątek.
 pierarka d.—praczka.
 pierzwe d.—pierwej.
 piesarz d.—pisarz.
 piesnia, piesonka d.—pieśń, piosnka.
 pierżow l.—kierzenka. — *pox* lub *zo—pox* l.—drzątek w kierzenie do robienia masła. (W tym znaczeniu wyrazów tych, podług zapewnień Słowińców, używają Kabatkowie w Izbicy).
 piodze d.—pieniądze.
 pioc l.—śpiewać. W cerkwie bądze piene l.—w kościele będą śpiewali; won poje l.—on śpiewa.
 piolny, pauny d.—pefen.
 piwieszki d.—pirowociny.
 plencyna l.—koszka do pszczoł.
 ploet l.—płot.
 pljece l. mn l.—płuca; lewo krzydło wo placy l.—lewe skrzydło płuc.
 pluwe l.—plewy.
 pobieka d.—bój, walka.
 pocesznik d.—pocieszyciel.
 poczas d.—podczas.
 poczestnosc d.—chwała.
 pocwirdzyc, pocwirdzenie d.—potwierdzić, potwierdzenie.
 poganiacz l.—pręt obracający koło u kołowrotka.
 pogabek d.—policzek.
 pogoda d.—sposobność.
 polstwo d.—pospółstwo.
 pomez Bog l.—Boże pomagaj! (pozdrowienie pracujących).
 pomostliwy, pomszliwy d.—mściwy.
 poniznie d.—poniżej.
 poniedzek l.—poniedziałek.
 porząd d.—porządek.
 poskitac d.—podać (np. rękę).
 poslony d.—postany.
 postonek l.—postronek
 postzednik d.—pośrednik.
 potemu d.—potym.

potarski d.—garncarski.
 powszednie d.—codziennie.
 pozdzie d.—późno.
 poziardla d.—pożarła.
 prasnice l.—*vaccinium vitis idaea*.
 prauda l.—prawda.
 procimu, procimko d.—przeciw.
 przasny l.—świeży.
 przechyrzyc d.—oszukać.
 przeryc d.—przebić, np. ręce na krzyżu.
 przerasnać się d.—przestraszyć się.
 przesprawa d.—bezprawie.
 przetargnąć (np. zasłonę) d.—przedrzeć.
 przoter l.—podniebienie (w Klukach).
 W Secy tak nazywano podniebienie
 u łózka (niem. *Himmelbett*).
 przykrewny d.—pokrewny.
 przylipnąć d.—przyłgnąć.
 przyreknac(?) d.—pomścić.
 przysiga d.—przysięga.
 przysłuchac d.—przynależec (mylnie tłumaczenie niemieckiego *zugehören*).
 przystworzony d.—przyrodzony.
 przywiara d.—zabobon.
 pszeńc (w Wielkiej Gardnej), pszeńca l.
 (w Klukach) - pszenica.
 ptach, l. m. ptaszy. ptachy d.—ptak.
 Polska forma pierwotnie brzmiała ptach,
 widać to ze zdrobniałej „ptaszek.“
 Połab. patynac. rosyjsk. ptica.
 Pustynkowa stręga, Pustynk l.—Pustynnik,
 rzeczka pod Klukami.

R.

Raczec d., raczyc lub ruczyc l.—prosić,
 np. na weselu.
 radzyc l.—mówić, np. ma radzyna (liczba
 podwojna, po słowińsku).
 ranucko d.—raniuchno.
 rąkiece l.—rękawice.
 rdejst (t ledwo dosłyszalne) l.—rdest.
 rechlej l.—rychlej.
 rebok l.—rybak.
 reczyc l.—ryczeć.
 rejna l.—rana.
 reknac, reknanie d.—rachować, rachowanie.
 nie.

Remsko l.—wioska (po niem. *Rumbek*).
 Rewkol l.—góra koło Smoldzyna (po niem.
Rewekol).
 reż lub rzo l.—żyto. Podług Czirra z Że-
 lescych Klek cała roślina nazywa się
 „reż,“ wymłócone ziarna—„żeto“ (po-
 równ. połab. raż, rosyjsk. roż, rog, l.
 mn. rodzy l.—róg).
 rowień, gen. równia d.—rowieśnik.
 rozdrzeszyc d.—rozgrzeszyć, też rozwią-
 zać, np. rzemyk u obuwiu.
 rozdzielenie d.—rozdział w książce.
 rozwodza d.—zwodziciel.
 rozwodzic d.—odprządz, np. konie.
 rozwórnik l.—rozwórnik u woza.
 rozłac d.—(taksamo w Malborskim)—rozłąc.
 rubere l. mn. l.—agrest.
 ruta l.—szyba w oknie.
 rzaza d.—zorza.
 rződło, zdroło (w śpiewniku) d.—źródło.

S.

Saka, kuna l.—suka.
 są (wym. san) d.—sam.
 sądca d.—sędzia.
 scerzp l.—sierp.
 sciersz d.—ścierwo.
 secjera l.—siekiera.
 sejc l.—sieć.
 serota l.—sierota.
 skidóno molko l.—zsiadłe mleko.
 skuorznia (wym. skłerznia) l.—skorznia.
 slódk l.—śledź.
 sloniszko l.—słońce.
 slóza l.—łza. Porówn. starop. gen. pl.
 slesz i rosyjsk. sleza.
 sławieński, słowieński, słowieński d., slo-
 winstji l.—słowiński. Połabianie także
 nazywali swój język sliwiestji. (Do-
 meier pisze sliwienstja).
 smętk d.—smutek.
 smirc d.—śmierć.
 Smoldzene, Smoldzeno, Smodzeno, Smeł-
 dzeno; w innych przypadkach: do Smol-
 dzyn, w Smoldzeniach, l.—wieś (po
 niem. *Schmolzin*).
 sono l.—siano.

spamiętanie d.—pamięć, pamiątka.

spiela i spik l.—sen.

stania l.—studnia.

stegna d.—ścieżka.

stęnia l.—godzina (z niem. *Stunde*).

stoelk l.—stołek.

storna, po kasz. starnewka l.—ryba *pleuronectes flexus*.

stóry l.—drużba.

stuoe (wym. stle), dwiesięcje, trzesta, pięc sjet l. sto

Stojceno l.—wieś (po niem. *Stojenthin*).

stramień l.—strumień.

stręga l.—struga.

strelca d.—strzelec.

strozia d.—straż.

strzebro, śrzebro, srebro d.—srebro.

W Malborsk. śrebro.

strzoda d.—trzoda.

strzot d.—śród.

stryna d.—strona

sturszy d.—starszy.

stutki (u Pontana)—gorzki

swadzba l.—swadźba.

swianty. *genel.* swiantého, sjanty l.—święty.

Swiantki d.. Swiántci l.—Zielono Świántki.

swoj, *gen.* swiego (w rotach przysięgi) d. truchli d.—struchłały.
—swój.

swok l.—szwagier.

Szcepa d.—Szczepan.

szczekac l.—szczekać; pies szczeka—mówią Słowińcy, jeżeli on gwałtownie ujada; zwykle mówią: pies „laje.“

szczelaty d.—zezowaty (z dolnoniem. *skael*).

szczuka l.—szczupak.

szeruczk l.—duża misa do mleká.

szkunia l.—stodoła; ale w Izbicy już mówią: stodoła.

szotoperz, szatopierz l.—nietoperz.

szucha l. dzika świnia.

syc d., np. sluince syje přes sklo d.—słońce prześwieca przez szkło.

T.

Tafla l.—stół (z niem. *Tafel*).

tamo, tamoj (w Malbors.) d.—tam.

tasinc, dwa tasinca, pięc tasinc l.—tysiąc.

tata l.—ojciec.

tażenie d.—dążenie.

testamont l.—testament

teże d.—też.

tkórz l.—tchórz.

tofle, kofle l.—kartofle.

tolk l.—tyle (porówn. rosyjsk. stolko).

toni l.—tani.

topork l.—toporek.

trametnik, l. mn. trametnikowie l.—trębacz.

trawic d.—pożywać, np. chleb w sakramencie ołtarza.

trojny, np. Bóg jest trojny d.—w trzech osobach.

trouwa (wym. trówa) l.—trawa.

trzewo l.—jelita. Czirr z Kluk zadawał Polakom z Prus Wschodnich jako zagadkę: kurze trzewa a pse golenie, t. j. kurze flaki i psie golenie. U Połabian: srewa (widocznie w skutek nieznamości słowiańskich głosek tak drukowane).

truchli d.—struchłały.

U

Ubligacz d.—pojednawca, np. Chrystus ubligacz.

uchwacony d.—zawarty. np. nauki w Piśmie św

ułamki ludzkie d.—ułamność.

umaklac d.—macać, dotykać się.

umiac d.—umieć.

umiardły d.—umarły.

upracowany d.—spracowany.

uręñion d.—zranion.

urzasnac d.—przestraszyć.

usmakac d.—posmakować.

W.

Wachene, wachwe (w drukach słowiańskich)—zdrowie i zdrowy.

- wągorz l.—węgorz.
wczeszenie d.—pocieszenie.
wegroć l.—*concombere cum aliqua*.
wej d.—oto.
weknać l.—uczyć się.
wespoplek (może błąd drukarski) d.—wespół.
woegard, woegard l.—ogród.
woeko, l. mn. woeczy, VI. przyp. wo-
czéma l.—oko.
wębork l.—węborek.
wępćic d.—wępćić.
wiadomstwo d.—wiadomość.
wlca l.—żelazo w luźni.
widle l.—widły.
wiekni d.—wiekuisty.
wieliki d., wielgi l.—wielki.
Wielgo Garno l.—wieś Wielka Gardna.
wierzeje d.—brama.
wiesole l.—wesele.
wieslo l.—ster (nie wiosło).
wiesoty d.—wesoły.
wiotew, l. mn. wiotwie l.—gałązka, żerdź.
wiéwa l.—wierzba (porówn. polskie iwa).
winnowaca d.—winowajca.
wizał d.—widział.
wiodro d.—rząd, władza rządowa.
witszy d.—większy.
włak d.—ogrodzenie pasącego się bydła.
wnidzenie d.—wejście.
wobezdrzec l.—obejrzeć.
wochwianie d.—czarowanie (może z d. i-
noniem. *Wicken*¹⁾).
wochwacony l.—ochwacony.
wodowy d.—wodny.
wokoń l.—okoń.
worna l.—wrona.
wolk l.—wilk, potabs. wauk.
westaniece z Błogana l.—zostańcie z Bo-
giem
wetrok, l. podwójna wetrocza l.—syn,
potabs. wotrok.
wótroba l.—wątrobą.
- wóws l.—owies.
woz (brzmi prawie jak wotz) l.—wóz.
wrejarzec l.—naraić, swatać (z niem.
freien).
wróbl d. i l.—wróbel.
wszeden, wszyden d.—wszystek.
wszotko l.—wszystko.
wumrzec l.—umrzeć; woen wumrzeje l.
—umrze.
wśokręt (wym. wśokręt) l.—okręt.
wyczos l.—len wyczesany.
wyložyc, wystawic d.—wytłumaczyć.
wymieniarz d.—zmieniający pieniądze.
wzic d.—wziąć.
wzniknąć d.—wyjść.

Z.

- Zabaczhliwy d.—zapominający.
zabictwo d.—zabójstwo.
zagony d.—ogrodzony.
zajc l.—zając.
zajutra d.—pojutrze.
zakładkac l.—zamknąć na klucz, u Po-
łabian „zokluncet,” na Patukach „za-
kluczyc.”
zamilany (?) d.—powstrzymany.
zamiasto l.—zamiast.
zamny l.—zimny.
zamrzec d.—umrzeć.
zapolony d.—zapałony.
zarna d.—darń.
zawitro d., zawitro l.—rano.
zawitrz l.—zorza poranna.
zawitrzny d.—poranny.
zawzdy, zawezdy, zaweszde d. (w Mal-
borsk. zawdy)—zawsze.
zazegac d.—zapalić (np. świeczkę).
zboże d.—dobro, np. szukające wieczne
zboże.
zdawanie d.—ślub, zdany d.—zaślubiony.
zdroj l.—strumyk lub rów pełen wody,
mianowicie na łące. „Zdroj—objaśnił
Czirr w Klukach — je taki stramień
z czerwianan woedan.”

¹⁾ Porówn. rosyjsk. wotchw—wróżbiarz, czarownik. *Red.*

- zdrzasnąć, zdrzasnąć d.—przestraszyć. zwór, brzmi także zwuon l. — dzwon
 zdrzec d.—patrzeć. i zegar.
 zdrzębian l.—zrebię. zwonk d.—dzwonek.
 zdrzędło l.—źródło. zwostac d.—zostać.
 zdrzucic d.—zrzucić. zwyskać d.—zyskać.
 zglur l.—koszuła Y.
 zgrzebie l.—zgrzebie, len gorszy. Ynak d.—Jednak.
 zimek d.—pozimek. Ż.
 złoty l.—złoty. Żak l.—więcierz.
 złośliwy d.—złościwy. żalosc d.—używa się w znaczeniu „szko-
 zmauczenie (tylko w rotach przysięgi) — da,“ np. żalosc na ciebie uczynic (po-
 zmilczenie (por. rosyjsk. molczatj). dług niem. *Leid anthun*).
 znąd d.—stąd. żąden i żąden d.—żaden.
 zniąc d.—zdjąć. żądnosc d.—pożądliwość.
 zogłówk l.—poduszka. żelc l.—zółc.
 zupialny d.—zupełny. żewot, żot l., żywot, ziot d.—żywot
 zwiątpienie d.—zwątpienie. i brzuch. W połabs. „zejwotak“ =
 zwierzac się d.—ufać. serce.
 zwietszec d.—zestarzeć się. żglo l.—koszuła umarłego.
 zwisk d.—zysk. żlec l.—tak wymawiali niektórzy słowo
 zwiəno l.—dzwono u koła. rzec—mówić.
 zwolenik d.—tak nazywają się w Ewan- zoli l.—pałący się.
 gieljach uczniowie Chrystusa. żywic się d.—żyć.

WIEŚ STUDZIANKI.

ZARYS ETNOGRAFICZNY

przez *Zofję Staniszewską* *).

Przy trakcie z Turobina do Kraśnika, o trzy mile od pierwszego, a o dwie od drugiego, leży wieś Studzianki, rozciągnięta ze wschodu na zachód na dwu niewielkich, równoległych wzgórzach. Położenie niezbyt malownicze. Od północy, zaraz o staje, las ciasnym kołem zamyka widnokrąg; od wschodu — pola dworskie; dalej cokolwiek — zabudowania folwarczne sąsiedniej wsi Woli Studziańskiej i do tejże wsi należący wiatrak zaledwie cokolwiek urozmaicają monotonię krajobrazu. Na południe grunty dworskie i wiejskie, mocno faliste, łączą się z polami wsi Węglinek, która, długą, półkolistą linią biegnąc po szczycie sporego płaskowzgórza, odcina się ostro na tle horyzontu, zwłaszcza, że kryje się wśród drzew, osłaniających zupełnie chaty. Na południo-zachód widnieje część lasu, który niegdyś należał do dworu tutejszego, obecnie zaś, wskutek ugody o zamianę służebności, przeszedł na własność włościan Węglińka; na zachód leży wioska Cieślanki, tuż pola po świeżo wyciętym lesie, upstrzone niewykarczowanymi pniakami—ot i wszystko.

Gościniec przechodzi dołem, środkiem wsi, dzieląc ją na dwie części, z których południowa nazywa się chłopską, a północna szlachecką albo dworską, gdyż powstała z gruntów niegdyś dworskich, lecz od lat kilkunastu rozkupionych przez włościan miejscowych i okolicznych, którzy albo powznosili budynki i mieszkają na swoich działkach, lub też obsiewają je „z poboku,“ mieszkając gdzieindziej, np. przy rodzicach, na ich osadach, a nawet i w sąsiednich wioskach, przeważnie w Woli Studziańskiej i w Węglińku.

Południowa strona, jako właściwa wieś dawna, jest gęsto zabudowana, koło chat są sadki owocowe, przeważnie śliwkowe, gdzie-niegdzie topole nadwiślańskie i rosochate wierzby przy gościńcu; całość ma wygląd przytulny — niby gniazd, dla ciepła skupionych przy sobie.

Szlachecka strona, poprzerzywana pustemi zagonami, mniej zadrzewiona, od pierwszego rzutu oka sprawia wrażenie, że niedawna jest jej przeszłość.

*) „Zachęcona przez prof. Łopacińskiego do opisanja wsi Studzianek, zabrałam się do tej pracy przed paru laty i dziś nareszcie mogę przesłać redakcji „Wisły“ owoc moich poszukiwań w formie opisu o wewnętrznym i zewnętrznym charakterze naszej wioski. Pomagał mi w zbieraniu szczegółów potrzebnych syn gospodarza tutejszego Karol Kozyra, młodzian oczytany, sprytny, szanujący swój stan chłopski. Słowa jego, które umieszczam zwykle w cudzysłowie, z jednej strony ilustrują gwarę miejscową, z drugiej nadają pojęciom przeczemnie wyrażonym cechę prawdy.“

(Wyjętek z listu do redakcji).

Poszczególne części Studzianek różne mają nazwy, i tak: Wycinki, Wojejszczyzna, Wronówka, Jakowiecczyzna, Koryczna, „pod kancelarją,” „za stawkiem.

Jak części wsi, tak też i pastwiska, drogi, pola i las mają swoje nazwy. Łąki zowią: Koni dół, Cegielnia, Blinówka, Spławy, „Cyrski dół.” Pastwiska: Ćwierci, Starochów dół, Koci zamek, Lipów dół. Drogi: Jaworówka, Botórka, Gąsiórka, Zakrzówka, Kościelna i Wojdat. Pola: Kandydackie, Panin dół, Łacki, Kolenije. Las: Pierwsze dołki, Drugie dołki, „Pod leniją,” „Pod Bresiówką,” „w Cyrskiem dole,” Kępa, Piskorówka i Dudzi dół. Niewiadomo skąd pochodzi nazwa wsi Studzianek; ani miejscowe podania, ani pamięć najstarszych ludzi nie daje o tym wyjaśnienia. Wiadomo tylko, że przed kilkudziesięciu laty wieś tutejsza dzieliła się na trzy części, z których każda miała innego właściciela, porządny dwór, budynki gospodarskie, sady i klomby, ale dwie, rozkupione przez chłopów, „pomału znikcemniały:” sady powycinano, budynki rozebrano; zaledwie kilka prastarych jaworów znaczy miejsce, gdzie ongi stał dwór szlachecki, gdzie może wiele pokoleń się chowało w ciszy i dostatku, ostatni zaś dziedzice rozpierzchli się po szerokim świecie jak liście jesienne, i nazwiska ich nawet zaginęły. Starsi ludzie wspominają o jednym z owych dworów, rozebranych przed laty kilkunastu. Był to dom obszerny, „drzewiany,” o ścianach niskich i dużych oknach. Nad drzwiami wchodowymi był napis: „Anno Domini 1760.” Po drugim dworze nie pozostało już śladu, a trzeci, z rozległym lasem i polami, stanowi dzisiejsze dominium Studzianki, należące do p. L. Rakowskiego. Dwór to stary, niski, o oknach po dwa z sobą złączonych, opiera się on o sad owocowy, wielkimi lipami niby w ramę ujęty, a kryjący w swym cieniu niedużą kapliczkę murowaną, dzięki troskliwości właściciela dobrze zachowaną. Kapliczka, będąca pod wezwaniem św. Barbary, ma w głównym ołtarzu obraz swej patronki, w drzewie wypukło rzeźbiony, z resztkami złocień, jankiem zapewne był cały, na wzór bizantyjskich obrazów, pokryty. Drugi podobnej roboty, mniejszy obraz Matki Boskiej stoi na bocznym ołtarzyku. Wysoko w murze, z jednej i drugiej strony, gipsowe główki aniołków i dwa jednakowe herby, przedstawiające lwa z podniesionemi, niby do skoku, przedniemi nogami. Pozatym nic więcej. Przed trzydziestu laty odprawiało się tutaj jeszcze nabożeństwo; dzień 4-ty grudnia, poświęcony patronce kościołka, obdarzony był odpustem i ściągał masę „narodu,” gdyż obraz cudami słyzył. Teraz ko-

ściółek zamknięty — stoi wsluchany w szum lip odwiecznych, które może o wspólnych młodzieńczych latach gwarzą, a w noc zimową z głuchym, przeciągłym hukiem i żalnym skrzypieniem nad minioną przeszłością jęczą...¹⁾

Jedną ze szczególniejszych cech tutejszej okolicy jest brak wody i wielka trudność jej zdobycia. Z tego powodu mieszkańcy wioski starają się w sztuczny sposób zatrzymać wodę, pozostałą z wiosennych wylewów, bo chociaż mają na wsi aż pięć studzien o różnej głębokości, od 12 do 20 sążni, dają one jednak wody za mało, zwłaszcza na wypadek pożaru. Otóż, w środku wsi znajduje się spora kotlina, ku której od południa zbiega znaczny spadek od pół wyżej położonych. Po tym spadku wiosną płynie masa wody do kotliny, mającej dno gliniaste, nieprzepuszczalne. Skorzystano z tego położenia i przed wielu laty, obwarowawszy kotlinę od północy półkolistym wałem, utworzono sadzawkę, długości około 100, szerokości około 50, a głębokości w miejscu najniższym do 3 łokci, darząc przez to wioskę wygodą i zabezpieczając ją od bezwzględnej klęski pożarnej. Sadzawka leży nawprost owego miejsca, gdzie stał dwór z datą 1760 r.; przypuszczać więc można, że była ona dziełem dawnych dziedziców,

¹⁾ O tej kaplicy opowiadała mi córka poprzedniego właściciela, pani M. ze wspomnień swoich lat dziecięcych, że przy zabieraniu relikwii i ważniejszych utensyliów kościelnych, pod kamieniem na ołtarzu miał być znaleziony akt erekcji kościołka, ręką św. Stanisława biskupa podpisana, a na czworogrannym kawałku materji była wypukło haftowana róża, kryjąca w swych listkach szczątki kilku świętych: nie wie jednak dziedziczka, gdzie się to podziało. Zapytując o to ze swej strony kilku okolicznych księży, nie pewnego nie mogłam się dowiedzieć: jedni utrzymują, że papiery, relikwje i wszystkie ważniejsze rzeczy przewieziono do dekanatu w Janowie, inni zaś — że do Lublina, a tylko część aparatów pozostać miała w kościele parafjalnym w Bożejwoli. Z jednej strony kaplicy widać ziemię wzniesioną, jak to zwykle bywa przy kaplicach, kryjących pod sobą groby. Wspomniana pani M., jako też kilku najstarszych ludzi tużi tutejszych, mówili mi, że podobno ma tam być podziemie, z którego miało prowadzić przejście aż do odległego o małą milę Batorza. Atoli przy układaniu podłogi w kapliczce nie odkryto śladu jakiegos podziemia, ani odgłos próżni nie odpowiadał przy uderzeniu; nikt więc prawdopodobnie nie natrafił na owo tajemnicze przejście, gdzie, według podań ludowych, znajdują się skarby, za dawnych, bardzo dawnych wojen ukryte. Wojny widocznie odgrywały ważną rolę w odległych losach kapliczki, widmo bowiem straszące, związane w wyobraźni ludu niemal z każdym starym budynkiem, ma tutaj postać młodego wojaka, smutnie tułającego się pod drzewami przy brzęku skrawionej szabli.

czego dowodzi masywna budowa wału, jak i staranne wykonanie całego dzieła, co i dziś jeszcze widoczne. Przed dwoma laty, korzystając z zupełnego prawie wyschnięcia wody podczas suszy, gospodarze wspólnymi siłami wywieźli szlam z dna sadzawki na swoje pola, a wał naprawili, obłożyli darnią i do dawnego przywrócili stanu. Na wzór tej sadzawki w ostatnich latach powstały mniejsze, jako też dwa małe zbiorniki wody zaskórnej, tak zwane „kazuby,“ gdzie się bydło poi, „szmaty“ pierze i t. p.

Lud, pospolicie zwany Studzieniakami, jest wyznania rz.-kato-lickiego, należy do par. Bożawola — małej wioseczki, o $\frac{1}{2}$ mili odległej, która niegdyś jakoby była miastem. Od sąsiadów swoich z ordynacji (t. zw. „ordynatów“) lud tutejszy odróżnia się ubiorem, którego krój jest zgrabniejszy, mową mniej szepleniącą, postawą zręczniejszą i większym rozgarnięciem. Z ordynackich wyśniewają się, że „juz całkiem po mazursku gadają: zyto, zywy, ozbił, i majo takie różne śmisnoki, wielgie brzuchy, a rost mały. Idzie do kościoła dziewcyca w suknanie, albo i w parcionce, baby w pantoflach zydowskich, a po mazursku ino zaciągają, ze aze śmich.“ — Piśmien- nie, a nawet ustnie trudno oddać nieznaczną różnicę, jaka zachodzi między mową ordynackich a Studzieniaków, faktem jednakże jest, że różnica ta istnieje, jakkolwiek dla nas, mówiących językiem literackim, bardzo nieznaczną. To samo odczuwają, gdy my mówimy ich językiem.

Studzieniacy są wzrostu średniego, mężczyźni dosyć zgrabni i zwinni, kobiety niższe, i o wiele ustępują mężczyznom w zgrabności. Wszyscy przeważnie szatyni o oczach niebieskich lub siwych, o cerze ani zbyt jasnej, ani nadto ciemnej, nie mogą się pochłubić urodą, gdyż podobnie, jak w całej wsi niema ani jednego jasnego blondyna, tak samo nie znajdzie się prawdziwie pięknej twarzy. Dopóki młodzi, to jeszcze tu i owdzie świeża twarzyczka kobieca w oczy wpadnie, czasem przystojny chłopak się zdarzy; ale wkrótce życie ściiera z nich te okrucy urody i zostają lica poczerniałe od słońca i wiatrów, zbrudzone pracą, troską i niedość pożywną strawą, wargi sine, oczy wyblakłe i całość tak pospolita, że wszyscy zdają się być podobnemi do siebie, jak są podobne między sobą szare zagony ich roli żywicielki. Dziobałych między niemi wielu, gdyż ospy nie szczepią, chyba z małym wyjątkiem, i straszna ta choroba od czasu do czasu zabiera liczne ofiary.

O włosy kobiety wiejskie niewiele dbają, bardziej troszczą się o nie „dworki,” t. j. żony i córki parobków dworskich, oraz dziewczki kuchenne, te bowiem od pewnego czasu nie dają sobie obcinać warkoczy przy oczepinach¹⁾. Mężczyźni starzy dawnym obyczajem obcinają włosy nad czołem prosto i z tyłu nad karkiem, zostawiając tu dość długie; z nad oczów odrzucają włosy, rozdzielając je czasem na dwie połowy, częściej robią przedział z boku. Młodzi strzygą się krótko z tyłu głowy, robiąc przedział z lewej strony. Bród wcale nie noszą, chyba starzy dziadusiowie; wąsy u starszych pospolicie bywają podstrzyżone pod nosem i nad brzegiem wargi.

Ubiór włóścian tutejszych jest dwojaki: świąteczny i codzienny; pierwszy z czasem przechodzi na użytek codzienny, a nowo sprawiony służy najpierw od święta.

Ubranie męskie świąteczne *w zimie*: „sukienniaki” (spodnie) z sukna białego, czarnego, lub siwego; sukmana koloru brązno-czarnego, ciemnoniebieskiego lub siwo-niebieskiego, po bokach nieco wcięta do stanu, z tyłu bez fałd, tylko z klinem, zakończonym u kieszeni na biodrach. Sukmana ciemno-brązna bywa na kołnierzu, wzdłuż haftek z przodu, koło kieszeni i naokoło rozporu u dołu sukmany na dwóch szwach bocznych—naszyta żółtą lub czerwoną włóczką; do sukmany siwo-niebieskiej dodaje się naszyte granatowe, a do ciemnoniebieskiej — zielone. Rękawy mają wyłogi, podbite na szerokość czterech palców cienkim sukmem granatowym, rzadziej pomarańczowym (tylko przy sukmanie brąznej). Gdy jest zimno, odwraca się wyłogi na ręce i zapina się szczelnie przy dłoni na haftki, w porze zaś cieplej, odwinęte, stanowią przybranie rękawa. Kożuch biały lub żółty takiego kroju jak sukmana, naszyty w tych samych miejscach włóczką czerwoną i zieloną, na jeden rząd wielkich haftek zapięty. „Spencer” na wacie, najczęściej z barchanu w deseń brązowy z czarnym, lub czerwony z czarnym, niekiedy z białym, z tyłu luźny, ściśnięty w stanie paskiem ze sprzączką, z przodu przyozdobiony pasem z czarnego aksamitu (welwetu), szerokim na 6 cali, pikowanym w deseń, i na białe, czarne lub czerwone guziki zapięty. Spencer jest po prostu kamizelką z rękawami. Czapka z tkaniny, naśladującej runo barankowe, okrągła lub stożkowata (skopcem zwana), jakich używają młodzi, albo zrobiona z sukna brązowego swego wyrobu, z wyłogiem od czoła na około ku górze, u wierzchu sznurkiem granatowym dwa ra-

¹⁾ Teraz już i po wsiach kobiety nie obcinają włosów (przypisek z 1901 r.).

zy obwiedziony, dno zaś na wzór koperty listowej, z kwiatkami czyli kutasikami z granatowej włóczki po rogach i czasem na środku; taka czapka zowie się *gimarka*¹⁾. Wreszcie buty dopełniają stroju.

Ubranie męskie *święteczne w lecie*: Spodnie kupione za 6—8 zł.; koszula z cienkiego białego perkalu, spuszczone na spodnie; kamizelka z tegoż materiału, a u starszych z niebieskiego lub czarnego sukna, niekiedy drobnymi stalowemi lub białemi guziczkami w dwa rzędy z przodu naszywana; sukmaną ta sama, co w zimie; kapelusze z żytniej słomy pleciony, ze wstążką czarną, spiętą z boku szklaną broszką, u młodych niekiedy z pawim piórkiem; wreszcie buty. Młodzi już zaczynają nosić w lecie krótkie „kapotki“ czyli kurtki, ale to wyjątkowo.

Męskie ubranie *codzienne w lecie*: „Portki“ czyli „gacie“ z konopnego płótna; koszula lniana, zapięta spinką mosiężną z oczkiem szklanym, zwykle niebieskim; „spencér“ bajowy, a często zimowy na wacie; kapelusze ze słomy żytniej, własnej roboty; chusteczka w kieszeni do obcierania potu przy pracy.

W zimie na codzień takie samo ubranie, lecz dla ciepła wdziewają na wierzch przenoszone „wełniaki“ lub stare spodnie i kożuch stary albo sukmanę; nogi owijają grubszemi onuczami i kładą w buty wiechcie słomy.

Prócz tego mężczyźni używają w zimie i w lecie, podług potrzeby, pasów skórzanych, zwanych *rzemięniakami*; starsi noszą szerokie do 7 cali, brunatne, ozdobione wytłaczanemi kółkami i wiatrakami. Kupują je w Turobinie, gdzie są wyrabiane przez mieszczan. Młodzi noszą „rzemięniaki“ od 3 do 4 cali szerokie, czarne, lakierowane.

Ubiór kobiet zamężnych w zimie—*od święta*: Spódnica z barchanu, najczęściej czerwonego; kaftan do stanu, barchanowy na wacie; czepiec swojej roboty, na to chustka kolorowa—perkalowa albo wełniana, podług zwyczaju związana; koszula lniana; zapaska perkalowa—niebieska lub innej barwy; kożuch biały z kołnierzem; chustka duża wełniana z wierzchu, złożona na krzyż w taki sposób, że z pod niej widać z przodu tamtą perkalową chustkę, a przytrzymuje się ją na piersiach rękoma.

¹⁾ Nazywają też magierką. Zdaje się mi nawet, że gimarka jest to po prostu przekręcenie wyrazu przez tych, którym trudno właściwie wymówić.

Ubiór dziewczyny w zimie: Spódnica barchanowa, kaftan takiż lub rypсовy czarny—na wacie; fartuszek *perkalowy*; na wierzch „przyjaciółka,” t.j. długa salopa z sukna granatowego z podszewką płócienną. Salopa ta, do stanu obcisła, ma od pasa faldzistą spódnicę, jakby przyszytą z tyłu, a dobrze zachodzącą z przodu, mało co krótszą od rzeczywistej spódnicy; zapina się do pasa na rząd haftek. Rękawy jak u męskich sukman, ale podbite suknem zielonym. „Przyjaciółka” taka jest ubraniem doskonałym, zwykle służy na kilkanaście lat, i prawdziwie żałować trzeba, że pomału zaczyna wychodzić z użycia, gdyż tańsze kaftany watowe wypierają ją zwolna. Na głowę, owiniętą warkoczami, biorą małą chusteczkę wełnianą, zawiązując ją pod brodą, a na to wszystko dużą chustkę wełnianą, zakrywającą głowę, plecy, ramiona i piersi. „Przyjaciółek” używają i mężatki, o ile je mają. Na nogach pończochy i ciżmy.

Ubiór żeński w lecie. Starsze kobiety noszą białe spódnice lniane, takżeż zapaski, kaftanów niekiedy nie kładą wcale, tylko czystą, cieńszą koszulę, a na ramiona prześcieradło lniane, złożone podłużnie, obszyte naokoło ząbkami, a jak pospolicie tu zowią—ślarką. Uwierają się jednakże nieraz w lecie, bez względu na upał, w spódnice barchanowe i kaftany watowe—byłe odświętne.

Ubiór dziewcząt w lecie jest prawie ten sam, jak powyższy, tylko lżejszy: „barchankę” zastępuje spódnica z „krety,” t.j. kretonu najrozmaitszej barwy i desenia, rzadko wełniana¹⁾; kaftanik obcisły z kretonu, niezbyt wszakże zgrabnie skrojony i dopasowany; fartuszek biały „lublantowy,” lub *perkalowy* jakiegokolwiek innej barwy; kryzka biała na szyi, oraz kilka sznurków paciorków czerwonych, białych lub żółtych, ale zawsze jednej barwy; chusteczka biała batystowa, lub kretonowa, albo wełniana jasna, luźnie pod brodą związana; wreszcie trzewiki, a w ręce książka do nabożeństwa lub koronka, oraz chustka do nosa. Korali nie mają. Bursztyny noszą kobiety starsze, dziewczęta zaś nie.

Dzieci do lat pięciu, bez różnicy płci, chodzą w zimie w sukienkach barchanowych, znanego ogólnie kroju, a mianowicie: staniczek obcisły z rękawami, z tyłu zapinany, a do niego przyszyta spódniczka dość faldzista, długa mniej więcej do połowy łydek (sukienka taka zowie się „dójduś,” „dójda”); trzewiczki sznurowane dopełniają

¹⁾ Teraz coraz częściej (1901 r.).

ubrania. W lecie chodzą boso, w samej koszulce — i nie więcej. — O czystość i porządek u dzieci matki nie dbają wcale; oto słowa w tym przedmiocie Karolka Kozyry: „Dziecko mało kiedy jest umyte, a może ctery razy do roku—najwięcej—wykąpane. Co sobota zawsze matka ma sobie, żeby dziecko umyć i wycesać; a jeśli nie zdąży w sobotę wieczór umyć i wycesać, to w niedziele rano do tej czynności się bierze. A która matka dziecka w niedziele nie umyje i nie wycese, a ono przyjdzie do drugich dzieci bawić się rozkudłane i nieumyte, to nazywają taką u nas „niechlują,“ że nie stoi o swój i dziecka świat; ale dodać należy, że na tygodniu to i jedna dziecka nie umyje i nie wycese.“

Tenże Karolek pisze dalej: „Pocąwszy od lat pięci lub sześci, *chłopiec* zaczyna nosić portki z kaftanickiem, a co to za radość, gdy się w to pierwszy raz ubierze! Od domu do domu po wsi biega i każdemu pokazuje, a za nim młodszy biegają i zazdrosnym, rozżalonym spoglądają nań okiem. Ojciec nigdyby tak chłostą do poprawy nie nakłonił, jak tą groźbą, że mu spencerka nie kupi i portek nie każe uszyć. *Dziewcátko* od lat sześci wdziewa barchanecke i fartuszek. Gdy ta upragniona chwila nadejdzie, że ich ubiorą w te paradne odzienia, to na noc się z niemi rozstawać nie chcą, tylko matka musi się brać do różgi i do posłuszeństwa nakłonić.“

Bielizną kobiety wiejskie szyją same — z płótna domowego, a więc koszule, portki czyli gacie, spódnice, fartuchy, zapaski, płachty, ręczniki i worki. Kupują też w mieście baje, barchany i perkale, a w domu szyją z tego: spódnice, fartuszki, koszule cieńsze, dzieciom sukienki, oraz prześcieradła, obrusy, „reptuchy,“ t. j. worki na obrok dla koni w drodze. Same też robią wełniane pończochy na zimę i tkają do swego użytku krajki z wełny na odpowiednim warsztacie, za pomocą drewnianka płaskiego, zwanego *synką*.

Nazwy części, z których składa się koszula *męska*: *pa zuchy*, t. j. części na piersi, plecy, rękawy, przyramki (na ramionach), oszewki (u rękawów i do zapinania kołnierza) i „wtoki,“ t. j. kwadratowe kawałeczki, wszyte w rękawy pod pachami. Części koszuli *kobiecej* są te same, prócz części od pasa do kolan, zwaney *nadołkiem*.

Prześcieradło z płótna, obszyte „ślarką,“ zowie się też *obrus*em; takie samo z cienkiego białego perkalu, również obszyte, *nakrochmalone* i mocno ufarbkowane, zowie się *podwiką* albo *podwiką*, a z grubego niebielonego płótna (bez obszycia) — *płachtą*. Płachta służy do noszenia trawy, i ta sama lub inna podobna — do

nakrywania łóżka. Sienników nie mają, lecz rozpościerają na deskach w łóżku wiązkę słomy grochowej i zaścielają to płachtą. Do nakrywania się w nocy służy p o s z e w; jest to płótno grube, drelichowe, zszyte podwójnie, wielkości zwykłej koldry. Ponad to przykrywają się czymkolwiek bądź: płachtą, sukmaną, workiem. Poduszek i pierzyn mają nader mało. Pierzyn znalazłoby się najwyżej dwie lub trzy na całą wieś, poduszek—zwykle po jednej na chałupę, ale bywa, że niema ani jednej. Przyczyną tego jest naprzód nierozwinięty chów gęsi, które z jednego i drugiego końca wsi miałyby za daleko do wody, a powtóre — brak zamięłowania do gromadzenia ubiorów i dostatków domowych, w których tak się kochają włościanki innych okolic.

Igły do szycia kupują najczęściej u Żyda „szmaciarza,” który po wsiach skupuje stare gałgany; igły krótkie, cienkie, uważane za najlepsze, nazywają „tamburki.”

Bieliznę, czyli „chusty,” piorą w sposób następujący: każdą sztukę maczają w ługu i namydliwszy, „odminają” na balji, poczym piorą w sadzawce, a w zimie w studni, na balji, uderzeniami „kijanki,” obracając „chustę” na wszystkie strony, często polewając wodą i od czasu do czasu sztukę praną zanurzając w wodzie i wypłukując kilkakrotnie. Tak wyprane „chusty” odnoszą do domu, układają w „polewanicy” (rodzaj otwartej beczki na trzech nogach, z małym otworem w dnie, który to otwór przed ułożeniem bielizny mocno zatyka się słomą) i polewają gorącym ługiem kilkanaście razy, aż woda przez otwór, zatkany słomą, nie zacznie spływać gorąca. Na drugi dzień wyjmują bieliznę z polewanicy i jeszcze raz piorą w sadzawce kijanką, a nareszcie wieszają na płotach dla wysuszenia. Cieńszą bieliznę, zamiast „zolić” w polewanicy, „warzą” (gotują) w lekkim ługu, następnie piorą i płócą w wodzie, a na koniec farbują i krochmalą. Prasowania nie znają, lecz maglują bieliznę ręcznie.

Na bieliznę używają przeważnie płótna swego wyrobu. „Fto chce mieć cienkich kosul z pare, ten motki zgrzebne wymienia w Bychawie u Żydów na płótno kartonowe (kreton). Jak fto chce mieć płótno dobre nomer 2-gi, to daje motek i 14 groszy, a bierze dwa łokci płótna, a jeśli płótno gorse, to dopłaca mni(ej).” Kaftaniki letnie, kaftany watawe, spencery i inne ubranie męskie, chustki, chusteczki, szaliki—kupują gotowe w Kraśniku, lub gdziekolwiek bądź na jarmarku. Buty niektórzy dają robić miejscowym szewcom, inni

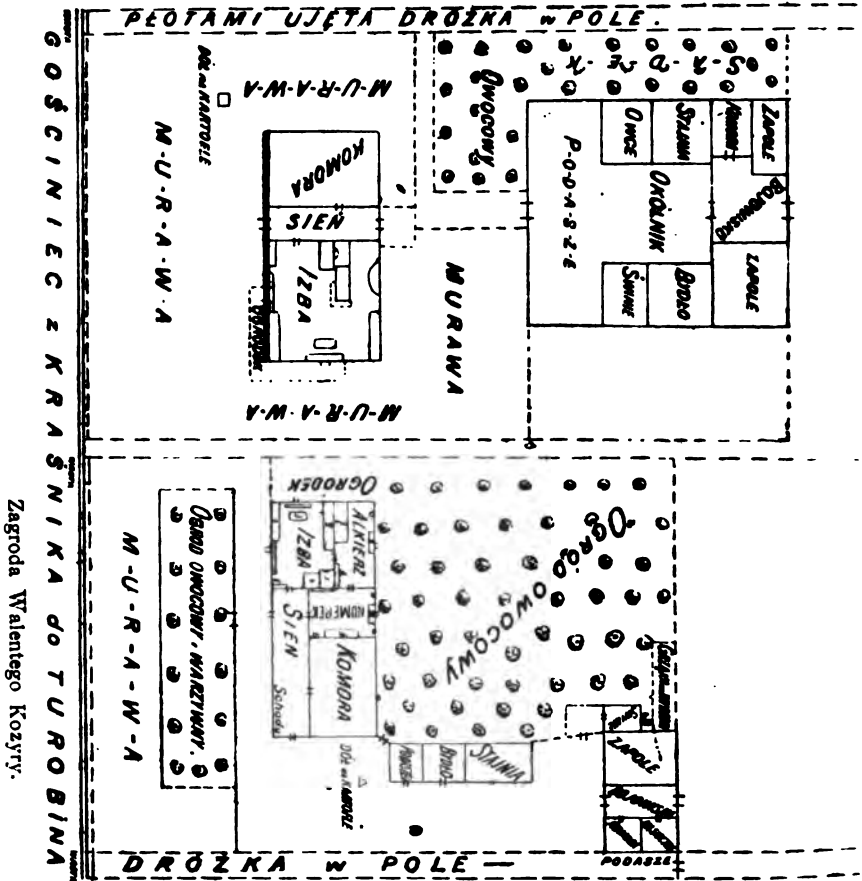
kupują w Kraśniku. Starsi czapki kańciaste, magierki, każą robić krawcom w domu, a młodszy—barankowe kupują w mieście.

Dla wyrobu sukna na odzież odwożą wełnę do Janowa, a do wsi przychodzą krawcy Żydzi i szyją sukmany i „parciani“ z drelichu dla „małowiela.“ Skóry ze swoich owiec wożą do Turobina, gdzie „kuśmirze“ wyrabiają im kozuchy i rękawice. Biedni, niemający ani wełny, ani skór, zaopatrują się na jarmarkach w sukmany i kozuchy za gotówkę.

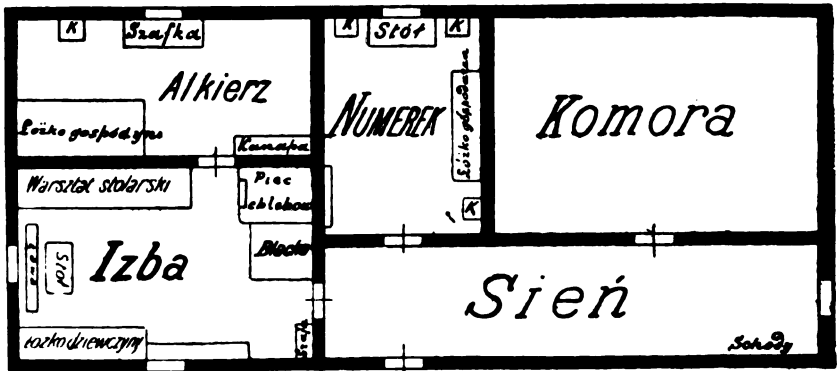
Domy budują Studzieniaci na wzgórkach, opodal od drogi, frontem do niej. Poza chatą, mniej więcej o sześć sążni, stawiają stodołę, oborę, chlewy, stajnię— w miarę zamożności, gdyż jest wielu takich, którzy na stodołce i chlewku poprzestać muszą. Jeśli kogo stać na większe zabudowania, stawia je najczęściej „w okrąg“, t. j. w zamknięty ze wszystkich stron czworobok, z podwórzem w środku, jak poniższy planik przedstawia. Stodoła dzieli się na trzy części: 1) kłepisko czyli bojowisko, gdzie się młóci zboże; 2) zapole, gdzie się składa snopki i 3) zapole w połowie przeznaczone na skład „koniczyn“ (koniczyny), a w drugiej połowie na „komorę“, odgradzoną przepierzeniem z grubych desek, z pułapem i drzwiami, otwierającymi się zwykle wewnątrz stodoły. W komorze są „sąmsieki“ (zasieki) do zsypywania zboża. W stodole przechowują się: cepy, widły, grabie, miotła i łopata. Do stodoły przytyka z jednej strony stajnia i „chliw“ dla „śwyniów“, z drugiej „chliwy“ dla bydła i owiec, a naprzeciwko stodoły jest „podasze“ i „drzwie“ w środku. Ze wszystkich chlewów gnój wyrzucają na okólnik i wywożą go przez bojowisko prosto w pole. W „podaszu“ stoją brony, pług, wóz, sanie, drabiny snopkowe, drabinki do wyjazdu, pomosty, radło, płużek do obradlania i inne drobiazgi gospodarskie.

Pod chatę wybierają miejsce suche, na pagórku, a zrąb jej budują zawsze z bali 4-calowych. Najpierw tedy stawia się w czterech rogach i w środku dłuższych ścian pale dębowe, wysokie na łokieć, lub odpowiedniej wielkości kamienie, t. z. „głazy“, na nie kładzie się „przycieś“ czyli podwalinę, a na przyciesi staje zrąb, wysokości 5—6 łokci; na nim układa się belki, których końce przyciskają *płatwie*, a w tych osadza się krokwie, umocowane bantami, a z wierzchu przybija się łaty. Na belkach układa się i przybija deski 2-calowe, tworzące pułap, na który daje się polepę z gliny, 3—4 cali grubą.

Chatę pokrywają strzechą słomianą. Grzbiet strzechy zowie się



Zagroda Walentego Kozyry.



Chata Walentego Kozyry

kalenicą, dwa mniejsze boki — szczytami albo tyłami, i te są poszywane gładko leżącą słomą. dwa zaś większe boki mają „poszywkę“ karbowaną. Otwór w dachu na górę jest zwykle od wschodu. Kalenica upycha się słomą lub perzem, umocowując to „koźliną“, t. j. dwoma drążkami, złączonemi w trójkąt.

Wszedszy do sieni, mamy po prawej ręce izbę czyli chałupę; w izbie po lewej stronie jest komin z blachą, a za nią piec chlebowy, z boku zaś dotyka piec ogrzewalny, znacznie niedochodzący do pułapu. Za piecem przy ścianie—„młynek“ (właściwie żarna); dalej po tej samej stronie jest łóżko, a w ścianie przeciwległej drzwiom—okno, na $1\frac{1}{4}$ ł. długie, a $\frac{3}{4}$ ł. szerokie; pod oknem ława, a przed nią stół. Po środku ściany frontowej (na prawo od wejścia) jest drugie okno, a z jednej jego strony w kącie—drugie łóżko, z drugiej zaś strony, nawprost komina — szafa z półkami na naczynia kuchenne, chleb podręczny i t. p. Pod tymże oknem stoi ława, sięgająca aż do szafy, a czasem i stołek w nogach łóżka. Pod stół wstawiają też szeroki i równy stołek, służący do maglowania. Piec ogrzewalny również jest otoczony z dwu stron ławą. Piec ten, jeżeli jest połączony z trzonem t. z. angielskim, nie ma osobnego paleniska, lecz lufty tak przeprowadzone, że ogień kuchenny ogrzewa również piec. Nad łóżkiem obojga gospodarstwa jest umieszczony drążek, na którym wieszają sukmany, kaftaniki, chustki i t. p. W niektórych izbach jest pod belkami umieszczony względem nich poprzecznie t. z. „stragarz“, służący na skład takich rzeczy, jak świderki, młotki, kosa, siekacz, ośnik, dłuto, szydło i t. p. Na ścianie wprost wejścia jest kilkanaście pochyło zawieszonych obrazów św. (t. zw. bohomazów), a czasami i zegar stary z ciężarkami. Podłogi znajdują się w niewielu chatach, pospolicie zastępuje ją ziemia ubita. Chatę oświetlają naftą, niekiedy jeszcze łuczycem („szczypami“).

W sieni znajdują się następujące sprzęty: kociuba do wygarniania węgla z pieca chlebowego, łopata do wsadzania chleba, miotła, jarzmo i wiadra do noszenia wody, stągiew („becułka“) z wodą, cebrzyki, „luszaw“ do umywania garnków i t. p. Przedmioty te w razie potrzeby przynosi się do izby, a gdy niepotrzebne, wnosi się do sieni. W sieni jest otwór na „górze“ (poddasze), gdzie się wchodzi po drabinie.

W „kómorze“ znajduje się dwie skrzynie: w jednej przechowują się „chusty“, a w drugiej cieńsza bielizna i lżejsze ubranie kobiece. Na ścianie przeciwległej drzwiom jest wbitych kilka kołków, na

których wiszą chustki, trzewiki, buty; przy bocznej ścianie jest drążek do wieszania sukman odświętnych, kozuchów, ubrań męskich. Na ścianie, w której są drzwi, wisi sadło, słonina, pod tym stoi parę beczulek z krupami, mąką, solą, obok niecki, miarki, masło w misce, ser pod prasą, beczka z kapustą kwaszoną i t. p. Do zamykania domu od wewnątrz najczęściej służy zasuw drewniana, z zewnątrz zaś zamykają na skobel i kłódkę.

Chata wewnątrz i zewnątrz jest pobielana, z wyjątkiem ścian „kómory,” i dlatego domy zewnątrz bywają pospolicie w pół białe i w pół ciemne, chociaż obecnie przybywa coraz więcej chat całkowicie pobielanych. Przodem czyli frontem chaty zowią stronę, zwróconą ku zabudowaniom.

Przy domach mają niektórzy niewielkie sady, niedawno pozakładane, gdyż starych sadów jest we wsi tylko dwa, a trzeci przy dworze, trzeba bowiem—powiadają—„umiejętnie sadzić drzewa, bo u nas ziemi dobrej z wierzchu mało, zaraz pod nią jest piasek biały z gliną, a głębiej warstwa gliny takiej kwardej, że dla wybrania dołu trzeba siekierą rąbać.“ Miejscami gleba jest lepsza, pod urodzajną ziemią znajduje się glina sina z żółtą, i tam drzewa dobrze rosną, ale takich kawałków niewiele, więcej ich od strony wschodniej, bliżej dworu.

Z drzew owocowych hodują: gruszę, jabłoń, wiśnię, a najwięcej trześni i śliwy; z krzewów—„angrest,” „porzycki” i maliny. Rozróżniają gatunki jabłek: „kwardziaki,” zimowe, poklaski, papierówki, mazury, wiedniaki, wszystkie zaś tworzą dwa działy: winnych (t. j. kwaskowatych) i słodkich. Gatunki gruszek: gdule, dziadówki, małgorzatkki, zawiślańskie. Śliwki: węgierskie, lubaszki, tarnówki, sralki, „szapronki,” kobyły, biały. Przy zbieraniu owoców używają drabiny i kulki, t. j. tyczki, zakrzywionej pod kątem ostrym, dla przyciągania gałązek i trzęsienia, gdy nie można dostać rękoma, oraz małego „statka” (naczynia jakiego), uwiązanego na karku, opierającego się zaś na piersi.

Prócz sadków owocowych, gdzieniegdzie mają przed oknami małe ogródki, w których dziewuchy hodują kwiatki i zioła, jak: astry, balsaminy (zwane przez nie „jasiem,” nagietki („majkietki”), „induchy,” róża (= malwa), „orginje,” „zimowe ziele,” „lubistek,” rutę, lilję niebieską i lilję żółtą, boże drzewko, paluszki, troiść i barwinek.

Całe „obéjście“ jest ogrodzone płotem, a od gościńca prowadzi do stodoły droga, zamknięta na wrota. Płot jest „żerdziany,“ albo ze „stachet.“

Pożywienie. Śniadanie jedzą w zimie koło godziny 8-iej; bywa to zazwyczaj barszcz albo „kwas“ (z kapusty), zaprawiony mąką z mlekiem lub ze śmietaną, a do tego kartofle ze słoniną. Obiad o godzinie 12-iej, złożony z dwóch dań, czyli tak zwany „dwoisty,“ t. j. kapusta ze słoniną i kasza jaglana, „reccana“ (gryczana) lub jęczmienna, „pęcák“ (kasza perłowa) z grochem, lub sam groch, wszystko to z mlekiem, a w braku jego — ze słoniną. Na „wieczerzę,“ przez cały prawie rok — kartofle gotowane, omaszczone słoniną lub olejem, albo ze słodkim lub zsiadłym mlekiem, wreszcie z samą tylko solą.

W lecie jedzą śniadanie jeszcze później — między 9 a 10-tą; składa się ono z barszczu i klusków z mlekiem, lub z serwatki zaprawionej śmietaną i kartofli ze słodkim mlekiem. Na obiad mleko zsiadłe z chlebem i kluski z serem, „kulasza“¹⁾ z masłem lub słoniną, już to z mlekiem słodkim; jedzą też kaszę na kartoflach, z miękką, również zapiekaną kapustą (jeżeli ją mają w tej porze roku), a czasem pierogi z syrem. Na podwieczorek, około godz. 5-iej, chleb z masłem, albo „syrzanie“ z kromką chleba, lub trochę mleka słodkiego z kawałkiem chleba, a w braku tego — wędzona słonina z chlebem. Na wieczerzę najczęściej zsiadłe mleko z chlebem.

W poście piją „polewkę“ z suszonych owoców, a jeśli taka polewka jest zabiellana śmietaną, to się zowie barszczem z jabłek lub ze śliwek, polewka zaś zabiellana z samych gruszek nazywa się „párka.“ Jedzą też „słoduchę“ — zupełnie przygotowywaną w sposób następujący: W przeddzień spożycia — dajmy na to — 1 kwarty mąki rozprowadza się kwaterką wody zimnej, a gdy dobrze rozbita i grudek niema, zaparza się to ukropem i wymieszawszy dokładnie, zostawia się w spokoju, trzymając w umiarkowanym cieple, np. w izbie na stole, lub w szafie. Na drugi dzień stawia się tę mieszaninę z garnkiem na ogniu aż do zagotowania, i „słoducha“ gotowa. Jeśli strawa ma się udać, to przed zagotowaniem pieni się, a jeżeli nie, to się woda i mąka rozdzielają się, i wtedy jest nieprzydatna dla ludzi, „bo będzie taká słodká, drójká nidobrá.“ Ta, co się uda, ma podobno smak gruszkowy,

¹⁾ Inaczej: lemieszka lub zacierka. Jest to właściwie prażucha, zapiekana w piecu.

i chętnie jedzą ją w poście zrana, z kartoflami lub chlebem. „Solić ji nie można, bo wszystka ucieknie (wykipi), i sól do ni nie pasuje.“ W poście również jedzą „dziadowskie kluski,“ które się robią z tartych, na surowo obranych kartofli, a po wyciśnięciu zbytecznej wilgoci, zmieszanych z mąką, ugotowanych i okraszonych olejem. Mąka do tych klusek idzie pszenna, do „słoduchy“ zaś pół na pół „reccana“ (= gryczana) z żytnią. — Pieką także w poście placki „praśne“ t. j. z ciasta kluskowego, oraz „popłonyki,“ t. j. placki z ciasta chlebowego.

Do cennych przysmaków należą: kielbasa, jajecznica, „bókówka“ smażona, ser, „syrzanie“ i placki, wypiekane na święta. Placki te robią z mąki pyłowej, dodając do ciasta drożdży, mleka (zamiast wody), parę jaj i kawałek masła. Pieką też pierogi z „reccanych krup“ i séra, oraz pierogi jaglane, t. zw. „mielone.“ W czasie „Godnich Świąt“ (Boże Narodzenie) pieką „pierogi kapuściane,“ do których bierze się trochę kapusty i cielęciny, krasi się słoniną, zawija to w ciasto i piecze. W poście są w użyciu „marfiane pierogi,“ do których idzie marchew drobno posiekana, zmieszana z utartym makiem. Tak samo przyrządzają się pierogi buraczane. W każdym razie pierogi nie grają tutaj takiej roli, jak w sąsiedztwie, więc ani tak często, ani w takiej jak tam ilości nie bywają wypiekane. Tutaj najulubieńszą strawą jest „kwas,“ kapusta i barszcz, wszystko z kartoflami. Barszcz lub kapusta muszą być u tutejszego chłopca codziennie, i tylko w ostateczności obywa się on bez tych potraw. Charakterystyczną cechą miejscową jest jadło bardzo gęste. Zupy jedzą, jakśmy widzieli, tylko zrana, i gatunków tych zup jest niewiele. Krupników, zupy kartoflanej, grochówki, polewki z kluskami, kapuśniaku wcale nie używają, nawet wyraz „zupa“ jest dla nich niezrozumiały¹⁾, a wszystkie kasze, groch, kapustę, kluski, „pęczak“—gotują nadzwyczaj gęsto, mleko zaś prażą osobno i dopiero przed samym jedzeniem dolewają na miskę. Strawa gotowana ogólnie nazywa się w arzą, w najszerszym zaś znaczeniu pokarm nazywa się „jadło,“ w niektórych zaś razach „chlib,“ gdy zaś kto chce zapytać, czy już jedzenie ugotowane, mówi: „A masz tam juz warzą gotowo?“ Gotują dwa razy dziennie: rano i w wieczór. Przy śniadaniu ładują od ra-

¹⁾ Bo to wyraz obcy, który wyrugował staropolską nazwę „polewka.“
Red.

zu obiad, żeby zaś był ciepły, chowają go w piec lub obkładają węglami i popiołem—i tak stoi do południa. Zresztą wolą zawsze strawę chłodną niż gorącą; dlatego nigdy jej wprost z ognia nie jedzą, lecz po ugotowaniu zestawiają dla wystygnięcia i dopiero przestudzoną nakładają na miskę. Kaszę jaglaną i kartofle pospolicie nie dogotowują troszeczkę: „wóli, że takie kartofle sypsze, a kasza nie taka rozlazła.“

Gospodarstwo rolne prowadzą zupełnie dowolnie: każdy na swoim polu jest panem i na gromadę się nie ogląda. Dlatego też nie mają wspólnych pastwisk i gromadzkich pastuchów, lecz wszyscy pasają na własnych działkach, pastuszkami zaś bywają dzieci gospodarza, lub służący, zgodzony na „pastuchę“ za „oblecenie cy psyodziwę,“ t. j. za ubranie. Z tego powodu zdarza się często, że gdy gospodarz jest biedny i na „pastuchę“ go nie stać, a dzieci drobnych do pasania nie ma, wtedy i dorosła dziewczka krowy pasie, i choć dojdzie do wieku zamężcia, prócz pasania nic więcej nie umie, bo od dzieciństwa była tylko „pasturką“ nad jedną lub dwiema nędznymi krowinami.

Brak pastwisk przyczynia się w znacznej mierze do złej uprawy i wyjałowienia roli w gospodarstwach Studzieniaków, gdyż, po pierwsze, zostawiają za mało ugoru, byle mieć jak największy zasiew, a stąd i największą ilość słomy na paszę, powtóre zaorywają ścierniska bardzo późno, aby jak najdłużej pasać na nich swój „lewentárz.“ W ogóle, skutkiem wadliwej uprawy roli, pięknych urodzajów prawie tu nie bywa. Pszenicy sieją niewiele, żyto, w gatunku najpospolitszym, bywa zazwyczaj rzadkie, niskie, o kłosach tak drobnych, że dwa albo i trzy trzebaby złożyć na kłos z pól dworskich. Owies i jęczmień nielepsze. Kartofle stosunkowo obradzają najobficiej, co się tym tłumaczy, że bywają sadzone w najlepszym miejscu i na świeżym nawozie.

Uprawa roli odbywa się sposobem następującym: Pierwsza orka, t. j. tak zwane *podkładanie*, albo *podkładka*, uskutecznia się na ściernisku w jesieni, poczym rola podorana leży tak całą zimę; z wiosną radli się ją, bronuje, sieje owies, jęczmień, tatarkę i t. p., potem znów się przeradla dla przykrycia ziarna; jeśli zaś pole przed zasiewem nie było radlone, tylko orane po raz drugi, to po zasianiu bronuje się. Pod pszenicę i żyto uprawa dokonywa się inaczej. Pod pszenicę wywożą nawóz na ugor i roztrzásają go, a w czerwcu podkładają, czyli orzą pierwszy raz, potem w pierwszej połowie sierp-

nia bronują rolę i odorywają, t. j. orzą drugi raz; wreszcie w połowie wrzeźnia znów bronują, orzą trzeci raz i sieją, poczym zabronowują ostatecznie, celem pokrycia zboża ziemią. Z żytem postępuje się tak samo, z tą różnicą, że nie sieje się go na nawozie; jeżeli zaś ma być siane na łubinie, to rolę, zoraną w jesieni lub na wiosnę, obsiewa się w połowie maja łubinem, a gdy ten zakwitnie, przyorywuje się go i w parę tygodni sieje się po nim żyto i zabronowuje. W osobliwy sposób¹⁾ sadzą tu kartofle. Podkładają ugor w jesieni, na wiosnę go odorują i na zagonach w świeżej roli sadzą kartofle rękoma, poczym zaraz zabronowują. Po tygodniu wożą na nie mierzwę, roztrzásają i przyorywują, przyczym kartofle, które się na wierzch dostaną, znów rękoma wpychają do ziemi. Skoro kartofle wzejdą i podrosną, okopują je motykami, i tak już zostają bez uprawy aż do kopania. Wskutek przyorywania kartofli po zasadzeniu, wyrastają one bezładnie—miejscami rzadziej, miejscami za gęsto, przez co pole pod kartoflami staje się podobniejsze do kretowiska, niż do ziemi uprawnej.—Następstwo płodozmianu nie u wszystkich jest jednakowe, ale najczęściej bywa następujące: ugor, nawóz, po nim w połowie pszenica i w połowie kartofle, potem jęczmień z koniczyną czerwoną i „matełuszkiem“ (tymoteuszem), po koniczynie proso i groch, dalej owies, następnie żyto i znów owies; znowu ugor, nawóz i t. d., a tym sposobem nawożenie roli przypada co siedm lat. Na dalszych kawałkach pola sieją łubin, a na nim pszenicę, żyto, lub groch. W miejscach płonniejszych sieją grykę, zwaną tutaj „recką“ albo „tatarką.“ Pola orzą w zagony sześciolub ośmioskibowe; dwunastoskibowe zowią się składem, zagon zaś poprzeczny, zwykle sześcioskibowy — „poprzecniakiem.“ Co do łubinu, jakkolwiek przekonali się, że zboże po nim daje podwójny, „dwoisty“ plon, nie garną się doń zbyt, utrzymując, że ziemię wyplenia. Czystego omłotu miewają średnio: z żyta pięć ziarn, z owsa siedem. Gatunki zboż noszą tutaj takie nazwy: żyto „ozimie“—amerykańskie, krzyca i proste polskie, oraz „wiesnowe“ czyli jare²⁾; jęczmień „dwu-, cztero- i sześciogranny;“ owies „rychlik“ i „pruski;“ proso żółte, zwane polskim, i czarne, zwane ordynackim.

¹⁾ Nazywa się to: „po tatarsku.“

²⁾ Pszenicy sieją mało, tyle tylko, ile potrzeba dla siebie na placki czyli kołaczki w większe święta doroczne, a sieją w dwu gatunkach: białą grubą i drobną żółtego koloru, zwaną „sandomierką.“

Ogrodów warzywnych, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nie mają, gdyż nawet tę małą ilość jarzyn, jaką hodują, nie sieją na grzędach uprawionych rękoma, lecz na zagonkach, zoranych i zbronowanych, tylko lepiej umierzwiionych, niż reszta pola. Grząd skopanych, miało pograbionych, z brózdami starannie oklepanemi, wcale tu się nie widuje. Jeżeli gdzieś mają ogrody, przeznaczone na warzywa, a w które trudno wejść z pługiem i trzeba je okopać „łopatką,” czynią to nader niedbale: brył nie rozbijają, chwastów i korzeni nie odrzucają, brózd nie oklepią, grząd dobrze nie pograbią, co każdemu, nie przyzwyczajonemu do widoku nieporządnej obróbki ogrodu, odrazu rzuca się w oczy, Ogrody te nie są położone przy domach, lecz niezbyt daleko w polu, zawierają zaś kapustę, marchew pastewną („pasterną”) nieco cebuli, mak, groch tyczkowy, groch „piechotny” (fasola), „bober” (bób) mały i duży, troszkę ogórków i dyni. Najwięcej starania łożą jeszcze koło uprawy kapusty. W celu zdobycia rozsady, t. j. flanców kapuścianych, zostawiają w jesieni, przy wycinaniu kapusty, parę główek średniej wielkości wyrwanych z korzeniem, przechowując je przez zimę w dołach kartoflanych, a na wiosnę, gdy ziemia rozmarznie, kopią „w miejscu usłonnem” grządki i potrzęsawszy je mierzwą od świń, sadzą te tak zwane „głaby,” od przymrozków zaś przykrywają je na noc staremi kaftanami, spódnicami, a nawet sukmanami. Rosną tak głaby „jaż się dostoją nasienia,” wtedy się je przechowuje do „wiesny” – na strychu, lub w komorze – żeby nie wyschło, a na wczesną wiosnę sadzi się na grządkach, w dobrym i słonecznym miejscu. W kilka tygodni po wejściu nasionek, skoro przyjdzie *czas* sadzenia kapusty, t. j. od 22-go maja, do 2-go czerwca, sadzi się rozsadę w roli świeżo zoranej na „sześciskibne” zagony, rządками, po sześć rozsąd w jednym rzędku, nie podlewając wcale. Gdy się przyjmą i dobrze zakorzenia, około 20-go czerwca okopuje się flance wysoko, i już obróbka koło niej skończona, bo rzadko kiedy poprawiają obsypywanie.

Niektórzy korzystają z pobliskiej, o małą milę odległej cukrowni w Zakrzówku, i na niewielkich kawałkach roli sadzą buraki cukrowe, ale mało jest chętnych do tej uprawy, twierdzą bowiem, że buraki nie oplacają się.

Czosnku nie sadzą, bo się im nie rodzi. Sieją także len i konopie, ale w ilości znacznie mniejszej, niż w innych stronach.

Z chwastów oto kilkanaście, podług tutejszych nazw: pokrzywa, oset wysoki kolący, oset mniejszy łaskawy, oset psi, lulek, kąkol,

kostrzeba, miotła, omyła, krwawnik, mlecz, powój, maczek polny, goryczka, serwatka, gliniec, bobka, scantoryja (centurja), suchowierzch, łomacz (podobny do rzepaku ozimego), bławat, żywokost, rdes(t), konopka, goła-jadwiga, pietrów-bicz, bieluń.

Las, otrzymany wzamian służebności, zachowują dosyć starannie; część zostawili na zagajnik, z pozostałej zaś biorą drzewo na opał i na budulec, a w lecie pasają tam bydło. Z drzew dzikich są im znane: sosna (czyli „choina“), dąb, grab, buk, świerk, brzoza, osika, olszyna, leszczyna, jarzębina, topole (=tompole), kasztan, wierzbina, lipa, modrzew, jesion, jawor. Z krzewów: kalina, tarnina, trzmielina, wilcze łyko, bez „prosty“ i bez „pachniący albo turecki,“ maliny.

Narzędzia rolnicze miewają po większej części roboty własnej, lub sporządzone przez miejscowych rzemieślników; stanowią je: wóz, pług, brona, radło, płużek do obradlania kartofli, rydel, graca (motyka), grabie, kosa, widły, sierp, skrzynka do rżnięcia sieczki, łopata do rozgarniania zboża; niektórzy mają młynek do czyszczenia zboża i sieczkarnię.

Wozy mają zwykle do wyjazdu małe — i większe drabiniaste. Części wozu są: osi, koła, dyszel, rozwora, śnice, stworzeń (sworzeń), obartuch, stynwaga, orczyki, łanwie, drabiny snopkowe duże, drabinki ściółkowe duże a gęste, drabinki małe, 4 luśnianki, kłonicie, 4 nalustki. Przy przewożeniu siana i snopków używają, do umocowania ładunku, długiego drąga, zwanego „powąz.“ Do wożenia mierzwy układają na wozie deski ze słupkami w końcach, nazywane: gnojownice, lotry lub pomosty, deska zaś na spodzie zwie się dánica, albo dánnica. Części koła są: szyny, dzwona, szprychy, piasty, tradynki („tradunki“), bukse, na osiach—mufki, mutry i tylnik. Dyszel ma na końcu okucie, zwane „kaczką.“ Drabina składa się z „pógrabka“ (półgrabka) i szczebli. Pług składa się z lemiesza, sanki, deski, grzędziela, słupicy, trzusła i regulatora, i do trzymania rękoma ma laski czyli capigi. Części sani są: płozy, stramy, nasady i podyma.

Ze zwierząt domowych hodują konie, krowy, owce i świnie.

Koni nigdy nie trzymają więcej nad parę prostych mierzynów, bez pretensji do rasowości, a choćby tylko do dobrego wyglądu, będącego wynikiem dobrego żywienia i oszczędzania konia w jego młodości. Najlepsze konie we wsi miewa gospodarz Budynkiewicz, który bierze za parę do 180 rs. Niektórzy poprzestają na jednym tylko koniu, a jeszcze inni kupują byle jakie konisko na czas roboty w po-

lu, aby go sprzedać na zimę, do czego zmusza brak paszy, którą trzeba zachować dla krów. Niewątpliwie, krowa jest w gospodarstwie chłopskim niezbędna, choćby tylko dla samej mierzwy, a dla mleka opłaca się ona lepiej, niż konie; jednakże tutaj, gdzie pastwiska są nędzne, łąk prawie niema, a koniczynę siał trzeba w najlepszych miejscach, gdzie zatym krowa nigdy świetnie nie wygląda i daleką jest nawet od średniej mleczności — chów bydła nastęrcza trudności wielkie, a małe przynosi korzyści; mimo to chłop tutejszy krowy wyrzec się nie może, bez względu, że dla wyżywienia jej traci się wiele czasu na pasanie i poszukiwanie zielska. Chłop do tego stopnia zwykł uważać krowę za główną karmicielkę swoją i domowników, że zapytany: czy wolałby przez cały rok jeść z mięsem, czy z mlekiem?—odpowiada: „Bez okrasy człowiek wybędzie, bez mlika za nic.“

Wskutek braku pastwisk, chwasty zbożowe, jako pasza dla bydła, są w ogromnej cenie. Kiedy gdzieindziej dla opielenia pszenicy potrzeba najmować robotnika, tutaj za prawo zbierania „kwastu“ przychodzą odrabiać np. przy myciu owiec lub innej pracy. — Ten sam pokup jest także na liście buraczane: opuszczają z ceny za wykopanie i oczyszczenie buraków, byle dostać część liści; niekiedy kobiety kopią i czyszczą bez zapłaty, aby zabrać wszystkie liście z grząd, przez siebie obrobionych. Tak samo wszystkie najnowsze liście kapuściane, niezdatne na pokarm dla ludzi, szatkują i w beczkach kwaszą na dodatek do plew dla bydła w zimie.

Owiec trzymają najwyżej dziesięć sztuk, głównie dla wełny. Czasem zabija się jedną sztukę na wesele, a niekiedy, gdy już „obstarała,“ lub w pilnej potrzebie, sprzedaje się na „jarmaku.“

Świnie byłyby chętnie chowane, gdyby nie to, że rzadko kogo stać na utuczenie; dobrze już, jeśli kto może dla siebie wykarmić i „udusić“ byle jaką „śwyneynę.“ Tym jednak z gospodarzy, którzy mają więcej zboża, lub którym przygodnie kartofle obrodzą, wykarmienie wieprza opłaca się i najczęściej bywa pierwszym zaczątkiem zasobu pieniężnego, który trudno wycisnąć z samej roli. Jeżeli ktoś dochodzi do tego błogiego stanu, że ma bodaj 25 rb. gotowizną w skrzyni, to już mu lepiej, jakoś pewniej na świecie; można komu pożyczyć, a za to dostanie się „abo present“ w pieniądzech, albo—co jeszcze lepiej—zagonek w polu, czyli z parę garncy zboża, i tak, „pomaluśku,“ zaczyna wzrastać dostatek.

Imiona zwierząt. Konie bywają: bułany, gniady, kasztan, kary, karogniady, siwek. Krowy: krasula, kwiatula, łysocha, kropicha, so-

bocha, bocula, mrozula, smolicha, sarnula, siwula, wiśniocha, biedrula; jeżeli twarda w dojeniu, to „żelazna.“ Psy: siulga, zawój, bukiet, bryluś, miluś, lotek, lysek, krulek, a suki: mituza, perła, dana, fryka, bela, cnotka i t. p. *Nawoływania*. Chcąc wyrazić zwierzęciu, dokąd ma iść, wołają na konia: „wiśta! — co znaczy: na prawo; „hetta! — na lewo; „wie, wiel! — naprzód, przedziej! Dla wyrażenia: „stój! — wołają: „prrrr!“ Wołając konia z daleka, krzyczą przeciągle: „ście-e, ście-e, ście-el“

Krowami czasem orzą, a wtedy wołają: „k'sob, k'sobl!“ to znaczy: na prawo; „heć, heć siel!“ — znaczy na lewo. Goniąc krowę do „chliwa,“ wołają „do powroza, a-he-el!“ Wołając krowę zdala: „bgo, bgo, jałosia nę, jałosia nę!“ Zawracając krowę: „a dzieł a dzieł a pódz tuł dzie ty idzies! Pędząc ku domowi: a na, a na, a he, a he, a łdże, a pódzże!“ — Na świnię wołają: „a luśka! maluśka, maluśka, maluśka!.. Młode psy odpędza się: „a cucu, a cucu, a do budy!“

Na oznaczenie popędu rozrodczego używają nazw następujących: klacz się bije; krowa się latuje, lub się goni; świnię huka się, albo locha; suka skieła się, owca parcha się. Na oznaczenie rozmnażania się mówią: klacz się źrebi, krowa się cieli, świnię prosi, suka się szczeni, owca się koci. Po ocieleniu i po oźrebieciu każdą bydlę ziemiem poświęconym i dają pić odwar z tegoż ziela. Cielę, jeśli ma być chowane, ssie cztery tygodnie, a jeśli przeznaczone „na sprzedac,“ to tylko dni ośm. Mleko, udojone przed ocieleniem, zowie się „smołą,“ zaraz po ocieleniu — „siarą.“ Mleko cedzono dawniej przez „powązki,“ t. j. czyste ścierki z płótna konopnego, teraz używają sitka z włosia, osadzonego w drzewie. Mleko chowają w lecie w piwniczkach, umyślnie zrobionych w sieni, półtora łokcia szerokich, tyleż długich i głębokich, albo w komorze; w zimie — w szafie na najniższej półce. Największą ilość nabiału zużywają jako mleko słodkie lub kwaśne, a z reszty robią ser i masło, ale tylko na własny użytek. Ser, odsączony w worku i przyciśnięty kamieniem, a później obsuszony, zowie się serem lub płaskanką, twaróg zaś w postaci bryndzy — „syrzaniem.“ Syrzanie, rozarte na misce z trochę śmietany, soli, mięty i kminku, stanowi smakowite jadlo, którego sobie w czasie żniw nie żałują: „bo bez cały przednowek na to przycyniają, żeby we żniwa mieć dobre jadlo.“

Prócz zwierząt domowych, lud tutejszy zna: zająca (którego tępią ogromnie, łapiąc go w sidła i polując ukradkiem nietylko na swoich, ale i na dworskich gruntach), dalej lisa, wilka, kunę, „łas-

kę, " niedźwiedzia, oraz małpę, o której wiedzą, że lubi naśladować ludzi, i opowiadają na ten temat bajkę, którą podaję niżej. Sarny, „lelenie“ i dziki zowią leśnymi zwierzętami.

Z *ptaków* znają: jastrzębia, zwanego kurzym i „jastrząbka,“ zwanego ptasim; dalej kruka, wronę, kanię, kawkę czyli gawrona, żolnę, wilgę, dzięcioła, srokę, przepiórkę, kuropatkę, bociana, „zuzulę“ czyli kukulkę albo kukawkę, jaskółkę, krasnę.

Z *ryb* znają: karasia, piskorza, szczupaka, karpia, ale tylko karasie są w sadzawkach. Lapią je i gotują bez żadnych przypraw.

Z *węzów* rozróżniają: zaskrońca i węża siwego czyli padalca, oraz jadowitą żmiję, o której mówią, że przed nią nie ucieknie się; to też gdy ją kto dojrzy, stara się zaraz zabić.

Z pomiędzy *owadów* są znane: bąki, trzmiele, „skamry,“ osy, szerszenie, „ślepaki,“ jelonki, krówki, szczypanki, „chrabąszcze,“ szarańcza (inaczej „śwyńskie południe“) i „pszczoły.“

Pasieki, o ile mi wiadomo, ma dwóch gospodarzy: jeden w lesie, a drugi w sadzie przy domu. Ule są proste, kłodowe, bo żadne ulepszenie do pasiek tutejszych jeszcze się nie przedostało; stąd też i zyski niewielkie. Do zbierania rojów używają przetaka na tyczce, do którego kładą ziele, rojownikiem zwane. Jedzą miód z chlebem i piją przegotowany z wódką, oraz używają go jako lekarstwo w różnych chorobach. Wosk, starannie przetopiony i w formę misek lub babek ulany, sprzedają, a czasem dają na ofiarę do kościoła. Z mieszaniny wosku, żywicy, smalcu i miodu robią maść pszczelną, pomocną podobno na rany.

Rzemiosłami Studzieniaczy zajmują się niewiele, niema też tutaj ani jednego biegłego rzemieślnika, któryby mógł innym służyć za wzór. Najwięcej jest tkaczy, bo aż dwudziestu dwóch, a z nich dwaj tylko przeważnie z tkactwa się utrzymują; ale jakie to tkactwo! Proste, zgrzebne, lub cokolwiek cieńsze płótno, konopne i lniane, o prawdziwie zaś cienkim i szerokim płótnie, jakim w innych stronach istotnie wioski chlubić się mogą, w Studziankach nie mają pojęcia.

Oprócz tkaczy, jest wśród gospodarzy kołodziej, jest dwóch stolarzy, wyrabiających proste wiejskie sprzęty, jak: stoły, łózka, szafki i t. p., jest czterech mularzy, umiających murować ogrzewalne i chlebowe piece, czterech szewców, dziewięciu cieśli, siedmiu saniarzy, robiących proste sanie na sprzedaż, wreszcie jeden kowal. Wszyscy oni są w przeważnej części samoukami, a z pomiędzy nich wy-

różnia się Karol Kozyra, który z „Gazety Świątecznej” nauczył się trochę oprawiania książek.

Części tkackiego warsztatu są: boki z drzewa dębowego lub brzoźowego, wysokie na 2½ łokcia; karkulce, t. j. drążki drewniane, do boków wpoprzek przytwierdzone; lada, zawieszona na karkulcach; blat z trzciny, osadzony w ladzie do przewlekania nici (jest on podwójny i ruchomy, gdyż przy pomocy podnózków w podnosi się na przemiążę z góry na dół); wały na płótno i na osnowę; suka albo kula do przytrzymywania wału z osnową; 2 tryby i 4 szynki, oraz waga, zawieszona na tych „szynkach,” żeby osnowa była „w tędze.”

Części wózka czyli konika do zawijania małych cewek: „stołek” na czterech nóżkach z dwoma procami, w których siedzi wrzeciono; drugi stołek na dwóch nóżkach w jednym końcu, drugi zaś wspiera się na pierwszym stołku. W środku tego drugiego stołka jest wyrznięta dziura podłużna, a po obu jej stronach dwie proce, w których jest osadzone „kółko,” mające na obwodzie wyżłobienia do założenia paska i na wrzeciono, umieszczone w pierwszym stołku. W środku kółka jest korba; kręcąc nią, obracamy wrzeciono, na którym jest założona cewka z „bziaku.” Na cewkę nawija się nici z motką, poczym umieszcza się ją w czółenku, grającym najważniejszą rolę przy robocie.

Stawidła albo stawniaki jest to rodzaj krosien stojących, z osadzonym w nich wijachem; służą do nawijania nici na duże cywie, a snowadła z charkotem i rajdziurką—do spuszczenia postawu przez rytki na wał przy warsztacie, następnie przez blat i t. d.

Kołowrotki, czyli tak zwane tutaj prządki, bardzo mało są rozpowszechnione; jest ich zaledwie kilka w całej wsi, przeważnie zaś przedzie się na wrzecionach.

Cieśla używa do swej roboty: dłuta, siekiery, piły, świdra, „tąpora,” węgłownicy, całówki, łokcia, ołówka i „grywagi.” Sprzętami ciesielskimi są: ława i kobylica.

Szewe ma w użyciu: szydło krzywe, szydło proste czyli spilorę, młotek, śpilki czyli ćwieki, kopyta, naszę, dratwę, nóż, obcęgi, воск czarny, raszplę, ambus. Sprzęty szewckie: stół niski, zwany warsztatem, i stołek o trzech nogach, zwany „trojakiem.”

Stolarz posługuje się: „hyblem,” „śrutublem,” spustem, piłką, siekierką, dłutkami: dużym, średnim i małym, „śrachmasem” czyli znacznikiem, „leniją” i rejem, oraz sześcioma heblami, które się zowią: zakładnik, fug, feder, sztabik i bernik.

Na tym kończę wiązkę szczegółów, tyjących się życia codziennego, zapelnionego zabiegami o zdobycie chleba i grosza. Istnienie to szare i ciężkie, od kolebki aż do grobu kręcące się w kole najpierwotniejszych potrzeb, w pogoni za wypoczynkiem i posiłkiem. W zaspokojeniu tych potrzeb kryje się źródło wszystkich przyjemności i rozrywek tutejszego, a właściwie całego naszego ludu. Najęść się i wywczasować się — oto gienesa istotna wszelkich obchodów, hucznych wesel i chrzcin. Gdyby wesele miało się odbyć bez wódki, obfitszego i lepszego jadła, niezawodnie umilkłyby pieśni, w kął poszłyby towarzyszące im obrzędy. Gdyby dożynki nie kończyły się poczęstunkiem, niktby się nie fatygował wiciem wianka. Tak jest w każdym zwyczaju: usuńmy poczęstunek lub datek, a usuniemy sam zwyczaj.

Że pomimo właściwego chłopom skąpstwa, tradycyjne zwyczaje utrzymują się wśród ludu, przypisać to należy w części współzależności sąsiedzkiej (bo „jak ty mnie, tak ja tobie”), a jeszcze bardziej obawie pośmiewiska i drwin ogólnych, będących jedną z najprzykrzejszych kar moralnych ze strony opinji, którą lekceważyć rzadko kto się odważy. Mimo to wiele dawnych zwyczajów zanika pod naciskiem biedy, zmienionych warunków bytu, a w szczególności pod wpływem stosunków z miastami, skąd płynie nowy prąd, robiący wyłom w pojęciach chłopu. Tutaj, w Studziankach, prąd ten również przesącza się powoli w zwyczaje mieszkańców, ale dochowało się jeszcze wiele z dawnych zwyczajów i obchodów, choć to i owo straciły ze swego charakteru.

Z wigilią Bożego Narodzenia najwięcej łączy się tutaj różnych przesądów, wierzeń i obchodów. W dzień ten każdy się stara być wesołym, z nikim się nie gniewać, byłoby to bowiem wróżbą spórów na cały rok przysły. Mężczyźni w tym dniu krzątają się około przygotowania sieczki dla inwentarza na dwa dni świąteczne, rąbią drzewo, czyszczą konie, starają się o wszelki ład i porządek, wierząc, że w takim razie przez rok nadchodzący będzie się dobrze wiodło. Gospodyni piecze pierogi i placki, dziewczuchy bielą wewnątrz

chatę, myją sprzęty, wycierają obrazy, noszą wodę, a przy wszystkich tych zajęciach muszą pamiętać, aby nic nie pożyczać i żadnego chłopca obcego nie puszcząć w kozuchu do chałupy, bo później chorowanoby w domu na guzy. Nie wpuszcza się także kobiety do izby, lecz porozumiewa się z nią w sieni. Rano pieką się podplomyki, a z nich jeden, największy, niesie się do *s o m s i a d a*, przeżegnawszy, dzielią się nim; w innych chałupach dzieje się to samo, a tak po całej wsi sąsiedzi spożywają wspólnie świeży podplomyk.

Wieczorem, gdy zmierzch zapada, przynoszą „pare snopki“ słomy żytniej, rozścielają to na ziemi, stawiają po środku izby, na tej słomie, dzieję od chleba, potrząsają ją z wierzchu sianem i nakrywają płachtą. Na stole leżą opłatki i bochenek chleba, a gdy już wieczerza podana, wszyscy obstępują stół dokoła, mówią pacierz, a potem gospodarz łamie się opłatkiem ze wszystkimi po kolei, mówiąc: „Daj nam, Panie Boże, przeżyć szczęśliwie do drugiego roku.“ Dziewczętom zaś mówią: „Daj ci, Panie Boże, męża ładnego, i żeby się ożenił z tobą zapustu tego.“ Poczym zasiadają wokół dzieży i jedzą *pośnik*, przyczym starsi siedzą na czymkolwiek, a młodszy klęczą. *Pośnik* składają: barszcz z grzybami, kasza gryczana z olejem, groch jagłaną kaszą „zasuty“, kluski, „pączki“ z kartofli, grzyby smażone na oleju, kasza jagłana i zacierka (inaczej—lemieszka), a naostatek zapija się to „polewką“ z jabłek. Po żadnym daniu łyżek się nie kładzie, lecz trzyma się je „w garści“, bo inaczej bolałoby w krzyżu przez cały rok. Nim zaczną jeść *pośnik*, dzieci, które pasają bydło i owce, podchodzą do okna i wołają: „Wilcku, wilcku! chodź do *pośniku*: jak dziś nie przydziesz, to cały rocek do moich owiecek nie trafisz!“ Zaraz po wieczerzy wszyscy ścielą wiechcie i robią *powróselka* do obwiązywania drzew owocowych. Narobiwszy tyle, ile potrzeba, wychodzą do sadu i tak rozmawiają: „Zetnę to drzewo, bo nie chce rosnać i rodić“, a drugi odpowiada: „Będzie rosnać i rodić, tylko mu trza ze święconej słomy pasek zrobić“, i przewiązuje drzewo słomą. Skoro obwiążą wszystkie, gospodarz strzela na wiwat i powracają do chałupy, resztki słomy z *powrósel* trzymając w ręce, stają po środku izby i „ciskają po gości pod belk: chyłe cych słomek uwieźnie pomiędzy belkiem a powałą, tyle będzie miał szczęścia więcej.“

Gospodyni pozostałą „reścią z wieczerzy“ obdziela bydło, które około północy w tym dniu z sobą rozmawia, i jeśli ma złych gospodarzy, to się skarży. Dziewczęta spuszczaają psy z łańcucha i dają

im jeść, następnie wyganiają z izby z okrzykiem: huzia! huzia! — a w którą stronę pies pobiegnie i zaszczeka, stamtąd się spodziewają męża. Biorą też dziewczuchy „brzemie“ drzewa z „drewutni“ (drwalni) i w izbie liczą kawałki: jeżeli wypadną do pary, to „dziewcyca“ wyjdzie zamaż przed upływem zapust. Jest jeszcze jedna przepowiednia zamężcia: Oto dziewczęta, biegnąc wzdłuż takiego płota, który ma w przęstach raz po jednym, to znów po dwa kołki, liczą tak „trzy dziewięci“ przeseł, a jeżeli w ostatnim wypadnie dwa kołki, to już będzie para młoda. Następnie, koło godziny dziewiątej, dziewczuchy idą po wodę: w tym bowiem czasie w studni (tylko w jednej na całą parafję) przemienia się woda w wino, każda więc dziewczucha spodziewa się, że to w jej studni może się przytrafić. Myśliwi po pośniku wychodzą w pole na zająca, a jeśli się uda upolować szaraka, to przyszedł rok będzie dla polowania szczęśliwy.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia udają się tylko do kościoła, nie odwiedzając nikogo, i cały dzień spędzają w domu, śpiewając kolędy.

W dzień św. Szczepana starają się wstać jak najwcześniej, bo kto wcześniej wstanie, temu robota nie będzie zalegała. Słomę, która od wilji leżała w chałupie, ścielą pod bydło, a sianem ze stołu obdzielają dobytek, od którego oczekują potomstwa. Krają też parę kromek chleba z bochenka, który od pośniku leżał w dzieży, i wraz z opłatkiem dają po kawałeczku koniom, bydłu i owcom. O świcie mali pastuszkowie, zwani „szczodrakami,“ chodzą po wsi, śpiewając pod oknami kolędy: przed zaczęciem śpiewu pytają: „Panie gospodarzu! pani gospodyni! czy każecie swój domecek rozweselić, sami radzi być?“ a gdy nastąpi odpowiedź: „Każemy!“ — wtedy „kolędują,“ skończywszy zaś, dostają od gospodyni umyślnie dla nich pieczone pierożki z kapustą, lub bez niej, różniące się kształtem Ω od zwykłych pierogów i również nazywane szczodrakami. Gdyby kto nie każał „kolędować“ i nie obdarzył chłopców szczodrakami, temu kapusta nie obrodzi w tym roku. Koło dziesiątej idą do kościoła, niosąc w torbach owies, który po poświęceniu rzucają księdzu pod nogi. Wróciwszy do domu, młodzież po obiedzie wzajemnie się odwiedza, śpiewając kolędy, wieczorem zaś pięciu dorosłych (17—24 lat) chłopaków, wzięwszy z sobą muzykanta, chodzą od chałupy do chałupy i przy dźwięku skrzypiec śpiewają najpierw jedną z kolęd kościelnych, a następnie, otoczywszy kołem dziewczynę domową, lub jakąkolwiek obecną, śpiewają jej odpowiednie piosnki, również kolędami

zwane, a dziewczyna musi kołédnikom dać po kilka groszy. Kołédy kościelne śpiewają z Kantyczek, znanych powszechnie, kołédy zaś świeckie zamieszczam poniżej.

W zapusty bywa ślubów najwięcej, bo i najwięcej mają wtedy czasu wolnego i chleba w stodole. Ostatnie dni zapustne, tak zwane kusaki, upływają prawie całkowicie na zabawach, tańcach i jedzeniu, które składa się przeważnie z jajecznicy na słoninie, pierogów pieczonych, mięsa gotowanego i piwa. Innych, osobliwszych obchodów zapustnych niema.

W wielkim poście mało kto do kogo chodzi na rozmowę; w domu wieczorami śpiewają pieśni o Męce Pańskiej, „a tylko jest kilku trutniów takich, co nie uważają na post, chodzą do karczmy, piją wódkę, śmieją się i rozmawiają,—a te to są ludzie małej wiary i niecystego sumienia.“ Posty zachowują ściśle.

Przez cały Wielki tydzień porządkują obejście, wszędzie zamiatają i ograbiają, myją staki, czasem bielą chałupę. W niedzielę Palmową idą do kościoła z palmą, złożoną z kotków „liwinowych“¹⁾ i trzciny. W Wielki piątek i sobotę pieką pierogi i placki „świętne“, a gdy w Wielką sobotę w czasie mszy odezwą się dzwony, wtedy mówią: „Juz post się kończy i załoba, a zaczyna się radość i wesele, a razem święto.“ Święcone składa się z gotowanego schabu i jaj, chleba i placka pszennego, sera w krajankach, masła, kielbasy, pieprzu, soli i chrzanu. Święcone spożywane jest dopiero po nabożeństwie w niedzielę.

W drugi dzień Wielkiejnocy parobcy oblewają dziewczuchy wodą; nazywa się to śmiigus.

Charakterystycznym zwyczajem jest tutaj przygotowywanie pisaneek nie na Wielkanoc, lecz na św. Stanisława (d. 8-go maja).^{*} Kobiety, umiejące „pisać piski“, są na parę dni przedtym formalnie zasypane jajami, nad którymi nieraz pracują po całych nocach. Od „upisania“ pięciu jaj biorą za zapłatę jedno jajko, lub 2 grosze, dając swoją farbę. Jest to bardzo skromne wynagrodzenie, zważywszy, że to robota wcale nie pośpieszna. Najlepszą „pisarką“ jest Kosidlina, której pisanki odznaczają się wielką starannością rysunku. Służy do tego pisadło, t. j. zrobiony z cienkiej blaszki drobnutki lejek, przymocowany do pręcika. Pisadło macza się w roztopionym czystym

¹⁾ „Liwiną“ = iwina, iwa, wierzba.

wosku, zwanym smółką. Desenie, zwane: wiatrakami, pajakami, wazonami, lalkami, różgami, drabinką — wykonywają w linjach cieniutkich i delikatnych, — najczęściej na tle czarnym desen żółty i biały, rzadziej czerwony.

Udając się na odpust do Batorza, dziewczęta, wzamian za otrzymany od kawalera „pieścionek“ lub broszkę, dają „piskę,“ a jeżeli broszka droższa, to dwie i trzy pisanki.

Przed Zielonemi Świątkami wybielają chaty i umajają ściany, drzwi i okna, a ziemię potrząsają tatarakiem.

Gdy gospodarz na wiosnę pierwszy raz wyrusza w pole, kropi konia palmą, zmaczaną w wodzie święconej, biczyskiem zaś kreśli znak krzyża św. na ziemi. Pierwsze zboże do siewu kropi się też wodą święconą.

Żniwa wygląda każdy z upragnieniem: gospodarz — w nadziei dobrego plonu, komornicy — w nadziei zarobku, będącego podstawą ich utrzymania niemal na rok cały. Gospodarze wysługują sobie wzajemnie „na odżyn,“ t. j. gdy kto zeżnie u siebie przy pomocy innych, ten z kolei odrabia u tamtych taką samą ilość dni. Półkopki stoją bardzo długo niezwożone, naprzód dlatego, że nie godzi się zwozić przed Matką Boską Zielną, powtóre — że zboże tak się „pogodzi.“ Gdy gospodarz pierwszy raz wyjdzie do żniwiarzy, wiążą go powrostem, lub obstawiają snopkami, aby się wykupił.

Dożynki czyli okrężne mało kto wyprawia, coraz bowiem jest mniej zamożnych gospodarzy. Sam tylko Jan Drózd, człowiek wiekowy, „niegdyś pirsy wieskowy sksypek i majster do robienia sksypków, za które birał po dwa ruble, ten zawse wyprawia dożynki.“

Gdy gospodarz ma żniwo na ukończeniu, a „najmał“ do niego ludzi, wtedy stara się, aby dożyć w sobotę. Gospodyni piecze tego dnia pierogi, gospodarz jedzie po piwo, a żniwiarze się śpieszą, aby „w polu obrządzić się za słonka.“ Ostatnią garść niezżętego zboża związują w połowie wysokości i zdobią kwiatami, a następnie biorą gospodarza za ręce i oprowadzają go dokoła tej kozy trzy razy, mówiąc: „Dzięki Ci, Panie Boże, żeś nam pozwolił doznać tego żyta gospodarzowego, a daj nam docekać więcej żniwa pogodnego — amen;“ poczym gospodarz odchodzi do domu, a chłopcy starają się oborać ową kozę którąkolwiekbądź dziewczuchą; oboranie to polega na tym, że dziewczynę, od której dostaną kilka groszy, obnoszą dokoła na rękach, a jeżeli dziewczucha nie ma pieniędzy na okup, to włoczą ją po ziemi. Skończywszy ceremonję z kozą, przynoszą uwity już po-

przednio wianek w kształcie okrągłego stożka, ubierają go kwiatami, wyjętymi z kozy, i niosąc go na chusteczce, trzymanej za cztery rogi, śpiewają:

Na wsi.

Plon niesiemy, plon
W gospodarski dom,
Żeby dobrze plonbwało,
Po sto korcy z kopy dało.
Zarznijcie nam barana,
Bośmy se pozbijali kolana;
Zgotujcie nam i wołu,
Zjemy wszyscy pospołu.
Dajcie piwa świeżego
I jendyka do tego.
Sprrowadźcie nam i granie,
Spsyksyło się schyłanie;
Kaźcie zagrać oberka,
Bedzie lepsa tatarka.
Stoły, ławy nakryjcie,
Co najlepsze, to wycmie.
Przymcie nas, sturbowanych
Swych żniwaków kochanych.
A gdy zjemy wieczerze,
Będziem mówić pacierze:
Daj nam Boże, daj,
Byśmy poszli wszyscy w raj.

We dworze.

1.

Będziemy się krążyli
Bośmy żytko dorznieni.
Dożęła go dziwecka
Do jasnego słońceka,
Dożan ci go młodzieniec
Dla dziewcyny na wieniec.

2.

Nas paneńko jak osa —
Zeżnan żytko do kłosa,

A woleński leniwy—
Stoi żyta dwie niwy.

3.

Naszemu panu sto kopek,
Ókómonowi dziesiątek;
Karbowemu powrosło,
Bo mu broda obrosta;
Polowemu korzenie,
Bo jest przekłête stworzenie.

4.

Nas ekómón w kłopocie—
Powiesił gacie na płocie.
Nas paneńko dobry był—
Wyżnan zboże, nas nie bił.
Zarznijcie nam barana,
Niesiemy wianek do pana.
Zarznijcie nam jendyke,
Sprawcie nam muzyke.
Jest przed sienio kałuża—
Nasza pani jak róża;
Jest przed sienio lelija —
Nasza pani się uwija.
Chodzi pani po progach,
Ma złote trzewicki na nogach;
Chodzi pani po sieni,
Nosi talary w kieseni,
Talarami brzękuje,
Nam za wianek daruje.
Nas paneńku, wyjdź do nas,
Ten wianeczek weź od nas.
Otwórzciez nam nowy dwór,
Niesiemy wam wsystek zbiór.

5. Odbierz, paneńku, karbowému Odbierz ókomonowi kónia,
 [kluce, Juz nas krzyze poboleli,
 Niech nas po polu nie tłuce. Cośmy ci, panie, nazęli.

Gdy przyjdą do domu, już wieczerza gotowa, pierogi upieczo-
 ne i muzyka gra; gospodarstwo wychodzą przed sień, a wtenczas
 dziewczęta kładą chusteczkę z wiankiem na ziemi, wyjmują wianek
 i najpierw kładą na głowę gospodarzowi, mówiąc: „Gospodarzu, mo-
 ści panie, weź na głowe wianek pseniczny w korónie; niech ei sie pse-
 nicka rodzi, zebysz, gospodarzu, w złocie chodził; niech ci da Bóg
 stoletnie życie, abysz gospodarzuł należycie. Psenico cie koronujem,
 a Bóg w niebie chwało swojo.“ Kładąc wianek na głowę gospodyni
 mówią: „Nasza miła gospodyni, przym korónie tę to z niwy, sto lat
 życia ci życemy, byś gospodarzyła i na niebo zarobiła. Niech pseni-
 ca ci sie rodzi, mąż twój z tobo w złocie chodzi. Teraz prowadź
 w swoje progi, daj wieczerze, bośmy głodni.“ Wchodząc do chałupy,
 nim zasiądą przy stole, śpiewają:

Przenajświętsza Maryjal
 Serwatka worek przebija,
 Serwatka worek przebiła,
 Gospodyni syr zrobiła
 I dała nam go z kluskami,
 Teraz oto wsyscy ijemy.
 Gospodyni nasa miła,
 Takiś dobry syr zrobiła;
 Niech ci krowki mliko dajo,
 Wszyckie zdrowo się chowajo.

Jedząc kaszę:

Niech się tatarska rodzi,
 Gospodárz po sto korcy do mia-
 [stecka wozi.

Daj to, Boze, by tak było,
 To nam będzie dobrze, miło;
 To na kościół Bozy damy.
 Co u ciebie zarobiemy (lub: na-
 [składamy).

Gozalecke bedziem pili.
 Reście schowamy do skrzyni.
 Po wieczerzy teraz Bogu podzię-
 [kujmy,

Gospodárza ucałujmy.
 Niech mu będzie sporo —
 Razy tyle dziesięcioro.

Wieczerza składa się z gotowanej serwatki lub mleka zsiadłe-
 go, klusków z serem i kaszy gryczanej lub jaglanej ze słoniną, oraz
 daje się piwo. Potym zaczynają tańczyć, i zabawa przeciąga się do
 późnej godziny, nieraz do drugiej lub trzeciej po północy. Powoli
 rozchodzą się do domów, aby znużonym członkom dać wypoczynek
 —i określne skończone.

We dworze przez jakiś dziesiętek lat nie wyprawiano dożynków; lud odzwyczaił się od nich i mało umie pieśni. Obecnie dożynki są wyprawiane dla służby folwarcznej, ale na tańce przychodzi też młodzież ze wsi, a dostawszy po parę jabłek lub kromkę chleba z serem, bardzo są radzi i tańczą z ochotą. Śpiewki dworskie podobne są do tych, jakie się słyszy w innych stronach kraju. Przemowa do pana przy składaniu wianka brzmi tak: „Winszuję panu szczęścia, zdrowia, wszystkiego dobrego, co se pan żąda od Boga miłego. Co było w ziarnieku—tera w kłosecku; co było w kłosecku—tera w snopecku; co było w snopie—tera w kopie; co było w kopie—tera w sople. Zeby Pan Bóg dał i Najświętszą Panna, zeby każda kopa sto korcy wydała.“

Dalej w ciągu roku nie mają już żadnych zwyczajów miejscowych, aż dopiero w wigilję św. Andrzeja; wtedy dziewczęta pieką jędrzejki, t. j. małe kawałki ciasta, rozmieszonego wodą, przyniesioną przez gospodynię w ustach od samej studni, a upieczone smarują tłustością. Gdy kilkanaście dziewcząt zejdzie się do chaty, każda swego jędrzejka kładzie na ławce, poczym wpuszczają wyglodzonego psa; czyj kawałek pies zje, ta dziewczyna w zapusty wyjdzie zamąż; czyj rozgryzie i rzuci, ta zostanie porzucona przez swego „kochanka“, albo, co gorsza, wyprawi chrzciny; czyj zaś zostanie nietknięty, ta zamąż wcale nie pójdzie. Na tym kończą się tutejsze doroczne zabawy i zwyczaje, jak widać—bardzo mało urozmaicone i w niewielkiej ilości z dawnych czasów przechowane.

Nim przejdę do opisu poszczególnych obrzędów, podaję tu jeszcze **zabawy dziecięce**, które dopełnią obrazu zwyczajów tutejszego kmiotka, od lat jego dziecięcych aż do mogiły.

„Gąski.“ Jedno siądzie na środku i nazywa się wilk, a reszta się pocepiajo, pocepiajo za sobu takim klucem, i to su gąsięta, a ten co na przodzie idzie, to gąsiór. Wilk siedzi na zimi i grzebie dolecek, a gąsiór wkoło niego się obraca i tak się pyta: „Na co ten dolecek?“ — „Na popiolecek.“ — „A na co ten popiolecek?“ — „Na ogienecek.“ — „A na co ten ogienecek?“ — „Na wodę grzać.“ — „A na co ta woda?“ — „Na talirzyki i nożyki zmywać.“ — „A gdzie masz wilku, te talirzyki i nożyki?“ — „U Pana Boga za drzwiami, u ciebie, gąsiorze, za plecami.“ — „Wilku, wilku, kasa ci kipil!“ Wilk goni za gąsiętami, ale gąsiór się wykręca i nie daje złapać, sobu ich zastawia: to tędy, to tędy ucieka, przecie w końcu wilk złapie jedno, to przewróci na

ziemie i dzieli na troje, i mówi: „Ot, już mam na śniadanie, na obiad i na kolację.“

„Ptaszek.“ Znana powszechnie zabawa. Pobiorą się dzieci za ręce i zrobią kolo, jedno zaś, które zostało bez pary, staje w środku i śpiewa: „Chodzi ptasek po ulicy i zbira ziarka psenicy, a ja sobie stoje w kole i wybieram kogo wole, kogo wole, tego smyce. Nie inogę sie sam pozostać, muse sobie pary dostać“ I zaraz łapie jedno drugie, a które samo zostanie, daje fant za karę i idzie do koła.

„Ojciec Gierginie (zamiast: Wergili) uczył dzieci swoje; miał ich aż tyle—dwadzieścia i troje. Hejze, dziecil hejze ha! róbcie to, co i ja!“ Pokazuje język, podnosi rękę do góry, przewraca się na ziemię, a ponieważ mało który z uczestników potrafi „ojca“ naśladować, jest z tego wiele śmiechu.

„Zające.“ Jedno z dzieci, nazwane panem, siada, a pozostałe, zbliżywszy się do niego, kładą średnie palce na jego kolanie, „pan“ zaś tak je liczy: „Entlicki, pętlicki, cerwóne stolicki, na kogo wypadnie, na tego bęc!“ albo też tak: „As, gras, koperwas, a ty, zajęc, dali (= dalej) w las!“ W ten sposób po kolei wyprawia połowę dzieci, aby się pochowały, i to są zające, a te, co się koło niego zostaną, są psami, którym każe spać. Skoro się zające pochowają, „pan“ puszcza psy i woła: „Zajacku, do panal do panal zajacku, do panal!“ „Zające“ starają się psom umknąć, a gdy już zbiegły wszystkie, „pan“ się pyta, a „zajączki“ odpowiadają: „Gdzieś byl?“ — „Za górami.“ — „Coś widział?“ — „Psa z pazurami.“ — „Złapał cię?“ — „Złapał.“ — „A to idź spać pod ławel!“ Przy tych słowach uderza zająca po głowie, i z kolei pyta następnego, a jeśli ten nie był złapany, to go głaszcze, mówiąc: „Dobryś, dobryś!“ „Pson“ te same zadaje się pytania, i jednakową otrzymują karę lub pochwałę.

„Płótno.“ Trzymając się za ręce, postają dzieci długim rzędem. A oprócz nich jest gospodarz, złodziej i kogut. Weźmie gospodarz kija i mierzy płótno, t. j. te dzieci, i kładzie się spać. W te razy przyłeci złodziej i złapie łokieć płótna, cyli jedno dziecko i schowa, to wnet kogut zapieje; gospodarz wstaje, płótno mierzy i znów kładzie się spać, i tak w kółko się powtarza, dokąd złodziej wstykiego płótna nie ukradnie. Wtenczas idzie gospodarz do każdego i pyta, czy nie widzieli jego płótna? Odpowiadają: „Nie, nie!“ To ón się i złodzieja pyta: „Nie widzieliśta mojego płótna?“ A złodziej peda: „Widziałem, bo zem go sám krad?“ To gospodarz woła: „Huział huział!“ i wsycy sie zlatuju i kásaju tego złodzieja.

„Farba.“ Posiadają wszystkie dzieci w kupkę i z wierzchu się nakryją płachtą. A jeden jest maljarz, to on chodzi i śtuka ich w głowę. To ten, co farbę ma, pyta jego: „Cego chcesz?“ — „Farby.“ — „Jaki?“ — „Z krasunia.“ — „Nima taki.“ To on znów: stuk, stuk! — „Cego chcesz?“ — „Farby.“ — „Jaki?“ — „Ze smolenia.“ — „Nima taki.“ Maljarz znowu — stuk, stuk. „Cego?“ — „Farby.“ — „Jaki?“ — „Z bocunia.“ — „Wyłaż bocuń!“ Maljarz go łapl i woła: „Dawaj mlika pół cebrzyka! dawaj mlika pół cebrzyka!

„Marchew.“ „Pan“ siądzie napirw na ziemi, nogi rozłoży i bierze przed siebie jedno dziecko, a to znów w ten sam sposób drugie, aż wsykie tak posiadają rzędem. W te casy przychodzi chłop i pyta się: „Cy można, cy ni można ty marchwie urwać?“ „Pan“ mówi: „Można, aby korzónka nie przyrwać.“ Chłop bierze którenie-bądź za noge, śtuka pięto o ziemię i pyta się: „Po cem wolisz, cy po deszście, cy po drabinie? To jak powie: „po deszście,“ — to go za nogi ciągnie po ziemi, a jak po drabinie, to za ręce podnosi do góry.

Czasem kilkoro dzieci staje gromadką na podwórku, a wtym jedno starsze porywa swego towarzysza na ręce i przy słowach: „Gdzie kury siadaju, tam pokładaju, a gdzie koguci, to tam porzuci,“ — b a c h n i e go o ziemię.

„Ciuciubabka.“ Znana wszystkim dzieciom zabawa. Zawiązuje się jednemu oczy i obróciwszy nim w kółko kilka razy, aby straciło świadomość położenia, każe się po omacku łapać kogokolwiek z uciekających i kryjących się towarzyszków. Przestrzeń do tej zabawy jest naturalnie określona, bo inaczej biedna ciuciubabka, pomimo mrużenia i skubania przez kolegów, nigdyby żadnego figlarza nie złapała, gdyby mu wolno było poza oznaczone koło umykać.

Za karę niezadawalającego wykonania swej roli przy zabawie, winny składa fant, a następnie, osądzony przez towarzyszków, musi się poddać karze: całowania obecnych w rękę, albo całowania ziemi, stolka, pieca, drzwi, i po wykonaniu przepisanej kary, odbiera swój fant.

Przy pasaniu bydła w lesie i w polu, różne figle i zabawy zapełniają czas pastuszkom; jedne niewinne, jak: tańce, kręcenie fujarek, sypanie kopców z piasku i ziemi, wybieranie w pagórkach jam nakształt pieców chlebowych, rozniecanie ognisk i pieczenie kartofli; inne już mniej bezpieczne, np. huśtanie się na wykopanej z korzeniami młodej brzoźce, uwiązanej skręconą w wić koroną do drugiego drzewa. Ta zabawa sprowadza nieraz okaleczenie a nawet śmierć,

gdy brzoźka, niedość mocno przywiązana, urwie się, a huśtający się dzieciak, siłą wielkiego rozmachu wyrzucony o kilka sążni, uderzy o drzewo, a choćby tylko o ziemię. Dalej wykręcanie gniazd ptasich i zabawa z żabą są też niesympatyczne. Zabawa np. z „ziabą“ polega na tym, że żywą żabę kładą na deseczce, położonej poprzecznie na drewnie. Żaba leży na jednym końcu deseczki, w drugi zaś koniec uderza się z całej siły długim kijem, przez co biedne żabsko bywa podrzucone ogromnie wysoko i z bolesnym skrzekiem spada na ziemię — ku uciesze małych okrutników. Wszystko to jednak jest niczym w porównaniu ze skutkami częstego a długiego obcowania z sobą dzieci różnego wieku i różnej płci. Dzieciaki, pozostawiane dniami całymi bez nadzoru, bez wielkiej pracy, niestety, od pacholeństwa deprawują się, dając folgę różnym zdrożnym i szkodliwym zachciankom. Tu, między pastuszkami, biorą początek późniejsze objawy rozluźnienia obyczajów, graniczącego z wyuzdaniem, a nader zakorzenionego pośród dzisiejszej młodzieży wiejskiej. Podziwiać trzeba te nieliczne jednostki, które, w warunkach tak niesłychanie sprzyjających rozkładowi moralnemu i przedwczesnemu rozbudzeniu zmysłów, umieją zachować skromną powściągliwość. A nad tą przeważającą resztą, zepsutą i rozswywołoną, po głębszym namyśle, miasto oburzenia, sama litość serdeczna wzbierać w nas powinna, pobudzając do niesienia światła w te głębokie mroki nieuctwa, a zarazem niedoli.

(Ciąg dalszy nast.).

OBSZAR DAWNEGO POWIATU KAMIENIECKIEGO¹⁾.

*Studia adversis rebus per fugium ac
solatium praebent. Cicero.*

T. z. Kamieniec-Litewski, albo w starych kronikach Camenec ruthenicale, należał w dawnych wiekach do Podlasia razem z Brześciem, Mielnikiem, Drohiczyńcem etc., dzieląc ich losy (teraz w gubernji Grodzieńskiej, powiecie Brzeskim); ale w tej epoce, gdy te miasta wytworzyły ze swojemi ziemiami odrębne polityczne i administracyjne całości, Kamieniec ściśle się połączył z województwem Trockim i od tego czasu poczęto go nazywać Kamieńcem Litewskim, odróżniając tym sposobem od innego grodu tej nazwy na Podolu i innych iniejsowości na Białej Rusi. Jest podanie, w starożytnej zapisane Polsce, że Kamieniec-Litewski został powołany do życia w 1276 r. przez księcia Włodzimierza, zwanego filozofem, na Włodzimierzu Wołyńskim, ale już w XIV w. przechodzi pod panowanie Litwy, stając się stolicą powiatu tej nazwy, należąc następnie do dzierżaw Kiejstuta; czasowo jest we władaniu Janusza Mazowieckiego, potem znowu pod zwierzchnictwem Witolda, później jest to już królewszczyzna, mająca osobną administrację, swoich namiestników-dzierżawców, potem starostów i swoje własne, choć niewielkie, terytorjum. Obszar ten w drugiej XVI stulecia połowie został wcielony do województwa Podlaskiego, a potem Brzeskiego.

Otóż na teraz jest naszym zadaniem wyliczyć ważniejsze na obszarze Kamienieckim miejscowości w tej dobie, gdy się tam osobny znajdował powiat samodzielny, mniej więcej niezależny nawet, zarządzany przez dzierżawców-namiestników²⁾, z którymi się naprzód zapoznać zamierzamy.

¹⁾ Praca ta jest w ścisłej łączności z poprzednią, drukowaną w „Ateneum” p. t. Terytorjum dawnej ziemi Brzeskiej.

²⁾ Będziemy się przytym trzymali znakomitego dzieła M. Lubawskiego p. t. „Oblastnoje dielenie i miestnoje uprawlenie rus.-litow. gosudarstwa” (Moskwa, 1892), korzystając także z innych wskazówek.

Boniecki ¹⁾ zaczyna szereg dzierżawców-namiestników kamienieckich w XV w. od *Paca*, protoplasty tego świetnego rodu, który miał tam namiestnikować przed rokiem 1447 ²⁾.

Po nim *Jan Nasutyocz*, namiestnik Kamieniecki, za czasów W. X. L. Kaźmirza (1440—1447), potem namiestnik brzeski 1475, starosta grodzieński 1487.

Iwaszko Rohatyński był namiestnikiem już za czasów króla Kaźmirza Jagiellończyka (1447—1492), ale mało mamy o nim wieści. Wiemy, że z tego rodu Bohdan Rohatyński, dzierżawca Olelski, postradał dziedziczny Rohatyn za to, że w 1431 r. trzymał ze Swidrygajłą ³⁾; Andrzej był 1451 r. na sejmie w Parczewie; Iwaszko zaś miał różne od króla Kaźmirza nadania; był on żonaty z Owdotją, córką Andrzeja Włodzimierzowicza, wnuka Olgerda; córka ich, Fedora, dziedziczyła dziadowskie po kądzieli majątki: Ajnę, Mohylnę, Słowieńsk, Lemnicę, Połonne (ale nie na Wołyniu) i t. d.; była ta Fedora naprzód żoną ostatniego kniazia Kobryńskiego Semena Iwanowicza ⁴⁾, po śmierci którego Kobryń spadł na króla, lecz król zostawił go Fedorze i wydał ją powtórnie za mąż o. 1491 r. za Jerzego Paca, który umarł w 1505 r., a żona jego, zostawszy katoliczką 1507 i nazwawszy się Zofją, poślubiła 3 voto Mikołaja Radziwiłła, wojewodę wileńskiego i kanclerza litewskiego, zmarłego 1509 r., Fedora zaś przeniosła się do lepszego świata 1512 r., ufundowawszy kościół w Kobryniu i uczyniwszy liczne zapisy z ogromnych dóbr swoich.

Po nim następuje *Fedko Olizarowicz*, którego taka genealogia: Kirdej, tego syn Szyło, mający syna Olizara, starostę łuckiego i marszałka ziemi wołyńskiej o. 1480 r., a jego syn, ów Fedko, ale o nim nic więcej niewiadomo ⁵⁾.

W XV jeszcze wieku namiestnikował w Kamieńcu *Aleksander Drozdca, seu Drozdin, Drozdca*; osobistość także nieznaną; wiemy

¹⁾ Poczet rodów litewskich p. XXIX.

²⁾ Pacowie przez J. Wolffa; nie powiedziano tu o tym, Jaroszewicz wspomina, że z ramienia Witolda Dowgird do 1430 zarządzał Kamieńcem Litw.

³⁾ Cfr. Ród Giedymina przez Wolffa, Kraków, 1886 p. 103 et 199.

⁴⁾ Kniaziowie Kobryńscy tak zwani od miasta Kobrynia, własności Olgerda, które otrzymał Fedor Olgierdowicz, występujący 1387—1394; ten miał 3 synów: Hurkę, od niego Hurkowicze, Sanguszkę, protoplastę Sanguszków i Romana, od którego idą kniaziowie na Kobryniu; Semen Iwanowicz był wnukiem owego Romana. Cfr. Wolff, Kniaziowie Litewsko-ruscy, p. 162.

⁵⁾ Boniecki, Poczet rodów litewsk. p. 221.

tylko, że był jeszcze Andrzej Drozdca i brat jego Piotr, którzy należeli do spisku Hlińskiego¹⁾.

W tymże samym jeszcze stuleciu do roku 1501 siedział dzierżawą w Kamieńcu *Semen Jurewicz książę Holszański* (Holszańscy są potomkami książąt litewskich przed Giedyminem; nazwali się od Holszy w Oszmiańskim), żonaty z księżną Nastazją Semenówną Zbaraską (matka jej znana pod nazwą księżny Rowieńskiej). Semen Holszański piastował różne inne urzędy: był starostą luckim, marszałkiem ziemi Wołyńskiej, wojewodą nowogródzkim, hetmanem etc.; przeniósł się do wieczności w 1505 roku a małżonka jego dopiero przed 1516 rokiem²⁾.

W XVI w. był namiestnikiem kamienieckim, 1507—1518, książę *Semen Aleksandrowicz Czartoryski*, z linii t. z. litewskiej na Lohojsku, który po śmierci księcia Semen r. 1524, przez jego córkę, Aleksandrę, 2 voto za Wasylem Tyszkiewiczem, dostał się Tyszkiewiczom; ponieważ Semen Aleksandrowicz synów nie miał, to linia Czartoryskich na nim wygasła. W powiecie Kamienieckim miał także książę Semen dobra³⁾.

Potym wziął w dzierżawę gród Kamieniecki, 1518—1530, *Bohusz Bohowitynowicz*, do którego Beresteczko należało z zapisu Fedory Zofji Radziwiłłowej, ale mówiliśmy o nim i o jego rodzie już przy innej sposobności⁴⁾,

Mikołaj Pac był starostą-namiestnikiem od 1532—1546 r., który następnie został wojewodą podlaskim, żonaty z Aleksandrą Holszańską, córką Aleksandra, kasztelana wileńskiego, i Zofji Olechnówny Sudymantowiczówny. Pac krótko był wojewodą podlaskim i umarł przed rokiem 1550⁵⁾.

Po nim następuje *Kuzma Iwanowicz książę Zaslowski* od wiosny 1546 do 1552. Jak wiadomo, dwa były rody kniaziowskie na Zaslawiu: jeden litewski, na Zaslawiu teraz w gubernii Mińskiej, pochodzący od Jawnuty, wygasły po mieczu ze śmiercią Fedora Iwanowicza 1539; drugi ruski — byli to potomkowie pińsko-turow-

¹⁾ Boniecki l. c. p. 50.

²⁾ Wolff, Książę Litw.-Ruscy p. 99—100.

³⁾ Wolff, Książę Litw.-Ruscy l. c. 21 et 199.

⁴⁾ Cfr. Terytorjum dawnej ziemi Brzeskiej.

⁵⁾ Wolff, Pacowie, p. 18, 19.

skich książąt, siedzieli zaś na Zaslawiu Wołyńskim. Otóż Kuźma pochodził z rodu ruskiego; żonaty był z Anastazją Holszańską i przeniósł się do lepszego świata 1556 r. ¹⁾

Po kniaziu Zaslawskim był dzierżawcą kamienieckim *Marcin Tur* (niewiadomo jakiego herbu); o nim wiadomo, że był jednocześnie wojskim brzeskim pomiędzy 1534—1547 r., zresztą nic więcej.

Hawryło Hornostaj hrb. Hipocentaurus z odm., od roku 1568—1576; ów Hawryło był synem Iwana, pisarza W. L. i podskarbiego; piastował różne urzędy: był pierwszym wojewodą mińskim 1566, wojewodą brzeskim 1576 i przeniósł się na łamten świat 1588 r. Dzierżawa kamieniecka, jak się zdaje, była u niego w zastawie.

Jan Pac, cześnik litewski, otrzymał pozwolenie od króla w 1588 r. wykupić dzierżawę kamieniecką od sukcesorów Hornostaja i prędko potem spotykamy tego Paca z tytułem starosty kamienieckiego. Ów Pac był następnie wojewodą mińskim i przeniósł się do wieczności w 1610 roku ²⁾.

Bezpośrednio potem *Jan Eustachy Tyszkiewicz* (Ostafi), który był synem Jerzego z Wołłowiczówny (synem jego był Jerzy, biskup ostatecznie wileński), kasztelan smoleński 1610, wojewoda mściłowski 1611, wojewoda brzeski 1614, dzielny wojownik, odznaczający się pod Kokenhuzem, Chocimem; przeniósł się do lepszego świata 1631 r. ³⁾

Prawdopodobnie po nim starostą był kamienieckim *Janusz XI Radziwiłł*, ur. 1612, † 1655, wojewoda wileński, hetman w. l., syn Krzysztofa i Anny Kiszczanki, z linji na Birzach i Dubinkach ⁴⁾.

Wkrótce po Radziwille konferował starostwo kamienieckie *Jan Kaźmirz Janowi Frydrychowi Sapięże*, pisarzowi polnemu koronemu, urodzonemu 1618, a zmarłemu w obozie pod Żurawnem d. 16 marca 1664. Kognowicki utrzymuje, że na parę tygodni przed zgonem otrzymał on buławę polną po Gosiewskim. Sapięha był żonaty z Konstancją z Fulsztyna Herburtówną i zostawił trzech synów i córkę ⁵⁾.

¹⁾ Wolff, Senatorowie i Dygnitarze p. 9, 25.

²⁾ Pacowie, p. 45, 50.

³⁾ Pacowie p., Żychliński V p. 349.

⁴⁾ Sapięhowie II p. 127, Żychliński XI p. 165.

⁵⁾ Sapięhowie II p. 127.

Po jego śmierci starostwo kamienieckie przeniosło się znowu do domu Radziwiłłów, i z tytułem tego starostwa spotykamy *Franciszka Radziwiłła*, ur. 1650 † 1671 r., syna Michała I Kazmirza, ordynata 6-go nieświeskiego i 4-go ołyckiego i Katarzyny Sobieskiej, siostry króla Jana III ¹⁾).

Kto był zaraz po tym Radziwiłła starostą w Kamieńcu — tego, niestety, na pewno nie wiemy; jak się zdaje jednakże, nie wychodziło ono przez dłuższy czas z tego rodu; chociaż na pewno twierdzić możemy, że dopiero *Michał V Kazmirz Radziwiłł* „Rybeńko,“ ur. 1702, † 1762 r., 8-my ordynat nieświeski, a 6-ty ołycki, ojciec głośnego Radziwiłła „Panie kochanku,“ nosił tytuł starosty kamienieckiego, jak to zanotował w swoich pamiętnikach *Matuszewicz* ²⁾).

Michał Wielhorski, kuchmistrz w. l., został starostą po księciu Rybeńce. Wielhorski był synem Feliksa, starosty braclawskiego, i Ludwiki Zamojskiej, ożeniony z Elżbietą Ogińską. O tym, że Michał był starostą, wzmiankuje *Słownik Geograficzny* i mówi *Matuszewicz* w pamiętnikach; zresztą Michał Wielhorski, głośny w swoim czasie polityk, dyplomata, konfederat radomski, a potem barski, zfrancuział, ale przywiązany do kraju, znaną jest dobrze osobistością, bo i na polu występował literackim, zwolennikiem będąc i przyjacielem słynnego J. J. Rousseau. Kuchmistrz w. l. i starosta kamieniecki umarł na Wołyniu (mieli tam oni Horochów) w 1794 roku ³⁾).

Prawdopodobnie Michał Wielhorski był ostatnim starostą kamienieckim, opłacając z niego, podług *Słownika Geograficznego*, kwarty 9 298 złotych i hyberny 6 600 złotych; jednakże *Wolff* w „*Dygnitarzach i Senatorach litewskich*“ (p. 286), nie wspomina o starostowaniu (niedającym się zresztą zaprzeczyć) Michała Wielhorskiego, lecz notuje *Jerzego Wielhorskiego*, mianowanego w 1783 r. pisarzem polnym, po rezygnacji Józefa Platara, jako starostę kamienieckiego, który umarł 1809 roku. Może więc Jerzy po Michale był jakiś czas starostą kamienieckim? Skądinąd nie mamy wyraźnych jednakże o tym wskazówek. Ten Jerzy Wielhorski był ojcem Michała, protoplasty Wielhorskich-Matuszkinów, mistrza ceremonji przy dworze petersburskim, znanego w swoim czasie muzyka i kompozytora róż-

¹⁾ Żychliński XI p. 173.

²⁾ Cfr. Żychliński XI p. 173, Pamiętniki Matuszewicza III p. 184.

³⁾ Pamiętniki Matuszewicza III p. 184, Encyk. Orgel. XXVI p. 891, *Wolff*, Senatorowie i Dygnitarze p. 235, Żychliński IV p. 49.

nych utworów, wykonywanych w czasie uroczystości dworskich. Umarł on w Moskwie nazajutrz po koronacji Cesarza Aleksandra II¹⁾.

Dawny powiat Kamieniecki zajmował nie tylko północno-wschodnią część teraźniejszego powiatu Brzeskiego, ale także kawałek Prużańskiego zabierał; wyliczone tu miejscowości z owej epoki jaśniej oznaczają granice jego, wykazując ważniejsze punkty, gdzie się więcej skupiało życia i działalności rozwijało. Naturalnie, wszystkich takich miejsc już nie znamy, ale ważniejsze, zdaje się, nie uszły naszej uwagi.

Mikulicze, w których za czasów W. X. L. Kaźmirza otrzymał czterech ludzi Aleksander Chodkiewicz²⁾. Osobistość tego Chodkiewicza znana dobrze: był to syn Iwana, w 1483 r. wojewody kijowskiego i kniaźny Bielskiej³⁾. Aleksander w 1501 r. był już namiestnikiem puńskim, potym starostą brzeskim, a nakoniec wojewodą nowogródzkim, żonaty z Wasylisą kniaźną Jarosławowiczówną, fundator monasteru Suprańskiego w puszczy Zabłudowskiej 1500 r.; zostawiwszy czterech synów i córkę, umarł w 1549 roku. Znane są także jego posiadłości, ale o tych Mikuliczach zupełnie głucho.

Raśna. W r. 1508 dano tu „uwiązanie w dwa człowieki i zerebij pustowski“⁴⁾ pisarzowi Ihnatowi Mykityniczowi, osobistości wcale nieznaney bliżej, ale dalsze tej miejscowości losy dadzą się wysledzić. Raśna nad Pulwą, o cztery kilm. od Wysokiego-Litewskiego, z okolicznemi dobrami, należała na początku XVI w. do Jerzego Jod-

¹⁾ W XV stuleciu był jeszcze jeden starosta kamieniecki, o czym wspomina Kojałowicz, bez wskazania jednakże roku jego urzędowania; mówi on tam, że Iwan Iwanowicz Chodkiewicz, za czasów Kaźmirza Jagiellończyka marszałek i hetman, wyprawił razem z innemi list i postów do Sykstusa IV, i na tym liście był podpisany Paweł Iwanowicz, starosta kamieniecki, syn tego hetmana. Cfr. Herold Polski 1897, zeszyt kwietniowy, p. 62.

²⁾ Lubawski l. c. p. 164, Boniecki l. c. p. 22.

³⁾ Żona Iwana Chodkiewicza, Agnieszka Bielska — Bielscy byli potomkami Giedymina — była córką Iwana Włodzimierzowicza i Wasylisy Holszańskiej. Siostra Agnieszki, Anna, była za Bolestawem, księciem Cieszyńskim, a druga za Iwanem Wasylewiczem, księciem na Ostrogu. Siostra Wasylisy Holszańskiej, Zofja — czwarta żona Jagiełły. Wasylisa Chodkiewiczowa była córką Iwana Jarosławowicza Borowskiego, przybyśza z Moskwy, ostatnia ze swego rodu z gąłęzi litewskiej, † 1552 r., pochowana w Supraślu. Cfr. Wolff, l. c.

⁴⁾ W powiatach: Brzeskim, dawnym Kamienieckim, Kobryńskim, Bielskim, Mieleckim, Drohiczkim dla oznaczenia nadziałów ziemi włościańskiej za dawnych wieków przyjęło się wyrażenie zrebij, lub zerebij Cfr. Lubawski l. c. p. 459.

kiewicz i do Pietkiewicza; Anna Jodkiewiczówna i Józef Pietkiewicz, bezdzietni, zapisali to Stanisławowi Chlewickiemu, który sprzedał ten majątek Lawrynowi Wojnie, który tu fundował kościół w 1571; od Lawryna przeszła ta posiadłość do Andrzeja Wojny, krajczego W. L., a ten ją sprzedał w 1647 r. Pawłowi Sapieżu, wojewodzie witebskiemu. W rękę Sapiechów była Raśna do 1722 r., w którym ją nabył J. Matuszewicz, ojciec kasztelana brzeskiego, autora znanych Pamiętników. Jerzy Matuszewicz fundował tu klasztor Marjanów, zostających tam do r. 1863. Teraz Raśna należy do Grabowskich (Karol Grabowski, hrb. Topór, pierw. Oksza, pan na Raśnie † 1898, żonaty z Felicją Horwatówną herbu Pobóg), mających w tamtych stronach wielkie posiadłości¹⁾

Majątki, dawniej należące do Raśny, były²⁾: *Switycze*, teraz wieś w powiecie Brzeskim, w gminie Wysokie Litewskie; włościanie mają tam ziemi, razem z wioską Piaski-Werby, circa 480 morgów, a w majątku tej nazwy, należącym do Aleksandra Wisłockiego, razem z folwarkiem Planta, jest dworskiej ziemi prawie 1770 morgów. *Lumna*, obecnie w powiecie Brzeskim, w gminie Połowieckiej, gdzie włościańskiej ziemi circa 330 morgów, a majątek Lumna, posiadłość Elżbiety von Wendland, tyleż prawie ma ziemi. *Zubacze*, w tejże gminie i powiecie; włościanie razem z wioską Turowszczyzną, posiadają ziemi c. 510 morgów, oprócz tego jest tu ziemi cerkiewnej 180 morgów; obywatel, Tytus Pusłowski, ma tu ziemi trzysta kilkadziesiąt morgów; w 1885 roku było w tej wsi dymów 32, mieszkańców 256, jest cerkiew, szkoła ludowa i karczma. *Wojnowka* w tymże powiecie, gminie Wierzchowickiej, ziemi należącej do włościan c. 670 morgów, a do Józefa Wołoncewicza c. 820 morgów, z tego lasu prawie 480 morgów. Raśna, miasteczko, w tych czasach miała dymów 46, mieszkańców 331, dwie cerkwie, kaplicę luterską, synagogę, zajazd, ziemi zaś włościańskiej sześćset kilkanaście morgów, ziemi cerkiewnej c. 150 morgów, a do Karola Grabowskiego należało z dwoma folwarkami jakie 1800 morgów. Do dóbr Raśnieńskich należało także Wysokie-Litewskie.

¹⁾ Słow. Geogr. Sapiehowie II, 80, Pamiętn. Matuszewicza I p. 39, 60, II, 21, Borkowski, Genealogie żyjących rodów polskich, Lwów 1-96.

²⁾ Cfr. Sapiehowie II, 80, Spisok zemlewladienij w grodnienskoj gubernii, przez P. Dikowa, Grodno 1890; Wołosti i ważniejszija sielenia jewropejskoj Rossi i wypusk V, Petersburg 1886.

Wojska, teraz wieś i dobra w gminie tejże nazwy, na wschód od Kamiénca; włościanie tej wsi mają jakie 220 morgów, ziemi cerkiewnej około 150 morgów, a posiadacze majątku z folwarkiem Buczeml-Olanta, Wojciech Bogusławski i Kamila Bubsza, władają prawie 270 morgami. Król Zygmunt nadał tu dwa „pustynne żerebia z ludźmi“ kniaziewi Tymofijowi Iwanowiczowi Kapuście. Ci kniaziewie są potomkami książąt pińsko-turowskich; ów Tymofij, namiestnik czerkaski, już w XV w. otrzymał różne posiadłości w Brańskim, a nadto w Kijowszczyźnie, w powiecie zaś Kamienieckim miał dość liczne nadania, 1512—1514, z których znane są: *Turowszczyzna*, wieś teraz w gminie Połowieckiej, o czym wyżej już wspominaliśmy; *Szpanowszczyzna*, teraz Szpanowicze, w gminie Kosicze, nad Muchawcem, 14 dymów, 137 mieszkańców, garbarnia, cegielnia, ziemi włościańskiej c. 480 morgów; *Rusily*, wieś w tejże gminie, ziemi włościańskiej c. 630 morgów, a w dobrach, należących do Piotra Sufczyńskiego, razem z folwarkami, circa 1300 morgów; była tu niegdys kaplica, należąca do kościoła parafjalnego w Wierzchowicach, własności w. XVI w. Chodkiewiczów, a w następnych — Kopiców, fundatorów tego kościoła, teraz skasowanego. Książę Tymofij umarł w 1515 r., a żona jego, z nieznanego rodu, Anna, otrzymała potwierdzenie dóbr w powiecie Kamienieckim, później zaś syn ich, Andrzej, uzyskał przywilej na jakiś dwór także w powiecie Kamienieckim w 1536 roku; ten Andrzej był potym starostą owruckim i kasztelanem braclawskim. *Wojska* jednakże dość długo przetrwała w posiadaniu tego rodu. Wnuczka Tymofija, Aleksandra, w 1592 r. uczyniła zapis na cerkiew w tej miejscowości. Ta Aleksandra, jak się zdaje, była ostatnią z rodu Kapustów; została ona żoną Aleksandra Aleksandrowicza Wiśniowieckiego, umarła 1603 roku; synem jej był Adam, w którego domu zjawił się ów tajemniczy Dymitr, aspirant do tronu moskiewskiego. Późniejsze losy tej miejscowości nie są dobrze znane¹⁾.

Wysokie-Litewskie nad Pulwą, dopływem Buga. Z Raśną stanowiło całość, jakeśmy już o tym wspominali. W 1511 roku, jako dożywocie, nadane Iwanowi Bohdanowiczowi Chreptowiczowi, na-

¹⁾ Cfr. Lubawski l. c. p. 165; Wolff Kniaziewie Litews.-Ruscy p. 159, 557; Przegląd Archł. II o Kapustach praca Pułaskiego; Dikow 1 c.; Słow. Geogr.; Wązińska Wołosti l. c.

miestnikowi drohickiemu etc., mężowi Jadwigi Aleksandrówny Holszańskiej; po jego zaś śmierci, c. 1514, stało się znowu królewską, i około roku 1535 dzierżawił ją Lawryn Wolski — a przed nim Stanisław Ołędzki — następnie zaś, już jako dziedzictwo, zostaje w ręku Jodkiewicza i Pietkiewicza razem z Raśną, której losy dzieliła i w połowie XVII w. przeszła do Sapiehów, stanowiąc odtąd jedną z ważniejszych siedzib tego rodu — naprzód z linii Czerejskiej, z której Franciszek, „o mało nie został przez ojca swego — Aleksandra, kanclerza — odtracony; starsza od niego siostra, Hieronima Sanguszkowa, wyblagała u ojca i powstrzymała go od tego kroku, ubliżającego pamięci jej matki — Magdaleny Lubomirskiej“ (cfr. Sapiehowie, wydane nakładem rodziny, Petersburg, 1894, III p. 426). Ożeniony z Pelagją Szczęśną Potocką, córką J. A. Mniszchówny, rozwiódłszy się z nią, darował jej Wysokie-Litewskie, ale ona powtórnie poszła za Sapiehę Pawła, z linii kodeńskiej, i przeniósła tym sposobem te dobra do Sapiehów kodeńskich. Paweł, ostatecznie marszałek szlachty gubernji Augustowskiej, mieszkał stale w Wysokim do roku 1831. Syn Pawła i Pelagji Potockiej, Ksawery, został dziedzicem, po matce, dóbr tych; ten był żonaty i voto z Konstancją Sobańską, mając z tego małżeństwa syna, Pawła † 1873, i córkę Marję, zaślubioną Stanisławowi Potockiemu na Brzeżanach (2 voto ożenił się Ksawery z ostatnią z Paców, Ludwiką, mając z niej trzech synów). Marja Potocka otrzymała Wysokie-Litewskie, które i teraz do niej należy, razem z Aleksandrą, Wyganowem, Tolicą, Marjampoleni, Suchowszczyzną, Pienieczką i Telatyczami, c. 170 włók ziemi, z tego trzecia część bardzo cennych lasów ¹⁾.

Demiańczyce w 1512 r. przez króla Zygmunta potwierdzone Jurowi Iwanowiczowi Iliniczowi kupno tego majątku, od Stepana Andrejewicza. Ten Jur Ilinicz, w 1510 starosta brzeski, 1518 marszałek nadworny litewski, żonaty z Zabrzezińską, wojewodzianką trocką, zostawiwszy z niej potomstwo, umarł w 1527 roku. W powiecie Kamienieckim posiadał jeszcze Makarowszczyznę, nieznaną bliżej. Teraz Demiańczyce są w gminie Turniańskiej powiatu Brzeskiego; włościanie mają tu c. 690 morgów, a dobra tej nazwy należą do Michała Grabowskiego; razem z innemi jest ich kilkanaście w tej gminie i reprezentują obszar jakich 390 włók. Michał Maksymiljan Grabowski, ur.

¹⁾ Cfr. Słownik Geograficzny; Sapiehowie III, p. 435, 438 et sqq; Dikow I. c

1845 r., jest synem Seweryna, kamerjunkra cesarskiego dworu w Petersburgu, i Zofji Bnińskiej herbu Łodzia ¹⁾).

Czemery przylegały do puszczy starostwa Kamienieckiego i należały do Sapiehów, z których Andrzej, starosta homelski, na początku XVII w. sprzedał je Hannie, z Radziwiłłów, Krzysztofowej Sadowskiej, staroście ostryżńskiej. Teraz są dwie miejscowości tej nazwy w powiecie Brzeskim: w gminie Kamienieckiej—wieś należąca do włościan i, zapewne, to te są i drugie w gminie Dworcowskiej, własność tegoż Michała Grabowskiego, circa 90 włók ziemi z pięknymi i dużymi lasami ²⁾).

Trościanica, cała ta włość nadana, 1441—1443, Sanguszkom. W 1463 r. wdowa po Sanguszcze, już wdowa, Hanna, nieznaną z nazwiska, otrzymała potwierdzenie Trościanicy, ale już w 1475 r. król wziął na siebie Trościanicę, a w zamian tego dał im inne dobra na Wołyniu, w powiecie Włodzimirskim, i Soszno w Brzeskim. Jednakże Sanguszkowie, oprócz tego, posiadali majątki w powiecie Kamienieckim: Oleszkowicze, Korostycze, Szczostawice, przyległe do Trościanicy. Teraz Trościanica, w gminie Ratajczyckiej, o jakie 30 kil. od Brześcia, należy do Konstantego barona Korffa, który tam posiada c. 1330 morgów ziemi ³⁾).

Wiadomą jest rzeczą, jak olbrzymie były Paców posiadłości, rozrzucone w różnych częściach kraju; mieli więc oni swoje dobra także w dawnym powiecie Kamienieckim, do których właśnie przystępujemy. Należał do nich w tym powiecie klucz cały *Jelna seu Jelonka*. Już w XVI w. należała Jelna do Paców, czasowo była we władaniu Kopciów, ale prędko znowu powróciła do Paców, aż w r. 1650 sprzedali ją Pacowie Michałowi Giedeonowi Tryźnie, podskarbiemu W. L. Ta miejscowość, to terazniejsza Mała-Jelonka w gminie Woj-

¹⁾ Cfr. Lubawski I. c. p. 166; Dikow I. c.; Borkowski, Gienealog. I. c.

²⁾ Cfr. Sapiehowie I p. 242; Dikow I. c.

³⁾ Przy tej sposobności przypominamy, że Sanguszko Fedorowicz, wnuk Olgierda, z Hanny, nieznanego rodu, zostawił czterech synów; dwaj z nich, Wasyli Iwan, prędko poumierali, a Aleksander i Michał zostali protoplastami książąt Sanguszków. W powiecie Kamienieckim posiadali Sanguszkowie dość znaczne dobra, ale ich teraz niemożna wszystkich odszukać, gdzie się właściwie znajdowały. Wyżej wymienione *Oleszkowicze* są teraz w gminie Ratajczyckiej; w tejże gminie znajdują się teraz *Kustycze*, może to dawne Korostycze? Gdzieś tam niedaleko miały być i *Szczostawice*. Cfr. Archiwum sławuckie I 91, III, 2—3; Wolff, Kniaz. p. 423; Dikow I. c.

skiej posiadłość Michała Mogilnickiego, mającego tu circa 1050 morgów ziemi, w liczbie tych znaczną ilość lasu. Do klucza jelońskiego przynależne były: Żylicze, Polniewka, Lipna i Bielów. *Żylicze* w gminie Kamienieckiej (niesłusznie przelo Słow. Geograf. zalicza je do powiatu Grodzieńskiego), teraz wieś włościańska, w której około 480 morgów ziemi ornej. *Polniewka*, obecnie *Polinówka*, wioska w tejże gminie włościańska z 900 prawie morgami ziemi. *Lipna* razem z wioską *Radość* ma c. 1230 morgów. *Bielów* albo *Bielewo* tamże, należy do włościan, posiadających tu około 750 ziemi ornej morgów. Za dawnych czasów włość tę otrzymał książę Hawryło Kombułatowicz Petyhorski, wychodźca moskiewski, który się odznaczył męstwem pod Połockiem, za co mu 1564 r. dodano 45 włók, od starostwa Kamienieckiego przyłączonych. Wolff utrzymuje, że ten książę, kaukaskiego pochodzenia, otrzymał także inne nadania w powiecie Brzeskim; w 1620 r. już nie żył¹⁾.

Do Paców jeszcze należało w tym powiecie *Horodyszczce*—dwór, który w 1573 r. Dominik Pac, kasztelan smoleński, podkomorzy brzeski, sprzedał Lawrynowi Wojnie, pisarzowi litewskiemu, podskarbiemu nadwornemu (synowi Matwija), który umarł w 1580 roku. Teraz to wieś w gminie Wojskiej, gdzie włościanie mają kilkadziesiąt morgów, a obywatel, Roman Jezierski, około 270²⁾.

Buczeml także był własnością Paców, ale miejscowości z taką nazwą jest kilka w tamtych stronach, i nie możemy ze ścisłością oznaczyć, jaki to Buczeml do Paców należał³⁾.

Dymniki, przyłączone od starostwa Kamienieckiego, otrzymał Jan Pac, syn Dominika, w 1582 r., i następnie cedował je synowcowi swojemu Stefanowi w 1588 roku. Potym od Paców przeszły one do Pocijowej, Rozalji z Zahorowskich, strażnikowej W. L. (Antoni Pocij, strażnik litewski 1729—1748), a później dostały się Tomaszowi Wyrzykowskiemu, wojskiemu mielnickiemu w połowie XVIII stulecia. Wieś ta teraz jest w powiecie Prużańskim, gminie Staruny⁴⁾.

¹⁾ Cfr. Pacowie p. 69, 71, 72, 76; Dikow l. c., Wolff: Kniazowie p. 365, Sapięhowie I, 109.

²⁾ Pacowie p. 33, Boniecki l. c. p. 373, Dikow l. c.

³⁾ Pacowie p. 75.

⁴⁾ Pacowie p. 250; Dikow l. c.

Mieli tu jeszcze Pacowie *Kiwaczyce* alias *Kiwatycze*, także już w powiecie Prużańskim, gminie Staruńskiej, o 25 kil. od Prużan; wieś ta razem z Dymnikami należy obecnie do włościan, mających c. 1140 morgów. Pacowie fundowali tu kościół, do których to należało już w XV w. i dotrwało do XVIII stulecia. Potym była to posiadłość Mierzejewskich, a od nich po kądzieli przeszła do Laskowskich.

Baranki Wielkie i *Baranki Małe*, teraz w powiecie Brzeskim, gminie Kamienieckiej, dwie wsi. W połowie XVII wieku Baranki należały do Jakóba Dembińskiego, którego przodkowie mieli to nadane od Witolda, a od Zygmunta I potwierdzone. Dobra te graniczyły z posiadłościami Paców w Jelnej i wskutek tego zatargi rozliczne pomiędzy sąsiadami powstawały.

Przypatrzmy się, jak teraz wygląda dawna powiatu całego stolica, a razem starostwa. *Kamieniec-Litewski* nad rzeką Lśną alias Leśną, dopływem Buga, niedaleko od sławnej na cały świat puszczy Białowieskiej, przy wielkiej drodze starożytnej, którą z Krakowa do Wilna jeżdżono, nie zachował prawie cech starożytności: dawnego zamku ani śladu, tylko „stołp“ (niegdyś dla obrony zbudowany przez księcia Włodzimierza) sterczy ruinami swemi, niespożyty przeszło pięciowiekowym trwaniem; oprócz wspomnień historycznych, prawie żadnych z przeszłości zabytków. Nawet i kościół, teraz istniejący, stosunkowo nie jest starożytny, bo wymurowany w pierwszej ćwierci przeszłego wieku staraniem ówczesnego proboszcza Grzegorza Giżyckiego, ze zgromadzenia XX. Komunistów, który tu także utrzymywał szkołę, gdzie uczono do poetyki; Matuszewicz, autor znanych pamiętników, uczył się w niej czas jakiś. W r. 1885 było tu domów 94, mieszkańców mieszczan 2444, włościan 635, dwie cerkwi, wyżej wzmiankowany kościół, synagoga, szpital, szkołka ludowa, garbarnia, kilka sklepów, domów zajezdnych, szynków, naturalnie, zarząd policyjny, etc.—Włościanie, w tym miasteczku mieszkający, mają ziemi ornej prawie 710 morgów, ziemi cerkiewnej jest 90 morgów, kościelnej c. 85 morgów a Flor Sztark posiada w Kamieńcu, razem z dwoma jeszcze innemi majątkami, włók c. 235¹⁾.

W połowie XVII wieku w skład starostwa Kamienieckiego cztery wchodziły wójtostwa²⁾: Szostakowickie, Jeleńskie, Szczerbow-

¹⁾ Słownik Geograficzny, Ważniejszija Wotosti I. c.; Dikow I. c.

²⁾ Sapiehowie II p. 127.

skie i Horopickie. Do wójtostwa Szostakowickiego należały następujące wsi: *Szostakowo*, teraz wioska w powiecie Brzeskim, gminie Ratajczyckiej, przy której ziemi c. 930 morgów, dymów 32, mieszkańców 543. Dawniej był tu kościół parafjalny. *Mączaki* w gminie Wojskiej wioska włościańska prawie 750 morgów. *Cerkiewniki*, wioska w gminie Ratajskiej dymów 30, mieszkańców 225, jest cerkiew i szkołka ludowa; ziemi cerkiewnej 62 morgi, włościańskiej 690. *Koszczaniki*, w gminie Wojskiej, wieś włościańska, ziemi dziewięćset kilkadziesiąt morgów. *Perkowicze*, tamże, ziemi w ogóle c. 1400 morgów.

Wójtostwo Jeleńskie składało się z takich wiosek: *Hulewicze* w gminie Dnitrowskiej, ziemi 632 morgi prawie. *Jamna-Jamionka* w teje gminie, jeszcze mniej ziemi wioska mająca. *Borodycze*, razem z Paszukami teraz, nad Lśną w teje gminie, dymów 29, mieszkańców 262, cerkiew, zajazd, ziemi jakie 1500 morgów. *Makowiszcze* — tamże, wieś włościańska, ziemi c. 840 morgów. *Wnuczki* w teje samej gminie, włościanie mają c. 125 morgów, a Flor Sztark (do którego Kamieniec należy) 480. *Kamienniki* w powiecie Prużańskim, nad rzeką Białą, o 30 kil. od Białowieży, jak twierdzi Słownik Geograficzny.

Wójtostwo Szczerbowski miało takie wioski: *Szczerbowo* w gminie Kamienieckiej, dymów 48, mieszkańców 590, należy do włościan c. 1350 morgów. *Sedruż*, powiat Prużański, gmina Starunowska, ziemi prawie 750 morgów, należy do włościan. *Radość* w gminie Kamienieckiej, dymów 30, mieszkańców 324¹⁾. *Rani* tamże, wioska włościańska mająca circa 330 morgów ziemi.

Horopickie wójtostwo zawierało w sobie 7 wiosek. W gminie Żytyńskiej powiatu Brzeskiego jest wieś *Orepicze*, zapewne to dawne Horopicze, teraz tam dymów 31, mieszkańców 316, cerkiew, szkołka, zajazd; włościanie mają jakie 900 morgów, ziemi cerkiewnej c. 150, i kilkadziesiąt morgów należy jeszcze do Kopela Jakulowicza. *Strzelce-Strzety* w teje gminie, wieś także włościańska, z tysiąc morgów ziemi mająca. *Rzeczyce* tamże (choć są tej nazwy miejscowości w innych gminach byłego Kamienieckiego powiatu), również wieś włościańska, circa 645 morgów. *Horodyszczce* — takich miejscowości jest dużo, niewiadomo o której tu mowa, bardzo być może, że to Horodyszczce w gminie Wojskiej, dymów 13, mieszkańców 119,

¹⁾ Jest jeszcze druga miejscowość tej nazwy w gminie Kamienieckiej.

cerkiew. *Uhlany* w gminie Kamienieckiej, wioska włościańska, razem z *Żdankami* mają ziemi c. 1050 morgów. *Dworce* w gminie tejże nazwy, dymów 45, mieszkańców 511, zarząd gminny, wiatrak, także do włościan należy, posiadających z *Grudowikiem* razem c. 1350 morgów¹⁾.

Marek Gozdawa.

SŁOWIANIE POD WZGLĘDEM RASY

I ICH POCZĄTEK

(LES SLAVES DE RACES ET LEURS ORIGINES).

Przez

M. Zaborowskiego.

Przełożyła z francuskiego Luc. M.

I.

Czym są Słowianie pod względem rasy? Pytanie to, będące przedmiotem rozpraw nieskończonych, w których namiętność polityczna odgrywała rolę niemałą, nie doczekało się jeszcze odpowiedzi całkiem zadawalającej; jeszcze 'dziś jest ono przedmiotem sporów, toczących się między uczonemi tej samej miary.

Słowianie, uważani jako jedność pod względem językowym, nie stanowią dziś jednolitego typu fizycznego; dlatego etnologowie dzielą ich conajmniej na dwie grupy, niedość ściśle rozgraniczone: na Słowian północnych i wschodnich, oraz na środkowych i południowych. Weszło w zwyczaj, zwłaszcza we Francji, nazywanie Celto-Słowianami rasy, będącej pierwiastkiem podstawowym ludów celtyckich (według określenia Broca), a zarazem i ludów słowiańskich. Wbrew różnym sprzecznościom, sporom i zastrzeżeniom, przyzwyczajono się wyobrażać sobie Słowian jako rasę prawie identyczną, przynajmniej pierwiastkowo, z rasą celtycką. Starano się usilnie odnaleźć u wszystkich Słowian pierwiastek rasowy, odpowiedni naszym Sabaudczykom lub Bretończykom; o ile to dotyczy Słowian grupy środkowej i południowej, dowody na to, rzec można, zgromadzono.

¹⁾ Cfr. Dikow I. c.; Ważniejszija Wołosti I. c.

Typ ich bardzo słusznie zbliżono do celtyckiego; może nawet jest on z celtyckim identyczny.

Jeśli więc mamy na myśli tę tylko grupę, to wolno mówić o rasie celto-słowiańskiej, jeżeli jednak posuwamy się ku północy, to istnienie tej rasy, które wydało się tak dobrze dowiedzionym, staje się wątpliwe.

Cechy przeto Słowian północnych usprawiedliwiają spory co do istnienia rasy, mającej stanowić pień wszystkich ludów słowiańskich. Przedewszystkiem niema zgody co do tego, jaką ludność na północy należy uważać za Słowian rasowych. Uczeni rosyjscy nie wahali się wskazywać jako taką ludność kurhanów Rosji Środkowej z przed XIV w. naszej ery, różniącą się zupełnie od Celtów; inni znowu uważają Litwinów za gałąź słowiańską, w wielu pracach francuskich nie rozróżnia się Litwinów od Słowian.

Tak wytrawny antropolog, jak Niederle, uważając teorię celto-słowiańską za fałszywą, utrzymywał niedawno, że pierwotni Słowianie rasowi są to wysocy blondyni długogłowi, identyczni z Germanami, a różniący się od tych ostatnich głównie ciemniejszym kolorem włosów (Bulletin 1897 r. str. 145).

Co do pytania o kolebce Słowian i sposobie rozprzestrzenienia się ich po różnych krajach, w których dziś zdają się być ludnością pierwotną, sprzeczności są jeszcze większe. Uczeni rosyjscy w ogólności trzymają się dawnego poglądu co do azjatyckiego pochodzenia, nie usiłując zresztą ani dowodzić swych zapatrywań, ani godzić ich z różnemi niewątpliwemi faktami. Trzymają się oni tych poglądów, gdyż pragnęliby widzieć w Celto-Słowianach z okolic morza Kaspijskiego — roznosicielei mowy aryjskiej w Europie (Revue de l'École 1899 r. str. 86). Według Samokwasowa, Słowianie przyszli z okolic Dunaju. Co do Niederlego, przedstawię tu jego poglądy, gdyż one najlepiej objaśnią mój własny wykład, okażą, wśród jakich sprzeczności i trudności zarazem musimy poszukiwać prawdy.

„W epoce neolitycznej przodkowie dzisiejszych ludów aryjskich przeważnie zamieszkiwali kraj, rozciągający się między morzem Bałtyckim a dawnym Aralo-Kaspijskim, na północo-wschód od krótkogłowców Europy Środkowej. Mówili oni jednakowym językiem i stanowili, przynajmniej w swym rdzeniu, jednorodną całość pod względem antropologicznym. Później, pod naciskiem najeźdźców ugro-fińskich, szczepy aryjskie, które przy końcu epoki neolitycznej już się odróżniały między sobą gwarami, zaczęły się rozdzielać. Nie-

które z nich pozostały w samym ognisku długogłowców i odbarwienia, gdzieś niedaleko od morza Bałtyckiego. W tym ognisku zgrupowali się Arjowie, którzy później ukazali się pod nazwą Gallów, Germanów i Bałtosłowian. Germanie i Bałtosłowianie długo jeszcze zostali w swej siedzibie pierwotnej i rozeszli się dopiero w końcu pierwszego tysiąclecia przed naszą erą.

Germanie skierowali się ku Elbie i t. d.; po nich znów Słowianie, przebywający dość długo między Karpatami a Donem Górnym, podążyli ku Europie Środkowej, ku Południowej, a w końcu ku Wschodniej.“

Wypadkiem tych krańcowych sprzeczności jest przede wszystkim to, że kwestja rasy i kwestja pochodzenia są widocznie z sobą powiązane, że jedna nie może być rozstrzygnięta niezależnie od drugiej i że kwestja rasy zależna jest od kwestji pochodzenia. Chcąc przeto zgłębić kwestję pochodzenia Słowian, trzeba gruntownie zapoznać się z prahistorją krajów słowiańskich; oto dla czego pragnę naszkicować obraz przeszłości obszaru, rozciągającego się od Karpat i morza Czarnego do Bałtyku, i od doliny Wisły aż do Uralu.

II.

Obszar ten nie stanowi jednolitej całości geograficznej. Porzezcami Wisły i Odry sięga on do serca Europy, stanowiąc nawet część ważnego jej północno-zachodniego obszaru; przez morze Bałtyckie otwiera się on dla wpływów skandynawskich i giermańskich; od strony morza Kaspijskiego sięga prawie Azji Środkowej; przez morze Czarne graniczy ze światem Śródziemnomorskim, oraz z Azją Zachodnią, która tak ważną odegrała rolę w dziejach ludzkości. Dowodzenie, jakoby ten rozległy obszar mógł być zależny wyłącznie od jednego lub drugiego ośrodka, byłoby absurdem. Obszar ten obejmuje dzielnice z natury odmienne, a każda z nich aż do dni naszych kroczyła własną drogą rozwoju i miała pewną niezależność. Dzielnic tych mamy conajmniej pięć: 1) Zachodnią, 2) Bałtycką, 3) Rosję Środkową, która jeszcze może być różniczkowana, 4) dzielnicę Czarńomorską i 5) Uralską.

Przeszłości czwartorzędowej nie będę poruszał; wspomnę tylko, że w epoce tej ukazał się na południowym Zachodzie człowiek, przybyły z Europy Środkowej.

Nie posiadamy innych dowodów zetknięcia się epoki czwartorzędowej z neolityczną prócz stacji jaskiniowych krakowskich.

U źródeł Wisły, w gubernji Kieleckiej i Lubelskiej, ludność neolityczna była dość gęsta; prawdopodobnie rozeszła się ona naprzód na południo-wschód, dosiegając aż doliny Dniestru, a stąd do Dniepru i ku stepom. Ludność ta doszła porzeczem Wisły do wybrzeży Bałtyku, w miarę jak one stawały się możebnymi do mieszkania.

W żadnym innym miejscu badanego obszaru nie znaleziono stacji neolitycznych tak dawnych, jak jaskinie krakowskie, i jeśli są np. kurhany neolityczne w stepach Południowej Rosji, wykazałem, że kurhany te muszą należeć już do ostatniej fazy epoki neolitycznej. W jaskiniach okolic Krakowa znaleziono przedmioty z rogu jeleniego i z kości, w części zastępujące narzędzia kamienne. Tak samo rozległe użycie rogu jeleniego i kości zauważono w okolicach Kijowa. Przedmioty tej kultury znaleziono również nad Bugiem. We Francji rozpowszechniają się one dopiero w epoce brązowej (*Revue de l'Ecole*, 1899, str. 400). W okolicach Krakowa i Przemyśla znajdowano szkielety neolityczne, pogrzebane w wykopanych w gołej ziemi jamach, w postaci skurczonej; także same groby znaleziono w okolicach Kijowa. Z drugiej strony budowa i zawartość grobów skrzynkowych neolitycznych na dolnym porzeczu Dniepru jest identyczna z takimiż z nad Wisły. W okolicach Przemyśla i w gub. Lubelskiej odkryto na pagórkach liczne szczątki mieszkań neolitycznych, ognisk, popiołów, węgla i resztki ceramiki. Zupełnie podobne ślady mieszkań na pagórkach obserwowano po drugiej, południowej stronie Karpat.

W Rosji Południowej jeszcze przed okresem scytyjskim i przed późniejszym od niego czysto-greckim zjawily się przedmioty metalowe; wprowadzenie ich sięga więc roku 1000 lub 1500 przed naszą erą. W kraju, skąd pochodziły te przedmioty, znano już żelazo. Epoka żelazna zetknęła się bezpośrednio z kamienną w gub. Kijowskiej, a w okolicach Dniestru i nad Dnieprem zauważono obecność kamienia i ceramiki malowanej (robionej na kole garncarskim).

Epoka brązu czysta zaznaczyła się tu jedynie miejscami i przemijająco. Nie ulega wątpliwości, że od owego czasu datują stosunki handlowe między wybrzeżami morza Czarnego a ludami z nad morza Śródziemnego: stosunki te jednak nie miały wpływu bezpośredniego na Rosję Środkową, która, pokryta lasami, podlegała zupełnie innym wpływom, innemu ustrojowi niż okolice stepowe.

Nad Bałtykiem i w Prusiech Wschodnich zaobserwowano groby, w których, obok narzędzi neolitycznych, znajdowały się szczątki renifera; a więc renifer powinienby żyć w Rosji Środkowej aż do

czasów, niezbyt odległych od ery Chrystusowej. Używanie pewnych narzędzi krzemiennych utrzymało się tutaj aż do naszej ery; wiemy, że są to narzędzia takie same, jak nad Bałtykiem, i że w części są pochodzenia skandynawskiego. Lud, który je wprowadził do Rosji Środkowej, stanowił pierwszych jej mieszkańców.

Lud ten rozszedł się aż po za Ural, przybył zaś z nad Bałtyku. Byli to przodkowie Finnów. Zjawienia się ich w Rosji Środk. nie możemy cofnąć o wiele dalej nad 1000 lat przed naszą erą.

W Liwónji zbadano śmietniska, podobne do duńskich (Virchow, *Archiv für Anthropologie*, 1898, str. 88). Nie zawierały one śladów renifera, i dlatego niemożna ich uważać za wiele wcześniejsze od naszej ery; mimo to, nie było tam śladów żelaza, a jedyne szczątki zwierząt domowych stanowiły kości psa. Nie ulega wątpliwości, że biedni *Fenni*, o których wspomina Tacyt, byli twórcami tych śmietnisk. Liwonja tedy stała się zamieszkaną dopiero pod sam koniec epoki neolitycznej.

Znajdują się tam zaledwie tylko ślady miedzi i bronzu; pierwsze dopiero stulecie naszej ery było początkiem tutejszego okresu żelaznego. Okres ten między I a VIII-m w. reprezentują obszerne emętarzyska grzebalne, na których występuje jednak ciepłopalenie, oraz dość pierwotna ceramika. Zawartość tych emętarzysk zmienia się od VIII w. i obejmuje już wtedy monety wschodnie i europejskie, oraz zabytki kultury rolniczej (Virchow, *L'Anthropologie*, 1896, str. 730). Prawdopodobnie w tej epoce Liwończycy byli wyparci ze Żmudzi i Kurlandji przez Lotyszów, albo też naszli ich Słowianie. Porzecze Wisły znajdowało się w zupełnie innych warunkach, t. j. w tych samych, co porzecze Odry. Bursztyn, będący w wielkim użyciu w Szwecji i Danji już wówczas, gdy metalów jeszcze tam nieznano, i przenikający przez Europę Środkową aż do Włoch Północnych przed wprowadzeniem do tego kraju żelaza — stał się nad Wisłą przedmiotem handlu wtedy, gdy miejscowi mieszkańcy nie mieli jeszcze nic, prócz narzędzi krzemiennych.

Ten handel przedhistoryczny pozostałby może nieznanym, gdyby proste rozpatrzenie się w warunkach geograficznych nie skłaniało nas do mniemania, że wszystkie zmiany, które się dokonały w Europie Środkowej, powinny mieć dość bezpośrednie odbicie na porzeczu Wisły. Pierwsze przedmioty metalowe przyszły tam z Europy Środkowej, zarówno jak i inne wytwory przemysłu. Wpływ

Włoch Północnych, tego ogniska kultury bronzowej, zdaje się przeważał.

Wydaje mi się jednak, iż sam bronz był wprowadzony na porzecze Wisły wtedy dopiero, kiedy już znano żelazo w Italji. Słynne cmentarzysko w Halsztadzie, gdzie był bez wątpienia rodzaj składu bursztynu, przychodzącego z nad brzegów Bałtyku, oraz przedmiotów handlu zamiennego z nad morza Śródziemnego, — jest współczesne temu wprowadzeniu żelaza, jeśli nie starsze jeszcze; należy ono właśnie do I-go okresu żelaznego. Wprowadzenie żelaza nie dokonało się jednak wyłącznie drogą wymiany; było ono raczej, a może i wyłącznie, skutkiem rozejścia się ludu o obyczajach zupełnie innych, niż u mieszkańców neolitycznych. Panował wśród tego ludu wyłącznie obrządek palenia ciał, który się rozpowszechnił w epoce bronzowej—obyczaj, zachowywany w Halsztadzie tylko częściowo. Zjawienie się ciałopalenia w okolicach Wisły jest zapoczątkowaniem ery cywilizacji bardzo odmiennej, oraz obyczajów, które z małą przerwą dotrwały aż do wprowadzenia chrześcijaństwa.

Ciałopalenie prawdopodobnie przyszło z okolic niezbyt odległych od Włoch Północnych, a przenikając wzdłuż dopływów Dunaju w górę nad Odrą, oraz wzdłuż Wisły, rozeszło się aż nad Bałtyk — do okolic Gdańska i na północo-zachód, wzdłuż wąskiego pasa, ograniczonego błotami, jak również ku wschodowi Wisły na jej dopływy, jak np. Bug i San, a stąd nad Dniestr. Jeśli ciałopalenie szerzyło się drogą, którą przytoczyłem, powinniśmy odnaleźć je także w Czechach i rzeczywiście odnajdujemy nie tylko tam, ale jeszcze i na Śląsku, aż do Łużyc, między Nissą a Elbą. Łużyce są pokryte grobami ciałopalnemi, popielnicami (zawierającymi resztki bronzów), otoczonemi kamiennymi płytami (*Zeitschrift*, 1880 r., str. 222; *Revue d'Anthropol.*, 1881, str. 707). Na północ i północo-wschód od Czech, gdzie się zaczynają niziny Odry i Wisły, groby ciałopalne są reprezentowane przez pola z popielnicami, b. ubogie w jakiegokolwiek przedmioty.

Na południo-wschodzie Czech w epoce bronzowej panują groby z nasypami, które przechodzą w bawarskie kurhany (*Hügelgräber*), grzebalne i ciałopalne. Dotrwały one do epoki żelaznej. W części Czech np. północnej spotykamy groby ciałopalne bez kurhanów, epoka zaś żelazna, inaczej „La Tène“ zwana, jest reprezentowana przez groby ze szkieletami, pochowanemi w postaci leżącej nawznak, z bronią żelazną. Później, w połowie I-go wieku naszej ery, ten ro-

dziej grzebania rozpowszechnia się i ostatecznie przechodzi w groby rzędowe, a następnie w cmentarze współczesne. Ale na północ i północ-wschód ku Morawom przeważają wyłącznie cmentarzyska ciałopalne. Niektóre z tych cmentarzysk, według Niederlego, zaliczyć można do „La Tène,“ inne do okresu rzymskiego, niektóre nawet, np. Dobrzichowskie, sięgają może IV stulecia po Chr. (?), cmentarzyska ciałopalne znajdujemy jeszcze nawet po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Popielnice są tam ułożone długimi rzędami, bez zewnętrznych śladów mogił; Woldrziech zalicza np. cmentarzyska Netolickie aż do IX stulecia. Zdaje mi się, że wszystkie te cmentarzyska ciałopalne czeskie należały do tego samego ludu, który tu mieszkał od końca epoki brązowej aż do czasów Chrystusowych (*Compte rendu du Congrès internation. d'Archeologie préhistorique de Moscou, I, 1892, str. 79*).

Popielnice odosobnione, w rzędach, uważane za najmłodsze, różnią się wieloma cechami od pierwszych. Zaraz to zobaczymy. Nie osłabia to bynajmniej wyników, sformułowanych przez Niederlego, i jeżeli ten autor nie czyni zbliżeń pomiędzy temi pomnikami Czech, to bez wątplenia dlatego, że w 1897 r. nie wiedział jeszcze o istnieniu tych ostatnich.

Głębiej jeszcze, na Morawach, w dolinie Wagi, zawsze posuwając się śladem drogi handlowej bursztynowej, obserwowano w Liptowie takie same cmentarzyska ciałopalne. Jedna z popielnic była ozdobiona swastyką (*Bila de Mylath. Compte rendu du Congrès de Buda-Pesth*).

Najstarszemi ciałopalnemi grobami nad Wisłą, podobnie jak i w Czechach, są kurhany kamienne; ale kurhany zbadane nad Wisłą Dolną zawierały wyłącznie groby skrzynkowe ciałopalne i nie są starsze od grobów skrzynkowych płaskich. Znaczy to, iż należą do początku epoki żelaznej, t. j. mówiąc jaśniej, znaleziono w nich więcej przedmiotów brązowych niż żelaznych. Zupełnie podobne spotykamy na Śląsku. Na równinach i piaskach Wisły Dolnej w grobach skrzynkowych płaskich znajdowano narzędzia i strzały kamienne, co dowodzi, że ten typ grobów wprowadzony był wtedy, gdy zaledwie znano w tym kraju bronz i żelazo. Tymczasem z innej strony widzimy, że nie są one tak stare, jak pomniki przedetruskie. Słynne popielnice twarzowe z grobów skrzynkowych wydają mi się barbarzyńskim naśladownictwem obrzędu i sztuki etruskiej.

W grobie skrzynkowym, odkrytym niedaleko Kalisza, między Wisłą a Odrą, na samej osi drogi handlowej i kulturalnej, znaleziono czerpak brązowy z trzonkiem, z płaskorzeźbą, wyobrażającą Bachusa w postaci dziecięcia, z gronem winnym w obu rękach, oraz miskę ze szkła, bardzo delikatnej roboty. Przedmioty te, pochodzenia etruskiego, albo—jak niektórzy utrzymują—starorzymskiego, nie mogą być wcześniejsze, niż z V lub VI stulecia przed naszą erą (*Zbiór Wiad.* XVII, str. 47).

W tym samym pasie środkowym, ale bardziej na północ, w Czarnkowie, w Poznańskim, nad Notecią, znaleziono w urnie z popiołami maskę rzymską z gliny czarnej (*Wiad. arch.*, t. II, 1874, str. 73). Inne popielnice zawierały, wraz z popiołami i reszkami kości, przystawki gliniane. Na Łużycach, w Burgu, znaleziono dwa wózki etruskie brązowe, w Babowie naszyjnik i bransolety tegoż pochodzenia. Dość tego, co tu wyluszczone, dla stwierdzenia stosunków ludności grobów skrzynkowych z Italją Północną. Monety rzymskie z wizerunkami Nerona, Wespazjana, Trajana, Tytusa, rozrzucone po kraju w wielkiej liczbie, świadczą, że w czasach tych cesarów stosunki z Italją były częstsze, oraz dowodzą, że epoka grobów skrzynkowych jest wcześniejsza od przybycia Rzymian nad Dunaj, ponieważ w popielnicach nie znaleziono ani jednej takiej monety. Jedna tylko z tych popielnic (z nad Wisły Dolnej), posiadająca na dnie napis runiczny, bez wątplenia należy do czasów około Chrystusowych. Gdzieniedzie groby skrzynkowe z popielnicami zastępują tak zwane *podkłoszowe*. Poza obszarem tych dwu typów grobowych, zwyczaj ciałopalenia nie wydaje się powszechnym na wybrzeżu Bałtyku¹⁾. I do tego właśnie pasa, około początków naszej ery, dosięgły groby grzebalne i upowszechniły się na czas krótki.

Lissauer wyliczył już całą taką serję z okręgów Nowoszczecińskiego i Kartuskiego („Crania Prussica.“ *Zeitschrift für Ethnol.*, 1874, str. 190 i 203). Mowa tu o grobach z pełni epoki żelaznej. Narzędzia i broń są z żelaza. Obyczaje i epoka są zupełnie inne. Niektóre z tych grobów odpowiadają zapewne czeskim z epoki „La Tène.“ Ale nie

¹⁾ Lissauer wymienia kurhan pod Tylżą, gdzie, obok ośmiu szkieletów, znajdowały się przedmioty z brązu i żelaza oraz strzały, a były również szczątki trzech mieczów żelaznych i wędzidło dobrze zachowane. Nie sądzę, aby te cmentarzyska były współczesne grobom skrzynkowym. Częściowe ciałopalenie na Litwie, gdzie działały inne wpływy, było późniejsze.

różnią się one od grobów rzędowych, które rozpowszechniły się w Czechach od pierwszego wieku naszej ery; należą one, równie jak i tamte, do epoki żelaznej między I-m a VII-m w. naszej ery. Groby te w części przetrwały do nowszych czasów, a może i przeobraziły się w nasze cmentarze nowożytnie, czego dowodzi poniekąd cmentarzysko w Kaldowie (Kaldus) pod Chełmnem (Kulm) nad Dolną Wisłą, na północ od Torunia, które Lissauer zalicza do VIII-go lub IX w. (*Zeitschrift*; 1877, str. 82), oraz cmentarzysko pod Elblągiem, na którym szkielety sąsiadowały z popielnicami (*Zeitschrift*, 1877, str. 259). Tymczasem to ostatnie cmentarzysko jest niby wysepką wśród grobów ciałopalnych, przeważających tu aż do VII w. Tak samo na Zachodzie zwyczaj grzebania ciał wkrótce ustąpił miejsca dawnemu obrzędowi ciałopalenia całkowitego. Ossowski opublikował cmentarz nieciałopalny rzędowy, nad którym znajdowały się popielnice, ułożone oddzielnie, oraz rzędami w niewielkiej głębokości gruntu. To samo zauważono w pobliżu Elbląga (*Zeitschrift*, 1879, str. 261). Te popielnice rzędowe w cmentarzyskach płaskich, pod względem chronologicznym, jak i archeologicznym, odpowiadają czeskim, o których mówi Niederle, że dotrwały aż do IX w., t. j. do wprowadzenia chrześcijaństwa, pomimo rozpowszechnienia się grzebania w ziemi w regularne rzędy. Zwyczaj ten odnajdujemy i na Łużycach, wraz z takim samym charakterem kultury (*Zeitschrift*, 1880, str. 94; *Revue d'Anthrop.*, 1881, str. 710).

Pojawienie się i rozpowszechnienie grobów rzędowych odpowiada rozprzestrzenieniu się Giermanów, t. j. blondynów długogłowych z mową giermańską, którzy na krótko przed naszą erą rozchodzili się na wszystkie strony ze swej ojczyzny na północo-zachodzie Europy.

Znana historia najścia Gotów z Gotlandji do ujścia Wisły przed naszą erą, tudzież wielkiej inwazji Burgundów i Wandalów między Odrą a Wisłą, poucza nas o tym, co się działo w zajmującej nas w tej chwili strefie. Charakterystyczne przedmioty z napisami runicznymi pozwalają nam śledzić Gotów w ich wędrówce przez Wołyń nad morze Czarne, a następnie nad Dunaj (*Bulletin*, 1896, str. 95). Giermani ci wprowadzili żelazo do wszystkich okolic nadbałtyckich¹⁾. Skądinąd też

¹⁾ Dowodzi tego materiał archeologiczny, zebrany w Prusiech Wschodnich nad Wisłą, na północy Litwy, w Kurlandji, Liwonji, Finlandji (V. Montelius: *Sprawozdanie z kongresu w Buda-Peszczie*, 1896, str. 96).

wiemy, że Goci przeszli na Wschód, gdzie zmieszali się z Finnami, nim ze Słowianami utworzyli pierwszy zaczątek narodu rosyjskiego. Zdaniem Monteliusa, gdzie osiedli lub przeszli Giermanie, spotyka się wszędzie pewien typ zapinki (fibula). Otóż w Rosji właściwej braknie tych zapinek, znajdowano je jednak w prowincjach nadbałtyckich, w Polsce, w Niemczech Północnych i Wschodnich, w Czechach, nad Dunajem, nad morzem Czarnym i we Włoszech Północnych. Historia stwierdza, że obecność tych zapinek jest w związku z obecnością ludów germańskich.

W prowincjach polskich i nad Bałtykiem znikają one w V w. Montelius przypisuje zniknięcie to najściu Słowian, właściwie zaś brak ich należy raczej przypisać odejściu Giermanów, lub też zlania się ich z miejscowym ludem. Zabytki, charakteryzujące epokę germańską nad Wisłą (Gotów i Burgundów), spotyka się nie tylko w grobach rządowych, trafiają się one jeszcze (jak to zauważył Virchow z powodu cmętarzyśk żarowych w Ragowie na Łużycach) w popielnicach rządowych, położonych niekiedy ponad grobami rządowymi i zawierających miecze żelazne oraz groty do strzał, ozdobiane srebrem.

Może być, że Giermanie również przyjęli obyczaj palenia nieboszczyków. Wątpię jednak i raczej sędzę, że się zleli z ludnością krajową, która przetrwała przy starym obyczaju, albo też wróciła do niego po otrzymaniu od zdobywców żelaza. Nie można wątpić nawet o tym, że Giermanie zastali w kraju ludność dawniejszą. Odnaczała się ona nad Wisłą wybitnie swemi obyczajami i przywiązaniem głębokim do starego obrządku ciałopalenia. Między nią a najęźdzcami odrazu zaznacza się odrębność zupełna. Ponieważ zaś ludy te utrzymały swój obrządek i po wprowadzeniu chrześcijaństwa—ich zaborcy z pierwszych wieków naszej ery byli niewątpliwie Giermanami—trzeba przyznać, że ten lud autochtonów był słowiański. Rozpostarł się on wzdłuż wschodnich dopływów Wisły, aż do środkowego porzecza Dniepru i nad Dniestr, nie mogąc bez wątpienia iść dalej skutkiem wtargnięcia Scytów i innych, podpadając jednak wkrótce wpływowi wschodnim, które zapewniły mu pewną korzyść wobec pozostałych na porzeczu Wisły.

Oto są archeologiczne warunki zagadnienia o początku Słowian. Możemy teraz przystąpić do rozwiązania jego na drodze etnologicznej.

(Dokończenie nastąpi).

POGLĄDY RELIGIJNE PRZODKÓW NASZYCH.

Z KRONIK I DYPLOMATÓW PRZED WIEKIEM XVI.

zebrał

H. Paprzyca.

I.

Djabel przed XVI w.

Mam przed sobą dwa wydania *Djabła w poezji* (1894 i 1900 r.), którego jeden ustęp p. t. „Figury demoniczne w utworach poetów polskich“ (str. 118 i 223) rozpatruje postać i rolę djabła w naszej literaturze, począwszy od *Wizerunku* Reja (1558 r.). Już przy czytaniu pierwszego wydania, powziąłem myśl zebrania szczegółów prozaicznych z wcześniejszej epoki, zauważonych w źródłach łacińskich, dostępnych mi w ciągu innego rodzaju pracy. Gdy wyszło drugie wydanie i nie znalazłem, jakem się spodziewał (choćby w dodatku, zawierającym rzeczy, nienależące wprawdzie do „poezji,“ lecz związane z „djabłem“), uzupełnienia chronologicznego wstecz XVI-go wieku, spróbowałem skupić w pewne grupy klasyfikacyjne materiały mi znany o djablu w Polsce z przed XVI-go wieku, oraz dotyczący zapatrywań religijnych przodków naszych w tym samym okresie czasu. Rzeczy tej nie uważam ani za wyczerpaną, ani za zaokrągloną dostatecznie; chodziło mi o zrobienie początku i o zwrócenie uwagi na źródła, bodaj dotąd nie zużytkowane.

§ 1. Kronika „magistra Wincentego,“ zwanego Kadłubkiem († 1223 r.), pierwsza (mimo wcześniejszego podręcznika do historii polskiej, skreślonego piórem Gallusa) jasno postawiła kwestję djabła w naszej literaturze. W rozdziale 14-tym księgi trzeciej, w opisie wyprawy Bolesława Krzywoustego na Pomorze (Maritima), a zwłaszcza pod Nakło, opisuje cudowne, świetlne młodzieńca zjawienie się które natchnęło naczelnika wyprawy dobrą wiarą (oczywiście) w jej rezultat (hac animatus fiducia). W rozdziale 15-tym przytacza z Księgi Machabeuszy opowieść, jak król Amonitów, Tymoteusz, szykował swe wojska do bitwy z Izraelitami, aż tu po obu jego bokach stanęło dwu młodzianów dziwnego wyglądu (vultus—twarzy) i blasku (splendoris), a trzech inni, tamtym podobni, płomienie (flammas) rzucają w obóz Tymoteusza. Co widząc, wojsko tył podaje nie bez niebezpie-

czeństwa swoich, których 20,000 padło, chcąc ratować się ucieczką... To opowiedziawszy, kronikarz pyta od siebie: „Ktoregoż więc, czy to owego przewodnika Bolesławowego (z pod Nakła), czy owych młodzieńców Machabeusza możesz uważać inaczej, jeżeli nie za wykonawców (ministros) najwyższej, najdoskonalszej Wszzechmocy? Tak dalece troszczy się Ona o swoich, że niekiedy, za nich, widomie, bojuje niebieskimi środkami (virtutibus). Przez Pana to się dzieje, i to cudem jest w oczach naszych.“

Na to w rozdziale 16-tym oświadcza kronikarz, że on nie zdumiewa się nad tym, gdyż sprawiedliwym nie obce jest sprawiedliwych obcowanie, i ludziom, żywot aniołów pędzącym, nie braknie także widzialnych aniołów pomocy; ale przenajgwałtowniej wpada w osłupienie (stupeo), że i w świątyniach pogańskich dzieją się także cuda. I oto przytacza napad Gallów Brennusa na świątynię delficką, w której obronie kapłanów usiłowania i nadzieje bóstw pomocy stwierdzają dwie dziewicze wojowniczkę, przybyłe ze świątyni Djany (*zbrojnej* łowczyni) i Minerwy (*zbrojnej* mędrzyni). „Któż takich rzeczy w takich miejscach nie podziwia, z osłupieniem nie widzi?“

Dopiero rozdział 17-ty przynosi objaśnienie: czym są cuda Boskie, a czym pogańskie. „Nie słupię z twego osłupienia, ponieważ demonów chytróść nietylko myślą objąć się nie da, a cóż dopiero w mowie wyrazić, bez wzroszenia się włosów osłupiałego. Lecz dziwię się, że się dziwisz, gdy wiesz, jak księżęta ciemności, i zmieniali się w gońców (angelos dosłownie) światła, i często udawali sprawy światła (opera lucis — świetlne, dobre), aby tym niepodejrzaniej w złote puhary wmieszać jady? Czyż magowie Faraona lub Szymon wyszli ci z pamięci? lub owi, którzy mówili: „Przychodzimy ci, Antoni, udzielić naszego blasku (fulgor);“ lub ów, który, udając Boski majestat, pytał: „Co chcesz, bym ci dał, Antoni?“ Niezliczona mnogość jest na to przykładów“...

Z tego ustępu łatwo pojąć, że kronikarz, opierając się na powadze Pięcioksięgu Mojżesza, widzi zawsze Boga w świetlnej postaci, czy to na Synai wśród błyskawic, udzielającego blasku promieni głowie Mojżesza, czy w krzaku ognistym na Horebie. Studzy Jego są także obdarzeni świetlną postacią, i czyni ich, jako sług boskich, są jasne, promienne, jak sam Bóg i cnota. Księżęta ciemności — to są demony, czarne jak noc, jak ich czyni i zamiary, i tylko na szkodę ludzkości przemycają się w blask i jasność, obcą im, w istocie rzeczy niedostępną. To też dopiero ogarnąwszy całokształt poglądu kroni-

karza, możemy zrozumieć, jak cudowne zjawisko pod Nakłem, lubo przezeń (duchownego katolickiego) opisane i w obsłonach kultu katolickiego przemycające się (z kościoła św. Wita i wśród wyprawy apostołskiej na pogańskich Pomorzan, w świetlnej boskich aniołów postaci), jest tylko oszustwa demonów, książąt ciemności dowodem, jest dowodem pogaństwa, jeszcze w początkach XII-go stulecia żywego... w Kruszwicy.

Jest to pierwszy, wyraźny, znany mi dowód zlania się, fałszywego dla chrześcijan, światła, jasności (fizycznej i moralnej) z pogaństwem.

Wedle opowieści Kadłubka, bezpośrednim motywem tej wyprawy Krzywoustego „na świętokradczych bałwochwalców“ (rozd. 14) jest zamach na wolność arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina, w Spicimirzu bawiącego, oraz chęć wymuszenia na nim wolności dla siebie, nie tylko od poboru dziesięcin i pierwiastków płodów, ale i od wszelkich „darów wiary katolickiej.“ Nie mówimy już o żądaniu wysokiego okupu (rozdział 10).

Dla ścisłości krytycznej trzeba dodać, że w kronice Gallusa (księga II, rozdz. 45), służącej tu za źródło, niema tych żądań, jednoznacznych z zupełnym powrotem pomorskich napastników do pogaństwa, i że zamiast kar, opisanych w innych rozdziałach kroniki Kadłubka; Gallus podaje tylko na razie, że „pogan do kościoła wdzierających się tak Boski Majestat osłepił (excecavit), że żadnemu na górę wejść, lub za ołtarz zajrzeć (gdzie pokryli się zbiegowie)—na myśl nie przyszło.“ Z tej ślepoty umysłu i ciemności poganizmu wynika utrata światła ocznego (excecavit).

Wyprawa na Nakło w dzień św. Laurentego (Wawrzyńca) obchodzi się u Gallusa bez świetlnego zjawiska (ks. III, rozdz. 1) i stoi bez związku z zamachem Pomorzan na ks. Marcina. Tylko za Władysława Hermana na św. Michał (wojowniczy zwycięzca smoka, może wspomniany u Gallusa, ks. II, rozdz. 28, jako *magnus Michaël* przy zdobyciu Kołobrzega, por. Nestor u Bielowsk. I str. 584 i 820, 826, 828: „anioł jest przydany każdej krainie, aby strzegł każdą krainę, choćby byli poganami“—także św. Michał), przy oblężeniu Nakła, jakieś „nocne cienie ruchome“ spaliły maszyny oblężnicze, gdy poprzednio „oblegającym niesłuchane cudowności się przytrafiały, które ich co noc, uzbrojonych i jakby z wrogami (ziemskimi, zwykłymi) mających walczyć, przerażeniem wstrząsały.“

Nie badamy, czy nie zaszło jakieś nieporozumienie w kronice Kadłubka i czy pośpieszne czytanie ostatniego opisu Gallusowego (II, r. 3) nie przyczyniło się do złączenia wyobrażeń z sobą o zbrojnym św. Michale u oblegających, oraz o strachach nocnych (ze strony obleżonych), tak, jak już połączono trzy niezawisłe opowieści (III—1, II—45 i II—3) w jedną całość; przypuszczamy atoli, że spisowaczom, pomimo ich zawodu kapłańskiego i wdrożenia się w nową cywilizację, trzeba przyznać jeśli nie współczucie, to znajomość wiary pogańskiej swych przodków i otoczenia społecznego (por. niżej ut aiunt). Wracamy do powieści Kadłubka (III, 14).

„Nie lękają się bezwstydni odstępcy uciekać od wiary (zbawienia) i nie wzdrgają się psy przeplugawe wracać do wymiotów. Wszystką więc swoich zewsząd potęgę ściąga, i wszystkie wszystkich zaostrza siły Bolesław i w wadze sprawdza. Ruszają wojska na Pomorzanie, a wyprzedzający je chorąży ¹⁾ (primipilarius) opowiada, że tu o sprawę boską, nie ludzką, chodzi (przypominamy zdanie z rozdziału 17-go, że to uluda książąt ciemności). Istnieje mianowicie bazylika błogosławionego Wita (beati Viti) w Kruszwicy. Na jej szczycie „ukazał się jakiś, niedający się określić (inaestimabilis) i ze stroju i z postaci młodzian, którego niewypowiedziany, jak mówią (ut aiunt, *więc tradycja ludu ustna*, niezależna od pisanej teorii ksiąg), blask (splendor) nie tylko miasto, lecz i miasta przedmieścia (urbis proastia) rozświetlił. Zeskoczywszy ze swego miejsca, ze złotą włócznią (cum aureo pilo) poprzędza szyki, w obliczu mnóstwa widzących jawną moc bóstwa (claram numinis virtutem, widoczną, jasną moc fetysza) i osłupiałych w milczącym podziwie takiej tajemniczej rzeczy, dopókąd na miasto Nakło włócznią, którą niósł, jakby rzucając, (quasi vibrans) nie zniknął. Ufnością w tę wróżbę zagrzany (hac ergo animatus fiducia), Bolesław miasto oblega i zdobywa.“

Przypominamy, że Kownacki dostrzegł tu treść zupełnie pogańską i uznał przeróbkę tego ustępu w Długoszu za szczątek pogańskiej kroniki. Warjant tego ustępu Kadłubkowemu u Długosza zawiera szczegóły, bardziej jeszcze zbliżające wypadek do form cywilizacji przedchrześcijańskiej. Oratorjum (zamiast *basilica*) jest już *sancti Viti*, co przypomina z Helmolda (Komarnickiego) znane równanie, że

¹⁾ Primipulus Zauischa 1338 jest 1336 vexillifer (*Kod. Małop.* III, str. 19, 27, 36).

święty Wit był Swantewitem. Tylko włócznia (pilum) zmieniła się w jabłko (pomum), a za to *fiducia* Kadłubka przekształciła się w pewną, po zniknięciu widziadła, i po rzuceniu przez nie w miasto rzeczy dźwiganej (*gestare* i *vibrans*) — nadzieję zdobycia miasta (*capiendae urbis certam spem relinquens*, pod r. 1113, księga IV), przez rzucenie zwiastowaną.

Prof. Wład. Abraham dowiódł (*Organ. Kość. w Polsce*. Wyd. 2-gie, str. 161) istnienia już w latach 1143 (?) i 1185 klasztoru św. Piotra (Kanoników regularnych) w Kruszwicy. W XVI w. kolegiata kruszwicka istotnie miała tego świętego za patrona (ks. Chodyński: *Monum. hist. dioecesis Vladislav. XI*, str. 48), wszelako w r. 1268 istnieją jeszcze kościoły św. Krzyża i św. Wita (*sancti Viti*), a przy nim kanonicy Jan i Piotr (*Arch. Kom. Hist. IV* № 38, str. 213), co potwierdza wzmiankę Kadłubka a) o istnieniu bazyliki bł. Wita, jako instytucji, choć tylko budowlanej, znaczniejszej niż oratorjum, oraz b) istnienie wezwania tego świętego w Kruszwicy, niezależnie od dowodów kronikarskich.

Krytyka, wymierzona przeciw apostołowaniu Korbejczyków w Polsce (tamże, str. 16—29), u których istniała tradycja, że ze św. Wita powstał Swantewit rugijski, i przytaczająca dowody, że „Fulda jest jedynym klasztorem, o którym, na podstawie dzisiejszego stanu źródeł, przynajmniej w przybliżeniu przypuszczać możemy, że się misjami w Polsce zajmował,“ nie przeczy bytowi Swantewita w Kruszwicy i przezwanu go św. Witem, a to w myśl zasad Grzegorza W., papieża, zawartych w liście z 591 r., pisany do św. Augustyna, misjonarza Anglii. Powieść bowiem u Helmolda zachowana, o ubóstwie św. Wita, w czci Rugjan pogańskich, na ich bożka Swantewita, jest, w gruncie rzeczy, przekręceniem poleceń praktycznych wielkiego papieża i psychologa, stosowanych w Polsce ściśle, czy przez Kościół, czy przez nawracanych, i służy za stwierdzenie trafności sądu i metody następcy rybaka Piotra, łowcy dusz (Leleweł, *Polska wieków średn.*, 1855, I, str. 436, nota 35).

Wyjątkowe znaczenie Kruszwicy potwierdza oparcie się o nią Zbigniewa w walce z ojcem i bratem, na czele „zwołanej mnogości pogan“ (Ks. II, rozdz. 5), a więc oparcie się obrońcy pogaństwa chyba... o ognisko pogaństwa. Tytuł taki tym słuszniej można nadać Zbigniewowi, że wedle t. z. kroniki Bogufały (Wielkopolskiej), jest on synem... Prawdnicówny (herb Prawda jest kołem — symbolem

słońca, bóstwa świetlnego), że więc nakłaniał się do wierzeń pogańskich.

W tych szczegółach umiejscowienie rodu „Pasza” (tak w rękopisach Gallusa) w Kruszwicy, obok danych paleograficznych (ks. bp. Prażmowski, w Lindego *Vincent Kadłubek*) ma za sobą tradycyjną pobudkę do... mylenia się w ten sposób (str. 314, wyd. Dobromil: *incola Crusvicensis*; rękop. Kuropatn. *Thosisconis filius*). Wreszcie głośność (według t. z. Bogufały) Kruszwicy nie zgadza się z dziejami, więc nie z nich czerpie swą duchową (oczywiście pogańską) sławę i uznanie.

W opisie Kadłubkowym podnosimy dwa szczegóły, ważne dla kwestji postaci „djabła” w Polsce. Jeden właściwie nie istnieje, to jest, św. Wit Kruszwicki zeskakuje z dachu swej świątynicy i z włócznią wyprzedza wojska apostołujące... pieszo. Tymczasem „na koniu wróżebnym siedząc (wedle Saksona Gramat.), prowadził Swantewit, podług wiary Rugjan, wojnę z przeciwnikami obrządku swego. Głównym dowodem tego była okoliczność, iż ten koń, pomimo to, że w porze nocnej stał w stajni (a wedle Herborda „był takiej świętości, iż żadnego jeźdźca nie nosił,” wyrwać zaś włos z ogona lub grzywy było zbrodnią), zrana jednak pospolicie zdawał się być potem i błotem opryskany, jakby, wracając z ćwiczenia, dalekie przebył przestrzenie.” Trygław też szczeciński, znany z żywociarzy św. Ottona bamburgskiego, i bóg, którego konia Szczodry oprowadzał strojnego w bisior i purpurę, i posąg zbrucki Swantewita, 1848 r. wydobyły z wody, a strącony 593 r. w czasie stypy brata Madzeka, króla Velinan (Muzioka w Chelibacji)—wiążą się z koniem.

I w podaniu o śnie Kaźmirza I w kościele zamkowym (N. M. P.) w Ostrowie, z dwu kronik śląskich znanym (*Mon. Vet. Pol. Hist.* III, str. 622—3 i 447), w walce z poganami, toczonej przez Kaźmirza, jego wojsku przewodzi w powietrzu „w białych szatach, na białym koniu, białą chorągwią powiewając,” cudowne zjawisko. Wedle tradycji, zwycięstwo, odniesione 1266 roku nad Swarnonem przez rycerstwo Bolesława Wstydliwego w dzień św. Gierwazego i Protazego, dokonało się za sprawą modłów żony Bolesławowej, Kingi, a pomogli jej do tego dwaj biało ubrani mężowie (owi święci), stojący pobocz (Długosz, VII, 398: *superno auxilio*; *Mon. Vet. Pol. Hist.* II, 808 i IV, 695), „kierujący wojskiem na wroga”, ale niewiadomo czy konni, jak św. Michał archanioł, pomagający Leszkowi Czarnemu zwalczać pogan jadrzyńskich 1282 r. (str. 848). Św. Wojciech, którego imię wy-

jaśniano „utecha wojów”—*consolatio exercitus*, (*Mon. Vet. Pol. Hist.*, I, str. 189), ratował chrześcijan od napadu pogan, jako apostoł i obrońca wiary chrześcijańskiej, jak jego pierwotwór Swantewit—pogańskiej, „na białym koniu zbrojny, mieczem dobytym straszący Pomorzan” (Gallus, II, rozdz. 6). Tak samo w podaniu ludowym (Kolberg, *Lud. Krakowskie*, IV, str. 131—2), pustelnik, opiekun młodego chłopca, *pochrześniaka djablów*, wydobywa go z rąk siedmiu grzechów, zmieniawszy się w postać *Michała archanioła* (wojownika z mieczem, jak św. Wojciech i powyżsi). Z łaski pustelnika tworzy się *dzida*, tę dzidę rzuca (quasi vibrans) archanioł. Uwiązszy w ziemi, zatrzymała złodzieja z *koniem*. Znamienną jest przemiana, jakiej ulega postać świętego biskupa, Stanisława, w biegu czasu od XV do XVII wieku, a więc zdawałoby się w wieku już nie tylko rozpowszechnienia się chrześcijaństwa w Polsce, ale nawet i *po* wybuchu reformacji, więc *po* wiekowej reakcji czystości ewangelicznej (sic) przeciwko spogańszczeniu kościoła rzymskiego, oraz *po* powrocie ogółu polskiego do wiary przodków, do katolicyzmu. W takich warunkach, prawie niepodobna byłoby przypuścić działania przeżytków pogańskich na dogmaty religijne kultu, powszechnym szacunkiem cieszącego się, gdyż taka asymilacja czy przeróbka zdawałaby się być czynną tylko w chwili pierwszego okresu apostołstwa nowych zasad, wśród żywotnego jeszcze, teoretycznie i faktycznie istniejącego pogaństwa.

W tej epoce, sami nawet apostołowie—neofici, świeccy czy kapłani, bezwiednie zostając pod wpływem odrzuconego (niby stanowczo) kierunku, w jego duchu, również bezwiednie, w świetle dawnych niewykorzenionych zasad i poglądów widzą i pojmują nowe zasady i bezwiednie one przekształcają. W XVII wieku, czy ksiądz Strykowski, czy biskup Wereszczyński, czy ksiądz Birkowski... wspominając obrzędy pogańskie, bądź co bądź, mają świadomość tego, że mają do czynienia z zabytkiem przedchrześcijańskim. Mimo to, postać świętego Stanisława uległa spogańszczeniu w pełnym wieku wiary katolickiej i powoli nabrała cech znanych nam już bożyszcz pogańskich jak ś. Wit, ś. Wojciech, śś. Gierwazy i Protazy, ś. Michał.

Ksiądz Długosz pod rokiem 1410 (ks. XI, str. 61—62) pisze, że „pewni ludzie nabożni i bogobojni (timorati) i z dopustu Bożego do widzenia usposobieni, widzieli mężczyznę, ubranego pontyfikalnie, wystawiającego postać doskonałą (personam egregiam repraesentans), który błogosławił walczących Polaków wytrwale (jugiter), póki nie zwyciężyli. Miał to być, wedle wiary patrzących (creditus),

święty Stanisław. " Owo wyobrażenie osoby „doskonałej“ nie wygląda na prostą tautologią. Jest to jakby omówienie wiary, że ta postać biskupa kogoś więcej, coś wyższego przedstawia, niż samą siebie, że to sam Bóg wojujących prowadzi do zwycięstwa, choćby nad swemi sługami, mnichami. Paprocki (*Herby rycer. polsk.*, ed. Turowski, str. 689) donosi 1585 r., że w czasach Zygmunta I, po bitwie pod Opoczka 1514 roku, Jan Boratyński, przez Dźwinę, tam i napowrót, miał przewodnika w zjawisku „męża w białych szatach, na białym koniu.“ Ściśle mówiąc, osoby świętego pomocnika nie mamy wymienionej wyraźnie; za to z naciskiem powiedziano, że ten pomocnik zjawił się wskutek modlitwy Boratyńskiego, „aby sam raczył być wodzem jego a przeprowadzić go przez wodę.“ Jest to więc coś w rodzaju persona egregia z 1410 r., o cechach Ś(swante) Wita, Szwantego Woj(ów u)-techa. Ksiądz Starowski w *Prawym rycerzu* (str. 38, 39), opisawszy jak śś. Gierwazy i Protazy pomagali Wstydliwemu, ś. Michał Leszkowi,... Hungowi królowi Piktów ś. Andrzej, kończy: „Tak Karol Chodkiewicz pod Kircholnem (17 września 1605 roku), do świętego Stanisława będąc nabożnym, gdy w dzień przeniesienia jego (to tylko oznaczenie chronologiczne ma Piasecki w swej *kronice*, ed. Bartoszewicza, str. 189) bitwę ze Szwedami zwiódł, na powietrzu go (t.j. ś. Stanisława) z mieczem krwawym ujrzał, posiłkującego wojsko polskie.“

Nietrudno tu dopatrzeć się ciekawego wpływu dawnych wyobrażeń... o pomocy bożków pogańskich, we własnej postaci dawanej swym wyznawcom w w. XVI i XVII!

Zjawisko bywa to piesze, to konne, a jak się okazuje z Saksona Gram., koń szczególniej służy do walki bożka pogańskiego z wrogami jego wiary. W podaniu kruszwickim, wyraźnie apostołski, karcący apostatów, cel wyprawy zastępuje symbolicznego konia¹⁾.

Drugim szczegółem jest białość szat i konia tych zjawisk, niosących pomoc w wojnach religijnych. Ta jasność zastępuje światło, promieniejące w nocy ze zjawiska kruszwickiego, zwanego (co przypomina) *numen* i toż promieniowanie, jakby promieni słonecznych,

¹⁾ Komarnicki przypomina Lucidusa, pierwszego biskupa z Kruszwicy, 966—993 r. (lat „33“?), którego za Mecherzyńskim zowie „Jasnoch“ (co wiąże się ze światłem). Herb jego *Alba luna* (Paprocki, *Herby ryc. pols.*, wyd. Turowsk., str. 791), ma księżyc biały i głowę *końską* (czarną na tle białym), co wzmaga przeciwieństwo.

zjawia się w Wandzie, niewiadomo czy konnej, ale działającej jak *numen*, jak „nadludzka w czleku powaga“ *transhumanea in homine majestas* (str. 258). Jeszcze 1299 r. dodajmy, książd Piotr pisząc akt Lokietka, Boga chrześcijańskiego zowie Supernum Numen *Kod. Wlkpol. № 804*). Z racji Supernum, przychodzi ochota spytać, czy książd Piotr uznawał i Infernum Numen jako antytezę?

Ta łączność światła i pojęcia bóstwa pogańskiego zwraca nas do punktu wyjścia, a więc do przekonania wyrażonego w Kadłubkowej kronice, z racji zjawiska świetlnego w Kruszwicy, że, dla złudzenia ludzi, „książęta ciemności“ przybierają *świetlną* postać wysłańców nieba. To podstawienie stwierdza się na postaci bogów pogańskich, fałszywych, djabelskich, lśniących na szkodę ludzi...

§ 2. I z tego zdaje się stanowiska należy oceniać dwa szeregi zjawisk walczących z sobą o tę zewnętrzną cechę swej doskonałości.

Kolor biały, jak widać z przykładów Dylmara saskiego (1018 r.) nazw słowiańskich miejscowości lub osób, jak oto: Belegori—*pulcher mons*, Bela Knehini — *pulchra domina*, jest uważany za jednoznacznik z pięknnością. Być nawet może, iż *Wislans decorus* — pan Wiślicy, wpłątany w dzieje Tyńca (*M. V. P. H.*, II, str. 510) po polsku zwał się „Biały.“ Nazwa płci żeńskiej: białogłowa, białka, bielica, „biała dama“ (Lexicki, *Grosspolnische Grodbücher*, vide indices) nietylę może pochodzi od lnianych obsłon głowy, któremi tylko, podług arcybiskupa Grzegorza z Sanoka, się różnił w XV w. strój kobiet polskich od męskiego (*M. V. P. H.* VI, str. 194), ile od pięknności lica i dziś odznaczającej „płeć piękną.“

Kolor czerwony, jako krasny, o=kras=a, jest w Bocheńskim 1262 r. synonimem pięknności, za dowód czego służy przykład nomenklatury „Krasne Dambie“ na *pulchras quercus* (*Kat. św. Wact.*, str. 86 i 88, por. „Krasny Damb“ koło wsi Tumlin w Kieleckim 1379 r. Krasna Jedl pod Muszyną 1391 r., (II, str. 75 i 161). Być może, że Krasice, Krasicyce, Krasne i i. nie dla czego innego otrzymały te miana, jeno dla swej krasy czyli pięknności. Obie to nazwy: biały i krasny, wskazują ogień, słońce, jako źródło wspólne ich dwoistości. Gwoli też bodaj temu w kronice Kadłubka osoby, przymioty i rzeczy dodatnie mają blaski ogniste; tak Krakus, w swej mowie kandydackiej do wyborców, słońca promienie wszczepia w djadem królewski (str. 255); tak ogień z siarki niszczy smoka (symbol zła i dżdżów, oraz ciemności, str. 256); zachodem gwiazd (stryjów Papiela II) sława Polan w popiół się obraca (269); ślepotą t.j. ciem-

nota Mieszka I fizyczna jest znakiem „braku światła rozumu,“ i ze światłem bożej nauki widzi światło ziemskie (275); Chrobry ze sprawiedliwości i pobłażania, jest jakby bursztyn czysty, rdzawo złoto lśniący (rutilabat, 277). Nawet bogacz lśni (fulgor, 278). Nad ciałem św. Stanisława czerwienią się boskie lampy (rutilant 297); jak słup czerwony wznosi się nad ciałem św. Wojciecha (*M. V. P. H.*, V, str. 906). Krzywoustego „gwiazda rozpuszcza promienie czerwienisz“ (rutilantiores, 329) cnót, i jest światłem państwa (320). W nocy błyszczący i promienieje prawdziwej przyjaźni karbunkuł (333, por. karbunkuł na mieczu Chrobrego, lśniący i blaskiem swym całą Polskę rozświetlający, I, str. 411, ks. II, rozdz. 16). Kaźmirz II (jak Krzywousty u Gallusa) jest piorunem (fulmen, str. 911), oraz kolumną, po której upadku, jak po zachodzie słońca, cienie będą jasnymi (clarescere, 415), oraz gwiazdą, która w mroku burzy migoce czerwieniej (rutilantius, 416, złoto rutilat, 338). I dwa obrazy następujące: „gwiazda najzłocistsza, najczerwienisza“ (rutilantissimus) i „złota kolumna“ (302), albo „kolumna siły,“ (336, 351, 361, 415) — są synonimami znaczenia w państwie, bo złoto, czerwień, światło — są objawem dodatnim, cechą boskości, a przynajmniej wyższości. W folklorze też naszym kolor czerwony, złoto są w cenie¹⁾, jak sądzimy nie z innej racji, tylko powyższych przerośni.

Lecz jak już wiemy z uwag, potępiających światłość włócznika kruszwickiego, i z ujrzenia podwójnego światła przez ochrzczonego Mieszka; blask, światło, przechodzą na wyłączne znamię dodatniości chrześcijańskiej, w myśl owej światłości, która z Chrystusem weszła (Jezajasz, IX, 2; Mat., IV, 16; Genes., I, 25). Tym też duchem tchnie nadanie karczmy w Cyrznych Bożogrobcom miechowskim przez Leszka Białego 1217 r. (*Małop.*, II, str. 26 i 27): „Nie chcę chować światła pod korcem, lecz stawię na świeczniku, by świeciło wszem, do domu Bożego wchodzącym.“ A potym w kłatwie na cofających nadanie grozi losem „głupich dziewic z lampami: „Niech światło (ich) na sądzie ostatecznym, z lampami dziewic głupich stłumione (zgaszone) będzie przez Pana, który cały świat oświeca.“

¹⁾ Por. *Wierzenia mazurskie* Toeppena, passim, krasnoludki, czerwone czapki (dziwożona) czerwone chustki, wstążki (Glogier Psurski *Obchody weselne* 1869 I str. 50, 64, śluby przy pełni księżyca i jasnych zorzach str. 71, 75, chustki czerwone 88, 92 i t. d.) czerwony strój rutilans panny młodej w *DIALOGU Kadłubka* pogrzebowym ku czci Kaźmirza II.

Wspomnieliśmy już, że światłość, kolumna ognia, w żywotach śś. Wojciecha i Stanisława, należą do symboli męczeństwa chrześcijańskiego. Cudowne znaki świetlne, w rocznikach starannie notowane w różnych latach, są objawami gniewu lub woli Bożej.

Z powodu śmierci biskupa krakowskiego Prandoty (1266 r.), który przeprowadził kanonizację biskupa Stanisława, piszą o nowym świętym, że był pokryty „prochem (niby czernią) grobu, jak perła pod wodorostem.“ W 1270 r., 20 stycznia, około pierwszej godziny w nocy nad Franciszkanami w Krakowie, niebo mroczne rozdzieliło się w kształt krzyża i rozrzuciło swe promienie po całej ziemi krakowskiej, tak, że u Dominikanów w blasku (in fulgore) igłę można było znaleźć. Tegoż roku, takie samo światło pokazało się w Staniątkach. 1271 r., dnia 19 stycznia, trzy słońca po wschodzie się pokazały.

W rocznikach naszych zapisano, że czeskiej królowie Kindze dnia 26 grudnia 1276 r. ukazała się dziewica wielce urodziwa, która miała płaszcz cudowny, cały, prócz jednego fałdu (plica), zapisany siedmiu pociechami (gaudiis) N. Marji Panny; była to Matka Boska, która powiedziała pytającej się królowie, że ten brak w ozdobie płaszcza pochodzi z nieodmówienia tych modlitw przez pytającą. Pod rokiem 1279 znowu jest opowiedziany cud z dwoma krzyżakami, których Litwini wzięli w niewolę i palili na stosie: jeden palony z koniem, gdy ten spłonął, nagle z ognia został wyzwolony przez światło, zstępujące z rozwartego nieba i ogień rozrzucające; wśród światła krzyżak wznosił się do nieba, a Litwinom się zdawało, że to przepiękna dziewica w niebo wstępuje, ale to przypisali „czarom, nie Bożej mocy.“ Gdy z drugim jeńcem tak samo postąpili, z otwartego nieba, wśród światła, nieznany ptak zstąpił i wyrrywając krzyżaka, z ognia, uniósł go z sobą. I do tej powieści, ogień złości ludzkiej przeciwstawiającej światłu niebieskiemu, rocznikarz dodaje zdanie: „Zaiste wielkim jest Bóg chrześcijan, który to czyni sługom swoim.“

W tym też czasie, 1278 r., *przeszkody djabelskie* (impedimenta diaboli) nie pozwalają łowić ryb w pewnym jeziorze. Po łęgiej nadzwyczaj tego roku zimie, rycerze, duchowni i wielu z gminu, z diecezji krakowskiej, zebrali się na połów, z krzyżami i chorągwiami. Za pierwszym zaciągiem sieć z trudnością wyciągnięto, i były w niej tylko trzy małe rybeczki (parvi pisciculi); za drugim niewód był pogryziony i pusty. Za trzecim razem, jeszcze z większym trudem wyciągnięto potwora z głową kozłą i oczyma bardzo rubinowemi (*rubicundissimi*).

mi). Ludzie porzucili chorągwie i uciekli, a ze strachu pochorowali się śmiertelnie (fuerunt morbidi facti). Potwór, ledwo głowę wychyliwszy, począł biec potym pod lodem, po wodzie, dźwięk (sonitum) i tętent (strepitus) sprawując.

Jest to bodaj najdawniejszy obraz djabła.

Zastanawia, że miejscem jego pobytu jest jezioro. Byłoby to tylko echo ewangelicznego skoku świń w morze, gdy w nie weszli djabli, wygnani z opętanego (św. Mateusz, VIII, 32)? Gdyby nie tradycja, podana przez Długosza, że jezioro Czartorja pod Korczynem, słynne z obfitości ryb, było dziełem króla Kaźmirza, który odwróceniem koryt Wisły i Nidy stworzył to jezioro, możnaby nazwę jego, w 1278 znanego jako przytułek djabła wziąć z Czartorji¹⁾.

Możliwość tej nazwy zjawia się już z Dobiesławem Chartem w 1253 r. (*Kat. św. Wacł.*, I, str. 46), którego nazwisko, ze względu na sposób pisania Luborzyc—Luborichie, Czader (Teodor)—Chader Lubicza—Lubichie (*Małop.*, I, str. 23, № 17), możnaby czytać *Czart*. Ś. p. Laguna w swej recenzji *Rodowodu Piastów*, łaskawie mi ofiarowanej w odbitce, w liczbie Czartków, przytacza najwcześniejszego z 1322 r. (*Kat. św. Wacł.*, I, str. 161) kanonika wiślickiego. Byłby to dowód, że ani świeccy, ani duchowni tego miana nie lękali się w XIII i XIV wiekach. W r. 1364 poznajemy w Trzemesznie „miejsce i pole młyna (młynisko tedy), zwane *Czartów młyn*, kędy Welma tryszczce (suborta est). Gdy to jest tylko pustka po młynie (*Kod. Wlkopol.* ed Kórn. № 1517), mogła nazwa być jeszcze wcześniejszą. 1382 jest wójt prowincjonalny prawa teutońskiego Stefan „syn Czarta,“ a 1394 teść wójta w Buku wielkopolskim zowie się Czart (*Lexicki*, dz. cyt., I, № 180, str. 198, *Kod. Wielpol.* I № 360).

O ile ten Czart stoi w związku z Scernebohem Helmolda (por. pieśń o Czarnebohu, Stecki, *Wolyn*, I, str. 247, n. 1), i ma z nim źródło w dualizmie chrześcijańskim, pogaństwo łączącym z ciemnością i djabelstwem?—Nie rozbieramy. Widać jednak z częstości nazwy i powszechności jej użycia, że za złe *omen* nie uchodziło, acz z czarnością się łączy. A czarność, jako przymiot złego ducha, mogła tylko chrześcijanom być wstrętną.

¹⁾ Może to tylko „nicciężę“ czyli „łachę“ Kaźmirz W. groblą objął, tak że jako jezioro ze zwykłego stanu wód, mogło i w 1278 r. istnieć pod tą nazwą?

Tak w liczbie cudów św. Jacka (ostatni z 1362 r.) jest jeden z r. 1264¹⁾: uwolnienia kobiety, już blizkiej śmierci, (szlachetnej Tomisławy, żony komesa Zdzisława) od „dwu demonów, jakby Etyjopów, którzy porwawszy ją, wiedli ją po drogach ślizgich i ciemnych, i oto zabiegł im drogę mąż, *białą* szatą odziany, w habicie Dominikanów, i rzekł do demonów: „Dokąd wiedziecie tę pielgrzymkę?“ A oni odpowiedzieli: „Dokąd nam kazano.“ Którym rzekł mąż święty: „Puśćcie ją, gdyż naszą jest!“ I znikli.“

Tu demoni są porównani do Etyjopów. Rzekłbyś, że owe oczy kozła, *rubicundissimi*, 1278 r., płoną tylko dlatego tak jaskrawo, by uwydatnić Etyjopa wyglądu, jego czarność (powstała wskutek okopcenia się dymem z ognia?). W cudach św. Jadwigi przed 1300 r. (*M. V. P. H.* IV str. 624) kobieta po śmierci cierpi *flammarum incendia* pożary płomieni, umożliwiające... okopcenie na... Etyjopkę.

W kadłubkowym wstępie do kroniki występują już ci *Etyjopi* w przeciwieństwie do światła i jasności: „I gwiazdy, najczarniejszemi (tetterimis) palcami Etyjopów wytykane, nie zczernieją“ (non furescunt, 250—251). I kolonizator Będzina za Kaźmirza W. w 1362 r., nieszlachcic (providus vir et honestus), nosi znamienne imię: Hinko syn Etyjopa (Hinco Ethiopi, *Małop.*, III, 120), a więc czleka, co najmniej bardzo ciemnej cery.

W roku 1461, djabeł widomie się ukazujący opatowi Cystersów w Wąchocku jest „straszny z wyglądu, ma postać najobrzydliwszego Etyjopa“ (*Mon. Vet. Pol. Hist.*, VI, 589, opis opata Benedyktynów Iysogórskich). W roku 1471, najbliższe porównanie opętanego następuje się proboszczowi chełmskiemu: „Etyjop skóry swej nie złoży“ (Długosz, XII, 248).

W r. 1478, w liczbie cudów św. Jana z Kątów (Kantego), zdarza się w Krakowie wypadek powrotu do życia — kobiety, która, by uniknąć katowania od męża, obwiesiła się. To zmartwychwstanie uprosiły sąsiadki zmarłej u grobu świętego w kościele św. Anny, w celu *ne pars sua sit in stagno sulfure ardenti cum Juda pessimo*

¹⁾ *Mon. Vet. Pol. Hist.*, IV, 870—875, rozdz. 23, wnosząc z imienia Piotra, wójta Krakowskiego, świadka cudu (1264 r. wójtem Raszko, *Małop.*, II, 123), może tylko być rok 1293 (*Małop.*, I, str. 144), lub r. 1365 (sądu najwyż., str. 331), albo Piotr Gwys 1325 r. (*Katedry św. Wacł.* I, 176) i t. d. *Kod. m. Krak.* I, str. XLVIII).

mercator (VI, 509), by jej los nie był ten sam co najgorszego kupca Judasza, w stawie płonącym siarką.

Tu w wyraźnych zupełnie słowach XV wieku, znajdziemy uzupełnienie klątw z 1153 r., wyrzeczonych przez Zbiluda, fundatora klasztoru Cystersów w Leknie Wielkopolskim (*Kod. Wielkop.* № 18; *Kod. Dypl. Pols.*, I, 4—7) i przez arcybiskupa Jana, założyciela takiegoż klasztoru w Brzeźnicy Małopolskiej (*Małop.*, II str. 163 № 841). Akty niemal jednakowo redagowane, pierwszy ma wyrazy, że niszczyciel zapisu „popada pod sąd niemiłosierny sędziego Wyżyn (*superni Iudicis*), i jeżeli nie zwróci zaboru ma być pochłonięty żywcem przez „dolnego“ (*infernus*). Drugi tę klątwę tak wyraża: „Ulegnie wyrokowi wiecznego potępienia z Judą, zdrajcą naszego Pana, Jezusa Chrystusa.“

Bagno siarki płonącej, jest w XV w. przybytkiem „Judy z Karetu“ i czeka na jemu podobnych, i to gdzieś w nizinach, przybytki bowiem Boskie są wysoko. Ten rozdział poziomów jednak nie musiał się, przynajmniej ogólnie, łączyć we wszystkich pojęciach z antytezą moralną, bo Jan, ławnik sandomierski 1371 r., nie przybierałby może złowrózbnego przydomka *Infernus* (*Małop.* III, str. 252, № 841). Może to jednak tylko jakiś *esprit fort* XIV wieku, w rodzaju braciszka Pawła od Dominikanów, każącego po polsku przeciw Niepokalanemu Poczęciu i zaraz zmarłego 1361 r. (Długosz, IX, 283), czemu zaoponował biskup Bodzanta krakowski w aktach z lat 1351 i 1362 (*Virgo et Mater Dei efficitur*, *Małop.*, III, 153 № 751; *Kat. św. Wact.*, II, 80 i 81).

Biskup Nanker krakowski, znający 1320 zaklinaczy (*incantatores*) i inne rzeczy djabelskie wykonywających (*Starod. Pomniki Prawa Polsk.*, IV, str. 29), porównywa spowiednika do lekarza, który (jak Chrystus), wino surowości czyli nauki i oliwę miłosierdzia i współczucia wlewa w rany (duszne) rannego (str. 6), i nawet zewnętrzniemi objawami twarzy lub wstrętu (*non faciem torqueat, non spat*), zabrania grzesznika przerażać (*deterreat*), lub rumieńcem wstydu oblewać (*rubore confundat*, str. 7). W całe lat sto później, biskup Wojciech Jastrzębiec, 1423 r., uznając w sprawie rzucania interdyktu, że wielu duchownych (*clericos*) błędzi, z powodu nieokrzesania (umysłowego czy towarzyskiego?) i nieświadomości, (*propter ruidatem et ignoranciam* str. 79, § 17), już obostrza przepis poprzednika. Spowiednik ma wprowadzić „w pobożnym, łagodnym i słodkim przemówieniu“ wzruszyć naprzód grzesznika, wskazując łaski

Boga, w stworzeniu i żywieniu człeka, dalej krótkość życia, znikomość świata, a zwłaszcza nieocenioną Chrystusa miłość rodzinną (pietas), który przyszedł wzywać grzeszników, nie sprawiedliwych¹⁾ i t. d. Zaraz jednak, w razie nieugiętości penitenta, w wyznaniu lub porzuceniu grzechów, mają nastąpić obrazy przerażenia i wzbudzenie uczuć przerażenia przed surowym Sędzią, „karą nieznośną nizin (inferni), straszliwym demonów wyglądem, wieczną nędzą“ (str. 72).

Pomijamy tu dowody niejako urzędowe mnożące się podszeptów djabelskich w XIII i XIV w., by zebrać w jedną całość wskazówki ewolucji, jaka się dokonała w poglądach na naturę... ognia i światła. Cytowaliśmy barwę czarną djabłów (demonów), oraz ich dróg. Otóż z cudów św. Kunegundy, spisanych przed r. 1329, dowiadujemy się o sparaliżowaniu Tomki z Piotrowic koło Machowech (Matonech) w Krakowskim, za sprawą djabła i wywołanego przezeń spadku topora na jej głowę, „niedługo po święcie św. Jana Chrzciciela.“ Stan nieruchomości trwał do wilji Bożego Narodzenia¹⁾). W onczas jawi się jej św. Kinga w *białej* szacie, obiecuje zdrowie, w razie pójścia do grobu świętej; chora, po przyrzeczeniu znakami, wstaje nagle z łoża i widzi zostawione przez św. Kingę, dwie pochodnie nad łożem, wbite w ścianę. Długie na łokieć, grube na mały palec (auricularis—uszny), nachylające się do jakiejś zieleni (? ad viriditatem quandam declinantur). Przerażona wielkim blaskiem, zwołuje brata, który, myśląc, że to pożar, gasi świece, wbrew znakom siostry. Teżże znowu św. Kinga zjawiwszy się, każe za zgaszenie światła trzy dni pościć o chlebie i wodzie (*Mon. Vet. Pol. Hist.*, IV, r. 19, str. 738—741).

W roku 1326, za arcybiskupa Jamisława, synod uniejowski (*Kod. Wielkopolsk.*, № 1061) przypomina, że goniec (angelus) *szatana* zmienia się w gońca (angelus) *światła*, dla *szczernienia* (ad defuscacionem) wizerunku pierwotnej substancji. Dlatego zabroniono duchownym i świeckim przywdziewać potworne mąszkary (induti monstra larvarum) i w nich wchodzić do kościołów w czasie odprawiania nabożeństwa. Ważny to przyczynek do dziejów rozwijania się pojęć czarności djabła i pogaństwa, w przeciwieństwie do związku światła z chrześcijaństwem. Obrządek pogański jest dziełem szatana, strój tam używany—przywdzianiem kształtów „książecia ciemności.“

¹⁾ Czas Sobótek i Godów—dwu przesileń słońca i dnia i nocy.

W r. 1373 biskup Florjan z Mokraska inaczej nie zapatruje się na związek światła z „dobremi“ zjawiskami i czynnościami, jak powyższy opis cudu św. Kingi z Tomką, która zawiniła stłumieniem ognia i światła niebieskiego. Biskup ów zakazuje użycia światła ku czci „złego“ i w osobnym przepisie (*St. P. P. P. IV, 49 — 50*) oświadcza, że z doniesienia wielu słyszał, iż „niektóre wiekowe kobiety (matronae), będące w ręku demona (videntur esse demonis), albo z namowy djabła (instinctu diaboli), podsuwającego im nienawiść do sposobu życia duchownych, gdy widzą, jak kobiety pobożne chcą światło ofiarować w kościele, zabierają im je, aby nie na świętych ołtarzach, gdzie Bogu składa się ofiary, lecz w kątach kościoła składają i palą, a niekiedy i na swój użytek nie lękają się obracać, z czego wynika wiele świętokradztwa i niebezpieczeństwa dla dusz.“¹⁾

Światło tedy gromnic li Bogu jest przeznaczone. Nie wszyscy jednak zapominali o pogańskim do niego prawie... demonów, jako zastępców dawnych bożków.

Odswieżył te pojęcia Jagiełło — wedle anegdoty, opowiadanej w XVI w. Sarnickiemu przez mieszczan krakowskich (ad calc. ed. Dług Lipsiae, II, str. 1161 z 1402 roku), gdy za pobytu swego w Poznaniu, na *Wniebowstąpienie Pańskie*, ujrzał w kościele obraz Zmartwychwstania wciągany „na sznurach“ w górę, „wedle obyczaju przez przodków w to święto zachowywanego.“ Zapytał się, czyj to obraz? Odrzeczono mu, że Boga. Rzekł: „Postawcie mu pochodnię?“ (candelam). Gdy zaś „djabła w postaci smoka“ strącono ze szczytu kościoła i rzecono mu na nowe zapytanie, że to wizerunek djabła, zrzuconego z nieba, król nakazał: „Dajcie mu dwie świece woskowe (cereos), bo jak się wyraził „po polsku“: „Służ Bogu, a djabła nie gniewaj!“

Ta polityka „dwu stołków“ i płaszcz „na dwu ramionach“ (zabytek płaszczków Henryka III Walezego, lub może jeszcze z XV i XIV w.?) znajduje wykład właściwy w pojęciu owego „bagna siarki płonącej Judy z Karjoty“, które grzeszników i ich katów zarówno ogarnia i... czerni. Tak, w Wąchocku 1461 r., czarny jak Etjop diabeł „porywa grzesznika za kark i podniósł w powietrze... Następnie rzucał nim w powietrzu, jakby rękawiczką²⁾... aż wielka chmura,

¹⁾ Palą światło dla ubłagania łaski świętych u ich grobu. IV, str. 467.

²⁾ Rękawiczka (por. *Wierzenia mazurskie* Toeppena, str. 143, 145 i 153) jest w Wiekach Średnich znakiem objęcia czegoś w swą władzę.—Tak akt polski

jakby płomienie wionąca, nagle obu pochłonęła w jednej chwili.“ Co prawda, na razie, powietrzna wędrownica złego ducha i winowajcy sprzeciwia się np. zapadnięciu pod ziemię Don Juana z posągiem komandora; rzekłbyś, że tu się powtarza scena z karczmą „Rzym,“ skąd djabeł porwał Twardowskiego w powietrze i plamką na księżycu zostawił¹⁾, albo z ludowej powieści rymowanej, podanej i nazwanej przez Wójcickiego „Szatan“, w której „zło“ dzieciobójczynię konno przez powietrze niesie do plekła. Piekło jawi się tu nie jako *infernus*, lecz jako *supernus*.

Bądź co bądź w r. 1471 szatani są najhałaśliwsi z zapadaniem ciemności, a nękanie przez egzorcysty mszczą się wsadzeniem pachołka 12-letniego, głową, w piec palący się; potępieniec zaś djabelski objawia swą dolę żyjącym bądź przez *słup ognia* na grobie (u Dominikanów w Sandomierzu), bądź przez ukazanie się z „*twarzą (facies) całą płonąca i ognista*.“ Dusza jego, wedle zdania „ojców świętych,“ poszła na rzecz demonów, a ciało poszło... żywić żaby, (opowieść ciekawa, przypominająca pobyt djabła w jeziorze 1278).

Widziiny stąd, że *słup ognia* z nad ciała św. Wojciecha, Stanisława, w wodzie pływającego, jak słupy złote u Kadłubka, już przestają być cechą zjawiska dodatniego.

(Dokończenie nastąpi).

z 1247 (Czacki *O litew. i pol. prawach* ed. Turowski II, str. 168 nota) ma *admittimus et admittimus in praesenti possessionem eiusdem signo cyrothecae Kod. Mazow.* str. 13 № 16 pominął ustęp o rękawicze.

¹⁾ W Daudeta powieści p.t. „Jack“ niejaki Mikołaj jest plamą na księżycu Rzym to są Rachmanie (u Kadłubka Romani przeciwnicy Krakusa). — Porwanie i ratunek przez godzinki por. pod 1324 (*Scriptor. Rev. Prus.* I. str. 189 w Duisburgu).



DZIAD Z CHELMA.

(ze zbiorów Prof. H. Łopacińskiego w Lublinie).

Fotografia W. Sierocińskiej w Chelmie.

PRZYSŁOWIA RABINOW.

Opracował

Jerzy Ohr.

(*Dokończenie*).

(p. „Wisła,” t. XV, str. 343).

166) *Miarą, jaką człowiek mierzy, odmierzą ją mu.* Bóg wymierza karę, podobną do popełnionego grzechu. (Sote 1).

167) *W Palestynie pytają żeniącego się: „Znalazł czy znajduje?”* Pierwsze pytanie jest początkiem orzeczenia: „Znalazł żonę, znalazł dobro;” drugie: „Znajduję kobietę bardziej gorzką, niż śmierć.” Komentarz opiewa: gdy kobieta jest uległa — dobra, gdy chce rządzić — jest zła. (Jewumos 63).

168) *Gdy się dzieli dziesięcinę i julmużnę między biednych, daje się naprzód kobiecie.* Gdy do sądu przychodzi mężczyzna i kobieta, sądzi się w pierw sprawę tej ostatniej. (Tamże 100).

169) *Nie zasługujcie na dwa piekła.* Pracując ciągle, a nie ucząc się Tory, ma się dwa piekła: na tym i przyszłym świecie. Według innej wersji, sprawiedliwy (nabożny) otrzymuje w raju część przeznaczoną grzesznikowi, ten zaś w piekle — część, przypadającą nabożnemu, i ma tym sposobem dwa piekła. (Ijme 72).

170) *W mieście me imię, za miastem ubiór.* Strój potrzebny tam, gdzie nas nie znają i sądzą z szaty. (Szabes 145).

171) *Gdy drzwi otwierasz a pada deszcz, zawiąż, oślarzu, worki i spij.* Jeśli rano deszcz pada, to zboże będzie tanie. („Oślarz” to handlarz zboża, rozwożący je osłami). (Tanis 5).

172) *W dniu, kiedy sobie krew puszczacie, mówcie w domu, że przyjdzie reb Nachmen.* Tak zalecał ten ostatni swym uczniom. W takim bowiem dniu trzeba jeść dużo i dobrze, trzeba więc, aby żony dowiedziawszy się, że ma przyjść taki „wielki człowiek,” przygotowały ucztę obfitą. (Szabes 129).

173) *Synu! jeśli masz, to używaj, a nie mów: zostawię dzieciom!* — bo niewiadomo, co będzie po śmierci. (Eruwin 54).

174) *Synem świętych* był r. Menachem, ponieważ nigdy nie przypatrywał się pieniądzom. (Psuchim 104).

175) *Ben-Kamcer nie chciał uczyć pisania*, pomimo, że ująwszy cztery pióra między pięć palców, mógł jednym zamachem napisać wyraz o 4-ch literach. (Ijme 38).

176) *Macocha—to naród obcy; zła żona—to lud podły.*
(Jewumes 63).

177) *Synowie Noego nie są Żydami*, choć od niego pochodzą. „Syny Noego“ — to wszystkie obce narody, bo Żydzi są „synami Izraela.“ Oni też zowią się „dziećmi Abrahama,“ ta zaś nazwa nie służy drugiemu synowi Abrahama, Izmaelowi, ani jego potomkom. Toż samo z Izaakiem: syn jego, Ezaw, wraz z potomstwem, nie zowią się „dziećmi Izaaka.“ (Nedurym 51).

178) *To mój kij i mój grabarz.* Tak inówi żona, niechcąca rozwieść się z mężem, ten bowiem jest jej oparciem za życia i pogrzebie ją po śmierci. (Ksybes 64).

179) *Napotkał wądół i ogrodził go.* Zakon wzbrania żydom jeść mięso z mlekiem jednocześnie, lecz śledzionę wolno. Raz usłyszał Raw, jak jedna kobieta pytała drugiej, ile trzeba mleka do ćwierci funta mięsa? R. zdziwiony. powiada: „Przecie niewolno jeść mięsa z mlekiem!“ Dowiedziawszy się, że tu idzie o śledzionę, zabronił i ją jeść z mlekiem: postawił „ogrodzenie,“ żeby zatamować przystęp do „wądół.“ (Eruwin 6).

180) *Uczeń niech nie jada jarzyn*, bo to podnieca apetyt, kształcący się zaś jest zazwyczaj biedny i musi oszczędzać. R. Chynde mówił, że gdy był biedny, nie jadał jarzyn, ani też gdy się wzbogacił, bo wtedy wolał jeść... mięso i rybę. (Szabes 140).

181) *Uczeń, niemający dużo chleba, niech go nie je kawałkami*, bo się nie nasyci; chcąc być sytym, lepiej zjeść wszystko odrazu. (Tamże).

182) *Uczeń, kupując mięso, niech weźmie od karku*, a będzie miał trzy gatunki: tłuste, chude i zylaste. (Tamże).

183) *Uczeń jednodniowy.* R. Idi miał trzy miesiące drogi do uczelni, a ponieważ musiał bywać w domu raz na pół roku, podczas świąt wiosennych i jesiennych, przeto mógł w uczelni bawić tylko jeden dzień co pół roku. Rabini śmieli się zeń, ale r. Jochenen wyrekł, że taka nauka jednodniowa znaczy tyle, co całoroczna. (Chagige 5).

184) *Palacz*. Tak się nazywa ten, co „ucztuje wszędzie“ (żyje rozwiązle). Taki rujnuje dom, czyni żonę wdową, dzieci—sierotami, zapomina nauki, jest kłótlivy, nie słuchają go, obraża Boga, znieważa imię ojca i nauczyciela i traci cześć u przyszłych pokoleń.

(Szabes 3).

185) *Na czele wszech chorób jestem ja, krew*. Kto zwykł krew sobie puszczać, a zaniecha tego, ten choruje. (Buwe-basre 58).

186) *Na czele wszech lekarstw jestem ja, wino*. Gdy się pije w miarę, nigdy się nie choruje. (Tamże).

187) *Gdzie niema wina, tam potrzebne zioła lecznicze*.

(Tamże).

188) *Syn pozyska dla ojca, ale ojciec nie pozyska dla syna*. Jeżeli syn jest nabożny, to i ojciec wchodzi do raj, aczkolwiek był za życia „nikczemnikiem;“ gdy ojciec jest nabożny, to sam idzie do raj, ale syna nie może wprowadzić. (Sanhedryn 104).

189) *Po 3-ach rzeczach poznaje się człowieka: po worku, kielichu i gniewie*, t. j. kiedy handluje, pije, lub gniewa się.

(Eruwin 65).

190) *Pod 3-ma względami człowiek różni się od bliźniego: głosem, wyglądem i myślą*. A różni się po to, żeby żona poznawała męża: w nocy podług głosu, w dzień—podług wyglądu; myśl zaś jest na to odmienna, żeby ludzie nie wiedzieli, gdzie kto chowa pieniądze, bo zabieraliby je po cichu. (Sanhedryn 38).

191) *Żydzi stworzyli złotego cielca, bo mieli za dużo złota i srebra*.

(Jumo 86).

192) *Wyklęty niech będzie Neresz, jego łój, skóra i tłuszcz*. Jest to rota kłątwy.

(Chylin 187).

193) *Córka twa dojrzała? Oswobodź niewolnika i daj mu ją: byle się jej pozbyć*.

(Psuchim 112).

194) *Zła myśl (pokusa) jest z początku podobna do nitki pajęczej, a w końcu staje się liną grubą*.

(Syku 22).

195) *Uczony wydaje się nieukowi z początku, jak kielich złoty; pomówiwszy z nim—jak srebrny; skorzystawszy zeń — jak glińiany*.

(Sanhedryn 52).

196) *Za biednym goni bieda*.

(Buwe-Kame 92).

197) *Za bogaczem dźwigaj drzewo*. Chodź ciągle za nim i z nim bo on ma szczęście, którą się i tobie udzieli.

(Tamże).

- 198) *Uczynek dobry wart więcej, niż ofiara (pieniężna).*
(Syku 49).
- 199) *Gdy wielki człowiek mówi głupstwo, nie należy go wyśmiewać.*
(Bruches 19).
- 200) *Mężczyzna, którego napadły kobiety, nie znajdzie sprawiedliwości. Sam sobie winien, bo to dowód niedołęstwa.*
(B.-Kame 101)
- 201) *Sprawiedliwi są więksi po śmierci, niż za życia.*
(Chylin 7).
- 202) *Ważną jest praca, bo przez nią człowiek się poci. Pocznie się to rzecz zdrowa; aby się pocić, r. Josef mełł we młynie, a r. Szeszes dźwigał po to belki.*
(Gitin 60).
- 203) *Oszukiwanie myśli jest gorsze od oszustwa pieniężnego.*
(B.-mecye 52).
- 204) *Przed nawróconym nie należy, aż do dziesiątego pokolenia, lekceważyć człowieka wspólnego z nim pochodzenia.*
(Sanhedryn 94).
- 205) *Tajemnicę można powierzyć tylko jednemu z tysiąca: mężczyźnie, nigdy kobiecie.*
(Jewumes 3).
- 206) *Ciężar, jaki człowiek sam udźwignie, jest trzy razy mniejszy od ciężaru, jaki udźwigną dwie osoby. Na zasadzie tego twierdzenia Talmud dochodzi do wniosku, że „gałąź z jagodą winną, przyniesiona z Palestyny do Mojżesza przez 8 szpiegów, ważyła 960 centnarów.”*
(Sote 34).
- 207) *Nie dochowasz się dobrego szczenięcia od lichego psa.*
(Szkolim).
- 208) *W Medji wielbłąd tańczy na wiaderku. Przesada, wyrażająca, że co się dzieje w kraju odległym, to trudno sprawdzić.*
(Jewumos 45).
- 209) *Wielbłąd poszedł żądać rogów, a obcięto mu uszy.*
(Sanhedryn 106).
- 210) *Wstyd uczonemu wychodzić na ulicę w łatanych butach.*
(Szabes 114).
- 211) *Kto je tłusto, ten chowa się na strychu. Rozrzutny zaciąga długi i musi ukrywać się przed wierzycielami.* (Psuchim 114).
- 212) *Kto się żywi jarzynami (taniemi), może leżeć na rynku. Nie boi się długów.* (Tamże).

213) *Pokolenie wedle wielkorządcy i wielkorządca wedle pokolenia.* Jedno zależy od drugiego: jaki pan, tacy poddani.

(Eiruwin 17).

214) *Uważaj na zęby, a znajdziesz w stopach.* Trzeba jeść uważnie, nie za dużo i nie za mało, wtedy ma się siły do roboty i chodzenia.

(Szabes 152).

215) *Temu, co miał wisielca w rodzinie, nie należy mówić: powieś tę rybę—*bo to wygląda na przytyk.

(B.-mecye 59).

216) *Dość utrapienia terażniejszego.* Rzekł Bóg do Mojżesza: Jestem z Żydami w niewoli egipskiej, będę z nimi w przyszłej niewoli. A na to Mojżesz: Po co mówić o utrapieniu przyszłym, gdy obecne jest wielkie!

(Bruchos 9).

217) *Dość słudze być, jak pan.* Gdy pierwszy ma zmartwienie i drugi także, to niech się sługa nadto nie martwi, bo czyż on lepszy od pana?

(Tamże 58).

218) *Dość żałobnikowi to trwanie w żałobie.* Nietrzeba go już więcej martwić. Rawa powiedział: Niema już dla Żydów zbawienia w czasie oznaczonym, bo wszystkie terminy już przeszły; jeżeli się nawrócą, będą zbawieni. A na to Szmuel odrzekł jak wyżej, dodając: Cierpienie Żydów w niewoli starczy im za nawrócenie.

(Sanhedrin 97).

219) *Krupnik na miłę, mięso na trzy.* Gdy się je zupę, przybywa mało sił; gdy mięso—przybywa trzy razy więcej.

(Nedurim 69).

220) *Usuń swe stopy od piekła.* Gdy się ma po drodze kobietę przed sobą, trzeba ją prędko wyprzedzić, bo chodzenie za kobietą prowadzi do piekła.

(Kidyszyn 81).

221) *Zwyczajna śmierci—nie boi się jej.* Matka, której dzieci wszystkie umierają, przyzwyczajają się do tego i nie martwi się. Tak samo Żydzi: tyle razy zburzono ich świątynię i tak długo są w niewoli, że już się o to nie martwią.

(Ksybos 63).

222) *Co nie było — jest; co było—musi być.* Ktoś się pytał r. Jehoszy: czy to możliwe, aby nastąpiło wskrzeszenie zmarłych? Na to J. odrzekł jak wyżej, wyrażając myśl, że człowiek jest, choć rodzi się z niczego.

(Sanhedrin 95).

223) *Twój potomek uczy się rozumu.* Raw miał złą żonę. Gdy jej mówił: gotuj dla mnie bobu, ona gotowała grochu; gdy grochu—ona mu bobu. Kiedy syn, Chije, dorósł i zanosił polecenia ojca matce, robiła to, czego R. sobie życzył. Zdziwiony ojciec mówi do syna: Twoja matka jest teraz dobra. A na to Ch.: Nie, to ja odwracam polecenia i wypada tak, jak ojciec sobie życzy. Rawowi to się nie podobowało, gdyż syn uczy się w ten sposób kłamstwa. (Jewumos 63).

224) *Męża szmaciarza zaprasza się i sadowi go choć u drzwi.* Lepiej kobiecie mieć najgorszego męża, niż żadnego, bo nawet szmaciarza zaprasza się do domu, acz na ostatnie miejsce; on siada z gośćmi do stołu, kiedy kobieta nie siada nigdy do stołu biesiadnego.

(Tamże).

225) *Kto może strawić chleb jęczmienny i mimo to je pszen-ny, ten popełnia grzech, bo niszczy niepotrzebnie.* (Szabes 141).

226) *Kto może pić piwo, a pije wino, popełnia i t. d.*

(Tamże).

227) *Gdy się kogoś błogosławi, ten winien odrzec:* Życzę ci tego samego. Bywają bowiem takie chwile szczęśliwe, że wszystko, czego się wtedy życzy, urzeczywistnia się niebawem. (Megilu 27).

228) *Kto bada pieniądze (czy nie są zepsute, wytarte, lub zgniecione), ten ma złą duszę.* (B.-mecye 52).

229 a) *Kto się rodzi w niedzielę, będzie przełożonym*—czy to w uczelni, czy wśród złodziejów, zależnie od biegu życia. Musi tak być dlatego, że dnia pierwszego Bóg stworzył światło i ciemność — rzeczy krańcowe.

b) *Kto w poniedziałek — będzie kłótlivy.* Dnia drugiego Bóg podzielił wody, przeto i ten człowiek nie może żyć w zgodzie z ludźmi.

c) *Kto we wtorek—będzie bogaty i rozwiązły.* Trzeciego dnia Bóg stworzył rośliny: obfite i pomieszane.

d) *Kto we środę—będzie mądry i światły,* bo czwartego Bóg zawiesił na niebie światła: słońce i księżyc.

e) *Kto we czwartek—dobroczynny.* Piątego dnia Bóg stworzył ryby i ptaki, które nie pracują, ale żywią się z łaski Bożej.

f) *Kto w piątek—nabożny:* gdyż dnia tego, jako w wigilję soboty, czyni się dużo przygotowań na sobotę, co stanowi wielką zasługę przed Bogiem.

g) *Kto w sobotę — zamrze w sobotę*, ponieważ przezeń żydzi byli zmuszeni naruszyć świętość sobotnią, pracując podczas rozwiązania kobiety. (Szabes 129).

230) *Kto chce poznać smak śmierci, niech wdzije buty i usnie: spać w butach niebezpiecznie.* (Jumo 78).

231) *Kto chce wiedzieć, czy dożyje końca roku, niech próbuje świecy.* W okresie dni 10-ciu między Nowym Rokiem (żydowskim) a Dniem Sądnym, postawić świeczkę z oliwy w domu, gdzie niema przewiewu. Jeżeli światło wypali się do końca, to człowiek roku dożyje; jeśli zgaśnie wcześniej—człowiek przed upływem roku umrze. (Horojos 12).

232) *Kto chce zacząć interes nowy, niech weźmie kurę i tuńczy ję; jeżeli kura utuczy się prędko, to interes się uda.* Ale jest to tylko znak, nie wróżba; przeto lepiej nie robić próby, bo w razie niepomysłnego znaku człowiek z góry upada na duchu i psuje interes dobry. (Tamże).

233) *Jeżeli uczoney się gniewa, to gniewa się w nim nauka.* Trzeba być dlań pobłażliwym, bo jest wrażliwszym od innych ludzi. (Tamis 4).

234) *Gdy uczoney wybiera się celem zaślubienia żony, niech weźmie z sobą prostaka:* bo ten lepiej zna się na kobietach. (Buwe-basre 168).

235) „*Sam się o to boję.*“ Po klęsce Sanheryba w Palestynie, gdzie stracił jednej nocy 45 000 wyborczego wojska, wziętego u królów „Wschodu i Zachodu,” — objawił mu się Bóg w postaci starca i zapytał: Co ty powiesz królom, gdy się upomną o swych synów? S. dał powyższą odpowiedź. (Sanhedrin 95).

236) *Nie wolno chwalić pewnych urywków z Tory,* bo w ten sposób gani się pozostałe, nie zasługujące na pochwałę. (Eiruwin 63).

237) „*Po sobocie*“ — to do wtorku włącznie. „*Przed sobotą*“ — to od środy włącznie. „*Po miesiącu*“ — to tydzień po dniu 1-m. „*Po roku*“ — to miesiąc w roku następnym. „*Po szmicie*“ (siedmioletcu) — to rok cały po niej. „*Po świętach*“ — to 30 dni po nich. (Gitin 77).

238) *Kto lubi żonę, jak siebie, a szanuje ją więcej, niż siebie; kto wychowuje synów i córki sprawiedliwie; kto żeni pierwszych*

i wydaje za mąż drugie we właściwym czasie:—ten ma spokój w domu. (Jewumos 62).

239) *Bóg słucha modlitwy tego, kto lubi swych sąsiadów.* (Tamże).

240) *Kto je na ulicy, jest podobny psu.* Niewolno go też używać jako świadka. (Kidyszyn 40).

241) *„Alboż twoi następcy będą pasali bydło?”* Rebi pytał r. Jehoszy: *„Z jakiej przyczyny żyjesz tak długo?”* Ten odrzekł: *„Ponieważ nie patrzyłem nigdy na twarz człowieka niecnotliwego.”* Przed śmiercią starca mówi doń R.: *„Nauczycielu, błogosław mnie!”* J. na to: *„Niech będzie wola (boska), abys dożył połowy moich lat!”* — *„Czemu nie wszystkich?”* — pyta R. — *„Bo jesteś przełożonym, a twoi następcy musieliby za długo czekać na stanowisko po tobie.”* (Megila 28).

242) *Prostak wysuwają się na pierusze miejsce.* (Megila 12).

243) *Ozdoba twarzy jest broda.* Rzezaniec nie ma brody. (Szabes 152).

244) *Wchodź w spółkę ze szczęśliwym.* (Psuchim 112).

245) *Ktoś mówił do żony: Ślubuję nie znać ciebie, dopóki nie znaję w tobie co ładnego.* Przyszli do r. Izmaelu, a ten znalazł. Izmael zapytywał uczniów: *Może ta niewiasta ma głowę ładną?* — Nie — brzmiała odpowiedź — ma baniastą, brzydką! — *Może włosy?* — Podobne do grubych konopil! — *Może oczy?* — Z oczu ciągle lży cieką! — *Może uszy?* — Dwa razy większe od zwykłych! — *Może nos?* — O zatkaanych nozdrzach! — *Może wargi?* — Podwójnie grube. — *Może szyja?* — Zapadła; głowa leży na ramionach! — *Może kibić?* — Nabrzmiała. — *Może nogi?* — Szerokie, jak u gęsi! — *Może imię?* — Imię jej — Wadliwa! — *To ma przynajmniej ładne imię, bo — prawdziwe!* (Nedurim 67).

246) *Wstawaj przed starcem.* Są zdania podzielone: czy podany w biblji nakaz wstawania przed starcem stosuje się i do pogan; mimo to r. Jochnen wstawał ze względów „pokojowych.” Przed młodzieńcem bardzo uczonym też należy wstawać. (Kidyszyn 33).

247) *Trzeba wiedzieć kiedy pytać.* R. Jane miał ucznia, który codziennie zadawał mu rozmaite pytania w rzeczach nauki; tylko w sobotę, kiedy J. nauczał publicznie, nie stawiał pytań żadnych, obawiając się, że nauczyciel mogąc nie mieć na wszystko odpowiedzi, skompromituje się. (Moed-kuton 5).

248) *Dzieci biedaków uczą się najlepiej.* Synowie uczonych nie celują w naukach, aby ludzie nie sądzili, że naukę można odziedziczyć. (Nedurim 81).

249) *Kto podejrzewa niewinnych, pokutuje za to osobście.*

250) *Co to jest zła żona?* Abaje powiedział: Taka, co wystroiwszy stół rozmaitemi potrawami, stroi także usta, łąje i znieważa męża przy jedzeniu. Ruwe rzekł: Taka, co nakrywszy stół, odwraca się od męża i nie zasiada z nim do uczy. (Jewumes 63).

251) *Co to jest nawrócony?* To taki, co mogąc popełnić łatwo grzech dawny, wstrzymuje się siłą woli.

252) Gdy kto ma nabyć *cycys* (nitki koszerne) lub inne przybory religijne, może, gdy są ładniejsze, płacić za nie trzy razy drożej, lecz już nie więcej. (Buwu-Kamu).

253) *Co to jest podpiły, a co pijany?* Podpiły to taki, co może jeszcze mówić z królem; pijany to taki, co już z nim mówić nie może. (Eiruwin 64).

254) *Wszystko zależy od Boga, z wyjątkiem bogobojności.* Przed narodzeniem człowieka anioł przedstawia go Bogu i zapytuje: Maż on być silny, czy słaby? mądry, czy głupi? bogaty, czy biedny? Nie pyta tylko: bogobojny, czy bezbożny? — bo to zależy od woli człowieka. (Bruchos, 16).

255) *Psy, koguty i rozpustnice nienawidzą się wzajemnie.* (Psuchim 112).

256) *Kto się uczy czarodziejstwa, zastępuje na śmierć.* (Szabos, 75).

257) *Kto wpatruje się w tęczę, króla i kapłanów żydowskich przy modlitwie, ten ociemnieje.* (Chagiga, 16).

258) *Nie dobrze czyni, kto psa chowa w domu.* (Szabos, 63).

259) Niewolno udzielać biednemu jałmużny publicznie, bo się go zawstydzą. (Chagiga, 4).

260) *Należy się żenić z siostrzenicą.* (Jewumos, 42).

261) Kto żeni się dla posagu, ma niedobre dzieci. (Tamże, 110).

262) „Dużo mnie nauczyli nauczyciele, więcej — przyjaciele, a najwięcej — moi uczniowie.“ (Tanis, 7).

263) Szatan ma prawo kusić Żydów przez rok cały, z wyjątkiem Dnia Sądnego. (Juma, 20).

- 264) *Niewolno na tym świecie weselić się zanadto.* Na pewnej uczcie weselnej rabini byli zanadto rozochoceni; jeden z nich, opamiętawszy się, schwycił za kielich drogi (za 400 złotych) i stłukł go umyślnie, aby ich zasmucić. (Bruchos, 31).
- 265) *Uczony starzejąc się, poważnieje, nieuk—głupieje.* (Szabos, 152).
- 266) *Największa cnota Żydów to ich bieda.* (Chagiga, 9).
- 267) *Świat nasz podobny do wesela.* Trzeba się najadać i napijać, bo jutro nic nie będzie. (Eiruwin, 54).
- 268) *Ostu zimno nawet w lipcu.* (Szabos, 53).
- 269) *Śmiałek—to król bez korony.* (Sanhedryn, 205).
- 270) *Nienależy zaczepiać głuchego, idjoty i małoletniego.* (Buwu-kamo, 87).
- 271) *Nauka (studjowanie Tory) leczy wszystkie choroby.* (Eruwin, 54).
- 272) *Bieda tak przystoi Żydom, jak czerwona wstążka białemu koniowi.* (Chagiga, 9).
- 273) *Od pogody w dniu Nowego Roku (żydowskiego) i Zielonych Świątek (żydowskich) zależy pogoda całoroczna.* (Buwo-basro, 146).
- 274) *Krowa bardziej pragnie karmić, niż cielęssać.* (Psuchim, 102).
- 275) *Niewolno dotykać ciała rano przed myciem.* (Szabos, 118).
- 276) *Szczęśliwi ci, których się podejrzewa niesłusznie.* (Tamże).
- 277) *Buty są ubraniem najważniejszym.* (Tamże, 129).
- 278) *Młodość to wieniec róż, starość—kolców.* (Szabos, 122).
- 279) *Dziecko, kobietę i natóg należy odpychać lewą ręką, a przyciągać—prawą.* (Sote, 46).
- 280) *Natóg bywa z początku cienki, jak pajęczyna, potem gruby, jak powróż.* (Syko, 32).
- 281) *Zuchwalca wolno nienawidzieć.* (Tanis, 7).
- 282) *Kto nie uczy syna rzemiosła, uczy go złodziejstwa.* (Kiduszyn, 29).

- 283) *Komu się za dobrze powodzi, ten nie pochodzi od Żydów.*
(Chagiga, 5).
- 284) *Kto nie ma żony, nie jest człowiekiem.* (Jewumos, 63).
- 285) *Płotkarza należy rzucić psom na pożarcie.*
(Psuchim, 118).
- 286) *Kształcić córkę, to uczyć ją głupstw.* (Sote, 21).
- 287) *Jeden nauczyciel niewiele nauczy.* (Awoda-zura, 19).
- 288) *Miasto, w którym dachy domostw sterczą nad dachem
bóźnicy, ulegnie zburzeniu.* (Szabos, 11).
- 289) *Umarły rozumie i słyszy wszystko, dopóki go nie zasypią
ziemią.* (Tamże, 113).
- 290) *Zła żona gorsza od wszelkiego złu.* (Tamże, 111).
- 291) *Gdy pastuch zły na owce, daje im ślepego przewodnika.*
(Buwo-kamo, 52).
- 292) *Istnieje gwiazda, wschodząca raz na lat 70, a prowadząca
żeglarzy na błędną drogę.* (Horojos, 11).
- 293) *Pies nie szczeka przez 7 lat, gdy będzie przeniesiony
w obce miejsce.* (Eruwin, 61).
- 294) *Drabina Jakubowa miała 8000 mil szerokości.*
(Chylin, 92).
- 295) *Głupi jest człowiek, który szanuje naukę, nie zaś uczonych.*
(Makos, 22).
- 296) *Idąc na wojnę, staraj się być w ostatnich szeregach, żeby
być w pierwszych podczas—ucieczki.* (Psuchim, 112).
- 297) *Nie daj sobie wrywać zębów, bo i bez tego w końcu
przestaną boleć.* (Tamże).
- 298) *Niewolno iść za kobietą.* (Bruchos, 61).
- 299) *Puchar spełnić należy dwoma łykami.* (Becu, 25).
- 300) *Mięso dobrze jeść wieczorem.* (Juma 74).
- 301) *Należy się zatrzymywać zawsze w jednej gospodzie.*
(Eruwin, 16).
- 302) *Należy uprawiać rzemiosło rodzica.* (Tamże).
- 303) *Chorego odwiedzać trzeba tylko od 9 rano do 3 po po-
łudniu.* (Nedurim, 40).
- 304) *Nienależy cieszyć się wśród zapłakanych, płakać wśród we-
sołych, czuwać wśród śpiących, spać wśród czuwających, stać wśród sie-*

dzących, ani siedzieć śród stojących, ale niewolno grzeszyć z występniemi. (Tamże).

305) Uczony może być nieco dumny. (Sote, 3).

306) Nie codzieln cud się zdarza. Rabe i Zere upili się w ostatki, i pierwszy po pijanemu zarznął drugiego. Nazajutrz modlił się do Boga o wskrzeszenie Zerego, a Bóg wysłuchał prośby; ale na drugi rok Rabe nie chciał się już upić. (Megila, 7).

307) Nie mysz złodziejem, lecz nora złodziejem. (Kiduszyn, 56).

308) Serce zależy od kieszeni. (Truma Jeroz.).

309) Pies jest najbiedniejszy, świnia najbogatsza. Pierwszy wybredza przy jedzeniu, druga wszędzie ma pokarm. (Szabos, 156).

310) Gdy zjesz worek soli, dowiesz się. (Tamże, 4).

311) Na sprawdzenie się snu trzeba nickiedy czekać 22 lata. (Bruchos, 56).

312) Po przyjściu mesjasza Bóg zarznie szatana. (Syko, 52).

313) Gdy kto się lęka, a nie wie czego, to znak że aczkolwiek on sam nie widzi niebezpieczeństwa, spostrzegł je patron, jakiego każdy człowiek ma w niebie. (Megila, 3).

314) Czyja krew czerwieńsza? Kto lepszy? (Psuchim, 25).

315) Wolno pochlebiać złym na tym świecie tylko wtedy, gdy człowiek obawia się, że będzie zabity lub inną szkodę poniesie, lecz niewolno dla zarobku. (Sote, 41).

316) Dla zgody wolno kłamać. (Jewumos, 65).

317) Kto nie widział Jerozolimy i jej świątyni za czasów królestwa żydowskiego, ten nie widział nic pięknego. (Syko, 51).

318) Kto chce stracić pieniądze, niechaj kupi dużo naczyń szklanych (bo się prędko stłuką), nosi suknie webowe (drą się) i zatrudnia robotników bez dozoru (próżnują). (Buwo-mecyje, 69).

319) Gdy zburzono świątynię jerozolimską, Bóg pozbawił proków wyroczni i oddał ją mędrcom, warjatom i dzieciom. (Buwo-basro, 12).

320) Przeprowadza słonia przez ucho igielne. (Buwo-mecyje, 28).

321) Pies poznaje pana, a kot nie, bo nie ma dobrej pamięci. (Horjos, 13).

- 322) Pod rynną siedzieć niewolno, bo tam gnieżdżą się złe duchy. (Chylin, 105).
- 323) Przed napiciem się trzeba odlać trochę z naczynia, bo może djabeł pił z tej wody. (Tamże).
- 324) Ślepy nigdy nie jest syty. (Juma, 74).
- 325) Sąd, skazujący raz na lat 70 człowieka na śmierć, jest okrutny, bo zawsze trzeba wynajdywać sposób na złagodzenie kary. (Makos, 6).
- 326) Skąpiec to mysz, śpiąca na pieniądzach. (Sanhedryn, 29).
- 327) Z dziesięciu miar mądrości, które Bóg dał światu, Palestyna otrzymała dziewięć. (Kiduszyn, 49).
- 328) O północy najlepiej się modlić. (Jewumos, 72).
- 329) Kawaler nie powinien być nauczycielem. (Kiduszyn, 82).
- 330) Najlepszy z rzeźników jest jeszcze współnikiem Amaleka (złym). (Tamże).
- 331) Głowa jest królem nad członkami ciała. (Szabos, 61).
- 332) Bezbożny nie nawraca się nawet u drzwi piekła. (Eruwin, 19).
- 333) Lepiej późno się kłaść, niż wcześniej wstawać. (Juma, 22).
- 334) Zaniechajcie pijanego, sam upadnie. (Szabos, 32).
- 335) Gdyby głód panował nawet 7 lat, nie wejdzie do rzemieślnika. (Sanhedryn, 29).
- 336) Niewolno przechodzić między dwoma psami, dwoma drzewami, dwiema kobietami i dwiema świniami, ani też nie należy dopuścić, by jedno z nich było pomiędzy dwoma mężczyznami. (Psuchim, 111).
- 337) Żydzi są wstydlivi, litościwi i uczynni. (Jewumos, 79).
- 338) Imiona aniołów powstały w Babilonji. (Jeruzalimi, 28).
- 339) Djabli mają trzy właściwości anielskie i trzy ludzkie: mają skrzydła, są wszędzie i znają przyszłość — jak aniołowie; jedzą, mnożą się i umierają — jak ludzie. (Chagiga, 16).
- 340) Lepiej, żeby inni ciebie lżyli, niż ty innych. (Sanhedryn, 48).
- 341) Uczony nie powinien sam chodzić po nocach. (Chylin, 91).
- 342) Jeżeli lis, najpodlejszy ze zwierząt, ma powodzenie, to i jemu cię kłaniaj. (Megila, 16).

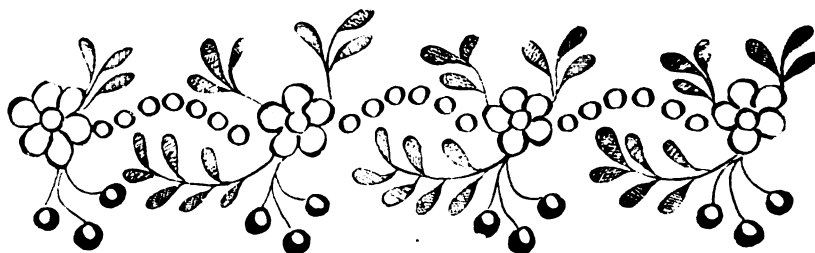
- 343) Dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu ludzi umiera od uroku. (Bowu-mecyje, 108).
- 344) Nauka jest ważniejsza od czci, należnej rodzicom. (Megila, 17).
- 345) Wszystkie bóżnice i bethamidrasze będą kiedyś przeniesione do Palestyny. (Tamże, 29).
- 346) Świat będzie istniał 6000 lat. (Awoda-sura, 9).
- 347) Każdy *cadylk* (sprawiedliwy) będzie kiedyś panował nad 310 światami. (Bez źródła).
- 348) Powietrze palestyńskie czyni człowieka mądrym. (Buwo-basro, 158).
- 349) Chory wyzdrowieć może dopiero wtedy, gdy mu w niebie wybaczą grzechy. (Nedurym, 41).
- 350) Nieboszczyka zapomina się dopiero po 12 miesiącach. (Bruchos, 58).
- 351) *Czarnogłowi—to mężczyźni* (przypomina to polskie białogłowy=kobiety). (Nedurym, 83).
- 352) Bóg dał większy rozum kobiecie, niż mężczyźnie. (Nida, 45).
- 353) W domu, gdzie przebywa kot, nie wolno chodzić boso. (Psuchim, 112).
- 354) Każdemu człowiek zazdrości, z wyjątkiem syna i ucznia. (Sanhedryn, 105).
- 355) Należy żenić się w 18 roku życia. (Awos).
- 356) Żydówki są ładne, ale je bieda oszpeca. (Nedurym).
- 357) Siła zgody jest tak wielka, że nawet bałwochwalczy, żyjący z sobą w zgodzie, mogą się nie bać szatana. (Pisko, 42).
- 358) *Goj*, studjujący Torę lub obchodzący szabas, zasługuje na śmierć. (Sanhedryn, 58).
- 359) Komu źle w jednym mieście, niech się przenosi do drugiego. (B.-mecyje, 75).
- 360) Naukę tak trudno zdobyć, jak złoto, a łatwo utracić, jak szkło. (Chagiga, 15).
- 361) Ryba, wąż i wieprz, starzejąc się, nabierają najwięcej siły. (Szabos, 77).
- 362) Przemytnik równa się mordercy. (Symchos).
- 363) Bądź ostatnim wśród lwów, nie zaś pierwszym wśród lisów. (Awos).
- 364) Lichwiarze podobni są mordercom. (B.-mecyje, 61).

- 365) Kto nie wierzy w „obcą służbę“ (pogaństwo?) nazywa się Żydem. (Megila, 13).
- 366) Mleko czarnych i białych kóz wygląda jednakowo. (Jalkut).
- 367) Lew boi się koguta, słoń—kozła, niedźwiadek—jaszczurki, orzeł—polipa, krokodyl—ichneumona. (Szabos, 77).
- 368) Wojna gorsza od śmierci, głód — od wojny, niewola najgorsza. (B.-basro, 8).
- 369) Pan-młody jest równy królowi. (Pirke).
- 370) I najlepszy lekarz pójdzie do piekła. (Jeruzalmi).
- 371) Lepiej być prześladowanym, niż prześladowcą. (B.-kamo, 93).
- 372) Jak świat nie może istnieć bez wiatrów, tak i bez Żydów. (Tanis, 3).
- 373) Bóg po to rozproszył Żydów wśród narodów, aby pozyskać wielu nawróconych. (Psuchim, 87).
- 374) Gdy wchodząc do miasta, napotykasz dziewczęta, to znak szczęśliwy. (Pirke).
- 375) Człowiek lubi pieniądze, jak siebie samego. (Jeruzalmi).
- 376) Gdy kto umiera uśmiechnięty (albo w śmiechu), to znak szczęśliwy. (Ksybos, 103).
- 377) Wyłom zaprasza złodzieja. (Syko, 26).
- 378) Umarły cierpi tak od robaków, jak żywy od igły w ciele. (Bruchos, 18).
- 379) Szatan ma siedm przezwisk. (Syko, 52).
- 380) Żywego dziecka jednodniowego nie trzeba już pilnować od myszy i kotów, olbrzyma zaś zmarłego—trzeba. (Szabos, 151).
- 381) Uczeń czyjś jest jego synem. (Midrasz).
- 382) Niewolno zawstydząć uczonego, który, z przyczyn odeń niezależnych, zapomniał nauki. (Minuchos, 99).
- 383) Syn mędrca—to półmędrzec. (Jalkut).
- 384) Lepszy mały związek w Palestynie, niż wielki sanhedryn poza jej obrębem. (Jeruzalmi).
- 385) Prawda jest pieczęcią Boga. (Szabos, 100).
- 386) Lepsze dwie nogi młode, niż trzy (z kijem) stare. (Tamże, 152).
-

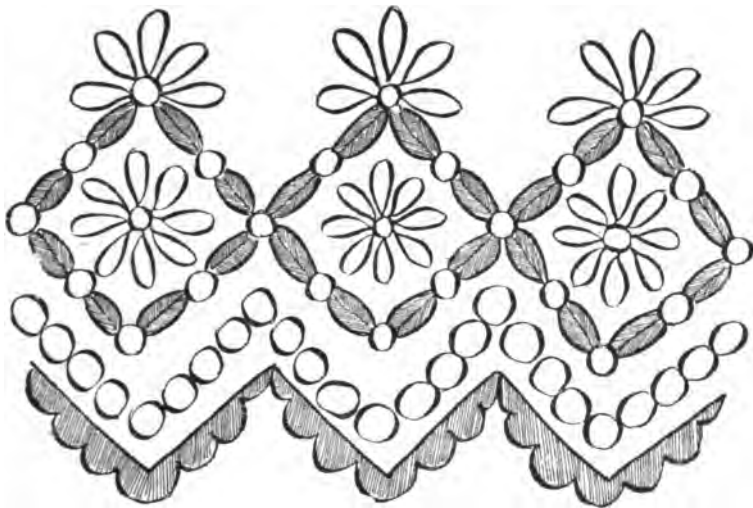
HAFTY LUDOWE Z OKOLIC OJCOWA.



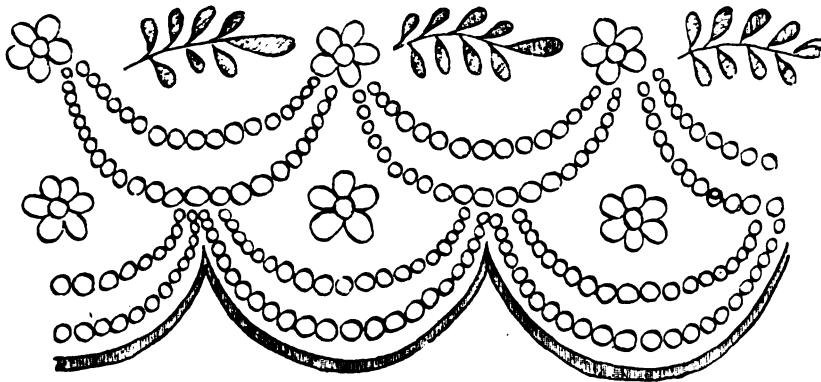
1 i 2) Wzór kryzek do koszul, Agnieszki Tomczykówny.



3) Szlak na chustkę, Agnieszki Tomczykówny ze Smardzowic.
(Patrz artykuł M. Stattlerówny „Wisła“ t. XVI str. 44).



WZÓR WYSZYCIA NA PRZEŚCIERADŁO,
pomysłu Zofji Starczyńskiej ze Skały.



WZÓR SZLAKU NA PRZEŚCIERADŁO,
Zofji Czyżanki z Ojcowa.

*Do artykułu Marji Stattlerówny: „Hafciarstwo ludowe w okolicach Ojcowa,”
zamieszczonego w niniejszym tomie na str. 44.*

ROGI JELENIE

(por. „Wisła“ VII, 304).

J. U. Niemcewicz w „Podróżach historycznych po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku“ (wyd. II, Petersburg, 1859, str. 255), mówiąc o odwiedzeniu w r. 1818 *Woronczyna* na Wołyniu, własności L. Kropińskiego, opowiada co następuje: „Pokazywał mi gospodarz prawdziwą ciekawość. Była dawna w Woronczynie tradycja, iż cała cerkiew zapadła się w ziemię, a na miejsce jej wystąpiło potężne, głębokie jezioro. Powieść tę sprawdził dowód, gdy przed laty kilkunastu, łowiąc ryby w jeziorze, wydobyto niewodem potężne rogi jelenia, z których zrobiono lustro (t. j. świecznik) do cerkwi; został łańcuch żelazny, na którym rogi te wisiały, i kilka pozostałych jeszcze, również żelaznych lichtarzy.“

Mamy więc tutaj o tych rogach drugą już relację, starszą od przytoczonej w „Wiśle,“ w t. VII-ym, z „Ondyny Druskienickich źródeł“ 1845 r., w art. ks. A. Moszyńskiego, o lat blisko 30.

H. L.

POSZUKIWANIA.

Z powodu zajęcia miejsca w niniejszym zeszycie pracami obszerniejszemi, materiały do działu poszukiwań zużytkujemy w zeszycie następnym. Niezależnie od tego, polecamy ten dział łaskawej pamięci naszych współpracowników, prosząc o dostarczenie przyczynków, odpowiadających rubrykom, stale podawanym w „Wiśle.“

Redakcja.



CHAŁUPA WE WSI CISIE POD CEGŁOWEM, W POW. NOWOMIŃSKIM (gub. Warszawskiej).
(Fotografował H. Wińcza. Klisza B. Wierzbickiego i S-ki).



WNĘTRZE CHATY WE WSI MERECKIE, POW. DZISIEŃSKI.
Kolacja przy świetle łuczywa.
(Fotografował H. Wińcza. Klisza B. Wierzbickiego i S-ki).



STARY DOM W GOBAJU (gub. Lubelski)
(ze zbiorów H. Łopacińskiego).

Sprawozdania i Krytyka.

Stanisław Zdziarski: *„Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku.”*
 Studja porównawczo-literackie. Warszawa. Nakładem księgarni E.
 Wendego i Sp., 1901, w 8-ce większej, str. VII i 590.

Wpływ poezji ludowej na artystyczną — objaw to w dziejach
 literatury naszej wielce ważny, a jednak do ostatnich dni nie znalazł

był sobie pracownika, któryby się nim zajął, zbadał go wszechstronnie i wykazał, co poeci nasi brali od ludu, w jakim stopniu, w jakiej formie, a co dawali swego. Oprócz kilku drobniejszych przyczynków pp. Biegeleisena, Bugiela, Kallenbacha, dr. Al. Kolessy, brakło nam prac, mających za przedmiot zbadanie „ludowości“ czyli „narodowości“ w literaturze naszej, albo tylko w poezji, w ciaśniejszym znaczeniu tego wyrazu. Dotychczasowe studia ograniczały się na wykazaniu wpływów twórczości ludowej na nieznaczną tylko część utworów poetyckich naszych poetów; brakło więc nam jeszcze bardzo wiele, abyśmy mogli sobie wyrobić mniej lub więcej dokładne pojęcie o tym, jaką rolę w dziejach naszej poezji odegrał pierwiastek ludowy, jak się owe elementy twórczości ludowej przedostawały do poezji artystycznej, w jaki sposób ją przeobrażały i na zmianę zasadniczego charakteru wpływały.

Uczynić zadość temu brakowi powziął zamiar młody pracownik na niwie literatury polskiej, p. Stanisław Zdziarski. Dał on nam znaczne rozmiarami (str. VII i 590), a bogate w treść dzieło: „*Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku*“, w którym nie poprzestał na wykazaniu zapożyczeń, wzorów i wpływów, wziętych ze świata wierzeń, pieśni i baśni ludowych, widocznych w niektórych tylko utworach poetów „orlego lotu“, którzy bardziej od innych zaważyli na szali dziejów poezji naszej w XIX w., lecz starał się wciągnąć w zakres swego studjum tych wszystkich, których tylko w ten lub ów sposób o „ludowość“ posądzić można, a więc obok „orłów“ — także ich epigonów i „ptaków małego lotu.“

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym „Z początkiem stulecia“, który można właściwie uważać za wstęp, zaznajamia autor czytelnika z pierwszemi krokami, stawianemi u nas na polu zbierania podań i pieśni ludowych, czyli w ogóle materiałów etnograficznych, a zarazem i z pierwszemi próbami wprowadzenia żywiołu ludowego do poezji artystycznej. Pierwszemi u nas uczonemi, którzy już w początku XIX w. zwrócili uwagę na zwyczaje i obyczaje ludu, jego pieśni i zabobony, byli: Tad. Czacki i ks. Hugo Kołłątaj, a po nich: Ksaw. Bohusz, Wawrz. Surowiecki i St. Staszyc. Chodziło im jednak wszystkim jeszcze o materiał li tylko naukowy, potrzebny „dla objaśnienia naszej historii początkowej“ — jak wyraził się ks. H. Kołłątaj, a nie o taki, któryby mógł posłużyć do obrobienia go w formie poezji artystycznej.

Dopiero w r. 1818 K. Brodziński w swej głośniejszej rozprawie p. t. „O klasyczności i romantyczności“ wypowiedział i uzasadnił myśl, iż dla poety świętym obowiązkiem jest czerpać natchnienie „z pieśni ludu, jako z natury“, gdyż „na pieśniach ludu ugruntowała się poezja Greków, Anglików, do nich wrócili Niemcy.“ — W tymże roku ukazał się w „Dzienniku Wileńskim“ list Krystyna Lacha Szyrmy, w którym podnosił on sprawę pieśni ludowych i ich znaczenie dla poezji artystycznej. List ten — mówi p. Zdz. — „musiał (*sic*) ku sobie bardzo pociągnąć młode pokolenie,“ a to dlatego, iż rzekomo „miał tę

wyższość nad rozprawą Brodzińskiego, iż dawał wyraźne wskazówki co do sposobu korzystania ze skarbów poezji ludowej“ (str. 10).. „Wpływ zatem L. Szyrmy, sądzę, musiał (*sic*) dalej sięgnąć, aniżeli samej rozprawy Brodzińskiego“ (str. 11).

Niesłusznym jest jednak, zdaje nam się, przypisywać temu właśnie listowi większy wpływ, niż rozprawie Brodzińskiego. Rozprawa *O klasycyzmie i romantyzmie* wywołała wiele uwag i krytyk, była czytana i omawiana — dowodem tego rozprawa Jana Śniadeckiego: „O pismach klasycznych i romantycznych“ („Dziennik Wileński,“ zesz. styczn. z r. 1819). Bezimienny zaś autor, w odpowiedzi swej na rozprawę Śniadeckiego, kilkakrotnie cytuje rozprawę Brodzińskiego („Pamiętnik Warszawski,“ 1819). Czemuż nie list L. Szyrmy? A zresztą ustęp z listu tego, przytoczony przez p. Zdz., wcale nie przemawia za tym, iżby L. Szyrma w zapatrywaniach swoich na znaczenie poezji ludowej dla artystycznej wyprzedzał współczesnych mu uczonych. I on jeszcze, tak samo jak i Kollątaj, główne znaczenie zbiorów pieśni gminnych, baśni, przesądów i t. p., widzi w zastosowaniu ich do „wyjaśnienia historii obyczajów...“

Nie wydają się też nam dostatecznymi dowodzenia p. Zdz., iż „trudnoby powiedzieć, ażeby był (Brodziński) Janem Chrzcicielem nowej poezji,“ a to z tego powodu, że „postaci, przez niego stworzone, mają bardzo mało podobieństwa do postaci, rzeczywistych“ (str. 12), że „zbyt silnie trzymał się tradycji“ (str. 14). Zgoda na to wszystko, zgoda, iż tytuł Jana Chrzciciela nie w zupełności odpowiada rzeczywistym zasługom Kaźmirza z Królówki, ale p. Zdz. jednakowoż nie docenia jego znaczenia w odrodzeniu naszej poezji. Ze niebawem ktoś inny zabłysnął w niej tak wspaniale, tak jasno, iż blaskiem swoim przyćmił wszystkich dokoła — to nie zmniejsza zasług K. Brodzińskiego. Nie można, dla wykazania ogromu wpływu i znaczenia twórczości Mickiewicza na rozwój poezji naszej, stawiać takich aforystycznych pytań: „Bo coby się stało z prądem ludowym poezji naszej XIX wieku, gdyby nie było Mickiewicza?“ (str. 574). Odpowiedź bowiem na to prosta: jeżeli siłą wewnętrznych i zewnętrznych warunków miało nastąpić odrodzenie poezji w tym a nie innym kierunku, to „Mickiewicz“ musiałby się znaleźć. Inaczej sprowadza się Mickiewicza do roli *dei ex machina*...

Zresztą i sam autor w innych miejscach swej pracy wypowiada zdania, które znacznie osłabiają przytoczone wyżej poglądy jego na stanowisko Brodzińskiego w dziejach naszej poezji. Oto np. mówi: „Śmiało zaś rzecz można, iż tak, jak Brodziński w *Wiesławie*, żaden z jego poprzedników ludu nie przedstawił, jakkolwiek trudnoby powiedzieć, iż te postaci są wierną kopją (*sic!* — czyż o „kopje“ chodzi? — *H. U.*) postaci ludowych“ (str. 13), lub: „przyznać trzeba, iż, skoro *Wiesław* znalazł się pomiędzy gośćmi weselnymi—opis godów weselnych odznacza się wiernością i prawdą.“

Do tych pierwszych poetów, którzy usiłowali żywo ludowy uwzględnić w swoich utworach, zalicza p. Zdz., oprócz już wymie-

nionych: Reklewskiego, Tymowskiego, J. N. Kamińskiego („Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale“), również Juljana Ursyna Niemcewicza, który pod wpływem poezji angielskiej pierwszy w Polsce wprowadził element „nadmaturalny“ do poezji artystycznej. Autor kończy ów rozdział krótkim omówieniem balad Tom. Zana.

Po tym wstępnym — następuje cały szereg rozdziałów, z których każdy jest poświęcony przeważnie jednemu poecie, od Mickiewicza poczynawszy, a kończąc na poetach, którzy dopiero na schyłku ubiegłego stulecia do lotu skrzydła swe rozwinęli. W „zakonczeniu“ zaś daje autor ogólny rzut na dzieje pierwiastku ludowego w naszej poezji XIX wieku, a w „uzupełnieniu“ — rozbiór kilku utworów zapomnianego, zresztą słusznie, Al. Grot-Spasowskiego („Poezje,“ Wilno, 1840).

Wpływ twórczości ludowej na tego lub owego poetę, większa lub mniejsza ilość zapożyczeń z pieśni i opowieści ludu w poezji artystycznej, sprawiły, iż rozdziały te pod względem swej objętości bardzo się różnią pomiędzy sobą: niektóre są wcale małe, np. o Morawskim (6 stronic), o Słowackim (8 str.), znów inne bardzo wielkie, np. poświęcony Mickiewiczowi (119 str.). W rozdziałach tych p. Zdz. obszernie wykazuje wszystkie zapożyczenia z wierzeń, pieśni, podań i opowieści ludu, te wszystkie elementy, które czy to w całości, czy też częściami weszły do utworów naszych poetów. Metoda autora polega głównie na zestawianiu odpowiednich ustępów lub całych utworów artystycznych z odpowiedniami ustępami z pieśni ludowych, zapisanymi i wydanymi przez różnych badaczy-etnografów.

Mimo zapewnienia autora w przedmowie, iż „żaden wszelako z poetów, który weszli do historii poezji naszej XIX wieku, nie został tutaj pominięty“ — zauważyliśmy pewne opuszczenia. Nie znajdujemy np. w jego pracy nawet wzmianek o Edmundzie Wasilewskim, który w swoich *Krakowiakach*, jak na epokę, w której żył, był nader wiernym tłumaczem uczuć samego ludu, i pomysłów ludowych nie kaził dowolną myślą, dalej — o Antonim Czajkowskim („Madej,“ „Baśń o żelaznym wilku i pięknym królewiczu“), o Henryku Jabłońskim, autorze „Gwidona i Dumek,“ nakoniec — o Jezierskim, którego jeden dość obszerny poemat, zamieszczony w zbiorze jego „Poezji,“ drukowanych, o ile nas pamięć nie zawodzi, w Wilnie w r. 1830, przepelniony jest akcesorjami ze świata wierzeń i zabobonów ludu ukraińskiego. A i o Fr. Kowalskim, St. hr. Starzyńskim i o Mokrcekim — również w pracy p. Zdz. powinnyby były znaleźć się wzmianki. Nadmienić też można było i o poemacie z dziejów Ukrainy K. Glińskiego p. t. „Ataman Soroka“ („Biesiada literacka,“ zdaje się, z r. 1878), a to chociażby omawiając „Sorokę“ Aleks. Grozy (str. 318 i nast.).

Tytuł poetów opuszczonych zdołaliśmy sobie przypomnieć. Nie zmienia to wcale wartości pracy p. Zdz., przeczy tylko zapewnieniu jego, iż nikogo w niej nie pominął. Natomiast żałować należy, iż autor poszczególnych „studjów“ swoich nie połączył w jedną — że się

tak wyrazimy — „organiczną“ całość, lecz dał nam szereg luźnych artykułów. Co innego więc tytuł obiecuje, a co innego w dziele znajdujemy. A obiecuje tytuł więcej: *primo* — „pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w.“ i *secundo* — „studja porównawczo-literackie.“

Co do pierwszego punktu: treść omawianego dzieła odpowiadałaby tytułowi wówczas, gdyby autor wykazał, w jakim stopniu, pod względem jakości i ilości, ten i ów poeta holdował kierunkowi „ludowemu“, jaki stosunek zachodzi pomiędzy utworami, zawierającymi element ludowy, a tego elementu niezawierającymi, i to nie tylko u poszczególnych autorów, lecz w całym naszym dorobku poetyckim XIX wieku. Wówczas potrzebaby było zarysować ogólne tło naszej poezji minionego stulecia, czego dziełu temu właśnie bardzo braknie, i na nim dopiero uwydatnić wpływ pierwiastku ludowego. Nie wykazuje więc autor, jak się rozwijał ów nowy kierunek poezji, jakie przechodził stadja, kiedy doszedł do punktu kulminacyjnego, kiedy przycichał — i pod wpływem jakich warunków i okoliczności. Chronologiczny układ poetów zadośćuczynić temu brakowi dla wielu względów nie może. Wskutek tej właśnie „fragmentaryczności“ braknie dziełu jednolitości i perspektywy; wszystkie postaci zdają się stać na jednym planie. Czuł to widocznie sam autor, kiedy na zakończenie książki dał dodatkowy rozdział, poświęcony ogólnemu rzutowi na dzieje pierwiastku ludowego w poezji polskiej XIX w.; ale jest to rzecz zbyt pobieżna i podana nie na miejscu, aby mogła wyżej wykazanym brakiem zapobiec. Z drugiej znów strony, ponieważ owe studja, wzięte oddzielnie, stanowią pewne całości skończone i jako takie były już drukowane w różnych czasopismach („Lud“, „Ateneum“, „Kraj“ i in.) — spotykamy się dość często z powtórzeniami (np. por. ustępy o zapadłych miastach, kościołach i t. p. na str. 49 i 59; też w innych miejscach). A więc luźny stosunek szeregu studjów, z których się składa praca p. Zdz., jest powodem dysharmonji pomiędzy treścią a pierwszą częścią tytułu.

Co do drugiej części tego ostatniego, to zauważyć potrzeba, iż omawiane dzieło nie zawiera studjów „porównawczo-literackich“, albowiem autor jego nie porównywa „pierwiastku ludowego“ w poezji polskiej z takimże pierwiastkiem w poezji innych ludów, czyli nie wyjaśnia *rozwoju* „pierwiastka ludowego“ w poezji polskiej równoległe z jakąś inną. Autor poprzestaje na porównaniu utworów artystycznych polskich z pieśniami, opowieściami i innymi twórcami życia umysłowego ludu. To zaś nie daje prawa do tytułu „studjów porównawczo-literackich.“

Pomimo widocznej pracy intensywnej, prowadzonej z zamiłowaniem i przejęciem się — gorączkowość i pośpiech pozostawiły na omawianym dziele swe piętna. Oto np. na str. 115 pisze p. Zdz.: „Od tej też chwili, od napisania „Dziadów“, element ludowy w poezji Mickiewicza zaczyna coraz widoczniej zanikać i redukować się ciągle *ad minimum*“, na str. zaś 133: „Od chwili napisania „Uciezki“, kiedy talent poetycki Mickiewicza wzbijał się na coraz wyższe stopnie

rozwoju, od tej chwili zanik pierwiastków ludowych w jego poezji staje się najwidoczniejszym.“—A więc, kiedy właściwie?

Należałoby też krytyczniej traktować takie prace pseudo-etnograficzne, jak Ludwika z Pokiewa (Jucewicz) i K. Wł. Wójcickiego. Wszak już sam Mickiewicz, według cytaty p. Zdz. (str. 27), wyraził się o „Klehdach,“ zebranych przez Wójcickiego, iż „są one pokiereszowane, i to tylko treści naszych bajek.“

I jeszcze jedną pozwolimy sobie zrobić uwagę. P. Zdz. w pracy swej usilnie stara się każdy utwór artystyczny, który tylko można posądzić o „ludowość“—wyprowadzić od jakiegoś, tego a nie innego, pierwowzoru ludowego. Stąd tu i ówdzie wpada w przesadę. Oto np. dla „Romantyczności“ Mickiewicza nie znajduje w znanych mu zbiorach materiałów etnograficznych odpowiedniej baśni — jako wzoru, twierdzi więc, iż ona jednak „istnieć musiała (*sic*). na to naprowadza nas analogiczna ukraińska legiendaria“ (str. 35). Następnie przytacza ową legiendę, a właściwie jej treść, dość zresztą odległą od treści „Romantyczności,“ i pisze: „Podobna tedy do powyższej bajka posłużyła naszemu poecie do osnucia akcji, jaką widzimy w jego „Romantyczności,“ tylko że Mickiewicz zmienił tę myśl najzupełniej (*sic*), bo nie poprzestał wcale na odtworzeniu sceny narzekania i płaczów, lecz wprowadził nadto jeszcze inny motyw zjawienia się kochanka, mimo, że prostoty wcale nie uszczuplił. Zamiast więc wdowy, widzimy w baladzie Mickiewicza dziewczynę, zamiast umarłego męża tamtej—słyszymy od niej o kochanku, za którym nieboga płacze i tęskni“ (str. 36).

Na jakiej podstawie—pytamy—twierdzi autor, że „Mickiewicz zmienił tę (t. j. zawierającą się w przytoczonej opowieści) myśl najzupełniej,“ jeśli niema najmniejszej pewności, iż opowieść wymienioną lub jej podobną znał? Czy dlatego, iż innej, podobniejszej z treści do „Romantyczności“ p. Zdz. nie odnalazł? A może „Romantyczność“ nie tylko nie jest przeróbką „najzupełniejszą“ — jak chce p. Zdz.—ale jest właśnie najdokładniejszą parafrazą jakiejś opowieści, panu Zdz. nieznaney? Skąd autor wie, że Mickiewicz do swego utworu „wprowadził nadto jeszcze inny motyw zjawienia się kochanka?“ Aby to twierdzić, potrzeba być pewnym, że Mickiewicz z owej właśnie „ukraińskiej legiendy,“ a nie innej, korzystał. Wszak nawet w analogicznych tej ostatniej ukraińskich legiendach, nie już polskich, jakie ma na względzie p. Zdz., mogła się znajdować owa scena pojawienia się kochanka i inne; warjanty bowiem jednej i tej samej pieśni, legiendy, bajki, częstokroć wielce różnią się między sobą.

Lub np. o ustępie z „Pozegnania“ Wincentego Pola:

Ale prędej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie,
Niz we swaty
Do tej chaty
Staś kiedy zawinie...

— autor twierdzi, iż „okazuje widoczną analogję pod względem myśli przewodniej z następującą strofą ruskiej pieśni ludowej“ (str. 348):

Wóźmy, sestro, pisku żmieniu,
Posij joho na kameniu.

.....
Koły, sestro, pisok zijde,
Todi brat twij z wijska pryjde.

Zgoda, że to są ustępy analogiczne, — ale czy to dowód, iż przytoczona lub podobna jej pieśń ludowa wpłynęła na dany ustęp utworu W. Pola? Czy to dostateczny powód, aby dopatrywać się w tego rodzaju analogjach „odgłosu ludowych pieśni“ — jak chce p. Zdz.? Jakie są na to dowody? Dlaczego ów ustęp z Pola nie ma być parafrazą powszechnie używanego przysłowia staropolskiego: „Prędzej mi na dłoni włos wyrośnie, aniżeli...“

Nie zdaje się więc nam naogół być słusznym pogląd, iż, dla skonstatowania wpływu twórczości ludowej, pieśni gminnej, na utwory artystyczne, wystarcza zestawianie analogicznych ustępów z utworów artystycznych i z pewnych pieśni lub opowieści ludowych. Większość bowiem utworów artystycznych, i właśnie najwspanialsze, powstały pod wpływem całego szeregu pieśni i legend, wierzeń i zabobonów ludu. Chodzić winno przedewszystkiem o stwierdzenie, iż to, co stanowi istotę poezji ludowej — przeniknęło do artystycznej, znalazło w niej swe zastosowanie. Przyczym zwracać też należy uwagę na stosunek utworu artystycznego, posądzonego o ludowość, do płodów twórczości ludowej, do pieśni gminnej. Czy ta ostatnia jest w nim celem, samym w sobie, czy też środkiem tylko? Jak była poezja pseudo-klasyczna, tak może być, i jest, poezja pseudo-ludowa. Należałoby też dokładniej wyjaśnić, co właściwie pod „pierwiastkiem ludowym“ w poezji artystycznej rozumieć potrzeba, i nie wmawiać w siebie, iż wszystkie utwory poetów naszych, pisane pod wpływem tworów wyobraźni ludowej, mają być koniecznie wzorowane na tej lub innej piosnce. Potrzebaby więc było poddać głębszej analizie wewnętrznej, pod względem cech istotnych, z jednej strony — utwory poetyckie, będące właściwie tylko literackim obrobieniem pieśni ludowych, ich częściową lub całkowitą parafrazą (np. *Lilje* Mickiewicza, str. 40; *Wyjazd bez powrotu* B. Zaleskiego, str. 154; *Stoi jawor...* Siemieńskiego, str. 259; *Dziewiczy wieczór* Kondratowicza, str. 393 i t. p.), z drugiej zaś strony te, które zawierają w sobie tylko oddalone echa pieśni gminnej (np. *Balladyna* Słowackiego, str. 252). Przez to zyskałoby dzieło na głębokości, obejmowałoby szersze horyzonty myśli.

Wszystkie te jednak usterki dadzą się sprowadzić do *minimum*, jeśli zapomnimy o tytule omawianej pracy p. Zdz.; dzieło to bowiem, jako praca przygotowawcza, pierwsza w szeregu tego rodzaju dzieł, ma niewątpliwie znaczne zalety. Przedewszystkiem obejmuje wielki

obszar czasu — wiek cały; obejmuje wielką ilość utworów i autorów — rzecz można, wszystkich; porusza kwestję kierunku, który coraz bardziej żywotnym się staje, nie tylko zresztą w literaturze pięknej, lecz i w nauce, rzeźbie, malarstwie, muzyce. Daje nam następnie dzieło to wielką ilość nader pracowicie zestawionego materiału etnograficznego i folklorystycznego, ułatwiając w ten sposób przyszłym pracownikom dalsze badania w tym właśnie kierunku. „Nie od razu Kraków zbudowano,“ — a p. Zdz. tym dziełem swoim kładzie właśnie fundamenty, stawia pierwsze kroki, co wcale łatwym nie jest, co jest trudniejsze niż kontynuowanie pracy już rozpoczętej, z nabytym doświadczeniem, z jasno wytkniętą drogą...

Są też w dziele tym ustępy, którym ani ze stanowiska naukowego ani literackiego zarzutu żadnego zrobić nie można. Przeciwnie należy je podnieść. Rozbiór np. *Świtezii* wypadł doskonale. Wogóle w całym dziele analiza akcesoriów, które do poezji artystycznej weszły ze świata wierzeń, zwyczajów i obyczajów ludu — przeprowadzona jest przez autora nader starannie i krytycznie, z zachowaniem odpowiedniej miary, słowem — bez zarzutu. Tu i owdzie spotykamy się z sądami trafnymi, świeżymi, dobrze obmyślanymi, wypowiedzianymi jasno, treściwie i pięknie. Niektóre ustępy celują pod względem literackim — przeważnie w studjach, poświęconych poetom t. zw. „szkoły ukraińskiej;“ tchną one przejęciem się autora i gorącym zamiłowaniem przedmiotu, a jednak są wolne od wszelkiej stronniczości i tendencyjności.

Oto zalety, będące przeciwwagą wspomnianym usterkom. Przeciwwaga ta stanowi o wartości dzieła, które z całą świadomością nazwać możemy nader cennym; należy się więc autorowi za nie szczerza wdzięczność.

Henryk Ulaszyn.

Lipsk.

F. A. Hora. „*Słownik czesko-polski kieszonkowy.*“ Praga (czeska), 1902. Nakładem własnym autora. Druk A. Wiesnera w Pradze, 8-o, stronic 956.

Owoc czteroletniej, zmuśnionej i niewdzięcznej pracy, dla idei przedsięwziętej — słownik czesko-polski, „wzajemności czesko-polskiej“ poświęcony, przez lat 6 leżał w rękopisie. Autor szukał nakładcy nad Labą i nad Wisłą — napróżno. Wsparty jedynie ofiarami niewielu szlachetnych jednostek (z Warszawy p. Karłowicz, E. Majewski, hr. Ostrowski, Demby, Kamiński, Różycki i Zwoliński) i zasiłkiem praskiej akademii, autor przystąpił do wydania słownika nakładem własnym. „Oczekiwany z upragnieniem przez miłośników literatury czeskiej“ (jak pisał ś. p. B. Grabowski przed laty 2-ma) słownik cz.-p. ukazał się wreszcie na półkach księgarskich.

Dotychczas posługiwaliśmy się słownikami czesko-niemieckimi. Najpowszechniej używany był Ranka i uznany z istniejących za najdokładniejszy. Mniej bogaty ma być słownik Konecznego, chociaż się

kilku wydań doczekał (IV r. 1882). Teraz dostajemy do rąk słownik dla każdego przystępny, bo cz.-polski. To pierwsza jego zaleta, wcale niemałej wartości. Jest też od poprzednio wymienionych, ogółem biorąc, dokładniejszy, w zasób wyrazów bogatszy. W słowniku bowiem Ranka wiele jest wyrazów starych, dziś nieużywanych, te prof. H. pominął, zwiększył natomiast bogactwo dzisiejszemi słowami. U Konecznego mamy pisownię przestarzałą, od dzisiejszej dosyć odmienną, i tutaj znów wyższość ma słownik prof. Hory przez nowożytny „pravopis“ (np. K. daně—H. daň, K. dálený—H. dálný, K. pužderník—H. pouzderce i t. p.). Do wartości też książki przyczyniają się i liczne zwroty, właściwe czeszczyźnie, które inaczej brzmią w języku naszym. Tu autor najlepiej okazał, jak dzielnie mową polską ovládnął (np. oddając cz. nazdarl = pol. czoleml, zde=jestem). Zadanie więc z poświęceniem podjęte chlubnie autor zakończył, i dzieło jego będzie nietylko „użytecznym kamieniem w moście, łączącym oba bratnie narody,“ ale najsilniejszym może jego filarem.

Ale niech nikt nas nie posądza o jakiś panegiryk dla dzieła prof. Hory. Wyznajemy otwarcie, że szukaliśmy także wad i braków w omawianej tu książce. I szukaliśmy uporczywie, aż się ich parę znalazło. I tak: nie znaleźliśmy wyrazu *leták* (?), który ma oznaczać tanie wydawnictwa (jak się dorozumiewamy z objaśnienia nawiasowego w „Samostatnosti,“ 1902, № XV). Przy rzeczowniku „přednáška“ niema zwrotu jak „zapsáti se do přednášek“ (zapisać się na wykład), choć to składniowo odbiega od języka polskiego. Podobnie mówi się w czeskim: „řikati tomu“ — nazywać to. Ze względu tylko na odmienną składnię byłoby lepiej, gdyby takie zwroty były liczniejsze. Więcej jednak usterek, jak dotąd, nie spotkaliśmy, a te, co się wyłowily, są tak drobne i mało znaczące, że ogólnej wartości dzieła nie zdołają nietylko obniżyć, ale ani zachwiać. I z najzupełniejszym spokojem oraz przekonaniem możemy jeno gorąco miłośnikom piśmiennictwa czeskiego polecić tak cenne a tak tanie dziełko naszego szczerego przyjaciela, prof. Hory.

Przy sposobności słów parę o działalności literackiej autora słownika czesko-polskiego dla idei „czesko-polskiej wzajemności.“ Prócz licznych artykułów w dziennikach i czasopismach, prof. H. wydał już Słownik polsko-czeski (1890), Gramatykę języka polskiego, Rozmówki czesko-polskie, z którymi w rękę na jubileusz Jagielloński goście nasi z Pragi przybywali. Od r. 1883 ma w rękopisie „Wypisy polskie“ ułożone dla Czechów, dla których także, niestety, znaleźć nie może nakładcy (B. Grabowski w „Kurjerze Warsz.“, 1900, № 63). Jako profesor gimnazjalny w Pilźnie, urządza tam zupełnie bezinteresownie kursy języka polskiego, które liczą ponad 100 uczniów (B. Grabowski). Jednym słowem, obok redaktora „Slovanského Přehledu,“ jest godnym następcą Jelinka.

Półtygodnik „Samostatnost“ z dnia 1 marca r. b. w artykule „Stesky soukromých vydavatelův a pracovníků literárních“ (Utyскиwania prywatnych...) występuje ostro przeciw publiczności czeskiej

za jej oziębłość i obojętność wobec wydawnictw prywatnych naukowych, choćby najpożyteczniejsze były. Pobudkę autorowi artykułu dał właśnie słownik prof. H. i „Český katalog bibliografický.“ Co do drugiego dzieła autor ma słuszość. Ale co się tyczy pierwszego, to uderzmy się w piersi: czy ten słownik potrzebny Czechom, czy nam?

Jan Fr. Magiera.

Przegląd czasopism.

= „Gazeta Kaliska“ z 1901 r.

Nr. 18. Pośpiech w zawieraniu ślubów małżeńskich między włościanami z powodu wychodźstwa do Prus.

Nr. 20. Zwyczaje noworoczne w Japonji.

Nr. 21. Wydatki kas miejskich na oświatę ludową.

Nr. 23. „Nasze sługi“ przez W. S. (zwyrodnienie obyczajowe sług wiejskich, jako następstwo pobytu w Prusiech).—„Dziwny zwyczaj“ w Wenecji przy sądzeniu zbrodniarza: zjawia się czarno ubrana postać ze słowami: „Panowie sędziowie! pamiętajcie o piekarzu!“ (ongi niewinnie skazanym na śmierć).

Nr. 27. W korespondencji „Z nad jezior Goplańskich“ wzmianki o pokrywaniu chat trzcina, zamiast gontami lub słomą, tudzież o t. zw. „obraźnikach“ w Skulsku, zamożności włościan, chatach, zarzucaniu dawnych ubiorów.

Nr. 30. „Sprawy włościańskie“ (byt ekonomiczny chłopów w Królestwie).

Nr. 32. „Odłot“ obieźysasów do Prus; moralne tego następstwa.

Nr. 37. O rzeźbach Biegasa, dziecka ludu (podał K. Krzyżanowski).

Nr. 43. „O parcelacji“ i ujemnym jej wpływie na kulturę roli i moralność włościan.

Nr. 49. Wspomnienie o ś. p. W. Gersonie i jego „Ubiarach ludu polskiego.“

Nr. 54. „Wstręt do szpitali“ (przez Ad.) pośród ludności wiejskiej i drobnych mieszczan.

Nr. 59. „Wspomnienia z Poznańskiego“ przez L. D. R(ybicka): o zwyczajach i ubiorach ślubnych.

Nr. 61. „Skulscy ochweśnicy“ czyli kramarze z m-ka Skulska, gub. Kaliskiej; ich zwyczaje, gwara i t. p.—według „Wisły.“

Nr. 63. „Na zarobek“ (o losie wychodźców do Prus—podług „Kurjera Warszawskiego“).

Nr. 64. „Św. Józef“ w kolegiacie kaliskiej przez *am* (historja tego cudownego wizerunku i podania do niego przywiązane).

Nr. 73. Ocena wydawnictwa „Wisły.“ oraz o znaczeniu ubiorów ludowych (z powodu artykułu p. Oczykowskiego: „Opis ubiorów włościańskich z księstwa i powiatu Łowickiego“).

Nr. 75. „Nasze gminoruchy“ przez L. D. R. (opis wędrówki robotników do Prus).

Nr. 77—8. „Zawodzie i kościół ś. Wojciecha“ przez Ad. Ch(odyńskiego) (legiendy i podania o ś. Wojciechu).

Nr. 84. „Zabobony pszczelnicze“ (prośba p. Kuźmina z Kostromy o przyczynki).

Nr. 86. Ocena przez M. Eris. dzieła M. Szukiewicza „Z ziemi fjordów i fjeldów.“

Nr. 90. „Ś. Wojciech“ przez Ad. (podanie o nim).

Nr. 92. „Jutrzenka,“ spółka rolnicza włościan z okolic Miechowa.

Nr. 93. „Lady i wilkomy,“ oraz przywiązane do nich zwyczaje cechowe.

Nr. 100—1. „Rypinek i kościół ś. Gotharda“ przez Ad. (podanie o powstaniu nazwy przedmieścia „Czaszki.“

Nr. 131. „Ciekawy dokument“ (odezwa prymasa M. Poniatowskiego z 1787 r., zalecająca na ukąszenie psa wściekłego: okłady z wilgotnej ziemi i napój z octu piwnego z masłem.

Nr. 136. Korespondent z Lututowa wzmiankuje o zamożności włościan.

Nr. 143. „Wystawa w Lublinie“ i jej oddział etnograficzny, urządzony pod kierunkiem p. H. Lopacińskiego.

Nr. 184. „Fakt oburzający“ okrucieństwa chłopskiego.

Nr. 205—7. „Z Zakopanego“ (ubioory włościan, wielka użyteczność „ciupagi“ w wycieczkach górskich, urządzenie chaty góralskiej i t. p.).

Nr. 213. „Uroczystość w Tuliszkowie“ (poświęcenia kościoła, daje piękne świadectwo pobożności ludu).

Nr. 219. Skąd pochodzi wyrażenie: „życie na wielką stopę?“

Nr. 251. „Dzień Zaduszny“ (zwyczaje średniowieczne w niektórych miastach).

Nr. 263. „Wrażenia z Galicji“ przez L. D. R. (o posłach włościańskich do rady państwa).

Nr. 268. Muzykalność ludu we wsi Tumie pod Łęczycą.

Nr. 272—3. „Kalisz miastem Gotów, a może (?) Longobardów“ (cięta odpowiedź p. Ad. na artykuł pisma „Ostmarck“).—Ocena pracy St. Bełzy p. t. „Z Tunisu i na Malcie.“

Nr. 276. Wiersz gospodarza Derdy ze wsi Dziętrzni, w Wieleńskim, z powodu poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół.

Nr. 279—81. „Dwa słowniki“ (języka polskiego i gwary ludowej—J. Karłowicza), przez Al. Brücknera.

Nr. 285. „O serwitutach“ p. A. Koczyńskiego (autor upatruje w zniesieniu ich obustronną korzyść).

Nr. 287. „Cywilizacja na wsi“ (włościanki z okolic Kalisza każą sobie wstawiać sztuczne zęby).

Nr. 298. „Pieniactwo“ (zamiłowanie w nim Mingrelczyków) p. Ad.

= „Tydzień“ (piotrkowski) z r. 1901.

Nr. 2. Sprawozdanie z dzieła Wacława Sieroszewskiego p. t. „Dwanaście lat w kraju Jakutów.“

Nr. 3. Wzmianka o pracy Z. Glogera „Rok polski.“

Nr. 4. „Pszczelnictwo“ (streszczenie artykułu W. Wachowskiego z „Gazety Kaliskiej.“

Nr. 6. Znachorstwo w Łodzi i przedsięwzięta z nim walka.

Nr. 7. Dwaj wiejscy poeci w Milejowie.

Nr. 10. Przemysł masarski wśród ludności wiejskiej w gubernji Kieleckiej.

Nr. 12. Sprawozdanie z zeszytu I-go „Wisły.“

Nr. 13—14. „Robotnicy wiejscy a my“ (streszczenie przemówienia Z. del Campo Scipiona na zebraniu Stowarzyszenia Rolnego gub. Piotrkowskiej).

Nr. 15. „Z pod Bełchatowa“ (o spożywaniu przez ludność wiejską padłego i nadpsutego mięsa)

Nr. 18. Projekt D. Strzyżowskiego utworzenia w Piotrkowie muzeum prowincjonalnego.

Nr. 19. Okopy pod Rawą, zw. „szwedzkimi.“

Nr. 20—21. „Zakopane i Tatry“ (uwagi nad ludem tamtejszym) przez W. Konarzewskiego.

Nr. 35. Sadownictwo w okolicach Wolborza.

Nr. 36. Jak kret przepowiada pogodę?

Nr. 39. Sprawozdanie z tomu III „Światowita“ i t. XV „Wisły.“

Nr. 40. Korespondent z Tuszyna—o niskim stanie czytelnictwa w m-ku i okolicy.

Nr. 41. E. Bokowiczowa w art. „Obrazek z Częstochowskiej ziemi“ mówi o różnaitości ubiorów zgromadzonych pątników.

Nr. 47. Dr. St. Skalski podaje przyczynki do działalności znachorów w Kamocinie i Zgierzu.

Nr. 51. O znaczeniu muzeum prowincjonalnego (według „Ech Płockich i Łomżyńskich“).

Nr. 52. Sprawozdanie ze zbiorku K. Kalinowskiego p. t. „Le-giendy.“

M. R. Witanowski.

Drobiazgi ludoznawcze.

BAJKI O DJABLE.

= 1. *Chytry chłop*. Spotkał się raz djabeł z chłopem, takim biednym, że samo *drzańcie*¹⁾ na nim wisi. Chudy biedaczysko, żółty, ledwie nogami włóczy—trzy dni nie jadł. Kapelusz na głowie ponięty i potargany. — Cóż tam słyszać? — pyta djabeł. — A cóż! Żle na świecie, *taj hodi*. Chodzę głodny, ani skąd wziąć, ani ukraść...—A kupić?...—Ba, kupić potrafiłbym, ale pieniędzy niema...

Djabeł pokręcił głową.—Boże święty—powiada—ja tobie, lubczyku, dam ile zechcesz?—Dasz, ale pewnie nie daremnie...—A tobie czy kto daremnie chleba daje?...—Ta-że ni...—No, to jakże ty chcesz, abym ja tobie pieniądze darmo dał?

Domyślił się chłop, czym to pachnie, *taj* mówi: — A czegoż ty chcesz?—Daj mnie byle co... ja nie bardzo *tukawy*²⁾... Ot, coś takiego, co dla ciebie nie ma żadnej wartości.—A cóżbyś ty wziął?

Djabeł pomyślał chwilę.

— Dan ci świtkę—mówi chłop.—E, na co mnie!... mam swoją.—*Sztany*³⁾ dam... — Mam swojej!... Wiesz co, daj mi duszę. Jednakowo ona ci do niczego.—O, ni! Jakże... to Boża rzecz!—Czy Boża, czy nie Boża—powiada djabeł—ale do niczego. Nosisz ją z sobą, a ona cię ani grzeje, ani ziębi...—Jakże?—mówi Rusin—jak przyjdę do Pana Boga, to mię zaraz zapyta: a cóżes z duszą zrobił?—Ty myślisz, *durny*⁴⁾, że ja ją wezmę? Nie! Będziesz sobie z nią chodził tak samo, jak i teraz.—Kiedy tak, to na cóż ona tobie? — Ot, aby to tylko nazywało się, że to moja... Pieniądze dam tobie z przyjaźni, boś mi się podobał.

Rusin pomyślał trochę, *taj* powiada do djabła: — Nu, a ileż ty mi dasz?...

Poczęli się targować. Targują się, targują, — ale ani rusz do zgody.

— Dobrze—powiada chłop—chcesz kupić, to kup, ale mi nasyp tych czerwońców, ile wlezie w ten kapelusz.

Djabeł zerknął na kapelusz, jakby go chciał zmierzyć, *taj* mówi:—Niech będzie po twojemu! *Dawàj*⁵⁾ mierzać.—*Dawàj!*

Djabeł skoczył po pieniądze, a chłop został. —Poczekaj—myśli sobie—czorcie łysy, ja cię wyprowadzę...

1) Łachmany. 2) Chytry. 3) Spodnie. 4) Głupi. 5) Dalejże, zaczynajmy.

Wyjął z za pasa siekierę, wykopał dół, położył nad nim kapelusz, taj czeka. A kapelusz był dziurawy, lecz djabeł nie dostrzegł tego.

Chłop patrzy, aż tu djabeł pędzi przez pola i dźwiga worek. Przybiegł zdyszany, usiadł i odsapuje.

— *Dawaj* mierzać.

— *Dawaj!*

Rozwiązał djabeł worek, a czerwonce jak ogień się palą; ukląkł, a chłop przysiadł i trzyma kapelusz. Sypie djabeł, sypie — a w kapeluszu niema nic.

A chłop pokrzykuje: — Syp, syp, czegoż żałujesz! Widzisz, że jeszcze nie pełny.

Wysypał djabeł wszystko, a w kapeluszu niema nic. — Tfu na ciebie! — krzyknie rozzłoszczony. Zerwał się i poleciał wichrem.

Chłop wstał, zgarnął czerwonce do worka, zaniósł do Żyda, przepił i znowu chodzi po świecie obdarty i głodny, *ta* szuka djabła, któryby od niego duszę kupił.

= 2. *Jakie ziarno sieje Pan Bóg, a jakie djabeł?*

Widzi djabeł, że ludzie sieją zboże, i myśli sobie: Pójdę ja do Pana Boga i wyproszę sobie jakiego ziarna do siewu. Poszedł. Przychodzi i zastaje św. Piotra u Pana Boga; chodzą sobie po niebie i rozmawiają. Pokłonił się djabeł Panu Bogu i św. Piotrowi, a Bóg pyta:—Czego chcesz?—Panie Boże—powiada djabeł—dajesz ludziom rozmaite ziarna do siewu, daj i mnie jakie.

Poczęli się Pan Bóg i św. Piotr naradzać, coby mu dać. Pan Bóg radzi dać pszenicy, a św. Piotr powiada do Boga:—Szkoda, Panie Boże; to ziarno ludziom idzie na pożytek.—No, to daj mu żyta.—Szkoda, Panie Boże! Z tego ludzie chleb jedzą.

Poczęli wyliczać różne ziarna, a św. Piotr powtarza: Szkoda i szkoda.—No, to dajmy mu owsa—mówi Pan Bóg.

Św. Piotr, z grzeczności dla Pana Boga, zgodził się.

Woła Pan Bóg djabła do siebie i powiada, że mu da owsa. Podziękował djabeł i już miał ruszać na ziemię, aż św. Piotr dodaje jeszcze:—Pamiętaj, abys nie zapomniał jak się to ziarno nazywa, żebyś się upomniał, gdy będą rozdawali.

Wraca djabeł na ziemię i powtarza sobie: owies, owies, owies... Odleciał już dobry kawał od nieba, a św. Piotr odzywa się:—Panie Boże! Szkoda dla niego nawet owsa.—Zapóźno już!—A może on zapomni?—Ale gdzie tam!—Spróbujmy.

Poszedł Pan Bóg ze św. Piotrem śladem djabła i zbliżali się do mostka. Djabeł dostrzegł ich i myśli sobie:—Schowam się pod mostek. Jeśli mię zobaczą, gotów jeszcze Pan Bóg odebrać to, co podarował.

Szmyrgnął pod mostek i siedzi. Nadchodzi Pan Bóg ze św. Piotrem.

— Zobaczysz, Panie Boże, że on z przestachu zapomni jak się nazywa to ziarno, któreś mu podarował.

Uśmiechnął się Pan Bóg, i poszli przez mostek. Zadudniało pod ich nogami, a djabłowi wydało się, że mostek się wali. Skulił się i przykucnął do słupa. Zajrzał św. Piotr pod mostek i widzi, że tam djabeł siedzi.

— Co ty tu robisz?—pyta św. Piotr.—Odpoczywam.—Odpocznij sobie i ruszaj prędzej, bo my idziemy ziarno rozdawać; abys tylko nie zapomniał, jak twoje ziarno się nazywa!

Djabeł krętu-wętu... ani rusz, nie pamięta... Ale chwytą się wybiegu: — E... nie zapomnę! Ot, na próbę, ty mów, a ja będę słuchał; jak trafisz na to ziarno, to ci powiem. — Dobrze. I zaczął św. Piotr wyliczać:—Pszemica?—Nie.—Żyto?—Nie.—Jęczmień?—Nie.

Wylicza mu wszystkie ziarna, a owies umyślnie pomija. Aż w końcu pyta:—Może oset? — Tak, tak, tak! — zawołał uradowany djabeł. Poleciał na ziemię, nabrał nasienia ostu i posiał.

I odtąd ludzie ciągle sieją zboże, a djabeł—oset.

*Z opowiadania po rusku przez Katarzynę Pańkową spisał
Fr. Rawita-Gawroński.*

Tarnawa, pod Dobromilem.

= *Najnowsza legiend*. Jako przyczynek do wierzeń ludowych (folkloru), przytaczam legiendę, która w ostatnich czasach powstała wśród ludu górskiego w okolicach Krakowa, na tle prawdziwego wydarzenia.

Oto w Skomielnej, pomiędzy Rabką i Jordanowem, szalała 16-go stycznia straszliwa burza, która narobiła mnóstwo szkody. Gdy wichher hulał po wirkach i dolinach, zabawiało się w karczmie liczne towarzystwo włościan.

Pomiędzy niemi była także jedna nałogowa pijaczka, która już 9 razy od wódki ślubowała i nigdy ślubu nie dotrzymała. I tym razem piła jak smok i namawiała nawet jednego ze swych znajomych włościan do picia — a gdy ten odmówił, zasłaniając się tym, że od wódki ślubował, na to baba krzyknęła: U wał ja już 9 razy ślubowałam, a i tak mnie djabli nie wzięli!

Wtym rozległ się huk, wichher zatrzęsł karczmą w posadach, drzwi się otworzyły i weszło dwóch żandarmów, którzy nic nie mówiąc, kobietę okuli i wyszli. Tymczasem mąż jej widząc, że długo nie wraca, wyszedł ją szukać i po długich poszukiwaniach spotkał dwóch żandarmów, prowadzących krowę na srebrnym łańcuszku. Krowa poczęła ryczeć—chłop zapytuje żandarmów, czy jego baby gdzie nie widzieli?

Odrzekli mu na to, aby nie szukał, bo nie znajdzie—„a na pocieszenie más tu ten srybrny łańcuszek;“ żandarmi krowę zabrali—za chwilę krowa i zandary „kasi się podziały.“ Chłop patrzy, a w ręce trzyma szkaplerz i różaniec, który jego baba nosiła.

Wskutek tego trzy dni „huczało w górach i dolinach, aż się wszycko trzęsło.“

(Gaz. Polska, № 32, 1902).

Bibliografja.

NOWE KSIĄŻKI.

Asbóth Oskar. Die Anfänge der ungarisch-slavischen ethnischen Berührung. *Archiv. Jag.*, XX, 403, str. 33.

Badura W. E. Chów drobiu i bydła oraz weterynarya ludowa w wioskach parafij Pobiedr i Krzęcin. Napisał... Lwów, 1902. 8-ka w., str. 33.

Bienkowski Petrus. De simulacris barbarorum gentium apud Romanos. Corporis barbarorum prodromus. Adjuvante Academia litterarum cracoviensi. Cracoviae. 1900. Str. 101.

Bogusławski Wilh. Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich. Tom IV. Z mapą. Poznań, 1900.

Braun T. Разысканія въ области гото-славянскихъ отношеній. I. Petersburg, 1899.

Brückner A. Ursitze der Slaven und Deutschen. *Archiv. Jag.*, XXII, 236 (1900).

Brückner A. Słowianie i Niemcy. *Biblioteka Warszawska*, 1900. Str. 197—231.

Chanienko W. Древности Приднѣпровья. III. Эпоха предшествующая великому переселенію народовъ. Часть II. Kijów, 1900. 4-ka.

Feloman J. Archaeologický výzkum údolí Swatojiřského aokoli. *Pam. arch.*, XIX, 161.

Hellich Jan. Kostrové hroby latenské na Poděbradsku. *Pam. arch.*, XIX, 183.

Hellich J. Pohřebiště latenské v Dobšicích blíž Libněvsi. *Památky*, XIX, 89.

Hošek Ign. K etymologii jména „Morava.“ *Č. Mus. Fil.*, VI, 186—193, 257—290.

Jaworski J. dr. O przesądach i zwyczajach ludu naszego, dotyczących pomocy dla rodzających, oraz opieki nad noworodkiem. Skreślił... Odbitka z „Krytyki Lekarskiej.“ Warszawa, 1901. 8-ka w., str. 15.

Kalinowski K. Legendy. Część I. Matka Niebieskiego Pana. — Część II. Święci patroni. Warszawa, 1902. 8-ka, str. 146.

Katalogъ izdanij Imperatorskoj Akademii Naukъ. I. Izdaniya na russkomy jazykѣ (vyšedšija vъ svѣtѣ po 1-e dekabrya 1901 goda). Petersburg, 1902. 8-ka większa, str. 188.

Godfred abo Ieruzalem wyzwolona Torquata Tassa. Przekładania Piotra **Kochanowskiego**, Sekretarza I. K. M. Wydał dr. Lucyan Rydel. Tom I. *Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie. Biblioteka pisarzy polskich.* Kraków, 1902. 8-ka, str. XI+1 nl. + 345.

Latyschow B. Scythica et Caucasica e veteribus scriptoribus graecis et latinis collegit et cum versione rossica edidit... Vol. I. Scriptores Graeci. (Извѣстія древнихъ писателей греч. и латинск. о Скиїи и Кавказѣ. Т. I). Petersburg, 1893—1900. Str. 946.

Massonius M. Rozdwojenie myśli polskiej. Warszawa, 1901. 8-ka, str. 48.

Much R. Dr. Deutsche Stammeskunde. Sammlung Göschen. Lipsk, 1900.

Prasek Vinc. Iméno Velehrad. Topograficko-filologická studie. Čas. Mat. Mor., 1900, 313.

Ratzel Friedrich. Der Ursprung und die Wanderungen der Völker, geographisch betrachtet. II. Geographische Prüfung der Thatsachen über den Ursprung der Völker Europas. (Ber. üb. die Verh. der k. sächs. Ges. d. Wiss. Tom 52. Lipsk, 1900). Str. 147.

S. J. Obrona Częstochowy. Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej, przerobione przez... z powieści p. t. „Potop“ Henryka Sienkiewicza. Warszawa, bez roku. 8-ka, str. 178.

Storożenko A. B. Очерки переяславской старины. Изслѣдованія, документы и замѣтки. Кіјów, 1900.

T. Ch. Nad Wartą i Wisłą przed wiekami. Szkic z czasów przedhistorycznych. Napisał... Lublin, 1902. 8-ka, str. 117+1.

Tolwiński W. dr. Rozwój fizyczny ludności powiatu Lubartowskiego. Na zasadzie pomiarów rekrutów w ciągu lat dwunastu (1886—1897) napisał... Warszawa, 1902. 8-a, str. 44.

Urban S. dr. Szanujmy zdrowie. Główne zasady higieny, przystępnie zebrane przez... Warszawa, 1902. 16-ka, str. 208.

Waselowski A. N. Изъ исторіи древнихъ германскихъ и славянскихъ передвиженій. Изв. русск. яз. V, кн. I. 1900. Str. 1—35.

Wilser L. Die „Kruger-Penkasche Hypothese.“ Ein Beitrag zur Geschichte der arischen Frage. Globus, Bd. LXXVIII. Str. 144.

Wowl T. Знахідки у могилахъ між Веремем і Стретівкою і біля Трипіля. Матер. Шевч., III. Str. 1—11.

Zaborowski. Les Slaves de race et leurs origines. Bull. soc. d'anthr., Paryż; 1900. Str. 69—99.

C Z A S O P I S M A.

Archivio per lo studio delle tradizioni popolari. Rivista trimestrale diretta da G. Pittre e S. Salomone-Marino. Vol. XX, fasc. III. Palermo i Turyn, 1901. 8-ka w., str. od 289 do 432.

Congrès international des traditions populaires (10—12 septembre 1900). Paryż, 1902. 8-ka w., str. X+150.

Mélusine. Recueil de mythologie, littérature populaire, traditions et usages. Tome X, № 12, décembre 1901. Paryż. 4-ka.

Revue des traditions populaires. Recueil mensuel de mythologie, littérature orale, ethnographie traditionnelle et art populaire. Tome XVII, № 2, Février 1902. Paryż. 8-ka w., str. od 85 do 128.

Światowit. Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany przez Erazma Majewskiego. Tom IV. (411 ilustracji w tekście i IV tablice). Warszawa, 1902. 8-ka w., str. XI+280.

SPROSTOWANIE OMYŁEK DRUKU W ZESZ. II-m.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>powinno być</i>
145	18 z góry	zachodniolechickiej	zachodniolechickie
"	19 i 20 z góry	wendyjskie	wendyjskie)
"	8 z dołu	willga	wiltga
147	5 z dołu	nasze imiona	odpowiadające naszym imionom
148	14 z góry	Roi	Rcie
149	1 "	był	były
151	19 "	używaniem	używaniem ²).
"	13 z dołu	oznaczające	oznacza on
"	8 "	Łabuda ³)	Łabuda ³)
"	1 "	³)Kaszuby	³)Kaszuby
153	6 "	bielle	bielle
155	12 z góry	„ktubik“	„ktubuk“
157	9 z dołu	panaszka	panaszka
"	15 z góry	piodze d.	piodze l.
158	20 z dołu	pszeńca l.	pszeńca
"	19 "	(w Klukach)	(w Klukach) l.
"	2 "	reknac	reknac
159	4 "	szatopierz	szatopierz
"	2 z góry	tamoj ((tamoj
"	3 "	tasinc, tasinca, tasinc	tasjnc, tasjnca, tasjnc
160	16 "	wiekni	wiekui
"	5 z dołu	Bloegan	Bloegan
"	11 z góry	wyczos	wyczos
"	21 "	zakładkac	zakładkac

Encyklopedji Staropolskiej ILUSTROWANEJ

wszedł tom drugi

zawierający łącznie z pierwszym do półtora tysiąca artykułów z polskiej kultury, nauki, historii, prawa, obyczajów, muzyki, pieśni, zabaw, gier, dowcipu i kuchni staropolskiej, sztuk, rękodzieł, handlu, rolnictwa, łowiectwa, pamiątek, ubiorów, urzędów, zwyczajów, uzbrojeń, życia publicznego, rycerskiego, domowego i kościelnego z 9-ciu wieków ubiegłych. Cena tomu tego w każdym domu niezbędnego, bogato ilustrowanego dzieła, na welinie, w oprawie ozdobnej: rub. 3 i zaliczka na tom ostatni rub. 1. Tomy trzeci i czwarty (t. j. ostatni) wyjdą w roku 1902. Płacącym za całość cena zniża się z rubli 12 na 11. Nabywać można w księgarniach i redakcji przy ul. Chmielnej 59. Nie przysyłając pieniędzy, można listownie żądać od redakcji wysłania za zaliczką pocztową.

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

W I E L K I Słownik Języka Polskiego.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możności, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nie tylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słowotwórczego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pierś (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich. Całość Słownika ma objąć około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy. Oglaszanych będzie mniej więcej po 4—5 zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10**. Cena jednego zeszytu **kop. 50**. Na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „GAZETY HANDLOWEJ“ w Warszawie, ulica Szpitalna № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedzwiedzki.

Ś. Majewski. Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką, w pow. Stopnickim.

Instruments de silex préhistoriques, recueillis près du village d'Ossówka.

Warszawa, 1895 r., in 4-o, str. 28 + tablic fotograficznych XXI, obejmujących 1602 okazy

Rub

6.—

Ś. Majewski. Toporki kamienne z okolic górnego Buga i Styru. Monogr. archeol.

Marteaux casse-têtes en roche sarmatienne, dans les bassins des fleuves Boug et Styr.

Warszawa, r. 1898, str. 39 + 5 map i tablic 1.50

Ś. Majewski. Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich.

In 4-o. Tom I, polsko-laciński (Warsz., r. 1891). Tom II, lacińsko-polski (Warsz., 1894) Na welinie 28.—
Na papierze zwyczajnym cienkim 19.—

ADOLF ČERNÝ.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

Z lużyckiego tłumaczył Bronisław Grabowski.
Odbitka z „Wisty“.

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 444. - Skład główny w księgarni
E. Wendego i S-ki, Krakowskie-Przedmieście № 9.
Cena rb. 2 kop. 50.

Od marca r. b. wychodzić zaczęła

Encyklopedia Nauk Społecznych

obejmująca: ekonomję polityczną, socjologję i statystykę, ze szczególnym uwzględnieniem rzeczy krajowych i polskich pod kierunkiem komitetu redakcyjnego: A. Bądkowski, J. Wł. Dawid, H. Forszteter, Dr. St. Grabski, Dr. Z. Golińska, Z. Herzyng, St. A. Kempner, St. Koszutski, L. Krzywicki, Dr. K. Krauz, Dr. I. B. Marchlewski, Wł. Rawicz, A. Warski.

Wychodzić będzie od marca 1902 r. zeszytami miesięcznymi w ciągu dwóch lat. Cena za całość, 4 tomy, rub. 16, z przesyłką pocztową rub. 18, płatna ratami kwartalnymi po rub. 2, z przesyłką rub. 2,25.

Prenumeratory „Głosu“ (od 1 stycznia 1902) otrzymają „Encyklopedję“ za połowę ceny, t. j. rub. 8, z przesyłką rb. 10, ratami kwartalnymi po rub. 1, z przesyłką rub. 1,25.

Adres „Głosu“ i „Encyklopedji Nauk Społecznych“: Warszawa, Wysoka № 3 (róg Smolnej). Prospekt na żądanie.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901, w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją prof. R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskuteczyć za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisły“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. **Nadmieniamy**, że wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m, XV-m i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu. *Redakcja.*

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Апрѣля 1902 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 34.

Tom XVI. *Maj, Czerwiec, Lipiec 1902.*

WISŁA.

ZESZYT III.

POŚWIĘCONY

GUBERNJI

LUBELSKIEJ.

Od Redakcji.

Mając w tece znaczniejszą ilość prac i przyczynków naukowych, odnoszących się do obszaru Lubelskiego, uważaliśmy za pożyteczne połączyć ten materiał w jednym zeszycie.

Wypływa stąd z jednej strony dogodność dla badaczy, którzy znajdują zgrupowaną w jedną całość większą ilość przyczynków, należących do tego obszaru, z drugiej strony—zachęta i przykład dla pracowników na polu etnograficznym innych



WŁOŚCIANIN Z BĘDLAKÓW
(pow. Zamojski, gub. Lubelska).
Rys. K. Kietlicz-Raycki.

okolic kraju. Jeśli przykład mieszkańców gubernji Lubelskiej pobudzi innych do gorliwszego zajęcia się zbieraniem materjałów ludoznawczych, postaramy się w roku przyszłym wydać, na wzór obecnego zeszytu, znowu inny, poświęcony wyłącznie takiej części kraju, do której zbierze się odpowiednia ilość dobrych przyczynków.

Świąć część zasługi w zgromadzeniu tego, co tutaj znajdują czytelnicy, oddać należy profesorowi Hieronimowi Łopacińskiemu w Lublinie. Jego niezmordowanej gorliwości w zbieraniu materjałów oraz zachęcaniu innych do pracy na polu ludoznawczym zawdzięczamy możliwość wydania tego zeszytu.

Jako kierownik działu etnograficznego Wystawy lubelskiej w r. 1901-m, ułożył i rozstał on zawczasu blisko tysiąc egzemplarzy kwestjonarjusza ludoznawczego, a chociaż tylko gdzieniegdzie wezwanie jego znalazło oddźwięk, to przecież zebrał się materjał, który posuwa o duży krok naprzód znajomość kraju i kultury ludu lubelskiego, wzbogacając naukę znaczną ilością wiadomości cennych i nowych. Bliższe wiadomości o rezultacie Wystawy znajdzie czytelnik w „Sprawozdaniu z Wystawy,” tutaj pragnęliśmy tylko zaznaczyć jej doniosłość w kierunku ożywienia badań krajoznawczych.

Z powodu, że rozmiary niniejszego zeszytu wypadło dość znacznie powiększyć, dalsze ciągi prac, rozpoczętych w zeszycie II-m, z wyjątkiem jednej, która dotyczy okolicy Lubelskiej, odkładamy do zeszytu następnego.

Ś. Majewski.





KOŚCIÓŁ PO-KARMEŁICKI NA PLACU TARGOWYM W LUBLINIE.



DAWNE PODZIAŁY ADMINISTRACYJNE
DZISIEJSZEJ GUBERNJI LUBELSKIEJ.

PRZYSZYNEK DO GIEOGRAFJI HISTORYCZNEJ.

Ustęp z pracy obszerniejszej

H. Łopacińskiego.

(z mapą).

W skład dzisiejszej gubernji Lubelskiej, istniejącej w teraźniejszych granicach od 31 grudnia 1866 roku, wchodzi następujące części Rzeczypospolitej według podziału administracyjnego przed rokiem 1772, t. j. przed pierwszym rozbiorem Polski.

1. Znaczna bardzo część województwa Lubelskiego, utworzonego z części województwa Sandomierskiego za Kazimierza Jagiellończyka w r. 1471. Pierwszym wojewodą lubelskim był Dobiesław Kmi-

ta z Wiśnicza, ostatnim — Kajetan Hryniewiecki. Województwo Lubelskie składało się z powiatów Lubelskiego i Urzędowskiego i ziemi Lukowskiej; ziemia Lukowska należy obecnie do gubernji Siedleckiej, a z powiatów dawnych Lubelskiego i Urzędowskiego utworzyły się obecne powiaty: Lubelski, Nowo-Aleksandryjski (Puławski), Lubartowski, Janowski, część Zamojskiego i Biłgorajskiego. Część małeńka jednak północno-wschodnia dawnego powiatu Lubelskiego z miasteczkiem Parczewem należy dziś do gubernji Siedleckiej.

2. Część województwa Ruskiego, ustanowionego w początku w. XV-go, a mianowicie, znaczna bardzo część ziemi Chełmskiej, leżąca z lewej strony Buga. Ziemia Chełmska składała się z pow. Chełmskiego i Krasnostawskiego. Z tej ziemi utworzyły się dzisiejsze powiaty: Chełmski, Krasnostawski, znaczna część Zamojskiego i Hrubieszowskiego. Część ziemi Chełmskiej z prawej strony Buga należy do Wołynia, reszta zaś województwa Ruskiego—do Galicji.

3. Część województwa Bełskiego, a mianowicie jego powiaty Horodelski i Grabowiecki, stanowiące dziś część powiatu Hrubieszowskiego i cały Tomaszowski. Reszta województwa Bełskiego należy do Galicji.

4. Bardzo mała cząstka województwa Sandomierskiego, a mianowicie część ziemi Stężyckiej, (która jedna tylko, leżąc z prawej strony Wisły, do województwa tego należała), wchodzi do dzisiejszego powiatu Nowo-Aleksandryjskiego (Bobrowniki, Dęblin, Iwangród, Irena), reszta tej ziemi z os. Stężycą należy do powiatu Garwolińskiego gub. Siedleckiej.

Od czasów pierwszego rozbioru Polski w podziale administracyjnym obszar, zajmowanego przez dzisiejszą gub. Lubelską, następujące zachodziły zmiany:

W części pozostałej przy Rzeczypospolitej, na krótko przed ostatnim rozbiorem, a mianowicie w r. 1793, ustanowiony był nowy podział administracyjny, według którego województwo Lubelskie składać się miało z powiatów Lubelskiego, Stężyckiego i Krasnostawskiego; województwo Chełmskie—z pow. Chełmskiego, Parczewskiego i Lukowskiego; okolica zaś Dubienki weszła do województwa Włodzimierskiego, które składało się z pow. Włodzimierskiego, Kowelskiego i Dubienieckiego.

Wskutek pierwszego rozbioru Polski w r. 1772, Austrii przypadło między innymi województwo Ruskie z wyjątkiem znacznej części ziemi Chełmskiej, mała część województwa Lubelskiego i prawie

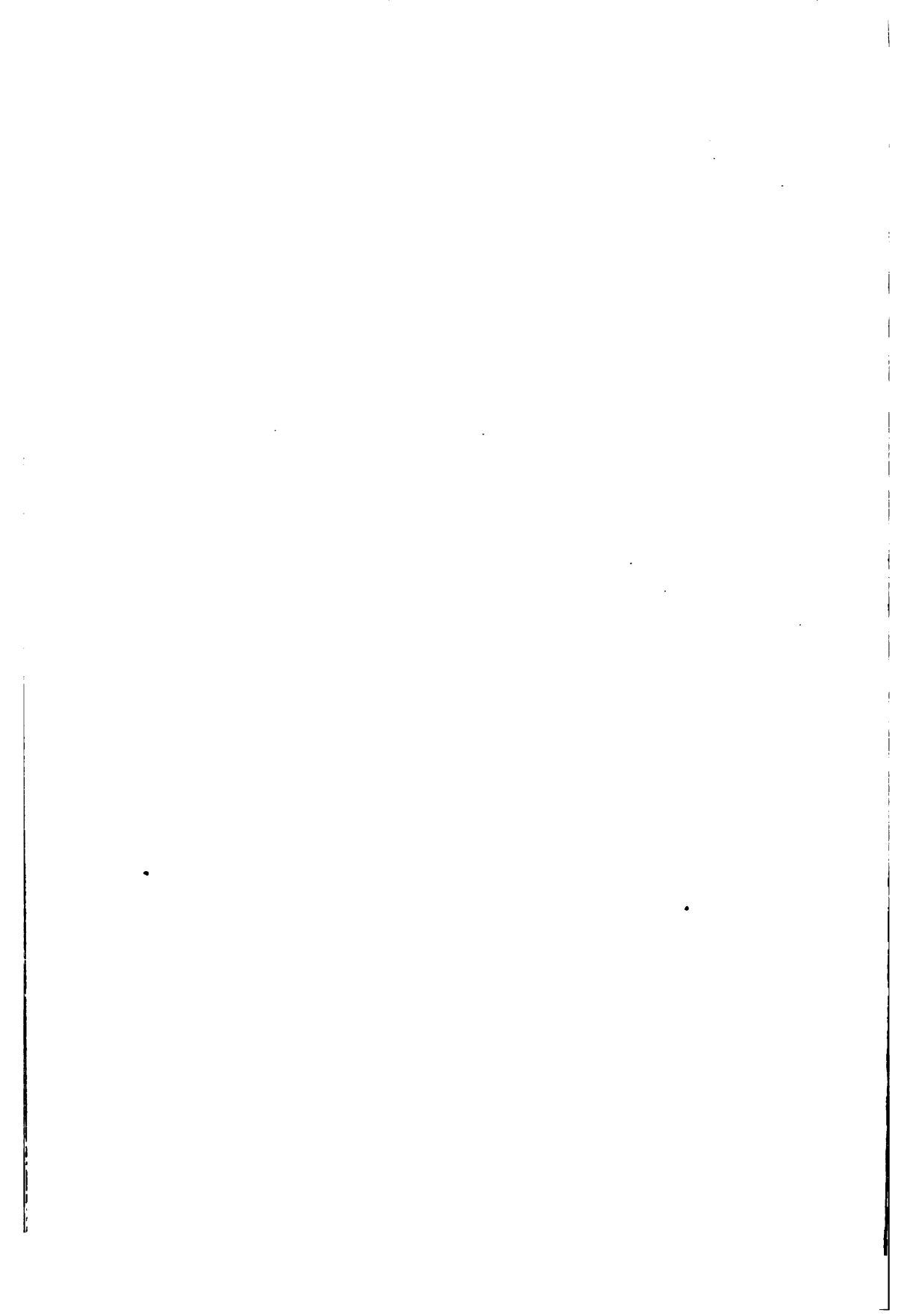


Typ lubelski z pow. Chełmskiego.
(Fotografia Sierocińskiej w Chełmie).





Typ lubelski z pow. Chełmskiego.
(Fotografia Sierocińskiej w Chełmie).



całe województwo Bełskie. Linja graniczna szła od ujścia Sanu przez Frampol, Radecznicę, Zamość i Hrubieszów do Buga. Tym sposobem z województwa Lubelskiego, Ruskiego i Bełskiego przeszła pod panowanie Austrii ta część dzisiejszej gubernji Lubelskiej, w której są miasta i miasteczka: Tarnogród, Krzeszów, Tomaszów, Laszczów, Tyszowce, Grabowiec, Horodło, Zamość, Komarów, Uchanie, Szczepieszyn, Hrubieszów i Kryłów; z województwa zaś Bełskiego pozostały przy Rzeczypospolitej tylko miasteczko Dubienka i 28 wsi. Z przyłączonych, lub jak w Austrii nazywano „rewindykowanych,” ziem utworzono królestwo Galicji i Lodomerji, które z początku w r. 1774 podzielono na 6 obwodów, stosownie do zajętych w całości lub częściowo województw. Obwody te były: Krakowski, Sandomierski, *Lubelski*, Czerwonoruski, Bełski i Podolski. Obwody dzieliły się na powiaty — dystrykty; tych było w Galicji z początku 59, a następnie 19. W r. 1782 nastąpił nowy podział na 18 cyrkulów albo obwodów, a pomiędzy nimi Tomaszowski, którego siedzibę w r. 1783 przeniesiono do Żółkwi, i Zamojski. Rozległość obwodu Zamojskiego wynosiła 101 milę kw. Główny zarząd Galicji—*gubernium*—był we Lwowie. Obwodem (cyrkułem) zarządzał urząd cyrkularny—*Kreisamt*, na którego czele stał starosta albo kapitan cyrkulowy—*Kreishauptmann, capitaneus circuli*.

Trzeci rozbiór Polski w r. 1795 rozszerzył znacznie granice Galicji: dostały się Austrii pomiędzy innymi całe województwo Lubelskie, reszta ziemi Chełmskiej i województwa Bełskiego, województwa Podlaskie i Brzeskie. Obszar ten nazwany został Nową lub Zachodnią Galicją, której *gubernium* wyznaczono w Krakowie. Ziemię tę podzielono na 7 cyrkulów, a 10 dystryktów, i zaprowadzono rząd taki, jaki już był w poprzednio zabranych prowincjach. Przestrzeń, zajmowana obecnie przez gubernję Lubelską, składała się z cyrkulów Lubelskiego, Zamojskiego i w części Białskiego albo Włodawskiego (w r. 1805), do którego należały dzisiejsze powiaty Chełmski i Krasnostawski; cyrkule zaś Siedlecki i znaczniejsza część Białskiego odpowiadały dzisiejszej gubernji Siedleckiej.

Wskutek wojny 1809 r. między Napoleonem a Austrią oraz zajęcia Galicji przez wojska Księstwa Warszawskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, przyłączono do Księstwa, na zasadzie traktatu wiedeńskiego z d. 14 października 1809 r., znaczną część zajmowanych przez Austrię ziem polskich i utworzono w Księstwie 4 nowe departamenty, a między nimi Lubelski i Siedlecki.

Obszar departamentu Lubelskiego odpowiadał prawie w zupełności dzisiejszej gubernji Lubelskiej. Departament, na którego czele stał prefekt, dzielił się na 10 powiatów, któremi zarządzali podprefekci: Lubelski, Lubartowski, Kazimierski (dziś Nowo-Aleksandryjski albo Puławski), Kraśnicki (dziś Janowski), Krasnostawski, Chełmski, Hrubieszowski, Tomaszowski, Zamojski i Tarnogrodzki (dziś Bilgorajski).

Na mocy traktatów kongresu wiedeńskiego 1815 r., utworzone zostało w dzisiejszych swoich granicach Królestwo Polskie. Nazwa departamentu zmienia się z d. 15 września 1816 r. na województwo Lubelskie, którym rządzi prezes komisji wojewódzkiej. Granice województwa pozostały bez zmiany te same, co departamentu. Województwo dzieliło się na 4 obwody, zarządzane przez komisarzy delegowanych; w skład 4-ch obwodów wchodziło 10 wyżej wymienionych powiatów, które miały jeszcze znaczenie polityczne i sądowe. Obwód Lubelski składał się z powiatów Lubelskiego, Lubartowskiego i Kazimierskiego, Krasnostawski — z Krasnostawskiego i Chełmskiego, Hrubieszowski — z Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego, i Zamojski — z Zamojskiego, Tarnogrodzkiego i Kraśnickiego. Gmin w tych obwodach było 530.

Podział administracyjny Królestwa na 8 województw, na obwody i powiaty, przetrwał do r. 1837, w którym wprowadzono nazwy gubernji i gubernatorów cywilnych, a komisje wojewódzkie przekształcono na rządy gubernjalne. Ukaz z d. 11 października 1842 r. zmienia nazwę obwodów na powiaty, a powiatów na okręgi sądowe; zamiast komisarzy obwodowych ustanowiono tytuł naczelników powiatów.

W r. 1844 nastąpił nowy podział Królestwa Polskiego na 5 gubernji zamiast dawnych 8-iu: gubernja Lubelska połączona została z Podlaską (przedtem województwo Podlaskie) i składała się odtąd z 8-iu powiatów, t. j. wymienionych wyżej 4 obwodów, zwanych od r. 1842 powiatami, oraz 4-ch powiatów (przedtem obwodów) z dawnej gubernji Podlaskiej, a mianowicie: Siedleckiego, Łukowskiego, Bialskiego i Radzyńskiego (poprzednio powiatów było 9, t. j. oprócz 4 wymienionych jeszcze 5: Węgrowski, Garwoliński, Żelechowski, Losicki i Włodawski).

W d. 31 grudnia 1866 r. wyszła nowa ustawa o zarządzie gubernjalnym i powiatowym dla Królestwa Polskiego, i podzielono kraj na 10 gubernji. Z utworzonej w r. 1844 gubernji Lubelskiej po-

wstają 2: Lubelska i Siedlecka. Gubernję Lubelską podzielono na 10 powiatów, które i obecnie istnieją, a granice gubernji pozostały te same, jakie miał departament Lubelski (1810—1816), województwo Lubelskie (1816—1837) i gubernja Lubelska przed rokiem 1844-ym, z tą tylko różnicą, że w r. 1866 gubernja Lubelska powiększyła się o okrąg forticy Iwangród, który w r. 1866 miał 6 nazw topograficznych, 258 domów i 1811 mieszkańców, dzisiejsza więc gubernja Lubelska większa jest od gubernji z przed r. 1844 o 30 do 40 wiorst kwadratowych.

(Por. Atlas Ricci-Zannoniego, mapy Juljusza Kolberga, dzisiejsze mapy gub. Lubelskiej, mapy Babireckiego, Topolnickiego i inne historyczne, „Polska starożytna“ Balińskiego i Lipińskiego „Gieografja historyczna“ Z. Glogera, „Słownik geograficzny“, J. Lelewela „Opisanie krajów polskich“ (Poznań 1879), „Index locorum omnium Galiciae, Lodomeriae...“ (Lwów, 1794), L. Tatomira „Gieografja Galicji“, H. Wiercińskiego „Opis statystyczny gub. Lubelskiej“, „Kalendarzyki polityczne“, „Roczniki urzędowe“, dzieła z dziedziny historii i geografji Polski i t. p.)

O SZOPCE LUBELSKIEJ Z PRZED LAT TRZYDZIESTU.

Podał

Ignacy Wolanowski.

W zeszycie 3-m tomu X-go *Wisty*, w artykule p. t. „Szopki i Herody w Lubelskim,“ podałem między innymi opis szopki, obnoszonej dotychczas jeszcze po ulicach Lublina od Bożego Narodzenia do dnia 2 lutego (M. B. Gromniczej). Z całego repertuaru owej szopki, dziś już mocno „zmodernizowanej,“ przytoczyłem w całości zaledwie kilka scen, posiadających jakkolwiek wartość ludoznawczą, reszta bowiem to zlepki scen i melodji teatralnych, zapożyczonych po największej części z różnorodnych „zbiorków“ śpiewek teatralnych i krakowiaków ludowych (?), lub nawet żywcem przeniesionych z wielkiej sceny teatru na małą scenkę szopek.

Jakkolwiek jest szopka lubelska dzisiaj, przed laty 30-tu przecież wolna była od bezpośrednich lub pośrednich wpływów teatru;

owszem, cały jej repertuar, jak to się poniżej okaże, nosił na sobie cechy szopki pierwotnej, które współczesna, jak powiedziałem, przechowała w kilku zaledwie scenach.

Opis szopki lubelskiej z lat 1860—1865 zawdzięczam uprzejmości p. Tadeusza Rojowskiego, właściciela dóbr Bystrzyca w pow. Lubelskim (radcy Dyrekcji Tow. Kred. Ziems. w Lublinie), który spisał z pamięci treść wszystkich scen w brzmieniu dosłownym tak dalece, że późniejsze „wywiady“ moje u innych osób nie dodały już nic nowego.

Aby nie powtarzać scen, przechowanych prawie bez zmiany czy to w szopce współczesnej lubelskiej, czy krasnostawskiej, dla której pierwsza była pierwowzorem¹⁾, przytoczę jedynie warjanty oraz sceny, których obecnie niema w żadnej z powyżej wymienionych szopek; pozatym streszczać się będę, powołując się na cytowany artykuł (tom X *Wisły*, str. 465—489).

Wszystkich scen w dawnej szopce lubelskiej było 10.

Scena 1. *Krakowiacy* (Krakowiak i Krakowianka).

Treść składa się z 3-ch różnych śpiewek, mianowicie:

a) Z pięciu 6-wierszowych strofek powszechnie znanego krakowiaka:

1. Albośwa to jacy tacy, jacy tacy—
Chłopcy Krakowiacy... itd.

(2-ga strofka: Kierezyja haftowana... 3. I pasiczek z białej skóry... 4. Przy nim fajka i krzesiwo... 5. A która mnie będzie chciała... itd.).

b) Do tego dodawano:

— Jedziesz, Jasiu, jedziesz, Boże ci błogosław,
Tylko mi talarka na trzewiczki zostaw.
— Zostawię, zostawię, choćby cztery bite,
Będziesz, Kasiu, miała choćby złotkiem szyte.

c) Czasami śpiewano jeszcze:

Za górą, krynicą, coś się tam zieleni;
To moja pszeniczka, będzie grosz w jesieni.
Za darmo jej nie dam,
W Krakowie ją sprzedam.

¹⁾ Opis szopki krasnostawskiej również podałem w art. „Szopki i Herody w Lubelskim.“

Tam dobrze zapłacą,

Będzie hulać za co.

(Por. scenę 10-tą szopki krasnostawskiej).

Scena 2. *Tęga Dzięwa i Parobeczek.*

Scena ta w całości przechowała się w szopce współczesnej.
(Por. scenę 3-cią szopki lubelsk., str. 470).

Scena 3. *Żydzi (Żyd i Żydówka).*

Najpierw wychodzi *Żyd* i śpiewa:

Jestem sobie kupczyk od pana Lejbusia,
Sprzedawałem tabaczkę na końcu ratusia;

Kupiłem sobie fajną ciapkę za dukat,

Położyłem w karczmie pod ławą, ktoś mi ukrad.

Aj, waj! Suruniu, lubuniu, kim! Daj buzi, a kiś!

Wchodzi *Żydówka*, całuje się z *Żydem*, poczym śpiewają oboje, jak w szopce krasnostawskiej (sc. 7), o „żyłach“ i „tabace,“ dodając do tego:

— A mój Lejbuś kochanki (!),

Pożycz-że mi łachmanki.

— A ja tobie kożuszka—

Pojedziemy do Buska.

Potym śpiewano co następuje:

Oj, idą ludzie, idą,

Dróżki nie mijają:

„Arendarko, daj wódkil“ —

Pieniżków nie mają.

Oj, spodobali mi się

Na arendzie Żydził

Oj, arendarka ślepa,

Arendarz nie widzi (sic!)...

Aj, waj! Suruniu, lubuniu, kim! daj buzi! a kiś!

(Całują się i wychodzą).

Scena 4. *Węgier i Chłop.*

Scena ta z niewielkimi zmianami przechowała się w obu opisanych już przeze mnie szopkach.

Wchodzi „Węgier kusy z olejkami, z prolejkami,“ i poleca znane leki, w rodzaju „senesu menesu, manny kalabryny, pepru węgierskiego, od głowy bolenia, od pępka strikania“...

Scena z chłopem niczym się nie różni od opisanej na str. 471 (loco cit.), tylko śpiewka Węgra, z czasem znacznie skrócona, brzmiąca jak następuje:

Witaj, dróżko tego świata (lub: Szydę
[z trosków tego świata])

O nic w świecie nie dbam wcale;
Patrząc, jak dymek ulata,
Siedzę w domu, fajkę palę (bis).

Niech wiatry gwizdzą wokoło,
Niech w okręt szturmują fale;
Ja sobie śpiewam wesoło,
Siedząc w domu, fajkę palę (bis).

Szydę z panów, co dla blasku
Dają sobie huczne bale;
Ja unikam tego wrzasku:
Siedząc w domu, fajkę palę (bis).

Lecz gdy dziewczę moje zoczę,
Co ma usta jak korale,
Mało z skóry nie wyskoczę,
Rzucam fajkę, już nie palę (bis).

Tu znów wchodzi chłop ze słowami:

— Przyszedłem wam zapłacić i podziękować. Daliście mi baidyle; kto wie, czy nie kobyle... itd. jak w szopce lubelskiej współczesnej, koniec tylko nieco inny:

— Czy ty, chłopie, szalony?

— A ty, Węgrze, postrzelony. Lepiejbyś poszedł garnki drutować, a nie pocziwych ludzi kłamstwem oszukiwać.

Biją się i wychodzą.

Scena 5. *Pan Jabłoński i Żyd.*

Scena ta przechowała się w obu szopkach, bardziej jednak zbliżona jest do krasnostawskiej (sc. 8).

Pań Jabłoński. „w plecach szeroki, w głowie wązki,” śpiewa kuplety o gorzałce, którą pijają panienczki, kawalery i studenci.. (jak na str. 481 l. c., z wyjątkiem strofok: I ja także pani Jabłońska... Jak się kuma z kumą... Jak se radzą... Ogień w piecu, chleb na desce).

Dalej śpiewa:

Piją ją tam profesory,
By dawali dobre wzory.
Gorzaleczka... i t. d.
Piją ją tam i furmani,
Bo to trunek bardzo tani.
Gorzaleczka... i t. d.
Piją ją tam i lokaje,
Choć im pieniędzy nie staje.
Gorzaleczka... i t. d.

Potym mówi:

— Ale ja sobie tu śpiewam, śpiewam, a mojego Żyda faktora jak nie widać, tak nie widać. (*Wola*) Żydzie, faktor! Niema go. (*Wola powtórnie w drugą stronę*) Żydzie, faktor! Niema go! Ehl niech-no ja sobie jeszcze raz zaśpiewam, to on tu zaraz przyjdzie.

Śpiewa:

Kiedy kowal bije młotem,
Bez gorzałki nic mu po tem.
Jak się gorzałki napije,
Zaraz lepiej młotem bije.

(*Wola*) Żydzie, faktor!

Wechodzi Żyd i odtąd rozpoczyna się wymiana słów, znana ze sceny 12-ej szopki lubelskiej, i tylko w końcu Żyd woła:

— Aj waj, giewał! zabił, zamordował! Ja pójdę na skargę do pana prezydent! (Wybiega, Jabłoński za nim).

Scena 6. *Cygan z niedźwiedziem.*

Ta scena przechowała się jeszcze w szopce krasnostawskiej (sc. 5), z tą chyba tylko różnicą, że „rub(1)“ zastąpił pierwotne „tri złotu“:

Tańcuj, misiu borowy, temu panu,
Da on tobi tri złotu na sukmanu.

(Podobnie „i tej pani“).

Więcej też było „sztuk,“ które pokazywał niedźwiedź:

— Pokaż, misiu borowy, jak to chłopcy *idą* na pańszczyznę? (Niedźwiedź idzie pomału). A nu, misiu borowy, a jak *idą* do kościoła? (N. idzie równo, spokojnie). A nu, misiu borowy, a jak z kościoła do karczmy? (N. bieży prędko). A jak z karczmy do domu? (N. przewraca się).

Sc. 7. *Herod, jego Feldmarszałek, Anioł, Śmierć i Djabeł.*

I ta scena przechowała się w szopce współczesnej (por. sc. 17 lubelsk.), tekst jej jednak tu i owdzie tak z czasem został skażony, że pozwolimy sobie powtórzyć niektóre ustępy, jako poprawniejsze i zrozumialsze.

Gdy Herod wydał rozkaz wymordowania niewiniątek w Betlejem, zjawia się Anioł i mówi:

O, zaślepiony człowiecze bogaty,
Nie wiesz, jakiej się doczekasz zapłaty!
Za twe rozkoszne życie i taneczne koło ¹⁾
Będą cię w piekle traktować ogniem i smołą.

Herod. Idź precz, aniele,
Nie gadaj mi wiele... i t. d.

Anioł. Kiedy ja ci perswaduję,
Że tu śmierć przyparaduje (i t. d., jak na str.

475—476).

Śmierć. Nie wtedy czas do wyroku,
Kiedy śmierć stoi przy boku.
(Ścina głowę Heroda).
Plutonie, Plutonie! dodaj pomocy!¹⁾

Reszta bez zmiany.

Scena 8. *Matys* (chłop Rusin z kozą).

Sceny tej niema w żadnej z dwu opisanych szopek, niema jej również w innych szopkach, których opis drukowano w rocznikach *Wisty*.

Matys śpiewa:

Wziął *Matys* kozę na powróż, prowadzi do pana.
Kozą sobie wyskakuje, danaż moja, dana!
Tańcuj-że, kozo! tańcuj, niebogo!
Da tobie ten pan tri-pół złotego;

¹⁾ Z tego tanecznego koła (t. j. koła tanecznic) powstało z czasem przekręcone przez szopkarzy „bretaniczne” koło—dziwołag, trudny do wytłumaczenia (zob. str. 475).

¹⁾ Tą samą drogą z Plutona powstała „Litanija” (!)—wyraz niemający tutaj najmniejszego zastosowania (zob. str. 476).

Da tobie ten pan czerwony złoty—
Będziesz ty miała, kozo, na buty...
A do lasu koza!

Koza: Mee!!...

Scena 9. *Czarownica i Djabeł.*

Czarownica z masłnicą:

Jestem sobie uboga czarowniczka, robię maselko dla mojego braciszka (robi masło). Oj, robię, robię, aż mię ręczki zabolaly, a mojego braciszka jak nie widać, tak nie widać. Trzeba sobie zaśpiewać.
(*Śpiewa:*)

Pojechała stara baba do piekła na byku,
Przywitał ją stary kaduk: Jak się masz, słowiku!
Jedna baba oszalała, a druga się wściekła;
Jedna drugą osiodłała, pojechała do piekła.

Tu wpada Djabeł.

Zakończenie takie, jak w szopce krakowskiej (scena 6).

Scena 10. *Dziad.*

Śpiewa najpierw 1-szą strofkę końcowej, 18-tej, sceny szopki lubelsk. współczesnej (str. 476), prosząc nietylko „na pieniążki i na zboże“ etc., ale nadto:

Na kieliszeczek wódki,
Na ogolenie bródki,
Na szklaneczkę piwa,
Bo mi się bardzo głowa kiwa.

Prosimy państwal

Potym śpiewa strofkę 3-cią (w zielonym gaiku zieleni się trawka...) powtarzając po niej:

Na kieliszeczek wódki... i t. d.

W końcu śpiewa strofkę 2-gą:

A ja biedny żaczek nie mam nic swojego... i t. d. i znów:

Na kieliszeczek wódki... i t. d.

(Wtrącone tu słowo „żaczek“ zdaje się pochodzić z tych jeszcze czasów, kiedy szopki obnosili żaki szkolne.)

Taka była szopka lubelska przed laty trzydziestu. Z całego jej repertuaru tylko 5—6 scen przechowało się jeszcze w szopce lubelskiej współczesnej, natomiast wszystkie prawie, z pewnemi zmianami, napotykamy dziś jeszcze w szopce krasnostawskiej.

Dalszych porównań i uogólnień dla braku miejsca podejmować nie będziemy, odsyłając tych, kogo to interesować może, do pracy p. Szczęsnego Jastrzębowskiego, który przy opisie szopki radomskiej, umieszczonym w zesz. 2 tomu VIII-go *Wisty*, wykazał ogólne podobieństwa i różnice, zachodzące w przedstawieniach szopkowych z rozmaitych miejscowości kraju naszego. Niestety, zebrany dotychczas materiał do dziejów tego teatru ludowego dotyczy niektórych tylko okolic kraju. Brak np. opisu szopek i Herodów z północno-zachodnich stron Królestwa — z gub. Suwalskiej, Łomżyńskiej, Płockiej i t. p. Co mówić o litewskich „betlejkach“ i ukraińskich „wertepach“?...

Na tę więc lukę pozwolimy sobie zwrócić uwagę miłośników ludoznawstwa.



OBCHÓD Z SZOPKĄ.

Z obrzędów ludowych w Skorczycach (pow. Janowski).
Fotografował Leon Hempel.

ZE ŚPIEWEK LUDOWYCH Z OKOLIC ZAKLIKOWA

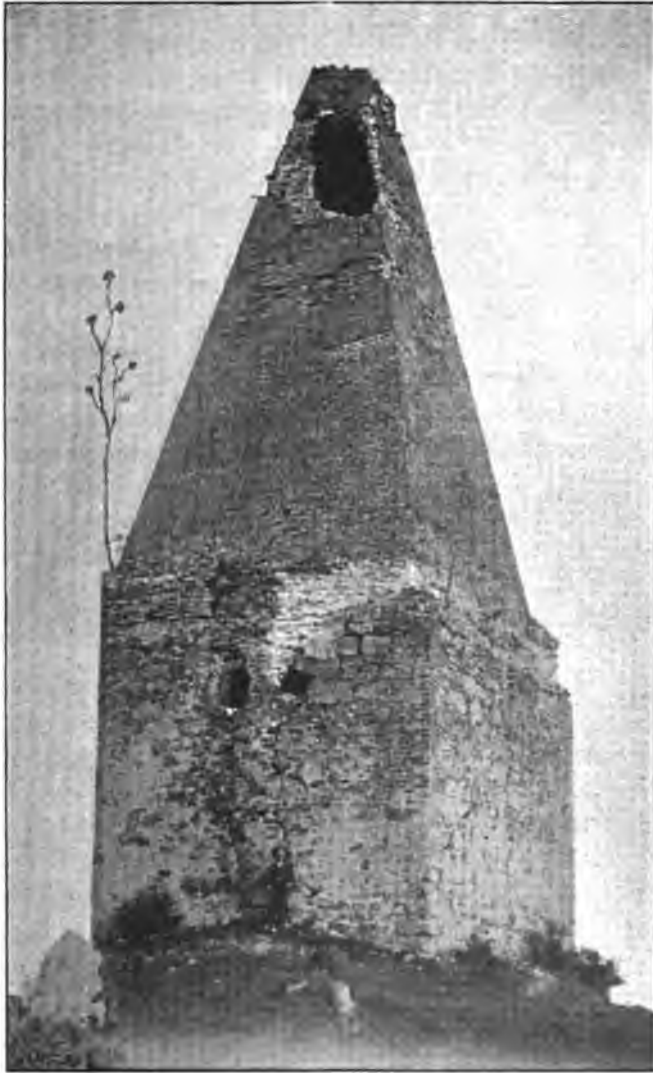
w pow. Janowskim.

Siedzi Kaśka na przypiecku
I przędzie,
Duma, duma i rozmyśla,
Co będzie?
Ojże Kaśka, nie inaczej,
Jak wszędzie:
Przyjdzie Wojtek, ożeni się—
I będzie.
Siadła wrona, czarna wrona
Na płocie,
Nie wierz chłopu, chłopu nie wierz
Niecnocie.
Gęga gąsior kiele gęsi,
Oj gęga,
A chłop nie chce być w chałupie,
Ciemięga.
Powiadała dziewczka dziewce
Przy studni,
Że pierwszy raz wziąć go za łeb
Najtrudniej.
Ale gdy się chłopu za łeb
Już złapie,
Można na nim jeździć, kiejby
Na szkapie.

Zapisał *Antoni Jaroszek.*



DWIE KAMIENCE STAROŻYTNE W KAZIMIERZU.



STARY POMNIK ZWANY „GROBISKO“ W KRUPEM.
(Dostarczony przez p. E. Wierzhowskiego z Krasneg ostawu.)

GROBISKO W KRUPEM.

W majątności Krupe, pod m. Krasnymstawem, dawnym gnieździe Krupów herbu Korczak, znajdują się bardzo obszerne zwaliska zamku a nadto pomnik murowany, wysokości domu dwupiętrowego, czworokątny, łokci 12 w kwadrat w podstawie, obwodu 48 łokci, a 9 łokci wysokości mający, w kształcie obeliska w górę przedłużony. Postać jego i rodzaj mularskiej roboty naprowadzają na domysł, że może pochodzić z wieku XVI. Jakie było jego przeznaczenie—nie wiadomo; lud nazywa go powszechnie „*grobiskiem*.”

O pomniku tym krążą rozmaite podania: to, że pokrywa zwłoki jednego z Orzechowskich lub też Rejów, niegdyś właścicielei rzezonego majątku, zwolenników reformy religijnej i protektorów arjanizmu, a zatym niegodnych spoczywać na cmentarzu katolickim; mówią też, że postawiony został po tragicznej śmierci Samuela Zborowskiego, tak głośnego w kraju, na pamiątkę jakoby ostatniego pobytu jego z piękną Katarzyną Włodkową w zamku krupskim. Inni powiadają, że sięga on czasów przedchrześcijańskich i jest grobowcem jakiegoś magnata pogańskiego, gdyż wierzch piramidy był pokryty kamieniem płaskim, jak było w zwyczaj u pogan.

Mówią, że przed laty 50 znaleziono w podziemiu obeliska tego medal srebrny z napisem, który rozwiązałby może zagadkę, lecz Żyd z m-ka Rejowca przerobił go na łyżkę. Z przytoczonych podań za najprawdopodobniejsze uznać należy pierwsze. Starożytny ten zabytek stoi za wsią na wysokiej, stromej górze. Dawniej otaczały go wiekowe, niebotyczne dęby, osłaniając od wpływów atmosferycznych. Obecnie pomnik rujnuje się, nie będąc przez nikogo podtrzymywany.

Zwiedzanie tego pomnika jest obecnie utrudnione, włościanie bowiem, stawszy się jego posiadaczami, wzbraniają do niego przystępu i wyszukują turystów.

Krasnystaw, 1901 r.

E. Wierzbowski.



Typ lubelski.
(Ze zbiorów H. Łopacińskiego).



KILKA SŁÓW O TYPIE POLSKIM WOGÓLE, A LUBELSKIM W SZCZEGÓLNOŚCI.

W gub. Lubelskiej, jak zresztą w całym kraju, trzy główne rasy wchodzi w skład dzisiejszej ludności. Jedną z nich, mianowicie: rasę krótkogłową środkowej Europy, zajmująca środkową, górzystą część Europy, skupiona u nas w Karpatach i na ich północnych stokach, niemal jako rasa czysta, w miarę posuwania się ku północy, ku brzegom morza Bałtyckiego, miesza się z drugim pierwiastkiem rasowym — z jasnym blondynem Europy północnej. Trzecim zasadniczym typem jest rasa śródziemnomorska; pierwiastek ten wchodzi w skład dzisiejszego naszego społeczeństwa w znacznie mniejszym stosunku procentowym, niż dwa poprzednie; w Lubelskim jednak zarysowuje się on wyraźniej, aniżeli w innych częściach kraju, bardziej na północ położonych; nawet w samym Lubelskim staje się on wyraźniejszym w powiatach środkowych i południowych.

Dla antropologa badanie bardziej szczegółowe typu na obszarze jednej gubernji nie nastrocza ważniejszego interesu, ponieważ cechy najważniejsze — wskaźnik czaszkowy i wzrost — nie okazują zmian wyraźniejszych, to znaczy, że pod względem budowy czaszki typ jest dość jednolity; pod względem barwy skóry, włosów i oczu różnice również nie są znaczne. Wogóle można powiedzieć, że w północnej połowie gubernji Lubelskiej przeważa typ jasny, w południowej zaś, szczególnie przy granicy galicyjskiej, przeważa typ ciemniejszy.

Byłoby jednak rzeczą bardzo ciekawą uwydatnienie tych nieznaczących różnic, nieuchwytnych dla cyrkla i miarki antropologa; ale na to trzeba być artystą malarzem, a jednocześnie znać dokładnie cechy antropologiczne każdego z powyższych trzech typów za-

sadniczych — tak pod względem pojedynczych rysów części czaszki i twarzy, jak i barwy oczu, skóry i włosów.

Każda twarz polska jest twarzą mieszańca dwóch, co najmniej, typów zasadniczych, a częstokroć i trzech; w każdej twarzy może być mniej lub więcej cech danej rasy: czaszka może być krótka, a cała twarz mieć wszystkie cechy długogłowca, albo cechy innej rasy mogą występować w kształcie jednego tylko organu, np. nosa. Oprócz tego, barwy, właściwe każdej rasie, mogą być podzielone w najrozmaitszy sposób, nawet do tego stopnia, że jedno oko może być jasne, a drugie ciemne.

Pomimo jednak tej różnorodności, antropologowie, pomijając drobne szczegóły, widzą nietylko już w gubernji Lubelskiej, lecz na obszarze całego kraju jeden tylko typ: blondyna średniego wzrostu, z głową zaokrągloną, o twarzy zbliżonej do kształtu kwadratu, o oczach niebieskich lub szarych. Jeden z najlepszych znawców stosunków rasowych w Europie — Deniker stworzył nawet osobną rasę *nadwiślańską*.

A jednakże jak często słyszy się o typach, jak dużo jest ludzi, wyróżniających typy: lubelski, krakowski, mazurski i t. d. Wyróżnianie to atoli, gdy zbadamy je bliżej, opiera się głównie na typie odzieży — sukmany lub czapki. Takie typy tworzą się w ten sposób, jak się tworzy np. typ szlachcica — dajmy na to w humorystycznym „Kurjerze Świątecznym” — rysuje się człowieka tęgiej tuszy z sumiastym wąsem, w długim surducie, a gdy się doda obszerną czapkę angielską — typ szlachcica skończony. Jeżeli zaś tego samego człowieka narysujemy w krótkiej, szamerowanej kurcie, w długich butach, z harapem w rękę, będzie to typ ekonoma. Zdaje się, że nie będzie przesadą, gdy powiemy, że nasze pojęcia o typie taką samą mają podstawę.

A przecież możnaby znaleźć bardzo wielką ilość typów prawdziwych chociażby tylko w gubernji Lubelskiej, ale, powtarzamy, subtelne różnice nie dają się ująć za pomocą cyrkla, glisjery i miarki centymetrowej; mógłby je raczej pochwycić artysta malarz — amator studjów głów i główek, lecz trzeba, by ten artysta poznał gruntownie cechy każdej z osobna rasy i żeby rozpoczął studja od czaszek; wówczas dopiero łatwo można wyróżniać i oceniać różnice typu.

Spojrzymy naprzykład, jak wielka jest różnorodność w oprawie i wyrazie oczu. W typie krótkogłowym (mazurskim) blondynowym

część czołowa czaszki najczęściej jest niejako wysunięta ku przodowi ponad twarzą; wskutek tego oko jest bardzo głęboko osadzone, a ponieważ najczęściej jest barwy niebieskiej lub siwej, przeto ma właściwy sobie wyraz melancholijnej zadumy — jest typowe. Jeżeli, przy tej samej budowie czaszki i twarzy, barwa włosów będzie ciemna a oko ciemnoniebieskie, to wyraz twarzy będzie zupełnie inny, chociaż dla antropologa będzie to zawsze ten sam typ.

Obok poprzednich typów, w tej samej wiosce, ba, nawet w tej samej rodzinie, spotkać można typ bardzo zbliżony do typu Śródziemnomorca—do typu greckiego, o twarzy ściągłej, wąskiej. Oprawa oka w tej twarzy zupełnie inna niż w poprzedniej: wskutek bowiem nieznacznego pochylenia czoła ku tyłowi i węższego oczodołu, oko uwydatnia się na twarzy, niejako występuje naprzód, zamiast kryć się w głębi jak u typu poprzedniego, a ponieważ w tym typie oko jest najczęściej barwy ciemnopiwej, więc otrzymujemy wrażenie całkiem odmiennego typu.

Obok tego, niemal czysto greckiego typu, spotykamy ten sam typ pod względem budowy twarzy, ale typ jasny — o jasnych włosach, niebieskich oczach, w którym tylko czarne brwi i długie, ciemne rzęsy wskazują na domieszkę typu bardziej południowego. Jest to typ często spotykany w pow. Krasnostawskim.

Jeżeli zwrócimy uwagę na kształt nosa, dostrzeżemy jeszcze większą różnorodność. Krótkogłowiec ma przeważnie nos zadarty, choć bardzo często i prosty; u osobników, zbliżonych do typu śródziemnomorskiego, zdarza się często nos klasyczny—prosty a wąski, często—kroć nawet rzymski—garbaty; zdarza się również często forma pośrednia—nos falisty.

Opis wszakże, nawet najbardziej szczegółowy, nie da dokładnego wyobrażenia o typie, nie wystarcza nawet fotografia: jak już powiedzieliśmy, tylko artysta malarz mógłby należycie uzupełnić ten dział studjów etnograficznych. Jest to rzecz wykonalna, gdyż, pomimo całej różnorodności, istnieje podstawa zasadnicza — niezmiennosc i stałość cech typów rasowych. W każdej okolicy, zależnie od stosunku procentowego tych pierwiastków rasowych, znajdzie się kilka kombinacji najogólniejszych, które słusznie uważać można za typowe.

W. Olechnowicz.

PRZYCZYNKI LUDOZNAWCZE

Z GMINY SKIERBIESZÓW W POWIECIE ZAMOJSKIM

przez *Romana Świdzińskiego*.

(Z materiałów, nadesłanych na wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie 1901 r.)

Mieszkańcy wsi Skierbieszowa, Lazisk, Sławęcina i Suchodębia mówią przeważnie czystym językiem polskim, niektórzy tylko używają mowy rusińskiej. Wzrostu są średniego, włosy mają jasne, temperament flegmatyczny. Rodziny mają liczne, a stan zdrowia wszystkich wyborny. Mężczyźni golą brody, a wąsy przystrzygają nad wargą, wygalając je bliżej nosa (czynią to ludzie starsi, zażywający tabakę). Kobiety mają ładne włosy, nie dbają jednak o nie, czesząc się tylko raz na tydzień.

Chata, pobudowana z bali sosnowych, składa się z jednej izby, sieni i tak zwanej komory, gdzie składają mąkę, słoninę, ubranie. Drzwi wchodowe mieszczą się w podłużnej ścianie domu. Chat kurnych nie spotyka się wcale. Około chaty znajduje się stodoła, gdzie składa się i młóci zboże. Prostopadle do stodoły, wprost jej rogów, stawiają zwykle dwa budynki: jeden dla inwentarza żywego, t. j. krów i koni, a drugi—na chlewy dla świń. Poddasze łączy te budynki, zamykając czworobok, czyli tak zwane gumno. Narzędzia rolnicze, jak: pługi na „tyłużkach“, brony z zębami żelaznymi, cepy drewniane, grabie żelazne i drewniane, łopaty, kosy, wozy na drewnianych osiach, siekiery, widły i motyki — chowają pod poddaszem i w stodole. Drób zwykle trzymają w sieni.

Lud żywi się skromnie, mięso jedzą bardzo rzadko. Codziennym pożywieniem są: kartofle, kapusta, groch, kluski na mleku i chleb razowy żytni. Gotują dwa razy dziennie: rano, na śniadanie—barszcz lub kapuśniak, którego część pozostaje w ciepłym piecu na obiad, oraz kartofle mięte ze słoniną, a na obiad, oprócz barszczu i kapuśniaku—kaszę jaglaną, jęczmienną lub gryczaną, która, wstawiona do pieca ciepłego, też oczekuje południa; na wieczerzę zaś gotują kluski pszenne lub gryczane z mlekiem. Mięso jedzą tylko wieprzowe, i to w czasie świąt lub szczególnych uroczystości.

Ubierają się rozmaicie. Kobiety noszą staniki opięte różnokolorowe, lub kaftany do pasa, krótkie a obszerne; zimowe ubranie

stanowią *szuby* na wacie, lub też krótkie żakiety, obszyte czarnym pluszem. Rzadko spotyka się siwe lub czarne sukmany, wyszywane sznurkiem czerwonym lub zielonym, oraz kozuchy. Mężatki noszą na głowach chustki, owiązane na tak zwaną *kimbałkę* (obręcz drewniana), dziewczęta zaś wiążą chustki pod brodę. Każda z kobiet nosi na szyi różnokolorowe paciorki w ilości mniejszej lub większej — stosownie do zamożności. Spódnice noszą do kostek lub krótsze, w różnych kolorach; „malowanek“ nie spotyka się prawie. W lecie chodzą boso. Do kościoła obuwają sznurowane trzewiki, zwane *ciżmami*, w zimie zaś noszą buty. Stroju dopełniają różnego koloru perkalowe fartuszki, które noszą nawet podczas największych uroczystości. — Mężczyźni noszą w lecie, przy robocie, koszule ze zgrzebnego płótna, przepasując je rzemieniem. Spodnie z takiegoż płótna. W niedzielę i inne święta wkładają *spencerki* i spodnie sukienne, zawsze wsunięte do butów, koszule zapinają pod szyją na szklane, kolorowe spiniki, lub zawiązują je na czerwone wstążeczki, „*życzkami*“ zwane. W zimie noszą baranie kozuchy i czapki, oraz kaptury, w lecie zaś — kapelusze, plecione z młodej słomy pszennej lub żytniej; pleceniem i szyciem tychże zwykle trudnią się pastuchy i owczarze. Starsi gospodarze noszą siwe lub brązowe sukmany. Odzież tę kupują zwykle gotową na jarmarkach. Lasek nie używają. Bieliznę szyją same gospodynie z płótna własnego wyrobu. Wpływ mody miejskiej, niestety, bardzo widoczny jest u kobiet: dziewczęta każą sobie robić w mieście suknie ze stanikiem z różnokolorowych barchanów, kretonów, a nawet materiałów półwełnianych; w dawniejszych czasach sukmana u mężczyzn i malowanka u kobiet — najwięcej były używane.

Do oświetlenia służyły dawniej *skalki* smolne (łuczywo?), lub łożowe kagańce na kominach; dziś lampki naftowe blaszane, z rezerwoarem szklanym, powszechnie są używane. Za opał służy drzewo, które otrzymują z lasów dworskich, po 36 fur rocznie. Gotują na kominach w żelaznych *baniaczkach* i garnkach glinianych. Bieliznę, po wygotowaniu w ługu, piorą w wodzie bieżącej, bijąc kijankami, następnie rozwieszają na płotach, a po przeschnięciu maglują ręcznymi maglownikami. Krupy mielą na żarnach, a żyto i pszenicę we młynach wodnych, zwykle na raz, i tylko na uroczystości mielą na pytel.

Każdy gospodarz, mający od 12 do 18 morgów, utrzymuje 2 do 4 koni, 4 do 6 sztuk bydła rogatego, głównie krowy i jałowice. Bycz-

ki sprzedają młode po 3 do 4 rubli za sztukę. Karmią bydło bardzo nędznie: w lecie pędzą do lasu dworskiego na pastwisko, którego prawie niema, bydło więc głodne i bez mleka wraca z pastwiska. Rankami, przed wypędzeniem do lasu, często prowadzą krowy na postronkach na miedze i drogi. W zimie zaparzają plewy ukropem, a posypawszy otrębami lub mąką, dają krowom, nadto po kłaczku potrawiu, na noc zaś słomę jarą, i to stanowi całodzienny karm dla krów dojnych. Mleka więc mają bardzo mało: w zimie przeciętnie kwartę na jeden udój od sztuki; doją dwa razy dziennie.

Włościanie wsi Laziska i okolicznych prowadzą dowolne gospodarstwo. Do uprawy używają pługa drewnianego na „*tylużkach*,” z lemieszem i odkładnicą żelazną, czyli tak zwanego morawskiego, i brony drewnianej z zębami żelaznymi. Od lat kilku, zamiast radeł, używają grubera. Ponieważ gospodarze, wskutek ciągle praktykowanych rozdziałów, niewiele mają gruntów, przeto ugorów wcale nie zostawiają. Zwykle jęczmiona sieją na nawozie, a po zbiorze jęczmienia sieją pszenicę, która wcale dobrze się udaje. Koniczynę sieją w owsie, dwa razy ją koszą i sieją po niej pszenicę lub żyto. Kartofli w polu bardzo mało sadzą, przeważnie w ogrodach. W ostatnich latach kilku gospodarzy sprytniejszych, widząc piękny, świeżo założony ogród owocowy we dworze, założyli też ogród większy u siebie, sprowadzając szczepy z Klemensowa.

Przed kilku laty było kilkanaście pasiek, prowadzonych sposobem pierwotnym — w kłodach; w roku zeszłym prawie wszystkie pszczoły wyginęły z braku zapasu miodu na zimę. Gospodarstwa rybnego nie prowadzą.

Ze zwyczajów dorocznych i obrzędów wspomnimy o następujących:

Po Nowym Roku chodzą z kozą i gwiazdą; szopka obecnie po wsiach nie istnieje. Na Wielkanoc sporządzane są „*pisanki*,” zwane też „*kraszankami*.”

Dożynki zwykle odbywają się w sposób następujący: Po dożęciu zboża, wiją wianek z kłosów pszenicy lub żyta i wkładają go na głowę najpracowitszej dziewczyny, a otoczywszy ją kołem, przychodzą do dworu, śpiewając odpowiednie pieśni. Dziewczyna, niosąca wieniec, wkłada go na głowę gospodarza i okręca się z nim trzy razy, a starsze kobiety wypowiadają powinszowanie i życzenia szczęśliwego ukończenia żniwa i doczekania roku przyszłego. Za to gospodarz częstuje całą gromadę robotników wódką, a dziewczętom,

niosącym wianki, daje po rublu. Potym, na wieczór, sprowadza gospodarz muzykę, i odbywają się na dziedzińcu przed gankiem tany; powinien je rozpocząć sam gospodarz z dziewczyną, niosącą wianek. Na przyjęcie pieką się pierogi z kaszą gryczaną i przyrządza się twaróg z kwaśnym mlekiem zmieszany, w którym goście maczają pierogi. Przytym daje się wódkę, a w wielu miejscach herbatę. Zabawa przeciąga się zwykle poza północ.

Obchód weselny. Chłopak, upatrzwszy sobie dziewczynę, posyła kobietę lub mężczyznę *w druźby* do jej rodziców; przychodzi razem i chłopak, ale zostaje na dworze. Jeżeli druźba porozumie się z rodzicami, wtedy woła pana młodego, poleca go, jako dobrego chłopca, i przyrzeka, że dziewczynie będzie za nim dobrze. Dziewczyna, zawstydzona, siedzi za piecem, skąd ją rodzice wyciągają. Pan młody pije do niej wódkę, a jeśli dziewczyna podaną wypije, to znaczy, że przyjmuje oświadczyzny. Potym narzeczeni idą do kościoła, kawaler daje na zapowiedzi, a kapłan przesłuchuje naręczonych pacierza. Narzeczeni wybierają sobie starościnę i starostę (z osób zaślubionych), oraz druźbów i druchny, chorążego, swatów i swachy. W sobotę panna młoda z druchną, a pan młody z druźbą obchodzą krewnych, znajomych i sąsiadów, prosząc o błogosławieństwo, przy czym panna młoda przyjmuje od znajomych dary. Wesele zaczyna się w sobotę wieczorem, w nocy zaś odbywa się pieczenie korowaja. Przyjęcie godowników urządza się oddzielnie u panny młodej i oddzielnie u pana młodego. Podczas całego obrzędu weselnego śpiewają wiele pieśni, a mianowicie: przy pieczeniu korowaja, przy wyjmowaniu go z pieca, przy rozplataniu warkocza, jadąc do ślubu, po powrocie od ślubu, przed oczepinami i po oczepinach. Charakterystyczną osobliwością tych pieśni jest wzajemny wpływ języków polskiego i ruskiego: w pieśniach polskich zdarzają się wyrazy ruskie i na odwrót—w ruskich wyrazy i formy gramatyczne polskie.

1. *W sobotę z wieczora, przy rozczynianiu korowaja:*

U katolików.

Steremajdo, steremaj,
A w ogródeńku ziele.
W tym domu sam Bóg chodzi,
Zaczyna się wesele.

2.

Steremajdo, steremaj,
Poschodzili się korowajnicy
Korowaju plaskaty.
Chodzi matenka zafrasowana,
Niema czem częstowaty:

Częstowała ich czerwonym wi-
Nie chcieli jego pity; [nem
Chcieli oni młodą dziewczynę
Za stołem posadyty.

[*U prawosławnych.*]

[Dopomoży nam, Boże,
Dopomoży nam, Boże
I Przeczystaja Maty,
Korowaj ubraty.
W tym ogródeńku ziele
W tym domu sam Pan Jezus cho-
Bo się zaczyna wesele [dzi,
Zosi, dońki, hołubońki.
Schodyte sia do lubońki,
Do miodu, wina pity,
Do korowaju robyty.
Oj znaju ja, znaju,
Oj znaju ja, znaju,
Szczu je w tym korowaju:
Z troch stropów pszenycia
I z troch dunajów wodycia,
Od czarnych korow bielenki syr,
A żółtoje masło.]

3. *Podczas pieczenia korowaja:*
Steremajdo, steremaj!
Czerwone racze
Koło przypiecka skacze
I w piec zahładaje,
Czy się korowaj udaje.
[Steremajdo! a czerwone racze
Po przypiecku skacze,
A w piec zahładaje,
Czy się nam korowaj udaje.
Bądź nam, korowaju, rumiany,
Bo ty pojedziesz między pany,
Między księży i między pany,
Żebyś nie miał ugany.]

4. *Przy wymowaniu korowaja
z pieca:*

Steremajdo, steremaj!
Zaprzęgajcie cztery woły,
Pojedziemy po podpory,
Będziemy piec podpiraty—
Czas korowaj wymowaty.

5. *Przed ślubem.*

Wiła Kasiunia wianeczek,
Z drobnej rutenki serdeczek.
Oj serce moje zakamieniałe,
Czemuże mnie nie zapłaczesz?
Jakże ja mam płakaty,
Swoją matenkę żalify?
Dosyć oni żalości mają,
Że mnie od siebie dają.

6.

Na jeziorońku,
Na bystrej wodzie
Siwa gąsienka pływa.
Tam Kasiunia molońkaja
Białe liceńko myła.

7.

Poszukajcie ojca, matki,
Niech sobie posiadają,
Niech się im pokłaniają.
Swacia się do ślubu stroją,
Jak te pszczołenki w roju,
Za wrota wyjeżdżają
I jak róże zakwitają.

8. *Przy rozplataniu warkocza.*

Oj kołem Wisła stanęła,
Oj koło białego kamienia.
Oj stańcieże wy, dziewiętki,
Okolo mojej lubenki.
Rozplećcież mi ją, rozplećcie,
Mego tata i manę ucieszcie.

Po ślubie.

9. *Do panny młodej.*

Szeroka droga,
Głęboka woda
I szeroki gościnić.
Oj wróćże się,
Młoda Kasiuniu,
Do kościoła po wieniec.
Oj nie wróć się, nie wróćę,
Dałam ja go schować,
Oj dałam ja go oblubieńcowi,
Będzie on tam wiekować.

10. *Do pana młodego.*

Popod sadenkiem,
Popod wiśniowym
Barwineńko zielony.
A, mój tatuniu,
Ja już ożeniony!

11.

My w kościele stojali:
Dwoje ditok-jednolitok —
Tośmy im ślub dawali.
Podziękujmy księżenkowi,
Jak swojemu lubeńkowi,
Że nam ślub dał
I niewiele brał:
Czerwonego złotego
Od pana młodego.

12 (*w domu*).

Niechże będzie pochwalony
Jezus Chrystus z kościoła!
A przyjm że nas, panie ojczy
I pani matko, do stoła.
Steremajdo, steremaj —
My zasiedli za stołem,
I za stołem cisowym,
I za obrusem szelkowym.

Teraz nam dajcie isty i pity,
Bo się nam z za stoła tra usu-
[pity.

13. *Przed oczepinami.*

A pójźże precz,
Młoda dziewczyno!
Skiń wianeczek
Na koleczek,
Weź czepiec.

14. *Po oczepinach.*

Żebyś ty, chmielu,
Na tyczki nie laz(ł),
Tobyś nie robił
Z panienczek niewiast.
Ale ty, chmielu,
Wciąż na tyczki łazisz
I bardzo ty panienki z wianeczka
[zdradzisz.

15.

A czyż tobie nie żal,
Młoda Kasiuniu,
Rucianego wianenka?
Dziewenki idą i ciebie wołają,
A ty siedzisz i nie zapłaczesz?
Czesała Kasiunia żółty len,
Prosiła swego tata o grzebień:
Podajże mi, o mój tatu, już no
A ty, Michałku, [raz,
Podaj czepiec i kimbałku.
A, święty ponediłku,
Zabrałeś nam diwku:
Wczoraj była we wianeczku
A dzisiaj już jest w rąbeczku.
A ty, Kasiuniu młodzusienska,
Już pójź precz!
Powieś wianeczek na koleczku,
A weź czepiec.
A ona nie wiedziała,
Co czynić miała

Od żalu, od żalu;		<i>Na chrzcinach śpiewają:</i>
Tak powiesiła swój ruciany wia-		Bądźże mi zdrowa, kumuniu
Na gaju, na gaju. [neczek		Bo ja już idu spaty; [moja,
Po drugie se mówiła		Czerez worota zielony jawor —
Od myśli, od myśli,		Tam cię budziemy czekaty.
Tak powiesiła swój wianeczek		Bądźże mi zdrowa, kumuniu mo-
Na wiśni, na wiśni.		Żebyś mi zdrowa była, [ja,
		Żeby nad tobą, moja kumciuniu,
		Jasna zoreńka świeciła.

KILKA SŁÓW O MIESZKAŃCACH

PARAFJI KRZCZONÓW W POWIECIE LUBELSKIM.

(*Z materiałów, nadestanych na wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie 1901 r.*)

O cztery mile od Lublina, a o półtorej mili od miasteczka Bychawy, w powiecie Lubelskim, wśród pięknych sadów, malowniczo leży wieś kościelna *Krzczonów* z urzędem gminnym, szkółką i dużym sklepem chrześcijańskim, w którym można wszystkiego dostać, czego ludność wiejska potrzebować może. Krzczonów należał dawniej do starostwa Lubelskiego, obecnie jest własnością generała Trepo-wa. Według tradycji miejscowej, Krzczonów otrzymał swe nazwisko od tego, iż tu się chrzcili Arjanie lubelscy w wieku dojrzałym, nurza-jąc się w wodzie, bo chrzest dzieciom udzielony poczytywali za nie-ważny; z tego też powodu zwykle „Nurkami lubelskimi“ ich nazywa-no ¹⁾. Do parafji tej należą ogromne wsie donacyjne: Krzczonów, Piotrków (po ludowemu Pietrzków), Chmiel (Chmiél), Olszanka i prywatne: Policzyzna, Żuków, Sobieska Wola, oraz kilkanaście majdanów („kolonji“), liczące razem około 8000 ludności. Włościa-nie tych wsi są katolikami, przeważnie zamożni, a są i tacy, których rachują na kilka dziesiątków tysięcy rubli. Wyróżniają się wybitnie

¹⁾ Wieś ta jednak jest o wiele wcześniejsza, niż istnienie u nas Arjan, albo Nurków, którzy liczni byli w w. XVI-ym w Lubelskim. Już w r. 1326 był tu kościół drewniany (por. Rubrycelę djecezji Lubelskiej). Wspomina o Krzczono-wie i Długosz w *Lib. benef.*, t. I, str. 1. *Przyp. H. Ł.*

z pośród innych mieszkańców okolicznych, ubierając się odmiennie, zachowując bardziej dawne zwyczaje i wyrażając się odrębnie; odznaczają się też schludnością. Są przytym inteligentniejsi i przemyślniejsi od swoich sąsiadów, co pochodzi zapewne stąd, że, hodując dawniej bydło rogale i prowadząc nim handel, obecnie zaś prowadząc hodowlę i sprzedając pięknych koni, ocierają się w szerszym świecie. Obok rolnictwa trudnią się tkactwem, a nawet i kupiectwem, gdyż jest kilku zamożnych gospodarzy, mających sklepiki w swoich chatach.

Pomiędzy włościanami w Krzczonowie, Piotrkowie i Chmielu zamieszkuje piętnaście rodzin dawnych sołtysów łanowych albo „wybrańców,” przez króla Batorego za służbę w piechocie obdarowanych ziemią i zwolnionych od pańszczyzny i wszelkich powinności dla starosty. Rodziny te posiadają piśmienne potwierdzenia przywilejów od króla Michała Korybuta i Augusta III. Gruntu ornego mają osady wybranieckie obecnie po 18 i po 30 morgów. Sołtysi łanowi mieli dawniej prawo do wolnego wjazdu do lasu, do trzeciej części ryb w stawach, do pędzenia gorzalki na własny użytek i t. p.¹⁾ Inni włościanie kupowali zawsze drzewo, tylko sołtysi łanowi otrzymali od rządu, wzamian za używalność lasu, po 3 lub po 6 morgów lasu na własność, i płacą o jedną trzecią część mniej podatku gruntowego dodatkowego od innych włościan. Dzisiejsi potomkowie sołtysów łanowych są oświeceni o dawnych czasach i żywo tradycje przeszłości przechowują.

Oświata stanowczo jest tu większa, niż we wsiach sąsiednich, chociaż na tak ludną parafję istnieje od lat 30 jedna tylko szkoła w Krzczonowie, do której w r. z. (1901) uczęszczało 80 dzieci; wieś Piotrków zaś, licząca przeszło 2000 mieszkańców, nie posiada szkoły. Stopień moralności w parafji jest dobry, dzięki wpływowi czciwego proboszcza, który od 45-ciu lat zarządza parafją; w dwu tylko wsiach pozostaje wiele do życzenia, a mianowicie znaczna liczba mieszkańców nie szanuje cudzej własności, ale jest nadzieja, że dobry przykład pozostałej, większej części z czasem zmniejszy to zło. Pijań-

¹⁾ Ciekawe szczegóły o urządzeniu przez Stefana Batorego piechoty wybranieckiej, jej organizacji, służbie, liczbie i przeistoczeniu w piechotę łanową zebrał ś. p. Konstanty Górski w „Historji piechoty polskiej“ (str. 23—30). *Przyp. H. Ł.*

stwo znacznie się zmniejszyło po wprowadzeniu monopolu wódczanego.

Włościanie parafji Krzczonowskiej robią ogólnie bardzo przyjemne wrażenie; jedni tylko Pietrkowiacy mają zbyt ponury wygląd. Przy wyjściu z kościoła widzi się zbitą masę mężczyzn, odzia-



Paulina i Łucya Ziętkówny z Pietrkowa w „odzieniach.“

„Odzienie“ jest to rodzaj szuby z kołnierzem z siwego baranka, noszony przeważnie przez starościny na weselach.

nych jednakowo, jakby jeden pułk, bardzo ładnie, prawdziwie po chłopsku; twarze ich wcale nie dobroduszne, przeciwnie—maluje się na nich energja, a może duma i pewność podstawy, którą daje posiadłość ziemi. Nie ujrzy się tu kaszkietu, szlafmicy, tandetnej kurtki, kamaszy, albo u kobiet wstrętnego półczepka, szerokich rękawów,

spódnicy wlokącej się, brudnej, zakrywającej dziurawe obuwie. Mężczyźni są przeważnie bruneci, wzrostu wysokiego, bardzo przystojni, dbają o swoją powierzchowność; noszą długie, zawsze starannie uczesane włosy z rozdziałem z boku, z przodu zaczesane do góry, z tyłu zaś do połowy ucha podgolone, jak nazywają, po polsku; stąd karki mają opalone, ale czyste. Golą się, nosząc tylko wąsy, podkręcone



Marcin Ziętek z Pietrkowa (pow. Lubelski).

z fantazją do góry. Są ruchliwi, bardzo pracowici, a zdrowie maluje się na ich twarzach.

Mowę i niektóre nazwy mają odrębne, szczególnie Pietrkowiaci, o których sąsiedzi mówią, że „wałkują,” słychać bowiem w ich mowie jakby dźwięk ł przed wyrazami, zaczynającymi się samogłoską o, więc: np. *łojciec*, *łokno*, *łopowiedzieć*. Kobiety, jak za-

zwyczaj, rozmowniejsze od mężczyzn, zwykły dodawać w rozmowie wyraz „bajcie;“ mówią: „Słyszycie, bajcie, kumo, widziałam to a to.“ Wyrazu „zawsze“ nie używają, mówią „wszędzy.“ Oto niektóre jeszcze wyrazy miejscowe: Mały garnuszek zowie się „nalówka,“ miska — „krzynówek,“ placek — „kukielka,“ śmietana — „smojtana,“ pierścioneł — „sygnet“ lub „wścibiak,“ szaruga — „pokwiść,“ jeść potrawę płynną — „chlipać;“ wogóle wyrażenia mają dobitne. Imion głównie używają takich, jak: Roch, Grzech, Kasper, Piotr, Jakub, Marek, Hanka, Lucja, Agata, Florek (wymawiają Fiorek lub Frolek), Różga (Rozalja) Maryna i t. d.

Kobiety są znacznie mniej przystojne od mężczyzn, wzrostem wyższe od swych sąsiadek z innych wsi, zręczniejsze i lepiej zbudowane: jest to zapewne skutek dobrobytu przy ćwiczeniu mięśni, gdyż prawie każda dziewczyna razem z ojcem młóci zboże cepami i rźnie sieczkę, czego w innych wsiach się nie widzi, gdzie kobiety najwyżej proso lub len otłukują. Włosy pielęgnują starannie, nosząc je gładko przyczesane, trochę nasunięte na czoło; dziewczęta przypinają sobie warkocze („kosal“) dużą ilością szpilek wysoko na głowie; mężątkom, na wywodzinach po ślubie, obcinają warkocze do połowy szyi.

Strój mężczyzn i kobiet jest różny od stroju mieszkańców innych naszych okolic; kobiety tutaj ubierają się nawet ładniej od Krakowianek. Wszystkie odzież jest zgrabna, krótka i wcięta w stanie: od małości każda niewiasta jest opasana taśmą („krajką“), szerokości cala, pięć razy dokoła; latem i zimą uwija się po izbie, mając na sobie koszulę własnymi rękoma pięknie wyszywaną białemi, czerwonemi i zielonemi niemi, przepasaną ową „krajką;“ mają przeważnie kształtną kibić, i dlatego krótki do pasa, z wycięciem, kaftanik lub gorset krakowski („kamziółka“) leży na nich zgrabnie. Już małe dziecko dostaje wyszytą koszulkę z szerokim odwiniętym kołnierzem i mankietami („oszewki“); u chłopca nadto koszula bywa zdobna w dwa pasy po bokach, a nosi się ją, jak wogóle w Lubelskim, wypuszczoną na spodnie. Wyszycia na koszulach mają odpowiednie nazwy, są więc: *ciskanki*, *węłiki*, *kuleczki*, *tapeczki* i t. p. Niemowlę dostaje od chrzestnej matki czepeczek kolorowy własnej roboty i sukienkę; jeśli chłopiec, to guzikami różnokolorowemi ozdobioną na przodzie; jeśli dziewczynka, to—obszytą tasiemkami. Dziewczynki sześciolatnie uczą się już wyszywania koszul. Każdy pastuszek i pastuszka mają na lato skrojoną do stanu *parciankę* z białego drelichu, na zimę—biały kożuch (*tołubek*). Często się widzi w największy mróz



Grupa chłopów ze wsi Pietrzkowa, parafji Krzczonowekiej, pow. lubelski. 1902.

Kacper Stachyra, Łucja Ziętkówna, Paulina Ziętkówna, Marcin Ziętek. Panna młoda w t. zw. odzieniu (szuba kobieca z kołnierzem swym barankowym, dziś rzadko używana, prowadzenie przez starościny podczas wesela), pan młody w sukmanie i czapce wędkielicy, dźweczyzna przędąca, przy niej zalecający się młodźmianiec.

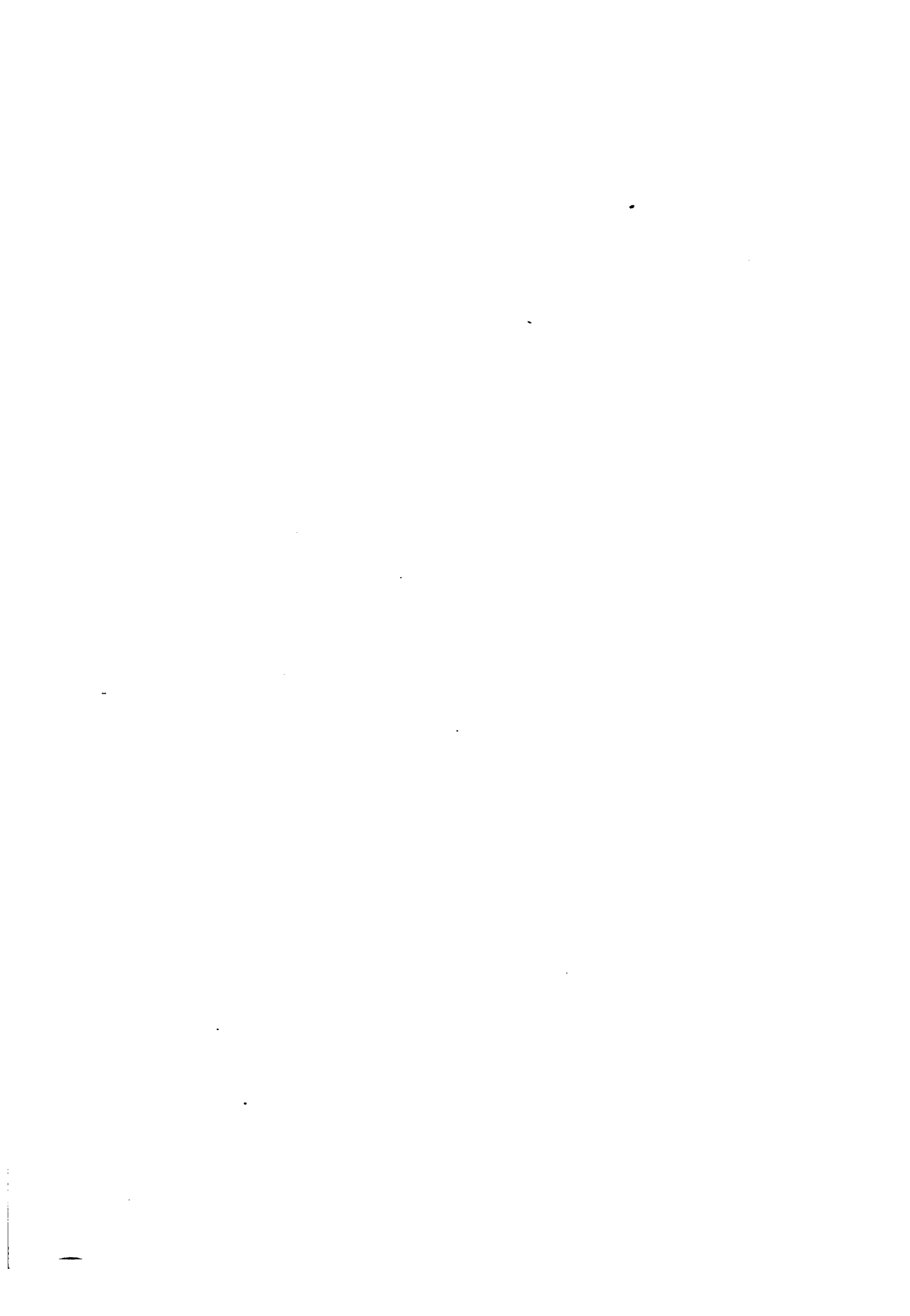
klisza wykonana w zakładzie fotochemigraficznym B. Wierzbickiego i S-ki.



Włóczęganie ze wsi Pietrzkowa w pow. lubelskim w ubraniu zimowym :

- Ziętkowa i Paulina Ziętkówna w kotłubkach, t. j. kotuchach), Marcin Ziętek w sukmanie, Lucja Ziętkówna w parciance samodziatowej.

Kliska wykonana w zakładzie fotochemigraficznym
B. Wierzbickiego i S-ki.



gospodarza lub parobka przy młócce w stodole, ubranego w kozuch lub parciankę i przepasanego powrósem, ze słomianym kapeluszem na głowie.

Zimową porą mężczyźni noszą krótkie, wcięte, białe kozuchy, z czerwonym i zielonym wysyciem, oraz nieładne, czarne śpiczaste baranie czapki, zamiast pięknych dawniejszych czapek mazurskich, zwanych *jałówkami* lub *wścieklicami*, noszonych obecnie zaledwie przez kilku starych gospodarzy. Kozuch kosztuje 8 do 12 rubli, czapka 1 rb. (dawna 2—3 rb.). Pod kozuchem noszą *spencery* czyli kaptany z czerwonego barchanu na wacie, długości kamizelek, z kieszonkami; przód bywa aksamitny lub sukieny czarny, ozdobiony wykonanym na maszynie, przez krawców miejscowych lub z Bychawy, wysyciem kolorowemi niemi w ten sam zawsze wzór¹⁾. Koszulę na szyi przewiązują szeroką wstążką czerwoną lub zieloną, a obcisłe mankiety („oszewki“) są sznurowane tasiemką tychże barw. Spodnie obcisłe z ciemnego sukna, po bokach wzdłuż obszyte sznurkami czerwonym i zielonym. Buty noszą z wysokimi obcasami na podkawkach, cholewy ułożone w równe poprzeczne nad stopą fałdy („tryfy“).

W lecie noszą ładną, wciętą do stanu białą parciankę lub sukieną brązową sukmanę, krótką a zgrabną (kosztuje 8 do 12 rubli), ozdobioną czerwonym wzorem i jasnozielonemi wylogami na końcu rękawów; koszula lniana, wyszywana, od pasa do dołu w równe drobne fałdy ułożona („tryfona“); kamizelka („kamziółka“) barchanowa czerwona lub biała, na przodzie tak jak zimowa wyszywana, ma przszytych kilkanaście rzędów różnokolorowych guzików. Kapelusz słomkowy niewielki, bardzo zgrabny, o niedużych skrzydłach (płacą za niego do 3 rb.), dokoła czarna wstążka, której końce spadają z tyłu na skrzydła i nazwane są „zadziergi;“ poniżej wstążki obiega główkę dokoła czerwony i zielony sznurek. Każdy kawaler musi mieć pawie piórko („pawia“) u kapelusza, a w święto bukiecik lub broszkę („błyszczák“), „by dziewochoa go pomiarkowała i wiedziała, że nie zieniaty, ni wdowiec, ino kawalir.“

¹⁾ Oprócz krawców starozakonnych, jest tu zamożny gospodarz, szyjący sukmany. Są też w tych wsiach trzy kulawe dziewczyny, szyjące na maszynach; nie mogą one nastarczyć zamówieniom, a każda zarabia rocznie do 150 rubli. Jest też dziewczyna, wyrabiająca kwiaty sztuczne z włóczki, papieru i materji do kościoła i na strój głowy dla dziewcząt, oraz bukiety ślubne.

Kobiety w zimie noszą też białe kożuchy („tołubki“), ale z wązkim kołnierzem, aby widać było wyszywany kołnierz koszuli i dużą ilość różnokolorowych paciorków, zawieszonych pod kołnierzem. — Głowę przykrywają małą wełnianą chusteczką („szalinówką“), związaną pod brodą na maluczki węzełek bez końców. Pod kożuchem, gdy idą do kościoła, mają na sobie obcisły kaftanik, po pas watowany, albo letni—atłasowy, barchanowy lub wełniany, zawsze kolorowy, jednakowego kroju, z dwiema kieszonkami, obszytemi w trójkąt tasiemkami różnokolorowemi. Kaftanik ten obszyty jest z dołu od przodu różnokolorowemi tasiemkami do dziesięciu rzędów, tak, że zdaleka wydaje się, iż kobieta jest przepasana jakimś pasem. Na cały garnitur żeński wychodzi do stu łokci tasiemki; wogóle wyszycia i ozdoby, jeśli nie więcej, to kosztują tyleż, co materiał. — Strojnisie mają nadto dużo błyszczących guziczków, przyszytych do kaftaniczka, a zapinanych na zielone i czerwone pętelki. Spódnice noszą krótkie wełniane lub barchanowe, bardzo fałdowane, obszyte kilkakrotnie tasiemkami różnego koloru i wstążkami, najwięcej z wyłaczanemi kolorowemi kogucikami. — „Zapaska“ czyli fartuch, przy święcie wełniany kolorowy, bardzo krótki, fałdowany, którego brzegi schodzą się z tyłu, również suto obszyty, a czasem z kupną wstawką. Trzewiki („cizemki“) zgrabne, z wysokimi cholewkami, czasem obłożone lakierem, z wysokimi obcasami, podbitymi mosiężnemi ćwieczkami; przy każdej dziurce od sznurowadła są białe guziki, czerwoną i zieloną tasiemką („feteć“) naprzemian zasznurowane. Dziewucha na głowie nosi malutką, wyżej opisaną, chusteczkę; dużą grubą chustkę niesie złożoną na ręku, którą, wychodząc z kościoła, okrywa się tylko w razie niepogody lub zimna; w drugiej ręce, jeśli umie czytać, trzyma książkę ładnie oprawioną i złożoną chusteczkę do nosa, na której jest wśród kwiatów wyhaftowana litera M. — „Dlaczego M, kiedy się nazywasz Halka Filozofówna?“ — pytamy się. — „A że to moja“ — brzmi bardzo logiczna odpowiedź. — W lecie dziewczuchy strojnisie, idące do kościoła w gorsecie („kamziolce“), również suto obszyte, mają na głowie tylko wianek w kształcie półksiężyca, z naturalnych lub sztucznych kwiatów, który nazywają „rogami.“ Starsze kobiety — zawsze, a młode na codzień noszą misternie związaną, przeważnie z cienkiego białego płótna, kwadratową chustkę, którą zowią „dupką.“ Jest ona, jak czepek, na tył głowy włożona, niczym do krótkich włosów nie przypięta, a nie spadająca, brzegi tego płótna są zwinięte w twarde, mocno skręcony wałek;

otaczający ów czepek, a z tyłu, do połowy stanu, spada wążki język tej chustki. Nietylko opisać go trudno, ale i niekażda kobieta potrafi go ułożyć; specjalistki, którym się płaci za to (po 10 groszy), układają taką chustkę w stanie wilgotnym, fałdując, przyciskając kolanami i przymocowując szpilkami na „baniaku“ lub garnku; najzręczniejszej nawet kobiecie niezawsze się udaje odrazu to zrobić; jest wtedy niecierpliwa, a mężczyźni wówczas chętnie wychodzą z izby, bojąc się, by ten wilgotny, twardo skręcony, a chybiony wałek nie poznał się z ich karkami. Chustkę taką związaną, jeśli biała, noszą dopóki się nie zbrudzi, od 2 do 3 tygodni, druga zaś gotowa leży w skrzyni. Młode mężatki oczepiają się w święto tak zwanymi dawniej „szmatkami“ (obecnie „humelki“); jest to oryginalny a ładny strój, podobny do sita; stąd kobiety z innych parafji dają Krzczonowiankom przezwisko „sitarek;“ obręcz w nim może być tylko z kory lipowej, która do tego jedynie się nadaje; dno „humelki“ jest białe, przezroczyste, w rodzaju tiulu, na którym wyszywają białymi nićmi kwiaty lub arabeski; obręcz tę, szeroką na dwa cale, okręca się tak, by jej nie było widać, wążką płócienną tasiemką, wyszytą w podłużne paski białymi, czerwonymi i zielonymi nićmi, z tyłu zaś „humelki“ wisi do połowy stanu kilkanaście szerokich wstążek, potrójnie złożonych, w najrozmaitszych jasnych kolorach, a które zupełnie pokrywają włosy, obcięte do połowy szyi.

Pannę młodą ubierają do ślubu tak samo, tylko na biało, a na głowie ma ona czepeczek z karbowanych barwnych wstążek, zapięty pod brodę. Na codzien i przy pracy, tak mężczyźni jak i kobiety, noszą te same ubrania, tylko podniszczone („sperdane“). Wpływu mody na tutejszych mieszkańców nie widać. Mężczyźni używają lasek własnego wyrobu tylko w podróży; są one zwyczajne. Swego też wyrobu mają płótna, a przed dwudziestu laty i inne materiały na odzież; chowali owce na kozuchy, dzisiaj chowają ich niewiele.

Zabudowania Krzczonowian są z drzewa; chaty, jak w całym powiecie Lubelskim, mają drzwi wchodowe w ścianie podłużnej i kuchni angielskie. Pieczywo zwykle — placki („kukielki“) i kołaczki. Główne pożywienie — mąka, kasza i ziemniaki. Do oświetlenia używana jest nafta; opalają izbę drzewem. Pranie odbywa się w rzekach. Zboże mielą na wiatrakach i na żarnach.

Gospodarze mają średnio po 10 morgów ziemi. Chów bydła, prowadzenie gospodarstwa i uprawa roli — tak jak w całym powiecie. Przed dwudziestu laty w Krzczonowie chowano ładne woły na

sprzedaż, ale ustalo to po zaoraniu pastwisk; obecnie hodują dobre konie, wyróżniające się w całej okolicy wzrostem i budową, wskutek czego sprzedają sztukę po kilkaset rubli. Płodozmian jest następujący: nawóz, kartofle, jęczmień, żyto, owies i żyto, albo: nawóz, pszenica, kartofle, jęczmień, żyto, koniczyna i pszenica. Lubin sieją na przyoranych pastwiskach, po nim następuje żyto, owies—naprzemian. Na ogrodach sieją dużo lnu i konopi. Do pasiek i ogrodów owocowych nie mają tutejsi włościanie zamilowania. Z rzemiosł uprawiają tylko tkactwo; w parafji Krzczonowskiej jest do trzystu tkaczy—samych mężczyzn, którzy w czasie wolnym od zajęć gospodarskich wyrabiają płótno dla siebie, lub dla sąsiadów — z dostarczonej przez nich przędzy. Płótnem, jako towarem, nie handlują, z grzeczności tylko sprzedają łokieć płótna po 15 do 18 kop. Każdy tkacz może zarobić rocznie do 100 rb.

Wieś Chmiel ma duży dochód z dostawy kamieni, kopanych w lasach rządowych i na własnych polach dla szosy Lubelsko-Tomaszowskiej. Przez cały rok widzi się tutejszych mieszkańców przy zwórze piaskowca, który w innych częściach tutejszego powiatu jest rzadkością.

Obchodzą niedzielę i święta, jak i wszędzie, w zapusty zabawiają się tańcami, przebierają się i t. p.; obchodzą też sobótki. W wigilię Bożego Narodzenia dziewczęta rachują kołki w płocie, by się dowiedzieć, czy przy ostatnim kołku wypadnie kawaler czy wdowiec za męża. Kołędnicy chodzą z kozą i szopką. Robią pisanki („pisy“), a skorupkę z poświęconego jajka tłuką i posypują nią kapustę, by liszki jej nie zjadły.

Przytoczymy kilka szczegółów z obrzędu weselnego: Kawaler, chcący się żenić, przychodzi z towarzyszami do domu rodziców dziewczyny; gdy ta przyjmie od niego kieliszek gorzałki i wypije, znaczy, że nie odmawia. Gdy jadą do ślubu, starają się zgromadzić jak najwięcej podwód: nieraz, w braku gości, biorą na furmankę tylko po jednej osobie, choć kościół jest odległy o milę. Drużbowie jadą wierchem, otaczając wóz państwa młodych, trzymają w rękę ozdobne różgi, przystrojeni bukietami i przepasani przez ramię białymi płóciennymi szarfami. Starościna, jadąc z weselem do kościoła, rozrzuca stojącym gromadkom dzieci tak zwane „szyszki,“ to jest kawałki ciasta z mąki razowej, z sześcioma rogami, twarde jak kamień; jeżeli tych szyszek zabraknie, to dzieci podnoszą okropny krzyk i wróciwszy do domu, opowiadają, że kiepskie jechało wesele.

Przy ślubie kapłan nie kładzie obrączek nowożeńcom na palce, lecz owinięte rutą kładzie im na głowy, poczym starościna je zdejmuje. Po powrocie z kościoła nowozaślubieni zajeżdżają do domu starościny (dawniej do karczmy). Gdy już goście zejść się do rodziców, nowożeńcy ze starościna i z przebranymi pociesznie „dziedem i babą“ udają się tamże i stukają w zamknięte drzwi. Następują dowcipne pytania i odpowiedzi, poczym nagle drzwi się rozwierają, i do stóp państwa młodych pada garnek, napelniony popiołem, który, rozpryskując się, sprawia okropny kurz; na jaką to pamiątkę czynią, najstarsi gospodarze nie mogli objaśnić, jak również, dlaczego pan młody i družba, chodząc po chatach spraszać gości na wesele, mają u ramion zawieszane kańczugi. Podczas wesela gość nieproszony nietylko nie wejdzie do izby, ale nawet nie śmie przypatrywać się tańcom z za okna, jak to czynią w innych wsiach okolicznych; stąd towarzystwo weselne nie jest tak liczne, i nie jest tak ciasno i duszno. Tańce są następujące: oberek, polka, „prosty“ i walc; w przerwach między tańcami chłopcy robią z lalek zręczne i bardzo zabawne a obyczajne figle.

Izby odznaczają się wielką czystością, a zdobią je w dużej liczbie obrazy świętych; można też zobaczyć niekiedy na ścianie wizerunek Sienkiewicza, oraz poprzyklejane ilustracje, wycięte z „Zorzy“, jak również papierowe ptaszki i kwiaty. Jest i zegar, malowany w kwiaty, są również malowane talerze, garnuszki i kubki, wszystko ustawione na ładnych półkach; pająki ze słomy wiszą u pułapu.

Zabobonów, lekowań i zamawiań, jak wszędzie, moc tu wielka, ale przeważnie uprawiane są przez osoby starsze. Włościanie gminy Krzczonowskiej dbają nietylko o porządek osobisty, ale i o publiczny: w żadnej gminie sąsiedniej gościńce nie są utrzymywane w tak dobrym stanie, jak tutaj. Gminą rządzi od lat 25-ciu człowiek inteligentny, który jest wójtem i pisarzem w jednej osobie; on to prawdopodobnie wpływem swoim przyczynił się do zaprowadzenia porządku.

Władysław Kozmian.

ZWYCZAJE I OBRZĘDY WESELNE WE WSI WIELĄCZY W POW. ZAMOJSKIM.

Opisał

Błażej Szewc.

(Z materiałów, nadesłanych na Wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie 1901 r.)

Dziewosłęby.

Młodzieniec, mający się żenić, posyła starszego od siebie a wymownego człowieka, tak zwanego dziewosłęba, lub w jego towarzystwie jedzie z trunkami do upatrzonej poprzednio dziewczki— „w dziewosłęby.“ Po przybyciu do domu przyszłej narzeczonej, dziewosłęb, w imieniu swojego klienta, prosi dziewczkę, która zwykle przez skromność chowa się za piec, o podanie kieliszka lub szklanki do nalańia przyniesionego trunku. Jeżeli dziewczyna, bez żadnych zmuszań ze strony rodziców lub opiekunów, sama, z własnej chęci poda żądane naczynie, jest to znak, że kawalera przyjmuje i ma chęć wyjść za niego; w przeciwnym razie rodzice lub opiekunowie podają kieliszek, wypijają przywieziony przez dziewosłęba trunek dla przyjaźni sąsiedzkiej, aby nie obrażać dziewosłęba, ale z warunkiem zwrócenia kosztów „wykładu“ kawalerowi w jak najkrótszym czasie. Pierwszy kieliszek lub szklankę trunku pije dziewosłęb, albo pan młody, jeżeli jest obecny, do dziewczyny: „Na zdrowie — do ciebie, Maryś!“ Ta mu odpowiada: „Pij zdrów!“ Drugą porcję dziewosłęb lub kawaler podaje do wypicia dziewczynie, która z kolei pije „na zdrowie“ do ojca, ten do swojej żony i t. d., dopóki kolej nie obejdzie wszystkich obecnych. Dziewczyna, pijąc, przez skromność odwraca się twarzą od obecnych do pustego kąta, przykładła kieliszek do ust i trzy razy nachyla go, coraz wyżej podnosząc głowę do góry, aż całą zawartość naczynia wypije.

Rola dziewosłęba polega na tym, ażeby oświadczyć zamiary kawalera dziewczynie, zachwalić jego uczciwość, urodę i majątek, również ułożyć się z rodzicami dziewczyny o posag dla niej. Po załatwieniu tej czynności, rola dziewosłęba skończona.

W najbliższą sobotę, ponieważ „dziewosłęby“ odbywają się najczęściej we czwartek wieczorem, narzeczeni, w towarzystwie ojców z obu stron, idą do proboszcza „do pacierza“ i dać na zapowie-

dzi. Zdarza się często, że jedno z narzeczonych nie umie dobrze pacierza; stąd nowy kłopot, bo proboszcz grozi niedaniem ślubu, dopóki młodzi nie nauczą się pacierza.

Przed kilkunastu laty, w tydzień po „dziewosłębach“ odbywały się zaloty—zabawa, trwająca przez jedną noc, z muzyką i tańcami. Cel zalotów był ten, żeby panna młoda nie mogła zerwać przyrzeczenia, ponieważ musiałaby ona, lub drugi kawaler, mający się zenić z nią, zwrócić pierwszemu kosztu, czyli „wykład.“ Na tę zabawę zbierała się weselna drużyna u pana młodego, z którym szła do panny młodej.

Drużyna weselna.

Rodzice obojga młodych od chwili zaręczyn wołają na siebie wzajemnie: „swatu, swasiu,“ a jeżeli nadto są kumami, to „kumie-swatu, kumie-swasiu.“ Do pana młodego należy znaleźć dla siebie na wesele: starostę i starościnę (najczęściej bywa to małżeństwo), swachę („swaszkę“), chorążego, drużbę, dwu bojarów i muzykanta. Panna młoda wynajduje sobie: druchnę starszą (której obowiązkiem obchodzić z p. młodą po wsi dla zapraszania krewnych i znajomych na wesele i zbierania od nich datków w ziarnie, krupach, mące, pieniądzach), druchnę młodszą, dwu przydanów, a pod koniec wesela — dwie przydanki. Obowiązki starościny i swachy polegają na tym, ażeby dla ulgi gospodarzowi, sprawiającemu wesele, zabrać je do siebie na jeden dzień podczas przyjęcia gości u rodziców państwa młodych, stosownie do tego, gdzie się wesele odbywa — u p. młodego, czy u p. młodej; starościna i swacha, podług umowy między sobą, wydają: jedna —obiad przed ślubem, druga — śniadanie po ślubie. Po starościnę i swachę, do każdej oddzielnie, posyła się bojara z trunkiem i muzykantem; ten ostatni obowiązany jest pod oknem u każdej zagrać na „dzień dobry“ lub na „dobry wieczór“ pani starościnnie i pani swaszce, za co przez nie bywa zaproszony do mieszkania i częstowany przyniesionym przez bojara trunkiem. Dla prowadzenia państwa młodych do ślubu, starościna ubiera się w wieniec w kształcie korony, zrobiony z zasuszonych kłosów zboża, dojrzałych traw i błyszczącej słomy, skręconej w pierścienie, a przetykany zasuszonemi na gałązkach jagodami kaliny lub jarzębiny. Staroście przyszywają na wierzchu czapki, do denka, pęczek dojrzałego owsa. Swacha zdobi swoje warkocze barwnemi wstążkami, których końce spadają na plecy aż do pasa.

Panna młoda i starsza druchna ubierają się podobnie jak swaszka, ale jeszcze wytworniej i kosztowniej. Dla obchodzenia po wsi z prośbą o błogosławieństwo, splatają włosy z tyłu głowy w dwa warkocze, układają je ponad skroniami i czołem w kółko i przypinają do nich wstążki, zwieszające się na ramiona i plecy do pasa; wierzch głowy pomiędzy warkoczami zapełniają barwinkiem. Panna młoda i starsza druchna są zawsze ubrane jednakowo, ale po rozplecinach, aż do oczepienia, p. młoda ma włosy rozpuszczone pomiędzy wstążki, druchna zaś pozostaje w warkoczach

Mężczyznom, uczestniczącym w obrzędzie weselnym, przyszywają do czapek, na wierzchu denka, wianki z barwinku, a do sukmany lub kapoty z boku — bukiet z barwinku z czerwoną lub białą wstążką. Przyszywania wianków i bukietów uczestniczącym w weselu dokonywają swaszka i druchny, zaraz po przybyciu każdego do domu p. młodego lub p. młodej, przed rozplecinami.

Przeprosiny i rozpleciny.

Przeprosinami i rozplecinami rozpoczyna się wesele. Na rozpleciny obiera się dzień, który nie jest feralny, np. sobotę. Tego dnia wieczorem zbiera się umówiona poprzednio przez państwa młodych drużyna u obojga kolejno. Najpierw u p. młodego, gdy już cała jego drużyna się zebrała, chorąży zaczyna zapraszać do tańca; w tym celu wychodzi na środek izby i woła: „Pani starościño! proszę do siebie!” Ta wychodzi, a chorąży dobiera jej bojara, oboje biorą się za ręce i obchodzą izbę wokoło ku lewej stronie. Chorąży wtenczas, stojąc po środku, woła dalej: „Pani swaszko! proszę do siebie!” Ta występuje, a chorąży dodaje jej drugiego bojara i puszcza za pierwszą parą w kółko. Dalej chorąży wywołuje: „Panie starosto! proszę do siebie!” Ten wychodzi, chorąży dobiera mu do pary pierwszą lepszą dziewczynę i tak trzy pary obchodzą izbę w kółko, a ponieważ starosta dostał dziewczynę, nienależącą do drużyny weselnej, przeto chorąży staje za ostatnią parą i pogania starostę, przyspiewując mu:

„Hej, hej, szady wole,
szadocha cię w żebro kole!”

Wtedy wszyscy obracają się w przeciwną stronę i tańczą prędko, wesoło przyspiewując:

Siano grabiła, wiązki wiązała,
Po tej robocie tydzień leżała.
Oj leży, leży, jak wór młynowy,
Oj patrzy, patrzy na chleb gotowy.

Po przetańczeniu tego tańca, bojarowie po środku izby, na przeciw obrazów, stawiają stołek i każą na nim usiąść obojemu rodzicom p. młodego—do „przeprosin.“ Ci siadają obok siebie, zwrócenie twarzami do proga, a družba w imieniu p. młodego, który stoi przed rodzicami w czapce, przeprasza w następujący sposób: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Rodzice odpowiadają z żalem i płaczem: „Na wieki wieków. Amen.“— „Panie tatuniu kochany i pani mamuniu kochana, których ten dzieciuk stanął przed wami, jako przed swojemi rodzicami! zabiera on się do stanu małżeńskiego, do Majestatu Boskiego, będzie on przysięgał przed Panem Bogiem, przed Matką Boską, przed Trójcą Przenajświętszą, przed wszystkiemi świętymi; ale mógł on was rozgniewać w złości, czyli miłości, jako tatuńia swego i mamunię swoją; przeto odpuście mu ten gniew, jako i ja mu odpuszczam.“ W tej chwili jeden z bojarów, którzy stoją za p. młodym, zdejmuje mu czapkę z głowy; p. młody nachyla się, całuje ojca w oba policzki, w obie ręce i oba kolana; tak samo i matkę, a zebrane obok dziewczki i młode kobiety śpiewają z całej siły: „Kłaniaj się, Jasiuniu (stosownie do imienia), kłaniaj się, niebożeł nizko, pokorniejko, do kolanek, niziuteńko!“ Po ucałowaniu rodziców, p. młody staje na dawnym miejscu, a bojar wkłada mu czapkę na głowę. Taka ceremonia powtarza się do trzeciego razu. Po „przeprosinach,“ dla rozweselenia płaczących rodziców, družyna weselna śpiewa i tańczy.

Po pewnym czasie takiej zabawy, družba bierze od ojca p. młodego antałek piwa i bułkę sitnego chleba i z całą družyną p. młodego, na czele muzyki, jedzie do p. młodej, u której zebrani przydani i druchny wyglądają przybycia p. młodego z jego družyną. Kiedy ten przybył przed próg domu, przydani zamykają drzwi od sieni. Družba i chorąży stukają do drzwi, a gdy kto z sieni zapyta: „Kto tam stuka i czego żąda?“—odpowiadają: „My tu przyjechali na ogień (t. j. na widok światła w chacie) i w goście, a że widzimy, żeście smutni, to was rozweselim, nakarmim, napoim. Przywieźliśmy z sobą naszego książećcia, który szuka po świecie dla siebie księżniczki. Podejrzaniem też nie jesteśmy i mamy na to dowody.“ Tu chorąży dobywa skrawek przywiezionego z sobą papieru, podaje go przez uchylone drzwi do sieni przydanym, którzy, po sprawdzeniu dowodów, puszczaają družynę p. młodego i jego samego do izby. Po zwykłym przywitaniu: „Niech będzie pochwalony“ i t. d., družba, starosta i chorąży idą wesoło do stołu, kładą na nim przywieziony z sobą

chleb, stawiają piwo pod stołem, sami siadają przy nim, a p. młody zatrzymuje się przy progu. „Mówiliśmy, że was rozweselim, to słowa dotrzymamy, ale nam wydajcie to, czego żądamy, a czego żądamy, sami dobrze wiecie.“

W tej chwili ojciec p. młodej posyła wybranych z pośród gości dwu wymownych ludzi do komory po podarunki, które drużyna p. młodego po pewnych targach obowiązana jest wykupić, a pieniądze stąd zebrane przeznaczają się na wiano p. młodej.

Najpierw na półmisku wynoszą „rózge.“ Jest to rodzaj bukietu, uwitego z harwinku lub farbowanych piór, na trzech (do pięciu) różkach widłatego kija, przewiązanego w połowie białą podłużną chustką i wstążką, czasem z dzwonekami. Po długich targach nabycia ją chorąży za 15 kopiejek do swojego użytku podczas służby w weselu. Chustka i wstążka z różgi pozostają własnością chorążego za zasługi weselne.

Po sprzedaniu różgi, wynoszą z komory dwie białe chustki w kształcie ręczników, z nowego perkalu; jedna przeznaczona jest dla drużby, druga dla starosty. Te chustki drużba targuje, a po przyjeździe do zgody płaci po 6 groszy, bierze jedną dla siebie i zawiesza ją z boku u pasa, a drugą oddaje staroście, który mu dziękuje: „Bóg ci zapłaci za usługi, i życzę ci mieć nos długi.“

Znowu wracają do komory i wyprowadzają kolejno druchny— starszą i młodszą, a przedstawiając je p. młodemu, pytają go: czy te go żąda? Ten odbiera obie dziewczyny, lecz niezadowolony, puszcza je obie pomiędzy stojące za piecem dziewczki, mówiąc, że się spodziewa czegoś piękniejszego, chorąży zaś poleca, aby przyprowadzono taką księżniczkę, któraby się podobała jego księżęciu. Nareszcie przyprowadzają z komory p. młodą i mówią: „Oto waszec masz, czegoś żądał— ażebyś ją szanował.“ P. młody bierze p. młodą za rękę, wiedzie ją od proga do stołu i tu obok siebie siadają. Starosta częstuje państwa młodych i drużynę weselną przywiezionym z sobą piwem i obdziela chlebem. Chorąży na środku izby wywołuje: „Panny druchny, starsza i młodszą! proszę do siebie.“ Te wychodzą, a chorąży oddaje je przydanym, z którymi obchodzą, pobrawszy się za ręce, na lewo po izbie i rozpoczynają taniec.

Po przetańczeniu przez całą drużynę kilku walców, drużba prosi rodziców p. młodej, aby usiedli na stołku, stawia przed nimi młodą parę i przeprosza w jej imieniu rodziców w sposób wyżej opisany, a dziewczki i kobiety przyspiewują państwu młodemu — każdemu

z osobna: „Kłaniaj się, Jasiuniu,“ i t. d., „kłaniaj się, Kasiuniu,“ i t. d. Po przeprosinach, drużba dziękuje rodzicom za udzielone młodej parze błogosławieństwo, każe usiąść p. młodej na stołku po środku chaty, przystępuje do jej warkocza i trzykrotnie zapytuje: „Panie tatuniu kochany i pani mamuniu kochana, czy z wolą, czy nie z wolą (t. j. czy jest zgodne z wolą waszą?) tego warkocza rozpleść?“ Odpowiadają: „Z wolą! z wolą!“ Wtenczas drużba rozwiązuje wstążki, wplecione w końce warkoczów, a brat p. młodej, w braku zaś jego starszy przydan, rozplata warkocze. Po rozplecinach, późno w nocy, drużyna weselna i goście rozchodzą się.

Do ślubu.

Następnego dnia drużyna p. młodego zgromadza się w jego domu, wtedy on idzie lub jedzie z nią po p. młodą do domu jej rodziców, a po „przeprosinach“ opisanym sposobem państwo młodzi proszą o błogosławieństwo krewnych i wszystkich obecnych, poczym wychodzą. P. młoda siada na wozie obok starościny, druchny naprzeciw nich, p. młody zaś z bojarami jadą wierzchem, lub na drugim wozie, w towarzystwie starosty, kapeli i całej swojej drużyny.

W niektórych wsiach, przy wybieraniu się państwa młodych do ślubu, bojarowie i przydani biorą dużą białą chustkę za cztery rogi, a starościna ze swazką i druchnami śpiewają, kręcąc się w kółko:

A dajże mu, Panie Boże, szczęście z nią,
Z tą Kasiunią nadobną, nadobną.
A dajże jej, Panie Boże, szczęście z nim,
Z tym Jasiuniem nadobnym, nadobnym.

Obecni mężczyźni rzucają do chustki swoje czapki, które jeden z biorących udział w tańcu wynosi w chustce za p. młodą do wozu, a ta oddaje czapki właścicielom, starościna zaś rozrzuca na wszystkie strony dla dzieci upieczone z ciasta rozmaite zabawki: kaczkę, gołąbki i inne zwierzątka, śpiewając z druchnami:

Od terema do terema,
Do kościoła jedziema! o ładu, ładu!

Po ślubie.

Po ślubie, jeżeli p. młoda ma zamieszkać w domu p. młodego, orszak weselny jedzie do domu p. młodej, i przeciwnie. Wracając od ślubu, śpiewają:

Od terema do terema,
Z kościoła jedziema! o ładu, ładu!“

Przed mieszkaniem państwo młodzi zatrzymują się, dopóki matka lub ktoś starszy z rodziny nie powita ich z chlebem. Na ten

cel przygotowane dwie bulki chleba zawiązuje się w białe prześcieradło i oddaje się państwu młodym, którzy ten chleb wspólnie niosą do izby, kładą na stole, obchodzą stół wokół i siadają przy nim obok siebie. Orszak weselny zabawia się przez pewien czas tańcami, następnie podają obiad. Przed rozpoczęciem obiadu drużba zapytuje trzykrotnie: „Panie gospodarzu i pani gospodyni! czy z wolą, czy nie z wolą tego daru boskiego napocząć?” Odpowiadają: „Z wolą! z wolą!” Drużba dziękuje za pozwolenie, i zaczynają jeść. Podczas obiadu muzykant główny jest obowiązany każdego z siedzących przy stole zapytać, co sobie życzy, aby mu zagrano, i podług żądania odgrywa krakowiaka, mazura, walca i t. d., za co od dysponującego otrzymuje jako wynagrodzenie kilka kopiejek.

Po obiedzie bawią się tańcami przez dobę; w tym czasie weselnicy udają się na obiad lub na śniadanie do starościny lub swachy, a to dla ulgi domowi, sprawiającemu wesele. Stąd znów wracają, a gdy gospodarstwo uznają, że już dość zabawy, przynoszą z komory dwa korowaje, kładą przed drużbą na stole i stawiają konewkę z piwem, co ma oznaczać, żeby drużba wesele zakończył. Drużba kraje korowaje na nieduże kawałki i przez chorążego rozsyła najpierw rodzicom państwa młodych, następnie drużynie weselnej, zaczynając od starościny i starosty, a resztę gościom i małym dzieciom. Chorąży roznosi kawałki korowaja na pokrywce z przymówką: „Jedzie, jedzie, jedziel wiem komu to będzie, będzie, będzie: wiem, że komu dobremu, to mu niosę do domu;“ dla mniej poważnych dodaje: „Ale tobie, niecnocie, położę na płocie,“ i oddaje mu kawałek korowaja do ręki.

Tymczasem przydanki, uproszone poprzednio od p. młodej, jeżeli ta wyjeżdża do przyszłego swego męża, „ładują posag,“ t. j. wynoszą skrzynię napełnioną bielizną, stawiają pośrodku na wozie, pościel zaś, składającą się z pierzyny i poduszki, związawszy w prześcieradło, kładą przed sobą, a same siadają bliżej tylnego końca wozu dla łatwiejszego pilnowania, i tak jadą do przyszłego mieszkania państwa młodych, wyprzedzając przynajmniej na godzinę resztę weselników. Odjeżdżając śpiewają:

Od terema do terema,
Z posagiem jedziema! o łado, łado!

Po przybyciu na miejsce, „posag“ odnoszą do komory i, śpiewając nad skrzynią piosenki okolicznościowe, czekają na przybycie p. młodej z weselem. Jeżeli p. młoda pozostaje w domu swoich rodziców,

to przydanki, składając bieliznę do skrzyni, nie śpiewają: „od tere-
ma,“ lecz tylko pieśni okolicznościowe.

To z państwa młodych, które opuszcza dom swoich rodziców, zabiera z sobą na nowe gospodarstwo: 2 obrazy, cepy, widły, grabie, przęślicę z kądzielą, kilka łyżek, misek i t. d. Obowiązkiem jest przydanów i bojarów postarać się o to wszystko i zabrać z orszakiem weselnym; dlatego też po ostatnim obiedzie gospodyni domu każe natchmiast pochować naczynie kuchenne, bo niczy jej nie pozostawili.

Oczepiny.

Po przybyciu orszaku do domu p. młodego, przydanki biorą państwa młodych do komory, p. młodemu każą usiąść na dzieży od chleba, a na jego kolanach sadzają p. młodą, odpinają jej wstążki i kwiaty, a wkładają na głowę czepek i każą jej przejrzeć się w lusterku. P. młoda, spojrzawszy w nie, zrywa czepek z głowy i rzuca go; powtarza się to kilka razy. Nareszcie, gdy p. młoda zatrzyma już czepek na głowie, zawiązują jej głowę zgrabnie w kolorową chustkę, poczym ją przyprowadzają z piwem najpierw do rodziców, następnie do każdego z drużyny weselnej i gości, którzy, po wypieciu szklanki piwa, obowiązani przetańczyć taniec, zwany „chmielem,“ i dać p. młodej, podług chęci i możliwości, trochę pieniędzy „na cze-
piec.“ W tym tańcu śpiewają też, oprócz „chmiela,“ inne pieśni, np.:

Ja sobie muzyczkę najęna,
Obiecałam miareczkę siemienia.
Grajże mi, muzyczko! masz mi grać,
Ja tobie miareczkę siemienia muszę dać.

Ta ceremonia odbywa się zwykle wieczorem. Następnego dnia przydani idą na wieś w obie strony, do sąsiadów. po kweście, t. j. zbierać, co kto da: jaja, sery, kielbasy, słoninę; przydanki zaś ze swoich domów przynoszą też sery, pierogi, kielbasy i częstują obecnych. Nazywa się to przydańskie śniadanie.

Na tym kończy się wesele, a w najbliższą niedzielę państwo młodzi i ich teściowie jadą, z piwem lub innym trunkiem, do opuszczonych rodziców na „dziękowiny“ i przyprowadzają od nich na nowe gospodarstwo dwie krowy, lub parę koni, jako „wiano.“

BAJKA O MĄDRYM PAROBKU.

(Z materiałów, nadesłanych na Wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie 1901 r. przez Marję Świdową i Marję Skawińską.)

Było dwóch sąsiadów: jeden bidny, a drugi bogaty, a każdy miał parobka. Ten bogaty bardzo swojemu parobku krzywdę robił, a ten bidny dobrze jeść dawał swojemu. Tak raz powiada ten parobek od bidnego: „Zamieńmy się—tobie będzie u mojego gospodarza dobrze, a ja sobie krzywdy nie dam zrobić.“ No, i zamienili się. W niedzielę powiedział ten parobek do bogatego: „Pójde, gospodarzu, do kościoła, ino radhym pirw co zjeść.“ Dała mu gospodyni kwasu postnego i bobu w łupinach. On wziął to, zjadł i poszedł (=poszedł) na górę, zrobił dziure w pułapie i patrzy. Jak on wyszedł, tak gospodyni zabiła gąsiora, oprawiła i wsadziła w piec, narobiła placzków takich chłopskich, i także ich w piec wsadziła, przyniesła kielbase z komory i położyła na piecu, żeby się rozgrzała, i jeszcze przyniesła dzbanek piwa. Już się mieli zabierać do tego jadła, aż tu wchodzi parobek i mówi: „Dajcie mi, gospodyni, obiad.“ Tak ona wzięna, znowu mu postawiła tego samego barszczu i bobu. A on tak mówi: „Wicie wy, gospodarzu, jakie ja miałem zdarzenie? Nie wiem już sam, jak wam mam opowiedzieć. Szełem kole żyta, aż tu wyleciała do mnie żmija, taka długa, jak ta kielbasa na piecu, a syczała, jak ten gąsior, co w piecu. Jakem w nią cisnął takim kamieniem, jak ten dzbanek piwa pod łóżkiem, to się rozplaszcyła, jak te placki pod poduszką.“ Gospodarze tak się zdumieli, że mu dali tego jedzenia, i już mu odtąd dobrze było.

(Bajka, zapisana z ust Garbarczykowej, włóścianki z Wierzcho-wisk, w powiecie Janowskim).

PRZEMYSŁ DROBNY W POWIECIE BIŁGORAJSKIM.

Przez Jana Brandta.

Przemysł drobny w powiecie Biłgorajskim, z wyjątkiem małych jego odłamów, jak bednarstwo, gonciarstwo, garncarstwo, szewctwo, rozpada się na trzy główne gałęzie, a mianowicie: sitarstwo, tkactwo (wyrób płócien) i kuśnierstwo.

1. Sitarstwo.

Od niepamiętnych czasów Biłgoraj słynął z wyrobu sit, dającego zarobek swoim mieszkańcom. W czasach ostatnich ustaliło się w kraju zdanie, że przemysł sitarski stale upada, i że cios temu przemysłowi zadały wyroby drucziane. W „Opisie statystycznym gubernji Lubelskiej,” wydanym przez p. Henryka Wiercieńskiego, czytamy: „W r. 1871 w Biłgoraju wyrabiano sit sztuk 150000 za sumę 150000 rb, a w roku 1894 za sumę ogólną rb. 22975.“

Zdawałoby się, wnosząc z tak kolosalnej różnicy, zaszłej w stosunkowo krótkim czasie, że ten ważny w kraju naszym przemysł drobny stanowczo upadł. Tymczasem ośmielam się twierdzić, że powyższe dane statystyczne są najzupełniej błędne, i że przemysł sitarski w Biłgoraju stale się rozwija. Postaram się tego dowieść.

Wiadomo, jak złe mamy dane statystyczne, szczególnie zbierane drogą urzędową. Ludność nasza, bojąc się nałożenia wyższych podatków, daje niedokładne informacje o wytwórczości swoich rąk.

Według p. Wiercieńskiego, w roku 1827 liczone sitarzy tylko 343. Obecnie, licząc na podstawie ksiąg ludności, jest sitarek chrześcianek 2000; z tej liczby potrącając 10% na żony wzbogaconych sitarzy, nie zajmujące się wyrobem sit, oraz 10% na niemogące się zajmować, otrzymamy liczbę 1600 kobiet, trudniących się tym procederem¹⁾. Nadto sitarstwem trudnią się tak nazwane „groszówki,” których jest w Biłgoraju około 100. Są to dziewczyny wiejskie, pomagające przy gospodarstwie i wyrobie sit, za co tytułem wynagrodzenia dostają od sita *kopiejkę* (dawniej $\frac{1}{2}$ kop., czyli grosz).

¹⁾ Z tej liczby 500 kobiet mieszka z mężami w Cesarstwie, a 200 w Królestwie, ale i one zajmują się wyrobem sit.

Robotnice te, wracając na wieś, rozpowszechniają wyrób sit po wsiach, wskutek czego obecnie nie tylko sam Biłgoraj, ale i niektóre wsie w powiecie Biłgorajskim trudnią się sitarstwem. Są to: Puszcza Solska, Bojary, Gromada, Rapy, Dereźnia i Rożnówka, w których liczą około 200 włościanek, wyrabiających sita. Ogółem przeto ręcznym wyrobem sit na tak zwanych „krojściach“ (rodzaj krosien) zajmuje się kobiet 1900.

Przeciętnie każda kobieta wyrabia 7 sit dziennie (niektóre nawet po 10), a zatem 1900 kobiet wyrabia dziennie 13300 sit, licząc zaś na rok 250 dni roboczych, wypadłoby, że kobiety wyrabiają rocznie sit 3325000. Jednakże kobiety miejskie zajmują się wyrobem sit niewiele, niż w ciągu 150 dni w roku, zatem od liczby 3325000 odjąć należy 1330000, pozostanie więc 1995000 sit. Średnia wartość sita wynosi kop. 9, zatem sitarki wyrabiają sit za sumę rb. 179550. Zarobek na jednym sicie wynosi kop. 5, ogółem przeto zarabiają rb. 97750.

Oprócz wyrobu na „krojściach“, wyrabiane są w Biłgoraju sita na warsztatach.

Tu nadmienić wypada o znamienym szczególe, świadczącym dowodnie o stałym wzroście sitarstwa biłgorajskiego. Lat temu 20 było ogółem warsztatów sitarских 10, i te znajdowały się w ręku chrześcijan, obecnie jest tylko 1 warsztat w ręku chrześcijanina (jest nim Józef Surma, nagrodzony na wystawie lubelskiej w r. 1901, za wyroby sitarские, listem pochwalnym), ale za to, ni mniej ni więcej tylko 346 warsztatów, znajdujących się wyłącznie w ręku Żydów. Sita wyrabiane na warsztatach są znacznie lepsze, większe, więc i droższe.

Jeden warsztat (przy pomocy małego chłopca lub dziewczyny) wyrabia dziennie przeciętnie również 7 sit, a zatem 347 warsztatów, w 250 dni roboczych, wyrabia sit 607250. Średnia wartość sita wynosi kop. 20, zatem ogólna wartość sit, wyrabianych na warsztatach, wyniesie rubli 121450. Zarobek na jednym sicie kop. 10, ogółem warsztaty zarabiają 60725 rubli.

Z e b r a n i e.

	Sztuk	Wartość w rublach	Zarobek w rublach
Kobiety wyrabiają sit .	1995000	179550	97750
Warsztaty „ „ .	607250	121450	60725
Ogółem	2602250	301000	158475

Z powyższych liczb widzimy, że wyrobem sit w Biłgoraju zajmują się na „krojściach“ tylko kobiety, a na warsztatach prawie wyłącznie Żydzi (tylko mężczyźni, z pomocą dziewczyn), zdalna zaś do pracy chrześcijańska ludność męska wyjeżdża z Biłgoraja, rozbiegając się po całym obszarze Cesarstwa i Królestwa. Według źródeł urzędowych, znajduje się obecnie sitarzy mężczyzn w Cesarstwie około 1000, a w Królestwie około 200.

Rozsiani po Rosji sitarze łączą się w „towarzystwa“ czyli spółki, liczące po kilku, a nawet kilkunastu członków. Interesami „towarzystwa“ zarządza tak zwany „kupiec;“ takich „kupców,“ któremi zazwyczaj są sitarze bogatsi, liczą około 20-tu, a każdy z nich zarządza kilku towarzystwami, rozrzuconemi na obszarze kilku gubernji. Do obowiązków „kupca“ należy: rozmieszczanie towarzystw, skupowanie i dostarczanie gotowych sit, kupowanie włosienia i dostarczanie go do Biłgoraja. Cena włosia wynosi w Biłgoraju od 36 do 50 rb. za pud. Nad towarzystwem ma nadzór i władzę starszy sitarz, zwany „gospodarzem.“ Resztę „towarzystwa“ składają „towarzysze“ (czeladnicy) i „chłopaki“ (uczniowie). Obowiązkiem gospodarza jest pilnowanie towarzyszy i chłopaków i kontrolowanie ich działalności. Gospodarz ma rachunki z „kupcem“ i odpowiada za straty, ale za to otrzymuje od sprzedaży procent, lub też prowadzi na swój rachunek interes, placąc „kupcowi“ za sito z dołu, po umówionych cenach. „Towarzystwo“ zajmuje się obsadzaniem przysłanych sit (plócienek), roznoszeniem, rozwożeniem i sprzedażą już obsadzonych. Obsada sita w języku sitarskim nazywa się „obyczaj.“

Nie mamy danych dla określenia, ile przeciętnie sitarz zarabia w Cesarstwie. Sitarze są skryci i niechętnie udzielają informacji, tak, że trudno określić wysokość ich zarobków; wiadomo tylko, że „kupcy“ i „gospodarze,“ szczególnie w latach ostatnich, należą w Biłgoraju do ludzi bogatych. Śmiało jednak liczyć można *zarobek* każdego średnio na rb. 150, co na 1200 ludzi, rozrzuconych po Cesarstwie i Królestwie wyniesie 180 000. Łatwo zrozumieć, że „kupcy“ i „gospodarze“ zarabiają więcej.

Zarobek sitarek wynosi tedy	rb.	97 750
„ warsztatów żydowskich (po dwoje ludzi) „	„	60 725
„ 1200 sitarzy	„	180 000
		Razem rb. 338 475

Z kolei zajmiemy się obliczeniem, ile średnio zarabia jedna sitarka, jeden warsztat żydowski i jeden sitarz.

Otóż podług obecnych danych zarabiają rocznie:

sitarka	52 rb. 40 kop.
warsztat żydowski (dwie osoby) . . .	175 „ — „
jeden sitarz (ze sprzedaży sit). . . .	150 „ — „

Z tego wynika, że liczby, podane w „Opisie statystycznym gubernji Lubelskiej,“ są bardzo niedokładne; trudno nawet przypuszczać, aby zastęp pracowników, liczący około 4000 ludzi, wyrabiał sit tylko za 22975 rb. (p. Wiercieński powołał się na Słownik Geograficzny), bo w takim razie każdy człowiek wyrabiałby rocznie zaledwie trochę więcej, niż za 5 rubli. Zdaje mi się, że dowiodłem cyframi, o ile w ostatnich latach podniosło się sitarstwo biłgorajskie. Nasuwa się teraz pytanie, co spowodowało tak duży wzrost tego przemysłu? — Złożyły się na to przyczyny następujące:

1. Rozszerzenie się w Cesarstwie i Królestwie sieci kolei żelaznych, a stąd ułatwienie w zdobywaniu przez sitarzy coraz większych obszarów dla zbytu; wiadomo bowiem, że obecnie sitarze dotarli już do obszarów Syberji.

2. Monopol, jaki sitarstwo biłgorajskie sobie wytworzyło, nie ma współzawodnika (w Królestwie jest tylko w gub. Suwalskiej mało znaczący wyrób sit).

3. Ogólne powiększenie się ludności w całym państwie, a zatem większe zapotrzebowanie.

4. Dobroć wyrabianych sit, szczególnie do przesiewania mąki (sita drewniane okazały się na ten cel niepraktycznymi).

Do rozpowszechnienia zdania o upadku sitarstwa przyczyniły się jedynie rozbudzone obawy samych sitarzy, mianowicie, gdy za pojawieniem się sit druczianych, szczególnie mosiężnych, uderzyli na alarm, bojąc się utraty spadkowego, z pokolenia na pokolenie przechodzącego, sposobu zarobkowania. Czas przekonał, że obawy te były niezasadne.

2. Wyroby drucziane.

Oprócz podanego wyżej wyrobu sit z włosienia, w powiecie Biłgorajskim wyrabia się jeszcze przetaki drucziane do czyszczenia zboża. Warsztatów do takich wyrobów jest 4, z których 3 we wsi Dąbrowicy, a tylko jeden w Biłgoraju. Zarabiają one więcej od sitarzkich, co się tłumaczy tym, że wyroby są obsadzone i jednocześnie sprzedawane na miejscu, bez ponoszenia kosztów handlowych.

Zarobek każdego warsztatu wynosi średnio rb. 300, czyli razem rb. 1200, obrót zaś roczny warsztatu rb. 1000, czyli razem rb. 4000.

3. Tkactwo.

Tkactwo wśród włościan gubernji Lubelskiej zajmuje przodujące miejsce w Królestwie; dość będzie powiedzieć, że podług „Opisu statystycznego gubernji Lubelskiej“ wartość wyrobów płóciennych wynosi rocznie 2211 000 rb. Pan Wiercieński, powołując się na Słownik Geograficzny i Rodeckiego, ocenia potrzeby naszych włościan, licząc na głowę ludności średnio po 20 łokci płótna, po średniej cenie kop. 11, co wynosi na głowę rubli 2 kop. 20. Obliczenie słuszne.

W niektórych jednak powiatach, położonych bliżej Lublina, wyrób płócien wśród włościan prawie nie istnieje, to też dane powyższe, szczególnie dla powiatów Zamojskiego i Biłgorajskiego, wypaść muszą inaczej.

Podług obliczeń urzędowych, w powiecie Biłgorajskim znajduje się warsztatów tkackich 930, ale jest to liczba niedokładna: podług moich obliczeń znajduje się warsztatów przynajmniej 1300. Oprzyjmy się jednak na ilości 1000 warsztatów, chcąc oznaczyć produkcję roczną.

W powiecie Biłgorajskim jest mieszkańców 109959. Zgadzać się z p. Wiercieńskim, że każdy mieszkaniec potrzebuje płótna za rb. 2 kop. 20, wypadnie suma rb. 241909 kop 80. Atoli ponad potrzeby miejscowe, pow. Biłgorajski wytwarza znaczną ilość płócien na wywóz do powiatów, niewyrabiających płótna, oraz do gubernji Kieleckiej i Radomskiej.

Głównymi rynkami zbytu są: Biłgoraj i miasteczka w pow. Biłgorajskim: Tarnogród, Krzeszów i Józefów, a jednym z największych — miasteczko Frampol w pow. Zamojskim.

Przyjmując tedy ilość warsztatów na tysiąc, bez przesady obliczyć można, że każdy warsztat produkuje jeszcze na wywóz płócien za rb. 50, co wyniesie ogółem rb. 50 000.

Ponieważ nie liczymy całej ilości warsztatów, znajdujących się w pow. Biłgorajskim, sumę tę uważać należy za wygórowaną. Na potrzeby miejscowe i zamiejscowe produkuje się zatem razem za rb. 291909 kop. 80. Przeciętnie każdy warsztat zarabia rb. 60 rocznie, zarobek ogólny zatem wyniesie rb. 60 000. Prawie 300 000 rubli obrotu świadczy o dużym wzroście tkactwa w pow. Biłgorajskim, które nie tylko nie upada, lecz przeciwnie, zauważyć się daje fakt znacz-

nego co rok wzrostu ilości warsztatów. Rozwój tkactwa w pow. Biłgorajskim przypisać należy warunkom miejscowym, a mianowicie:

1. Powiat ten, pod względem gatunku gleby, należy do najuboższych w gubernji.

2. W powiecie niema prawie zupełnie prywatnych obszarów dworskich ¹⁾, co uniemożliwia ludności nabywanie ziemi i znacznie podnosi wartość tejże.

3. Znaczny w ostatnich czasach przyrost ludności (obecnie wypada na jedną zagrodę włościańską dziesięciu mieszkańców).

4. Prawie połowę powiatu zajmują obszary leśne i polne, należące do ordynacji Zamojskich, co stanowi drugą niemożliwość nabywania ziemi.

Zdawałoby się, że tak znaczny rozwój tkactwa, jaki poznaliśmy, zaspokaja potrzeby miejscowej ludności; tak jednak nie jest, znaczna bowiem liczba mieszkańców zmuszona jest udawać się latem na zarobki, przeważnie do Warszawy i Łodzi (przy budowie domów). W roku zeszłym (1901) wyszło za paszportami na roboty 4800 ludzi—mężczyzn i kobiet (podług danych urzędowych, które w tym wypadku są pewne).

Przez cały czas bytności na robotach w tych miastach, robotnik, po potrąceniu kosztów utrzymania, zarabia średnio rb. 60 ²⁾; ogólna zatem suma zarobku wyniesie rb. 288 000. Suma ta najdowodniej świadczy, że przemysł tkacki, chociaż się rozwija, nie zaspokaja potrzeb mieszkańców, a stąd ujawnia się konieczność podtrzymania tkactwa w powiecie tutejszym i wynalezienia dla jego wytwórczości nowych miejsc zbytu.

Do kogo to należy?

Odpowiedź naturalna: do właściciela połowy pow. Biłgorajskiego, do ordynacji hr. Zamojskich. Gdyby ordynacja poszła za przykładem p. Leona Hempla ze Skorczyc, który przemysł tkacki w powiecie Janowskim pchnął na nowe tory, uniknęłaby może strat, na które jest wystawiona przez rabunkową, demoralizującą włościan trzebież leśną, dochodzącą do kolosalnych rozmiarów, a zarazem uchroniłaby swoich licznych dzierżawców od braku rąk roboczych. Oprócz osobistych interesów, są jeszcze zadania społeczne... Mamy

¹⁾ Znajdują się tylko trzy majątki prywatne: Dyle, Tarnowola i Ciotusza, oraz trzy majoraty: Różnówka i Luchów.

²⁾ Przed krachem budowlanym zarabiano więcej.

nadzieję, że ordynacja Zamojskich zwróci uwagę na przemysł tkacki w pow. Biłgorajskim.

• 4. Kuśnierstwo.

Kuśnierstwem zajmują się w pow. Biłgorajskim włościanie z Tarnogrodu i mają nawet swój cech, urządzony według przywileju, nadanego jeszcze przez pierwszego ordynata, Jana Zamojskiego; cech ten rządzi się do dziś dnia dawnymi prawami i zwyczajami. Chorągiew cechowa znajduje się obecnie w cerkwi prawosławnej w Tarnogrodzie.

Stwierdzić należy, że o ile sitarstwo i tkactwo w tym powiecie stale się rozwijają, o tyle kuśnierstwo tarnogrodzkie podupada.

Tarnogrodzianie trudnili się i trudnią głównie wyrobem kozuchów białych, a wyroby ich miały dawniej duży odbyt. Obecnie przemysł ten chyli się do upadku dlatego, że robią mu konkurencję Żydzi, sprzedający tanie kozuchy żółte, sprowadzane z Rosji.

W połowie zeszłego stulecia było jeszcze paręset rodzin, zajmujących się wyrobem kozuchów, obecnie zaś jest ich tylko 44. I dzisiaj wyroby te odznaczają się dobrocią, nie przekraczają jednak poza granicę powiatu Biłgorajskiego. Szczególnie mają pokup kozuchy tak zwane „bekieszowe.“ Kozusznik, łącznie z rodziną wyrabia rocznie mniej więcej 50 kozuchów, co daje ogółem sztuk 2 200, licząc zaś za kozuch średnio po rb. 10, produkcja roczna czyni sumę rb. 22 000. Zarobek na kozuchu wynosi rb. 4, zatem ogólny zarobek Tarnogrodzian wynosi rb. 8 800.

W 18-m stuleciu mieszcianie tarnogrodzcy należeli do bogatszych w kraju, o czym świadczą noszone dawniej przez mieszcanki gorsety, wyszywane srebrem i złotem, i żupany, obszywane galonami. Stroje te były okazane przeze mnie na zeszłorocznej wystawie lubelskiej.

PODANIA I LEGIENDY.

Spisut Maciej Maciąg z Olszanki Turobińskiej.

1. Legiendą o stworzeniu świata.

Na początku, kiedy nie było ani ziemi, ani wody, a tylko wszystko było pomieszane, jak rozczyzna chleba, zły duch, strącony

z wysokości niebieskiej, nie miał oparcia na tym świecie i prosił Boga, żeby była ziemia, po której mógłby chodzić. Więc Pan Bóg oddzielił ziemię na spód, a wodę na wierzch. I kazał Pan Bóg złemu duchowi pójść w wodę po ziemię, aby wziął w garść ziemi i wyniósł na wierzch wody, to będzie ziemia, „tylko jak będziesz brał, to bierz w imię Boże.“ Ale djabeł chciał postawić na swoim i gdy brał ziemię, mówił do siebie: „W imię moje niech będzie ziemia.“ Ale, gdy wypłynął, zobaczył, że niema nic. Poszedł drugi raz w wodę po ziemię, powtórzył to samo, jak pierwszej i nie wyniósł nic; aż się rozgniewał sam na siebie, że nie może na swoim postawić. Poszedł trzeci raz w wodę po ziemię i już musiał rzec, gdy brał ziemię w pazury: „W imię Boże, niech będzie ziemia.“ Gdy wyniósł garść ziemi na wodę, utworzył się zaraz ląd, i odtąd jest ziemia.

Po jakimś czasie przyszło djabłu na myśl, żeby ulepić jakie stworzenie, i ulepił kozę. Gdy ją postawił, rzekł: „W imię moje, ruszaj, kozo!“ Kozą stoi. Później rzekł: „W imię Boże, ruszaj, kozo!“ A kozą, jak ruszy z miejsca — pędzi prosto do wody. A djabłu się patrzy, że kozą może się utopić: sunął, złapał kozę za ogon, i ogon się urwał. I dlatego kozy są bez ogona.

Ucieszony djabeł, że kozą bryka sobie, znów postanowił ulepić psa. Gdy ulepił i postawił, rzekł do psa: „Chyzia Boga!“—a pies stoi. Ale Pan Bóg rzekł: „Chyzia djabła!“ A pies, jak skoczy do djabła!—i ukąsił go w piętę. Djabeł się rozgniewał, poleciał w krzaki i na tę pamiątkę za m a l o w a ł olszynę. Odtąd djabeł zaprzestał lepić stworzenia.

2. Podanie o początku Turobina¹⁾.

Starzy ludzie opowiadają o początku Turobina co następuje: Dawnemi, bardzo dawnemi czasy, żył sobie bardzo bogaty pan, do którego okoliczne wioski i lasy obszerne należały. Ten pan założył nad rzeczką Pór ogród, który murem wysokim obwarował. W tym

¹⁾ Nazwa Turobina pochodzi prawdopodobnie od nazwiska *Turobija*, t. j. bijący tury. To, co się tutaj mówi o *ogrodzie*, zapewne ma dotyczyć *grodu*. Że było tu targowisko, przypuszcza i *Słownik geograf.* (t. XII, 646). Założenie grodu jest zapewne wcześniejsze od napadów tatarskich, ale podanie ludowe wydarzenia późniejsze, np. napad Tatarów na Turobin w r. 1509, łatwo z wcześniejszemi pomieszało. Turobin w r. 1389 nadany był przez Władysława Jagiełłę Dymitrowi z Goraja. Tenże król w r. 1420, na prośbę Dobrogosta z Szamotoi, ożenionego z wnuczką Dymitra, nadał Turobinowi prawo magdeburskie. (*H. Ł.*)

to ogrodzie ów pan hodował tury, czyli woły, któremi duży handel prowadził, sprzedając je do wielkich miast. Obok ogrodu, od strony zachodniej, na kępie, położonej pomiędzy bagnami, miał pałac, w którym mieszkał. Lasy, których było pod dostatkiem, od strony południowej i północnej przytykały prawie do samej rzeczki, którą otaczały rozległe bagna.

Gdy raz Tatarzy plądrowali Polskę, nasi, nie mogąc wytrzymać naporu dzikiej gromady, schronili się za murem tego ogrodu i tu stawili opór nieprzyjacielowi. Nie mogąc na razie nic wskórać, nieprzyjaciel cofnął się o parę staj w stronę wschodnią i rozłożył się obozem na obszernej równinie. Polakom tymczasem udało się wzmocnić swe siły, że mogli stawiać czoło nieprzyjacielowi, urządzili więc zasadzkę. Część wojska pieszego została w ogrodzie, a konnica zbliżyła się lasami od strony północnej; wtedy razem, w umówionym czasie, uderzono na nieprzyjaciela, który nie był przygotowany na napad. Po kilkogodzinnej walce Polacy zwyciężyli i na pamiątkę miejsce to nazwali Kleparzem, że tam wroga sklepali. I nazwa ta została do dnia dzisiejszego.

Po tym zwycięstwie Polacy zaczęli osiadać ponad rzeką coraz to gęściej, ów zaś pan, do którego należał ogród, pobudował sobie zamek obronny od strony zachodniej, o czym świadczą dzisiejsze określenia: „za zamkiem,“ „za wałem.“

Później ten pan założył rzeźnię na tury, czyli woły, których dostarczać byli obowiązani okoliczni mieszkańcy.

Tak zaludniała się okolica ogrodu, który z czasem zamieniono na twierdzę, od miejsca zaś, gdzie tury bito, poszła nazwa Turobin.

Takie i podobne opowiadania o Turobinie słyszałem od starych ludzi. Przechowało się też nieco starych dokumentów, a między nimi opis różnych spraw, które się odbywały w zamku turobińskim, pochodzący z r. 1650. Trochę tego czytałem.

3. Legiendy o trojakim plemieniu ludzkim.

Wśród ludu są powieści o wielkoludach, których wzrost dosięgał dziewięciu łokci, a którzy byli narodem Boga Ojca. Opowiadają o pewnym chłopie, pochodzącym z tego narodu, że dożył do naszych czasów, a przebywał nad Wisłą. Pewnego razu nadeszło siedmiu chłopów wzrostu terażniejszego, którzy się chcieli przeprawić na drugą stronę Wisły, a nie mając czołna (krypy), chodzili ponad brzegiem rzeki i szukali jakiego sposobu do przeprowienia się. Wtym

nadchodzi chłop olbrzym, ów wielkolud, i pyta ich, czego szukają. Odpowiadają, że chcą się przeprawić na drugą stronę Wisły. Więc się ulitował nad nimi, kazał im się poczepiać swojej kalety i przeniósł ich na drugą stronę¹⁾).

Ludzie terazniejsi, istniejący już od czterech tysięcy lat, są narodem Boga Syna—drugiej Osoby Trójcy Świętej.

Po upływie dwóch tysięcy lat od umęczenia Chrystusa, nastaną ludzie Boga Ducha — trzeciej Osoby Trójcy Świętej, a będą tak mali, że w naszym piecu chlebowym siedmiu będzie mogło młócić; inni opowiadają, że siedmiu będzie to robiło pod donicą. Niektórzy jeszcze dodają, że plemię tych maleńkich ludzi, które nastanie po nas, będzie bardzo przemyślne i zdolne, że siłą rąk swoich nie będzie pracowało, lecz wynajdą na to różne sposoby, odkrywając tajemniczą siłę, którą posługować się będą, np. wynajdą sposoby wznoszenia się w powietrze. Starzy ludzie powiadają, że te przepowiednie słyszeli od swoich dziadów. Jeżeli rozmawiać z którym ze starych np. o elektryczności, jej sile i zastosowaniu, to zadumany kiwa na to głową i mówi: „To wszystko się sprawdza, co starzy dziadowie nam opowiadali jeszcze wtedy, kiedyśmy pasali konie.“

4. Dwa podania, na których ludzie prości opierają wiarę w zamawianie różnych boleści.

1. Gdy Pan Jezus jechał na osielku do Jerozolimy, osielek, zstępując z góry, potknął się, zwichnął sobie nogę i zaczął kuleć bardzo. Pan Jezus, nie zsiadając z niego, rozkazał Piotrowi zamówić nogę osielkowi. Piotr rzekł: „Panie, tu nie pomoże zamawianie, bo osielek zwichnął nogę w kolanie.“ Pan Jezus odrzekł: „Zamów w imię moje, to zaraz pomoże.“ I Piotr św. uczynił ręką znak krzyża św. nad nogą, mówiąc: „W imię Twoje, Panie, niech osielek zdrow zostanie.“ I osielek ozdrowiał natychmiast.

Od tego czasu Piotr św. a za jego przykładem i inni ludzie zaczęli zamawiać choroby, i niekiedy to pomagało.

2. Jest jeszcze podanie, pochodzące z niedawnych czasów głodu.

Kiedy w Polsce grasował głód z powodu częstych wojen i nieurodzaju, wtedy chwytali się żebraniny nawet młodzi ludzie z pośród ubogiej ludności.

¹⁾ W tym podaniu dojrzeć można wpływ legiendy o św. Krzysztofie. (H. Ł.)

Jednego razu młoda kobieta poszła po zebraniu do plebana, który żył w dostatku. Gdy weszła do kuchni prosić o jałmużnę, pleban wychodzi, spojrzawszy na nią i mówi: „Wstydz się, kobieto, takaś młoda, a już żebrzesz! czy nie mogłabyś pracować i zarobić na kawałek chleba?” Kobieta odrzekła z płaczem: „Robiłabym, proszę proboszcza, ale nie mam co.” I opowiedziała swoją dolę, że niema sposobu do życia. Wzruszony proboszcz rzekł na to: „Zacznij zamawiać ludziom różne choroby, to ci będzie lepiej, tylko nie żebraj.” — „A kiedy nie umiem” — rzekła kobieta. „No, to ja cię nauczę” — odrzekł proboszcz. „Będziesz mówiła tak: Czy pomoże, czy nie pomoże, ale zapłać, nieboże. A mów po cichu.”

I gdy zaczęła zamawiać, ludziom pomagało bardzo, jakakolwiek byłaby choroba. Tak zeszło kilka lat, babie już było dobrze, słynęła daleko jako lekarka. Proboszcz został przeniesiony do innej parafji, gdzieś daleko. Aż stało się, że zachorował na ból gardła, więc zaraz wezwano doktora, który obejrzał, przepisał płókanie. Proboszcz wypełnił przepis, nic nie pomaga. Zawezwał drugiego doktora, ten przeznaczył okłady. Ale nic nie pomaga, proboszcza ścisła coraz gorzej. A kto przyjdzie z prostych ludzi, radzi, ażeby zawezwać ową kobietę.

Nareszcie kazał ksiądz posłać po tę cudowną lekarzkę. Przywieziono kobietę i prowadzą ją do księdza, który już ledwo żyje. Kobieta bierze się do zamawiania. Najpierw przeżegnała, a potem mówi po cichu: „Czy pomoże, czy nie pomoże, ale zapłać, nieboże.” Słów tych ksiądz dosłyszał, a choć go bardzo bolało gardło, musiał się rozeźmiać, a w tym wrzód mu w gardle pękł, zaraz mu ulżyło, i niebawem wyzdrowiał.

Potym ksiądz ją zapytuje, czy dawno tak leczy; kobieta opowiedziała, jak było.

— No, i lepiej ci teraz?

— Bardzo mi dobrze: mam chleba dostatek i pieniędzy ze sto rubli.

— No, to, pamiętaj, ażebyś więcej nie zamawiała!

Od tego czasu, choć gdzie komu zamawiała, już więcej nie pomagało, i zaprzestano wzywać jej do chorych.

DZIAŁ ETNOGRAFICZNY

NA WYSTAWIE ROLNICZO-PRZEMYSŁOWEJ W LUBLINIE

w r. 1901.

Starania kierującego częścią oddziału naukowego, a mianowicie działem antropologicznym, archeologii przedhistorycznej, krajoznawczym i ludoznawczym, zmierzały do podwójnego celu: 1) aby zebrać co do tych działów materiał opisowy, w postaci odpowiedzi, o ile można wyczerpujących, na podane pytania, i 2) aby zgromadzić na wystawie same okazy, do działów tych należące. Aby cele te osiągnąć, ułożony został odpowiedni program wymienionych działów i rozesłany w listopadzie r. 1900 do różnych osób, w gubernji Lubelskiej mieszkających i mogących temi przedmiotami się zająć, w ilości około 1000 egzemplarzy. Wynikiem tych starań było co następuje: 1) *Z działu antropologicznego* nadesłano zaledwie kilka, przeważnie pobieżnych odpowiedzi, przedmiotów odpowiednich ani rysunków nie otrzymaliśmy żadnych; jedna bardzo piękna i interesująca praca z tego zakresu, a mianowicie diagramy i tablica statystyczna, przedstawiająca rozwój fizyczny ludności powiatu Lubartowskiego, na zasadzie pomiarów 7417 rekrutów w ciągu 12 lat (1886—1897), opracowane przez d-ra Władysława Tołwińskiego, wystawiona była w dziale lekarskim i uzyskała dyplom uznania. Praca ta już wyszła z druku w t. III-im wydawnictwa „W naszych sprawach“ i w odbitce. 2) *Do działu archeologii przedhistorycznej* ściągają się odpowiedzi rękopiśmienne ks. B. Wrześniewskiego z Łęczny i pp. H. Weycherta z Szystowic, R. Przegalińskiego z Kraśnika i A. Jaroszka z Zaklikowa. Przedmioty zaś z tego działu, rysunki, fotografie i rozprawy drukowane, dostarczone przez pp. d-ra W. Olechnowicza, M. Krysztafowicza, A. Tuszowskiego, H. Weycherta i innych, przekazane zostały wystawie przedmiotów sztuki i starożytności, która odbywała się w czerwcu i lipcu r. 1901, i tam uporządkowane przez d-ra Olechnowicza, znajdowały się w sali III-ej (por. „Katalog wystawy przedm. szt. i staroż.“ Sala III, str. 3—11). 3) *Do oddziału krajoznawczego* otrzymaliśmy odpowiedzi łącznie z działem ludoznawczym, o którym niżej zdamy sprawę nieco szczegółowiej. Fotografie i rysunki do działu tego należące, o ile nadeszły przed otwarciem wystawy przed-

miotów sztuki i starożytności, na niej umieszczone zostały; przysłane później przez pp. Jana Brandta, Leona Hempla, Jana Czaplickiego, były umieszczone w dziale etnograficznym wystawy rolniczo-przemysłowej. Umieszczenie przedmiotów, należących do działu archeologii przedhistorycznej i krajoznawstwa, na wystawie sztuki i starożytności nastąpiło z tego powodu, że pokrewne działy były tam urządzone, i że, ponieważ trwała znacznie dłużej, gdyż 6 tygodni, można było lepiej wystawionym tam okazom się przyjrzeć. 4) W programie *oddziału ludoznawczego* prosiliśmy o odpowiedzi piśmienne i odpowiednie okazy, albo ich modele lub rysunki i fotografie. Odpowiedzi na wielką liczbę rozesłanych kwestjonariuszów nadesłano bardzo mało, gdyż niewiele więcej nad 20. Wymienimy w krótkości szczegółowsze z pomiędzy nadesłanych: Książd G. Gierasieński podał dokładny opis wesela rusińskiego wraz ze zbiorem odpowiednich pieśni z Nabroża w pow. Tomaszowskim. Pani Stanisława Dąbrowska nadesłała bardzo obfite, skrzętnie zebrane materiały ludoznawcze ze wsi Żabna w pow. Krasnostawskim, a mianowicie: opis leków ludowych; zabobonów i przesądów, opis obrzędów (szczególnie wesela), zbiór podań, pieśni i zagadek ludowych. P. Helena Morozewiczowa dostarczyła szczegółowego opisu odzieży ludowej i przedmiotów, zebranych przez siebie na wystawę z pow. Lubartowskiego. P. Marja Swidowa i p. Marja Skawińska opisały dokładnie pod względem krajoznawczym wieś Wierzchowiska w pow. Janowskim, przytoczyły wiele szczegółów ludoznawczych i obszernie opisały wesele ludowe. P. T. Kleczyński zebrał wiadomości krajoznawcze o Krasnobrodzie, oraz przytoczył szczegóły ludoznawcze z okolic tego miasteczka. P. R. Przegaliński skrzętnie zebrał szczegóły, dotyczące Kraśnika, oraz podał wiadomości ludoznawcze z okolicy. P. Władysław Koźmian przedstawił dobrą i wiernie skreśloną charakterystykę ludu z parafji Krzczonów w pow. Lubelskim. P. Roman Świdziński zebrał sumiennie szczegóły o życiu ludu i podał opis wesela we wsi Łaziskach i sąsiednich w powiecie Zamojskim. Dokładny zbiór pieśni ludowych weselnych nadesłał p. M. R. Święcicki z Godziszowa w pow. Janowskim. P. Aleksander Goliński zebrał wiadomości statystyczne o Urzędowie. P. A. Jaroszek z Zaklikowa dostarczył opisu tego miasteczka, dokładnych wiadomości statystycznych, starannie zebranych wiadomości o zwyczajach, obrzędach i ubiorach ludu, oraz zbioru utworów ludowych. P. Henryk Weychert z Szyszowic odpowiedział zajmująco na pytania z działu krajoznawczego i ludoznaw-

czego. P. E. Wierzbowski nadesłał opis Krupego. P. Błażej Szewc z Wielączy przedstawił dobry opis tej wsi, oraz dokładne wiadomości o weselu. Z pomiędzy włościan, którzy odpowiedzieli na kwestjonarjusze działu naukowego, na szczególne wyróżnienie zasługuje Michał Maciąg z Olszanki Turobińskiej, który bardzo pracowicie i starannie zebrał nader obfity materiał ludoznawczy ze swojej wioski: mamy więc w jego bardzo porządnie ułożonym rękopisie podania o początku świata i Turobina, opis ubiorów ludu, opis chaty, zbiór przesądów i zabobonów, zamawiań i odczyniań uroków, opis zwyczajów całego roku i obrzędów, szczególnie wesela, dużą liczbę pieśni i baśni ludowych, wierzenia w *wypiory* (t. j. upicry), *boginki*, *zmory*, oraz wiele innych ciekawych szczegółów. Józef Maj z Babina, oprócz innych wiadomości, dał szczegółowy opis wesela; wreszcie Jan Poleszak z Radawczyka pod Lublinem odpowiedział na pytania kwestjonarjusza.

Wydając program oddziału ludoznawczego, pragnęliśmy zebrać na wystawę okazy typów ludowych z różnych okolic gubernji, (ciekawszej od innych pod względem etnograficznym, gdyż mającej ludność dwóch szczepów), lub odpowiednie fotografie, rysunki i manekiny; chcieliśmy, aby wystawa nasza pouczyła zwiedzających o tym, jak lud wiejski mieszka, jak się żywi, jak się ubiera, jak gospodaruje, jakie ma zwyczaje i obrzędy, jak się bawi, jaką wytworzył sobie ornamentację i t. p. Dział ten miał być ilustrowany albo oryginalnymi przedmiotami, albo modelami, rysunkami, fotografjami i wogóle podobiznami. Gdyby we wszystkich powiatach gubernji Lubelskiej znalazła się pewna liczba osób, któreby myśl wypowiedzianą w odezwie do publiczności i program ludoznawczy przyjęły zyczliwie i postanowiły w czyn je zamienić, mielibyśmy możliwie dokładny obraz etnograficzny tej okolicy kraju; niestety, kilka tylko osób takich się znalazło, wskutek czego niektóre powiaty na wystawie żadnych prawie okazów nie przedstawiły. Tym więc wyżej podnieść należy zasługę czterech szczególnie osób, które nietylko uświetniły okazami przez siebie zebranymi dział ludoznawczy, ale wogóle sprawiły, że można go było otworzyć. Osobami temi są: p. Jan Brandt ze Smorynia, p. Helena Morozewiczowa z Lubartowa, ks. Antoni Chotyński z Biskupic i p. Władysław Koźmian z Gałęzowa.

Aby zwiedzający wystawę łatwiej mógł wyrobić sobie pojęcie o różnicy w kulturze ludu, jego wyglądzie, odzieży i t. p. właściwościach powiatów poszczególnych, rozmieściliśmy przedmioty geo-

graficznie tak, jak są w „Katalogu wystawy rolniczo-przemysłowej“ (str. 73—83) wydrukowane. Przy wejściu więc do oddziału mieliśmy powiaty zachodnie: Nowoaleksandryjski, Lubelski, Lubartowski i Janowski, dalej zaś — położone ku wschodowi i południowi: Kraśnostawski, Zamojski, Hrubieszowski, Biłgorajski i Tomaszowski (z pow. Chełmskiego żadnych okazów nie otrzymaliśmy).

Pow. Nowoaleksandryjski bardzo niewiele przedstawił na wystawę: ozdoby chaty, t. zw. pająki, kwiaty papierowe i okazy malarstwa ludowego z parafji Włostowice mieliśmy od ks. A. Olędzkiego, od p. Marji Kleniewskiej zaś z pod Opoła—pająki i kilkanaście okazów odzieży ludowej. Powiat Lubelski nadzwyczaj pięknie i malowniczo się przedstawił, dzięki p. Władysławowi Koźmianowi, który zajął się skrzętnym zebraniem przedmiotów na wystawę z parafji Krzczonów. Była to myśl wyborna, gdyż ludność wsi Krzczonów, Piotrków, Chmiel, należała dawniej do starostwa Lubelskiego, od dawna więc była względnie wolniejsza; było między włościanami od czasów Stefana Batorego wielu tak zwanych wybrańców lub sołtysów łanowych (dotąd jest takich rodzin 15 we wsiach wymienionych), którzy za obowiązkową służbę wojskową w piechocie otrzymywali łany, wolne od pańszczyzny; i dziś mieszkańcy tych wsi odznaczają się zamożnością, znaczną oświatą, a przytym przywiązaniem do dawnego ubioru i tradycji swoich; jako lud wolniejszy, ma też i postawę lepszą i regularniejsze rysy twarzy. Pomiędzy zgromadzonemi z tych wsi przedmiotami, widzieliśmy odzież męską i żeńską, letnią i zimową, obuwie, okrycie głowy; szczególną zwracały uwagę prześlicznie wyszywane koszule. Piękne różgi weselne, pieczywo weselne, ozdoby ścienne, pisanki i zabawki z tejże parafji dostarczone zostały przez p. Bronisławę Sękowską. Bardzo dokładny model chaty wiejskiej ze wsi Woli Gałęzowskiej odrobił Jan Walczak. Michał Szpot włościanin z pod Bychawy, pięknie wyrobił z drzewa w minjaturze ołtarz wielki kościoła w Bychawie. Mieliśmy nadto z tegoż powiatu pisanki z pod Chodła od ks. P. Ozimińskiego, kozę, z którą chodzą po Bożym Narodzeniu, z pod Lublina—od p. Jana Łopacińskiego, sukmany, pisanki i pająki z pod Biskupic od ks. A. Chotyńskiego; przedmioty, zebrane przez d-ra Szymona Klarnera z okolic Bełżyc; manekin, przedstawiający włościanina z pod Bychawy, oraz inne przedmioty od ks. Antoniego Kwiatkowskiego. Wielce obfity zbiór odzieży ludowej, a przytym wyłącznie samodziłowej, dostarczony został na wystawę z pow. Lubartowskiego przez panią

Helenę Morozewiczową i ks. A. Chotyńskiego; mieliśmy tu więc kilkadziesiąt okazów *burek*, (t. j. spodnic), fartuchów, kilimów, rańtuchów, obrusy, charakterystyczne sukmany, czapki, kapelusze słomiane, przepyszne, pięknie wyszywane szubę i *jupe* granatową; nie brakło też pajaków słomianych, *palm* czyli różgę weselnych, *purlatów*, t. j. kwiatów z grzyba brzoźowego, używanych dawniej do ubrania głowy dziewcząt, wreszcie wyrobów z drzewa: tabakierek, łyżek, widelców i t. p. Ubiór męski, różgę weselną i łyżki drewniane nadesłał ks. F. Mazurek z Dysa z tegoż powiatu.

Przedmioty z powiatu Janowskiego zawdzięczamy p. Marji Świdowej z Wierzchowisk i p. Leonowi Hemplowi ze Skorzcyc. Mieliśmy tu 24 fotografie typów ludowych, tudzież model chaty, zrobiony przez J. Gorajka, drugi model chaty ze wsi Wierzchowisk, przygotowany przez włościan J. Amborskiego i W. Bożka, ze wszystkimi należącymi do chaty przedmiotami, odrobionemi w minjaturze; ubiory męskie od Piotra Żaka ze Skorzcyc i pisanki od p. L. Hempla.

Z powiatu Krasnostawskiego: drewniane wyroby włościańskie przysłał dr. M. Garbaczewski z Turobina; ubiory głowy kobiece, różga weselna, pisanki i wieniec żniwny dostarczone były z Żabna przez p. Stanisławę Dąbrowską, kilka przedmiotów przez p. J. Plewińską z Olchowca, model chaty i inne wyroby przez Michała Maciągą z pod Turobina. Ten powiat zresztą mało dostarczył okazów.

Z powiatu Zamojskiego zebrało się na wystawie sporo okazów: sukmanę, *marszałkę*, t. j. różgę weselną i pisanki nadesłał p. Roman Świdziński z Lazisk, bardzo obfity zbiór prześlicznych pisemek zgromadziły p. Teresa Lubińska z Bodaczowa i p. Villaume ze Szczepieszyna, pisanki ze Skierbieszowa — p. Stanisław Moskalewski, fotografie amatorskie — p. J. Czaplicki, 2 manekiny, wybornie odtwarzające włościan z pod Krasnobrodu — p. T. Kleczyński.

Najpiękniejszy i najzupełniejszy zbiór przedmiotów etnograficznych, zgromadzonych w obrębie 3-ch powiatów, a mianowicie Zamojskiego, Janowskiego i Biłgorajskiego, należał na wystawie do p. Jana Brandta ze Smorynia. P. Brandt postarał się nie tylko o okazy dzisiejsze, ale nadto umiał odszukać pochowane po skrzyniach ubiory dawne, które noszono przed laty kilkadziesiątu, a nawet stu i więcej; widzieliśmy więc w jego wielkich szafach: około 30 jedwabnych, szytych srebrem i złotem gorsetów, które nosiły mieszczanki w Biłgoraju i Tarnogrodzie w XVIII-ym wieku; żupany, spodnice, burki,

fartuchy, chustki, noszone przez włościanki i mieszcanki w pierwszej połowie XIX stulecia i obecnie; okazy obuwia, np. buty t. zw. *tyszowiaki*, w Tyszowcach robione, buty *wywrotki* i t. p., niezmiernie ciekawe pasy skórzane i wełniane, 40 kilka ubiorów głów kobie-



1) Karzeł Jan Omietek z Goraja, 2) mieszczanin średniego wzrostu Stanisław Rybicki z Goraja, 3) olbrzym Walenty Szczepanek, włościanin z Gorajca.

cych, 20 przeszło czapek włościańskich, różgi weselne, kańczugi i bęben, na weselu używane, narzędzia rybackie, sukmany i parcianki, kozuchy, kapciuchy i t. d., różne ozdoby ubioru. Na uwagę zasługiwał zbiór kilkudziesięciu fotografii typów ludowych, zdjętych przez

p. Brandta, i model chaty włościańskiej z Zamojskiego z zabudowaniami gospodarskimi i urządzeniem wewnętrznym, przygotowany przez chłopca 14-letniego, Jana Studniarskiego. Nadzwyczaj obfity i cenny zbiór p. Brandta ma przejść na własność projektowanego w Lublinie muzeum rolniczo-przemysłowego.

Z powiatu Hrubieszowskiego nadesłano model chaty włościańskiej, odzież męską i żeńską i pisanki, zebrane przez p. Karola Milowicza z Modryńca; różgę weselną, pisanki i stroik żeński nadesłał p. H. Weychert z Szystowic; strój całkowity panny młodej i pisanki z Miętkiego mieliśmy od p. Tadeuszowej Świeżawskiej, odzież męską od p. H. Kielczewskiej z Wiśniowa.

Z pow. Tomaszowskiego niewiele zebrało się przedmiotów: były pisanki z Tyszowiec, z okolic Tomaszowa, 2 różgi weselne i stroik kobiecy od ks. G. Gierasieńskiego z Nabroża, ubiór męski i żeński od p. Stefana Świeżawskiego z Dołhobyczowa i p. Władysława Świeżawskiego z Hołubia, wielki i piękny korowaj weselny ze wsi Czarotowczyka od p. Józefa Lachmana.

Pomimo układu przedmiotów geograficznego, o którym wspomnieliśmy wyżej, pisanki z całej gubernji zebrane były razem w jednej gablocie również w porządku geograficznym; w takiejże gablocie znajdowały się drobne przedmioty, które wymagały tego, aby były za szkłem. Cały zbiór pisanek, w ilości około 1000 egzemplarzy, przeróżnych barw i deseni, stanowiący bardzo ważny materiał dla badania ornamentyki swojskiej, pozostał na własność przyszłego muzeum.

Oprócz wymienionych okazów mieliśmy w oddziale etnograficznym włościan, ubranych we właściwą odzież; szczególnie pięknie ubrani byli włościanie i włościanki z parafji Krzczonów, a mianowicie rodzina Ziętków. Stary lirnik Grabek z pod Opoła, nazywający siebie „*lirakiem*,” wygrywał często na swej lirze przeróżne melodie ludowe i przyspiewywał piosenki. Jako osobliwe wybryki natury, zasługujące na uwagę pod względem antropologicznym, znajdowali się tutaj. budząc podziw ogólny: wielkolud Walenty Szczepanek, włościanin 25-letni, pochodzący ze wsi Gorajca w powiecie Zamojskim, mający 2 metry i 2 centym. wysokości, i przeciwstawienie jego — karzeł 32-letni, zupełnie proporcjonalnie rozwinięty, mający wysokości 1 metr i 15 centym, nazwiskiem Jan Omietek, mieszczanin z miasteczka Goraja. Obu przywiózł na wystawę p. Jan Brandt.

Podajemy tutaj udzielone nam łaskawie przez d-ra Wł. Olechnowicza pomiary i spostrzeżenia antropologiczne co do obu tych

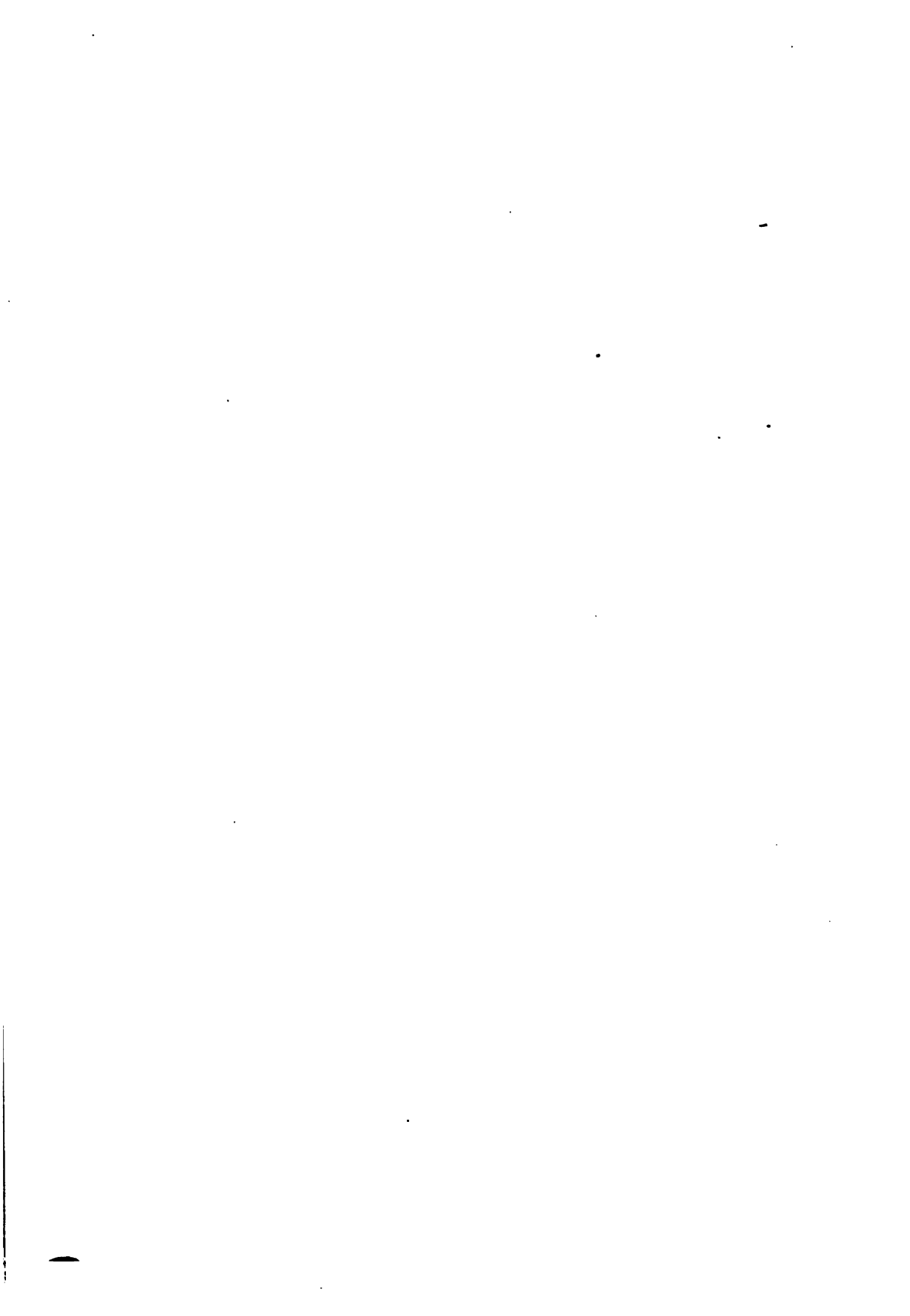


Wystawa rolniczo-przemysłowa w Lublinie 1901 r.

Część środkowa działu etnograficznego.

Kliza wykonana w zakładzie fotochemigraficznym B. Wierzbickiego i S-ki.

B. Wierzbicki i S-ki



osobników. W nawiasie przytaczamy przeciętne dane, wyprowadzone przez d-ra Olechnowicza ze znacznej ilości pomiarów włóścian p-tu Krasnostawskiego, sąsiadującego z Zamojskim:

	W z r o s t		Najwięk- sza roz- wartość rąk (siąg)	B a r w a			kształt nosa
	w post. stojącej	w post. siedzą- cej		skóry	włosów	oczu	
Szczepanek . .	202 cm.	95 cm.	207	płowa	ciemne	jasnopiwne	garbaty
Omietek . . .	115 cm.	64 cm.	111	płowa	jasne	jasnopiwne	prosty
(Cyfry przeciętne)	(168)	(85½)	(173)				

Wymiary czaszki.

	Długość czaszki	szerokość czoła	Największa szerokość czaszki	Szerokość potylicy	Obwód poziomy czaszki	Długość twarzy	Szerokość twarzy	Długość nosa	Szerokość nosa
Szczepanek . .	205 _{mm.}	105	162	148	590	152	145	56	36
Omietek . . .	186	92	149	128	530	107	112	37	26
(Cyfry przeciętne)	(185)	(109)	(153)	(134)	(545)	(133)	(141)	(47)	(36)

Uważam sobie za miły obowiązek złożyć podziękowanie osobom, które czynną pomocą i pracą swoją podczas urzędowania i trwania wystawy do niej się przykładały: p. Stanisławowi Bokiewiczowi, sekretarzowi sekcji w dziale naukowym, za czynną pomoc w organizowaniu oddziału ludoznawczego; bardzo gustowne i umiejętne rozmieszczenie przedmiotów w dziale ludoznawczym zawdzięczamy p. Helenie Kamińskiej, kustoszce Muzeum etnograficznego w Warszawie, która w tym celu do Lublina przybyła; wreszcie dzięki składamy czynnie dopomagającym w urzędzeniu oddziału p. Władysławie Miłowiczowej, oraz p. Tadeuszowi Baniewiczowi, słuchaczowi Politechniki Warszawskiej.

Komitet sędziów naszego działu, który składał się z pp. Zygmunta Glogera, znanego etnografa i archeologa, Erazma Majewskiego, redaktora „Wisły“ i „Światowita“, Szczęsnego Jastrzębowskiego, redaktora „Gazety Radomskiej“, i M. Malinowskiego, miał do rozporządzenia: dyplomy uznania, listy pochwalne, podziękowania

i nagrody pieniężne. Pierwszych udzielono 4 osobom wyżej wymienionym, które najwięcej przyczyniły się do powodzenia tego działu; podziękowań 40—osobom z inteligencji, które zajmowały się zbieraniem przedmiotów na wystawę i pomocą w jej urządzeniu, lub dostarczyły odpowiedzi piśmiennych na kwestjonariusze i programy; listów pochwalnych 9—za wyrobione przez włościan przedmioty, jak modele chat i t. p., oraz za odpowiedzi na programy; nagród pieniężnych wydano włościanom 43 w ilości rubli 310 za wyrobione przedmioty i odpowiedzi piśmienne. Co do nagród pieniężnych nadmienić wypada, że, udzielając ich, komitet sędziów wyraził życzenie, aby wobec myśli urządzenia tu Muzeum, która podczas wystawy się zrodziła i doznała poparcia, nagrody pieniężne zawierały w sobie zarazem cenę kupna okazu dla muzeum, o ile, rozumie się, właściciel czy wystawca na to się zgodzi. Wskutek tego do projektowanego muzeum dostaną się wszystkie modele chat, które były na wystawie, oprócz jednego, niektóre okazy odzieży ludowej, różgi weselne, różne wyroby z drzewa i t. p.

Wspomnieć wreszcie należy o niezwykłym zainteresowaniu się publiczności działem ludoznawczym Wystawy lubelskiej: w godzinach, w których na wystawie więcej było publiczności, w oddziale naszym bywał wprost tłok zwiedzających osób; spotykaliśmy tu nawet osoby, które z wzorów sztuki ludowej, jak pisanek, haftów, wyszywań i deseni na tkaninach i kczuchach, zdejmowały sobie rysunki. Tym więcej przeto żałować należy, że dano tak szczupłe pomieszczenie dla tego działu, że wiele przedmiotów natłoczyć trzeba było w jednym miejscu lub powiesić wysoko, wskutek czego niezawsze można było dokładnie przyjrzeć się w ciasnocie cennym, pouczającym i ciekawym okazom.

Lublin, d. 20 lutego 1902 r.

Hieronim Łopaciński.

DROBNE WIADOMOSCI Z DZIEDZINY ANTROPOLOGJI.

(Z materiałów, nadesłanych na Wystawę rolniczo - przemysłową w Lublinie 1901 r.)

W odpowiedzi na kwestjonariusze, rozesłane z powodu Wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie, otrzymaliśmy nieco luźnych wiadomości, należących do działu antropologii, które tutaj zamieszczamy. Podajemy naprzód szczegóły, dotyczące liczby młodzieńców, którzy, jako dobrze rozwinięci fizycznie, uznawani są za zdolnych do służby wojskowej; dalej wiadomości o płodności i śmiertelności, średniej długości życia i wypadkach długowieczności; wreszcie o sposobie noszenia włosów, brody i wąsów.

I.

1. Miasto Kraśnik, w pow. Janowskim, corocznie daje młodzieży, zdolnej do służby wojskowej, około 50, a że ludność wynosi 5 000, zatem 1%.

Budowa ciała ludności miejscowej jest dobra, wzrost średni, zdrowotność i śmiertelność średnia; rocznie urodzeń około 300, zejść 200. Płodność średnia; w każdej rodzinie bywa średnio 5 dzieci. Widoczne zwiększenie się śmiertelności występuje w razie epidemji. Cholera była w r. 1892 (wrzesień i październik). Szkarlatyna, dyfteryt, ospa niekiedy się pojawiają, najczęściej w porze wiosennej.

Średnia długość życia wynosi lat 60, jednakże zdarzają się wypadki długowieczności, dochodzącej do lat 80; jest staruszka, licząca lat 102.

Robert Przegaliński.

2. W m-ku Urzędowie, w powiecie Janowskim, na 3 620 głów ludności, było w r. 1900: urodzeń 118 (płci męskiej 37, żeńskiej 81); zejść 58 (płci męskiej 28, żeńskiej 30), a z tej liczby 4 osoby dożyły lat 80, 5 os. lat 70, 7 os. lat 60, 4 dożyły do lat 50, 2 do lat 40, 2 do lat 30, 3 do lat 20, reszta zaś zmarła w wieku poniżej lat 20. Małżeństw zawarło 18.

(Z notatki statystycznej o Urzędowie, nadesłanej przez Aleksandra Golińskiego.)

3. W gminie Modliborzyce, w pow. Janowskim, na 3 100 osób ludności męskiej, bywa rocznie zdolnych do służby wojskowej 20 osób.

Wincenty Dzikowski.

4. W parafji Boiska, w pow. Janowskim, na 2872 osób ludności, bywa zdolnych do służby wojskowej około 14 rocznie. Liczba urodzonych w r. 1900 była 2 razy większa od zmarłych.

Ks. Piotr Metelski.

5. Ludność we wsi Wielączy, w pow. Zamojskim, wyłącznie katolicka, wynosi 1200 głów; w tej liczbie 592 mężczyzn i 608 kobiet—wszyscy rolnicy. Żyją przeciętnie do 50 lat, płodność większa od śmiertelności blisko dwa razy. Zdanych do służby wojskowej rocznie bywa od 6—10.

Błażej Szewc.

II.

1. Średnia długość życia w gminie Modliborzyce, w pow. Janowskim, dochodzi 60 do 80 lat; zdarzające się wypadki długowieczności dochodzą 100 lat.

Wincenty Dzikowski.

2. Długowieczność we wsi Wierzchowiskach, w pow. Janowskim, dochodzi do lat 96. Małżonkowie Stolarze ze wsi Wolicy żyją lat 60 po ślubie.

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

3. Średnia długość życia ludności w parafji Boiska, w powiecie Janowskim, dochodzi 50 lat; znajduje się kilka osób, mających po 80 lat.

Ksiądz Piotr Metelski.

4. Średnia długość życia ludzkiego w gminie Zaklików, w powiecie Janowskim, dochodzi do 55 lat. W roku 1900 umarł w Zaklikowie mieszczanin, mający 91 lat 6 miesięcy, w roku 1899 umarła mieszkanka w wieku 87 lat.

A. Jaroszek.

5. Przeciętna długość życia w Krasnobrodzie w pow. Zamojskim, wynosi: u mężczyzn 62, u kobiet 48 lat.

Tomasz Kleczyński.

6. We wsi Żabnie, w pow. Krasnostawskim, średnia długość życia ludzkiego wynosi 60 lat. Na wiosnę 1901 r. umarły dwie osoby 90-letnie.

Stanisława Dąbrowska.

7. Średnia długość życia ludzkiego w Modryńcu, w powiecie Hrubieszowskim, jest 50—60 lat; znajduje się jednak we wsi kilka mężczyzn i kobiet, mających blisko po sto lat.

K. Milowicz.

III.

1. W Radawczyku, w pow. Lubelskim, mężczyźni noszą włosy ostrzyżone półkrótko, a wąsy podgolone. Kobiety pielęgnują swe włosy troskliwie.

Jan Poleszak.

2. Mężczyźni w Babinie, w pow. Lubelskim, noszą włosy krótko ostrzyżone, co nazywają „na polkę;” noszą tylko wąsy, brody

golą dlatego, że to im lepiej się nadaje do ich stroju. Kobiety bardzo dbają o włosy.

Jan Maj.

3. W gminie Modliborzycy, w pow. Janowskim, mężczyźni noszą włosy niezbyt krótko strzyżone, starcy zaś długie; noszą też wąsy, lecz brody golą według dawnego zwyczaju. Kobiety przeważnie pielęgnują swe włosy starannie.

Wincenty Dzikowski.

4. W parafji Boiska, w pow. Janowskim, mężczyźni noszą włosy strzyżone średnio i wąsy, brody zaś golą podług dawnego zwyczaju. Kobiety włosy plotą w warkocze, a starsze obcinają.

Ks. Piotr Metelski.

5. W okolicach miasteczka Krasnobrodu, w pow. Zamojskim, włościanie noszą włosy długie, tłumacząc, że zimą dodaje im to ciepła. Wąsy noszą przeważnie podstrzygane, brody golą. Kobiety o włosy nie dbają i nie starają się utrzymać ich w porządku.

Tomasz Kleczyński.

6. Mężczyźni we wsi Wielączy, w pow. Zamojskim, noszą długie włosy, a brody golą; wąsy starsi przystrzygają, młodszy zaś golą, a robią to ze zwyczaju i z chęci przypodobania się płci nadobnej.

Błażej Szewc.

7. We wsi Szystowice, w pow. Hrubieszowskim, mężczyźni nosili dawniej włosy do ramion, dziś strzygą je krótko; brody noszą tylko żebracy.

Henryk Weychert.

8. Ludność Modryńca, w pow. Hrubieszowskim, składają włościanie Rusini, z małymi wyjątkami prawosławni. Odznaczają się temperamentem powolnym i są leniwi. Mężczyźni starsi noszą długie włosy, a brody i wąsy golą, u młodych ten ostatni zwyczaj zanika. Kobiety pielęgnują włosy starannie, dziewczęta owijają głowę warkoczami, meżatki zaś chowają je zupełnie pod chustką i tak zwaną „kim bałką.“

K. Milowicz.

(Więcej szczegółów, dotyczących sposobów noszenia włosów, znajdzie się w artykule o odzieży ludowej w gubernji Lubelskiej.)

KILKA WIADOMOŚCI O ODZIEŻY LUDOWEJ

W GUB. LUBELSKIEJ.

(Z materiałów, nadesłanych na Wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie w r. 1901).

Na samej wystawie mieliśmy znaczny zbiór okazów odzieży ludowej, głównie z powiatów: Lubelskiego — dzięki p. Władysławowi Koźmianowi, z Lubartowskiego — wskutek starań p. Heleny Morozewiczowej i ks. Antoniego Chotyńskiego, z Zamojskiego, Biłgorajskiego i Janowskiego — dzięki energii p. Jana Brandta; z innych powiatów było też po kilka okazów odzieży. Tutaj podajemy tylko te wiadomości, któreśmy znaleźli w nadesłanych na wystawę odpowiedziach piśmiennych na kwestjonarjusz ludoznawczy. Ma się rozumieć, że zupełniejsze i dokładniejsze byłyby szczegóły, zebrane z okazów samej odzieży, któreśmy mieli na wystawie, i zestawione ze szczegółami rękopiśmiennymi; krótki jednak czas trwania wystawy (12 dni) i nawał pracy, której trudno było podołać, nie pozwoliły piszącemu te wyrazy zająć się szczegółowym zbadaniem zebranych ubiorów ludowych; z konieczności przeto ograniczamy się obecnie przytoczeniem odpowiedzi na kwestjonarjusz. Nadmieniamy także, że do każdego z okazów odzieży, nadesłanych na wystawę z pow. Lubartowskiego, dodała treściwe wiadomości p. Helena Morozewiczowa.

1. Ubiory mężczyzn w całej okolicy Radawczyka, w pow. Lubelskim, są jednakowe: sukmana z grubego, burego sukna, wyszyta czerwonymi sznurkami na kołnierzu i po bokach; pod sukmaną noszą granatowe kamizelki, cągowe spodnie, barchanowe kaftany, t. z. *spencery*. W zimie ubiór jest ten sam, z tą tylko różnicą, że mężczyźni noszą baranie kozuchy i czapki czarne barankowe. W lecie głowy nakrywają kapeluszami słomianymi własnej roboty.

Kobiety ubierają się jednakowo, tak panny, jak i mężatki, z tą różnicą, że mężatki zamiast czepków noszą na głowie z awitki, zrobione z chustek jedwabnych. Strój kobiet w całej wsi przeważa wiejski, tak zwany wrotkowski¹⁾: na białą, cienką koszulę kładą gorset

¹⁾ Wrotków — wieś sąsiednia, należąca do parafji Lublin.

aksamitny, jedwabną wstążką zasnurowany, albo kaftan krótki, jedwabną spódnicę czerwoną, zieloną lub niebieską i chustkę jedwabną. W zimie ubiór kobiet różni się od letniego tylko tym, że jest cieplejszy i z materiału wełnianego. Co do bielizny, to w całej wsi mamy koszule z lnianego cienkiego płótna. Konopie sieje się tylko na olej, na postronki, liny i tym podobne potrzeby gospodarskie, a czasem i na sprzedaż.

Jan Poleszak.

2. Mężczyźni we wsi Babinie, w pow. Lubelskim, noszą w lecie sukmany staropolskie, tak starsi, jak młodsi, tylko niektórzy zarzucili ten strój praojcowski. Kamizelki noszą z sukna granatowego, tak zwane lejbiiki, spodnie dwoiste, gacie własnej roboty, a od święta—tandetne. Na lato mają spencery letnie, a na zimę wátowane; na głowach noszą starsi kapelusze słomiane własnego wyrobu, a młodsi—kasziety. Buty mają na wysokich obcasach. W zimie noszą kożuchy kupne, czapki baranie i spodnie sukienne. Spencery, lejbiiki i spodnie robią na zamówienie Żydzi, lub kupuje się ubranie tandetne. Koszule mają własnego wyrobu, gdyż sieją len i konopie, międlą, przędą i dają do utkania na płótno grubsze, na odświętne zaś koszule kupują cienkie płótno; z jednego i drugiego kobiety szyją koszule w domu.

Kobiety noszą spódnice, kaftaniki (w lecie), zapaski, trzewiki, na szyi kryzki, korale, paciorki, na głowie chustki kolorowe cienkie. W zimie starsze kobiety noszą kaftany granatowe na wacie z peleryną i faldami, barchany, pończochy i grube chustki. Dziewczyny w lecie ubierają się w koszule cienkie i gorsety; włosy plotą w warkocze, opinają je koło głowy szpilkami zgiętymi i przypinają kwiatki; kobiety młode noszą czepki muślinowe. W zimie noszą kaftaniki wátowane, baje i chustki wełniane. Z dzieci—chłopcy noszą majtki, dziewczyny—sukienki, a małe dzieci na głowach czepeczki.

W dzień powszedni przywdziewają gorsze ubranie, a do kościoła i na zabawę—nowe. Na pogrzeby ubierają się w gorsze odzienie.

Powszechnie tak się ubierano dawniej, obecnie jest kilka osób, co się ubierają po miejsku.

Jan Maj.

3. Mężczyźni w okolicy Kraśnika, w pow. Janowskim, noszą włosy strzyżone niezbyt krótko, oraz wąsy, z których się chełpią; bród nie zapuszczają, a nawet gardzą „brodacami,” to też bardzo rzadko można spotkać wieśniaka z brodą.

Kobiety pielęgnują włosy i dbają o nie. Dziewczęta noszą war-kocze („kosal”). Mężatki strzygą warkocze i zawijają włosy w kabłąk nakrywając je czepeczkami i chusteczkami.

W samym Kraśniku mieszczanie i przedmieszczanie noszą długie kapoty ciemnej barwy, kroju dawnych żupanów, czapki — zimą barankowe okrągłe, lub niekiedy rogatywki, obszyte barankiem. We wsiach pobliskich lud ubiera się w sukmany ciemnobronzowe, długie za kolana, wyszywane sznureczkami, i w czapki także, jak u mieszczan, latem zaś w kapelusze słomiane.

Ubiór w szczegółach jest następujący: Starsi noszą bieliznę roboty domowej (koszule, gacie), spodnie płócienne, wpuszczone w buty o sięgających do kolan cholewach. Na piersi kamizelka, zwykle sukienka, ciemna, na wierzch sukmana barwy ciemnobrunatnej, przepasana w pół ciała paskiem rzemiennym. Mali chłopcy noszą krótkie kapotki ciemne i buty. Chodaków tu nie znają i gardzą temi, co je noszą, nazywając ich „chodaczarzami,” „łapciarzami.”

Kobiety noszą spódnice dość długie, do połowy od kolan do stóp, zwykle jaskrawe, a najczęściej czerwone; na piersiach kaftaniki, zapinane na guziczki (gorsetów używają mało), a z wierzchu okrywają się chustką, derą wełnianą, przeważnie barwy ciemnej, zarzucając ją na głowę. Czepki noszą tylko od wielkiego stroju, i to zwykle. Strojów obrzędowych nie mają, lecz na dni uroczyste biorą ubrania nowsze. Mężczyźni noszą w rękę laski domowego wyrobu. Odzież wyrabiają sobie w domu: kobiety przędą len i szyją bieliznę, sukmany zaś robią krawcy z pobliskich miasteczek. Buty kupują na rynku, przeważnie od żydowskich szewców, czerniąc je w domu sadzami. Przy robocie w polu w dni chłodne mężczyźni noszą kaftany na wacie, zwykle ciemnej barwy, uszyte przez krawców.

Zdaje się, że w tych stronach w ubiorze ludu od dawnych czasów nic się nie zmieniło.

Robert Przegaliński.

4. W parafii Boiska, w pow. Janowskim, ubierają się krótko. Ubiór jednakowego typu istnieje w promieniu czterech mil. W zimie ubierają się w dwie nankinowe kapoty, kładąc jedną na drugą; kożuch jest tu rzadkością. Kobiety ubierają się w rozmaitego koloru perkaliki fabryczne, tak zimą jak i latem. Kilku chłopów starszych daje się widzieć w sukmanach; przed laty dwudziestu nikt nie ujrzał u włościan, tak mężczyzn, jak kobiet, żadnych rzeczy, sprawionych z materiałów kupnych.

Ks. Piotr Metelski.

5. Mężczyźni we wsi Wierzchowiskach, w pow. Janowskim, noszą wąsy i włosy krótko strzyżone. Dziewczęta pielęgnują włosy, kobiety zamężne obcinają je. Mężczyźni noszą kapoty z sukna, wyrabianego w Janowie z wełny własnych owiec, w zimie kozuchy ze skór tychże owiec, w lecie zaś parcianki, tkane w domu. Młodszy mężczyźni zarzucają powoli ubiory dawne i przybierają strój krótki, miejski.

Kobiety noszą ubiór, zbliżony bardziej do miejskiego; w zimie, nadto, starsze noszą kozuchy, a młode—„szuby.“ Kapoty, parcianki i bieliznę mają z własnego płótna, materiał zaś na inne ubranie kupują.

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

6. W okolicach m-ka Modliborzyc, w pow. Janowskim, po wsiach mężczyźni starsi noszą sukmanę, kozuch, czapkę śpiczastą ze sztucznego czarnego baranka. Często daje się też spotykać *kalètę* ze skóry borsuczej lub innej. Wszyscy noszą szkaplerze, krzyżyki i medaliki. Kobiety stare noszą w zimie kozuch, sukmanę, a na głowie małą chustkę kolorową, na niej dużą bawełnianą, w lecie zaś tak zwany *k a b a t* lub dużą chustkę; spódnice mają kolorowe: barchanowe lub perkalikowe.

Młodsze pokolenie męskie nosi palta, marynarki, „lejbiki“ krojem niemieckim, kaszkiet lub kapelusz, a w zimie czapkę taką, jak starsi; spodnie w butach, w lecie uszyte z barchanu, w zimie zaś z cieplejszego materiału. Kobiety młodsze noszą: spódnicę kolorową, w lecie bluzkę lekką, w zimie kaftanik ciepły, i okrycie głowy jak u starszych kobiet. Chłopcy i dziewczęta ubierają się na sposób młodszego pokolenia, dzieci zaś w sukienki lekkie laniem, a cieplejsze, z barchanu, w zimie, chodzą zaś zazwyczaj boso.

Powyższe ubiory są w użyciu u ludu wiejskiego w całej gminie, z wyjątkiem m-ka Modliborzyc, gdzie nie noszą sukmany i kozucha, a natomiast mężczyźni w zimie ubierają się w palta, podbite kozuchem, zresztą zaś, jak młodsze pokolenie wiejskie; tak samo i kobiety, z tą odmianą, że młodsze noszą szubki na wacie, a często i kapelusze, zbliżając się do mody miejskiej. Wszystkie te ubiory w stanie nieco przenoszonym używane są na codzień, świeże zaś t. j. nowsze, na święta.

Odzież robi się z materiałów kupowanych, lub kupuje się gotową na jarmarkach. Czepeczki małych dzieci szyte są z kawałków różnych prostych kolorowych tkanin i upiększone puklami z takichże materji, przyszytymi po wierzchu i stronach. Stroje obrzędowe

nie różnią się niczym od strojów odświętnych. Niektórzy mężczyźni noszą laski naturalne, rzeźbionych nie znają. Wpływ mody miejskiej spostrzegać się daje na młodszym pokoleniu mężczyzn i kobiet. Dawna odzież ludu była taka, jaką dziś widzimy u ludzi wiekowych, z dodatkiem dużej czapki ze skóry baraniej, podbitej również białym baranem z małym u góry rozporkiem z jednej strony, zawiązanym wstążkami.

Wincenty Dzikowski.

7. Wśród ludu wiejskiego, w okolicy m-ka Za k l i k o w a, w pow. Janowskim, ubiór dawny zachowują przeważnie ludzie starzy. Ubiór ten składa się na lato: z parcianki z płótna lnianego lub konopnego, formą sukmany uszytej; noszą także sukmanę wełnianą, przepasując ją pasem rzemiennym. Kamizelki mają wełniane lub bajowe, na zimę kaftan lub „spencer“ z tychże materiałów; koszulę białą, lnianą lub konopną, gacie także, na nie spodnie bajowe lub cajgowe.

Kobiety ubierają się w koszulę lnianą lub konopną, niekiedy perkalową, spódnicę z materiału kupnego, t. j. z drelichu lnianego białego, lub z różnych perkalów.

U ludu miejskiego w Zaklikowie również przeważnie ludzie wiekowi trzymają się ubioru dawnego. Ubiór ten stanowią: długa kapota z sukna czarnego lub granatowego, kamizelka także, spodnie perkalowe lub bajowe, a niekiedy z tego samego sukna, co kapota. Kobiety noszą długie szuby na wacie, albo przyjaciółki (zamożniejsze mają podbite futrem), dalej watowane kaftany, długie prawie do kolan, na szyi korale i inne paciorki; spódnice noszą kolorowe: bajowe, perkalowe lub cajgowe. Chusteczka na głowę perkalowa, wełniana lub bawełniana, a na to wszystko duża chustka wełniana.

Przed laty około 20, młodzież płci obojga używała takich samych ubiorów, jak jej rodzice, później zaczęto stosować się do mody. Młodzież miejska zarzuciła dawny swój ubiór i nosi obecnie palta, żakiety, marynarki, surduty, kamizelki, kamasze i kalosze, kapelusze i rękawiczki; dziewczęta zaś — suknie wełniane, żakiety, kapelusze, rękawiczki, parasolki, mufki i t. d. Co do ludności wiejskiej, pewna część ludzi starszych przyjęła modę miejską od Zaklikowian, młodzież zaś, tak dziewczęta jak i chłopcy, zupełnie przyjęła modę młodzieży zaklikowskiej.

Antoni Jaroszek.

8. Zimową porą we wsi Wielący, w pow. Zamojskim, chodzą w kozuchach baranich bez pokrycia; starsi noszą przy kozuchach dwa półokrągłe kołnierze baranie, sięgające do pasa. Sukmany ciemnobrunatne z wyszyciem z czerwonych lub niebieskich sznurków na

kołnierzu, pazuchach i po bokach u bioder. Latem noszą parcianki z drelichu wyrobu domowego; koszule z płótna domowego—na codzien u mężczyzn konopne, w święto lniane, u kobiet zaś na codzien lniane, a perkalowe w święta. U szyi koszula zawiązuje się kolorową wstążką, kobiety nadto wkładają na szyję, zwieszając na piersi, kilka sznurów koralu, białych lub błyszczących paciorków i szkaplerz na barwnej wstążce. Mężczyźni noszą spodnie z sukna czarnego lub białego, w lecie chodzą w bieliźnie, przepasanej pasem rzemiennym po wierzchu koszuli. Noszą też czarne kitle, kaftany (zwane „wamsz“ lub „kabał“), głowy przykrywają czapkami ze skór baranich lub sztucznego baranka, ale typową jest używana tu „biała czapka,“ wyrabiana z kręconej białej wełny z czerwonym lub niebieskim szlaczkiem u dołu i takimiż centkami po całej czapce¹⁾.

Strój kobiet tutejszych nie odróżnia się od małomiejskiego. Było dawniej w użyciu, przeważnie we wsi Deszkowicach, jako strój dla kobiet, tak zw. „odzienie.“ Stanowił je na zimę kozuch z fałdami, pokryty suknem granatowym, z siwym kołnierzem półokrągłym, sięgającym do pasa, i klapami z siwego baranka²⁾, na lato zaś—„żupan“ z takiegoż sukna, tylko zamiast kołnierza barankowego był kołnierz z wzorzystego materiału czerwonego lub niebieskiego. Mężczyźni, a w porze zimowej i kobiety, noszą buty szyte obszernie, zwane tyszowieckimi lub *tyszowiakami*, ponieważ wyrabiają je szewcy w m-ku Tyszowcach.

Wpływ mody znać tu bardzo, zwłaszcza na młodych kobietach.

Pranie odbywa się w sposób następujący: namoczoną bieliznę w ługu praczka żmyka na balji lub na niecce, następnie przy studni lub strumyku odpiera, po odepraniu układa się bieliznę w zolnik u warstwami, ostatnią warstwę przykrywa się płachtą, robi się w niej wklęsłość, nasypuje w nią popiołu i zalewa ukropem, a następnie wypływającą z pod „zolnika“ zołą przelewa przez popiół, dopóki ta nie zacznie wypływać gorącą. Po skończeniu tej czynności czeka się czas niejaki, ażeby z bielizny (w narzeczu ludowym—„chusty“) dostatecznie ściekła zoła, gdyż w przeciwnym razie, t. j. kiedy zoła dostatecznie nie ścieknie, bielizna się „zaparza,“ to znaczy—po-

¹⁾ Takie czapki nazywają też *pończoszanemi*, gdyż robione są (dziane) tak samo, jak pończochy wełniane. H. L.

²⁾ Podobne „odzienie“ jest dotąd zrzadka w użyciu w parafji Krzczonów, w pow. Lubelskim. H. L.

zostaną na niej brunatno-żółte plamy, co świadczy o nieumiejętności prania. Po ozoleniu, pierze się „chusty” powtórnie przy studni lub strumyku, uderzając kijami i przepłukując kilka razy, aż ostatnia woda pozostanie czysta. Po wypraniu i wypłókanu, wyżyma się bieliznę z wody, skręcając w rękach, a po nakrochmaleniu (krochma-



Łucja Ziętkówna z Pietrzkowa (pow. Lubels.), jako pani młoda w humełce.

lem z żytniej mąki), suszy się na płocie. Wogóle pranie bielizny odbywa się starannie.

Błażej Szewc.

9. Ubiór włościan w okolicach Krasnobrodu, w pow. Zamjowski, jest dość prosty. Na ubranie używany jest samodziół wyrobu miejscowego. W takich ubraniach chodzą starsi do lat pięćdziesięciu,

młodszy zaś, tak mężczyźni, jak kobiety, ubierają się w tandetę jarmarczną pospolitego kroju: kurtki, kaftaniki, spodnie perkalowe i wełniane, różnorodne chustki i czapki. *Tomasz Kleczyński.*

10. Ubiory, których używa lud wiejski w okolicach Turobina, są bardzo proste. Mężczyźni używają w zimie kozucha, na który czasem wkładają sukmanę lub parciankę. Sukman, podszytych kozuchami, po wsiach nie mają. Latem noszą sukmany lub parcianki, przy koszulach, wypuszczonych na spodnie. Teraz weszło w zwyczaj noszenie t. zw. kaftanów, t. j. kusego, sięgającego po pas ubrania watanowego, które wyrabiają krawcy Żydzi z czarnej materji fabrycznej. Wchodzi również w zwyczaj noszenie marynarek, których chętniej używają, niż parcianki, gdyż są wygodniejsze przy robocie. Parcianki używane są dzisiaj przeważnie na wyjazd do miasta, lub w święto do kościoła. Czapki, zwane rogatkami, są z tej samej materji, co sukmany; dzisiaj zresztą te czapki już zarzucają, a biorą się do czapek barankowych, z powodu, że tam, gdzie tych czapek nie noszą, wyśmiewają naszego wieśniaka, nazywając rogatkę: „cztery gubernje“ (t. j. rogi), albo „cztery powiaty, a piąta gubernja“ (t. j. czapka). Latem noszą kapelusze ze słomy żytniej, lub z mietlicy (psiarki), które sobie sami wyrabiają.

Sukno na sukmany kupują od sukienników gorajskich, a szyją je krawcy Żydzi z Turobina; ciż sami krawcy robią i czapki. Są i w Turobinie sukiennicy, wyrabiający także sukno, lecz tutejsi właścianie od nich nie kupują, bo jest bardzo liche, gdyż sukiennikom tutejszym braknie wykształcenia fachowego. Parcianki też robią krawcy Żydzi, lecz materiał wyrabiają w domu właścianie tkacze, których jest sporo w każdej wiosce. Przędzę przygotowują kobiety w porze zimowej. Koszule szyją kobiety w domu z płótna bielonego, które sobie same bielą, maczając po kilkadziesiąt razy w wodzie i susząc na słońcu. Z płótna lnianego i konopnego szyją koszule, a z tak zwanego zgrzebiu szyją dla mężczyzn spodnie (portki), oraz płachty i worki.

Skóry wyprawiają i robią z nich kozuchy mieszczanie turobińscy. Zwykle wyprawiają na białe, rzadko na żółte; dopiero teraz wchodzi w zwyczaj u nas noszenie kozuchów żółtej wyprawy, które przywożą z Rosji, przez co biała wyprawa skór w Turobinie upada.

W stroju mężczyzn odmian na wesele albo podczas żałoby niema żadnych, jak również i na święto noszą ubranie takie samo, tylko porządniejsze.

Do opasywania używają czerwonych pasów rzemiennych, lub, jak dzisiaj wchodzi w modę, czarnych lakierowanych.

Kobiety, oprócz koszul swego wyrobu, używają przeważnie materiałów fabrycznych. Na spódnice (kiecki) kupują towar w kramach i szyją sobie same w domu ręcznie, a kaftany i półszubki letnie i zimowe szyją im krawcy Żydzi w Turobinie. Towary na ubiory dla niewiast używane są delikatniejsze i droższe, niż dla mężczyzn.

Do zawijania głów kobiety i panny używają chustek fabrycznych i chusteczek w różnych kolorach, tylko na żałobę nie używają koloru czerwonego.

W porze zimowej kobiety wdziewają kożuchy, lub, jak teraz, więcej używają półszubków watowanych, które są tańsze od kożuchów, a jak powiadają, modniejsze i wygodniejsze.

Ubiory dzieci są takie same, jak używane przez starszych. Obuwie wyrabiają szewcy turobińscy i szczebrzescy; dostarczają go również dużo tandeciarze Żydzi z Kraśnika. Mężczyźni noszą długiemi cholewami, a kobiety ciżmy (ciżemki) o krótkich, spinanych cholewkach.

W ubiorach, tak mężczyzn jak i kobiet, znać wpływ mody miejskiej, szczególnie na młodzieży. Dawniej było rzadkością zobaczyć kobietę w cienkiej (t. j. z cienkiego płótna fabrycznego) koszuli, gdyż nosiły tylko koszule z płótna wyrobu domowego; dzisiaj rzadko, szczególnie w kościele i na zabawach, zobaczysz na kobiecie koszulę z płótna swego wyrobu. Dawniej na wsi nikt z mężczyzn nie znał kamizelki, wyśmiewali ją nawet, nazywając „żydowskim rachwałem,” a dzisiaj rzadko kto by jej nie miał, i trudno zobaczyć w lecie chłopca bez kamizelki.

Dawniej w każdym domu musiała być kaleta do podróży, z porządnego rzemienia, z różnemi dodatkami, co każdy miał sobie za chlubę i po czym było można poznać, że to jest chłop ze wsi; dzisiaj już ją wyśmiewają, już bardzo rzadko kto ją nosi, i to tylko ze starszych mężczyzn.

Trzydzieści lat temu, nie zobaczyłeś u nas niewiasty lub mężczyzny z przegarniętymi włosami nad czołem, lecz noszono grzywy, krótko przystrygając włosy, aby w oczy nie lazły; taka była moda wiejska, wstydzono się włosy zaczesywać. Dzisiaj już inaczej: mężczyźni zaczesują sobie tak zwane „koguty,” t. j. z przedziałem po jednej stronie głowy, a kobiety rozczesują włosy na środku głowy w t. z. „muszczki“ (od muskać).

Niegdyś kobiety nosiły na głowie czepiec, rozpinany na drewnianej obrączce, obecnie zawiązują sobie z kosztownych chustek t. z. „koce,“ również na drewnianej obrączce. *Michał Maciąg.*

11. Ubiór ludności wsi *Modryńca*, w pow. Hrubieszowskim, szybko zatracą cechy typowe, i coraz bardziej znaczyć tu wpływ mody: młodzi mężczyźni noszą przeważnie ubranie kupne, kroju miejskiego. Starsi zachowali jeszcze zwyczaj ubierania się w długie koszule płócienne, wypuszczone na wierzch spodni, a sięgające do kolan, przepasując je szerokimi pasami rzemiennymi; noszą też siwe i brunatne sukmany (kroju, jak okaz wysłany na wystawę), sukmanki krótkie, suto wyszywane, i kożuchy białe bez pokrycia, z szerokimi czarnymi kołnierzami. W stroju kobiet starszych i młodszych niema różnicy. Używają one materiałów kupnych na spódnice, fartuszki czyli zapaski i kabaty, które krają obcisłe do figury (jak okaz wysłany). Dziewczęta upinają warkocze około głowy, chusteczki zawiązują pod brodę. Kobiety nigdy chustki z głowy nie zdejmują, kryjąc pod nią wszystkie włosy, nawinięte lub przywiązane do wysokiej „kimbałki“ (obręczy drewnianej), a chustkę zawiązują w tyle głowy tak, że strój ten wygląda jak czapka. Panna młoda upina na głowie stroik jaskrawy z mnóstwem kwiatów i wstążek; dziewczęta także nieraz od święta w taki wianek się ubierają. Kobiety noszą sukmany i kożuchy, bardzo zbliżone krojem do męskich. Pozatym strój świąteczny od codziennego nie różni się niczym, tylko czystością.

Karol Miłowicz.

12. We wsi *Szystowicach*, w pow. Hrubieszowskim, ubiory typowe u ludu miejscowego zaczynają zupełnie wychodzić z użycia: dawnej sukmany z sukna domowej roboty lub kożucha baraniego z ogromnym kołnierzem już się dziś nie widuje, natomiast lud używa tandety miejskiej, ubierając się w tak zw. marynarki, a na zimę w burki lub stare płaszcze żołnierskie.

Kobiety również zarzuciły strój dawny i chodzą w krótkich kaftanikach i spódnicach perkalowych, dawne zaś „malowanki“ wyszły z użycia. Śluby biorą w białych sukniach z welonem.

Henryk Weychert.

13. W parafji *Nabroź*, w pow. Tomaszowskim, mężczyźni chodzą zawsze w samodziałach. W lecie mają całe ubranie płócienne, złożone z koszuli, spodni i ładnego białego kaftana, wyszywanego czerwonym sznurkiem. Od święta zaś mają taki sam wcięty kaftan z fałdami z boku, zrobiony z siwego sukna i wyszywany plecio-

nym sznurkiem z czerwonej i niebieskiej wełny, oraz wyszywaną sukmanę czarnego lub brunatnego koloru. Noszą kapelusze słomiane własnej roboty i buty na wysokich obcasach. W zimie zwykłym ubraniem jest kozuch, czapka barankowa i buty tyszowiaki, szerokie, bez obcasów. Kobiety przeważnie kupują odzież gotową rozmaitego kroju i koloru; z dawnych ubiorów zachowały tylko oryginalne białe, krótkie do kolan sukmanki, obszywane czerwonym sznurkiem. Dziewczęta chodzą w chusteczkach na głowach, a kobiety noszą „koce,” t. j. kółka z tektury kilka cali wysokie, obszyte płótnem, a na tym dopiero chusteczkę. *Ks. Gustaw Gierasieński.*

NIECO O POŻYWIENIU LUDU WIEJSKIEGO

W GUBERNJI LUBELSKIEJ.

Z materiałów, dostarczonych na Wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie w r. 1901, zebrał Hieronim Łopaciński.

1. We wsi Radawczyku, w pow. Lubelskim, pożywienie włościan składa się rano z barszczu żytniego, lub kapuśniaku, gotowanego z mięsem wieprzowym, lub zaprawianego trochę mąki, śmietaną lub mlekiem. Na obiad jadają kaszę ze słoniną, kartofle ze śmietaną, mlekiem lub słoniną, groch polny tyczkowy, kapustę lub kluski ze śmietaną lub serem. Kasze używane są różne: jęczmienna, gryczana, jagłana, lub kasza perłowa (tak zwany pęczak), przyprawiana tak, jak i tamte. W niedzielę i święta piją kawę lub herbatę, ale to rzadko.

Jan Poleszak.

2. W gminie Modliborzyce, w pow. Janowskim, lud używa jako pożywienia: barszczu ze słoniną lub zabielanego mlekiem, takżeż kapuśniaku, kapusty z kartoflami lub grochem, krupniku jęczmiennego, gryczanego i jaglanego ze słoniną, masłem lub mlekiem i takichże kaszy, kartofli z kwaśnym mlekiem, chleba razowego żytniego. Na uroczystości weselne pieką korowaj z mąki pytlowanej pszennej, oraz bułki.

Wincenty Dzikowski.

3. Pożywieniem włościan w okolicach m-ka Krasnobrodu, w pow. Zamojskim, są przeważnie kartofle i chleb razowy, a w dość znacznej ilości spożywają też kapustę kwaszoną. W wielkim poście gotują pierogi żytnie, nadziewane kuchami, a w święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, jako specjał, jedzą pierogi, nadziewane jagłami.

Tomasz Kleczyński.

4. Pożywienie ludności wsi Wielączy, w pow. Zamojskim, składa się przeważnie z nabiału, jarzyn i wszelkiego rodzaju pieczywa. W dni postne gotują: żur z owsianej mąki i słoduchę z gryczanej. Jako pieczywo jest w użyciu chleb żytni i pszenney sitny, zwany *plackiem*. Placki bywają zakwaszane i praśne. Robią pierogi z kaszy gryczanej z kartoflami, albo z serem lub ze śmietaną, zawijane w rozwałkowane ciasto, jak również z mielonych jagiel z przymieszką mąki pszennej, śmietany i sera.

Błażej Szewc.

5. Ulubioną potrawą włościan w okolicach Hrubieszowa są pierogi, nadziewane kaszą lub serem, kartoflami, albo suszonymi a ugotowanymi gruszkami. Pierogi są nieodzowne przy każdej uroczystości. Jadają przeważnie barszcz, kapustę i dużo chleba razowego. Na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy pieką placki i pierogi z lepszej mąki pszennej.

Janina Sroczyńska.

6. Lud we wsi Modryńcu, w pow. Hrubieszowskim, żywi się głównie pokarmami roślinnymi. Jadają bardzo dużo pierogów różnego rodzaju, a na wesela pieką ogromne korowaje i dużo małych bułeczek, zwanych *huskami*, które państwo młodzi rozdają, prosząc o błogosławieństwo.

K. Miłowicz.

7. We wsi Szystowicach, w pow. Hrubieszowskim, pożywienie ludu składa się głównie z chleba razowego i kartofli. Jadają barszcz, kapuśniak, kaszę gryczaną, jaglaną i jęczmienną, a w wielkie święta—pierogi z kaszą i serem; potrawy te kraszą słoniną. Mięsa ludność tutejsza używa tylko w święta i podczas wesela.

Henryk Weychert.

8. Zwyczajnym pożywieniem codziennym włościan w parafji Nabroź, w pow. Tomaszowskim, są: chleb razowy, kartofle, kapusta, kasza. Mięso, jak wogóle w całym kraju, rzadko kiedy zjawia się na stole chłopka naszego. W święta i niedziele muszą być pierogi gotowane lub pieczone z kartoflami i serem, z soczewicą lub jagłami, dobrze omaszczone.

Ks. Gustaw Gierasiński.

OBRZĘDY RELIGIJNE I ZWYCZAJE PRZY NICH ZACHOWYWANE.

*Z materiałów, dostarczonych na Wystawę rolniczo-przemysłową
w Lublinie 1901 r., zebrał Hieronim Łopaciński.*

1. Chrzcziny.

1. We wsi Babin, w pow. Lubelskim, chrzcziny obchodzą w następujący sposób. Zaraz, gdy się dziecię urodzi, ojciec prosi dwoje chrzestnych rodziców, a gdy wróca od chrztu z kościoła, kładą dziecię u wejścia do mieszkania, uderzają je różgą i mówią żartobliwie: „Nie posikaj się!” Niektóre matki mają nierozsądny zwyczaj, że nowonarodzone dziecię każą kłaść pod ławę, aby w dalszym życiu było „ciężte, złe, aby nie dało sobie krzywdy zrobić.“ Po ochrzczeniu dziecka, rodzina bawi się przez cały dzień, pijąc wódkę i piwo, jedząc placek, ser, pierogi. Dawniej bywały chrzcziny po 3 dni, lecz to wyszło ze zwyczaju.

Jan Maj.

2. We wsi Wierzchowska pow. Janowskiego zaproszeni rodzice chrzestni przynoszą na chrzcziny po bochenku chleba, bo inaczej dziecko miałoby dorobek ciężki. Babka oddaje dziecko matce chrzestnej, mówiąc: „Daję wam sokoła, przynieście nam anioła.“ Potym przykładają po trzykroć bochenek do twarzy dziecka, mówiąc: „Od chlebaśny wzięli, do chlebaśny przynieśli.“ Następnie odbywa się zwykły poczęstunek. *Marja Świdowa, Marja Skawińska.*

3. W parafji Na broż, w pow. Tomaszowskim w dzień chrztu ojciec dziecka sprasza kumów zwykle trzy pary, rzadko kiedy dwie, a zdarza się, że bywa cztery, pięć i sześć par. Każdy kum przynosi rodzicom nowonarodzonego dziecka bochenek chleba, a kuma—jaja, masło, ser i kawałek płótna (*krzyżmo*).

Jadą do kościoła, a po chrzcie, wróciwszy do domu, pierwsza kuma, t. j. ta, która wiozła i trzymała dziecko, oddaje je matce, mówiąc: „Na szczęście, na zdrowie z synom (lub „z doczkoj”)! persze buł(a) nareczèn(a), a tepèr ochreszczen(a).“

Rodzice dziecka przyjmują kumów wódką i proszą ich na obiad, który bez pierogów obyc się nie może. Przy końcu obiadu, kumowie, rozweseliwszy się, zaczynają śpiewać:

Kumuniu, lubuniu,
 Szezo budem robyty,
 Jak bude babunia
 Z wozoczkom jezdyty?
 Z wozoczkom jezdyty,
 Talary zbiraty,

Kumuni, lubuni
 Bude oddawaty.
 Talary, talary,
 Toście dorohyje,
 A u naszej kumandziuni
 Kumy dobyrnyje (= dobrani).

Wychodzi wtedy babka, która dziecko odbierała, idzie do każdego z gości po kolei, mając w zapasce bukieciki z ruty lub barwinku, przewiązane wstążeczką, i trzymając w jednej ręce butelkę z wódką i kieliszek, a w drugiej talerz, częstuje każdego wódką i bukiecikiem, śpiewając:

Idè babunia z torhù,
 Wezè kwitoczek torbù:
 To z ruty, to z kałyny
 Do N. (tu imię) na chrestyny.

Każdy wypija wódkę, bierze bukiecik i wzamian kładzie babce na talerzu datek pieniężny, ona zaś odnosi to matce dziecka i znów wraca do tej samej osoby, znowu częstuje wódką, śpiewając, jak wyżej, i drugi datek bierze już sobie. Na tym zwykle kończy się obrzęd.

Ks. Gustaw Gierasieński.

2. Wesele.

W odpowiedziach na kwestjonarjusz ludoznawczy otrzymaliśmy kilka szczegółowych opisów wesel w gub. Lubelskiej z obfitym zbiorem pieśni i mów weselnych. Jeden z takich opisów, skreślony przez p. Błażeja Szewca, jako bardzo treściwy, podaliśmy wyżej w całości, inne zaś z powodu wielkiej ilości zawartych w nich pieśni i mów, które zajęłyby około 100 stronic druku, z żalem na ten raz opuścić musimy, ograniczając się tutaj ich wymienieniem. Otóż ks. G. Gierasieński opisał dokładnie wesele w par. Nabroź (pow. Tomaszowski), p. Stanisława Dąbrowska — w Żabnie (pow. Krasnostawski), panie Marja Świdowa i Marja Skawińska — w Wierchowiskach (pow. Janowski), p. Janina Sroczyńska — w okolicach Hrubieszowa, p. R. Święcicki — w Godziszowie (pow. Janowski), Michał Maciąg w Olszance Turobińskiej (pow. Krasnostawski) i Józef Maj w Babinie (pow. Lubelski).

W tym miejscu podajemy tylko krótki opis wesela w m-ku Zaklikowie i jego okolicy, skreślony przez p. Antoniego Jaroszka.

Wesele miejskie w Zaklikowie, w pow. Janowskim, odbywa się w następujący sposób: W dzień ślubu, zrana, para młoda i jej rodzina udają się do kościoła, gdzie młodzi spowiadają się; po wotynie idą do domu panny młodej, gdzie są podejmowani, młodzież zaś z muzyką udaje się do innego domu na zabawę, trwającą do chwili wyruszenia orszaku na ślub do kościoła, ale poczęstunku tu niema. Tu też wiją wianuszek z mirtu dla panny młodej, a wieczorem grotno weselne przechodzi do domu rodziców panny młodej, którą zastają ubraną w bieli, z welonem i w białych rękawiczkach, a pana młodego — ubranego w czarny surdut i także w rękawiczkach. Po zachodzie słońca cały orszak z muzyką udaje się do kościoła dla dopełnienia obrzędu ślubnego. Od wielkich drzwi kościoła druźbowie i druchny prowadzą narzeczonych do ołtarza.

Po odbytym obrzędzie religijnym, całe towarzystwo weselne z muzyką, grającą marsza, udaje się do domu rodziców panny młodej, gdzie we drzwiach oczekują przybycia nowozaślubionych. Przed przestąpieniem progu rodzice państwa młodych dają im hochenek chleba i składają życzenia, aby parze młodej nigdy chleba nie brakło, oraz ofiarowują 2 kawałki cukru, „aby tak, jak cukier jest słodki, słodko płynęło im życie w stanie małżeńskim;“ w rodzinie niezamożnej dają im nadto po kieliszku wódki, zamożniejsi zaś po kieliszku wina. Następnie wprowadzają nowożeńców, a za nimi cały orszak weselny do izby, w której stoły są zastawione różnemi przekąskami, odpowiednio do zamożności; bywają więc: placki, a nawet ciasta na sposób bab wielkanocnych ser, kiełbasa, pieczeń cielęca, szynka wieprzowa, czym, popijając wódką i piwem, posilają się weselnicy. Po przekąsce przechodzą do innego, niekiedy wynajętego domu, dla zabawienia się tańcami, trwającemi całą noc. Po północy, około godziny 2-iej lub 3-iej, kobiety, a przede wszystkim starościna, zwykle blizka krewna panny młodej, ofiarowuje jej czepek, i następują oczepiny, przy śpiewie samych kobiet. Panna młoda zmienia suknię białą na kolorową, następnie wprowadzają ją do izby weselnej, gdzie muzyka gra „chmiela“ przy śpiewie: „Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laz(!), nie robiłbyś z panienek niewiast. Oj! chmielu, oj! nieboże“ i t. d. Podczas tego śpiewu, starosta i starościna z talerzem w rękę obchodzą wszystkich weselników, zbierając dla pani młodej datki na czepek. Po zebraniu pieniędzy i prześpiewaniu chmiela, muzyka gra walca, polkę lub inne tańce, które młoda para rozpoczyna, a za nią tańczy reszta młodzieży; bawią się do samego rana, a nawet i póź-

niej, tak, że cały ten dzień weselą się, a pod wieczór następują przenosiny czyli przeprowadziny pani młodej do domu pana młodego. Drużbowie, dla śmiechu, zabierają z domu rodziców panny młodej wszystko, co im tylko podpadnie pod rękę, i przenoszą do domu młodego; nieraz bywa, że wyniosą wszystkie graty, sprzęty, a nawet i pościel rodziców pani młodej; czynią to w tej myśli, aby młodzi na razie byli we wszystko zaopatrzeni. Muzyka nieodstępnie towarzyszy temu pochodowi. Kiedy ma nastąpić przeprowadzenie pani młodej, matka jej zamyka wszystko, czego nie chce, aby było zabrane, gdyż po przeprowadzinach zwykle później bywa przeniesienie napowrót niektórych rzeczy.

W domu pana młodego znów odbywa się zabawa, która trwa do późnej nocy, a czasem i do rana dnia następnego. W następną niedzielę lub święto pani młoda udaje się do kościoła dla dopełnienia obrzędu religijnego, zwanego wywodem. Tegoż dnia bywa znów zabawa z muzyką w domu młodych, na której znajdują się rodzice, krewni i przyjaciele. I ta zabawa przeciąga się długo w noc.

W Zaklikowie wiją dziewczęta wianek z mirtu i kładą go na głowę panny młodej, która do oczepin chodzi w tym wianku; na oczepiny zdejmują go razem z welonem i kładą na głowę starszej druchny w tej myśli, żeby i ona niedługo posiadała taki wianuszek.

Antoni Jaroszek.

3. Pogrzeb.

1. „Jak je śmierć w jakiej chałupie we wsi Ż a b n i e, to zaraz posyła¹⁾ po wsi ziele lebiódke, zanoszo je do najbliższej chałupy na opak od słońca (= słońca) i zostawiajo; stamtod nioso do następnej i t. d. Do trumny pod spód kłado wianki, reszta ziela świeconego, co je doma palić trzeba, bo już nie zdatne i nie pomocne. Przez cały czas, jak umarły jest w domu, chałupy nie można zamietać; po wyprowadzeniu zamietajo na opak. Jak wyprowadzajo, to otwierajo obore, stajnie i komore, bydło spuszczajo; wyprowadzajo nieboszczyka do jakiej sie umówio figury, i ludzie obcy wracajo do dom; odchodzoc, każdy poinaca reko trumne i mówi: „Niech ci Pan Bóg odpuści“—tak grzychy odpuszczajo. Przy wyprowadzeniu śpiewajo: „Witaj, Królowo Nieba,“ i t. d., oraz „Bije pierwsza godzina“ i t. d. (z kantyczki).

¹⁾ W Żabnie, w pow. Krasnostawskim, nie wymawiają dźwięków nosowych: zamiast *q* mówią *o*, zamiast *ę*—*e*.

Na drugi dzień ido na nabożeństwo; z kościoła, jeżeli duży pogrzeb, za sto rubli, to wszyscy ido na smentarz i ksiodz; a jak bidny kto pomrze, to z kościoła ido wszyscy na traktament do trachtyjerni, a tylko grabarz jedzie i ten, co wiezie (musi być obcy).

Żałobujo za ojcem rok jeden, za matko rok i sześć niedziel; za mężem i za żono nie żałobujo. Jak żałobujo, to czerwonego nie no-szo, tylko nijakie¹⁾.

Miotła ta, któro zamieta sie chałupe po umarłym, *zdatna je na lisy*: jak lisy jedzō kapuste, to szo rgać po kapuście miotło, a nie bedo jady.⁴

Stanisława Dąbrowska.

2. Pogrzeby odbywają się we wsiach, położonych w okolicy Zaklikowa, w sposób następujący: Z rodziny zmarłego posyłają kogoś po wsi, aby spraszał na eksportację ciała zmarłego; po przybyciu ludzi następuje wyprowadzenie zwłok. O przybyciu nieboszczyka zawiadamiają kapłana, który wychodzi z krzyżem i chorągwiemi do najbliższego krzyża, aby stąd przyprowadzić zmarłego do kościoła. Nazajutrz po pogrzebie rodzina zmarłego zaprasza wszystkich uczestników pogrzebu do domu na stypę pogrzebową, na którą składa się wódka i zimne przekąski, jak oto: kielbasa, ser, pierogi, chleb pytłowy, a nawet placki, u zamożniejszych zaś bywa i strawa gotowana. Po posiłku jeden z uczestników intonuje śpiew żałobny, do którego przyłączają się wszyscy inni; po prześpiewaniu, odmawiają pacierze za dusze zmarłego, jego nieżyjącej rodziny i wszystkich zmarłych. Po modłach i pożegnaniu się z domownikami, wracają do swych domów.

Obrzędy pogrzebowe w m-ku Zaklikowie odbywają się w ten sam prawie sposób, jak opisany, z tą różnicą, że zamożniejsi na eksportację zamawiają za wynagrodzeniem muzykę, która, po odśpiewaniu przez księdza wiersza z hymnu łacińskiego, odzywa się smutną przegrywką.

A. Jaroszek.

3. We wsi Wierzchowiska, w pow. Janowskim, w razie zaszłej śmierci posyłają do sąsiedniej chaty krzyż lub różaniec, aż kolejno obejdzie całą wieś, i potym zawieszają go na krzyżu przydrożnym. Przy wyprowadzeniu zwłok jeden z sąsiadów odmawia przeprosiny w imieniu zmarłego.

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

¹⁾ To jest barwy: fioletową, niebieską, popielatą.

4. We wsi Babin, w pow. Lubelskim, gdy kto przyjdzie do domu, w którym jest umarły, klęka i odmawia pacierz, a potem 3 razy drapnie ręką po ziemi; dlaczego? nie wiem.

Józef Maj.

NIEKTÓRE ZWYCZAJE I OBCHODY DOROCZNE LUDU LUBELSKIEGO, PRZYWIĄZANE DO PEWNYCH DNI.

*Z materiałów, dostarczonych na Wystawę rolniczo-przemysłową
w Lublinie 1901 r., zebrał Hieronim Łopaciński.*

Najszczegółowiej opisał zwyczaje doroczne Michał Maciąg z pod Turobina; opis ten podajemy tu w całości. Z reszty opisów wyjęliśmy ciekawsze szczegóły i te zamieszczamy w porządku kalendarzowym. Dołączamy też tutaj obchód dożynek.

I.

1. W okolicy Turobina.

I. W dzień *Nowego Roku* jest u ludności wiejskiej zwyczaj winszowania, ale tylko przy spotkaniu, lub wtedy, gdy kto idzie do kogo za interesem: „Życzę wam szczęścia, zdrowia na ten Nowy Rok, żebyście byli weseli, jak w niebie anieli“ i t. p.

II. W dzień *Trzech Króli* święcą srebro, kredę i kadzidło. Srebro święcą tylko zamożni, a potem oddają je do przetopienia na przedmioty dewocyjne. Kredą poświęconą pisze się na drzwiach domu inicjały imion śś. trzech królów: G. M. B., a pod literami—rok, np. 1901. Niektórzy ludzie przesądni święcą tę samą kredę siedem razy w ciągu siedmiu lat, wierząc, że ma ona własność chronienia od czarów, powodujących nieszczęśliwe wypadki przy wznoszeniu budynków, a szczególnie chałup, jak oto: spadnięcie, zrzućcie krokwi, ujęcie sążnia, oraz od zadania uroku spojrzeniem i t. p. Kadzidła używają do kadzenia czyli „kurzenia,“ także od różnych chorób, np. gdy kogo „nagle zimno porwie,“ od kolek brzusznych, nagłego przestrawu, przywidzenia i t. p. Kadzą również krowy przed i po ocieleniu, „żeby co z wiatru nie porwało,“ t. j. nie czepiła się np. „zimnica,“ która krowę trzęsie.

III. W dzień *Matki Boskiej Gromnicznej* święcą zwykle świece woskowe, zwane gromnicami, które zapalają w domach podczas bu-

rzy i piorunów, jak również dają w ręce konającemu. Gromnice przed poświęceniem okręcają pęczkiem lnu, z którego robią sznurki dla bydła, używane, gdy ono choruje i „*odchodzi*” (zdycha).

IV. W ostatki czyli zapusty jest u małych chłopców zwyczaj przyczepiania na nici klocków, t. j. kawałeczków drewna, pannom, które za mąż nie wyszły.

V. W dzień popielcowy uciecha ustaje, a tylko niektórzy przy spotkaniu mówią, przekpiwają sobie: „Ach, mój miły zapuścił jedna sperka w kaszy, a druga w kapuście. Dzisiaj już post, to wszystko opuścić!”

VI. W środopóście bywał zwyczaj, podczas dzwonięcia na południe, odłamywania gałązek z drzew owocowych i sadzania ich w butelkę z wodą. Gdy zakwitły, było to wróżbą obrodzenia owoców. Dzisiaj rzadko to robią.

VII. W Wielki piątek niektórzy ludzie przez cały dzień się nie myją i nie czeszą, bo takiego człowieka nie czepi się „*ograzka*,” inaczej „*frybra*” (= febra). Inni znów idą wykąpać się w rzece, żeby ich się nie czepiały choroby skórne, jak parchy, świerzba i t. d.

VIII. Na Wielkanoc mają zwyczaj dziewczęta „*pisania*” jaj kurzych, zwanych pisankami, któremi obdarzają ulubionych chłopców, otrzymując za to od nich zwykle pierścionki.

IX. W Wielki poniedziałek chłopcy biegają po dyngusie z sikawkami za dziewczętami; gdy zaskoczą którą przy wodzie, zaraz ją oblewają.

X. Na Zielone Świątki niema żadnych obchodów; stroją tylko chałupy zielenią, podłogi zaściełają tatarakiem („*lepiechem*”) i obsadzają chałupy brzezina.

XI. Sobótek u nas nie znają. W dzień św. Jana Chrzciciela jest zwyczaj majenia chałup łopianem, którego liście wtykają pod strzechę.

XII. Żniw nie rozpoczynają nigdy w poniedziałek, ani w piątek, bo to ma być niedobrze; najchętniej rozpoczynają w sobotę, choćby tylko jeden snopek użąć się dało.

XIII. W dzień Wszystkich Świętych jest zwyczaj sutego obdziania ubogich jałmużną, czym kto może: pieniędzmi lub chlebem. Tak samo i w dzień Zaduszny przy wspominaniu zmarłych.

XIV. W dzień wilji Bożego Narodzenia już od rana każdy wesół: gdzie tylko przyjdiesz, choćbyś był podróżnym, chętnie cię

przyjmą i poczęstują sporym kawałkiem podpłomyka¹⁾; nieprzyjęcie tego daru jest obrazą. Jeżeli mają jakie waśni, to je dzisiaj odpuszczają; każdy jakby się przygotowywał do komunji.

Wieczere, czyli tak zw. postnik, zaczynają gotować zaraz po południu, żeby był gotów, gdy gwiazda zabłyśnie na niebie. Skoro się zmierzchnie, znoszą do chałupy targaną słomę żytnią, rozścielają ją, stawiają w kącie snopek żyta, zaścielają stół sianem, przykrywając go białym obrusem, lub płachtą. Wszyscy się obłóczą w czystą bieliznę i pospołu kłękają do pacierza. Potym starszy w rodzinie bierze „kolędę“ (opłatki), przystępuje do każdego z domowników, zaczynając od starszego, i podając je, mówi: „Dzielmy się tego roku, żebyśmy doczekali do bezroku“ (t. j. do przyszłego roku). Na co odpowiadają: „Daj, Panie Boże!“ Gdy wszyscy dostali opłatki, dzielą się znów między sobą, powtarzając powyższe słowa. Po skończonym łamaniu się opłatkiem, stawiają dzieżę, w której rozcynia się ciasto na chleb, kładą w nią bochenek chleba i przykrywają wiekiem, na którym rozścielają siano, tak jak na stole; pokrywszy to jakąś białą chustą, ustawiają na słomie na środku chałupy i na tym zastawiają postnik, zwykle złożony z kapusty z grochem lub samego grochu, kaszy „reczczanej“ (gryczanej) z sosem grzybowym lub rybim, pąków smażonych, ryb i innych potraw podług zamożności, wszystko postne, na oleju. Po spożyciu tej wieczerzy, znowu odmawiają pacierz na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwe doczekanie radosnej chwili Narodzenia Pańskiego; później śpiewają kolędy, lub, jeżeli jest dalej od kościoła, zabierają się na pasterkę.

XV. W dzień Bożego Narodzenia, skoro nastanie ranek, śpieszą do kościoła. Po powrocie z kościoła następuje obiad, i już przez cały dzień nie odwiedzają się, aby czymkolwiek nie znieważyc dnia tak świętego.

XVI. Na św. Szczepan, skoro świt, chłopaki chodzą „po poła-
zie“, przyczym obdarzają ich czym kto może. Wieczorem poza okna-
mi śpiewają kolędy, za co dostają po kilka groszy. W ten dzień wy-
powiadane są przez chłopców powinszowania rymowane, z których
następujące bywa zwracane do osób wybitniejszych:

¹⁾ Tak zowią ciasto zakiszane, zwykle pszenne, które pieką w piecu przed płomieniem: odgarnia się żar w kąt i rzuca parę drewna, żeby się paliły płomieniem.

Gdy dziś, przy uroczystości świąt chwalebnych Szczepana świę-
Droga perła Jezusa Chrystusa, nam nowonarodzonego, [tego,
Perła, klejnot najdroższy, oddaje w kolędzie(?)...

Jezus, Marja, Józef niech w tym domu będzie;

Te trzy Osoby w dom państwa zasięda,

Złote pieśni, sukcesa państwu śpiewać będą.

Fortuna i szczęście cały świat spotkało,

Ze nam Boga szczęśliwie niebo darowało,

I same niebiosa pełne wesołości.

Dziś wszyscy witajmy księżęcia jasności

Wita go słońce, miesiąc, wszystkie gwiazdy i to Adama plemię,

Że się z tak wysokiego nieba spuścił na tę ziemię.

Wszystko to Matka Boska swą prośbą sprawiła,

Że nam taki drogi klejnot z nieba sprowadziła.

W pieluszki powiła,

W żłobku położyła, siankiem go pokryła.

U ziemskich panów—o, jak świat bogaty!

U królów i książąt—jaki kalwakaty,

Różne parady, kosztowne karety,

O tym ogłaszają po świecie gazety.

(Tu następuje kilka wierszy niezrozumiałych.)

Nowonarodzony na podłym osiołku

Wjeżdża do Jerolimy i daje nam przykład cichości, pokory,

Abyśmy naśladowali jego święte wzory.

Nie mamy Ci co dać na Twe przywitanie,

Rzucamy się pod Twe nogi, narodzony Panie!

Serca mego pieszczoto, narodzony Panie,

Duszy mojej pociecho, Jezu mój kochany,

Rozkaż wina nalewać, gdy niebieskie pienia

Dzisiaj ogłaszają Twoje narodzenie.

Aby ten Pan Jezus nowonarodzony

Używał nam szczęścia, zdrowia i fortuny,

A po śmierci w niebie korony.

Chrystus się narodził—ja nowinę głoszę,

Państwu życzę zdrowia, szczęścia, o kolędę proszę.

A oto drugie powinszowanie, wypowiedane przez małe dzieci:

Śliczna lilija w ogródku rozkwita,

Panna Maryja z Jezusem się wita.

Witam cię, Panie,

Proszę na śniadanie:
 Będzie rybka z miodem—
 Nie umorzy głodem;
 Kołaczy sztuka,
 Obwarzanków kupa.
 Pan Jezus maluśki,
 Prosi o pieluszki.
 Ja pieluszki z sobą noszę,
 Państwa o kolędę proszę.

Zebrał Michał Maciąg z Olszanki Turobińskiej.

II.

1. W m-ku Zaklikowie, w pow. Janowskim, rano w dzień Trzech Króli małe dzieci chodzą po domach za „szczodrakami“ (obwarzanki upieczone z ciasta, w kształcie uszka od haftki lub cyfry 8, otwartej u góry).

A. Jaroszek.

2. We wsi Szystowicach, w pow. Hrubieszowskim, na Trzy Króle chłopcy chodzą z kozą i gwiazdą, śpiewając kolędy.

Henryk Weychert.

3. W dzień Matki Boskiej Gromnicznej, kobiety i mężczyźni w okolicach Zaklikowa udają się do kościoła z gromnicą, t.j świecą z czystego wosku, którą okręcają lnem czesany, na to kładą korale lub inne paciorki i zapalają ją na czas nabożeństwa. Po powrocie z kościoła (po sumie) zapalają gromnicę i okopcają jej dymem futryny u drzwi; chroni to od grzmotów, nawałnic i błyskawic, stąd ta świeca nazywa się gromnicą. Latem podczas burzy zapalają ją i stawiają w oknie z intencją, aby Pan Bóg odwrócił nieszczęście. Gromnicę dają też do rąk konającemu

A. Jaroszek.

4. W Zaklikowie, w ostatki¹⁾, począwszy od niedzieli zapustnej, do godziny 12-iej w nocy we wtorek przedpopielcowy, zapraszają jedni drugich do siebie, zabawiając się tańcami i racząc gości. Młodzież męska, tak w Zaklikowie, jako też po wsiach, przebiera się za dziewczęta, dziewczęta zaś za chłopców, i obchodzą domy ku zabawie. Po wsiach młodzież przebiera się za niedźwiedzia, którego wprowadzają po wsi swojej i sąsiednich przy muzyce.

A. Jaroszek.

¹⁾ W Lubelskim powszechnie ostatki nazywają „kusemi dniami“ lub „kusakami.“

5. Przebieranie się za *drábów* w „kusaki“ już zaginęło w Bahinie, w pow. Lubelskim. Istnieje jeszcze ten zwyczaj w okolicach Kraśnika, Kazimierza, w Zęborzycach pod Lublinem i in. miejscach.

6. We wsi Szpikołosy, w pow. Hrubieszowskim, nazywają tydzień t. zw. maślny czyli ostatki „*kułodką*“ (od *kołoda* = *kłoda*, *kloc*) lub „*krukiem*.“ Od poniedziałku do czwartku pili dawniej w karczmach, obecnie w domu. We czwartek odbywa się jarmark w Hrubieszowie; tu wiozą niby to na sprzedaż „*kułodkę*“ i śpiewają różne o niej pieśni, jak np. następująca:

Oj, kułodka, kułodka,	Kułodczyńka skacze,
W koho huba sołodka?	Horyłońki chce.
W koho idna—w mene dwi,	W naszoj szyńkarki
Sołodkii obydwil	Smolanyi ławki,
	Jak chto syw (siadł)—prykypyw
	(przywarł),
	Do domu ny hadky ¹⁾ .

Pijatyka kończy się w „czysty poniedziałek,“ t. j. w pierwszy poniedziałek Wielkiego postu, który nazywają „*połoskozub*,“ gdyż mają zwyczaj w ten dzień „*plókania zębów wódką*“ po jedzeniu mięsnym.

Baby mają przesąd, aby nie prząść w „maślnym tygodniu,“ gdyż w razie przeciwnym latem mleko będzie kwaśniało, a w twarogu i maśle „*zaprzęda się*“ (= *zalegną*) robaki. Gdy do weselących się kobiet przyjdzie ktoś obcy, przywieszają mu lalkę z gałganów, zwaną *kułodką*, i żądają wódki.

(„Lublińskija Gubernskija Vedomosti“ 1902 r., № 72, wyjątek z korespondencji N. Pristupy.) H. Ł.

7. „Z moich lat młodych pamiętam jeden zwyczaj we wsi Rada w czyku, w pow. Lubelskim, przywiązany do drugiego dnia świąt Wielkanocnych. Zwykle dobierało się dwóch chłopaków w równym wieku, jeden brał kobiałkę, drugi dzbanek lub konewkę z wodą, niby to święconą, i gałąź choiny, zastępującą kropidło. Nazywano ich *smigusami*. Szli przez wieś, wstępując do każdej chaty; wychodzili bardzo wcześnie, wyprzedzając jedni drugich, zaczynając od godziny 2-jej do 6-jej rano. Zaledwie słońce cokolwiek wzeszło, *smiguśnicy* znikali, jak kamfora, gdyż później wstawali

¹⁾ T. j. ani mowy o tym niema, by do domu chciał iść.

ze snu mieszkańcy, obstępowali ich i zlewali wodą. Kiedy podeszli do drzwi chaty, napraszali się natarczywie, aby ich wpuszczono. Ten, który niósł kobiałkę, szedł najpierw, drugi z wodą wchodził za nim. Wszedłszy do izby, mówili: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i stawali przy progu; jeden kropił wodą po całym domu, a obaj śpiewali:

Kiedy pójdziem po śmigusie,
Zaspiewamy o Jezusie: } 2 razy.
W Wielki czwartek, w Wielki piątek
Cierpiał za nas Jezus smutek,
Za nas smutek, za nas rany,
Za nas chłopcy, chrześcijany.

Jako podarek, otrzymywali parę jaj, szperkę i placek, w niektórych domach nadto po kieliszku wódki, i szli dalej. Było tak dawniej, dzisiaj zwyczaj ten już się nie praktykuje.“ *Jan Poleszak.*

8. Chodzenie *po śmigusie* zaginęło już w Babinie.

Józef Maj.

9. Oto jest opowieść o bardzo dawnym zwyczaju, który utrzymał się dotąd w Wielki poniedziałek, w Żabnie, w pow. Krasnostawskim: „W Wielki poniedziałek, po nabożeństwie, ido ludzie i organista w doły pod smentarz na *Melus* (przekształcone z *Emmaus*) i bijo się preciami (= pretami), kamieniami i końskimi czerepami, czem chto może, na pamiotke obchodzenia Pana Jezusa. Wieczorem rozchodzo się, niejedni i guza se zdybał.“ *Stanisława Dąbrowska.*

10. We wsi Szystowicach, w pow. Hrubieszowskim, na święta Wielkanocne dziewczęta przysposabiają pisanki, a dla młodzieży ustawia się huśtawka. *Henryk Weychert.*

11. We wsi Babinie, w pow. Lubelskim, w wigilję Bożego Narodzenia na stole, na którym mają już „pośnik“, kładą pod obrus siano, a pod miskę sypią proso. Na tym sianie sadzą kury, a proso dają im za pokarm, aby jaja dobrze niosły. Po „pośniku“ obwiązują drzewa owocowe słomą, rozścielaną w izbie, aby lepiej rodziły.

Jan Maj.

12. We wsi Wierchowiskach pow. Janowskiego w wigilję Bożego Narodzenia stawiają dzieżkę na środku izby z bochenkiem chleba wewnątrz (por. wyż. str. 365). W dzień św. Szczepana wyjmują chleb, krają go, kładą na nim opłatek i dają bydłu. W święta Bożego Narodzenia dzieci chodzą z gwiazdą i kołędą. Na Wielkanoc

piszą jaja. Co wiosną, w maju, wzywają proboszcza dla poświęcenia pól, przyczym obchodzą je procesjonalnie ze śpiewami.

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

13. Dzień wigilijny obchodzi lud w okolicach Zaklikowa przeważnie susząc przez cały dzień, a wieczorem, około godziny 5-ej lub 6-ej, jedzą postnik; poczym śpiewają kolędy, rzucają za belki słomę i taż słomą obwiązują drzewa owocowe na to, aby dobry i obfity owoc wydały.

A. Jaroszek.

14. We wsi Żabnie, w powiecie Krasnostawskim, do wieczery wigilijnej zaścielają izbę słomą, stół przykrywają obrusem, pod który sypią owies i hreczkę, na tym rozścielają siano i słomę¹⁾. Gdy pierwsza gwiazda ukaże się na niebie, zasiadają do „pośniku,” dzieląc się opłatkiem. Podczas tego chałupa nie może być, jak zwykle, oświetlona „gasem“ (naftą), lecz powinna palić się świeca. Potrawy jedzą następujące: kapustę z grochem, okraszoną olejem, groch sam, kaszę jaglaną z olejem, kaszę hreczaną z polewką z suszonych gruszek, pączki („poczki“) z olejem, kutję (tłuczona pszenica, gotowana z makiem i miodem, kluski z makiem, susz (śliwki i jabłka) gotowane. Przy pośniku śpiewają kolędy: „Bóg się rodzi,” „Śród nocnej cisy,” i t. d.

Zaczynając jeść, każdy rzuca pierwszą łyżkę warzy w szaflik, potem to wszystko trzeba „rozbełtać“ (wymieszać) z wodą i dać wypić bydłciu. W paczce opłatków jeden zwykle jest z gałązką ruty po środku; ten zostawiają i po postniku łamią go na kawałki, przylepiają do chleba i dają bydłu.

Przy zmianie misy nie należy łyżki, którą się je, „ciskać“ na stół, lecz „zaścibić“ (założyć) za pas, a tak krzyż boleć nie będzie.

Podrzucają łyżkę grochu do pułapu; jeżeli choć jedno ziarnko przywrze do niego, to będzie urodzaj. Jeżeli gwiazdy świecą na niebie, to będzie rok „nieśny“ (kury będą się niosły dobrze)

Po postniku wrywają garść strzechy nade drzwiami i rzucają to za obraz; jeżeli tam zostanie słomka z kłosem, to będzie urodzaj.

Trzy razy uderzają piętą w głaz, aby „odbity“ (nagniotki) się nie robiły.

Zaraz też po postniku biegną do studni po wino, wierząc, że bywa wtedy chwila, że woda zamienia się w wino.

¹⁾ Ziarna dają potem kurom, aby się niosły, a siano i słomę na św. Szczepan dają bydłu.

Dziewczęta idą po drzewo, a która przyniesie kawałków do pary, ta wyjdzie tego roku za mąż. Rachują też kołki w płocie po kolei: to kawaler, to wdowiec; jak wypadnie naostatek, tak dziewczyna wyjdzie za mąż.

Dwuch chłopów idzie do drzewa owocowego — jeden z siekierą, drugi z powróslem; jeden niby to chce drzewo ścinać, drugi nie daje; wreszcie ten, co ma powrósło, zwycięża i obwiązuje drzewo. Od tego drzewo da dobry urodzaj. *Stanisława Dąbrowska.*

15. We wsi Szystowicach, w pow. Hrubieszowskim, szczególnie uroczyste obchodzą święta Bożego Narodzenia i śpiewają koledy. Na ucztę wigilijną spożywają barszcz, pierogi z kapustą, gołąbki (kaszę jaglaną, zawijaną w liście kapusty), fasolę, kaszę hreczaną, kutję i owoce; zamożniejsi prócz tego jedzą ryby, smażone na oleju, i śledzie. *Henryk Weychert.*

III.

Dożynki.

16. We wsi Babinie, w pow. Lubelskim, gdy gospodarz dożnie zboża, wyprawia okrężne, częstując żniwiarzów wódką, piwem i kołaczem. Po dworach śpiewają piosenki, i sternica (dziewczyna, która przez cały czas poprzedza innych przy żniwie) wije wianek z kłosów, tak zwany mikołajek, przynosi go do kościoła dnia 15-go sierpnia dla poświęcenia, a potem oddaje go dziedzicowi przy śpiewaniu piosenki. *Jan Maj.*

17. W okolicach m-ka Kraśnika wieniec żniwne na dożynkach przodownice ofiarowują państwu, u których pracują. Wiszą one przez zimę w sieni na kołku, a na wiosnę ziarno z wienców daje się kurom, aby się dobrze niosły. *Robert Przegaliński.*

18. W gminie Modliborzyce, w pow. Janowskim, żeńcy wracają z pola przy śpiewie do domu gospodarza, a jedna z dziewczyn niesie na głowie wianek, uwity ze zżętego zboża; zdejmuje go przed domem sam gospodarz, przyczym musi z nią zatańczyć; z kolei wszyscy obecni tańczą z nią, wreszcie poczęstunek i wieczerza kończą uroczystość. *Wincenty Dzikowski.*

19. Dożynki w Żabnie, w pow. Krasnostawskim, straciły swój dawny charakter od czasu, gdy wprowadzono żniwiarki; na sierpy nie znają, więc „przodownic“ niema. Jednak po skończonych żniwach dziewczki przynoszą wianki, żytni i pszenney, kładąc na głowę pana i pani, za co otrzymują datek pieniężny. Przed złożeniem wianków śpiewają:

Jest przy dworze kaluża, kaluża,	Nasz paneńko dobry był,
Nasza pani, jak róża, jak róża.	Bez całej żniwa nas nie bił.
Przed dworem jest błoto,	Nasz paneńko jak osa, jak osa,
Nasz paneńko, jak złoto.	Zebrał pszeniczkę do kłosa, do
Chodzi paneńko po sieni,	[kłosa;
Nosi talary w kieszeni;	Wierzchowski ¹⁾ pan leniwy, le-
Chodzi paneńko po progach,	[niwy,
Nosi buciki na nogach.	Stoi pszeniczki dwie niwy, dwie
Zarznij nam, panie, indyka,	[niwy.
Spraw nam, panie, muzyka;	Wyjdź, paneńko, wyjdź do nas,
Zarznij nam, panie, dwie gesi,	Weź wianejki, weź od nas.
Bośmy się po polu wytrześli;	Nasz wianejko nie drogi, nie drogi,
Zarznij nam, panie, barana,	I sto talary nie srogi, nie srogi.
Bośmy się przygnietli kolana.	

Stanisława Dąbrowska.

20. We wsi Szystowicach, w pow. Hrubieszowskim, dziewczęta, wybrane przez gromadę, przynoszą wieńce na głowach, śpiewając; następnie kładą wieńce na głowy obojga gospodarstwa, obracając je trzykrotnie. Najstarsza z kobiet występuje z przemową, wyrażającą życzenie szczęśliwych zbiorów i dużego omłotu. Następuje poczęstunek wódką, ogórkami, bułkami i t. p.

Henryk Weychert.

OKAZY STAROPOLSKIEGO STYLU BUDOWLANEGO W GORAJU I WRZELOWCU.

Zabytki budownictwa drewnianego w Polsce, odznaczające się prostotą, a zarazem piękniemi i mile wpadającemi w oko kształtami oraz wyborną ornamentacją swojską, coraz stają się rzadszemi. Pożary, nietrwałość materiału, moda, wreszcie wymagania chwili obecnej niszczą dziś to, cośmy podziwiali wczoraj. Przepiękne domy drewniane w Wiśniczu, odrysowane około r. 1860 przez Matejkę, strawił ogień. Ileż to hijobowych wieści rozchodzi się każdego lata o pożarach u nas miast, miasteczek i wsi! Dobrze jeszcze, gdy ten lub ów

¹⁾ Przymiotnik od nazwy jednego z sąsiednich folwarków.

zabytek przeszłości uwiecznił ktoś przypadkiem w rysunku lub w fotografii, bo o systematycznym zbieraniu podobizn zabytków, niestety, pomimo częstych nawoływań, pomimo istnienia tylu cyklistów, amatorów fotografii i artystów-malarzy, nikt naprawdę nie pomyślał od czasów ś. p. Stronczyńskiego, t. j. od pół wieku przeszło temu. Czas już, czas wielki odrysować i odfotografować te nieliczne relikwie przeszłości, jakie tu i owdzie jeszcze ocalały od zniszczenia! W pismach obrazkowych, szczególnie w „Tygodniku ilustrowanym“,



STARE DOMY W RYNKU, W GORAJU.

(Fotografował p. H. Galecki. Ze zbiorów prof. H. Łopacińskiego w Lublinie.)

w „Kłosach“, w naszej „Wiśle“, w wychodzącej obecnie niezmiernie cennej „Encyklopedji staropolskiej“ Zygmunta Glogera zgromadzono sporo podobizn okazów dawnego budownictwa drewnianego; ale i w ocalałych resztkach da się dostrzec niejedną cenną i pouczającą wskazówkę. Oprócz tak wcześniej, z tak wielką nienagrodzoną dla nauki naszej stratą zmarłego ś. p. Władysława Matlakowskiego, nikt prawie ani z budowniczych, ani z malarzy i rysowników naszych nie podjął studjum wyczerpującego nad drewnianym budownictwem polskim.

A przecież nietylko budowle zakopiańskie są wytworem swojskim: ocalałe domki w miasteczkach i wsiach naszych, stare śpichlerzyki, rzadkie już bardzo lamusy, pozostałe w ustroniach wiejskich kościółki modrzewiowe, bóżnice w miasteczkach, — to właśnie okazy *stylu polskiego w budownictwie*. I one proszą się o to, aby ktośkolwiek zajął się nimi, opracował to, [co z nich jeszcze pozostało, odrysował i wymierzył z takim znanstwem i pietyzmem, z taką skrzętnością



STARY DOM DREWNIANY W GORAJU.

(Widok domu zdjęty z lewej strony, patrz str. 376).

(Fotografował p. H. Gałęcki).

i dokładnością, jak to uczynił Małakowski dla budownictwa na Podhalu. Ponieważ nietylko każdy rok, ale dzień niemal każdy niszczy te resztki dawnego stylu polskiego, zmniejsza liczbę i tak już nielicznych budowli drewnianych z wieków dawnych, przeto coprędzej należy pomyśleć nad zbadaniem tego, co się jeszcze da, i przechowaniem przynajmniej w rysunkach, obrazach, fotogramach i modelach, skoro nie można uchronić wątlých budowli drewnianych od ognia i ruiny.

Do miejsc, w których wybornie przechowały się zabytki dawnego stylu budowli polskich, należą dwa miasteczka w gubernji Lubelskiej: Goraj w pow. Zamojskim i Wrzelowiec w pow. Nowo-Aleksandryjskim.

Goraj, wspominany w dziejach już w wieku XIII-ym, a od końca w. XIV-go będący miastem, przecudownie zachował się w prastarzej swej postaci: wszystkie tu domy są drewniane, kościół tylko i bóż-



STARY DOM DREWNIANY W GORAJU.

(Widok tego samego domu, zdjęty z prawej strony, patrz str. 376).

(Fotografował p. H. Gałeczki).

nica—murowane. Położony zdala od drogi żelaznej i głównych traktów, tak jest zacofany, że niema w nim ani lekarza, ani apteki nawet. Poblizki Frampol, aczkolwiek dopiero niecałe 140 lat nosi tytuł miasta, zakasował staruszka sąsiada i pod wielu względami pozostawił go za sobą. Skromni mieszkańcy Goraja tak są konserwatywni, że nietylko mieszkają w starych domkach dawnego stylu, ale nawet nowe budują na wzór dawnych. Domki te najlepiej utrzymały się w rynku, szczególnie zaś jeden z górnym gankiem, bardzo ładnie wykro-

jonym: Wszystkie domy w rynku mają podsienia, opierające się na zgrabnych słupach, zwrócone są do rynku krótszą ścianą i w niej posiadają wejście, t. j. bramę wjazdową lub drzwi. Odrzwia staroświeckie częstokroć przypominają zakopiańskie. Ocalały też w miasteczku dwa maleńkie, bardzo ładne śpichlerzyki dawne piętrowe, do lepszych okazów tego rodzaju budynków należące. Urządzenie wewnętrzne domków gorajskich prawie niczym nie różni się od chat wiejskich. Na stragarzach, podobnie jak po wsiach, widzimy napisy i ozdoby w kształcie słońca i z imieniem Jezus. Czytamy w domu Piotra Pawelca napis łaciński: „*Die 16 Mai Anno 1775 maister Jan Gura. Benedic, Domine, domum istam et omnes habitantes in ea*“. W innym domu napis polski, młodszy o lat 50, brzmi tak: „*Błogosław, Panie Boże, ten dom i wszystkich mieszkających w niem. Fundatorowie Michał Marjanna Rybiccy. Majster Szymon Malec. Roku Pańskiego 1825 d. 13 sierpnia*“.

Fotografje, które tu podajemy, wykonał amator p. Henryk Gałęcki z Lublina; przedstawiają one: 1) jedną połać domów w rynku; 2) i 3) dom z górnym gankiem, najładniejszy i najciekawszy z budowli gorajskich. (Porównaj też dom z Goraja w zesz. II „Wisły“ z r. b., str. 256.)

Wrzelowiec, niegdyś razem z sąsiedniemi Kluczkowicami (pierwotnie *Kliczkowice*) miasteczko, obecnie wieś z kościołem filjalnym parafji Opole, należąca do p. Jana Kleniewskiego, zachował zaledwie kilka domków (chałup) dawnej struktury. Wygląd ich przypomina więcej chaty wiejskie, niż domy miejskie. Wejście pod podsieniami znajduje się w krótszej ścianie. Na kilku domach zauważyliśmy, t. zw. w Zakopanem, *pazdury*, tutaj zaś *facyjaty* (ten *facyját*). Najciekawszym i zapewne najstarszym jest dom z *facyjatem*, należący do Stanisława Fudaleja, składający się z idących jedna za drugą sieni, izby i komory. Na *siostrzanie* jest napis: „*Si Deus nobiscum est, quis contra nos*“, data: „*An. D. 1726, 5 Iunii*“, oraz rysunek gwiazdy. Podajemy na końcu zeszytu podobiznę gwiazdy oraz plan domu Fudaleja z *przedsieniem* (lub podsieniem), wykonane przez p. Konstantego Rayskiego. Nadmienić należy, że i domy niedawno, bo przed kilkudziesięciu laty tu wzniesione, mają podsienia na słupach okrągłych bez ozdób, plan jednak tych domów jest już inny, niż wystawionego w r. 1726. W innych chałupach napisów na siostrzanach nie znaleźliśmy. Szczególnie pięknie z dawnych budowli we Wrzelowcu przedstawia się śpichrz modrzewiowy, należący do plebanji: ma podobnie, jak

i domy mieszkalne, podsienie, oparte na ładnych słupach. Zaslugują w nim na uwagę i drzwi starożytne, z desek w kwadrat ułożonych zbite. Dołączone fotografie, zdjęte przez p. Witolda Kleniewskiego, podają nam: 1), 2) widoki 2-ch domów, z których jeden, należący do Fudaleja, z *facyjatem* i 3) widok śpichrza modrzewiowego (p. rysunki str. 379 i 381).

Skoro mowa o podsieniach w budowlach drewnianych, wspomnieć należy, że rynek i kamienice w Zamościu, zbudowane w końcu w. XVI-go w stylu włoskim, a odznaczające się niespotykaną u nas gdzieindziej oryginalnością architektury i wielką różnorodnością oraz bogactwem ornamentacji, również domagają się tego, aby je dokładnie zbadano pod względem archeologiczno-architektonicznym.

Hieronim Łopaciński.

PRZYWILEJ MICHAŁA KORYBUTA,

POTWIERDZAJĄCY TRZEM RODZINOM WYBRAŃCÓW POSIADANIE TRZECH ŁANÓW WE WSI PIOTRKOWIE W B. STAROSTWIE LUBELSKIM.

Dodatek do artykułu W. Koźmiana „Mieszkańcy parafji Krzczonów,” do str. 305.)

Odpis z oryginału.

Michał z Bozey Laski Krol Polski, Xiążę Litewskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflantskie, i t. d.

Oznaymuiemy niniejszym listem Naszym wszem wobec y każdemu zosobna, komu o tym wiedzieć należy, Iz My mając wzgląd y baczenie na wierne y stateczne woienne posługi vezciwych *Tomasza Klimka, Stanisława y Kazimierza Synow iego, Stanisława Mysłowskiego y Stanisława Syna Iego, Grzegorza, Iana y Woyciecha Skwarczyńskich*, Wybrancow Naszych, także na koszty y niebezpieczeństwa, ktore Antecessorowie ich y oni sami przez wszystkie wojny, Incursie Kozackie, Tatarskie, Moskiewskie, Węgierskie y Szwedzkie z wymą zdrowia y stratą Substancyey Nam y Rzeczy-Pospolitey wiernie y statecznie wyswiadczały y dotąd wyswiadczaia; Przeto chcąc im łaskę Naszą Krolewską pokazać y chętlivszemi do podobnych usług woiennych na potym uczynić, umyslilismy ich przy spokoyney y nienaruszoney possessyey zupełnych trzech łanów roli wybranieckich we wsi Naszey Piotrkowie w Starostwie Lubelskim leż-

cych, także przy Wolnościach, Wybrancom za ś. p. Króla Stephana, Antecessora Naszego nadanych y w Prawie pospolitym Constitucyami Koronnemi obwarowanych, zachować. Iakosz niniejszym listem Naszym zachowujemy y te wszystkie Wolności Powagą naszą Krolewską stwierdzamy, dając im Moc wszelaką uzywania Maiętnosci ich, rol, gruntow, ogrodow, łąk, pastwisk, polney y leśney paszy, jezior, rzek, rąbania drzewa na opał y budynek z puszczy y lasow Naszych, krom pustoszenia ich, także warzenia Piwa y palenia Gorzałki na własną domową potrzebę. Nadto czyniemy ich wolnemi od wszelkich robot, posług, podwod y innych iakichkolwiek powinności pomienionej wsi Naszey Dzierzawcy należących także oddawania Czyszow, zaciągow, Stacyi, Chlebow żołnierskich, Podymnych poborow, spi ¹⁾, dziesięcin, pszczelnych y bydłęcych y od wszelakich innych iakimkolwiek tytułem nazwanych Podatkow y Powinności, ktore insi Poddani teyże wsi za nich odprawować powinni, obiecując to Naszym y Naiasniejszych Następcow Naszych imieniem, iż pomienionych uczciwych Tomasza Klimka, Stanisława y Kazimierza Synow jego, Stanisława Mysłowskiego y Syna iego Stanisława także Grzegorza, Iana, Woyciecha, Wawrzynca y Sebastyana Skwarczynskich, Wybrancom Naszych y Potomkow po nich następujących od wszelkich zwysz wyrażonych Wolności nie oddalemy, ani komu oddalenia Mocy damy, ale ich cale ²⁾ y nienaruszenie zachowamy. Co do wiadomosci wszystkich, ktorym to wiedzieć należy, przywodząc osobliwie iednak Urodzonego zwysz rzeczonej wsi Naszej Piotrkowa Dzierzawcy terazniejszego y napotyem będących miec chcemy y rozkazujemy, aby pomienionym Wybrancom Naszym Strony uzywania wszystkich przerzeczonych wolności żadne praeiudicium sami przez się, ani przez Dozorcow swoich czynić nie wazyli się pod surowością Prawa na sprzeciwiających się przywilejom Naszym, Statutem y Constytucyami Koronnemi obwarowanego. A iezeli by zupełnych trzech łanow wybranieckich według lustracyi y rewisii dawniejszych Skarbu Koronnego w uzywaniu do tego czasu nie mieli, tedy za pokazaniem tego listu Naszego roskazujemy, aby im cale y zupełnie wymierzone y w Possessyą oddane były, Prawa Nasze Krolewskie Rzeczypospoli-

¹⁾ Wyraz staropolski *sep*, dop. *spu* rodz. męs., lub *sep*, dop. *spi* rodz. żeń., oznacza osep, zsep (por. *syp-ać*), t. j. pewną miarę ziarna.

²⁾ Cale = w całości.

tey y Kościoła Rzymskiego, Katholickiego w cale zachowuiąc. Na co się dla lepszey Wiary Ręką Naszą podpisawszy, Pieczęć Koronną przycisnąć roskazalismy. Dan w Warszawie Dnia III Miesiąca Kwietnia Roku Pańskiego MDCLXXI Panowania Naszego II Roku.

Michał Krol.

Conserwacya Wybrancow ze wsi Piotrkowa z Starostwa Lubelskiego.

X. Stan. Buzenski G. W. K. Regent Cancellaryi Koronney.

Przywilej ten pisany jest na papierze. Pieczęć mniejsza koronna w papierze odcisnięta. Dokument zachowany dobrze w aktach b. starostwa Lubelskiego. Kopję z niego urzędową z r. 1811 posiada jedna z rodzin, w przywileju wymienionych.

H. L.



ŚPICHLERZ MODRZEWIOWY NA PLEBANJI WE WRZELOWCU.

(Zdjęcie p. Witolda Kleniewskiego.)

ZAKŁADZINY DOMÓW.

1. W okolicach Turobina przedewszystkim uważają, żeby zakładziny chałupy robić pod pełnią księżyca, i to najlepiej w sobotę. Gdy zwiążą przyciesi (podwaliny), wtedy w czterech węglach domu robią stępki (dziury) i nakładają w nie święconego ziała z wianków, szczególnie z lipy, które zwykle się poświęca w oktawę Bożego Ciała, jak również święconej soli, chleba i wody, które święcą w dzień świętej Agaty, mającej chronić od ognia. Niektórzy jeszcze piszą cztery Ewangielje, które po poświęceniu przez księdza zakładają w przyciesi. Gdy założą futryny, spraszają sąsiadów i kumów na poczęstunek, składający się z piwa lub wódki, przekąskę zaś stanowią pierogi lub placki. Po poczęstunku wszyscy, odchodząc, dziękują i życzą szczęśliwego dokończenia.

We wsi Żórawiu, w gminie Turobińskiej, gdy nowa chałupa jest już gotowa, wpuszczają do niej najpierw koguta z kurą i kota, aby kłeska, przewidywana w tym domu, spadła na te zwierzęta. Dopiero potem do chałupy wchodzi gospodarz z żoną i dziećmi i siadają na chwilę koło stołu. Gdy w nowej chałupie, po pierwszej wieczery, kładą się spać, zasypiają ostrożnie, bo kto pierwszej zaśnie, to pierwszy umrze. Wprowadzają się tylko pod pełnią księżyca; w innym czasie, choćby mieli siedzieć przez cały miesiąc pod gołym niebem, nie wprowadzą się.

Michał Maciąg.

2. W okolicach Tomaszowa Ordynackiego, wpierw nim się sprowadzą do nowowubudowanego domu, wpuszczają do izby czarną kurę i czarnego koguta, aby wszelkie zło w nich weszło, bo inaczej ktoś zaraz w domu tym umrze. Nieraz też zakopują pod węglem w tym samym celu czarnego koguta. Podobny przesąd zachowują, przeprowadzając pannę młodą z domu rodzicielskiego do domu pana młodego, a mianowicie prowadzą przed nią na sznurku kurę, którą wpuszczają do izby, nim państwo młodzi wejdą—aby im się wiodło w gospodarstwie.

Konrad Zaleski.

Przytoczone zwyczaje wpuszczania do nowej chaty, przed wejściem do niej ludzi, koguta, kury i kota w okolicach Turobina i Tomaszowa, a przedewszystkim zakopywania pod węglem chaty koguta, jest przeżytkiem składanych dawniej bóstwom podziemnym ofiar z istot żywych, w tym celu, aby nie szkodziły nowowzniesionej bu-

dowli i mieszkającym w niej ludziom. Znane są wypadki praktykowanych niegdyś w tym samym celu ofiar nawet z ludzi. W Grecji dotąd na kamieniu węgielnym zabijają jagnię lub czarnego koguta; w Niemczech do nowego domu lud wpuszcza kota lub psa, nim wejdzie do niego człowiek. Na Białorusi tak samo, jak u nas, koguta, kurę i kota do nowej chaty wpuszczają (por. M. Federowskiego „Lud białoruski,” t. I, str. 360, № 2125). W gubernji Kurskiej i na Białorusi zabijają kurę i zakopują ją pod głównym węglem nowej chaty. Zajmujące szczegóły o takich ofiarach przytaczają: E. Tylor w „Cywilizacji pierwotnej” (przekład polski Z. A. Kowerskiej, t. I, str. 98—101) i J. Karłowicz w przypisach do tegoż dzieła (t. I, str. 419 i 420). Różne szczegóły, dotyczące ofiar z istot żywych, znajdują się w artykule naszym p. n. „Zabytki cywilizacji pierwotnej” („Wisła,” t. XI, str. 250—257). Co do czarnej barwy koguta i kury, przypomnieć sobie należy zwyczaj Greków starożytnych, którzy bogom podziemnym i morskim składali ofiary ze zwierząt barwy czarnej lub ciemnej (por. Homera: *Iliada*, III, w. 103 i *Odyseja*, III, w. 6, XI, w. 33).

H. Ł.



DOM WE WRZELOWCU.

Zdjęcie p. Witolda Kleniewskiego.

CHODZENIE Z KONIKIEM.

Bardzo ciekawy zwyczaj, o ile wiemy, nieznanym gdzieindziej, opisuje nam p. Leon Hempel, zwyczaj tym ciekawszy, że obecnie, w dobie zanikania u ludu dawnych obrzędów, zwyczajów, wierzeń i tym podobnych właściwości ludowych, świeżo wprowadzony. Od dwóch mianowicie łań we wsiach: *Skorczyce, Popkowice, Ostrów i Łopiennik*, w pow. Janowskim, pomiędzy Bożym Narodzeniem



DOM WE WRZELOWCU.

a świętem Trzech Króli, młodzi parobcy wiejscy urządzają po chatach wiejskich przedstawienie, zwane chodzeniem z konikiem „Konik“ zresztą w tym przedstawieniu nie gra żadnej roli; najprawdopodobniej przeto obchód ten nie ma nic wspólnego z obchodem „koniarza“ w Krakowskim, z chodzeniem w zapusty z „konikiem“¹⁾, konikiem zwierzyńcekim czyli lejkonikiem,

¹⁾ Por. Z. Gloger: „Pieśni ludu,“ str. 8, i „Zwyczaje doroczne,“ str. 7.

z chodzeniem z koniem z powinszowaniem podczas Nowego Roku w Lubelskim i innych okolicach, wreszcie z czeskim zwyczajem, zwanym *chození s klibnou*¹⁾). Zwyczaj chodzenia z konikiem przeszedł do wsi wyżej wymienionych z odległego o 2 mile Zakrzówka, w pow. Janowskim. Wartoby na miejscu, w Zakrzówku, zebrać wiadomości o początku tego zwyczaju i jego rozpowszechnieniu, spisać tam teksty, do zwyczaju należące, gdyż, czy to wskutek złego zrozumienia, czy złego spamiętania przez uczestników tego obchodu, tekst zapisany w Skorzcycach przez p. Hempla, jak zobaczymy niżej, nie wszędzie jest jasny i zrozumiały. Ludowe to przedstawienie przypomina bardzo intermedja i djalogi zabawne, odgrywane w wiekach XVII-ym i XVIII-ym przez żaków naszych. Treść ma również zakrój komiczny i satyryczny.

Tekst, przytoczony niżej, zapisał p. Leon Hempel z ust Wojciecha Krupaki, komornika w Skorzcycach. Jak widzimy na podobiznie fotograficznej, zdjętej przez p. Hempla, w przedstawieniu biorą udział 4 osoby, z których jedna — *dziad*, ubrana jest w kożuch, wywrocony do góry sierścią i w czapkę baranią, na twarzy ma maskę, nosi przyprawioną długą brodę konopną, w rękę ma grubą pałę. Na koniku drewnianym, nakrytym derami, siedzi, a właściwie idzie *szlachcic* z szabelką; ten, jak również dwaj inni uczestnicy przedstawienia — *suplikarz* albo *suplikant* i *synalek* dziada, ubrani są w jakieś jaskrawe kurtki wojskowe ze szlifami i świecącymi guzami i w wysokie, kołpakowate czapki, też przypominające wojskowe. Nadmienić wypada, że i przy chodzeniu z Herodem chłopcy w Lubelskim także świecące ubranie noszą; chodzi tu o wywołanie efektu u ludu i dzieci wiejskich. Należą do trupy jeszcze dwaj chłopcy, z których jeden śpiewa kolędy, a drugi przygrywa mu na skrzypcach; ci nie mają kostjumów osobliwych.

Uczestnicy obchodu chodzą od chaty do chaty i w izbie dają swoje przedstawienia, otrzymując za to od gospodarzy datki odpowiednie.

H. Ł.

¹⁾ Por. Zibrť Čeněk: „Chození s klibnou (s koněm) v době vanočnia masopustni“ w *Ceským lidž*, t. II i odbitka w Pradze 1893; por. *Wisła*, XII, 564—5, sprawozdanie M. R. Witanowskiego.

Osoby:

Suplikarz a lbo Suplikant.

Synalek.

Dziad.

Szlachcic na koniku.

Naprzód wchodzi *Suplikarz* do izby, gdzie ma się odbyć przedstawienie, i mówi:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
 Tu radość, tu miłość¹⁾, tu nasze wesele;
 Przyszliwa do państwa po kolędzie śmieje.
 Śliczna lilija w ogroju rozkwitnęła,
 Panna Syna porodziła.
 Jezusek malutki
 Prosi o pieluszki
 Ja pieluszki nosze²⁾
 Kolęde zaśpiewać prosze.“

Wchodzi *Dziad* z *Synalkiem* i razem z *Suplikarzem* śpiewają jedną z kolęd, np. „W źłobie leży.“ *Szlachcic* na koniku stoi za drzwiami. Po odśpiewaniu kolędy, zaczyna się właściwe przedstawienie.

Dziad (chodzi po izbie i stuka pałką po podłodze):

Synalku, duszko, jest tu gości siła?

Synalek. Jest, jest, tatusiu, i panienek kila.

Dziad. Ladne one su?

Synalek. Nie pytaj ty, lato, na to, aby ładne były,

Aby dobrze jadły, gorzálne piły.

Gorzálne pijaju, po innych się szemraju³⁾.

Dziad. Przydzie bidny dziad, to go odprawiaju.

Synalek. Da pani bászczu (barszczu), to go w garnek zleju,

Da garnek kaszy, to go same wdzieju⁴⁾.

Da grosz na ubogich, to schowaju na szpilki.

Bodaj ich za włosy szarpały wilki!

Dziad. Ach, nieszczęsna godzina, oplakane lata!

Abo sie powiesić, abo sie utopić!

¹⁾ Ten wiersz przypomina wiersz pierwszy zwrotki 7-ej z pieśni Bogarodzicy: „Była radości, była miłości... (Przyp. H. Ł.)

²⁾ Tak mówią chłopcy i w innych miejscach, chodząc z szopką po kolędzie, po szczodrakach, z królem Herodem. Por. np. *Wisła*, IV, 107.

(Przyp. H. Ł.)

³⁾ Szemrać się = włóczyć się.

⁴⁾ Wdziać = zjeść.

Synalek. Zlebyś, tatusiu, zrobiuł, jakbyś się powiesiuł,
 Matke-byś osierociuł, bisa-byś pocieszył.
 Lepij posłucháj moi (= mojej) mądry (-ej) rady:
 Kładź się za umarłego,
 Bede uprászał ludu pobożnego.

Dziad (kładzie się). Szyćko (= wszystko) mi tam jedno,
 Tak mi dziś, jak mi tam jutro.

Synalek. Ach, ludkowie mili, stała nam sie nowina ¹⁾:
 Tam w krzákach zdechła chłopu kobyлина,
 Sto psów nad niu wyje,
 Pałami w łeb bije.
 Co za przywilijel
 Jak rak świsnun nad tatusiowu duszyczku... ²⁾
 Obraniáj, Boże, nieszczęścia takiego...
 Spotkała tam pieska jednego. ²⁾

Suplikarz. (wchodzi). Skundżeś, chłopcze?

Synalek. Z miasta Góry.

Supl. Jak sie nazywász?

Syn. Zapcháj-dziury.

Supl. Na kogo upraszasz?

Syn. Na ojca zmarłego:

Jak mój ociec żyli,

To po próbie chodzili.

Co w dzień uprosili,

To w nocy z pannami w karczmie przepili.

Supl. A ty chłopcze, kręcipałko, jaka plotka ²⁾ z ciebie?

Pirwuj (= pierwej) upraszáteś na ojca zmarłego,

A teraz se kpisz z państwa i ze mnie samego?

Syn. Nie kpie já se, nie kpie,

Tylko mówię śmieie.

Jest tu panienek wiele,

¹⁾ Początek pieśni nabożnych, np. kolędy z w. XV-go: „Stała się nam nowina, Nigdy taka nie była“ (Bobowski: „Polskie pieśni katolickie,“ str. 79: „Stała się nam nowina tego to księżycza: Panna nam porodziła ślicznego panica“ (tamże, str. 215) i baład ludowych, np. „Stała nam się nowina, Pani pana zabiła.“

(Przyp. H. Ł.)

²⁾ Plotkarz.

Chleba z masłem daju, wódke kupuju;

Jak sie nie ustrzege, to mnie w buzie pocałuju.

Supl. Jak bywałem wielgim panem, to pijałem zraná kawę, późni jádem pasztety. Obraniáj mnie, Boże, nieszczęścia takiego: po dzisiejszy dzień zabrakło mi chleba owsianego. I jeszcze bywałem wielgim panem, który miwálem pas i zygarek i buty ze szczyrego złota od największego śniegu i błota, takiego konika za sto talary; jak mi ugrzunz w błocie i śniegu, ledwie ucikiem żywy i ciepły od niego. Jeszcze bywałem wielgim panem, któren nie znáł liku ¹⁾,



CHODZENIE Z KONIKIEM.

Z obrzędów ludowych w Skórczycach (pow. Janowski).

Fotografował Leon Hempel.

okrád mnie, szelma chłopina, w karczmie na nocniku ²⁾. Chłopczel
Niemasz go tu! Gdzie się bawi?

Syn. Słuchám, a on o mnie prawi.

Czy panu pasztet gotować, czy pana głowa boli? ³⁾

Supl. Idź precz z twemi pasztetami!

Lepij sie obrachuj ze swemi piniundzami.

¹⁾ = leku, lekarstwa.

²⁾ Nocnik == nocleg.

³⁾ Tu nie widać związku z poprzedniemi słowy suplikarza.

Syn. Gotowy rachunek: dałem 3 grosze na praczke, co mnie oprala; 2 grosze, co mnie ogoluł; za reszte kupilem serwożyru¹⁾ na sarawary. Nawet mi sie nie ostalo na obrąbek stary.

Supl. Idź precz z twoim wychwalaniem!

Syn. Nie chce slychać o takim paniel zabiram sie i ide.

Supl. Nieszczęśliwy ja suptys (?)²⁾—nic mi sie nie wiezie.

Gdzie przyjde lub przyjade—wszędzie po obiedzie:

Przyjade rano—nie zgotowano,

Przyjade później—już pozjadano.

Jaká parada, takie przyjęcie:

Dali odpoczynek, jak cieleťom w koncie (= kácie).

Stoi tam ślachcic na ogierze bystrym,

Przy pałaszu, przy mundzierze czystym.

(Wjeżdża ślachcic na koniku.)

Szlachcic. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy. Na wieki wieków, amen.

Szlachcic (podjeżdża do dziada). Kto tu leży?

Synalek. Ociec zmarły.

Szlachcic. Já nie wierze, że on zmarły,

Bo sie nie zmieniły na niem barwy.

Jak doskocze raz i drugi i trzeci,

Obączysz, chłopáku, sama dusza do niego przyleci.

(Bije dziada harapem.)

Masz raz! nie lęka sie; masz dwa! nie lęka sie; masz trzy! nie lęka sie.

Synalek (podchodzi do szlachcica). Przystań waszeci, bo masz wielgi grzych! Wolálbyś dać dwa talary — pochować to ciało, żeby sie u państwa pod nogami nie walało i u ciebie samego.

Szlachcic. Mász dwa talary (daje) i pochowáj to ciało, żeby sie u państwa pod nogami nie poniewierało i u mnie samego. Idź do kościoła, káz se zadzwunić małemi dzwunkami, żebyś nie przepiul w karczmie z pannami!

Synalek. Dziękuje panu dobrodziejáskowi za te pare złotych.

Zaráz pojade do panny na záloty.

Szlachcic. Do który?

Synalek (pokazuje jedną z obecnych dziewczyn). Choćby do ty (= tej)

(Szlachcic wyjeżdża na koniku na dwór.)

^{1), 2)} Wyrazy niezrozumiałe.

Dziad (podnosi ostrożnie głowę). Synálku, duszko, eo tu był za złodziej?

Synalek. Nie był to, tato, złodziej,
Tylko pan dobrodzij.

Choć tatusiowi skóre wychłostał,
Ale já pare talary na rękę dostał.

Dziad. Nie to, synu, coś ty pare talary na rękę dostał.
Jak mnie wyrznun raz, i drugi, i trzeci, jeszcze i czwarty,
To byłem ¹⁾ sie bił z tobu i z nim nie na żarty.

Synalek (bierze dziada za ramię). Wstawáj, tato, zjádeś katal
Będziewa sie bić śmieie,
Narobiwa śmichu z siebie małowiele.

(Wjeżdża szlachcic i bije dziada harapem, dziad broni się pałą,
i tak biegają dokoła izby; w końcu szlachcic wyjeżdża za drzwi.)

Dziad (odetchnąwszy ciężko). Przemógem katal

Spisał Leon Hempel.

WIEŚ STUDZIANKI.

ZARYS ETNOGRAFICZNY

przez *Zofję Staniszewską.*

(Ciąg dalszy).

W e s e l e.

Małżeństwo nigdy nie kojarzy się pod wpływem uczuć serdeczniejszych — dla wdzięków dziewczyny, lub przymiotów osobistych kawalera. Nie—małżeństwa z miłości wcale między ludem nie istnieją, ani też zaloty nie miewają tej idealnej barwy, jaką im poeci i powieściopisarze nadają. Namiętności zdarzają się niekiedy, ale brutalne i gwałtowne, zawarcie zaś związku małżeńskiego zawsze jakakolwiek korzyść głównie ma na widoku. Prędzej jeszcze dziewczyna straci głowę i ot, „z lubienia się jeno wyda za chłopą;“ mężczyzna nigdy się tak nie złapie: żeni się z rozmysłem, aby wziąć wiano jak największe, w czym nieraz do woli rodziców się nagina. A rodzice nigdy się nie rządzą innemi względami, lecz tylko materjalnemi. Na-

¹⁾ = Byłbym.

wet i rodzice, którzy w ogólności ludźmi są dobrzy i kochają swe dzieci niekiedy ponad miarę chłopskiego kochania, w chwili gdy idzie o związek małżeński, nie liczą się wcale z uczuciami swych dzieci, lecz występują z całą siłą swej samowładczej woli. Jeżeli nie zdołają „przyniewolić“ do jednego uplanowanego ożenku, to układają zaraz drugi, trzeci i dziesiąty, ale zawsze taki, który dogadza ich widokom, aż wreszcie postawią na swoim. Przed kilkoma laty majątni gospodarze jedyne swego 18-letniego syna zmusili do małżeństwa ze starszą o dwa lata dziewczyną—raz dlatego, że była majątna, powtóre — że w domu potrzebna była kobieta, bo matka stara nie mogła podolać robocie. Dopóty mu grozili, że gospodarstwo sprzedadzą, pieniądze strwonią, a jego wypędzą, dopóty go nudzili, prosili, kłęli, dokuczali, aż chłopczysko dał się zaciągnąć do ołtarza. Ale potym, gdy się zastanowił, że już klamka zapadła, podobno całe wesele przepłakał, bił głową o ścianę i żony przez długi czas nie mógł ścierpieć, lat parę przeszło, nim pod jarzmem się ugiął. Czy ten przykład oddziałł na innych? — Bynajmniej; chłopaka żalowali trochę młodzi jego towarzysze, ze starszych nikt nad nim nie ubolewał: dziwili się, że głupi, że nie cieszy się, „co tyle gruntu za dziewczką wziął.“ Z przyczyn, skłaniających rodziców do „postanowienia“ dzicci, najważniejsze są: gdy jednemu z dzieci trafia się t. zw. dobry los, ale niema pieniędzy na żądany przez drugą stronę „splatek,“ wówczas, jeśli jest drugie dziecko dorosłe, wydaje się je za kogoś bez dopłaty, aby pieniędzmi, otrzymanymi za nim, zaspokoić żądanie wiano za pierwszym dzieckiem. Gdy się dokupuje ziemi, lecz braknie gotówki na dopłatę, wtedy: „żeń się, synu, i bierz wiano, a ja ci tyle a tyle gruntu odpiszę.“ Jeżeli gospodyni-wdowa nie ma dorosłego syna, któryby umiał sam gospodarstwo poprowadzić, to byle dziewczę dobiegło do koniecznego prawnie 16-go roku życia, wydaje się je za męża choćby z przymusem. Co prawda, dziewczęta do zamężcia zawsze mają ochotę, czasem tylko za męża idą niechętnie, gdy „im kawalir się nie udał,“ ogólnie jednak małżeństwo jest dla nich zawsze pożądane i żadna z nich obawy o swój los nie doznaje. Mężczyźni wprost przeciwnie—często opierają się małżeństwu, nie z niechęci do upatrzonej dziewczyny, lecz dla ślubu, jako dozgonnych więzów, dla których potrzeba wyrzec się swobody, a wprzęgnąć się do jarzma obowiązków, z którymi przybywa więcej pracy, zależność od teściów, przykrych częściej niż miłych, za czym idą swary domowe, spory o wiano, spłaty i t. p. drobiazgi codzienne, które chłopaka wcale nie obcho-

dziły. To też jeśli marzeniem dziewcząt jest wyjść za mąż, „bo kobiecie zawsze lepiej z chłopem,“ chłopcy, odwrotnie, z żalem rozstają się ze swoim „kawalirskim stanem.“ Dodać zaś muszę, że nie mam tu na myśli ograniczenie swobody w znaczeniu jej ujemnym (choć i tak nie raz bywa), lecz w rozumieniu raczej dodatnim, a przynajmniej nieszkodliwym. Oto wyjątek z rozmowy z jednym z takich opornych:

— No, a dlaczego ty nie chcesz żenić się z nią? czy ona ci nie miła, czy może co złego wiesz o niej?

— Eee... nie, dziewczycyca porzundna, robotna, i na gębie ujdzie, nawet do książki ciekawa. Ale co mi po niej? dopiero mi dziewiętnasty rok idzie, na co mi się zara żenić? Teraz, przyńdzie niedziela, święto, ide se do kościoła, potem, wróciwszy, podjem troche, to sięde, książkę pocytam, cyli gazete, cyli pogram sobie. Wiecór — ide na błonie, z chłopakami tyla śmichu, uciechy, że jaż!... Casem to sie i na drugu wieś leci do kogo niebądź na cytanie, albo i tak na porozmawianie. Cy sie do kogo ozśmieje, cy zagadam, cy z kim potańcuje—to mi nic. A zaś żeniaty to musi być i głuchy i ślepy, bo zara swary, zara kłopot. Ni gdzie póść, ni co robiący, tylko pilnuj ty zony, a una ciebie.

— Jeżeli ci żona będzie miła, to znów nic tak przykrego, że, zamiast z chłopakami, z nią posiedzisz i porozmawiasz.

— Miła, nie miła, co mi z niej? Zara sie z mamusio bedu swarzyć... poleci do swoich na skargi, tamte znów na mie... To jaże głowa kołem sie obróci... Kupie sobie książkę—kup ij w to mieszczce fartuszek; kupie sobie buty—trza dla nij szykować chustke.

— Jak weźmiesz za nią trzysta rubli, kupisz gruntu, — to będziesz miał i dla niej i dla siebie.

— A ino! ugonić się trza doskonale na tym grumcie! a uni ci zawse wypomną, że to ij grunt, ij wiano. O jej! zeby mi tez jesce choć ze dwa roki dali spokój z tu zeniacku!

I czyż można się dziwić biedakowi, że tak gorąco tych dwu lat wolności pragnie?

Otóż z chwilą, gdy już kwestję ożenku stanowczo zdecydowano, idzie kawaler po swata, którym zostaje zwykle człek sprytny a wygadany. W jego obecności rodzice raz jeszcze omawiają, co mogą dać synowi i czego on ma żądać od swoich przyszłych teściów, poczym kawaler i swat biorą antałek piwa lub butelkę wódki i udają się do upatrzonej panny. Przybywszy na miejsce, wchodzą do izby

i po zamianie pobożnych słów powitania, zaczyna się rozmowa o interesie.

— A powiedzcie nam, miły gospodarzu, niema tez u waju jałówki na sprzedac? bośwa slyseli, co tu je taka—i to nicego...

— A moze-ta i jest, ale niewiadá cy ju kupiecie... bo moze sie waju uda za droga?

— A no, zeby sie targ nam nadał, to napijwa sie na pocątek.

Tu wyjmuje butelkę z kieszeni, a otrzymawszy kieliszek, pije najpierw do rodziców, potem zaś do panny. Jeżeli ta butelkę okręci wstążką i kieliszek do wypicia przyjmie, to znak, że kawaler jej się podobał, że się zgadza na jego zamiary. Obchodzi tedy kieliszek drugą kolej i od tej chwili para młoda uważa się za „zmówioną“. Bogatsi tegoż wieczora, lub w parę dni, później wyprawiają „zaręczyny“ z wódką i muzyką, przyczym uchwalają wiano dla panny, wytargowują—ile się da—od pana młodego, a ten nawzajem—co się da—od nich. Gdy już stanie zgoda, umawiają się o dzień wyjazdu do rejenta, a swat i ojciec panny z obojgiem młodych jadą do proboszcza, aby dać na zapowiedzi i zmówić pacierz. „Zmówiny“ czyli „chodzenie z wódką“ najczęściej odbywają się we czwartek, zaręczyny—w sobotę, a zapowiedzi—w niedzielę. Bywa jednakże, tak u biedniejszych, jak i między służbą folwarczną, że kawaler idzie „z wódką“ w sobotę, a gdy zostanie przyjęty, zaraz obie strony umawiają się w interesach wiana, wesela i t. p.; nazajutrz udają się „do pacierza“ i dają na zapowiedzi; zaręczyn zaś nie wyprawiają wcale. Po wyjściu pierwszej zapowiedzi, jadą do rejenta (jeśli młodzi są zamożniejsi i mają sobie co do zapisania) i czynią przygotowania do wesela, które nie są zbyt kłopotliwe, gdyż ograniczają się na kupnie krowy, świni, lub pary baranów, na postaraniu się o napitek w ilości pary beczek piwa i kilku butelek wódki, na zaopatrzeniu się w trochę cukru, w ćwiartkę herbaty, funt mielonej kawy, i na sprawieniu dla panny młodej gierlandy ze sztucznych białych kwiatów, oraz białego ubrania do ślubu. Na mięsiwo zwykle kupują rodzice obojga młodych sztukę do wspólki i zabiwszy ją, dzielą się stosownie do wkładu, inną zaś żywność każda strona zakupuje sobie na własną rękę. Pan młody ofiarowuje swej przyszłej dużą chustkę wełnianą, nawzajem panna młoda—koszulę perkalową. Ma się rozumieć, ludzie niezamożni znacznie mniejsze ponoszą wydatki: niema mowy ani o krowie, ani o beczkach piwa, herbacie, lecz poprostu „zadusi“ się jaką tam „świncynę“, kupi „stof“ wódki, antatek piwa, z kilka placków,

„mało wiela i spokój—jest wesele.“ Zupełnie biedne dziewczki obchodzą nawet „po proszonym;“ w towarzystwie starszej druchny chodzi taka biedaczka od chaty do chaty, schyla się do kolan każdemu i prosi o błogosławieństwo, oraz o „wspomożenie na wesele“. Niektóra uezbiera sporo: kaszy, mąki, prosa, jęczmienia, „parę kawałeczki“ słoniny; wogóle jednak lud tutejszy nie jest szczodry — dają niechętnie nieraz nakłą i odprawią z niczym.

We czwartek przed weselem—śluby bywają tutaj we wtorek—młodzi, każde z osobna, ale młody z drużbą, a młoda z druchną, spraszają drużynę na wesele. Drużba kroczy naprzód, pan młody za nim, trzymając w ręku krótki harap o kilku rzemykach. Wszedszy do chałupy, witają obecnych zwykłym: „Niech będzie *pochwalany!*“ a otrzymawszy odpowiedź, zbliżają się do wszystkich w porządku starszeństwa, zawsze zachodząc z prawej strony i zawsze pierwiej drużba, i objąwszy za kolana, mówią: „Prose o błogosławieństwo!“ Odpowiedź: „Niech Bóg szczęści i błogosławi“. Obszedszy tak wszystkich w chacie dokoła, znów wracają do gospodarza i, schyliwszy się mu do kolan, proszą: „Prosili was ojciec i matka, i ja was prosze: nie odrzekajcie się, przyjdźcie na wesele moje.“ Jeżeli chcą zaprosić kogo na druchnę, na drużbę, starościnę lub starostę, wyrażają to w prośbie. Na marszałka, prawie najważniejszą figurę na weselu, zaprasza się pierwiej; on targuje i nosi przez całe wesele r o z gę, jest przedstawicielem stanu kawalerskiego pana młodego, i rola jego kończy się z oczepinami.

Panna młoda z druchną w ten sam sposób zaprasza swoich gości, mając na sobie ubranie świąteczne, zresztą niczym nie odznaczające się.

Zapraszanie drużyny weselnej obowiązkowo powtarza się w sobotę, albowiem nikt nie przyszedłby na prośbę jednorazową.

Zaproszeni goście przynoszą z sobą cośkolwiek do jedzenia lub picia, a więc: półbutelkę wódki, placek z mąki pyłkowej, kilka pierogów z serem i kaszą, „plaskankę“ sera, trochę miodu — co kto może i chce.

Wesele właściwe zaczyna się w wilję ślubu od wicia różgi. Wieczorem schodzą się zaproszone druchny i znajome dziewczyny do domu panny młodej, gdzie już jest przygotowany wierzchołek ze świerka lub sosny o jednym pręcie środkowym i czterech pobocznych, długości mniej więcej $\frac{3}{4}$ łokcia, z trzonkiem do trzymania; jest już kilka arkuszy papieru kolorowego, białe piórka gęsie lub kacze, bar-

winek, nieco świecących paciorków, trochę twardej szczeciny, krajka nowa i spory kawałek cienkiego białego płótna. Wszystko to służy do uwicia i przyozdobienia różgi z owego wierzchołka iglastego; zajmuje się tym starsza druchna lub inna dziewczyna, pozostałe zaś towarzyski pomagają jej, strzygąc papier w odpowiednie kawałki, dobierając piórka i barwinek. Różga, jako całość, jest symbolem dziewictwa, tak znowu barwinek, do wicia jej użyty, jako wiecznie zielony, oznaczać ma młodość, piórka—czystość, a papier—piękność państwa młodych. Różgi nigdy nie godzi się sprzedawać, bo z nią możnaby zatracić całą swoją dolę; należy ją schować za strzechą albo w skrzyni, wreszcie wolno po kilku latach spalić.

Skoro już wszystko przygotowano do wicia, przynoszą bochenek chleba, wykrawają w nim po środku, dziurę, umocowują w niej szkielet przyszłej różgi, t. j. owe pięć rososzek, poczym starszy brat p. młodej, albo, gdy takiego niema, pierworodny syn sąsiada przywiązuje pierwszy bukiecik z piór a jednocześnie druchny zaczynają śpiewać:

№ 1. Przewlekłe.



Za-wi-taj, Bo — że z nie — — ba, za-wi-taj, Bo — że z nie-ba,



Bo Cie nam dziś po — — trze — — ba.

Powtarza się to trzy razy.

Śpiew ciągle towarzyszy wiciu różgi, a melodia jest albo ta sama lub podobna, jak np. w następującej drugiej zwrotce:

№ 2. Wolno.



Pro-si—ta sio-strzy-cka swe-go bra-ci-ska, a-ze-by ij róż ge



za — — wił, ze-by ij róż — ge za-wił i nas po-bło-go — — śła — — wił.

3. Idźże, Marysiu, do ogródejka,

Pozegnaj się z ziolejkiem:

O ziele, ziele, o jara rutko, któz cie będzie podliwać?

O ziele, ziele, jara ruteńko, trza ci się sponiebirać:

Choćby prosła swoi siostrusie, nie zechce cie podliwać.

O ziele, ziele, jara ruteńko, trza ci się sponiebirać!

4. Poszła Marysia do ogroda,

Ślicna, piękna, jak jagoda;

Z ziołenkiem się rozmawiała,

Z czego wianek uwić miała.

Uwiła go z biały rózy:

Służ mi, wianku, jak nadłuzy,

Od niedziele do niedziele,

Jaz się zjado przyjaciele,

Jaz się zjado i uradzo,

Za kogo mie to wydadzo:

Za Jasia, za rolnika,

Za dobrego ziemieśnika.

Nr 3.



Po-sła Ma-ry-sia do o-gro-da, Ślic-na, pięk-ná jak ja-go-da;



Z zio-łen-kiem się roz-ma-wia-ła Z ce-go wia-nek u-wić mia-ła.

5. Posła na kwiatki, wzięna se siatki

Do ogródeńka swego;

Urwała listek—opád ij wszystek

Co do listka jednego.

6. Zakukała kukawecka na wrotkach, na wrotkach!

Zawijże nam, starościno, ze srodka, ze srodka.

Zakukała kukawecka na śliwie, na śliwie!

Zawijże nam, mocny Boze, szczęśliwie, szczęśliwie!

Zakukała kukawecka, przestała, przestała;

Komuż ja się, mocny Boze, dostała, dostała?

7. Oj, ziele, ziele, drobná ruteńko! któz cie podliwał będzie?

Wyjdzie mateńka w niedziele rano ze swojemi dziatkami,

Podleje rutke i barwinecek drobnusienkami łzami.

Wydźże, Kasieńko, do ogródeńka i przyjrzyj się makówce:

Jak to nie ładnie, jak to nie pięknie bez wiánecka na główce.

8. Cy mi zesła, cy mi nie zesła jará ruteńka w ogrodzie,

Prosze matule, prosze tatula, że mi bida będzie;

Ruteńki kupić, wianeczek uwić, Jasiowi darować
 Jasio jedyny pójdzie do inny, a ty bedzies załować.

9. Mówiłaś mateńko, mówiłaś rodzoná, że miesiącek schodzi,
 A tu Jasiunio, a tu nadobny do Kasiunie chodzi.

Mówiłaś mateńko, mówiłaś rodzoná, że to miesiącek zyszed,
 A tu Jasiunio, a tu nadobny do Kasiuni przysed.

10. Wije Kasiunia dolą, (2 razy) Płyńże, płyńże, doliceńko, (2 r.)
 Stojący pod tompolą; Do mateńki, pod okienko,
 Co ij z dolicki spadnie, (2 razy) I spytaj sie odemnie, (2 razy)
 To ij woda zgarnie. Cy jem (= im) lepij bezemnie.

Gdy gospodarze nie dają wijącym jadła i napitku, śpiewają:

11. Głucho, Marysia, głucho, Bo to wielka poganka;
 Wije się różga sucho. Dajcie nam ze skielečka,
 Gozałecki utoczyć i rózecke na- Bo to ładná panienecka.
 [mocyć 12. Syra, matulu, syral (2 razy)
 Dajciez nam z komorecki, Bo Kasiunia dobrá była:
 Z ty nowy baryłecki; Krówieńki napásała, (2 razy)
 Nie dajcie nam ze zbanka, Syra, masła nazbirała.

Gdy już różga uwita, robią z resztek gałązek i papieru drugą i trzecią różgę — gorsze, potrzebne do targu, a gdy i te skończone, panna młoda zasiada do uwicia dwóch wianeczków wielkości dłoni — jednego dla siebie, drugiego dla swego przyszłego. Podczas tego druchny śpiewają:

13. Wije Kasięńka wianeczek,
 Z drobny ruteńki serdeczek;

Jak go uwiła, potoczyła go po stole
 Do swe matule, pokornie.

Wiánek się tocy—nie tocy z ty wielgi jądrzności,
 Matula bierze—nie bierze z ty wielgi żałości.

Matula bierze—nie bierze, waguje sie:

— Jak ja bez swoje córusi obynde sie?

Na zakończenie przystrajają różgę kawałkiem białego perkalu, tworzącym jakby falbanę, która zakrywa trzonek służący do trzymania, przymocowyywa się zaś krajką nową domowej roboty lub wstążką. Druchny śpiewają:

14. Wynieś, Marysiu, stroje,
 Bo to zioleńko twoje —
 Chustecke i stązecke,
 Ustrojemy ci rózecke.

Jeżeli wesele wyprawiają gospodarze zamożni, których stać na obfitość jadła i znaczniejsze wydatki, to sprowadzają muzykę, przy której drużyna po skończonym wiciu tańczy prawie do rana. Biedniejsi nie zwołują muzykantów na wieńczone i wcześniej rozchodzą się spać.

Nazajutrz, cała zaproszona drużyna zbiera się od rana na śniadanie—osobno u panny młodej, osobno u pana młodego, poczym się stroją, i jeśli daleko, to jadą, jeżeli zaś w tej samej wsi, to idą wszyscy, z panem młodym i muzyką na czele, do panny młodej. Rodzice, a zwłaszcza matka, rzadko kiedy są na ślubie w kościele, jak również rodzice oblubieńca nie chodzą przed ślubem do domu oblubienicy, więc „młody,” wychodząc z domu swych rodziców, prosi ich i obecnych gości o błogosławieństwo, a każdy mu odpowiada: „Niech ci Bóg błogosławił” Następnie wszyscy opuszczają chatę, zważając, aby drużyny było nie do pary; muzyka gra, a młodzież śpiewa:

15. Nie dziwujcie się, ludzie, Nie naszemu weselowi.
 Jasiowe wesele idzie. U łabędzia krzywa noga,
 Dziwujcie się łabędziowi, Weselowi prosta droga.

16. Widzi Bóg, Jasiuniu, zem cie nie poznała,
 Bobym ci do chaty otworzyć kazała.
 — Bedzie Maryś płakać, bedzie strachu wiele,
 A my juz skakamy, kiedy jest wesele.

17. Wieje wiat, wieje z południowej strony;
 Żebyś mnie kochała, nie chciałbym korony.
 Nie chciałbym być królem, ani świata panem,
 Ino od cie, Maryś, chce ja być kochanym.

Piosnki, śpiewane przez drogę są dowolne, mniej lub więcej do danej chwili zastosowane, najczęściej krakowiaki o tempie niezbyt zwawym.

Drużyna pana młodego zastaje dom panny młodej zamknięty. Stają wtedy pode drzwiami i śpiewają:

18. Puście nas do sieni, cegoście sie zasunęni?
 Cyście o tym nie wiedzieli, żeśma tu przyjechać mieli?
 Powinniście sie spodziwać,
 Stoły, ławy ponakrywać,
 Ponakrywać, pozastawiać:
 Myśwa chcieli się zabawiać.
 Jeśli nam nie otworzycie,
 To wy na tym źle wydziecie:

My wam chate rozwalimy,
 Marysie se zabierzemy.
 Puśćcie nas do sieni, cegoście się zasunęni?
 Myśmy przysli wszyscy w zlocie,
 A stoimy po pas w błocie.
 Puśćcie nas do sieni, nacoście się zasunęni?
 Na nas tutaj słotka bije,
 I sukmanka na nas gnije.
 A sukmanka pożyczaná,
 Będzie nám wymáwianá.

Na to druchny panny młodej odpowiadają z sieni:

A u nas jest taki zwyczaj:
 Na wesele nie pożyczaj!
 Co ta na nas najechało?
 Cy Jasiowi zalotnicy,
 Cy rycérze rozpustnicy,

Ze dworu: Nie rycérze rozpustnicy?
 A Jasiowi zalotnicy.

Z sieni: Cyśta gdzie kartofle piekli,
 Cośta się późno przywlekli?

Ze dworu: Cyśta się kociubo bili,
 Ześta się tak posmolili?
 Puśćcie nás do sieni—aby dziś, aby dziś.
 Wieziemy wiánek
 Z siedmi rómniánek (= równianek),
 A wy nic, a wy nic!

Szturmują do chałupy, a gdy to nie pomaga, przekomarzają się nanowo:

Ze dworu: Śtyry konie w tarabánie, wszystkie śtyry siwe;
 Cośta nám za druchnicki, cośta wszystkie krzywel
 Śtyry konie w tarabánie, wszystkie deresiate;
 Cośta nám za druchnicki, wszystkie piegowate!

Z sieni: Lepse ryby, niż raki:
 Szcekáta jak sobaki.

Ze dworu: Lepse ryby, niż štuki:
 Wy szcekáta jak suki.

Z sieni: Na Dunaju bystrá woda,
 Między nami dobrá zgodal

Ze dworu: My do zgody przystaniemy,
Byle miodu przepijemy.

Z sieni: Słodki miód wybyśta pili?
Pirw pokażta, dzieśta się rodzili.

Starszy družba daje kawałek papieru, poczym wszystkich puszczają do chałupy, a wtedy starszy družba i pan młody za nim kłaniają się po kolei obecnym w chacie. Tymczasem ojciec panny młodej częstuje przybyłych piwem, a matka rozdaje chleb, placek, albo pierogi. Skoro się pożywią, druchny zaczynają śpiewać, a starosta z marszałkiem dobywają pieniędzy na „wykup różgi,” którą starościna wynosi z komory.

Śpiew druchen (Melodja Nr. 1, str. 393).

19. Podaj, Marysiu, ziele, (2 razy)

Oj! nie rozmyślaj wiele:

Podaj, más li podać, } 2 razy
Nie daj na siebie gadać.

Jużeś se rozmyślała, (2 razy)

Jakeś u matule bywała.

Wynieś, Marysiu, ziele (2 r.)

Z komory na wesele.

To ziele w gaju rosło, (2 r.)

Dziś na wesele posło.

Podczas śpiewu, marszałek ze starostą targują się o różgę ze starościna.

Starościna: Niech będzie pokwálony Jezus Chrystus!

Marszałek: Na wieki wieków!

Starościna: Cy wam się udaje, cy nie udaje moje bydłatko piękne?

Marszałek: Nie udaje się nam, nie udaje: jakieś biedrzaste, ni krase, ni białe, i jakoweś całkiem małe. Obiecaliśta jałość krasiwą, a dajeta niewiado co za dziwo.

— Ależ się ludzie przypatrzał! taż bydle wypasione, jadło do syta,—bo i do jadła dobre i do roboty dokumentnie doskonałe.

— Nie udaje nam się: ni do cego i za drogie.

— Kiedy ty (= tej) nie chcecie, to drugi mieć nie bedziecie.

— Te sobie weźcie, a o drugo prosimy pięknie.

Starościna idzie po drugą różgę, trochę od pierwszej ładniejszą, i znów mówi:

— Niech będzie pokwálony!...

— Na wieki...

— Mili ludzie, a jakoż sie wam ta zdaje?

— Nie podoba sie nám wcale. Jakowaś kulawa i ślepa, a przy-sadzista jak rzepa. Nie mieliśta sie czym skwálać. Lepi ta poszukajta—może dzie znajdzieta cale co porzundniejszego. Przecie nie było słychno, coby waju okradli; myśwa widzieli chudobe nicego, a wy pokazujeta—nijako... Cóz to, nie stać was na okazalso postać, abo i osobe?

— Stać nas stanie, ale cy wam grosza ni ubędzie nad niare?

— Nie frasujta sie: to nie wasz hónor, ani waszá ambycyjá.

Starościna wynosi po chwili rzeczywistą różgę i zaczyna na nowo:

— Niech bedzie pokwálony...

— Na wieki...

— Cy wam sie podobá, cy nie podobá? gadajta-ze raz!

— Podobá sie, podobá; prosimy blizy — niech sie napatrzymy jakowejs ślicności

— Mądryśta! To jest ukraińskie ziele: potrzebujem piniędzy wziąć wiele.

— Ladno kwalicie, ale co tez-ze cénicie?

— Mało nie wiela—trzysta dukaty.

— Więkse słowo, niżli różga. Weźta sto dukaty.

— Za sto dukaty to nie sprzedamy, ino sie pytamy, cy wám sie podobá, cy nie podobá? Jak wám sie podobá, to dobrze targujcie —piniędzy nie żałujcie, bo takie ziela u nas sie nie rodzo, ale skąś tam od wschodu przychodzą.¹⁾

W czasie targu družki śpiewają:

20. Wykupujcie to ziele, (2 razy)

Nie targujcie sie wiele:

Boć to nie wól, nie krowa, (2 r.)

A tylko Boskie słowa.

Skoro marszałek na cenę się nie godzi:

21. Nasz marszałek bogaty: (2 r.)

Nimá za różge zapłaty

¹⁾ Naturalnie ta przemowa zależy od dowcipu stron obu i nie bywa stale jednakowa.

- Nasz marszałek z Moliborzyc.
 Jakże ni mász, to se pozyc.
 22 a. Brząknij, Jasiu, talarami (2 r.)
 Za wiánecek, za ruciany,
 Za koszulke uszyto, (2 r.)
 Za rózecke uwito:
 Bo rózecka nie zwiędnieje, (2 r.)
 Tak i miłość nie zwietrzeje;
 Bo rózecka barwinkowa, (2 r.)
 A Marysia Jasieńkowa.
 22 b. Złóćcie się, nasi družbowie, złóćcie się,
 A kupcie od nás ziółejko, kupcie se.
 Czego taliz terkoce?
 Czerwónego złota chce,
 Czerwónego złotego
 Od pana chorążego.

Ostatecznie starosta z marszałkiem kupują różgę za 2 złote najwyżej i marszałek bierze ją zaraz w swoje posiadanie.

Panna młoda w koinorze stroi się już do ślubu w białe perkalowe ubranie, na które się składa spódnica i kaftanik *do stanu*, oraz fartuszek muślinowy, obszywany koronką. Na wierzch chustka „szalinowa“ biała w kolorowe kwiaty, czasem popielata lub żółta, ale zawsze jasna. Włosy na głowie zaplecione i upięte, przystrojone są tą „girlandą“ ze sztucznych białych kwiatów i kilkoma białymi wstążkami, zwieszającymi się na plecy¹⁾. Właściwy wianek dziewczycy, jak wspominałam wyżej—bardzo drobny, kryje się tak pośrodku rozłożystej „girlandy,“ że go trudno dojrzeć. Białe, albo srebrne paciorki wkoło szyi i bukietik ze wstążeczką u piersi dopełniają stroju panny młodej. Chustka „szalinowa“ i trzewiki są darem pana młodego, nawzajem jego nowa koszula z białego perkalu zawsze pochodzi od panny młodej.

Skoro już „młoda“ gotowa, wyprowadza ją starościna z komory do izby, gdzie czeka na nią pan młody z marszałkiem, trzymającym w rękę różgę. Rozstępują się wszyscy, marszałek podaje różgę panu młodemu, nie wypuszczając jej wszakże z ręki, panna młoda ujmuje za grubszy koniec różgi, i tak we troje „wykrancają²⁾ się“

¹⁾ W czasie obecnym zaczynają używać welonu (1901 r.).

²⁾ Brzmienie *an* nosowe.

naokoło sześć razy; poczym panna młoda kładzie na rózdze wianeczek, podobny do tego, który ma na głowie, a pan młody kładzie rubla i szybko chwyta za wianuszek. Panna młoda z rublem ucieka do komory, „młody“ dogania ją i każe sobie wianek przyszyć do czapki, a bukiet do boku. Gdy to panna skuteczni, zaraz drużki przypinają bukiety drużbom i marszałkowi, śpiewając:

23. — Nie płac, Marysiu, nie płac nadobna, wiánejka nie załuj:

Inny se uwij, inny se uwij, a ten Jasiowi podaruj.

— Zeby on był ruciany, tobym go darowała,

Ale on jest z drobnej lewandy, matula nie kazała.

— Nie płac, Marysiu, nie płac nadobna, otrzyj łezki twoje:

Za ten wiánecek, za ten wiánecek da ci Jaś serce swoje.

Teraz rodzice panny młodej zasiadają na ławie; druchny stają po prawej stronie, drużbowie po lewej, a marszałek z różgą po środku, naprzeciw rodziców. Młodzi, trzymając się za ręce, podchodzą po błogosławieństwo; następują tak zwane *przeprosiny*, zwykle zakończone przemową starosty, a zaczynające się śpiewem:

24. Przepros, Marysiu, swoje matusie: cemżeś ich przegnięwała?

Jak nie przeprosis, jak nie przeblągos—nie bedzies doli miała.

Przepros, Marysiu, swego tatusia: cemżeś ich rozgnięwała?

Jak nie przeprosis, jak nie przeblągos—nie bedzies doli miała.

Rozgnięwałaś ich nie raz, nie dwa razy:

Upadnij im do nóg po trzy, po sześć razy—

Teraz, Marysiu, teraz! Przegnięwałaś ich nieraz

Nie raz, nie dwa razy, tylko kila razy.

25. Zakwitnęły w sadzie kwiátki — (2 razy)

Zawołajcie ojca, matki:

Niech nas pobłogosławio, (2 r.)

Do kościoła wyprawio,

Do kościoła bożego, (2 r.)

Do stánu małżeńskiego.

26. Do rzędu gości sadówcie, do rzędu ich usáádzcie

Moje mateńke, moje rodzono, ej, kole mnie posáádzcie.

Jak mi miesiácek jasny je, tak mi mateńka niłá je;

Jak mi gwiazdecka na niebie, tak mi wesoło u ciebie.

27. Bez progi, nadobna Marysiu, bez progi

Ukłoń-ze sie swoi rodzinie pod nogi.

„Młodzi“ schylają się do kolan rodziców i obecnych w chacie wreszcie stają obok marszałka, a starosta zaczyna przemowę, czyli tak zw. „przeprośbę.“

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków...

— Już wyszły zapowiedzie, nie słyhać przeszkody — to jest piersza nadzieja, mości panie młody. Do aktu weselnego drużyna zebrana, stanął wpośród pan młody i panna wybrana. Asestują rodzicze i liczna famieliija, pomiędzy niektórymi stanąłem też i ja. A gdy się uciszyła tak sząmna muzyka, i nikt przez to samo wiwat nie wykrzyka: zamilkły wesołości, widząc zadumanych państwo młodych i ich rodziców kochanych. Bo już termin nadchodzi na tę młodą parę, aby z serc połączonych złożyli ofiarę; licz (= lecz, ale) niem to nastąpi, pomowie przecie, iż my nie ostatni i pierwsi na świecie. Na wolą Najwyszego oddajcie się z chęci, a Pan wami zarządzi, nie spuści z pamięci: bo przez Niego rodzicze na świat was wydali, swemi siły wydali, by was wychowali; że sie teraz łączycie, jech sercze przenika: niech wszystko dobrze będzie — graj wiwát, muzyka! — spoglądając na wás rodzicielskim okiem, abyście nie zbłądzili ani jednym krokiem. Tego ci życzę, panno młoda i ty, młody panie. A tak drugi róz proszę o wiwat! — pogranie.

— Tom dopiero przemawiał z tobą, panno młoda. I do ciebie przemowięm, złoże ci dowody, panie młody: Cy ci nie żał tak stanu wolnego i kompanistów, ale opróc tego najdroszych rodziców, co cie wychowali i do małżeństwa fonduszu dodali? Jakże onych opuścisz? Biorąc żonę sobie, padnij przed rodzicami na kolena, czałuj nogi obie, aby błogosławieństwa udzielić raczyli, z zawartego małżeństwa by sie ucieszyli, spoglądając na wás rodzicielskim okiem, abyście nie zbłądzili ani jednym krokiem. Tego ci życzę, panno młoda i ty, młody panie. A tak trzeci róz proszę o wiwat! — pogranie.

— Tom dopiero przemawiał z tobą, panie młody. I do ciebie przemowięm, złoże ci dowody, panno młoda. Czem ty będziesz po chwili? Może cie nadzieja okpi, może los omyli? A może tak trafisz, że twe czałe życie na zmartwieniach przepandzisz? Mówię to nie skrycie, licz (=lecz) jawnie pośród domu rodzinnego. Może będziesz utratą zdrowia i honoru twego? O Boże! Ty wiesz lepi (=lepiej), co mász czynić z nami. Niech Duch Święty oświeci swemi promieniami tę młodą parę ludzi, którzy przedsięwzięli sakramenta małżeństwa, niech w nich żyją weseli. Niech wám-że się stanie o co prosicie Pa-

na z niebios Wszechmocnego, a mowę moję uważajcie, bo to nie są żarty. A toczasem pograjcie długo po raz czwarty!

— Ci, co się zachowują, idą na zbawienie; ci, co nie pełnią — wiecnie potępienie. Boga jedni rugują od swoich wnetrności, kiedy nie zachowują małżeńskiej miłości; inni go zaś rugują od serca swojego, kiedy nie może patrzeć jedno na drugiego, licząc (= lecz) po gospodzie patrzą radzi za innemi, by go nie widzieć przed oczyma swemi; a na ostatek serca wypychają — choć nie mają okazyji, często się sprzeczało. Weźcie to na uwagę, a wierzcie statecznie, że pomiędzy takimi jest szatan koniecznie. Weźcie to na swe zdanie, którzy tu stoicie, że ode mnie te słowa rzeczono słyszycie; bo co kościół naucza — święto wierzyć każe: którzy się nie kochają, wiecznie ich Bóg skarże; będzie ich Bóg tak karał docześnie i wiecznie, że nie ujdą tej kary na wieki bezpiecznie. Proście Pana Boga o niebieski raj, a ty, panie muzykancie, mocno wiwat graj!

— Może już będzie dosyć mojej perswadyji — teraz mowę obracam i do kompaniji. Kawalerowie, czyż wás to nie boli, że wás panna opuszcza, mieć innego woli? Będziecie omijać ten dom, te ulicze, dzieście mieli nadzieję i piękną dziewicze. Nie wám się to szczęście udało, ledwo się z wás wszystkich jednemu dostało. A zatem niech się koniec temu staniel! Powiemy wszyscy razem: Błogosław ich, Paniel Niech ido do kościoła, powiedzą przymierze: miłość, wiara, szaczonek, i to pełnią szczerze. Na gradus przed ołtarzem z pokorą kłękajcie, do Pana Najwyższego swe modły oddajcie, a Ten wám udzieli co wám będzie trzeba przy cerstwem zdrowiu i dostatku chleba. Co czynić potrzeba? w tym pirszem zamiarze upaść do nóg rodzicom, upaść — mówie — w parze. Nie mijajcie famielji i sproszonych gości, byście żyli w małżeństwie do lat zgrzybiałości.

— Kiedy państwo młodzi pokłonili głowy — w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — idźmy do kościoła przed tron Najwyższego, a na ostatek z domu weselnego. Kapela wesolá, graj marsza tęgiego!

„Przeprosby“ te niezawsze są równie udatne, jak powyższa, którą napisał mi Józef Drumlak, i niekaždy starosta umie powiedzieć przemowę; zastępuje go wtedy ktoś odpowiedni: czasem organista, jakiś człowiek „światowy“, lub „ktoniebądź“, byle miał „arakter w gębie“ i pamięć „akuratną.“ Czasem też musi się obyć i bez „przeprosby,“ i zaraz po pokłonach drużyna śpiewa:

28. Zabiráj-że się, nadobny Jasiu, ej, bo juz cas, bo juz cas!

Bierz-że na siebie cárno sukmanke, ej, złoty pas, złoty pas.

Zabiraj-że sie, nadobna Maryś, ej, bo już czas, bo już czas!
Pojedziesz z Jasiem w dalekie kraje, ej, rzucis nas, rzucis nas.

- | | |
|---------------------------------|---------------------------------|
| 29. U matule na dworze (2 razy) | U matule na dworze (2 r.) |
| Pobłogosław nás, Boże, | Čtyry konie w powozie, |
| Świętemi słowami (2 r.) | Čtyry konie w tarabanie, (2 r.) |
| I boskimi ziołami. | Wszyckie čtyry kare. |

Jeżeli do kościoła wyjeżdżają, to na pierwszym wozie jedzie muzyka, za nią pan młody i družbowie, dalej druchny i panna młoda, potem reszta godowników; jeżeli zaś idą, to na czele idzie marszałek z różgą, potem muzykanci, państwo młodzi, starszy družba i starsza družka po obu stronach państwa młodych, dalej młodsza družyna, w końcu inni. Muzyka gra skocznie, młodzież śpiewa, a marszałek, potrząsając różgą, tańczy i odpowiada śpiewającym.

- | | |
|---------------------------------|-----------------------------|
| 30. Do kościoła jedziemy (2 r.) | Jeden kwiatek różowy (2 r.) |
| Dwa kwiatecki wieziemy: | A drugi barwinkowy. |

31. A parami, družbowie, szwatkowie, parami,
Bo się patrzcie Studzieniacy szparami.
A czego się Studzieniacy przyglądacie?
Cy wy takiego wesela nie macie?
Groblą, szwatkowie, družbowie, groblą —
Za Kasienką nadobną.

- | | |
|---|---|
| 32. Nie dziwujcie się, ludzie,
Jasiowe wesele idzie.
Dziwujcie się łabędziowi,
Nie naszemu weselowi.
O, łabędziu, piękny ptaku!
Czego ci państwo płaczo? | Czego płaczo — nie wiem tego,
Do kościoła idą swego;
Tam przysięgać będzie trzeba
I pociechy prosić z nieba:
Oby Pań Bóg wejrzyć raczył,
Ich pobłogosławić raczył. |
| 33. Kole Lubina szumi liwina,
Liście na ni szelechcą.
Idzie Kasienka do kościołka,
Ludzie ji zadroszcą. | Widzisz, Kasienku, widzisz, na-
[dobna,
Na kościółku dzwonecek?
Tam się ostanie, tam się ostanie
Twój ruciany wianecek. |
| 34. W konie, szwatkowie, w konie,
Bo już wysoko słońce:
Nie rychło zajedziemy, | Ślubeńku nie weźmiemy.
Weźmiemy go na niesporze,
Dopomóż nam, Panie Boże! |
| 35. Nie ułamuj się, nie uginaj się, oj, kalinowy moście,
Boć tędy pójda, tędy pojedą, oj, Jasienkowe goście. | |

Marszałek powinien wciąż przodować w śpiewie i nie pozwalać muzyce na długie odpoczynki, gdyż narazi się na przymówkę — jak następująca:

36. Nasz marszałek—bez języka, Powiązał se nie tak struny,
 A muzyka—beze smyka. Nie tak strony se powiązał;
 Nasz marszałek osowiały, Dużo wódki se przekąsał
 Bo mu wódki dużo dali. I z pełnego se naliwał;
 Nasz muzyka grać nie umi — Grać nie może—będzie śpiwał.

Śluby, jak nadmieniałam, w parafji tutejszej odbywają się we wtorki po mszy, którą zazwyczaj zakupują rodzice panny młodej na intencję obojga młodych. Po ślubie cały orszak weselny zachodzi do organisty lub do sklepu (jeżeli należy do katolika) na poczęstunek, poczym zabierają się z powrotem do domu, przy śpiewie:

- 37 a. Oj księżę, księżę nie powiedaj-że,
 Zem u cie ślubowała:
 Bede ja sobie w wiśnieńku chodzić,
 Jakem se chodziwała.

- 37 b. Dzie nám sie Maryś podziiała?
 W kościele przed ontarzem ostiała.
 Wróc-ze sie, panie chorąży, na koniu,
 A przyprowadz nasze pani młode do domu.

38. Tyś moja, Marysiu, tyś moja,
 Bom cie wyprowadził za rączkę z kościoła,
 Za jedne z kościoła, za drugie do domu.
 Tyś moja, Marysiu! nie dam cie nikomu.

Dojeżdżając do chaty, śpiewają:

- | | |
|-------------------------------|------------------------------|
| 39. Matula gości żąda, (2 r.) | Gościom sie radujcie, (2 r.) |
| Okienneńkiem wygląda; | Stoły, ławy ładujcie, |
| Okienice oztworzyła, (2 r.) | Stoły, ławy jaworowe, (2 r.) |
| Gośćcami sie ucieszyła | A obrusy muslinowe. |

Drzwi zastają zamknięte, i powtarza się ten sam śpiew, co rano przed „przeprosinami;“ po otwarzeniu drzwi, w progę staje matka lub ktoś ze starszych, niosąc nowożeńcom „dwoje chleba“ przy słowach: „Namcie chleba dwoje, dorabiajcie się oboje!“ „Młodzi“ biorą ten chleb, a wszedzy do izby, nim usiądą, obchodzą stół trzy razy. Tymczasem cały orszak tłoczy się do środka, a druchny śpiewają:

40. Niechże będzie pokwálony Jezus Chrystus z kościoła!
 Cyście nám radzi, nie radzi do stoła?
 Cyście nám radzi, nie radzi?
 Niewiele sie nas prowadzi,
 Oj, i wiele, niewiele,
 Tylko całe wesele!
 Nie gádajcie nam o głódzie —
 Stoi kapusta w ogrodzie,
 Na obórcénce wól łusy,
 W komórcénce wieprz wisi.

Starosta ze staroścíną częstują wszystkich kołaczem i piwem, nadto muzykantom dla lepszej ochoty dają po kieliszku wódki. Teraz zaczynają się tańce, trwające parę godzin, nim będzie podany obiad; każdy więc, kto tylko ma chęć — a takich jest wielu — tańczy do upadłego, przyspiewując od czasu do czasu:

41. Dziewcyno, dziewczyno! źle o tobie radzō:
 Wiánecek ci zdymio, a cepecek wsadzol!
- 41 a. Biezy konik, biezy, bardzo sie zadysał;
 Nikomu nie powim, com ja od cie słyśał.
- 41 b. Powidz-ze mi, powidz, coś mi miała pedzić,
 Boć to nie rok, nie dwa mawa z sobu siedzić;
 Boć to nie rok, nie dwa, boć to nie pótorá —
 Powidz-ze mi, powidz, kochaneńká moja!
- 41 c. Leciały gołębie — jeden ni miał pary;
 Lepsy gdowiec młody, niz kawalir stary ¹⁾.
 Nimas-ci to, nimas jako Jasio młody —
 Przytuli sie do Marysie, jako do jagody.
- 41 d. Nuże dalij w pary, ręce se podajmy,
 Jak nasze ojcowie — wesolo śpiwajmy. Hu, ha!
- 41 e. Mospanie muzykał nie załuj nam smyka,
 Zagraj nam chłopakom, počciwym hulakom!
- 41 f. Niech sie co chce dzieje —
 Studzieniak sie śmieje;

¹⁾ Albo: Lepsy chłopak młody, niżli gdowiec stary.

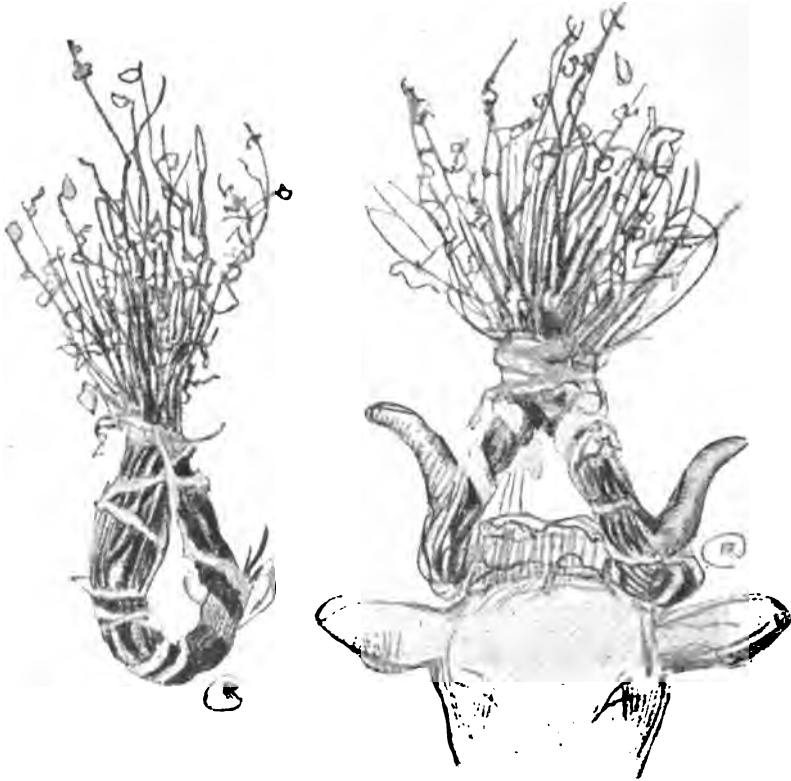
- Byle łyknął piwa,
Juz wesoło śpiwa. Hu, ha!
- 41 *g.* Nasz marszałek — družba,
Ciężka jego służba!
Głowa gontami pobita,
A broda strzecho poszyta.
- 41 *h.* Gdybym śpiewać umiał, śpiewałbym bez końca:
Do lasu, do niwy, do gwiazd, do miesiąca.
- 41 *i.* Moja Maryś, nie wierze ci,
Kupie dzwonek, uwięże ci:
Jak cie bedo chłopcy gonić,
To ci bedzie dzwonek dzwonić.
- 41 *k.* Hejże, chłopcy! ino śmieie,
Bo to w domu, nie w kościele!
Bo w kościele śluby dajo,
A w domu sie zalecajo.
Hejże, chłopcy! jeno żywo!
Jest gorzałka jest i piwo,
Jest gorzałka przepalana,
Jest i dziewcyca kochana!
- 41 *l.* Podkówki u butów, trzy grose w kiszeni—
Ten jest najszczęśliwszy, który się nie zeni.
- 41 *m.* Dzie się nam podziła wesoła družyna?
Jedna śpi za piecem, druga u komina!
- 41 *n.* A tańcuj-ze, tańcuj, moje tańcowadło,
A wkiedy nie umis, lepi byś se siadła.

(C. d. n.).

M A I D Ł O.

(Zwyczaj, zachowywany w Zielone Świątki.)

W okolicach Lublina we wsi Zęborzyce i sąsiednich, Kazimierza Dolnego nad Wisłą i Opola we wsiach Parchatce, Bochohnicy, Karczmisskach i innych zauważyliśmy w Zielone Świątki r. b., że pas-



MAIDŁO. GŁOWA KROWY UWIEŃCZONA MAIDŁAMI.
Rysunki Konstantego Kietlicz-Rayskiego.

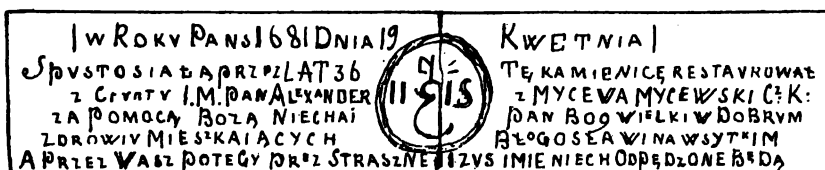
tuszkowie wiejscy, chcąc, aby i bydło brało udział w uroczystości (por. dawanie bydłu opłatków i potraw, spożywanych w wigilję Bożego Narodzenia, okruchów ze święconego na Wielkanoc i t. p.), stroją krowy swoje w zieleń (*mają*) w sposób następujący: splatają w pęczek gałązki brzozone łykiem, tak, że tworzy się wiązka zieleni z rodzajem ucha; nazywa się taka wiązka *maidłem*. Dwa takie *maidła*

zakładają na rogi krowy i związują je ponad rogami łykiem, aby się trzymały, jak bukiet. W jednych miejscach widzieliśmy umajone tak wszystkie krowy, w innych niektóre tylko. Słyszeliśmy, że i w innych miejscach gub. Lubelskiej, np. w powiecie Janowskim¹⁾, istnieje ten zwyczaj, z tą tylko różnicą, że pastuch wybiera ulubione bydlę i to mai, t. j. zdobi zielenią. Rysunki, wykonane przez p. Konstantego Kietlicz-Rayskiego, pokazują nam: 1) wygląd takiego *maidła* i 2) wygląd głowy krowy umajonej, t. j. z umocowanymi na rogach dwoma maidłami.

H. Ł.

NAPIS NA TABLICY W PAŁACU KRASNOBRODZKIM.

W osadzie Krasnobrodzie w powiecie Zamojskim z dawnych zabytków zasługuje na uwagę pałac w miejscowości, zwanej Podzamecze; należał on dawniej, razem z dobrami, do Leszczyńskich, następnie do Zamojskich, Tarnowskich, Mycewskich, a dziś należy do p. Kazimierza Fudakowskiego. Budynek ów jest przerobiony ze zboru kalwińskiego, w którym w r. 1647 odbył się synod prowincjonalny



Kopja napisu na tablicy modrzewiowej, znajdującej się w sieni pałacu Krasnobrodzkiego w ścianie prawej.

małopolski pod prezydencją Tomasza Węgierskiego. Tablica z drzewa modrzewiowego, wmurowana w jedną ze ścian pałacu, nosi następujący napis: „W Roku Pans. 1681 dnia 19 Kwietnia Spustosiała przez lat 36 tę kamienicę restavrował z gruntu I. M. Pan Alexander z Mycewa Mycewski²⁾ Cz. K: za pomocą Bożą niechai Pan Bog wielki w dobrym zdrowiu mieszkających błogosławi na wszystkim. A przez Wasz Potęgą przez straszne Jezus imie niech odpędzone będą.“

Tomasz Kleczyński.

¹⁾ Także w pow. Łukowskim, gub. Siedleckiej. H. Ł.

²⁾ Rodzina Mycewskich (lub Micowskich z Mycewa, Micowa), herbu Prawdzic, wspomniana jest u Niesieckiego w „Herbarzu“ (t. VI, str. 389—390, wyd. lipskie); o Aleksandrze jednak Niesiecki nie czyni żadnej wzmianki. H. Ł.

GRABÓWKA I BOISKA.

W „Słowniku Geograficznym“ czytamy o Grabówce: „Założona w XV wieku przez Pszonków, wśród rozległych lasów grabowych, od nich wzięła nazwisko, następnie przeszła w posiadanie Sienieńskich, którzy w XVI w. zbudowali okazały dworzec i założyli tutaj rezydencję, do klucza zaś Grabowieckiego wtedy należały wsie: Boiska, Sosnowa Wola, Mazanów i Wałowice. W XVII w. dobra te były w posiadaniu Myszkowskich z Mirowa. W XVIII w. klucz Gr. przeszedł w posiadanie Moszyńskich i należał do Joachima Moszyńskiego, po śmierci którego na polu walki w 1794 r., Grabówka przeszła w drodze spadku na jego brata Józefa, a następnie stała się własnością jego córki Heleny, żony Fr. Olszewskiego, podprefekta województwa Lubelskiego, zmarłego w r. 1814. Po zejściu bezpotomnym Olszewskich dobra przeszły w posiadanie różnych członków rodziny, rozpadły się na części; Grabówkę z Boiskami posiadli Zagórscy. W roku 1829 generał Henryk Dembiński, urodzony z Marjanny z Moszyńskich, ponabycwał prawa do tych dóbr od współsukcesorów Zagórskich i stał się właścicielem dóbr Gr. i B., lecz po wypadkach 1831 r. dobra uległy konfiskacie i zostawały w administracji rządu do roku 1837.“

W notatce tej, poczynając od wieku XVIII, jest szereg nieścisłości, które pozwolę sobie sprostować na podstawie dokumentów rodzinnych.

1. Klucz Grabowiecki nie należał nigdy do Joachima Moszyńskiego. Był on własnością Leona Moszyńskiego, kasztelana lubelskiego, ochmistrza dworu króla saskiego (syn Jana, podskarbiego wielkiego koronnego). Po śmierci jego w Dreźnie roku 1788, klucz Grabowiecki, oprócz innych znacznych dóbr ziemskich i miejskich (sławny pałac w Dreźnie, dom w Warszawie, dobra Borowie, Ozimkówka i inne), pozostawił trojgu dzieciom: Joachimowi, Józefowi i Marjannie, pod dożywociem małżonki swojej, Ludwiki z Załuskich.

2. Grabówka nie mogła przejść z Joachima „w drodze spadku na Józefa“, gdyż Józef zmarł znacznie wcześniej od Joachima, zostawiając córkę Helenę.

3. Joachim nie umarł także w r. 1794. W r. 1814 siostra jego, Dembińska, rozpoczęła proces przeciw niemu oraz sukcesorom zmarłego Józefa o część sukcesji z powodu, że bracia nie uwzględnili jej praw w podziale majątkiem ojczystym.

4. Grabówka nie stała się następnie własnością Heleny, „żony Olszewskiego,“ lecz Andrzeja Zagórskiego i matki jej Anny, primo voto Moszyńskiej, secundo voto szambelanowej Zagórskiej; później zaś przypadły wraz z Boiskami przyrodnim siostrom Heleny: Tekli z Zagórskich Majewskiej, żonie Antoniego Bonawentury, kapitana wojsk polskich, oraz Krystynie z Zagórskich Szydłowskiej, z pozostawieniem pewnych sum Heleny Moszyńskiej na tych dobrach. Andrzej Zagórski podniósł te dobra, znajdujące się w wielkim upadku, łożąc wielkie stosunkowo sumy z osobistego swego majątku.

5. Udział Olszewskiego, zarówno jak data jego śmierci, podane są niejasno i błędnie. Olszewski nie umarł w r. 1814, lecz w tym właśnie roku rozpoczął szereg procesów z sukcesorami Moszyńskiej i Zagórskich. Dlatego mylnie powiedziano „w Słowniku“, że „po zejściu bezpotomnym Olszewskich dobra... posiadli Zagórscy“. Rzecz miała się zgoła inaczej.

Nieletnia hrabianka Moszyńska chowała się za życia i po śmierci matki w domu ojczyma, Andrzeja Zagórskiego. Dziedziczka nie tylko fortuny ojcowskiej, ale i znacznego majątku, bezpośrednio przez babkę, z domu Załuską, w r. 1805 zapisanego jej, poznała przypadkowo w domu swej ciotki Godlewskiej, Franciszka Olszewskiego, człowieka nieznaczonej pozycji, ale urodziwego i pomimo perswazji rodziny, która nie o takiej marzyła dla niej partji, mając lat szesnaście wyszła za Olszewskiego, a w rok później zmarła, wydając na świat córkę, przyczem dziecię przeżyło matkę tylko o dzień jeden. Olszewski stał się naraz sukcesorem miljonowej jej fortuny.

6. Co do Dembińskiego, nie „ponabywał on praw do tych dóbr od współsukcesorów Zagórskich,“ lecz kontynuował proces przeciw Joachimowi i sukcesorom Józefa Moszyńskiego, rozpoczęty przez matkę. Skończył się on aktem dobrowolnej umowy, zawartym w roku 1829 między Teklą Majewską a Henrykiem Dembińskim, mocą którego „Tekla z Zagórskich Maiewska, w asystencyi i za upoważnieniem męża swego, W-go Antoniego Bonawentury Maiewskiego, kapitana delegowanego do spisu wojskowego“... „chcąc położyć koniec tyloletnim processom bieżącym, zapobiedz przyszłym y takowe wzajemnie raz na zawsze umorzyć,“ oddała Dembińskiemu

swoją połowę Grabówki i zrzekła się na rzecz jego całej reszty majątku po matce, „a mianowicie: a) odstępuje JW. Dembińskiemu prawa, służące Jey do części domu... w Dreźnie, b) ustępuje praw swych do sum y kosztowności w Depozycie Drezdeńskim będących, c) odstępuje praw swych do części lurydyki w Warszawie... f) prawo swoje i do dóbr Boisk i Oziembkówki“ i t. d. ¹⁾

Henryk Dembiński niedługo cieszył się posiadaniem tych dóbr, gdyż po wypadkach r. 1831 opuścił kraj, a dobra uległy konfiskacie rządowej.

W r. 1873 Grabówka została rozkolonizowana przez jej nabywcę późniejszego, Herniczka, a w r. 1880 w sadzie dworskim odkopano ruiny dawnego pałacu z doskonale zachowanymi lochami podziemnymi dwupiętrowymi, „które służyły odtąd na przechowanie owoców“, z których słynęła i po dziś dzień słynie Grabówka i wsie okoliczne, posiadające niezwykłą w kraju obfitość sadów o doborowych odmianach.

W roku 1805 Grabówka graniczyła „od wschodu ze ścianą wsi, zwanej Xiężomysz ²⁾, od południa z tą samą y w części z ścianą wsi, Wolki, a od zachodu w części z tą y ścianą od Mazanowa, na północ z ścianą lasu wsi Boisk i Sosnowey Woli“. Wieś Boiska, „granicząca od wschodu z ścianą lasu Chroślińskiego, wsi do klucza Opolskiego należącej i z ścianą wsi Sosnowey Woli, z ścianą wsi Sosnowey Woli, z ścianą lasu wsi Grabówki y w części z ścianą lasu Mazanowa, wsi do klucza Iózefowskiego należącej. Od zachodu z tą ścianą od Mazanowa i od Chróśliny, od północy z ścianą lasu od Chróśliny.“

<i>Rozległość.</i>	<i>Grabówka.</i>	<i>Boiska.</i>
Gruntów dworskich mórgow	414	883
Lasów „	1206	550
Gruntów gromadzkich „	516	933
Nieużytków „	70	15
	<hr/>	
morgów	2234	2383

Jako szczegół charakterystyczny dla ówczesnych warunków ekonomicznych dodam, że w r. 1805 w ogólnej sumie szacunkowej Grabówki, wynoszącej złp. 247 000, las był oceniony po złp. 20 za

¹⁾ Wyjątek z aktu rejentalnego, spisane w Grabówce, 5 sierpnia 1829 r.

²⁾ Dziś Księżomiesz.

mórg, co czyni w sumie 11000 złp. Las w Boiskach oszacowany był wyżej, bo po 30 złp. za mórg, co czyniło za 1206 morgów 36180 złp.

W roku 1816 lasy wspomniane szacowano ogółem po 36 złp. za mórg. W r. 1805 ceny miejscowe zbóż były następujące: korzec żyta po zł. reńskich 8 kr. 4¹/₂; pszenicy po zł. reńsk. 9 kr. 49; jęczmienia po zł. reńsk. 6, kr. 19; owsa po złr. 3,39; grochu po złr. 10; kartofli po złr. 1. Kura cenila się po groszy 15, kapłon po złp. 1.

W Grabówce było w r. 1805:

Pańszczyzny ciągłej dni	2912 po złp. 1
„ pieszej „	5148 „ gr. 15
Tłoki do żniwa	108 „ „ 15

W Boiskach:

Pańszczyzny ciągłej dni	884
„ pieszej „	2184
Tłoki do żniwa „	44

W r. 1816 włościan, posiadających grunta pod pańszczyzną ciągłą było w Gr. 11, pod pieszą 5; ludności włościańskiej płci oboje było dusz 73; chałup 22. W Boiskach: włościan, posiadających grunta pod pańszczyzną ciągłą było 31, pod pieszą — 4; ludności włościańskiej płci obojej było 171; chałup 35.

E. Majewski.

ZABOBONY, GUSŁA, PRZESĄDY, CZARY I WIERZENIA RÓŻNE.

Z materiałów, dostarczonych na Wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie w r. 1901, zebrał Hieronim Łopaciński.

We wsi Żabnie, pow. Krasnostawskim: 1. „Przy sadzeniu kaj pusty sadzić napirw krzak pokrzywy.“

2. „Konopi nie siać w krzyżowe dni, bo podo (= wyrosną) krzywo, niewiado jak.“

3. „Na Zwiastowanie nie sadzo kur na jajach, bo wtendy kiloro kurczot będzie mieć dwa dzioby albo krzywy łeb.“

4. „Jak sadzić kury we środe, to bedo same kokozki; jak sadzić we czwartek, to—same koguty. Przed sadzaniem trza jaja włożyć w czapke.“

5. „Jaj, zniesionych na Zwiastowanie, nie moż (= można) podkładać pod kure.“

6. „Jak nasadzić geś na jajach, to nie można nic krecić w chałupie. Raz nasadzili geś i przynióś chłop precia krecić na wici; krecił w chałupie, to gosieta, heł, miały pokrecone karki.“

7. „W Wielki piotek nie moż czesać sie, bo po śmierci włosy z głowy nie oblazo¹⁾; w lustrze tyż nie moż sie przygłodać.“

8. „To chusteczko, co ksiodz kielich przy mszy wycira, wytrzyć skrzypce, to już takich skrzypców nikt nie zepsuje.“

9. „Jak konopie miedlo, to na końcu trzeba cisnoć garść w ogień panu Bogu na ochwiare (= ofiarę).“

10. „Jak sie wkłada pirszy raz nowo koszule, to trza bez rozporek przepuścić (aby spadły na ziemię) nóż i wegiel z ogniem, bo wtendy w tyj koszuli uroków już nicht nie zada.“

11. „W spaniu bardzeńko je (= jest) szkodliwie, jak miesioc przeńdzie (= przejdzie) bez człowieka. To jak je miesioc, to trzeba stawiać na oknie wody pełno szklanke, albo położyć na oknie skórke chleba, to wtendy już miesioc nie przeńdzie bez człowieka.“

12. „Jak po zachodzie słońca zdjąć bielizne z płota, to bida sie przeniesie do doma.“

13. „Jak co sie zdybie (= znajdzie) na drodze, to trza trzy razy przepuścić bez ogień, i dopir można do dom zabrać.“

14. *Tamże o czarownicach.* „Na Wniebowstąpieniu czarownica (to taka kobita znajoca) włazi na figure nogami w górę. Przed Bożym Ciałem czarownice po między (= między) latajo i ziele zbierajo, a na Zielone Światki to zbierajo takie ziele, co nim nalepij mliko zabirać krowom. Czarownica, jak zechce, to pół garnca mlika z powozki¹⁾ wykreci. Gdy mliko ciogne sie i nie chce sie dobrze zsiadać, to znaczy, że czarownica popsula mliko; wtendy trzeba przynieść zza granicy osiny, narobić kołeczków trzy dziewięci; bierze sie powozke, wsadza sie te śpilki z osiny w te powozke i gotuje, a wtendy czarownice spirajo kolki. I dopóty gotujo te powozke, aż czarownica przyńdzie i prosi koniecznie gospodyni, żeby ij pożyczyla troche soli czy kaszy; i jakby ij pożyczyli, toby zaraz kolki puściły

¹⁾ Niewiadomo, jakie do tego przywiązują znaczenie.

²⁾ Powązka — płótno do cedzenia.

jo; to nigdy ij nie nie chco pożyczyc i pilnujo, żeby nawet wiórka z pod komina nie wziena, odchodzoc, bo i to pomocne na te kolki.“

Czarownica wchodzi do obory w postaci żaby, „to trzeba ij ucioc noge przednio lub zadnio, to potem ta żaba jak sie znowu obróci w kobite czarownice, to bedzie przez nogi, przez reki, abo przez palca.“

Jak poznać czarownicę. „Jak nosic syr przy sobie bez siedem tygodni, to potem jak póc do kościoła i bez ten syr patryc, to wszystko bez niego widać, i wtendy widać, że każda czarownica ma szkopek na głowie.“

„Przy procesyji w Wielgo Niedziele czarownica nigdy nie obyńdzie trzy razy kole kościoła.“

15. „Jak chto ni razu nie bedzie trzymać dzieciuka do chrztu, to, jak pomrze, bedzie ciegiem na tamtym świecie trzymał psa za ogon.“

16. „Jak chto idzie do sodu (=sądu) i ma fałszywie przysiegać, to se bierze pode prawe pazuche kawalczek suchego chleba i wtendy przysiega nie na swoje dusze, a na chlib. A potem dać ten chlib psu, to pies zdechnie, a człowiekowi nie nie bedzie. Niechtóre biero także jajo na kwardo, to tyż pomocne.“

17. „W dzień zaduszny o północku, jak majo dusze póc do kościoła, to w kuźdej chałupie stawiajo na stole lusterko, grzebieni i półkwartówkę z wodo; dusze wnijdo do chałupy, myjo sie, czeszo i dopir do kościoła idą.“

Stanisława Dąbrowska.

Ze wsi Żórawia, gminy Turobin, w pow. Krasnostawskim.

18. Gdy na wiosnę nadchodzą ciepłe wieczory, kobiety nasłuchują, kiedy pierwszy raz żaby zarzechoczą. Ta, która usłyszyc pierwsze rzechotanie żab, idzie czymprędzej pod okno sąsiadki i pyta: „Gdzie będziemy siać len?“ Na to tamta odpowiada z izby: „Gdzie będziemy, to będziemy — żeby był jak jedwab.“ Pierwsza zapytuje po raz drugi: „Gdzie będziemy siać len?“ Druga odpowiada: „Tam gdzie błoto — żeby był jak złoto.“ Na trzecie zapytanie: „Gdzie będziemy siać len?“ — brzmi odpowiedź: „Niech się pani nie pyta — będziemy siać koło żyta.“ Cieszą się wtedy nadzieją dobrego wzrostu lnu.

19. Żaden gospodarz na wiosnę pierwszy raz nie wyjdzie w pole orać w poniedziałek lub w piątek, bo miałby lichey urodzaj.

20. Kobieta żadna nie zacznie szyć koszuli w poniedziałek lub w piątek, bo ta koszula musiałaby zginąć.

21. W dzień śś. Młodzianków (po Bożym Narodzeniu) żaden kawaler nie pójdzie na zaloty, bo nie doznałby powodzenia u panny.

22. Jeżeli komu umierają żony, to żeniąc się znowu, nie wprowadza już żony po ślubie do swego domu drzwiami, lecz wyjmuje okno i przez nie ją wsadza. Wtedy oboje będą żyli długo i już żona męża pochowa.

23. *Sztuka kawalerska: jak zmusić pannę do kochania?* Owcześnie i znachorzy, chętnie wyzyskujący ciemnych ludzi, podają taki sposób kawalerom, nie mającym szczęścia do panien, a chcącym być przez nie kochanymi. W wigilję Wniebowstąpienia Pańskiego, o godzinie 12-ej w nocy, rozebrawszy się do naga, pójść do lasu i tam, poszukawszy paproci rodzaju męskiego, wyrwać ją zębami, a wracając do domu, nie oglądać się za siebie. Wróciwszy, wziąć zaraz kawałek cukru i, zawinawszy go z paprocią w watę i gałganek, nosić to pod prawą pachą przez 9 dni i nocy; po upływie tego czasu środek staje się skutecznym. Gdy która panna posiadającemu ów sekret kawalerowi przypadnie do gustu, a nie może sobie jej względów zyskać, trzeba dać jej odrobinę tego cukru z paprocią do wypicia z czymkolwiek, a będzie przepadała za nim.

24. *Sposób na wóźniców, aby im konie nie mogły ruszyć z miejsca.* Kawałek kredy wkłada się trupowi mężczyzny w zęby i uderza go pod brodę, aby zęby kredę rozcięły. Kawałkiem, który wpadnie do jamy ustnej trupa, pisze się gdziekolwiek na uprząży mały krzyżyk, i konie nie ruszą z miejsca, dopóki ten krzyżyk nie będzie starty.

Michał Maciąg.

25. We wsi *Wielączy*, w pow. Zamojskim, niektóre dni uważają za feralne. Tak np. w poniedziałek nie rozpoczynają siewu lub żniwa, na nowiu nie zaczynają wznosić budynków. Nie można też prząść na św. Mikołaj i św. Barbarę.

Błażej Szewc.

26. W okolicach *Modliborzyc*, w pow. Janowskim, wierzą, iż: 1) po zachodzie słońca nie można nikomu dać mleka i ognia; 2) nie można masła wynosić na światło słoneczne; 3) czarownica może krowie odebrać mleko i t. p.

Wincenty Dzikowski.

27. We wsi *Pańkowie*, w pow. Tomaszowskim, nie dawali w roku zeszłym słać gniazda bocianom, bowiem „łońskiego roku bo-

cian chwycił żmiję, i ta przez niego wyszła żywa; narobiła między chudobą dużo szkody, a jedną sztukę nawet udusiła.“

(*Opowiadał Antoni Kostrubiec.*)

28. W okolicach m. *Tomaszowa Ordynackiego*, po ocieleniu się krowy, dając jej wodę do picia, wrzucają do niej ziele, poświęcone na Boże Ciało, przedtym nieco rozmoczone w ciepłej wodzie.

Konrad Zaleski.

29. We wsi *Szysztowicach*, w pow. Hrubieszowskim, gdy wiozą nierogaciznę na jarmark, wrzucają na wóz garść słomy z podściółki, aby wieziona sztuka dobrze była sprzedana.

W poniedziałki żadnych ważniejszych robót gospodarskich, jak żniwa, siejba i t. p., nie rozpoczynają. *Henryk Weychert.*

ZAGADKI, ZABAWKI WYRAZOWE I POWIASTKI,

ZEBRANE W ŻABNIE W POWIECIE KRASNOSTAWSKIM

przez *Stanisławę Dąbrowską.*

(Z materiałów, nadesłanych na Wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie 1901 r.)

W lecie, w niedzielę po południu, koło godziny 5-ej, gospodarze wychodzą z chałup, siadają na ławach pod ścianą lub na kłocach, leżących na błoniu, i gadają sobie — jak teraz to najwięcej o „prawowaniu się,“ a młodzież nieopodal zabawia się przy huśtawce, „gada se przypowiastrki i zagadki.“ Gdy już młodzi się naśmieją i „nazbytkują,“ proszą wtedy którego „światowca“ (tak nazywają ludzi rozgarniętych, sprytnych), aby powiedział przypowiastrkę, i trzeba przyznać, że umieją słuchać z uwagą.

1. *Zagadki.*

1. Spodobała mi sie taka, co z przodu i z tyłu jednaka.

(Anna).

2. Dziurawa płachta po polu lata.

(Brona).

3. Zębata płachta po polu lata.

(Toż)

4. Czerwony kogutek popod ziemio lata.

(Burak).

2) Por. *Zbiór wiad. do antr. kraj.*, str. 206, Nr. 6; t. X, str. 302, Nr. 24; Ciszewski, tamże, str. 327, Nr. 10.

4) Por. tamże, XVII str. 206, Nr. 10.

5. Przyjechała Niemka, na niej czerwona sukienka; jak ją roz-
biralali, to nad nią płakali. (Cebula).
6. Siecie, miecie, gdzie jedziecie?—Gdzie jedziemy, to jedziemy,
nazad tedy (=tędy) przyjedziemy*). (Chleb, sadzanie chleba do pieca).
7. Czyste pole, dwa osmole, dwie dziury w płocie, pełen chli-
weczek białych owieczek, pomiędzy nimi czerwony byczek.
(Czoło, oczy, nos, usta, zęby, język).
8. Ruch wosami (=własami), szturg kozico, mrug oczami, buch
palcami. (Strzelba: odgryzienie naboju, przybicie stępem, celo-
wanie, wystrzał).
9. Ni ronc (rąk), ni nóg—na górę wylazie. (Dym).
10. Czerwona krowa czarne ciele liży. (Ogień w piecu).
11. Ni ji (je), ni pije, na powrozie utyje. (Dyńia).
12. Na środku lasa kipi kulasza. (Dzieża).
13. Kusy panek, podkasany, z boru kaczki goni. (Grzebień).
14. Ryczy wół, na sto gór go słyhać. (Grzmot).
15. Stoi baryłeczka—ni dna, ni kołeczka. (Jajko).
16. Miele, miele, otrębami pluje. (Kamień młyński).
17. Leży leżawa, na leżawie stojawa, na stojawie mechuta, na
mechucie skurlot. (Kądział).
18. Garbata babka po piecu lata. (Kociuba).
19. Śtyry bracia gonio się, a nigdy się złapać nie mogo.
(Koła).
20. Idzie w pole—patrzy do dom, idzie z doma—patrzy w pole.
(Kosa).
21. Śtyry tyki, dwa patyki, siódme zamachajło. (Krowa).

*) W Żabnie dźwięków nosowych przeważnie nie wymawiają: zamiast *ę* mówią *e*, zamiast *ą*—*o*.

5) *Zbiór*, XVII, Nr. 15—20; Ciszewski, Nr. 15—20.

7) Por. *Zbiór*, IX, str. 301, Nr. 8, t. XVII, Nr. 437—9; Ciszewski, Nr. 107—10.

8) Por. Ciszewski, Nr. 62.

9) *Zbiór*, t. XIII, Nr. 66; Ciszewski, str. 331, Nr. 50.

12) Por. Ciszewski, Nr. 155, *Zbiór*, XVII, Nr. 174—6.

14) Por. Ciszewski, Nr. 85—90; *Zbiór* XVII, Nr. 100—2.

15) Por. *Zbiór*, IX, str. 216, Nr. 114; Ciszewski, Nr. 102.

17) Por. *Zbiór*, IX, str. 218 Nr. 134.

19) Por. *Zbiór*, IX, str. 302, Nr. 22, XVII, str. 218, Nr. 147.

20) Por. *Zbiór*, IX, str. 302, Nr. 26.

21) Por. Ciszewski, Nr. 155, *Zbiór*, XVIII, Nr. 174—6.

22. Zszywane, łatane, igło nie dotykane. (Krowa łaciasta).
23. Chodzi se po chałupie, a ma kolek w d...e.
(Kura z jajkiem).
24. Jedno mówi: „stójmy,” drugie mówi: „idźmy,” trzecie mówi: „sielepajmy (ruszajmy) sie.” (Lód, woda, „lepiech,” t.j. tatarak).
25. Jedno prosi dnia, drugie prosi nocy, trzecie mówi: Jak mi w dzień, tak mi w nocy—musze wytrzysszczać oczy.
(Łóżko, drzwi, okno).
26. W lesie stało, liście miało, przyszło do dom, żywi dusze, ciało.
(Lyżka drewniana).
27. Lysy wół we wrota patrzy. („Miesiąc,” t.j. księżyc).
28. Stoi w kuntku (kątku), myśli o porzundku. (Miotła).
29. Siwy wół wypiuł wody pełny dół. (Mróz).
30. Dwuch braci bez miendze (miedzę), a nigdy sie obaczyć nie mogo.
(Oczy).
31. Jeszcze sie ojciec nie narodził, a syn już po dachu chodził.
(Ogień i dym).
32. Stoi przy płocie w czyrwonej kapocie: chto go ruszy, płakać musi.
(Oset).
33. Maluśkie, czarniuśkie—najwieksze klode ruszy. (Pchła).
34. Siedzi na ścianie w czyrwonym kaftanie. (Płuskiew).
35. Stoi kole błota, jak głupia Dorota; kto jo ruszy, płakać musi.
(Pokrzywa).

22) Por. Ciszewski, str. 157; *Zbiór XVII*, Nr. 177—9; *Zbiór IX*, str. 301, Nr. 12.

24) Por. *Zbiór wiad. do antr. kraj.*, t. IX, str. 300, Nr. 6; Ciszewski: „Kra-kowiacy,” t. I, str. 354, Nr. 372.

25) Por. *Zbiór*, t. XVII, str. 211, Nr. 62; Ciszewski, str. 345, Nr. 250 i 251.

26) Por. *Zbiór*, IX, str. 302, Nr. 27.

27) Por. Ciszewski, Nr. 160, *Zbiór*, IX, str. 300, Nr. 2, XVII, Nr. 188.

28) Por. *Zbiór*, t. XVII, Nr. 241.

29) Por. Ciszewski, Nr. 201, *Zbiór IX*, str. 300, Nr. 3, XVII, Nr. 253—5.

30) Por. *Zbiór*, IX, str. 229, Nr. 268; Ciszewski Nr. 214.

31) *Zbiór*, XVII, Nr. 68—70, Ciszewski, Nr. 52—54.

32) Por. Ciszewski, Nr. 231—4; *Zbiór*, XVII, Nr. 283—9, IX, 30, Nr. 18.

33) Por. Ciszewski, Nr. 244—6; *Zbiór XVII*, 299—303.

34) Por. *Zbiór*, IX, str. 234 Nr. 320—1, Ciszewski Nr. 271.

36.

37. Jedno prosi lata, drugie prosi zimy, trzecie mówi: Jak mi w lecie, tak mi w zimie; musze skakać po drzewinie.

(Sanie, wóz, siekiera).

38. Garbaty dziadek po polu lata.

(Sierp).

39. W lessie ścięte, w domu zgiete, u koni wissiało, do kobit sie przydało.

(Sito).

40. Przyszła panna do zakrystji, przyszeł do nij żywy duch, wsadził ij nos w brzuch i wykrecił do trzech razy.

(Skrzynia w zakrystji).

41. Było w lesie—liście miało, przyszło do dom i płakało.

(Skrzypce).

42. W polu ścięte, w doma zgiete, na ścianie wissiało, na rekach płakało.

(Toż)

43. Koń nad baranem ogonem kiwa.

(Toż)

44.

45. Śtyrych braci pod jednym dachem siedzo.

(Stół).

46.

47. Nie ji, nie pije, a otrebami sypie.

(Świderek).

48. Płachta, tarachta, pod nio dyg, dyg. (Woda pod lodem).

49. W lesie stało, liście miało, do dom przyszło i hulało.

(Wrzeciono).

50. Stoi stojawa, na stojawie turkawa, na turkawie bebenek, na bebenku pałeczka, na pałeczce lasek, a w lasku wilcy siedzo, ludzi jedzo.

(Wszy).

36) Por. *Zbiór*, Nr. 343—5; Ciszewski, Nr. 293.

37) Por. Ciszewski: „*Krakowiacy*,” t. I, str. 349, Nr. 301. *Zbiór*, XVII, str. 239, Nr. 367 i 454.

38) Por. *Zbiór*, t. IX, str. 302, Nr. 25.

39) Por. Ciszewski, Nr. 347—8; *Zbiór*, XVII, 374—7.

40) Por. *Zbiór*, XVII, 379 i 380; Ciszewski, Nr. 308 i 309.

41) Por. Ciszewski, tamże, Nr. 313 i 314.

42) Por. *Zbiór wiad. do antr. kr.*, t. XVII, str. 241, Nr. Nr. 388 i 389.

43) Por. *Zbiór*, XVII, Nr. 381—387. Ciszewski, Nr. 311 i 312.

45) Por. *Zbiór*, XVII, Nr. 422; Ciszewski, Nr. 331.

46) Por. *Zbiór*, XVII, Nr. 426; Ciszewski, Nr. 336.

48) Por. *Zbiór*, XVII, 449—451; Ciszewski, Nr. 373—4.

51. U rogule śtyry kule, u łysochy dwa.
(Wymię krowy i klaczy).
52. Śtyry braci w jeden dól strzylajo. (Wymię).
53. Stoi na murku w czyrwonym kapturku. (Zapałki).
54. Na trzech nogach stoi, jednym cyckiem doi.
(Zolnik—luszof, tryfus; drybus do prania bielizny).
55. Ide ja se drogo, kalita se leży, ja kalite kop nogo, a kalita
sie jeży. (Żaba).
56. Wisa wisi, choda chodzi; wisa spadła, choda zjadła.
(Żołądź i świnia).
57. Złaz z peretyca, obuj golatyce, weż na siebie strachote
i idź, bo graczмага prowadzi chudoje (chudobe?) do szumika.
(Zleż z łózka, obuj buty, weż sukmanę i idź, bo wilk prowadzi kro-
wę do lasu).
58. Poszeł chłop, poszeł nie przyszeł, wlaz nie zlaz, wsadził
nie wyjoł, od czwartku do niedziele, sama nie wie, co sie dzieje.
(Poszedł chłop w święto na wróble, wlaż na drzewo, rękę wsa-
dził w dziuplę, nie mógł wyjąć, i tak pozostał od czwartku do
niedzieli).

II. Zabawki wyrazowe.

1. Siedzi geś na budzie, na wodzie, na dwudziestu jajach; pój-
de po jedno, po drugie, po trzecie, i t. d.
(Kto dorachuje do dwudziestu, nie oddychając, ten wygrywa).
2. Szeł chłop kole kop w kołpakowatej czapce.
(Trzeba to bardzo prędko mówić, bez omylenia się; kto się nie omyli,
ten wygrywa).
3. Sadło, sadło kole pokrżepciny.
(Prędko mówić, nie myląc się).

51) *Zbiór*, IX, str. 301, Nr. 11.

52) Por. Ciszewski, Nr. 35.

54) Por. Ciszewski, Nr. 329.

56) Por. Ciszewski, Nr. 84; *Zbiór*, XVII, Nr. 95—7.

57) Por. Ciszewski, Nr. 417 i 418.

58) Por. Ciszewski, Nr. 429.

III. *Powiatki.*1. *Nasz król Saluś* ¹⁾.

Nim jeszcze król Salamon był królem, to rzodziła jego matka. Ale Salamon widzi, że matka źle rzodzi, to wzion kobicki rozum (mózg) — kazał wyrobać (= wyrąbać) z głowy jakijścić, zrobił szelki (= wagi), wzion trochy psiego l... i położył to i kobicki rozum na szelki. Matka sie patrzy i mówi: „Co ty robisz, Salusiu?” — „A nic, waże kobicki rozum i psie l...” I psie l... przeważyło. Matka sie rozgniewała i kazała katom wzioc go i wywieźć do lassa i zabić. Katy go wzieny, a Saluś prosi: „Nie zabijajcie mnie, katowie.” A katowie mówio: „Darujemy ci życie, ale zaprzysioż sie, jako oka na świat nie pokażesz, bo i nam o życie chodzi.” Wreszcie popuścili jego, a on poszeł do jednego dwora i zgodził sie za świniarza. Dopuścił do siebie brudu dosyc, robactwa, i tak pasie te śwynie, a matka rzodzi se krajem, i przychodzi ij do myśli, że nicht lepij jak ona nie rzodzi. Kazała ulać pług ze srybła, a konia ze złota, i kazała wozic po wszyckich królestwach i pytać, jaka je wartość tych stúk, i co by tylko ludzie pedzieli (powiedzili), żeby zapisywać. Jak już objeździeli wszendy, jado raz tym trachtem, co Saluś śwynie pasie; tak pedajo se: „Trzeba i u świniarza spytać, ile ta wartość stoi.” Saluś obeńrzał konia i pług i peda: „Jak nie beńdzie dyszczu w czyrwcu i w maju, to zrobić fajtuś na pług, na konia i na wszyckich waju.” To oni to wszycko zapisali, przyjeżdzajo do dom, a tu wszyscy pedzieli, że to je namodrzeńsze, co ten świniarż pedzieł. I królowa każe szukać wszendy tego świniarża, ale nie mogli go znaleźć, bo Saluś przebrał sie do inszego dwora i za lokaja służy. Tak ona inszy wymysł robi, żeby go znaleźć: każe stawiać szope na kilkanaście wiorst długie, i żeby bał był w tyj szopie dla wszyckich ludzi. I kazała łyżki zrobić, kuźda na trzy łokcie długa, i każdemu przywiozać take łyżke do reki. Zastawili obiad, a nicht jeść nie może. Saluś przyjechał tyż ze swym panem i pyta sie: „Dlaczego nie jita obiadu?” — „Kiedy nie móź dostać” — oni mówio. Tak Saluś powieda: „Daj ty temu do gęby, a ty temu.” Tak oni jego posłuchali i za godzinie cały obiad zjedli. Saluś odjechał se, a tu jego szukajo wszendy: kto to był taki, co tak poradził. — Poźni Saluś dostał sie do wojska i za lat sześć wyszeł na jednerała, i wtendy zaichał do matki na jakoweś sesyjo, a ona

¹⁾ Baśń ta należy do apokryficznych.

jego nie poznała, tylko na gwalt kce za niego wyść. A on ij odpowiedział: „Miałem ja wtendy racyjo, kiedym ważył kobicki rozum i psie łajno: teraz-em się dokumentnie przekonał, że kobicki rozum łżejszy.“ I ostał na matczynym miescu na króla.

2. Bajka o wilku i o św. Mikołaju.

Jednego razu wilkowi sie chciało okropelnie jeść i poszeł do św. Mikołaja ¹⁾, żeby mu podzwolił co zjeść. Św. Mikołaj powiedział jemu, że niech idzie na wieś—tam dom stoi z białym gankiem, i tam je chłop i baba, to te babe weź i zjizd. Wilk uradował sie i idzie sobie bez wieś, patrzy—stoi dom z gankiem; weszeł wilk do tego doma i położył sie na ganku. Chłop wychodzi, patrzy—wilk leży; okropnie sie przelok(ł) i poszeł do chałupy, i mówi do swoij żony: „Wisz co, stara, wilk se leży kiele progal un kogoś má zjeść.“ Żona tak sie przelekła, że nie mogła słowa przepowiedzieć. Chłop przelaz(ł) bez góre i poszeł do ksiedza na porade i mówi: „Prosze wielemożnego proboszcza, wilk położył sie na progu u moi chałupy.“ A ksiodz na to powiedział: „Już chyba ci nic nie poradze, bo św. Mikołaj już widać przeznaczył wilkowi zjeść twoje żone.“ Tak potem poszeł chłop do swego krewniaka i mówi: „Słuchajcie, wicie, co wum powim: leży wilk w progu chałupy moij.“ A krewniak mówi: „Weź kobite, wsadź w skrzynie i wywieź na majdan.“ Wziół chłop, zamknoł kobite do skrzyni i wiezie bez las, a wilk poleciał se naprzód, zamienił sie w panne, siedzi sobie na pniaku i szczeka od zimna zębami, i prosi ta niby panna, żeby chłop jo podwióz, bo ij bardzeńko zimno, to żeby jo zamknoł we skrzyni. Chłop rad nierad otwira skrzynie, ale przypomniał sobie, że jego tam żona siedzi, i tyj pannie powiedział, ale una zaczena go prosić i pejda: „Una kobita i ja kobita, to my se nic nie zrobimy.“ Chłop roztworzył skrzynie i jo wsadził. Wilk sie tam tłuk trocha, póki baby nie zadusił, a potem, jak jo zadusił i zjad, było cicho. Przyjeżdżajo na majdan, i chłop z woza mówi: „Wiecie, przywiózem wom gościa!“ i roztwira skrzynie, a wilk hycl a kości z baby jar, jar, jar! Okropnie sie zadziwili, ale już przepadło. Za kiloro czasu znowuj wilkowi zachciało sie jeść, tak przychodzi do św. Mikołaja i prosi. A św. Mikołaj mu pejda, żeby se poszeł do lasa, tam chłopci robio (= rąbią) drzewo: to tego zjesz, co od

¹⁾ Św. Mikołaj jest patronem i obrońcą bydła.

niego nalepij wióra lecą. Wilk poszedł do lasa i przygląda się: od którego wióra nalepij leco; przychodzi do tego i mówi: „Wisz co, ja cie zjem.“ — „No, to trudna rada; zjesz to zjesz, ino niech się ja umyje, bo takiego brudnego bedziesz jad?“ — „No zgoda, ino myj się prendze, bo si bardzeńko jeść chce.“ — „Dobrze, dobrze, ino ty, wilku, ze mno nie chodź.“ Chłop poszedł, wyciął se ogromne, grube pałe i myje się; jak się umył, wsadził pałe za pas i idzie. Przychodzi do wilka i mówi: „Ale teraz dej mi się obetrzyć ogonem.“ Wilk się wykrecił, a chłop wzion jego ogon, okrecił se kiele reki, wyjął pałe z za pasa i jak zacznie wilka smarować aż go zabił do śmierci.

3. Łakomny chłop.

Był jeden chłop, co nie lubiał chodziwać do kościoła i, jak poszedł do kościoła na Boże Narodzenie, to nie poszedł aż w Wielgo Niedziele; jak go baba gnała, to mówił, że mu się jeść chce i nie póndzie. Tak baba mówi: „To ci ugotuje klusek, to se w garczek weźmiesz.“ Naładowała mu klusków w garczek i włożyła z garczkiem w woreczek, i mówi tak: „Jak bedziesz w kościele, to nie jidz, jeno jak wyńdziesz z kościoła, to wtendy jidz.“ — „Et, głupia! bede czekał, aż wyde z kościoła! ja i na drodze zjein.“ Dószed niedaleko kościoła i tam u jednego gospodarza, co mieszkał podle kościoła, położył kluski w żłobie, a sam poszedł do kościoła. Kleknoł se kole słupa i modli się, a modli się. Przyszedł ksiodz i zaczon śpiwać: „W żłobie leży,“ a on na ksiedza mówi tak: „Oho, i tam jużes zdybał!“ I poleciał chłop, a jego kum mówi: „Gdzie leciecie? wróćcie się nazad, z kościoła nie moż uciekać.“ — „Eh, póde, bo jak mi się zakradnie, to mi wszystkie kluski zji ten łakomnik.“ Na drugi dzień znowuj wyprawiała baba do kościoła tego chłopca i ugotowała mu kasze jaglane na droge. Chłop wzion kasze, postawił pod figuro, a sam poszedł do kościoła; a w kościele zaczeni śpiewać: „Już ono się spełniło, co pod figuro było.“ Chłop podniós rok (= rąk) do góry i woła: „Oho! jużes jagły i tam zdybał; co postaw — to nie twoje, co połóż — to nie uleży!“

POSZUKIWANIA.

1. Lecznictwo ludowe.

I. *Leki ludowe, zebrane przez Stanisławę Dąbrowską we wsi Żabnie, w pow. Krasnostawskim.* (Z materiałów, dostarczonych na wystawę rolniczo-przemysłową w Lublinie 1901 r.)

Wiara w pomoc lekarską jest bardzo mała u ludu naszego, a jakkolwiek przywożą niekiedy ciężko chorych do lekarza, do domu nie wzywają go nigdy, chyba tylko do kobiet w razie ciężkiego porodu; na tym więc polu ma lekarz szersze pole do praktyki. Poza tym, nieufność do wiedzy lekarskiej ma następujące usprawiedliwienie: „Każdemu naznaczono ile ma żyć, do której godziny; póty żyje, a doctory nic nie pomogą na to. Od mały choroby to onzdatny, ale od śmierci nie wyléczy; ohol jak śmierterne ¹⁾ to nie odyńdzie “

Niewiadomo jednak dlaczego to samo rozumowanie nie stosuje się do znachorów; gdy pytałam o to, odpowiadał mi: „Zawsze taki chłop przedzej ²⁾ zgadnie.“ Jest właśnie taki chłop „likarz“ w Żabnie, zjeżdżają się do niego z odległości kilku mil; leczenie zaczyna się od „wyliwania“ wosku do 9 razy, „bo wosk wszykie fi j o r y pokaże;“ następnie bierze znachor w rękę nóż i ziele m a r u n ę, i trzymając je razem, robi znak krzyża nad głową, plecami i nogami chorego, mówiąc: „Żeby słabość szła na lasy, na skały, skąd słońce wschodzi, gdzie zachodzi;“ wzywa też imion wszystkich imion świętych i Pana Jezusa. Jeżeli chory ma wrzód, to „krzyżi“ grzebieniem, to jest przykładą grzebień na krzyż do wrzodu. Wylewaniu wosku przypisują dwie własności: leczenia i wyjaśnienia przyczyny choroby. Opowiadał mi gospodarz, uważany za najmądrzejszego we wsi: „Cięgiem mie cośić ściskało w piersiach: poszełem do Kuli (nazwisko znachora), a ten mi zara wosk wylął i powiedział, że moja choroba od przestachu, zem sie kiedyścić buta przestraszył. I akurat przypomniałem se, że, to już będzie dziesięć lat temu, jak raz zaspaleł i nie poszedem w czas sieczki rżnoć, tak kobita wziena buta, i jak nie szmyrgnie, tak jeden but potrafił mi w głowe, a drugi w łózko, i takiego hurgotu narobił, zem zachoł dygotać cały, i z tych pór wzieno mnie.“ Oprócz zasięgnięcia porady u „chłopa,“ mają wiele innych sposobów leczenia się, a mianowicie:

¹⁾ Śmiertelne.

²⁾ W Żabnie dźwięków nosowych przeważnie nie wymawiają; zamiast *u*, *ę* słyszy się *o*, *e*.

Na zimnicę (frybra ográžka): 1. „Pić co obrzydneho, żeby nudy wzieny.“ (Np. gnojówkę, muchy z łapki, lub utopione w mydlnach i t. p.)

2. „Nabrać w płachte kamieni, ile można udźwidz (= udźwignąć) i biegnąć z tym, ośm miedzów minoć, na dziewiętej położyć na kupkę, przycisnąć te kupkę największym kamieniem i samyuncie (= uciec).“

3. Na grobie położyć się zaraz po południu, zasnąć, przespać do wieczora, a po przebudzeniu się uciekać, nie oglądając się za siebie.

4. „Zwiozać nitko trzy dziewięci patyczków z mietły i uciekać, żeby nawet nie oglodać się.“

5. Stłuc zniennaćka garnek nad chorym.

6. „Toń (=przeręb) wycioć w łodzie i tyj wody wypić.“

7. „Złapać czwornoge (= żabę), obwinoć w gałgan, trzymać przed gebo i wołać: „Zjem cie, zjem cie!“ Przyjść do wody, trzy razy krzyknąć: „Zjem cie!“ ścisnąć czwornoge, żeby pisnena, rzucić ją w wodę i plunoć trzy razy na wodę. To jakem przyszeł potym do dom, to bez 24 godziny spałem i do dzisia dnia ni mam frybry.“

8. Wynieść na gościniec kawałek chleba i trzygrosznik i położyć to pod kamieniem.

9. „Obcioć paznogcie u rok i nogów, naładować sobie kolek, wzioć świderk, pöße do stodoły, wywiercić dziure w słupie, potem te paznogcie wsadzić w te dziure i zabić je tem kołkiem.“¹⁾

10. „Hube ze śliwiny, kore z debu, moczono w wódce, pić.“

11. „Kwarte piwa, łyżke tabaki i łyżke soli zmieszać i wypić.“

12. „Cebule cało zem zjad(ł), położyłem się, spałem, i ográžka zginena.“

13. „Rybke wyjoć z ryby, ususzyć, w wódce włożyć i pić.“

14. Biedrzyniec w wódce moczyć i pić.

15. „Arcyza (=narcyz) główki maczać w wódce i pić.“

16. Z „figury“ (= krzyż przydrożny) mech zeszkrobać, ugotować i pić.“

17. „Żywo żabe wsadzić za pazuche i nosić, póki nie zdechnie i nie uschnie. Jak żaba gdzieś zginie zza pazuchy, to i frybra zginie.“

18. „Zdybać uschnieto żabe w dole kartoflanym i okurzyć sie nio.“

19. „Jak rozbira frybra, to zaczoć młócić jeczmięń.“

II. *Na gościec.* „Na gościec dochtór nie zradzi.“ Objawy tej choroby tak opisują: „Łamanie we wszystkich kościach i w głowie, zawrót w głowie, migoty i ściskanie w piersiach.“ Z gośca wynika kołtun, który trzeba „nosić szesnaście niedziel, a potem zdjoć go

¹⁾ Porównaj podobne zabijanie w dziurze, wywierconej w drzewie—śmierci, biedy i t. p.

(= obciąć) i rzucić w wodę, gdzie się trzy rzyk (= rzeki) schodzi, albo w wirzbe, albo za futryne u drzwi; ruszyć go nie można, bo jak go tylko ruszy, to zaraz znowu powróci gościec, i jeżeli w tej chwili dać co do jedzenia, co się zamani (= zachce), to przedzie, a jak nie, to znów długo będzie chorować człowiek.“

1. „Dawać wszystkiego, co się żadzi (= chce).“
 2. „Uciąć trochę włosów i położyć na piersi.“
 3. „Nainoczyć w wodce barwinek, zakopać go pod progiem, trzymać 9 dni, potem pić, to się wywije gościec na wierzch głowy. Za 20 tygodni zdjść.“

4. „Rozchodnik i terlicz (kłyczko) pić.“
 5. „Wetny z czarnej owcy, z konia (dla mężczyzny, z kobyły dla kobiety) i ze psa sierci wziąć, posmarować płótno woskiem, na to położyć welne i sierć i położyć na piersiach.“

6. Wosk wylewać i zamawiać; w tym celu sadza się chorego pod belką i przeżegnawszy 3 razy nożem, mówi się: „Szczęśliwa ta godzina była, kiedy Najświętsza Maryja Panna Jezusa Chrystusa rodziła; niechże i ta będzie szczęśliwa, która ja cie boleśnie wymawiam z nóg, z kolan, z krzyża, z pod piersi i z piersi, z rok, z głowy, twe korzenie by otchłania. Jest na morzu kamień, szynkarka na niem; będziesz miała picie, jedzenie, pomieszkanie, a tych żył, sił, kości i wnetrzności nie naruszaj, wystop dla miłości Boskiej.“ To zaklęcie powtarza się trzy razy.

7. „Wyliwać wosk bez grzebień (t. j. przez zęby grzebienia) nad chorym do dziewięciu razy, to jest najpomocniejsze, i zamowy (t. j. zamawiania).“

III. *Reumatyzm.* „Na rymatyz, co łamie po rekach i nogach, nalepi (najlepiej) pomocne:

1. „Szpik z koński nogi wziąć i smarować.“
 2. Obciąć kosmyk włosów, włożyć w torebkę płócienną i dziecień dni nosić na piersiach.“
 3. Smarować masłem ś-go Wawrzyńca ¹⁾

IV. *Róża.* „Na te choroby to tylko pomocne spalanie. Narobić gałków ze lnu dziewięć, położyć płótno surowitne lub czerwono chustkę na oczy, położyć na tym gałki i zapaliko podpalić; jak to je róża, to fuknie ogień do góry, i gałki spala się w proch. Tak trza spalać trzy razy: ranonim słonie żyńdzie i w wieczor nim spocznie (= zajdzie.) Jak to róża, to gałki same leco do góry, a jak nie róża, to nie chco się palić.“

V. *Na głuchotę:* „Bierze się lniane płótno, rozpuszcza się wosk w ryneccze, płótno się zmacza w tym wosku i okreci na wrzecionie; jak zastygnie, zdjść z wrzeciona i wsadzić w ucho cieńszym końcem, wtędy podpalić z drugiego końca. I ta trobka (= trąbka) pali się

¹⁾ Święcąc masło w dzień św. Wawrzyńca.

póty, aż zaczyna parzyć, to się wtendy wyjmuje te trobke z ucha, i trociny tyła w nią je, co na pół palca—tak naciogneno z ucha.“

VI. „*Łuszczka* na oku jak się zrobi, to nie da patrzeć ani na słońce (=słońce), ani na ogień. Na to najlepiej smarować oko miodem św. Wawrzyńca—trzy razy“.

VII. „Jak robi się *bolak* (*siekiernica*) na nodze, to trza objechać na siekirze trzy razy po chałupie, a jak nie pomaga, to iść na dwór do woza i naopak (nie po słońcu, tylko od słońca) obyć trzy razy wóz i za każdym razem tu, gdzie boli, w dyszel trocić.“

VIII. *Od zagorzeliżny* przykładać do głowy wiory zmarznęte.

IX. „Jak *zastrzał* robi się w palcu, to do tygo miesca, gdzie się obira, przyłożyć żabę dolne (z dołu kartoflanego); to ona ciognie od kości i zdycha sama. Jak zdechnie, to zaraz druge przyłożyć.“

X. „Jak na nodze *odbit* (nagniotek) się robi, to tyż je pomocne to samo.“

XI. „Jak *jeczmiień* się robi na oku, to wziąć trzy dziewieci jeczmienia, stanąć kole komina i przrzucić ziarna bez głowe trzy razy.“

XII. *Na suchoty* u dziecka:

1. „Łopate, co się chlib sadza, skrobać, i w tym cieście kopać (=kapać) dziecko.“

2. „Jak się wymie chlib z pieca, to sadzać dziecko na łopacie w piec do trzech razy, tylko wsadzić i wyjść: jak się spoci — to na życie; jak się nie spoci—to życia się nie spodziwać.“

XIII. „Jak dziecko *przestraszone*, *wzdryguje* się bez sen:

1. „Daje się mu pić ziele p r z e s t r a c h u“.

2. „Wyliva się nad głowo jajko ze skorupy w kieliszek z wodo, przykryć kieliszek dłonio, przewrócić do góry dnem i zara znowuj odwrócić. Jeżeli jajko spadnie na dno, to nieprzestraszone dziecko, a z czego innego chore, a jak nitki porobio się z jajka i ruszajo, to przestraszone.“

3. „Jak się dziecko psa przestraszy, to ucioc sierści z tego psa i podkurzyć dziecko.“

XIV. *Uroki*. „Jak matka odloczy dziecko od piersi i potem nawróci, to takie dziecko, jak urosnie, zadaje uroki, jak tylko spojrzny (= spojrzny) na człowieka. Uroki biero raptem; jak złapio, to i dwie godziny człowiek się poniwira¹⁾. Od uroków pomaga:

1. „Pić wode świecone.“

2. „Liznoć językiem po czole trzy razy.“

3. „Wiater z komina złapać w kieliszek, nalać wody i pić.“

4. „Przejsć trzy razy pod nogami u tego, co je pirszy (t. j. kto był pierworodnym dzieckiem).“

¹⁾ Są to zapewne drgawki (konwulsje).

5. „Przejsć trzy razy bez droge, gdzie sie trzy drogi schodzo do kupy.

6. „Schylić sie tak, żeby przez nogi niebo zobaczyć.

7. „Nadołkiem (= brzegiem) koszuli obetrzeć gebe“.

8. „Naładować okruszków trzy dziewięci wegli, przynieść wody w gebie, wlać te wode w krezel¹⁾, włożyć te trzy dziewięci wegli i dać pić.“

II. Nasz obszar etnograficzny.

1. W parafji Boiska, w pow. Janowskim, włościan, przybyłych z Galicji i tu osiadłych, nazywają pilarzami i rzeźnikami. Zapewne jest to wspomnienie rzezi galicyjskiej. Tak samo nazywają ich pilarzami w okolicach Chodla. (Por. moje „Przyczynki do słownika języka polskiego“, część II, str. 152.) *H. Ł.*

2. Nazw żartobliwych mieszkańcom wsi Wierchowiska, w pow. Janowskim, nie nadają; zowią ich niekiedy *Lechami* lub *Mazurami*. *Marja Świdowa, Marja Skawińska.*

3. W gminie Modliborzyce, w pow. Janowskim, mieszkańców wsi Majdan, Ciechocin, Iwinki i Gwizdów, położonych wśród borów, nazywają *Borowiakami*. *Wincenty Dzikowski.*

4. W okolicach Krasnobrodu, w pow. Zamojskim, włościanie mówią o sobie: „*my ze szlachetczyzny*“, t. j. ze wsi należących do szlachty, w przeciwieństwie do włościan z ordynacji Zamojskiej, o których mówią: „*tamci z ordynacji*“. *Tomasz Kleczyński.*

5. Rdzenna ludność miejscowa we wsi Szystowicach, pow. Hrubieszowskim, i w okolicy jest rusińska, osady zaś po lasach, zwane *majdanami*, zamieszkane są przez sprowadzoną ludność *mazurską*. *Henryk Weychert.*

IV. Chata (II, 194; XIV, 190).

Mieszkańcy wsi *Radawczyka* w pow. Lubelskim mają domy, budowane przeważnie z drzewa; na 30 osad jest domów murowanych 5 i dwie także obory. Wejście do domu jest zwykle w dłuższej ścianie z sienią, przechodzącą nawskroś domu i dzielącą go na dwie nierówne części; w jednej z nich, większej, urządzone jest mieszkanie, a z drugiej strony sieni mieści się komora czyli spiżarnia. Zabudowania gospodarcze składają: obora, stodoła i szopa na skład narzędzi gospodarczych i drzewa na opał. W każdym domu są 3 okna, kuchnia angielska, piec ogrzewalny i piec do wypiekania chleba; sprzęty poustawiane są w chacie w porządku następującym: pod oknem, znajdującym się nawprost drzwi wchodowych, stoi stół, na prawo w kącie jedno łóżko, na lewo drugie, przy drzwiach na prawo stoi szafka, na lewo znajduje się kuchnia i piec; resztę miejsca przy ścianach wypełniają stolki i ławy. Zawieszone pod pułapem obrazy,

¹⁾ Nawija się na tym kądziel.

jeden przy drugim, wypełniają całą ścianę główną; obrazy te, kupowane u wędrownych kramarzy albo w Częstochowie, są ujęte w proste politurowane ramy, suto ubrane kolorową bibułą; pod obrazami ściany są obite papierem kolorowym, a cała izba starannie wybielona wapnem, wszystkie zaś sprzęty—malowane. Rozmiary domów są rozmaite, ale żaden nie ma więcej nad 12 łokci długości i 10 szerokości, niema też mniejszych od 10 łokci długości i 8 szerokości; wysokość wynosi cztery łokcie od pułapu do ziemi. W komorze jest jedno okno małe; stoją tam beczki ze zbożem, skrzynie z ubraniami, zapasy spożywcze i różne przedmioty gospodarcze oraz mleczywo.

Jan Poleszak.

2 Tak w m-ku *Kraśniku*, jako też we wsiach pobliskich, lud mieszka w domach z drzewa pod słomą, ale często mających podłogę z desek sosnowych; są to domy porządne o oknach dość dużych; kominy są murowane z cegły palonej, lub sztangowe t. j. złożone z surówki w wiązanie z drzewa. Chat kurnych w tej okolicy nigdzie się nie spotyka. Przy domach są ogrody owocowe i porządne zabudowania gospodarcze z drzewa pod słomą. W domach miejskich się przechodzi środkiem na przestrzal, rozdzielając dom na połowę, a w każdej z nich znajduje się izba frontowa większa, za nią zaś stacja mniejsza, zwana alkierzem. Dachy składają się z czterech płatów pochyłych. Osobliwości żadnych w budowie dostrzec nie można.

Robert Przegaliński.

3. Lud w gminie *Modliborzyce*, w pow. Janowskim, buduje sobie chaty z drzewa, kryte słomą, o wejściu w dłuższej ścianie domu. Zabudowania gospodarcze, budowane z tychże materiałów, są: stodoła, obora, chlewy i „poddach“ (szopa). Wyjątkowo, w jednym na 100 wypadków, stawiają domy lub budynki gospodarcze z kamienia. Chata wiejska jest bardzo szczupła, podłogi w niej niema; sprzęty są roboty ordynarnej: stół, łóżko, lub w jego miejsce t. zw. „połatki“, ułożone z kilku desek na żerdkach, opartych na soszkach, wbitych w ziemię. Powietrze w chacie jest zepsute, wilgotne, niezdrowe.

Wyjątek stanowią chaty nowozbudowane przez włościan najmniejszych; te są nieco obszerniejsze, mają podłogę z desek, większe okna, często jest alkierz, spotkać też można tu lepsze sprzęty. Na ścianie zawieszają rzędem, jeden przy drugim, kilkanaście obrazów treści religijnej, a w kącie, obok drzwi, stoi zwykle szafka znacznymi kuchennymi oraz szaflik. W chatach nowych przeważnie są kuchnie angielskie, ogrzewające jednocześnie i piec.

Wincenty Dzikowski.

4. W okolicach *Zaklikowa*, w pow. Janowskim, lud mieszka w domach przeważnie drewnianych z wejściem w krótszej ścianie. Zabudowania gospodarcze, także z drzewa, są: stodoła, obora, chlewek dla trzody i drobiu, tudzież podszopie albo wystawa. Domy wiejskie, jak również w Zaklikowie, mają od 30 do 60 stóp długości i od 25—40 stóp szerokości; znajduje się w nich po jednej izbie i al-

kierzu, sień w jednym końcu domu, poza sienią komora albo śpichlerzyk. W Zaklikowie stawiają dzisiaj domy w ten sposób, że sień przechodzi na przestrzał po środku, a po obu stronach sieni jest po dwie izby.

A. Jaroszek.

5. We wsi *Wielączy*, w pow. Zamojskim, mieszkają w chatach z drzewa, krytych słomą. Sień na przestrzał, zazwyczaj o dwójgu drzwiach, rozdziela dom na dwie części; w jednej z nich, większej, znajduje się izba mieszkalna, w drugiej t. zw. komora. W ostatnich czasach zaczęto budować domy z sienią o jednych drzwiach, z oddzielną kuchnią i większą liczbą izb.

Błażej Szewc.

6. Lud w okolicach *Krasnobrodu*, w pow. Zamojskim, mieszka w chatach nowszego typu, mających drzwi w dłuższej ścianie domu. Chat kurnych dawno już niema. Zabudowania gospodarcze składają się ze stodoły, z jednej lub dwu szop na paszę, w których pomieszcza się również bydło i konie, oraz kilku chlewów. Wszystkie budynki wyłączone z drzewa; w ostatnich latach kilka chałup postawiono z kamienia. W chatach jest 3—4 okien, z nich jedno lub dwa wychodzą na ulicę, jedno jest w ścianie szczytowej i jedno od podwórza; to ostatnie bywa bardzo małe, często o jednej szybie. Wewnątrz chaty, przy ścianie od podwórza, stoi łóżko, stół i t. d.

Tomasz Kleczyński.

7. *Chałupa wiejska w okolicach Turobina*. Zwykle budują chałupy z drzewa sosnowego. Dawano dotychczas przyciesi (podwaliny) jak najgrubsze, wskutek czego chata wygląda niezgrabnie i progi są we drzwiach za wysokie i niewygodne; obernie, z podrożeniem drzewa, poczynają dawać przyciesi 10-calowe. Z bali budują rzadko, zazwyczaj obrabiają kłocę, jak pokazuje model, dostarczony na wystawę w Lublinie.

Wielkość chałupy bywa rozmaita—każdy buduje wedle swojej zamożności. Zwykle dają izbie długość od 8 do 12 łokci, szerokość od 8 do 10 łokci; wysokość do pułapu, czyli, jak u nas nazywają, powały 4 do 4 $\frac{1}{2}$ łokci. Okien otwieranych dają zwykle dwa—po jednym w ścianach wschodniej i południowej. Rozmiary okien: wysokość 1 $\frac{1}{2}$ łokcia, szerokość 1 l. 7 cali. Drzwi czyli wejście bywa w ścianie krótszej; wysokość ich—3, szerokość 1 $\frac{1}{2}$ łokcia. W takiej izbie mieszka zwykle osób 4 do 12-tu.

W chałupie obok izby mieszczą się: sień i komora; wielkość ich bywa prawie jednakowa, od 4-ch do 6-ciu łokci. Alkierza niema; dopiero teraz uczuwana jest jego potrzeba. Podłogi w chałupach nie dawano, dopiero teraz od dwu lat zaczynają czuć potrzebę układania podłóg, uznając to za zdrowsze. Dawniej nawet u bogatego wieśniaka podłoga była zbyteczna, pomimo taniości materiału. Pułap dają z desek półtorówek z polepą z gliny. Bielą ściany wapnem; rzadko zaś używają gliny. Podmurowanie pod ścianami dają rzadko. Dachy kryją tylko słomą. Sprzęty w izbie są bardzo proste; zwykle znajdują się: stół, dwa łóżka, kilka stołków lub krzeseł; przy nieza-

jętych ścianach stoją ławy, a na naczynia kuchenne zwykle jest szafa z kilku półkami bez drzwi. Dokoła na ścianie kilka lub kilkanaście obrazów świętych i zegar. W komorze przy izbie trzymają tylko odzież, mąkę, krupy i to, co do codziennego użytku potrzebne. Na jesieni kapustę zakiszają przez parę tygodni w izbie, później wynoszą do sieni i tam stoi w beczkach dopóki nie zjedzą. Ogródków kwiatowych przed oknami jest mało. Sady obok chałup gęsto napotykasz.

Michał Maciąg.

8. W okolicach miasta *Hrubieszowa* mieszkania włościan mają wszędzie piece, opalane drzewem lub torfem; do oświetlenia używana jest nafta tak na przedmieściach *Hrubieszowa* jak i po wsiach. Chaty u zamożniejszych często bywają wewnątrz niebielone, lecz ładnie heblowane i myte. Bogactwo chaty polega na wielkiej ilości poduszek i pierzyn, zaścielających łóżka często aż pod pułap, i na ilości obrazów świętych, zdobiących ściany. W każdej prawie chacie jest samowar.

Janina Sroczyńska.

9. Chaty w *Modryńcu*, w pow. *Hrubieszowski*, należą do typu nowszego, z wejściem w dłuższej ścianie, i budowane są przeważnie według modelu, okazanego na wystawie lubelskiej. Chat kurnych niema wcale. Chałupy stawiane są z bali sosnowych, a szopy, stodoły i ogródzenia plecione z chrustu; wszystkie budynki kryte są słomą. Naczynia i sprzęty domowe, jak: niecki, konewki, faski, łyżki, stołki i ławy — wyrabiają sami; bardzo są też używane różne przedmioty, szyte ze słomy, jak okaz, dostarczony na wystawę. Mało tu są używane żarna i stępy własnego wyrobu do obtłukiwania prosa, pęczaku i kutji.

K. Milowicz.

10. Domy mieszkalne we wsi *Szystowicach* (pow. *Hrubieszowski*) i w okolicy mają wejście od dłuższej ściany; z sieni prowadzi wejście do izby i do komory czyli śpiżarni. Chaty są budowane z bali sosnowych, kryte słomą. Przed wejściem jest w nowszych chatach ganeczek na dwu słupach, z ławami dokoła. W izbie znajduje się komin do gotowania i piec chlebowy i ogrzewalny; dokoła stoją proste ławy, górą zaś półki do stawiania naczyń. Na ścianach wiszą obrazy świętych w zwykłych ramach za szkłem, dostarczane przez tak zwanych „Węgrów.“ W rogu izby stoi tapczan z prostych tarcic, służący do spania dla starszych; dzieci sypiają zwykle za piecem, a parobcy w stajni.

W niektórych wsiach, uboższych w lasy, chaty budowane są z chróstu, obrzuconego poprostu błotem z drogi. Chat kurnych dzisiaj już niema.

Zabudowania gospodarcze u majątniejszych włościan budowane są z bali, u uboższych — z chróstu, składają się z obórki i stajni, podszopia na sprzęty i szopy na zboże. Wszystkie budynki razem z chałupą stanowią czworobok.

Henryk Weychert.

11. *Do napisów na strugarzach w starych domach.* Na stragarzu w starym dworku w *Czernięcinie* pod *Turobinem*, gdzie

w początku wieku XVII-go mieszkał Szymon Szymonowic, jest napis łaciński: „*Sit salus intranti, benedictio quoque manenti, indeque migranti sit comēs ipse Deus. Domus haec aedificata A. D. 1778.*“ (Niech będzie zbawienie wchodzącemu i błogosławieństwo pozostającymemu, a odchodzącemu stąd niech towarzyszy sam Bóg. Dom ten zbudowano w r. P. 1778.) Jak wskazuje data, dom ten niesłusznie uważany jest za współczesny Szymonowicowi. *H. Ł.*

12. Inne szczegóły o chatach w gub. Lubelskiej znajdzie czytelnik w zeszycie niniejszym, w artykułach R. Świdzińskiego, Wł. Koźmiana i H. Lopacińskiego (o domach w Goraju i we Wrzelowcu), oraz w ilustracji na str. 381.

VI. A (*pochylone*).

1. W *Babinie*, w pow. Lubelskim, mówią: jechał, spał, jąd(ł), słuchał, obrządzał, siął, orął; bronował, pán lub pań, páciérz, dám lub dąm, bárszcz (= barszcz), marsálek, młoda, drugiro (= drugi raz), staráj się, gorzáła, gorzáłka.

2. W *Woli Gałęzowskiej*, w pow. Lubelskim: cáпка, scéniák, gádá, dobrá matka, grá (od grać), Jánów, Kráśnik, Bátorz (wieś), Batorzák, Bátorzánka, Wolák, Wolánka (mieszkańcy wsi Wola), Zákrzów. Obok tego zdarzają się wyrazy bez pochylania *a*, np. pan, grac (= gracz).

3. W *Wierzchowiskach*, w pow. Janowskim, pochylają: żál, nadobná (Marysia), zastawiaá, zawijaá.

4. W *Smoryniu*, w pow. Zamojskim, pochylanie prawie nie daje się dostrzec. *H. Ł.*

X. *Nazwy topograficzne.*

1. Część wsi Radawczyka w pow. Lubelskim, w miejscu, gdzie był dawniej las, nazywa się *Podgaje*. Tamże pastwiska noszą nazwę *Choiny*. *Jan Poleszak.*

2. Od *Bychawa* (pow. Lubelski), nazwa mieszkańców *Bychawiak*, *Bychawianka*, przymiotnik *bychawski*.

Od wsi *Wola Gałęzowska* mieszkańcy—*Wolák*, *Wolánka*, przymiotnik—*woleński*.

Od wsi *Bátorz* w pow. Janowskim (w w. XVI-ym *Botorz*, por. A. Pawińskiego „*Zródła dziejowe*“, t. XV, *Małopolska*, str. 374) mieszkańiec—*Botorzák*, *Botorzánka*. *H. Ł.*

3. Miasto *Kraśnik* składa się z właściwego miasta, zamkniętego od południo-zachodu wzgórzami wapiennymi, a oddzielonego od przedmieścia *Zarzecza* rzeczką *Stróżą*, płynącą od wschodu, a biorącą nazwę od wsi sąsiedniej *Stróży* i toczącą swe wody ku *Wiśle*, do której wpada pod wsią *Nieszawą*. Przedmieście jest cztery: *Piaski*, *Zarzecze*, *Góry* i *Polesie*, których nazwy dobrze charakteryzują dane miejscowości.

Od miasta Kraśnika pochodzi przymiotnik *kraśnicki*, była nawet rodzina szlachecka Kraśnickich, obecnie wygasła, pisząca się z „Kraśnika“. Nazwa miasta pochodzi od wyrazu „krasny“ (= piękny; por. Krasnystaw, Krasnobród, Krasne i t. d.). Ulice w mieście są: Lubelska, Sandomierska, Wałowa, Podwalna, Szewcka. Z nazw miejscowych zauważyłem nazwę młyna ordynackiego na rzece Stróży „na Grzebieniu“, pochodzenia tej nazwy dojść nie mogłem.

Robert Przegaliński.

4. Od nazwy wsi—Boiska, w pow. Janowskim, tworzą nazwę mieszczańców: Boiszczak, Boiszczanka; od Grabówki: Grabowiak, Grabowianka.

Ksiądz Piotr Metelski.

5. Na terytorjum m-ka Modliborzyc, w pow. Janowskim, znajduje się góra, zwana Chełmową¹⁾, wyniosła na paręset stóp nad poziom, z której wydobywa się kamień żwirowy, opoczaty i wapienny.

Wincenty Dzikowski.

6. W gminie Zaklików, pow. Janowskim, znajdują się wyżyny, wyniosłości, wzgórza i pagórki, dochodzące do 400 stóp, łądziej doły i parowy. Góry w tutejszej gminie lud nazywa: Pijana g., Skala, g. pod Węglinem, Zamczysko albo Grodzisko, Gogolińska (w lesie Zdziechowskim), Lysakowska. Nazwy nizin: Warszawa i Półko. W m-ku Zaklikowie znajduje się kilka ulic, mianowicie: Zamkowa Janowska, św. Anny, Lipska, Pocijów, Ireńska, Kościelna, Ciemna, Żydowska i Rynek. Wieś Zdziechowice dzieli się na części, mianowicie: Belkowszczyzna, Skala, Za dworem, Świnia-Krzywda, Pod Węglinem, Pod probostwem. Wieś Lipa dzieli się na części, które lud nazywa: Browar, Leśnictwo, Brody, Budy, Brzoza, Gajówka-Brzoza, Maziarskie Ługi, Joniki, Mostki albo Kruszyna, Goliszowiec, Gielnia. Lasy ordynacji hr. Zamojskiego mają nazwy: Białe-Góry, Łęka, Joniki, Święta-Smuga, Pustelnik i Sila-Góra. Podanie ludowe przechowuje, że przed kilku wiekami, w czasie najścia nieprzyjacielskiego, ludność, porzucając swe domy, schroniła się w lasach, gdzie spędziła tydzień i święta Wielkiejnocy, skąd ma pochodzić nazwa uroczyska—Święte-Smugi. Nazwa Pustelnik poszła jakoby stąd, że miejsce to opustoszało po wyjściu ludności, czasowo tam schronionej; drugie podanie opiewa, że mieszkał tu święty pustelnik nieznanego imienia, który ze źródła na Świętej-Smudze czerpał wodę.

Nazwy mieszkańców, pochodzące od wsi, brzmią: od wsi Zdziechowice—Zdziechowiak, Zdziechowianka; od Zaklikowa—Zaklikowiak, Zaklikowianka; od Lipy—Lipiak, Lipianka; od Łążka—Łączczak, Łączczanka.

A. Juroszek.

7. Od wsi Żabno, w powiecie Krasnostawskim, lud urabia przymiotnik—*żabiejski* lub *żabiański*. Jedno pole, do tej wsi należące, nazywa się Kleparz.

Stanisława Dąbrowska.

¹⁾ Por. Chełmowa góra w Czajowicach przy Ojcowie.

8. Brzegiem pastwisk, należących do wsi Wielączy, w pow. Zamojskim, ciągnie się na północo-zachód dolina, zwana Rudką. Na pastwiskach, położonych na północ od wieląckich, znajduje się kilka małych jezior, powstałych z roztopów śnieżnych; noszą one nazwy: Puskarskie czyli Księżę (na niwie poduchownej), Babińskie lub Babskie (na północ od poprzedniego), Widły (na wschód od Babińskiego), Bartoszowe, Parczałowe, Wróblowe, Wołochowe i wiele pomniejszych bez nazw. Mieszkańców Wielączy pospolicie nazywają Wielączakami.

Błażej Szewc.

9. M-ko Krasnobród, w pow. Zamojskim, nazwę swą otrzymał od brodu na Wieprzu, który przepływa w bliskości. W okolicach miasteczka nazwy dolin i parowów, które tu nazywają „debrami,” pochodzą od właścicieli lub fachu, i tak: debra Szpyrowa, Kowalowa, Bzdunowy dół (prawdopodobnie od zduna). Strumyki i rzeczulki otrzymują nazwy od wiosek, przez które przepływają, np. Jacenka—od wsi Jacnia.

Tomasz Kleczyński.

10. Nazwa Modryniec czyli Modryń Mały, w pow. Hrubieszowskim, pochodzi od Modrynia Wielkiego, wsi sąsiedniej, która wzięła swą nazwę od dużej ilości *modrych* jeziorek. Polom Modryńca ludność miejscowa nadała różne nazwy, jak: Ządębinki, Okopaniec, Rudki, Sucha Góra, Nowiny; największe bagno nazywają: Buhajowszczyzna.

K. Miłowicz.

11. Wieś Szystowice, w pow. Hrubieszowskim, składa się ze wsi i folwarku tejże nazwy, oraz z majdanu Henrykówka i folwarku Szerokie. Wieś leży nad rzeczką *Kalinówką*, która się rozlewa w staw. *Majdany*, których jest wiele w okolicy Grabowca, są to kolonje Mazurów, sprowadzonych w końcu XVIII wieku i osadzonych po lasach. Ludność tych majdanów do dziś dnia zachowała typ odrębny od ludności miejscowej. Mieszkańców wsi Szystowice zowią Szustowlanie, wsi Beresce—Bereślanie, Skibic—Skibiczanie. Pole, przez które prowadzi ścieżka do wsi sąsiedniej, nazywa się Chodacz; łąka, z powodu częstego namulania—Namula; część lasu—Legowiska. W lesie jest dość wysoka góra—*Eysocha* z pokładem wapienia, niezdatnego do użytku.

Henryk Weychert.

XIV. Pisanki.

Na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w r. 1901 mieliśmy bardzo obfity zbiór pisanek z różnych stron gub. Lubelskiej, w której wszędzie, jak się zdaje, zwyczaj pisania jaj na Wielkanoc się zachował. W odpowiedziach na kwestjonariusz ludoznawczy nie znaleźliśmy szczegółowych wiadomości o pisankach. Drobnych wzmianek kilka tutaj podajemy.

H. Ł.

1. W parafii Krzczonów, w pow. Lubelskim, robią pisanki (nazywają je *pisami*). Tłuką skorupkę z poświęconego jajka i posypują nią kapustę, by liszki jej nie zjadły.

Władysław Koźmian.

2. Na święto Wielkiejnocy w Modryńcu, w pow. Hrubieszowski, piszą bardzo dużo pisanek. *K. Milowicz.*

3. W okolicach Zaklikowa, w pow. Janowskim, dziewczęta piszą na Wielkanoc jaja w różnych kolorach i rozdają je młodzieńcom. *A. Jaroszek.*

4. W Żabnie, w pow. Krasnostawskim, blaszkę, którą piszą pisanek, nazywają *zakówką*. *Stanisława Dąbrowska.*

5. W okolicach Hrubieszowa jaja wielkanocne piszą (*pisanek*) lub farbują jednym kolorem, a nawet srebrzą je i złocą. Jaja takie nazywają *kraszankami*. *Janina Sroczyńska.*

XVIII. Sobótka.

Nowych danych o obchodzie sobótki w gub. Lubelskiej nie otrzymaliśmy. Niemało przyczynków podaliśmy w poprzednich tomach „Wisły.“ Przeważnie autorowie odpowiedzi na kwestjonariusze wystawowe, dotyczące ludoznawstwa, stwierdzili zanikanie tego obchodu. P. Władysław Koźnian nadmienia, że sobótka obchodzi w parafii Krzczonów, ale opisu nie podaje; zresztą sobótkę z tej parafii już opisał ks. B. Malinowski w „Wisła“ W granicach gub. Lubelskiej sobótka utrzymuje się dotychczas przeważnie nad Wisłą i Wieprzem.

H. Ł.

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

1. Lud w Żabnie, w pow. Krasnostawskim, wierzy w strachy, zmory, uroki, latawce, wypiry (upiry) i t. p.

Zmora. Jeżeli kto ma siedem córek, to najmłodsza jest zmorą. Zmory męczą ludzi, konie i bydło. Najpoważniejszy gospodarz we wsi opowiadał mi: „Śpie sobie we młynie na górze, a tu słysze: clap, clap, cość idzie po schodach, przychodzi kole mnie, włożyło na kożuch, com nim był okryty, i zaczyna mnie dusić“... Zwróciłem uwagę opowiadającego, że to mógł być szczur lub kot, na co odpowiada mi z szyderym uśmiechem: „Piekny mi kot, co z korczyk pszenicy ważył“ i ciągnął dalej: „Leże se cicho, pacierz mówie, a to dusi coraz lepij, takem już nie mógł ścirpić, złapałem oburocz i razem z kożuchem cisnenem na ziemię, jaże zapiszczalo“.

Drugi gospodarz opowiadał: „Oj, zmora to czleka martwi we spaniu! Ległem se raz po południu w sadku, aż tu coś idzie, idzie do mnie i chlapano mnie w puche (policzek), ażem miał prege, jakby kto batem uderzył; takem wzion but, co kole mnie leżał, i cisnenem przed sie, aż to zapiszczalo.“

„Było siedem zmory: jedna poszła na tarnine, a druga do koni, a trzecia w oset, a czwarta w pokrzywy, a piąta do pana, a szósta poszła na piec, a siódma do krowy. Potem zyszły sie te zmory razem, i jedna mówi: „Było mi niezgorzyj u pana.“ Druga mówi: „Mnie było dobrze na koniu, bom sie najeżdżiła.“ Trzecia mówi: „Mnie było najgorzej w tarninie“.— „A i mnie w pokrzywach źle: co sie chce ruszyć, to mnie parzy.“— „A mnie krowa bodła rogami.“— „A mnie gnietło od pieca.“

„Miał pan siedem córek, jedna była zmora i ciągle chodziła zachlapana. Przyszedł raz dziadek, pan pyta się: „Co my mamy z nie robić?” i dawał pan 10 rubli, żeby dziadek co poradził. On powiedział, że nie chce pieniędzy i tak poradzi. Wzcion wały i noża i pozatykał wszystkie dziurki w pokoju wato, bo gdzieby igła nie wylazła, to zmora wylizie, i zamknieni zmora w tym pokoju; w dzień to siedziała cicho, a jak noc nadeszła, to piszczala.“

Upiór. „Niektóry człowiek ma dwa serca, to przy chrzcie jedno serce ostaje nieochrzczone, itaki człowiek po śmierci chodzi i nazywa się *wypiór*. Jak ugadzo, (= zgadną), który będzie wypiór, i po śmierci wbijó mu w piersi goźdz bronne i pochowają twarzo do spodu, to nie będzie chodzić.“

„Jedno dziecko służyło u gospodarza Góry; był u tego Góry syn i dziewczka, i wszyscy robili krzywdę temu dziecku (chłopcu), wiec on wtendy wzion i pomar i leżał na ziemi bez truny jeszcze. Lig (=legł) se stary Góra za piecem, — a była jeszcze dziewczyna u tego Góry, co tyż krzywdę robiła,—tak on wstał ten umarty i nachuchał w gebe ij, i ona do trzeciego dnia pomarła; poszeł do syna tego Góry i tylko go dotchnoł, a do ojca poszeł, dopiro zaczął ojca dusić. A ten Góra był wpisany w pasek św. Franciszka, tak Góra wzion ten pasek i zaczął go bić—ale z lewej reki, i nic mu nie zrobił; a jak uderzył prawo reko, dopir sie ten wypiór przewrócił; potem zrobili mu trune, zabili bronny goźdz w piersi, dali mu w zęby taki grosz, co to już nie póndzie, i pochowali go, gebo do spodu: to już taki wypiór nie bedzie ludziom robić na niecnote (=na złość).“

Topielec i latawiec. „Dziecko niechrzczone jest 7 lat topcem (topiec łapie ludzi w kąpieli za kark i wcioga do wody), potem 7 lat latawcem (to jest: to co strzyła — piorun), a dopir potem ostaje diabłem. Jak topiec kogo zawoła do wody, to musi póść, a jakby kto chciał zatrzymać gwałtem, to zamrze w rekach.“

Planetnik. „Jak sie dziecko rodzi, a jest taka chmara na niebie, taka planeta, to już takie dziecko, jak urosnie, jest planetnikiem i może nawrócić chmare. Raz kosili chłopci łoke, i jeden był planetnik; jak chmara wyszła, to chłopcy chciały uciekać, a planetnik pedzioł: „Nie uciekajcie“ i poszeł i obrócił chmare na las, to aż las połamało. Wtendy tego planetnika wszystkie chłopcy obserwowali (=szanowali), jak swoje dziecko.

Planetnik je (=jest) zawdy (=zawsze) blady, bo nosi chmury.“

Djabeł. „Bogaty gospodarz każdy ma djabła na strychu, kole komina, i nosi temu djabłu co dnia kasze przez soli, a jak se zapomni i osoli, to djabeł ciśnie za nim to kaszo. Djabeł zawdy jest w koci postaci.“

Stanisława Dąbrowska.

2. *Upiór czyli, jak w okolicach Turobina nazywają, wypiór.*

Moja babka często mi opowiadała o swoim stryju, nieboszczyku, który był upiorem. Zaraz pierwszej nocy po pogrzebie przyszedł

i w domu poroztwieriał wszystkie drzwi, i przechodził wszędzie na przestrzał. Na drugą noc zaczął garnki przestawiać, niby porządkować, czym bardzo domowników niepokoił, bo widzieli go wszyscy, co gdzie robił. Ktoś im doradził pozawiazywać drzwi święconym paskiem, a już nieboszczyk nie wejdzie. Tak zrobili, jak radzono, i on już nie wszedł do chałupy, ale się rozgniewał i zaczął stukać, „grumać“ (=hałasować), kury z grzędy pospędzał, i tak co noc różne hece wyprawiał. A było to w miesiącu czerwcu. „Razu jednego— mówi babka — zgubiłam w lesie krowę i nie mogłam znaleźć, więc przyszedłam do domu z płaczem i prosiłam brata, żeby poszedł ze mną szukać krowy. Samym mrokiem idziemy pomiędzy zbożami drogą w stronę cmentarza do lasu. Naraz słychać dudnienie, jakby wozów z armatami. Wytrzeszczamy oczy w stronę, gdzie dudni, i, o dziwo, zobaczyliśmy nieboszczyka stryja, jak pędził do wsi. A że brat był niemłody, tęgi i śmiały, więc rzekł do stryja: „Gdzie wy tak, stryju, biegniecie?“ Mówił brat, że wtedy nawet zapomniał, iż stryj umarł. Na zapytanie stryj nic nie odpowiedział, tylko zębami zaszczekał, ażeśmy się okropnie przestraszyli. Powróciwszy, powiedzieli o tym zdarzeniu domownikom, a na drugi dzień uradziliśmy, żeby pójść do księdza i opowiedzieć, jak stryj nas niepokoi. Ksiądz wysłuchał naszego opowiadania i kazał grabarzowi rozkopać grób, a gdy trumnę otworzono, on leżał świeży, jak żywy; wtedy ksiądz kazał grabarzowi łopatką głowę mu odciąć (?). Od tej pory już więcej nie przychodził do nas.

Takich i tym podobnych powieści jest wiele.

O zmorach. Opowiadają, że jeśli która rodzina ma 7 córek, to jedna musi być zmorą, i gdy kogo (najczęściej mężczyznę) sobie upodoba, wtedy, choćby ją za trojgiem drzwi zamknięto, przeobraża się w ducha i przychodzi przydusić tę osobę—choć na parę minut.

Zmora, zaczynając od nóg i posuwając się ku głowie, przywala człowieka jakimś ciężarem, czymś na podobieństwo poduszki, tylko bardzo ciężkiej, że ruszyć się niepodobna; bywa to wtedy, gdy kto położy się spać nawznak, a gdy się śpi na boku, nigdy tego nie doświadcza się.

Znam kilka osób żyjących, którym rzekome zmory dokuczały; osoby te radziły się ludzi, co mają zrobić, żeby odstraszyć zmorę. „Bo — powiadają — wczoraj, jak tylko wlażem w zapole na siano, mówię sobie pacierz i zaczynam się rozbierać, słyszę, jak coś idzie do mnie po sianie: szelep, szelep... ja, trzymając rzemieniak (pasek) w rękę, dalej bić po sianie w tę stronę, skąd szelepało; dopiero odeszła... Ale nic nie widziałem, tylko słyszałem, jak nazad poszła.“

Zmory najczęściej trapią mężczyzn w wieku od 25 do 35 lat; kobiety mniej się skarżą, a nawet w nie nie wierzą.

O boginkach. Powiadają, że raz jakaś wieś, położona w górach, urządziła sobie w ostatki zapustne zabawę z muzyką w domu tuż przy drodze, gdzie naschodziło się dużo młodzieży i osób starszych.

Gdy się rozchochocono w najlepsze tańcami, nadchodzi ksiądz z Panem Bogiem do biednej chorej staruszki, zamieszkałej obok; przechodząc mimo drzwi i okna, skąd go wszyscy widzieli, ksiądz zadzwonił na nich, ale ci tańca i muzyki nie przerwali. Wtedy ksiądz, oburzony tym, zaklął ich, żeby tańcowali do końca świata.

I teraz podobno tańczą. Gdy nogi im się „zchochają“ (zedrą) do pół goleni, znów na nowiu miesiąca odrastają, a nawet oni całym się odmładzają.

Inne podanie o boginkach. Gdy Pan Jezus chodził z apostołami do ziemi Galilejskiej, trafiło się, że byli bardzo głodni. Przechodząc wsią, usłyszeli w jednym domu muzykę, a gdy zapytali przechodniów, co tam za zabawa, odpowiedziano im, że to wesele. Mówi św. Piotr do Pana: „Wstąpmy tu, może nas posilą czyinkolwiek.“ Wstąpili jako obcy przechodnie, a muzyka gra dalej, goście tańczą, nie zwracając na przybyłych uwagi. Św. Piotr zwraca się do gospodarza czy przełożonego z prośbą, aby Go z towarzyszami trochę posilili, bo są w podróży i bardzo głodni; na to wszyscy weselnicy podróżnych ofuknęli i wypędzili z domu. Rozgniewany tym Pan Jezus rzekł im: „Tańczujcie tedy aż do końca świata.“ I tak podobno tańczą dotychczas, a gdy przez miesiąc nogi sobie zedrą, znów im na nowiu miesiąca odrastają. Ma to dzieć się w górach Galilei.

Michał Maciąg.

3. W okolicach Modliborzyc, w pow. Janowskim, lud ma następujące wierzenia: 1) Przed e p i d e m j ą cholery zjawia się jakaś pani i powiewa chusteczką ¹⁾. 2) Jeżeli kto zasypia nawznak, to czasem dusi go zmora, tak, że się nie może ruszyć, i dopiero po chwili zmora ustępuje. 3) Są p l a n e t n i k i i t o p i e l c e; od pierwszych zależne są deszcz i pogoda, drudzy ciągną ludzi w głębinę i topią.

Wincenty Dzikowski.

4. W Wierzchowiskach, pow. Janowskim, wierzą w z m o r y i m a ł p ę ²⁾, która odmienia dzieci niechrzczone. Dlatego przy dziecku kładą różaniec.

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

5. W Wielączy, pow. Zamojskim, wierzą w z m o r y, inaczej m a r y, w czepianie się tak zwanych b ł ę d ó w, w różne zabobony, gusła, przesady, wróżby.

Błażej Szewc.

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. (Patrz „Wisła“ t. VI, str. 931.)

1. Na polach folwarku Jadwisin, należącego do majątku Kawęczyn, w gminie Piaski Luterskie, w pow. Lubelskim, w odległości

¹⁾ Por. morową dziewicę w „Konradzie Wallenrodzie“ Adama Mickiewicza.

²⁾ W innych stronach nazywają ją b o g i n k ą lub m a m u n ą.

2-ch mil od Lublina, niedaleko szosy Piaseckiej, na rozległym otwartym wzgórzu, znajduje się obszerny płaski nasyp, najwidoczniej ręką ludzką utworzony, kępą starych drzew liściastych porośnięty. Nasyp ten, na 2 łokcie wysoki, tworzy prostokąt, mający około 40 łokci długości i 20 szerokości; u ludu miejscowego ma on nazwę „Stół Królewski“ i podług podania był usypany w czasie jakiejś dawnej wojny, z rozkazu króla, który z wojskiem stał w tej miejscowości obozem.

Dokładniejszych wyjaśnień najstarsi mieszkańcy dać nie umieją.

2. W m. Kraśniku, gub. Lubelskiej, w obrębie miasta, nad rozległymi łąkami, leży wyniosłe wzgórze, zwane Górą Zamkową, pełne lochów i śladów ruin po dawnym zamku Tęczyńskich.

O wzgórzu tym przechowuje się wśród mieszczan kraśnickich podanie, że kryje w sobie skarby wielkie, strzeżone przez ducha. Pewien chciwy mieszczanin zbudował niegdyś pod wzgórzem chatę i wciąż kopał, szukając skarbów. Aż wreszcie ukazało mu się *coś* i rzekło: „Choćbyś kopał—nie kopał, nie wynajdziesz; skarby znajdują się same, gdy kościół będzie słomą posyty“ (t. j. gdy będzie w potrzebie). Mieszczanin przestraszony zaniechał kopania i porzucił chatę, która z czasem się rozwaliła. *Wł. Przegaliński.*

3. Z czasów szwedzkich są w K r a ś n i k u i okolicy różne pamiatki, gdyż w r. 1656 przez czas dłuższy przebywali tu Szwedzi pod wodzą samego króla Karola Gustawa. Oczekiwali oni na ciągnącego od Krakowa Rakoczego z Węgrami, jakoż w okolicach Kraśnika nastąpiło połączenie się wojsk najezdniczych. Nieprzyjaciel, trapiiony przez wojska polskie pod wodzą Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego, trzymał się obronnie, zajmując Kraśnik, który wtedy był otoczony murami i bramami i stanowił fortecę. Karol Gustaw stał przez kilka tygodni na folwarku księżym „Pasięka“, opodał od Kraśnika, gdzie część wojsk jego okopała się; są tu też widoczne, dobrze zachowane okopy, zwane u ludu S z w e d z k i e m i. Potym król szwedzki przeszedł pod Urzędów, o 1½ mili od Kraśnika, gdzie się okopał na wzgórzach wsi Skorczyce; pozostały tam także okopy, a miejscowość tę lud nazywa *Psią Górką*, podobno dlatego, że po wyjściu Szwedów zbiegały się tam psy, odgrzebując i pożerając trupy.

Robert Przegaliński.

XXII. Chleb.

1. Małe bułeczki, dawane ubogim w dzień zaduszny, nazywają w Żabnie, pow. Krasnostawskim, *powalkami*.

Stanisława Dąbrowska.

2. We wsi Wierzchowiskach, w pow. Janowskim, *korował* (w innych okolicach *korowaj*) i *kołacz* oznaczają to samo pieczywo weselne.

Marja Świdłowa.

(Więcej szczegółów o chlebie i różnych rodzajach pieczywa znajduje się w artykule o pożywieniu.)

XXV. Astronomia, kosmogonia i meteorologia ludowa.

I. We wsi Wierzchowiska, pow. Janowski: 1) Gdy spada gwiazda, zmówić trzeba „Zdrowaś Marja“, bo ktoś umarł. 2) Na księżycu widzą brata, który brata zabił. 3) Droga mleczna wyraźna wróży pogodę. *Marja Świdowa, Marja Skawińska.*

II. W Lubelskim lud wierzy, że tęcza pije wodę, zabierając w siebie ludzi, zwierzęta i różne inne przedmioty. *H. Ł.*

XXVI. Mazurzenie.

1. We wsi Babinie, w pow. Lubelskim:

a) Brzmienie *cz* jak *c*: cápecka, cekać, włócić, gospodarcy, Bednarcyk, Polowcyk (nazwiska), warkoc, gorzâtecka, barylecka, dziewecka, wiánecek, ocepiny.

b) Brzmienie *sz* jak *s*: marsálek, psenica, nosá, gros; niekiedy znów jak *ś*: pyśnić się, śtuka.

c) Brzmienie *ż* jak *z*: ząc, zyto, lózko, małżeński.

d) Brzmienie *rz* jak *ż*: páciérz, rzéka. Wyraz *barszcz* wymawiają *bárzc*.

2. W Woli Gałęzowskiej, w pow. Lubelskim, słyszy się mazurzenie obok wymawiania właściwego:

a) Brzmienie *cz* jak *c*: cytać, cekać, cas, cáпка, scéniák, kacka, pocuntek, miescanie, wiecór, jęcmién, Podzamce, grac (= gracz), kończyzna (= koniczyna). Jak *ć*: ćtry.

b) Brzmienie *żdż* jak *zdż*: wyjézdżám.

c) Brzmienie *sz* jak *s*: scéniák, piśe, posed, syba, przysed, staba, mateusek; jak *ś*: pośliśny. Częściej jednak *sz* wymawiają właściwie: sześć, nasza, kasza, pszenica, szeląg, szkoła, szklánka, kieszeń, wszyćko, dészcz, koszula, grzészny, pszoła.

d) Brzmienie *ż* jak *z*: zarnówka, żądam, zóna; niekiedy jak *ź*: ziaba. Często właściwie: Żyd, krzyż, żyto, stróż.

e) Brzmienie *rz* jak *ż*: rządca, rzéka, przetak, trzy, grzészny, drzwi, Zákrzów, Bátórz (wieś).

3. We wsi Gódziszowie, w pow. Janowski, mazurzą:

a) Brzmienie *cz* jak *c*: cas, cekać, zycyc, dziewcyzna.

b) Brzmienie *sz* jak *s*: gruska, lub *ś*: ślam (= szlam).

c) Brzmienie *ż* jak *z*, np.: zóna, zycyc.

Tamże wymawiają: śtyry (= cztery), syćko (= wszystko).

4. We wsi Wierzchowiskach, w pow. Janowski, mazurzą:

a) Brzmienie *cz* jak *c*: cy, cego, cłowiek, słonecko, scyry, serdecnie, ślicnie, racyć, szczęśliwy, skońcyć, klucyk, konicek, ganecek, sadecek, jesce, nieszczęście, barsc, rzec (= rzecz). garstecka, jarmarcysko. Obok tego: ćtery (= cztery).

b) Brzmienie *sz* jak *s*: wasa, prośe, nadesła, spojrzys, mas, będzies, pociesyc, gorsy. Obok tego: zapiscie (= zapiszcie).

c) Brzmienie *ż* jak *z*: zóna, mąż, wąż; obok tego: zielazo.

d) Brzmienie *rz* wymawiają właściwie: rzec, spojrzys.

H. Ł.

Sprawozdania i Krytyka.

Opis statystyczny gubernji Lubelskiej przez Henryka Wiercieńskiego.
(Warszawa, 1901. Str. 492, z mapami i rysunkami.)

Grono ziemian lubelskich, pragnąc pozostawić trwałą i pożyteczną pamiątkę po wystawie, urządzonej w Lublinie w 1901 roku, podjęło myśl wydania opisu gubernji Lubelskiej, a wykonanie tej pracy powierzyło Henrykowi Wiercieńskiemu, autorowi cennych prac społeczno-ekonomicznych. Tej okoliczności zawdzięcza nasza literatura krajoznawcza piękny nabytek, który stać się powinien wzorem dla prac podobnych, w innych części kraju dotyczących.

Już z samego spisu przekonać się można, jak bogaty i obfity materiał zgromadził i opracował Wiercieński w swej pracy. Nietylko bowiem wszystko to, co dotąd drukiem ogłoszono, ocenił krytycznie i do swych studjów porównawczych zużytkował, lecz własnymi poszukiwaniami wiele braków uzupełnił, tworząc skończony obraz stosunków społecznych i gospodarczych opisywanej okolicy.

Pobieżnie tylko przejrzyć tu możemy główne działy książki p. Wiercieńskiego; wszakże pozwolimy sobie zanotować niektóre ciekawe i mało znane fakty, najbliżej przedmiotu „Wisły“ dotyczące.

Dział I poświęca autor „Przyrodzie kraju“. Znajdujemy więc tu rozdziały, poświęcone topografji, hydrografji, opisowi klimatu (zanotowano wszystkie niemal spostrzeżenia meteorologiczne, w granicach gubernji Lubelskiej dokonane), opisowi fauny i flory, wreszcie — siedzib ludzkich.

Z rozdziału tego zanotujemy tylko, że dzisiejsza gubernja składa się z części dawnych województw: *Lubelskiego* (powiaty: Lubelski, Lubartowski, Puławski, Janowski i Biłgorajski), *Bełskiego* (powiaty: Tomaszowski, Hrubieszowski), *Ruskiego* (powiaty: Chełmski, Zamojski, Krasnostawski), a w tych granicach obejmuje obszar 300 mil kwadratowych.

Rozdział o „ludności“ rozpoczyna autor charakterystyką antropologiczną różnych szczepów, zamieszkujących gubernję Lubelską. Wśród nich większość — 83% — stanowią Polacy i Rusini, następnie Żydzi — 14,5%, Niemcy — 1,5% i Wielkorosjanie — 1%.

Pomiędzy Polakami a Rusinami nie znajduje p. Wiercieński znaczniejszych różnic antropologicznych. Najwyraźniejsza może zachodzi we wzroście. Pomiar, dokonywane w różnych powiatach na ludności wiejskiej, która typ pierwotny najdłużej zachowuje, bo najmniej ulega mieszanii z ludnością napływową, wykazują wzrost prze-

ciętny dorosłego mężczyzny 164,9 centym., kobiety — 153, a najliczniejszą grupę tworzą osobniki o wzroście 160—169 ctm. Ale w powiatach zachodnich grupę następną tworzą osoby o wzroście 170—179 ctm., we wschodnich zaś, przeciwnie, najliczniejszą z kolei jest grupa o wzroście 150—159. Dla części zachodniej wzrost przeciętny wynosi 167,4, dla wschodniej zaś — 162,1 ctm.

Z pracy dra Olechnowicza („Charakterystyka antropologiczna ludności gubernji Lubelskiej“) wiemy, że w gubernji tej przeważa typ brachicefaliczny (59,6% krótkogłowców, wskaźnik przeciętny — 83,6), a co do zabarwienia przeważają typy średnie (szatynów 40,2, przy 29,8 blondynach i 30,0 brunetach; skóra biała w 18,2 wypadkach, śniada w 17,0, płowa zaś — 64,8).

Obok wzrostu nieco niższego, ludność powiatów wschodnich (w znacznej części, a niekiedy i przeważnie — Czerwonorusini) wyróżnia się, w porównaniu ze szczepem mazurskim, ciemniejszą nieco barwą skóry i włosów, głową więcej przed tułów naprzód podaną, drobniejszymi rysami twarzy i brodą, cofniętą znacznie poza linję wargi.

Wiadomo również, że *szlachta* lubelska różni się od włościan wyższym przeciętnie o 10 ctm. wzrostem (173,4 ctm. — Olechnowicz), większą czaszką, węższym czołem i większą brachicefalią (93% krótkogłowców — dr. Olechnowicz).

U *mieszczan* zaznaczyć należy przewagę włosów blond nad innymi, kiedy zarówno u szlachty, jak i u włościan przeważają ciemne, oraz znaczny stosunek włosów rudych (1 $\frac{1}{2}$ %), których niema wśród tamtych.

Wreszcie charakterystyka fizyczna *Żydów* wykazuje kregosłup zgięty naprzód, oczy zbliżone do siebie, konchy uszne większe i bardziej od czaszki odsunięte, dłoń mniejszą u mężczyzn, większą zaś u kobiet w porównaniu z ludnością chrześcijańską, stopę dłuższą i bardziej płaską, kość goleniową krótszą, kolano niżej osadzone, włosy pospolicie ciemne, niekiedy rude, rzadko blond.

Z porównania obecnej liczby ludności ze spisem ludności djeceji Krakowskiej z r. 1787, oraz ze studjów własnych nad księgami chrztów, przechowanymi w niektórych parafjach, autor dochodzi do wniosku, że w ciągu ostatniego stulecia liczba ludności katolickiej powiększyła się w granicach gubernji Lubelskiej o 105,4%, przyrost zaś ludności żydowskiej wynosił w tym czasie 482,5%.

Stosunek liczebny ludności miejskiej do ogółu mieszkańców wynosi obecnie w gubernji 12,8%, mniej więc, niż przeciętnie w Królestwie (21,7%), a tyleż prawie, co w gubernjach: Radomskiej i Suwalskiej, więcej niż w Kieleckiej (7,6). W ciągu lat 44-ch (1856—1899) ludność miast wzrosła o 157,7%, a pierwszeństwo w tym względzie ma Chełm z przyrostem = 284,8% i Lublin = 257,6%. Zanotujmy jeszcze, jako ciekawy szczegół, że na 1 dom przypada mieszkańców: w miastach — 26, w miasteczkach — 15, we wsiach — 8.

Pod względem gęstości zaludnienia pierwsze miejsce zajmuje powiat Nowo-Aleksandryjski—101 mieszkańców na wiorstę, następnie—Hrubieszowski — 98 na wiorstę, ostatniemi zaś są powiaty: Janowski — 73 i Zamojski 71, przy ogólnej średniej dla gubernji = 86 mieszkańców na wiorstę.

Podział ludności według zajęć wykazuje: 79,7% rolników, 7,2% zajętych w handlu, 4,9% w fabrykach i rzemiosłach.

Trafiamy tu na niezmiernie ciekawy rozdział o tym, „*jak się lud lubelski odżywia,*“ oparty na samodzielnych studjach i poszukiwaniach p. Wiercińskiego, który polecamy uwadze czytelników, interesujących się tą kwestją, jako jeden z nielicznych źródłowych przyczynków do ważnej tej sprawy w literaturze naszej.

Pod względem *wyznaniowym* w ostatnich latach kilkunastu zaszły znaczne zmiany w gubernji Lubelskiej, zwłaszcza zaś od dnia 18 lutego 1875 roku, kiedy to wyższe duchowieństwo unickie, zebrałe pod przewodnictwem administratora djecezji Chełmskiej, Marcecego, syna Onufrego, Popiela, oświadczyło chęć oderwania się od Rzymu i powrócenia na łono Cerkwi prawosławnej. W dniu 11 maja przyjął prawosławie administrator djecezji, otrzymując jednocześnie godność biskupią, a już 15 maja tegoż roku Cerkiew unicka istnieć przestała.

Zmiany w liczbie ludności według wyznań wykazuje następujące zestawienie:

liczba katolików	z 83,3% w r. 1833 spadła na 62,6% w r. 1899
„ prawosławnych 5,3%	„ 1833 wzrosła na 19,8% „ „
„ starozakonnych 8,3%	„ 1818 „ „ 14,6% „ „
„ protestantów 6,14%	„ 1833 spadła „ 2,8% „ „

Co do rozmieszczenia terytorjalnego, to powiaty zachodnie są przeważnie katolickie, we wschodnich zaś liczna jest ludność prawosławna. Protestanci zgrupowali się głównie w powiecie Chełmskim, znacznie już mniejszą grupę tworzą w powiecie Lubartowskim, a jeszcze mniejszą — w Lubelskim i w Lublinie. Żydzi rozsiani są po wszystkich powiatach, trzymając się przeciwz głównie miast i miasteczek.

Zaznaczmy jednak, że bezwzględna większość posiada ludność wyznania prawosławnego w jednym tylko powiecie Hrubieszowskim (56,8%), po którym następują: Tomaszowski (45,0), Chełmski (39,4), Biłgorajski (30,9), Zamojski (19,6), Krasnostawski (10,0), w pozostałych zaś pięciu wynosi ona od 0,9 do 2,5%.

Pomijając znowu cały szereg rozdziałów, jak: Oświata, Etyka, Dobroczynność, Kuratorja trzeźwości, Zdrowotność i Służba zdrowia i t. d., zanotujemy niektóre ciekawe wyniki badań p. Wiercińskiego nad rozwojem ekonomicznym gubernji Lubelskiej. Okazuje się z nich naprzykład, że w ciągu lat 1827—1899 przestrzeń gruntów ornych zwiększyła się o 19,1%, przestrzeń zaś leśna o 3,4%. W ciągu stulecia połowa niemal dawnych nieużytków obrocona została na

użytek rolnictwa — na pola orne i lasy. W ciągu ostatniego pięcioletcia główne zmiany zaszły w stosunku własności dworskiej i włościańskiej; ta ostatnia stale się zwiększa kosztem pierwszej, jak to widać z liczb następujących: w r. 1893 stosunek wzajemny wynosił 53,4 i 41,0%; w r. 1894 — 48,7 i 45,3; w r. 1900 — 46,3 i 48,3. Pomimo jednak stałego zmniejszania się większej własności, posiada ona ciągle więcej ziemi, niż w innych gubernjach kraju (z wyjątkiem jednej tylko gubernji Kaliskiej, w której własność wielka zajmuje 52,7% przestrzeni ogólnej). Jeśli więc w porównaniu z Cesarstwem i Europą Zachodnią Królestwo Polskie wogóle jest krajem wielkiej własności, to w nim znowu gubernja Lubelska zajmuje jedno z miejsc naczelnych w tym względzie.

Przed rokiem 1864 mała własność wynosiła zaledwie 1,8% obszaru ogólnego gubernji; w roku tym powiększyła się o 1 043 889 morgów, stanowiąc już wtedy 41,9% obszaru gubernji. Droga parcelacji większej własności powiększyła się do r. 1893 o 31 516 morgów, wreszcie przy pomocy Banku Włościańskiego do dnia 1 stycznia 1900 r. włościanie nabyli 75 880 morgów, na których powstało 9 720 nowych osad włościańskich. Tyleż więc rodzin nowych właścicieli rolnych kraj pozyskał. Widzimy także, że wbrew teorii, zapowiadającej pochłonięcie własności drobnej przez wielką, pierwsza z nich stale powiększa się i rozwija.

Dla rozległości gospodarstw włościańskich p. Wierciński podaje cyfrę średnią 11 — 12 morgów na osadę, a granice wahań od 10 prętów (pod izbą) do 30 morgów. Cyfra ta wszakże nie jest ściśła, gdyż trudno orzec o rzeczywistej liczbie gospodarstw włościańskich wobec przepisu, ograniczającego podzielność gruntów. Podziały odbywają się ciągle, chociaż ujawnione nie są. P. Wierciński, przeprowadziwszy badania szczegółowe w pewnej gminie, znalazł w niej gospodarstw 1078 zamiast 765 osad ukazowych, oficjalnie istniejących (przypominamy, że badania analogiczne, przeprowadzone przez ś. p. Juljana Łapickiego w 3 gminach powiatu Radomskiego gubernji Piotrkowskiej doprowadziły do podobnych rezultatów); przypuszcza więc, że liczba gospodarstw włościańskich wzrosła od r. 1864 conajmniej o 40 — 50%, czyli że obecnie wynosi prawdopodobnie około 110 — 120 tysięcy. W powiatach waha się własność włościańska od 42,5% obszaru ogólnego w Krasnostawskim do 53,6% w Nowo-Aleksandryjskim (w Królestwie — 43,1%, we Francji — 75,4%).

Z ogólnej liczby ludności rolniczej — 1 005 171 przypada na ludność, posiadającą własność gruntową — 898 951, bezrolnych zaś — 106 220.

Obszerny dział książki p. Wiercińskiego, traktujący szczegółowo o przemyśle gubernji Lubelskiej, pomijamy, gdyż w życiu ekonomicznym tej części kraju przemysł stosunkowo mniej ważną odgrywa rolę. Posiada on charakter przeważnie rolniczy, jak to widać stąd, że z liczby 1759 fabryk przypada 959 na młyny wodne, paro-

wie i wiatraki, 51 na gorzelnie, 6 na cukrownie i t. d. Wszystkie fabryki razem wzięte zatrudniają zaledwie 11 956 robotników: są to więc z nielicznymi wyjątkami zakłady niewielkie, o produkcji ograniczonej (cała wartość produkcji = 14 090 151 rubli, a ztym średnio 8010 na fabrykę). Niektóre gałęzi przemysłu upadają; zanikł przede wszystkim przemysł żelazny, znikają smolarnie, zmniejszył się wyrób sukna, płótna, papieru, krochmalu; natomiast najszybciej i najpomyślniej rozwijają się: cukrownictwo, wyrób maszyn i narzędzi rolniczych, fabryki cementu, mebli giętych i t. d.

Z pozostałych rozdziałów pracy p. Wiercieńskiego, poświęconych rzemiosłom, komunikacjom, handlowi, instytucjom kredytowym zanotujmy jeszcze tylko niektóre dane, dotyczące Towarzystwa Rolniczego w Hrubieszowie, którego dzieje i działalność tak mało są ogólnie namznemu znane: jest to najstarsza instytucja kredytowa w kraju naszym, starsza o trzy lata od Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Fundatorem jej, jak wiadomo, był Stanisław Staszic, który, dla podniesienia stanu rolniczego i ulepszenia ustroju stosunków rolnych, oddał na własność gminy Hrubieszowskiej dobra swe, od rządu austriackiego nabyte i składające się z 10 folwarków, 6 wsi całych, 2 części i wójtostwa w Hrubieszowie. Darowiznę tę cesarz Aleksander I w r. 1822 zatwierdził. Ziemia stała się własnością włościan, a dla zapobieżenia skupu gruntów wprowadzono ograniczenie, iż najwyższy dział gruntów, do jednego właściciela należących, przenosić nie może 80 morgów. Z dochodów z młynów, tartaków i propinacji założona była kasa pożyczkowa, dla podniesienia rolnictwa i rzemiosł w gminie. W miarę wzrostu tego funduszu, towarzystwo rozszerzać się miało przez kupno wsi sąsiednich i przyłączanie ich do stowarzyszenia.

W roku 1899 kapitał kasy wynosił 126 115 rub., dochody 47 110 rub., a wydatki 27 867, w czym: 1719 rb. towar do zakładów szewckich, 450 rb. — zasiłki uczniom, 387 rb. — lekarstwa, 261 rb. — książki i gazety, 4664 rb. — pożyczki (zwrócono zaś pożyczek rb. 6045). Cyfry te zdają się dowodzić, że Towarzystwo rozwija się pomyślnie i w pożądanym kierunku.

Wiele jeszcze ciekawych szczegółów, wydobytych na światło dzienne przez p. Wiercieńskiego, chciałoby się tu przytoczyć: za wiele jednak miejsca musielibyśmy na to poświęcić, więc czytelników do książki samej po nie odsyłamy.

Z krótkiego tego przeglądu widzimy, jak bogatą jest treść pracy p. Wiercieńskiego: daje nam ona obraz całkowity stanu i rozwoju społecznego tej części kraju. Jeśli zaś tu i owdzie zauważyć się dają pewne braki lub niedokładności, to pochodzą one jedynie z braku odpowiednich materiałów, — za co, oczywiście, autor odpowiedzialny być nie może.

A. Zakrzewski.

Illustrowany przewodnik po Lublinie, ułożony przez M. A. R. Wydawnictwo na korzyść Domu Zarobkowego w Lublinie. Warszawa. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Raczkowskiego w Lublinie.

Druk G. Paprockiego. 1901. 8-o, str. 241.

Przewodnik po Lublinie i jego okolicach z dodaniem planu miasta. Opracował na podstawie danych źródłowych Witold Cholewiński. Warszawa. Nakładem W. Cholewińskiego. Druk P. Laskauera i W. Babickiego.

1901. 8-o, str. 32.

Alfred Pomian Kobierzycki. Monografia Lublina. Lublin 1901. Nakładem autora. Druk M. Szereszewskiego w Sosnowcu. Skład główny w księgarni W. Kiesewettera. 8-o, str. 112.

Rok 1901, w którym się odbyła wystawa rolniczo-przemysłowa w Lublinie, przyniósł, oprócz innych wydawnictw, z jej powodu przedsięwziętych, aż 3 przewodniki po Lublinie. Nim podamy ich ocenę, przytoczymy prace dawniejsze o Lublinie. W wieku XIX wyszły 4 wydawnictwa, opisujące Lublin: Seweryn Zenon Sierpiński wydał w r. 1839 „*Obraz miasta Lublina*“ (Warszawa, 8-o, str. XXII i 186). Toż dziełko w r. 1843 ukazało się również w Warszawie w wydaniu powtórnym p. n. „*Historyczny obraz miasta Lublina*“; wydanie to powiększono kroniką miasta i dodatkami (8-o, str. XXII i 244). Dziełko Sierpińskiego, ozdobione kilku ilustracjami, jest dotąd, pomimo braków dość ważnych, dla piszących o Lublinie niemal jedynym pewnym źródłem wiadomości. Niezły krótki „*Opis Lublina, jako przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice*“, nakreślił Władysław K. Zieliński. (Lublin 1876, 8-o, str. 67). Tenże, nieżyjący dziś, autor wydał w r. 1878 w Lublinie „*Monografię Lublina*“, t. I, obejmujący tylko dzieje miasta Lublina. Całe dzieło miało się składać z 3-ch tomów: drugi, stanowiący szczegółowy opis Lublina, spoczywa w rękopisie; trzeci, obejmujący dyplomatarjusz m. Lublina, nie wiemy, czy był przygotowany do druku. „*Monografia*“ ś. p. Zielińskiego stoi znacznie niżej od „*Opisu*“ Sierpińskiego wskutek tego, iż autor nie był dostatecznie przygotowany do pracy historycznej; nieumiejętnie korzystał ze źródeł, wprowadził do dziejów Lublina wiele faktów ogólnych, nie będących z Lublinem w ścisłym związku; nadto brak wielki w tomie I-ym „*Monografii*“ krytyki historycznej, i panuje w niej wielki chaos w ugrupowaniu materiałów. Oprócz tych książek obszerniejsze opisy Lublina i przeglądy jego dziejów znajdują się w „*Statystyce województwa Lubelskiego*“, ułożonej przez Ignacego *Lubowieckiego*, prezesa komisji woj. Lub. (w Lublinie, r. 1824), w dziełach zbiorowych: „*Polsce starożytnej*“ *Balińskiego i Lipińskiego* w t. II; w t. XVII-ym „*Encyklopedji powszechnej*“ Orgelbranda (większej str. 336—353) artykuł *F. M. Sobieszczańskiego* powtarza wybornie opracowane dzieje Lublina i opis jego starożytności z rękopisu ś. p. *Stronczyń-*

skiego, dotąd nie wydanego, a ozdobionego wspaniałemi rysunkami i akwarelami. Nawiasem dodamy, że niezmiernie cenne dzieło senatora Stronczyńskiego i jego pomocników, obejmujące album podobizn oraz opis miast i wsi historycznych i budowli pamiątkowych we wszystkich gubernjach Królestwa Polskiego, oddawna czeka napróżno wydawcy i naprasza się głośno, aby ktoś dał możność zapoznania się z nim społeczeństwu naszemu i wszystkim interesującym się zabytkami przeszłości. Dalej są artykuły o Lublinie w t. V „Słownika geograficznego“ i źródłowo napisany przez księdza Ambrożego Wadowskiego w t. XII-ym „Encyklopedji kościelnej“. Nie wspominamy tu drobniejszych prac i artykułów, dotyczących Lublina i jego przeszłości, w różnych wydawnictwach zbiorowych i czasopismach.

Przechodząc do książek najnowszych, wymienionych w nagłówku, nadmieniamy, że w króciutkim „Przewodniku“ p. Cholewińskiego znajduje się na 3-ch stronicach wzmianka o kilku faktach z przeszłości Lublina, pobieżny opis świątyni, gmachów rządowych, miejskich, pałaców i domów prywatnych, wzmianka o ogrodach, cmętarzach i okolicach, wreszcie spis ulic i władz gubernjalnych i miejskich.

Książka p. Kobierzyckiego, zatytułowana „Monografią Lublina“, odznacza się dobrym papierem i wyraźnie odbitemi ilustracjami. Autor na ostatniej, 112 stronicy zaznacza, że korzystał z „Monografji“ Zielińskiego, „Polski starożytnej“, dzieł Maciejowskiego, Bobrzyńskiego i Korzona. Co p. K. zaczerpnął z trzech ostatnich autorów, trudno byłoby wykazać, natomiast stwierdzić możemy, że zarys dziejów Lublina, od str. 9—94, jest wprost *plagiatem* z „Monografji“ Zielińskiego, z której autor (!?) nowej „Monografji“ korzystał tak nieoględnie, że w zapędzie swym pisarskim zapomniał, iż książka Zielińskiego wydana była w r. 1878, i że to, o czym Zieliński mówi, że stało się w *ciągu ostatniego dziesiątku lat* (t. j. od r. 1868—1878), nie może być tak bliską przeszłością dla wydającego książkę w r. 1901. Wystarczy tu porównać str. 182 „Monografji“ Zielińskiego i 94 p. Kobierzyckiego. Wobec tego, czyż można krytykować autora (!?) nowej „Monografji“? Znajdujemy i w niej różne rzeczy, nie należące do historii Lublina, podobnie, jak widzieliśmy to w książce Zielińskiego. Rozumie się, że liczbę błędów i usterek Zielińskiego pomnożył p. Kobierzycki wskutek opuszczeń ustępów, którą wiązały się u Zielińskiego, a nie wiążą się w nowej „Monografji“ (!?) i wskutek nowszych omyłek drukarskich, których już u Zielińskiego było bez liku. Pomimo szumnego tytułu „Monografji“, o dzisiejszym stanie Lublina umieścił p. Kobierzycki bardzo mało wiadomości: podał bowiem tylko wzmianki o kościołach (str. 97—110), z których katedrze poświęcono kilka stronic, innym zaś kościołom wzmianki, wynoszące od 2—7 wierszy. Kończy książkę

opis emętacza na 2-ch stronicach (110 — 112). I to się nazywa „Monografią Lublina“!!

Wspomnieliśmy wyżej, że książka p. K. odznacza się wyraźnie odbitemi ilustracjami. Przyjrzyjmy im się dobrze, a zobaczymy, w jakim są związku z przedmiotem książki. Niektóre ilustrują Lublin, ale bardzo wiele z nich wcale z treścią się nie wiążą lub bardzo luźny związek z nią mają. Czy potrzebne są np. w specjalnej „Monografji“ (?) portrety wszystkich prawie królów, znakomitych wodzów i t. p., a jeszcze z takimi podpisami, jak np.: „Barbara Radziwiłłówna czczona i kochana przez Lublinian“ (!), „Bolesław Chrobry, budowniczy (!) zamku Lubelskiego.“ Co znaczy w „Monografji Lublina“ obrazek, przedstawiający śmierć Władysława Warneńczyka? Znalazło się miejsce na portret nawet przodka autora — Stanisława Kobierzyckiego, autora dzieła „Historia Vladisłai;“ dwa obrazki podają nam Dymitra Samozwanca, i t. d. Mając pod ręką kopje portretów i obrazów, p. K. wzbogacił nimi „Monografię“ swoją, dodając takie np. podpisy: „Obrońca Lublina hetman Stefan Czarniecki w pogoni za Szwedami na czele swej jazdy przebywa zatokę morską.“ Za tak naiwnych uważa autor (?) swych czytelników, że pod portretem Czarnieckiego dodano („na Czarnycy“ zam. na Czarncy) podpisał: „...obrońca ojczyzny, klasztoru Jasnogórskiego i Lublina.“ Pod obrazkiem towarzysza pancernego musiał p. K. dodać: „chorągwi lubelskiej“ — aby go tu umieścić; pod kopją obrazu Kossaka nie waha się podpisać: „Szlachta lubelska w pochodzie wojennym.“ O umiejętnym wyborze ilustracji do „Monografji Lublina“ mogą świadczyć jeszcze takie: kopja obrazu Alchimowicza „Kacper Karliński przy obronie zamku Olszyńskiego,“ kopja obrazu A. Chelmońskiego (chciał zapewne autor powiedzieć: Jana Chelmińskiego) „Z pod Berezyny“ z klasycznym dodatkiem, który jest szczytem ignorancji autora i dowodem, jak lekceważy czytelników: „U bram Lublina“ (właściwy tytuł obrazu: „Powrót Napoleona z pod Moskwy“). Takie to fałszerstwa popelnia się, gdy autor (!) pragnie zapełnić książkę ilustracjami, a nie ma odpowiednich pod ręką! A tymczasem ile materiału ilustracyjnego przedstawia Lublin sam, bez uciekania się do takich naciągów, jak wymienione wyżej! Niedosć tego, w swej „Monografji“ (!!), w której brak najpotrzebniejszych wiadomości o Lublinie, znalazł autor (?) miejsce na portrety M. ordynata hr. Zamojskiego z niesmacznym dopiskiem: „Pierwszy obywatel ziemi Lubelskiej i prezes Łęczyckiego Tow. wścigów konnych“) i innych „zasłużonych miastu i społeczeństwu obywateli“ i założycieli instytucji, i to obok biskupów ś. p. Wnorowskiego i Jaczewskiego! Zdaje się, że tego, cośmy tu powiedzieli, wystarczyć powinno czytelnikowi, by wyrobić sobie przekonanie, że książka p. Kobierzyckiego nic wspólnego z piśmiennictwem nie ma, że obliczona jest poprostu na wyzysk, aby zwabić kupujących ładnym wyglądem zewnętrznym, gdy wewnętrzna jej wartość tylko wstręt budzić i odstraszać ich może. Nie-

warta też jest ta książeczyna szczegółowej oceny. Ze tracimy tu na jej scharakteryzowanie czas i papier, czynimy to tylko z tego powodu, że znalazło się pismo w Warszawie, które bezmyślnie elukubracje tę pochwaliło, co zapewne musiało autora (!?) wbić w dumę i błędne mniemanie o wartości jego książki w nim wyrobić.

Owoce skrzętnej i sumiennej pracy p. M. A. R. jest „Illustrowany przewodnik po Lublinie,” wydany w celu zasilenia środków Domu Zarobkowego w Lublinie, instytucji ze wszech miar zasługującej na poparcie. Treść „Przewodnika” jest następująca: Po krótkich wiadomościach informacyjnych dla przyjezdnych (str. 1—4) następuje rys historyczny Lublina (str. 5—37); tutaj sumiennie i krytycznie zebrano wydarzenia, dotyczące miasta w wiekach zeszłych, przyczym cytowane są źródła; uwzględniono tu nowsze publikacje historyczne, jak „Codex epistolaris saeculi XV,” „Dzieje wewnętrzne” Korzona, artykuły specjalne, dotyczące przeszłości Lublina i t. p. Zebrane tu fakty nie są podane przez autora za Sierpińskim i Zielińskim, lecz krytycznie na podstawie źródeł sprawdzone. Rozdział następny przedstawia wiadomości statystyczne o Lublinie z r. 1899; dalej wymieniono instytucje dobroczynne, finansowe i społeczne. Po ogólnej charakterystyce zewnętrznego wyglądu Lublina, jego ulic i gmachów, znajdujemy szczegółowy opis najważniejszych zabytków lubelskich, t. j. kościołów dziś istniejących (str. 54—141) i nieistniejących (str. 145 — 158), jak starej fary czyli św. Michała i innych, dalej opis zamku i kaplicy św. Trójcy, świątyń innych wyznań, starego ratusza czyli trybunału, pałaców prywatnych i rządowych, kamienic starożytnych, ocalałych bram miejskich. Dalej opisano nowe gmachy, pomniki, cmętarze, ogród miejski, wreszcie na 6-iu stronicach dodano opis najbliższych okolic Lublina.

Cechy dodatnie, któremi odznacza się rys historyczny Lublina w „Przewodniku” p. M. A. R., widzimy i w traktowaniu reszty książki: opisy są treściwe, nie nużą zbytnią rozwlekłością. „Przewodnik” zwraca uwagę na styl budowli, podaje wiadomości o czasie ich założenia, przeróbkach, różnych kolejach dziejowych i t. p., nie pomija nic takiego, czemu zwiedzający przyjrzeć się, co zapamiętać powinien. „Przewodnik” skrzętnie notuje dawne pomniki w kościołach i napisy na nich, podaje po większej części przekłady napisów łacińskich, słowem, stara się wszystkimi sposobami ułatwiać zwiedzającym Lublin poznanie osobliwości tego grodu. Nie pominięto tu nawet zabytków żydowskich w Lublinie, jak synagog, cmętarza dawnego i pomników na nim. Jasno, wyraźnie odbite i odpowiednio do treści dobrane ilustracje zdobią to dziełko i pouczają czytelnika o tym, co na szczególną uwagę zasługuje. Na czele książki znajduje się plan Lublina, pozwalający dokładnie orjentować się w mieście. Zaznaczyć należy, że wiele z umieszczonych tu ilustracji po raz pierwszy oglądają w tym „Przewodniku” światło dzienne, jak również wiele szczegółów w opisie pamiątek po raz pierwszy na jaw wydobyto. Pomijając najdawniej-

szy widok Lublina z r. 1618, który w r. 1901 wydano oddzielnie, i widok pożaru Lublina z r. 1710, w ostatnich dopiero czasach reprodukowane fotograficznie, znajdujemy tu bardzo dziś rzadki widok zamku lubelskiego z r. 1814, rysowany przez Seweryna Urmowskiego, widok Lublina z r. 1826, malowany przez malarza F. Dąbka i znajdujący się w pałacu gubernatorskim, podobizny i objaśnienie bardzo ciekawych medaljonów, umieszczonych na gmachu seminarjum przy kościele po-misjonarskim i wiele innych.

Usterki, jakieby dało się znaleźć w „Przewodniku ilustrowanym“ p. M. A. R., giną wobec wymienionych zalet i dotyczą albo niektórych niedopatrzeń w układzie dziełka, albo są tylko błędami drukarskimi, co, być może, pośpiechem da się wytłumaczyć. Gdy porównamy „Ilustrowany przewodnik po Lublinie“ p. M. A. R. ze wszystkim, co o tym mieście pisano, przyznać musimy, że stoi on nieskończenie wyżej od „Obrazu“ Sierpińskiego i „Opisu Lublina“ oraz „Monografji“ Zielińskiego; maleńki „Przewodnik“ p. Cholewińskiego ma znaczenie tylko informujące, a o „Monografji“ (?) p. Koberzyckiego chyba i wspominać niewarto. Życzymy przeto „Ilustrowanemu przewodnikowi“ p. M. A. R. jak najszybszego rozpowszechnienia, tym bardziej, iż i cel szlachetny, na który książka wydana została, t. j. Dom Zarobkowy lubelski, powinien wptynąć na pokup tak dobrej i pożytecznej pracy. Radziłyśmy, aby i inne miasta większe i gubernjalne doczekały się co prędzej takich dokładnych i dobrych „przewodników“, gdyż zwiększające się z rokiem każdym zastępy turystów wymagają jak najdokładniejszych i najobfitszych wskazówek, aby poznawanie rzeczy swojskich i kraju własnego coraz większe postępy robić mogło.

R.

D-r Wł. Tołwiński. Rozwój fizyczny ludności powiatu Lubartowskiego. Na zasadzie pomiarów rekrutów w ciągu lat 12 (1886—1897). (Osobna odbitka z dziełka „W naszych sprawach t. III). Warszawa. 1902 r.

Praca d-ra Tołwińskiego jest przede wszystkim cennym przyczynkiem do antropologii krajowej. Jakkolwiek przedmiotem badań jest w niej ludność jednego tylko powiatu i jakkolwiek autor zajmuje się tylko dwiema cechami fizycznymi—wzrostem i objętością klatki piersiowej, wszakże, biorąc pod uwagę poważną liczbę pomiarów (7417), oraz okoliczność, że wszystkie pomiary były wykonane przez jedną osobę i podług jednej metody, rezultaty, otrzymane przez d-ra Tołwińskiego, są bardzo cennym nabytkiem dla ubogiej niwy antropologii krajowej.

Wiadomo, że wzrost należy do najważniejszych cech fizycznych rasy. Z nielicznych badań w zakresie tego przedmiotu, opartych na nielicznych pomiarach, niepodobna mieć dokładniejszego pojęcia w przedmiocie tej najważniejszej cechy rasowej. Rezultaty, otrzymane z urzędowych danych komisji poborowych, aczkolwiek oparte na znacznych liczbach, nie dają rękojmi dokładności, jakiej wymaga

nauka ścisła. Pod tym ostatnim względem rezultaty, otrzymane przez d-ra Tołwińskiego, chociaż odnoszą się tylko do jednego powiatu, są cenną wskazówką, objaśniającą, do jakiego stopnia dokładności dochodzą powyższe prace.

Obok ustalenia liczby przeciętnej wzrostu spisowych (164.4 cm.), autor miał możność obliczenia rocznego przyrostu między 21 a 22 rokiem życia dla 783 osobników (10,7 mm.) i między 22 a 23 rokiem życia dla 413 osobników (7,2 mm.). Rezultaty, otrzymane z takiej ilości pomiarów, jeżeli nie mogą być uważane jako ostatecznie pewne, to w każdym razie są już tak zbliżone do tej pewności, że można się niemi posługiwać przy badaniach porównawczych z danymi dla ludów zachodnich Europy. Z tego właśnie względu rezultaty badań d-ra Tołwińskiego nazwalismy cennym nabytkiem dla antropologii krajowej.

Rezultaty, dotyczące pomiarów klatki piersiowej, mają naturalnie takie samo znaczenie, jak i rezultaty, dotyczące wzrostu; bezwzględna jednak ich wartość jest mniejsza dlatego, że w tym wieku rozmiary klatki piersiowej nie dochodzą do właściwych granic. W każdym razie i te pomiary będą bardzo pożądane, gdy w przyszłości posiadać będziemy odpowiednie pomiary dla ludności dorosłej.

W ogólnej liczbie 7417 rekrutów było 5904 ludności miejscowej tubylczej, 507 kolonistów niemieckich i 100 Żydów, a ponieważ autor w badaniach swych rozważał oddzielnie każdą z tych grup, więc obok najważniejszych ogólnych rezultatów, dotyczących ludności tubylczej, o których mówiliśmy wyżej, praca d-ra Tołwińskiego zawiera kilka interesujących danych, wynikających z porównawczego zestawienia rezultatów pomiaru tych trzech grup ludności powiatu Lubartowskiego.

W. Olechowicz.

Marjan Massonius. Rozdwojenie myśli polskiej. Osobna odbitka z dzieła:

„W naszych sprawach“. Warszawa, 1902. Str. 48.

Celem powyższego szkicu jest przedstawienie krótkotrwałego okresu (1830—1860) usiłowań wytworzenia metafizyki polskiej i jego wpływu na rozwój myśli polskiej. Autor na drodze ścisłego rozumowania charakteryzuje naprzód umysł rdzennie polski, który, dla odróżnienia od litewskiego, lackim nazywa; stwierdza w nim brak zmysłu teoretycznego, realizm, skłonność do empiryzmu (objektywizm naukowy), unikanie sofistyki i djalektyki, obcość metafizyki dla umysłu lackiego i kierunek jego indukcyjny. Jako „wynik cech poprzednich podkreśla jeszcze autor zdolność do oświaty, niezdolność do twórczości naukowej, „praktyczność“ umysłu¹⁾, obojętność dla spraw teore-

¹⁾ „Tej praktyczności umysłu nie należy brać za jedno z praktycznością charakteru, ani też z łączącą się z nią zwykle siłą woli“ (str. 5).

tycznych, bystrość, lotność i obszerność umysłu — kosztem ścisłości i głębokości; poza tym prawość czyli „cność“ umysłu polskiego, t. j. uczciwość myślenia ¹⁾. „Oni (polscy metafizycy) szczerze i uczciwie szukali zrozumienia rzeczywistości“ — inówi autor. „Rozumowali, jak umieli — często lichy. Ale do sofistyki, do akrobatyki djalektycznej, która stanowi hańbę historii filozofji niemieckiej, nie poniżyli się nigdy“ (str. 44). Jako jeden z typowych umysłów polskich w jego najpiękniejszym kształcie autor wymienia Konarskiego. Widzimy, jak żywotny temat autor poruszył. Szkoda, że zacieśnił zadanie swoje i usiłował nie wykroczyć zbyt daleko poza jego ramy, a szkoda dlatego, że zaraz w pierwszych wierszach powiada: „Ten krótki okres... pojąć się daje tylko na tle wyobrażenia ogólnego o naturze i cechach charakterystycznych umysłu polskiego.“ Otóż charakterystyka umysłu polskiego, którą autor musiał zarysować zlekka, jest dla nas sama w sobie tematem o wiele ciekawszym i ważniejszym od zadania głównego. Naszkicowana z wielką bystrością i ścisłością naukową, zasługiwała, aby ją rozwinąć szerzej i uczynić bodaj tematem głównym. Wszak my nie mamy prawie prac, dotyczących tego niesłychanie interesującego pytania: jaki jest przyrodzony charakter umysłu polskiego?

Podług naszego głębokiego przekonania, autor jest powołanym nie tylko — jak skromnie się zastrzega — do wyluszczenia *swego poglądu* na naturę umysłu, ale i do gruntownego rozbioru i wszechstronniejszego sformułowania tej charakterystyki na mocy liczniejszych faktów, które czekają na rozbiór i uogólnienie. Temat taki doprasza się, aby go tej miary pióro, kompetentne i uczciwe, uczyniło głównym zadaniem swoim. To, co w tym względzie dał nam autor, zapowiada, że mógłby dać znacznie więcej, budzi w nas pożądanie poznania, lecz nie zaspakaja go, bo autorowi potrzebne to było tylko jako podkład, który narzuciwszy zlekka, śpieszy do swojego celu specjalnego, do epizodu dziejów naszej twórczości umysłowej.

Zwrócenie się niektórych umysłów ruchliwych na pole metafizyki autor nazywa rozdwojeniem pierwotnej jednolitej myśli polskiej, a to dlatego, że typowy umysł polski nie ma organizacji do swobodnego obracania się w tym kierunku myślenia. Kierunek metafizyczny nie zapanował też nigdy wszechwładnie w naszej umysłowości, i rychło musiała ona zawrócić z drogi, zawróciła jednak nie bez wielkich korzyści. Powrót do tego swego charakteru przyrodzonego widzi Massonius w „pozytywizmie“, który zapanował po upadku metafizycyzmu; do korzyści zaś przemijającego prądu metafizycznego zalicza autor spotęgowanie i ogromny rozkwit romantyzmu polskiego.

¹⁾ Nie należy mieszać tego z „prawością“ charakteru.

Właściwie „początkiem rozdwojenia były nie narodziny metafizyki polskiej, lecz narodziny romantyzmu polskiego”—mówi autor na str. 47. Romantyzm to, a nie co innego, był przyczyną zwrotu ku metafizyce. Nie był to jednak rodzimy owoc kultury laskiej. Zaszczepił się on naturze laskiej przez potężny wpływ umysłu litewskiego (Mickiewicz). Romantyzm ten przeobraził niemal duszę polską, z jednostronnej uczynił ją wielostronną, i nie tylko nie zniszczył pierwotnej zdolności do twórczości obiektywnej i naturalistycznej, ale owszem zdolności te pogłębił (str. 47) i spotęgował siły ducha polskiego na wszystkich polach.

Słowacki, Krasiński—to właściwie owoc świeżej ewolucji umysłu polskiego—powiada autor—to czysto laski romantycy.

Nie kwestjonując zgoła tych twierdzeń i nawet przyjmując je, z lekkim może zastrzeżeniem, za trafne i zgodne z istotą rzeczy, ośmielę się podnieść pewną wątpliwość, inającą źródło we własnych twierdzeniach autora. Jeżeli romantyzm, „obcy naturze laskiej,” mógł tak łatwo, jak to autor wykazuje, wszczepić się w umysł i przeniknąć na trwałe w duszę polską, czemużby zdolność myślenia w kierunku metafizycznym miała pozostać specyficznie obcą dla tego umysłu? Wszak wymaga ona niemal tych samych podkładów psychicznych, co romantyzm.

Czy więc narodzin romantyzmu nie możnaby objaśnić mniej radykalnie—nie zapłodnieniem, lecz wyłonieniem się, pod wpływem pewnych bodźców, pierwiastku istniejącego, ale tylko utajonego lub niedostrzeżonego w skarbcu psychicznym duszy laskiej? To samo możnaby zastosować i do zdolności myślenia w kierunku metafizycznym. Przypuszczenie powyższe, jako mało kompetentny, rzucam z rezerwą i obawą, czy nie popełniam nieścisłości. Decydowanie w tych kwestjach wydaje mi się dziś, z wielu względów niezmiernie trudnym, głównie dla braku całkiem ściśle określonych jedności. Autor posiłkuje się—bo musi—takiemi schematami, jak „lach,” „litwin,” „Mickiewicz,” „Krasiński,” bo ściślejszych i lepiej zdefiniowanych nie znajduje pod ręką, ale wyznacć muszę, że operowanie tak nieustalonymi jednościami nie gwarantuje nam zupełnej pewności wyników. Chwiejności tych schematów dowodzić nawet nie będę, zgodzi się na nią zapewne nawet sam autor; dodam tylko jeszcze to, że niepewność wyników, opartych na tej podstawie, zwiększa inna okoliczność.

Autor, chcąc wybrnąć bądź co bądź z niezmiernych trudności, wywołanych szczupłością materiału, dopomaga sobie w ten sposób: raz charakter jednostki („Mickiewicz”) przenosi na typ etniczny i uznaje go za typowy, drugi raz—uznaje go za nietypowy (np. „Krasiński”), ponieważ nie zgadza się z definicją typu.

Innemi słowy, raz punktem wyjścia jest kompleks etniczny, drugi raz jednostka. Tkwi w tym niebezpieczeństwo nowej nieścisłości.

Nie czynię z tego zarzutu, bo innej drogi niema, i trud autora, nawet w tak niekorzystnych warunkach, podjęty, nietylko nie jest dla psychologii etnicznej stracony, lecz przeciwnie—poważny i owocny. Jest to bowiem pierwsze orjentowanie się w labiryncie, w którym nie jedna, lecz dwie nici służą za przewodnika. Gdzie jedna się rwie, tam z konieczności trzeba podjąć drugą, jeśli się nie chce pozostać bez żadnej. Taka walka z trudnościami ma tę doniosłość, że przecież ustala jakieś punkty wytyczne, choćby tymczasowe, ale takie, których przedtem nie było, i pozwala badanie prowadzić dalej z coraz większymi widokami osiągnięcia wyników ścisłych.

Rozbiorem swoim autor przysłużył się nawet etnopsychologii, dotknął bowiem ważnego zadania ogólnego, jakim jest zdefiniowanie władz psychicznych naszego narodu we wszystkich jego częściach składowych. Autor słusznie podkreśla złożoność etnograficzną tego kompleksu, który nazywa „zrostem“ kilku pierwiastków etnicznych, ale wielką jego złożoność za mało jeszcze uwzględnił, zadowolając się zbyt obszernymi kompleksami. Odlam np. „lacki“ to niewątpliwie zbyt obszerne pojęcie, bo nie jest i nie może on być uważany za jednolity. Wchodzą w skład jego pierwiastki różne pod względem zarówno rasowym jak etycznym, a wchodzą nie w jednakowym stosunku ilościowym, nadto różnorodność odmian i odcieni zwiększają niejednakowe warunki bytu i rozwoju kulturalnego, któremu podlegały i podlegają różne odłamy „lacha“.

Byłoby wypadkiem pożądanym, gdyby autor nie poprzestał na studjum omawianym, lecz zwrócił się do dalszego rozbioru umysłu polskiego, choćby w granicach charakterystyki i analizy jednostek dobrze określonych i wybitnych.

Są to badania, dostępne tylko dla umysłów bardzo logicznych i bystrych, ale niezmiernie wdzięczne, bo dostarczyłyby cennego materiału dla psychologii etnicznej, która usiłuje poddać zbiorowego ducha pewnych grup etnicznych takiej samej analizie i syntezie, jakiej do niedawna poddawano głównie ciało tych grup.

Cóż może być dla nas w istocie ciekawszego, nietylko teoretycznie, lecz nawet praktycznie, nad poznanie siebie, nad wiadomość czym się różnimy od grup sąsiednich, co mamy z nimi wspólnego i jakie są przyczyny tych, a nie innych charakterystycznych cech naszego narodu, rozważanego w całości oraz w jego odłamach i częściach składowych.

Erazm Majewski.

Najdawniejszy widok Lublina, wyjęty z dzieła Jerzego Brauna p. n. *Theatrum praecipuarum totius mundi urbium* z r. 1618, wydał w dokładnej podobiznie z objaśnieniami Hieronim Lopaciński, nakładem Hen-

ryka Kraussego (Warszawa, 1901; zakład fotochemigraficzny B. Wierzbickiego, drukarnia G. Paprockiego; cena 30 kop.; format dużego arkusza; plan i 2 strony objaśnień w okładce).

Do wybitniejszych uczonych naszych w dziedzinie nauk filologicznych należy Hieronim Lopaciński, nauczyciel języków starożytnych w gimnazjum lubelskim, ceniony badacz języka staropolskiego, etnograf i historyk. Prof. Lopaciński oddaje się z zamiłowaniem badaniu starożytności lubelskich. Lublin ma w nim swego najgruntowniejszego historyka, a w tej chwili zawdzięcza mu wydanie swego dawnego widoku z w. XVII.

Prof. Lopaciński z takiego na pozór skromnego dokumentu, jak widok miasta w starej księdze Brauna, zrobił rzecz niezmiernie ciekawą i ważną dla historii Lublina. Na odwrotnej stronie ryciny Brauna był opis łaciński Lublina, na samym rysunku objaśnienia w odsyłaczach. Prof. L. przełożył te objaśnienia i opis na język polski i rozszerzył je nader cennymi a treściwymi uzupełnieniami, zaczerpniętymi z własnych materiałów historycznych. Dzięki temu stał nam w oczach, jak żywy, Lublin z XVI—XVII w. z przed 300 lat, jedno z najznakomitszych miast w dawnej Polsce.

Lublin ówczesny był „ozdobiony w zadziwiający sposób przepysznie budowlami publicznymi i prywatnymi, kościelnymi i świeckimi.“ Objaśnionych tu mamy według rysunku 11 kościołów, zamek, ratusz, pałac, bramę miejską i t. p., ale to ciekawsza, że przed 300 laty można było wykazać na widoku miasta takie budowle, jak: szpital św. Łazarza, „budynek wodociągów i kanałów, ciszący wodę do góry,“ „wieżę sztucznie rozprowadzającą wodę w mieście“...

Jest to dokument historyczny, świadczący o dawnej a świetnej cywilizacji miast polskich.

Podnosząc zasługi autora tego pięknego wydawnictwa, nie możemy pominąć nakładcy, p. Henryka Kraussego, który nie tylko ułatwił autorowi wydanie ciekawego zabytku kulturalnego, ale nadto całkowity dochód, nie żądając nawet zwrotu wyłożonych kosztów, przeznaczył na użytek instytucji dobroczynnych i społecznych.

Z. Wasilewski.

Ludwik Krzywicki. Systematyczny kurs antropologii. Rasy psychiczne.
Warszawa, 1902. 8-ka, str. 310.

W krótkiej przedmowie autor dokładnie określa charakter i cel swej pracy: „Wiemy, iż imając się zagadnień, dotyczących odrębności duchowej ludów, wkraczamy w sferę studjów, które nie grzeszą ani dokładnością metod, ani ścisłością faktów“. Po wzmiance o kilku autorach i ich pracach, dotyczących antropologii psychicznej, autor tak kończy swoją przedmowę: „Podjęliśmy próbę zestawienia a zarazem usystematyzowania i rozszerzenia tych starań, przyczym, rozumie się, za wygłoszone poglądy jedynie sami niesiemy odpowiedzialność. Usi-

łowaliśmy w pracy naszej ogarnąć ogół nasręczających się zagadnień, przekonani, iż lepiej chociażby jako tako sformułować zadania i możliwości antropologii psychicznej, aniżeli pozostawić pole zupełnym odłogiem.“

W pierwszym, krótkim rozdziale autor mówi o psychologii etnicznej wogóle.

Rozdział drugi jest poświęcony badaniom wpływu otoczenia na człowieka.

W trzecim rozdziale mamy wykład właściwości duchowych ludów. Rozdział czwarty ma tytuł: „Mechanizm przekształcania się rasy psychicznej.“

Rozdział piąty, najobszerniejszy, zawiera w sobie materiał faktyczny, wzięty niemal całkowicie ze znanej na tym polu pracy A. de Preville'a. Chcąc dać właściwą charakterystykę poglądów A. de Preville'a, bezwzględного zwolennika „wpływu otoczenia,“ dość będzie przytoczyć treść pierwszego rozdziału pracy, traktującej o ludach Afryki. Preville dzieli Afrykę północną na cztery strefy: konia, wielbłąda, kozy i bydła rogatego, przyczym nie zwraca prawie zupełnie uwagi na to, że pierwsza strefa jest zaludniona przez rasę śródziemnomorską z ludnością przeważnie rolniczą, że dwie drugie strefy obejmują Saharę z nieliczną ludnością koczowniczą, że czwarta strefa leży już w granicach względnie żywej, środkowej Afryki z ludnością niemal czysto murzyńską, — lecz bada tylko „wpływ otoczenia.“ Dla niego istnieją tylko rasy psychiczne, wyrobione pod wpływem tej okoliczności, że w pierwszej strefie przeważa hodowla konia, w drugiej — wielbłąda, w trzeciej — kozy, w czwartej — bydła rogatego. Inne części Afryki są opracowane w podobny schematyczno-fantastyczny sposób.

Po Afryce idzie przegląd ludów Ameryki, a następnie p. Krzywicki opisuje odrębne typy rasowe (psychiczne): rasy górskie, rasy stepów azjałyckich, rasy rolnicze, a następnie jeszcze rasy psychiczne: społeczne, wiejskie, miejskie i t. d.

Jako próbę wpływu otoczenia w wytwarzaniu się rasy psychicznej wiejskiej autor cytuje ustęp odpowiedni znanego autora Hleba Uspenskiego: „Przyroda — pisze ten autor — zmusza rolnika do uznawania władzy, i to władzy, nie znającej kontroli — swawolnej, kapryśnej, okrutnej, bez żdźbła litości. Z wyrafinowanym okrucieństwem nie przez jeden lub dwa dni, lecz przez jeden, dwa, trzy miesiące z rzędu dręczy go ona — z minuty na minutę, z sekundy na sekundę — myślą o głodzie i nędzy, dręczy i milczy. Niemiłosierna, codziennie przyrzeka mu deszcz i urodzaj, obłoki przesuwiają się od rana, chmury tłumnie gromadzą się... i rozchodzą. Włóścianin musi to przenieść w zupełnym milczeniu. Miażdżąc człowieka i wpajając w jego umysł ideę o konieczności bezwzględного posłuszeństwa, jako czegoś, czego niepodobna zrozumieć ani pojąć, ani przeciw czemu nie można pro-

testować, ta sama przyroda zaznajamia włościanina bardzo szczegółowo z przyjemnościami rozkazywania (bydłu, oraz w zakresie domowego podziału pracy).“

W następnym rozdziale, szóstym, zatytułowanym: „Rasy psychiczne w stosunku do typów antropologiczno-fizycznych,“ autor poddaje rozbirowi krytycznemu poglądy tych autorów, dla których rasa fizyczna jest rzeczą stałą, od której zależy przeważnie odpowiedni rozwój cech psychicznych danego społeczeństwa.

Dwa krótkie ostatnie rozdziały traktują o historjografii rasowej i o ogólnych prawach rozwoju psychiki społecznej.

W ostatniej połowie zeszłego wieku etnografja, a szczególnie antropologja, rozwinęły się szybko i dostarczyły nowych materiałów dla historii i nauk społecznych. Antropologja przedhistoryczna zmieniła gruntownie pogląd na początkowe dzieje ludzkości. Umysły żywsze, gorętsze a niecierpliwe pragną już teraz korzystać z tych nowych zdobyczy naukowych, często bardzo ponętnych, i radeby rozwinąć nowe poglądy na dzieje ludzkości i ewolucję społeczeństw. Na tym polu obecnie ścierają się najsprzeczniejsze poglądy. Praca p. Krzywickiego należy do tej kategorii studjów. Autor przejął się gorąco zasadą wpływu otoczenia i doboru: zasady te rozzarzył do tego stopnia w swoim umyśle, że oświetla niemi wszystkie zjawiska historyczne i społeczne.

Kto się interesuje badaniami naukowemi w tej dziedzinie, ten przeczyta książkę p. Krzywickiego z pożytkiem i prawdziwą przyjemnością.

W. Olechnowicz.

Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem. Kraków, 1901.
8-ka, str. X + 183.

Prawdziwą oddał przysługę ludoznawstwu p. Wojciech Szukiewicz, tłumacząc z angielskiego dzieło wyżej wymienione, a dr. Kalina, prezes T-wa Ludoznawczego we Lwowie, wydając je z uzupełnieniami. Podręcznik ten jest bodaj najlepszą, bo najpraktyczniejszą z książek, napisanych w celu zapoznania ludzi z folklorem, tłumaczenie zaś nie pozostawia nic do życzenia pod względem wierności i jasności naukowej. Uzupełniony cennymi dodatkami tłumacza i redakcji, zastosowanemi do potrzeb kraju, podręcznik stał się *vademecum*, niezbędnym dla każdego zbieracza rzeczy ludowych.

Trudno w krótkiej książce lepiej wtajemniczyć w istotę nauki, zwanej „folklorem.“ Co to jest folklor? — pyta autor przedmowy, dr. E. Radzikowski, wiedząc, jak u nas miesza się to pojęcie z pojęciem etnografji, i odpowiada krótko, a jasno: „Różnica jest bardzo prosta: folklor nie jest to, co my wiemy o ludzie, ale to, co lud wie i co lud umie.“ „Jest to wiedza ludu, to, co lud utworzył w swym umyśle“.

Mała książka, rozbita na 23 rozdziały, zawiera treści za tom gruby. Jest tu, w rozkładzie logicznym i łatwym do ogarnięcia, blisko 800 pytań, na które nauka domaga się od badaczy odpowiedzi. Kilka rozdziałów uzupełnia jeszcze to, czego pytania nie objęły. Kto przeczyta uważnie ten podręcznik, może już śmiało zbierać materiały ludoznawcze, może być pewnym, że nie pominie żadnego szczegółu, godnego zanotowania, a zarazem będzie umiał pomijać rzeczy, które zbieracze, pozbawieni wskazówek, zapisują dotychczas skrzętnie a bez pożytku dla nauki, ku udręczeniu redakcji „Wisły“ i „Ludu.“

Pracujący bez wzorów, ale i bez wniknięcia w istotę i potrzeby nauki, zbyt często zwracają uwagę na rzeczy mało ważne, a pomijają najpotrzebniejsze. Podręcznik ten winien znaleźć się w każdym dworoku wiejskim, w każdej plebanji, — wszędzie, gdzie choć jedna dusza interesuje się nauką, a najbardziej tam, gdzie jeszcze nie zainteresowano się „folklorem“. Książka ta oprócz przyjemności, jaka płynie z rozszerzenia widnokręgu myśli, *musi* pobudzić do zapisywania spostrzeżeń, jakich krajoznawstwo szerzej pojmowane oczekuje od jednostek inteligentnych, żyjących w bliższej styczności z ludem. Piękne, niemal wytworne, wydanie tego dziełka harmonizuje ze starannie opracowaną treścią.

E. Majewski.

T. Ch. Nad Wartą i Wisłą przed wiekami. Szkic z czasów przedhistorycznych napisał ... Lublin, druk J. Pietrzykowskiego. 1902, 8-o str. 117.

Autor tej pracy, p. Tomasz Chądzyński, Lublinianin, na podstawie zdobyczy naukowych z ostatnich lat dziesiątka, a raczej z tych wniosków, jakie mu się poczynić udało, stara się odtworzyć genezę narodu polskiego na innych podstawach, niż to dotąd czyniły dwa przeciwne sobie obozy historyczne: wyznawcy hipotezy rozwoju naturalnego i rozwoju pod wpływem najazdu obcego.

W rozdziale I-ym sięga autor do tej epoki, gdy wierzenia ludów były współczesne z kultem ofiarniczym i, jako takie, dostrzeżone u mieszkańców tych stron, dozwalały czas ich przyjscia z Iranu do Europy odnieść do bardzo oddalonych wieków. Uznawszy następnie, według jednej z dawniejszych hipotez, wyniosłości Karpackie jako miejscowość, w której się oparł ten lud przybyły z Azji, dowodzi, że z tego środowiska rozprzestrzenił się i zajmował obszary na północ, południe, wschód i daleko gdzieś — aż ku Renowi — na zachód.

W rozdziałach II-im i III-im roztrząsa autor najdawniejsze zapiski kronikarzy greckich i rzymskich, sięgające czasów na kilka wieków przed Chrystusem, a dotyczące Hiperborejczyków, Wannów, Wenedów, i widzi w nich praojców Słowian dzisiejszych; były to drobne narodki, występujące pod różnemi nazwami, pod jakimi, zasięgający informacji u Germanów, zapisali je w swoich kronikach: Cezar, Tacyt, Ptolomeusz i inni.

Kronice Tacyta, jako najważniejszemu pomnikowi do historii przeroźnych narodów, zamieszkujących Europę Środkową, poświęca autor szczególną uwagę i wykazuje, że może ona służyć jedynie za dowód, iż obszar od Renu do Wisły w pierwszym wieku po Chrystusie był przeważnie pod władzą Germanów, nie zaś przez tych ostatnich zaludniony, jak tego dowodzili i dowodzą uczeni niemieccy.

Następnie, na podstawie najdawniejszych zapisek kronikarskich, autor wykazuje kilkowiekowe bytowanie Gotów skandynawskich na wybrzeżach południowych morza Bałtyckiego, skąd rozprzeszczynając się coraz bardziej ku południowi, zajęli oni dolne części Wisły i Warty, aż z początkiem III-go wieku część tego ludu posunęła się ku morzu Czarnemu i założyła tam znane w historii państwo Ostrogotów.

Uważając za pewnik autochtonizm Słowian w Europie, jak najmniej długie przebywanie Gotów w dole Wisły i Warty i opanowanie potulnego, niezaradnego a gościnnego ludu Hiperborejczyków, Wannów, t. j. Słowian, autor twierdzi: że Gotowie, mieszkając w tych stronach w ciągu kilku wieków, nie mogli wszyscy się przemieścić nad morze Czarne i że ci, którzy pozostali tu na miejscu, zaprowadzili urządzenia państwowe z właściwą wszystkim ludom pochodzenia skandynawskiego silną organizacją. Wtenczas miały powstać małe gockie państewka z konungami na czele, które miejscową ludność przypisały do ziemi, w celach pobierania stałych dochodów w postaci różnych danin i poborów na utrzymanie księcia i jego drużyny.

W rozdziale IV-ym autor omawia osadnictwo pierwotne i powstawanie nazw osad od imion założycieli w liczbie mnogiej, jako oznaczającej rozrodzone ich potomstwo. Brak wszelkiej organizacji państwowej ułatwił ujarznienie tego ludu, a wiekowe życie się zdobywców i zdobytych musiało tych ostatnich poddać wpływowi germańsko-skandynawskim. Skutkiem tych wpływów powstają osady jednodworcze, obce zwyczajom słowiańskim; przemieszkuje w nich z pewnemi przywilejami i ludność miejscowa, w której autor dostrzega przyszłych włodyków, a w rozrodzonym ich potomstwie — ludność, zwaną przez kronikarzy: *liberi*. Przytoczywszy w rozdziałach V-ym i VI-ym sporą wiązkę tych obcych wpływów, które w mowie, zwyczajach, religji i urządzeniach narodu polskiego zauważyli Czacki i Szajnocha, autor, w dalszym ciągu swej pracy zwraca uwagę na niespostrzeżony dotąd szczegół przy formowaniu się nazw osad naszych, a mianowicie, że same nazwy formą swoją mówiły o prawnospołecznym stanowisku swoich mieszkańców.

Wysnuwając w dalszym ciągu wnioski z pierwotnego założenia — autochtonizmu Słowian i gockiego nad nimi panowania, autor twierdzi, że Popielowice byli ostatnią dynastją gocką, panującą nad Wartą, Wisłą i ich dorzeciami; że wyzwolenie się z pod jarzma gockiego było nieomal ostatnim wyzwoleniem się jednej polskiej od-

rośli wielkiego plemienia Słowian na obszarach od Renu do Dniepru i Baltyku ku granicom Bizancjum.

Kilkowiekowe wpływy silnej organizacji gockiej nie pozwoliły zawrócić do pierwotnych urządzeń słowiańskich. Piastowice, chcąc utrzymać zdobytą wolność narodu, musieli choć w części zatrzymać tę silną organizację; stąd ta ich silna władza książęca, niedająca się wytłumaczyć ani zrozumieć w społeczeństwie, które słowiańskim obyczajem samo dyktowało sobie prawa. Że zaś ci Piastowice wyszli z tego samego narodu, z tego samego społeczeństwa, z tych samych nieomal rodzin, z których powstała później szlachta i magnateria polska, stąd w tej ostatniej, gdy władza książęca osłabła, tak częste wspomnienia o równym z rodem panującym pochodzeniu.

Ostatnie rozdziały: IX-ty i X-ty, autor poświęca genezie szlachty polskiej i wykazuje, że aczkolwiek była pochodzenia czysto narodowego, to przecież zważywszy bardzo nieliczny początkowo stan odrębny dynastów, potomków zmedjatywowanych drobnych konungów, którzy od wieków, jako zdobywcy, uważani byli za warstwę wyższą, szlachta, łącząc się czasem z niemi, tradycyjalnie wyszukiwała protoplastów poza granicami ojczyzny, wstydząc się miejscowego, t. j. gorszego pochodzenia.

Wykazawszy następnie wpływ run skandynawskich na heraldykę naszą, a nazw ludu, władanego przez dynastów i szlachtę, na nazwy herbów i ich właścicieli, objaśnia, w jaki sposób tworzyła się i wytworzyć musiała ta wielka rodzina szlachecka, z tej samej krwi i kości, co i cały naród, a jednakże przez tyle wieków stanowiąca w nim taką odrębną społeczność.

Że dowodzenia autora, oparte na zdobyczach naukowych historyków naszych z czasów ostatnich, bardzo są trafne, i że książeczka p. T. Ch. warta jest tego, aby z nią się zapoznać, świadczy jeden z najkompetentniejszych znawców i krytyk owej epoki dziejów naszych, profesor dr. Antoni Małecki, który w liście swoim (z dnia 22 kwietnia r. b.) do autora tak się wyraża: „Sprawiło mi zapoznanie się z pracą pańską prawdziwą przyjemność, ponieważ widzę w niej owoc niezwykłych, najgruntowniejszych studjów, a i wynik ostateczny rozmyślań tak wszechstronnych nad początkowemi dziejami naszymi uznać muszę za poparty silnemi dowodami i trafny. Główną zaletą tej książki jest akcent tak silnie położony na naszym odwiecznym autochtonizmie w stronach i z lewej strony Wisły, a i nie tylko tam, lecz i wiele dalej na zachód. Przyjmując to za rzecz nie podlegającą wątpliwości, trzeba koniecznie i następstwa dalsze uznać za fakta konieczne, mianowicie to, że podlegał ten odłam Słowian panowaniu nad sobą plemion obcych, najprawdopodobniej gockich. Ja się zupełnie godzę na tę hipotezę, widzę w niej klucz do zrozumienia naszej polskiej odrębności.“

R.

Przegląd czasopism.

„*Gazeta Lubelska*.” Pismo codzienne rolniczo-przemysłowo-handlowe i literackie. Redaktor Zdzisław Piasecki, wydawca Bolesław Druce.

Rok 1902 jest dla „*Gazety Lubelskiej*” 27-ym rokiem jej istnienia. Wspomniemy tu o niektórych artykułach z lat ostatnich: W r. 1900 p. Franciszek Modrzewski ogłosił interesujące „Wspomnienia o Lublinie z lat 1850—1890” (nr. 233 i nast.). Ze znanstwem prawdziwym wykazał autor wspomnień, jak niedbalstwo i wandalizm przed półwiekiem ogołocił dawne średniowieczne domy w Lublinie z właściwych im prastarych ozdób; opisuje jeden z najdawniejszych, nieistniejący dziś kościół św. Michała z r. 1283, rozebrany koło r. 1860; dalej poświęca słów kilka wspomnieniom szkolnym. Również bardzo zajmujące i szczegółowe wspomnienia szkolne z przed półwiekiem ogłosił w „*Gazecie*” p. Stanisław Ostrołęcki. Temuż autorowi zawdzięczamy artykuł p. n. „Dawniej a dzisiaj” (r. 1901, nr. 3—9), w którym zestawiono zwyczaje towarzyskie, stosunki rodzinne i społeczne z przed lat 50-ciu z dzisiejszemi. Różne szczegóły o zwyczajach dorocznych z przed lat kilkudziesięciu opisał p. S. Ostrołęcki w artykule p. t. „Dawniejsze zwyczaje doroczne Lublina” (r. 1901, nr. 11—16): mamy więc tu wspomnienie o zwyczajach noworocznych, dawnej szopce lubelskiej, zabawach zapustnych, popielcu, wielkim poście, Wielkiejnocy, majówkach, Zielonych Świątkach, święcie Bożego Ciała, dniu zadusznym, wilji Bożego Narodzenia, zwanej w Lubelskim *postnikiem*, przechadzkach zamiejskich, teatrze, pogrzebach, wreszcie o weselach. W r. 1902 znajdujemy w „*Gazecie Lubelskiej*” ogłoszone przez tegoż autora ciekawe wiadomości, wyjęte „Z kroniki klasztoru Bernardynek w Lublinie z lat 1618—1700,” oraz wspomnienia o kilku osobach dobroczynnych, które zapisały się złotem głoskami w sercach Lublinian w ubiegłym półwieczu.

W N-rze 104 (z d. 14 maja r. 1902) znajdujemy pracowicie zebranych przez p. Aleksandra Golińskiego „Kilka szczegółów ze statystyki miasteczka Urzędowa.” Praca ta, dostarczona na wystawę w r. 1901, wykazuje liczbę ludności miasteczka, opowiada o zajęciach mieszkańców, szczególnie zaś o garncarstwie, któremu oddaje się 40 garncarzy, podaje liczbę domów i mieszkańców Urzędowa od r. 1788 do 1900, wreszcie statystykę ruchu ludności w r. 1900 ze wskazaniem wieku osób zmarłych.

H. Ł.

„Ljublinskija Gubernskija Vjedomost”.

Dział nieurzędowy tego pisma wychodzi codziennie rok 8-y, poprzednio pod redakcją S. Kołosowa, a od r. 901—K. Czernieckiego. W latach poprzednich S. Kołosow ogłaszał w tym dziale swoje spostrzeżenia nad żebractwem w gub. Lubelskiej (wydane i w oddzielnej broszurze), wędrowki do gub. Lubelskiej i Siedleckiej (również wydane oddzielnie), a wreszcie w r. 1901 listy o wystawach w Lublinie, w których szczegółowo opisał obiedwie wystawy. Niekiedy od korespondentów swoich z powiatów Hrubieszowskiego i Biłgorajskiego otrzymuje to pismo i ogłasza pieśni ludowe rusińskie, opisy wierzeń (np. o dzieciach zmarłych bez chrztu), zwyczajów dorocznych (np. opis zabawy zapustnej, zwanej *kółodką*) i t. p. Wreszcie, kiedy niekiedy, spotykamy w tym piśmie artykuły statystyczne lub treści historycznej, np. o zamku w Krupem. *H. Ł.*

Rocznik Lubelski—kalendarz na rok 1901. Lublin. Nakład i druk Bolesława Druce. 4-o, str. 194 (oprócz ogłoszeń).

Toż na rok 1902. 4-o, str. 180 (oprócz ogłoszeń).

W pierwszym „Roczniku,” oprócz działu kalendarzowego i informacyjnego, w którym, wśród innych artykułów, umieszczono wykaz właścicieli dóbr w gub. Lubelskiej, z nazwami dóbr i wskazaniem powiatów, w których one leżą, oraz najbliższych stacji pocztowych, znajduje się (str. 166—179) bardzo cenny i obszerny artykuł p. Stanisława Ostrołęckiego o przeszłości Lublina z wymienieniem 100 przeszło przywilejów, nadanych miastu przez królów w wiekach ubiegłych. Ciekawą też jest w tej pracy tablica, zawierająca wykaz przemysłowców, rzemieślników i kupców w latach 1828—1860. Interesujące szczegóły przytacza autor o kościołach, zamku, ratuszu i bramach miejskich. Obszerniejszy artykuł poświęcił też autor (str. 179—186) przeszłości kościoła i szpitala św. Ducha w Lublinie założonych w r. 1342. Kończą „Rocznik” wiadomości o Natęczowie i zakładzie leczniczym tamtejszym.

W „Roczniku” drugim (na r. 1902) znajduje się dział literacki, ale w nim żadnych artykułów, dotyczących Lublina, jego przeszłości lub stanu obecnego nie znajdujemy. *H. Ł.*

Kalendarz Lubelski na rok 1902. Rok 34-ty. Lublin. Nakładem i drukiem M. Kossakowskiej, 8-o, str. 97 (oprócz ogłoszeń).

W roczniku 34-tym „Kalendarza Lubelskiego” znajduje się, jak zwykle, oprócz części kalendarzowej i informacyjnej, dział literacki, z którego wymienimy tu tylko notatkę p. Piaseckiego o organizacji „Wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie w r. 1901” ze wspomnieniem o wystawie rolniczej tamże z r. 1860. *H. Ł.*

„*Pamiętna książka Lublińskiej gubernii na 1901 rok.*“ Lublin. W drukarni gubernialnej. 8-o, str. XXVIII + 360. Toż na rok 1902.

Kalendarz urzędowy gub. Lubelskiej wychodzi od r. 1870. Roczniki z lat 1901 i 2 zawierają, oprócz części kalendarzowej, wykaz wszystkich urzędów gubernji i dział statystyczny, w którym podano wiadomości o stanie gub. Lubelskiej w r. 1899 i 1900, a mianowicie: o rolnictwie, hodowli bydła, przemyśle wiejskim i fabrycznym, handlu, ruchu ludności, drogach, komunikacji wodnej, moralności, więzieniach; straży ogniowej, lekarzach, aptekach, szpitalach, zakładach dobroczynnych, szkolnictwie, sprawach włościańskich i rezultatach poboru wojskowego w r. 1900 i 1901. H. Ł.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Łowienie ryb na jęty.*

W okolicach Hrubieszowa, w drugiej połowie czerwca, przez 3 dni z rzedu można widzieć nad brzegami Buga niezwykle zjawisko: przed zachodem słońca wychodzą z ziemi miljarly owadów wielkości koników polnych, pokrytych białą, delikatną pochwką; wyszedszy z ziemi, zrzucają z siebie tę koszulkę, unoszą się przez chwilę nad powierzchnią wody i, opadając, zamierają natychmiast lub stają się pastwą ryb, cisnących się do żeru. Rybacy miejscowi, którzy nazywają te owady *jętami*, siedzą wówczas jeden przy drugim nad brzegami rzeki, pokryci grubą warstwą tych owadów, które chowają skrętnie na przynętę dla ryb; połów wtedy bywa zwykle obfity. Owadów tych jest takie mnóstwo, że zdają się być chmurą, unoszącą się z szelestem nad powierzchnią wody; potym zaś rzeka, pokryta białymi pochwkami, zrzucenymi przez owady, wygląda jak zasypa-
na białym kwieciami. *Janina Sroczyńska.*

= *Podanie o opóźnieniu uroczystości Wielkanocy.*

W lasach ordynackich, w pow. Janowskim, były osady, leżące zdala od wsi kościelnych, wskutek czego ich mieszkańcy bardzo rzadko mogli bywać w kościele. Jednego roku wyrachowali sobie po swojemu, że już nadeszła Wielkanoc, i udali się do kościoła parafjalnego, aby im proboszcz poświęcił święcone. Okazało się, że była to już niedziela przewodnia. Aby omyłkę tę odpokutować, chodzili z procesją koło kościoła i śpiewali:

Panie Jezu Chryste,
Zmartwychwstałiście
Jeszcze przeszłej niedzieli,
A myśmy o tym nie wiedzieli.

Aleluja!

H. Ł.

= *Pieśń do św. Florjana.*

W Wilkowie, w pow. Nowo-Aleksandryjskim, lud śpiewa następującą zwrotkę do patrona swego, św. Florjana, którą słyszałem z ust ks. Piotra Ozimińskiego:

Święty Florjanie,
Nasz wilkowski panie,
Módl się za náma
Wilkowianoma.

Postaci *náma* i *Wilkowianáma* są właściwie narzędnikiem liczby podwójnej, której lud często używa zamiast liczby mnogiej.

H. Ł.

= *Podanie o Turobinie.*

W okolicach Turobina, w pow. Krasnostawskim, mówią, że Turobin stoi na środku świata.

Stanisława Dąbrowska.

= *Śmierć podczas wesela.*

We wsi Laszczówka, pow. Tomaszowskim, umarł podczas wesela ojciec panny młodej. Wesela nie przerwano, lecz tańczono w poblizkiej chałupie; nie tańczyła tylko panna młoda. Przy zmarłym weselnicy naprzemian śpiewali całą noc pieśni nabożne.

Konrad Zaleski.

= *Zagadka* zapisana w Wierchowiskach, w pow. Janowskim:

W lesie pod dębem
Zwinęło się kłębem,
Zielone, jak łąka,
A białe, jak mąka,
A ma ogon, jak mysz. (Rzepa.)

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

(Por. Ciszewski: „Krakowiacy“, I, str. 349, nr. 297 i 298; *Zbiór wiad. do antr. kraj.*, t. XVII, str. 238, nr. 353—6).

= *Przezwiska ludowe.*

1. Mieszkańcy wsi Babin, w pow. Lubelskim, mają różne przydomki dla odróżnienia jednych od drugich, wieś bowiem jest duża, a zaludniona przez kilka zaledwie rodów różnoimiennych; stąd jest wiele jednakowych imion i nazwisk, jak oto: Andrzejowie Bednarczykowie, Janowie Pietrasiowie i t. d. Więc jeden Bednarczyk ma przezwisko Kalita, drugi Synara, inny Wawrzczak; Janowie Pietrasiowie mają przezwiska: Dziad, Stary, Młody. Ród Stadników ma przydomek Bałata, Majewskich—Lis, Wenarski, Połowczyk i t. d. Przezwiska te przechodzą z ojca na syna.

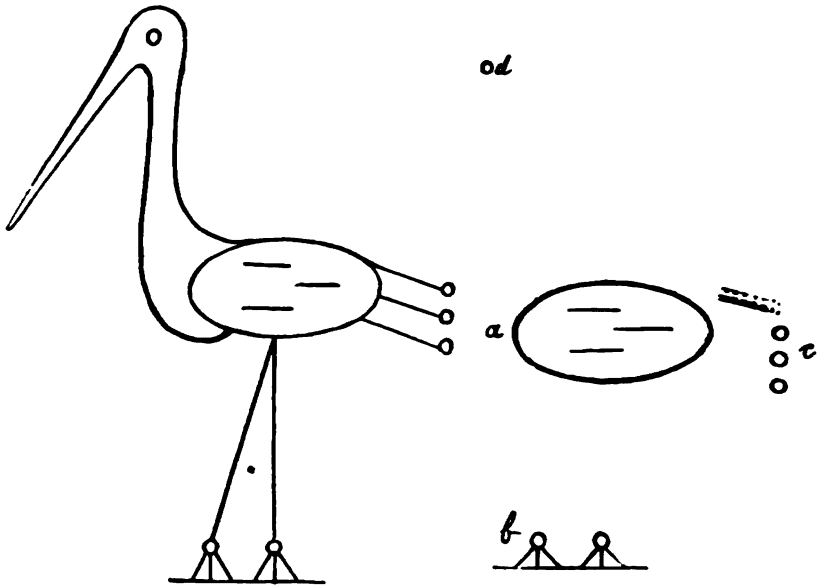
Jan Maj.

2. We wsi Żabnie, w pow. Krasnostawskim, włościanin, nazwiskiem Kosz, ma przezwisko Miemieć, gdyż jego dziadek ożeniony był z Niemką.

Stanisława Dąbrowska.

FIGIELEK RYSUNKOWY.

Od Stanisława Matwiejczyka, mieszkającego w Lublinie, otrzymałem własnoręczny rysunek z objaśnieniem, które dosłownie przytaczam: „Tu jest staw“ (opowiadający rysuje elipsę). „Tu jest trzy ryb w stawie“ (rysuje trzy kreski w elipsie). „Tu stróże ryb pilnują — trzech“ (rysuje trzy kółeczka z prawej strony od stawu). „Tu dwóch złodziei“ (rysuje poniżej stawu dwa kółka z trzema kreskami). „Tu pan ma dom“ (rysuje nad stawem kółko). Otrzymujemy więc rysunek, umieszczony po prawej stronie bociana, na którym *a* oznacza staw z rybami, *b* dwóch złodziei, *c* trzech stróżów, *d* dom pana.



„Złodziej idzie do stawu po ryby“ (łączy się linją figurkę, wyobrażającą złodzieja, ze stawem). „Stróż zobaczył — znowuż idzie“ (łączy się dolne kółko *c* z *a*). „I drugi złodziej także idzie“ (łączy się drugą figurę złodzieja linją ze stawem). „Stróż drugi zobaczył i idzie do stawu“ (łączy się drugie kółko *c* ze stawem *a*). „A trzeci się zląkł, żeby ich nie zabili, leci do domu pana i krzyczy: „Panie, panie, panie! niech się z pana bocian stanie!“ Mówiąc to, rysuje od trzeciego stróża linję, przeciągając ją przez brzeg stawu, okrąża dom *d*, rysuje długi dziób, szyję i gardziel, wskutek czego otrzymuje się rysunek, wyobrażający bociana.

Lublin, 9 V 1902.

Konstanty Kietlicz-Rayski.

SPRAWY O CZARY W URZĘDACH BEŁŻYCKICH

W WIEKACH XVI—XVIII.

Z AKTÓW URZĘDÓW RADZIECKIEGO I WÓJTOWSKIEGO MIASTA BEŁŻYC

przepisał

S. Klarner.

Zeszloroczna wystawa starożytności w Lublinie, dając podniętą do poszukiwania odpowiednich okazów, wydobyła na jaw wiele druków i materiałów rękopiśmiennych, z których historyk obyczajów mógłby mieć obfite źródło użytkowania, a nad którymi dotąd tylko liczne rody pajaków rozpościerały swą przędzę i z niemi na wspótkę pracowały zęby czasu i myszy. Z pod strychów domów mieszczan bełżyckich udało mi się wydestać około dziesięciu tomów aktów radzieckich i wójtowskich dawnego miasta Bełżyc, aktów, obejmujących okres czasu od 1570 r. i doprowadzonych z przerwami do pierwszych lat XIX wieku. Pozostawiając właściwe zużytkowanie znalezionej materjału odpowiednim ręką, nie mogłem się powstrzymać od robienia wypisów tych faktów, które zwracają na siebie uwagę dyletanta. Tym razem z czytelnikami „Wisły“ chciałbym podzielić się sprawami o czary, wytaczanemi przed urzędy bełżyckie, jakkolwiek księgi moje mają za przedmiot nietyle szczegóły samej praktyki czarów, ile stronę karłą czarownictwa.

Pierwsza, napotkana w aktach sprawa o czary, przyszła pod rozpoznanie urzędu wójtowskiego, „zupełnie siedzącego w prawo powiatowe w piątek przed S. Panny Marjey gromniczney anno Dm. 1598.“ Oto dosłownie akt sprawy: „Stanisławowa tkaczka Mistalowa naprzeciw załobie y stronie Valantey Zgicelczney strony czarów nieyakich, o które sie na nie załowała Zgicelczyna, od dnia dzisiejszego za dwie Niedzieli ma stanacz y przysięge czielesna uczynicz, yak zadney rzeczy nie uczyniła zley ani przyprawiła takowey, któraby rzecz miała skodzicz teyze Zgicelczney y mezowi yey, ze mieszkania nimas między nimi y snadz sie wsytko zle dzyeye, ani takowych stała, czego sie ma strona przysłuchacz powodowa, stanawszy dobrowolnie, czo yest pamietnym założono y zapisano.“ Jak lekkomyślnie, bez przedstawienia dowodów, przyjmował urząd tego rodzaju oskarżenia, i jak wystarczyło mu rzucone, niczym nieumotywowane, podejrzenie, dowodzi, iż tego samego dnia, taż sama Zgicelczyna, nie wiedząc, kto jest jej rywalką, wnosi przed urząd identyczną skargę i na Annę Trynczanke, której urząd również nakazuje udowodnić niewinność przysięgą. Jakoż w dwa tygodnie obydwie oskarżone wykonały przysięgę, o czym czytamy taki akt: „Stanisławowa tkaczka przysięgła naprzeciw Zgicelczney wedle załohy yey takze y Trynczanka Anna, a dziewczka Adwiga karanie przystoynie wzyela za swe postługe y bita była na rynku przy wielu ludzi.“ Za jaką postługę była ukarana niewspominana dotąd w sprawie „dziewka Jadwiga“, czy to była trzecia, już ujawniona rywalka, czy też ona to właśnie rzuciła przed zdradzaną żoną podejrzenie na dwie oskarżone, dociec z aktów niema możności.

Sądząc z ilości spraw, praktyka czarów nie miała w Bełżycach szerszego zastosowania, skoro powyższa była jedyną w pierwszym 28-letnim okresie naszych ksiąg. Teraz też dopiero uznano po raz pierwszy potrzebę przypomnienia ludności przewidzianej przez prawo kary na czarownice — w dekrecie, wydanym przez dziedzica Bełżyc w kilka dni po sprawie. „Strony czarow y czarownic Jego Mszcz Pan Wyelunski, chczac th srodze karacz, dekretem swym nakazał, aby kazdy człowiek, któryby wiedział kogo takowym bydz, tego ma opowiedziecz y takowy abo takowa, która jus w tym podejrzana była a tego sie odprzysięgała, a potym w tym przeswiaczona by była, abo sie czo okazało. takowy kazdy ma bydz spalon, gdy sie swiadectwo slusne okane“ Na chwałę urzędowi bełżyckim należy zaznaczyć nie tylko powyższy uniewinniający wyrok, zapadły jedynie na skutek wykonanej przez samych oskarżonych przysięgi, bez prób pławienia i t. p., lecz i okoliczność, że wymieniony dekret, pomimo nadarzającej się sposobności, nigdy zastosowania nie znalazł. Był on, zdaje się, tylko pogroźką dla praktykujących czary, a środkiem uspokojenia mieszkańców.

W trzy miesiące po pierwszej sprawie, „w szrode przed s. Stanisławem a. 1598,“ przed urząd wójtowski występuje ze skargą o czary „na ymie Luzar Krzystoph, upatrzywszy y zrozumiawszy nieyaka krzywde sobie od Orłowej Andrzejowej, mianowicie w tym, is tam w stodole swey nieyakie rzeczy plugawe położone przez nie nalazł y o tos sie załował na nie, rozumieyacz to, ze ku skodzie yego to położono.“ Zesłani eksperci — „wierni“ — uznali, że „thy rzeczy ku dobremu niepodobne.“ Oskarżona Orłowa przyznaje, że „thy rzeczy nalazła na kłodzie swey y to za radą ludzką wyrabiwszy ¹⁾ s kłody s tymis struskami ²⁾ wsczybiła ³⁾ w szcziane stodoly yego, rozumieyacz, ze to ku namniejszej skodzie yego nima bydz.“ Pomimo niepochlebnej ekspertyzy „wiernych,“ wójt z ławicą nakazali oskarżonej przysięc, jako intencji złej przeciw sąsiadowi nie miała, stro- na zaś skarżąca zwolniła oskarżoną od przysięgi. Zdaje się być niewątpliwym, że sam skarżący, zwalniając tak łatwo oskarżoną od przysięgi, nie wierzył w możliwość i szkodliwość czarów, że cała sprawa, zakończona przyrzeczeniem sobie przez strony „pokoju tak ręką, tak słowy,“ nie miałyby miejsca, gdyby nie niesnaski sąsiedzkie, że wreszcie tego samego przekonania, co oskarżony, był i sam urząd, skoro pominął nawet orzeczenie ekspertów i nie ścigał oskarżonej z własnej już inicjatywy. Niedosć było bowiem zgody stron, aby sprawę umorzyć, jak to zobaczymy w następującej zaraz sprawie.

W r. 1600 przed urząd radziecki występuje Stanisław, furman, z oskarżeniem żony swej, Katarzyny, o „odszcie alias zyechanie z młodzienchem nieyakim, rzeczonym Marczinem tkaczykiem.“ Z przeprowadzonego, w nieobecności zbiegłej żony, badania świadków wyszło na jaw, iż Katarzyna udawała się do sąsiedniego Wojciechowa, do wroźbiarki Żmudziny, radząc się jakoby, czym mogłaby zwrócić ku sobie serce męża. Przytomny ich konferencji świadek zeznaje: „tas Zmudzina zgrzała garnuszek wody y kazała yey niescz do krzaka bzowego teyze furance ⁴⁾, a potem wzyawszy chuste tas Zmudzina sła s nia za nia — tam daley nie

¹⁾ Znaczy: wyrąbawszy. ²⁾ = strużkami — od strugania. ³⁾ = wścibiła.
⁴⁾ = żonie furmana.

wiem co czyniły.“ Badana jako świadek, sama wróżbiarka zeznaje: „tes furmanke omywałam w szadku, bo powiedziała mi ze złe mieszkanie s soba maya y nie moze na nie patrycz maz.“ Zdaje się jednak, że przyznanie się do czarów w intencji skłonienia ku sobie małżonków było ze strony wróżbiarki tylko chęcią przedstawienia się urzędowi w lepszym świetle. Badana bowiem po raz drugi przyznaje, że zakochani, Katarzyna z tkaczykiem, spędzili raz u niej całą noc na rozmowie, że furmanka, podejrzewając młodzieńca o niestałość uczuć, czyniła mu wymówki, a ten ją przekonywał zakłęciami; że w końcu ona, wróżbiarka, celem utwierdzenia obojga w miłości. wzięta „od młodzieńcza kose y oddałam furmanke a koszulem od niey wzyeła y yemu oddałam.“ dla zdradzanego zaś męża „ziela posłała była, którym szie miał sam furman omycz.“ Przez rok cały niema w aktach śladu powyższej sprawy, po roku występuje w odmiennej postaci. Przez ten czas żona wróciła do męża, a ten rad ją przyjął w swe progi. Takie zakończenie głośnej a gorszącej sprawy nie zadowoliło opinii publicznej. Na rozkaz dziedzica tak żonę, jak męża, osadzają w kaźni, z której męża uwalniają sąsiedzi „na sto grzywien winy panskiej obliguyacz sie zan, gdy yus y zony swey dostał Katharzyny, która go była nieprzystoynie odstaąpiła z młodzieńcem sie nieyakim zmo-wiwszy rzemiasła tkaczkiego, ze y tego młodzieńcza ma dostacz y stawicz do sprawy teyze y z zona swa.“ Uwolniony z aresztu mąż wystarał się o rękoj-mstwo i dla żony; poręczyciele zaręczyli „pod mayetnoszcziami swemi wszelakymi naostatek y gardly swemi yako tas furmanka ma prawo dostacz y za to sie obli-guyacz is tas furmanka w domu meza swego nima bydz y bywacz do rozsadku urzedowego takze y Panskiego tylko na tym miesczu ma mieskacz, gdzie yey re-koymie naznacza.“ W dwa tygodnie później sprawa się zakończyła ostatecznie. Żonie pozwolono na pożycie z mężem za rękojmemstwem sąsiadów i jej przysięga, że odstąd z mężem żyć będzie w zgodzie. Dodano jednak: „a czo sie tchnie tyż czarow przednieyszych, które sie yus okazały s niey, czego sie Panie Boze pozal, które ona powieda bydz nieszkodliwe, y tego doswiadczayacz thy gusta dane sza pszu¹⁾, które yeslis mu gusta beda skodliwe y to sie pokaze, czy s rekoymie opi-sani tes furmanke Katharzyne maya do kazni ossadycz y na nie instigowacz y gardlem ya skaracz, skoro yedno w tey bestiey²⁾ ta sie skoda stanie, a thy rze-czy oddane sza pszu przy czteku przysięgłym piszarskim Marczinie dla lepsey wi-ary w tym.“ Współwinnego tkacza ślad zaginął, również niema śladu, aby wróż-biarka Żmudzina była pociągana do odpowiedzialności.

W r. 1601 spotykamy w księgach jeszcze jeden akt, tyżący się czarów. Właściwej sprawy nie było; przed urzędem, niewiadomo na czyje żądanie, staje mąż, poręczający całą swą majątnością. iż „zona yego zadnych czarow nima czy-nicz y kogo ynego na nie nienaprawiacz y naymacz³⁾, w przeciwnym razie bę-dzie karana na gardle. Wypada nadmienić, że tak ta podejrzana, jak i oskarżona w poprzedniej sprawie, były rodzone siostry, z domu Luzańówny.

Przeszło półtora wieku nie było w urzędach bełżyckich spraw podobnych do powyższych. W r 1774 ponosi karę śmierci przez powieszenie „pracowity“ Wojciech Jakubowski, oskarżony, przy innych zarzutach, także i o to: „iako się diabłom zapisał i dał im krwi z palca szredniego od ręki.“ Skazanemu „na instan-cyą w Bogu Wielebnego Imci Xiędza Piusa Lewickiego Zakonu Kaznodziejskiego, aby tak długo nie wisiął, sąd umniejsza, lecz jednakże aby do poniedziałku wisiął.“

¹⁾ = dane są psu. ²⁾ = temu zwierzęciu. ³⁾ = naprowadzać i najmować.

SKOROWIDZ ABECADŁOWY

autorów oraz miłośników etnografji,

których prace lub przyczynki pomieszczono w niniejszym zeszycie 3-cim.

(Bokiewicz Stanisław 341).

BRANDT JAN 323, 338.

(Chołyński Antoni ks. 336, 338).

DĄBROWSKA STAN. 344, 359, 361, 370, 371, 415, 417, 425,
434, 436—440, 465.

Dzikowski Wincenty 343—345, 349, 356, 369, 371, 429,
430, 434, 439.

Gałecki H. 374.

Gierasieński Gustaw ks. 355, 357—359.

Goliński Aleks. 343.

HEMPEL LEON 338, 382.

JAROSZEK A. 291, 334, 350, 359, 362, 367, 370, 431, 434,
436.

(Kamińska Helena 341).

KIETLICZ-RAYSKI KONSTANTY 277, 466.

KLARNER SZYM. 467.

Kleczyński T. 344, 345, 352, 356, 409, 429, 431, 435.

(Kleniewska M. 337).

KOŹMIAN WŁADYSŁAW 304, 336, 435.

(Lubińska T. 338).

ŁOPACIŃSKI HIERONIM 279, 334, 352, 356, 368, 372, 380,
382, 408, 413, 429, 433, 435, 436, 441, 462, 463,
464, 465.

MACIĄG MACIEJ 329, 353, 363, 380, 416, 432, 437.

Maj Jan i Józef 345, 346, 358, 359, 363, 369, 371, 465.

MAJEWSKI E. 277, 410, 452, 458.

(Malinowski M. 341).

Metelski Piotr ks. 343, 344, 345, 347, 434.

Milowicz Karol 340, 344, 345, 355, 357, 432, 435, 436.

Morozewiczowa Helena 346, 336, 338.

OLECHNOWICZ WŁ. DR. 295, 451, 456.

(Olędzki A. ks. 337).

Poleszak Jan 344, 346, 356, 369, 430, 433.

Przegaliński Robert i W. 343, 347, 371, 430, 433, 440, 444.

R. 447, 459.

Skawińska Marja 344, 349, 358, 359, 362, 369, 429, 439,
441, 465.

Sroczyńska Janina 357, 359, 432, 436, 464.

STANISZEWSKA ZOFJA 388—407.

Świdowa M. 344, 349, 358, 362, 369, 429, 439, 440, 441, 465.

ŚWIDZIŃSKI R. 298.

Święcicki M. R. 335, 359.

SZEWO BŁAŻEJ 314, 343, 345, 350, 357, 416, 431, 435, 439.
(Tołwiński Wład. 334).

WASILEWSKI ZYGM. 455.

Weychert Henryk 345, 355, 357, 367, 369, 371, 372, 417, 429, 432, 435.

WIERZBOWSKI E. 294, 336.

WOLANOWSKI IGNACY 283.

ZAKRZEWSKI ADAM 442.

ZALESKI KONRAD 380, 417, 465.

Towarzystwo fotograficzne Warszawskie.

Komitet Towarzystwa fotograficznego zawiadamia swych członków, jak i osoby nienależące do Towarzystwa, zawodowców na równi z amatorami, że został utworzony drugi **konkurs fotograficzny** na serję, złożoną najmniej z sześciu fotografii, któreby dokładnie charakteryzowały jakąkolwiek miejscowość kraju, dowolnie wybraną. Idzie głównie o przedstawienie charakteru obranej miejscowości pod względem: krajobrazu i **typu ludności**, miejscowego życia, **obyczajów i obrządków charakterystycznych; narzędzi, ubiorów, zabytków i pamiątek** danej miejscowości.

Klische powinny być wymiarów najmniej 6×6 cent., odbitki wprost z negatywu lub powiększone, do których ma być dołączona notatka dopełniająca z opisem charakteru wybranej miejscowości.

Przeznaczone są trzy nagrody oddzielne: pierwsza **rb. 100**, druga **rb. 50**, trzecia **rb. 25**, które według uznania sędziów mogą być w całości lub części rozdane w terminie konkursu, albo też odłożone do następnego.

Nagrody pieniężne, stosownie do życzenia stających do konkursu, mogą być zmienione na aparat, obiektyw, album i t. p. wybrane przez sędziów konkursu. Przesyłki nagrodzone będą oddane do rozporządzenia kierowników Zbiorów etnograficznych przy Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Termin nadsyłania prac **1-go grudnia 1902 r.** do kancelarji Muzeum, Krakowskie-Przedmieście 66, na ręce p. L. Janikowskiego.

Skład sędziów konkursu pp.: **H. Sienkiewicz, J. Karłowicz, Wł. Marconi, J. J. Boguski, K. Broniewski, L. Janikowski, E. Majewski i B. Lewy.**

Prezes *Wł. Marconi.*

Nasze premjum na r. 1902.



„ŚWIATOWIT”

Tom, obejmujący 411 ilustracji w tekście oraz 4 tablice,
rozsyłamy :

Prenumeratorom rocznym wraz z trzecim zeszytem „Wisły”.

Prenumeratorom, opłacającym „Wisłę” półrocznie, wyślemy natychmiast po wniesieniu przez nich ostatniej raty.

Ze względu, że premjum nasze tegoroczne kosztuje w handlu księgarskim **rb. 2 kop. 50**, a przesyłka pocztowa książki tej, ważącej przeszło 2 funty, wynosi 45 kop., przeto **koszt przesyłki** pocztą pobierzemy zaliczeniem pocztowym w sumie 55 kop. Ktoby nie życzył sobie ponosić tego wydatku, może odebrać premjum **wprost** w księgarni E. Wende i S-ki w Warszawie, Krak. Przedm. 9, za okazaniem kwitu prenumeracyjnego. Dodatek ten, podobnie jak w latach zeszłych, otrzymają **wszyscy prenumeratoremie**. Ktoby go dla jakich-bądź powodów nie otrzymał, winien upomnieć się o premjum tam, gdzie « Wisłę » opłaca i odbiera.

Redakcja.

WISŁA

Zniżenie ceny za roczniki dawne.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Krakowskie Przedmieście 9:

Tom I (str. 868, na wyczerpaniu) . . . 3.—
Tomy II do VI-go (średnio po 1000 str., z chromolitografiami i licznymi rysunkami) po rub. 4.—
Tomy VII do XIII-go po rub. 3.50
Tom XIV i XV po rub. 5.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub. 90) **płacą zamiast** **zniżonej rubli 57 — tylko rubli 40.**

Erazm Majewski.

Adres Redakcji: Warszawa, Złota 61.

„ Ekspedycji: E. Wende i S-ka, w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 9.

WARSAWA
Księgarnia E. Wende i S-ka
Warszawa, Złota 61
KRAKÓW
Księgarnia E. Wende i S-ka
Krakowskie Przedmieście 9

Warszki prenumeraty:
o
w Warszawie:
Rocznik rb. 6
Półrocznik rb. 8
o
Z prasą i pocztą:
Rocznik rb. 7
Półrocznik rb. 8.50
o

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

„KSIĄŻKA”

miesięcznik, poświęcony bibliografii krytycznej (pod kierunkiem literackim **Narjana Massoniusa**), w którym **każda** książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nie tylko dla ludzi pracujących na polu naukowym lub literackim, lecz **przedewszystkim dla ogółu publiczności**, która znajdzie w „Książce” najlepszą wskazówkę

co warto kupować i czytać.

Każdy numer „Książki”, oprócz ocen, zawiera **zupelną bibliografię polską.**

— Prenumerata roczna Rb. 2. —

Adres Redakcji i Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa, Krak.-Przedm. № 9.

ADOLF ČERNY.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

Z lużyckiego tłumaczył Bronisław Grabowski.

Odbitka z „Wisty“.

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 444. — Skład główny w księgarni
E. Wendego i S-ki, Krakowskie-Przedmieście № 9.

Cena rb. 2 kop. 50.

Ś. *Majewski*. **Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką, w pow. Stopnickim.**

Instruments de silex préhistoriques, recueillis près du village d'Ossówka.

Warszawa, 1895 r., in 4-o, str. 28 + tablic fotograficznych XXI, obejmujących 1602 okazy

Rub

6.—

Ś. *Majewski*. **Toporki kamienne z okolic górnego Buga i Styru. Monogr. archeol.**

Marteaux casse-têtes en roche sarmatienne, dans les bassins des fleuves Boug et Styr.

Warszawa, r. 1898, str. 89 + 5 map i tablic

1.50

Ś. *Majewski*. **Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich.**

In 4-o. Tom I, polsko-łaciński (Warsz., r. 1891). Tom II, łacińsko-polski (Warsz., 1894) Na welinie

28.—

Na papierze zwyczajnym cienkim 19.—

Od marca r. b. wychodzić zaczęła

Encyklopedia Nauk Społecznych

obejmująca: **ekonomję polityczną, socjologję i statystykę**, ze szczególnym uwzględnieniem rzeczy krajowych i polskich pod kierunkiem **komitetu redakcyjnego**: A. Bądkowski, J. Wł. Dawid, H. Forszteter, Dr. St. Grabski, Dr. Z. Golińska, Z. Herzyng, St. A. Kempner, St. Koszutski, L. Krzywicki, Dr. K. Krauz, Dr. I. B. Marchlewski, Wł. Rawicz, A. Warski.

Wychodzić będzie od marca 1902 r. zeszytami miesięcznymi w ciągu dwóch lat. Cena za całość, 4 tomy, rub. 16, z przesyłką pocztową rub. 18, płatna ratami kwartalnymi po rub. 2, z przesyłką rub. 2,25.

Prenumeratory „Głosu“ (od 1 stycznia 1902) otrzymają „Encyklopedję“ za połowę ceny, t. j. rub. 8, z przesyłką rb. 10, ratami kwartalnymi po rub. 1, z przesyłką rub. 1,25.

Adres „Głosu“ i „Encyklopedji Nauk Społecznych“: **Warszawa, Wysoka** № 3 (róg Smolnej). **Prospekt na żądanie.**

A. A. KRYŃSKIEGO
Gramatyka Języka Polskiego
Wydanie 2^e. Cena rub. 1 kop. 20.

J. KARŁOWICZA
Słownik Gwar Polskich

Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie.
Tom I — A do E, str. 460; tom II — F do K, str. 550 w 8^o w.
Cena 10 koron za tom.

„CHIMERA”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I LITERATURZE

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 10—12 arkuszy druku.

Warunki przedpłaty: w *Warszawie*—rocznie rub. 9, półrocznie rub. 5, kwartalnie rub. 3. *Na prowincji*—rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6 kop. 50, kwartalnie rub. 3 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Książęca 7.

WYDAWNICTWA
Zakładu Fotochemigraficznego

B. WIERZBICKI i S^{ka}

w Warszawie, ul. Złota № 24.

Konstanty Gorski. <i>Ilustracje do „Kryśaków” H. Sienkiewicza.</i> Album w ozdobnej oprawie	2.50
	w broszurze 1.80
Marjan Wawrzoniecki. <i>Rysunek i malarstwo.</i> Wydanie ozdobne, z 47 ilustracjami	w broszurze 1.35
M. Wawrzoniecki i W. Domaniewski. <i>Rozróżnianie stylów w architekturze.</i> Z licznymi ilustr. w tekście, broszura	—,35
Jan Olszewski. <i>Brzegiem Wisły.</i> Ozdobne album z 16 ilustracjami	w broszurze —,90
Z okolic Warszawy. Album, 16 ilustracji	—,50
Jan Matejko. <i>Ubiory w Polsce od 1200—1795.</i> 93 plansze „	3.—

Album Sztuki Polskiej

Historja sztuki polskiej przez Piątkowskiego, bogato ilustrowana, wydanie in folio.

W broszurze rb. 10, w ozdobnej oprawie rb. 12.

Album stron rodzinnych Adama Mickiewicza.

W ozdobnej oprawie rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

EXPEDYCYJA NA PROWINCYJĘ w księgarni W-go E. Treptego, Marszałkowska 149.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901, w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją prof. R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA:

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografjalji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografjalji i wytrawiania.

Pragnąc przyjąć z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisty“ zupełnie bezpłatnie wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisty“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m, XV-m i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Мая 1902 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 34.

WISŁA.

WYCINANKI.

(Dz. tego tablice XVI i XVII.)

Z pośród różnorodnych objawów sztuki ludowej mało dotąd zwracano uwagi na ozdoby, wycinane nożyczkami z różnokolorowych papierów, służące do przystrajania ścian i powały w izbach mieszkalnych, a zasługują one, zdaniem moim, na szczególne uwzględnienie. Od roku niespełna badam to zjawisko, i uderzony jestem zarówno bogactwem i różnorodnością kształtów, jak i przepyszną grą barw w tych objawach twórczości ludowej, którym się przyjrzałem w Galicji Zachodniej, w Łowickim, Radomskim i Lubelskim. Spostrzeżenia swoje opieram na osobistcie zebranych materiale, jak również na zbiorach osób, zajmujących się sztuką ludową (pp. Seweryna Udzieli, inspektora szkolnego w Podgórzu, Leonarda Strojnowskiego, artysty-malarza w Krakowie i D-ra Malewskiego w Nałęczowie), oraz na kolekcji tych ozdób, znajdującej się w zbiorach etnograficznych Muzeum Warszawskiego.

Zwyczaj wycinania ozdób z papierów kolorowych jest dość rozpowszechniony u ludu naszego, oczywiście nie wszędzie jednakowo rozwinięty. Ze znanych mi miejscowości, Łowickie jest okolicą, gdzie sztuka ta najbardziej zakwitła. Oddają się jej dziewczęta wiejskie zazwyczaj dwa razy do roku (przed Bożym Narodzeniem i przed świętami Wielkanocnymi), dbając o piękny wygląd izby na święta. Papiery kolorowe kupują w mieście lub miasteczku. Dotychczas tylko w Lubelskim spotkałem się ze zjawiskiem, że wycinaniem zajmuje się chłopiec. Jest nim 20-letni włościanin Jan Dobrzyński (we wsi Miesiące, gm. Garbów, pow. N.-Aleksandryjskiego), którego produkcje załączam do niniejszego artykułu w rysunkach, odtwarzających dokładnie oryginały, mniej więcej do połowy zmniejszone. Podobnie jak malowanie skrzyń, łyżek i t. d., tak i to wycinanie tam, gdzie zamieszkiwanie doń ludu jest wielkie, wytworzyło swoich specjalistów, raczej specjalistki, zaopatrujące zazwyczaj w swe arcydzieła wieś ca-

Ią. Oczywiście tam, gdzie zatrudnienie to stało się już czyjąś specjalnością, pomysłowość jest większa, a technika nie pozostawia nic do życzenia. Gdy się porówna niedołącznie wycięte zielone drzewko, naklejone na białej ścianie izby, prymitywną jakąś gwiazdkę lub dziwaczny kwiatek, zawieszony gdzieś pod obrazem lub lusterkim—ze wspaniale niekiedy skomponowanym ornamentem roślinnym lub zwierzęcym, wprost wierzyć się nie chce, że to sztuka tego samego ludu, że z tego zaczątkowego dążenia estetycznego, które włożyło nożyce w niezgrabne ręce chłopaka lub dziewczuchy, powstała sztuka wysoce rozwinięta, że sztuka ta jest właśnie wytworem tego ogólnego, nieokreślonego zamięłowania zdobniczego, które umożliwia pojawienie się i rozwój takich talentów indywidualnych, jakim jest na przykład talent wspomnianego Jana Dobrzyńskiego. Żaden zawodowy artysta, oddający się specjalnie ornamentyce, nie powstydziliby się takich prac, a nawet śmiało rzecz można, że niejeden na takie bogactwo przepysznych kompozycji nie zdobyłby się, a już z pewnością nie miałyby one tego uroku, tej szczerości, tej, że tak powiem, dziewiczości, która w sztuce tak dziwnie wyodrębnia wrażenie artystyczne. Podałem tu tylko 12 rysunków, przedstawiających gwiazdy Dobrzyńskiego, a posiadam ich 75 (dzięki uprzejmemu pośrednictwu d-ra Małewskiego w Nałęczowie), z których każda jest odmienna. Oryginały oglądać będzie można na wystawie Krakowskiego Towarzystwa sztuki stosowanej, którą urządzamy w jesieni r. b. w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Barwa tych wycinanek nie odgrywa roli; papier (czerwony, granatowy, zielony, żółty lub różowy) wycięty jest *à jour*; ozdoby te naklejają się wprost na ścianę, której barwa biała lub niebieskawa, przeświecając przez wycięte miejsca, najlepiej uwydatnia ich kształty. Wycięcia te dokonywają się oczywiście bez poprzedniego rysowania konturów, o czym pospolicie ich autorowie nie mają pojęcia, przyczym symetria osiągnięta bywa przez kilkakrotne składanie papieru. Wielkość tych kół i gwiazd bywa rozmaita. Spotykałem je o średnicy od 5-ciu do 20-tu centymetrów, przeważa ornament roślinny, geometryczny spotyka się rzadziej. To jest jeden rodzaj wycinanek—z papieru o jednej barwie.

W Lowickim natomiast (miejscami w Radomskim) przeważa sposób wycinania z kombinacją barw. Motywy ornamentu pospolicie bywają wzięte z otaczającego świata roślinnego lub zwierzęcego, technika zaś następująca: na wycięte z białego papieru koła lub wstę-

gi (czasem o długości przeszło 1 metr, a szerokości przeszło 20 ctm.) nakleja się naprzód wycięty z jednolitego kolorowego papieru kształt kwiatu lub rośliny, uwydatniający zewnętrzne ich kontury; następnie za pomocą naklejania jednego na drugim lub jednego obok drugiego listków, krążków, gwiazdek, żyłek i t. d., wyciętych z rozmaitych odmiennych papierów kolorowych, uwydatnia się całą budowę kwiatu lub rośliny, oczywiście z pominięciem ścisłej anatomji roślin, niemniej z wielkim niekiedy poczuciem ogólnego charakteru rośliny i z wielkim smakiem w użyciu i skombinowaniu barw. Krążki, listki, gwiazdki, kwadraciki, zwierzątka najrozmaitszego rodzaju, fantazyjne arabeski, wycięte z papierów kolorowych, naklejają się i na inne części ornamentu, np. na łodygi roślin, na większe liście, na rzucone tu i owdzie ptaszki lub zwierzątka, czasem niezwykle organicznie włączone do podstawowego ornamentu roślinnego lub fantazyjnego. Niekiedy motywy zapożyczane bywają z życia ludzkiego, a więc widzimy małych „człowieczków,” dziwnie pojętych i stylizowanych, dziwacznych rowerzystów na kołach, zabawną damę z parasolką i pieskiem na sznurku, szereg figur tańczących w strojach barwnych, a przedstawiających wesele łowickie, pociąg z ludźmi i roślinami na dachach wagonów i t. d. Tutaj, naturalnie, niezajomość budowy ciała ludzkiego, jak wogóle rysunku, dają się we znaki; dlatego ozdoby tego rodzaju mniej są skończone pod względem artystycznym, jednak i tu czasem niezwykle szczęśliwie pochwycony bywa ruch lub oddane wrażenie barwne. W ogólności jednak stwierdzić można, że ornament roślinny najlepiej jest pojęty przez nasz lud, a produkcje jego w tym zakresie mogą być bez przesady traktowane niekiedy jako prawdziwa sztuka, jedyna w swoim rodzaju.

Umieszczenie wycinanek łowickich (głównie ze zbioru p. Leonarda Strojnowskiego) na pierwszej wystawie T-wa polskiej sztuki stosowanej, która się odbyła zimą r. b. w sali Muzeum Narodowego w Krakowie, było niezwykłym zdarzeniem w świecie artystycznym krakowskim, pomijając już to, że musiało wielce zainteresować miejscowych ludoznawców. Wracając do artystów, wszyscy bez wyjątku, zarówno zapaleni zwolennicy sztuki ludowej, jak i zatwardziali sceptycy, zapatrzeni w wielkość sztuki klasycznej, lub zahipnotyzowani modernizmem zachodnim, uderzyli czołem przed tą potęgą rodzimej twórczości ludu naszego, a wiem, że motywy łowickie znajdą niebawem zastosowanie w drukarstwie, tkactwie, rzeźbie i polichromji.

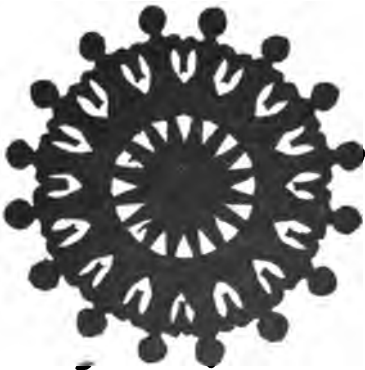


Ozdoby wycięte z różnokolorowych papierów przez włościanina Jana Dobrzyńskiego we wsi Miesiące (gmina Garbów, powiat Nowoaleks. gub. Lubelska) według pomysłów własnych, z oryginałów przerysował Jerzy Warchałowski. (patrz artykuł).

Wisła, t. XVI.



Tab. XVII.



Ozdoby wycięte z różnokolorowych papierów przez włościanina Jana Dobrzyńskiego we wsi Miesiące (gmina Garbów, powiat Nowoaleks., gub. Lubelska) według pomysłów własnych,—z oryginałów przerysował Jerzy Warchałowski. (patrz artykuł).

Opisane tu ozdoby papierowe nazywamy w Krakowie wycinankami. Ktoś przyniósł tę nazwę, widocznie używaną przez lud, ale gdzie — niewiadomo; sprawy tej nie zdołałem jeszcze zbadać. Sam z tą nazwą u ludu się nie spotykałem, słysząc natomiast o „ozdobach,” „gwiazdach,” „wycinaniach;“ wydaje mi się ona jednak bardzo szczęśliwą i z duchem języka naszego zgodną.

Zwyczaj wycinania tych ozdób, dokładnie jeszcze nie zbadany, nie poznany, nie wyzyskany, już znikł w wielu miejscowościach, w innych znikać zaczyna. Słyszałem od Włodzimierza Tetmajera, mieszkającego w Bronowicach Małych pod Krakowem, że tam przed laty dziesięciu była dziewczucha wielce utalentowana, która zaopatrywała wieś całą w swoje wycinanki. Dzisiaj już się ich w Bronowicach nie spotyka wcale.

Zwykły, a smutny bieg rzeczy. Ogólne zamięłowanie ludu do pewnego rodzaju zdobnictwa wytwarza z czasem specjalistów, którzy z jednej strony wprawdzie przyczyniają się do rozwoju sztuki ludowej, z drugiej jednak — zmniejszają potrzebę twórczości zbiorowej ogólnej ludu. Ta twórczość, na razie zaspokojona tworamami specjalisty, ginie niebawem, ginie z nią i zwyczaj, a specjaliści tymczasem, nie liczni, nie poparci należycie, nie ocenieni przez szersze warstwy społeczeństwa, nie otoczeni żadną opieką ani pomocą, na któreby zasługiwali, ulatniają się gdzieś i znikają w toku ogólnej ewolucji, dokonywującej się dzisiaj w życiu ludowym.

Wisła, wieś na Ślązku, w czerwcu 1902 r.

Jerzy Warchałowski.

NALEPIANKI ŁOWICKIE.

(Z tablicą kolorowaną¹⁾).

Papier kolorowy w zdobnictwie naszego ludu niepoślednią odgrywa rolę. Jako materiał tani i łatwo dla wszystkich dostępny, wybornie nadaje się on do celów zdobnictwa, które też korzysta zeń w bardzo szerokim zakresie, posiłkując się rozległą skalą barw tego materiału.

¹⁾ Z powodu, że wykończenie tablicy uległo zwłoce, damy ją przy zeszytacie następnym. *Red.*

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że lud nasz chętnie okleja papierem kolorowym sprzęty domowe, że „wystrzyga,” t. j. wycina zeń efektowne ozdoby, nalepiane następnie na ścianach, że w tych ozdobach zestawia z przedziwną fantazją wzory geometryczne z motywami, czerpanymi ze świata roślinnego lub zwierzęcego.

W zdobnictwie ludowym w obrębie Królestwa pierwsze miejsce należy się włościanom księstwa Łowickiego, którzy wybitnie wyróżniają się wielkim poczuciem piękna zarówno w stroju, jako też w sprzętach i wewnętrznym urządzeniu chat.

We wsi Popowie, pod Łowiczem, zwróciły moją uwagę osobliwe i nigdzie nie spotykane kształtne dzbanuszki, wiszące na ścianie chaty, a zdaleka wyglądające na piękny wyrób mozaikowy. Na zapytanie moje, co to jest takiego, odpowiedziano mi słowem: „Pisan-ki.” W rzeczywistości jednak jest to nazwa błędna: t. zw. pisanki otrzymuje się przez „pisanie,” malowanie deseni woskiem na skorupce jajka, inny znów rodzaj stanowią t. zw. „skrobanki,” gdzie rysunek otrzymuje się przez zeskrobywanie farby z jednobarwnego tła. Tutaj zaś najwłaściwiej byłoby zastosować nazwę „naklejanki” lub „nalepianki,” deseń bowiem otrzymuje się tu przez nalepianie na białej skorupce jajka różnobarwnych kawałków papieru.

Nalepianki robią dziewczęta łowickie w następujący sposób: Z dużego gęsiego jajka, przez dwa małe otworki, wysąca się jego zawartość. Do pustej skorupki u góry przykleja się papierową szyjkę i także uszko, przez co nadaje się skorupce bardzo ładne-kształtne linje amforki bez podstawy. Następnie na powierzchni skorupki przylepia się różnobarwne kawałeczki papieru, tworzące deseń. Najczęściej motywem ornamentacyjnym są kształty geometryczne: więc trójkąty, kwadraty, równoległoboki, elipsy i koła. W rezultacie osiąga się ogromną różnorodność kształtów i barw.

Tu dopiero dziewczęta mają pole do rozwinięcia swej fantazji i zdumiewającej cierpliwości. Dość powiedzieć, że deseń nalepianki *a* składa się z 252, a nalepianki *b* z 257 małych kawałeczków papieru, nalepionych białkiem na skorupce jajka. Jeszcze dalej poszła pracownica przy nalepiance *c*, gdzie na deseń składa się 404 kawałeczków papieru!

Na efekt desenia składa się nie tylko kształt, lecz i barwa naklejonych kawałków. Tu ma pierwszeństwo nalepianka *b*, której deseń składa się z 9 barw, gdy w *a* i *c* użyto tylko sześciu barw do utworzenia desenia.

Nalepianki *a* i *b* mają też zdobione uszka (*a'* i *b'*); w obu desen jest ten sam, różniący się tylko barwami. Nalepianka *c* ma uszko z czerwonego papieru bez desenia.

Całość nalepianki, skutkiem użycia czystego białego tła skorupki, bezbarwnego kleju, jakim jest białko, i nadzwyczajnej prawidłowości w rozlepianiu papierków, czyni wrażenie wprost wprawiające w podziw swym efektownym widokiem.

Skorupki *a* i *b* oklejała Małgorzata Wróblówna, nalepiankę *c* robiła niewiadoma mi dziewczyna. Wróblówna używa nazwy „pisanka,” bo tak „księża nazywają,” sama jednak twierdzi, że pisanka jest „całkiem insza.”

Al. Janowski.

Warszawa, 31 grudnia, 1901 r.

Ż N I W O

W WIOSKACH PARAFJI POBIEDR I KRZĘCIN.

Parafje Pobiedr (powiat Wadowicki) i Krzęcin (powiat Podgórski) leżą w południowo-zachodniej stronie Krakowa, w odległości 3 do 4 mil, i tworzą całość etnograficzną.

Gleba w powyższych wioskach jest urodzajna i nadaje się do uprawy wszystkich gatunków zboża, ale że jest przeważnie nieprzepuszczalna, przeto zboża dojrzewają tu nieco później, niż we wsiach okolicznych, mających grunty piaszczyste. Żniwo rozpoczyna się w latach suchych z początkiem lipca, zwykle zaś w drugiej jego połowie. Czas żniwa jest najweselszy w życiu wieśniaków, kończy się bowiem przednówek, a z nim niedostatek i bieda. Czas ten dzielą na „żniwa rżane, pszeniczne i owsiane.”

Do żęcia zboża służy „siérp klepny” czyli „klepniák,” zwany tak dlatego, że ostrzy się go *klepaniem*. Do klepania używa się *babki* i *młotka*. Babka to rodzaj małego kowadła; wbija się ją w próg, w drzewo lub do „pniáka,” opiera się na niej sierp i uderza cieńszą stroną młotka po jego wewnętrznej stronie, przez co staje się cieńsza a tym samym zastrza. Sierp trzeba nadto wśród żęcia od czasu do czasu „pooszczyć” „osoũkãm” (= poostrzyć oselką).

Do żniwa wychodzą „zêńcárze” o wschodzie słońca, otrzymawszy od gospodyni po kawałku chleba na „podśniádánek,” Kobiety ubierają się do żniwa skromnie, ale schludnie; strój zwykły: „spod-

nica,“ fartuszek („zápaska“), na głowie chustka, podczas upału nad oczy spuszczone; dziewczęta wiążą ją pod brodą, męzkatki z tyłu. Czasem wkładają gorset lub „wizytkę,“ t. j. kaftanik wolny. Mężczyźni mają na sobie tylko bieliznę. Obojga płci żniwiarze chodzą boso.

Jeśli pole jest pochyłe i gdy zagony ciągną się w kierunku pochyłości, zaczynają żąć od dołu, chyba że zboże powalone ku dołowi — wtedy z góry, chociaż to trudniej. Każdy żniwiarz staje w bródzie, żnie od strony prawej połowę zagona i dociąga do połowy zagona po lewej stronie; stąd też, jeśli niema „przybronka“ (połowa zagona, granicząca z miedzą), zostaje jeszcze na końcu połowa zagona, czyli tak zwana „obżenka.“ Zżęte zboże, „gárzci,“ kładzie się na zagonie—na pierwszym podłużnie, na następnych poprzecznie, zawsze po stronie prawej, skutkiem czego ostatni zagon zostaje pusty.

Co parę kroków robi się *powrósto* w sposób następujący: ujmie się garść zboża za kłosy, wytrząsa się zeń trawę i krótsze źdźbła, kłosy się skreca, a źdźbła rozdziela na dwie części. Z pszenicy zwykle powróseł nie robią, aby się nie kruszyła, lecz wiążą ją w powrósla, zrobione ze słomy omlóconej. Tak samo postępują z jęczmieniem i małym owsem.

Żyto, pszenicę i większy owies żnie się stojąc, jęczmień i owies mały—kłęząco; stąd też piosnka:

Cemu-żeś nie urós, malutki owiesku,

Ze ja cie musę żąć kłęzący na piesku?

Stosownie do tego, czy zboże zżęte było „przestane“ (= dobrze dojrzałe) lub nie, czy w nim dużo trawy, czy pogoda ustalona—leży ono na „gárzciak“ dłużej lub krócej. Wyszłe wiążą w snopki, a jeśli nie mają zamiaru zaraz zwozić go do stodoły, układają w polu w „mendle,“ „krzyżaki“ lub „kopy.“ *Mendel* zawiera 15 snopków, z których 14 stoi na ziemi obok siebie, kłosami ku górze, a piętnasty, zazwyczaj większy, „kobuchem“ zwany, nakrywa je. *Krzyżák* ma 30 snopków, czyli „póu kopy,“ a nazwany tak dlatego, że snopki są układane po dwa w krzyż, do środka kłosem; również nakrywa się go kobuchem. *Kopa* ma różną ilość snopków, prawie nigdy nie dochodzącą do 60-ciu (nazwa więc pochodzi nie od ilości, lecz od kształtu), a ułożona jest stertowato i nakryta rodzajem dachu ze snopków.

Liczą snopki: „jeden, dwa... dwaście (= 20)... pól kopy, jeden pól kopy (= 31)... sterdziesięci... piendziesiąt, jeden piendziesiąt... aż do kopy. Płaci się żniwiarzom 40 do 50 centów „bez strawy,” a przy strawie — 30 do 40 ct. W tym ostatnim wypadku otrzymują od gospodyni: „podśniadaniek,” „śniadanie,” czasem też „pod*obiadek,” „*obiad,” „juzenę”¹⁾ i wieczerzą.“

Śniadanie, dawane około godz. 8-jej rano, bywa albo „gotowane,” albo „suche.” Pierwsze składa się z „zacierki,” t. j. potrawy z mąki, rozmieszanej we wrzącej wodzie z mlekiem, przytym „ziemniaki” utluczone, „omascone” śmietaną lub masłem, przysmażanym z pędami cebuli lub szczypiorku. „Suche” śniadanie składa się z chleba domowego wypieku, a częściej kupnego, z placka i mleka grzanego (w ostatnich czasach bywa czasem kawa).

Wszyscy jedzą z jednego garnka. Po śniadaniu następuje krótki odpoczynek. Pod*obiadek—to kawałek chleba, dany około godziny 11-tej.

O godzinie 12-jej schodzą z pola na obiad, który bywa także dwojaki, zależnie od tego, jakie było śniadanie. Jeśli śniadanie było gotowane, to obiad będzie zimny. Przy śniadaniu gotują „pęcuk,” który do obiadu powinien wystygnąć; jedzą go z mlekiem słodkim lub kwaśnym, albo z maślanką. Po obiedzie każdy dostaje jeszcze po kawałku chleba.

Gdy śniadanie było suche, obiad musi być gotowany. Znowu więc „zacierka” i ziemniaki, tylko już nie „suche,” lecz „ze zurem,” „polówką” (z serwatki i mąki) lub kwaśnym mlekiem, które albo mieszają z ziemniakami, albo „przychlipują,” to znaczy: raz biorą łyżką ziemniaków, a drugi raz—żuru lub mleka.

„Juzenę” wnosi się w pole „wele wyganianiá,” t. j. w porze wypędzania bydła w pole, około godz. 4-tej po południu. Posiłek ten dostają wszyscy żniwiarze, nawet ci, którzy są „bez strawy;” składa się on z kawałka chleba i sera.

Wieczerza jest taka sama, jak obiad. Jedzą wszyscy z jednej miski, siedząc na około ławki na małych stołkach, a w dniach gorących także na polu. Niekiedy urządzają żniwo w piękne księżycowe wieczory—bywa to t. zw. „t*ółka” (= łoka). W parę godzin legnie

¹⁾ Także: jużyna, jużyca = podwieczorek. Porównaj rosyjskie (i czeskie) *jużo* i ros. *użina*. Red.

wtedy największy łan zboża pod sierpami ochotników, przynęconych nietyle obiecany poczęstunkiem, co nadzieją muzyki, którą gospodarz sprowadzić obiecał.

Po zżęciu każdego gatunku zboża *wiją dziewczęta wieniec* i przystrajają go w kwiaty i wstążki, następnie wśród śpiewu niesie go przodownica („ta, która znie *w przodku*“) na głowie, Odpowiednich do chwili piosnek nie mają, chyba, że przechodząc mimo parobków, zaśpiewają im:

„A niesemy wieniec, ale sie nám sypie,
Bo te Guchowiany ¹⁾ wywłają ślépie.

U, чу!“

Żyto i owies można nietylko żąć, ale i kosić, a to: żyto „*na ścianę*“, owies „*na grabki*“. Na ścianę „*siece się gołłam kosam*“ w ten sposób, że żyto ścięte opiera się o stojące jeszcze (stąd: „*na ścianę*“), a za „*kosiářzem*“ postępuje t. z. „**odbićrac*“, układający żyto w garści i robiący powrósla.

Owies kosi się „*na grabki*“ w ten sposób, że go już odbierać niepotrzeba, gdyż przy pomocy przyrządu, zwanego „*grabkami*“, przymocowanego do kosi, układają się pokosy równe.

Rzeczy potrzebne kosiářzowi, są zawarte w następującym dialogu:

- Skądś ty? — Ze Lgoty.
- Cego sukás? — Roboty.
- Jaki ś ciebie robotnik? — Kosiářz.
- Ka (= gdzie) kosa? — U nosa.
- Ka kuska ²⁾? — U brzuska.
- Ka babka? — U dziadka.
- Ka kosisko ³⁾? — Na plecak wszystko.

Jak wspomniano, żniwa są porą najweselszą w życiu wieśniaka, czego dowodem, że przy żadnej innej robocie nie śpiewają, tylko przy żniwie. Jest nawet odpowiednia melodia, zresztą nigdy nie używana.

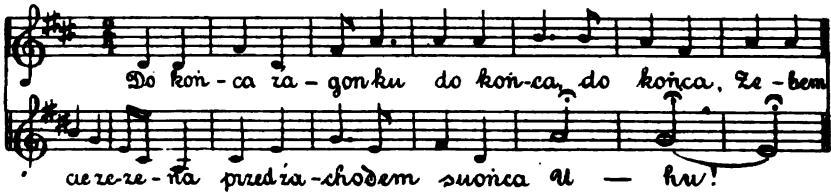
Treść piosnek rozmaita, bo żniwiarskich stosunkowo jest niewiele.

¹⁾ Gołuchowice („Guchowiec“), wioska w parafji Krzęcińskiej.

²⁾ *Kuska* — drewniane naczynie na osetkę, zawieszzone u pasa.

³⁾ Część drewniana przy kosie.

Jedna „zenciarka“ zwykle intonuje, a wszyscy (bo i chłopaki) pomagają i kończą, „krzykają.“



Do końca, zagonku, do końca z podwiałką¹⁾
Nie widać tu do nas nikogo z gorzałką.

U, chul

A toli²⁾ chań³⁾ idzie, toli sie chań wlece:
Flasecka dziurawá, gorzałka ś ni ciece.

U, chul

Jedni mie "obżeni⁴⁾, drudzy mie dożeni,—
Náswiętszá Panienco, prowadź mie za niemi.

U, chul

Náswiętszá Panienco i ty, święty Jánie,
Nápiékniesy jycmien na mojem zagonie!

U, chul

Nie będę já żęna, bo zagon syroki,
Ino będę stáűa, podeprę se boki.

U, chul

Nie będę já żęna zytka na nizinie,
Nocka by mie zasűa, nie znaleźli-by mie.

U, chul

Nie będę já żęna zytka na Podolu,
Nocka-by mie zasűa, zginęűabem w polu.

U, chul

Nie będę já żęna zytka zielonego,
Bo-bem nie wybraűa na wiánecek ś niego.

U, chul

¹⁾ „Podwiałka“ zn. to samo, co „obżenka“ (od ob-żąć).

²⁾ toli = przecież.

³⁾ chań = tam.

⁴⁾ Wyprzedzili w żęciu.

Niesczęśliwy "oset,
Co do nozki posed;
Co weńdę na pole,
To mie "oset kole.

U, chul

"Obzenáj, "obzenáj moje "obzeneckę,
A já ci za to dám moje juzeneckę.

U, chul

Sřonecko nás zasřo w polu na zágonie,
Puj-ze nás do domu, panie "okumonie.

U, chul

A jak nás nie puścis, to sami pódziemy,
Pana "okumona w polu "odydziemy.

U, chul

Uznij-ze mi, uznij zágonecka mego,
A já ci udzieleń śniádánecka swego.

U, chul

Uznij-ze mi, uznij zágonecka z drógi (=drogi),
A já tobie uznę, jak póde po drugi.

U, chul

Zachodze sřonecko nie za las, nie za las,
Ino za góreckę, bo juz cas, bo juz cas.

U, chul

Zaświeć-ze, miesiącku, na śtyry "ogniwa
Pobiedrskiem dziewcętóm, co idą "od zniwa.

U, chul

Zęna já se, zęna, a mnie "obzęnali,
A Kasperek za mnąm: — dali, moja, dali!

U, chul

Zęna jabem, zęna
Kieby póř zágona,
Na cařem zágonie
To nie bolą dřonie.

U, chul

Wincenty E. Badura.

WIEŚ STUDZIANKI.

ZARYS ETNOGRAFICZNY

przez *Zofję Staniszewską.*

(Ciąg dalszy.)

Następuje obiad, na który zapraszają weselników po starszeństwie. Wtedy marszałek prosi o stajnię, bo chce sobie spocząć; podają mu miarkę z pszenicą, lub butelkę z piwem, on wstawia w jedno lub drugie róggę, a sam bierze się do jedzenia i do częstowania biesiadników, prowadząc rej przy stole.

Po obiedzie wznawiają się płaśy. Nikt nie zalega pola, puszczają się wszyscy w tan z ogniem i lekkością, o jakie na pozór trudno byłoby podejrzewać ich strudzoną pracą nogi. Aż miło spojrzeć na ten tłum upojony, szczerze wesoly. Tu Józef Budynkiewicz, gospodarz stary, niski, łysy, lat pewnie pod siedemdziesiąt, wywija zamazyście z młodą dziewczuchą, przytupuje i raz po raz śpiewa: „Za góro, za rzyko, za dziesiątym lassem, dogonię cie, Maryś, przytrokuje pasem; przytrokuje pasem, przycisne do siebie, bedziesz se myślała, co juz jezdeś w niebie!” Tu znów dwie podstarzałe baby, w chustkach na bakier—kaftany rozpięte, oczy zamglone—drygają drobno w kółko, ledwie dech czując w wyschłych piersiach, a z powagą przecież, której nawet ta zapamiętałość taneczna rozwiąć już nie może. Tam chłop młody, czerwony jak luna, głowę zadart do góry, dziewczkę trzyma z żelazną siłą tuż przy sobie i sunie bez pamięci, jak żywiol niepokonany. Dziewczyna smukła, ciemnowłosa, ogorzała, smętna, a życiem kipiąca, zarzuciła chłopakowi rękę na szyję i wślad dąży za nim, nie patrząc nigdzie na stronę, tylko uparcie, bez zmrużenia powiek, na jego nogi, uciekające przed nią; istny obraz miłosego upojenia.

Dalej miga śniade lice trzydziestoletniej Jagny, drugiej żony starego Błażeja. Wybrała sobie młodziutkiego, zgrabnego chłopaka, uwiesiła mu się na szyi jak chmiel na gałęzi, w jej rozchylonych

ustach błyszczą zdrowe, białe zęby; piękne oczy, czarne jak węgiel, zatapia w twarzy towarzysza i szaleje, szaleje, coraz to szybsze zatacza kręgi—coraz to namiętniej brzmi hu, ha! hu, ha-a! z jej dyszącej piersi wyrzucane, aż wreszcie, nawpół przytomna, wyrwa się z objęć młodzika i wypada do sieni na chłód, na powietrze, którego brak nagle uczuła... A cały ten gwałtowny rozmach sześciu do dziesięciu par naraz wiruje w pośpiesznym tempie na przestrzeni najwyższej ośmiu łokci kwadratowych, w izbie niskiej, zapchanej widzami aż do pułapu, w ciężkiem ubraniu i obuwiu, w takt lichej muzyki, w powietrzu zatrutym wyziewami, kurzem i dymem! Jakież to zapas życia trzeba mieć w sobie, aby w takich warunkach zdobyć się na podobną werwę przez trzy doby! Bo jakkolwiek po obiedzie tańczą niedłużej jak do północy, lecz nazajutrz zrywają się wcześniej i koło dziewiątej z rana taniec znowu się zaczyna z całym zapalem. Goście z tej samej wsi idą spać do siebie, inni zaś, dalsi, nocują u rodziców panny młodej—w zimie—w izbie na snopkach prostej słomy, w lecie w stodole. Rano schodzą się do chałupy, myją się i wszyscy razem odmawiają pacierz — poczym gospodyni częstuje ich kawą (właściwie jest to cykorja z małą domieszką kawy) z kawałkiem placzka lub pieroga. Koło południa — staroscina, żona starosty, družki i matki družbów przynoszą gościńce w formie pierogów, placków, plaskanek sera i t. p. Staroscina musi dać parę sztuk. Gospodarstwo w zamian częstują je piwem grzanym ocukrzonym — mężczyzn wódką. Następuje obiad jak dnia poprzedniego, a družki podobnie śpiwają za każdą potrawą:

42. Takiście nam kasze dali

Coście jo nie opołoli

Ni kraszoná, ni soloná

Leci w garło jak szaloná.

Takiście kapusty dali

Coście jo i nie siekali

Wkrótce po obiedzie zabierają się do domu pana młodego na „ocepiny.“ Na odjezdnym družki śpiwają pannie młodej „wender“¹⁾:

43. Wender, Marysiu, wender

Za mamusiny węgiel!

Położ klucze na stole,

Juz tu rządy nie twoje.

Ni kraszoná, ni soloná

Leci w garło jak szaloná.

Mięsa może nie krajacie

To nas jeszcze podawicie

A jak my sie podawiemy

O weselu znać nie chcemy.

Dośćceś sie narządziła,

Jakceś u matule była.

Idziesz z rozkosze do niewoli

¹⁾ Zapewne od „wędrować“ (niem. *wandern*, *Wander*). *Red.*

Tam ci nie dadzu ni skórki chleba, ni szczypty soli,
Sami zasiędo do wieczerzy, tobie każo po wodę iść —

Doly głębokie, góry wysokie, nie bedzies mogła do matule przyść.

Wender, Marysiu, wender	Na Dunaju bystra woda
Od matulowych węgiel	Tak i to jest wola Boża
Połóż klucze na kołku	Że sie oni połączyli.
Upadnij do nóg ojcu	Daj jem Boże w każdej chwili
Do nóg ojcu matuleńcze	Szczęście, zdrowie, powodzenie,
Przeprós za grzechy paniejskie.	Dzieci także daj jem Panie,
Błogosławcie wy tym dwojgu	By jem w niczem nie zbywało,
Poléćcie ich wszyscy Bogu.	A za to Ci Boże chwala.

Wychodząc z chaty — starszy družba bierze „dwoje“ chleba, drugi — „garcek z kaszo“ i dwie łyżki, trzeci — przęsilicę i kręzel, wrzeciono i lnu „trochy“, czwarty — kijankę od prania, piąty — „międlnicze“, szósty — najpiękniejszy obraz (święty), i tak idą przez wieś, niosąc to wszystko, a sąsiedzi najbliżsi ciskają za nimi po parę garści owsa lub żyta.

Goście panny młodej nie idą już za nią, z wyjątkiem rodziców, starostów, marszałka, družek i družbów, reszta zaś zaproszonych po wyjściu wesela rozchodzi się do domów.

Wesele tymczasem w tym samym porządku, jak do kościoła, idzie lub jedzie do rodziców pana młodego; przez drogę muzyka gra, a młodzież śpiewa:

44. Ide ja se ide z rozkosa na bide
Jak mi bida bedzie do kogóz ja przyde.
Daliście mie dali za bory za lasy
Zebym nie chodziła do kumory wasy.
45. Moja matuleńku daliście mie za las
A ja nie ptasyna nie przefrune zaraz
Moja matuleńku dałaś mnie za wodę
A ja nie rybeńka przepłynąć nie mogę.
46. Płyne cyrynecka od lądu do lądu
Nauucz sie Marysiu matcynego rządu
Matcynego rządu, matcyne roboty
Nie bedzies ty miała od ludzi sromoty.
47. Wszystkie kónie dobre, najlepsy kaśtanek
Co ja sie najeździuł, o, do tych Studzianek.
48. Siwy kónik, siwy, konopiata gzywa
Pókim cie nie znała byłam se szczęśliwa

- Jenom cie poznała nie moge być wolna,
Ani żyć bez ciebie, ani być spokojna.
49. O, dajże mi Boże okienko w kómoze,
Zebym poglądała dzie mój Jasio oze.
50. Padaju listeczki z bucyny do wody;
Jasiejko mnie kocha, choć ni mam urody.
Choć ni mam urody lec jestem pocciwa;
Bede Boga prosić bede se szczęśliwa.
51. Oj moja dziewczyno, sto talarów za cie!
Nie bedzies nic robić, bede patrzył na cie.
52. Koniki na górach, owce na dolinie;
Co mi Bóg naznaczył, to mie nie ominie.
53. Ścieli dąbek, ścieli, nie bedzie juz rodził;
Wzieli mi Kasiejke, com ja do ni chodził;
54. Z góry woda idzie, na dół sie obraca;
Nauczyć się kochać—to najmilszą praca.
55. Przypadłaś do serca, koraliku drogi,
Przypadłaś do serca, jak trzewik do nogi.
56. Lata srocka, lata i ogónkiem kiwa,
Oj bede Jasia kochać, póki bede żywa.
57. Kiedym sie zalecał—szczęścią konim latał,
Skorom sie ozenił capkąm buty latał.
58. Oj, siwe koniki w stawie wodę mącą,
Zjedzą djabla ludzie jeśli nas rozłącą.
59. Oj, lesie mój, lesie, lesie mój zielony,
Któż cie ozweseli kiej ja ozeniony?
60. Nicego mi nie zal: ino jedny rzecy:
Oj, tego warkocyka, co okrywa plecy.
61. Z tamtej strony wody zieleni sie owies;
Mášz sie źle ożenić to sie lepi powieś.
62. Ścieli bucka, ścieli, już sie nie zieleni.
Oj, już to nie panienska, co sie nie rumieni.
63. „Marysiu nadobna, do kogós podobna?“
„Mój Jasiu do ciebie, weźze mie do siebie.“
64. Ni mam nic, ni mam nic, woda mi zabrała,
Jeno mi na łądzie Marysia ostała.
65. U moi dziewczyny w piuntek zaręcyny,
W niedziele wesele, w poniedziałek krzciny.

66. O, Boże mój, Boże, dobrotliwy Panie!
Dziękuję Ci za to z dziewcyno poznanie.
67. Kiedyby ja wiedział, kto przy moi siedział,
Tobym go w pysk gwizdnoł, jażby sie obliznoł.
68. Juści, moja, juści Bóg nama odpuści:
Obojeśwa młodzi, cosić nam sie godzi.
69. Dziwili sie ludzie i ja sama sobie:
Z cego ja sie, Jasiu, spodobała tobie?
Ani ja z urody, ani ja z majątku,
Z woli Pana Boga, nie z żadnego wziętku.
70. Wrywaj koniu naprzód nogi!
Nie zastępuj wojsku drogi,
Bo to wojsko czysarzowe,
A wesele Jasiejkowe.
71. Hej! my z weselem jedziemy, dwa kwiły wieziemy:
Jeden ślicny lelijowy, drugi piękny barwinkowy.
Zwolna koni przytrzymajcie, gospode nam wyjednajcie,
Hej! gospode jeno dobro, za Marysio, za nadobno.
72. Matulejka gości żąda, stoi w okienejku i wygląda:
Okienejko oztworzyła, gościami sie ucieszyła,
Gościami sie raduje, stoły, ławy nakrywuje,
Stoły, ławy bukszpanowe, a obrusy batystowe.
73. Zatoczone wrota chustejko ze złota,
A któż nam ich odtoczy kiej Jasio nie wyskoczy?
Matulejka wyskoczyła, a nam wrota odtoczyła.

Drzwi chaty, tak samo jak poprzednio, przed weselem zamykają i też same śpiewają pieśni z małą jedynie odiniana—i z tą różnicą, że tutaj družki pana młodego są w sieni, a panny młodej na dworze, gdy wczorajszego dnia było odwrotnie.

74. Puście nás do sieni, cegoście sie zasunęni?
My z Jasiejkiem jedziemy, Marysiejke mu wieziemy.
Stoły, ławy nakrywajcie, młodych państwa przywitajcie.
Puszczają ich do sieni, powtarza się ofiarowanie „dwojga chleba“ i przyśpiewka:

Świć-ze nám miesiacku na gradusie,
Wynieście chleba dwoje w obrusie.

A gdy państwo młodzi za stołem usiądą:

75. Cyscie nám radzi, nie radzi,
Nie wiele sie nás prowadzi.

Hej, wiele, nie wiele,
Oj, tyło całe wesele:
Młodzi państwo, starostowie
I my druchny i družbowie.

Następuje poczęstunek, a później tańce. Skoro zaś rodzice panny młodej nadjadą, dostają wszyscy „wieczerzą:“ kapustę z mięsem, kaszę gryczaną z mlekiem, jagłańą z jabłkami lub śliwkami gotowanymi, piwo, wódki „mało wiewa“—i znów hulanka. Koło północy wreszcie zabierać się trzeba do oczepin. „Młody“ wynosi dziechę chlebową i stawia na stole, a na ten widok „młoda“ raz jeszcze chce potańczyć w wianku, bierze ją zatył starościna i tańcząc śpiewa:

Nr 4. Zwolna.



Pa — ni mło — dá do tá-ne-cka i—dzie, U — służ — cież ij



wsysz-cy do-brzy lu-dzie. Pa-nimło-dá do tá-ne-cka śmie le —



Wy-pa-dło ij z za gor-se-ta zie — le.

76. Pani młoda do tánecka idzie, Čtyry woły z obory wygnało,
Ustuzcie ij wsyszcy dobrzy lu- Čtyry woły i kunia piuntego,
[dzie. Sto talary grosa gotowego.
Pani młoda do tánecka śmiele — Wolałby ja tego ziele nie znać,
Wypadło ij z za gorseta ziele, Čtyry woły do obory wegnać.
A to ziele wiele kostowało:

Na tę samą nutę:

77. Hejze, hejze, blady, nie rumiany,
Nie wyciráj u my matki ściany,
Bo tu ściany z cisowego drzewa;
Nie takich tu kawalirów trzeba,
Bo tu inne kawalery byli,
Po sto złotych w kieszeniach nosili,
A wy durnie szelągá ni mácie,
Sposobami dziewcyny szukacie!

Sposobami dziewczyny nie dadzu,
Wezmu za łeb, za drzwi wyprowadzu.

78. Hejze, hejze, Studzieniaku panku,
Carna wełna na mojem baranku:
Kto mi będzie talarami trzaskał,
To se będzie baranecka głaskał;
A kto ni ma talara bitego,
To mu wara od baranka mego.

Potańczywszy ze starością, panna młoda, rada nierada, musi iść „chmiela“ ze starszym družbą, marszałek ze starszą druchną, inni družbowie z druchnami, a starościna z jakąś kobietą; chodzą wolno w kółko i śpiewają:

Żebyś ty, chmielu, po tyckach nie laz
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
O chmielu, o nieboże,
To na dół, to po górze,
Chmielu nieboże.

79. Oj, chmielu, chmielu, rozbojne ziele,
Nie będzie bez cie żadne wesele.
O chmielu, o nieboże,
To na dół, to po górze,
Chmielu nieboże.

Żebyś ty, chmielu, po tyckach nie laz,
Nie robiłbyś ty z paninek niewiast.
O chmielu, o nieboże,
To na dół, to po górze,
Chmielu nieboże.

Aleś ty, chmielu, po tyckach łaził,
Nie jedneś panne z wiánecka zdradził,
O chmielu (i t. d.)...

Albo: Ale ty, chmielu, po tyckach łazis,
Nie jedne panne z wianejka zbawisz.
O chmielu (i t. d.)...

O chmielu, chmielu, o rozbójniku,
Zabawiasz panny na pasterniku (= pastewniku).
O chmielu (i t. d.)...

Druga część „chmiela“ grana jest żywo, więc i tańczący w takt pośpieszają, a gdy zaśpiewają ostatnią zwrotkę, pan młody stawia dziecę na ziemi i sam obok niej siada na stołku. Skończywszy „chmie-

la,“ družba chce posadzić na dzieży „młodą,“ ale ona ucieka z chałupy, a przez czas, gdy ją gonią, druchny śpiewają:

Melodja Nr. 1.

- | | |
|--------------------------------------|------------------------------|
| 80. Juz słoneńko w rogu pieca, (2r.) | Wiánecek ij zdymiemy. |
| Siadaj, Kasiu, do cepca. | Na dziży, na chlebowy (2 r.) |
| Pan starosta, marszałek, (2 r.) | Zdymiemy ij wiáneek z głowy, |
| Starájcie sie o stołek: | Zdymiemy ij ruciany, (2 r.) |
| Panne młode posádziemy, (2r.) | Włóżemy ij niciany. |

Pannę młodą nareszcie łapią i sadzają na dzieży lub na kolanach pana młodego, a starościna odpina jej wianek i kwiatki. Dawniej rozczesywano włosy i ucinano warkocz, a na wierzchołek głowy wkładano maleńki czepiec z płótna lub roboty szydełkowej, na to zaś zawiazywano zgrabnie kolorową chusteczkę. W ten sposób stroją sobie głowę kobiety starsze. Zwyczajem późniejszym już włosów nie obcinano, lecz splatano je w dwa warkocze, które, okrążając uszy od strony twarzy i z tyłu, dość wysoko upięte, kryły się pod duży z białego tiulu czepiec, suto szlarką tiulową i wstążeczką wokoło ugarnirowany i na głowie odpowiednio ściągnięty. Z pod takiego czepca widać trochę włosów nad czołem i nieco warkoczy nad uszami. Zowią się ten czepiec „okrągły“ i podług mnie jest bardzo dla kobiet wiejskich odpowiedni, przykrywa bowiem głowę zlekka, wygląda wdzięcznie i ogromnie swojsko, jest niekosztowny i nie potrzebuje po praniu szczególnie umiejętnej ręki do złożenia. Niestety, mało ma dziś ten czepiec zwolenniczek. Najmłodsze pokolenie upina włosy nisko nad karkiem w dwa warkocze, zaplecione z tyłu, a głowę zdobi „półcépkim,“ t. j. kawałkiem tiulu lub musłinu ze wstawką haftowaną przez środek, z wymyślnym garnirunkiem z tiulików i długimi szarfami z tegoż co czepiek materiału, służącemi do wiązania pod brodą. Nie jest to wcale ładny strój, wygląda z miejska, a kosztuje sporo (od 75 kop. do 1 rubla i drożej); mimo to cieszy się on dużym powodzeniem i za jaki dziesiątek lat stanie się pewnie powszechnym strojem mężatek, jeżeli nowa moda nie wyruguje go z użycia. Na obydwaj rodzaje czepców w dni chłodne kładzie się chusteczkę małą, wiązaną pod brodą, lub dużą „szalinową,“ związaną na karku, albo grubą „derową,“ którą się przytrzymuje na piersi rękoma. Wogóle czepce służą tylko do stroju, a na codzień kobiety, mające włosy obcięte, noszą maleńkie czepki lniane, inne zaś przykrywają głowę chusteczką, związaną pod brodą. Idąc do kościoła, strojniesz biorą czasami na głowę ładną, barwistą chusteczkę, zwią-

zaną starodawnym sposobem, niby na czepku, którego pod spodem już niema. Mężatce niewolno wyjść za próg domu z gołą głową, bo wierzą święcie, że to grozi „urwaniem głowy,“ musi więc zawsze mieć czepiec lniany lub chusteczkę.

Wracamy do oczepin. Starościna, po zdjęciu kwiatów, idzie do komory po czeppek, a tymczasem druchny przyspiewują:

81. A że byłaś uciekała, uciekłabyś była,
Aleś ty go pocekała, boś mu rada była!

82. Sowi (sadowi?) ją do kolán, (2 r.)
O warkocyk do pasa (doprasza?);
Uciekáj, Kasieńku, (2 r.)
Z warkocykiem do lasa.

Starościna nie wychodzi z komory:

83. Starościna cepca nimá, (2 r.)
W grochowiny łeb owija,
Ale jutro będzie miała, (2 r.)
Bo do tkaca nici dała.

Wreszcie starościna niesie czeppek, zawsze jej dar, i wkłada go na głowę młodej, poczym starszy družba trzykrotnie usiłuje pocałować młodą mężatkę, ale pan młody odgania go harapem, a panna młoda dla obrony trzyma szpilkę w zębach. Przez czas „czepienia“ pani młodej marszałek rozbiera różgę ze wstążki, zdejmując z niej perkal, a pozostałą resztę wsadza za belkę pod pułapem. Aktowi temu towarzyszy śpiew:

84. A dzie nam sie nasze družbowie podziały?
Pognały koty bez nizkie płoty, pognały.

85. -- Idźta, druchny, śwyrńską drogą, zgubilišta panią młodą!
— A myśwa ją nie zgubili, ino ludziom ostawili.
— Idźta, druchny, śwyrńską ścieżką,
Dostanieta w d... deszką!
— Siedzi zając pod miedzą, druchny o nim nie wiedzą,
Siwiuchny, bieluchny, podnis kosmyk na druchny.

86. — O, ja družba wyśmienity! — Albo to mi co brakuje?
Wypije gar (albo: stof) okowity Czy sie codzień nie śnuruje?
I piwa butel wydoje, Trzewicki z sprząckami
Zdrów na nogach przecie stoje! Dostałam od pani,
Nic sie nie frasuje Śmiało w nich tańcuje,
Gdy panna tańcuje. Gdy chłopca pocujel

— Alboz to ja jaki taki?	Korali dwa sznury,
Mam-ci bure dwa ciolaki	W uszach kłute dziury;
I prosie pstrokate:	Kolczyki załóże —
Toć wiano bogatel	Czy to nie pomoże?
A co? ni mam wiana?	— Albo to ja jaki cudzy?
Danaż moja, danal	Taki družba, jak i drudzy!
— Mam ci koszul dwoje —	Grosiwa kaleta —
Bieleńkie oboje,	Czyż to nie zaleta?
Spódniczki czerwone	Czapeczka na ucho!
I futerko najeżone,	Pójdź do mnie, dziewucho!

87. Jakem ja był gospodarzem, miałem bydło hojne:

Cztery koty do roboty i dwie myszy dojel

Gdy już pani młoda w czepku:

88. Ładnie Kasi było w ruciącym wiánecku,

Ale jeszcze piekni w tym nowym cepecku.

89. Oj nie płac-że, Marysiu, wiánecka nie żałuj,

Oj uwij sobie inszy, Jasiowi ten daruj.

Oj nie płac-że, Marysiu, wiánka zielónego,

Oj bedzies, Maryś, miała Jasińka swojego.

Melodja Nr. 2.

90. Przyjechał do ni, nawrócił koni przed biały ganecek,

Jak zaczął prosić, jak zaczął błagać o ruciany wiánecek...

Ja dziwna była, zem uwierzyła ty piękny mowie:

Dałam wiánecek, dałam ruciany i ni mam go na głowie.

91. Pošla na kwiatki, wzięna se siatki do ogródejka swego,

Urwała listek, opád ij wszystkie co do listejka jednego.

Urwała z rutki, urwała z miętki i z bożego drzewiejka:

Widzis matulu, widzis rodzoná, że ja już nie dziewejka!

92. Jeszce nie świta, mama sie pyta: „Dzieś wiánecek podziála?”

„Moja mamuniu, moja rodzoná, Jasiowim go oddała.“

„Moja Marysiu, moja nadobná, nie frasuj sie o niego,

Mam ci ja páre białyh łabędzi, to pošle po niego.“

Wiánecek tonie, wiánecek tonie, a Marysiejka sie smuci:

„Już sie wiánecek, już sie ruciany, oj, do mie nie powróci;

O rózo, rózo, rózo cerwona, cegoś ty liście opuściła!“

„A cego-żeś ty, marnotrawnico, wiánecek utraciła?“

93. Cys kamienne serce miała, żeś po wiązku (leż: „po ślubie“) nie
[płakała?

Będzies płakać, zal ci będzie, kęż sie serce nie rozsiędzie.

Staroscina tańczy z „młodą“ kilka razy w koło, a potem odda-
je ją panu młodemu, lecz tanczniczka od razu kuleje: wszyscy się śmie-
ją i śpiewają:

94. A któż ci to kobite odmienił?

Brałeś prosto, z krzywoś sie ozenił!

W odpowiedzi na te drwiny starosta, wzięwszy deszczułkę i młotek, stara się schwycić panią młodą za nogę, ale otrzymawszy kopnięcie w rękę, skarży się, że niedość, iż sama okulała, jeszcze i jemu rękę przetrąciła. Śmieją się, że „człowieka kaleką“ zrobiła. Wtedy starszy drużba bierze ten sam młotek i deszczułkę i schwy-
tawszy „młodą“ za nogę, kilka razy uderza mocno w deszczułkę, „jaż sie po chałupie rozlegnie,“ i zaraz — „w te casy“ — „młoda“ przestaje „kulawieć,“ kłania się drużbie, on zaś daje jej rubla. Po-
tym panna młoda wybiera sobie do tańca kogo chce, a każdy musi jej coś dać „na cépek,“ bo zaśpiewają mu przymówkę:

95. Za piec, starosta, za piec! (2 r.)

Nie dališta nic na cépiec.

Śpiewanie jednak niewiele pomaga, z kilkogroszowych datków uzbiera się niewiele więcej nad 4 ruble. Podczas tańców, druchny roz-
noszą kołacz czyli „osuch,“ starosta zaś piwo, i częstują tym każde-
go, „aby nie był głodny.“ Następnie śpiewają mniej przyzwoite
piosnki i tańczą jeszcze „ze dwa tańcze,“ wreszcie, obdarzeni kawał-
kiem korowala“ na drogę, rozchodzą się do domów. „Korowal“ jest-
to ciasto pszenne, przasne, upieczone umyślnie na częstowanie gości
po oczepinach i przybrane barwinkiem.

96. Korowalu ciasto jechało przez miasto,

Przez miasto, przez rynek, kwitnęno jak barwinek.

Dotąd z nim jechali, dokąd do miasta nie dojechali;

Jak do miasta dojechali, wzini noża, pochlastali.

Pieśni, śpiewane w końcu wesela, jak wspomniałam, są nie-
zbyt przyzwoite, a przytym nie są ściśle z weselem złączone, lecz
treści dowolnej, mniej więcej naciągniętej do chwili. Dla przykładu
podaję parę wybranych z pomiędzy możliwszych:

97. — Moja Kasiu, dzieś chodziła,
Coś mi się tak zarosiła?
— U lnu byłam, matulu,
U lnu byłam.
Byłam u lnu, u konopi,
Oglądałam, gdzie je lepi:
U lnu lepi, matulu,
U lnu lepi!
I chodziłam kole dwora,
Stępowałam do pokoja:
Chory Jasio, matulu,
Chory Jasio!
— A po cóżes stępowała,
Kiejs mu zdrowie nie dodała?
— Zdrowszy będzie, matulu,
Zdrowszy będzie!
— A cóżes tam, Kasiu, jadła,
Żeś num tak mocno pobladła?
— Kasze jadłam, matulu,
Kaszę jadłam.
— A cóżes tam, Kasiu, piła,
Coś sie num tak odmieniła?
— Wode piłam, matulu,
Wode piłam.
— A i my tez wode pili,
Aleśmy sie nie zmienili...
— Mątna była, matulu,
Mątna była.
— Ja ci na to sitko dała,
Żebyś wode przecedzała.
— Dziurka była, matulu,
Dziurka była.
— Pewnie ty nam będziesz
[chorá,
Trzeba jechać po dochtora.
— Chorá będę, matulu,
Chorá będę.
Dochtór przysed, siad se w kuń-
[cie,
- Co sie pojrzął, uśmiechnun sie:
— Kasper będzie, matulu,
Kasper będzie!
— A cóż nám tam po Kasperze,
Kiedy jeden w polu orze?
— Pára będzie, matulu
Pára będzie.
— Jeden będzie w polu orał,
Drugi będzie jadła wołał.
— Dobrze będzie, matulu,
Dobrze będzie!
- 98 a. W stodole sowa siada
I wysluchá, co kto gada.
Wysluchála ich dwoje,
Młodziusienkie oboje.
Tu dzień, dzień, tu noc, noc,
Tu bida, tu hoc, hoc!
Młodziusienkie oboje.
b) — Dam ci pół korca maku:
Nie daj po sobie znaku!
Tudzień, dzień, tu noc, noc (it.d.)
— Bierz cie kaci i z makiem!
Ja juz chodze ze znakiem.
Tu dzień, dzień, tu noc, noc,
Tu bida, tu hoc, hoc!
Ja juz chodze ze znakiem!
c) — Dam ci pół korca owsa:
Zgoń na pańskiego chłopca...
Tu dzień, dzień, tu noc, noc,
Tu bida, tu hoc, hoc!
Zgoń na pańskiego chłopca.
d) — Bierz cie kaci i z owsem!
Ja nie chodziła z chłopcem...
Tu dzień, dzień, tu noc, noc,
Tu bida, tu hoc, hoc,
Ja nie chodziła z chłopcem!
e) — Dam ci dwie furek siana:
Zgoń na samego pana.
Tu dzień, dzień, tu noc, noc,

Tu bida, tu hoc, hoc!	Tu dzień, dzień, tu noc, noc,
Zgoń na samego pana.	Tu bida, tu hoc, hoc!
— Bierz cie kaci i z sianem!	Mnie matula nie zechco.
Ja nie chodziła z panem.	g) — Dam ci krowe z cielęciem:
Tu dzień (i t. d.)...	Idź do matki z dziecięciem...
f) — Dam ci owce z jagnięciem:	Tu dzień, dzień (i t. d.)...
Idź do matki z dziecięciem...	— Bierz cie kaci i z krową!
Tu dzień (i t. d.)...	Ni ja panną, ni gdową...
— Bierz cie kaci i z owco!	Tu dzień, dzień (i t. d.)...
Mnie matula nie zechco...	

Drużba starszy, marszałek, starosta i staroscina zostają jeszcze przez jeden dzień na służbie u państwa młodych, gdyż mają obowiązek podejmować starszych wiekiem gości i sąsiadów, którzy w tym dniu przychodzą na poczęstunek; młodzież wtedy już nie przychodzi, bo to nie przystoi, jest „nieładno.“ Starzy więc zabawiają się sami, nad wieczorem dostają obiad, poczym się rozchodzą ostatni. Pan młody odwozi muzykantów do domu, i wesele skończone.

W pierwszą niedzielę po weselu panna młoda udaje się do kociola „na wywód,“ umówiwszy się wpierw o to, gdzie mają być obchodzone „wywodziny“—u jednych czy u drugich rodziców. Stosownie do tego, ci lub owi zabijają barana, kupują pół beczki piwa i po uabożeństwie podejmują u siebie: parę młodą, starościnę i starostę, drużbę i druchną starszą, marszałka, kilkoro bliższych krewnych i sąsiadów. Na tym obchód się kończy i młoda para rozpoczyna wspólne życie, wśród pracy, kłopotów, troski, swarów, rozwesalając się od czasu do czasu pohulanką na weselu, poczęstunkiem na „wywodzinach,“ ot, okruchami szczęścia, które im przecież muszą wystarczać.

Wiano. Dawniej, przed 30 laty, nikt tutaj nie słyszał, aby kawaler wymagał za dziewczką 100 rubli: dostawała krowę, parę samodziiałowych ubrań, a jeżeli przytym była zuchowata, do roboty „pośpieszna,“ to ledwie jej „szesnasty rok się spełnił,“ już wychodziła za mąż. Dziś może się spodziewać wczesnego zamęścia tylko ta, za którą ojciec wyliczy na stół przynajmniej 150 rb., o dworskie zaś, ubogie dziewczęta, nikt się nie zapyta: marnuje się też to biedactwo. Przez ciąg siedmioletniego pobytu mego w Studziankach ani jedna

dziewczyna z kuchni dworskiej nie wyszła za mąż, ale za to ile chrztów było—lepiej nie liczyć...

Układy posagowe mniej więcej bywają zamknięte w ramach następujących. Młodzian wnosi rb. 200 teściowi, mającemu sześćoro dzieci i 20 morgów gruntu, jeszcze całkowicie niespłaconego; nawzajem teść zapisuje mu 10 morgów, zabezpieczając na imię swej córki również rb. 200 i zastrzegając sobie, że przez 10 lat oboje nowożeńców będą pracowali na niepodzielnym 20-morgowym gospodarstwie na wspólny dochód, zarządzany przecież przez ojca. W razie bezdzietnej śmierci kobiety nowozamężnej, 10 morgów gruntu przeszłoby na własność wdowca za niecałe 300 rb.; byłoby to bajecznie tanio i z krzywdą dla rodzeństwa zmarłej, ale przewidywanie śmierci którejś ze stron nigdy nie bierze się w rachubę, a natomiast liczy się tak: za pobrane od zięcia gotówką rb. 200 spłaca się dług całkowity, lub część tegoż, ciężącą na gruncie; praca zaś dwojga młodych przez 10 lat może dać przynajmniej rb. 150 oszczędności, która, obrócona na zakupienie kawałka gruntu, przyczynia się do powiększenia majątku na korzyść rodzeństwa, mającego już tylko 10 morgów do podziału w spadku.

W każdym razie rodzeństwo „wydanej“ nie robi na tym układzie świetnego interesu; jeżeli szwagier będzie pracowity i uczciwy, to bywa jeszcze jako tako, ale zdarza się, że chłop jest hardy, „ojców“ słuchać ani myśli, w gospodarstwie ani sam pracować nie chce, ani żonie pod groźbą kijów nie pozwala, gdyż będąc np. tkaczem, robi płótno i ma z tego niezły dochód, a swoją drogą nawet na „papi-rusy“ żąda od teściów pieniędzy, bo „inacy to ich won ze swoich dziesięci morgów wygóni, i spokój!“

Oto dla odmiany przykład drugi, w którym stroną pokrzywdzoną są „młodzi.“ Synowa w posagu dostała krowę i 180 rb.; przez 14 lat pracowała u teściów, z mężem i dziećmi *tylko* za jedzenie i liche ubranie, wreszcie dostali 5 morgów gruntu lichego, bez chałupy, bez chlewka, bez kawałka płota, i trzeba drugich lat dziesięciu, aby mogli jako tako się zagospodarować i podrastającym dzieciom przysporzyć wiana.

Przykład trzeci: Została wdowa z czworgiem drobnych dzieci na 12-tu morgach zagospodarowanych. Najstarszą z dzieci była córka; gdy skończyła lat 16, matka wydaje ją za zupełnie biednego chłopaka. Gospodynią rządzącą została naturalnie matka, a gospodarzem pracującym zięć. Przeszło parę lat, dorosła córka druga, wydano ją

za mąż z posagiem 200 rb.; to samo czeka trzecią, a najmłodszy syn, gdy dorosnie, weźmie grunt popołowie ze szwagrem, który mu był opiekunem od małego dziecku.

Zwykle córki wyposażone, podobnie synowie, obdarzeni gruntem przy ożenku, po śmierci rodziców nie roszczą pretensji do reszty majątku, jeżeli pozostały jeszcze dzieci, nie obdarzone wianem; upominają się zaś o „spłatek,” jeśli nic nie dostali przed ślubem, lub wzięli mniej od innych dzieci, albo, gdy poza równymi działami, jeszcze coś zostało z majątku.

„Młodzi” nigdy nie zaczynają od razu własnego gospodarstwa. Wyjątkowo trafia się, że po dwóch latach przechodzą „na swój chleb,” choć nie uważają tego wcale za wypadek dla siebie pomysłny; przeciwnie, wolą swary, przykrości płynące z despotyzmu rodziców, brak niezależności, skrępowanie, niż konieczność myślenia o własnych losach i dźwiganie odpowiedzialności za zły lub dobry zarząd swym gospodarstwem.

Małżeństwa, naogół biorąc, są dość zgodne. Czasem namiętność jaka zawichrzy cichą tonią życia wspólnego, częściej nietakt i twarda dłoń rodziców mącą spokój i wprowadzają ferment w życzliwe uczucia młodego stadła, niekiedy krańcowo niedobre charakterem przez samą siłę kontrastów zespolić się nie mogą, ale z biegiem lat zacierają się przeciwieństwa, współzależność materialna zaciska więzy i małżonkowie żyją z sobą, jak dwaj współnicy, związani interesem, stanowiącym o losach całego życia. Gdy śmierć przerwie spółkę, na gwałt szuka się nowego współnika i, żaląc się przed nim na swą sierocą dolę, równocześnie układa się plan pocieszenia.

Chrzest hucznych nie ma we zwyczaju. Matka, po urodzeniu dziecka, najczęściej na drugi dzień wstaje, a chociaż nie krząta się od razu koło uciążliwych zajęć, lecz prząść, coś „zgotować” — „nie odkazuje się.” Dziecko niosą lub wiozą do chrztu wkrótce po urodzeniu, bacząc (jeżeli dzieci im się nie chowają), aby noworodka podawać i odbierać od kumów przez okno chałupy, w wypadku zaś tym jest najlepiej, gdy kumami są brat i siostra. Po powrocie od chrztu, ojciec chrzestny bije dziecko różgą, aby było pracowite i posłuszne, i oddając je kumie, mówi: „Namcie go (ją) kumo, a niecháj się słuchá i żywo tańcy, mostrażał” ale zwyczaj ten nie jest powszechny.

„Babka,” sprowadzona do pomocy przy rozwiązaniu, dogląda położnicy, przewija i kąpie dziecko, a jako wynagrodzenie otrzymuje od rodziców jego rubla gotówką, lub miarkę zboża, czy parę garnicy

mąki albo kaszy, słoniny, chleba; nadto od obojga kumów „babka“ dostaje po 4 grosze. Do czasu chrztu „babka“ śpi zawsze z dzieckiem, „aby gomałpa nie odmieniła i nie podrzuciła swego,“ po chrzcie zaś dziecko może już spać samo w kolebce, lecz zwykle na noc bierze je matka do siebie, i to zawsze, dopóki je karmi, by nie trzeba było w nocy wstawać. Karmią dzieci najmniej przez rok, ale nieraz dzieci ssą po 3 i 4 lata.

Matka od rozwiązania do czasu wyvodu nie wychodzi nigdzie poza swoje obejście. Nikt nie pozwoli jej zaczerpnąć wody w studni, boby woda się zepsuła. Dlatego też starają się jak najprędzej pójść do kościoła dla dopełnienia wyvodu, zwykle po upływie tygodnia, z dzieckiem i „babką“ lub z kunią, poczym obchodzą wywod z iny poczęstunkiem. „Chrzestni ojcowie“ (=rodzice) składają się na krzyżmo, w dalszych kolejach życia poczuwają się do pewnych obowiązków względem „chrześniaka.“ Dopóki dziecko jest małe, matka „krzestni“ sprawia mu od czasu do czasu to czepeczek, to koszulkę, to sukienkę, a ojciec „krzestni“ przynosi z jarmarku bułkę, z odpustu zabawkę; gdy dziecię wyrośnie, ofiarowują także czasami coś niecoś chrześniakowi, a na wesele to już obowiązkowo muszą mu wedle możliwości dopomóc. Szczodrobliwość wszakże „krzestnych“ jest czysto indywidualna, prawami obyczajowemi bynajmniej nie określona: co dadzą, to chrześniak weźmie. Śpiewów okolicznościowych przy chrzcinach niema.

(C. d. n.)



STARY ZAMEK W GARDZIENICACH (obecnie śpichlerz).

POGLĄDY RELIGIJNE PRZODKÓW NASZYCH¹⁾.

Z KRONIK I DYPLOMATÓW PRZED WIEKIEM XVI

zebrał

H. Paprzyca.

(Dokończenie).

§ 3. W tej przygodzie z r. 1471 jest jeszcze jeden, godzien uwagi szczegół, w którym widziećby może należało przeżytek kultu *konnych bogów pogańskich*. Lecz wprzódó słówko wyjaśnienia:

Już w pogrzebie Kazimierza W. 1370 r. można we współczesnym opisie spostrzec obyczaj, że gdzie mary z nieboszczykiem stały przed kościołem to oo. Franciszkanów, to Najśw. Marji Panny, to Dominikanów, wszędzie zostawiano w darze dwie tak zwane „purpury złote“ i dwie sztuki (pecies, postawy) najlepszego sukna (flamandzkiego) z Brukseli, różnego koloru, długości 16-tu łokci, ofiary w gotówce i światło (Janko z Czarnkowa, *Mon. Vet. Pol. Hist.* II, str. 646 i 647). Uchwała kapituły krakowskiej. (od 1328 do 1478 r.) nakazuje na pogrzeb braci „naszych“ kupować jedno sukno jedwabne (pannus sericeus) i 6 wielkich świateł (*S. P. P. P.*, IV, 139), a Długosz z erekcji uposażeń wikarjału w Tarnowie 146.) cytuje *morticinia* albo *funeralia*, które w czasie pogrzebowych egzekwji orszak pogrzebowy składa duchownym, z których jednak purpury złotem przetykane i sukna adamaszkowe lub aksamitne idą na ozdobę kościoła (*Liber benef.*, I, 615). Są to nienajdawniejsze dowody tych ofiar.

Na pogrzebie Kazimierza W. występuje i koń jego z rycerzem, udającym postać nieboszczyka. I to jest zwykle połączenie szczegółów z łamaniem kopji i upadkiem konia przy katafalku na pogrzebach szlacheckich. Zdaje się jednak, że potępieniec z r. 1471, napadając, po śmierci, przeora Dominikanów, księdza Rybkę z wymówką: „Mnichu, oddaj mi konia, którego zabrałeś na moim pogrzebie!“ — był przekonania, że ten koń do *morticinium* nie należy. Tymczasem istotnie z aktu biskupa poznańskiego Jana z 1334 r. dowiadujemy się, że jeżeli nie ma rodzina nieboszczki własnego wozu (*propria vectura*), to katedra poznańska wysyła własny po ciało dobrodziejki katedry. Jeżeli zaś będzie miała własny wóz, *ipsum currum cum equis in quibus* (więc klaczy do karawanu używano) *adducetur, ecclesie assigna-*

¹⁾ Korektę niniejszego artykułu prowadził, na własne żądanie, sam autor. *Red.*

vit, wóz z klaczami, które go ciągną, pójdzie na ofiarę kościołowi (*Kod. Wlkpol.* № 1134). Gdy potępieniec jest zastępcą tylko diabła, możnaby twierdzić, że włączenie konia po nieboszczyku do własności diabła opiera się na zdaniu, że koń wraz ze zmarłym jest potępiony, bo należy do atrybutów diabła. Z tej właśnie racji, huk sprawiony przez potwora z kozłą głową i czerwonymi ¹⁾ oczyma w r. 1278 przy biegu pod lodem na jeziorze (Czartorji) określono w źródle pomnikowym przez *strepitus*, co oddałem przez tupot kopyt końskich. Podobnie, 1276 r. w opisie plag, odbieranych przez ciemniejszą ubogich od niewidzialnych demonów, słychać klaskanie batów i *strepitus* (*Mon. Vet. Pol. Hist.*, II, 846; III, 176—177).

W zgodzie z temi przykładami, czytamy w opisie pogrzebu jednego z trjumwirów Loisiej, Zawiszy z Kurozwąk, 1382 r. ²⁾, odbytego „po świecku“, z mnogością wozów i koni ³⁾, że pierwszej nocy po pogrzebie świątynicy usłyszeli tupot koni (*strepitum equorum*), po posadzce katedry (Wawelowej), tu i tam biegających, i głosy mówiących do siebie: „Pojedźmy na hops.“

Dla analogji przypominały z Nestora, że 1092 w Połocku słyszano nocą „tentent, stękanie na ulicy, jako człowiecy latający konno („ryszący“, por.: „rysią“) biesi. A kto wychodził z *chorominy* (chram, chata), chcąc zobaczyć, bywał *ujazwien* (rażony czy otruty) niewidzialnie przez biesów, i z tego umierali. I nie śmieli wychodzić z chorom. Potym zaczęli się pokazywać we dnie na *koniach*, a ich samych nie było widać, tylko koni ich kopyta. I tak *ujaszwlali* ludzi połockich i okolicy. Przeto człowiecy mówili: jako nawije biją Połoczan“ (*Mon. vet. Pol. hist.*, I, 763 i 764).

¹⁾ *Wierzenia mazurskie* Toeppena, str. 43: Oczy czerwone u starych kobiet — dowodem zlego.

²⁾ *Mon. Vet. Pol. Hist.* II, 712 i 713: Brat Zawiszy, Krzesław, jest tytułowany kasztelanem sandomirskim w opisie pogrzebu, co daje datę 1386, jak też podano z *Dypl. Mogiłsk.* № 97, 98. Warjant innych rękopisów: „sąddecki“ — wskazuje, że Krzesław, 1375 r. kasztelan i 1378 r. sędzia sądecki, istotnie jeszcze w r. 1384 kasztelan w Sądczu (*Kod. dypl. pols.*, II, 759—761; *Małopols.*, I, 405—439). D. 11 czerwca 1386 r. zastępuje go Krystyn z Koziegtów, a 7 stycznia 1385 r. Jan z Tarnowa jest jeszcze kasztelanem w Sandomirzu (*Kod. dypl. pols.*, III, 321, 322 i 337. *Najbliżn. rach. Krak.*, A, str. 7, № 6).

³⁾ 1437 do pogrzebu użyto 21 „woźników“ (*Helcel S. P. P. II.* № 2720c).

To też na Mazurach pruskich, gdy wiatr powstaje „djabł je-dzie na wesele“¹⁾ lub „koń leci przez chmury“ (*Wierzenia mazurskie*) Toeppena, 1894, str. 41). Miarą długości świecenia słońca na Nowy Rok, jest tyle czasu ile potrzeba, aby człowiek mógł na koń skoczyć (str. 74). Żli ludzie, po śmierci, muszą w postaci *koni* męczyć się ciężkiej pracy, (str. 139 i nast.), a widmo białego rycerza na białym koniu (str. 145) przypomina, że djabł konno się pokazuje.

To wszystko zdawałoby się potwierdzać myśl, że jak ogień ze znaku boskości przeszedł dla bóstw pogańskich, zaklętych z czasem w demony, djabły, w godło kaźni i potępienia, tak samo i koń, zwiastujący w widmie postać świętego Pańskiego (zamiast bożka pogańskiego) uległ losowi innych znamion kultu pogańskiego i jał służyć djabłu czy to w całej swej postaci, czy w części, czy tententem swych kopyt.

Na zakończenie tego ustępu musimy zrobić uwagę, kulturowego znaczenia. A jest ona wynikiem charakterystyki przez *Wierzenia mazurskie* podanej—wiatru (djabła) i słońca, z pomocą ruchu to samego konia, to jego jeźdźca (dosiadanie). Zachodzi mianowicie obawa, czy przynajmniej ubocznie, konie ze złotego rydwanu Febusa i Heljosa (słońca Greków) nie ukształtowały onych uzmysłowień jazdy na wesele i t. d.²⁾ A tej wątpliwości dostarczy podstawy nastrój wyobraźni tegoż samego Zawiszy z Kurozwał, na którego pogrzebie konie i wozy grają tak wielką rolę—wraz z djabłami. Mianowicie w r. 1381, spisując akt fundacji kaplicy N. Marji Panny przy katedrze koło wieży, zwróconej ku kościołowi św. Michała, szeroko i poetycznie rozpisuje się o wysokich zaletach N. Marji P. i Jej łaskach dla nas (*Kat. św. Wacł.*, II, 80 i 81). Pozwolimy sobie rodzaj tej litanji podać czytelnikowi w przekładzie, dla wywołania w jego umyśle takiego samego procesu, jaki się wszczął w naszym, gdyśmy w toku myśli chrześcijańskich, naraz zwrot godzien mitologii klasyczno-pogańskiej znaleźli.

¹⁾ Osobnego artykułu wymaga zebranie wskazówek, z folklorystyki naszej, że pasienie koni i t. d. w ogrodzie, w rucie dziewczyny, zajęcie koni dziewczyny w szkodziu, fakt dosiadania konia przez mężczyznę są symbolami aktu miłości, lub możebności ożenienia się. Stąd płynie zwyczaj użycia koni przez pana młodego i družbów, którzy nawet konno do chat wjeżdżają, oraz *batów*.

²⁾ Od Żmudzinki słyszałem określenie pory, kiedy deszcz pada i słońce świeci: „Królowna perska myje się do ślubu.“—Tu „perska“ może zastępuje parających (koń—w „Bajarzu“ Glińskiego—„parszywy“).

Fundator rzeczony zowie N. Marję P.: „nadzieją nędzarzy, miłosierdziem bojących się, radością błogosławionych, ścieżką błędzących, *światłem ślepych*, kijem zmęczonych, spoczynkiem (requies) Boskości (deitatis), gdyż w Jej łożu (thalamo) Najwyższa Boskość (summa deitas) przygotowała gospodę (hospicium), i syn Najwyższego (altissimi) w więzieniu dziewiczego łona (intra virginitatis uteri ergastulo), za sprawą Ducha Św., tunikę naszej śmiertelności (tunicam nostrae mortalitatis) przywdział i szatami cielesnego przyodziewku (carnis vestitus amictu) naszą mękę podzielił (nostrae poenae se junxit) aby spętanych uwolnić i wygnać do ojczyzny niebieskiej przygarnąć.“ Tu przerywam tekst Zawiszy, by zwrócić uwagę na przydomek *filius Altissimi*, który, zaraz, przez następny zwrot literacki, niechrześcijańską barwę bierze. „... Któż się nie zadziwi, że Bóg przybiera naszą postać i że *rządca płomienistego Olimpu* (flamminantis Olympi rector) wdziewa naszą *togę*. To zbadać—zmysły się cofają, nie zna tego wiedza, tępieje rozsądek, myśl ludzka niepojmuje, lęka się niebo, ziemia słupieje, podziwia cała natura, milczą wyroki, nie dotykają kodeksy, i trwożą się praw zasady...“

Niespodzianką prawdziwą w dokumencie biskupa katolickiego jest porównanie Boga z Zeusem, nieba chrześcijańskiego z greckim stekiem wszech możliwych zbrodni, spełnianych przez antropomorficzne przedmioty czci i cele wiary. Ten „*płomienisty rządcą Olimpu*“ mimowoli budzi w czytelniku obraz Semeli, matki Jakchosa — Bakchosa—Dionizosa—Sotera—Eleutera, która żąda, by Zeus, jej mąż, pokazał się w pełni swego majestatu, i ginie w pożarze, wywołanym przez pioruny i błyskawice—zwykłych towarzyszy rządcy płomienistego Olimpu. Tego rodzaju analogja wygląda na świętokradzkie bluźnierstwo. Króciutki frazes, stylistycznego niby tylko natchnienia dzieło, oburza dzisiejszą logikę; uczucie przyzwoitości i taktu.

Inaczej jednak w XIV i XV wieku, w dobie humanizmu, na takie rzeczy patrzano. Ks. Jan z Rzeszowa, proboszcz kolegiaty św. Michała, kanonik katedralny i jeneralny wikariusz biskupa krakowskiego, stanowiąc bractwo księży i świeckich obojga płci przy „kaplicy między wieżami“ w kościele krakowskim P. Marji, powtarza 1411 r. co do słowa tekst wyżej podany Zawiszy (str. 354).

Wyrażenie *Altissimus* ma Długosz w liście z 1461 (Cod. ep. XV s., I, B, str. 211, № 189), wraca się w księgach sądowych lwowskich r. 1454, „*quousque Duce Altissimo*, kiedy z Najwyższym Przewodnikiem pan wojewoda szczęśliwie wróci do Lwowa z wojny“

(*Akta grodzkie i ziemskie*, XIX, № 3147). 1473, pisząc o zamachu, dokonanym na humanistę, arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sano-ka (przyjaciela Kallimacha), akta sądowe wyrażają się: „*quod Astripotens aufferat*, co Boga chrześcijańskiego uczyniło pogańskim „gwiazdowładcą“ (ibid, XV, № 1194). Znalazłem też wyrażenie *Altitonans Dominus* (*Mon. Vet. Pol. Hist.* VI 647—648).

Ta klasyczna powłoka, okrywająca pojęcia chrześcijańskie, mogła niejedno wprowadzić z powierzchni w głąb, wiele niepotrzebne- go i obcego, zawracając ogół, mniej rozważający różnicę, na zapomnianą drogę poganizmu słowiańskiego, i może z bogając jego przeżytki nabytkami książkowego pogaństwa. Dlatego też, powiedzmy nawiasem, nie darmo Długosz, w swym wykazie bożków pogańskich, czczonych przez swych, i ziomek swych, przodków—każdemu dodał patrona i komentarz w formie nazw greckiego lub rzymskiego bóstwa. *Opera* Tytusa Liwjusza, o które prosił w imieniu kardynała Zbigniewa Oleśnickiego 1449 Marcina z Przemyśla, na ręce Grzegorza z Sano-ka, wówczas na Węgrzech bawiącego proboszcza Wieliczki (Cod. ep. XV s. I B str. 87, 92) nie przeszły śnać bez śladu, przez umysł Długosza, acz może z kompilacją historii papieży i cesarzy, z historią nową kościelną „w ręku trzymaną“ przed 28/10 1470, dziełkiem Pogjusza o nędznej doli ludzkiej, innym o miłości wolnej (de ingenio amore) i o wybuchu wojny Francji z Anglią—przeszły do prywatnej biblioteki“ kardynała (str. 243—245). Nie wyszło to objaśnienie klasyczne na dobre wiedzy pogańskiej, a może... i chrześcijańskiej.

§ 4 Widzieliśmy, że w r. 1276 było tylko słycać tentent (*strepitus*) demonów smagających grzesznika. Bracia t. j. OO. Franciszkanie darmo wzywali ofiarę ich plag, by się spowiadał, ile że na skutek ciężkiej choroby zbliżył się „do wrót śmierci.“ Namawiającym odpowiedział ten człowiek „srogi dla biednych, a swym panom niewierny,“ że „pora byłaby mu spowiadać się, ale odebrana mu możność spowiedzi, bo oddano go w moc demonów.“ I tę odpowiedź dał dwukrotnie. A prócz dźwięku bicz i tententu,“ nie było nic słycać; mimo plag okrutnych, mimo ran na ciele, ani mówił, ani jęczał, tylko twarz ściągał i marszczył. I tak skonał pod biczami demonów.

Wnosząc z wiadomości rocznika (t. z. Sędziwoja M. V. P. H. II, 878), że 1275 „rycerze krakowscy, powstający przeciw swemu księciu Bolesławowi, wzajem się pozabijali,“ możnaby (w razie prawdziwo-

ści daty) ludzi się nadzieją, że jeden z uczestników tego ruchu, niewierny swemu panu to jest Bolesławowi, znikający w tej porze z szeregu jego dostojników, może być identyczny z tym zmarłym w r. 1276 delinkwentem ¹⁾. Wówczas okaże się rzecz dość ciekawa, że władza demonów, a) potężniejszą jest niż moc środków zbawiających kościoła katolickiego (spowiedź, komunja, ostatnie olejem namaszczenie, wiara w moc zbawiającą Chrystusa, b) chwytą w swe karzące dłonie ciemiejącą biednych i zdrającą swych książąt.

a) Jakiś wyrok nieznaney potęgi odejmuje karconemu wolną wolę spełnienia obowiązków umierającego chrześcijanina, choć zdaje się i sam i zresztą otoczenie o ważności tych obowiązków i korzyści z nich wynikających, są silnie przekonani. Delinkwent cierpi skutki tej bezwładności swojej chrześcijańskiej, może się do niej przyznać z wszelką świadomością i znosi ciężkie cierpienie fizyczne (a może i duchowe, jeśli katolik prawdziwy, jeśli chce ratować swą duszę po katolicku) bez skarg, bez jęków w milczącym poddaniu się. Przy istnieniu stopnia jednego (z czterech) niższego święcenia (egzorcysty) i używaniu egzorcyzmów dla zdobycia człowieka z rąk demonów, zastanawia niemało w świadkach tej kaźni demonicznej, obojętność czy niemożność ucieczenia się do tego środka ratunku. Zważywszy te okoliczności, dowodzące, jakby unicestwienia ocalających środków kościoła, należałoby ich źródła szukać w uznawanej jeszcze w XIII wieku, mimo panującego katolicyzmu, wyższości nadeń demonów, której zaradzić nawet nie kuszono się.

b) Jeżeli owa zdrada polityczna potępieńca była właśnie racją bezwzględnego popaścia jego we władzę demonów, to z tententu (koni) tym dobitniej odnosiłby można rodzaj karzących batami, do typu Swantewita (Nawijówpołockich), owego bożka wyjeżdżającego konno ²⁾ na boje z wrogami, co i w przykładzie włócznika kruszwickiego, ar-

¹⁾ Nadanie wsi Łagiewnik 22/5 1275 r. komesowi Mikule, podkomorzemu sandomierskiemu, w motywach *nunquam exorbitans a nostris preceptis et mandatis i consideratis serviciis, que nobis gratuite et laudabiliter pluries impendit* (Malop., I, 105) jakby potwierdza tę wiadomość rocznika o buncie. 23/2 1269 r. był Mikula podstolim sandom. (str. 94 i 95). Por. 1278: Wydziedziczeni z Czystobrzegów milites suorum magnitudine excessuum exigente (Malop., I, 112).

²⁾ W Modlnicy *potępieńcy* konno jeżdżą po swych mogiłach (Kolberg: Lud krakowski, III, 41 n. Kujawy, 199, № 17 (z tamtego świata) przyjeżdża konno).

chaniola Michała, pokazującego się Leszkowi Czarnemu, (też z mieczem) w Lublinie. Demoni, t. j. zdegradowany na ducha ciemności, zła, pychy, upadku—bożek światła, Swantewit, karałby sam rycerza, zdrającą książąt (weszłych w prawa bożków, spadkobierców teokracji pogańskiej), karałby winę względem siebie, jako rządcy pogańskiego pogańskiej krainy, popełnioną.

c) Wówczas, jako wniosek, będzie można postawić hipotezę, że tych demonów należy sobie wystawiać w postaci dawnych bożków pogańskich, jako ludzi, konnych, zbrojnych. Głowa kozła potwora jeziornego (z 1278 r. z Czartoryi?) zdawałaby się temu przeczyć, wskazując na postać, zwykle djabła cechującą—rogi i lubieżną naturę kozłów, jak wskazują uwagi Wergilego (novimus et qui te transversa tuentibus hircis. Ekloga III), niedaleką od ludzkiej. Rogi, jak u Djany, mogą być znakiem księżyca, zwiastuna jedynej pory, w której ich władza się zaczyna. Lubieżność, ze stanowiska pogańskiego u Słowian, jest prawie obowiązkiem w stanie niezamężnym (por. Ibrahim ibn Jakub z X w.). Znany też kozieł, zbierający na się grzechy Izraelitów i wyganiany z tym ciężarem na puszcę, mógł dać swą postać wcieleniu wszelakiego zła, jego posiadaczowi; na swą szkodę, ze świata zgartującemu pod swą moc, wszelkie zło; od niego, więc przez to niejako, świat uwalniającemu. Kosmatość, kudłatość, cechująca djabła, a wzięta niby z kozła, może oznacza pierwotny rodzaj stroju, właściwy Polanom jeszcze za Chrobrego (nec pelles quantumlibet pretiosae, licet novae fuerint, in eius curia sine pallio et aurifrisio portabantur—u Gallusa I r. 6 por. chłopskie przysłowie: „do Ś. Ducha, nie zdejmuj kozucha, po Ś. Duchu chodź jeszcze w kozuchu“).

Bądź jak bądź, już w prześladowaniach Ś. Jadwigi z Meranu, żony Henryka Brodatego, księcia na Wrocławiu i Krakowie, opisanych koło r. 1300 (*M. V. P. H.* IV, 574 i 503), „trzech demonów w postaci ludzkiej“ chłosta przyszlą świętą, czyniąc jej wymówki: „Przez co stałaś się taka święta? Czemu się tak zajmujesz tyłoma świętymi rzeczami?“ Księżna obroniła się znakiem krzyża św.

Cuda Ś. Kingi z przed 1329 r. zawierają zeznanie Jadwigi, księżniczki kaliskiej, żony króla „Krakowa i całej Polonji“ Lokietka (więc po 1320 r. spisane?) przed wielu osobami płci obojga pod przysięgą złożone, że gdy prawie bliską śmierci była, ujrzała „dwie maskary“ (larvae) bardzo szpetne „w kształcie ludzkim.“ Lubo zbliżyły się do jej łoża, była tak przerażona ich widokiem, że nie pamiętała o uczy-

nieniu żadnego aktu pobożności. Dopiero zjawienie się św. Kingi w szacie zakonnej i ruch odtrącający rękawów jej habitu odstraszyły maskary (736—737 № 14).

W trzecim przypadku opętania, dziesięcioletniej dziewczynki z Krakowa, imieniem Agnieszki, w 1311 r., mamy podane środki zaradcze na samo opętanie i nazwy demonów, acz nieokreślające postaci, wszakże ciekawe do charakterystyki polskich demonów.

Nad opętaną czytano ewangelie i śś. męczeństw opisy, przyniószszy ją do grobu świętej w Starym Sączu u Klarysek miejscowych. Moc demonów rzuciła ją na ziemię, rozciągnęła nogi i ręce, rozwarła usta na miarę dłoni (ad mensuram palmae) wprawiała w ryczenie (fremebat) i dobywała z ust pianę (spumans). I to się powtórzyło, gdy raz pierwszy cierpiącą od rana do popołudnia, uleczyły modły przyjaciółek, do ś. Kingi zanoszone. Śnac w drugim ataku użyte teksty miały większą moc leczniczą, skoro je zastosowano, po okazaniu się bezskuteczności modłów.

Przy czytaniu, siostry po łacinie wyrzekły *foras eiciat mundanum principem*“ (wyrzuc za drzwi świeckiego pana), na co demon, szyderczo wyśmiewając się (derisive), po polsku (respondit polonice) odrzekł: „wyrzuc ździebło“ (*quod festucam eiceret*).

Dziewczynę przyniesiono w niedzielę po ś. Wojciechu (25/4) a opętaną była do czwartku, bluźniąc przez ten czas przeciw Bogu i świętym. W ciągu tego czasu, „święta pani“ się pokazała, pocieszała ją... i znikła. Dziewczyna zaś, powróciwszy do rozumu, opowiadała, że ją trapiło „trzech demonów,“ „jeden z nich zwał się Oksza, drugi Naton, a trzeci Rozen.“ „I na ten fakt prawie wszyscy mężowie i kobiety miasta Starego Sącza patrzyli“ (str. 737). Rozbiegając po szczególe ten ciekawy opis opętania, znajdziemy w nim wiele dowodów przeżytkowego stanu tych objawów, innego pierwotnie ich znaczenia, a głównie znaczenia dodatniego, po pogańsku: boskiego.

Zaczynamy jednakże i poprzestajemy na razie na niektórych tylko.

Szydercza odpowiedź demona: „Wyrzuc ździebło!“ (*festucam*) może być przytykiem do ewangelicznej przestrogi o ździebło w oku bliźniego a belce we własnym, w tym zastosowaniu mianowicie, że „chociesz belka, a ja ździebło,“ i co do porównawczej wielkości i ilości grzechów (między świątobliwymi zakonnicami a demonem) i co

do potęgi duchowej, czerpanej ze świętości czytanych tekstów i praktyk pobożnych; to jednak ta belka co do potęgi, jego (ździebła) nie przemoże, tak słabego. Szyderstwo (derisive) może tkwić i we wskazanym, że „macie mnie za wielkiego grzesznika, ale, wedle słów własnej nauki, ja jestem tylko źdźbłem na wadze grzechów w porównaniu z wami. I dla tego... nie poradzicie mi.“

Czy w użyciu polskiego języka tkwi także derisus z języka kościelnego, niezrozumiałego ludowi, i stąd niezdolnego przeniknąć w ducha i myśl i czucie ludu, zawsze oddanego swym demonom, jego mową władającym i nią go... czarującym (opętywającym)?

Byłby też domysł, że *festucam eice* po polsku zawiera stosunek (jak mówił Dmochowski w znaczeniu „analogja“) do jakiejś polskiej nazwy demona, będącej przeciwieństwem lub podobieństwem łacińskich wyrazów *mundanus princeps*. *Mundanus* byłbyby świecki *princeps* nie ksiądz, lecz z-wycięz-ca, może witing tak, że świecki (z ryzizmem) swant-y i wit dałyby imię demona-bożka, żyjącego w nazwie jeszcze w początkach XIV wieku? ¹⁾ A demon wskazywałby drwiąco przez „Wyrzuc źdźbło“ niemożność duchownych usunięcia czci i pamięci pogańskiego Swantewita, który zgola za źdźbło nie dał się poczytać wedle demona.

Nazwy trzech demonów zdają się odnosić do osobników płci męskiej. Podobno bowiem tylko wyjątkowo, w Skaryszewie, ś. Kinde, zagroził drogę do kościoła demon w postaci *staruszki* (in specie *vetulae*); ale tę odmianę w płci zastępuje *ingens magnitudo*, taka olbrzymia wielkość, że głowę *in aere* wysoko, pod niebem, miała i kościół ogromem przewyższała. Krzyża znak spędził „cień (umbram) odwiecznego wroga,“ a drzwi kościoła Kinga bez klucza otwarła ²⁾.

Nazwa „Oksza“ (to jest „topór“) nabiera znaczenia jako godło herbu polskiego, a nadto ze względu na stosunek w ogóle z bronią, której używa demon w znanym cudzie Tomki z Piotrowicz, za zgaznienie światła skazanej na post (str. 738), i... z bronią bogów pogań-

¹⁾ Djabeł, kręcący się w kółko, Strala v. Srala (Kolberg: „*Krakowskie*“, IV, 41, 43 str. 44, lit. g), sroka w zajęcia się zmienia (№ 86), kręci jak wiatr snopkami zboża lub siana—czy tu analogja?

²⁾ *M. V. P. H.*, IV, str. 696, rozdz. 9: Zakonnice akcentowały właśnie szczególnie w swych widzeniach, że demon jawił im się „twarz w twarz w postaci męskiej“ (720, 721 r. 46), „najstraszniejszy“ (*teterrimus*), czy najczarniejszy.

skich. Drugi demon, „Naton,“ przypomina „miejsce, gdzie teraz (1437 roku) kładną drwa (ligna) czyli naton“ (Helcel, *S. P. P. P.* II, № 2710), tak, że wspólną ich etymologją może być... tn-ę, tnij (ciąć), więc miejsce, gdzie („na“) skutki tego „tn“ (toporowej pracy?) objawiają się. I może właśnie ta etymologja tn-ąc wyrazu Na-ton okazuje, jak Oksza, charakter (zbrojny) demona, wynikł z umyślnego wyboru ludu, którego dzieckiem jest opętana, dziesięcioletnia, więc bezpośredniej wiarę otoczenia odczuwająca i wypowiadająca. Rożen przypomina zamek tego nazwiska (Rożnów) nad Dunajcem, własność potem Zawiszy Czarnego. W epoce blizkiej cudu (1311 r.) „Mirosław, zwany Rożen,“ sprzedawał 30 mórg pod dębami i orką we wsi Dąbie („Dubis“), za 8 grzywien groszy denarowych, biskupowi krakowskiemu, co zeznano w ratuszu krakowskim 1306 r. d. 6 sierpnia (*Kat. ś. Wact.*, I, str. 146, № 113). Akcja może nie tak wyjątkowa, by stać się głośną, aż do nadania imienia demonowi, chyba... że i tu wyzucie się z mienia na rzecz kościoła nowej wiary zostało potępione (w dziwnej pomieszcze i sprzeczce pojęć i uczuć) daniem miana sprzedawcy (po pogańsku—bezbożnego) demonowi (po katolicku—istocie złej, przewrotnej, przeklętej).

W przygodzie opętania Tomki z Piotrowicz dostaje ona epilepsji i febry trzeciaczki w 3 tygodnie po ślubie. Pielgrzymka na Lysiec, do relikwji ś. Krzyża, raz ją wyleczyła, ale ponownie demon nieznośny (importunus), srogi (sevus) i lubieżny (nec non protervus) ją prześladował. Rozmawiał z nią, niewidzialny innym członkom rodziny jej, w ich obecności. A miał on wszelkie członki ciała, prócz ksiuków. Wysokości człowieka, pokazywał się jej to w sukni zwierzchniej (tunica), to tylko w spodniej (nunc in sola camisia), to znowu inaczej, jak mu się podobało (nunc aliter, ut placuit). Twarz wykrzywił, jak chciał, dla napędzenia strachu (jak ów bity przez demonów, 1276 r.).

Co najciekawsza, nosił „niekiedy miecz dobyty, niekiedy włócznię w ruchu, do rzutu nagotowaną (aliquando cuspidē vibratā). Niezabawem po ś. Janie Chrzc. (sobótkach, przesileniu słońca letnim), z kolumny (columpne cuidam) do której był przymocowany (infixus) topór, wprzód dobrze utoczony (bipennim prius preacutam), na głowę chorej zrzucił demon. Sądząc z opisu (in ipsam de conto spisso et magno bipennim prius preacutam, columpne cuidam infixam super caput ejus cum strepitu cadere faciens), topór ów, świeżo wyostrzony,

zapewne do użytku wojennego¹⁾, tworzył rodzaj panoplji z włócznią grubą i wielką²⁾. Można by sądzić, że to posługiwanie się demona orężem, dla odebrania mowy i ruchu przez siebie opętanej, stoi w związku ze zbrojnością dawnych bogów pogańskich, zwłaszcza kruszwickiego *cuspis vibrata* przypomina. Czy wyliczenie zmian stroju obejmuje także *nunc aliter*, *ut placuit*, czy też w myśl *protervus*, atrybutu wszech demonów—wyzucie się ze stroju w ogóle ma oznaczać?—nie wiadomo. Być może, nasuwana tu myśl nagości odnajduje się w schadzkach na Lysej górze—czarownic nagich z djablami.

I tego demona odznacza też sama złośliwość, drwiąca z praktyk katolickich; co powyższego z dziesięcioletnią Agnieszką. Tam jednak ogranicza się na słowie. Tu, z Tomką, demon naigrawa się ze zwykłych środków dostatecznej obrony. Gdy opętana chce znakiem krzyża *ś.* odegnąć demona, ten „bezecnik zuchwały tak samo się żegnał“ (str. 738). W *Cudach tymczasem ś. Jadwigi* (str. 615, cud 4-ty). Bratumiła w ten sam sposób chce pozbyć się demona, w postaci jakiegoś żebraka jej się pokazującego. A demon zapytawszy się: „Czemu przeciwko nam poruszać to drzewo?“— „przez drzewo rozumiejąc rękę, którą krzyż robiła, żegnając się,“ i tę schwyciwszy, ściśnęła palce z dłonią, i ręka jej uschła, za co mąż chciał się z nią rozwieść.

A kiedy brat Tomki, Michał, pocieszał ją w jej cierpieniach „o pierwszych kurach,“ mówiąc: „Nie lękaj się, bo już kury pieją“ (spędzające djabłów; tak nieboszczyk 3-letni za sprawą *ś.* Stanisława ocknął się o pierwszych kurach, *in galli cantu primo*, str. 302), demon okazał swą niewrażliwość i na tę rzecz sobie przeciwną. Zaraz bowiem odpowiedział: „I cóż z tego? i ja także, jak kogut, zapieję,“ i wszedłszy na tykę (*pertica*), zaczął piąć, jakby kur (ut *alius gallus*).

To śmiałe i granie ze zwykłymi na djabłów, w wierze ludowej, środkami zdaje się wskazywać, że w opisie tego demona spisowacz „*Cudów ś. Kingi, księżny krakowskiej*,“ miał na myśli bóstwa jakiegoś słowiańskie, niezredukowane na djabła katolickiego. Demon Tomki

¹⁾ Zwłaszcza jeżeli to był młynarz (1345 *cum securi et bipenni Kod. dypl. pol.* II, str. 693—694). Koło Stupczy kowalowi wolno tylko robić siekiery i topory (1296 *Kod. Wlkp. № 757*).

²⁾ Ze wsi, *jure theut. lokowanych*, była służba wojenna obowiązująca o określonym z góry uzbrojeniu. Do niego należały np. włócznie (*cum hasta, Malop.*, III, 80, 83, *hastarius*, str. 70, *hasta* 97, 101, 146, 184, 196, *cum lancea* 200, 218, 220, 225, 233, *Malop.* I str. 339. *Malop.* II 270 *cum hasta. Kal. ś. Waclawa*, I, str. 171, *hasta* 1325, *hastario* 238, II, str. 17 c. *hasta* 19, 21, 23.

krzyża i głosu koguta się nie boi, bo ani jest upadłym aniołem chrześcijańskim, ani księciem ciemności.

§ 5. Rozbierzemy teraz kwestję *opętania*.

W fakcie znanym: żebraka-demona, gniołącego dłoń Bratumi-le odeń krzyża znakiem się broniącej (*Mon. Vet. Pol. Hist.*, IV, str. 615, cud 4), mamy podane takie szczegóły o doli jego ofiary. Prócz uschnięcia ręki, doznawała złudzeń (*illusiones*) i gwałtownych cierpień ciała „od tegoż samego przeciwnika zbawienia,” na skutek czego straciła rozum. „Gdy bowiem przy niej wspomniano świętych lub krzyż podawano, ślinę (*sputum*) wypuszczała”¹⁾. Wyleczyła się u grobu ś. Jadwigi, przez cały tydzień przedwielkanocny codzień do niego chodząc (1268 rok?).

W liczbie cudów, spełniających się za przyczynieniem się ś. Stanisława, a spisanych 1280—3 r., jeden dokonał się na chłopcu, który cierpiał kaduk i pienił się przytym bardzo silnie (str. 293). Taki sam cud dokonał się na Damjanie, synu Bogusława z Grodziny, który chorował na kaduk i doszedł do tego, że po pięć razy trzy, po pięć razy cztery, po pięć razy dziesięć dziennie mu ulegał (str. 405, r. 15, por. 312). W przypadku Tomki, najprzód trapi ją „epilepsja” czyli kaduk, czyli padaczka, a gdy się wyleczyła na Łyścu, „po niedługim czasie (dla większej chwały Bożej i świętych, *maledictiones easdem... ut prius, iterato occurrit, habens quendam demonem... czyli, że opętanie jest podane za ponowne zapadnięcie na kaduk.*

W przykładzie Agnieszki (737) 1311 r. zeszywnienie członków, otwarcie szerokie ust, tłuczenie się po ziemi, wypływ śliny — są skutkiem opętania przez demona, ale ma też wyraźne cechy kaduku. Wśród cudów, sprawionych przez pośrednictwo Salomei, córki Leszka Białego, królowej halickiej, zdaje się 1268 r. w Miechowie, jest jeden, który łączy się z odwróceniem się ust na tył głowy, gdy na wiadomość, że Salomeja umarła, kobieta odrzekła: „Comissa est diabolol” „Poszła do djabła!” (st. 784). Jest to także wykręcanie konwulsyjne, lubo mniejsze, niż padaczka, i łączy się, (jak u Bratumili toczenie piany) z błuznierstwem katolickim. Być może, że i marszczenie się bitego przez demonów 1276 i wykrzywanie demona Tomki stoją w związku z początkami padaczki.

¹⁾ Por. Ewang. św. Mateusza, r. 9, w. 8,20.

W każdym razie, sięgając do Ksiąg Samuelowych, znajdziemy w nich biblijny obraz szalonego (którego udaje Dawid), jako kreśli na bramach i puszcza ślinę na brodę swoją. Przyczym wiadomo, że ukrył sobie dany miecz Goljata (I, r. 21, w. 13,9). A kiedy prorocy schodzą z gór, to przed nimi idzie harfa i bęben, i piszczałka, i lutnia, i wtedy prorokują (r. X, w. 5), to jest przychodził na nich duch Jahwy (r. 19, w. 20). Saul, gdy nań przyszedł ten duch, zewlekał z siebie szaty i leżał nago całą noc, skąd urosła przypowieść: „Azał i Saul między prorokami?“ (por. r. 10, w. 11,12). Jezajasz, na polecenie Jahwy, rozwiązał wór z bioder swoich, zezuł obuwie i chodził nago i boso—na znak i na cud tego, co ma się stać (r. 20, w. 2—3), a gdy Dawid przy muzyce grał i pisał przed arką ku jej uczczeniu, jego żona Michol, a córka Saula, wyrzuca mu pogardliwie, że król izraelski odkrywa się przed oczyma służeb, służebnic i sług swoich, jako zwykł się odkrywać jeden z szalonych (II, r. 6, w. 20—21).

I taki sam szał pada na różnych kapłanów i wieszczków klasycznych, łączący nagość, gwałtowne ruchy, pianę z ust i słowa niezwykłe, a nieraz i czyny, bo gdy zstąpi duch Jahwy prorokują, i odmienia się prorok w innego męża, i czyni cokolwiek znajdzie ręka jego (Samuel, I, r. 10, w. 6,7). Jak Strabo wyraża się (X, r. 3): „Szał łączy się z bogów natchnieniem i zbliża się do stanu widzących (wieszczków)... Szał, praktyki religijne i wróżby są dziełem kuglarzy i czarowników“¹⁾. Znaną jest piana i konwulsje kapłanki delfickiej i wybryki sług Djonizosa i Cybeli.

Zgadza się to z pojęciem autora „Cudów ś. Wojciecha“ z przed 1296 r. (*M. V. P. H.*, IV, str. 225 r. 9, 237), który o spaleniu przez tego apostoła jakiegoś bożka na Węgrzech, opowiadając, wyraża się, że bałwan (idolum) sływał szczególnie z tego, że demony przez jego pośrednictwo dawały odpowiedzi (idolum ex quo demones frequenter dare manifeste responsa solebant).

Lubbock okazał, jak wszelka osobliwa choroba jest uznawaną za skutek działania jakiegoś ducha, demona. Leczenie jest wypędzaniem z chorego demona, który sprawia chorobę, z pomocą demona²⁾, posłusznego lekarzowi-kapłanowi — czy to on jest milongo In-

¹⁾ Sainte-Croix w *Recherches .. sur les mystères du paganisme* (Paryż, 1817 r.) mówi podobnie (I, 971) o Telchinach: Quoiq' ils eussent commencé par se servir de pratiques superstitieuses comme les jongleurs iroquois ou les Piayés caraïbes.

²⁾ Ewang. ś. Mat., r. 12, w. 24, wygania djabłów przez Belzebuba. Por. w. 27 w. 26: szatan szatana wygania.

djan amerykańskich (medicinman), czy Gangu, czy Szaman. A środkiem posięcia, wchłonięcia własnego demona jest stan podniecenia i szału, sprowadzany przez odpowiednie użycie przez kapłana narkotyków (Cicero: *De divin.*, I, 19, Plinius: *Hist. natur.*, II, § 95), do których Lieppert zalicza także tytoń, kokę, dym, muzykę i tańce, znane Mongołom, Czerwonoskórym i Murzynom. Tak Tobjasz okurzył i wygnał przez dym ducha źródlanego (Tobjasz, 6, 9, 20 i 8, 3); tak w Delfach siarczane wyziewy odurzają Pitję. I na ten stan ekstazy, wskazujący na wejście demona w kapłana lub w przedmiot z nadaniem mu niezwykłych własności, Lieppert używa wyrazu feztysz i opętanie (Besessenheit).

U nas „taniec ś. Wita“ zachował przeżytkowo wspomnienie czasu, kiedy był wskazówką opętania człowieka, czyli zstąpienia w niego... bożka Swantewita. Życzenie nasze: „Na zdrowie!“, składane „kichającemu“ do niedawna, stwierdza zdanie Liepperta, na zasadzie orzeczeń Lubbocka wyrzeczone, że kichnięcie jest dowodem... u mahometan „opętania“ przez djabła, a u indyjskich khondów — natchnienia przez bóstwo. U nas byłoby znakiem powrotu do zdrowia, więc wyjścia ducha choroby. (*Kulturgeschichte*, 109, 574). W Sabaudji „taniec ś. Jana“ jest epilepsją.

A jeżeli djabły, wypędzone w Ewangeliji z opętanego przechodzą w świnię i topią je, to też wiemy z *Cudów ś. Stanisława* (u Długosza) o stwierdzeniu świętości wód jeziora na Skalce wylatywaniem koników polnych z wody tej, użytej do gotowania i o ucieczce much¹⁾ z bałwanów z zniszczonych przez ś. Ottona bamberskiego na Pomorzu, aż do Arkony (wogóle na Rugję, do Rutenów, kędy kult pogański trwał jeszcze).

W wyleczeniu Piotrka z Nerich z szału (vesania), którym go trapił demon, przez ś. Stanisława (IV, str. 416), czytamy, że był przywiązany do słupa kamiennego, który stał w domu. Choć ten słup ledwo ośmiu ludzi mogło dźwignąć, szaleniec, doń przywiązany, sam go z ziemi podnosił²⁾ w razie ataku (więc i pienienia się?).

¹⁾ Dusze jako muchy wchodzą w laskę parobka, odprawiającego się ze służby w piekle (Kolberg, *Lud, Kujaw*, I, str. 145—6, № 15).

²⁾ Dowód tej siły wielkiej w formie wielkości przestrzeniowej, nie kinetycznej, daje staruszka-demon, przewyższająca kościół w Skaryszewie. Otwarcie drzwi bez klucza przez Kingę także siły dowodem. Demon trapiący jakiegoś Setremila, gdy ś. Kinga ze złości jąta przezeń opętanego żegnać, podniósł ze złości wóz z kotami i skrzynią, w której chory leżał, i rozszarpał go (*discerpens*, *M. F. P. H.*, IV, str. 711—712, № 36).

W kościele trzeba go było batem hamować, bo mala et perversa loquebatur, a więc bluźnił, co stwierdza wpływ djabła. A nagle strachy, którym ulegał, tłumaczył, że „spotkanie (occurus) bydła (pecorum) i innych rzeczy (et aliarum rerum... czy to przez pobożność, pominięto milczeniem wstręt do rzeczy świętych, czy też wstyd przed sromotnemi?) go przeraża, i to dlatego (pro eo), że „to wszystko są sprawy demonów (quod omnia essent daemonia), szkodzące mu (quae sibi nocere volebant).“

Okazuje się tedy, że demony przybierały też postać bydła, wołów, krów, lub — jak w przygodzie Tomki z Piotrowic, nawet koguta, (tak ze śpiewu wrogiego djabłom.) W proroków opisie i pogańskich kapłanów zaznaczono wrzaskliwy wtór do ich prorocत्व.

W jednym z *Cudów ś. Kingi* (№ 37, str. 312) demon z opętanego uchodzi cum eiulatu et strepitu nimio, ze zbyt dużym jękiem i zgiełkiem (tententem), a w poprzednim (№ 36) krzyczy wielkim głosem (voce magna clamans). Toż w Ewangieljach ¹⁾.

Godne uwagi, że metodą homeopatyczną (ὁμοίως) lecząc opętaną Agnieszkę 1311 r., zakonnice czytały nad nią Ewangelię (by wygnać demona), i ów Czech, Przedwoj, od pioruna zmysłów i mowy pozbawiony, ma nad sobą czytana w Pradze, w ś. Galla kościele, początek Ewangelji wedle ś. Jana (IV, str. 317, 408), wychwalający moc Słowa (Λόγος) i czyniący żywot jego światłością ludzką, świecąca w ciemnościach. Leczone także chorą na wodną puchlinę czytaniem Ewangelji (str. 420 n. 40). I oto szaleńcowi wydaje się, że mu ś. Stanisław w kościele ś. Jędrzeja w Krakowie pokazuje tłumy ciężkim szaleństwem miotanych i różnemi cierpieniami trapiionych (str. 415—416, № 32) i objaśnia, że to są fałszywi świadkowie, niesprawiedliwi sędziowie, przewrotni adwokaci, za te winy są tak karani. Więc grzechy u opętanych i w sądownikach, wbrew prawdzie i sprawiedliwości, spełniają się językiem. Żywy głos słowa Bożego ratuje pierwszych z szalu karzącego ich, a szal, z woli Boga, karze kupczących swą mową. I wogóle słowo... czaruje opętańca, jak i czary słowa opętują człowieka zdrowego „zamawiają“ choroby.

¹⁾ Np. opętany u ś. Marka (r. 5 w. 5) „wołając“ i kamieniem się tłukąc (ś. Łuk., r. 8) miał djabły w sobie od niematego czasu, a nie obłóczył się w szaty (w. 27), głosem wielkim rzekł (w. 28), por. r. I, w. 26. I odwrotnie — wiemy za sprawą djabła przemawia po wypędzeniu demona (ś. Łukasz, r. 11, w. 14).

§ 6. W wieku XIV znajdujemy kilka ciekawych przyczynków do kwestji otraskania się z wiarą w bezpośrednią a społeczną działalność... księża ciemności.

Już w *Żywocie ś. Jadwigi*, pisanym 1300 r., ta święta wyratowała zmarłą już grzesznicę z płomieni, na których ogień była skazaną (str. 624, Cud piąty penis addicta, flammarum incendia sustinebat, in flammis existenti... eam ab incendio traheret). Kobieta ta, cztery lata w Lisocicach, djecezji Ołomunieckiej, żyjąca po swym zmarły twychwstaniu, była szczęśliwszą od Dantego, bo gdy ten, w oczach ludu społecznego, w smagłej tylko z natury twarzy miał nosić ślady swej literackiej podróży z Wergilim po płomieniach Hadesu, to ta Czeszka pokazywała „wielum“ ślady piekielnej, istotnej, ogorzeliny (multis quaedam signa adustionis), której w całku uniknęła szczęśliwie.

Z tą wiarą w możebność powrotu człowieka z dziedziny mąk i katuszy piekielnych, godzi się naiwne wyznanie biskupa krakowskiego Bodzanty z 1362 r., że „w naszych sercach, całego serca życzeniami“ pragnie wzmożenia się czci Boskiej, jak tego jego urząd pasterski wymaga (*Malop.*, III, str. 154—5, № 752). Ale oto „niekiedy stoi temu na przeszkodzie chytrość *djabła* (astutia diaboli), który *niegodziwym podszeptem* zawsze ciągnie ród ludzki do złego... Zwłaszcza w kościołach parafjalnych sroży się przeciw wiernym Chrystusa dzikość odwiecznego wroga,“ ile że, dla mnogiej ludności po parafjach, plebani nie mogą jej należycie obsłużyć,“ tak, że „z podszeptu *djabła*“ często zaniedbują troski o dusz zbawienie swych parafjan. Dotyczy to szczególnie mieszkańców Pawłowa i Waśniowa, które włączono do parafji Chybieckiej, zakazując dawnym ich plebanom, pod karą kłatwy, wzywać swe dawne owieczki do przyjmowania sakramentów i słuchania nabożeństwa w swych kościołach.

I nie jest to wypadek jedyny tego rodzaju konkurencji w ściąganiu parafjan z dawnych kościołów do kościoła nowej fundacji. Tak bp. Jan Grot, zagrzewający altarystów ołtarza ś. Marty, „drogiej gospodyni (goszczącej, hospitae carae) naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa,“ do pełnienia swych mozolnych obowiązków groźbą *ekskomunikowania* 1344 r. (*Kat. ś. Wact.*, I, str. 227), gdy założył w Chrobrzanych swych dziedzicznych nowy kościół, tak samo twierdzi, jak Bodzanta, że dbając „ze swego obowiązku pasterskiego o zbawienie dusz, zauważył, że „niekiedy rektorzy (kościółów), z powodu zbytnej odległości miejsc lub mnogości ludu, zaniedbują się w udzielaniu sakramentów i innych środków pomocniczych do zbawienia. Te-

mu zaradzając, do Chrobrzańskiej parafji włącza wsie, należące niegdyś do parafji w Goślicach, Koprzywnicy i Samborcu, grożąc ich plebanom karami, przez synody na opornych i buntownych wskazanemi, gdyby się ośmielili mieszkańców wsi wcielonych do nowej parafji na msze lub do sakramentów do swych kościołów przyjmować (str. 205).

Waśniów chwałę brzydką zachował jeszcze za Kochowskiego, który o nim składa epigram:

Darmo to Zoil mówi zazdrościwy,
Iżby Waśniów nasz miał być waśniwy.
Gorzalka waśni, gdy we lbie zamąci,—
To wtenczas z musu szwagier szwagra trąci.

Osobne też mu encomium w *Lirykach polskich* poświęca (ed. Turowsk., 1859 r., str. 48—9).

... Tu cokolwiek miała
Natura *swobodnego*, Waśniowowi dała.

Chowali go więc, że tu nikogo ostracyzm (dla zalet) nie spotyka, jak w Sparcie; nie otruliby w Waśniowie Sokratesa.

Tu złote lata żyją i wiek Saturnowy..
Od półhaka (=strzelby) nie mówię, lecz od dział nie giną.
Taki wiek był Saturna przed laty spokojny
Gdy nie było kłopotów, potyczek i wojny,
Ani *prawnych* postępków, swarów ni jurysty...

Ten ideał samorządu miejskiego postawiony jest jednak z ostrą szykaną przez Pszonkę do Zygmunta-Augusta zwróconą, gdy król ten się pytał kto w Babińskiej rzplitej rządu sprawuje: „Króluj nam, Miłościwy Panie jako w Polsce, tak i w Babinie.“

Darmo do Norymberku
(jest to i dla Ostroroga w XV w. ideał — wyśmiewany — samorządu miejskiego, szlachcie niemiłego).

tłuc się w obce kraje,
Kiedy Waśniów złoty wiek i *dobry rząd* daje.
Tu *raggion' di statto*, jak wieść o tym słyńie, —
W Waśniowie rząd pospółstwa, monarchy w Babinie.

Snadź waśnie z racji „djabła“ z XIV wieku tak popsuły umyśły w Waśniowie, mimo zabiegów przeciwnych Bodzanty.

Ks. Janko, syn wójta z Czarnkowa († 1385), przyjaciel i podkanclerzy Kazimierza Wielkiego, nietylko może przenosić, donosi, że za podszeptem djabła (diabolo suggerente) został ks. Marcin, zwa-

ny Baryczką, fałszywie oskarżony przez dworzan, nocą schwytyany bez winy (innocens) ginie w falach Wisły (*M. V. P. H.*, II, str. 629—630) w dzień ś. Lucji (która dnia przyrzuca, tak że czyn djabła naopak wzrostowi światła się dzieje).

A gdy ks. Mikołaj z Kurnika, uczując z tymże ks. Jankiem, synem wójta z Czarnkowa i ks. Mikołajem Strosbergiem, chwalił się do Strosberga: „Patrzcie; — my, cośmy byli ostatni za życia króla Kazimierza na jego dworze, teraz jesteśmy pierwsi i wielcy. Oto Zawisza z Kurozwał, jak i ty, staliśmy się czyniś... A skąd ta zmiana, jeżeli nie za dopustem ręki Najwyższego (Excelsi)? A na to ks. Janko odparł z głębokim przekonaniem w byt obiektywny swego wykładu (por. opis djabelski przy katafalku Zawiszy): „To prawica *djabła*, nie Najwyższego, sprawiła to“ (str. 713).

To też, obok Czartów, istniejący w tym czasie „krwawy djabel“, sędzia kaliski, Mikołaj z Chomiąży i Wenecji, syn Chwalona, u Długosza dopiero, przez Jagiellę 1386 r. złożony za swe czyny z urzędu sędziowskiego (X, str. 464; por. Sarnicki; 1402 r., ed. lipsk. Dług., II, str. 1161, *Satyry* Opalińskiego III ks., 7-a pod koniec wyd. Kaz. Bartoszewicza, str. 122), niczym w swych aktach zdrojnym (1381—1399 r.) tego przydomku, jako symbolu, nie usprawiedliwia. (Lexicki: *Grosspoln. Grodbücher*, I, №№ 1196, 2009, 2654, 3704 i indeks w *Kod. Wlkp.*). Zwłoka w oddaniu połowy młyna 1390 r. Cystersom w Trzemesznie, obliczona na to, by Cystersi pozwolili wznieść kaplicę pogrzebową w kościele jego fundacji w Wenecji (grzebalność była przywilejem, rzadko udzielanym w XIII i XIV w.), procesy przegrane o dwie kopy (=120) lub 20 grzywien (=960) groszy... nie stanowią prejudykatu dla tak groźnego zbawieniu kmotrowstwa. Raczej należałoby sądzić, że to igranie z mianem djabła było w powietrzu moralnym XIV wieku. Czy tego posiewu niewiary nie wypada wpływom dość wczesnej imigracji litewskich nowowierców przypisać?

Jeszcze Długosz wiedział, że demon kapłanowi (*zniczowi*), pilnującemu ognia wiecznego, podszeptował dwuznaczne odpowiedzi na pytania wiernych, ofiary składających (X, pod 138, 1 r. str. 473; por. a sacerdote, qui eorum lingua znicz appelabatur—str. 466, oraz numina—ignis, silvae et aspides). Wątpliwości różne dogmatyczne (XI, str. 162, r. 1413) i zastosowania drastyczne przymusu na demonów używanego do męki Chrystusa, jeszcze w XVI wieku w Kownie czynione (Strykowski, *Kronika*, ed. warsz., II, str. 150), mogły poder-

wać grunt, już od wcześniejszych może czasów, niż śluby litewskie Kazimierza W. 1325 r., nurtując pod nim w Polsce. Nawet biskup Bodzanta, dopiero co wspomniany, 1362 r., z racji podstępów diabła na punkcie cura animarum, może być przykładem tej pogańskiej infiltracji z Litwy. Widzimy bowiem z aktu 1357 r., że jego szwagrem (czyli — jak go zowie gener. — zięciem, *Kod. Wlkpols.* № 1364) był... Piotr Lythwanus.

W każdym razie trzeba też zapamiętać, że Kronika Kadłubka, jak wskazują jej rękopisy, była gęsto wykładana po szkołach polskich... w ciągu wieku XV. Prof. Balcer Oswald jej stąd płynącemu wpływowi przypisuje wznowienie mian Semowita i Semomyśla... w XIII wieku, oraz początek baśni o nowym Choszyszku z 1238 r.

Otóż szeroko rozwinięta w niej teoria numen, a więc siły duchowej, władającej w człowieku i działającej nazewnątrz w rodzaju fetysza, opętania (lubo bez objawów kaduka, a więcej z przymiotami świetlnymi, iście boskimi), mogła przyczynić się do podtrzymania tego przeżytku w sile dostatecznej, aby wchłonąć katolicką teorię diabła (*δια-βαλλον*), karykatury bóstwa lub jego przymiotów, i wszczepić w nią pozostałość swej czci dla pogańskich zabytków. Wskutek tego, wyraz „djabeł“ pokrył tylko fizjognomję postaci dawnego kultu, nie budząc wstrętów chrześcijańskich. Zwano ich *Czart* i *Krwawiy Djabeł*, nie drwiąc nawet z katolicyzmu, lub zbijając jego dogmaty (jak ów Dominikanin Paweł, 1361 r.), lecz wprost w tych popularnych już antytezach katolickich, wyrażano *pietas* dla drogich zawsze praktyk nawet zapomnianego już kultu. Lubowano się niejako owemi wyrazami, z dziecinną złośliwością, wprowadzając w błąd tych, co nie rozumieli ich intencji. Tak tłumaczymy sobie stan psychiczny świeckich i wielu duchownych.

Co do ks. Janka, syna wójta z Czarnkowa, to djabeł jego może mieć tym dosadniejszy wyraz rzeczywistości, że jako syn wójta Boguniła, w Czarnkowie gospodarującego, rządzącego i sądzącego, jak sam młynarz w swej prebendzie nad Cybiną, Jankowie (*Kod. Wlkp.*, № 1548; por. *M. V. P. H.*, II, str. 727); wspominający z pewną starannością wszelkie objawy energii i samopomocy w wieśniakach i mieszczanach w czasach Elżbiety i Loisa, jako swych spółstanowców; był dzieckiem stanów, bądź co bądź mniej, niż szlachta i kler, przerobionych na ład katolicko-zachodni. Czyli, co za tym idzie, „djabeł“ księdza i ministra Janka ma jeszcze w dodatku, pewne zacięcie socjalne, boć to herbownicy rodowi, i dygnitarze prześladowali

go i wyrzucali mu, że jest *rusticus* (czynszownik) et *ignobilis* (nie-szlachcie), pozbawili urzędów, mienia i zmusili do ucieczki z kraju.

Oczywiście, i tu, w kłątwie ks. Janka, pojawia się zwykła sprzeczność rysów, przywiązana do typów, ze sprzecznych zjawisk powstających; opiekunem swych wrogów zwie djabła, jako sprawcę zła wogóle z punktu widzenia katolickiego. A obok tego, ten djabeł, jest dlań demonem dawnej jego wiary, którego można zażegnać, wypędzić, unicestwić — z pomocą Boga chrześcijańskiego. Jest ten djabeł napewno dla Janka pojęciem, równie z postacią jego nowoczesną niezgodnym, jak ów *smok* we Wniebowstąpieniu, w kościele poznańskim, wobec Jagielly 1402 r. *wciągany* pod sufit, co wyglądem i kierunkiem swej drogi, świetlne postaci zgasłego kultu przypomina. Takim smokiem, który tchem ognistym pali, a co niesplonęło, rozbija, zamachem swego zagiętego ogona, t. j. liczne włości... był w oczach Gallusa (co dziwniejsza, bo cudzoziemca tak po pogańsku czującego; II, r. 39, str. 454), Krzywousty, jego ideał, walczący z poganami dwoistym mieczem apostołstwa (1122—24) i mordu (*predicationis, jugulationis prohemium*, ks. I, str. 394, jest to *dux*, *ni rex* Chrobry, apostoł i wojak także, str. 400, I, 6). Dla Kadłubka smok zmienił się w płomień miecza (III, r. 28, str. 368), siekący ludzi jako siano, w kiel płomienisty dzika, prującego brytany go ścigające (IV, r. 14, str. 411), w piorun nawałnicy, wszystko porywający w wir rzezi (II, r. 14, str. 286). I smok też wawelowy, ginie od ognia, w skórze ofiary siarką wznieconego (I, r. 5, str. 256, *similia similibus*).

Nic też dziwnego w takim razie, przypominamy, że Zawisza 1381 r. pisze *rector flammantis Olympi...* acz w zastosowaniu do Boga, przez ducha choćby przekory, żeby pogańskie przenośnie wyzyskać na korzyść kościelnych.

§ 7. W karze, przez demonów w 1278 r. na zdrajcę politycznego wymierzanej, podana jest i druga przyczyna kary. Jest nią mianowicie ciemństwo ubogich, zdzierstwo. Dwa przykłady, znane nam z XV wieku, wystawiają djabła polskiego w roli wykonawcy sprawiedliwości za takie uciski. Zdaniem Kolberga, podzielonym przez autora *Djabła w poezji*, ta rola przypadła mu tylko w pieśniach kościelnych¹⁾ i dziadowskich. I zapewne, w obu powieściach, zna-

¹⁾ Cytowana (wyd. 2-gie, str. 242) pieśń z Kolberga (serja IV, Kujawy cz. 2, str. 52, № 220) ma naprawdę w źródle napis: „duma kościelna,“ ale, ze-

nych nam, jednej o nadużyciach w Wąchocku z 1461 r., zachowanej przez opata Benedyktynów z Lysej góry, magistra (więc uczonego?) Michała, pojawienie się djabła jest skutkiem zrządzenia Najwyższego, aby miejsce, ku czci Mu służące, nie było tak plugawione. W drugiej, u księdza Jana Długosza, Boskość (Divinitas) powstała przeciw bezbożności Łukasza ze Słupcy, na głowę jego ściągnając kary, przez oddanie go na zagładę (in interitum) z rąk szatana, w celu, by tegoż razami dotknięty, ze swych brudów się wyzuł i szukał środków ułagodzenia Bożej Miłości (*pietatis* ojcowskiej) i „niegodziwy duch za wolą Bożą“ jał dręczy Łukasza po Bożym Narodzeniu (28 grudnia 1459 r.). Obie tedy relacje wyszły z pod pióra duchownych, mają więc nałot właściwy pojęciom katolickim o djable. Wszakże w obu znajdują się także motywy, wykrywającą właściwą, dawniejszą fizjognomję tego karciciela błędów ludzkich, którą przybrał, wbrew niejako sobie, w katolicyzmie. Jeśli djabeł kiedy, pozornie nawet, co dobrze robi, jak np. skazany djabeł, za zjedzenie ostatniego kawałka chleba biednemu chłopu, na służbę do niego, (*Djab. w p.* str. 244), to warjant (Kolberg: *Lud Krak.*, IV, str. 169) objaśnia, że błąd djabła tkwił nie w ukrzywdzeniu biedaka, lecz w jedzeniu chleba, „daru niebieskiego“ i że jego pomoc dla biedaka dzieje się i z innych ludzi i z rzekomo ratowanego biedaka szkodą (str. 170—1), czyli że dzisiaj zło jest zawsze naturą djabła, i we wszystkim, co boskie, obrzask znajduje.

Pojawienie się też djabła, jako karciciela, i w dwu wypadkach w XV w. zapisanych, *takim być się wydaje* przez związek myśli chrześcijański, zło łączący z odpowiednią przyczyną — djablem i wprowadzający Dobro, jako Sędzią, w ten związek człowieka ze złem. Dostyc usunąć odpowiednie katolickie uwagi, a z pozostałości inna myśl wypłynie, właśnie dawną sylwetkę pogańskiego bóstwa ukazującą.

stawiając jej warjanty, spotykamy u Kolberga (*Lud, Krakowskie*, IV, str. 232, nota z poprzedn. str.), cytat z Grimma, że „we wszystkich tych podaniach są: niedźwiedź, olbrzym, troll, djabeł oszukanemi, podobnie jak jötun przy budowaniu grodu bogów.“ Stusznie więc i autor *Djabła w poezji* (str. 293) spostrzegł, że „rozumny człowiek,“ czyli rozum wogóle, odnosi zwycięstwo nad ślepą naturą, i to wyraża oszukiwanie djabła przez chłopą.

25 lipca 1469 r., — a trzeba dodać, że to dzień ś. Jakóba, tak daty wylewów Wisły, jak i źródosłowu: „tak *zjakubiał*, że nie wiedział co począć, zglupiał, zdurniał“ (Kolberg, *Lud*, Krakowski, IV, str. 282, № 983, i str. 286, № 1056), — stało się to.

W Wąchocku, w tamtejszym klasztorze Cystersów, był opatem Mikołaj, przezwany Besiga, z postępków zgoła świecki, tylko suknia szczupła wydawała go mnichem. Był bezbożny, bezwstydnym, kazirodczy¹⁾, niepohamowany, rozwiązły, gadatliwy, pijak, waśniwy, stale opity. Ten biednych, wchodzących po jałmużnę, zwykle (*more solito*) bił sam kijami (*per se baculabat*), mówiąc: „Wolałbym djabłów widzieć, niż tych łotrów nędzarzy.“ Braci zaś, którzy ukradkiem resztki wieczerzy lub obiadu dawali biednym, srogo więził lub wyganiał z klasztoru. Dobra klasztoru z ladacznicami i szlachtą (*nobilibus*) stranowił szeroko, i z błaznami i komedjantami; braciom szczupło, lub nic, niekiedy, co konieczne dawał. Psy myśliwce więcej kochał, niż biedaków, i tak niezmierne zło wytrwale ciągle spełniał. Zdarzyło się jednego dnia (ś. Jakóba, 25 lipca), że wyprawił wielką biesiadę sąsiednim dygnitarzom (*dominis*), przyjaciółom swoim szlachebnym (*nobilibus*), albowiem *szlachcie z rodu* (*quoniam nobilis genere*), był ohydny, z przymiotów niepoprawny, nieprzystępny przestrogom, co jest znakiem u człowieka potępienia wiecznego. Na którą to biesiadę sprosił mężów z cytarami i różnemi przegrywkami (*preludiis*), aby panowie i panie szlachebne (*nobiles*), wezwani dla jego miłości, cieszyli się, ucztowali i płásali (*trepudarent*) w miejscu tylko Bogu poświęconym a nie znikomości ziemskiej, albowiem domy prałatów, plebanów, opatów, biskupów, kapłanów są jakoby kościoły.

A cóż wynikło z tego hyżego (*alacri tripudio*) płaśania, tak nieprzystającego do miejsca? Kiedy tak owóz biesiadował opat Mikołaj, polak (*polonus*), otoczony szlachebnymi kobietami w domu swym (*in medio sui*), jakby zapamiętały cały z miłości i wesela nadmiernego, aż oto? z dopuszczenia (*a casu permittente*) Boga Najwyższego, niechającego by to miejsce, Sobie na cześć urządzone, było plugawione, wszedł djabeł, straszny z wyglądu, w postaci najczarniejszego Ełjopa, i idąc śmiało (*pergendo audacter*) do opata, rzekł mu: „Tobie, przeklęty, mówię, powstań i idź za mną, towarzyszem twoim

¹⁾ Powyżej: „cudzołożny.“

w ciemnościach wiecznych!“ I tak, wśród milczenia wciąż nadal siedzących (et omnibus sedentibus), ciągnął go za szyję, i tak wyciągnąwszy, podniósł go w powietrze, a opat krzyczał: „Ratujcie, ratujcie, proszę, bracia i przyjaciele moi! Oto ginę!“

Nie wołał do Boga i świętych jego, albo nigdy może w swym życiu nie modlił się do niego, i nie służył Mu, lecz wołał swych przyjaciół w niebezpieczeństwie, których więcej miłował, niż Boga i Jego świętych. I tak z djabłem, podrzucającym go, jak rękawiczką, bujał (?) po powietrzu w obliczu patrzących nań z dołu z boleścią przyjaciół i miłośniczek jego, aż pokąd nadchodzący wielki obłok, cały jakby płomienie niosący (flammigera), obu naraz w jednym czasie, pochłoniął. I tak niema nadziei żadnej, żeby powrócił.“

Charakter socjalny, właściwy XV-u wiekowi, widać w traktowaniu nędzarzy, w charakterystyce opata, jako szlachcica, nieszlachetnego z czynów, w podejmowaniu panów, gdy bijał żebraków.

Nieugiętość dziką wyrażono nietylko przez głuchotę na przestrogi, a raczej przez niemożność robienia mu uwag (nec arguibilis, obok incorrigibilis), ale i przez uwagę, że djabeł pergendo audacter ad abbatem, szedł śmiało (co nawet w djable widziało się ludziom dziwne) do opata.

Zaniedbanie obowiązków stanu (modlitw, miłosierdzia) wytknięto wogóle, ale szczególnie uctowanie przy muzyce i w gronie kobiet, zaostrzono chyba nie bez myśli zrobionym dodatkiem: *Polonus*. To znaczy, że szczególnie takie połączenie jadła, napoju, rozkoszy słuchu i rozkoszy fizycznego dotyku było cechą polskości opackiej.

I faktycznie, już żywot ś. Stanisława, przeciwstawiając cnoty męczennika zarzutom króla (w kronice Kadłubka zapisanym), zaznaczywszy, że „był biegłym w rozpatrywaniu spraw małżeńskich i sprawę, której nie znał, pilnie badał“ (co do sodomji króla i zarzutu renum scortator, spiculator—jest antytezą), dodaje, że „długich posiedzeń u stołu odbywać nie miał w zwyczaju, nocne zaś pijatyki, gdy był mężem wstrzemięźliwym, miał w obrzydzeniu jakby puhar jadu. Ten bowiem wprowadził stary błąd pogański (vetus error gentilis) i nałóg złego obyczaju¹⁾. Objaśnia wreszcie, że „stąd (z tego error

¹⁾ Zakazano pod klątwami biesiadowania laików i kleryków — świeckich i duchownych po klasztorach 1267 r. (*Kod. Włkp.* № 423, r. 9, str. 374); w r. 1326 (№ 1061) klerikom usuwać się kazano a mundi voluptatibus et deliciis lubricis, craopula et ebriitate... ioculatoribus, ystrionibus, goliardis et buffonibus non intendant.

vetus) na biesiadach Słowian do tej pory (adhuc) śpiewy pogan (cantus gentilium), klaskanie w ręce (plausus manuum) i zwyczaj witających się (mos salutantium) do dnia dzisiejszego się zachowuje“ (*M. V. P. H.*, IV, str. 258, r. 9). Ten zwyczaj witających się jest wymiana czapek między pijącymi, jak to *Pamiętniki Soplicy*¹⁾ o „Panie kochanku“ w XVIII w. zachowały tradycję, a czego najdawniejszy ślad czytamy w kronice t. z. Kadłubka, gdy opowiada, jak na uczcie gnieźnińskiej 1000 r. Otto III „cesarski djadem zdejmując, na głowę Bolesława go włożył, na znak szacunku (non sine reverentia), jego na odwet (e converso) kiwiozem (helmem) swoją głowę zdobiąc“ (*M. V. P. H.*, II, str. 278, r. 10), Gallus przy uczcie postrzyżynowej Mieszka I (copiosa et sollempnis epulatio, *M. V. P. H.*, I, str. 398, r. 4) wspomniął drugi zwyczaj „dłońmi ze zwyczaju (ex consuetudine) klaskanie“²⁾. A obie te uczty, nie licząc (Pąpielowej) stypy (lautissimus epularum deliciis etiam hodie, II, 268), w dobie Kadłubka († 1233) po pogańsku obchodzonej suto i huczno — mają uzupełnienie w ucztach rozpustnego i pijaństwu oddanego tak Pąpiela II (str. 269) jak i skromnego a z puharu kobiety śmierć połykającego Kazimierza II (424, por. 835), i usprawiedliwiają hipotezę, że i w uczcie opackiej 1461 r. dodatek Polonus świadczyć ma o polskości tego kultu... żołądka. Pogańska natura tego kultu i w tym jest zaznaczona, że oddający mu się reprezentant innego kultu, chrześcijańskiego, zgola do swego Boga o pomoc nie odwołuje się. Tej mogą mu udzielić jedynie... współwynawcy Wenery i Bachusa, i od nich też jej żąda. Ale ci milczą i siedzą bez ruchu osłupieli, gdy djabeł już Ewę kuszący owocem, i to kuszący ze skutkiem, (bo z jedzenia jabłek rogi rosną—djabelskie chyba? Kolberg: Lud, Kujawy, I, str. 147, № 15), przyszedł po swego towarzysza ciemności.

¹⁾ „Urzednicy i szlachta, magnaci i zaścianki byli *brat za brat*. Książę, natkawszy jakiegoś szlachcica w obdarłej czapce, zdart ją z niego, włożył na swoją głowę, a oddał mu swoją aksamitną. Na to hasło *zaczęliśmy nieniać między sobą czapki*.“ (Wydanie paryskie, 1841 r., t. I, str. 57.)

²⁾ U Kochanowskiego w przekładzie Psalterza Dawidowego. (Paprocki: *Wiedomości bibliogr.*) „brzezi kleszczą“ U Szymonowicza i Zimorowicza, przy wspomnieniach ślubu, klaskanie w dłonie się powtarza stale. Linde *voce klaskać* (str. 1009). *Ateneum*, 1887 r.: sprawozdanie „*O nieznaney epopei z XI wieku* przez dr. W. Kętrzyńskiego (Lwów, 1887 r.).

Rzecz godna uwagi, jak uczyte te przypominają uczyte czarownicy na Lysěj górze, bądź poprzedzone zjawieniem się „kawalera na czarnym koniu“ i przygodą tegoż w tych samych warunkach (w folklorystyce naszej) opowiadaną, z pasterką, uczestniczącą, potym w zjeździe czarownic z djabłem¹⁾, bądź łączące oba kulty, Wenery i Bachusa, pod orędownictwem djabła. Albowiem, wedle powieści ludu, „muzyka gra w piekle, jedzą (szlachta), piją, tańczą, cieszą się z pannam“ (Kolberg: *Lud*, Kujawy, I, str. 177).

Zdaje się, że wąchocka przygoda minęła jednak bez śladu, nie wywołała żadnej duchowej reakcji w kraju. W Miechowie bowiem od r. 1459 do 1469 Mikołaj z Krzelczyc Lisowski przywłaszczył sobie wszystkie dziesięciny klasztorne na lat osiem, wyniszczył wszystkie lasy, wszystkie wsie, folwarki, cały dom, tak, że bracia nie mieli co jeść. Kielichy, krzyże złote, srebrne, wszystkie rzeczy domowego użytku ze swoją towarzyszką Świątkową przetranowił. To zaś na wieki pozostanie hańbą naszej religii że“... (*Dalsze trzy wiersze wy-szkrobano. M. V. P. H.*, II, 896, nota wydawcy).

Na Śląsku (Stenzel: *Script. rer. sil.*, I, str. 376—388) Marcin, opat zegański, dotknięty pio flagello apopleksji 1482 r., ostatnie półsiódma roku życia spędził na poprawie win dawniejszego żywota, nie opamiętawszy się od ciosu noża swego kompana 1480 r. (str. 373).

O porwaniu samym, co do kierunku nieodpowiedniego pojęciu zwykłemu o ubikacji piekieł, i co do zniknięcia Mikołaja wąchockiego z porywcą swym w obłoku płomienistym²⁾, mówiliśmy wyżej, zaznaczając związek tych wędrowek djabła z tradycją bóstw i świętych wojennych, oraz Twardowskiego porwaniem... w niebo.

Pojęcie i obraz nadzwyczajnej interwencji w biegu uczyte dała kronika Kadłubka w djalogu pogrzebowym na zgon Kazimierza II, gdy Smutek porywa Wesele na żonę i do grobu, jak Śmierć owego księcia od stołu biesiadniczego. Pogrzebowe stosy, o których djalog wspomina, wyglądają na stosy sobólkowo-weselne, jak sam ślubpogrzeb ma rysy społecznych obrzędów pogańskich i symbolicznego porywania (kobiet). Ibyć może nie dla czego innego te motywy weszły do opowieści 1461 r. o porwaniu z uczyte wesołego biesiadnika, z łona rozkoszy, przez Śmierć.

¹⁾ *Mon. hist. dioec. Vladisl.*, 1885 (pr. Z. Chodyński), str. 46 — 47, V z 1731 r.

²⁾ Podobnie Eljasz na wozie ginie płomienistym wśród obłoków.

Powieść Długosza z 1459 i 1471 o śmierci Łukasza ze Słupcy, „ziemianina sandomirskiego,“ ma przeważnie koloryt socjalny. Poprawiwszy datę i osobę, zabity przez jego ojca Grota ze Słupcy, na Jana z Balic albo z Osolina, kasztelana wiślickiego z 1396—7 r. (Cez. Wilanow., *Przeł. arch.-bibl.* III, str. 409; Długosz pod r. 1403, X, str. 152), znajdujemy Grota ze Słupcy, oskarżonego 1422 r. przez synów zabitego o podpalenie (Helcel, *St. P. P. P.* II, № 1850—1). W r. 1418, 2 października jeszcze Zbigniewa, córka Anny i Zbigniewa z Brzezia ś. p. marszałka królestwa, nie była wyszła za Łukasza (Helcel, II, № 2192). Za to 1459 r. już się doczekał z niej kilkorga dzieci, mnożąc „rozbojem biednych“ swój inwentarz, tak, że właściwie z bezliku trzód własnością jego istotną były tylko dwie nędzne krowy, jeden wół i pięć owiec. „Niegodziwy duch, za wolą Bożą,“ tak zaczął go od Bożego Narodzenia 1459 r. dręczyć i batami okładać, że żona, syn Jan, krewni i służba go odbieżeli, nie mogąc znieść i opanować swego strachu. Wezwany ks. Jan, syn Warsza, Kazimirski, proboszcz chełmski i krewniak, postem i modłami chciał demona zmusić do ucieczki. W ciągu 6-tygodniowej walki, szatan bronił się paleniem wyrostka posługującego, rzucaniem błota, smoły i nieczystości. Nareszcie, za namową księdza, już się godził na restytucję grabieży, ale przekonawszy się, jak mało mu zostało, cofnął swą zgodę i jeszcze dwanaście lat znosił prześladowanie. Proboszcz cofnął swą pomoc, widząc, że „Etjop (zarówno djabeł z ciała, jak Łukasz z duszy) skóry swej nie złoży.“

Łukasz, mimo spowiedzi i komunji, po których go pochowano u ś. Jakóba (oo. Dominikanów) w Sandomierzu, co noc wyprawiał hałasy, pokazywał się jako twarz (facies), czy postać, płonąca cała i ognista, domagał się restytucji z majątku, wydartego funduszu ubogich. Wreszcie słup ognisty płonął na jego grobie.

W kronice Bernardynów poznańskich pod r. 1465 ¹⁾ zapisano wiadomości, że djabeł, wróg rodzaju ludzkiego, z zawiści, że miejsce, gdzie tyle dusz nałowił i gdzie było siedlisko występków ²⁾, stało się przybytkiem czci Boskiej, zaczął nowicjuszy podjudzać do łamania ślubów zakonnych, zwłaszcza na punkcie czystości, nasyłając im

¹⁾ Kolberg: *Lul*, W. Ks. Poznańskie, I, str. 12, № 9.

²⁾ Wedle erekcji (*Obraz hist. Stat. Poznańsk. Łukaszew.*, przekład Tiszlera, 1878 r., II, str. 105, № 2), klasztor stanął na prawo drogi, idącej od WW. ŚŚ. do kościoła Bożego Ciała, tuż nad Wartą, która tu okala (ambitur). Kościół WW. ŚŚ. był na przedmieściu Gąski, za bramą miejską „śmierdzącą“ (str. 91).

straszne lub sprosne sennie widzenia. Co najgorsza, kobietom, piorącym bieliznę w sąsiedniej Warcie (czy to nie boginki? Kolberg: *Lud*, Krakowskie, III, str. 45), zaczęła się ukazywać postać zakonnika, wszetecznie mówiącego i obnażającego się w celach pokusy. Gdy poskarżyły się gwardjanowi, Jędrzejowi Verus, i zasadzili się Bernardyni, by schwytać bezwstydnika, ten nagle zamienił się w osła¹⁾, wydał nieznośny smród i... skoczył w Wartę, czym wykrył swe pochodzenie piekielne.

Ucieczka ta djabła do wody w 1465 r. już znana z Ewangeliji, w powieści o Łukaszu, potępionym, 1459—1471 r., zastąpiona jest wzmianką o żabach, które żywią się trupem potępieńca.

Z 1610 r. inny ciekawy fakt, tylko o zmarłym w ekskomunice, ale pochowanym u Bernardynów, należy do objawów już wskazanych, że wyklęty, póki kości jego nie usunięto z miejsca poświęconego (co wskazuje na jego djabelski charakter), na koniu z włócznią w rękę (jak bōzek pogański?) galopował od drzwi wchodowych do wielkiego ołtarza.

Kallimach w *Żywocie Grzegorza z Sanoka*, znanego już ze stylistyki humanisty, pisany 1476—7 r., opowiada szczegół, bardzo charakterystyczny wogóle dla społecznego nastroju ducha—z jednej strony ogółu, a z drugiej samego Grzegorza (*M. V. P. H.*, VI, str. 187 r. 9). „Niektórzy bezecni i złoczydni ludzie, w celu oszukania łatwowiernych (wierzących, credulos) i prostaczków (simplices), udawali, że ich zły demon (malus demon) trapi i pod tą pokrywką (eaque fallacia) po miastach, jakoby pomocy błagając, wystawiali (consistebant) w kościołach, i to w tych, które były znakomitsze ze względu na oddawaną w nich cześć jakąś religijną, a to szczególnie dlatego, że takie były tłumniej nawiedzane. Tym to podstępny sposobem niemało pieniędzy wyklamywali od uczuwających litość... Gdy do kościoła Grzegorza, przez nadużycie, się wdarli, tenże, przez różne i podchwytne pytania, wykrywszy przeczuwane oszustwo, zaraz batami (verberibus) prawdę wyduszał i po ludzku wylęczał tych, którzy fałszywie wzywali pomocy Boskiej.“

Widać z tego, że o ile rozszerzona była wiara w działalność demonów w XV wieku, o tyle też było dosyć niedowiarzków, wyzy-skujących tę łatwowierność.

¹⁾ Strala czy srala zmienić się może w każde zwierzę (Kolberg: *Lud*, Krakowskie, III, 43), najchętniej w swinie (jak w Ewangelijach) i psa czarnego (str. 78, № 162, por. № 184 i 205).

SŁOWIANIE POD WZGLĘDEM RASY

I ICH POCZĄTEK

(LES SLAVES DE RACES ET LEURS ORIGINES).

Przez

M. Zaborowskiego.

Przełożyła z francuskiego Luc. M.

(Dalszy ciąg, p. „Wisła” t. XVI str. 209.)

III.

Skoro istnieje rasa słowiańska, możliwym jest, że ślady jej znajdują się wszędzie, gdzie brzmi mowa słowiańska; być może, że mowa ta stanowi ów rdzeń językowy Słowian, o którym już mówiłem.

Jest to możliwe. Język jest widocznym łącznikiem; jedynie na jego podstawie połączono w jedną grupę ludy, używające różnych narzeczy słowiańskich. Ale pokrewieństwo językowe bynajmniej nie narzuca łączności krwi; daje ono tylko silne domniemanie na korzyść takiej łączności.

Wszelkie dane lingwistyczne, nie opierające się jednocześnie na archeologii i etnologji, będą zawsze tylko faktem porządku zupełnie odmiennego niż ten, na którym się opierają te dwie nauki. Mogą one zaledwie stanowić dowód istnienia stosunków między dwoma różnymi ludami, ale niekoniecznie stosunków takich, któremi zajmuje się etnologia ¹⁾.

¹⁾ Pokrewieństwo ludu czeskiego z polskim zwykle jest nam przedstawiane jako blizkie, ale możliwe jest wyjaśnienie tego przez wypadki historyczne, a szczególnie na mocy przyległości (sąsiedztwa) geograficznej, która spowodowała przenikanie się wzajemne obudwu ludów. Nie sądzę też, żeby różnice między Polakami a Rosjanami były większe, mimo różnicy pisma i warunków historycznych, które języki te umieściły w dwóch grupach oddzielnych. Język starobułgarski znad Dunaju jest uważany za postać z całej rodziny najdawniejszą i za wspólnego jej przodka—być może dlatego, że zabytki, jakie posiadamy, są pierwszymi, pisanymi po słowiańsku w IX w. Być też może, że lud, mówiący tym językiem, nie oddalił się, tak jak inne, od pierwotnego ogniska rozprzestrzenienia się Słowian. Narzeczka słowiańskie nie dzielą się według jakiegoś porządku rodowodowego, lecz przedstawiają się jako szereg ogniw, będących w bezpośrednim z sobą zetknięciu, albo nawet zachodzących jedno na drugie. Tak więc język rusiń-

Jeżeli podobieństwa językowe nie wystarczają do stwierdzenia pokrewieństwa ludów, to tym mniej obyczaje, zwyczaje i ubiory. Ale jeśli przy pomocy archeologii możemy śledzić rozpowszechnienie się obyczajów b. wyłącznych, szerzących się coraz to dalej a trwających przez wieki, pomimo niejakich zmian w kulturze, to trzeba przyznać, że stoimy w obliczu akcji nieustającej, względnie do czasu trwania jakiegoś oddzielnego ludu.

Bewzględne podobieństwo niektórych obyczajów, utrzymujących się mimo odległości w przestrzeni i czasie, może uchodzić za wystarczający dowód jedności tych ludów, które je praktykują. Gdy widzimy cmętarzyska żarowe, rozpościerające się nad Dunajem (na Morawach i w Czechach), od końca epoki bronzowej a następnie ukazujące się na początku epoki żelaznej między Wisłą a Odrą, aż do Bałtyku, nie możemy nawet wątpić, że twórcy tych cmętarzysk stanowili jeden lud, który od Dunaju dosięgał zwolna Północy; są już bowiem inne cmętarzyska w krajach, gdzie oni założyli swoje, i te różnią się od ich cmętarzysk. Otaczają ich inne ludy, różniące się od nich zwyczajami odrębnymi. Jeśliby rozpowszechnienie się obyczaju ciałopalenia było tylko następstwem podboju, panowania lub wpływów obcych, widzielibyśmy ten obyczaj praktykowanym w jednakowy sposób na całym obszarze, gdzie raz był wprowadzony. Ale tak nie jest. W Czechach widzimy, że on się rozpowszechnia częściowo prawie wszędzie, lecz nigdy nie staje się ogólnym. Z wyjątkiem zupełnie innego obrządku rozpościera się on tylko na pewnym ściśle określonym obszarze, następnie zaś widzimy, jak w tej samej wyłącznej postaci rozpościera się w strefie, ograniczonej dwiema wielkimi drogami handlu i wędrowek, a dopływami jednej z tych dróg na południo-wschód— aż do Dniepru. Powierzchnia, zajęta przez ciałopalenie, choć bardzo rozległa, nie jest pokawałkowana, lecz tworzy jedną wielką całość, jeden obszar. Rozpowszechnienie tedy cmętarzysk jest dziełem kolonizacji pokojowej jednego i tego samego ludu na całym obszarze, na którym się je spotyka. Lud ten pielęgnuje swój obrządek jako tradycję, zachowującą jego byt narodowy, a zapewne i wskutek bardzo

ski, ściśle biorąc, nie jest pośrednim między polskim a rosyjskim, lecz będąc bliższym polskiego niż rosyjskiego, a niekiedy odwrotnie. zacieśnia pokrewieństwo między niemi. Ale odłóżmy wszystkie te uwagi lingwistyczne, które same przez się nie prowadzą do żadnych wniosków co do rodowodu tych ludów.

żywych wierzeń; pomimo czasu i wpływów, które nań działały, przetrwał on liczne wieki. Jesteśmy najmocniej przekonani, że lud ten nie porzucił kraju, do którego wprowadził swoje obrzędy. Pozostawał on przy swych obyczajach i wierzeniach aż do chwili, gdy tam zawitało chrześcijaństwo, i jest rzeczą oczywistą, że potomkowie ludu tego zawsze coś znaczą pośród obecnych mieszkańców tych krain.

Stalość z jaką pozostał wiernym obrzędowi ciałopalenia, stalość, którąśmy tak wyraźnie dostrzegali w ciągu wieków, jest właśnie przyczyną naszej zupełnej nieznanności cech fizycznych tego ludu. Dopiero zaczynając od V-go stulecia (Bułgarja), a następnie w VII, VIII i IX-m Słowianie zjawiają się w dziejach. Dzieje te, ukazujące ich nam w krajach, które dotąd zamieszkują, nie opowiadają wcale, skąd oni tam się wzięli.

Strabo, umysł pozytywny, wyznaje kategorycznie: „Cały kraj na wschód od Elby, sąsiadujący z Oceanem, jest nam zupełnie nieznan; nie widzimy rzeczywiście, żeby którykolwiek z żeglarzy posunął się ku wschodowi wzdłuż wybrzeży Oceanu aż do początków morza Kaspijskiego, i okręty Rzymian nie przekroczyły jeszcze ujść Elby; niema też tymbarziej podróżników, którzyby zwiedzili lądem całe wybrzeże Oceanu. Możemy zapewnić, że posuwając się ciągle wzdłuż ziemi zamieszkaney na wschód od ujść Elby, można napotkać ujście Borystenesu i wybrzeże północne Pontu, gdyż zależy to od klimatu i odległości równoleżników. Ale jakie ludy mieszkają poza Niemcami właściwymi i poza ich sąsiadami? Czy to są Bastarnowie, jak sądzi większość geografów? Czy należy umieścić przed Bastarnami Jadźwingów, Roksolanów lub inne ludy *hamaxoeque*?—O tym trudno nam wyrokować.“

Żadne inne świadectwo nie może być równoważne ze świadectwem Strabona dla epoki, w której on żył. Wierzyć mu można, pomimo że za jego czasów tak mało wiedziano o krajach, rozciągających się między Odrą a Uralem, że jedyna rzecz, którą ośmielił się *utrzymywać* o tych krajach, była błędna. Nie wiedział, że istnieje na północy Europy morze wewnętrzne, i sądził, że Ocean łączył się na wschodzie z morzem Kaspijskim.

Przyjaciel mój i kolega, p. Andrzej Lefèvre, który zna tak dokładnie starożytność, usiłował napróżno wyciągnąć jaśniejsze jakies wnioski z pisarzy pierwszych wieków (*Bulletin*, 1896, str. 354). Przytacza on Plinjusza, wymieniającego Wendów nad Dolnym Du-

najem, cytuje Tacyta, wymieniającego Estów (którzy, mówiąc nawiasem, są Finnami, nie zaś Słowianami lub Litwinami), Wenedów na południe poza niemi i t. d. Tacyt znał wartość opowiadań podróżników, a jeszcze bardziej handlarzy — o ludach wybrzeża Bałtyckiego; rozróżnia on Wenedów od Sarmatów na podstawie ich charakterystycznych różnic obyczajowych, ale nie wie, czy należy to samo czynić z Giermanami. Lefèvre więc czyni uwagę, że informacje Tacyta są tutaj nieco niepewne i sprzeczne. Nowsi historycy, którzy spędzili życie nad zgłębianiem pochodzenia Słowian, rzekli się wyprowadzania jakichkolwiek bądź pewnych wniosków z pisarzy starożytnych i wnioskuje z ich milczenia i nieświadomości, że Słowianie mieszkali od dwóch tysięcy lat w dzisiejszych swoich granicach. Wielkie ruchy ludności, które spowodowały przesiedlenie się ich w pierwszych wiekach naszej ery, nie mogłyby przejść niepostrzeżenie dla historyków. A więc jak dotychczas, historia mogła zachować tylko wypadki bardzo wybitne, zachowała ona i zachowuje dotąd tylko imiona ludów ruchliwych, rzucających się w przedsięwzięcia wojenne, Słowianie zaś rozszerzyli swoje dziedziny przede wszystkim przez osadnictwo rolnicze, jak się to dzieje dziś jeszcze w naszych oczach w Rosji. Od chwili dopiero, kiedy plemiona giermańskie, tak wojownicze i przedsiębiorcze, zajęły w zaraniu naszej ery cały obszar Europy barbarzyńskiej, i odkąd rozlały się nad światem romańskim, dopiero wtedy spostrzeżono, że są jeszcze inne ludy na tych obszarach, które Giermanie zajęli i przebiegali.

Już u Jornandesza (choć to autor mniej ważny od Strabona) mamy autentyczną wiadomość o Słowianach (552 r.). „Na lewych zboczach gór, otaczających Dację jakby koroną—czytamy u niego— a zwróconych na północ i rozciągających się od źródeł Wisły, rozłożył się na olbrzymim obszarze liczny lud Wenedów. Choć teraz nazwy tych ludów uległy zmianom, zależnym od różnych przezwisk i miejsc zamieszkania, nazwano ich ogólnie Sklawinami i Antami. Ziemi Sklawinów rozciągały się od *Civita nova* i *Sclavinum Rumanense* (?), oraz od jeziora, zwanego *Musianus*, aż do *Danastru*, a na północ do *Wiskli* (*Viscla*). Ludy w okolicach przytoczonych zamieszkują bagna i lasy. Antowie są najodważniejsi z tej rasy; terytorjum ich zwraca się ku morzu *Pontyjskiemu*, rozciąga się zaś od *Danastru* aż do *Dunaju*, a rzeki te są odległe o wielką ilość dni drogi od siebie.“

Ustęp ten dopełnia i objaśnia inny, w którym Jornandes opowiada o czynach króla Gotów, mianowicie, że nad Dunajem Dolnym Hermanryk założył wielkie państwo przed wtargnięciem Hunnów około połowy IV stulecia naszej ery (376 r.).

„Po zgnieceniu Herulów, Hermanryk zwrócił się ze swym wojskiem przeciwko Wenetom. Niewprawni we władaniu bronią, lecz silni liczbą, Weneci usiłowali oprzeć się mu. Ale liczba niewiele znaczy w walkach, zwłaszcza gdy spotyka się również z bardzo licznym wojskiem. Plemiona te, jakieśmy to powiedzieli w naszym opisie rasy Gotów, pochodzą wszystkie z jednej gałęzi; obecnie znane są pod trzema nazwami: Wenetów, Słowian, Antów... poddały się wszystkim władzy Hermanryka. Ten książę, dzięki swej mądrości, podbił także lud Estów (Aesti), zamieszkujących najodleglejsze wybrzeże Oceanu Giermańskiego“ (Bałtyk).

Te wiadomości są jasne i dokładne. Plemiona za Karpatami nosiły miano Wenetów, z wyjątkiem mieszkających na wschodnim wybrzeżu Bałtyku do czasu wtargnięcia Hunnów. Niema wcale mowy o Litwinach, i to z ważnych powodów, pomimo że Finnowie esteńscy z nad Bałtyku byli znani. W połowie VI w. Weneci oddzielili się na Wenetów (tak), Sklawinów i Antów, to znaczy, że na południo-wschód od masy Wenedów (tak) oddzieliły się dwie grupy: Sklawini i Antowie. Obszar pierwszych jest niewyraźnie określony, mimo to jest pewne, że dziedziny ich rozciągały się pomiędzy Dniestrem górnym a Wisłą, na północ od Karpat. Na mapach zwykle umieszcza się ich na obszarze dzisiejszej gub. Wołyńskiej, gdy Antów umieszcza się w gubernji Podolskiej. Jeżeli są błędy w takim rozmieszczeniu, to tylko częściowe. Jest to uderzające, że pierwsze ludy słowiańskie, mianowicie umieszczane w Europie północnej przez historję autentyczną (*l'histoire authentique*), zajmują właśnie obszary emętarskich ciałopalnych, przypisywanych Słowianom.

Z archeologją, począwszy od pierwszego okresu żelaznego, śledziliśmy ludów od Dunaju, Morawy, oraz Czech, wzdłuż Odry, nad Wisłą i kilku jej dopływami, aż do Dniestru. Lud ten pozostał wiernym przez ciąg stuleci obrządkowi zupełnego palenia ciał zmarłych, pomimo wtargnięć obcych, pomimo częściowej zmiany obyczajów, choć dokoła niego palono na stosie tylko wodzów i ludzi wybitnych. Wszystkie ludy, znane w historji poza obrębem Słowian, grzebały nieboszczyków, a jeżeli paliły, to tylko w wyjątkowych wypadkach i przez czas nader krótki. Otóż historja, która nie zna potwierdzeń

archeologicznych i nie przewidywała naszego sprawdzania, opowiada od pierwszej chwili zajęcia się Słowianami, że mnogi lud Wenedów, Wendów, Wenetów zajmował rzeczywiście obszar cmentarzysk żarowych. Na mocy widoku (spectacles), który mamy jeszcze przed oczyma, na mocy podań, na mocy zabytków, wydobytych z grobów, w których nie było broni, ani śladów uzbrojenia, a nawet niczego, coby należało do potrzeb wojennych, lecz tylko nieco przedmiotów sztuki, trochę ozdób, wywnioskowaliśmy, że lud ten posuwał się stopniowo drogą osadnictwa rolniczego. I oto historia mówi nam, że ci właśnie Wenetowie nie byli wprawni do boju.

A więc znowu nie bardziej uderzającego, nie bardziej stanowczego nad to! Nie chcę rozszerzać zakresu mych badań i szukać początków Słowian poza Dunajem. Pozostawiam na boku historję, której dotknąłem po to, aby poprzeć moje wywody, oparte na archeologii i etnologji, aby dodać im oczywistej pewności. Nie mogę tu jednak pominąć jednego szczegółu: Pierwszy historyk, który nam powiedział w sposób niewątpliwy o Wenetach północnych z powodu wypadków zaszyłych między pierwszą a drugą wojną punicką (241—219 r.), mówi nam też wyraźnie o Wenetach południowych w księdze *O następstwie czasów* (rozd. IX): „Illirowie, to znaczy Weneci albo Liburnowie, mieszkają na krańcach i u podnóża Alp, pomiędzy rzekami Arją i Titusem, i ciągną się nad całym wybrzeżem morza Adrjatyckiego.“

Lingwiści grupują aż do naszych czasów, pod ogólnym nazwiskiem języków illiryjskich, języki Słowian południowych: Chorwatów, Kroatów, Serbów. Wenetowie dali nazwę Wenecji, wiadomo też, że była ona rzeczywiście osiedlona przez Słowian. Zresztą obszar, wymieniony przez Jornandesę, słowiański jeszcze dzisiaj, był zawsze takim według źródeł historycznych, ponieważ i Herodot jeszcze wymienia tych Wenedów. Nie ulega tedy wątpliwości, że podobieństwo nazwisk jest symbolem stosunków pokrewieństwa między Wenetami północnymi i Wenetami południowymi. Jak widzimy zresztą, pierwsi wchodzi do samego serca Europy i, posuwając się od Dunaju przez Morawy ku Bałtykowi, zachowują w swym przemyśle świadectwa niewątpliwe stosunków z Italją północną. Nie mamy już, że tak powiem, potrzeby żadnych innych dowodów, aby zapewnić, że pierwsi mieszkańcy słowiańscy równin poza Karpatami, których potomkowie dziś jeszcze tak mało oddalili się od Słowian południowych, pod *względem języka* stanowili jedną łączność. Lefèvre przy-

znaje to pokrewieństwo (Bulletin 1896, str. 353). Tak więc Weneci z nad Bałtyku byli tej samej rasy, czyli raczej tego samego składu etnicznego, co Weneci z nad Adrjatyku. Jeżeli to zbliżenie może się wydawać jeszcze dotąd mało ugruntowanym, to tylko dla braku dowodów, ukazujących nam w całej materjalności stosunki przemysłu, i obyczajów, które istniały między temi dwiema okolicami.

Dziś, w braku tych dokumentów i ażeby pokazać do jakiego stopnia wszystko składa się na korzyść istnienia tych związków krwi, tych stosunków pomiędzy krajami, moglibyśmy powołać się na roztrzęsania archeologiczne, niemniej pewne od poprzedzających i których wartości nie potrzebujemy stwierdzać żadnemi tekstami.

Bronz był wprowadzony do Europy stopniowo, jakby przez infiltrację. Udział handlu fenickiego w tym wprowadzeniu jest może znacznie większy, niżli dotychczas sądzono. Udział powolnego podbicia Azjatów przez kolonizację rolniczą jest także napewno wielki. Jest niemniej pewne, że ci zdobywcy rozpowszechnili obyczaj paleńia nieboszczyków jednolity i wyłączny. Wszędzie, gdzie widzimy ten obyczaj, trwający w ciągu wieków z wyłączeniem wszelkich innych, tam zdobywcy rozsiedli się w bardziej zbitej masie. Otóż wykazaliśmy, że nawet w Szwajcarji obyczaj ten niezupełnie się upowszechnił (Bulletin, 1899, str. 549), skoro widzimy go poza środkowym porzeczem Dunaju, słabo jeszcze zbadanym, jako stały i wyłącznie panujący na północy Włoch i nad Wisłą. Historykom, którzy budowali na kruchej podstawie frazesów i pisaniny, wystarczyło to aż nadto do utwierdzenia się w pewności, choć, co prawda, zawsze się nieco wahali. Od nas jednak wymaga się więcej, dzięki nieuzasadnionemu przyzwyczajeniu przywiązywania większej wiary do świadectw pisanych, aniżeli do bezpośrednich spostrzeżeń.

Nie chciałem i nie chcę uważać za ostateczne wyników, które przedstawiłem, jeżeli nie znajdę ich potwierdzenia w kranjologii starożytnej i w badaniu cech fizycznych ludów dzisiejszych.

IV.

Ogromna przeszkoda do roztrzygnięcia niepewności spoczywa, jakem już powiedział wyżej, w okoliczności, że nie znamy i nie możemy mieć czaszek ludności, która paliła swoich nieboszczyków. Możemy sądzić coś o nich jedynie z ich potomków, jak również z istoty zmian, które wycisnęli na sąsiadach, stykając się z nie-

mi, oraz ze zmian, zaszłych w ludach znanych, które z tamtymi się zmieszały.

Niederle, dochodząc, na mocy zabytków swego kraju, jakim powinien być typ czaszki słowiańskiej, stwierdza, że w epoce neolitycznej w Czechach byli wyłącznie długogłowcy; wyjątkowo tylko wskaźnik główny wznosi się aż do pośredniogłowości (mesaticephalie). Nie widzimy tego na Zachodzie we Francji, Włoszech i Hiszpanji, ani w Europie środkowej i Szwajcarji. Od początku neolitu krótkogłowcy przeniknęli do nas (do Francji) przez granicę wschodnią, posuwając się nizinami rzek naszych.

Byli oni na północy Karpat, zarówno jak i w Czechach, i to samo zauważyłem od Dniestru aż do morza Kaspijskiego. W grobie neolitycznym w Uwiślu na Podolu, o którym mówiłem gdzieindziej (Bulletin, 1895, str. 132), znaleziono szczątki trzech szkieletów: kości dwóch szkieletów leżały w gromadce u nóg trzeciego. Skłaniałem się do uważania ich za należące do pierwszych właścicieli grobu. Według obserwacji Meyera uznano je za należące do krótkogłowców. Jeżeli tak, to szkielety owe, jak utrzymywano już dawniej, były szkieletami jeńców wojennych, niewolników, gdyż należą do rasy innej, niż rasa krajowców. Obecność ich dowodziłaby, że Cymrowie znad morza Czarnego odbywali wyprawy wojenne do Azji znacznie wcześniej, niż o tym wspomina historia (napisy assyryjskie, etc.). Wyprawy te miały za skutek porywanie kobiet, a to pociągało za sobą dla najeźdźców częściową zmianę ich cech pierwotnych. (Bulletin, 1896, str. 87, i 1899, str. 606).

Inne jeszcze czaszki krótkie znajdowano dość obficie w kurhanach. Na nieszczęście, nie były one dobrze uporządkowane, ani dokładnie zbadane, o czym się przekonamy. W grobach grzebalnych z epoki brązowej w Czechach typ poprzedni się utrzymuje. Ten sam zresztą typ znajdowano nawet w grobach halsztadzkich z pierwszego okresu. Później jeszcze, kiedy się rozpowszechnił zwyczaj palenia ciała, ukazują się groby ze szkieletami, ułożonemi z bronią żelazną roboty „La Tène,” galskiej lub marnieńskiej. Czaszki z tych grobów są jeszcze długie; Niederle jednak twierdzi, że nie są to słowiańskie.

Do pierwszego wieku naszej ery odnoszą się ślady historyczne obecności Słowian w Czechach, po których to, historycy nie wiedząc o obecności cmętarzysk ciałopalnych, sądzą, że były zajęte aż dotąd wyłącznie przez Bojów galskich i Giermanów markomańskich. Wówczas zjawiają się również cmętarzyska rzędowe, podobne do

dzisiejszych naszych cmętarzy. I to właśnie czysto pozorne lub być może tylko w przybliżeniu współczesne występowanie dało powód do poczytywania tworców tych grobów za Słowian, ponieważ należą one do typu germańskiego—przynajmniej w większości. W tych warunkach kwestja rasy skomplikowała się z kwestją archeologiczną.

W owych grobach rzeczywiście znajdują się: 1) Kółka srebrne i brązowe, zgięte w kształcie S i umocowane z obu stron czaszki, przy skroniach, i 2) Naczynia, robione na kole, z brzegami wywinętymi i z rysunkiem (kółka, krzyże i t. d.), wyciśniętym na zewnętrznej powierzchni dna, ścianki zaś są ozdobione ornamentem falistym, składającym się z kilku linii poziomych. Ten ostatni ornament uważany jest za słowiański i Niederle przypisuje mu pochodzenie naddunajskie, co warto zapamiętać. Co do kół, są to słynne kółka haczykowate (*Hackenringe*), t. j. zausznice, znajduwane w VIII i IX w. we wszystkich krajach, gdzie tylko rozsiedli się Słowianie. Lissauer zajmował się nimi w swej *Crania prussica*, i wnioski jego w tym przedmiocie, oparte na poszukiwaniach, dokonanych w r. 1878, nie są bez wartości. Według niego terytorjum tego ornamentu rozciąga się na część gub. Smoleńskiej i Moskiewskiej, Wołyńską, okolice Brześcia Litewskiego i Białegostoku, nizinę Wisły, na Prusy wschodnie, Pomorze, ks. Poznań., Brandenburgję, Meklenburgję, całą prowincję Saska, wogóle na wschodni obszar obecnych Niemiec aż po Elbę, południe oraz na część Czech i Moraw. Ale te *hackenringi* (zausznice) prawdopodobnie nie pojawiły się na tym olbrzymim obszarze w tej samej epoce. Czyż dowiedziono ich obecności w Czechach, w pierwszych wiekach naszej ery? W okolicach Gdańska, w Oliwie, znaleziono takie kółko w urnie z cmętarzyska żarowego, zawierającego żelazne i brązowe fibule, pomiędzy nimi tak zwane *wendyjskie* (*Zeitschrift*, 1878, str. 107), oraz żelazne miecze i groty do dzid.

Chodzi tu o urny rządowe, sięgające pierwszych wieków naszej ery, są one jednak późniejsze od imigracji Germanów. Same zausznice są jeszcze późniejsze, a jeśli niektóre z nich, pochodzące z pewnych prowincji, można zaliczać do pierwszych wieków, większość nie jest tak stara. Znajdywane np. w g. Wołyńskiej pochodzą najwyżej z VI w. Zależały one tedy zapewne od mody, od rodzaju uczesania, które się rozpowszechniło w krajach słowiańskich przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, a w wiele wieków po przeniknięciu i osiedleniu się pierwszych Słowian. Że wszędzie, gdzie te zausznice znajdowano, mogli siedzieć Słowianie, jest prawdopodobne, choć niedo-

statecznie dowiedzione. Wszędzie, gdzie tylko się pojawiają zausznice, wszędzie spotykamy Słowian. W każdym razie granice obszaru tych zausznic nie odpowiadają wyłącznie jednemu kształtowi czaszki. Daleko do tego!

Aby utrzymywać, że rozpowszechnienie się tych ozdób jest dziełem jakiegoś określonego ludu słowiańskiego, trzeba by ustalić chronologję ich pojawienia się w różnych okolicach, w których się trafiają. Ta chronologia, raz ugruntowana, może pozwoliłaby nam twierdzić, że pojawiają się one naprzód tam, gdzie mieszkały ludy germańskie, t. j. na Zachodzie, z czego wynikałoby, że nie są wyłącznie słowiańskie. Pewnym jest atoli, że ukazują się po opuszczeniu ojczyzny przez ludy germańskie, udające się na Wschód i do środkowej Europy; z ich obecności nie wnioskujemy jednak o rasie, która te zausznice nosiła. Wiemy, że Germanie tworzyli rasę o bardzo wybitnych i stałych cechach czaszki, byli oni długogłowami blondynami o twarzy mniej lub więcej wydłużonej.

Niederle chciał dowieść, że pierwotni Słowianie byli tego samego właśnie typu, lub też bardzo mało różnego, i miałyby słuszność, gdyby na obszarze zausznic czyli cmętarzyk żarowych, z wyjątkiem części, zajmowanej na południo-wschodzie przez ludy germańskie, znajdowali się tylko długogłowcy.

Tymczasem widzimy zupełnie co innego. Oto wyłącznie tylko na obszarze zausznic znajdujemy krótkogłowców. Kimże więc być mogli ci krótkogłowcy, o których wiemy, że nie byli to Germanie—jeśli nie Słowianami?

Szczególnie na obszarze, rozciągającym się wzdłuż Odry i w dolinie Wisły, są dwa rodzaje grobów, które następują po sobie, potym spotykamy je naprzemian, aż w końcu mieszają się z sobą. Najstarsze z nich są grzebalne, a szkielety ich są wyłącznie typu długogłowego. Po nich przeważają cmętarzyka żarowe. A kiedy na początku naszej ery, obok tych, pojawiają się cmętarzyka rządowe (ciała chowane w gołej ziemi), znajdujemy tam już typ długogłowy germański, bardzo czysty. Typ ten pozostaje czystym na zachodzie, ale w strefie cmętarzyk żarowych, z biegiem czasu miesza się on i ulega zmianie. Jakież lud mógł ulec zmianie, jeśli nie lud tych samych cmętarzyk? Mówię tu o obszarze Odry i Wisły, gdzie nie widzimy innego ludu aż do epoki historycznej, aż do kolonizacji Niemców. Lud ów składał się z krótkogłowców, pochodzenie zaś jego zniewala nas prawie do przyjęcia tego przypuszczenia, gdyż niewąt-

pliwie pochodził on znad Dunaju, a może znad brzegów morza Adrjańskiego.

Otóż we wszystkich częściach Europy (z wyjątkiem południowo-wschodniej Rosji), gdzieś tylko mogli śledzić szlak krótkogłowych, droga ta zawsze wiodła nas nad Dunaj, w okolice Bałkanów. Nie zapominajmy przytym, że drugi odłam tych krótkogłowców rozpowszechnił użytek kruszców.

Otóż nad Wisłą ludy, które wprowadziły obrządek ciałopalenia, rozpowszechniły tam również kruszce. Stanowi to jedną więcej wskazówkę, że i tam, podobnie jak wszędzie, istnieli krótkogłowcy. Jestem przekonany, że byli oni zmieszani z blondynami długogłowymi, których znajdujemy w Halsztadzie. że nie tworzyli już rasy czystej. Ale to nas w tej chwili mniej obchodzi. Ważność, a nawet sama obecność tych krótkogłowców nie może się wykazać, ani zdradzić w zbiorach czaszek. Ponieważ palili oni całkowicie swoich nieboszczyków, nie możemy stwierdzić, że gdy do nich przymieszał się lud, grzebiący nieboszczyków, spowodował on zwolna całkowite lub częściowe porzucenie ich obrządku (palenia). Czyżby tak było rzeczywiście?

Lissauer zgromadził pomiary znacznej ilości czaszek pruskich w celu wykazania obecności Germanów w tych prowincjach, ale nie poklasyfikował ich według epok, a stąd wynikają wątpliwości i pomyłki. Dość rzucić okiem na rysunki czaszek opublikowanych, aby się przekonać, że z początku przeważa tu czysty typ germański — przynajmniej w niektórych grobach, później następują mieszaniny, których cała różnorodność we wskaźniku głównym odbić się nie może. Praca więc Lissauera ma wady wszystkich prac kranologicznych, w których cechy twarzy są pomijane, albo stawiane na ostatnim planie.

Najstarsze z owych czaszek należą do grobów ze środka epoki żelaznej; znaleziono je wraz z narzędziami żelaznymi i kośćmi świni. Są one wprawdzie germańskie, ale stąd nie wypływa jeszcze, aby Germanie przedtem zamieszkiwali te obszary. Wiemy, że przybyli oni na początku naszej ery z Zachodu i Skandynawji. Pierwej mieszkali tu długogłowi Estowie lub Finnowie (ludność grobów skrzynkowych), a następnie Lotysze lub Litwini. Praca Lissauera wymaga pod tym względem poprawek.

Jakiż jest jednak bezpośredni rezultat tego zetknięcia?

Mógłbym poprzestać na uogólnieniu wniosków Lissauera, wprowadzonych ze zbadania czaszek z kurhanu pod Nowym Szczecinem.

Nowy Szczecin, położony w połowie drogi między Szczecinem a Gdańskiem, jest jednym z tych punktów zetknięcia się, pograniczem dwóch obszarów, gdzie przynajmniej w pewnym okresie, przypadającym na pierwsze wieki naszej ery, praktykowano zwyczaj grzebania ciał—w samym środku strefy cmętaryszkarowych. „Czaszki—powiada Lissauer—okazują cechy kurhanów Niemiec Południowych, o kształtach szerokich, obok typu czysto długogłowego z grobów rzędowych (Reihengraeber). Jest prawdopodobnym, że leżały tam szczątki ludu germańskiego, który się zmieszał z ludem krótkogłowym“ (*Zeitschrift*, 1874, IV).

Na cmętarczy rzędowym w *Kaldowie* (Kaldus), wsi w Prusiech Zachodnich pod *Chełmnem* (Kulm) (*Zeitschrift*, 1878, str. 82), należącym do okopów bardzo wybitnych grodzisk wendyjskich, wydobyto 30 czaszek w dobrym stanie. Jedenaście z nich miało we wskaźniku głównym 63—73, piętnaście 74—79, a cztery 80—81. Zaledwie więcej niż połowa, t. j. 18, były wyższe niż szersze. Chełmno leży również w środku obszaru grobów skrzynkowych. Cmętarczyko to zawierało ceramikę grodziskową tak samo rozpowszechnioną, jak zausznice, głównie z VIII do XIII wieku. Okoliczność to niewystarczająca, aby je z całą pewnością zdeterminować; nie omylimy się jednak, umieszczając je między VIII a X wiekiem. Prawdopodobnie jest to cmętarczy dawnych Prusów. Przeciętny wskaźnik nosowy czaszek, wyniosły (50), połączony ze słabym wskaźnikiem oczodołowym, zdaje się zdradzać raczej cechy fińskie lub łotewskie, aniżeli germańskie. Mimochodem wspomnę, że wskaźnik oczny u kobiet (83,9) jest znacznie wyższy, niż u mężczyzn (79,6), podobnie jak czaszkowy.

W miarę zbliżania się do epoki, w której zanika ciałopalenie, do wprowadzenia chrześcijaństwa, liczba czaszek szerokich zwiększa się. Jest to również wynikiem — jak powiada Lissauer — zlania się pierwiastku czysto długogłowego z pierwiastkiem czysto krótkogłowym, zlania się, którego rozwój stopniowy dostrzegamy w różnych grobach.

To samo zachodzi na całym obszarze nadbałtyckim, dokąd mogli dotrzeć Słowianie, ale zresztą bardzo niejednakowo, zależnie od epoki. Na 16 czaszek, pochodzących z grobu, znajdującego się na zachód od Wenden w Liwonji, w którym znalezione monety pozwalają

umieścić go między IX a XIII w., 11 było długich (ze wskaźnikiem 68—73,8), 4 pośrednie (76—79) i jedna krótka (80,2).

Jedna z długich (72), ze wskaźnikiem ocznym 68, a nosowym 56, jest w najwyższym stopniu fińska, ale były też długie skandy-nawskie wązkonose (leptorhiniens, 48) z orbitą bardziej średnio oczodołową (mésosème 85) (*Zeitschrift*, 1877, str. 374).

W Launekaln, na północo-wschód od Windawy (Wenden), w grobach z nożami żelaznymi, znaleziono cztery czaszki; jedna z nich była bezwzględnie krótka (83,7), z trzech pozostałych jedna była długa typu germańskiego (73,3) ze wskaźnikiem oczodołowym niskim (78,9—77,1) i nosowym bardzo wysokim (54,4—58,6).

Niedaleko Windawy, na północo-wschód od Rygi, w bliskości Wolimirza (Wolmar), odkopano wiele czaszek z grobów, znajdujących się w sztucznych stertach muszli. Groby te, wnosząc z monet, pochodzą z XVI stulecia. Najstarsze czaszki są prawie wszystkie krótkie. Oto wskaźniki (*Zeitschrift*, 1877, str. 422):

główny	86	85	83,9	80,2	79,6	75,2
oczodołowy	92	82	82	82	75	„
nosowy	51	50	49	47	47	„

Z młodszych 28-iu czaszek, pięć należy do krótkich, szesnaście do średnich, a siedem do długich. Pięć jest wązkonosych, jedenaście średnionosych, dwie szerokonose; cztery wielkoczodołowe (megasèmes), siedem średnioczodołowych (mesosèmes), dziesięć małoczodołowych (microsèmes).

Można przypuszczać, że w tej nowszej serji czaszki krótkie mogą być pochodzenia niesłowiańskiego, przynajmniej na tej części wybrzeża Bałtyckiego, skąd one pochodzą.

Ale Lissauer np. wymierzył serję, pochodzącą z tej samej epoki, z grobów okręgu Kartuskiego, na Pomorzu.

Pomorzanie byli, mówiąc historycznie, Słowianami. Otóż w tej serji, gdzie była tylko jedna czaszka długa, zauważyłem jeden wskaźnik 86. Wskaźniki zaś średnie były:

	główne	nosowe	oczne
u mężczyzn	80,4	40,8	77
u kobiet	79,9	50,7	84,5

Istnieje wyraźna różnica między mężczyznami a kobietami pod względem wskaźnika ocznego, a przede wszystkim nosowego: kobiety byłyby szerokonose, mam też powody do mniemania, że od nich to poszła względna krótkogłowość ludności.

Otóż nie widzę, aby w tej okolicy ta krótkogłowość mogła mieć inny początek, aniżeli słowiański. Przytoczę jeszcze trzy czaszki z Elbląga z czasów przedchrystusowych, ze wskaźnikami: 83,7—80,2, — 80,3, oraz jedną z okolic Torunia, przy której znajdował się w grobie nożyk krzemienisty, a której wskaźnik wynosi 80,5 (*Zeitschrift*, 1877, str. 266 i 268).

W grobach wyżyny Waldajskiej, na południe od Nowgorodu, pochodzących z X do XII w., znaleziono czaszki krótkie bez przy-mieszki długich. Według Tarentzkiego i Wolkensteina są to resztki ludności słowiańskiej Nowgorodu, o którym wiemy, że był pierwszym ogniskiem słowiańskim na północy. Wobec tych wszystkich faktów, narzuca się tu prawie asymilacja; w epoce bowiem, do której te czaszki sięgają, cały środek Rosji był zaludniony jeszcze prawie wyłącznie przez Finnów długogłowych. Prócz tego, ostatnie okoliczności, zarówno jak i fakty powyższe, np. obecność krótkogłowców w grobach liwońskich, starszych od X wieku, upoważniają do mniemania, że przeniknięcie Słowian nowogrodzkich mogło dokonać się od zachodu przez wybrzeża Bałtyku ¹⁾.

(Dok. nast.)

Z POWODU ROZPRAW ANTROPOLOGÓW

GIERMAŃSKICH NA TEMAT DZIEJÓW PRZEDHISTORYCZNYCH SŁOWIAŃSKO-GIERMAŃSKICH.

Na Zjeździe niemieckich antropologów, archeologów i etnografów w Lindau w r. 1899—pomiędzy innymi tematami wygłosił prof. dr. Oskar Montelius treściwy odczyt „*O przybyciu Słowian do Niemiec północnych.*” Podajemy ten odczyt i dyskusję, która na ten temat się wywiązała, w dosłownym przekładzie z tekstu niemieckiego, ogłoszonego w urzędowym sprawozdaniu Zjednoczonych T-w nie-

¹⁾ Zgadza się to ze wskazówkami poprzednio niepewnymi, według których rozszerzono obszary Wendów aż do golfów Finlandji.

mieckich, według stenograficznych notatek. Przemówienie prof. Monteliusa brzmiało jak następuje:

„Panie i Panowie!

Wiemy, że Wendów pierwotnie nie było w Niemczech Północnych (...wir wissen, dass die Wenden ursprünglich nicht in Norddeutschland wohnten...), lecz kiedy oni przyszli — o tym historia nie wie. Jest to rzecz szczególna, że o tak nadzwyczaj ważnym „przywędrowaniu“ nic niewiadomo.

Gdzie jednak historia nie ma nic do powiedzenia, tam mamy inną możliwość, bo, jak powiadają Włosi, „dove la storia e muta, parlano le tombe.“ Przez zbadanie grobów i różnych przedmiotów, znalezionych w ziemi, jesteśmy już teraz w możności naszkicować, że się tak wyrażę, przedhistoryczną historję Europy Północnej.

Słyszeliśmy wczoraj, że wypowiedziano przekonanie, iż Arjów pierwotnie szukać trzeba w okolicach Bałtyku. Jako Szwed, powinienem się cieszyć, że pierwotną siedzibą Arjów skłonni są widzieć uczeni w Skandynawji i Niemczech Północnych; badanie jednak faktów, pozostających w związku z tą kwestją, przekonało mię, że to jest wprost niemożliwe.

Nie jest to zarzut, skierowany przeciwko szanownemu mówcy poprzedniemu, wszak zakomunikował on nam tylko twierdzenia innych, to zaś, co powiedział, jest zupełnie prawdziwe (?! przyp. tłum.). Ale, według mego zdania, nie może być nawet mowy o szukaniu ojczyzny Arjów gdzieś w okolicach morza Bałtyckiego. Przeciwnie, już przed 15 laty wyraziłem pogląd, że nasi przodkowie germańscy mieszkali w Skandynawji od początku młodszego wieku kamiennego (= neolitu). Wykopaliska Niemiec Półn. wskazują, że przez czas bardzo długi jeden i ten sam lud zamieszkiwał Niemcy Północne i Skandynawję.

Wykopaliska całego okresu neolitycznego, całego brązowego i starszego żelaznego, odkryte w różnych miejscach Niemiec Północnych, Meklemburgji, Pomorza, Brandenburgji i t. d., wykazują tak wielkie podobieństwo ze skandynawskimi, że widocznie musiały one należeć do jednego ludu. Takie morze, jak Bałtyk, w danym razie nie mogło być przegrodą, było raczej łącznikiem, więc też jest więcej prawdopodobieństwa, że mieszkał tu lud jeden, aniżeli, żeby po obu stronach morza istniały ludy odrębne.

Z okresu żelaza (rzymskiego), z pierwszych stuleci po Chrystusie, znajduje się w Niemczech Półn. znaczna ilość cmentarzysk, zupełnie

podobnych do skandynawskich; znajdują się one w Holsztynie, na Pomorzu, w Prusiech i t. d. Nagle znikają. Dowodzi to, że były one rzeczywiście grobami giermańskimi, gdyż w epoce słowiańskiej niema już żadnego podobieństwa między grobami Niemiec i Skandynawji.

Latwo już teraz określić dawność najmłodszych (t. j. najpóźniejszych—*Red.*) grobów giermańskich w Niemczech Północnych. Niedawno ogłosiłem obszerniejszą pracę, dotyczącą chronologii okresu żelaznego. Staralem się tam przedstawić, wiek po wieku, wszystko, co charakteryzuje każde stulecie. W rezultacie tych wyliczeń wynika, że do roku 300 po Chr. znajdujemy rzeczoną analogię ze Skandynawją; z rokiem 300-m przestaje być ona powszechną, a już przed upływem IV-go wieku (po Chr.) zupełnie znika. Nie ma już wcale wykopalisk giermańskich, a jeśli się je spotyka, to albo w niektórych tylko miejscowościach ¹⁾, albo są to wykopaliska oddzielnych przedmiotów.

To, według mnie, ma bardzo wyraźne znaczenie: W 300 roku przed Chrystusem zaczęła się emigracja Germanów, a już przed upływem IV-go wieku po Chr. ukończyła się. W zgodzie z tym są bogate znaleziska w Fijonji (*Fünen*) i na wybrzeżu wschodnim Szlezwiku, w torfowiskach, które pochodzą z czasów wymienionych, a świadczą o znacznych bojach, toczonych przez mieszkańców Danji z innymi ludami. Oddawna już łączono te walki z ruchem ludności północno-giermańskiej. W tym samym czasie znajdujemy podobne stosunki nad Renem. W r. 247 obchodzono w Państwie Rzymskim tysięczny jubileusz Rzymu, a już w 250-m r. Rzymianie zostali wyparci w okolice Menu.

Widzimy, że tu zaszły ogromne przemieszczenia ludów i że były to, naturalnie, ruchy ludów giermańskich. Oczywiście są one w związku z wywędrowaniem Germanów z Niemiec Północnych i Skandynawji, z którego to powodu cała prawie ludność giermańska Niemiec Północnych znikła. Ale co znajdujemy po tym czasie w Niemczech Północnych?

Nie — przez cały czas następnych stuleci. To właśnie zastanawia. Nie można wykazać żadnych, albo prawie żad-

¹⁾ „...wcale niema“ i „spotyka się“... Jak to pogodzić? *Red.*

nych grobów i zabytków giermańskich z V-go i VI-go stulecia po Chr. zarówno na Pomorzu, w Brandenburgji, jak w większej części Mekleburgji i Holsztynu, *ale także zachodzi tutaj brak wszelkich innych znalezisk*. Znaczy to, że albo nie było tam wcale mieszkańców, albo, jeżeli byli, *to mieli tak niską kulturę*, że szczątków jej nie można wcale określić. Ta ostatnia ewentalność wydaje mi się prawdopodobniejszą. Nie można przypuścić, aby kraj tak cenny (ein so werthvolles Land) nie był wcale zamieszkały w ciągu całych stuleci.

Ponieważ nie było tam Giermanów, przeto musieli to być Wendowie (folglich müssen es Wenden sein). Jestem przekonany, że Wendowie *przybyli tam na 300 lat przed Chr.* i że napływ ich ukończył się przed upływem IV-go stulecia (po Chr.—*Red.*). Mówiłem dotąd li tylko o stosunkach Niemiec Północnych; Prusy i prowincje rosyjskie nadbałtyckie są bardzo interesujące pod tym względem. Przed laty zwracałem uwagę, że wszystko przemawia za tym, iż Giermanowie mieszkali w tych okolicach, ale wszystko przemawia także za tym, że tam nie znikli tak, jak w zachodnich stronach Niemiec Północnych. Znajdują się tam bardzo liczne wykopaliska z VI, VII i VIII w., wykazujące tak wielkie, *choć nie zupełne, podobieństwo do skandynawskich*, że można powiedzieć, iż mieszkaly tam ludy giermańskie, lecz miały swoją odrębną, *miejscową kulturę*. Wyjście Giermanów z Niemiec Północnych i przybycie tam Słowian, rzecz prosta, wywarły niezmiernie wielki wpływ na stosunki Skandynawji z Niemcami. Do tego czasu mieszkaly w Niemczech szczepy pokrewne ze szczepami Danji. Różnice nie były tu większe, niż dziś między wyspami duńskimi a Szwecją Południową. Tak Giermanie znikli, a Słowianie przybyli. („So sind die Germanen verschwunden und die Slaven eingewandert. Seitdem sind die Slaven re germanisirt worden (? niezrozumiały przeskok! p. tł.) und sprechen jetzt deutsch.“ Od tego czasu Słowianie się zgiermanizowali i mówią teraz po niemiecku.

Atoli (?!) większość terażniejszej ludności Holsztynu nie jest czysto giermańską, jaką była niegdyś, lecz jest ludem *poходzenia słowiańskiego*, chociaż mówi po niemiecku.

W taki sposób (?) można wyjaśnić wielką różnicę dzisiejszą między mieszkańcami Niemiec Północnych, a Skandynawji Południo-

wej. Sądzę, że badacze z pomiędzy Słowian nie są zdania, aby w tych krajach mieszkali wprzód Giermanie, a ludy słowiańskie stosunkowo późno tu przybyły, jednakże jestem mocno przekonany, iż archeologia, która ma tu ostatnie słowo, będzie w stanie dowieść, że istotnie tak było, jak tu naszkicowałem. Ale myślę także, iż przybycie Słowian nastąpiło znacznie wcześniej, niż się przyjmowało dotychczas."

Z kolei zabrał głos *dr. Rudolf Much* z Wiednia:

„Pozwólcie, panowie, dodać do przemówienia mowy parę drobnych uwag. Bez względu na nierozwiązalność w sposób doraźny pytania, czy do wyludnienia różnych okolic Wschodu niemieckiego nie należy zastosować różnych także dat, sądzą, że musimy się rachować z możliwością, iż ustąpienie Giermanów jest oddzielone od przybycia Słowian okresem pustki; że był czas pewien, gdy przynajmniej część Niemiec Wschodnich nie miała prawie wcale mieszkańców, była bezludną. Za tym poglądem przemawia wiadomość historyka greckiego, Prokopa. Opowiada on nam, że *Herule* po ciężkiej porażce, zadanej im przez Longobardów, w części przeszli na południe Dunaju, ale część ich zdecydowała się wemigrować na północ. Stało się to na początku 6-go stulecia. Owa część Giermanów ciągnęła naprzód przez obszary, zamieszkałe przez plemiona słowiańskie, a następnie przez wielki kraj bezludny, aż dosięgła *Warnów*, pod którym to mianem Prokop rozumie szcep saksoński. Stąd udają się ci *Herule* ku szcepom duńskim, które musimy sobie wyobrazić, jako siedzące już w późniejszych swich siedzibach, włączając do tych Jutlandję, a w końcu przepływają się przez morze do Gautów (*Gauten*), u których też osiedli.

Sądzą, że powyższa wiadomość stanowczo przemawia za tym, iż pewna część Niemiec Północnych *była niezamieszkała* aż do początku VI w. po Chr.

Jeszcze jedna uwaga, dotycząca tego, co było powiedziane o ludności Szlezwik-Holsztynu. Ludność słowiańską możemy przypuszczać w pewnej tylko części Holsztynu, mianowicie w kraju *Wagrów*, co się zaś tyczy części zachodniej, skąd Giermanowie nigdy nie wywędrowali (okręgi *Ditmarschen*, *Stomarn*, *Holtsaten*), ta zawsze pozostawała giermańska.

Ale i co do Wagrji, można mówić o ludności słowiańskiej dopiero od czasów Karola Wielkiego i jego walk z Saksonami. Dowiadujemy się mianowicie, że przeniósł on Saksonów z prawego brzegu Elby do Francji, a ziemie ich oddał swoim sprzymierzeńcom, Wendum. Nie możemy tylko dobrze zorientować się (anzusehen), *do jakich okolic ten fakt mógłby się odnosić*, gdybyśmy nie przyjęli, że przypuszczenie to dotyczy części wschodniej Holsztynu.

Co się tycze Szlezewiku, kraj ten stosunkowo późno stał się niemieckim. Miał on pierwiej ludność, mówiącą po duńsku, z wyjątkiem zachodniego wybrzeża morskiego, na którym siedzieli Fryzowie.“

Prof. Montelius.

„Główne pytanie polega na tym, czy Meklemburg, Pomorze i inne ziemie północno-niemieckie były zaludnione, czyli też nie. Tego pytania jednak nie wyjaśniają słowa mówcy. Rozległe obszary mogły być bezludne, ale największa i najlepsza część Niemiec Północnych była zaludniona. Może być, że Germanowie pozostali w niektórych okręgach Holsztynu. Tylko krótkość czasu nie pozwoliła mi na roztrząsanie: czy można mówić o śladach osiadłej ludności germańskiej w niektórych ziemiach Niemiec Północnych, ludności, która nie wywędrowała. Że tak było w Prusiech Wschodnich — to powiedziałem.“

* * *

Jak widzimy, poruszano w dyskusji nad „przybyciem“ Słowian do Niemiec wiele rzeczy ubocznych. W kwestji głównej niewiele dorzuconę uwag, pomimo, że mogłaby starczyć za obfity materiał do rozpraw. Jeden fakt zasługuje na podniesienie. Jeszcze bardzo niedawno burzę wywołałby śmiałek, któryby chciał głosić o Słowianach północnych w Niemczech przed wiekiem VI-m lub V-m po Chrystusie. Montelius mówi tutaj, że zaczęli przybywać w III-m w. przed Chryst., a w III-m po Chr. zawładnęli zupełnie krajem — i po takim oświadczeniu burzy nie było. Czym się to dzieje? Oto tym, że pod naciskiem całego szeregu faktów, będących zdobyczą niewielu lat ostatnich, zrozumiano, iż nie da się już utrzymać stracona teoria o „inwazji Słowian“ do Germanji w wieku VI po Chrystusie. Na skutek tej porażki dokonywa się od kilku lat na całej linii „odwrot z honorem.“ Do odwrotu pozostały dwie drogi: albo zgodzić się na słowiańskość obszaru spornego *przynajmniej od III-go stulecia przed*

Chrystusem, albo też, gdy już nie daje się utrzymać tam Giermanów, nie dopuścić też Słowian. Tak powstał pomysł puszczy bezludnej przez ciąg tych kilku wieków. Pierwszą drogę obrał Szwed, Montelius, drugą Much, Virchow i inni Niemcy. Taka jest idea i takie stanowisko uczestników rozpraw w kwestji autochtonizmu słowiańskiego. Jako wykład i uzasadnienie tej lub innej idei, tego lub innego pomysłu, zarówno odczyt, jak kilkuminutowa na jego temat rozprawa czynią na mnie wrażenie dziwnie powierzchownego traktowania zawitych zagadnień. Poważni ludzie nauki powinniby czuć, że twierdzenia, nie poparte przekonywającymi dowodami, nie mają wartości, powinniby pamiętać, że gdzie jest mało *pewnych* punktów oparcia, tam potrzeba zdwojonej baczności, zdwojonej ścisłości, aby do rozumowań nie wnieść pierwiastku dowolności. Tymczasem cóż usłyszeliśmy? Gładkie zdania, nacechowane wielką pewnością siebie, ułatwione przez skakanie lub omijanie przeszkód. Chociaż to ciężko wypowiedzieć, przecież muszę wyznać, że to nie nauka, co wygłoszono na kongresie. To pretensjonalna gawęda, z której nic konkretnego nie może wyniknąć. A jednak wynika. W kraju „nauki i ścisłego rozumowania“ z takich rozpraw dziś tworzą się „etapy“ na drodze badań, takie gawędy uważa się za „robienie nauki.“ Że tak jest, mamy dowód w tym, iż w rok później powrócono do dalszego omawiania kwestji, traktowanej na kongresie poprzednim, a co więcej, dokonało się to w warunkach zupełnie podobnych, jak poprzednio. Na takim samym zjeździe w Halli profesor R. Virchow wygłosił zapowiedziany już przedtym odczyt „O ukazaniu się Słowian w Niemczech.“ Odczyt ten i całą dyskusję, zaraz po ukazaniu się w druku, ogłosiłem w dosłownym przekładzie w tomie III-m „Światowita“ (str. 205—216), tam więc odsyłam, ciekawszego czytelnika. Głównym tematem była ta sama kwestja „zniknięcia“ Giermanów i „zjawienie się“ Słowian na tej widowni i w tej epoce, które jeszcze niedawno uczeni niemieccy uporczywie zaludniali Giermanami.

Kończąc dyskusję nad tym przedmiotem, zaproponował Virchow, „aby na następnym kongresie (w r. 1901) szczególnie zajęto się pytaniem: czy między emigracją dawnych a przybyciem nowych mieszkańców była w Niemczech pustynia bezludna? Ja — zakończył Virchow — jestem zdania, że kraj był bezludnym, a że był opróżniony, przeto jego ponowne zaludnienie przyszło dość łatwo. Do tego nie trzeba było zwycięstw (Słowian nad Niemcami. *Przypisek tłumacza*

cza), przez wyraz ten bowiem powstają nowe trudności. Tu nie staczano bitew.“

„Postaram się o zestawienie dowodów, że kraj, po emigracji dawnych szczepów (Giermanów), był bezludny“—mówi profesor. Ciekawiejszy byli bardzo tych dowodów, a więcej jeszcze nowych pomysłów na ten temat. Tymczasem spotkał nas zawód. Na kongresie następnym, który się odbył w Metz, ani Virchow, ani nikt inny nie poruszył tego tematu. Zapewne zbierają dowody!... ale nim się o nich kiedyś dowiemy, chcę podnieść myśl główną i argumenty mówców, aby wykazać tkwiące w nich sprzeczności i nieścisłości. Oczywiście dotknę tego w najkrótszych słowach, to jest w ten sam sposób, jak to czynili mówcy; gruntowne bowiem traktowanie kwestji wymagałoby obszernego i napoły historycznego studjum, a to należy do historyków. Że jednak i panowie mówcy historykami nie są, lecz tylko antropologami, sądzę, że, w tych samych granicach i przy tych samych kwalifikacjach, mam równe prawo do rzucenia kilku uwag, oświetlających (z innej strony i z innego stanowiska) nietyle sam przedmiot, ile *sposób*, w jaki go przedstawiono na kongresie. Zbierzmy tedy główne fakty, dotknięte przez mówców, zaczynając od pierwszego. Była mowa o identyczności kultury staro-żelaznej skandynawskiej i południowo-baltyckiej do III-go wieku przed Chrystusem, co miało dowodzić, że tu i tam od początku siedzieli Giermanowie. Była mowa o przerwaniu się tej jednolitości od III-go stulecia, i wyjaśniono ten objaw *napływaniem* Słowian na ziemię giermańskie i jednoczesnym usuwaniem się Giermanów, jej prawych właścicieli, co rozpoczęło się około III-go wieku przed Chr., ukończyło się zaś w IV-m po Chr. zupełnym zwycięstwem żywiołu słowiańskiego, bez względu, że kultura jego miała być tak niską, iż nowi panowie tej ziemi *z a d n y c h ś l a d ó w*, żadnych nawet grobów po sobie nie pozostawili (!), a to pomimo *kilkowiekowego* tam pobytu swego, t. j. do czasu, dopóki ich Niemcy napowrót nie wyparli, nie wytępilli, lub nie zgiermanizowali.

Poza obrębem takich ogólnych rozumowań archeologiczno-etnologicznych była jeszcze mowa o *Herulach*, pobitych w wieku VI-m przez *Longobardów*, o ich wyjściu w dwie strony — na północ i południe. Świadczone się przytym Prokopem i wspomniano o kraju *Wagrów*, o którego słowiańskości można mówić dopiero jakoby od czasów Karola Wielkiego. Była mowa jeszcze o innych, mniej

ważnych rzeczach, ale poprzestaniemy na tych kilku punktach i zobaczymy, jak poruszone fakty wyglądają.

Naprzód rozważmy stronę logiczną podawanego stanu rzeczy, nim przejdziemy do faktycznej.

Gdzie tu jest logika w twierdzeniu o zwycięstwie *bezorężnego* żywiołu słowiańskiego nad *doskonale zbrojnym* germańskim? Logiki oczywiście niema, ale może są argumenty? Rzecz prosta, że dano je, ale pod postacią dat archeologicznych, uważanych przez Monteliusa za uzasadnione. Skądże się te daty wzięły i na czym są oparte?

Szczerze mówiąc, mają one taką samą moc i gienezę, jak tyle innych, które stały, dopóki ich nie obalono. Nie powstały one *a posteriori*, jakby być powinno, nie powstały nawet *a priori*, jak się to często dzieje w naukach, lecz poprostu stworzono je dlatego, że były potrzebne dla poparcia jakiegoś pomysłu, dla obleczenia go w pozory ścisłości naukowej. Tak samo była potrzebną swego czasu data VI-go wieku, jako chwila przybycia Słowian z Azji. Ta data okazała się później całkiem zmyśloną i dowolnie obraną, odrzucono więc ją—i mamy już całą serję nowych. Nauczmy się nie przywiązywać zbyt wiarę do takich słupów granicznych i drogowskazów.

Tyle o przemówieniu Monteliusa. Dr. Much i Virchow poszli dalej i uzasadniają pustkę ziem północno-niemieckich aż do VI-go wieku. Much powołuje się na świadectwo Prokopa, który wspomina o wędrowce *Herulów* przez ziemie słowiańskie, potem przez *puste obszary*, nim dosięgli *Warnów*, *Duńczyków*, póki nie przeprawili się przez morze; wspomina on i o ziemi Wagrów, której słowiańskość przyjmuje dopiero od czasów Karola Wielkiego.

Co my wiemy o Warnach, Wagrach i Herulach?

O Warnach, ludzie najdawniejszym z tych, o które chodzi, wiemy bardzo mało. Wzmianki o nim są tak sprzeczne, że na nich zgoła nie pewnego budować nie można i niewolno. Już Plinjusz w I-m wieku wspomina o Warnach, ale niewyraźnie. Jedni uważają lud ten za jakieś plemię germańskie, inni zaś za słowiańskie, widząc w nim ten sam lud, który później, aż do XII-go stulecia, słynął pod tym nazwiskiem, a twierdzenie to opierają na świadectwie tego samego *Prokopa*, na którego Much się powołuje w sensie odwrotnym.

Prokop wspomina o Warnach jako o ludzie osiadłym (p. Wilh. Bogusławski: *Dzieje*, I, 102, i Prokop: *De bello gothico*, III, 180),

szczępem zaś osiadłym w owych czasach mógł być najprawdopodobniej szczep słowiański.

Jednakże takie lub inne rozstrzygnięcie kwestji: kim byli owi dawniejsi Warnowie?—nie dorzuca żadnych zgoła argumentów do sprawy, bo ziemia, na której owi współcześni Herulom siedzieli, także nie jest dobrze określona. Jedni ją upatrują w Meklemburgji, inni w Szlezwiku lub bardziej na południe—słowem same niepewności. Więcej znacznie wiemy już o Wagrach, i śmiało można powiedzieć, że wątpliwości Mucha o ich słowiańskości przed Karolem Wielkim są niczym nieuzasadnione, skoro ten autor nie wątpi o niej już od czasów Karola W. Był to lud najdalej wysunięty na zachód, *in fronte totius Sclaviae*, słynny z waleczności w bojach z Danami i Normanami. „W w. XII-m posady ich dochodziły na zachód do rzeki Swantiny... a dawniej niewątpliwie sięgały w głąb Szlezwiku.“ (Wilh. Bogusławski: Dzieje Słowiańszczyzny, II, 34.)

„Stojąc na czele północno-zachodniej Słowiańszczyzny, wcześniej od innych zmuszeni byli przez kilka wieków o d p i e r a ć napady Saksonów i Danów, wznosić pograniczne warownie i złączyć się w jeden lud pod władzą księcia. Stolica ich, *Starygard*, słynęła szeroko, ale o wewnętrznym urządzeniu kraju dopiero w drugiej połowie w. XII podał wiadomość Helmold“ (l. c., 344). „Najsłabszą stroną organizacji wojennej Słowian (tych i innych) przedstawiały dowództwo i dyscyplina. Tłumy z powołania pastersko-rolnicze, nie czując pociągu do wojny, brały się do oręża jedynie z „potrzeby.“ Działając bez naczelnego wodza, nieraz klęski od Danów ponosili, ale gdy wybrali sobie wodzów, wypadki wojenne na ich stronę się przechyliły. Podobnie działo się nie tylko u Wagrów, ale u wszystkich ludów słowiańskich aż do przyjęcia chrześcijaństwa... W zajęciach z nieprzyjaciółmi każdy lud sam występował do boju, walczył, nie zważając, co inni pobratymcy robią.“ (Tamże, II, 709.)

Ibrahim-ibn-Jakób w połowie X w. zapisał, że „Słowianie wogóle są śmiali i przedsiębiorczy, a gdyby nie było między nimi rozerwania... nie zmierzylby się z nimi żaden lud na świecie.“ (Kunik: Al-bekri, 53—54.)

A oto, co Helmold pisze o Wagrach:

„Est autem Aldenburg ea, quae slavica lingua *Starigard* hoc est, antiqua civitas dicitur, sita in terra Vagrorum.“ „To miasto czyli kraj (przytaczam dalszy ciąg z przekładu Papłońskiego) był

niegdyś zamieszkały przez najdzielniejszych mężów, znajdując się bowiem na przedzie całej Słowiańszczyzny (totius Slaviae posita), miał za sąsiadów duńskie lub saskie ludy i wszystkie wojenne napa-
dy lub sam naprzód czynił, lub też od innych wytrzymywać je mu-
siał. Tacy zaś bywali niekiedy, jak powiadają, królikowie (quan-
do que reguli fuisse probantur), że panowali nad całym
krajem Obotrytów. ...Gdy więc cały kraj słowiański został, jak
się wyżej rzekło, podbity i wyniszczony“ i t. d. (I, 12, str. 33).

A teraz pytanie: kim byli Herulowie, to plemię germańskie, którego część, po porażce, udała się na północ— „naprzód przez ob-
szary plemion słowiańskich, a później przez kraj bezludny, nim do-
sięgło Warnów.“ Czym była ta część ludu germańskiego, którego
ówczesną kulturę tak wysoko stawiają Much i inni uczeni niemieccy,
że Słowian w porównaniu z nimi uważają za nędznych barbarzyń-
ców?

Niech nam na to pytanie odpowie naprzód sam Prokop, powo-
łany na świadectwo przez d-ra Mucha. „Zabijali oni starców, dobi-
jali chorych, najwstrętniejsze objawiali obyczaje pod względem płcio-
wym“ (Procopius: De bello gothico, II, 14). Nazwani od *hairus*
(= miecz), byli, jak inne plejona germańskie, drużyną zbrojną,
która żyła wojną, rabunkiem i okrucieństwami. Najwyższym ich bo-
giem, jak u innych Germanów, nie wyłączając wspomnianych Lon-
gobardów, był bóg wojny, czczony pod postacią miecza, któremu
składano krwawe i okrutne ofiary. Pili oni krew zabitego przez sie-
bie wroga¹⁾, zatykali głowy zabitych jako trofea na włóczni, lub
skalpami zdobyli swe wierzchowce, wogóle zdradzali te same surowe
i okrutne obyczaje, które były cechą znamiennej wszystkich szczepów
nierolniczych, niepasterskich i nieosiadłych. Osiedlali i oni na czas
krótki, a nawet brali w posiadanie rozległe obszary, ale nie brali
ziemi, nie myśleli jej *uprawiać*, nie osiedlali się w miejscach pustych,
lub zamieszkałych przez nieliczną i zupełnie biedną ludność, lecz
owładali ziemiami już skolonizowanymi, na których lud rolniczy,
zasobny, ale napół bezbronny nie umiał stawić im skutecznego opo-

¹⁾ W Nibelungach czytamy: „Dô sprach von Tronege Hagene: „ir edeln
ritter guot, sven der durst twinge, *der trinke hie daz pluot* (= blut)“ etc., i dalej:
„dô begonde er trinken *das vliezende pluot*.“

ru; lud taki, ulegając przemocy zbrojnej, ujarzmiony, przemieniał się w poddanych i niewolników. Wojownik germański nie rozstawał się z orężem, Słowianin miał tylko sprzęty z drzewa, nawet główny jego oręż, pług, był drewniany. Od niedźwiedzia chronił go oszczep drewniany, obok siły mięśni i odwagi. Oto dlaczego drużyny germańskie pozostawiały po sobie ślady w bronzach i żelazie, osiadłe zaś, pastersko-rolnicze słowiańskie plemiona prawie żadnych szczątków kruszcowych nie pozostawiły.

Dopiero gdy w zacisnej puszczy słowiańskiej coraz częściej zaczął się pojawiać straszniejszy od niedźwiedzia, uzbrojony w żelazo człowiek innej mowy, „niemcem“ z tego powodu nazwany, gdy zjawienie się jego przynosiło rozlew krwi, rabunek i pożogę skromnej chróścianki lepionej, wtedy dopiero rolnik-pasterz poznał wyższość żelaznej cywilizacji germańskiej.

Taką była rola cywilizatorska śmiałych, przedsiębiorczych plemion, które, wychodząc ze skandynawskiego matecznika dla poprawy bytu, rozlewały się po łądzie Europy.

Szczupłe te drużyny żelazem i okrucieństwem trzymały w uległości liczne, ale rozproszone po pierwotnej puszczy osady pra-słowiańskie, szybko wzrastając w dobrobyt kosztem pracy ujarzmionych. Zwolna dopiero poczęły podbite i podbijane szczepy uczyć się od zwycięzców ich cnót wojennych, i odtąd snuje się przez długi szereg wieków pasmo uporcewowych zapasów.

Oto dlaczego rozległe nieraz obszary, wyniszczone wojną, stawały się bezludnymi. Gdzie przeszedł miecz liczniejszych drużyn germańskich, tam ziemia długo nie oglądała pługa. Takie wyludnienia jednak nie mają nic wspólnego z bezludnością wiekową, jaką Virchow wymyślił, aby się pozbyć Słowian w epoce, niedogodnej dla Niemców. Jego twierdzenie o bezludności jest absurdem i niepojmowaniem warunków bytu przedhistorycznego. Ludność przedziejowa wogóle była rozsiana bardzo rzadko i nie mnożyła się tak szybko, jak historyczna. Twarde warunki bytu, kłęski żywiołowe, zwierz drapieżny, którego puszcze były pełne, najazdy i niezgody sąsiedzkie—dziesiątkowały ówczesnych mieszkańców Europy niemniej od najsroższych epidemji. Cóż dziwnego, że po straszniejszych przejściach drużyn łupieżczych, kraj „ludny“ w znaczeniu przedhistorycznym—na dziesiątki lat stawał się tu i owdzie pustką. Nikt przecież nie śpieszył obejmować opuszczonej roli, bo ziemi wszędzie było aż nadto do uprawy. Ludzi tylko niewielu było na niej.

Najeźdźcy również nie byli liczni, ani nie zażywali wczasu. Ich byt wymagał także ustawicznej czujności. Ruchliwe drużyny zwalczały się wzajemnie, wojując o łup i o panowanie nad podbitą ludnością, rozproszoną po puszczy. Spychały się one, naciskały jedne na drugie i wytwarzały sztucznie te zawieruchy, ten ruch plemion, które historycy starają się napróżno ująć w karby dat.

Wszystko to jednak było drobne i na małą skalę. W wyobraźni dopiero naszej, przywykłej do stosunków innych, wyolbrzymiało i wydaje się bojami mas niezliczonych, gdy wszystko należy sprowadzić do stosunków, jakie dziś jeszcze można obserwować w głębiach Afryki. Dawanie zbytnej wiary dawnym kronikarzom również przyczyniło się do podtrzymywania złudzenia. Przesadne są wieści, prawiące o dziesiątkach i setkach tysięcy wojowników tam, gdzie mogły być zaledwie setki. W wojnach czasów zamierzchłych, a nawet w wojnach historycznych uczestniczyły zwykle małe zastępy. Przesada tylko, pospolita u ludzi pierwotnych, zarówno jak u dawnych kronikarzy, a także nieumiejętność w posługiwaniu się wielkimi liczbami, dyktowały cyfry stokroć wyższe nad rzeczywistość. „Chmara“ ludu — zwykle określenie dawnych czasów — bardzo rozmaicie bywała pojmowana i w transkrypcji kronikarskiej urastała do wielkości, zależnej jedynie od bujnej wyobraźni opowiadacza.

W takich tylko warunkach i z temi zastrzeżeniami należy pojmować stosunek liczebny wrogich szczepów. Nie może tu być mowy ani o gęstym zaludnieniu przed przybyciem drużyn giermańskich, ani o wyludnieniu kraju w tym sensie, w jakim powyżsi mówcy „bezludność“ pojmowali. Ale mówcom nie tyle o prawdę chodziło, ile o utrzymanie giermańskiego zaludnienia w wiekach spornych, ile o niezdradzenie, że dzisiejsi potomkowie tego plemienia siedzą na ziemiach prasłowiańskich. Gdy niema lepszego sposobu, trzeba choćby twierdzić, że na tych ziemiach przez kilka wieków nie było nikogo, byleby tylko nie przyznać Słowianom autochtonizmu — oto myśl przewodnia mówców na kongresie niemieckim. Atoli naiwnie wygląda cała hipoteza „wyludnienia,“ rzucona z mównicy naukowej bez uzasadnień, ale za to z obietnicą dostarczenia d o p i e r o p ó ź n i e j odpowiednich argumentów! Czy to tak się tworzy n a u k ę? — Jeżeli w historii rodzi się wprzód p o m y ś l, a dopiero potem dorabia się i dobiera do niego argumenty, to otrzymuje się w rezultacie nie historję, lecz tylko bajeczkę, skomponowaną na żądany temat; otrzymuje się konstrukcję sztuczną, podpartą mniej lub więcej zręcz-

nie pozlepianiem argumentami. Nie będzie to jednak historia, lecz tylko plód dialektologii, podobny do przemówień adwokackich, w których mówcy nie chodzi wcale o odkrycie prawdy, lecz przeciwnie o przyodzianie nieprawdy w pozory prawdy.

Zostawmy uczonym niemieckim, którzy szczylic się niegdyś i dziś jeszcze się chełpią swą bezstronnością i ścisłością w badaniach naukowych, zostawmy im ich nową metodę. Nie zaprowadzi ona ich daleko, ale za to zdeprawuje ich umysłowość do reszty i zdyskredytuje ich powagę naukową, a wtedy wiele twierdzeń, które do niedawna jeszcze przyjmowaliśmy od nich „na wiarę,” bo nam imponowała i erudycja i opinia gruntowności, wiele twierdzeń, wyraźnie wątpliwych, przeciw którym nie ośmielał się „szanujący się” uczony występować, „bo to powiedział uczony niemiecki” — zdradzi swoją wartość. Trzeba tylko, abyśmy naprawdę krytyczniej niż dotychczas przyjmowali będące w obiegu poglądy naukowe, trzeba, abyśmy gruntowniej przygotowywali się do samodzielnych studjów, przestali być echem cudzych myśli, a zaczęli myśleć mózgiem własnym. Zwłaszcza w dziedzinie nauk historycznych i filologicznych jesteśmy całkowicie jeszcze w niewoli niemieckiej. Uczoność nasza czerpie z bibliotek niemieckich, a jak czasami płytko, bez odrobiny samodzielności i pracy własnej, o tym mogliby zaświadczyć, gdyby chcieli, nawet „pierwszorzędni” uczeni nasi, których głośne nazwiska znajdują się zbyt często w stosunku odwrotnym do wartości pracy, jaką wniesli do nauki naszej. To nie są słońca, roztaczające ciepło własne, lecz księżyce i planety słońc niemieckich!

Pracy wytrwałej. pracy samodzielnej, i jeszcze raz pracy! Tego nam przedewszystkim potrzeba jeżeli chcemy zająć na polu nauki poważne stanowisko, jeżeli chcemy, aby się liczono z nami w świecie. Przyjdzie to nam tym łatwiej, że niemiecka nauka historyczna poszła już w służbę idei, nie mających wspólnego z dążnością do poszukiwania prawdy, że obniża się jej poziom.

Erazm Majewski.

POSZUKIWANIA.

III. Kluka.



Cechy mularskie cechu mularzy w Lublinie.

IV. Chata (II, 194; XIV, 190).

Do napisów na stragarzach.

1. Na belce rozebranego już obecnie domu przy ul. Panny Marii w Lublinie był napis: „*Benedic, Domine, domum hanc et omnes habitantes in ea. Anno 176...*” (Ostatniej cyfry, oznaczającej liczbę jedności, już odczytać nie można.) Belka ta użyta dziś jest na gimnastykę w ogrodzie p. Niepokojczyckiej.

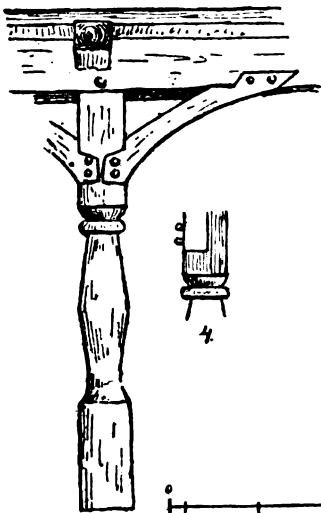
2. Na stragarzu innego, też nieistniejącego domu na tejże ulicy są napisy następujące: na jednej stronie wyobrażenie słońca: „*Benedic, Domine, domum istam et omnes habitantes in ea. A. D. 1723. Wawrzeniec Zukowski;*” na drugiej stronie: „*O iak piękna kompania Jezvs Jozef i Marya P. R. 1723 dnia 2 Października.*” Przytym znak I H S, a w środku litery H serce. Na trzeciej stronie pomiędzy literami I S monogram z imienia „*Maria.*” Co do napisu „*O jak piękna kompanja*” (i t. d.), nadmieniam, że widziałem taki sam na puha-rze szklanym cechowym, t. zw. wilkomie, przed kilku laty w m. Szydłowcu w gub. Radomskiej. Taki sam napis znajduje się na wilkomie cechu wielkiego w Bieczu z datą r. 1691. (Por. „*Teka grona konserwatorów Galicji Zachodniej,*” t. I, st. 246).

3. Napisy na domach w Krakowie zebrał bardzo skrzętnie i umiętnie dr. Stanisław Tomkowicz i ogłosił w t. I „*Teki grona konserwatorów Galicji Zachodniej*” (Kraków, 1900 r.), w pracy p. n. „*Napisy domów krakowskich.*”

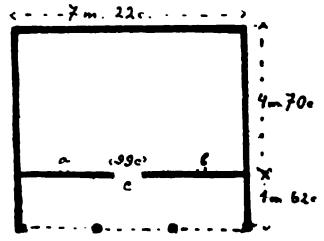
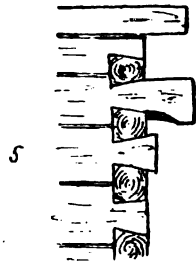


1. skala pierwszego planu

g. w



3. skala stupa



6.

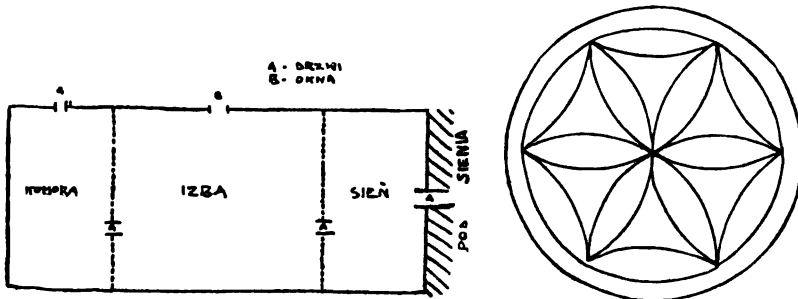
4. W Jeżowie w pow. Grzybowski (Galicja) na tablicy, wmurowanej w starym dworze z w. XVI-go jest napis „*Gdi Pan Bog s namy wsztko miecz będzimy 1544,*“ pod tym herb „Ogończyk“ i litery A.S. („Teka konserwatorów Galicji Zachodniej,“ t. I, str. 123).

5. Na belce wt.zw. „domu Becza“ w Bieczu był napis z r. 1757:
 „Boże, prowadź do skutku intent Twego sługi,
 By żyjącym w tym domu był wiek czerstwy, długi.“
 (Tamże, str. 241.) *H. Ł.*

— Załączone rysunki: 3, 4, 5 i 6 są materiałem uzupełniającym do podanej w zeszytcie 3-m „Wisły“ z r. b. fotografii, zdjętej przez p. Kleniewskiego, a przedstawiającej stary modrzewiowy śpichlerzyk, znajdujący się na plebanji we wsi (dawniej miasteczku) Wrzelowcu, pow. Nowo-Aleksandryjskiego, gub. Lubelskiej, i do artykułu p. H. Łopacińskiego p. n.: „Okazy staropolskiego stylu budowlanego.“ Rys. 3 przedstawia słup podcieniowy z przodu, z charakterystycznymi zastrzałami i wystającymi na 2 do 4 cm. kołkami; rys. 4—część słupa z boku; rys. 5 —przedstawia węgiel zrębu, a 6—plan śpichlerzyka, mającego drzwi *c* w ścianie frontowej, a zamiast okien —dwa małutkie otwory: *a* i *b*. Budynek jest w dobrym stanie, kryty słomą. Wysokość zrębu, zmierzona w podcieniu, wynosi od ziemi do powały 2 metry 52 cent., wysokość zaś szczytu, zmierzona wewnątrz na strychu, wynosi 3 m. 50 cm. Pokrewny budynek przedstawia stara chałupa (rys. 1), znajdująca się na rynku w tymże Wrzelowcu, z tą różnicą, że słupy podcieniowe znajdują się od strony ściany szczytowej (krótszej), a boki podcienia nie są wypełnione ścianami. Chałupa zwrócona jest ścianą szczytową, a więc i słupami do rynku, tak samo, jak wszystkie, znajdujące się przy rynku domki, pokryta zaś słomą.

Rys. 2 przedstawia zakończenie szczytu, przypominające tak zwane na Podhalu „pazdury.“ Domków podobnego typu jest w Wrzelowcu około 15-tu, niektóre z nich bielone.

Jerzy Warchałowski.



Plan chaty w gub. Lubelskiej i gwiazda na stragarzu.

V. Przysłowia.

Bóg. 1. Boga nie gniewaj i diabła nie drażń.

Od Turobina. (Por. L. Adalberga „Księga przysłów:“ *Bóg*, № 26.)

2. Gdy Pan Bóg daje, człowiek rękę nadstaje (=nadstawia).

K. Z.

3. Myśli, że Pana Boga za nogi chwycił.

4. Pan Bóg dalby, ale święci nie pozwalają.

K. Z.

5. Pewny byłem, że chwycilem Pana Boga za nogi, a ja diabła za rogi.

Gołąb. Kto ma gołębie i czyże,

Ma zawsze g..no świeże.

K. Z.

Hades. To taki światowiec: on i Hades zwiedził. (T. j. obieży-swiat.)

K. Z.

Jesień. W jesieni kwarta deszczu—korzec błota.

(Por. u Adalberga: *Jesień*, № 7.)

K. Z.

Mąż. Mąż głową domu, a żona szyją: szyja głową kręci według swej chęci.

(Por. u Adalb.: *Mąż*, № 22.)

Niżej. Niżej nosa, wyżej prosa.

Noc. Kto chodzi po nocy, szuka sobie niemocy.

(Por. u Adalberga: *Noc*, № 1.)

K. Z.

Poznać. Poznało jedno drugiego:

Spadzista—przerwanego. (Oboje na nic się nie zdali.)

K. Z.

Szydło. Obiecywał więcej, ale potem zeszło na szydło. (T. j. na nic.)

K. Z.

Węgry. A choćbyś poszedł do Węgier,

Nie położą ci chleba na węgiel.

(Por. Adalb., str. 587: *Węgry*.)

K. Z.

Zginać. Zginiesz jak sól na ukropie.

(Por. u Adalb.: *Ginać*, № 1.)

K. Z.

Uwaga. Przysłowia, podznaczone lit. K. Z., dostarczone były przez p. Konrada Zaleskiego z Tomaszowa Ordynackiego; nie opatrzone podpisem podał H. Ł.

XVIII. Sobótka.

O Sobótce i Kupale — kilka szczegółów znajduje się w „Kilku słowach przedwstępnych“ do „Święconego, czyli pałacu Potockich w Warszawie,“ przez Bonawenturę z Kochanowa, t. j. Leona Potockiego. (Poznań, 1854, str. X, XI, XII, XIV, XV.) Tamże o Ładzie, Rękawce, Święconym i t. d.)

H. Ł.

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. (Patrz „Wista,“ t. VI, str. 931.)

Jan Majorkiewicz w „Pismach pomniejszych“ (część II, Warszawa, 1852, str. 13), w art. p. n. „Młodość moja i przejażdżki po kraju,“ pisze: „Na ziemi Mazowieckiej, a szczególnie w Płockim, wiele jest tak zwanych *okopów szwedzkich*. a w istocie horodiszcz (sic!) grodziszcz, świętych zagród, sięgających, podług Chodakowskiego, czasów pogaństwa. Nie znajdziesz ich przy drodze, ale na polu, nad wodą, lub na górze“...

H. Ł.

Sprawozdania i Krytyka.

„The Games and Diversions of Argyleshire“ by R. Craig MacLagan. Londyn, 1901, in 4-o, str. 258.

Jest to wydawnictwo Tow. folklorystów, zbiór zabaw i gier dzieciennych i towarzyskich w hrabstwie Argyle w Szkocji, gdzie lud trzyma się jeszcze mocno dawnego obyczaju i języka. Autor zebrał obfity, wyczerpujący, jak się zdaje, materiał, uwzględnivszy nawet tańce i mocowanie się, ułożył go alfabetycznie i dodał nieco wyciągów z dzieł innych autorów, piszących o tej samej okolicy. Dużo gier podobnych dałoby się odnaleźć u naszych dzieci po wsiach i miasteczkach.

Z. A. K.

Teka grona konserwatorów Galicji Zachodniej. Tom I, z 122 ilustracjami w cynkotypji i 3 tablicami w heljograwiurze. Kraków, 1900, 8-ka większa, str. XV+559.

Wspaniałe to dzieło, poświęcone Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w roku jubileuszowym przez konserwatorów zabytków sztuki i pomników historycznych, obejmuje przeważnie rezultaty pracy inwentaryzacyjnej zabytków artystycznych, archeologicznych i historycznych w Galicji Zachodniej. Inwentaryzacja zabytków, jak wyjaśnia w przedmowie swej prof. Marjan Sokołowski, uważana jest obecnie wogóle za jedno z najważniejszych zadań, stojących na porządku dziennym w Europie: przeprowadziła ją już Francja, kończą Niemcy, zabierają się do niej Włosi, rozpoczęta też jest w Austrii; w Galicji taką pracę podjęło grono konserwatorów. W I tomie „Teki konserwatorów“ mamy początek „Inwentaryzacji zabytków m. Krakowa,“ a mianowicie: wiadomości o kościołach św. Mikołaja i św. Tomasza, zebrane przez p. Juljana Pagaczewskiego, oraz „Inwentaryzację zabytków powiatów Grzybowskiego i Gorlickiego,“ opracowanych pod względem archeologicznym i artystycznym przez d-ra Stanisława Tomkowicza. Tenże autor podał bardzo pracownie i dokładnie zebrane „Napisy domów krakowskich,“ rzecz ważną dla badań historii i kultury. W „Inwentaryzacji pow. Gorlickiego“ na szczególną uwagę zasługuje opracowanie m. Biecza, bogatego bardzo w dawne zabytki. Znaczną część tomu zajmują wypisy z protokołów posiedzeń grona konserwatorów, w opracowaniu sekretarzy: d-ra Włodzimierza Demetrykiewicza i d-ra Stanisława Krzyżanowskiego. Wybornie i nadzwyczaj drobiazgowo opracowany przez p. Władysława Podlachę indeks osobowy i rzeczowy niezmiernie ułatwia ko-

rzystanie z cennej tej publikacji. Przy posuwającej się w Galicji inwentaryzacji zabytków dawniejszej kultury, nie należałoby pomijać nadal zabytków sztuki ludowej, co już wskazał prof. Sokołowski w przedmowie, jak również archeologii przedhistorycznej, a mianowicie wiadomości o cmentarzyskach, grodziskach, wykopaliskach kultury przeddziejowej, o których zbyt rzadko wzmianki w t. I się spotyka.

„Zabytki sztuki ludowej—powtarzamy tu słowa prof. Sokołowskiego (str. XIV),—na którą wiele inwentaryzacji niemieckich zwraca szczególną uwagę, dopełniłyby w programie konserwatorów tylko ten materiał, który się i obecnie w nim mieści. Mamy tu przede wszystkim na myśli budownictwo drewniane, chaty, świronki, domy miejskie z ich charakterystyczną czasami konstrukcją, a niekiedy i ornamentacją, której ślady z każdym rokiem giną i coraz bardziej się zacierają. Jeżeli słusznie przywiązujemy wagę do naszych kościołów drewnianych, to powinniśmy pamiętać również i o budowlach ludowych świeckich.“ Co do archeologii przedhistorycznej, to zupełnie słusznie twierdzi autor przedmowy, że „spisanie mogił, nasypów i cmentarzysk kraju ze wszystkim, co się do historycznych czasów odnosi, o ile to jest w dzisiejszych warunkach możliwe, miałyby pierwszorzędną i podstawową wartość dla przyszłych badań i staćby się mogło i powinno punktem wyjścia do rozjaśnienia początków rodzinnej kultury.“

Nadmieniamy tutaj, że inwentaryzacją zabytków w ziemiach polskich, znajdujących się pod berłem niemieckim, zajęli się Niemcy, a mianowicie: Śląsk opracował H. Lutsch w „*Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*“ (dotąd, od r. 1886, wyszły 4 tomy); W. Ks. Poznańskie—J. Kothé w dziele „*Verzeichniss der Provinz Posen*“ (tomów 7 od r. 1896—8); Prusy Zachodnie—J. Heise: „*Die Bau- und Kunstdenkmäler d. Prov. Westpreussen*“ (2 tomy od 1884—1895 r.); Prusy Wschodnie—A. Boetticher: „*Die Bau- und Kunstdenkmäler d. Prov. Ostpreussen*“ (8 zeszytów od 1891—1898 r.)

H. Ł.

Jaworski dr. Józef. „*O przesądach i zwyczajach ludu naszego, dotyczących pomocy dla rodzących oraz opieki nad noworodkiem.*“ Według odczytu, wygłoszonego w wydziale higieny ludowej Warsz. Tow. Higienicznego. Odbitka z „*Krytyki Lekarskiej.*“ Warszawa, 1901 r., str. 15.

Przesady i zwyczaje, dotyczące pomocy dla rodzących i opieka nad noworodkiem, grupuje autor w 5 działów: 1) wiara w złe duchy, boginki, strzygi, czarownice, uroki, złe spojrzenia i t. p.; 2) brak zmysłu czystości; 3) nieumiarkowanie w jadłach i napojach; 4) brak wiedzy co do znaczenia krwi, a nawet zalecanie jej ubytku; wreszcie 5) nieufność względem lekarzy i akuserek. Autor oświecił niektóre

zwyczaje ze stanowiska higieny, inne zaś pomija zupełnie, ponieważ przedstawiają się w zbyt surowej i drastycznej formie, a następnie przywodzi mnóstwo środków z dziedziny lecznictwa ludowego. Oto są niektóre z nich: *bylica* (*Artemisia vulgaris*) ma służyć na płodność; podobną rolę odgrywa *szczyr trwały* (*Mercurialis perennis*), zwany też rodzińcem, czynirodem, płodiszem, dziecinnikiem, dziecińcem. Temiż nazwami lud obdarza *mikołajka* (*Eryngium planum*). Tak zwane *zapatrzanie się*, znane u starożytnych Greków, jest przedmiotem powszechnej wśród ludu wiary. W Zakopanym i w Lubelskim dają kobiecie ciężarnej odwar *uraźnika* lub *dzięglu leśnego* (*Angelica silvestris*). Palmy z Kwietniej niedzieli i *dzwonki* (*Hypericum*) mają chronić położnicę od boginek. Dla wzmocnienia bólów porodowych daje się odwaru z *liści sawiny* (*Juniperus sabina*).

Posługi przy porodzie spełnia tak zwana *baba*, inaczej *babka*, co u dawnych Słowian należało do powinności najstarszej kobiety. Babce udzielają nadto rady kobiety starsze, doświadczone. Gdy niemowlę ma być zaniesione do kościoła do chrztu, podaje się je przez okno rodzicom chrzestnym. Następnie mówi autor o urokach, o *przełamaniu* czyli „uchynieniu“ i t. d. Karmienie niemowlęcia trwa 18 miesięcy.

Zgubne są zwłaszcza przesady, uprawniające zupełne zaniechanie czystości, przestrzeganej nawet przez plemiona, będące na najniższym stopniu kultury. Nieufność popółstwa do lekarzy i akuserek, którą też porusza autor, ma, zdaniem naszym, swe źródło w tradycji prastarego zwyczaju, gwoli któremu leczenie należało do religii i było przywilejem kapłanów i wieszczków. To, co autor nazywa brakiem oświaty, jest z historycznego punktu przeżytkiem pewnej kultury plemiennej, nie mogącym się ostać przed postępek nauki.

Z zebranych przez autora dat statystycznych okazuje się, że 80% urodzeń w Królestwie pozostaje bez opieki. Zwiększenie liczby lekarzy i akuserek nie zmniejszy bynajmniej przesądu, który, oparty na zwyczajach plemiennych, ukrywa się przed okiem ludzi z inteligencji; aby z nim skutecznie walczyć, potrzeba, zdaniem autora, nagiąć się do sposobu myślenia ludu, zastosować się do jego potrzeb.

J. F. Gajsler.

Przegląd czasopism.

„*Méluşine.*“ *Recueil de mythologie, littérature populaire, traditions et usages.* Tom X, rok 1900—1901. (Ob. *Wisła*, XVI, str. 120.)

Tuchmann ciągnie dalej rzecz swą o zapobieganiu *czarom* u muzułmanów, o sposobach, używanych u różnych ludów Europy dla zapewnienia sobie dobrych urodzajów, powodzenia w hodowli bydła i t. p. Potym autor rozwodzi się nad sądzeniem czarów w wiekach średnich i przytacza niezmiernie liczne przykłady. — Barth zdaje sprawę z przekładu Calanda starego podręcznika indyjskiego o *czarach* („*Altindisches Zauberritual*“). Okazuje się z tego, że wszelkie obrzędy i wierzenia religijne u Indów grupowały się dokoła wiary w czary. — Dr. J. Karłowicz, Gaidoz i Blanchet piszą o sięgającym starożytności, a rozpowszechnionym po dziś dzień w całym świecie zwyczaju *wkładania pieniążka* do ust lub ręki *zmarłego*; pieniążek zastępowano niekiedy muszelką lub kamykiem. Zwyczaj ten ma na celu bądź zabezpieczenie się przeciw upiorowi, bądź ułatwienie zmarłemu przewozu przez wodę mityczną, oddzielającą świat pozagrobowy od ziemi. — H. G. pisze w dalszym ciągu o *obrzędku leczniczym* (przesuwaniu chorego przez rozłupaną drzewinę). — Przyczynki, rozsiane po wszystkich zeszytach pisma, składają się na treść następującą: Utonięcie nie spowodadza śmierci, tylko rodzaj letargu; przepowiednie, przywiązane do Nowego Roku; zadośćuczynienie według starożytnych pojęć prawnych; palenie *tytoniu* i picie; o przezwiskach, nadawanych *djabłu* dla uniknięcia wymówienia jego imienia; *braterstwo* u Żydów litewskich i u Galijczyków; *odznaczenia* (ordery) u Murzynów z nad Nigru; *metowanie* dziatwy francuskiej przy kręceniu fujarek i przy puszczeniu kwiatka pierwiosnka na wodę; *Czerwony-Kapturek*. — L. Saïnea u zebrał pojęcia ludu rumuńskiego o *złych boginkach*, *rusalkach* i t. p. istotach nadprzyrodzonych. Mają one wiele podobieństwa do istot z mitologii greckiej. — Lefébure: *Tęcza* w poezji, mitologii i wierzeniach ludowych, jej kształt, barwa, właściwości nadprzyrodzone. Tęcza pije wodę, sprawia choroby i t. d. — Tenże: *Mamidła* słuchu i wzroku na pustyniach, w puszczech, lasach i pustkowiach. Złudzenia te dają początek licznym podaniom, jak oto: o „dzikim łowcu,“ o „siekierze, rąbiącej o północy,“ i innym. — H. Gaidoz pisze jeszcze o *św. Ekspedycje* i *św. Eligjuszu*, podając starożytny wizerunek tego ostatniego. — Camélat zebrał liczne *bajki o zwierzętach* z Lawedanu we Francji Południowej. Występują tu: kot, lis, baran, pies, wilk, niedźwiedź,

kogut i niektóre inne ptaki.—Perdrizet i Kraus: podania wschodnie, ośmieszające odwagę Żydów.—Camélat: *Pieśni* pobożne w narzeczu górali pirenejskich.—Lord i H. G.: *pieśń* o okręcie, na którym zabrakło żywności, i o krótkiej słomie.—Erna ult ciągnie dalej *przysłowia bretońskie*.—Bogiśiç, z powodu prac Simoniego o przysłowiaach rosyjskich, pisze o sposobach *zbierania przysłów* i wydawania ich.—H. G.: o właściwym wielu narodom przekonaniu, że one są ludem, wybranym przez Boga, ze szczególnym posłannictwem.—Erna ult mówi o *natchnieniu*, wyjaśniając, jak wyraz, mający rozliczne znaczenia, staje się powodem do zmiany myśli.—Dalej mamy wspomnienia o zmarłych współpracownikach pisma: S. Bergerze i J. Tuchmannie. — W końcu biblijografia i referaty o dziełach następujących autorów: Baudot, Bénazet, Camélat, Chauvin, Deeney, Deubner, Dottin, Frost, Hartland, Haug, Heikel, Hildebrand, John, Kallas, Kraus, Laforgue, Leger, Leite de Vasconcellos, Maclagan, Mathew, Maynadier, Nut, Nyrop, Otia Merseiana, Paris, Politis, Potter, Rickert, Rolland, Roscher, Scherman, Sixt, Skeat, Starr, Strack, Tille, Vogt, Vissier, Weston, Zuricher, oraz z pisma *Beiträge zur Volkskunde*.

W ostatnim zeszytcie znajduje się zawiadomienie, iż wydawnictwo pisma „Mélusine“ zostaje zawieszono „na czas nieokreślony.“ Redakcja nie wyjawia, jakie powody skłoniły ją do tego kroku, w każdym razie życzyć tylko należy, aby pismo, tak zastużone na polu folklorystyki, odżyło jak najprędzej.

Z. A. K.

„Tygodnik ilustrowany,“ r. 1901.

Nr. 6, str. 117. „Świątynia w Berczweczu.“ Wiadomość o osadzie tej n. (biarze-wieta = strona brzóz) w gub. Wileńskiej. Lud litewski, z dawien dawna tu osiadły, przechował dużo zwyczajów i obrzędów pogańskich, zmieszanych z obrzędami nowej wiary. Język ludu jest mieszaniną litewskiego z białoruskim i narzeczem Poleszuków. Znajdujemy też wzmiankę o kurhanach, zwanych tu „wałatówki.“ Charakterystyczny typ włościanina tutejszego przedstawia rycina na str. 108.

Nr. 8, str. 145. „Źródło stylu zakopiańskiego,“ przez Juljana Maszyńskiego, z rysunkami autora. Autor opisuje niektóre sprzęty, jak oto: stół, szafy, widziane w zakrystji kościoła w Lublinie, porównywa je ze sprzętami, zdobionemi „sposobem zakopiańskim“ i wykazuje, że budowa i rysunek tych i tamtych są niezmiernie podobne do siebie. Wspominając o okuciu drzwi w starym dworze z XVII w. na Litwie i o stole w Opatowie, malowanym przez Gersona, przypuszcza autor, że stoły na wzór zakopiańskich mogą być typem krajowym, upowszechnionym w XVII wieku. Zabytków tych szukać należy tam, gdzie nie wprowadzono pośpiesznie nowych stylów, np. w zakrystjach starych kościołów.

Nr. 8, str. 153 i Nr. 13, str. 259. „Wystawa sztuki japońskiej,” przez Jaroszyńskiego. Opis przedmiotów z rysunkami.

Nr. 18, str. 346. „Krzyże na Żmudzi i Litwie,” artykuł i rysunki St. Jarockiego. Autor opisuje wielką różnorodność i odrębność form i ornamentacji, mogących w przyszłości wytworzyć styl nowy—litewsko-żmudzki. (Porów. *Wisła*, 1900, t. XIV, zeszyt 2.)

Nr. 19, str. 368. Al. Kraushar: „Zabytki warszawskie.” Pamiętki po dawnym ratuszu miasteczka Grzybowa. Opis z rysunkiem.

Nr. 22, str. 435. „Kościół ś. Piotra w Wilnie” przez Stanisława Jarockiego. Opis kościoła z XVIII w., z rysunkami.

Nr. 24, str. 475. „Jak zwiedzać strony ojczyste,” przez M. T. Opis Szydłowca.

Nr. 25, str. 481. „Lublin,” przez Władysł. Stodolnickiego. Szkic historyczno-monograficzny, z rysunkami.

Nr. 28, str. 538. „Częstochowa w historii,” przez J. Kochanowskiego. Opis z rycinami.

Nr. 29, str. 571. Opryszki czyli zbójnicy karpaccy,” przez Baltazara Szopińskiego. Ciekawy opis stroju i broni zbójników karpaccich z XVII, XVIII, XIX w. Przytym 3 ryciny, z których jedna jest kopją miedziorytu C. Luyckena, rytownika holenderskiego z XVII w.

Nr. 33, str. 644. „Skalka w Szaflarach,” przez Baltazara Szopińskiego. Opis skały i podania ludu podhalskiego o djable, który niósł skałę na jednym palcu, ale, gdy kogut zapiał, musiał ją tutaj porzucić. Inne podania, piosnka zbójcka, rysunki.

Nr. 33, str. 652. „Z ojczyzny Ibsena,” przez Alfreda Wysokiego. Wrażenia z podróży, przytym rysunki krajobrazów, typów i strojów norweskich.

Nr. 36, str. 710, Nr. 37, str. 723, Nr. 38, str. 742. „Wystawa w Mińsku,” przez Zenona Pietkiewicza. Opis historyczny i monografia Mińska, rysunki.

Nr. 37, str. 730. Wśród Kaszubów. Wrażenia z wycieczki; o zniemczeniu całych wsi pomorskich; opis klasztoru, kościoła; typy kaszubskie; rysunki.

Nr. 38, str. 746. „Odnowienie katedry płockiej,” przez ks. Brykczyńskiego. Opis historyczny z rysunkami.

Nr. 45, str. 882. „Kaplica Witkiewicza pod wezwaniem ś. Jana,” przez K. Jakimowicza. Opis szczegółowy stylowej kaplicy, z przytoczeniem nazw miejscowych w budownictwie.

Nr. 49, str. 958. „Typy kobiet bośniackich,” przez E. Arndt. Reprodukcje z „Albumu serajewskiego klubu malarzy.”

St. Sawicka.

„Dobra Gospodyni,” r. 1901.

Nr. 10, str. 116. „Co ludzie jadają,” przez T. Prażmowską. Korespondencja z Archangielska.

Nr. 18, str. 211. „Jak żyją Burjaci,” przez M. Wysokińską. Korespondencja z Selegińska zza Bajkału. Opis mieszkań Burjatów, stroju, pożywienia; nazwy miejscowe przedmiotów.

Nr. 28, str. 330 i Nr. 26, str. 310. „Chów drobiu i bydła, oraz weterynarja ludowa w wioskach parafji Pobiedr i Krzęcin.” Wskazówki gospodarskie, opis zwyczajów ludowych, przesądów, oraz miejscowe nazwy zwierząt, przysłowia, śpiewki, „mętowanie” i t. d.

Nr. 31, str. 366. „Spis różnych ziół.” Przyczynek do lecznictwa ludowego.

Nr. 38, str. 450. „Kobiety w Egipcie,” przez Z. M. Przyczynek do zwyczajów tamtejszych i praktyk zabobonnych (np. małe dzieci wycierają masłem lub olejem, kąpią zaś dopiero w drugim roku życia, bo „gdyby było czyste — byłoby ładne, a wtedy łatwo mógłby ktoś urok rzucić.”

St. Sawicka.

P O L E M I K A.

Zamieszczona w № 3-im „Wisły” tak dla mnie zaszczytna recenzja drobnej i nader szkicowej pracy mojej p. t. „Rozdwojenie myśli polskiej” nastęrcza mi pożądaną sposobność do niektórych wyjaśnień i uzupełnień tej ze wszech miar bardzo niewystarczającej roboty.

Rzecz ta winna być — oczywiście — przedmiotem osobnego, gruntownego i rozległego studjum, na którego podjęcie okoliczności mi nie pozwalają. W tych szczupłych granicach, w których rzecz naszkicować mogłem, znaleźć się musiały niedomówienia i wynikające z nich niejasności.

Do takich niedomowień zaliczyć należy niewystarczające umotywowanie twierdzenia o pierwotnie i zasadniczo antimetafizycznym kierunku umysłowości laskiej, jako też o pierwotnie i zasadniczo naturalistycznym kierunku laskiej twórczości artystycznej.

„Jeżeli—powiada sz. recenzent—romantyzm, obcy naturze laskiej, mógł tak łatwo, jak to autor wykazuje, wszczepić się w umysł i przeniknąć na trwałe w duszę polską, czemużby zdolność myślenia w kierunku metafizycznym miała pozostać specyficznie obcą dla tego umysłu? Wszak wymaga ona niemal tych samych podkładów psychicznych, co romantyzm.”

Zdaje mi się, że wielu tych samych, ale i niektórych nie tych samych. Aby być metafizykiem, trzeba przede wszystkim być teoretykiem. Do kwestji bardzo oderwanych, z życiem praktycznym nie mających żadnego związku bezpośredniego, a ze znaną z doświadczenia rzeczywistością luźny i nieodrazu dający się spostrzec,—trzeba mieć zamiłowanie bezinteresowne. Ponieważ kwestje czysto teoretyczne z natury, tak dziś jak i dawniej, mało Lacha zajmują, ponieważ twórczość teoretyczna nie była dla niego dotychczas nigdy zadośćuczynieniem rzeczywistej potrzeby organicznej, ponieważ polska wytwórczość teoretyczna nie jest czynnością przyrodzoną polskiego mózgu, lecz wytworem kultury, wynikiem uświadomienia potrzeby takiej wytwórczości w życiu społecznym, więc warunki jej rozwoju w takim tylko razie dałyby się z warunkami rozwoju życia estetycznego na równi traktować, gdyby toż samo można było i o tym naszym życiu estetycznym powiedzieć, gdyby życie to nie było u nas samodzielnie twórczym, gdybyśmy byli w nim równie, jak w życiu teoretycznym, bierni. Ale tak nie jest. Polska twórczość artystyczna nie jest nabytą przez kulturę, jeno przyrodzoną duszy polskiej czynnością, wynika z przyrodzonej potrzeby, przeto jest samodzielna i stanowi typ odrębny, ma własną fizjonomję. Nasze życie estetyczne jest silne i samorodne, nasz organizm estetyczny zdolny do rozwoju samoistnego. Gdy więc w tym jego rozwoju nastąpiła taka faza, że romantyzm stał się koniecznym momentem ewolucyjnym, że sztuka, któraby do reformy romantycznej nie była zdolną, musiałaby wprost zmarnieć,—zdolna nietylko do życia, ale i do olbrzymiej potęgi twórczej sztuka polska okazała się też zdolną do reformy.— „Czy więc“ —zapytuje szanowny recenzent— „narodzin romantyzmu nie możnaby objaśnić mniej radykalnie—nie zapłodnieniem, lecz wyłonieniem się, pod wpływem pewnych bodźców, pierwiastku istniejącego, ale tylko utajonego, lub niedostrzeżonego w skarbcu psychicznym duszy laskiej?“ —Czy nie będzie to—zapytam znowu ze swojej strony—poniekąd spór o słowa? Ostatecznie wszelkie zapłodnienie można z pewnego stanowiska nazwać „wyłonieniem pierwiastku utajonego,“ mianowicie gdy się zważy, że np. pies nie może zapłodnić krowy, że zapłodnić może tylko taka istota, która w istocie zapładniającej znajduje jakiś podatny swemu wpływowi „pierwiastek utajony.“ Nie wątpię zgoła, że, skoro sztuka polska faktycznie stała się romantyczną, musiała być sama przez się do przyjęcia romantyzmu zdolną. Ale czy była dusza laska zdolną do samodzielnego wytworzenia romantycznego prądu estetycznego — to inne pytanie. Ja sądzę, że nie, i że bez wchłonięcia w siebie pierwiastku rusko-litewskiego mogłaby się co najwyżej zdobyć na taki romantyzm powierzchowny, jak francuski — Chateaubriand'a i Wiktora Hugo. Że tak jest—na to znowu ścisłego dowodu dać nie mogę, bo w tej dziedzinie niesposób opracowywać faktów metodą laboratoryjną. Za dowód zaś nieścisty, ale, moim zdaniem, wystar-

czający, uważam fakt, że w wiekach średnich Lachy nie wytworzyli sobie żadnej takiej sztuki, na którąby się późniejszy romantyzm polski mógł, jako na swój pierwowzór i na swoje źródło macierzyste, powołać. Niemcy, Anglicy, Skandynawowie, wstępując w fazę romantyczną ewolucji estetycznej, wracali—*mutatis mutandis*—do swojej, pierwotnej, rodzimej twórczości artystycznej, do tej, która w okresie naiwnym (w znaczeniu szyllerowskim) wydała ich sagi i poematy bohaterskie, ich ballady i „*Minnegesaenge*.” My, wstępując w nią, zaczęliśmy coś—dla siebie nowego. Dlatego mniemam, że twórczość romantyczna jest niezmodyfikowanej przez pierwiastek rusko-litewski duszy laskiej z natury obcą.

Ale obcą w sposób odmienny, niż twórczość teoretyczna metafizyczna. Tu jest samorodna siła twórcza, tam jej wcale niema. Nasze czynności teoretyczne ograniczały się zwykle do mniej lub więcej energicznego i uregulowanego przyswajania sobie wyników pracy teoretycznej twórczej innych narodów. Ponieważ przy tej czynności przyswajania przysługiwał nam wolny wybór, więc, dopóki nie zaszyły szczególne okoliczności, dopóki w grę nie weszły osobliwsze czynniki, kierowani rzeczywistością u nas istniejącą potrzebą oświaty, nie zaś nieistniejącą potrzebą twórczości teoretycznej, wybieraliśmy to, co do naszej struktury umysłowej najlepiej pasowało: kierunek empiryczny myślenia. Dopiero gdy duch laski, zmodyfikowany przez pierwiastki rusko-litewskie, został zreformowany przez romantyzm, i gdy szczególne, a zgoła nie w życiu teoretycznym źródło swe mające warunki popchnęły nas do poszukiwania na drodze umysłowej tego, czegośmy na drodze czynu wojennego i politycznego znaleźć nie mogli, powstała nasza metafizyka, która też właśnie z tego względu tak swoisty, a tak odmienny od macierzystej dla niej skądinąd metafizyki niemieckiej miała charakter.

I właśnie ciekawym jest, że to, co w czynności teoretycznej jest dla odrębnego charakteru pewnej grupy etnicznej najbardziej znamienym—punkty wyjścia i metodę—zapożyczyliśmy od Niemców, a mianowicie od Hegla, prawie bez zmian. Tu mogła się wyrazić samodzielna twórczość teoretyczna, jeżeli istotne uzdolnienie do niej tkwiło w narodzie. I tu właśnie nie wyraziła się—bo uzdolnienia tego nie było. Natomiast, odrębność naszej metafizyki od niemieckiej znalazła wyraz w tym, co nie jest istotnie teoretycznym,—w celach i dążeniach pracy metafizycznej. Metafizykę robiliśmy—*mutatis mutandis*—tak, jak Niemcy, aleśmy ją robili nie po to, po co ją robili Niemcy. Odmienność wyników naszych dociekań metafizycznych zależała przeważnie właśnie od tej odmienności celów i dążeń.

Dlatego właśnie, że jesteśmy narodem, pod względem artystycznym—samodzielnym i twórczym, a pod względem teoretycznym—niesamodzielnym i biernym, prąd romantyczny przeniknął do dna duszę laską i na trwałe zreformował jej całokształt, a prąd metafi-

zyczny okazał się fazą naszego życia duchowego, konieczną, lecz rychło przemijającą i, zrobiwszy swoje, niebawem ustąpił z pola przed powracającym zwykłym i przyrodzonym umysłu laskiego kierunkiem, który na ten raz wyraz swój znalazł w pozytywizmie.

Marjan Massonius.

Różne wiadomości.

= *Uciśniona niemczyzna.* Rozegrał się niedawno zasadniczy proces w kwestji spisania aktu urodzenia. Dnia 6 maja 1901 roku przyszedł p. Pałczyński z Lubiewa do miejscowego urzędnika stanu cywilnego, p. Berenda, i oświadczył mu, że dnia poprzedniego urodził mu się syn, któremu chce dać imię Waclaw, a potym dopiero dodał w nawiasach „Wenzeslaus.“ Oprócz tego Pałczyński nie chciał zezwolić na to, żeby nazwisko jego żony miało być zapisane z końcówką „i,“ a więc „Pałczyński“ zamiast „Pałczyńska.“ Urzędnik nie chciał się zgodzić na żądanie p. Pałczyńskiego i zapytał się swej przełożonej władzy, to jest wydziału powiatowego, jak ma postąpić. Wydział powiatowy nakazał mu, aby nazwisko żony p. Pałczyńskiego zapisał z końcówką „a,“ a imię dziecka polecił zapisać „Wenzeslaus“ (Waclaw). Pan Pałczyński mimo to domagał się, aby imię dziecka na pierwszym miejscu zapisano „Waclaw,“ a ponieważ urzędnik na to zgodzić się nie chciał, więc nie podpisał protokołu. Teraz urzędnik stanu cywilnego zaczął na p. Pałczyńskiego nakładać coraz to wyższe kary za to, że „nie zameldował“ narodzenia swego dziecka „Waclawa.“ Ostatecznie Pałczyński podpisał protokół, ale równocześnie odwołał się do sądu. W pierwszych dwóch instancjach przyznano urzędnikowi stanu cywilnego słuszość. Wyroki obydwu instancji sądowych orzekły, że p. Pałczyński, chociaż doniósł o urodzeniu dziecka, nie wypełnił jednak obowiązku zameldowania, bo nie podpisał protokołu. Dlatego też to jego doniesienie nie mogło być uważane za prawidłowe zgłoszenie. Innego zdania była trzecia instancja, t. j. sąd nadziemniański w Kwidzynie. Tutaj bowiem uwolniono p. Pałczyńskiego od kary, a koszta nałożono na kasę państwową. Sąd orzekł, że oskarżony mógł dziecku swemu dać imię „Waclaw,“ skoro zaś powiedział urzędnikowi o narodzeniu dziecka i o wybranym imieniu Waclaw, to tym samym spełnił swój obowiązek. Oskarżony nie był obowiązany powiadać urzędnikowi, że imię Waclaw po niemiecku brzmi „Wenzeslaus,“ bo to jest obowiązkiem urzędnika zastanowić się, czy owo imię polskie nie ma osobnego niemieckiego brzmienia.

(*Kurjer Codzienny*, № 199, 1902 r.)

= Wydany został rozkaz gabinetowy, polecający władzom niemieckim, ażeby, o ile możności, *uwzględniaty i szybko załatwiały* podania osób, proszących o *zamianę nazwisk polskich na niemieckie*.

W całym Państwie Niemieckim prowadzi się żywa agitacja, *zwłaszcza wśród urzędników*, za zmianą nazwisk polskich na niemieckie. *Żołnierzom przy każdej sposobności wpajają przekonanie, że każdy wierny poddany niemiecki musi nosić nazwisko niemieckie.*

= *Od Towarzystwa: „Polska Sztuka Stosowana” w Krakowie* otrzymaliśmy, z prośbą o zamieszczenie, odezwę treści następującej:

Jednym ze środków działania Towarzystwa jest zbieranie i utrwalenie objawów twórczości artystycznej ludu polskiego, a to w celu, aby tę twórczość rodziną uprzystępnic ogółowi artystów, rzemieślników i publiczności i ułatwić użytkowanie jej w przemyśle artystycznym. — Dotychczas inwentaryzacji takiej doczekało się jedno tylko Podhale, dzięki pracom ś. p. Władysława Matlakowskiego p. t. „Budownictwo na Podhalu” i „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu.” Tymczasem z dniem każdym giną zabytki sztuki rodzimej: pod ciężarem wieku, pod uderzeniami siekiery padają raz po raz stare kościołki drewniane, domy podcieniowe, malownicze dworki szlacheckie i chałupy wiejskie; giną barwne stroje ludowe, ścierają się i bledną wzory, malowane na skrzyniach chłopskich, i t. d., i t. d. Na szczęście, tu i owdzie, przeważnie w kołach ludoznawców, zauważyć się dają usiłowania, zmierzające do stworzenia zbiorów etnograficznych, bądź w oryginalnych okazach, bądź w rysunkach, malunkach, fotografiach. Rozproszone te usiłowania pragniemy skupić dla naszych celów w Towarzystwie, w nadziei, że zarówno materiał oryginalny, jak rysunkowy i fotograficzny, znajdzie u nas najkorzystniejsze umieszczenie, wszystko bowiem, co posiadamy, otworem stoi dla artystów i rzemieślników.

Spróbujemy dać parę ogólnikowych wskazówek, objaśniających, jak i czego najbardziej szukać należy.

1. Zabytki budownictwa drewnianego: stare kościołki, domy podcieniowe, dworki szlacheckie, typy chałup wiejskich, bramy, bramki, kapliczki przydrożne i t. d. ciekawe są zarówno w całości kształtów, jak i w szczegółach budowy (wiązania dachu i zrębu, węgły, szczyty, słupy, odrzwia, piece i t. d.) tudzież ornamentacji (rzeźby, kołkowania, fazowania, malowania ścienne wewnętrzne i na zewnątrz i t. d.) Niech nie wstrzymują poszukiwacza nasuwające się niekiedy pewne wątpliwości stylowe: gotycki charakter budowy, ozdoby renesansowe, barokowa wieżyczka, lub coś podobnego. Wszak bez ulegania wpływom Zachodu nie mogła się u nas rozwijać nawet architektura ludowa, z drugiej jednak strony polski gotyk, renesans lub barok, zwłaszcza w budownictwie drewnianym, mają niekiedy zgoła odrębne cechy, a rozwijały się prawdopodobnie tu i owdzie samodzielnie, tak, że uważać je możemy za zabytki na-

szej rodzimej twórczości. Uwaga ta stosować się winna do wszystkiego, cokolwiek bądź pozornie, bądź istotnie nosi znamię wpływów obcych.

2. Ubiory ludowe. Szczegóły ornamentacyjne, wyszycia i t. d. dadzą się z łatwością odmalować, pojęcie zaś o całości dać może oczywiście najlepiej oryginał. Szczególnie ważne są tu wyroby z wełny i bawełny (tak zwane w Królestwie wełniaki), tkane na warsztatach ręcznych; najpożądniejszym byłoby dostarczanie całych sztuk, albo próbek znacznych rozmiarów.

3. Sprzęty domowe i inne przedmioty, a więc: stoły, stolki, łózka, szafki, łyżniki i czerpaki (w górach), i t. d., wreszcie skrzynie, ozdobione wzorami barwnymi. Te ostatnie oraz malowane łózka i listwy na ścianach pod obrazy zasługują na szczególną uwagę. Zbytnią prymitywnością i naiwnością rysunku nie należy się zrażać: niekiedy niedołącznie prowadzona linja bywa ogromnie szczerą i charakterystyczną, a dać może pomysł wysoce artystyczny i oryginalny. W niektórych miejscowościach dziewczęta wiejskie, albo i chłopcy, cały swój artyzm wkładają w tak zwane wycinanki¹⁾. Najlepiej jest ozdób takich dostarczać w oryginalne, zdejmując je wprost ze ścian, o ile się gospodarze na to zgodzą, albo też prosić „artystki“ miejscowe o wycięcie nowych ozdób, dostarczając im do tego różnokolorowych papierów. Również wysokim artyzmem odznaczają się pisanki. Wiernie odmalowany wzór może zastąpić oryginał.

We wszystkich powyższych pracach winna być wymieniona miejscowość, podane daty chronologiczne, o ile są, a przede wszystkim winna być zachowana dokładność w oddaniu zarówno kształtów jak i barw; dobrze też jest podawać rozmiary sprzętów w metrach.

Wszelkie prace nadsyłać należy pod adresem Towarzystwa do Muzeum Narodowego w Krakowie; co do przesyłki oryginalnych okazów ze względu na trudności, połączone z cłem, należy się poprzednio porozumieć listownie z T-wem, które chętnie udziela wszelkich informacji, tyczących się zbiorów, tudzież w ogóle spraw sztuki stosowanej.

Każdego, kto z powodu braku czasu i środków nie może się zająć sprawą naszą bezinteresownie, a chciałby jednak jej służyć, prosimy o porozumienie się z nami listownie, tak samo i w sprawie zakupów oryginalnych przedmiotów.

Prezes: *Karol Potkański*.—Wiceprezes: *Włodzimierz Tetmajer*.—Sekretarz: *Jerzy Warchałowski*.

W Krakowie, w czerwcu 1902 r.

Uwaga. Dokonane prace i zebrane okazy w przeciągu bieżącego lata, o ile pochodzą z Królestwa, mogą być nadsyłane tym razem do T-wa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie 15 września r. b. ma być otwarta wystawa prac T-wa, na której wspomniany materiał znaleźć może umieszczenie.

¹⁾ Patrz osobny artykuł w niniejszym zeszycie. *Red.*

WISŁA.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej.

Apokryfy podaniowe.

Apokryfy biograficzno-historyczne, a właściwie podaniowe, mogły dopiero powstać, gdy o osobach, wyszłych z judaizmu, a wytwarzających chrystjanizm, składać się i krążyć poczęły podania. Ażeby wszelako podania składać się poczęły, należało z natury, rzecz, żeby te osoby same znikły już z widowni wypadków, zostawiając tylko pamięć o sobie; należało, żeby to pokolenie, które je oglądało, o nich wieści rozmaite czerpiąc, we własnych wspomnieniach, przekazywać zaczęło nowemu, zaciekawionemu czynami znikłych i ich nauką. Będzie to przeto okres pierwotny chrystjanizmu, będą przeto czasy drugiego, trzeciego i kilku następnych pokoleń, które w *dobrą nowinę*, stanowiącą istotę i początek chrystjanizmu, uwierzyły, doniosłość jej rozumiały, duchem jej się przejęły, życie swe stosownie do przepisów z niej wypływających urządziły. A więc — stulecia: koniec pierwszego, drugie, trzecie, czwarte, a nawet początek piątego, lecz ery już wyłącznie naszej.

Podania z charakteru swego przedstawiając czasy minione, mniej lub więcej odległe, odtwarzając uwieźle w pamięci ludzkiej wypadki ubiegłe, przekazując słowa przebrzmiałe, naukę wcielaną w życie, a więc zastosowywaną do praktyki, zajmują się już przeszłością, milczą o przyszłości. Przechodząc przeto od apokryfów proroczych do podaniowych, stajemy odrazu niby na innym gruncie. Nie mając już do czynienia z autorami zamaskowanymi, lub ukrywającymi się za postaciami z zamierzchłej pochodzącymi przeszłości, jak: Mojżesz, Izajasz, albo też całkowicie mitycznymi, jak: Enoch, Sybille, nie jesteśmy zmuszeni te postaci, mniejsza już o to, czy dziejowe, czy też urojone — z tajemniczego mroku, ich otaczającego, przed siebie powoływać, a z ich stawienia się przed nami, przypatrzenia

się im—o możebności ich autorstwa w danym przypadku wywnioskowywać.

I apokryfy podaniowe bywają przypisywane pojedynczym osobistościom, mniej lub więcej znanym w dziejach chrystjanizmu pierwotnego, i również w tym przypisywaniu uwydatnia się ich cel podniesienia, przez znaczenie autora, znaczenia samego utworu; ale o odkrycie rzeczywistego autora w nich nigdy tyle nie idzie, ile w proroczych. A to po pierwsze: sam ich główny charakter, jako podaniowych, mniejsze znaczenie ich autorom, prawdziwym czy też przypuszczalnym, nadaje, a raczej to ich autorstwo zniża do skromnej roli redaktora, zbieracza, lub nawet przepisywacza; powtóre: czy dany apokryf przypiszemy Pawłowi czy Piotrowi, Andrzejowi czy Filipowi, charakteru swego utwór ten nie zmieni, czyli pozostanie zawsze tylko podaniowym, wówczas gdy w proroczych przypisanie danego utworu Enochowi lub Mojżeszowi stanowiło właśnie o jego charakterze proroczym. Zreaztą część większa apokryfów podaniowych nosi tytuły, zaczerpnięte z treści utworów, lub oznacza środowisko, wśród którego powstały (naprzykład: Ewangelija o urodzenia Marji, lub o dzieciństwie Jezusa; Ewangelija Hebreów lub Egipcjan; Dzieje Pawła i Tekli, Dzieje Piotra lub Tadeusza). W takim przypadku dociekanie autora będzie rzeczą nietylko żmudną i nie doprowadzającą do żadnego rezultatu, lecz zarazem i bezcelową, nie przynoszącą żadnej korzyści naukowej.

Również i pod innym jeszcze względem spotykamy, przechodząc od apokryfów proroczych do podaniowych, znaczne ułatwienia. Tu nie ulegamy już konieczności wywnioskowywania o czasie, w jakim powstać mógł dany apokryf—z umyślnie zacieranych przez jego autora (jak to widzimy w proroczych) wszelkich śladów współczesnych mu wypadków, w celu przedstawienia ich jako przyszłych a nawet mających nastąpić w bardzo odległej przyszłości. Jak autorstwo rzeczywiste apokryfu podaniowego, tak i data ścisła jego powstania schodzą na plan drugi. W każdym jednakże razie, gdy żadne wskazówki, już nie zacierane rozmyślnie, co do współczesnych wypadków, nie ułatwią ustanowienia daty, choć w przybliżeniu, powstania danego utworu; gdy dalej wzmianki o tym utworze w innych apokryfach, lub cytaty u rozmaitych pisarzy nie naprowadzą na taką datę; to samo uwarstwowanie podań, ich mniejszy lub większy rozrost, niby słoików w pniu drzewa, niby konarów na pniu, a gałęzi na konarach—o odleglejszym lub bliższym oddaleniu od wypad-

ku, który za punkt wyjścia tym wypadkom posłużył, wymownie zaświadczy.

Przytym apokryfy podaniowe nie są, jak niektóre prorocze, na przykład księgi Sybilli, wykładem dziejów powszechnych; nie są, jak na przykład księga Enocha, encyklopedją wiadomości kosmologicznych, a nawet nie bywają, jak większa część proroczych, zbiorem lub zestawieniem urywków różnych; tylko — względnie jednolitym opowiadaniem o danej osobistości lub wypadku.

Nadto, nie zawierając, jak prorocze, różnych wystąpień przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, nie poddając krytyce nieubлагanej, w formie przepowiadania przyszłych wypadków, współczesnych urządzeń państwowych, apokryfy podaniowe nie ulegały (zwłaszcza te, w których pierwiastek biograficzny przeważał nad innymi) niszczeniu przez władze i urzędy; rękopisy przeto ich pozostawały w znacznej ilości z czasów, gdy czytanie tych rękopisów przedstawiało żywotny interes umysłowy, a następnie ich przepisywanie interes materialny, korzystny dla wydawców.

Skoro więc i mniej złożone, niż poprzednio, staje przed nami zadanie, i mniej zawile, niż poprzednie, oczekują nas poszukiwania; skoro przedmiot tych poszukiwań — podania, bardziej proste i jasny, niż księgi sybilskie i apokalipsy różne, a z życiem powszednim ściślej niż one związane, zrozumiałym i dostępnym nietylko na pozór się wydaje, ale takim jest i w rzeczywistości; przeto poszukiwania możebnych autorów apokryfów proroczych zastąpić może krótka wzmianka o autorze apokryfu podaniowego, gdy imię jego znajdziemy w rękopisie; również zamiast dociekania czasu powstania rozpatrywanych apokryfów proroczych dość będzie, — gdy żadnych wskazówek nie dostarczy co do tego sama treść apokryfu podaniowego, — dotknąć o nim najwcześniejszego świadectwa pisarzy, którzy ten apokryf znali, z niego korzystali lub tylko podania w nim zawarte przytaczają; nakoniec, dzieje wewnętrzne i zewnętrzne ksiąg apokryficznych proroczych mogą być bez szkody dla przedmiotu zredukowane do skromnego wykazania w danym wypadku kilku ważniejszych rękopisów lub wydań apokryfów podaniowych.

Gdy przeto w apokryfach proroczych zajmowały nas zarówno tak osoba autora podstawionego i rzeczywistego, czasy powstania utworu, jak i dzieje jego wewnętrzne i zewnętrzne, — w podaniowych — główny interes skupia się wyłącznie w treści samego utworu.

Ależ bo za to i treść apokryfów podaniowych jest pod pewnym względem ważniejsza od treści apokryfów proroczych. Treść ta bowiem jest jakoś bliższa umysłowości ludzkiej wogóle. Będąc płodem pracy zbiorowej, dociekań tłumu — więcej odpowiada potrzebom umysłowym tegoż tłumu. Nie do rozumu przemawia, lecz do uczucia; nie budzi myśli, tylko rozwija wyobraźnię.

W apokryfach proroczych—ludzie znajdowali wykład dziejów powszechnych, krytykę współczesnych, a to w obrazach zawiłych, pełnych symbolów, oplecionych alegorjami. I chociaż potrącały one o wszystkie władze duszy, sięgały wszystkich stopni umysłu, chociaż nadto budziły nowe pragnienia, wywoływały uśpione instynkty społeczne;—jednakże, by się nimi przejąć, zrozumieć je, dostroić się do poglądów ich autorów—należało już osiągnąć pewnego stopnia rozwoju umysłowego, osiąść odpowiednie przygotowanie.

W apokryfach podaniowych — ludzie, zamiast zagadnień społecznych, znajdowali opowiadanie o osobach, o których jak najwięcej wiedzieć pożąдали; zamiast symbolów i alegorji, wymagających natężenia myśli, spotykali obrazy z życia powszedniego, którym mocne zabarwienie cudownością przydawało tylko uroku w ich oczach. Powstałe wśród ludu, przechowywane wśród ludu—odpowiadały jego umysłowym potrzebom, podniecały je, żywiły i zadowalały. A wszak i narody nieraz całe pod względem potrzeb umysłowych tylko na poziomie ludu stoją? Wszak i społeczeństwa, które nazywamy nawet wykształconemi, nie inne przeważnie posiadają pod względem życia umysłowego potrzeby, niż lud prosty? Czymże innym jest piśmiennictwo fikcyjne, jeśli nie tworem wyobraźni, tylko dla rozwinięcia wyobraźni przeznaczonym i do tego prowadzącym, bez baczenia, że to rozwijanie głównie, jeśli nawet nie wyłącznie, wyobraźni odbywa się ze szkodą i na szkodę rozwoju innych władz umysłowych?

Budząc, sycąc, rozwijając wyobraźnię nowych ludów europejskich, apokryfy podaniowe w naszej erze wyrugowywały (z większym, niż inne, powodzeniem) z tej wyobraźni mitologję grecko-rzymską, lub tę do niej nie wpuszczały; potęgi zaś ich wpływów, nad wszystkim przeważających, wykazują, oprócz piśmiennictwa, i sztuki plastyczne: malarstwo i rzeźba głównie w nich znajdowały nie tylko treść do swoich produkcji, ale całą nawet symbolikę artystyczną. Znaczenie przeto treści apokryfów podaniowych usprawiedliwi uwzględnianie jej szczegółowsze niż poprzednio, przy apokryfach proroczych.

Podania w apokryfach biograficzno-historycznych grupują się głównie około osoby Jezusa, jego rodziny, a następnie i tych pierwszych wyznawców jego nauki, których on wyniósł do godności apostołów, to jest wysłańców do obcych ziem i innych narodów, w celu opowiadania i krzewienia owej *dobrej nowiny*, jaką ogłaszać rozpoczął. Wyjątkowo zaś tylko dotyczą one innych postaci—drugorzędnych, lub nawet przygodnych, uczestników wielkiej akcji powstawania chrystjanizmu (np. Piłata, Nikodema).

Podania, grupujące się około osoby Jezusa, otrzymały, stosownie do swej treści, zawierającej *dobrą nowinę* przez niego ogłaszaną, nazwę samej *dobrej nowiny*, z greckiego — Ewangelji; grupujące się około osób apostołów—nazwę *Dziejów*, z łacińskiego—Aktów tego lub owego apostoła, którego czyny opowiadają. Tak więc apokryfy podaniowe z dwojakich głównie się składają utworów: *Ewangelji* i *Dziejów* (Aktów).

Powstawanie Ewangelji poprzedza w czasie powstawanie *Dziejów*.

Ewangelje.

Chociaż podania, które dostarczyły treści Ewangeljom, przechowując jednocześnie czyny Jezusa i jego słowa, wypadki jego wystąpieniom towarzyszące i jego naukę, zawarły w sobie w taki sposób oba podstawowe dla historii owych czasów pierwiastki: biograficzny i dogmatyczny;—jednakże oba te pierwiastki nie są w każdym z tych podań, stanowiącym pewną całość, równomiernie uwzględniane i równolegle traktowane. W jednych podaniach przeważa materiał biograficzny nad dogmatycznym, w innych zaś — dogmatyczny nad biograficznym.

Z natury rzeczy przewaga jednego materiału nad drugim w podaniach uwydatniła się i w Ewangeljach, które z tych podań powstały. To uwydatnienie się naprzód wytworzyło dwa rodzaje Ewangelji apokryficznych: biograficzny i dogmatyczny, a następnie wpłynęło na odmienne w przyszłości losy każdego rodzaju, gdyż wyłączenie stanowiło o ich dłuższym lub krótszym przechowaniu, a więc o ich istnieniu samym, o utrzymaniu ich lub zniszczeniu. Od przewagi bowiem jednego materiału nad drugim zależał stosunek Ewangelji apokryficznych do tych, które weszły do zbioru pomników pierwotnego piśmiennictwa chrześcijańskiego, nazwanego Nowym Testamentem, i są znane jako kanoniczne.

Ewangelje biograficzne, jako uzupełniające Ewangelje kanoniczne, pozostały przechowane aż do naszych czasów, dogmatyczne zaś jako zawierające niezgodną, a nawet sprzeczną nieraz naukę z przekazaną przez kanoniczne, uległy zniszczeniu i doszły do nas tylko w urywkach, cytowanych przez najdawniejszych pisarzy chrześcijańskich, bądź to wskutek tego, że podówczas jeszcze te różnice nie były spostrzeżone i zaznaczone, bądź w celach dla tych apokryfów nieprzyjaznych — zbijania ich twierdzeń, obalania ich nauki¹⁾.

Ewangelje atoli dogmatyczne mogły się rozwijać tylko na tle biograficznych. Od tych przeto ostatnich rozpoczynamy.

I.

Ewangelje biograficzne.

Dla zrozumienia w czym i w jaki sposób mogły apokryficzne Ewangelje biograficzne uzupełniać kanoniczne — przypomnijmy sobie treść kanonicznych.

Pierwsza, według ś. Mateusza, rozpoczyna się od genealogii Józefa, „męża Marji, z której się narodził Jezus (I, 1—16).“ Dalej idzie wzmianka o poślubieniu Marji Józefowi, znalezieniu jej przez niego „brzemienną z Ducha Ś.,“ uspokojeniu go co do tego faktu we śnie przez anioła, że „co się w niej poczęło, z Ducha Ś. jest;“ o przyjęciu jej za żonę przez Józefa (I, 16—25), narodzeniu się Jezusa w Betleem, przybyciu mędrców ze Wschodu, przerażeniu Heroda, że

¹⁾ Z licznych wydań bądź to pojedynczych utworów, bądź zbiorowych, przytaczam te ostatnie, jako bardziej znane i do użytkowania się nadające:

Michael Neander: *Apocrypha, hoc est narrationes de Christo, Maria, Joseph, cognatione et familia Christi, extra Biblia...* edita graecolatine a... Basileae, ex officina Joh. Oporini, anno 1564, iterum 1567.

Joannes Albertus Fabricius: *Codex apocryphus Novi Testamenti.* Hamburgi, 1701, I—II; 1719, I—III.

Joannes Carolus Thilo: *Codex apocryphus Novi Testamenti...* I, Lipsiae, 1832.

Constantinus de Tischendorf: *Evangelia apocrypha.* Edita altera, Lipsiae, 1876.

W niniejszej pracy z dwu ostatnich głównie korzystam. A nadto:

Adolphus Hilgenfeld: *Novum Testamentum extra canonem receptum. Fasciculus IV. Librorum deperditorum fragmenta.* Lipsiae, 1866.

Eberhardus Nestle: *Novi Testamenti graeci supplementum.* Lipsiae, 1896.

Migne: *Dictionnaire des apocryphes.* I—II, 1856—58.

Pięknie opracował Ewangelje apokryficzne Michał Nicolas w „*Études sur les Evangiles apocryphes,*“ 1866.

„się narodził król żydowski,“ o skutkach tego przerażenia, uwydatnionych w rzezi wszystkich dzieci, „które były w Betleemie i po wszystkich granicach jego ode dwu lat i niżej,“ o ucieczce Józefa, ostrzeżonego znowu przez anioła, do Egiptu, наконец — o powrocie ich z Egiptu, również wskutek napomnienia przez Boga we śnie, do Galilei i zamieszkaniu w Nazaret (II). Poczym zaraz następuje opis chrztu, udzielonego przez Jana Jezusowi (III), i udania się Jezusa na puszczę, kuszenia go bezskutecznego przez diabła (IV, 1—11); co wszystko miało tylko służyć jako wstęp do wystąpienia Jezusa na pole czynu i nauczania.

Ewangielja druga, według ś. Marka, rozpoczyna się bezpośrednio od chrztu Jezusa (I, 1—11).

Trzecia, według ś. Łukasza, opowiada na początku o cudownym poczęciu przez Elżbietę Jana Chrzciciela (I, 1—25), potem, jak „w szóstym miesiącu (jej brzemienności) posłany jest anioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego, Nazaret... do panny, poślubionej mężowi... Józefowi, a imię panny—Marja... i rzekł jej anioł: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna... i Elżbieta, pokrewna twoja, poczęła syna w starości swojej...“ jak Marja poszła z Nazaretu do miasta judzkiego i pozdrowiła Elżbietę... mieszkała z nią trzy miesiące... i urodził się Jan (I, 25—80); jak następnie Józef z Galilei (z Nazaretu) wstąpił do ziemi Judzkiej, do miasta Betleemu, z Marją; jak w Betleem urodził się Jezus; jak go matka uwinęła w pieluszki i położyła w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie; jak, wykonawszy wszystko według Zakonu, wrócili się do miasta swego Nazaretu... (II, 1—39). Nakoniec, po zastąpieniu opisu lat dziecięcych Jezusa jednym wydarzeniem¹⁾ (II, 40—52), zwraca się do Jana, chrztu Jezusa i wystąpienia jego na widownię (III).

¹⁾ To wydarzenie jest wszelako tak ważne, że się waham zupełnie o nim zamilczeć: „Dzieciątko ono rosło i umacniało się w Duchu, pełne będąc mądrości... Rodzice jego chadzali na każdy rok do Jeruzalemu na święto wielkanocne. A gdy już był we dwunastu leciech, a oni wstępowali do Jeruzalemu według zwyczaju onego święta, i gdy skończyli one dni, a już się wracali nazad, zostało dziecko Jezus w Jeruzalemie, a tego nie wiedział Józef i matka jego. Lecz mniemając, że jest w towarzystwie podróżnym, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i między znajomymi. A gdy go nie znaleźli, wrócili się do Jeruzalemu, szukając go. I stało się po trzech dniach, że go znaleźli siedzącego w kościele w pośrodku doktorów, słuchającego ich i pytającego ich, i zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami jego. A ujrawszy go rodzice, zdumieli się. I rzekła do niego matka jego: Synul przecześnieś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię... (I, 40—48).“

Czwarta Ewangelija, według ś. Jana, po wstępie, ogłaszającym, że „Słowo stało się Ciałem“ (I, 1—14), przechodzi, jak i druga, bezpośrednio do chrztu Jezusa.

Otóż tyle tylko w tych czterech Ewangeljach znajdujemy wiadomości o rodzinie Jezusa i jego latach dziecięcych, które poprzedzały młodzieńcze i dojrzałe, oraz tyle tylko faktów, dotyczących się czasów, przygotowujących bezpośrednio głoszenie *dobrej nowiny*. Cześć i podziw, miłość i uwielbienie dla jego osoby, uwydatniające się coraz bardziej wskutek opowiadania apostołów o nim i jego nauce, poczęły wywoływać ogólne zaciekawienie co do wszystkich zarówno okresów jego życia, jak niemniej co do jego pochodzenia, stosunków rodzinnych, oraz tych szczegółów wszelakich, bez których wytworzenie się w kimkolwiek bądź pojęcia o danej osobistości jest niemożliwe, a które jednakże w tych czterech Ewangeljach były zamilczane, pominięte, lub niezgodnie z sobą podane (np.: w jednej — wiadomość o ucieczce z Betleemu do Egiptu, w drugiej—o powrocie do Nazaretu). To zaciekawienie zbyt było naturalne, żeby umysł ludzki nie znalazł środków zaradzenia tej potrzebie; zbyt było silne, żeby bez szkody dla sprawy można było zwlekać z odpowiednim jej zaspokojeniem. Powstają więc apokryficzne Ewangelje biograficzne, których zadaniem staje się zaspokoić w tym kierunku wzbudzoną ciekawość, a nadto niezgodność co do podawanych faktów stanowiąc rozstrzygnąć.

Niewszystkie atoli te Ewangelje zajmują się okresem wczesnym życia Jezusa lub losami jego rodziny. Znajdujemy w nich i inne jeszcze uzupełnienia, chociaż nie odpowiadające co do ilości spodziewanym.

Ewangelje kanoniczne poświęcają dziejom lat kilku życia Jezusa, począwszy od wystąpienia jego na widowie publiczną aż do pojmania jego przez władzę państwową, osądzenia i skazania na śmierć: Pierwsza—rozdziałów 22 (IV—XXV) z ogólnej liczby 28-ju; Druga—13 (I—XIII) z 16-tu; Trzecia—19 (III—XXI) z 24-ch i Czwarta—12 (I—XII) z 24-ch; więc każda—część większą, a pierwsze trzy znacznie nawet większą swej całości ogólnej. Jednakże przedstawienie tych dziejów jest w nich zbyt epizodyczne, a w szczegółach często-kroć niezupełnie z sobą zgodne. Przeto, gdy nie zważając na pozorną obfitość materiału, zwrócilibyśmy się po uzupełnienie do apokryficznych biograficznych, uzupełnienia tego nie znajdziemy, a to z następującego, jak sądzić możemy, powodu.

Czyny Jezusa ściśle były związane z jego nauką: służyły one za wstęp do niej, za pole do jej stosowania; stały się jej ramami, pozwalającymi jedynie ująć ją w odrębne całości. Tych lat kilka, objętych tak szczerobliwie opowiadaniem Ewangelji kanonicznych, stanowiły główny okres działalności Jezusa. Ta działalność wszakże nie była czymś innym, tylko—nauczaniem, głoszeniem *dobrej nowiny*. Otoż podania, które zawarły ten okres życia Jezusa, dostarczyły treści bardziej Ewangeljom dogmatycznym, niż biograficznym.

Inaczej rzecz się przedstawia atoli, gdy nadeszły czasy ostateczne, gdy wypadki zewnętrzne, niezależne, poczęły górować nad nauką i odjęły możliwość jej krzewienia, a śmierć przecięła płynący wspianą dotychczas rzeką tok nauczania główny. Ewangelje biograficzne znowu występują w swej poprzedniej roli.

Czytając w Ewangeljach kanonicznych opis pochycenia Jezusa przez wojsko, stawienia przed sądem, osądzenia, nakoniec śmierci, mimowoli zapytujemy siebie: A gdzie się podziały owe tłumy, które tak niedawno witały go tryumfalnie przy wjeździe do Jerozolimy? Dokąd się rozpiezchli uczniowie, wybrani apostołowie, że nikt nie wystąpił w obronie jego, nikt nie zaświadczył o istocie jego nauki, błędnie przez oskarżycieli przedstawianej, tylko ze strony formalnej przez sędziów rozumianej?—Opowiadania te robią wrażenie czegoś nieosobistego, bezosobowych zeznań świadków niewidzialnych. Zresztą, pomimo wyjątkowo szczegółowego powiązania faktów z sobą, nieprzerwanego śledzenia, jak się wydaje, wypadków z chwili do chwili, nie spotykamy w nich wzmianki: gdzie przebywał Jezus od zgonu do zmartwychwstania, dokąd się był udał bezpośrednio po swej śmierci, aż do zjawienia się w dniu trzecim niewiastom i uczniom. Nakoniec świadectwa niewiast wymagały potwierdzenia; fakt przekupienia żołnierzy rzymskich przez przedniejszych kapłanów, by powiadali, iż „uczniowie Jezusa, w nocy przyszedszy, ukradli go, gdyśmy spali“ (Mat., XXVIII, 11—15), wymagał rozwinięcia. Zараdzić temu starają się apokryfy.

Tak więc Ewangelje apokryficzne biograficzne tworzą dwie serje: pierwsza przedstawia losy rodziny Jezusa, druga — jego urodzenie, lata dziecięce, czasy poprzedzające zgon i bezpośrednio następujące po zgonie.

I.

Serja pierwsza składa się z pięciu utworów:

Protevangeliium Jacobi (najstarsza, poprzedzająca inne, Ewangielja Jakóba).

Evangeliium de nativitate Mariae (Ewangielja o narodzeniu Marji),

Historia Iosephi fabri lignarii (Dzieje Józefa cieśli).

Johannis liber de dormitione Mariae (Księga Jana o uspieniu (śmierci) Marji), znana z dwu innych jeszcze opracowań: *De Transitu Beatae Mariae Virginis* i *Transitus Beatae Mariae*.

Liber de ortu Beatae Mariae et infantia Salvatoris (Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dzieciństwie Zbawiciela). Utwór ten, jak sam tytuł już wskazuje, stanowi przejście do drugiej serji.

Protewangielja Jakóba.

Pierwotne dzieje chrystjanizmu znają trzech Jakóbów. Pierwszy był synem Zebedeusza i Salome. Jego to, wraz z bratem jego młodszym Janem, na początku swego wystąpienia wezwał był Jezus, aby szli za nim „i poszli“ (Mat. IV, 21—22). Drugi był bratem Jezusa. O nim to dowiadujemy się z następnego ustępu: „A przyszedzsy (Jezus) do ojczyzny swej, nauczył je (Żydów) w bożnicy ich, tak aż zdumiewali i mówili: — Skądże jemu ta mądrość i ta moc? Izaż nie jest on syn cieśli? Izaż matki jego nie zowią Marją, a bracią jego Jakób i Jozes i Symon i Judas są?“ (Mat. XIII, 54—56). — Otóż ten Jakób jest owym drugim. O istnieniu trzeciego świadczy lista apostołów: „A dwunastu apostołów te są imiona: pierwszy Symon, którego zowią Piotr, i Andrzej, brat jego; Jakób, syn Zebedeuszów, i Jan, brat jego; Filip i Bartłomiej; Tomasz i Mateusz, on celnik; Jakób, syn Alfeuszów, i Lebbeusz, nazwany Taddeusz; Symon Kananejczyk i Judas Iszkarjot, który go (Jezusa) też wydał.“ (Mat., X, 2—4). Tego trzeciego pisarze chrześcijańscy, dla odróżnienia od pierwszej powołanego przez Jezusa do apostołstwa, a więc starszego, mianują *Młodszym* (*Minor*).

Protewangielja przechowała się do naszych czasów w pięćdziesięciu jakich, jak to podaje K. Tischendorf (*Evangelia apocrypha, Prolegomena*, XIV), rękopisach, rozsianych po bibliotekach różnych. Rękopisy te noszą rozmaite tytuły dodatkowe, z których główne wylicza J. C. Thilo (*Cod. Apocr.*, vol. 1, p. 161). Pomędzy innymi znaj-

dujemy i następnym: „*Protevangelium, sive de natalibus Jesu Christi et ipsius matris, virginis Mariae, sermo historicus divi Jacobi Minoris, consobrini et fratris Domini Jesu, apostoli primarii et episcopi christianorum primi hierosolymis.*“ Z tego tytułu dowiadujemy się, że owym Jakóbem, autorem Protewangelji, był Jakób Młodszy; ale cóż—ów Jakób Młodszy utożsamiony jest z Jakóbem, bratem Jezusa, gdyż nazwany *consobrinus et frater Domini Jesu*. Co się tycze przeto autora tej Ewangelji, przyjmując nawet podanie, że nim był Jakób, nie widzimy zgodności, jaki to mianowicie Jakób. Pierwotny tekst jest w języku greckim.

Protewangelja nie zawiera żadnych wskazówek co do czasu, w którym powstać mogła. Zwracamy się przeto do powoływań się na nią różnych pisarzy chrześcijańskich. Najstarszym z nich jest Justyn Męczennik, żyjący w pierwszej połowie II stulecia naszej ery. W sławnym swym apologicznym dziele: *Πρὸς τρούφωνα* wspomina, że gdy Marja porodzić miała syna, Józef, nie znalazłszy nigdzie w Betleemie miejsca na przytułek, wprowadził ją do jaskini (*ἐν σπηλαίῳ*), gdzie porodziwszy, w żłobie dziecię złożyła (c. 78). Otóż to podanie znajdujemy w Protewangelji (c. XVIII et sq.). Ale Justyn nie wzmiankuje, skąd je był zaczerpnął. Więc może i on, i autor tej Ewangelji, z jednego tylko źródła obaj czerpali? Następnie znajdujemy u Klemensa aleksandryjskiego (żyjącego w drugiej połowie II stulecia i na początku III) podanie, że akuszerka, po urodzeniu przez Marję syna, stwierdziła, że była ona dziewicą (Strom. VII). To podanie, z właściwym jeszcze jego rozwinięciem, znajdujemy również w Protewangelji (cap. XIX, XX). Ale gdy i Klemens nie podaje źródła tego podania, może się tu powtórzyć przypadek poprzedni. Również i Tertuljan, współczesnik Klemensa, wspomina o szczegółach śmierci Zacharjasza, ojca Jana (że był zabity przez Heroda, pomiędzy przedświonkiem i ołtarzem, za to, że nie chciał wydać mu swego syna na zarznięcie), zgodnie z podaniem, przechowanym w Protewangelji (cap. XXIII, XXIV). I tu też zachodzi ten sam przypadek, co poprzednio dwukrotnie. Nakoniec Orygenes, młodszy o jakie ćwierć wieku od dwu poprzednich, rozstrzyga wątpliwości, gdyż wzmiankując o podaniu jednym, zgodnym z przechowanym w Protewangelji, powołuje się na nią, jako na źródło, skąd je zaczerpnął; mianowicie w Komentarzach do Ewangelji według ś. Mateusza (III), mówiąc o braciach Jezusa, dodaje: „niektórzy twierdzą, że bracia Jezusa byli synami Józefa, których on miał z pierwszej swej żony przed pośluc-

bieniem Marji. Oni się opierają na Ewangelji według Piotra, albo na Księdze Jakóba.“ Wzmiankę o synach Józefa z pierwszego małżeństwa znajdujemy dwukrotnie w Protewangelji (cap. IX i XVII). Niedostateczność pierwszych trzech świadectw uzupełnia czwarte. Tak więc, Protewangelja istniała już co najmniej na początku III wieku, kiedy Orygenes układał swe Komentarze do Ewangelji według Mateusza. Mogła więc sama powstać w II—pod koniec jego, albo nawet we środku. A powstała w języku greckim.

Jak liczne rękopisy Protewangelji świadczą o zainteresowaniu się nią przed wynalezieniem druku, tak następnie takiego samego zainteresowania się dowodzą liczne jej wydania. Jednakże na początku okresu wydawniczego tylko przypadek zwrócił na nią uwagę badaczy naukowych i pierwszych wydawców.

Znany w XVI stuleciu uczony, podróżnik a pod koniec mistyk Wilhelm Postel (1510—1581)¹⁾ znalazł był rękopis, zawierający tekst grecki,—jak sądzić należy—stanowiący oryginał tej Ewangelji, w czasie swej podróży po Wschodzie. Powróciwszy do Europy, przełożył ją na łacinę i nadał jej nazwę (pod którą obecnie jest znana) Protewangelji, ponieważ obejmuje czasy i wypadki, poprzedzające podane w innych Ewangeljach. Ten właśnie jego przekład wydał Teodor Bibliander pod tytułem: *Protevangeliion s. de natalibus Jesu Christi et ipsius matris virg. Mariae, sermo historicus divi Jacobi Minoris*, Basil. ap. Oporinum. 1552²⁾. Drugie wydanie 1570. Tekst

¹⁾ W. Postel był wysłany przez króla francuskiego, Franciszka I, na Wschód w celu poszukiwania rzadkich rękopisów. Następnie, od 1539 r., został w Collège de France professorem matematyki i języków wschodnich. Oto ważniejsze dzieła jego: „Très merveilleuses histoires des femmes, 1553; De orbis terrarum concordia, 1554; Linguarum duodecim characteribus differentium alphabetum, 1558; Concordance de l'Alcoran et des Evangiles, 1543.

²⁾ Jakież wrażenie zrobiło wydanie przekładu tego, świadczy następuny ustęp, wyjęty z dzieła Henri Estienne'a (Henricus Stephanus) pod tytułem: *Introduction au traité de la conformité des merveilles anciennes avec les modernes, ou traité préparatif à l'apologie pour Hérodote*, 1566. Oto ten ustęp. Podaję go w oryginalnej, żeby zachować barwę słów i woń myśli, właściwych autorowi:

„Je prieray le lecteur de considerer comment le Diable s'est moqué evidement de la Chrestienté en faisant publier ce livre et à aveugler les yeux de plusieurs. Car il l'a publié par le moyen d'un qui apertement s'est efforcé par ses écrits de faire une meslange de la religion Mahometique, Judaique (si religions se doivent nommer), avec celle des Chrestiens; par un qui a presché publiquement et soutenu des heresies, lesquelles ne sont seulement pleines de blasphemés, mais

grecki pomieścił Neander w cytowanym powyżej wydaniu zbiorowym¹⁾. Następnie wydał ten tekst wraz z przekładem Postela Fabricius²⁾; dalej poprawny, wskutek porównania z wielu innymi, oddawna znajdującymi się w Europie po bibliotekach ważniejszych, rękopisami, Thilo, z przekładem obok na łacinę³⁾. Nakoniec, już bez przekładu, ale jeszcze poprawniejszy, wskutek również porównania z innymi, jeszcze liczniejszymi—K. Tischendorf⁴⁾.

Protewangelija składa się z XXV rozdziałów. Czytamy w niej:

„W historii dwunastu pokoleń izraelskich był Joachim wielce bogatym. Przynosił samemu Bogu podwójne dary, mówiąc w sobie samym: — Niechaj bogactwa moje będą całego narodu; niechaj idą na odpuszczenie grzechów moich przed Bogiem, żeby się nade mną zlitował.

„Zbliżył się wielki dzień Pana. Składali ofiary synowie izraelscy. I stanął przeciw Joachimowi Rubens i rzekł doń:—Nie jest pozwolonym tobie składać ofiary, gdyż nie przyniosłeś siemienia Izraelowi.

„Zasmucony Joachim już nie zobaczył żony swej, lecz odszedł na puszcze, tam rozłożył swój namiot, pościł dni 40 i 40 nocy, mówiąc sam do siebie: — Nie dotknę jedzenia ani napoju, lecz pokarmem moim będzie modlitwa moja (I).

„Żona zatym jego dwie oplakiwała kłęski, mówiąc: — „Opłakuję wdowieństwo moje i bezpłodność moją.

„Niepróżno wszelako w długiej rozmowie służąca jej skłaniała ją, żeby w dzień świąteczny przybrała świąteczne szaty. Usłuchała. Ubrana w godowe suknie, wyszła Anna do ogrodu, usiadła pod lau-

repugnantes à l'honnesteté naturelle, voire des payens. Qui est celui là? Guillaume Pastel... Quant au contenu, il est certain qu'il a esté forgé par un tel esprit que celui du dict Postel (si d'avanture luy mesme n'en est l'auteur) en derision de la Religion chrestienne...“ Tacy ludzie zawsze i wszędzie są jednacy...

1) Wskutek tego cytowany powyżej, w skróceniu, tytuł tego dzieła brzmieć będzie bez skrótów: Apocrypha: hoc est narrationes de Christo, Maria, Joseph, cognatione et familia Christi, extra Biblia: apud veteres tamen graecos scriptores, patres, historicos et philologos reperta (inserto etiam Protevangelio Jacobi Graece, in oriente nuper reperto, necdum edito hactenus) ex Oraculorum ac Sibyllarum vocibus, gentium etiam testimoniis, denique multorum veterum auctorum libris descripta, exposita et edita graeco-latine, a Mich. Neandro Soraviense. 1564. Druge wydanie 1567 r.

2) W cytowanym powyżej zbiorze: Codex apocryphus N. T.

3) W cytowanym powyżej zbiorze: Codex apocryphus N. T., pp. 161—278.

4) W cytowanym powyżej zbiorze: Evangelia apocrypha, pp. 1—50.

rem i taką prośbę zaniosła do Boga: — Boże ojców moich, pobłogosław mi i wysłuchaj prośbę moją: jako pobłogosławiłeś żywotowi Sary i dałeś jej syna Izaaka (II).

„A patrząc w niebo, zobaczyła na laurze gniazdo wróbli i zakłakała w sobie i rzekła:—Do czego, niestety! przyrównaną być mogę?... Nie do ptaków niebieskich, gdyż one są płodne przed obliczem twoim, Panie! Nie do zwierząt ziemnych, gdyż i te są płodne. Nie do wód, gdyż i w tych znajdują się ryby. Nie do ziemi, gdyż i ta w swój czas wydaje owoce (III).

„I oto anioł Pański przyleciał do niej i rzekł: — Anno, Bóg cię wysłuchał: poczniesz i porodzisz, a nasienie twoje będzie po całym świecie sławione...

„Anna odrzekła:—Czy porodzę syna, czy córkę—złożę je w ofierze Bogu swojemu...

„A oto dwaj aniołowie przybyli i oznajmili:—Joachim powraca z trzodami swojemi...

„Albowiem anioł Pański zeszedł był i do niego i rzekł: — Joachimie, Bóg wysłuchał modłów twoich. Żona twa, Anna, pocznie w żywocie swoim (IV).

„Miesiąca dziewiątego, gdy porodziła, Anna rzekła do akuszerki:—Com porodziła? Ta odrzekła:—Dziewczynę.

„I Anna rzekła: — Rozradowana jest dusza moja w tej godzinie...

I karmić poczęła nowonarodzoną i nadała jej imię Marja (V).

„Dziecię to z dnia na dzień nabierało siły. W szóstym miesiącu położyła je matka na ziemi, żeby spróbować, czy powstanie sama. Ta wstała i siedem kroków przeszła do matki...

„A gdy upłynął rok, wielką ucztę wyprawił Joachim: zaprosił przełożonych nad kapłanami, pisarzy, senat cały i wszystek lud izraelski. I złożył dary owym przełożonym, a ci błogosławili dziecię, mówiąc: — Pobłogosław, Boże ojców naszych, tej dziewczeczce, i daj, by imię jej było wślawione na wieki we wszystkich narodach. A cały naród powtarzał:—Niech tak się stanie, niech tak się stanie! (VI).

„A gdy rok trzeci nastąpił dziecięciu, rzekł Joachim:—Wezwij dziewice nieskalane hebrajskie, rozdaj każdej po lampie, niech je zapalą, otoczą dziecię, by się ono nie odwracało w stronę domu, a zaprowadzimy je do świątyni Boga.

„I przyjął dziecię w świątyni przełożony nad kapłanami, ucałował je i rzekł:—Marjo, wyniósł Bóg imię twoje we wszystkich na-

rodach, a w dni ostatnie wykaże w tobie odkupienie synom Izraela. „I postawił ją na trzecim stopniu ołtarza, i zesłał Pan Bóg łaskę swą na nią, i zadrżały z radości jej nogi, i ukochał ją wszystek dom Izraela (VII). I odeszli rodzice jej, wielbiąc i chwając Boga, że się dziecię do nich nie odwracało.

„Jako gołąb była hodowana Marja w świątyni Pana, a z rąk aniołów pokarm otrzymywała. A gdy skończyło się jej lat 12, zebrała się rada kapłanów w świątyni. I mówili: — Oto Marja dziesięć lat przebywa już w świątyni; cóż z nią zrobimy, by przypadkiem poświęcenie Pana Boga naszego, jej udzielone, nie zostało splamione?

„I rzekli kapłani przełożonemu nad sobą:—Stań ty przed ołtarzem Boga, módl się za nią, a co Bóg objawi, to uczynimy.

„I zrobił tak przełożony. I oto Anioł Pański ukazał się i rzekł mu: — Zacharjaszu, wyjdź, zwołaj wdowców w narodzie, każdemu wręcz różczkę; a komu Bóg ukaże znak, ten zostanie jej mężem na straży (VIII).

„A gdy zwołali wdowców, rzucił Józef siekiere i poszedł z nimi. Otrzymał różczkę, wszedł do świątyni i modlił się... A oto gołąb wyleciał z różczki i usiadł na głowie Józefa. I rzekł kapłan Józefowi: — Tyś to losem boskim wybrany, byś otrzymał dziewicę Pana pod swą opiekę.

„Józef zaś odrzekł:—Synów mam, stary jestem, ta zaś bardzo młoda; boję się, bym nie został ośmieszony wśród synów izraelskich.

„Na to rzekł najwyższy kapłan Józefowi:—Bój się Pana Boga twego i przypomnij sobie, co uczynił Bóg Datanowi, Abiramowi i Korahowi, jako się rozwarła ziemia przed nimi i pochłonęła ich za ich nieposłuszeństwo. Bój się więc Boga, Józefie, żeby się to samo nie przydarzyło i domowi twojemu.

„Strwożony Józef przyjął Marję, lecz rzekł do niej:—Marjo, oto ciebie zabieram ze świątyni Pana i zostawię cię w domu moim; sam zaś udam się na robotę swoją, lecz powrócę do ciebie. Bóg niech cię strzeże po wszystkie dni (IX). I nastąpiło Zwiastowanie (XI).

„W szóstym miesiącu brzemienności Marji powrócił Józef do domu i spostrzegł jej stan odmienny; rzucił się na ziemię w rozpacz i począł narzekać; następnie zwrócił się z wyrzutami do Marji, ta zaś go upewniała, że jest czystą i nie poznała mężczyzn (XIII). A gdy we śnie anioł Pański oznajmił mu, skąd pochodzi brzemienność Marji, powstał i słuwił Boga Izraela (XIV).

„Lecz pisarz Annas, przybywszy do domu Józefa, gdy zauważył stan odmienny Marji, doniósł o tym Wielkiemu Kapłanowi. Ten wykrzyknął:—Czyżby to uczynił Józef?

„I posłał po nich obojga.

„Stawieni przed sądem, gdy oboje utrzymywali każde swoje (XV), napojeni wodą, zwykle na takie próby przygotowywaną, zostali wyprawieni, każde z osobna, w góry. Gdy stamtąd cali i zdrowi wrócili, cały naród się dziwił, że się w nich grzechu nie okazało, a Wielki Kapłan wygłosił:—Bóg nie wykazał grzechu waszego, ja was przeto nie sądzę.

„I przebaczył im. Józef, zabrawszy Marję, odszedł do domu swego rozradowany i wielbił Boga Izraela (XVI).

„Nadeszła nakoniec chwila rozwiązania. Wówczas to wskutek dekretu cesarza Augusta, żeby byli spisani wszyscy, którzy byli w Betleem, Józef rzekł:—Zapiszę synów moich; z tą zaś dziewicą cóż zrobię? Jak ją zapiszę? Podam za żonę? Żoną moją nie jest. Czy za córkę? Lecz wiedzą synowie izraelscy, że nie mam córki. Zrobię to, co będzie chciał Bóg, żebym zrobił.

„I osiodłał Józef oslicę i posadził na niej Marję. Józef i Szymon szli za nimi ze trzy mile... A w środku drogi rzekła do Józefa Marja:—Zsadź mię z oslicy, gdyż co jest we mnie, prze mię, żeby wyszło.

„I zsadził ją z oslicy, ale rzekł:—Gdzież cię zaprowadzę?—Gdyż miejscowość była pusta (XVII). Znalazszy wszakże jaskinię, wprowadził do niej Marję. Polecił ją synowi swemu, sam zaś poszedł wyszukać akuszerki w okolicy Betleemu.

„Gdy ją poszukiwał, zauważył, że wszystko się w okrąg zatrzymało: biegun, niebo, powietrze stanęło, ptastwo w locie. Zobaczył robotników nad misą z jądłem. Ręce ich, niosąc do ust jądło, jakby skamieniały. Owce, po polu rozbiegły się, jak wryte każda stanęła, gdzie była. Pasterz, podniósł batóg, żeby je popędzić, stanął z ręką wzniesioną do góry. W stronę rzeki popatrzył, zobaczył—kozy pyskami dotykały wody, lecz jej nie piły. Wszystko bowiem stanęło w swym ruchu (XVIII).

„A oto niewiasta, z gór idąca, rzekła do Józefa:—Dokąd dążysz?

„Ten odpowiedział:—Hebrajskiej szukam akuszerki. — Czyżes ty z Izraela?—Tak.—Któż to rodzi w jaskini? — Moja narzeczona.—Więc nie jest twą żoną?—Nie jest: w świątyni wychowana, poczęła z Ducha Świętego.—Czyż to prawda?—Pójdź i zobacz!

„I poszła akuszerka z nim.

„Z jaskini wydobywała się wielka światłość. Lecz gdy rozstała się, zobaczyli dziecię przy piersi Marji. Wykrzyknęła akuszerka: Wielki dzień jest dla mnie dzisiaj, ponieważ zobaczyłam wielki widok!

„Wychodząc z jaskini, spotkała Salome i wyrzekła:—Dziewica porodziła i pozostała dziewicą.

„Salome odpowiedziała:—Jeśli sama nie obejrzę jej, nie uwierzę, że porodziła (XIX).

„A powróciwszy do jaskini, akuszerka rzekła do Marji:—Połóż się; wielką pora zajdzie nad tobą.

„Kiedy Salome dotknęła Marji, wybiegła wołając:—Biada mi, doświadczałam Boga żywego.

„I postradała władzę w rękę. Ale władza wróciła, gdy wzięła na rękę dziecię. A wielki głos rozległ się, żeby nie mówić o tym, aż dziecię będzie w Jerozolimie (XX).

„I oto Józef gotów był, by pójść do Judei. Lecz przybyli magowie (XXI). Herod, nie doczekawszy się ich powrotu, wysłał zbirów do Betleemu, by zabijali wszystkie dzieci, do lat dwu mające. Marja swoje skryła w żłobie, Elżbieta w góry zanosła. Jedna z nich, rozstąpiwszy się, dziecię ukryła (XXII).

„Herod poszukiwał Jana. Posłał swe sługi do Zacharjasza, pytając, gdzie podział syna. Ten odpowiedział, że nie wie gdzie jest syn. Wtedy, rozgniewany, kazał go zabić. I zabity był Zacharjasz w przedśionku świątyni (XXIII).

„A przybywszy lud do świątyni i nieznalazszy Zacharjasza, ani jego ciała, tylko krew skrzepłą niby kamień, oplakiwał go.

„Po trzech dniach żałoby zebrali się kapłani, by wybrać mu następcę, i los padł na Symeona, któremu Duch Ś. objawił, że nie umrze, aż ujrzy Jezusa (XXIV).“

A oto rozdział ostatni:

„Ja, Jakób, który opisał te dzieje, schroniłem się na pustynię i z niej nie wróciłem, aż po uspokojeniu się zamieszania, które wszczął niejaki Herod. Chwałę Boga, że mi pozwolił opisać te dzieje. Niech łaska będzie z temi, którzy się boją naszego Pana, Jezusa Chrystusa, któremu jest sława i moc z Ojcem odwiecznym i Duchem Ś. ożywiającym, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.“

Wszystkich rozdziałów jest XXV.

Ewangelija o narodzeniu Marji.

Ewangelija ta ¹⁾ nie nosi żadnego napisu, z którego moglibyśmy wnioskować o autorze, domniemanym lub rzeczywistym, któremu byłaby przypisywana, czy też o czasie, w którym powstać mogła. Jak sam tytuł głosi, zawiera ona opowiadanie o przyjściu na świat i dzieciństwie oraz latach młodocianych Marji, a to ją zbliża do poprzedniej. Jakoż rzeczywiście, w porównaniu z poprzednią, przedstawia się ona jako rozwinięcie tamtej pod względem narostu podań. Z tego właśnie narostu wnioskować możemy, że jest od niej późniejszą, z charakteru zaś tych podań, a raczej z ich kierunku—że nawet znacznie późniejszą.

I tak: w poprzedniej, gdzie po raz pierwszy dowiadujemy się czegokolwiek bądź o rodzicach Marji, nie znajdujemy żadnej wzmianki, z którego pokolenia żydowskiego pochodził jej ojciec, Joachim. Według prorocत्व, Mesjasz powinien być pochodzić z rodziny, która wydała króla Dawida, więc być z pokolenia Judy. W dwu tablicach genealogicznych, zgodnych z sobą w treści, chociaż co do szczegółów różnych, umieszczonych w dwu kanonicznych Ewangeljach: Mateusza (I, 1—17) i Łukasza (III, 23—38), Józef, mąż Marji, domniemany ojciec Jezusa, był podany w obu na potomka Dawida; miał pochodzić bowiem—według pierwszej—od syna jego Salomona, według drugiej—od syna jego Natana. Otóż z biegiem czasu łatwo było spostrzec, że pochodzenie Józefa nie mogło nic wpływać na pochodzenie Jezusa, gdy ten ostatecznie został uznany za syna Jehowy. A ponieważ należało, by prorocत्व bądź co bądź ziściło się, a jedynym łącznikiem Jezusa z rodem ludzkim pozostawała Marja, jego matka, więc powstała konieczność złączenia go przez ową matkę z domem Dawida. Właśnie tej konieczności odpowiada Ewangelija o narodzeniu Marji. Na początku jej czytamy: „Błogosławiona i pełna sławy Marja, wiecznie dziewica, z rodu królewskiego, z rodziny Dawida powstała, w mieście Nazaret urodzona, w świątyni w Jeruzolimie była wychowana. Ojciec jej Joachimem, matka zaś Anną byli nazwani. Ród ojca z Galilei i z miasta Nazaret, ród matki z Betleem pochodził“ (I)...

¹⁾ J. C. Thilo: Codex apocryphus Novi Testamenti, p. 317—336.—C. Tischendorf: Evangelia apocrypha, p. 113—121.

Jest ta Ewangelija krótsza od poprzedniej: zawiera tylko 10 rozdziałów i doprowadza opowiadanie do przybycia Marji z Józefem do Betleemu, rozpoczynając je tam, gdzie i poprzednia. Posiadamy tylko tekst w języku łacińskim.

Poznanie treści jej wykaże, w jakim kierunku narastały podania.

Po opowiedzeniu, mniej więcej zgodnie w ogólnych zarysach z poprzednią, o przybyciu Joachima do Jerozolimy w celu złożenia świątecznych ofiar, o pocutym przez niego upośledzeniu swoim wskutek bezdzietności, wywołanym szyderczą uwagą arcykapłana Isachara (w poprzedniej — z nią wystąpił był pisarz Ruben), następnie — o udaniu się jego do pasterzy i trzód, o zwiastowaniu przez anioła obojgu małżonkom dobrej nowiny, że Anna pocznie i urodzi córkę Marję, i nakoniec o urodzeniu się tej córki (II—V), oto jaki nowy szczegół czytamy: „Kiedy upłynęły trzy lata (od urodzenia Marji) i nastąpił czas odłączenia od piersi (ablactionis tempus), rodzice zanieśli ją do świątyni razem z różnemi ofiarami. Do świątyni prowadziło wtedy piętnaście stopni... ponieważ zbudowana była na górze... Rodzice postawili dziewicę Marję na pierwszym, a sami zajęły się przebraniem w przystojniejsze suknie. Dziewica boża wszystkie stopnie jeden po drugim przeszła sama, i nikt jej ręki nie podał, ani podtrzymał, jakoby już była dorosłą osobą (VI)“...

W czasie pobytu swego na wychowaniu w świątyni — „codziennie przez aniołów była odwiedzana, codziennie widzeniom boskim podlegała, które ją od wszelkiego złego chroniły, wszystko dobre w niej zwiększały... I tak do czternastego roku doszła życia... Wtedy kapłan rozkazał, by wszystkie dziewice, które się w świątyni wychowywały, do domów swych popowracały i za mąż, według obyczajów i stanu dojrzałości, powychodziły. Inne z pośpiechem rozkaz ten spełniły, dziewica atoli boża Marja rzekła, że tego dokonać nie może, ponieważ nie tylko rodzice jej oddali ją na służbę bożą, ale ona sama swoje dziewictwo Bogu na ofiarę złożyła i nie chce poznaniem męża swej przysięgi naruszyć“... Wtedy nastąpiło na rozkaz Boga znane nam z poprzedniej Ewangeliji zwołanie, ale już nie wdowców wyłącznie, jak w tamtej, z całego narodu, lecz wszystkich dojrzałych a-nieżonatych mężczyzn „z pokolenia Judy.“ Przy obrzędzie z różczkami Józef swoją różczkę był ukrył i na ołtarzu nie złożył. Gdy zapowiedziane przez Boga zakwitnięcie jednej i zstąpienie na nią Ducha bożego w postaci gołąbka, na znak, że właściciel jej ma zostać mężem Marji, nie odbyło się, podstęp Józefa odkryto. Zmuszony do

złożenia różczki przy powtórnym składaniu jej przez wszystkich i zapowiedzianymi zjawiskami na wybranego wskazany, Marję poślubił (VII—VIII). Po nastąpionym zwiastowaniu Marji (IX) i odkryciu odmiennego jej stanu z wyglądu zewnętrznego, Józef, uspokojony przez anioła, do Betleemu ją z sobą zabrał, „gdzie porodziła swego syna pierworodnego, jak to ewangeliści podają, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków (X).“

Otóż widzimy, że narost podań odbył się w kierunku cudowności. Cudowność ta była konieczna dla wyniesienia Marji ponad zwykłych ludzi. To wyniesienie odpowiadało coraz większemu wzrostowi kultu Marji w pierwotnym chrystjanizmie. Tak więc ta Ewangelija jest wynikiem tego wzrastania, jego wyrazem niby i zarazem dowodem. To wzrastanie kultu matki nastąpiło w IV stuleciu, po zwalczeniu słowem i czynem nauki Arjusza o Synu. Z tego więc wnioskujemy, że ta Ewangelija wcześniej niż w wieku IV powstać nie mogła.

Ale jest jeszcze pewna okoliczność, która opóźnia jeszcze bardziej czasy jej powstania. Formuła, którą znajdujemy na jej końcu, wchodzi do ksiąg chrześcijańskich dopiero w wieku V. Cytowanie jej przeto w owej Ewangeliji dowodzić może, że powstała ona właśnie w wieku wytworzenia się tej formuły. Co jej dawność jeszcze bardziej obniża.

Dzieje Józefa cieśli.

Jak wnosić można z rękopisów tej Ewangeliji, dotychczas znanych: dwu arabskich (pisanych abecadłem arabskim i syryjskim) i jednego koptyjskiego, rozchodziła się ona głównie na Wschodzie. Ponieważ język arabski w rękopisie, pisany arabskim abecadłem, jest nieprawidłowy, więc z tego powodu, a nadto i z innych, wpływających z treści utworu, wnioskuje niektórzy badacze (naprzykład K. Tischendorf¹⁾), że tekst oryginalny był pisany po koptyjsku.

Pierwszy poznał świat europejski z tym utworem Jerzy Wallin, Szwed. Wydał on bowiem pierwszy tekst arabski, według rękopisu, znajdującego się w Bibliotece królewskiej w Paryżu, z prze-

¹⁾ Evangelia apocrypha, Prolegomena, XXXII—XXXIII.

kładem własnym tego tekstu na łacinę, w 1722 r.¹⁾ Fabricius przekład łaciński Wallina pomieścił w znanym swym dziele: *Codex pseud-epigraphus N. T.* (pp. 309—336). Thilo tekst arabski poprawiony, z przekładem łacińskim, wydał powtórnie w 1833 r.²⁾ Nakoniec K. Tischendorf—przekład łaciński w 1876³⁾.

Chociaż to jej pochodzenie obce tłumaczy poniekąd pewną obojętność dla niej społeczeństwa europejskiego, uwydatniającego się w przechowaniu jej tylko w językach wschodnich, w każdym wszelako razie wypełnia ona znaczny brak w podaniach o głównych działaczach w pierwotnym chrystjanizmie.

Zdarza się, że ogół spostrzega pewną niesprawiedliwość, wyrządzoną jednostce przez inne jednostki, bliżej do niej stojące, i stara się to jakoś na swój sposób wynagrodzić. Zdarza się to częstokroć w życiu, ale jeszcze częściej — w podaniach, gdzie interesy osobiste milkną a występuje refleksja, instynktowo skłaniająca się do słuszności. W dziejach pierwotnego chrystjanizmu bardzo pod pewnym względem pokrzywdzoną jednostką stał się Józef, ów drogą cudów wyznaczony mąż Marji, troskliwy wychowawca bez łudzenia się co do swego ojcostwa jej syna, patron i wzór niedościgły wszystkich domniemanych, jak on, ojców. I chociaż w stosunkach do swej żony i syna jej był on bierną istotą, gdyż działał jak mu rozkazywali aniołowie, zjawiający się przed nim we śnie lub na jawie, jednakże w tej bierności tliła zapewne jakaś iskra własnej woli, przejęcia się szczerego swą rolą, ogrzewało ją ciepło dobroduszności i poświęcenia, kiedy ów stosunek nie raził, nie wywoływał podejrzeń, nie oburzał patrzących, lecz uchodził za zupełnie naturalny i prawidłowy. Dwie krótkie wzmianki o nim w dwu Ewangieljach kanonicznych nie zaspakajały ni ciekawości ludu co do jego osoby, ni sumienia ogółu co do krzywdy, wyrządzonej mu przez zapomnienie o nim i konieczności wynagrodzenia jej. Wyrazem właśnie tych uczuć dwojakich stały się te Dzieje. Ażeby zatym sprawiedliwości koniecznej mogło się stać zadość, w Dziejach jako główna osoba, gdyż całą ich treść opo-

¹⁾ *Historia Joséphi fabri lignarii. Liber apocryphus ex codice manuscripto Regiae bibliothecae Parisiensis nunc primum arabice editus nec non versione lati et notis illustratus a Georgio Wallin, Sueco. Lipsiae, 1722.*

²⁾ J. Thilo: *Codex apocryphus Novi Testamenti*, pp. 1—61.

³⁾ K. Tischendorf—o. c. pp. 122—139.

wiadająca, występuje ów Jezus, który swemu przybranemu ojcu tyle zawdzięczał.

Treść przeto, zważywszy powagę osoby opowiadającego, nabiera jeszcze specjalnego znaczenia i uroczystego wyglądu. Przytym tylko z treści powzięć się dadzą pewne wskazówki co do czasu, w którym powstać mógł ten utwór. Nieznany jego autor, występujący w skromnej roli zapisującego opowiadanie Jezusa, odrazu przystępuje do rzeczy. Czytamy w rozdziale I:

„Zdarzyło się dnia jednego, że gdy nasz zbawca, Bóg, Mistrz i Pan siedział ze swemi uczniami na górze Oliwnej, rzekł im: „Był człowiek, któremu na imię było Józef; pochodził on z rodu betleemskiego, miasta judzkiego, grodu króla Dawida. On był uczonym, biegłym w nauce Zakonu i kapłanem w świątyni Pana. Oprócz tego uprawiał on rzemiosło ciesielskie i, zwyczajem wszystkich ludzi, był się ożenił. Spłodził więc sobie synów i córki: czterech synów i dwie córki. Oto synów imiona: Judasz, Justus, Jakób i Symon. Imiona córek: Asja i Lidja. Małżonka Józefa sprawiedliwego umarła nakoniec... Kiedy Józef został wdowcem, Marja, moja matka błogosławiona, święta i czysta, skończyła była lat dwanaście; rodzice jej ofiarowali ją w świątyni, gdy miała lat trzy, i pozostawała w niej lat dziewięć. Skoro kapłani spostrzegli, że ta dziewica święta i Boga się bojąca zbliżała się do dojrzałości, poczęli naradzać się z sobą, mówiąc: Poszukajmy człowieka sprawiedliwego i pobożnego, któremu moglibyśmy powierzyć Marję, aż do czasu jej zamążpójścia, w obawie, żeby, jeśli pozostanie w świątyni, nie spotkało ją to, co spotkało zwykle kobiety, przez co zgrzeszylibyśmy przez nią, a Bóg rozgniewał by się na nas.—I bezzwłocznie rozesławszy posłów, zgromadzili dwunastu starców z pokolenia Judy. I napisali nazwy dwunastu pokoleń izraelskich. Los padł na pobożnego starca, Józefa sprawiedliwego. I kapłani rzekli do mojej matki błogosławionej: Idź z Józefem i mieszkaż u niego aż do czasu zamążpójścia. — I Józef wziął moją matkę i zaprowadził do swego domu. A Marja znalazła w nim Jakóba młodszego. On był wielce zgnębiony i zrozpaczony z powodu śmierci swojej matki. Ona (Marja) wychowała go. Stąd pochodzi, że nazwano ją matką Jakóba. Zatem Józef, zostawiwszy ją w domu, poszedł do warsztatu... Kiedy święta dziewica przebyła w jego domu lat dwa, skończyła lat czternaście. Pokochałem ją niezwykłym popędem mej woli, z zadowoleniem mojego Ojca, za radą Ducha Św. I zostałem

w nią wcielony przez tajemnicę, przechodzącą pojęcie wszystkich stworzonych (I—V).“

Następuje dalej opowiadanie o powrocie Józefa, spostrzeżeniu przez niego brzemienności Marji, zjawieniu się mu anioła we śnie, uspokojeniu go przez tego anioła, podróży do Betleem, urodzeniu się Jezusa w jaskini, „znajdującej się blisko grobu Racheli, żony patrijarchy Jakóba (VI—VII).“

Wiadomości Herodowi o przyjściu Jezusa na świat udzielił szatan. Wydany przez niego rozkaz rzezi wszystkich noworodków zmusza Józefa, ostrzeżonego przez anioła, do ucieczki do Egiptu z Marją i jej dziecięciem. Z Egiptu powracają do Galilei i zamieszkują w Nazarecie. „Józef, zabrawszy się do swego rzemiosła, zarabiał pracą rąk swoich na wyżywienie rodziny... Lata biegły, lecz on nie zaznał żadnego osłabienia ciała; wzrok pozostał dobry, żaden ząb nie wypadł z ust jego; umysł jego nie podległ wstrząśnieniu; niby młodzieniec, przy pracy nie doświadczał żadnego bólu w członkach. W taki sposób doszedł do stojedenastego roku życia (VIII—X).“

Żadnego faktu znaczniejszego nie podając z życia Józefa, Jezus wspomina wszelako o jego synach i córkach: Justus i Symon, starsi synowie Józefa, pożenili się i weszli do swoich rodzin; jego dwie córki wyszły za mąż i zamieszkały w swoich domach. W domu Józefa pozostali tylko Judasz i Jakób młodszy i dziewica matka moja.“ O sobie zaś tak mówi: „Ja przebywałem z niemi, jakoby był jeden z jej synów. Przepędziłem życie całe, nie popełniwszy żadnego błędu. Nazywałem Marję matką moją, Józefa—ojcem moim. I byłem im posłuszny we wszystkim, co mi rozkazywali (XI)“...

Gdy o zbliżającej się śmierci anioł oznajmił Józefowi, poszedł on do Jerozolimy i w świątyni długą wypowiedział modlitwę. Podaje ją z małemi tylko opuszczeniami, gdyż, niby oddalone echo, zawiera ona w sobie myśli i wyrażenia o śmierci, krążące w starożytnym świecie. Czemu, jak zaradzić—uczyla *Księga Zmarłych* Egipcjan lub *Misterje greckie*; to samo spodziewa się Józef osiągnąć za pomocą Michała anioła, o którego zesłanie i towarzyszenie mu przy śmierci prosi on Boga.

„Jeżeli przeżył już swe życie i czas opuszczenia tego świata nadszedł mi, zeszlj, błagam Cię, Boże, Michała, wielkiego wodza twych aniołów. Niech on pozostaje przy mnie, żeby nędzna moja dusza wyszła z ciała osłabionego bez cierpienia, bojaźni, niecierpliwości. Wielki przestрах bowiem i gwałtowna boleść owładają ciałami

w dzień śmierci, czy to będzie mężczyzna lub kobieta, zwierzę dzikie lub swojskie, czy to, które pelza na ziemi lub lata w powietrzu. Teraz, o Panie i Boże mój, niech twój święty anioł przybędzie z pomocą duszy mojej i ciału mojemu, dopóki od siebie się nie odłączy. Niech oblicze anioła, przeznaczonego na mojego opiekuna od dnia, kiedy został stworzony, nie odwraca się ode mnie. Ale niech mi towarzyszy, aż mię zaprowadzi do ciebie... Nie pozwól, żeby diabły, których widok jest straszny, zbliżały się do mnie po drodze, którą będę przebywał, nim dojdę do ciebie szczęśliwie. Nie pozwalaj, żeby stróż raju bronili mi wejścia do niego. Nie wystawiaj mnie na poharńbienie przed twoim sądem straszliwym, odkrywając me przewinienia. Niech mię przedtym nie pochłona fale morza ognistego, które przepłynąć każda dusza powinna, nim ujrzą chwałę boskości twej...

„Powróciwszy do Nazaretu, zaniemógł ciężko... Nadszedł dzień 26-ty miesiąca Akiba (stojedenastego roku życia), a dusza Józefa wielce była zaniepokojona, kiedy leżał na łożu swoim. Otwierał usta, wydawał ciężkie westchnienia, uderzał ręką jedną o drugą i wołał wielkim głosem: Nieszczęsny dzień, w którym przyszedłem na ten świat, nieszczęsny żywot, który mię nosił, nieszczęsne wnętrzności, które mię przyjęły...—Wtedy matka moja, dziewica bez zmayı, zbliżyła się do mnie i rzekła: O synu mój drogii Ten starzec pobożny umiera.—Ja jej odrzekłem: O matko ma droga, konieczność umarcia oczekuje wszystkie stworzenia, które tylko się porodziły... I ty, moja matko, i wszystkie ludzkie istoty powinny oczekiwać końca swego życia... I to ciało, którem od ciebie otrzymał, podlegnie śmierci także (XII—XVIII)“...

A gdy oboje zbliżyli się do konającego Józefa, Jezus usiadł obok niego i, jak opowiada: „trzymałem jego ręce z godzinę całą. A on, obróciwszy swoją twarz do mnie, dawał mi znaki, żebym się od niego nie oddalał. Położywszy następnie rękę na jego piersi, ująłem duszę jego, która już była blisko jego gardła, w chwili, gdy miała wychodzić ze swego schronienia... A odwróciwszy się, ujrzałem śmierć zbliżającą się z całym swym otoczeniem (*gehennam totam*), wojskiem i towarzyszami. A ich szaty, usta i twarze ogniem gorzały. Spozrzegszy to Józef, oblał się łzami... Odpędziłem śmierć ze wszystkim, co z nią naszło, i począłem wzywać mego Ojca miłosiernego (Boga)... Michał i Gabryel przybyli więc do duszy ojca mego Józefa, wzięli ją i obwinęli w jaśniejącą powłokę (*acceptam eam involverunt in volucro lucido*). W taki sposób oddał swego ducha w ręce

Ojca mego miłosiernego i zapewnił sobie spokój, a żadne z jego dzieci nie wiedziało, że on usnął. Aniołowie strzegli duszę jego od duchów ciemności, które były po drodze, i chwalili Boga, pokąd nie zaprowadzili jej do przybytku sprawiedliwych. Ciało jego leżało rozpostarte i bez krwi... wielka ilość aniołów się zjawiła. Rozkazałem dwom z nich rozciągnąć tkaninę błyszczącą i w nią ciało obwinąć. A zbliżywszy się do ciała rzekłem: Zapach śmierci i smród nie obejmą ciebie. żaden robak nie wyjdzie z twego ciała. Nawet jedna kość nie będzie złamana, jeden nawet włos na głowie twjej nie ulegnie zmianie. Żadna cząstka ciała twego nie zaginie, o ojczy mój Józefie, lecz pozostanie w całości i niezmieniona przez lat tysiąc, aż do uczyty, mającej nastąpić podówczas (manebit integrum et incorruptum usque ad convivium mille annorum). I każdego ze śmiertelnych, który złoży ofiary w dzień tobie poświęcony, sam pobłogosławię i nagrodzę mu w zebraniu dziewic. A ktokolwiekby udzielił nędzarzom, biednym wdowom i sierotom pokarmu, zapracowanego trudem rąk swoich w dzień tobie poświęcony i w twoim imieniu, nie dozna niedostatku przez cały żywot swój... Oddam trzydzieści, sześćdziesiąt, sto za jeden. Kto napisze historję twójego życia, twych prac i odejścia z tego świata i te opowiadania z ust moich wychodzące, tego oddam twojej opiece, dopóki pozostawać będzie na tym świecie. Gdy zaś dusza jego wyjdzie z ciała jego, a ten świat ma być przez niego opuszczony, spalę księgę jego grzechów, nie będę go męczył żadnemi mękami w dzień sądu, lecz przejdzie przez morze ognia i bez żadnego zmęczenia i bólu z niego wyjdzie... I komuby się urodził syn i nada mu imię Józef, nie powstanie w domu jego nędza ani nagła śmierć na wieki (XIX—XXVI).“ Zakłęcie to Jezusa za kult Józefa zapewniało tak liczne nagrody. Ciało jego, po uroczystym zgromadzeniu mieszkańców miasta i rodziny, zostało złożone w grobie obok ciała ojca jego, Jakóba (XXVII—XXIX).

Przytoczone przy tej okoliczności imię ojca Józefa, Jakób, zgadza się z imieniem, podanym w tablicy genealogicznej w Ewangeliji według Mateusza (I, 16); w drugiej tablicy, pomieszczonej w Ewangeliji według Łukasza, to imię ojca brzmi Heli (III, 23).

Dzieje Józefa cieżli zawierają 32 rozdziały. Pozostałe trzy są poświęcone kwestji następnej: Apostołowie, dowiedziawszy się o śmierci Józefa, zapytują Jezusa, dlaczego Józef nie mógłby żywcem być wzięty do nieba, jak Enoch lub Eljasz? Na to Jezus odpowiedział: Choćby człowiek żył nawet liczne mirjady lat, umrzeć zawsze

musi. Enoch i Eljasz także pomrą. A ich zabije Antychryst razem z dwoma jeszcze innemi. Gdy zaś apostołowie zaciekawieni zapytali go: jacy to będą dwaj inni—odrzekł im: Szyla i Tabita.

Teraz my z kolei zapytać możemy, gdzie zaś są te wskazówki, których miało dostarczyć poznanie treści tych *Dziejów*, na których podstawie można byłoby wywnioskować cokolwiekbądź o czasie powstania tego utworu?

Są dwie. Jedna — oto wzmianka, że ciało Józefa ma pozostać bez zmiany przez lat tysiąc, druga—są słowa Jezusa, wyrzeczone do Marji, że i ją oczekuje śmierć.

Wzmianka o lat tysiącu świadczy o przejęciu się autora tak zwanym *millenjumizmem*. Millenjumizm powstał z następnego powodu.

W kanonicznej Ewangelji według Mateusza czytamy: „Zaprawdę, powiadam wam: są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukszują śmierci, aźby ujrzeli syna człowieczego, idącego w królestwie swoim (XVI, 28).“ W innej, również kanonicznej, według Marka, zamiast słów: aźby ujrzeli syna człowieczego, idącego... znajdujemy: „aźby ujrzeli, że królestwo boże przyszło w mocy (X, 1).“ I jeszcze w innej, według Łukasza, także kanonicznej: „aź oglądają królestwo boże (IX, 27).“ Pomimo sprzeczności w wyrazach, treść ich pozostaje ta sama i oznacza, że jeszcze za dni pokolenia, które oglądało Jezusa, to jest, mu współczesnego, nastąpią zapowiedziane przez niego przewroty kosmiczno-społeczne. Przytaczane przez te trzy Ewangelje słowa Jezusa znajdują potwierdzenie w innych: „Zaprawdę, powiadam wam, że nie przeminie ten wiek, ażeby się to wszystko stało,“ również przechowanych przez pierwszą z tych trzech (XXIV, 34). Gdy współczesne Jezusowi pokolenie wymarło, drugie i trzecie poczęło wyszukiwać sposobu wytłumaczenia tych słów Jezusa. Znalaziono je w Psalmie XC: „Tysiąc lat przed oczyma twemi są jako dzień wczorajszy, który przeminął (4)...“ Węć, co się nie stało za dni pokolenia, które widziało Jezusa, stanie się za lat tysiąc (*millenium*), ponieważ „tysiąc lat przed Bogiem są jako dzień jeden.“ Pierwsi pisarze chrześcijańscy: Papjas, Justyn, Ireneusz, Tertuljan—byli millenjumistami. Tak więc millenjumizm powstał w II-m wieku; wygasł zaś na początku IV, gdy chrystjanizm zapanował nad innemi religjami i przed nim otwarła się nowa przyszłość. *Dzieje Józefa*, których autora też możemy zaliczyć do millenjumistów, nie mogły wcześniej powstać, niż w II lub III stuleciu.

Druga z powyżej wykazanych wzmianek ograniczy czas, w którym mogły najpóźniej powstać. Podania, według których Marja była wziętą do nieba, powstały pod koniec V i na początku VI stulecia ¹⁾. Autor *Dziejów Józefa* o nich jeszcze nic nie wie, kiedy zapowiada jej śmierć, jak i innych ludzi. Powstać więc nie mogły później, niż w wieku V ²⁾.

Ignacy Radliński.

WIEŚ STUDZIANKI.

ZARYS ETNOGRAFICZNY

przez *Zofję Staniszewską.*

(*Dalszy ciąg.*)

Przy pogrzebach nie dochowało się również nic z dawnych obrzędów. Gdy umierający długo skonać nie może, kładą mu w rękę zapaloną gromnicę, a gdy konanie jeszcze się przeciąga, wyjmują mu z pod głowy poduszkę, w domniemaniu, że znajduje się w niej „piórko kurze, co skonać nie daje,“ i kładą go na słomie prostej, rozpostartej na łóżku lub na ziemi. Zwyczaj ten jednak z wolna znika i dziś występuje tylko wyjątkowo. Natychmiast po skonie myją, czeszą i ubierają nieboszczyka, pozostawiając „ciało“ tam, gdzie leżało w chwili zgonu, czy to na łóżku, czy też na słomie na ziemi. Ubiera ciało ktoś z rodziny, lub babki stare. Mężczyznę starszego ubierają poprostu w bieliznę i w kaftan odświętny, kładą mu czapkę do ręki, obok zaś — tabakierkę z tabaką (jeżeli nieboszczyk ją zażywał) lub fajkę, czasem książkę do nabożeństwa. Zmarłą kobietę odziewa się w ubranie nowe, umyślnie na śmierć uszyte, całe z białego perkalu; należy do tego czepiec lub chusteczka na głowę i przez ramiona, prześcieradło, złożone jak szal i skrzyżowane na piersi, a w rękę koronka, lub „obrazik“ święty. Dorosłego młodziana chowają w zwykłym ubraniu świątecznym, wyrostka — tylko w bieliznie, przepasanej krajką, z czapką w ręce, dziewczęta zaś w nowym ubraniu białym, zszytym tylko fastrygą (nie, broń Boże, „stęgowane,“ lub z supełkami na nitce), w wieńcu z kwiatów na głowie i z kwiatami w ręce.

¹⁾ Do tego przedmiotu powrócę przy poznawaniu treści następnej Ewangielji.

²⁾ Poprzedni ciąg niniejszej pracy patrz t. XV „Wisły“ str. 435.

Dzieci są chowane w nowej koszulce, przepasanej krajką, z obrazkiem lub kwiatkiem w rączce. Wszystkich chowają bosy. Stare kobiety nieraz same sobie przygotowują ubranie na śmierć jeszcze wtedy, gdy są najzdrowsze.

Trumny zawsze są niemalowane, z wiekiem płaskim, na którym naznaczony krzyż czarny. Dziewczynom kładą na wieku duży wieniec z zieleni i kwiatów, a w zimie—z gałązek świerkowych.

Jeżeli zmarłym jest gospodarz, to, wyprowadzając ciało z domu, otwierają wszystkie drzwi w całym obejściu; ale i ten zwyczaj już nie wszyscy zachowują.

Po pogrzebie, na który często bywa zamówiona u księdza mowa, zapraszają obecnie do sklepu na szklanek herbaty, a dawniej bywało do karczmy na kieliszek wódki, i ten poczęstunek stanowi zwykle całe przyjęcie. Bogatsi w domu dają wódkę, piwo i po kawałku placka. Stypy gotowanej nie bywa wcale.

Śmierć nie przeraża naszych wieśniaków. Młodzi, czując się źle, pragną ratunku, żal im życia, narzekają na los, który przedwcześnie pasmo jego przecina, ale skargi te są beznamietne, goryczy w nich niema, tylko żal smętny, pełen rezygnacji. Gdy już znikła wszelka nadzieja—cicho poddają się nieublaganej konieczności; czynią rozporządzenia pośmiertne, dziewczęta wybierają kwiaty na głowę do trumny, żegnają się ze wszystkimi i odchodzą całkiem spokojnie.—„Ostańcie z Bogiem! już ide od wás: wóz stoi przed sienią zaprzężony i piękna pani na mnie ceká“—szepcze młodzianka dziewczyna. — „Bywajta zdrowil już mi cas do świąty ziemi, cas mi spocąć. Narobił sie cłek, to i spocynku sie żądá u Boga. Oj, żądá się, żądá, Boze miłosierny!“—woła starzec, ręce wyciągając błagalnie. Jest w tej prośbie naprawdę pragnienie spoczynku materjalnego, po dniach pracowitego, ciężkiego żywota. Słotami i upałem strawione kości gną się same ku ziemi, zerwane nogi nosić nie chcą dłużej po świecie, rozpręgl się sprawny niegdyś ustrój, dziś zewsząd patrzą nań oczy niechętne, padają słowa niecierpliwe, nieraz ktoś i potraci... czyż nie lepiej ułożyć się do snu wiekuistego i spoczywać w cichości, nie zawadzając nikomu? Ale spokój ów nie płynie bynajmniej z żywej, pogodnej chrześcijańskiej wiary. Na rezygnację przedśmiertną wpływa u nich zupełna bierność wobec wszelkich sił przyrodzonych i żywiołowych. Chłop, gdy pojmie, że musi coś nastąpić nieodwołalnie, poddaje się odrazu, bez skargi, bez buntu, tak, jak rzeka, co wstecz płynąć nie usiłuje.

Uosabiając w swych pojęciach śmierć, wyobrażają ją sobie zawsze jako tajemniczą istotę, jako *coś* białego: więc w domu, gdzie ktobądź umiera, a najczęściej na podwórzu, zjawia się nagle maleńki biały piesek lub kotek, którego przedtym nikt nie widział i, mignawszy jeno, gdzieś się podziewa; czasem biała kura niewiadomo skąd weźmie się na płocie, zagdacze i „wnet jako para zginie;“ innym razem „tak cośic białego wiónie kole węgla—ino sie zimno robi, a psi zawyją.“ Umierający często mówią o śmierci, stojącej przed niemi w postaci białej osoby, i widmo to męczy ich nieraz na kilka dni przed zgonem, niektórych nawet na parę tygodni przedtym, gdy napozór są jeszcze zupełnie na umyśle przytomni. Tym powtarzającym się halucynacjom podlegają głównie starcy, młodzi dopiero w ostatnich chwilach życia spostrzegają, że już śmierć przyszła po nich— „taká jasna, ślicna pani, bieleńká, w chusty okręconá.“ Ludzie starzy miewają koniec niesłychanie bolesny i ciężki, już ze względu na zachowanie się otaczających. Ludziska, nie przyzwyczajeni do pielęgnowania osób chorych i niedołęgów, nie mają dla nich litości współczucia, ani czasu. Bardzo dobrze, jeżeli się trafią tacy, którzy nie sarkają na chorego, nie żalują mu łyżki strawy, a wychodząc z domu, postawią przy łóżku wodę, albo „kapkę“ mleka w garnuszku, i do ręki włożą gałązkę od much, ale takich jest mało! W najważniejszej liczbie wypadków starcy uważani są za nieznosne zawalidrogi, chorzy zaś za ciężki dopust boży na rodzinę.

Szczególnie **choroby** przewlekłe, bez wyraźnych, uderzających oznak, towarzyszących np. gorączce, krostom, puchlinie, gwałtownym boleściom i t. p., a więc wszystkie przewlekłe cierpienia kobiece, suchoty, blednica, zadawniona zimnica, dna i różne inne, nieraz ciężkie dolegliwości, stają się dla dotkniętych niemi podwójną katuszą ze względu na zupełną obojętność, gorzej — bo złość domowników. Ileż razy sama zastawałam w chacie chorą, porzuconą bez żadnej opieki! Wycieńczona krwotokiem, z gorejącą głową, owiniętą w brudną szmatę, niezdolna dźwignąć się na posłaniu, palona pragnieniem, leży nędzarka na garści słomy, przez pół dnia nie widząc żywej duszy. A gdy wreszcie domownicy wrócą z pola, mąż klnie, że niema jadła przygotowanego: — „Niechby już raz wstała, abo zgniła prędy!“ Dzieci starsze dopiero biorą się do robienia porządku i przygotowania posiłku, młodsze z krzykiem wołają „jeść!“ włożą do matki na łóżko, trzęsą ją, trącąją, gniotą, całują, a nikt nie pomyśli, aby chorej posłanie poprawić, szmatę na czole zwilżyć.— „Tyle

tygodni już tak leży... babka jo smarowała, wódki kupiłem z kwatyrke, abo i lepi, to wypila; dziewcyce posyłałem z kosulo do wróza, pono lał wosk i jaje, i z jaja ląły się lálki, to niby ze wyńdzie... Pan Bóg tam wi, jak bedzie, ale zeby juz na te strone, abo na druge"... — „Człowieku, bój się Boga, czemuż nie przyszedłeś do dworu?... byłoby się coś poradziło; szkoda kobiety, dzieci drobne zostać mogą sierotami"... — „Do dwora ta nie było casu, tera żniwa, a zrešto, jak ij sądzone wyść, to i tak wyńdzie, a jeźli má zamrzéc, to ta ani doch-tór, ani dwór nie pomoże.“ Zwykle kobiety więcej mają serca dla chorych; pochodzi to zapewne stąd, że kobiecie trudniej bywa w życiu „bez chłopa,“ niż mężczyźnie „bez baby,“ dość, że kobiety, z nader nielicznymi wyjątkami, w podobnych razach są znacznie lepsze od mężczyzn. Gdy w chacie kobieta zdrowa, chorzy jeszcze jako tako bywają pielęgnowani, ale gdy ona sama zaniemoże, trzeba załamać ręce nad jej niedolą!

Ludzie wiekowi, zazwyczaj pozostawieni własnemu losowi, włoką nędzne życie, tracąc zupełnie apetyt. Jeszcze starowina krowy napoi, w pole wyjdzie, dREW przyniesie, dziecko pokołysze i pobawi, jeszcze w czym posłuży, a już jeść nic nie może: tyle co potrzeba dla wróbla, dla niego za dużo; zaledwie da się skusić na odrobinę sera lub bulki, na szklanę lichej, co prawda, herbaty; trocha mleka lub barszczu stanowi całodzienne jego pożywienie. Siedzi, biedaczysko, pod ścianą na słońcu, albo pod piecem, i zda się, że tylko tym ciepłem żyje, bo sen i odżywianie spadły u niego prawie do zera. Wreszcie przychodzi chwila zupełnej niemocy: dziadowina już się nie podnosi wcale, nawet głową nie ruszy, zaledwie kiedyniekiedy powiedzie oczyma po izbie, szepnie parę słów bez dźwięku, ale nikt go nie słucha i nie zastanawia się nad tym, czegoby starowina pragnął, leży więc dalej bezwładny jak kłoda, z przygasającymi iskrami myśli w wyczerpanym mózgu. I wówczas to z mroków wieczornych wysuwają się ku niemu blade widma, drżące z zimna, skulone, smutnie patrzące na niego, patrzące „ciągiem, aż od tego mróz po kościach idzie, a duszka chce z ciała uciekać.“ A po promieniach księżycy zbiegają ku niemu „duszycki bieleńkie, takie maluskie jedne, abo krzyne większe drugie, śmieją się kole niego, kiwają główkami. w rękach kwiátki trzymają pachnące, a...a... pachnące niby róza, niby w kościele kadzido. Casem się zdarzy, że sam Pan Jezus zejdzie z nieba: maluski, koszulka na nim lniana bieluśka, pasikiem podpasany, a główeckę to má całkiem w jasności, tak jako miesiąc, gdy na jasnym niebie wschodzi“...

Ach, cudne to dla starowiny te nocki srebrzyste, tak cudne, że aż żal bierze, gdy świtać zaczyna, bo razem z zorzą różaną duszyczki odbiegają, wracając do raję, zapada mrok ciemny, a z kąta biała mara wychodzi, przysuwa się coraz bliżej... „aż gdy już podłe łóżka przyńdzie, kose wymie, i człowiekowi nadchodzi koniec: juz sie cłek nie wywinie... Marś, duso, na sund, lebo tędy, lebo tamtędy, i amen!“

Lekarza zwywają bardzo rzadko i dlatego zapewne do przepi-sów leczenia nie umieją się zastosować, a pogorszenie w stanie chorego przypisują złemu lekarstwu. Gdyby do lekarza było bliżej, gdyby można było przywieźć go taniej, niż za wymagane tutaj 5 rubli, niezawodnie uciekaliby się częściej do jego pomocy, i wzrosłoby zaufanie do lekarzy. W dzisiejszym stanie rzeczy trudno się dziwić, że chłop wiezie chorego do doktora w ostateczności, kiedy umierającemu nie można już pomóc; wtedy żalując straconego trudu i wyrzuconych pieniędzy, chłop za drugim razem woli, zamiast do lekarza, udać się do znachorów i wrózek. Nie trzeba dowodzić, jak zgubne skutki sprowadza taki stan rzeczy. Całe rodziny wymierają na durzycę, ospę, suchoty, szerząc dokoła siebie zarazę. Gdy jaka choroba złośliwa zakradnie się do chaty, wtedy, niby wiedźma zawzięta, dopóty znęca się nad jej mieszkańcami, dopóki nie zabije z połowę, nie wyniszczy ostatnich sił we wszystkich. Krwawa biegunka, durzyca, płonica (szkarlatyna) nawiedzają wioskę naszą niemal rokrocznie, a mieszkańcy znoszą te klęski z apatyczną obojętnością, nie mając o zapobieganiu im żadnego pojęcia. Dezynfekcja, odosobnienie chorych zakaźnych, djeta, a choćby czystość—są to rzeczy tutaj niezrozumiałe, są wymysłem pańskim, czymś zgoła bezcelowym, niemającym z chorobą nic wspólnego. Co może zaszkodzić kartofel, kromka chleba, miseczka mleka kwaśnego? Alboż choroba udzieli się od łyżki, albo od koszuli?—tak rozumują. Dzieci wynieść z izby?—A dokąd? kto im da jeść. Odkąd chory leży, nikt nie śpi obok niego, ot, tylko u nogach jego dziecko się położy—to nie zaszkodzi: tak myślą. Takie same są pojęcia o przyczynach chorób i zapobieganiu im. Zazię-bienie jest uznawane za taką przyczynę wtedy, jeśli chłop przemoknie aż do dreszczów, przemarznie aż do zdrętwienia członków, lub jeżeli, spocony, raptownie ochłodzi się na wietrze. Ale że dziecko po płonicy jeszcze nie przebytej zostawia się przez cały dzień na dworze w jednej koszulinie—to nic; że chory na zapalenie płuc wyjdzie prosto z łóżka do sieni, otwartej na przestrzał — to nic; że chłopak, rozgrzany w tańcu, położy się na chwilę w śniegu dla ochłody — to

nic; że młodziutka, szesnastoletnia dziewczyna z początkami suchot bosy, w lekkiej odzieży pasie bydło na deszczu i chłodzie, w najcieńsze zaś mrozy biegnie do kościoła, aby w dniach świątecznych trzymać świecę przed ołtarzem, mając na sobie tylko biały perkalowy kaftanik—to również nic. W ogólności żadne środki zabezpieczenia się przed chorobą dla wieśniaka nie istnieją.

Zakładanie szpitalików, o ile można nawet w każdej wiosce, byłoby prawdziwym dobrodziejstwem. Taki szpitalik z kilkoma oddzielnymi łózkami dla mężczyzn, kobiet i dzieci, będący pod stałą opieką jeżeli już nie felczera i akuszerki, to choćby tej ostatniej, odwiedzany raz na tydzień przez lekarza, niewątpliwie ocaliłby ze setkę istnień ludzkich rocznie od przedwczesnej śmierci, zapobiegłby epidemjom, pouczałby praktycznie o higienie. Projektowani parę lat temu lekarze gminni i także szpitale oddawałoby bezsprzecznie ludności wielkie przysługi, ale śmiem sądzić, że nie w tak znacznym zakresie, jak szpitaliki wioskowe.

Z lekarstw aptecznych znają już prawie wszyscy olej rycinowy, chininę i jodynę; poza tym lecznictwo zamyka się w stosowaniu niektórych ziół, w kole guseł i praktyk, działających na wyobraźnię. Z pomiędzy przeżytków najbardziej rozpowszechnione jest noszenie koszuli do wróża; ten ogląda koszulę, kładzie ją na ławie, na niej stawia miseczkę z wodą, na którą leje roztopiony wosk, a dzierżąc w ręce nóż zwrócony ostrzem do wody, szepcze przytym niezrozumiałe słowa. Następnie zdejmując wosk ostrożnie z wody i wpatrując się w powstałe jego kształty, wygłasza wyroki oto w tym sensie:—„Hml wietrzniak, wietrzniak, a tu obora, wysoczeńka obora, a pod nią płótno... Widzita płótno?... przypatrzyła się dobrze, a nie najrzyta cego innego, ino płótno, gadam wam — płótno: to strach znacy, wieldzeńki strach, co kości kręci, znacie? Moja matko! waszego chłopaka wiaterek zawinął, zły wiaterek, co złemi drogami chodzi. On z obory zleciał, załak się, ale nic mu będzie. Weźta ziela święconego i okadźta chłopaka do dziwiuntego razu, a potem żywo nakryjta go pierzyno i nie dajta mu zipnoć bez jeden pacirz; to wam powiedam —choroba z dymem, het, odleci. A jakby jeszcze krzyw był, ściągnijta z chłopacyska kosule, utnijta mu pazury i włosy, zaszyjta w oszewce od ty kosule i zaniejta jo na granice pod figure kole drogi; tamój rozciągnijta te kosule i przykładnijcie pięciami kamieniami: jeden na końcu rękawa, drugi także u drugiego, trzeci pośrodku, gdzie miarkujecie, że pępek je, dwa poślednie na rogach u nadolka; potem

ciąta na nio prochu z drogi i uciekają do dom. A nie oglądają się za siebie, bo bez oglądania wszystko będzie na nic.“ Kobięcina, pocieszona, wydobywa z węzła dwa złote, dziękuje i śpieszy zastoso-
wać się do porady, skutku dobrego jakoś nie widać, bo chłopak, przebywszy ciężkie zapalenie płuc, wstaje z łóżka dopiero we trzy tygodnie od czasu wyniesienia koszuli pod krzyż.— „To nie dziwota, prosze pani, że tak się dłużyła choroba: widać do tych pór nikt nie stąpił na koszule; dopiśo znać w nocy ktoś popad, to i zaraz Jasiowi ulżyło: co rychtyk już po północy było, jak usnął, i wnet pozdro-
wiał. Ten wróż to nigdy nie chybił.“

Noszenie koszuli do wróża jest już ostatecznym *remedium*; przedtem bywa jeszcze zamawianie, kadzenie, potrząsanie, smarowanie, z dodatkiem leków, równie zachęcających, jak skutecznych. Na zimnicę np. trzeba ogryzać kość, gdziekolwiek na polu znalezione, pić urynę końską przed wschodem słońca. Na „ograżkę“, która „ma w sobie trzy dziewięci“, wziąć „trzy dziewięci“ korzonków stokroci, ugotować pod pokrzywą i dać pić choremu. Na różę pomaga „spalanie;“ dobrze też jest uciąć koci ogon i „farbą“ (= krwią) z niego smarować miejsce bolące. Na wrzody— „guzy“¹⁾ wykąpać się w Wielki Piątek w sadzawce lub w rzece. Na łamanie w kościach— wybrać szpik ze świeżo padłego konia, stopić i smarować się dwa razy na dzień. Skaleczenia, rany trudno się gojące okładać maścią, zrobioną z topionego wosku i rozgniecionych łądyg i liści żywokostu, albo zasypywać popiołem osikowym, przykładac świeże masło, maść z wosku, żywicy świerkowej i śmietanki, zalewać naftą, zalepiac chlebem z pajęczyną lub bibułką angielską, obmywać kwaśnym mlekiem lub ciepłym odwarem ruinianku, obwijac płótnem, zmoczonym w oleju lnianym. Prawdopodobnie jest jeszcze wiele podobnych środków opatrunku, które nie doszły do mojej wiadomości. Na oparzenie obłożyć błotem, posypać solą, posmarować atramentem lub olejem lnianym, okładać zimną wodą, mlekiem kwaśnym, lub tartem, surowemi kartoflami. Na wrzody, wrzedzionki, „odbity“, t. j. głębokie obierania pięty, które w porze gorącej często się przytrafiają, kładą skrom zajęczy przetopiony, ciasto barszczowe, liście kapuściane, cebulę pieczoną gorącą, siemię lniane w mleku gotowane, plaster z miodu i mąki żytniej, wreszcie przecinają nożem lub prze-

¹⁾ Wrzody na szyi i na karku.

kłuwają grubą igłą albo szydłem o wiele wcześniej, niż na to stan ropny pozwala. Na dolegliwości żołądka zażywają oleju rycinowego, lnu gotowanego, wódki grzanej, słoniny topionej, odwaru z mięty, robią okłady z gorącego popiołu, gorących kartofli, lub z kaszy jęczmiennej ze słoniną. Na puchlinę daje się do picia odwar z jagód jałowcowych, lub ług z popiołu osikowego. Dziewka, która nie chce zostać matką, zażywa małą ilość rtęci lub prochu strzelniczego w wódce, zwykle ze skutkiem, ale przypłacając ciężką chorobą i długotrwałym osłabieniem. Dzieciom w chorobach wysypkowych dają pić odwar z kwiatu lipowego z dużą ilością miodu; tenże sam odwar, tylko z cukrem, na zwykły kaszel i chrypkę. Najgorzej wszakże traktowane bywają kobiety przy nieprawidłowym porodzie; barbarzyństwo w podobnych wypadkach bywa posuwane do dzikości. I nie dziw, bo przy łóżku chorej staje wtedy pięć, dziesięć i więcej bab, z których każda zosobna boi się odpowiedzialności za zły wynik swej rady, lecz mimo to każda próbuje swej sztuki; żadna z nich nie ma najślabszego pojęcia o istocie zбочnienia, lecz każda jest przekonana o słuszności swej ddiagnozy; choć żadna nie wie, jak pomóc odchodzącej od zmysłów biedaczce, każda bada ją co chwilę, podpatruję, nęka, wszystkie zaś są brudne, niezręczne i szorstkie w obejściu się, wszystkie podniecone jękami cierpiącej i ciekawością, rozgorączkowane sprzecznymi zdaniem. W tych warunkach przychodzą im do głowy pomysły, przerażające swą brutalnością; zapominają wtedy, iż mają przed sobą żywą, czującą istotę, myśli ich zśrodkowują się na usiłowaniu doprowadzenia tego okropnego aktu do końca — w jakikolwiek sposób, za jakąkolwiek cenę. Dziecko w takich razach zwykle rodzi się nieżywe, matka wkrótce schodzi ze świata, a jeśli niekiedy, po paromiesięcznej chorobie, zwlecze się z łóżka, bardziej do upiora niż do siebie podobna, starzeje od razu i zdrowia już prawie nigdy nie odzyskuje. Błędne jest ogólnie rozpowszechnione mniemanie o wielkiej sile zdrowia naszych kobiet wiejskich; przeciwnie — nieomal każda podlega jakimkolwiek ukrytemu cierpieniu, tylko siły ich opierają się długo niszczącym skutkom dolegliwości, prawdopodobnie dlatego, że równocześnie nie podkopuje ich nadmierne napięcie nerwów lub rozwinięta uczuciowość.

Dla scharakteryzowania strony uczuciowej naszych wieśniaków, weźmy jedno z najpierwotniejszych uczuć — miłość rodzicielską: gdy przypatrzemy się jej bliżej, jakże ona słabo się przedstawiał

Nic, krom prostego przywiązania; o jakiejś głębi, o jakiejś mocy tego słodkiego uczucia nie zasłyszysz prawie nigdy. W ciągu swego dziesięcioletniego obcowania z ludem, dwa razy tylko spotkałam się z objawami prawdziwej, głębokiej rozpacz i nieutulonego latami żalu matek po stracie córek. Ojców z podobną siłą uczuć nie znam dotąd. Zazwyczaj w przywiązaniu rodzicielskim głównym motywem jest wzgląd materialny: dziecko—to taki sam przychówek, jak cielę, źrebę, lub prosię. Z początku, jako maleństwo, cieszy oczy, rozwesela, budzi nadzieje i w tej jedynie dobie odbiera pieczęty macierzyńskie, tkliwszą uwagę a nawet pocałunek ojca, ale z przybyciem drugiego dziecka już czułość rodzicielska przenosi się na nie, a starsze chowa się i ocenia jako siłę roboczą, jako pomoc do powiększenia dorobku. Taki stosunek rodziców do dziecka trwa póty, aż jako już dorosłe opuści dom. Córka, wydana z domu za męża, zwłaszcza do innej wsi, z czasem zupełnie traci w sercu rodziców swą część. Syna, ożenionego poza domem rodzinnym, spotyka jeszcze większa niż dla córek obojętność ze strony rodziców: po kilku latach staje się on w ich uczuciach prawie obcym, nie ich ku niemu nie pociąga.

Jeżeli rodzice, mający dużo dzieci, niechętnie przecież oddają je do służby, nie należy tego przypisywać tkliwości uczuć rodzicielskich. Tłumaczy się to raczej zwyczajem, potępiającym oddawanie dzieci do służby, a prócz tego bardzo rozwiniętym zmysłem towarzyskim, który sprawia, że rodzice lubują się w licznej drużynie; wolał przeto mieć „dzieciska“ przy sobie, choćby przygłodne i obdarte, niż znosić osamotnienie. Ojciec wszakże, który nie da się namówić, aby dziecko oddał w służbę, w parę miesięcy, nieraz i w parę tygodni po śmierci żony, nie bacząc na sieroty, żeni się powtórnie, staje się dla tych sierot najobojętniejszym ojcem, pozwala na upośledzenie ich na korzyść dzieci z drugiego małżeństwa. Kobiety, zamężne powtórnie, są w podobnym wypadku lepsze, bo nie pozwalają „ojcom“ krzywdzić swych dzieci z pierwszego małżeństwa, ale niemniej, jako macochy, są niedobre. Skąpią pasierbom pożywienia i odzieży, wypędzają ich do służby, a co gorsza—wznieczają w ojcu niechęć ku nim, umiając za pomocą chytrych doprowadzić do tego, że sierotom z ojcowizny niewiele, albo nic się nie dostaje. Już to wogóle **stosunki prawne i spadkowe** są wśród ludu oplakane. Chciwość chłopska w połączeniu z błędnymi pojęciami o prawie własności i użytkowania gruntu — wytwarzają w tych rzeczach wielki zamęt, z czego korzystają zamożni a przebieglejsi, na szkodę słabszych.

W przekonaniu chłopca, do objęcia gruntu ojczystego ten z synów ma prawo, który siedzi na sadybie ojczystej i uprawia rolę. Kilka lat służby u obcych jeszcze ujdzie, chociaż przy spłacie bywa z naciskiem wymawiane; ale opuszczenie zagonów ojcowskich na dłuższy przeciąg czasu zupełnie uwalnia pozostałych od wszelkich zobowiązań względem wychodźcy, gdyż nie korzystanie z ziemi, lecz obrabianie jej nadaje prawo własności do niej. Naturalnie, przed mocą kodeksu, najzaciętszy upór musi ustąpić, jednak ten, kto został pokonany na drodze prawnej, uważa się za pokrzywdzonego. Fakt, że przez czas, który jedna z córek spędzała w służbie, niezawsze dobrej, inne dzieci żyły spokojnie w domu rodzicielskim, korzystając ze wspólnego gospodarstwa, fakt ten nic nie stanowi: „Ni siąła, ni plewiła, ni zęła tutaj; jakie jej prawo do ojcowy rolę?” Przy takim poglądzie, w połączeniu z chciwością, rzadko kiedy działy bywają przeprowadzane sprawiedliwie. Włościanie nie stosują się nigdy do tej prostej zasady, żeby z szacunku gruntu każdemu z dzieci wydzielić równą część w ziemi lub w pieniądzu; gdy zaczną wyliczać: koszta weselne, wikt rodziców, lada drobiazg, wzięty z chaty ojcowskiej na oddzielne gospodarstwo — powstaje zaraz kłótnia, i w rezultacie zawsze ktoś zostaje skrzywdzony ¹⁾.

¹⁾ Jako dowód przytaczam parę autentycznych przykładów ze spraw spadkowych. Było dwóch braci, którzy po ojcu mieli grunt nierozdzielony, razem z ośm morgów. Jeden z braci z żoną i czworgiem dzieci siedział na ojcowiznie; drugi, żonaty również, miał jedną córkę, był wzięty do wojska i zginął. Gdy została po nim sierota wyszła za męża, upomniała się u stryja o „spłat“ lub 4 morgi pola; stryj nie chciał o tym słyszeć, przypuszczając synowicę do równej części ze swojemi dziećmi. t. j. zamiast połowy pola, dawał jej $\frac{1}{5}$ część, czyli zamiast rb. 200 tylko 80! Pozwany do sądu, musiałby oddać 4 morgi, lecz tyle byłoby z tym kłopotów, opłat,jazd i straty czasu, że sierota wolała zrzec się stu rubli, aby choć sto odebrać, a stryj jeszcze się waha, jeszcze mu się zdaje, że nie on bratanek, lecz bratanka jego krzywdzi.

Drugi przykład: Ojciec miał 21 morgów ziemi i troje dzieci. Jednego syna ożenił i dał mu siedm morgów; potym wydał córkę za męża do innej wsi i tej, gdyby się rzekła pretensji do równego działu, dawał 3 morgi, ale zięć „odpisać się“ nie chciał, więc ojciec jej nic nie daje, i cały dochód z pozostałych 14 morgów obraca na korzyść syna, przy którym mieszka. Gdyby córce tymczasowo dał tylko 3 morgi, a 4 zatrzymał przy sobie jako dożywocie, nie byłoby zapewne w tym nic złego, ale chcieć ją wyzuć z połowy należnego jej działu — to przecieć krzywdza istotna.

O tym, że żona ma prawo do czwartej części majątku męzowskiego, bez względu na to, czy były dzieci lub nie — żaden chłop nie wie, jak również o tym, że takie samo prawo służy mężowi. Jednym słowem — prawo jest dla naszego włościanina rzeczą nieznaną, a z tego korzystają niesumienni doradcy, aby obdzierać biedaków: za napisanie prośby do sądu biorą pół rubla, za wyjęcie wyroku — rubla, i tak dalej w tym stosunku. Sprawę, która nie ma żadnego widoku powodzenia, przedstawia się jako najpewniejszą i zachęca się do niej. Szerzy się tym sposobem pieniactwo, bo chłop, im więcej go sprawa kosztuje, tym więcej go rozżala i podnieca w nim zaciętość. Często przez tę nieszczęsną zaciekłość zmarnuje całe mienie, — nie posłuży to jednak innym ku przestrodze, gdyż chłop czerpie naukę tylko z własnego doświadczenia, a wierzy tylko tym, którzy umieją podsycać jego namiętności. Dlatego też rola dworów jest tu małego znaczenia, dworowi bowiem tutejszy chłop nie ufa i rady „pańskie“ komentuje zwykle uprzedzeniem i złą wiarą. Ten brak łączności ze dworem tu, w Studziankach, szczególnie jaskrawo występuje, a tłumaczą to poniekąd przykre wspomnienia, pozostałe po jednym z dawniejszych właścicieli: chłopci wspominają go z oburzeniem i tłumioną nienawiścią, a takie usposobienie w części spada jako przykre dziedzictwo na następców jego we dworze Studzińskim.

Do zaostrzenia stosunków z dworem, prócz tych reminiscencji z przeszłości i wielu innych przyczyn ogólnych, przyczynia się jeszcze niemało anormalnie prawie rozpowszechnione w Studziankach złodziejstwo. Tyle rodzin złodziejskich, ile tutaj można naliczyć, tyle złodziejów, którzy już więzienie odsiadawali — rzadko chyba gdzie spotkać można. Wyrostki, dzieci prawie, okradają rodziców, synowie gospodarcy okradają sąsiadów, słudzy — gospodarzy swoich, gospodarze rolni — dwór i kogo się uda w okolicy; kradną wszystko, co się da ukraść, a jedyną ich troską jest obawa, aby się kradzież nie wykryła. Dorabianie kluczków jest rzeczą powszednią, a pomysłowość

Jeszcze jeden przykład: Rodzice mieli parę morgów gruntu i dwie córki. Jedną wydali za parobka dworskiego z sąsiedniej wioski, drugą zatrzymali wraz z zięciem przy sobie. Mąż pierwszej, człowiek dobry i potulny, upominać się nie umiał, zresztą nie miał ani czasu, ani pieniędzy, i tak, ot, jakoś się złożyło, że kobieta nie wzięła ani grosza ze swojej ojcowizny, a nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że stała się biedacze krzywda.

na tym polu—prawdziwie zdumiewająca. Każdy rok przynosi nowego złodzieja, coraz to zmniejsza się kółko tych, dla których się miało szacunek, jako dla ludzi uczciwych, i z głębokim smutkiem patrzy się w przyszłość.

Niedarmo mówi przysłowie, że lenistwo jest matką występ-ków: lenistwo bowiem tutejszych włościan niezawodnie jest źródłem owego rozwielenienia się złodziejstwa. Są oni gnuśni, ociężali, powolni, wolą niedojeść, w brudach chodzić, okraść kogo, niż przezwyciężyć swoją bezzmiernie leniwą naturę. Mają tutejsi włościanie przeważnie po 14 morgów gruntu, z którego zbierają żyta, jęczmienia i owsa razem około 40 kóp, grochu z tatarką fur 5, prosa 1 kopę; otóż ten zbiór gospodarz młóci całą zimę, i to jeszcze zajmując czasem kogoś do pomocy, gdyż najtęższy chłopak w ciągu dnia nie omlóci kopy żyta! Oracz przejdzie dwie skiby przez niedługie staje—i już odpoczywa; kopacz, co grzebnie „gracą“ parę razy, już się rozprostowywa; baba upierze dwadzieścia sztuk bielizny przy wodzie—i zaraz włazi na piec wygrzać się; prądka przez zimę uprzedzie wprawdzie do 60-ciu łokci płótna, ale jakżeż nierówno, grubo, bez żadnego starania! Lenistwo rzuca się tu w oczy na każdym kroku. Gdy się przechodzi wsią w dzień powszedni po południu, doznaje się wrażenia, że to jest dzień świąteczny: ludzie siedzą przed domami i gawędzą, nikt się nie śpieszy, nigdzie nie zobaczysz podniecenia w robocie, ani żywszej krzątanimy; nic, tylko ociężała sennaść. Nie-raz dwór potrzebuje robotnika, a nikogo ze wsi dostać nie może, gdyż roboty u siebie przewlekają do nieskończoności lub idą „na bandos“ do sąsiednich majątków, na bandosie bowiem zawsze bywa mniejsza robota i „kwarty“ się bierze, przeto na zimę jest więcej chleba i „człek nie potrzebuje ciekąć za zarobkami.“ Nie liczą stral, wynikłych z nieobecności w domu, niewygód wszelakich na owym bandosie, chorób, których się nabawiają: wędrują ku Lublinowi, a dwór sprowadza za te same pieniądze ludzi znad Wisły.

Karygodne wydawanie młodziutkich, niedorośliwych, wątłych dziewcząt za mąż ma także źródło w lenistwie. Czterdziestokoletni ojciec uważa się już za przepracowanego—więc bierze zięcia, aby na niego zwalić cały ciężar gospodarki, lub ośmnastoletniego syna żeni ze starszą o kilka lat dziewczką, aby „z niewiastki“ mieć niepłatną wyrobnicę, która bywa wypędzana do roboty nieraz o głodzie i bez względu na stan jej zdrowia, byle sama gospodyni nie umęczyła się zanadto.

Od lenistwa krok tylko jeden do nieporządku — więc też nasi Studzieniacy brudni są straszliwie. W chatach zaduch, śmiecie po łąkach, łóżka niepozaścielane, pościeli brak, okna nieprzetarte, dzieci nieumyte i nieuczesane, bielizna często z płótna niebielonego, „bo na takiej mniej brudu znać, można i trzy tygodnie przechodzić bez prania;“ mycie się—raz na tydzień—zasadza się na braniu wody do ust i polewaniu rąk, a następnie rozmazywaniu po twarzy i szyi; na głowach często widzi się wstrętne kołtuny, a świerzba i różne choroby skórne są jedną z plag, trapiących tutejszą ludność, gdyż ani kąpiele, ani obmywanie całego ciała nigdy się tutaj nie praktykuje. Gdzieniedzie po wsi są rodziny pracowitsze i porządniejsze, ale i te wyjątki nie przekraczają granic bardzo skromnych.

Gdyby nie te trzy brzydkie przywary, Studzieniaci mogliby być uważani za poczciwych ludzi. Charakter mają spokojny, awanturników jest pomiędzy nimi mało; nie piją nadmiernie, nawet wesela odbywają się dość skromnie; na całą wieś jest zaledwie parę pijaków, marnujących swe mienie, ale za to wielu takich, którzy wódki zupełnie się wyrzekli, a nawet smaku jej nie znają. O krzywoprzysięzcach nie słyszałam też nigdy. Natomiast dość są słowni w dotrzymywaniu umów i zobowiązań, sumienni w wypłacaniu długów.

Objawy lepszych stron natury ludzkiej powtarzają się tu od czasu do czasu, będąc dowodem, że w sercach tutejszych włościan kryją się zaczątki prawości i innych zalet.

Na pochwałę naszej wioski trzeba stwierdzić wzmożone w ostatnich latach czytelnictwo i dążenie do światła. Prenumerują na wspólną dwa egzemplarze „Gazety Świątecznej,“ po jednym na każdy koniec wsi. Kilku nabyło trylogję Sienkiewicza i zachwycają się nią: „Ja do białego świtu cytałem i nie wiedziałem nawet, że nocka przesła—“ opowiadał mi jeden z czytelników, zapytując, „czy pan Sienkiewicz jakiej nowej historii nie napisał,“ bo on się wyrzekł papierosów, a pieniądze z tego zaoszczędzone składa na przyszłą książkę. Uczą się czytać pomiędzy sobą, ubolewając, że szkółki nie mają w miejscu, „bo mogliby wszystko lepi rozmiarkować, co jest w świecie.“ Rodzice na podziw chętni są dążeniu młodego pokolenia do nauki: nie bronią czasu na książkę, elementarze radzi kupują, niekiedy nauczyciela uczęszczują hojnie, podarek jaki z jarmarku przywiozą.

Dzisiejszy pociąg do książek nie wykorzenił wszakże dotychczas zabobonów, guseł i innych niedorzecznych pojęć, z których za-

ledwie może kilku mężczyzn do pewnego stopnia się wyzwoliło. Całą wiązkę takich wierzeń podaję poniżej razem z bajkami, w których uderza dziwne ubóstwo fantazji i wdzięku, a bywa tyle cynizmu, że niektórych wprost nie chciałam zapisywać. Wspomnień historycznych niema żadnych: ani bajki, ani pieśni nie zawierają nic z przeszłości dziejowej, chyba tylko słabe echa napadów tatarskich (w podaniach o przekopie podziemnym, o którym wspomniałam na początku mej pracy). Tak samo legend, mających za przedmiot pojęcia o Chrystusie i Najświętszej Pannie, lub z życia świętych, pomimo usilnych starań nie udało mi się zdobyć. Widocznie wyobraźnia tutejszych wieśniaków jest mało lotna, nie umie się wzniesć ponad poziom życia powszedniego; za to zacięcie humorystyczne i satyryczne ma dość silny wyraz, a góruje chyba erotyzm.

Zdolności w zakresie sztuk pięknych nie widać tutaj. Niektórzy z mężczyzn dość dobrze wygrywają na skrzypcach walce, oberki, polki i owczarki, a marsze i piosnki już o wiele gorzej; kobiety udanie „piszą piski,“ a obydwie płci doskonale tańczą. Mężczyźni zaimprovizują czasem zgrabny dwuwiersz, kobietom rzadziej się to udaje, ale za to mają lepszą pamięć, i pieśni prawie wszystkie im wdzięczam.

Z dziedziny zabobonów i wierzeń udało mi się zebrać co następuje:

1. Wierzą, iż kwiat paproci, zerwany w noc wigilijną św. Jana, przynosi szczęście i bogactwo. — Pewien chłopak, znany jako zbyt i uwodziciel, dostał pomieszania zmysłów i zaczął wyprawiać najdziksze awantury. Wnet powstała stąd legenda, że ów nieszczęśliwy, chcąc posiąść kwiat paproci, wykrał z kościoła komunikant i, trzymając go w dłoni, udał się o północy do lasu po kwiat paproci, ale przystąpił do niego „zły“ i przyprowadził go o szaleństwo.

2. „Jak raz był grzmot, szed drogu chłop i usłyszał jak w górze ptaszków dużo wołało: „krztu, krztu!“ On spojrział w górę i powiedział: „Jeżeliś pan, niech ci będzie Jan, a jeżeliś panna, niech ci będzie Hanna.“ A one zleciały i ukłoniły mu się, i poleciały nazad. To były dzieci, co niekrzcone pomarły i tak się prosiły, coby ich kto pokrzczył: bo nie mogą wnieść do nieba, ino tak po chmurach się tulają.“

3. „Gadają ludzie, co w ziemi casem jęcy, i gadają, i śpiwają. Jedna dziewcyca słyszała takie śpiwanie: „Wilcze w gaju, wilcze w gaju, a koziunia w dole.—Chodź koziuniu, chodź koziuniu, pódzimy

oboje.—Jakże póde, jakże póde, kiedy bardzo błoto?—Chodz koziuniu, chodz koziuniu, pódziemy z ochotą.“

4. W dzień zaduszny dusze zmarłych o północy idą do kościoła na mszę. „Jedny kobiecie umarła córka. Kobita strasznie płace i lamentuje za nią, że aż rady sobie dać nie mogła. Poszła do księdza po radę, co ta zrobić? Ksiądz jej mówi: — Weź stary kozuch na się, bo nowego szkoda, i donice na głowę nasadz, i stań za drzwiami w kościele: to zobaczysz swoje córke, jak będzie iść do kościoła. Baba się posłuchała i stanęła. Patrzy — ido, ido duszyčki różne, a na końcu idzie jej córka i niesie dwa dzbanki łzów. A ta baba głowę wyścibiła, wyrzła: „Ojoj! córuś moja, córuś, oj dobrzem cie choć najrzała!“ A ta córka — buch! dzbanki ze łzoma o te matke. Dopiero się te dusze zleciały do niej: jeły jo bić, donica z głowy zleciała, kozuch baba zrzuciła i sama uciekła.“

5. „Bywa czasem człowiek, co ma dwie dusze: taki nazywa się wypiór¹⁾ i, jak pomrze, chodzi i do kościoła — niecnotuje, i do swojej kobity chodzi, jak ona śpi — bešta. Dopiero go dobędą z grobu, przewrócą go do góry t..., i już nie chodzi.“

6. „Jak to chowali ludzi pod kościołem — dawno, dawno, był tam także jeden, co miał dwie dusze — wypiór, i co noc chodził do kościoła i psuł świce, i łamał i psuł wszystko na ołtárzu. Poskarżył się o tem ksiądz proboszcz do księdza kanonika, że wypiór chodzi, niecnotuje... Ksiądz kanonik posłał młodszego księdza kanonika, żeby przed niego przyprowadził tego wypióra, i dał mu na to różaniec. Wedle rozkazu poszedł ksiądz kanonik, siadł sobie w ławce. Aż ten przyszedł do ołtárza i łamie świce; późni obejrzał się na kościół — a w ławkach siedzi kanonik; wnet wypiór idzie do niego, ręce wyciąga i chce brać tego żywego, a ten mu omotał ręce w różaniec i powiedział: „Za rozkazem księdza kanonika musisz iść ze mną!“ Przyszły do tego księdza kanonika: ten go trzy razy rznął ręką na odlew i kazał zaprowadzić w to samo mieszczce do kościoła. Tak się stało, a on już nie wrócił nigdy, nigdy.“

7. Wierzą w czarowników, których zowią guśnikami. Czarownikami najczęściej są owczarze, furmani, strzelcy, czasem jakiś człowiek wędrowny i złodzieje. Są czarownicy od wszystkiego, są inni od poszczególnych przypadków: od bydła, od koni, od mleka, od szczurów, od chorób i t. p.

¹⁾ Mówią również — upiór.

8. „Raz we dworze była niezinierna moc szczurów. Państwo sprowadzało różne różności: pulapki, trucizny — wszystko za nic. I przyszedł raz dziadek. Dali mu jeść i powiadają, jako tu szczury takie się zapleniły. Ten na to się obezwie: „Niechby mi wasz pan co dał, to ja ich wyprowadzę.“ Poszli sługi do pana i powiedzieli mu to. Pan powiedział: Dobrze, niech wyprowadzi, ja mu zapłać.“ Kazał ten dziadek na podwórzu wykopać dół głęboki na trzy łokcie i takież szeroki, wlaż w niego i poczoł coś mówić, a małym dzwoneckiem dzwonić. Jak się jęły te szczury z naokoła sypać do tego dołu, to szły, a pisały, a gryzły się, że jaż! A skoro już nie szły, kazał dziadek ziemio ich zasypować, potem sam wyhicnoł, reszte dołu zasypał, ziemie udeptali mocno, i ani jeden szczur się nie pokazał od te kwile. A pan dziadkowi dał pięć rubli i ubranie ze siebie, jeszcze dobrusińkie.“

9. „Był tu, we dworze, jeden owczarz — mądry sielma, oo! Szed on sobie kiedyś z owczarczykiem, a owczarek go się pyta: cy to prawda, że on różne rzeczy zna? Owczarz na to—nic; tylo po kwili powiedo: „Urwij se liść babki i schowaj do kiszeni.“ No, on urwał i schował, i śli dali. I znów mu powieda owczarz: „Wsadz rękę do kiszeni: co tam masz?“ Owczarek sięgá— a tu ziaba!—hh... jak się nie zaleknie!... A owczarz: „Kiedyś się tak zalek, to ci już nic nie pokazel!“

10. Innemu owczarzowi ¹⁾ sadziło raz owce. Wypędził je zaraz z owczarni, czegoś w mierzwie poszukał — i znalazł butelkę, napelnioną jakimś płynem cuchnącym. Popatrzał na nią, pomyślał i poszedł w pole. Wziął dwa patyczki, złożył je „w okrzyż“ i zapalił. W parę godzin przyszedł owczarz z najbliższego sąsiedztwa — „ot, niewiado za czem,“ ale przyjsć musiał, bo go ten ogień sprowadził. Owczarz ten wkrótce umarł; po jego śmierci zbiegli się owczarze z okolicy, aby pozabierać stulę, kielich, proch z pod organów, wodę święconą, woskowe świece i inne „różności,“ które miał.

11. Pewien chłop z Godziszowa, Powrózek, znał czary na strzelanie. Przyszedł do niego drugi chłop, Tytus, i prosi go, żeby mu powiedział: co trzeba zrobić, żeby się strzelanie zawsze udawało? Tamten mu mówi: „A no, dobrze. Tylko pamiętaj: jak nie zrobisz tego, co ci nakażę, to źle będzie.“ Wziął go do lasu, postawił pod choiną

¹⁾ Obudwu owczarzów wymieniają z nazwiska, ale, że rodziny ich mieszczą w tutejszej okolicy, więc ich nie powtarzam.

i powiada: „Nie oglądaj się nigdzie, tylko patrz przed siebie, a co zobaczysz, to do tego strzelaj.“ Chłop stoi, stoi, aż tu—patrzy—leci zając, a na nim chłopak siedzi. Chłop przeląkł się, ale strzelił.. To samo powtórzyło się drugiego dnia, tylko zamiast zająca była sarna; trzeciego dnia znów—był wilk; ale czwartego dnia—patrzy, a tu na niedźwiedziu jedzie jego matka własna: chłopca aż zamroczyło—i nie strzelił. A tu jak go Powróżek pocznie bić—mało go nie zabił! I tak wszystko przepadło.

Djabeł. „Ten Powróżek jak umierał, że to się siedem lat nie spowiadał, nie mógł nijak umrzeć, i ludzie go do spowiedzi namawiali. Ta i kazał wreszcie postać po księdza. Aż tu drzwi się otwierają, wlatuje szlachcic w kapeluszu na głowie i krzyczy: „A hultaju, to ty się spowiadać chcesz!“—Lap go!—wywłók do sieni, skórę zdar z niego i cisnął, a ciało zabrał z sobą.“

12. Był w Woli ¹⁾ człowiek, nazwiskiem Kusy. Przy niewielkim wzroście odznaczał się siłą ogromną: porwać chłopca i przerzucić go przez płot—było dla niego fraszka. Złodziej był to znany. Dezerter, wywieziony na Sybir, uciekł stamtąd i tak się umiał wywijać i wykrecać przed policją, że się wyratował z każdej przygody. Okradał tylko szlachtę, księży i Żydów. Chłopów nie ruszał, chyba, że mu który chciał „stołka przystawić“—wydać policji, lub przed okradzionym „przeskarżyć.“—Nie było dla niego ani zamka, ani klucza, ani dnia, ani nocy: wszystko umiał „przewyciężyć.“—„Był we Starewsi ślachcic porzundny, staruszek, pan Tarczyński. Kusy do niego zachodził, ale nie po kradzież, tylko tak.. Pan choć wiedział, że on złodziej—nie mówił mu złego słowa, czemniebądź zawsze obdarzył, ślicnie pięknie porozmawiał; toż i Kusy był panu życliwy. Raz pan powiada do Kusego:—„Widzisz, jaką mam skrzyneczkę żelazną na pieniądze? już tej tobyś nie otworzył.“—„Jakby ja chciał, toby ja dawno zabrał z ni pieniądze, ale nie chce — to i nie bierę.“ — „No, jak otworzysz, to ja ci jedną część tych pieniędzy, co w niej są, oddam.“ —„Pieniądzy nie wezme, ale ze skrzynki—to zabierę.“ Pan pilnuje, czatuje: mija dzień jeden i drugi,—nic. Aż raz rano, skoro pan wstał przychodzi Kusy:—„A gdzie panowe pieniądze?“ Idzie pan do skrzynki—zamknięta; klucze wiszą u pana, a pieniądze niemal Wziął Kusy pana do sieni, a tam w workach stoją, i ani jednego dukata, ani jed-

¹⁾ Wiesz poblizka.

nego talara nie brakuje. — „A co, widzi pan? i klucza nie miałem, i pieniądze wzięłem.“ Taki to on był! Ale i jemu przyszed koniec, jak trafił na takiego, co mu strzelbę zaczarował. — „Lapali go raz zandarmi, ale chłopci bali się go „pojmać“, bo wiedzieli, że mocny i sposoby różne zna. I byłby też uciekł, gdyby jeden chłop nie był krzyknął: „Bierżta go! nie bójta się, on waju nic nie zrobi, bo mu strzelba nie wystrzeli.“ Chłopi się posunęli — Kusy kurek odwiódł, a tu — klap! nie wypaliło, z drugiej lufy to samo; chłopci się hurmem rzucili, on jeszcze kolbą się bronił, aż go z nóg zwalili. — „A no, jeszcze leżący, jak chłopca porwał i cisnął, ledwie go na śmierć nie ubił. Ale chłopstwa była moc — związali go i odstawili do powiatu. Stamtąd go wzięli do Lublina, a że to wiedzieli, że na niego niema nijakiego zamknięcia, więc mu sprawili suchą banię.“

— Jakaż to sucha bania? — pytam.

— A taka szklana. Tam go zapakowali i ususzyli ¹⁾.

13. Niedawno, pewien bogaty kupiec, Żyd, zasiadł z „famielją“ na szabas, i „wobecnie“ światła złodzieje przyszli, zabrali co chcieli. Żydzi patrzyli na to i nie mogli się ruszyć. Dopiero po chwili narobili hałasu, ale złodzieje już uszli bez śladu.

14. Bywają także i czarownice. One umieją również ludziom szkodzić, a szczególnie rzucają „uroki“ na dzieci, krowom mleko odbierają i t. d. Zauważyłam, że za czarownice mają najczęściej biedne, samotne kobiety, mieszkające na ustroniu, a żyjące z wyrobku, że właśnie prosty fakt osamotnienia daje powód do mocnego utwierdzenia się w przekonaniu o stosunkach samotnicy ze złym duchem: — „Czemu chce mieszkać sama? czy nie mogłaby pójść siedzieć w ko-morze? Ale pomiędzy ludźmi byłoby jej nijak.“

15. „Na wygonie, pode wsią, mieszkała jedna kobieta ze swoją córką. Z wyrobku to żyło, gruntu nie miało ani zagonka, ale dziewczycy ciągiem za zarobkami cieką do dwora; stara znów na prządki chodziła, to pióra darła, czasem gdzie dziecka kobiecie przypilnowała, i tak tam, jak mogły, zdołyły, byle żyć. Ale dziewczycy się ba-bie udała: przystojną była w sobie i na gębie, i jasną jak słonko, no, i polubiły się z jednym chłopakiem straszecznie. Latał do ni ciągiem,

¹⁾ Kusy był to rzeczywiście zuchwały złodziej, który dworom i policji dał się we znaki, ale czarodziejstwa jego, również jak koniec, są, naturalnie, wierutną bajką.

a kupował różności: to chusteckę, to paciórki, to stążkę. A no, baba pilnowała dziewuchy, i po nocy nie dawała im razem być, a do niego nakazywała: „Żeń sie z nio—inacy nic z twego lataniá, ni z podaronków.“ I chłopák był sie żenił, żeby nie ojcowie jego; ale że gospodarski syn był, nie dały sobie i narzyc nawet, i potąd koło niego zabiegali, aż go z inną ożenili. — Gdy wesele szło do kościoła, a podle chałupy ty kobity musieli iść, wyszła ona z kądzielą przede dwór, stanęła se na drodze i przędzie, a patrzy na tych weselników. Aż jak państwo młodzi nadjechali, ona nitkę naprzedzoną mig, mig, mig—nawinęła na wrzeciono i krzyczy na młodego:—„Oj, pożałujesz ty jeszcze, coś moi Kasi świat zamotał: zamota się i tobie, nie zaznasz doli.“ Namotała ona na nich, namotała.. Zaraz po weselu się podarły ze sobą: on z nio nie chciał siedzieć, biły się, a przy ostatku, cośic w rok po weselu, ona po dziecku wzięła—i pomarła. A jemu jakaś się słabość przydała, chorował dłużeńko, tak wysech, zczerniał, i tyże pomar.“

16. Jeżeli czarownica odbierze krowom mleko, albo je popsuje, bierze się z wozu sworzeń, rozpala go do czerwoności i wbija w próg chaty, lejąc nań trochę mleka, a zaraz czarownica, co odebrała mleko, przyjdzie niby o coś poprosić i odczyni urok. To samo się stanie, gdy gotować powązkę, wpiąwszy w nią „trzy dziewięci“ szpilek.

17. Jeżeli mleko, świeżo wydojone, zaraz się zsiada, ciągnie się i mało ma śmietany, należy zaraz po wydojeniu takowe mleko precedzić przez chłopskie gacie, a będzie dobre.

18. Tak samo prosięta i kurczęta, zaraz po wylęgnienu, chcąc uchronić od uroków, przeprowadzić trzeba przez nogawkę chłopskich gaci—trzy razy.

19. Jeżeli kto choruje „na uroki“, od czego mocno brzuch boli, to powinien przeleźć trzy razy pomiędzy nogami pierworodnego dziecka u matki. Jeżeli zaś dziecko choruje od uroków, zdejmuje się obręcz od dzieży i przez tę obręcz przesadza się dziecko trzykrotnie, a to pomoże.

20. Jeżeli dziecko miesiąc obejdzie, co zaraz znać, bo „bardzo lakse ma,“ to się gotuje trochę maku prosto z makówki i ten odwar daje dziecku pić i przesadza się je pod stołkiem. Pomoże napewno.

21. „Jeżeli bydlę zachoruje na ziabe, co to taka niezmierna siedzi pod skórą na krzyzie i rusza się, jak ją dotknąć, to musi pierw-

sze dziecko u matki przez nadolek swojej koszuli pogryźć tę ziabę— a zginie. Dziecko nie pierwrodne na nic do tego.“

22. „Jak bydlę zachoruje na wąsiel (to taki robak—jak go bydlę z trawą zji, to pęcznieje i zdycha), to już nic innego nie pomoże, tylko zamawianie.“

23. Jeżeli krowa daje mleko z krwią zmieszane, to znak, że jaskółka krowie pod brzuch podleciała. Należy taką krowę okadzić jaskółczym gniazdkiem przed wschodem i po zachodzie słońca.

24. Chcąc mieć czubate kury, należy jaja, na których ma kura siedzieć, przykryć wpierw na trzy kwadranse glinianą miską, albo lepiej pokrywką, a dopiero potem kurę na jaja posadzić.

25. Jeżeli kura kupiona ucieka z powrotem na dawne miejsce, trzeba jej upalić kawałek ogona, a przestanie uciekać.

26. Kurom dają „łuskwiny“ z jaj święconych, aby się dobrze niosły.

27. Jeżeli w wigilję „Godnich Świąt“ (= Boże Narodzenie) gwiazdy jasno świecą, to kury będą się niosły dobrze.

28. Mięsa pawia nie należy jeść, bo w nim jest pół ptaka, a pół „złego.“

29. Jeżeli się przynosi z młyna rzecz jaką, to się naprowadza myszy.

30. Drzewa powinny być szczepione w pierwszych dniach miesiąca, bo w tej samej kolei, co dzień w miesiącu, nastąpi rok pierwszego urodzaju.

31. Łamie się gałązki, któremi były przystrojone ołtarze w święto Bożego Ciała, i wsadza się je w zagony między kapustę. Ma to chronić od robactwa.

32. Gdy kto umrze, należy zaraz zamieść całą izbę, śmiecie razem z miotłą spalić, potem popiół zebrać i schować. Skoro się posadzi kapustę, należy zagon tym popiołem dokoła posypać, a nie będzie w niej ani jednego robaka.

33. Igłę, którą się szyje zmarłemu ubranie, dziewczki noszą przy sobie, jako prezerwatywę... od zostania matką.

34. Od W. Czwartku prac nie godzi się, bo Pan Jezus w grobie leży.

35. Gdy kto w domu chory na ospę, „nie polewać“ (= nie zolić) wtedy bielizny, bo oczy choremu wypłyną.

36. Jeżeli, zamiatając izbę, obmiecie się kogoś miotłą, to ten nigdy nie będzie proszony na wesele.

37. W Nowy Rok dziewczki myją się „w srebrze“ (do wody wrzuca się pieniądz srebrny), żeby były ładne.

38. Spotkawszy w polu zającą, mówi się: „Dobrze, dobrze!“

39. Niedobrze jest zostać w polu w samo południe: „może przyjsć południca, naszczęć zakręcona w płótno, jak małe dziecko; mówi: „Po coś tu?“ i udusi człowieka.“

40. W W. Piątek nikt nie obejdzie domu siedem razy, bo za siódmym razem coś staje koło węgła i nie puszcza: nic nie widać, a „nijak dalej nie pójdziesz.“

41. Jeżeli kto idzie w czasie, gdy wiatr miota kurzem, wołają: „O, nie chodź, bo zły tańcuje—to zaszkodził!“

42. Na nowiu wywracają koziołki, przepowiadając: „A witajże, miesiącku nowy, żeby nas nie boleli głowy, ani krzyże, bedziemy robili scyrze.“

43. Żeby pijaka odzwyczaić od pijaństwa, trzeba mu dać napić się wody, którą obmywano zmarłego.

44. Jeżeli ktokolwiek przychodzi prosić o pożyczanie czegoś w dniu, w którym przybył przychówek z bydła, nie należy pożyczać, bo to stworzenie będzie przez całe życie heczało.

45. Jeżeli na wiosnę lęgnie się więcej samców niż samic, to będzie rok suchy—i naodwrot.

46. Jeżeli Nowy Rok jest jasny i pogodny, to rok będzie urodzajny. Wiatr północny w tym dniu wróży nieurodzaj.

47. Jeżeli dzień św. Macieja jest mroźny, należy się spodziewać czterdziestu przymrozków.

48. Pogodny wtorek zapustny zapowiada pogodę na cały wielki post.

49. Wstępna środa jest początkiem wiosny; jaka ona, taka i wiosna będzie.

50. Czwartek, piątek i sobota po wstępnej środzie są przepowiednią na lato, jesień i zimę.

51. Jeżeli w dzień Zwiastowania N. P. M. noc jest gwiazdzista, można liczyć na obfite żniwo. Deszcz w W. Piątek również dobry plon wróży.

52. Deszcz w Niedzielę wielkanocną jest zapowiedzią częstych deszczów w ciągu czasu od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek.

53. Pogoda w Boże Ciało to przepowiednia pomysłnych żniw.

54. Jeżeli na św. Jan pada deszcz, to niezawodnie będzie padał przez 40 dni.

55. Jeżeli ranek w dniu 25 lipca jest pogodny, to zima znacznie się przed Bożym Narodzeniem.

56. Jeżeli pierwszy raz na wiosnę zagrzmie od południa, to będzie suchy rok, a jeżeli od Wisły (północny zachód)—to mokry.

57. Jest taki dzień we wrześniu, że Pan Bóg odmierza wszystkie wróble, sypiąc je do ćwierci i strychując. Zestrychowane wracają na ziemię, a reszta zostaje na niebieski użytek. Tego dnia, gdy idą do miary, ani jednego nie zobaczy się.

58. Raz Pan Bóg rozdawał ptakom dołki na wodę. Kania nie chciała brać:— „Ja się i z liścia napiję“— powiedziała. To też niewolno jej teraz siadać na ziemi i pić, tylko musi czekać na deszcz i pić z liścia. Dlatego, gdy długo deszczu niema, kania lata nad lasem i woła: „Piić, piić, piić“

Jest następująca **legienda** o olszynie.

„Razu jednego Pan Jezus ze św. Piotrem szli bez las, a w tym lesie był djabeł ze psem. Djabeł powiedział: „Huział Piotra,“ ale pies nie szel kąsać. A Piotr powiedział: „Huział tego, co pies jego.“ Pies— do diabła, ten się obgienia, ale widzi, że pies bardzo się drze do niego: dalej—że zmykać na sosnę. Ale sosna sypnęła szpilkami — zasula mu oczy. Djabeł widzi olszynę — nuże wylać na nią; ale nim się wdrapał, pies go ugryzł w nogę, aż jucha pociekła. Toż Pan Jezus powiedział: że olszyna czerwoną korę będzie miała od tej pory, na znak, że diabłu nie bronila wleźć na siebie.—Prętem z olszyny ani koni, ani bydła się nie bije, bo stworzenia schną od tego; tylko świny nie szkodzący.“

Bajki.

1. „Był chłop, co się chciał żenić z taką dziewczką, coby nigdy nie jadła. Dowiedział się, że u pastuchy jest taka. Poszed do niego i powiedział:—„Ja sie bede z waszu dziwku zenic.“—„Dzie wy sie tam bedziecie z moju dziwku zenic, wkiej ona bidna.“ — „Ee... nic tol wkiej ona nic nie ji, to ja i tak sie zbogace. Co to sie przez zycie zji, to sie można dobrze zbogacic.“ Ożenił się z nią. Na drugi dzień wlaż na górę, dziurę wywiercił w powale i pilnuje, czy też ona będzie jeść, czy nie. Ta sobie placków napiekła i schowała w piec. On zlaż i placki zjad, a i (= jej) wdoma w te casy nie było. Aż ona przyszła, a on mówi: „Ool... mówiłaś, co nic nie jis, a ty sobie takie placki pieces.“—„A coś ty zrobiuł ja dla krowy upiekła, co ona ma sie ocielić; teraz ty sie za krowe ocielis.“ — „Wkiedy?“— „A niedlu-

gim casem.“— „To ja póde, dzie mie nie znaju; jak sie ociele, to wróce.“ Idzie, idzie... zdybał nogi z druciarza, co go wilk zjad. Chciał sobie wziąć buty, co na nich były, ale nie mógł zdjąć, bo nogi były zmarznięte. Myśli sobie: Trza i tak wziąć: jak nogi odmarzno, to se buty wezme.“ W jedny wsi noc go zaszła, i już wszędzie spali. Przyszed do jednygo gospodarza, obudził go i prosi o nocnik (= nocleg). Wstały, zaświciły, pościelały mu, i położył sie. W tej nocy ociełiła się u tego gospodarza krowa. Gospodyni mówi do swego chłopca. „Idz przynieść ciele. do chałupy, bo zmarznie.“ Że to ostra zima była i mróz doskonały. Gospodarz przyniós ciele, u łózka uwiązał, a ten podróżny tego nie słyszał. Aż tu budzi się, a ciele: „Meeel“... Jak sie nie zerwie, jak nie ucieknie z chałupy!“

2. Jeden znaczny bardzo książe spotkał się ze złodziejem; zbratali sie obydwu. Więc zapytuje się złodzieja książe: „Coś ty jest?“— „A ja jestem to, co i ty.“ — „No dobrze, co ty jesteś to, co i ja, ale kiedy nie wiesz, co za natura we mnie“ — mówi książe. Złodziej mu odpowie: „Dobrze — natura człowiecza.“ Więc pan książe zapytuje złodzieja: „Czymżeś ty jest? a złodziej mówi: „Nocnym robotnikiem.“ To znów złodziej zapytuje księcia, cym on znowu zawiaduje? Ten powie, że nocnym patralem. „Kiedy tak, to ty moim kolegu nie będziesz.“ A ten mu znowu mówi: „Dlaczegóżby ja nie mógł być?“— „A bo ty w nocy patralem się zajmujesz, a ja w nocy musze robić; więc to nie można.“ A książe mówi: „Można się zgodzić, ale po dobry zgodzie.“— „Zgoda?“— „Zgoda!“ Zaszli do szynku, napili sie, zgadali sie, i złodziej ciągnie księcia tego do kradzenia, a ten mu sie uprasza, ze ón nie może robić ciężko.— „Toć ze tam ciężaru wielkiego nie bedzie.“— „No, a gdzie pójdzie?“—pyta książe. — „Pójdziemy do marszałka.“— „A po co?“ „A kraść piniędzy.“— „Nu, a jakze sie tam dostaniewa?“ — „Tam jest przy kamienicy duża drabina: to jo zdemiemy, a w drugie mieszczu założemy.“ Zsunęni z jednygo mieszczu i chcieli posunąć w drugie; ale co drabina była kiepsko postawiona, więc sie w te razy osunęła i potłukła złodzieja; a ten sie zerwał i ze złości wycioł księcia, jako, co źle trzymał. Książe, wiadomo, nie zwyczajny—rozżalił się i chciał uciekać, ale złodziej go przytrzymał i prosi do restry: „Nie gniwaj sie, mój przyjacielu, bo to jest nocna sprawa. Chodz, to mi pomożesz; byleś przystąpił przy końcu drabine nogami, to ja przy sile, to jo wydzwigam.“ Pomóg mu cysarz, wydzwignęni te drabine, i dostał sie złodziej na górę i prosi księcia pięknie, coby go pilnował. Książe mu na to: „Ha, be-

dziesz pewny ze mnie! laź, ja cie obronie." Wylaz złodziej, nabrał pi-niędzy, ale sie nasluchał i inne rzeczy: bo byli tam goście, starsi-za na rozmaita, i radzili sobie, jakby swego księcia zgubić ze świata. Więc radzili jeden tak, drugi tak, trzeci tak, a czwarty, sam marsia-łek, powiedział tak: „Ja go zaprose jutro na obiad i bedziemy pili wino a jego kielich bedzie zatruty. Jak go stracimy, ze świata, to ja, nastarsy, moge trón posieść.“ Złodziej to nasluchał, to i zlaz, i wo-ła księcia, jako swojego kolegę, do jakiego domu, do podziółki tych pi-niędzy, a książę mu sie sprasza: „Mój bracie, zapóžno dzisiaj ty podziółki; na jutro bedzie na to dosyc casu. Jak sie obacemy to sie podzielimy.“ A złodziej na to powiedá: „A jak sie poznamy?“ A ksiá-że mówi: „Daj ty mi swoję capke, a ja tobie dam moję.“ Dali so-bie wtedy capki na poznanie, a złodziej dopiero mówi tak: „To wszycko dobrze nam się udalo, mój kolego; żeby to jeszcze druga rzecz mogła się stać... ale kiedy sam nie wim, jak se pocąć.“ — „A ja-kaby to rzecz była?“ — mówi książę. — „A ot, widzisz: żeby to naszego księcia jako ostrzec.“ — „Jakaż to rzecz?“ — „A taka, że naszego księ-cia marsiałek i starsizna chco jutro zaprosić na obiad, i tam majo go w kielichu wina struć. Szkoda go, bo szkodali i gdzie zaś tak nie-winne dusze gubić ze świata, i pana takowego. Ale jakoż mu to dać znać?“ — „Wielga rzecz! — mówi książę; — ot, tak: bedzie jutro jechał do kościoła, to pójdź naprzeciw niego i uklękni, to on sie dorozumi, co ta osoba coś żada; to on przystanie, i można mu powiedzieć, co potrzeba.“ Na drugi dzień jechał książę na to nabożeństwo i zdybał tego złodzieja, klęącego na drodze; więc przystanoł, wyskoczył z ka-ryty do tego złodzieja i wita go, i zapytuje: „Jak się masz, mój kole-go?“ Kiepskie przywitanie było, bo strasnie się złodziej zalak, i z tego przywitania aż wziął i zemglal. Książę go ocucil kroplami i posta-wil go na żywe nogi, i sie go pyta: „Czegoś sie ty tak zalak?“ — „Jak-żem sie nie miał zleknać, panie cysárzu, kiedy ja bidny człowiek, a ty, książę, wyskocyles do mnie z karyty.“ Książę dopiero mówi „A pamiętas ty, z kimeś chodzil dzisiajse nocy? a to musis ze mno kolegował?“ Złodziej mu na te słowa: „Ja w nocy nikej nie chodziu-lem.“ — „Jakże nie chodziules? a cyjez capke mas na głowie?“ — „Mo-że i chodzułem, najjaśniejsy panie, ale nie z panem.“ A książę: „Właśnie, żeś chodzil, bo ty mas capke moje, a ja mam twoje. Wi-dzisz, nie bój sie nic, bo twoje banie na nic; jeno mów śmiele.“ — Księciu ten upad pod nogi i sprasza sie wieldze. Więc jak złodziej przeprosil księcia, książę go poderwał pod pachy i wziął go do ka-

ryty; więc pojechali do kościoła, a potem do marszałka na obiad — obydwu. Więc wjechali do marszałka, i on ich zaprosił na to wino; więc książę nie chciał pić tego wina, tylko kazał, żeby siebie sam traktował napirse. I marszałek musiał pić, a jak wypił, tak i z krzesła spad razem z kielichem. A złodziej pojechał do księcia, jako koleźdy z sobo. Tam sie obydwu ugościli dokumentnie i książę wystawił złodzieja, jako najlepszego sługę i dał mu piekno posade za swoje obrone; bo żeby nie złodziej, byłiby go starsizna stracili. No, i skutek!

(Ze słów Wincentego Dubieła).

3. W jednej wiosce był jeden gospodarz zamożny, a drugi biedny. Mieli oni schadzki w karcmie. Jak wypili sobie po parę kieliszki, wtenczas zabierają się do jakiśniebądź pogawandy. Więc raz zapytuje biedny bogatego: „Mój kumie kochany, skąd wy sie takiego majątku nabyli? że też to ja taki biedny, a wy taki bogaty! Musi wy djabła macie do pomocy?“ A bogaty mu odpowiedział, że nie tak ma jednego, jak siedem. Więc biedny kazał dać parę kieliszki wódki i prosi go, żeby mu dał jednego djabła: „A to wy macie siedem, a ja żadnego.“ — „Dobrze, mój kumie kochany, ale cóż, kiedy jeden nie zechce u was siedzieć—to już chyba wam dam dwa; ale cóż wy jem będziecie dawać jeść?“ Odpowiada biedny: „O jadło to fraszki, jeno-bym wás prosił, żebyście mi co dali ze swego majątku.“ — „To ja wám dám dwoje prosiąt.“ Zapytuje biedny bogatego, co on będzie żądał za te ćtery sztuki? A bogaty odpowiada: „Teráz żadnej zgody z wami nie mam.“ Więc zapytuje biedny: kiedy on ma przyjść po te swoje pokupki?— „Po prosięta to możecie wysłać babę—choćby zaraz jutro, a po djabłów to macie przyjść sami, i to nieprędzy, jak we cwartek w wiecór, bo ich teraz niema w domu.“ Po tej ugodzie wypili jeszcze po kieliszku i poszli do domu. — Przyszedszy, biedny powiada kobiecie: „Może teraz trocha lepiej będziem żyć, bo dzisiaj spotkało mnie niezłe szczęście.“ Żona patrzy na niego i pyta się: „A cóż tam, stary, takie szczęście?“ A on mówi, jako że kupił sobie dwoje prosiąt i dwa djabłów. — „Cóżes ty najlepszego zrobił!—wykrzyknęła baba. Na zdrowy łeb ty mi będziesz djabłów sprowadzał? Ráz jest grzech, a drugi, że ty nie wiesz, jak się z djablami obchodzić. A od kogóżeś, ty obrzydo, te djabły kupił?“ On odpowiada: „Kiedy ty mnie tak beśtász, to ci nie powiem. Ale musi tak być, jak ja chce, i już! Jutro żebyś mi poszła do Wojtka Berdygi i przyniesła mi te dwoje prosiąt, a po djabłów to ja sam sobie pójdę.“— „A już sobie rób, co chcesz; sprowadzaj sobie choć i dwieście, nietylko

dwa! — „Dwieście mi niepotrzeba, ale dwa się zda w każdym razie, i wiem, że nie stracę.“ I z tem chłop klęknął, zmówił pacierz, przegnął się i poszedł spać.

Teraz pomówiemy o bogatym. Jak przyszedł do domu, mówi do swego parobka: „Wiesz, Jasku, co ci powiem?“ A Jasiek patrzy na niego, bo myślał, że mu co káže robić. Ale on mu powiada, co go spotkało w karcmie, i mówi: — „Po prosięta kázalem przysć jego żonie jutro, a po djabłów to jaż we cwartek ma przysć; więc prosięta to mu się da, bo są, ale djabłów to skądże mu wezme? Chyba ty sie za djabła obierziesz i pokážesz mu drogę, którą ma pócć majątku szukać.“ Odpowiada parobek: „Dobrze gospodarzu, tylko gdzieby sie to z niem obrócić?“ — „A pódziesz z niem do piwnice, tylko tak sie z niem obrób, żeby sie odprzysiąg więcy myśleć o djabłach.“ Uśmiechnął sie parobek i powiada: „Już jak ja jemu dam djabła, to on popamięta i swoim dzieciom powil“ Porozmawiali z sobą jeszcze trocha i poszli spać.

Na drugi dzień, raniątko to było z poniedziałku na wtorek, przychodzi kómornica po prosięta. Zachodzi do chałupy i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ A parobek siedzi przy stole i patrzy sie na nią, i odpowiedział: „Na wieki, amen!“ I mówi do ni: „Żebyście więcy tak nie mówilil... bo mój gospodarz ma siedem djabły, to ony nie lubią, żeby Pana Boga chwalić; bo jakby sie rozgniewały, toby wám krzywde wypłátaty.“ Baba stoi, wytrzeszczyła oczy na parobka, mieni sie ze strachu, włosy ij na głowie urosły, bo to djaból każdemu straszny, choć go nikt nie widział. Ale parobek widzi, że sie baba tak złąkla, że sie już nie może z miejszcza ruszyć, i mówi do ni: „Wy sie, matulu, nie bojta, a mówcie, po cóście do nás zaszli.“ — „A ja tu przysłám po prosięta... bo tu mój stary wcoraj kupiul u wászego gospodarza.“ A tu wrychtyk włazi do izby gospodarz, więc sie go zapytuje parobek: które prosie ma dać babie. — „Aści, że nie biále, ino czarne, bo biále to nie poszczęstne, a czarne to jem sie poszczęsci.“ Baba sie spojrzála miłosierne na gospodarza, parobek sie uśmiechnol, wziela prosięta i poszła. Przyszła do domu, zagnała prosięta do chliwa, przyszła do chałupy i zaczęła opowiadać, jak jo parobek upominał, jakby z nio źle było, żeby djabły były w chałupie, i znowu zaczyna chłopka beštać. A chłop ij: „No, i cóż wielgiego! to tylko jedno pochwijo ny (= pochwalony) co nie trza mówić, ale więcy to nie przecieź nimá zabronionego; a jak sie ich potrzyma parę lat, to sie ich potem wygoni, albo sie

sprzeda komu, i zawsze sie nie straci; a do chałupy sprowadzi sie księdza, chałupe sie wyświęci—i kóniec! Przychodzi cwartek—zabiera sie chłop po swoje dwa djably. Zachodzi do chałupy i już „pochwalony“ nie mówi, ino tak sie przywitał, a parobek zaraz—migł—wymknoł sie z chałupy do piwnice. Za pare minut gospodarz powiada:—„No, to idźcieże sobie—zabierajcie tych djablów.“ A on sie pyta:—„A gdzie ony so?“ — „A ony so w piwnice. Weźta sobie worek, to ich w worek popakujeta.“ Chłop wziął worek, przyszed do piwnice i mówi: — „Chodźta djably do worka! bedzieta teraz mnie służyć.“ A parobek już tego pilnował: zaraz zamknoł piwnicze i mówi:—„My w worek nie poliziem, jaż sie wyrzekniesz wszystkiego, co tylko bedziem chcieli. No, co, wyrzeczysz sie?“ Powiada: „Wyrzekel“ — „No, Pana Boga sie wyrzekasz?“ — „Wyrzekám!“ — „A Matki Boski sie wyrzekasz?“ — „Wyrzekám!“ — „A wszystkich świętych sie wyrzekasz?“ — „Wyrzekám!“ — „I wszystkiego złego sie wyrzekasz?“ — „Wyrzekám!“ — „A ty kądul i mnie sie wyrzekasz?“ Jak go zacznie bić, jak go zacznie katować! ale to tak go bił, że aż strach. Zrazu, jak sie załak, to nic nie mówił; a potem jak sie zaczął prosić:—„Mój panie djable! mój jaśnie panie djable!“ i jakie mógł wyrazy łaskawe przypomnoć, to go prosił... A ten go biuł, na nic nie patrzył, aż mu w końcu drzwi otworzył i pchnoł prec. Chłop pocoł lecić do dom, krew sie z niego lała stromieniem. Baba go nie poznała, mało nie pomar. Z tych pór wziął sie do roboty i jest sobie gospodarzem nawet niezlem.

(Podług opisu Józefa Drumlaka).

4. Miał jeden proboszcz łakę do skoszenia i najoł sobie do tego chłopca i Czygána. Pošli tej łaki sic (= siec, kosić), ale zamiast sic pokami (= dokąd) rosa, to Cygán chłopca odmowioł, żeby kosy wyklipac. Wyklepali kosy — mówi: „To jeszcze wykosiemy; trza spocząć.“ Spocęli; Cygán mówi do chłopca, żeby papirosy zapalić. Zapalili i popalili; chłopca mówi, że trza kosić, bo nie wykosiem. A Cygán powiada, żeby śniadanie zjeść. Zjedli śniadanie, chłopca koniecznie napirá, żeby kosić, a Cygán powiada, że już teraz kosić nie pora, bo gorąco: „Lepij skosiem przed wieczorem.“ Chłopca mówi: „To nie wykosiem: proboszcz może sie rozgniewać i zapłaty nie dostaniem.“ A Cygán powiada: „Jak my księdzu damy, to co mamy, to sie ksiądz nie będzie gniewał.“ To chłopca sie pyta: „A co mu damy?“ — „A gnój.“ — „A co on będzie miał z tego gnoju?“ — „A rój.“ I z tem sie rozmówili, a i słońce nachyliło się ku wieczorowi.—Chłopca wtencas powiada do Cygána: „Co będzie z łako, co nie skoszona?“ Cygán jemu na

to: „Idźcie, przekoście na poprzek, a ja przekośże na pozdłuż.“ No, i przekosili tak i zrobili krzyż. Wtencás Cygán znalaz na łące koński gnój i woła na chłopą, żeby mu dał worecka na ten gnój. Wziąn go w worecek, zawiązał — sadił na kose, i poszli do księdza. Przyszli na probostwo: ksiądz się pyta, cy łąkę wysiekli, a Cygán powieđa, że wysiekli. Wtem spogląda ksiądz, co na kosie worecek zawieszony. Powieđa: „A co ty masz w tym worecku?“ — „A rój, prose jegomości.“ Wtencás ksiądz woła: „To mój!“ — a Cygán mówi: „To mój!“ — Ksiądz jeszcze raz powieđa, że „mój,“ a wtencás Cygán oddaje torbę księdzu i powieđa: „Jeśli to twój, to niech ci się obróci w koński gnój; a trawa na łące niech powstanie, niech się ino krzyż zostanie.“

(*Poług opisu Józefa Drumłaka*).

5. Było sobie dwóch braci: jeden bogaty, a drugi bidny wyrobnik, jeszcze do tegoj gdowiec, tylko, że miał jedną córkę, która już miała lat szesnaście, a mądra była i pracowała scerze. Jednego razu weszła krowa bidnego w zboże bogatego, i ten zajął tę krowę. A było to w casach, kiedy panowie sprawy sądzili. Więc kiedy przyszed ten bidny upomnić się o swoją krowę, bogaty mu odpowiada: „Ja tobie ty krowy nie oddam, bo ona mi dużo szkody narobiła; tylko pójdziemy do pana — jak nas pan rozsądzi, to tak będzie.“ Więc poszli do pana na sprawę; pan ich zapytuje, czego, żądają a bidny odpowiada: „Proszę pana wielmożnego, brat mi zajął krowę i nie chce mi oddać.“ Bogaty, który chciał, aby się krowa u niego pozostała, odpowiedział panu, jako ona jemu dużo szkody narobiła. Ale pan spojrział wbystrze na obydwuch i powieđa: „Ja was rozsądzę, ale dopiwo, jak który z was przyniesie mnie co najsmaczniejsze, co najtłuszczejšie i co najchybsze; to temu się krowa dostanie.“ Odeszli oba. Bogaty sobie myśli, idący do domu: „Mam ja wszystko czego pan żąda, to i dam sobie radę. Mam smacny miód, to weznę z garniec samy patoki — wiem że pan taki nie ma. Mam tłustą słoninę, to mu weznę kilka funtów, i mam chybkiego charta, to go panu podaruję. I krowa mnie się dostanie.“ — A bidny idzie do domu i frasuje się, bo wi, że nie ma nic z tego, co pan żąda. Ale przyszed do chałupy, to córka go się pyta: „Co wy, tato, tak się frasujecie, co jaż znać po was, żeście markotni?“ — „Moja córko! oj, frasonek, frasonek! Pan żąda od nas taki rzeczy, co ij nie mamy — to już i po naszym krowie.“ I mówi ij całą rzec. Ale córka nie traci nadziei i tak ojcu powieđa: „Wy, tato, nie frasujcie się: jak stryj będą szli do pana, to pójdziecie i wy, i opowiecie mu tak: Ja jestem bidny, tom nie

nie przyniós panu, tylko kilka słów—i tak: najsmacniejsze—spanie, bo jak się spać chce, to wszystko niemiłe; najtłuściejsza—ziemia, bo wszystkich żywi; najchybsze—oczy, bo co oczami zobaczy, tego nigdy nie doścignie. A jak tak panu powiecie, to może wam pan przyjmie te słowa.“—Pošli oba do pana. Bogaty niesie miód, słoninę i charta, a biedny nic. Jak przysli do pana, to zapytał: co oni mu przynieśli? —Bogaty prezentuje swoje podarunki, a bidny kłania się nisko i tylko mówi, co go córka nauczyła. A pan się na niego pojrzał i zapytuje: „Kto ciebie tego nauczył?“—Bidny mówi, co córka. Pan powiada: „Twoja krowa!“ — kazał bogatemu zabrać to, co przyniós, i krowę wypuścić. Ale biednemu powiedział: „Zaczekaj tu jeszcze.“ — Po chwili wychodzi z pokojów i niesie dziesięć jaj, i mówi do bidnego: „Oddaj te jaja swoi córce, żeby ona podłożyła pod kurę, i żeby na jutro kura wysiedziała kurczęta, bo mnie będą potrzebne: bo jutro u mnie bal.“ Bidny wziął te dziesięć jaj i poszed do domu. Przychodzi i opowiada do córki, że znów mają taki kłopot. „Mój tato — powiada córka — i z tem się nie frasujcie. Weźcie kwaterkę tatarską, zanieście do pana i powiedzcie mu, żeby on zasiał tą kwaterką morgę pola, żeby tatarska zaraz wyrosła i żeby z ni na jutro krupy były dla tych kurczęt.“ — Wziął chłop kwaterkę tatarską i idzie do pana. Jak przyszed, pan się go pyta, co on chce? A on odpowiada, jak go nauczyła córka. Pan mu mówi: „Jakże to może być, kiedy na morgę pola trzeba do zasiewu korcyk tatarski, i ona potrzebuje rósć trzy miesiące, nim dojdzie—i dopiero z ni będzie można krupy robić.“ — „A prosze wielmożnego pana, to i kura potrzebuje trzy tygodnie siedzieć, nim kurczęta wysiedzi; a kurczęta mają dwa miesiące rósć, nim na bal będą zdatne.“ — „A prawda, — powiedział pan,—ale zacekaj—dam ci inną rzec do zrobienia.“ — I dał pan bidnemu garść lnu i kazał, aby jego córka uprzedła na jutro pósetek (= półsetek) płótna, to znaczy piędziesiąt motków. Idzie chłop do domu i kłopoce się, jak ta córka sobie poradzi z tem rozkazaniem. Jak przyszed, opowiedział jej i wzdycha. Córka się trochę zafrasowała, ale wyjęna z mietły patyk i daje ojcu, coby nis (= niósł) do pana, i coby pan z tego patyka zrobił przeslicę, krężel, motowidło, wrzeciono i warsztat, bo inaczej ona ni ma na cym wyrobić płótna. Chłop idzie do pana i het, odpowiada, co jego córka z tego patyka żąda. A pan mówi: „Jak to może być z tego patyka tyle rzeczy?“ — A bidny powiada: „To i moja córka mówiła, że na pósetek płótna potrzeba dwadzieścia pięć funtów lnu, prząść trzeba miesiąc, a robić ze trzy tygodnie.“ — „A prawda,“ —

powiedział pan,—widzę w twoi córce wielką mądrość. Powiedz ij, żeby do mnie przyjechała—nie jazdą, nie piechotą, nie nago, nie oblecono, i żeby mi co dała, a ja żebym nie wziął.“ — Bidny się zasmucił z tego rozkazu, ale jak do domu przyszedł, rozpowieda córce, co pan nowego wymyślił. A córka powiada: „Ja sobie i z tem poradzę —tylko ja was proszę, tato, żebyście pošli do stryja, żeby nam dali choć na parę godzin charta; i pójdziecie do lasu, to chart złapie zająca,—tylko mu nakazecie, żeby nie udusił.“ Poszedł bidny do brata, uprosił charta, z chartem poleciał do lasu, chart złapał zająca, i powrócił się ten bidny do domu. Córka w wiecór poszła z latarką do stodoły, złapała wróbla i pomyślała sobie: Ot, już mam, co mi potrzeba.—Na drugi dzień okręciła się cała we włok, siadła okrakiem na barana, w jedną kobiałkę wzięna zająca, w drugą wróbla, i tak, popychający barana za rogi, poszła do pana. Już była niedaleko dwora — a tu psy zobaczyły takiego cudaka: dali do ni pędzić! a ona w ten czas łap! kobiałkę z zającem, i wypuściła go. Zając — śmig! w pole, a psy za nim, a dziewczycyca jedzie sobie na baranie do pana. A pan sobie stoi na ganku, widzi, co ona lezie na baranie we włoku, i pyta się: „A cożes mi przyniesła?“—A ona mu daje kobiałkę i mówi: „Przyniesłam panu coś w kobiałce, proszę sobie wziąć.“ Pan otwiera do kobiałki, a wróbel — fruul... poleciał w pole: więc panu dała, a pan nie wziął. Więc pan poznał, jaką naukę ta panna posiada, zawołał ją do pokoju, i otworzył do kredensu, i kazał sie ij ubrać porządnie, aby sie pokazać gościom. Więc pan pojął tę bidną pannę za żonę i żyli sobie szczęśliwie. Ale kiedy ludzie udawali sie z prośbami więcej do pani, niż do pana, to pan, zniecierpliwiony, razu jednego tak powiada do pani: „Weź sobie, co ci najmilsze i co ci najlepsze, i idź sobie do swego ojca.“—A pani tak jemu odpowiada: „Mój mężu kochany! kiedy tak chcesz, to sprawmy bal i zaprosimy gości na pożegnanie.“—Zrobili tak. W tym balu pani pana upoiła wódką i winem, tak, że pan doskonale zasnął, a pani kazała zaprzoc cztery konie, co najgorsze, do wozu w latrach, i kazała włożyć pana na gołą deske i sama siadła, i tak jechali do ojca. Kiedy już byli niedaleko, to pani konie podeгнаła galop; wtem panu głowa skakała na goły desce i aż się obudził. Zrywa sie pan i mówi: „Coś ty zrobiła!“ A pani na to: „Wszakżes mi kazał wziąć co najmilsze i najlepsze i iść do ojca — to ja tak zrobiła: tyś mi najmilszy, tom ciebie wzięna.“ A pan mówi: „Weź — konie odesłij do ojca, a sami wracajmy do domu. A czemużes nie kazała zaprząć koni lepszych

i do powozu?" A pani powieda: „Ja i takich do ciebie nie przyprowadziła.“ Pošli piechotę do dworu, i tak już zyli sobie szczęśliwie i zgodnie.

(Podług opisu Wojciecha Miguta.)

6. Miał ojciec syna jedynaka, i ten syn był bardzo piescony, tak, ze mu sie nic na świecie nie podobało i nic nie było takiego, coby go zadowolniło. Ale gdzie tylko szel czyli jechał ten ojciec, to syna wciąż z sobą wodził, jak byka. Razu jednego ojciec wybierał się do Warszawy, a syn sie dowiedział i powiada: „Mój kochany ojcze, i ja z wami pójdę.“ I ojciec go wziął, bo pomyślał sobie, że w Warszawie „to się mojemu synowi co niebądź spodoba, i moze sobie co kupi.“ I idą oba po ulicy, i uwidział syn—doktora porządnie ubranego, i mówi do ojca: „Tatuniu, kupcie mi tego doktora.“ A ojciec mu powiada: „Jákże ci moge kupić doktora? Moze tylko ubranie doktorskie ci sie spodobało? to ci ubranie moge kupić.“ A syn powiada, ze moze być tylko ubranie: „Bo mnie właśnie o to i idzie, bo jak będę miał ubranie, to já sam moge być takim doktorem, a moze być ze jeszcze lepszem ják ten, co tu chodzi.“ No, i kupił mu ojciec ubranie z tego samego doktora. Ten syn sie ubrał i spaceruje po ulicy, aż tu widzi gromadkę ludzi, zbitych do kupki, i coś rozmawiają. Podchodzi do nich i podsłuchuje, a ci rozmawiają między sobo, ze jeden pan przy obiedzie sie zadawił i że go doktorzy wyleczyć nie mogą, a ten pan obiecuje pół majątku oddać temu, kto go wyleczy. Ten syn zabráł sie i poszed do tego pana chorego. Przychodzi do niego, a tam kilku doktorów koło niego siedzi i nie mogą mu nic poradzić; więc on prosi wszystkich na ustęp, a sam się bierze do léków. Przychodzi do słabego, zadawionego pana, popatrzał sie na niego, kazał nanieść smoły i piór, to smołą tego słabego owalał, potem obsypał piórami i kazał mu sie przejrzeć w lusterku. Jak ten pan przejrzął sie, jak nie krzyknie okropniel—ze mu aż kość uwieżioną z garła wyleciała, i ostał zdrów. A syn ostał z tych pór sławnem doktorem, a przytem otrzymał pół majątku od tego pana i po dziś dzień sobie żyje, wódke pije. I ja tam byłem, wódke piłem, z wąsów mi kapało, do gamby nie dostało, takie pachnące było, aż mnie z nóg zwaliło i spać położyło. A to mi sie wszystko śniło.

(Napisał Józef Drumlak.)

7. W Boże Narodzenie poszed chłop do kościoła i ziął sobie kielbase, a idący, położył za sztachietkami pod figuro, co jak bedzie

szed nazad, to jo zji. Poszed do kościoła, a tu śpiwaju kolędę: „Oto nam sie spełniło, co pod figuro było,” a chłop myśli: „Oho! niezawodnie mi sie moja kielbasa spełniła.” Poleciał pod figure—ani du-du kielbasy; ha! ta i wziął, wrócił do kościoła. Przychodzi po kościele do domu, powiada do kobity: „Juz nigdy nie bede brał do kościoła nic jeść.” A kobita pyta się: „Lácego (= dlaczego)?” Ón rozpowiedział jako było. Ale na drugi dzień idzie do kościoła, a kobita mu mówi: „Ee... weź sobie kielbasy okruszek i chleba, a połozysz w księżym żłobie, to ci stamtąd nikt nie weźmie, bo od księdza nie powinien wziąć.” Ten chłop wziął ty kielbasy i chleba i położył w żłobie jak mu baba doradziła, a sam poszed do kościoła. Przychodzi do kościoła, widzi—msze święto ksiądz odmawia; ukłęknoł i modli sie Panu Bogu. Ale jak nabożeństwo sie skończyło przy ontarzu, ludzie znów pocęli śpiwać kolędę: „W żłobie lezy, któz pobieży...” A chłop jak sie nie zerwie! — chce prędko iść; tu ludzi duzo — nim wyszed, kwile casu zeszło; przychodzi—a tu juz nima kielbasy w żłobie. Dopiró ón sobie mówi: „To ci dopiról wzini zjedli, a tera śpiwaju.”

(Dokończenie nastąpi).

PIEŚNI LUDOWE ŻYDOWSKIE ¹⁾.

II.

Pieśni dziecięce i szkolne.

12.

Chustka czerwona,
Zielona i niebieska...
Jedźmy na Podole!
Podole miało syna,
Jadł on
Masto z kurą,
Masto z kurą
Jadł on.
Modlić się przed i po jedzeniu
Zapomniał.

(*Gub. Kowieńska*).

18.

Haman²⁾ zbój
Chciał
Mardochajowi dać pszyka w nos,
Dlatego
Stał się zającem.

(*Gub. Kowieńska*).

14.

— Ptaszku, ptaszku!
— Pi-pi-pil
— Gdzie jest ojciec?
— Niema go.
— Kiedy przyjedzie?
— Jutro rano!
— Co przywiezie?
— Szklaneczkę piwa.
— Gdzie postawi?
— Za drzwiami.
— Czym przykryje?
— Kawalkiem papieru.
— Kto będzie pił?
— Ja z tobą!

(*Gub. Mińska*). (*Wilno; Szawle wgub. Kowieńskiej*).

16.

— Kto wie, co jest jedno?
— Co jest jedno—wiem ja:
Jedno—to kobieta:
Ani ona żyje,
Ani ona fruwa
Po niebie i po ziemi.
— Kto wie, co jest dwa?
— Co jest dwa—wiem i ja:
Dwa końce ma kij.
Jedno—to kobieta (i t. d.)...
— Kto wie, co to trzy?
— Co jest trzy—wiem ja także:
Trzy rogi
Ma pierog.
Dwa końce ma kij;
Jedno—to kobieta (i t. d.)...
— Kto wie, co to cztery?
— Co jest cztery—wiem ja także.
Cztery nóżki
Ma łózczo;
Trzy rogi
Ma pierog;
Dwa końce ma kij;
Jedno—to kobieta i t. d.)...
— Kto wie, co to pięć?
— Co jest pięć—wiem ja także:
Pięć palców
Ma dłoń.
Cztery nóżki
Ma łózczo;
Trzy rogi
Ma pierog;
Dwa końce
Ma kij;
Jedno—to kobieta (i t. d.)...

¹⁾ Patrz „Wisła,” t. XVI, str. 99.

²⁾ Biblijny wróg Żydów.

16.

Bóg zesał
 Drzewko na ziemię, drzewko na ziemię,
 By drzewko gruszki rodziło (*bis*).
 Drzewko nie chce gruszek rodić,
 Gruszki nie chcą spadać (*bis*).
 Bóg zesał
 Jakubka na ziemię, Jakubka na ziemię,
 By gruszki rwał (*bis*).
 Jakubek nie chce gruszek rwać,
 Gruszki nie chcą spadać (*bis*).
 Bóg zesał
 Pieska na ziemię, pieska na ziemię,
 By Jakubka gryził (*bis*).
 Piesek nie chce Jakubka gryźć,
 Jakubek nie chce gruszek rwać,
 Gruszki nie chcą spadać (*bis*).
 Bóg zesał
 Kijek na ziemię, kijek na ziemię,
 By pieska bił (*bis*).
 Kijek nie chce pieska bić,
 Piesek nie chce Jakubka gryźć,
 Jakubek nie chce gruszek rwać,
 Gruszki nie chcą spadać (*bis*).
 Bóg zesał
 Ogień na ziemię, ogień na ziemię,
 By kijek spalił (*bis*).
 Ogień nie chce kijka spalić,
 Kijek nie chce pieska bić (i t. d.)
 Bóg zesał
 Wodę na ziemię, wodę na ziemię,
 By ogień zgasła (*bis*).
 Woda nie chce ognia zgasić,
 Ogień nie chce kijka spalić (i t. d.)...
 Bóg zesał
 Byczka na ziemię, byczka na ziemię,
 By wodę wypił (*bis*).
 Byczek nie chce wody wypić,
 Woda nie chce ognia zgasić (i t. d.)..
 Bóg zesał
 Rzezaka na ziemię, rzezaka na ziemię,
 By byczka zarznął (*bis*).
 Rzezak nie chce byczka zarznąć.
 Byczek nie chce wody wypić (i t. d.)..
 Bóg zesał
 Anioła śmierci na ziemię, anioła śmierci
 [na ziemię,

By rzezaka zabił (*bis*).
 Anioł śmierci nie chce rzezaka zabić,
 Rzezak nie chce byczka zarznąć (i t. d.)...
 Bóg zeszedł
 Sam na ziemię, sam na ziemię;
 Anioł śmierci już chce rzezaka zabić,
 Rzezak chce byczka zarznąć;
 Byczek chce wodę wypić;
 Woda chce ogień zgasić;
 Ogień chce kijek spalić,
 Kijek chce pieska bić;
 Piesek chce Jakubka gryźć;
 Jakubek chce gruszki rwać;
 Gruszki chcą spadać (*bis*).
 (Wilno; gub. Kowieńska).

Pieśni mitosno.

17.

— Jesteś, jesteś piękna
 Jak cały świat (*bis*),
 Tylko masz wadę,
 Że jesteś bez grosza.
 — Pieniądz jest okrągły,
 Pieniądz się rozchodzi (*bis*).
 Zakochałam się w tobie
 Jak w pięknym obrazie.
 Na dworzu deszcz,
 Mokra są wszystkie kamienie.
 Terazniejszym młodzieńcom tak wierzyć
 [można, jak psom na ulicy!
 (Gub. Kowieńska).

18.

Przysługam ci na sumienie,
 Że prawdę ci mówię,
 Że nikogo nie kocham tak jak ciebie,
 Roztwórz moje serce
 I zobacz, jak tam czarno,
 I miej już litość nademną!
 Bolesnie mi jest,
 Gdy myślę o tobie,
 A ty mi nie wierzysz.
 Innemu oczy tak drogie nie są,
 Jak droga jest dla mnie twa mowa!
 (Gub. Kowieńska),

19.

Od czasu, jak zacząłem w miłość się bawić,
 Na oczy moje nie padł sen (*bis*):
 W tobie, życie me drogie, się zakochałem.
 Czy ma to być karą boską?
 Wiele związków mi rajono,
 Ja o żadnym nie chcę słyszeć (*bis*).
 W tobie, życie me drogie, się zakochałem
 I już ciebie muszę wziąć.
 A jeśli, broń Boże, mnie nie weźmiesz,
 Ja umrę i pogrzebią mnie (*bis*!)
 Ale jak ja w grobie uleżę,
 Gdy ty mieć będziesz innego?!
 Skoro cię jeszcze nie straciłem,
 Możesz jeszcze kiedyś być moją (*bis*).
 Choćby na nędzę niech mnie Bog skáže,
 Bylebym tylko był z tobą

(*Gub. Kowieńska*).

20.

Nową miłość wymyśliłam,
 Miłość z cierpień i bólu.
 Ten, kto wie, czym jest miłość niewierna,
 Ten może odczuć serca mego gorycze.
 W podarunku dał mi pierścioneł,
 Był on z czystego złota.
 Ten, kto odwiódł moje słodkie życie,
 Niech zestarzeje się prędko i osiwieje.
 Przeklinam, przeklinam mój wiek młody,
 Dzień mych urodzin przeklinam!
 Lepiej, gdybym się była wcale nie urodziła,
 Aniżeli poznała, co to jest miłość.
 Nie myśl, że ci to ujdzie,
 Żeś zламаł młode me życie:
 Zemści się na tobie szatan,
 W dzień i w nocy straszyc cię będzie.

(*Gub. Kowieńska*).

21.

Byłam piękna,
 Jak kwiat na wiosnę,
 Myśli miałam czyste —
 O tym wiedzą ludzie i Bóg.
 Dziś jestem zmieniona,
 Policzki mam spalone:

A to wszystko od chwili,
 Gdy cię poznała.
 Powiedziałeś mi,
 Że swoich słów nie zmienisz,
 A dziś ugodził mnie strzał
 I wstyd mi pokazać się ludziom.

(*Gub. Kowieńska*).

22.

Na przechadzkę
 Poszliśmy oboje,
 Były grzmoty i błyskawice.
 Och, uczyniłam coś
 Bez zastanowienia...
 Myślałam, że to dzień,
 A to była noc...
 Och, mamo, mamo,
 Masz słusność:
 Gdy się nie słucha rodziców,
 Wychodzi się na tym źle!
 Podarował mi
 Złoty pierścionek,
 Prosił mię —
 Ja nie chciałam...
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 Podarował mi
 Sznurek pereł,
 By smutna moja twarz
 Rozjaśniła się.
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 Mamo, mamo.
 Inaczej być nie może:
 Ten śliczny chłopiec
 Musi być moim!
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 Jak dobrze i jak błogo
 Byłoby nam,
 Gdybyśmy oboje
 Małżonkami byli!
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 Dałeś mi
 Dużo bardzo pieniędzy.
 Nie wstydz się — to
 Ty przystoniłeś mi świat!
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 Igrałam z miłością
 I myślałam, że będzie dobrze,
 A teraz mi toczą
 Moją krew jak wodę.
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 Spacerowaliśmy
 Pod górę i z góry,
 A dziś matka mi mówi:
 „Bij głową o ścianę!”

Och, uczyniłam coś (i t. d.)...

Piłam przecież
 Najdroższe wino,
 A dziś matka na mnie woła:
 „Ty wieprzu, ty świniol!”
 Och, uczyniłam coś (i t. d.)...
 (*Gub. Kowieńska*).

Pieśni narzeczęskie.

23.

Zostaję narzeczonym
 Odrazu, w jednej chwili,
 I wydaje mi się,
 Że dobrze mi będzie:
 Teść da stół
 I dużo pieniędzy,
 A do tego dziewczynę
 Wyjątkową w świecie.
 Stawiają mi ciepłą strawę:
 „No, przyjacielu, jedź!”
 I jest mi tak
 Jak Bogu w Odesie.
 Prowadzą nas do ślubu
 I od ślubu z powrotem.
 Stoją dziewczyny i mężatki
 I zazdroszczą nam szczęścia:
 „Nie, przyjacielu,
 „Nie ludź się:
 „Teść nie da stołu,
 „Ani pieniędzy!
 „Masz żonę —
 „Trzymaj się jej.
 „Cierpień mieć będziesz
 Bez liku!”
 (*Gub. Grodzieńska*).

24.

Och, biedne my, dziewczęta!
 Na cóż posag nasz się zda,
 Gdy nam dają
 Głupca za męża.
 Rodzice dziewczęstwą,
 A nas wcale nie pytają;
 Dlatego marne pędzimy życie!
 Na co zda się nasza mowa,
 Na co myślenie zda się,

Jeśli z bogatego
 Ubogim stać się można,
 A z ubogiego—bogatym?
 Gdy się dostaje człowieka za męża,
 Już się jest do ludzi podobnym.

(Gub. Kowieńska.)

25.

— Mamo, dokąd idziesz?
 — Córkó, czego chcesz?
 Może chcesz bućki mieć?
 Pójdę, powiem szewcowi
 — Nie, mamo, nie!
 O, jakąż niedobrą matkę mam:
 Nie wie, czego mi trzeba..
 Mamo, dokąd idziesz?
 — Córkó, czego chcesz?
 Może chcesz sukienkę mieć?

Pójdę, powiem szwaczce.
 — Nie, mamo, nie! (i t. d.)
 Mamo, dokąd idziesz?
 — Córkó, czego chcesz?
 Może chcesz kapelusze mieć?
 Pójdę, powiem modniarce.
 — Nie, mamo, nie! (i t. d.)
 Mamo, dokąd idziesz? (i t. d.)
 — Może parę pończoszek chcesz mieć?
 Pójdę, powiem pończosznicy.
 — Nie, mamo, nie! (i t. d.)
 Mamo, dokąd idziesz? (i t. d.)
 — Może chcesz narzeczonego mieć?
 — Tak, mamo, tak!
 Ach, jakąż dobrą matkę mam!
 Już wie, czego mi trzeba.

(Gub. Kowieńska.)

Pieśni weselne.

26.

— Dzień dobry, dzień dobry, *mchuteneste!*¹⁾
 Czy spodobała się, czy spodobała się synowa?
 — Podobać—podoba mi się bardzo:
 Piękna jest panna młoda pod zastoną,
 Jest piękna jak kalina,
 Słodka jak malina,
 Słodka jak cukier,
 A dla pana młodego to rzecz najważniejsza!

(Gub. Kowieńska.)

27.

Około młyna, tam gdzie koło,
 Prowadzą pannę młodą do kąpieli.
 Około nowych mostów
 Prowadzą pannę młodą do kąpieli.
 Gdy prowadzą pannę młodą do kąpieli
 Biegną kobiety się patrzeć.
 Gdy pannę młodą wyprowadzają,
 Wychodzi z klauzu²⁾ pan młody
 Ze szklaneczką wina, z kawałkiem tortu,
 Aby prędzej ją wykąpano,
 By jej nie utopiono,
 By pobożnie³⁾ ją oplotkano.

Chwytają ją za rączkę,
 Oplotkują rączkę,
 Chwytają ją za nóżkę,
 Oplotkują nóżkę.
 — Narzeczone moja, narzeczone miła!
 Jakże ci tam poszło?
 — Woda mikwy⁴⁾ jak cukier słodka,
 Ale odmroziłam sobie nogi;
 Oj źle mi, źle,
 Patrzaj, mój miły, jak ja drzę!
 Weź mnie
 Pod swe futro!
 — Jakże ja cię mogę wziąć?

¹⁾ Miano to nadają sobie matki, których dzieci zawarły z sobą związek małżeński.

²⁾ Modlitewnia i zarazem uczelnia.

³⁾ Podług rytuału.

⁴⁾ Kąpiel rytualna.

Przecież przed ludźmi mi wstyd!
— Czy ci wstyd, czy nie,
Weź futro i zabierz mnie z sobą!

.....
.....

Gra na skrzypcach mysz,
Tańczysz wesz,
Skacze pchła
Przez okno.
Młodzi krawcy kroją,
Niechlujne kobiety odbierają
Przyjęte,
Odłożone.
Rozstąpcie się —
Pan młody idzie,
Rozstąpcie się —
Przyprowadzono pana młodego,
Do panny młodej na całą noc.
(Gub. Kowieńska)

28.

Bywajcie zdrowi, kochani rodzice,
W daleką wyjeżdżam drogę,
Tam, gdzie wiatr nie wieje,

Gdzie ptaszek nie fruwa,
Tam, gdzie kogut nie pieje.

.....
.....
(Gub. Kowieńska.)

29.

Bywaj zdrow, ojciec mój kochany,
Niechaj już raz będzie temu koniec! (bis)
Chleb twój i sól twoją jadłam,
Teraz odjeżdżam od ciebie! } bis
Jak źle jest, ojciec mój kochany,
Ptaszkowi w pustym lesie, (bis)
Tak źle jest, ojciec mój kochany, } bis
Mnie w obcym kraju — samej! } bis
W obcym kraju, nikomu nieznaną,
Samotną — jak kamień, (bis)
Gdy cię przypomnę sobie, ojciec mój
[kochany, } bis
To siedzę smutna i płacę. } bis
Bywaj mi zdrowa, matko kochana,
Niech raz już będzie temu koniec! (bis)
Mleko z piersi twojej ssałam,
Teraz odjeżdżam od ciebie! (bis)
(Gub. Mińska.)

ŚPIEWY DOŻYNKOWE,

ZEBRANE W REMBÓWKU (POW. CIECHANOWSKI, GUB. PŁOCKA) z 2 LAT.

Idąc z pola lub ze wsi, gdzie się „zażennica“ (przodownica) ubiera, śpiewają: „Kto się w opiekę;“ dopiero dochodząc do bramy przede dworem, zaczynają:

Wyrosła bylicka na odłogu,
Dożenił psenicki, dzięka Bogul
Plón niesiemy, plón
Do wielmożnych państwa w dóm:
Zeby ta psenicka plónowała,
Po sto korcy z kopy wydawała.
Plón niesiemy, plón
Do wielmożnych państwa w dóm¹⁾.

¹⁾ Ostatnie sześć wierszy powtarzają się po odśpiewaniu każdego następnego dwuwiersza.

Otwórz nam, panie, syroko wrota,
 Bo niesiem ci wianek ze scyrnego złota.
 Otwórz nam, panie, syroko wierzeje,
 Bo sie juz psenicka na polu nie fieje (= chwieje).
 A na niebie so carne obłoki,
 A nas pan wielmozny trzyma sie pod boki.
 A na niebie carna burza,
 Nasa pani wielmozna gdyby róza.
 A na podwórzu wyrosła grzybija,
 A nas pan młody na kóniu wywija.
 A na oknie lezy fajka,
 Nasa panienka kiedy lalka.
 A przede dworem lezy zółty piasek,
 A nas panicek lata, jak ptasek.
 A w nasem podwórzu so wysokie bramy,
 A nasi państwo so bardzo spaniali.
 A w nasy olsynie huco głośno sowy,
 A nas pan wielmozny to jest mądry głowy.
 A na nasem polu wyros gęsty las,
 A nas pan wielmozny to dobry gospodarz.
 A w nasem ogrodzie rozsypano zwiera (= żwir),
 A nasa pani ogromnie jest scéra.
 Ogromnie jest scéra, ciagle sie uśmiecha,
 Rozdaje chlib ludziom—to cała pociecha.
 A nasa pani siedzi z dziatkiemi
 Jak księżyc na niebie pomiędzy gwiazdami.
 W nasem ogrodzie jest gęsta krzewina,
 Nasa panienka jest jakby lelija.
 W nasem Rembówku so głębokie stawy,
 Najmniejszy panicek potrzebuje zabawy.
 A w nasy stajni so wysokie progi,
 A nasi fornale majo krzywe nogi
 A na podwórzu jest głęboka studnia,
 A nas okumun nie da przypołudnia.
 A nas pan pisarz w wielkiem kłopocie.
 Rozwiesił portcyska po calutkiem płocie.
 A w nasem ogrodzie rośnie pełno wiśni,
 Nasa pokojówka ni ma stałych myśli.
 A na nasem polu wyrosła łopucha,

A nas Olesiek ma do Kasi ducha.
 A przede dworem wyrosła bylica,
 A nasa piastunka to ładnygo lica.
 A nasa Jewka zdaje sie ze mądra,
 A za chłopakami oknami wygląda.
 A na nasy sopie krowa mocno rycey,
 A pańska kucharka ogromnie sie bzdycy.
 A na niebie carny fawór,
 A nas okumun lata kiedy djabuł.
 A w nasem ogrodzie dro sie długie lyka,
 Nasa zazennica to gdyby motyka.
 A przed naso stajnio lezy duzy kamień,
 A wszyscy dworacy bijo wsy na niem.
 A w nasem sadzie wyrosnoł krzak rózy,
 A nasa Teosia to chłopaków durzy.
 A u nasych państwa to so okna szklane,
 A u ... ¹⁾ wiehcciami zatkane.
 A w nasem szmietniku lezy pełno szmieci,
 A okumun dyrdem do pokojów leci.
 A nas okumun—długigo ozora,
 Co usłysy na wsi, to niesie do dwora.
 A u półtoraka połamane szprychy,
 A nas pan pisarz ma za duzo pychy.
 A w nasem borku krace głośno wróna,
 A Jaworscakaju potrzebna jest zóna.
 A na kapuscie so syrokie liście,
 A dworska kucharka ma d... jak celuście.
 Za naso stodoło stoi wirzba sucha,
 A we dworze nianka to kiedy ropucha.
 A w nasem stawie to sie woda burzy,
 Nasa pokojówka to nie szcira kurzy.
 A w nasy olsynie so wysokie wirzby,
 A nas okumun pewno dostał sirzby (= szwierzby).
 A w nasy kuchni to gotujo w grapie,
 A nas okumun to się ciągiem drapie.

¹⁾ Tu przymiotnik od nazwy dworu sąsiedzkiego, oznaczający jego właściciela lub posiadacza.

A przed stodoła wróble żyto młóco,
 A nasi Makoscy to sie z sobo klóco.
 A za stajniami jest pełno dundery (= bielun),
 Nase najemniki to gdyby ogiery.
 A na podwórzu to sie świnia cocha,
 A nas Sadowiak to panienki kocha.
 A nas Stanisław to jest biały twarzy,
 A do panienków okienkami włazi.
 A nasa Franecka to taka cnotliwa,
 A za chłopakami okienka przemywa.
 A w nasem Rembówku skończyły sie żniwa,
 A nasa Józkowa jest bardzo kłóliwa.
 A w nasy kuchni lata duza mucha,
 A nasa nianka to pani nie słucha.
 A nas pan wielmozny to na okolice
 Zebrał za pogody żyto i psenice.
 A przed kuchniaimi lezo duzo śnieci,
 A nasa pani strasnie lubi dzieci,
 A najepi ze wszystkich tygo najmłodszygo,
 Jak go nie widzi chwile, to tęskni do niego.
 A na podwórzu jest z wodo dolek.
 A mały panicek to jakby aniołek.
 A w nasem boru wyros mały dąbek,
 A panicek średni to kiedy gołąbek.
 A na dziedzińcu wyrosły fijołki,
 A nase panicki to jakby aniołki.
 A pod stodoła to gnije ćwela,
 A nas okumun chodzi kiedy bela.
 A na nasem polu rosno duze kłosy,
 A nasa swacka ma piekne włosy.
 A po podwórzu pawik piórka gubi,
 Nasa zazennica to śmietanke lubi.
 A na nasem polu rośnie duzo ostu,
 A dworska kucharka to dostała krostów.
 A pańska kucharka jest bardzo wesola:
 Wlazła chłopu na wóz, obrzydziła kóła.
 A na pokojówke to panio złość bierze:
 Jak nazbira brudów, to bez trzy dni pierze.
 A przede dworem wyrosły dynie,

A wieskie (= wiejskie) dziwczaki kiedy świnie,
A w pokoju pańskim to lampa fluje,
A nasa kucharka to pięknie prasuje.
U nasego państwa domu numer trzeci,
A w nasem dworze to za duzo dzieci.
A na dziedzińcu so białe kamienie,
U nasygo Wacka to krzywe golenie.
A na nasem polu trawa sie zieleni,
A u Zakrzeskich to sie wszyscy wzdęni.
A nas ogrodnik sieje duzo rzepy
A nas Józiak to jest troche ślepy.
A na granicy wysoka mogiła,
A ludzka kucharka rękę oparzyła.
A w nasem boru to kraco wroniaki,
Nase najemniki to same pijaki.
A nad kurnikami złómała sie strzecha,
A nasa Kasięcka od Olka ucieka.
A przy piwnicy wyrosły pokrzywy,
A nas Carnecki chodzi jak niezwywy.
A w nasem płocie so częste przelazy,
A Janek do Michasi z drugi wsi przyłazi.
A z temi s'ugami to juz koniec świata,
Coraz to która z nich do furmanki lata.
A w nasy olsynie to latajo wróny,
A pan nauciciel to je wykstałcóny.
A w boru z drzewa to juz liść oblata,
A nas Antoni do kucharki lata.
A nasa swacka wysokiego coła,
Śmieje sie do ludzi i zawse wesola.
A w zagajniku wyrastajo grzybki,
A nasy zazennicy potrzeba kolibki.
A pod stodoło lómio sie belki,
A nas okumun rostem niewielki.
A za ogrodem wyrosła łopucha,
Z nasy zazennicy to piękna dziewczucha.
A przez olsyne idzie dróżka polna,
A nasa furmanka do wszystkiego zdolna.
A w nasem stawie to pełno robaków,
Niema w Rembówku sykownych chłopaków.

A na ogrodzie obrodziły śliwki,
 A w nasem Rembówku to paskudne dziwki.
 U nasygo pana futro w pół kolana,
 A u pana ... ¹⁾ to jak u Cygana.
 A w nasem ogrodzie wyrosła kapusta,
 A nasa pachciarka to jest barzo tłusta.
 A dla nasy zazennicy,
 Ugotujcie ogón bycy.
 A tam nad stawem trzepio sie kacki
 A nas okumun dostał wielki s.....
 A nas pan wielmożny do kiesieni sięga,
 Pewno zazennicom rubelki wyciąga.
 A w nasy studni to jest pełno wody,
 Nase dziewczyny to piękny urody.
 A na drzewie w sadzie wróble w gniaździe pisco,
 A nase chłopaki to się ciągiem wisco.
 A na ogrodzie wyrosła bylica,
 A pańska kucharka to wielka złośnica.
 Na nasem podwórzu pawie pióra gubio,
 A nase chłopaki to dziwcyny skubio.
 Na stodole wróble nieso jajka sare,
 W Rembówku dziwcaki to so bardzo stare.
 A u półtoraka złómana klónica,
 Nasa zazennica chuda jak charcica.
 Po nasy olsynie żrebaki brykajo,
 W Rembówku chłopaki to wąsów ni majo.
 A za stajniami furman trawe kosi,
 A nasa Wiśnieska plotki ze wsi znosi.
 A przed naso kuchnio wylane pomyje,
 A nas Markoski to sie ze zono bije.
 A w nasem ogrodzie wyrosły ogórki,
 A nase chłopaki to złe kiedy Burki (= psy).
 A pod płotem na wsi rosno duże dynie,
 A ze dworskich dziwcaków dobre gospodynie.
 A w nasem ogrodzie kwitno białe kwiatki,
 A nasa pani to ma piękne dziatki.

¹⁾ Mowa o sąsiedzie.

A nas pan wielmożny dziś bardzo wesoly,
 Bo nawozil zboza pełniuchne stodoły.
 Nas pan wielmożny ładny i wysoki,
 Rozrządza w podwórzu, trzyma sie pod boki.
 A nase kacki to sie trzepio w błocie,
 A wielmożna pani chodzi w samem złocie.
 A u półtoraka klónica strugana,
 A nasa panienska jakby malowana.
 A nas pan wielmożny to jest najpiękniejszy,
 Bo zacesuje za usami pejsy.
 Z ochotośmy przysli, kazdy sie gromadzi,
 Nasi państwo wielmożni ogromnie nam radzi;
 Ogrómnie nam radzi, wciąż sie uśmichajo,
 Ze ze swego folwarku duzo ludzi majo.
 A na niebie so jasne gwiazdecki,
 A nasa pani ma ładne dziatunki.
 A na niebie jest ślak wążki,
 A nasa panienska ma złote podwiązki.
 A w nasem ogrodzie cyrwone jabłusko,
 Nima weselsy wsi jak nase Rembówko.
 A na lescynie pękajo orzechy,
 A nase chłopaki sukajo uciechy,
 Latajo po Kołackowie i po Zalnych ¹⁾,
 Zeby mogli nalić z pare panien ładnych.
 A w kuchni, na oknie, lezy tam pomywak,
 A nasy kucharce potrzebny powijak.
 A w zielaznem garku woda sie warzy,
 A nas Stanisław o Teosi marzy.
 A nasa pani ma dobre kucharki,
 Jak nie stłuko miski, to pewno dwa garki.
 A ludzka kucharka objadła sie rzepy,
 I sła na góre—obrzydziła trepy.
 A w nasem ogrodzie rośnie duzo brukwi,
 A nas Rogalski jest troche przyglupi.
 A w nasy olsynie stoi biała brzoza,
 Nasa ogrodowa jest bardzo nabozna.

¹⁾ Okoliczne wsie.

A w nasem ogrodzie stoi stara buda,
A pańska kucharka to strasna maruda.
A nas pan pisarz to duzygo nosa,
Wyzyje tabacki za półtora grosa.
A za ciepłym piecem to sie bijo koty,
A owcarz wyzyje tabaki za złoty.
A w nasem boru so wysokie dęby,
Rembówkoskie chłopcy wyscekali zeby,
Wyscekali zęby—tylo pieńki majo,
Rembówkoskie panny z nich sie wyśmiwajo.
A w nasem boru so wysokie sośnie,
Rembówkoskie panny kiedy świnię pr....
A na niebie carny śniurek,
A nas okumun chodzi gdyby nurek.
A nasa pani siedzi w rogu stoła,
A suknia na ni w same złote koła.
A nas pan wielmożny stoi w okiennicy,
Sykuje pieniądze dla zazennicy.
A nasę pani klucykami brząka,
Pewnie podarunku zazennicom suka.
A u nasych państwa to piękna podłoga,
Zjizdzajo sie goście jak do Pana Boga.
Prosiemy państwa o polityke,
O dwie becki piwa i dobre muzyke.
Nie załuj nam, panie, siwygo żrebca,
Poślij po muzyke do samygo Sierpca (albo: do Królewca).
Nie załuj nam, pani, białuchnygo syra,
Docekas pociechy z pomłodszygo syna.
A w nasem Rembówku to jest sadek chłodny,
A nas pan wielmożny to bardzo urodny.
A w nasy olsynie woda zimniejsza,
A wielmożna pani od pana piękniejsza.
A na zachodzie rzoza jaśniejse,
Pani wielmożna do nas sie śmieje.

Spisała Jadwiga Milewska.



Kubki i puhary cechu malarzy w Lublinie.

SŁOWIANIE POD WZGLĘDEM RASY I ICH POCZĄTEK

(LES SLAVES DE RACE ET LEURS ORIGINES).

Przez

M. Zaborowskiego.

(*Dokończenie.*)

Mamy dowód bardziej bezpośredni pomieszczenia na miejscu typów długogłowych i krótkogłowych, a tym samym — obecności ludu krótkogłowego, zakrytej dla naszych oczu wskutek zwyczaju ciała-palenia.

Cmętarzysko w Słaboszewie (powiat Mogilnicki) dostarczyło 22 czaszek w stanie, pozwalającym na uskutecznienie pomiarów, dwa zaś cmętarzyska w Żarnówku i Popowie, wsiach, położonych nad Liwcem, dały 15 czaszek. Cała ta serja 37-u czaszek dostarcza już pewnej podstawy do wnioskowania.

Rzeczona cmętarzyska, chociaż dość odległe od siebie, leżą w samym środku obszaru grobów skrzynkowych, w sercu kraju historycznie słowiańskiego, i sięgają, być może, pierwszych wieków naszej ery, nie są zaś naogół wiele młodsze od VIII w. po Chr.

Zobaczmy te czaszki. Z 12 męskich czaszek ze Słaboszewa 10 jest bardzo długich (wskaźnik średni—72); średni wskaźnik oczodolów—81; nos wysoki, stosunkowo wąski (śr. wskaźnik 46). Widzimy stąd, że prawie wszystkie należą do najczystszej formy germańskiego. Z 10-ciu zaś czaszek żeńskich jest tylko jedna prawdziwie długa, pozostałe zaś są wszystkie pośrednie, i niema pomiędzy nimi ani jednej, którą możnaby zaliczyć do typu krótkiego. Należą one do typu mieszanego, a przytym prawdopodobnie szerokonosego, ponieważ dwie, w których nos mógł być zmierzony, zdradzają takie cechy.

Nie można ani na chwilę powątpiewać, że te czaszki należą do typu etnicznego, zupełnie odmiennego od typu męczyzn. Są one w porównaniu do męskich okrągłe i niskie, z twarzą krótką, nosem małym i szerokim, jamami ocznymi wysokimi.

Już Kopernicki zauważył w r. 1883, że mężczyźni i kobiety tej serji należą do *dwoch ras odmiennych*. Czaszki z Żarnówka i Popo-

wa zdradzają te same cechy, tylko mniej wybitnie. Między mężczyznami są tylko długie, między żeńskimi niema ani jednej długiej, a niemal połowa należy do prawie-krótkich. Co do twarzy — jedna tylko męska mogła być zmierzona. Jej oczodoły wysokie, nos stosunkowo szeroki objaśniają, że tutaj zmieszanie się typów było dalej posunięte i starsze, aniżeli w Słaboszewie.

Przyznaję, że szczególnych tych faktów nie umiałem sobie wyjaśnić; były one bezprzykładne. Dopiero kiedy na Kaukazie stwierdziłem podobne, lecz bardziej uderzające, wpadłem na trop ich znaczenia; dopiero, kiedy spostrzegłem, że u Osetów kobiety, obcoplemienne względem nich, wprowadzone do rodziny, zmieniają tę całą rasę, zrozumiałem ich niezmierną doniosłość. Osetowie porywali kobiety poza krajem, czyści Niemcy ze Słaboszewa (wojownicy lub osadnicy, którzy nietylko pojawiali się na terytorjum Bałtyckim, ale i w Środkowej Polsce, nawet w czasach historycznych) czynili coś podobnego — porywali kobiety miejscowe. Nie byli oni jednak jak Osetowie, tuziemcami, uprowadzającymi kobiety z wypraw wojennych.

Nie widzę, gdzieby oni, siedząc w Poznańskim, mieli szukać kobiet typu krótkogłowego. Gdyby kobiety krótkogłowe, których obecność stwierdzamy, były przywiezione z dalekich wypraw wojennych, to nie mogłyby one wcale stanowić całego personelu żeńskiego. Widzielibyśmy je z początku w mniejszości, obok innych kobiet tej samej rasy, co i mężczyźni, podobnie jak u Osetów. Otóż, z dość wątpliwym wyjątkiem, wszystkie kobiety zdają się być typu odmiennego od mężczyzn. A zatem, nietylko kobiety nie były uprowadzane zdaleka, lecz i mężczyźni nie są tuziemcami.

Tuziemczą może być tylko rodzina, przechowująca trwale cechy jednolite. Tutaj znajdujemy rodzinę, złożoną z dwóch pierwiastków odmiennych; różnice płci komplikują się różnicami etnicznymi. Jedno tylko wyjaśnienie takiej dwukształtowości jest możliwe. Wyjaśnienie to proste ilustrują liczne przykłady, czerpane ze współczesnych kolonji, gdzie koloniści europejscy nie przywożą kobiet swej rasy. *Niemcy ze Słaboszewa przybyli jako zwycięzcy lub osadnicy i brali kobiety miejscowe albo okoliczne.* Ludność więc tych okolic, tuziemcza, pochodząca od ludności emętarzysk ciałopalnych, musiała być w większości, jeżeli nie całkowicie, *krótkogłową.*

Czy możemy określić rasę tej ludności, to znaczy rasę kobiet ze Słaboszewa? Pomiaru twarzy, na nieszczęście, są nieliczne i niezupełne; wskaźnik jam ocznych mamy tylko dla trzech

czaszek, a nosowy dla dwóch; ale widzimy na trzech czaszkach, że wskaźnik jam ocznych różni się więcej, niż o 10 jednostek, a raz spada do 80. Co więcej, niema ani jednej bardzo krótkogłowej. Nie może być tedy wcale mowy, aby to byli Mongołowie. Mamy raczej prawo zbliżyć je do grupy turańskiej, mniej lub więcej zeuropeizowanej, do grupy Celtów Środkowej Europy. Przyjęte jest mniemanie, że od pierwszych wieków naszej ery, a może i wcześniej, skutkiem wprowadzenia obrzędu ciałopalenia, jednolicie rozpowszechniono na wiele wieków przed Chr., lud krótkogłowy rozszedł się na północ Karpat—od Odry do Bałtyku i po Dniepr, w okolice, gdzie miały się ukształtować ludy słowiańskie. Zachodzi pytanie, czy ten pierwiastek krótkogłowy był tak ważny pod względem ilościowym, jak nim jest dzisiaj, i czy jemu przypisać należy rozpowszechnienie języków słowiańskich?

Obyczaj ciałopalenia pozbawił nas na zawsze możliwości rozstrzygnięcia pierwszego pytania. Chcąc odpowiedzieć na drugie, możemy zgodzić się na jedno, t. j. przyjąć, że Germanie i Finnowie, z którymi mieszały się Słowianie północno-wschodni, byli nam dobrze znani jako czystszy długogłowcy, różniący się między sobą zaledwie rysami twarzy; obecność krótkogłowców, stwierdzona pośród najdawniejszych Słowian, wskazuje wyraźną odrębność etniczną tych ostatnich, porównywaną z poprzednimi.

Nie mogę powiedzieć, aby wszyscy Słowianie byli krótkogłowi. Nie wierzę także, aby stanowili wyraźną rasę, na wzór Germanów i Finnow. Nie wierzę nawet, aby można było postawić coś pewnego przeciw twierdzeniu Niederlego, że Słowianie dawniej mniej się różnili od Germanów, niż dzisiaj. Twierdzenie to jednak ma przeciw sobie dwa fakty: najpierw względną jednorodność najbardziej stałych cech fizycznych Słowian południowych, następnie jednakowy i równie starodawny obyczaj ludności pół emętarnych w Czechach i nad Wisłą, obyczaj, który widzimy z tym samym charakterem wyłącznym w centrach kolonizacji Italji Północnej, nie mówiąc już o obszarach naddunajskich, jeszcze niedostatecznie zbadanych. Czaszki długie z epoki brązu, znalezione w Szwajcarji, zarówno jak i szczątki ciałopalne, obserwowane w Halsztadzie, w Czechach i nad Bałtykiem, wskazują, że nasze ludy neolityczne, czyste czy zmieszane, nigdy nie praktykowały obyczaju ciałopalenia z taką stałością, jak lud, który ten obyczaj wprowadził. Nakoniec jest jeszcze trzeci argument, wypływający z dzisiejszego rozmieszczenia krótkogłow-

ców wśród Słowian północnych w Europie Północno-Wschodniej. Z wyjątkami, które są rezultatem częściowym wpływów innej natury, prawo rozmieszczenia można wyrazić w sposób następujący: wybitność charakteru krótkogłowego celtyckiego jest w ścisłym związku z oddaleniem się od centrum grupy germańskiej i fińskiej. W prawie tym widzieć można dowód, że chociaż Germanie i Finnowie zmienili i przekształcili Słowian pierwotnych, to jednak cechy fizyczne Słowian północnych, pomimo zmieszania się z temi pierwiastkami długogłowemi, oraz z pierwiastkami mongolskiemi, są bardzo podobne do cech Słowian południowych ¹⁾).

Na podstawie bardzo rozległych i drobiazgowych porównań między Rusinami a Polakami galicyjskiemi, Mayer i Kopernicki stwierdzili 8% długogłowców między Rusinami i nie więcej niż 5% u Polaków. Takie mniej więcej były rezultaty ich pierwszych poszukiwań (1877 r.). W następnych (1885 r.) spostrzegli, że różnica między obydwoma grupami jest znacznie mniejsza, a właściwie prawie żadna (78% długogłowych z jednej strony, a 70% z drugiej), i że czy-

¹⁾ Niederle w pracy „O purodu Slovanů“ (1896, str. 54) zestawil pomiary głowy różnych grup słowiańskich. Wystarczałoby to prawie do wykazania rzeczywistości prawa, które chce sformułować. Ale, niestety, Niederle zalicza do długich tylko czaszki. mające wskaźnik 75. lub niższy od 75. Mimo to przytoczę tu kilka jego danych. Między Wielkorusjanami, najbardziej oddalonemi i, jak wiemy, zmieszanemi ze Skandynawczykami, a przedewszystkim z Finnami, istnieje jeszcze więcej niż 14% długogłowych (poniżej 75), według Tarentzkiego więcej niż 19%, według Iikowa tylko 52 do 63% krótkogłowych. U Białorusinów według jednego autora jest więcej niż 18%, według drugiego—23% długogłowców (75) i tylko około 57% krótkogłowców. Pewien obserwator znalazł u Matorusinów półtawskich 14% długogłowych (75).

Co do wartości tych liczb mam pewne wątpliwości z powodu wpływu turecko-tatarskiego na całym Południu Rosji. Odrzucam również cyfry, dotyczące gubernji Moskiewskiej z powodu tych samych wpływów, które podniosły stosunek krótkogłowych, oraz dobrze uzasadnionej przez Zografa (Sprawozd. ze Zjazdu moskiewskiego 1892 r., str. 2) obecności pierwiastku o mżłym wzroście, ciemnego, brunatnego, o wysokich wskaźnikach twarzowym i nosowym, pochodzenia mongolskiego, bez śladów długogłowości.

Według czaszek kremliańskich z końca XVI w., wymierzonych przez Zografa, było wtedy jeszcze 34% długogłowych, a 61% krótkogłowych. Rusini znad Dniepru, Wołynia i Ukrainy byli jeszcze długogłowcami w stosunku 10%, pochodzący zaś z Galicji zaledwie są długogłowcami w stosunku 8% (Zbiór wiad. do antr kraj., III, 1879, str. 84). Z powodu tychże stosunków, proporcja oczów jasnych, która była u pierwszych wyższa nad 67%, spada u drugich na 61%.

ści krótkogłowcy są liczniejsi między Rusinami (76%), niż między Polakami (71,4%). Rezultat ten zdaje się być bardziej zbliżonym do rzeczywistości, ponieważ Rusini są Słowianami rasowymi mniej zmieszanymi i mniej podlegali świeżej przymieszce krwi mongolskiej.

Według spostrzeżeń pomienionych badaczy, oraz innych autorów, Polacy galicyjscy są bardziej blondynami niż Rusini¹⁾.

Okoliczność tę da się wytłumaczyć i tłumaczy się ona po części przez silny wpływ, w najnowszej dobie historycznej, Niemców na zachodni pas dawnej Polski. Ale pominąwszy znany ten wpływ, krótkogłowość jest o tyle więcej rozprzestrzeniona, o ile krew prawdziwych blondynów znajduje się w mniejszej proporcji. Tu zresztą, jak to widzieliśmy we Włoszech Północnych, w Austrii, w prowincjach Bałtyckich i t. d., blondyni, mieszając się z krótkogłowami brunetami, mogli zatracić i rzeczywiście zatracili typowy kształt czaszki, przy częściowej utracie innych swych cech zewnętrznych, ponieważ długogłowi są w mniejszości, gdy blondyni przeważają. Rusini galicyjscy, wśród których ciemnoskórzy przeważają przy jednoczesnej przewadze szatynów i brunetów i którzy nie byli w stałym zetknięciu z Germanami, powinni być skutkiem tego bardziej krótkogłowami. I byłiby niemi bez wątpienia, w sposób jeszcze wyraźniejszy, gdyby nie wpływ niemiecki, o którym mówię, wpływ bardzo widoczny u Żydów miejscowych, mających na 100 wypadków oczów ciemnych — 71 oczów jasnych. Nikt temu nie zaprzeczy, a przytym mamy dowód bezpośredni w porównaniu cech mieszkańców gór z mieszkańcami dolin i równin. Górale karpaccy, nie tak wysocy (1m, 58 do 1m, 67 mieszkańca nizin), częściej ciemni (31% oczów ciemnych na 27% u mieszk. dolin), są też bardziej krótkogłowi. Ich wskaźnik główny średni dochodzi do 86,4, gdy tymczasem u mieszkańców dolin najwyżej do 83,8. U samych górali stosunek czystych krótkogłowców wynosi od 86 do 88%, u podnóża zaś Kar-

¹⁾ Kopernicki i Mayer znaleźli wśród Polaków, na 155 wypadków oczów jasnych (61%), tylko 100 wypadków oczów ciemnych (*Zbiór*, 1877, str. 88). Przy powtórnych studjach różnica ta zmniejszyła się nieco: stosunek oczów jasnych podniósł się u Polaków na 253 przeciwko 100 ciemnych, ale podniósł się także i u Rusinów — do 215 jasnych na 100 oczów ciemnych, t. j. przeszło dwa razy tyle jasnych, co ciemnych (68%). Przewaga blondynów pozostaje przecież bardziej wybitną u Polaków (w stosunku 365 do 100 i 183 u Rusinów. (*Zbiór*, 1885, str. 46).

pat w Galicji Wschodniej przenosi 93%. W miarę oddalania się od Karpat i zbliżania się do głównych szlaków komunikacyjnych, procent ten zmniejsza się dość nieprawidłowo: u mieszkańców dolin wynosi 82%, w dolinie Wisły 73,7, a w okolicach jeszcze niższych spada do 59%.

Dane takie są bezwarunkowo rozstrzygającymi dla mojego dowodzenia i mogą na nich polegać, osiedlenie się bowiem górali karpackich w ich kraju nie jest nowoczesne. Czyżby to dowodziło, że znaczna ich liczba była wyparta w czasie wielkich ruchów ludności, które się dokonały około początków naszej ery? Wynikałoby stąd, że niegdyś zajmowali oni okoliczne równiny, że ich cechy zmieniły się nieco dopiero od początku naszej ery, i wystarczałoby to, aby byli uważani za dość czystych przedstawicieli Słowian, którzy rozeszli się niegdyś od Dunaju aż do Bałtyku. Nadto u Czechów, według Niederlego, jest 85% krótkogłowych, ani jednego prawdziwego długogłowca, a 6—8% prawie-długogłowców.

Zajmowano się też wiele drobną grupą Wendów znad Odry—z powodu ich nazwy. Że zachowali miano Wenetów, którego to ludu są szczątkami, jak również język słowiański, to jeszcze samo w sobie nie dowodzi, ażeby zachowali też i cechy fizyczne bardziej, niż inne grupy. To też nie zatrzymując się dłużej nad opowiadaniem podróżników, którzy wśród nich widzieli tylko same jasno-blond dziewczyny, proporcja jasnych włosów u nich wskazywałaby, że wpływ niemiecki nie był tak mało znaczący, jak się to przyjmuje. Tymczasem dwaj obserwatorzy, Langerhaus i Hesse (*Zeitschr.*, 1875), zauważyli, że jeżeli Wendowie mają cerę jasną i świeżą, to włosy ich są najczęściej ciemne, jednakże z jasnym odcieniem; trafiają się wszakże i włosy jasne. Zmienne ich oczy są często szare lub ciemne, lecz trafiają się też i czysto niebieskie. Wogóle typ ciemny ma u nich większą przewagę, niż u Rusinów, może nawet liczebną. Zbadanie wszystkich grup wendyjskich, wziętych razem, nie dałoby może tego samego rezultatu. Ale zresztą na co się to przyda?

Wendyjska czaszka, której pomiary dałem w *Crania ethnica*, ma wskaźnik 93 i 41. Wskaźniki, podane przez badaczy wyżej wymienionych, zawierają się między 80 a 87,8 dla mężczyzn, a 80,4 i 86,9 dla kobiet, z czego wypadają średnie prawie identyczne: 84 i 84,9. Tym sposobem Wendowie mieliby ten sam wskaźnik główny średni, co Polacy galicyjscy (84,4), wyższy nieco od ruskiego (83,3). Zgadza się to z poprzednio przytoczonymi faktami. Wendowie prze-

to mają tytuł historyczny do tego, aby ich uważać za potomków Wenedów.

Obecnie pozostaje mi tylko dodać niektóre szczegóły z powodu bardzo niedawnych poszukiwań. Pospolicie daje się, np. Polakom, wskaźnik główny jednakowy, jak gdyby pod tym względem stanowili jednorodną grupę, i uważa się ich skutkiem tego jako jednolitych krótkogłowców. Pierwszą i najcięższą niestosownością tego nieuzasadnionego uogólnienia jest mniemanie, że ludność prastarych grobów była zupełnie różną od dzisiejszej. Przekonanie o tej różnicy weszło już do nauki jako fakt stwierdzony. Chociażbyśmy tę różnicę przyjęli za fakt, to jeszcze może ona być tylko pozorna, ponieważ część ludności, która paliła swych zmarłych, wzięta średnio, była dokładnie krótkogłową. Ale w gruncie rzeczy różnica ta nie jest tak wielka, jak to się przyjmuje. Proporcja długogłowców, obserwowana dziś jeszcze, świadczy o pokrewieństwie rodowym, łączącym ludność obecną ze wszystkimi dawnymi jej pierwiastkami.

U chłopów lubelskich jest 10% długogłowców, t. j. tyleż, co u Rusinów znad Dniepru, liczba zaś czystych krótkogłowców, wynosząca 59%, jest nieco tylko wyższa od tejże u Białorusinów (56%. *Zbiór*, 1893, XVII, str. 28). Na zasadzie czaszek lubelskich, z których jedne są nam współczesne, inne zaś mogą być zaliczone do XVI w., Olechnowicz oznaczył wskaźniki od 72 do 94, jak widzimy—bardzo różne. Tymczasem u chłopów lubelskich stosunek oczów ciemnych (41%) był znacznie wyższy, niż u Rusinów galicyjskich (31%); u wieśniaków o skórze żółtej (64%) lub ogorzałych podnosi się on do 80%.

Różnica ta bez wątpienia pochodzi stąd, że między badanemi Rusinami byli tylko wieśniacy. Szlachta i mieszczenie lubelscy, porównani z chłopami, posiadają cechy, odróżniające Polaków galicyjskich od Rusinów: są oni, zgodnie z pierwszemi studjami Kopernickiego i Mayera, jaśniejszemi blondynami i bardziej krótkogłowemi. Oddziaływał tu zapewne ten sam wpływ niemiecki, co i w Galicji, gdzie miasta były zaludnione przez Niemców.

Podobieństwo szlachty i mieszczan lubelskich z Polakami galicyjskimi świadczy, że między temi ostatniemi a Rusinami niema zasadniczych różnic rasowych.

Niederle podaje cyfry, dotyczące Polaków z Podlasia (gub. Suwalska, Łomżyńska, Grodzieńska i Siedlecka), według Talki-Hryniewiczza. Gdybyśmy się trzymali tabelki Niederlego, sądzićby można, iż wśród nich jest zaledwie 4% długogłowców, czyli mniej, aniżeli

w gub. Lubelskiej. W rzeczywistości Talko-Hryniewicz liczy ich 20%. Nie znam tedy wyjątków od reguły, którą stosowałem. Ilość długogłowców pozostaje w prostym stosunku (z zastrzeżeniem znanego wpływu historycznego mongolskiego) do odległości Słowian od pierwotnego ich ogniska naddunajskiego.

Streszczając, co wyżej powiedziano, zdaje mi się, wykazałem, że:

1) Słowianie północni przybyli z okolic, zajmowanych jeszcze przez Słowian południowych między Dunajem a Adrjatykiem. Przodkowie ich byli w stosunkach pokrewieństwa i sąsiedztwa z mieszkańcami terramarów z Emilji. Umbrowie mieli te same cechy krótkogłowości, co i Słowianie, i tak samo, jak ci ostatni, pomieszczeni przed wyjściem z jasnymi długogłowcami, którzy zajmowali zachodnią część Europy Środkowej. Kierunek rozpościerania się Słowian mógł być północny, a to z powodu handlu bursztynem.

2) Słowianie przeszli zza Karpat niziną Odry i Wisły i rozpościerali się wzdłuż tej ostatniej ku Bałtykowi, i na niewielkiej odległości od wybrzeży tegoż rozwinęli kulturę własną.

3) Osiedlając się w tych okolicach, wprowadzili zwyczaj ciałopalenia, dotychczas tu nieznaną. Przynieśli znajomość metalów i szkła, choć żelaza używali tylko do przedmiotów ozdobnych. Ze względu na te i inne okoliczności, przybycie ich nie może być późniejsze od epoki etruskiej (VIII i IX w. przed naszą erą), której groby ciałopalne z ich *kanopami* tak bardzo przypominają groby słowiańskie.

4) Stanowili jedną gałąź, obejmującą w sobie szczepek Wenedów z nad Adrjatyku: obecność miana Wenedów nad Bałtykiem sięga, według historii IV w. przed naszą erą.

5) Bardzo wybitne cechy zbliżyły tych Słowian do naszego (francuskiego) typu celtyckiego, oraz do Słowian południowych krótkogłowych ze skórą ciemną. Na północnej stronie Karpat napotkali jednak jasną ludność neolityczną, którą zaabsorbowali częściowo, rozchodząc się nad Dniestr, na Podole, na Wołyń, nad Dniepr i w okolice Kijowa.

6) Cywilizacja ich pierwotna nad Odrą Dolną, Wisłą i na wybrzeżu Bałtyckim, skąd odepchnęli Finnów na wschód, uległa około początków naszej ery częściowemu zniszczeniu i przeistoczeniu przez napływ Giermanów ze Skandynawji, którzy wprowadzili użycie broni i narzędzi żelaznych oraz srebra i panowali tu, zdaje się, do V-go w. Prawdopodobnie dopiero po tym czasie Słowianie rozeszli się, ko-

lonizując wschodnie obszary Rosji Północnej. W każdym razie nie znam dowodów ich wcześniejszej obecności w tej okolicy, aniżeli około VIII w. Jeżeli przyjmiemy te dane, nic nam nie zaciemnia pochodzenia Słowian, i pozostaje nam już tylko kroczyć śladami historii, aby zdać sobie sprawę z ich dalszych losów.

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.

Lekarstwa na febrę. W № 111 „Gazety Lubelskiej“ z d. 23 maja 1902 r. korespondent z Opoła w pow. Nowo-Aleksandryjskim pisze o febrze, tam panującej, co następuje:

„Znajduje się wielu takich, którzy utrzymują, że febra w maju jest zapowiedzią długiego życia, i cieszą się, gdy ich atakuje; jeżeli zaś choroba okres tego czasu już przekroczy, to używają sposobów, przestraszających febrę, i tak: w czasie paroksyzmu polewają chorego zimną wodą, nawet wrzucają go do wody; ale jest najlepiej, jeżeli chory sam próbuje powiesić się, koniecznie na drzewie, z pomocą sznurka, któryby, rozumie się, mógł łatwo urwać się, i niech ucieka do domu, nie oglądając się. Ale gdy przy takiej kuracji przyłączy się zapalenie płuc, żółtaczką lub inne choroby, wtenczas dopiero udają się do doktora, mówiąc: „Niech jeszcze i on co poradzi.“ Wielu zaś utrzymuje, że, jeżeli takie leki nie pomogły, znaczy to, że febra jest śmiertelną i doktor nic nie pomoże, i z największą rezygnacją wybierają się na tamten świat.“

H. Ł.

VI. A (*pochylono*).

We wsi *Jeżewie* i sąsiednich w okolicach Tykocina pochylenia niema. Tam również zam. *ó* słyszałem *o*, np. różny (= różny), rozga, główka, źródło, wołowod (= postronek).

H. Ł.

IX. Nawoływania zwierząt domowych i ptastwa.

1. W okolicach Turobina na krowy wołają: *na, na, na, cielu-sia*; na byka: *byś, byś, byś*, lub: *byciu, byciu*; na konie: *czcie, czcie, czcie*; na owce: *baziu, baziu, baziu*; na jagnięta: *cyś, cyś, cyś*; na kozy: *koziu, koziu, koziu*; na świnię: *mali, mali, maluśki*; na prosięta: *ciuk, ciuk, ciuk*; na psy: *na tiu na, na tiu na*; na koty: *kyci, kyci, kyci*; na króliki: *truś, truś, truś*; na gęsi: *pilus, pilus, pilusia*, lub: *pluś, pluś*; na kaczki: *taś, taś, taś, tasienka*; na kury: *tpr, tpr, tpr*, lub: *tiu, tiu, tiu*; na kurczęta: *cipy, cipy, cipy*; na gołębie: *dys, dys, dys*; na indyki: *pul, pul, pul*.

M. Muciąg.

2. We wsi Babinie, w pow. Lubelskim, na konie wołają: *tszcie, tszcie*; na bydło: *jałoś, jałoś, ksiksi*; na świnię: *maluśkie, maluśkie*; na gęsi: *pilus, pilus*; na gąsienicę: *dzieci, dzieci*; na kaczki: *taś, taś*; na kury: *tiu, tiu, tbru, tbrubrusie*.
Jan Maj.

3. Bydło rogate w Wierzohowiskach, w pow. Janowskim, nawołują słowem: *bgo*; konie—*hej*, lub *cieś*; owce *cyziu*; trzodę—*aciu, maluś*; gęsi—*wol, wol*, albo *pilusia*.

Marja Świdowa, Marja Skawińska.

4. W parafji Boiska, w pow. Janowskim, na krowę wołają: *ja-łoś*; na źrebienią: *cieś, cieś*; na trzodę chlewną: *maciucie, maciucie!*

Ks. Piotr Metelski.

5. W gminie Zaklików, pow. Janowskiego, nawołują na krowy i cielęta: *jałoś, jałosia*; na woły: *bgo, bycio, cheć, ksobie, prrr*; na konie: *chetla, wišta, prrr*; na trzodę: *malu, maluśki, aksyk, aciu*; na kury i kurczęta: *cip, cip, tiu, tiu*; na kaczki: *taś, taś*; na gęsi: *aula, pilusia*; na młode gąski: *dzieci, dzieci*.
Antoni Jaroszek.

6. W gminie Modliborzyce, w pow. Janowskim, nawołują na krowy (stosownie do ich maści): *krasula, wiśniocha, boczula, czarnula, siwula*; na nierogaciznę: *malu, malu*, lub *maluśki*; na gęsi: *wal, wal*; na kury: *tiu, tiu*; na kaczki: *taś, taś*.
Wincenty Dzikowski.

7. W Wielączy, w pow. Zamojskim, wołają na konie: *wio, ptru, wišta* (w lewo), *hetta* (w prawo), *gniada! kary!* itp.; na krowy: *hej, a dzie! na, na, na! szadocha! krasula!* na świnię: *ado, aciu, mal, mal, mal, maluśka*.
Błażej Szewc.

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

Wiara w czary i czarownice jest zakorzeniona wśród ludu naszego nie tylko między włościanami, ale i między drobną szlachtą zagonową; mniej może tylko ma ta wiara zwolenników u szlachty, jako warstwy oświeczonej. Dodać należy, że w ogólności o wiele więcej znajduje się zabobnych kobiet, niż mężczyzn.

Bywają wypadki, że gdy kobiety pomówią sąsiadkę o czary, pozostaje już ona przy tej opinii na całe życie. Taka „czarownica“ znajduje się we wsi Zdziarze, parafji Góra, powiecie Płockim, a została nią od młodych lat. Gdy kto we wsi zachoruje na dłuższą, obłożną chorobę, np. na suchotę, pomieszanie zmysłów i t. p., winna temu mniemana czarownica. Jedna z sąsiadek opowiadała, że widziała przez okno, jak raz w niedzielę, w samo nabożeństwo, owa czarownica strzygła na stole wilka. Innej znów, gdy nikogo nie było w domu, a izba była zamknięta, coś powyrzucało ziele z doniczek, a gdy gospodyni wróciła do domu, zastała żabę na stole. Pokrzywdzona takimi posądzeniami kobieta, udawała się ze skargą do księdza. Ksiądz zaważwał obmowczynię, badał świadków, których one na swoje usprawiedliwienie stawiały, tłumaczył, objaśniał, ale to nie skutkowało, bo sąsiadki mówiły potym: „Ksiądz wie swoje, a ja swoje.“—„Ksiądz też wie o czarownicach, bo widzi wszystkie za procesją przez monstrancję, ale pot uchy ludziom nie daje.“

Mają nawet dowody niezbite, że sąsiadka jest czarownicą. Oto jednej z nich zabrakło raz oleju, posłała więc chłopca na wieś, aby pożyczyl; wysłany chłopiec obszedł kilka sąsiadek, nie mogąc oleju dostać, a przez zapomnienie zaszedł też do „czarownicy“ i tam go dostał. Wracając, w progu już własnego domu, przypomniał sobie, że olej ten niesie od czarownicy, i kiedy już drzwi otwierał, chciał się przeżegnać znakiem krzyża św.; wyciągnął rękę, a w tym butelka upada na próg i rozbija się w kawałki. Zrobiło to na domownikach ogromne wrażenie: — „Boć nic, tylko djabeł tam siedział“ — mówili. Jest to zdarzenie autentyczne.

W tejsze wsi Zdziarze słyzałem inne opowiadanie o czarownicy. „Jedna carownica jeździła zawse na drapace¹⁾ na Łysą górę. Jak poseptała jakąś modlitewkę, to naduch musiała siadać, bo cos ją gnało. Miała ta carownica parobka, a ón był ciekawy naucyc się ty modlitewki. Ráz podstuchál carownicę i naucł się. Jak carownica juz odjechała, to parobek odmówił tyz tę modlitewkę; ale kręci się — patrzy, na coby tu wsieść: nie było nic takiego w domu. Z przedkości złapał cieláka, co był w izbie, wsiád na niego i pędzi co tchu. Ale w drodze, jak juz daleko odjechał, objął go strach, i powiedá: „Jezus, Marjo! a gdzie mnie ten cielák niesie?“ — A cielák fajt! — na ziemię i ani z miejsca się nie rusy. Musiał parobek potym przez 3 dni isć, nim wrócił do domu.“

Ignacy Sadkowski.

XXVI. Mazurzenie.

We wsi Jeżewie w okolicach Tykocina daje się zauważyć mazurzenie:

z lub *ź*, zam. *ż*: Jezowiec (=mieszkaniec Jeżewa), zwiázemy, zaba, ze, zielazny, różny (= różny)

s zam. *sz*: wianusek, najmilsa, insy, mysy, wysed.

c zam. *cz*: dziewczyna, ocy, wianeczek, płaca, rącańki, rogac, paccesnina.

zdz zam. *żdź*: dezdza (= deszczu), przyjezdza.

rz wymawiają wyraźnie, ale często zam. *rz* słyzy się *r* (tak mówiących nazywają *trebakami*, gdyż mówią *treba* zam. *trzeba*): jermo (= jarzmo), obok jerzmo, sworeń (= sworzeń¹⁾). *H. Ł.*

¹⁾ Drapaka=stara miotła.

¹⁾ Wiadomo nam, że tak wymawiają włościanie, osiadli nad lewym brzegiem Narwi, w pasie, ciągnącym się na 2 do 3 mil w górę rzeki od Tykocina. Sami nazywają siebie *recakami*, t. j. zamieszkałymi nad rzeką.

Sprawozdania i Krytyka.

Lippert J.: „*Jak się ludzie nauczyli gotować.*“ Przekład z niemieckiego. (Materiały do odczytów ludowych.) Wydawnictwo im. Aleksandra Świętochowskiego. Warszawa, 1902, str. 31.

Doprowadzenie wody do stanu wrzenia, rzecz na pozór błaha, była płodnym w następstwa odkryciem; znaczenie jego dla stopniowego rozwoju kultury umiejętnie przedstawia Lippert w popularnej rozprawce, językowi naszemu przyswojonej.

Był czas, że ludzie musieli obywać się bez ognia; okres taki niezbyt dawno przeżyły plemiona, pozostające na najniższym szczeblu cywilizacji. U Australczyków przechowało się nawet podanie o tych czasach, kiedy ludzie, nie znając ognia, musieli spożywać mięso surowe; ogień, przechowany w pniu trzciniowym, miał być do nich sprowadzony ze Wschodu.

Przypuszczano dawniej, że piorun, zapalający drzewo, mógł być pierwszą wskazówką niecenia ognia; niemożność jednak przechowywania otrzymanego tą drogą ognia mogła naprowadzić na myśl użycia w tym celu „świdra ogniowego,“ nader rozpowszechnionego wśród Negrów brazylijskich, a to w sposób następujący: kładzie się kawałek kłody trzciniowej wzdłuż na jakiejś twardej podstawie, drugim zaś kawałkiem świdruje się w tamtym, wprawionym w szybki obrót, dopóty, aż trociny się zatleją; zbiera się je wtedy w garść suchej trawy, a machając nią w powietrzu, zapewne w taki sam sposób, jak to dziś robią nasi ministranci z miseczkami z węglem, nim je umieszczą w kadzielnicy, roznieca się ostatecznie ogień. Podobnego sposobu rozniecania ognia, według opowiadania Livingstone'a, używają Negrowie Afryki Południowo-Wschodniej, z tą różnicą, że tutaj służą do tego celu dwa kije. To samo dzieje się u Buszmanów i innych ludów afrykańskich, polinezyjskich i amerykańskich, a przypuszczalnie sposób ten był znany Westalkom rzymskim. Autor opowiada, że w pewnej wiosce hanowerskiej, w celu ochrony od zarazy, niecono ogień, obracając za pomocą powrozu drąg, wciśnięty między dwa pale dębowe (w r. 1828). Przypuszczać można, że sztuka rozniecania ognia była przywilejem i tajemnicą pewnej kasty; tym da się wytłumaczyć, że kowale u niektórych ludów afrykańskich dziś jeszcze uznawani są za wieszczów.

Od odkrycia ognia daleko jednak było do przyrządzania jadła za pomocą warzenia. Dowodem tego Negrycy wysp Formozy i Luzonu, którzy, znając ogień, nie mogą się nauczyć gotować, acz jeden

krok tylko od sztuki tej ich oddziela. Za naczynie służy Negrytom lupina orzecha kokosowego (pojęcie takiego użytku zdaje się być przechowanym w wyrazie niemieckim *Schale*—czara i lupina); ogień jest dla nich dziś jeszcze przedmiotem jakby czci religijnej.

Gotowanie pokarmów u rozmaitych ludów pierwotnych różne przedstawia stadja. Mieszkańcy Tibeszli (w Afryce Środkowej) pieką wielbłąda na słońcu, następnie krają mięso na pasy i tłuką, czyniąc je w ten sposób możliwym do spożycia. Za wyższy stopień zastosowania ognia uważać należy użycie rozgrzanych kamieni lub popiołu, jak to czynią u nas pastuchy, piekąc ziemniaki. Zajmujące są opisy pieczenia według tego sposobu strusia, oraz nogi słoniowej, którą zamieniają w masę galaretowatą. „Masy tej nie można nazwać upieczoną, ale proces ten trudno również nazwać gotowaniem.“

Odkrycie gotowania wrzącą wodą stanowi już znaczny postęp, lubo takowy polega na zagotowaniu wody w naczyniach. Autor przywodzi rozmaite przykłady użycia tego sposobu przyrządzania pokarmów, czerpane z życia dzikich ludów. Używanie kamieni gorących do ogrzania wody nader było rozpowszechnione. Za naczynie do gotowania u krajowców Afryki Środkowej służyła najpierw miska, wyplatana ze słomy. Indianie Ameryki Północnej przygotowywali najpierw formę z sitowia, którą wykładali gliną. „Gdy wysuszoną na powietrzu formę postawiono na ogniu, zewnętrzny szkielet zwęglął się i pozostawiał po sobie, na wypalonym garnku, odcisk o wyraźnym deseniu.“ Na zasadzie tego wypadku wprowadzono hipotezę, jakoby znaki na naczyniach europejskich z czasów przedhistorycznych, wyciskane poprostu paznogciem, miały być naśladowaniem tamtych odcisków. Rozwój garncarstwa wprowadził z czasem sztukę gotowania na właściwą drogę, mimo jednak rozpowszechnionego garncarstwa już prawie wszędy, nie jest ono jeszcze znane w Australji i Polinezji.

Wynałazek pieców z kanałami stanowi w sztuce gotowania przełom, który nam zapewnił nieocenione wygody. W Europie okres gotowania pokarmów obliczyć można na dwa tysiące lat. Podania o gotowaniu za pomocą kamieni zachowały się w gusłach ludowych.

Oto jest treść tej pożytecznej książeczki; chcąc jednakże korzystać z materiału w niej zawartego, w celu, dla którego jest przeznaczona, należałoby go przerobić i uzupełnić przykładami, czerpanymi z folklorystyki swojskiej i słowiańskiej, aby zastosować rzecz do pojęć ludu naszego.

J. F. Gajslar.

W. Worobjew. „*Zewnętrzne ucho człowieka.*“ (Prace Wydziału antropologicznego, t. XX. Wiadomości Ces. Tow. Miłośników Przyrodozn., Antropol. i Etnogr.—Po rosyjsku.) Moskwa, 1901.

Wydział antropologiczny Cesarskiego Towarzystwa miłośników Przyrodoznawstwa, najbardziej czynny z trzech towarzystw antropologicznych w Rosji, wydał kilkanaście dzieł wielkiej naukowej donio-

słości. Jedne z nich mają za przedmiot badanie fizycznej organizacji poszczególnych ludów, jak np. praca Charuzina, dotycząca Kirgizów hordy bukiejewskiej, Iwanowskiego — o Torgontach tarbagatajskich (mongołach zachodnich), Gilczenki—o Kozakach kubańskich, Elkinda—o Polakach z gubernji Warszawskiej i Żydach polskich, Worobjewa—o Wielkorusjanach i t. d.; inne zaś zawierają opracowania antropologiczne oddzielnych części ciała, np. praca Roźdestwienskoja—o wielkości głowy, Gilczenki i Weinsberga — o budowie mózgu, Anuczina — o wroście (wydana przez Towarzystwo Geograficzne) i ostatnia praca Worobjewa o zewnętrznym uchu człowieka. Oprócz tego Wydział antropologiczny od lat kilkunastu wydaje swój dziennik, zawierający mniejsze prace i sprawozdania naukowe, od trzech zaś lat cenne czasopismo „Russkij Antropolog. Żurnal,” któremu poświęcimy oddzielne sprawozdanie. Obecnie chcemy tylko dać wzmiankę o pojawieniu się interesującej pracy dr. Worobjewa, składającej się z 203 str. in 2^o (oprócz tablic). Autor rozpoczyna rzecz od anatomicznej budowy ucha i w porządku historycznym przechodzi do prac Schwalbe'go, Bertillon'a, Gradeni'ego, Karutz'a i innych, wyjaśniając fizjologiczne i ogólno-biologiczne znaczenie ucha zewnętrznego, zestawiając dane anatomji porównawczej o budowie jego u małp. Dalej badając ucho pod względem antropologicznym, autor zbija twierdzenie szkoły t. z. antropologów-kryminalistów i psychiatrów, jakoby ucho mogło być uważane za jedną z cech zwyrodnienia lub występku. Autor przychodzi do wniosku, że odmiany w budowie ucha są tylko właściwością pewnych ras i narodów, ale i te są mało zbadane; wiemy np. tyle, że największe uszy ma rasa mongolska, a najmniejsze afrykańska, Europejczycy zaś zajmują pomiędzy nimi miejsce pośrednie. Co do innych szczegółów budowy, pomimo starannie zebranej literatury, zbyt jest jeszcze mało danych, aby wyprowadzić wnioski o szczegółowych różnicach w budowie ucha u rozmaitych ras i ludów. Co do płci wiadomo, że kobiety mają uszy lepiej rozwinięte, niż mężczyźni. Wiadomo dalej, że prawe ucho jest zwykle większe, niż lewe. Uszy z rozwiniętymi wzgórzami Darwina i Satyra, a nierozwiniętymi zwojami, z przyrośniętą skórą pod kątem w dolnej części ucha, tworzącą wiszącą fałdkę (uszko), w czym niektórzy chcą widzieć oznakę zwierzęcości, degeneracji, lub atawizmu—autor, przy dzisiejszym ograniczonym stanie naszych wiadomości, uważa za zastój w rozwoju, wskutek czego całe ucho lub niektóre jego części pozostają w stanie, w jakim znajdowały się w czasie życia płodowego.

J. Talko-Hryncewicz,

E. Hull. „On the sub-oceanic terraces and river valleys of the coast of Western Europe.” Londyn, 1899. 2 fig. w tekście, 3 tabl. Str. 20.

Wyspy Wielkiej Brytanji i część zachodnia Europy wznoszą się na obszernej wyżynie podmorskiej o głębokości nieznacznej. Wybrzeża Ameryki Północnej mają też dwie podobne płaskie wyżyny podmorskie: jedną na głębokości 100 sążni (*plateau Blake*), drugą

na 450 sążni. Obie są poźłobione głębokimi dolinami, które stanowią ciąg dalszy dolin lądowych i opuszczają się na dno oceanu na 3 do 4 tysięcy metrów głębokości. Opierając się na pomiarach admiralicji angielskiej, profesor Hull przekonał się, że podobne doliny istnieją też na wyżynie podmorskiej u zachodnich wybrzeży Europy. Doliny rzek dzisiejszych we Francji i na półwyspie Iberyjskim dają się wysledzić pod morzem aż na 150 kilometrów odległości od wybrzeża. Adur, Loara i Garonna łączą się z głębokimi wyżłobieniami, ciągnącemi się od ujść tych rzek daleko w ocean; np. podmorska dolina rzeki Adur, o korycie bardzo stromym, przypomina zupełnie kanjony amerykańskie i osiąga znaczną głębokość już w małej odległości od wybrzeża. Podmorską wyżynę oddziela od oceanu wielka pochyłość, mająca 1500 m. wysokości.

Prof. Hull już w poprzedniej swej pracy starał się wyjaśnić związek między tarasem podmorskim Ameryki Północnej a zlodowaceniami epoki czwartorzędowej. Tarasy te, a zwłaszcza doliny, przyczyniające je, mogły się utworzyć tylko w warunkach lądowych. Pierwszą wyżynę (plateau Blake) uważa autor za wynik erozji morskiej z końca pliocenu. W tej epoce podniesienie się dna morskiego obnażyło z wód obszar, objęty Florydą i Antyllami. Golfstream, który się ogrzewa przedewszystkim w zatoce Meksykańskiej, skutkiem tego zinał bardzo, a w następstwie temperatura północnych wybrzeży Atlantyku spadła o jakie 5,5 stopnia, ochłodzenie zaś takie wystarczało do wywołania pierwszego zlodowacenia tych okolic. Później nowe podniesienie się dna morskiego pozwoliło na znielowanie przez fale drugiego tarasu i na wyżłobienie dolin rzecznych, wyłonionych na tych ziemiach; nowe to podniesienie wywołało drugą epokę zlodowacenia. Prof. Hull, rozciągając te dane na podmorskie wyżyny wschodnich brzegów Atlantyku, dowodzi, że ta wyżyna jest obszarem erozji morskiej, wytworzoną przez stopniowe podnoszenie się lądu, że wielka spadzistość jej ściany i dno głębszego tarasu jest skutkiem działania fal na tę płaszczyznę, zupełnie wyniesioną nad poziom morza, która łączyła z lądem Europy Islandję, Irlandję i Anglję; nareszcie objaśnia, że kanjony są to doliny, wyżłobione na tej płaszczyźnie przez rzeki wpadające do morza, a brzegi tego morza tworzyła krawędź tarasu podmorskiego. Utworzenie się tej krawędzi i wyżłobienie dolin w podmorskim płaskowzgórzu, wyniesionym ongi nad poziom morza, odpowiadałoby maximum podniesienia lądu, które nastąpiło w czasie najstarszego okresu lodowego. Początek (wyżyny stusążniowej) jest nieco dawniejszy, sięga zapewne końca pliocenu.

Ciekawa rzecz, czy postęp w poznawaniu topografji dna morskiego poprze te śmiałe poglądy, niepozabawione pewnej siły przekonywającej.

M.

Przegląd czasopism.

„Lud.“ Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją d-ra Antoniego Kaliny. Rocznik VI (z tablicami i ilustracjami w tekście), Lwów, 1900, in 8-o, str. VIII+416. Rocznik VII (z tablicą), Lwów, 1901, in 8-o, str. IV+340.

Szósty i siódmy roczniki „Ludu“ za lata 1900—1901 stanowią niejako jedną nierozdzieloną całość. Stało się to zaś skutkiem tej, zresztą przypadkowej, okoliczności, że znaczna ilość rozpraw, których druk rozpoczęło w roczniku szóstym, dopiero w następnym, siódmym, ukończone zostały. Omówimy więc treść obu tych roczników w jednym artykule, a przedewszystkim owe właśnie większe rozprawy.

Wpierw jednak zaznaczyć należy, iż na czele rocznika VI, poświęconego Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w 500-ną rocznicę jego powtórnej fundacji, prof. Antoni Kalina, prezes Towarzystwa Ludoznawczego i redaktor „Ludu“, zamieścił artykuł wstępny p. t. „Pierwsze pięciolecie“, w którym skreślił obraz działalności wymienionego Towarzystwa.—Utworzone we Lwowie w roku 1895 Towarzystwo to postawiło sobie za zadanie umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie drukiem zebranych o nim wiadomości. Czyniąc zadość temu programowi, już na początku kwietnia tegoż roku, wydano pierwszy zeszyt organu Towarzystwa pod tyt. „Lud.“ Tylko silnej wierze w żywotność podjętej myśli zawdzięczać można rozpoczęcie tego wydawnictwa, w roku bowiem pierwszym swego istnienia posiadało Towarzystwo Ludoznawcze zaledwie 64 członków i jedną rozprawę w tece redakcyjnej. Ciekawy jest rezultat starań redakcji „Ludu“ o prace do pierwszego rocznika. Z pomiędzy Czechów nadesłało rozprawy trzech: ś. p. Edward Jelinek, prof. Jerzy Polivka, ś. p. Fr. Řehoř; z Niemców jeden —dr. R. Fr. Kaindl; z Polaków — *nikt!* Mimo to pismo wychodziło regularnie każdego miesiąca, a od roku następnego zamienione zostało na kwartalnik. Z biegiem czasu działalność Towarzystwa Ludoznawczego zjednała sobie uznanie nietylko w kraju, lecz i zagranicą. W piątym roku istnienia liczba członków wzrosła do 400, z których blisko połowa przypadała na sam Lwów.

Z większych rozpraw, zamieszczonych w rocznikach VI i VII „Ludu“, wymienić przedewszystkim należy pracę Jana Witorta p. t. „*Filozofja pierwotna*“ (t. VI, str. 7, 113, 225 i 321; t. VII, str. 1), w której autor kreśli teorię animizmu, trzymając się głównych

podstaw, wytkniętych przez Edwarda B. Tylora w dziele „*Cywilizacja pierwotna*” (2 tomy). Ponieważ praca ta wyszła w osobnej odbitce, zastanawiać się więc dokładniej nad jej treścią nie będziemy; nadmienimy tu wszakże, iż wartość jej podnosi wielce ta okoliczność, że autor wcielił do niej materiał, zebrany przez polskich etnografów tak wśród ludu naszego, polskiego (J. Karłowicz, S. Udziela, J. Świętek i in.), jak i wśród obcego (M. Federowski, W. Sieroszewski i in.). Zauważyć też należy, iż jest to jedna z nielicznych w naszej literaturze folklorystycznej praca oryginalna, usiłująca wprowadzić pewne ogólniejsze wnioski na podstawie zebranego materiału etnograficznego.

Praca dr. Maksymiljana Gumpłowicza p. t. „*Polacy na Węgrzech*” (t. VI, str. 277 i 361; t. VII, str. 74 i 192) — jest bardzo cennym studjum etnograficzno-statystyczno-historycznym, w którym autor stara się dokładnie obliczyć ludność polską na Węgrzech według danych historycznych i etnograficznych. Praca ta pochodzi z pośmiertnej teki przedwcześnie zmarłego autora; wydaniem jej zajęł się dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski. Brakuje jej jeszcze dokończenia i zapowiedzianych uwag wydawcy. Oczekujemy z niecierpliwością dokończenia tej cennej pracy, aczkolwiek zastrzec się musimy, iż nie na wszystko, co autor w pracy swej podaje, piszemy się. Są to jednak drobne szczegóły, nie ujmujące bynajmniej ogólnej wartości tej pięknej rozprawy.

Praca prof. Bronisława Gustawicza p. t. „*O ludzie podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności*” (w t. VI-m i VII-m) — zawiera charakterystykę topograficzną obszaru, na którym zbierał autor swe materiały (północną pochyłość pasma Karpackiego od Dukli ku Rymanowu — na wschód, i od źródeł mineralnych Iwonicza aż po Krosno — w kierunku północnym), właściwości językowe ludności, zamieszkującej owe okolice, słowniczek wyrazów ludowych z Iwonicza z okolicą; dalej opisuje autor ubiór, przemysł, rzemiosła, handel, gospodarstwo domowe i ogrodowe, zabudowania, jado, chów bydła, lecznictwo ludowe, zabobony, wyobrażenia religijne, kosmologiczne i meteorologiczne; zwyczajaje przy obchodach świąt, usposobienie moralne i religijne, szkołę. W części drugiej pisze o chrzcinach, weselu, muzyce, tańcach, przytacza śpiewki do przodowania, do tańca i inne okolicznościowe, następnie pisze o prządkach i ich pieśniach, o zagadkach i gadkach przy kądzieli.

Dr. Franciszek Krček podaje w trzech artykułach p. t. „*Przyczynki do drugiego wydania „Księgi Przysłów” Samuela Adalberga*” — trzy setki przysłów i wyrażen przysłowiowych, wyjętych przez niego z książek, których spis na czele każdego artykułu umieszcza.

Praca Józefa Sznajdra p. t. „*Z kraju Hucutów*” (t. VI i VII) — jest obfitym zbiorem materiałów etnograficznych i zawiera: medycynę ludową, wierzenia, gusła, przesady, zaklęcia; dalej: gadki,

przysłowia, zagadki, pieśni; słowniczek; opisanie łowiectwa łącznie z przesądami i trzy modlitwy z dawnych czasów. do dziś odmawiane przez wiekowych Huculów. Są to rozdziały V—X; początek bowiem tej pracy (rozdz. I—IV) sięga tomu V-go.

Oprócz wyżej wymienionych prac obszernych, znajdujemy też mniejsze rozprawy i zbiory materiałów, a mianowicie w roczniku VI: Stefana Ramułta „*Kilka słów o Słowiańcach pomorskich*” (str. 81—95). W artykule tym autor prostuje „niektóre błędne twierdzenia,” zawarte w rozprawce d-ra Nadmorskiego p. t. „*Słowicy i szczątki ich języka*” („*Lud*,” t. V, str. 320—336), jak również staje w obronie swej „*Statystyki ludności kaszubskiej*,” wiarygodność której dr. Nadmorski zakwestjonował w swej rozprawce. Dalej znajdujemy artykuły: d-ra S. Eljasza-Radzikowskiego p. t. „*Proces o 'perepiczkę'*” — są to akty, tyżące się jednego z licznych procesów o czary; dr. Antoniego Kaliny p. t. „*Ludoznawstwo na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie*,” w którym autor daje ogólny rzut oka na treść i charakter referatów, odczytanych i omówionych na wymienionym zjeździe; Władysława Semkowicza p. t. „*Dwa przyczynki do historii wierzeń ludowych*” zawierają przedruk dwu aktów z r. 1656 i 1731, tyżących się procesów o czary; Br. Kryczyńskiego „*Śpiewy hańkowe z Podhorzec*”; Jana Fr. Magiery „*Początek kowalstwa w Sułkowicach*,” wreszcie Seweryna Udzieli „*Wzory haftu białego u ludu krakowskiego*” (tablice V—VIII).

W roczniku VII, wśród mniejszych rozpraw i zbiorów materiałów, znajdujemy następujące: d-ra Wilhelma Bruchnalskiego „*Djabł w Okszy 1649 roku*”—ciekawy przyczynek do demonologii polskiej. Owa Oksza, to „*generosorum Reiorum avita et haereditaria possessio*”—miasteczko, „*posadzone*” przez praojca poezji polskiej, Mikołaja Reja, w r. 1554, które przez czas długi, mimo silnej reakcji religijnej katolickiej, było siedliskiem kwitnącego protestantyzmu. Historia o djabie okszańskim zawiera kilka szczegółów, rzucających nader ciekawe światło na dzieje protestantyzmu polskiego i na obyczaje polskie XVII wieku.

Bardzo interesująca jest źródłowa i na szerszych podstawach naukowych oparta rozprawa Stanisława Ciszewskiego p. t.: „*O atalykacie*” (str. 54—65 i 150—168), poruszająca nader ciekawe zagadnienia społeczne. Wyraz „*atalykat*,” jako termin, wprowadził do socjologii głośny uczyony rosyjski M. Kowalewski; służy on do oznaczenia instytucji, szeroko rozpowszechnionej dotąd na Kaukazie, a polegającej na tym, iż ojciec, wkrótce po urodzeniu się dziecka, wyszukuje dla niego „*atalyka*,” t. j. przybranego ojca, któremu powierza swe dziecko na wychowanie. Konsekwencje, wpływające z tego zwyczajaju, odgrywają znaczną rolę w stosunkach rodzinnych, częstokroć bowiem wychowaniec kocha więcej atalyka niż rodzonego ojca, którego przez długi szereg lat wcale nawet nie widywał.

Autor wymienionej rozprawy dowodzi, że atalykat, jako instytucja społeczna, istniał u nas jeszcze w wieku XIII-ym. O polskiej jednak nazwie tej instytucji nic nie wiemy; znamy tylko nazwy łacińskie: *nutritor*, *paedagogus*. Hipoteza prof. Wojciechowskiego, iż te ostatnie nazwy brzmiały w języku staropolskim „piast,” nie wytrzymuje, jak to wykazał prof. A. Brückner, krytyki. Zdaniem p. Ciszewskiego nutrytorzy i pedagogowie nie byli pierwotnie urzędnikami.

Dalej znajdujemy artykuły: Bronisława Gustawicza „Zabobony myśliwskie;” Jana Jakóbcza „Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów” — rzecz, zawierająca kilka ciekawych szczegółów: Słotwinianie (w powiecie Żywieckim) znają i odróżniają „Ślezioków,” „Słowioków,” „Ruśnioków” i „Lachów;” ci ostatni mieszkają „hań na dole,” na północ od linii, łączącej Oświęcim, Kęty, Wadowice i Kalwarię. Za centrum „Lachów” uważają Słotwinianie okolice Krakowa. Charakterystycznym też jest, iż Lach gniewa się bardzo o swoje przezwisko.

Juljan Jaworski daje przyczynek do słownika lwowskiej gwary złodziejskiej pod tyt. „Kumać po lemersku” (str. 276—281), a Karol Kaczmarczyk—do demonologii polskiej—p. t. „Proces o ‘czarostwo’ w roku 1688 i 1689,” zawierający ciekawe wyciągi z aktów archiwum miejskiego w Wiśniczu Nowym. Dalej znajdujemy tu artykuły: Ludwika Młynka „Pisanki wielkanocne w Zachodniej Galicji” (str. 176—180), Ignacji Piątkowskiej „Zamek Sieradzki w historii i powieści ludowej” (str. 113—128), o którym niżej słów kilka powiemy; Seweryna Udzieli „Cepy” (str. 272—275) — opisanie tego narzędzia rolniczego (bardzo ciekawym jest sposób wymierzania części składowych cepa) razem z odpowiednim kwestjonarjuszem; Marji Wystouchowej „Z ust górala zakopiańskiego” — kilka opowieści ludowych; wreszcie d-ra Michała Żmigrodzkiego artykuł p. t. „Kongres folklorystów w Paryżu 1900 roku,” w którym zdaje autor sprawę z czynności kongresu i swego w nim udziału: wygłosił na nim dwa odczyty, których obszernie streszczenie, z dodaniem dwu tablic, ilustrujących wykład o „suastyce,” znajdujemy również w omawianym przez nas roczniku „Ludu.”

Oprócz wymienionych wyżej prac, przynoszą nam owe roczniki „Ludu” jeszcze szereg drobnych przyczynków i notatek, których większe nagromadzenie się z biegiem czasu stanowić będzie cenny materiał dla badań folklorystycznych.

Oto niektóre przyczynki z rocznika VI-go: Fr. Kręcka: Kwestjonarjusz w sprawie gwiazd, Z dziejów zabaw i gier dziecięcych, Pisanki z IV w. po Chr.; J. Maza: Krutyło czyli kołowrot, zabawa ludowa; St. E. Radzikowskiego: Wilcze zęby czy smocze zęby, Źródła lecznicze w folklorze; M. Rybowskiego: Sopleńce, O latawcu, Robaki w zębach; St. Dzdziańskiego: Cyganie w Galicji, List niebieski.

W roczniku VII są: R. Cisy: „Pochodzenie głazu na szczycie Jaworzyny;“ St. Ciszewskiego: „Grób królowej polskiej na cmentarzu żydowskim w Pradze czeskiej;“ Z. Gargasa: „Statystyka samobójstwa a pojęcie czci u ludów pierwotnych;“ Br. Gustawicza: „Gregorjanki czyli gregoły;“ J. Jaworskiego: „Polski zbiór swiahelskich ludowych powieści;“ R. F. Kaindla: „Pe-repiczka' jako środek zamawiania gradu;“ J. Leciejewskiego: „Wróżenie z miecza;“ A. Parczewskiego: „Badanie kresów polskich;“ J. Polivki: Odmianka anegdoty „Kapucyn z brodą,“ i inne.

W dziale „Rozbiory i sprawozdania“ (w obu rocznikach) znajdujemy recenzje pióra: d-ra Z. Gargasa, d-ra J. Leciejewskiego, St. Zdziarskiego, J. Świętka, S. Udzieli, H. Ułaszyna, dr. K. J. Gorzyckiego, L. Młynka, J. Witorta, W. Szukiewicza, d-ra Fr. Krčka, J. Lukaszewicza, J. R—ra i F. R. G. Nakoniec rubryka stała „Sprawy Towarzystwa“ informuje czytelnika o działalności zarządu i oddziałów na prowincji.

Jak widzimy z treści roczników VI i VII „Ludu,“ tak etnograf—ten przede wszystkim, jak djalektolog, socjolog i badacz kultury naszej, znajdzie w nich sporo cennego materiału. Jest to wydawnictwo poważne, naukowe. Dziwić się więc będzie czytelnik, czytając zamieszczoną w roczniku VII pracę p. Ignacji Piątkowskiej p. t. „Zamek Sieradzki w historii i powieści ludowej“ (str. 113—128) i zadawać sobie pytanie: z jakiej racji ów artykuł znalazł się na łamach fachowego czasopisma etnograficznego? W jakim stosunku stoi on z ludoznawstwem, którego celom ma właśnie służyć „Lud?“ —Mimo zapowiedzi w tytule, nie jest to ani praca historyczna, ani etnograficzna (we właściwym rozumieniu tych terminów). Zajmując niepotrzebnie miejsce, wyrządza szkodę czasopismu, marnując jego szczerze zasoby materialne.

Prace fachowe, etnograficzne, częstokroć bardzo cenne, spoczywają u pracowników naszych po tekach, gdyż niefachowe czasopisma umieszczać ich na swoich łamach nie mogą i nie chcą; rzecz zaś p. I. Piątkowskiej należy właśnie do tych, które mogą być drukowane i chętnieby nawet były zamieszczane w naszych ilustrowanych tygodnikach, „Zamek Sieradzki“ bowiem jest zwyczajnym artykułem literackim. Część historyczna tego opisu nie pozostaje w żadnym związku z częścią etnograficzną i nie jest opracowana naukowo; część zaś etnograficzna również nie posiada wartości naukowej z powodu, że autorka nie zapisywała opowieści z ust ludu, lecz podała je w opracowaniu literackim, w potoku okras stylowych. Dla kogo autorka to pisze? Czy dla dorastających pańienek?... W „Ludzie?“ —Autorka ludzi się, twierdząc, iż w opowieściach, przez nią podanych, „mieści się obszerny materiał, mający służyć do poznania pojęć naszego Sieradzianina“ (str. 127). Szkoda poprostu straconego arkusza druku.

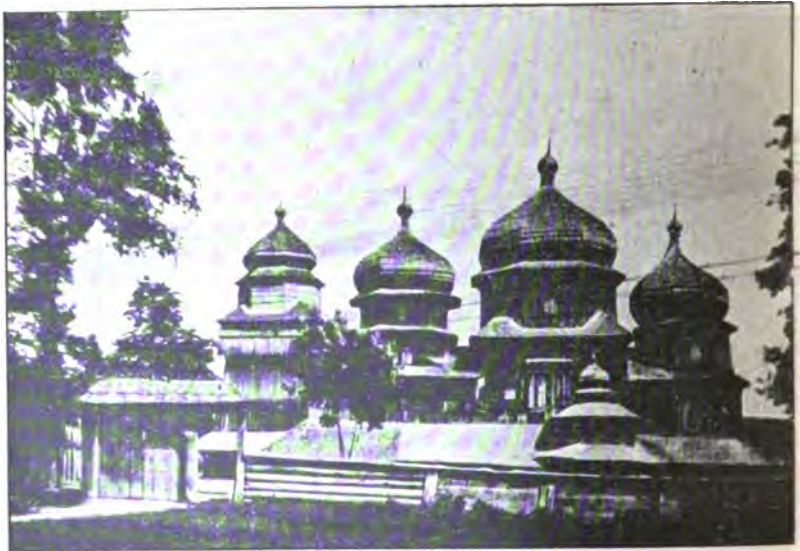
Nadmienić wreszcie należy, iż rocznik VII „Ludu“ składa się nie z czterech, jak zwykle zeszytów, lecz z trzech. Brak jednego zeszytu wynagrodziła redakcja rozesłaniem prenumeratom bardzo pożądaney i cennej książki p. t. „*Folklor.*“ Jest to praktyczny podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem, ułożony przez znanego folklorystę angielskiego, G. L. Gomme'a. *Henryk Ułaszyn.*



Typ „dziada“ z Drohobycza (Galicja wschodnia).
(wedł. fotografii, nadesłanej przez p. Zygm. Rychtera).



Dzwonnica przy cerkwi w Drohobyczu.



Starożytna cerkiew w Drohobyczu (Galicja wschodnia).
Przeniesiona z pod Kijowa, liczy około 400 lat swego istnienia.



Stary ratusz w Drohobyczu (Galicja wschodnia).



Bok i ganki cerkwi w Drohobyczu.
(według zdjęć fotogr., nadesłanych przez p. Zygmunta Rychtera w Niemcach).

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Wzorce mowy* szlachty drobnej i chłopów w okolicach Nowoaleksandrowska (Jeziorosy) w gub. Kowieńskiej.

Kiedy pójda ¹⁾ do klebanii, to ksiądz kleban da mnie kleba. — Ja, szedszy do kościoła, spotkałam się somsiada. — To już kiedy tak, łaskawy panie, to nie kaj będzie nami. — Przyniosłam się do pani skować piniędzy, wszakżeż wiem — u pani, jak u kieszeni. — On jest bywawszy w wielu mieściech (= miastach). — Indziej, zawždy. — O, to bogaty szlakcic, u niego niezła portunka: trzy zmiany po 50 purów wysiewu. — On niedawno był sprawiwszy wesele córki. Tęgie było weselisko. — Jaki u Marcisi ładny głos! kiedy ona wczora zaśpiewała: „Siedzi zając pod miedzą, pod miedzą,“ to aż serca radowało się. — Z kim acani w tym roku biczuluisz? — Już to acan niby nie wiesz? śmieisz się ze mnie tylko, bo to już ja taka nieboraczka; klo wdowy nie krzywdzi? Lepiej byś acan szed sobie do komory, a nie tu, w boki wparszy się, kpił ze mnie. Ja acana nfe rukam, a kiedy już tak keesz, to i ja powiem prawda: czemu to acan wczorajszego dnia tak niepięknie z siostrą kłócił się? To obraza Pana Boga. — Mówią, że kawalerz do Pojdaka przyjeżdżał na oględowiny. Już co to i mówić: Anusia ładna dziebczyna, i dobytek siaki-taki jest. Bezłatwo bogatemu na świecie: nie trzeba ani na fest, ani na kiermasz córki wozić — sądzony sam wyszuka.

Wczoraj, gadają, u Marcinowej wieczorynka była. Oto, co już prawda: wspomniała baba dziewięć-wieczór. Stara, brzydka, jak już Boże daruj, a jeszcze, patrzajcie, wieczorynki sprawui, i to, żeby czy syn, czy córka byli więksi, to jeszcze nie mówia, ale teraz, nie mając dzieci, hasać i birbantować — to już fel Dobrze jej, kiedy sam (=mąż) taki ciamicia-lancia; a żeby on był inszy, toby pokazał jej, jak zapracowany krwawym potem piniądz szastać! Nie, już za to Marcinowa nie ma u mnie łaski. — Moja sama (=żona). — Ja, bywało, na weskodzie słońca okarmie się (=nakarmię bydło), pojda, popatrze ile koni do roboty wzięli, a już pan, patrzaj się tylko, sam wstał i kodzi koło gospodarki w takim kozuszk, założywszy ręce z tyłu. — Stani (= stanie) na ganeczku i smiei (= śmieje) się.

(Zapisała Jadwiga z Rymszewiczów Petrowowa.)

¹⁾ Końcówka -ę we wszystkich wyrazach brzmi zawsze jak a, zakończenie zaś czasowników męskich (byłem, rzekłem...) brzmi: -am. Red

= *Pojęcia ludu wielkopolskiego o Mazurach.*

Wysmiewanie ludu sąsiedniego i uważanie go za bardzo nierozwinięty umysłowo jest na granicach, gdzie sąsiedzi innego są pochodzenia, rzeczą zwykłą. Do przykładów, podanych w roczniku XV „Wisły“ przez p. L. Rutkowskiego o Papajach gościckich i przez p. J. Fr. Magierę o Wilanowicianach, chcę dodać inne, zawierające zapatrywania ludu rdzennie wielkopolskiego na zamieszkałych pośród niego tu i ówdzie Mazurów. Znaczniejsze ich osady znajdują się, jak wiadomo, koło Wielenia (mianowicie Rosko, Wrzeszczyna, Drasko, Pęckowo, Piłka, Miało), i tu już w nielicznych sąsiednich wsiach Wielkopolan (na zachód i północ mieszka już ludność niemiecka, a na południe leżą wielkie lasy rządowe), widać lekceważenie sepleniących Mazurów. Tak, mieszkańcy Gulcza, położonego na wschód od Roska, mając bliżej do kościoła w Rosku, niż do swojej parafji, są z niemi w częstych stosunkach; mimo to jednak związki małżeńskie należą między temi wsiami do rzadkości. Gulczanie utrzymują, że Mazury są bardzo zazdrośni o swój nowy kościół i zawsze wymawiają sąsiadom uczęszczanie do niego, choć i oni pieniądze na ten cel dawali. Podobna niechęć istnieje naodwrot w Rosku, którego mieszkańcy za złe mieli księdzu, gdy sprowadził sobie do służby ludzi z innych okolic. Odrębność ta i niemieszanie się z sąsiadami podtrzymuje oczywiście właściwą Mazurom wymowę dźwięków *sz, cz, ż*, jak *s, c, z*, za którą to właśnie, rzec można, głównie cierpią prześladowanie od sąsiadów, bo zresztą, wskutek zaniku w Wielkopolsce pod wpływem niemieckim starych obyczajów, niewiele od nich się różnią, choć łatwiej jeszcze u Mazurów zobaczyć pewne odrębności stroju. Wbrew opinji sąsiadów o niewielkim rozumie Mazurów, jest to lud wyżej może od nich rozwinięty: od księży słyszałem np., że przy spowiedzi zadziwiają dokładną znajomością swej duszy w przeciwieństwie do Wielkopolan, oskarżających się tylko o grzechy zewnętrzne, podpadające pod zmysły, — a także o ich dzielności społecznej, czego zresztą dowodzi już sam fakt stałego istnienia w zniemczonej prawie całkiem okolicy.

Ostatnią na południe wsią mazurską jest Chojno, leżące na prawym brzegu Warty, w powiecie Szamotulskim. Oddzieleni lasami od swych jedнопlemięńców, Chojanie więcej może obcuja z sąsiadami z lewej strony Warty; ci jednak mieli o nich do niedawna bardzo niepoehlebne wyobrazenie i na tym tle tworzyli wiele opowiadań. Oto niektóre z nich, bardzo podobne do zapisanych przez p. Sz. Matusiaka, zdaje mi się, w kącie między Wisłą a Sanem.

1. Chojanie ujrzeli w boru wiewiórkę i chcieli ją złapać, a że uciekła wysoko, postanowili przynieść drabinę. Gdy jednak wiewiórka umknęła w głąb lasu, nie wpadli na pomysł najprostszego sposobu niesienia drabiny między drzewami, lecz, niosąc ją wpoprzek, ścinali całe szeregi „chójek,“ nim do wiewiórki doszli. Wtedy jeden wszedł na drabinę, ale gdy już miał wiewiórkę schwytać, ta skoczyła dalej. Mazur pomyślał, że, skoro wiewiórka skacze, i on to mo-

że zrobić, skoczył więc, spadł i zabił się. Przytym drabina zachwiała się i upadła końcem w bór, i Chojanie dopiero wtedy zrozumieli, że niepotrzebnie tyle drzew naścinali.

2. Chcąc złapać dzieciola, a nie mając drabiny, stawali jeden na drugim pod drzewem, aż ostatni włożył rękę w dziupłę. Gdy stojący na dole usunął się, inni pospadali, ostatni tylko zawisnął, nie mogąc ręki wyjąć. Aby go z tego przykrego położenia wybawić, jeden z Chojanów śmignął toporkiem i odciął mu rękę od drzewa.

3. Chcąc ukarać raka, że jednego z nich uszczypnął, utopili go w rzece.

4. Ktoś uzał trochę żyta i odszedł, zostawiwszy na miejscu sierp. Chojanie sądzili, że to jest żywa „robaczyca,” niszcząca zboże, i uradzili ją zabić. Gdy wszakże jeden z nich uderzył mocno kijem po sierp, narzędzie to odskoczyło, dotkliwie go raniąc. Postanowili więc „robaczącę” spalić na miejscu i w ten sposób zniszczyli cały łan żyta.

Opowiadania te są Chojanom znane, a rzekome ich postęпки do dziś w żartach naśladują, o czym świadczy następujące prawdziwe zdarzenie, opowiedziane mi przez starszego gospodarza z Wielonki pod Ostrorogiem: Było to w Chojnie na weselu; gdy po ślubie wóz z gośćmi zajechał na podwórze, jeden z obecnych Polan, chcąc im pomóc zsiąść, wziął drabinę i niósł ją w poprzek, zawadzając nią oczywiście po drodze. Chojanie zaraz poznali, co to miało znaczyć, i jeden z nich z gniewem zawołał: „Cy ty myślisz, że Chojany jesse takie głupie, że nam drabkę wpoprzek niesiesz?” Wtedy żartowniś przystawił ją do wozu pionowo, bo powiadano, że dawniej w podobnym wypadku Chojanie najpierw wchodzili na najwyższy szczebel, a potem dopiero drugą stroną schodzili.

Żarty te i opowiadania słyszałem od starszych ludzi, którzy chętnie przyznają, że Chojanie wcale od nich głupszy nie są, często jednak wysmiewają ich seplenienie.

Kazimierz Nitsch.

Kraków.

= *Plan chaty* i rysunek gwiazdy na siostrzanie, pomieszczone w zeszytcie 4-m „Wisły“ (str. 563), zdjęte są z chaty istniejącej we Wrzelowcu, a zbudowanej w r. 1726.

Różne wiadomości.

= *Przyczyna epoki lodowej.* Dawno już nie pamiętamy, a właściwie nie przypominamy sobie wcale tak słabego artykułu we „Wszechświecie,” jak krótki, ale naczelny artykuł w № 33 z r. b. p. t. „Przyczyna epoki lodowej.” Byłby on nie do przebaczenia nawet w czasopiśmie literackim, a cóż dopiero na łamach, na których

od lat 20 przywykliśmy widzieć gruntowność naukową i ostrożność sądu. Niepoprawność naukowa idzie tu w parze z niepoprawnością stylu. Oto początek artykułu:

„Okres czasu, zwany epoką lodową, kiedy prawie cały obszar, stanowiący nasze krainy (?), był pokryty lodowcami i *nabył przeważające* tu pokłady dyluwialne wraz z mnóstwem kamieni, zwanych przez nas pospolicie polnemi... odznaczał się temperaturą niższą dlatego, że wtedy w atmosferze ziemskiej znajdowała się znacznie mniejsza ilość dwutlenku węgla, niż obecnie. Temperatura bowiem naszych *siedzib* zależy nietylko od tego, ile ciepła otrzymują one od słońca, lecz także od tego, ile ciepła tracą stygnąc.“ Przy tym ostatnim zdaniu możnaby zrobić uwagę, że temperatura „siedzib naszych“ zależy chyba od woli ich mieszkańców...

Ale mniejsza o takie usterki. Przyjrzyjmy się stronie naukowej. Jako próbka wystarczy następujące twierdzenie: „Niszczenie ogniem lasów przez człowieka (lub też może przeważnie obfitsze wybuchy wulkaniczne) powiększyło ilość dwutlenku węgla w atmosferze, więc ociepliło klimat: lodowce stopniały.“

Człowiek w epoce przedlodowej i lodowej, palący lasy w takiej ilości, że przez pożary wyzwolił tyle dwutlenku węgla, ile dziś cała ludzkość go wyzwala — to istne *curiosum*. Pamiętajmy, że dla ciągłości skutku potrzeba, żeby przyczyna (potężne pożary lasów) trwała tak długo, jak długo topniała skorupa lodowa, a więc co najmniej sto kilkadziesiąt tysięcy lat. Zapomniano przytym, że geologia zna nie jeden, lecz kilka okresów lodowych, t. j. kilka wahań w przyroście i ubywaniu masy lodów. Cóż tu znaczy człowiek, i to jeszcze tak warunkowo wtrącony, że powiedziano: może człowiek, a może czynność wulkanów?... Co kto woli!

I autorowi takie wyjaśnienie w zupełności wystarcza, powiada on bowiem: „inne zaś dotychczasowe objaśnienia (epoki lodowej) są *nieudatne* (str. 513)... Całą pracę geologów potępiono jednym zamachem pióra, aby zalecić... dwutlenek węgla! Co więcej, z tego dwutlenku uczyniono jakiś potężny *spiritus movens* w całych dziejach ziemi, gdyż czytamy: „Rozmaitą ilością dwutlenku węgla w atmosferze można objaśnić *łatwo* (?) wogóle *całe dzieje ziemi*“ (str. 514). Coś podobnego może utrzymywać ktoś, niezadający sobie sprawy z zawilości poruszanego przedmiotu. Autor jednak wyjaśnia śmiało rolę tego gazu, a z jakim powodzeniem — jeden przykład okaże: „Skorupa stygnąc pękała, tworzyły się w niej *otwory* (!), a wybuchy wulkaniczne dostarczały przez nie atmosferze ziemskiej dwutlenku węgla, który *ochraniał* skorupę od *szybkiego stygnięcia*, więc i kurczenia się, ciekłe zaś wewnątrz *kurczyło się* znacznie. Z tego powodu skorupa pofałdowała się“ i t. d. Dwutlenek zatym ochraniał od stygnięcia skorupę, a nie ochraniał tego, co pod nią było? Takie działania nie możemy sobie wyobrazić.

Jesteśmy przekonani, że w hipotezie Arrheniusa i Eckholma, którą autor usiłuje przedstawić, tkwi źdźbło prawdy, tkwi w niej czynnik, zasługujący na uwagę obok innych, daleko ważniejszych; zresztą hipotezy, choćby najśmielsze, wolno stawiać w nauce, nie-dobrze jest tylko pisać o rzeczach, które się zbyt mało rozumie.

Nie wymieniamy autora artykułu, bo chodzi nam o *rzecz samą*, o powagę drukowanego słowa, nie zaś o sprawienie przykrości komuś, wygłaszającemu swe poglądy w dobrej wierze i z dobrą wolą. Nie zniechęcać, lecz ostrzegać pragniemy.

RUDOLF VIRCHOW.

(Wspomnienie pośmiertne.)

We Wrześniu zgaśł w pełni zaszczytów i dobrze zapracowanej sławy tytan nauki, Rudolf Virchow. Cały świat z uczuciem głębokiej czi skłania głowę przed świeżą mogiłą, która zawarła olbrzyma, jednego z tych mężów, jakich niewielu ludzkość wydaje, a z których każdy starczy za tysiące.

Zwiemy ich rodem tytanów, ale to tylko nieścista przerośnia. To nie ród wcale, bo oni wielkości swej nie dziedziczą i nie przekazują potomkom. Arystoteles czy Humboldt, Kant czy Kopernik, Cuvier czy Lavoisier, Newton czy Lamarck, Darwin czy Virchow — wyrastają poprzez narody i wieki. Wydaje ich zupełnie niespodzianie nie kraj pewien lub naród, rasa lub klasa społeczna, nie jeden wiek lub epoka, lecz ludzkość cała.

Długie pasmo życia Virchowa wypełnione było nieustającą, twórczą i niezmiernie płodną pracą na tak obszernej niwie działalności ludzkiej, że stoimy w zdumieniu przed ogromem dokonanych przezeń prac i odkryć, przed wielostronnością tego umysłu, połączoną z nadzwyczajną gruntownością, z jaką działał na wszystkich polach, których dotknął piórem lub słowem.

Najwięcej zawdzięcza mu Patologja. Tu stoi on jak potężny słup graniczny obok największych mistrzów medycyny wszystkich czasów i otwiera nową erę. Jest on tym dla Medycyny, czym Kopernik dla Astronomji, czym Kant dla Filozofji. On dopiero uczynił z Patologji umiejętność pozytywną, on stworzył fizjologję i patologję komórkową, na których medycyna nowożytna, wzniosła się ze stadjum iscie średniowiecznego do godności nauki ścisłej.

To też bez przesady można nazwać Virchowa ojcem medycyny nowożytnej. Gdyby wielki ten umysł nie więcej nad to nie uczynił dla nauki, już i tak gienjusz jego jaśniałby po wsze czasy. Ale to tylko najważniejsza część jego działalności.

Przez lat kilkadziesiąt stał on również na czele ruchu naukowego w dziedzinie antropologii i etnologii w Niemczech; nie było żadnej pracy większej w ostatnim czterdziestoleciu, któraby jemu czegoś nie zawdzięczała, — lwią część rozwoju nauki te zawdzięczają Virchowowi.

Sam on ogłosił niezmiernie długi szereg prac w dziedzinie rzeczonych nauk, organizował wyprawy, opracowywał programy, redagował wzorowo założone przez siebie czasopisma, wiedział o wszystkim, co się działo w tej rozległej sferze badań i niemal do każdej na tych polach pracy rękę swą przykładał.

Niezależnie od tej bogatej działalności naukowej, był śmiałym politykiem i niestrudzonym działaczem społecznym, wiernym od młodości do zgonu jednej zasadzie. Odwaga jego polityczna i społeczna, niezłomność przekonań — są dobrze znane. Zaledwie mianowany został w 1847 r. profesorem uniwersytetu w Berlinie, już wypadki roku następnego rzuciły go w odmęt polityki, w następstwie czego, po reakcji, utracił łaski i katedrę. Wówczas tylko Würzburg odważył się wygnaćowi z Prus ofiarować katedrę anatomii patologicznej. Tutaj tak szybko zabłysnął swemi nieśmiertelnemi badaniami i taką zdobył sławę, że już w r. 1856 Berlin uczuł się zniewolonym powołać go, jako gwiazdę pierwszorzędą ponownie na katedrę. Ale i na tym stanowisku, zdobywszy krzesło poselskie w sejmie pruskim, a później i w sejmie rzeszy, stanął na czele stronnictwa postępowego i zwalczał ile miał sił politykę Bismarcka, którego był najzaciętszym i najpoważniejszym może wrogiem.

Na polu działalności społecznej był przodownikiem postępu i rzecznikiem wolności w swoim kraju. Jako redaktor pomnikowych czasopism i archiwów medycznych i antropologicznych, które w znacznej części sam stworzył, kierował ruchem naukowym swojego kraju; jako profesor i eksperymentator wykształcił tysiące medyków; jako radca miejski uczynił Berlin najzdrowszym miastem, pierwszy opracował plan kanalizacji Berlina i przeprowadził to dzieło w sposób wzorowy, pomimo zaciętej opozycji. Zapoczątkowywał lub reformował szpitale, szkoły elementarne, zakładał parki, walczył o reformy rozmaitych instytucji higieniczno-społecznych, gminnych i państwo-

wych, zorganizował wzorową statystykę sanitarną Berlina; trudno zresztą wyliczyć wszystkie dzieła, które powołał do życia, lub w stworzeniu których brał czynny udział. Pochłonięty tyłoma obowiązkami i pracami, znajdował jeszcze czas na popularyzowanie nauk przyrodniczych wśród maluczkich, kierując wydawnictwem odpowiednich broszur, a nawet wygłaszając przystępne odczyty dla rzemieślników i robotników.

Ten mały, szczupły, zawiędły i niepozorny staruszek, pogodny i przystępny, choć bywał niekiedy szorstki i despotyczny, miał siły niewyczerpane i czas na wszystko.

Widzieć go można było na wszystkich niemal kongresach lekarskich i przyrodniczych, czy to na trybunie przewodniczącego, czy przy stole biesiadnym. Z Lizbony przerzucił się do Moskwy z łatwością wojażera, a stąd znowu tam, gdzie wypadło reprezentować naukę niemiecką. Zawsze ruchliwy i przytomny, zadziwiał do ostatnich lat życia nadzwyczajną pamięcią; ona mu zastępowała biblioteki, które sobie nawet nieco lekceważył.

Niez mordowany ten do osmdziesiątego roku życia pracownik urodził się d. 13 października 1821 r. w Świbowinie (Schievelbein) na Pomorzu. Nazwisko jego pomorskie, obok braku w jego biografjach urzędowych i nieurzędowych wszelkich bliższych wiadomości i dat, dotyczących jego rodu, czynią bardzo prawdopodobnym przypuszczenie, że w żyłach jego płynęła część krwi wynarodowionych Słowian pomorskich.

Erazm Majewski.

NADEŚLANE.

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z fundacji Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez władzę rządową, przyznana zostanie w r. 1903 nagroda pieniężna imienia profesora Adolfa Pawińskiego w wysokości rs. 600 za najlepszą z ogłoszonych drukiem w języku polskim, w ciągu trzech ostatnio ubiegłych lat. t. j. 1900, 1901 i 1902, pracę, odnoszącą się do historii polskiej. Z dzieł równej wartości pierwszeństwo do nagrody służy dziełu, mającemu za przedmiot opracowanie materiałów, zebranych przez prof. Pawińskiego. Stosownie do Ustawy Kasy i do zastrzeżeń władzy, przyjętych przez ofiarodawców, nagroda ta może być udzielona jedynie poddanemu rosyjskiemu, o ile nie przebywa zagranicą bez pozwolenia rządu, za dzieło przez cenzurę dozwolone, choćby wydane zagranicą. Jakkolwiek Komitet zarządzający Kasą będzie usiłował zebrać dla oceny kwalifikujące się do nagrody prace, wydane w latach wymienionych, dla uniknięcia jednak przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecała № 7) lub na ręce jednego z Członków Komitetu.

Bibliografja.

Bogusławski Ed. & Osterloff W. Methode und Hilfsmittel der Erforschung der vorhistorischen Zeit in der Vergangenheit der Slaven. Berlin, 1902, str. VI+144.

Federowski Michał. Lud białoruski na Rusi litewskiej. Materjały do etnografii słowiańskiej, zgromadzone w latach 1877—1893. Tom II, część I: baśnie fantastyczno-mityczne. Kraków, 1902, str. XXXII+358.

H. St. Dzielny żołnierz, opowiadanie historyczne z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski.“ Warszawa, 1900, str. 120.

Jeziorski Józef. Potrzeby stanu włościańskiego w Królestwie Polskiem. Odbitka ze „Słowa“ i „Miesięcznika Kurjera Polskiego.“ Warszawa, 1902, str. 58.

Kamenček František. Zemské sněmy a sjezdy moravské. Jejich složení, obor působnosti a význam od nastoupení na trůn krále Ferdinanda I až po vydání obnoveného zřízení zemského (1525—1628) ličí dle archivních pramenů. Tom I, Brno, 1900, 8-ka, str. V+562; tom II, Brno, 1902, str. II+800.

Katalog literatury naukowej polskiej, wydany przez komisję bibliograficzną wydziału matematyczno-przyrodn. Akademii Umiejętności. Tom I, zeszyt IV, Kraków, 1902, str. 106.

Materjały antropologiczno-archeologiczne, wydawane staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom V, Kraków, 1901 r., str. IX+272 i tabl. 15.

Papáček Pavel. Keltové a Němci, či Slované? Příspěvek k řešení dávného sporu o národní příslušnosti nejstarších historických obyvatelů Čech a Moravy. Praga, 1902, str. 69.

Rad Jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti. Zeszyt 147: „Matematičko-prirodoslovni razred,“ str. 247, tabl. 6; zeszyt 146: „Razredi filologijsko-historijski i filofijsko-juridički,“ str. 220. Zagrzeb, 1901.

Rivière Georges. L'age de la pierre. Paryż, 1902, str. 183 z 26 figur. i 4 tabl.

Towarzystwo Artystyczno-Literackie Polskie w Paryżu. Sprawozdanie zarządu za r. 1901. Paryż, 1902, str. 14.

Zaborowski Z. Crânes anciens et modernes de la Russie méridionale et du Caucase. Extrait des bulletins et memoires de la Société d'Anthropologie. Paryż, 1901, str. 641—667.

Zwier dr. Oberschlesien. Zeitschrift zur Pflege der Kenntniss und Vertretung der Interessen Oberschlesiens. Katowice, 1902, zesz. I, str. 72.

Do przyjaciół „Wisły.”

Zanosimy dziś prośbę do przyjaciół naszego archiwum materiałów ludoznawczych o ułatwienie nam zadań, do których spełnienia „Wisła“ jest powołana.

Czas już przystąpić do systematycznego opracowywania materiałów, zgromadzonych w 16-tu rocznikach „Wisły.”

Ku temu celowi najpierwszym krokiem jest *udostępnienie* ich dla badaczy. Zamierzamy wydać **dokładny skorowidz analityczny do całej treści 16 tomów naszego wydawnictwa**. Potrzeba takiego skorowidza jest paląca, bez niego bowiem tysiączne szczegóły ludoznawcze, rozproszone na *kilkunastu tysiącach stronnic*, niezmiernie trudne są do odszukania. Kto potrzebuje odnaleźć jakiś szczegół, lub sprawdzić, co już zebrano lub zrobiono w danym przedmiocie, jest w położeniu szukającego igły w całym stogu. Musi on wertować wszystkie tomy, nie będąc nigdy pewnym, czy czego nie przeoczył. Ułatwienie takiego poszukiwania znaczy więc tyle, co uporządkowanie wszystkiego, co zostało zgromadzone. Wykonanie takiego zadania będzie olbrzymim krokiem na drodze do dalszych badań.

Ułożenie jednak podobnego skorowidza wymaga co najmniej roku pracy jednego człowieka. Nie można tego powierzyć nowicjuszowi, nie można także żądać od jednostki odpowiednio uzdolnionej, aby zaprzęgała się do pracy ciężkiej zupełnie bezpłatnie, bez drobnego choćby wynagrodzenia za czas stracony nad dziełem, wymagającym ustawicznie natężonej uwagi.

Skorowidz więc taki musi kosztować, nie licząc druku, 300—400 rub. Na to nas niestać i z bólem serca już od dwóch lat odkładamy wykonanie tak ważnego i niezbędnego zadania.

Są jeszcze inne, równie ważne a wdzięczne zadania, o których teraz mówić byłoby zbyt cennym. Pragnęlibyśmy także wydawać więcej **ilustracji kolorowych**, tak potrzebnych, gdy chodzi o wierne oddanie artystycznej strony twórczości ludowej. Na to wszystko potrzeba środków.

Zanosimy więc prośbę do przyjaciół „Wisły“ o przyczynianie się do jej rozwoju przez *rozszerzenie koła prenumeratorów*, których mamy zbyt mało w stosunku do potrzeb.

Na tej tylko drodze, która nie ma nic wspólnego z jałmużną, bo jest tylko wymianą usług, pragniemy i spodziewamy się pomocy.

Redakcja.

WISŁA.

ZE WSI LELOWIC

(POWIAT MIECHOWSKI, GUBERNJA KIELECKA).

ZAPISKI ETNOGRAFICZNE

Marjana Wawrzynieckiego.

Wyniosłe, gliniaste, na pokładach białego wapienia i gipsu spoczywające płaskowzgórza, ciągnące się z północy od wsi Raclawic ku południowi, zwracają się na wschód w miejscu, gdzie leży wieś Lelowice, odległa o 3 mile od Miechowa w kierunku południowo-wschodnim. Pola „Lelowskie“ rozłożyły się częściowo na wierzchu owego płaskowzgórza, częściowo zaś na równinie, leżącej u zboczy tegoż od strony zachodniej.

U stóp tych zboczy płynie bystry strumień bardzo zimnej wody (skutkiem dopływów znacznej liczby bijących u podnóży płaskowzgórza źródeł, t. zw. „stoków“). Strumień ten rodzi się w Raclawicach, płynie przez staw w Janowickach, przez terytorjum parafjalnej wsi Wrócirowice i przez Lelowice, a wpada do Szreniawy („Śreniawy“) w okolicy Proszowic. Jest to typowy potok górski. Włóścianie strumień ten mieniają rzeką z nazwą „Raclawka“ lub „Cieklec“ (mylnie na „Wścieklec“ niekiedy w literaturze naukowej przeinaczaną). Wedle dokumentu z 1583 r., sporządzonego przez komornika granicznego proszowskiego, „rzeka“ ta zwała się Raclawką.

W Lelowicach strumień, o którym mowa, przyjmuje z lewej strony dopływ, zwany w dokumentach z 1583 r. „Dźurdziawka“, a na mapach z 1803 roku „Rudawka“ i z 1808 r. „Ujazd“ lub „Dźurdziawka“, dalej inny dopływ lewy z dwu „stoków“ na łąkach i ze stawisk, oraz z kilkunastu bardzo zimnych i czystych „stoków“, bijących w miejscu, gdzie był staw „Pod rymarzem.“ Dalej wpada wielki ściek wodny, zwany „rynstok“, następnie rzeka skręca ku zachodowi i wpływa na terytorjum wsi Kaczowice (dawna królew-szczyzna). Z prawej strony dopływów żadnych niema.

Wieś, złożona z osad chłopskich, leży u podnóży owych płaskowzgórzy w skupieniu. Jest ona wspomniana jako Jelowycze w *Liber beneficiorum* Długosza (tom II, str. 78), oraz w *Słowniku geograficznym* (tom V, str. 135). W dokumencie z r. 1552 wieś ta pisze się Jelowicze, a z roku 1583—Lelowicze.

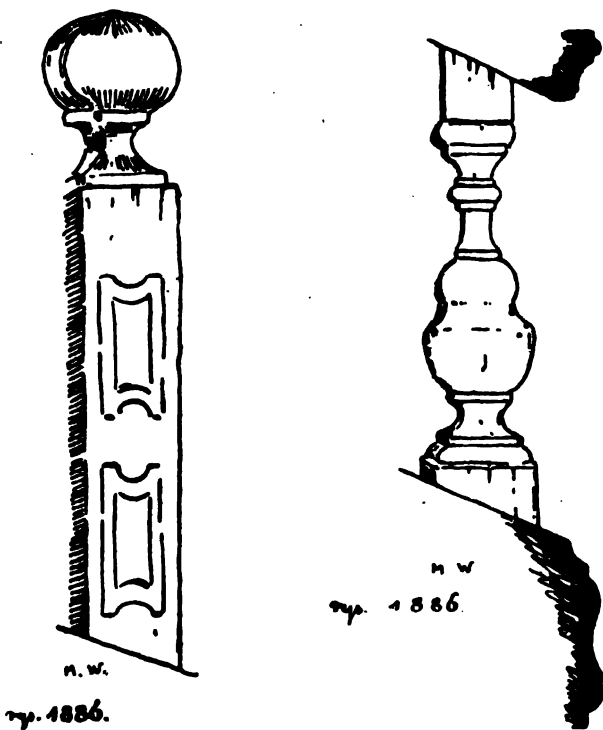
O zabytkach przeszłości przedhistorycznej, tu znalezionych, już pisałem ¹⁾. Przypuszczam, iż miejscowość ta mogłaby jeszcze dostarczyć cennego materiału przedhistorycznego, zwłaszcza, że w pobliżu położone są miejsca, dotąd niezbadane, takie, jak usypiska—jedno, „zaczyskiem“ zwane, w Janowiczkach, i drugie, zwane „kopiec“, we Wróciłowicach, oraz cmentarzysko w Dziemierzycach. Do historycznych zabytków zaliczyć można dwór właścicieli Lelowic z końca XVIII w., pobudowany z modrzewiu i obmurowany. Jako szczegół z niego podaję tu rysunek (str. 683) słupków poręczowych, czyli t. zw. „lalek“ ze schodów dębowych, wiodących na piętro. W stojącej oddzielnie kuchni, która była niegdyś starym dworem, jest wmurowana kamienna tablica erekcyjna z XVIII wieku, ozdobiona herbami dawnych właścicieli (prawdopodobnie „de Lgota Lgockich“). Z innych pamiątek są ślady stoczony nieopodal d. 4 kwietnia 1794 r., bitwy, w postaci wyorywanych kul (waga 6 funtów) lub ich odłamków. (Biblioteka Zamoyskich w Warszawie).

Wypisuję niektóre ciekawsze wyrażenia z inwentarza pośmiertnego, spisane w r. 1702 po zgonie Zofji Majowej i Konstancji, małżonki właściciela: „kuny, wrzeciądze, skoble—wszystkie żelazne;“ „okoły dobre;“ „drzwi na kunach żelaznych,“ „młyn, w którym kół dwie — jedno do melcia, drugie stepne;“ „z rurnicami kadzi trzy;“ „konwi dwie;“ „nalewek trzy;“ „podle piwnice gąsior z wrzeciądzem i skoblami“ (inaczej: ku n a; p. Enc. Org., t. 9, str. 102).

Wedle tegoż spisu, poddani w Lelowicach zwali się: Ożok, Wróbel, Wachowicz, Norek, Janda, Przebieracz, Adam, Janek. Wedle spisu z d. 18 stycznia 1807 r. („Galicja Zachodnia, cyrkuł Krakowski“) nazwiska włościan były: Kwietniowa, Labiś, Sadowski, Dziedzic, Znay, Szych, Duda, Kasperczyk, Lóy, Włodarczyk, Puta, Kozera, Szewczyk, Kabza, Garbarz, Rączka, Jasiński, Wronka.

¹⁾ *Materiały antropol.-archeologiczne i etnograficzne*, wydawane przez Akad. Umiejętn. w Krakowie, tomy III i V, dział I. Pisał też o tych zabytkach dr. Wł. Demetrykiewicz w rozprawie p. t. „Przedhistoryczna ceramika z półksiężycowemi uchami (ansa lunata vel cornuta) w Polsce“ (Kraków, 1901 r.). Jest również wzmianka w „Światowicie“ (t. II, 1900 r.).

Nazwiska z 1846 r.: Kusaj, Banasik, Czernik, Jedruch, Szewczyk, Duda, Labiś, Lój, Besala, Mierzwiński, Sosnowski, Wójcik, Czesak, Orlacz, Paris, Budzeń; w 1849 r.: Mateusz Czesak, Król Marcin, Walenty Wójcik, Kacper Sosnowski, Lój Kacper, Franciszek Jedruch, Benedykt Bessala, Walenty Duda, Jan Orlacz, Wawrzyniec Kapcia, Kazimierz Labiś, Wawrzyniec Czernik, Wojciech Byszewski, Parys Jan, Budzyń Szymon.



Fragmety drewniane z XVII wieku ze schodów dworu w Lelowicach.
(Materiał — dąb niemalowany.)

Tradycji historycznych prawie już niema; przed laty wiadomo, że jeden z włościan służył pod Napoleonem I, innego zaś zwano Krakusem¹⁾.

¹⁾ Wszelkich tradycji tego rodzaju udzielała mi p. Helena z Massalskich Wawrzyniecka, która od r. 1830 do 1857 stale w L. przebywała.

Słyszałem przy żniwie śpiewaną zwrotkę, powszechną w pow. Miechowskim:

„Oj panowie, panowie, da bedzicie panami,

„Da już nie będziecie przewodzić nad nami.“

Jest to oddźwięk prawa o uwłaszczeniu z 1864 r.

W okresie 1870 r. wszystka młodzież tutejsza trudniła się „śwarcem,” t. j. przemycałaniem towarów i spirytusuz Krakowa do Działoszyc, dla handlarzy lub na własną potrzebę. Ujawniono wtedy wypadki dużej odwagi osobistej w utarczkach z „obeszczkami,” pomysłowość zaś „śwarcerów” objawiła się w wiązaniu gałęzi na ścieżkach w lesie, na wysokość siedzącego na koniu człowieka, co zwłaszcza nocą pościąg straży utrudniało. Okres ten, dziś prawie należący już do minionej przeszłości, upamiętnił się w romantycznych, pełnych przechwałek, opowiadaniach, krążących we wsi. Zresztą charakter włóścian zuchwały, jak w całym Krakowskim, przejawia się w akcjach zbiorowych, jak wyganianie gieometry motykami, rozkopanie zbiorowe niewygodnej, a przez „dwór” usypanej „przykopy,” odbijanie zajętego ze szkody bydła, połączone z bójką i poraniem „ludzi dworskich,” kradzieże i defraudacje leśne i t. d. „Złodziej leśny” w biały dzień, najczęściej „bez przypołudnie,” bierze niewielki stary koszyk i idzie do dworskiego „gaja” na grzyby. Naraża się wtedy na zabranie starego koszyka lub grzybów („granicówki,” „kozaki,” „cholewy,” „krówki,” „gołobki,” „maślaki,” „rydze,” „prawdziwki” i t. d.), ale zbierając niby grzyby, upatruje materiał na „lusienkę,” „dysel” lub „podkulek,” poczym upatrzone drzewko („kij” lub „patyk”) owija na pewnej wysokości zerwaną gałązką, a odliczywszy kroki do najbliższej ścieżki lub drogi w ściśle określonym kierunku, przy tejże drodze ułamuje lub zagina gałąź w krzaku „laskowym” lub „tarkowym” w taki sposób, żeby idąc ścieżką niezawodnie o nią potracił. Po zrobieniu tego znaku, chłopiec najspokojniej wraca do chałupy i czeka zmierzchu, a jesienią zwłaszcza—mglistej nocy. Potym bierze piłę lub siekierę (odpowiednio do grubości ściać się mającego drzewa) i skrada się „odolami” do lasu. Po zagiętej gałęzi poznaje miejsce, odlicza kroki i, odnalazszy drzewo, owiniętą gałęzią, ścina je jak najniżej, poczym pień „zatatra” ziemią i liśćmi. Tak ścięte drzewo „wynosi” się z lasu; że zaś byłoby za ciężkie na to, aby je przy odpoczynku składać na ziemię (co mogłoby ślad zostawić), przeto ma się przygotowane „mocne widelki” z „grabcaka” lub „debcaka,” które służą do „wspierania” ukradzonej sztuki drze-

wa podczas „przemiany ramion,” niekiedy zaś—jako obrona w razie zjawienia się „gajowego” lub „urzednika ze dwora.” Złapany na kradzieży, najczęściej „uderza w prośby” i prosi o darowanie, „jako to raz pirszy,” a na poparcie prośby chce „uchycić za nogi,” t. j. zwyczajem powitania, pełnego szacunku, objąć kolana. Jeśli niedoświadczony gajowy na to przybliżenie się pozwoli, może to drogo przypłacić, będzie bowiem obalony na ziemię i pobity (bo to w lesie, bez świadków), a złodziej umknie. Jeśli złodziejowi uda się drzewo donieść do domu (przyczym nieraz nakładają dużo drogi po nocy), wtedy ukrywa je w zbożu, w ogrodzie lub w „nawozie,” albo jak najspieszniej „obrabia,” t. j. robi żądany przedmiot, odpadki zaś kryje lub pali.

„Wypasanie” lub „szkoda,” t. j. pasanie bydła na tych dworskich „kawałkach,” na których prawo do tego włościanom nie służy, stanowi organizację zbiorową: „bydło każdego „zagrodnika” pasie oddzielny „pastierz;” tym sposobem bywa ich niekiedy 10-ciu lub kilkunastu razem. Pasterz, który pozwoli „zająć” swe bydło, bywa przez ojca lub gospodarza karany cielesnie. Korzystając z górzystego terenu wsi, pasterze tutejsi stawiają strażę, które gwizdem ostrzegają towarzyszy o pojawieniu się „okomona,” „pana,” lub „polowego;” wtedy „żeną” (=przeganiają) bydło na swoje „kawałki,” lub tam, gdzie pasać wolno.—Miejsca, zakazane do pasania, zbierania „kłósków” lub „chwałstu,” ścieżki, po których chodzić niewolno (w zbożach)—oznacza się wiechą, t. j. zatkniętą na kiju miotelką ze słomy.

Stada gęsi przyuczają włościanie tak, iż nieraz, gdy polowy jest jeszcze daleko, ostrzeżone gwizdem stado „gadziny” nawet lotem, t. j. zerwawszy się skrzydła, ucieka od „zaimki.” Jeśli dworowi wypadnie przeprowadzić jaką decyzję komisarza do spraw włościańskich, np. co do pasania lub ochrony pól od szkody, wtedy dokonywa się wyprawy konnej dla zajęcia bydła; zazwyczaj przychodzi stąd do bójk, bo włościanie bronią swej „krzywdy,” zwłaszcza „baby” dochodzą do wielkiego roznamiętnienia; wtedy niejeden fornał dworski bywa dobrze batami „zeprány,” bo „zaskórnice bicie” (t. j. powierzchowne), wedle rozpowszechnionego tu mniemania, karane w sądzie nie bywa. Zajętą „gadzinę” wykupuje się u dworu, przyczym „baby” zazwyczaj przesadzają się w „zuchwałstwie,” czyli „gadają na zuchwał,” „pomstują” i klną. Niekiedy wynika stąd sprawa, a wtedy „świadki idą na sody” do Słomnik. Kradzieże

w polach zdarzają się rzadziej — czasem jakieś „wyżęcie“ w zbożu lub koniczynie.

Pospolite jest worywanie się lub przyorywanie, przyczym się zaorywa miedzę lub „ogranicę“ sąsiada. Przeszkody przy worywaniu się „w dworskie“ stanowią kopce graniczne, lecz i na to jest rada: „do dnia“ albo „zmierzchem“ ostrożnie zdejmuje się z kopca „cápka“ (= czapka), t. j. cały wierzchołek, tak, aby został nieuszkodzony, poczym przesypuje się kopiec na miejsce, gdzie go się mieć życzy i nakrywa „cápką.“ Tak przeniesiony kopiec może oszukać nie-wprawne oko; z tego parę „miarék“ zboża przybędzie — to i dobre „na podátki do kancelarje“ (urząd gminny).

Odsiadywanie kozy w „kancelarje“ nie czyni takiej ujmny, jak „kryminał w Checinach.“ O karze zesłania na Syberję włościanie nie mają żadnego pojęcia.—„Kasik go djábli wzięni“—mówią o zesłanych. „Srucenie“ czyli usunięcie z urzędu sołtysa lub wójta ujmny nie czyni. „Chwałą,“ t. j. uchwałą nazywają zebranie gminne. Zazwyczaj udają się na nie konno, ubrani „ode święta.“ Wybory dokonywają się przez „okrzyknięcie.“ („Okrzykli go wójtem.“) Człowiek, z którym można się „ugwarzyć,“ widziany jest mile. Mieszczanie i ludzie, czarno przyodziani, zowią się „kulonami“ lub „gulonami“ (wyraz pogardliwy). „Serwis“ (= serwitut, służebność) leśny daje prawo „zbirki,“ ale bez użycia „kuli“ lub „kulki,“ t. j. haka do łamania gałęzi na drzewach. Baby wynoszą z lasu na plecach „brzemiona“ (= pęki) zbieraniny, niekiedy tak olbrzymie, że mężowie podjeżdżają „półwoziami“ pod las, aby „brzemie“ do „zagrody“ dostawić (gdy wieś jest daleko od lasu).

Oprócz wyrażeń, rozproszonych w tekście, przytaczam jeszcze kilka charakterystyczniejszych: „świtanko,“ „dopolednia,“ „przypolednie,“ „odwiecek,“ „pamrok“ (= zmrok), „z północka,“ „ajwok lub chajwok“ (= tam lub tu), „pódz-ze moliji“ (= śpiesz się!), „kasik“ (= gdzieś), „juści“ = lub „a ino“ (= tak).

W lecie porę dnia doskonale określają „po cieniu“ na ścianach kościoła we Wrócimowicach. Mgła zowie się „srezoga lub srezoga,“ nagła burza — „planetá“ (mówi się: „wyleciała planetá;“ ulewny deszcz—„falá“ („przyszła falá i zrobiła słoę,“ t. j. położyła zboże). Gdy się błyska, mówi się: „A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami,“ pochylając przytym głowę. Można napuchnąć „z dobra woli.“ Przeklinają pospolicie, zwłaszcza dobytek: „Ty, zdrajo,“ lub „zdrajco,“ „siaráwo!“

Do świata duchów należą: „zmora,” „spáleniec“ i „zły,” t. j. djabeł. Na „Láskowcu (miejscowóć) ziemią (= pod ziemią) idzie kociel z pieniádzmi.“ Wiara w ten „kociel“ jest tak wielka, że przy robotach ziemnych zawsze o nim wspominają. W Choinach (las) ukazywał się djabeł w postaci „ciólka“ (około r. 1880—90). Pieniádze „pálą się“ niekiedy w polach. Duszyczki dzieci, zmarłych bez „krztu,” „plakują“ po nocach głośno.

Formułkę na wywołanie „swierszcza“ z jamki mają pasterze taką: „Świerszczypála, wylaź z dołal pojedziemy do pachóła, a z pachóła na granicę, wyrzemy czarownicę.“ Niekiedy dodają: „I pójdziemy śniadać.“ Z przysłów słyszałem:

„Oj Boże, Bożycku!

Lepiej było przy cycku.“

Na weselach dawniej pieczono „kogutki“ z ciasta i ubierano je piórami, tudzież robiono „osutki“ do obrzucania panny młodej. Wydarzały się też na weselach wypadki popisów siły, jak rzucanie kółem od wozu na dach chaty. Raz przegrał ktoś przy zakładzie swoje ubranie i nago biegał po wsi, co, naturalnie, spowodowało oburzenie. Różczkę starosty weselnego z tej wsi i wieniec „wyżynkowy“ (dożynkowy) zamieściłem w tom. III, zeszycie 4 „Wisły.“ Różne przesady z tej wsi podawałem w dawniejszych zeszytach Wisły.

Ubiór męczyzn stanowią: „sukmana“ biała wełniana z czarnymi wyszyciami, pospolita w okolicy; kaftan krakowski; czapka „magierka“ lub kapeluszyk z piórami (krakowski); pas krakowski; „kikła“ —sukmana z białego płótna z czerwonymi wyszyciami; „karazyja“ z „suką“ (=kołnierz) wyszytą blaszkami, pospolita pod Skalbmiérzem; buty z cholewami, podkute. Na codzien (ubożsi stale) noszą „siniel,” t. j. nabyty w mieście od handlarzy stary płaszcz żołnierski; w ziemie —kożuch z wyszyciem białym lub brunatnym. Mężczyźni powszechnie noszą wąsy, brody gołą; faworyty spotyka się tylko u młodzieży w służbie dworskiej.

Ubiór kobiet: chustka na głowie haftowana, zawój¹⁾. Dawniej kobiety nosiły rodzaj granatowego żupana, „przyjaciółką“ zwanego, obecnie częściej—gorset krakowski, a na nim tandetny miejski „kaftán.“ Zapaski =spodnice) i buty wysokie przyodziewają w święto i stroją się w korale i paciorki. Mężatki strzygą włosy, zostawiając

¹⁾ Zobacz: „Wisła,” t. XVI, zesz. I, 1902 r., artykuł p. M. Stattlerówny.

tak zwane „icki“ przy uszach; panny plotą włosy i zakładają war-
koczki na głowie, strojąc je w „kwiátki“ i świecidła.

Osady włościańskie w Lelowie skupione są razem dookoła,
ulicy braknie, „zagroda“ stoi przy zagrodzie, co nastęrcza wielkie
niebezpieczeństwo w razie pożaru. „Błonie“ (= wspólne pastwisko)
leży nad „rzeką,“ wokoło wsi ogrody, przy chałupach sady. Chaty
oblepione gliną, bielone gliną białą, a na zimę dla ciepła „ogaca-
ne“ jałowcem. Do czasu około r. 1842 chaty były kurne, stąd by-
wały dawniej częste przypadki „kurzej ślepoty.“

Ścieżki biorą nazwy od miejscowości, do których prowadzą,
toż samo drogi w „wewozach.“ Nazwy pól tuż za wsią: Pogo-
rzel, gdzie wedle podania, miała się znajdować dawniej wieś, która
pogorzała¹⁾; Mogielki lub Mogilki — pole w pobliżu którego leżą
w ścianach wąwozów, na znacznej głębokości, szkielety ludzkie, nie-
zmiernie przez czas zepsute; Zawsie (najurodzajniejszy czarno-
ziem), Zamłynie (był tu niegdyś młyn), od Kaszowic, Bro-
dek, pod Jarem, Spławy, Spławki, Nadogrodzie, Wzór-
Kamieniec, Dębowiec, pod Laskowcem, Laskowiec,
Brzozowiec, pod Drzewkami, Zaogrodzie, nad Dzierzaw-
ką, pod Rędzinami, pod Wielgim Gajem, Osikówka,
pod Wzorem, Podwale, Zachoinie, pod Folwar-
kiem, nad Migasem, za Rymarzem, Zaprzykopie;
folwark Siedliska.

Lasy: Rędziny (jeden „wilczy dół“²⁾), Káczeniec je-
den „w. dół“), Wielgi-Gáj (jeden w. dół), Sosnowiec albo
Choiny, nad Gipsiarnią, Laskowiec. Doły: Prze-
myckie, Znajoskie. Pastwisko: Kuntrabas lub Kun-
trabes (dawny Kontrowers sporny z Wróciłowicami od 1552 r.)
Góry: Lysa, pod kapliczką, pod Izabelką (była tu sto-
doła tego nazwiska od imienia właścicielki, Izabeli z Wizeńskich
Massalskiej). Stawy: w Dzierzawce, pod Rymarzem, na
Folwarku. Błoto w lesie nazywają wodki, koryto rzeki —
rzeczysko; doliny—odola, doły; źródła—stoki („Kto w te

¹⁾ Miejsce to badałem i znalazłem tu nieco ceramiki przeddziejowej. Opo-
dał, na gruncie Wróciłowic, w 1890 r. znalazłem odłamki młota polerowanego
i piękne paciorki gliniane. („Światowit,“ t. II, r. 1900.)

²⁾ „Wilcze doły“ są to okrągłe kopane zagłębienia, które nazwę zacho-
wały, choć wilki od r. 1864 wyniosły się.

stoki stycha (kijem), ten w trzy lata zdycha"); - mokre łąki — m o k r a d ł a; mokre miejsca w lasach—o p a r z e l i s k a.

Zdrowotność we wsi i odporność na epidemie zadziwiająca. W czasie cholery 1855 r., która w sąsiednich wsiach szerzyła spustoszenie, umarł tylko jeden człowiek po 3-godzinnych objawach chorobnych; i ten wypadek przypisywano spożyciu grzybów trujących; w latach 1872/4 zmarł także jeden, który chodził do sąsiednich Wrocimowic; w 1892 r. umarł tylko służący z Działoszyc przybyły w odwiedzinę do żony w Lelowicach.

Dawniej do chorób pospolitych należała zimnica („frybra“ lub „zimno“), z której leczono się odwarem z liści i kory wierzbowej, lub rzucaniem patyczków na rzekę. „Zastrzał“ lub „odbieranie“ leczą żywokostem, liściem podbiału lub skromem zajęczym. Przed laty puszczanie krwi, bańki i pijawki były bardzo używane.

Zdolności włościanie lelowscy nie są pozbawieni, zdadni np. do ciesielstwa („do siekierki“). Wielu teraz umie czytać i pisać. Syn jednego z zagrodników jest nauczycielem miejskim, inni z pośród młodzieży wychodzą na dobrych rzemieślników, oficjalistów i t. d.

WIEŚ STUDZIANKI.

ZARYS ETNOGRAFICZNY

przez *Zofję Staniszewską.*

(*Dokończenie**).

8. Był taki jeden chłop, co była mu bida, a Pan Bóg mu często dzieci dawał. Prosił bogatych w kumy, i óne sobie na to wygadywały: „Wolałby sobie dziada poprosić, nie nas prosi.“ I dał mu Pan Bóg znowu dziecko. I poszedł w inne wsi prosić, gdzie go nie znają. I chodzi, chodzi, prosi ich, i żadne nie chcą pójść. Dopiero mówi: „Boże kochany, czy ja nagorszy jestem, co ja nie mogę taki kumy dostać, coby sprawiedliwa była, żeby mi dobrze żyła?“ Zabiera się, tam idzie do domu. Idzie bez las — napotkał kobitę, co sła drogę. „Pochwalony!“ — przywitała go i pyta się: „Gdzie wyście tak, człowieku, chodzili?“ — „O, dziecko mi się urodziło — chodziłem kumów szukać, ale co to bidnemu na świecie! ani jeden sprawiedliwy kumy nie znalazłem, coby mi dobrze żyła.“ Ona powie: „To ja póde i bede

*) Początek patrz: Str. 162—195, 388—407 i 603—634.

wam życliwa. A ón mówi: „To i chodźcie.“ Przyszli do domu—wzięni dziecko i ido do kościoła. Jak somsiad zobacznił, co jest kuma, przyszed i ón; dziecko okrzčili i wrócili do domu, i zjedli to, co im ta kuma przystawiła. Dopiró ta kuma mówi: „Kumie, tera mie odpro-wadźcie, skądęście mnie wzięni — w to mieszczce.“ On jo odpro-wadziul do tego lasu i wraca sie do dóm, a óna. mówi: „Chodźcie, kumie, dali ze mno.“ To ón poszed z nio i wstąpił do ij pokojów, i óna mu dała jeść, co iniała. A w tym pokoju dużo lampków bylo: te lampki sie różnie świcili: niebiesko, błakitnie, carno, i takie byli, co gaśli. Dopiró ón sie ij pyta: „Cego sie to światło niejednakowo świci?“ A óna mówi: „Mój kumie, różni so ludzie i różne światła mają.“ A ón mówi: „Kumo? a któreż moje światło?“ — „A o to.“ — „To moje już gaśnie?“ — „A no tak.“ — „Kumo, prosze was — weźcie z ty lampki do moi wlijcie nafty: niech sie i moja jeszce jasno po-świci.“ A óna mówi: „Kumie, chcieliście sprawiedliwy kumy, i coby wam dobrze życyla — to ja jezdem. Idźcie, kumie, do domu—poze-gnać sie z żono.“ Tak ón poszed do dom i zaraz pomar.—Ta sprawiedliwa kuma—to była śmierć.

9. Kobita jedna miała syna; na imie mu bylo Maciek. Nic nie robił, tylko zawsze na piecu siedział. Ta matka gotowała mu takie placoszki małe i dawała mu na piec. Jednego dnia przyszła matka i powiada: „Wisz, synu, w karcmie wesele jest!“ Ón wzięni i poleciał na to wesele. Przychodzi do karcmy, a bylo dwanaście chłopy; dopiró óni sie dziwujó: „O, Maciek idzie, Maciek idzie!“ Jedenaście chłopów dało mu po kieliszku wódki, a dwunasty dał mu pół. Ten złapał tego dwunastego i tych jedenaście wybiul. Jak przysed do domu, wlaż na piec i siedzi. Przychodzi do niego ojciec i peda: „Oj, Maciek, Maciek! jakiego ty strachu narobiul!“ — „Jakiż to strach? pude go szukać.“ Idzie, idzie—siedzi dwoje dziadków pod smętarzem. „Cego wy tu siedzicie?“ — „A bo tu straszny i proboszcz zawsze sie nam każe tutaj modlić.“ — „Idźcie stąd, to ja wygonię tego stracha.“ I siad, i siedzi. W sam północek wychodzi duża osoba do niego: jak Maciek złapie te osobe i jak zacznie bić na odlew — i wzięni jo zabił. A to byl taki człowiek co miał dwa duchy: jeden pomar, a drugi chedziul. Rano poszed i pokazał księdzu, i ksiądz mu zapłaciul, a ciało pochował. Maciek znów idzie dali; patrzy — furman zaprzęga konie do powozu. „Cłowieku, co to takie jest?“ — pyta się niby tego furmana. „To powóz, co pany wyjadu, bo tu w tych pokojach straszny.“ — „Powiedzcie panam, niech mi zaplacu, to ja stracha wygonie.“ Furman po-

wiedział. Państwo go zawołali i zgodzili się wedle zapłaty. A ón im powiada tak: „Dajcie mi mięsa kawałek i patelniu.“ I óni mu dali. Ón sobie napalił w tym pokoju, dzie straszło, i piecze mięso. W północek leci noga z komina i woła: „Uciekaj, bo leci.“ — „Leć, leć, natrzęs mi w pieczeń.“ Znow leci druga noga — ón jej tak samo powiedział. Potem leci ręka jedna, druga, za nimi głowa, potem kazub cały: ón wszystkim jednako powieda, aż na końcu patrzy—stoi cała osoba i prosi: „Daj mi, daj!“ — a ón nie chciał dać i powiedział: „Nie dam, bo mam sam mało.“ A ta osoba dali — chce go bić; a Maciek do ni: „Za co mnie ty masz bić?“ A osoba na to: „Chodź, to cie po pokojach oprowadzę.“ I osoba posła napierw, a Maciek poostatku. Przyszli do jednego pokoju—Maciek zaraz święcono krydo krzyż zrobił na drzwiach; w drugim to samo, a w trzecim—widzi—jest piwnica, a w piwnicy trumna. Osoba mówi: „Laż w te trumnel!“ A Maciek: „Pokaż ty jak, to ja za tobo.“ A osoba mówi: „Nie, ty laż!“ — „Kiedy ja nie widziałem jak, to nie spotrafie.“ Ta osoba wlaża w trumne, a Maciek trzask! — zapał go w trumnie i święcono krędo krzyż na wieku napisał. Jak się nie zaczęła trumna trząść — aż strach! ale Maciek na to nie pytał i uciek z piwnice. Na drugi dzień przyjeżdżają pany; ón im pokazuje, w którym mieszczu strach leży. A ta pani mówi: „A to mój ociec—ón widać ratunku od nas potrzebuje.“ Dopiero Maćkowi podziękowali, zapłacili, i poszed. A to ciało pochowali, nabożeństwo sprawili, i już nie straszło tamój.

(Ze słów Wikty Myckówny.)

10. Przyszło sobie dwóch chłopów do karczmy i zasiedli kole stołu, i kazał jeden dać kwaterkę wódki; no, pili i tak się przy wódce pobili. Zapozwali się do sądu, a Żyda wezwali na świadka. I pyta się sędzia Żyda: „Cóż ty, Cháim, wiesz w tej sprawie?“ — „Ny, phosie psiejasnego sunda, ja wiem, że jak psysły to siadły, jak kupiły to wipiły, jak wyjeły to zakusiły, i potym ni z tygo ni z owygo—złapał jedyn dhugigo, i jak się biły, to jaz tseścily. Jagiem ja złapał z półkiem, to się puścily, taj i poleciały z całym awanturem. Jak potym buło, to ja już jasnemu sądowi nie mogię rozpersadować karkułatnie, bo już tyle widziałem... ziebym tak zdhów był — ino tyle widziałem.“

Przysłowia ¹⁾.

1. W stadle czy piekło, czy raj—nikomu nie powiedaj.
2. Jak piwo w kadzi, to pić nie zawadzi.
3. Wieczór lep, rano odykaj, jak trzmiel miód.
4. Jedna wrona zleci z drzewa, to dziesięć siędzie.
5. Nie chódz za gdownca, bo on głupi jak owca.
6. Po złym panie jeszcze gorszy nastanie.
7. Co insza chałupa, to insza nauka.
8. Tak idzie pilno, jak głodnému śmirć.
9. Skąpy ma pełne kąty.
10. Ranek—panek.
11. Zdaje mu się, że to miód. (Gdy kto łakomy na coś.)
12. Kupiłby wieś, ale pieniążki gdzieś.
13. Pan Bóg stworzy, duszę włoży — i tyle. (O człowieku nieradnym.)
14. Widzi krowa, dzie przed nio trawa.
15. W pieknem ciele cnoty niewiele.
16. Wilki na nim mięso jedzą. (Chudy.)
17. Dziecko sercem lub, a ręką skub.
18. Haru, haru! ni piniędzy, ni towaru.
19. Czekaj psie, nim kobyła zdechnie!
20. Z niewolnika nie będzie robotnika.
21. Oni się znają po cholewach.
22. Pozna swój swego po uścisku ręki jego.
23. Jak grzmi po św. Michale, to siej, chłopie, choćy w kale.
24. Wie mucha, gdzie jest strup.
25. Tyle znaczy, co litera bez kropki.
26. Z kraju (= brzegu) chléb krają.
27. Gdzie pies zły, tam podwórze czyste.
28. Każdy skrzeczy o swoje rzeczy.
29. Pan Bóg zsyła kupca, a djabeł faktora.
30. Służba nie družba—kto służy nie druży.
31. Wtedy na grzyby chodzą, kiedy się rodzą.
32. Jak Pan Bóg obiecuje dajać, to niertzeba i rano wstając;
a jak Pan Bóg obiecuje zabirać, to nie zda sie i drzwi zapirać.
33. Po zmarły dusy to sie wnet druga rusy.

¹⁾ Bardzo pospolite przysłowia pomijam.

34. We dwie to ledwie, we cworo to sporo.
35. Komu schyłka zrana, to i po południu.
36. Wilk zje i z wełną, byle w brzuchu miał pełno.
37. Każdy sobie rzepę skrobie.
38. Chłopu żona nie umiera, tylko dzieciom matka.
39. Cieszy się, jak goły w pokrzywach.
40. Nikogo niedziela nie przeskoczy.
41. Jak drzwie u dołu cicho chodzą, to u góry skrzypią.
42. Zła doła i śmierć nikogo nie minie.
43. Po pstrem, po lysem poleciało po insem.

Zagadki ¹⁾.

1. Ojciec się rodzi—syn po świecie chodzi. (Dym.)
2. Na niebieski łące jest owiec tysiące, pomiędzy nimi rozstajne drogi, a pasterz pasie, który ma rogi. (Gwiazdy i księżyc.)
3. Na części mie pokrajały i na wiosne pochowały; na jesieni znów rozkopały grób, i z każdy części byłoby dziesięć kawałeczki. (Kartofle.)
4. Mám jedne noge, chodzić nie mogę, jak mi wesoło, to latam wokoło. Lubi me każdy, do ust me bierze; ja w to nie wierze, bo co mi dajo, to odbirajo. (Kieliszek.)
5. Chleba bochen między grochem. (Księżyc i gwiazdy.)
6. Chodzi po mieście, ma sukienek dwieście. (Kura.)
7. Stoi w ogrodzie na jedny nodze: można przysiąc, że w nij ty-siąc. (Makówka.)
8. Panna w kómorze, a warkoc na dworze. (Marchew.)
9. Stoi przy drodze na jedny nodze: kto go tknie, to go klnie. (Oset.)
10. Maluskie, krzywiuskie, całe pole złata. (Sierp.)

¹⁾ Opuszczamy tu zagadki, zapisane w Żabnie przez p. S. Dąbrowską (p. „Wista,” zes. III z r. b., str. 417). Red.

Pieśni.

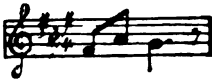
Krakowiaki.



Cer-wo-ne goź-dzi-ki, bia-łe tu-li - pa-ny! Oj, gdzie-żeś



mi siepo-dział, Ja-sień-ku ko-cha-ny? Oj, gdzie-żeś mi sie po-dział, Ja-sień-ku



ko-cha-ny?

Wzięni mi cie, wzięni żeglarze na morze,
 Ojze cie moje syrcze ulubiło scyrze ¹⁾.
 Żeglarze, żeglarzel wy z wodu płyniecie,
 Oj cy wy o Jasieńku, o moim nie wiecie?
 „Widzieliśmy-że go w lesie cyprysowym,
 Oj, cesał sobie główke grzebykiem perlowym.“
 Śniło sie Kasieńce, na łóżecku śpiący:
 Oj widziała Jasieńka, na wojnie grzebiący.
 Żeglarze, żeglarzel wy z wojny idziecie:
 Oj cy wy o Jasieńku, o moim nie wiecie?
 „Widzieliżeśmy go w morzu leżącego,
 Oj śtrasiczny miec srogi je wsadzony w niego.“
 Skoczyła Kasieńka z lądu wysokiego,
 Oj wydarła miec śtrasiczny z Jasieńka swojego,
 Oj z niego wyjęna, a w siebie go wbiła.
 Oj, przypatrzcie sie ludzie—scyrze go lubiła.

- *2. Cóż to za rozmaryj, co za drobne ziele!
 Su w Studziankach ładne panny, ale ich niewiele.
 Chociaż ich niewiele, to su wszystkie ładne:
 Objechałem świat niemały, nie znalazłem nad nie.
 Pojżyć ij na nóżki—ma ładne podwiązki.
 Nie dostanie Studzianianki za żadne pieniądze,
 Za żadne pieniądze, ni za dukat złoty.
 O boć to Studzianianka do każdy roboty:

- Ona umi uprać, umi uprasować,
 Niepotrzebno Studzieniance hónoru ujmować.
 Óna w piątek plewie, a w sòbocie pierze;
 Oj jak przyjdzie niedziółeczka—ładno sie ubierze.
3. Pod zielonym dębem stoi kón kowany,
 Oj, a na tym kóniku Jasieńko kochany.
 Siedzi ón tam, siedzi, drobne listy pise,
 A Kasieńka nieboga dzieciátko kolyse.
 Kolyse, kolyse i pocyna płakać:
 — Oj, albo mi wiánek wróc, abo mi go zapłać.
 — Wiánka ci nie wróce, płácić ci nie myślę;
 Oj, siunde na kónika, pojade za Wisle.
 — Pojedzies?—Pojade.—Nie jedźze mi tędzy,
 Oj bo mi potrętujes ógrodowe grzędę;
 Grzędę potrętujes, rozmaryju zdepces;
 Oj, wcorajżes mie kochał, a dzisiaj mnie nie chceś
 — Nie jazem cie zdradziuł, samaś się zdradziła,
 I ta cimna nocka, i ta gorzałeczka:
 Chodziłaś taj pijałaś, jak nie panienecka;
 Chodziłaś, pijałaś, latałaś do warty:
 Oj, myślałaś, dziewczyno, ze to bedo zarty.
4. Powidźze mi, powidz, ty, dziewczyno moja,
 Oj kto u ciebie bywa, jak mnie nima w doma?
 — Krakowiak był jeden i braciszek jego,
 O i mój kochanecek—nie zapirám tego! —
 Powidźze mi, powidz, ty dziewczyno moja,
 Oj co óni tam jedli, jak mnie nima w doma?
 — Krakowiak jad pieczeń, brat jego kurczęta,
 O, a mój kochanecek — lasowe ptasęta.—
 Powidźze mi, powidz, ty dziewczyno moja,
 Oj, co óni tam pili, jak mnie nima w doma?
 — Krakowiak pił wódkę, brat jego piwecko,
 Oj, a mój kochanecek pił polskie winecko.—
 Powidźze mi, powidz, ty dziewczyno moja,
 O, jak ci dzinkowali, o, jakim nie był w doma?
 — Krakowiak się kłaniał, brat jego dzinkował.
 Oj, a mój kochanecek w gębe mnie całował.
5. W moim ogródecku siedem krzacki ziela;
 Nie kaźden doczeka do mego wesela,

Bo moje wesele ulubione bedzie,
 Na moje wesele siedmi królów zjedzie.
 Bedu tam królowie, bedu numarchowie,
 Bedu mi pilnować wiánecka na głowie.
 Żeby Pan Bóg dał i Najświętsza Panna,
 Żebym ja se jesce w wiánecku umarła:
 Ociebny żałował, matkaby płakała,
 Chłopczyby mie nieśli, kapelaby grała.

- *6. — Dunaju, Dunaju! bystra woda w tobie;
 Oj, ludzie coś gadaju o mnie i o tobie.
 Dziewcyno, dziewczyno! źle o tobie myślą:
 Oj, żeś ty dzieciątejko cisnęła do Wisły.
 „Niech ludzie gadajo, ja się z tego śmieje,
 I w swoim ogródejku rutkę sobie sieje.
 „Dziewcyno, dziewczyno! źle o tobie słyhać:
 Oj, że ty dzieciątejko będziesz znów kołysać.
 „Co ludzie gadaju, to su wszystko plotki;
 Oj, w moim ogródejku rozkwitajo kwiátki,
 Rozkwitajo kwiátki i pachniące ziele;
 Oj, lepiby mnie ludzie wrózyli wesele!“
7. Z tamty strony wody
 Jedzie Jasio młody:
 Oj, żeby mi się dostał, pościłabym środy,
 Pościłabym środy, suszyłabym piątki,
 Oj, żeby mnie pokochał na Zielone Świątki.
- *8. Koniki kaścanki, malowane sanki,
 Oj, sięde i pojade do moi kochanki.
 Pożycane konie, a mój—bic, a mój bic;
 O, daj mi, dziéwuś, gęby, nie mów nic, nie mów nic.
 Pożycane konie, pożycane sanie;
 O, daj mi, dziéwuś, gęby, boś moje kochanie.
9. Kasia i Marysia sobie przyjaciele:
 O, jak Marysia płace, to sie Kasia śmieje.
10. Dzie woda źródłowa, tam koniki piją —
 Oj, dzie ładna dziewczycyca, tam sie chłopcy biją.
 Nie bijta sie chłopcy—la Boga świętego!
 Oj, nie jezdem la wszystkich, ino la jednego.
 Wojtuś mój, Wojtuś mój! wszystkie panny opuść,
 A przydź do mnie do jedny, to se bedziesz pewny.

11. Nie póde ja w pole, bo mie kolka kole;
 Ot, póde do arendy, bo tam moje zdrowie.
 Nie póde ja w pole, bo mie kolka kole;
 O, póde do dziewuchy, tam jest moje zdrowie.
 Nie tędzy, nie tędzy dróżka do arendy:
 Oj, powidz mi, dziewucho, którą, którą?
12. Werka Burcharcianka, popraw sobie wiankał
 Hej, jak ci wianek spadnie, będzie ci nieładnie¹⁾.
13. Hej, we dworskim.sadzie jabłońka sie kładzie:
 A Werka ją podnosi, Dudzińskiego prosi.
14. Dana, moja dana, cóż to za przygana:
 Oj, oczki jak tarecki, gęba jak śmietana.
15. Wisi jabko, wisi, już i upaść myśli;
 O, urwij go, Jasieńku, dajże go Marysi.
16. Czy ja nie kawalir, czy ja nie osoba?
 Oj, kapuściane zęby, papierowa broda.
 Stary ja kawalir, siwy ja na gębie;
 O, mam ci ja piniążki na majdanie w dębie.
 Stary ja kawalir, nie chco mnie dziewczęta:
 Odzieje kozuszyne, pogonie cieleća.
17. Dziewcyno, dziewcyno, co ci po tym było?
 Staregoś nie chciała, młodego nie było.
 — Staregom nie chciała, bo miał siwo brode;
 Młodego nie było, bo pojechał w droge.
18. — Pocóżeś przyjechał?—Pocóżeś kazala?
 — Oj, jeszcześ była mała, rozumum ni miała!
 — Kiedyżeś ty mała, niechże cie kołyszą;
 Ja siędę na konika, pojedę po inszą.
19. Nie mój konik, nie mój, bom go nie kupował;
 Oj, a stajenka moja, bom jo dobudował.
- *20. Dyna moja, dyna, już wianejka nima!
 Oj choćby na sto koni już go nie dogoni.
21. Jagoś Makuchowa, nie chodz do Janowa,
 Bo ciebie skalecy sucha plebanowa,
 Sucha plebanowa, piesek curulików:
 Hej, bedzies miała, Jagoś, siedmi zalotników!

¹⁾ Wierszyk okolicznościowy.

22. Jak bede umierać, każe sobie zagrać:
Hej, będzie mi sie mili (= milej) z tego świata zabrać.
23. Do domu, do domu, młody gospodarzu!
Ludzie w polu robią, a ty w karcmie, wszárzu
Nie pij gorzalecki, gospodárski synie;
O, bo ci magiereckie synkarecka zdymie.
24. Nie boje sie bidy, nie dam ja sie bidzie,
Ot, póde do karcminy: daj gorzałki, Żydzie!
Wypije, wypije, zapłacić — zapłace:
Hej swojej naturejki nigdy nie utrace.
25. Dyna moja, dyna, przepiła się minal
Hej, przepiły się grosze z dziewczyno potrosze.
26. Kto pije pomyje, ja bawarskie piwko!
Hej, robiłem i bede ludziom naprzeciwko.
Kto pije pomyje, ja zaś gorzalecke;
Kto kocha kobity, ja zaś panienecke.



Dy-na, mo-ja dy-na, ma-luś-ka dziew-cy-na! Oj, nie du-ze-go zro-stu,



nie wi-dać jo z o-stu. Oj, nie du-ze-go zro-stu, nięwi-dać jo z o-stu.

- Poszedby ja, poszed za dziewczyną w oset,
Oj, poszedby ja dalij, żeby mi jo dali.
28. Szła dziewczyna bez wieś, chłopiec jo prowadził,
W rąckę ją całował, późni sie z nio wadził:
Idz sama, dziewczyno, nie każ sie prowadzić,
Hej, bo ja nie bracisek—mogłbym ciebie zdradzić.
29. Czyżes mie, Jasińku, w szczyrku pola znalaz,
Oj, że bijesz mie ciągle w gębusiejke zaraz?
Znalazes mie, znalaz u matki, u ojca,
Oj, wzięnes za mną, wzięnes talarów półkorca.
Nie bijże mie, nie bij, bo mie będzie boleć;
Oj, tylko mie pocałuj, to ja bede woleć.

30. Nie uwážaj na to, co ja malusiejka:
Uszyję koszulecke, bedzie ładniusiejka.
Nie uwážaj na to, co ja piegowata:
Oj, jak mi piegi zginą, bede gospodynią.
31. Nie uwáž, dziewczyno, co sukmana siwa,
Oj, bo ja nie uwážom, cożeś troche krzywa.
32. Dziewcyny, dziewczyny! kochajcież mie przecie:
Oj, śwynie pase w zimie, a cielęta w lecie.
33. Dziewcyny, dziewczyny! wszyćkie wyśta moje:
Oj, wezme sobie jedne, o więcej nie stoje.
34. Płakała dziewczyna—co nie miała płakać?
Oj, puściła konika, nie mogła go złapać;
Puściła konika, puściła wronego,
Oj, nie mogła go złapać od razu jednego.
35. U mojego kónia, u mojego rysia
Oj zginęła podkowa —zdybała Marysia.
Oddaj, Maryś, oddaj, trzeba kónia okuć,
O bo mie obiecały Studzieniánki otruc
Juz mie nie otrują, kiedym sie dowiedział:
Pojade dzieś daleko, nie bede tu siedział.
36. Jabłoń stoi, jabłoń, na jabloni jabka;
O chciałem sie ożenić, nie dali mi matka.
Chciałem sie ożenić, chciałem sie ucieszyć,
A matka mi pedzieli: „Nie trzeba sie śpieszyć.“
37. Matko moja, inatko, chowajcie mie wartko —
Od rocka do rocka, jak cerwone jabko.
38. Dyna moja, dynal jeszce ja dziewczyna,
O, jeszce ja nieduża, jak w ogródku róza,
Jak w ogródku róza, jak w lesie kalina;
O, jeszce ja nieduża, jeszce ja dziewczyna.
39. Kalina, malina w jednym dole rosły;
Oj, Kasiejka z Jasiejkiem jedno dróźko poszły;
Jedno dróźko pošli, razem nocowali:
Oj, ja sobie myśle, że sie pokochali.
40. W kalinowem lesie zjadła kacka węża;
Oj, kochajcież mie, chłopczy, bo ja ni mam męża.
41. Brudna koszulina na dworaku Jasiu:
Oj wypierzże mu, wypierz, kochanejko Kasiu.

42. Kocham ja Jasiejka, bo ma siwe oczy;
Oj, ledwo mi do niego serce nie wyskoczy.
43. Hej, bydelecko moje, hej moje owieckil
Ej, paście mi sie dobrze około górecki.
Moje bydelecko dobrego plemienia,
Ej, będzie żalowało mojego pasienia.
44. Moja pasturecko, czyje to bydłeczko?
— Oj, tatusia mojego, a ja córuś jego.
45. Owcárze, owcárze, Pan Jezus was skarze:
Oj, barany zjadacie, na wilków zganiacie.

Kruku, krukul nie lec przez moje bydło, bo moje bydło jak święcone kadzidło; urwie ci łeb i skrzydło i zanieś do raju, bo cie tam wołają.

46. Żeby nie Marysia, nie jadby ja dzisiaj:
Oj, Marysia nieboga, dała mi pieroga.
Żeby nie Marysia, nie jadby ja dzisiaj:
Oj, Marysia kochanie dała mi śniadanie.
47. Cztery konie rysie pómotwały mi się—
O jakże ja pojedzie do swoi Marysie?
Niedaleko do ni, ino dwa zagony:
Bez jarą pszenicke, przez gaik zielony.
48. Marysiu, rybusio, drobne rybki jadasz!
Cóż tobie sie stało, co do mnie nie gadasz?
Przemówiła woda, przemówiła skała,
Oj, jeno Marysieńka przemówić nie chciała.
49. Nikogo nie kocham, nikogo nie lubie,
Oj, za tobą, Kasieńko, kęż sie nie zagubie;
Kęż sie nie zagubie, kęż sie nie zatrace,
Oj, kiedy cie. Kasieńko, choć raz nie zobacz!
50. Upiłem sie w karczmie, przespałem sie w sieni,
Oj, Żydzi, kanalije, kobialke mi wzini.
Żydzi, kanalije, oddajcie kobialke,
Oj, w cemże bede nosił krupy na gorzałke?
51. Spodobali mi sie na arendzie Żydzi:
Oj Żydówcyská głuche, Żydzisko nie widzi.
52. Nieraz ja tu, nieraz bez ten płotek przelaz:
Oj, była tu dziewczyna, nima ij tu teraz.
53. Tu karcma, tu karcma—tu browar, tu browar;
Hej, ładna tu dziewczyna, tu bede nocował.

54. Poglądaj, dziewczyno, na sucha topolą:
Jak ona sie rozwinie, ożenie sie z tobą.
55. Śpiwam sobie, śpiwam, i nuce, i nuce:
Oj, jeść mi sie zachciało, kęż sie nie przewróce!
56. Drobny owies, drobny, a recka drobniejsza;
Oj, ładny Jasio, ładny, Kasieńka ładniejsza.
57. Wisi jabko, wisi, już i upaść myśli;
Oj, urwij go Jasiejku, daj swoi Marysi.
58. Cy ja nieszczęśliwy, cy ona, cy ona?
Ni w polu z nij roboty, ni wdoma, ni wdoma.
59. Siostro moja, siostro, podkuj konia ostro,
Oj, sięde i pojade na wojenke prosto.
Wolny ja se, wolny, jak konicek polny,
Oj, sięde na konika, pojade na wojny.
60. Założył się sokół z koniem na wybiegi:
Oj, sokół ma skrzydelka, a koń cztery nogi.
Konik leci drogo, tupnie sobie nogo;
Oj, sokół leci lasem, krzyknie sobie casem.
61. Kasiu moja, Kasiu, nie chódz po podlesiu:
Ej, po podlesiu woda — ciebie, Kasiu, szkoda!
62. Zdarły mi sie buty, zdarły sie cholewy --
Oj, cóżem sie najeździł do ty suchy Ewy (*częściej: Jewy!*)
Cożem sie najeździł, cożem sie natracill
Oj bodajże ci, Jewuś, Pan Jezus zapłacił.
63. Dziewcyna, dziewcyna konopie mocyla:
Wysoko sie zagięna — ziabka ij skocyla.
64. Wszystko mi to jedno — jak płakać, tak śpiwać;
Oj, ni mam sie u kogo siebody spodziwać.
Choćbym ja płakała, płac mi nie pomoze;
O, wole sobie śpiwać — pocieszze mie, Bozel!
Doda moja, dodał tak mi sie podoba,
Oj, śpiwać i tańcować, póki ja se młoda.
65. Gorzalino moja, miałem cie nie pijac;
Oj, rozmyślałem sobie: na cóz bede zbijac?
Zbijalbym na wode — woda rzeko leci;
Oj, zbijałbym na zone — zona ni má dzieci.
66. Maryś moja, Maryś, czóżeś ty zrobiła!
Dałem ci kónia trzymać, tyżeś go puściła.

67. Marysiu, Marysiu! jużes ty nie moja,
Bo żeś mi nie podała rącejki z kościoła.
68. Cyja to dziwcyna w cerwonej krajecce?
Oj, dała mi gębusie, obiecała jeszce.
69. Sądna dola moja, bidny sirotyjki:
Oj, ni ja ojców swoich—ni swoi chatyjki.
70. Bidna siroteńka—ciężko dole miała:
Oj, tatuś jo nie lubiuł, macocha bijąła.

Pieśni kolędowe ¹⁾.

71. Paśła Marysia cztery wołoszki w krzewinie,
Hej, w krzewinie, przy zieleniusiejkiej dolinie ²⁾.
Wiánejki wita, wołki zgubiła w krzewinie,
Przysła do domu, pocęła pukać—w krzewinie...
Idźże, tatulu, wołoszków szukać w krzewinie...
Tatulo poszed, wołków nie znaszed w krzewinie...

To samo od początku powtarza się z „matulą,” „braciskiem”
i „siostrunią,”⁴ aż wreszcie:

Paśła Marysia cztery wołoszki w krzewinie...
Wiánejki wita, wołki zgubiła w krzewinie...
Przysła do domu, pocęła szukać w krzewinie...
Idźże, Jasiejku, wołoszków szukać w krzewinie...
Jasiejko poszed, wołoszki znaszed w krzewinie...

72. Pośła Marysia za Dunaj po wode, ja za nio,
Hej, ja za nio, za swo Marysio kochano.
Cizemki na ni kieby na pani—ode mnie,
Hej, ode mnie, moja Marysiu, pórz ³⁾ na mnie.

W ten sposób dalej: pońcoszki na ni... spodnicka na ni... gor-
secik na ni... korale na ni... chustejka na ni...

Pośła Marysia za Dunaj po wode, ja za nio,
Hej, ja za nio, za mojo Marysio kochano.
Hej wiemy, wiemy, co Marysi damy, co damy:
Hej pieścionecek złoty, Jasia do roboty.
Rumian, rumianecku, ruciany wianecku, ruciany
Hej, ruciany, kochany wianecku, ruciany.

¹⁾ Śpiewają je młodzieńcy, otoczywszy dziewczynę kołem.

²⁾ Ten przyspiew powtarza się po każdym wierszu.

³⁾ *Pórz* (= spojrz), lub *pac* (= patrz).

73. Tam za łącejko, tam za zielono, tam za zielono
 Leży tam, leży tam Kasią zranioną.
 Przysed do ni tatulejko jej, tatulejko jej,
 I krzycy i płace, i krzycy i płace, i załuje ij.
 „Ach, mój tatuleńku, idź prec odemnie, idź prec odemnie,
 Bo moje serdecko, bo moje serdecko zranióne we mnie.“

Tak samo dalej: „Przysła matuleńka .. bracisek... siostrusia,“
 a potym:

Przysed do ni kochany Jaś jej, kochany Jaś jej:
 Co ci to, Kasieniko, co ci to Kasieniko, co ci to kochanie?
 Ach, moj Jasieniku, kochajże mie, kochajże mie,
 To moje serdenko ozyje we mie, ozyje we mie.

Po prześpiewaniu, dziewczyna daje chłopakom kilka groszy
 wykupu, a oni jej mówią:

Bądź zdrową i wesołą, byś nie chorowała,
 A ze swoim Jasińkiem dziś potańcowała.

74. Na rogu mostu kalinowego, wisienko,
 Hej, wisienko, coś nam zakwnęna biélejko ¹⁾...
 Kasięjka chodzi, konejki wodzi, wisienko...
 Przysed do ni tatuleńko ij, wisienko,
 Chodz, Kasiu, do dom, dawno cie wołam, wisienko.
 Do dom nie pójde, konejka dójde, wisienko.

Tak samo dalej: „Przysła do ni matulejka .. siostrusia... braci-
 sek...“ a następnie:

Na rogu mostu kalinowego, wisienko,
 Hej, wisienko, coś nam zakwnęna biéleńko ²⁾.
 Kasińka chodzi konejki wodzi, wisienko ³⁾.
 Chodz, Kasiu, do dom, dawno cie wołam,
 Konejka doszła, do domu poszła:
 Hej! wiemy, wiemy, co my Kasi damy.
 Pieścionecek złoty, Jasia do roboty
 Rumień rumianecku, ruciany wianecku...
 Hej! wianecku ruciany, ruciany.

¹⁾ Ten przyspiew powtarza się po każdym wierszu.

²⁾ Wyrażają się dwojako: „biéleńko“ albo „biéjko:“ umyślnie podaję oby-
 dwie formy.

³⁾ Ten wyraz kończy każdy wiersz.

75. Trzęsła Marysia cerwone jabłuska na gody,
Hej, cerwone na jabłonejce zielony.
Ciżemki na ni, kieby na pani—Jasio ij dał,
Bo sie z nio wiernie zakochał.

Tak samo dalej: „Pońcoski na ni... spodnicka... gorsecik... korale... chusteńka...”

76. Jedna Rózia u swego tatusia—rózy kwiat, hej, rózy kwiat.
Służą jej młodzieńcy, cały świat, cały świat.
Ciżemki na ni, kieby na pani—ode mnie, hej, ode mnie.
Czarnemi oczami, Róziu, pórz (=spojrz) na mnie, pórz na
[mnie.

Tak samo dalej: „Pońcoski... spodnicka... kaftanik... korale...”
Jedna Rózia u swego tatusia, rózy kwiat, hej, rózy kwiat.
Oj, za ij oczy czarnejkie oddam świat, oj, cały świat.

77. W środku podwórejka stoi jabłonejka;
Podajże mi rączke, Kasiu kochaneńka.
Rączkę podawała, to się frasowała:
— Nie odjeżdżajże mnie Jasiu, bo bede płakała;
A jeśli mie odjedziesz, Boże cie błogosław,
A tylko na ciżemki dwa talary zostaw.
— O, ja ci zostawie dwa talary bite,
Kupże se ciżemki, choćby złotem szyte.

I tak znów powtarza się cały szereg różnych rzeczy.

78. Do ciebie, do ciebie, Kasieńko, jedziemy,
Na kowanym wózku ciżemki wieziemy;
Otwórz nam wrota — ciżemki ze złota.
Hej! kolęda, kolęda.

Tak samo wyszczególnia się różne części ubrania, a w końcu:
Do ciebie, do ciebie, Kasieńko, jedziemy,
Na kowanym wózku pierścionek wieziemy;
Otwórzże nam wrota, pierścionek ze złota
Od Jasia, Kasiu, od Jasia.

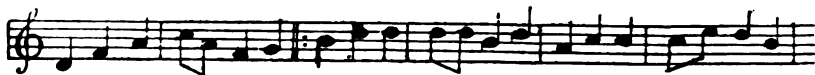
Po odśpiewaniu pieśni dziewczyna musi wykupić się małym datkiem.

Śpiewki.

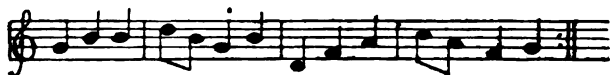
79. Odejde, odejde radelecka w roli,
Pójde do dziewczyny, bo jo głowa boli.
Odejde, odejde na polu orania,
Pójde do dziewczyny, póde do kochania.
80. Kázali mi orać na wydział, na wydział;
Pług mi sie połámał, a ja zaś nie widział.
81. O chwieje mi sie, chwieje i w ogródecku ziele,
I na polu psenicka—na moje wesele.
Zieleńże się, zieleń, ta, zielony wianecku!
O, jak sie zieleńiła, ta, rutka w ogródecku!
Oj, rutka się zieleńi, ta, i na święty ziemi;
O, wianeczek nie będzie, bo nima korzeni.
O, zieleńże sie, zieleń, zielona pasmugo;
Oj, u ładny dziewczyny—wianeczka niedługo.
82. Od samy Warszawy tapoline (=topole) sadzu;
Jeszczem nie urosła—już sie o mnie wadzu.
Nie wadźcież sie, chłopcy, dla Boga świętego:
Nie póde za wszystkich, jeno za jednego.
83. Nie wierz chłopu, nie wierz, choć sie mostem kładzie:
Ta w rzeczy z tobu gada, a stoi ci na zdradzie.
84. Oj, dobra była, dobra, oj gorzalina z miodem,
Oj, co sie jo pijało, oj, za pańskim ogrodem.
85. Oj, u moi siostrzycki, u moi, u moi,
Oj, siedmi kawalirów, oj, za okienkiem stoi.
86. Na kapuście drobne liście—nie daj gęby organiście:
Organista zapisuje, ile razy pocałuje.
87. Oj, na łące, na łące Kasia sianko zbira,
Oj, Jasio kose ostrzy, na Kasie pozira.
88. Oj, patrzysz się, dziewczyno, na Jasia młodého,
Oj, a tu ci sundzone za gdowca starého.
89. Oj, stoi w szczyrku pola zielona choina,
Oj, płacze za Jasińkiem nadobna dziewczyna:
„Oj, lepiejby mi było rzucić się do wody,
Oj, niżli tobie umrzeć, oj Jasińku młody!
90. Oj, rosa, zimna rosa, a sieroteńka bosa:
Oj, matula nie żyjo, a tata w karcmie pijo.

Różne pieśni.

Oj, i ja so-bie dzia-dek, oj ni-mam nic go-dne-go: Oj i te i tre-pe-ki



ojz drze-wa li-po-we-go. Oj, i te ko-rá-ll-ki, oj, co u pa-sa no-sze.



I za stu-dzień-skiepan-ny oJ Pa-na Bo-ga pro-sze.

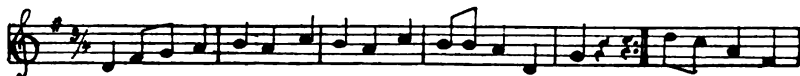
Oj, prosiulem za jedne, to mi sie utopiła;
Oj, prosiulem za drugo, to mi sie powiesiła;
Oj, prosiulem za trzecio, oj nie mógem ij dostać,
Ta musialem w klasztorze Barnardynem zostać.

92. — Oj, sieje sie, sieje sie tatarzeńka po lesie,
A któż mi jo będzie żąn, kiej mi Pan Bóg żonke wziąn?
— Nie frasuj sie o żonke, da ci Pan Bóg ślachciánke;
Nie frasuj sie o jedne, da ci Pan Bóg razem dwie:
Tatarzeńke wybieraszz, ożenisz sie trzeci raz;
Tatarzeńke wymłócisz, już sie z żonko pokłócisz.

93. Pognała Marysia wołki na bukowine,
Wzięna sksypecki, wzięna jedyne;
Tam grała, spiwala,
Kędy swoje siwe wołki pasala.
Poszed Janek na bukowine,
Znalaz Marysie, znalaz jedyne:
— Marysiu, co ci to?
Pono twoje siwe wołki zajęto?
Żebyś mi, Maryś, buziaka dała,
Tobym ci wołki wynalaz zaraz!
— Jak zaraz, tak zaraz,
Bylebyś mi siwe wołki wynalaz.—
Pojechał Janek na bukowine,
Znalaz wołoszki, znalaz jedyne:

- Marysiu, wołki masz,
Obiecałaś gęby dać—daj zaraz!
— Żeby matusia w progę nie stała,
Dałabyin gęby, dałabym zaraz.
— Marysiu, szachrajko,
Obiecałaś a nie dałaś, Cyganko!
94. Pokropcież mi te drożynie, by sie nie kurzyła,
Bo pojedzie mój najmilszy, żebyim jego była.
Przyszed Jasio do Franusi dzień dobry powiedzieć,
A ona go zaprosiła na łóżecku siedzieć:
— Moja Franiu, ni mam czasu, bo sie w podróż śpiesze,
Podajże mi prawu rąke, niechże sie uciesze.
95. Kole ogródecka wyrosła mi jabłonecka:
Ślicnie, pinknie rozkwitała, cerwone jabłuska miała.
A któż mi ich będzie zrywał?—kochaneczek się rozgniwał,
Rozgniwał sie nie wim o co, przysed do mnie—nie wim po co.
Jakem miała lat pietnaście, miałam chłopców osiemnaście;
A teraz mam lat dwadzieścia—do żadnego ni mam szczęścia.

96.



Ja-kem ja był w koś-cie-le, w koś-cie-le, by-ło nas wie-le: Ja od-ma-wiam



pa-cie-rze, do cie-bie mię chęć bie-rze, dziew-cy-no mo-ja!

Jakem ja był w kościele, w kościele, było nas wiele:
Ni na kogom nie spojrział, nie spojrział, tylko na ciebie.

Ja odmawiam pacierze, do ciebie mię chęć bierze,

Dziewcyno moja!

Jakem wysed z kościoła, z kościoła, spojrziałem ockiem
I za tobu pośpieszam, pośpieszam szerokim krockiem,
I chcialem sie przywitać i o zdrowie zapytać,

Dziewcyno moja!

Ty odemnie stronujesz, stronujesz—nie wim dlacogo?
Bo ja o tem nie wiedział, nie wiedział, ze masz insego.

A ja bylem upewniony, ze docekam z ciebie żony,

Dziewcyno moja!

97. — Zarzyjże, zarzyj, koniku wrony, u my mamy stojący,
 Niechże usłyszysz Jagosia moja, w ogródecku plewiący.—
 Jak konik zarżał, a Stasio zdrzał, Jagosia usłyszała:
 — Czyś nie był wdóma, czyś nie miał kónia, cy ci mama nie dała?
 — I byłem wdóma, i miałem kónia, i mama nie zakazała.
 Namłodsza siostra, co nie dorosła, óna mi iść nie dała:
 „Nie chodźże do ni, cóż ci tam po ni, dziewczyc to mało wszędzie?
 Kónika strudzis i sam sie znudzis, i óna twoju nie będzie.“
 — Niechodźże do mnie, coci tam po mnie, zgubiłam swoju urodę,
 Bom sie przerwała, śklanym dzbanuszkim noszący tobie wodę.
 — Niechodźże do ni, co ci tam po ni, dziewczyny najdziesz wszędzie,
 A moja córuś, moja jedyna, już twoju nigdy nie będzie.
98. Kalina na polu, kalina w ogrodzie;
 Nie daj mie, mateńko, temu paliwodzie:
 Paliwodu bywał, paliwodu będzie,
 Mnie bidenka była, jeszcze gorsa bedzie.

99.



Zie-lo-ne wiś-nie, po-chy-li-ty sie, po-chy-li-ty sie, Ka-sień-ka



z Ja-sień-kiem po-lu-bi-ty sie, Ka-sień-ka z Ja-sień-kiem po-lu-bi-ty sie

Kasieńka spała, Jasio wędrował:
 Jasińko z Franusio w szopie nocował.
 Przysed ón w nocy, kole północy,
 Zaśtukał, zapukał, zapłakał ocy.
 Kasieńka wstała, jakby nie spała,
 Obtarła ocańka, pocałowała.
 Kasieńko moja, napój mi konia.
 — Nie będę poita, nie twojam żona.
 — Choćes nie żona, toćes kochanka,
 Napójże mi konia, mego kaştanka.—
 Koń wode pije i nóżku bije,
 Uciekaj Kasieńku, bo cie zabije.

- On nie zabije, bo sie nie bawie.
 Mam ja se wianeczek, to sie zastawie.
 — Na stole szklanka, na piwku pianka;
 Na któru ja pojrze—moja kochanka!
 100. Przy mizinie, przy dolinie, kalineńka stojała,
 A na tyjci kalineńce kukawecka kukała.
 A i kuka kukawecka, oj i kuje, i kuje.
 Powidźze mi, kukawecko, dzie mój Jasio nocuje?
 Cyli w karcmie przy gościńcu, cy pojechał z panami?
 Na lawende wode nosze, a pod rutke nie będe;
 Rozgniwał sie Jasio na mnie, przeprasiać go nie będe.
 — A niedocekание twoje, byś sie na mnie gniewała!
 Ja se sięde i pojade, a ty bedzies płakała.—
 — A o kogóż, mój Jasieńku, cyli może o ciebie?
 Kiedy ty nie bedzies dla mnie, ani ja tyz dla ciebie.



W ciemnym lasku, w ciem-nym las-ku ka-li na za-kwnę-na. Po- ro- dzi- ła



bid-na gdo-wa cha-ro-sze-go sy- na.

Porodziła, porodziła w nocy, o północy,
 A dała mu białe liczko i czarneńkie oczy.
 O samaś mi, moja mamó, w rekrut zapisała.
 Rozwijaj sie, suchy dębie, bo jutro mróz będzie;
 Ubiraj się, młody synku, jutro pochód będzie.
 I wylaz kogut na ogród, pieje kukurykul
 Nie zobacy matka syna, nie usłyszcy krzyku.
 Nieszczęśliwe te chłopáci, jak losy nastajo,
 Bo im kazo masierować; cy ochote majo?
 Daju siable i karabin, kazu się szykować;
 Niejednemu trzeba wtedy na śmierć sie gotować.
 Wstali rano, raniusieńku, przed schodem słonecka:
 Czy nie ujrzo, nie zobaco polskiego ptaszecka?
 I ujrzeli, zobaczyli polsko kukawecke:
 Powidźze nam, kukawecko, polsko nowinecke.

„Opowim wam, opowim wam o takim nowinie,
Ze niejedna matka płace taj po swoim synie.“
Powidzze im, kukawecko, niech óni nie płaco:
Na Józefata dolinie—tam sie wraz zobaco.

102. W moim ogródecku zielóna pietruska;
Kocham cie, lubie cie.
Wyszyje chustecke, podam ci;
Wyszyje chustecke białym jedwabikiem.
Podam ci okińkiem, podam ci pewnikiem.
Naścize, trzymajze!
Ojciec, matka nie wi—kocham cie.
Jak sie matuleńka o tem dowiedziała,
Zara na somsiady cymprędzy pedziała:
Trzeba póść, trzeba iść,
Tégo swégo zińcia odwiedzić.
— Ach zińciu, mój zińciu, zińciu ulubiony!
Nie będzies ty miał z moi córki zony.
— Nie będe, nie będe,
Póki sobie inny nie znajde.—
Jedzie na wojenke, napotkał karcmintki,
Tam grajo muzyki, tańcujo paninki.
Tańcuje, wywija,
Która naładniejsa — wybira.
Jego kochanecka siadła na łożecku
I tak opisuje o swym kochanecku:
„Prawda była, prawda jest,
Ze kaźden kawalir sielma jest!“

*103.



Przy-je-cha- li ka-wa- li- ry zwojny, żą-da- li se kwa-te-ry spo-koj-ny,



żą-da-li se kwar-te-ry spo-koj-ny.

Przyjechali kawaliry z wojny,
Pytali sie dziewczyny nadobny:

— Cyście nie widzieli? jak tanu jadu z pola,
Tam wybiera psenicke z kąkola.

— My myśleli, że na czerkwi ganekl

— To na Kasi wyzłocony wianek.

— My myśleli, że jara psenical

— To na Kasi zielóna spódnica.

— Żebyś była, mamuniu, łaskawa,

Po Kasiunie nam w pole posłała.

Kasia przysła, z każdym sie witała,

I każdemu podaronek dara:

A pirsemu taj dała bolenie,

A drugimu smutek, utrapinie,

A trzecimu perłowe trojaki,

A cwortemu mało co nie takie,

A piuntemu ruciany wiánecek,—

To był pirsy Kasin kochanecek.

„Bierzes ty mnie od ojca, od matki,

Zaprowadź mnie na dobre dostatki,

Żeb mi były ściany marmułowe,

Drzwie żelazne, okna kryształowe;

Żeb mi było sześć kóni w karycie,

Żeby byli sługi w aksamicie,

Żeb mi był żołniz od obdachu,

Żeb nie było żadnego przestrachu,

Żeby grała krakowska muzyka.

Niech nie zginie pańska polityka!

104. Stoi krzacek przy gościńcu, jeszcze nie tykany,

I rozmaryj w ogródecku, rózu przewijany.

Ten rozmaryj i lelija—to pachniące ziele;

Nie rozmawiaj grzeczna panno z kawalirem wiele:

Bo kawalir bez sumienia, Boga sie nie boi,

Ón ci mówi, że cie kocha—na zdradzie ci stoi.

Ón ci mówi, że cie kocha i do Boga wzdycha,

A zajrzyj tam w jego serce—tam nadzieja licha.

I sukmanka po kolanka, kapelus nie jego—

Jeszcze mi sie dopomina posagu wielgiego.

A zebym ja posag miała, nie chciałabym ciebie,

Tylko bier se wyglądała panica do siebie.

- Pojade ja do Warsiawy po jedwabnu stęge,
 Bede ja sie sznurowała, jeszcze pannu bede:
 — Choćbyś ty sie sznurowała z rana do wieczora,
 Juz nie bedzies taku pannu, jakies była wcora:
 Wcorajs była taka ładna, jak róza w ogrodzie,
 Dzisiaj jezdeś taka blada, jak lelija w wodzie.
 Choćbyś ty sie sznurowała złotymi perlami,
 Już nie będzies prawdy miała i przed rodziczami.
105. U młynárza za wodu—tulej, tum,
 Jest tam Kasia z urodu. Hej, fikum, pertyk,
 Dlam-ta-tule, dlam-ta-tule, tulej, tum!
 A pan o ni nie wiedział—tulej, tum,
 Aż mu służka powiedział. Hej, fikum (i t. d.)!
 I posłał pan furmana:
 „Idź młynárzu do pana.“
 Młynárz idzie i duma:
 „A cóż ten pan dó mnie ma?“
 Młynárz w progi wstępuje,
 Pan go winem czętuje:
 „Pij młynárzu, maś-li pić,
 Musi Kasia moju być!“
 „Weź mi, panie, i woly,
 Wszyćko bydło z obory,
 Weź mi, panie, pieniądze:
 Nie dam Kasie do nędze!“
 „Jednak ja ju zawiede,
 Jak ci pójdzie po wode!“
 „Trzymam Kasi służeczke,
 Przyniesie ij wodecke;
 Trzymam Kasie ja w domu,
 Nie dum, panie, nikomu. Hej, fikum, pertyk,
 Dlam-ta-tule, dlam-ta-tule, tulej, tum!
106. Oj kręci mi sie, kręci, oj wiadereczko kręci,
 Oj kazo mi sie żenić, oj a ja ni mam chęci;
 Oj kazo mi sie żenić, oj na Woli na Woli;
 Oj kochaneńka mała, oj jaż mie głowa bolil!

107.



Ma- zu- re- cek, wie- zie, wie- zie mój wiś- ne- cek z rut- ki zie- ló- ny.

Przyjechał w nocy przed moje ocy.
 Śtuk, puk w okiencko: „Wydź, wydź, kochanecko,
 Koniom wody lać.“
 — Nie bede ja stać, koniom wody lać,
 Bo mnie mama nakazała, bem ja z tobu nie gadała.

Trza sie mamy bać.
 „Mamy sie nie bój, siadaj na mój kón:
 Pojedziewa w cudze kraje, tam su ślicne obycaje,
 Malowany dwór.“

Przez wieś jechali, ludzie gadali:
 „Coś, coś za dziewczyna, coś, coś za jedyna
 Jedzie z panami.

Z panami jedzie, w pańskim urzędzie:
 Sześć par kóni za nio, jak za jako panio.
 Toć nasza będzie.“

— Wszystko to moje, co jest na wozie;
 Zapomniałam wianka mego i pieścionecka złotego
 W domu na stole.

A czy sie wrócić, czy sie nie wrócić?
 A czy swoi matuleńki, a czy swoi rodzoneńki
 Serca nie smucić?

108. W olszynie ja wołki pasła,
 Trumtyridy, ridy, ridy, dana! ¹⁾
 W olsynie mnie nocka zaszła.
 W olszynie mnie mama biła,
 Żem wołoszki pogubiła.

¹⁾ Przyspiewek ten powtarza się za każdym wierszem.

Żeby mi kto wołki znalaz,
 Dałabym mu gęby zaraz.
 Czybym dała, czy nie dała,
 Alebym mu obiecała.

109.



Nie wy-gie-niaj, ow-ca-re- - cku, ow-ca-re- - cku, o-wiec na ro-



se, o-wiec na ro-se, Bom ko-sul-ki nie u-sy-ła, a-nim wian-ka



nie u-wi-ła; cóż ci po-nie-se? cóż ci po-nie-se?

- Nie wygieniaj, owcarcyku, owiec na rose:
 Jak mi owce wyzdychaju, to sie powiesel!
 Nie wygieniaj, owcarecku, owiec na rolą:
 Toć wyglądam wciąż za tobu, jaz ocy bolą.
110. Jade ja se bez policko, jeszce nie był dziñ,
 Obejze sie na około —panna plewie lin (= len):
 — Szczęść ci Boże, paninecko, musis moju być!
 — Szczęść ci Boze, kawalize, nie umim robić!
 — A cóż mi to, nie robota.—rano plewić lin!
 Toć cie mama nauczyła, to ja o tym wim.
 I stoi tam brzezinecka przed moje wroty:
 Naucy cie i pokáže kuźdy roboty!
 — Jeszce nie wiesz, psie, hultaju, cy mám twoju być,
 A juz-ci mi obiecujes brzezineńku bić?
 Oj moze mi Bóg poszczęści innem młodzieńcem,
 Ze pojade do kościoła z rucianym wieńcem.
 — Hela, pela bez to pole, gońmy my za niol!
 Niech jo jeszce róz obace, niż będzie panio. —
 Przysed sobie do kosciola, stanol za drzwiami:
 Co sie pojrzał z boku na nio, zalal sie lzemi.
 Siedzi ona w piersy ławce między družkami,
 Jako miesiac najjaśniejszy między gwiazdami.

Przesła óna w drugu ławke z kawalirami—
 Świci sie jak dyjamencik między perlami.
 I klękęna przy oltazu, niby lelija,
 Taká piękná, jak ze dwora panná Zofija.
 Przede dworem biały kamień. na niem lelija;
 Uwijze mi, panno, wieniec, panno Zofija!
 Nie dajze go dworakowi, bo go niegodzien;
 Jak go zdymiesz ze swy głowy, włóż go na ogień.
 O, niechze sie twój wianeczek płomieniem pali;
 O, niechze sie lada dureń wiankiem nie kwali (=chwali).

111.



Sta dziew-cy-na do- li - nu, sta dziew-cy-na do- li - nu,



Chło-piec za niu z no-wi-nu, z no-wi-nu, z no-wi-nu, chło-piec za niu z no-wi-nu,



z no-wi-nu!

Sta dziewczyna dolinu (2 razy)
 Chłopiec za niu z nowinu, z nowinu, z nowinu,
 Chłopiec za niu z nowinu!
 Nowine ij opediał, (2 razy)
 Do domu ij gnać kazał, gnać kazał, gnać kazał,
 Do domu ij gnać kazał:
 — Góń wołoszki do domu,
 Nie powiedaj nikomu.—
 Do dóm wołki pognała,
 Braciszkwowi pedziała:
 — Mój bracisku rodzony,
 Mój wianeczek stracony...
 — A gdzieżeś go straciła,
 Kiedyś w karcmie nie była?

— Straciłam go w ogrodzie —
Pasłam wołki w łobodzie¹⁾.

Zabrał mi ogrodnicek
Mój ruciany wianeczek.

— Dubeltówkę nabije,
Ogrodnicka zabije!

— Zabijes go? a za co?

— Niech paninek nie zdradza.

„Nie zdradziulem, ino sześć:

Twoja siostra siódmu jest.“

112. — A dzie jedzies, mój Macieju, dzie jedzies?

— Nie powim.

— Jak cie dobra myśl nawiedzi, to powis.

— Na jarmak!

— A weź i mnie, mój Macieju, a weź mnie!

— Nie wezme!

— Jak cie dobra myśl nawiedzi, to weźmies.

— Siadaj na rozworze, trzymaj sie dobrze, to pojedzies.

— A co wiesziesz, mój Macieju, co wiesziesz?

— Jabka!

— Dajże mi choć pokosztować, dajże mi!

— Na! to zgnile, co mi nie mile; a co nie zjisz, to oddaj.

— Bądźże mi zdrów, mój Macieju, bądźże zdrów.

A ze swemi jabkami wywalże w rów, wywalże w rów!

Ona śpiewa nawpół żartobliwie, napóły smutnie; on recytuje
odpowiedzi z szorstkim akcentem.

113.

Siekira się ocielila, świder jaje znieś. Ta, dana! świder jaje znieś.
Na Węglinku dziwki stare, wymroził je mróz. Ta, dana! wymroził

[je mróz—

We Studziankach młodzusiёнkie, maju gęby słodziusiёнkie. Ta, dana!..
Jakem jedne pocałował, trzy latam się oblizował. Ta, dana!..

Oj ta dana! dana, dana! oj ta, dana, da!

¹⁾ Rodzaj ziela.

114.

Za miasteczkiem, na wzgórecku	Juz słońce zaszło za chmure,
Murowany stoi słup,	Dziewcze rączki wzniesło w górę
Leci ścieżka wedle, bokiem.	I do domu szło.
Szła dziewczyna szybkim krokiem	Przyszła do dóm, wedrzwie štuka,
Na swy matki grób.	A macocha kija szuka:
Przysła ona w róg smętacza	— Gdzieś, najduchu, był?! — A chodziłam na somsiady
I pytała się grabarza:	Opowiadać swoje rady,
Cy skońcony grób?	Ze nam bida jest.
— Juz skońcony, ogrodzony	Zeby nasza mama żyła,
I kwiatami osadzony,	Toby nam bida nie była,
By najpiękni stał.	A tak bida jest!
— Wstańże mamó z grobu tego,	A ta mama bije, łaje
To usłyszysz coś nowego:	I rozkoszy nic nie daje.
Tata juz nie sam.	— Ach! nam bida jest!
Drugo mame mam!	

Pieśń dziadowska.

115.

Po południu, po obiedzie	Panu Bogu do nóg padła.
Chodził Pan Bóg po tym świecie	— Wstańże, dziwko, nie lękaj sie,
I napotkał dziwke w lesie,	Idź do księży, spowiadaj sie.
A ta dziwka wode niesie.	Jak zobacze w sercu rane,
— Dziwko, dziwko, daj mi wody,	To ci bedzie darowane.—
Umyję se ręce, nogi.	Wszystkie dzwony zadzwonili,
— A ta woda jest nieczysta,	Jak grzesznice prowadzili.
Napadało prochu, liścia.	A ona sie spowiadała,
— Idź, ty dziwko, ty grzésznico,	Cała łzemi sie zalala.
Moja woda zawse cysta!	Wy, dziewczyny, uważajcie!
Troje dzieci żeś zrodziła,	Skromność zawse zachowajcie;
A zadnego nie okrzyła!	Ludzka rzecą w grzechy wpadnąć,
— Moj proroku, trza ci chleba?	A cud hoży—nami władnąć.
— Cicho! jestem Pan Bóg z nie-	Grzesznik niechaj prosi,
	[ba. — A Bóg go podnosi.
Dziwka z lęku jaże zbladła,	

Przy chrzcinach.

116. — Moja kumo! — Mój kumecku!
 -- Dobrze wiśnie w tym śadecku;
 Moja kumo, urwij jeno.
 — Mój kumecku, przygnijże no!
117. — Moja kumo, dzieś chodziła?
 — Mój kumosiu, wódkem piła.
 — Moja kumo, dajże pyska,
 Ja ci za to dam wódcyska.
118. Kumosia kumosi gorzalne nosi:
 Jedny nie wypila, juz o drugo prosi.
119. Kumecki, kumecki! mam was osiemnaście:
 Kuźde pocałuje, ino sie nie wadźciel
120. Niesczęśliwa chrzesna, co mnie do krztu niesła:
 Gozalne piła i mnie naucyła.
 Niesczęśliwi chrześni, co mnie do krztu niesli:
 Dali mi gozałki, co mieli dać pałki.
 Ja gozałke pije i bida mnie bije;
 Nie boje sie bidy, bo z nio ciągiem żyje.
121. Kumosiu, kumosiu! pokumaliśwa się;
 - Wlaz kogut na ogród — pogniwaliśwa się.

Kołysanki.

122. Posed ciucia na ulęzałecki, — hau, haul
 Zapomniał se kobiałecki, " "
 Przynieście mi kobiałecke, " "
 To wam dam ulęzałecke, " " haul
123. Leciał pies bez owies,
 Suka bez tatarke:
 Nies se pies bębenek,
 A suka fujarke.
 Bębenecek — bom, bom!
 Fujarecka — tru, tru!
 Tu, tu, tu! chleba psu,
 A succe kielbasy.
124. Oj kołyszże sie, kołysz, kolibecko lipowa,
 Oj niech mi sie mój Jasiunio — oj — zdrowienięko chowa.
 O nie wim jaká dola — oj — ciebie, Jasiu, ceka:
 O niechajze mi teraz mój mały nie nazeka.

Oj scénie, póka młode, oj, to se ciągiem skace:
 Oj niechze mój maleńki taj po nockach nie płace.
 Spijże mi, mój Jasiuniu, o niech cie nie boli głowa;
 O kołyszże sie, kołysz, oj—kolibeńko lipowa.

Pieśni religijno-moralne.

125.

Duso, duso, rózy kwiecieł coś cyniła na tym świecie?
 Robis, robis i pracujes, a na śmierć sie nie ładujes.
 Smiertelny młot w piersi bije, a dusza sie trzyma szyje (= szyi).
 Dusa z ciała obleciała —nie wiedziała, dzie paść miała:
 Padła na zielóny łące, krzycy, płace, łámie ręce.
 Przysed do ni jamiół z nieba:— „Czego, duszo, ci potrzeba?“
 — „Płacze, płacze i narzekám, bo tam w niebie mieszcza ni mám.“
 — „Padnij, duso, na me skrzydła—zaniese cie w rajskie wrota.“
 Rajskie wrota zakleszczone, a piekielne—roztworzone.
 — „Pietrze, Pawleł ktoś kołacel“ — „Panie, dusa do raju chce.“
 — „Pietrze, Pawleł weź te klucze: idź do piekła, wypuść duse;
 Tylko jedny nie wypuszczaj, co zabiła ojca, matke.
 — „Jeszcem ja ich nie zabiła: dopierom sie zamierzyła“ ...
 — „Gorse, duso, pomierzenie, niż gotowe uderzenie.“

126. Świat sie weseli, dni sie wypełniają,

Moje duse do nieba wołajo.

Juz dzwony dzwonią, duse prowadzu—

Moje przyjaciele o skarby sie wadzu.

Moje dziateńki, wiecne siroteńki,

Juz ja was odchodze na kraj daleceńki.

Moje siroteńki, o mnie pamiętajcie,

Na msze i ubogim za duse dawajcie.

Moje siroteńki o mnie pamiętali:

Ani skórki chleba ubogim nie dali.

Zatrąbił Michał w trąbke głosu swojego:

Wstawajcie dusyćki przed Sędzie swojego!

Duse powstawali, na sund nie zdążyli:

— „Bodajmy sie byli na świat nie rodzili!“

Będzie tam zwisk, pisk, na zamby zgrzytanie,

Na ojca, na matke wielgie narzekanie:

— „Nieszczęśná ta matka, która nas rodziła,

I ta ziemia nieszczęśná, która nas nosiła.“

DODATEK.

Pieśni żołnierskie.

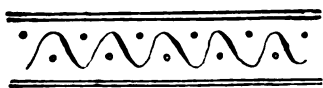
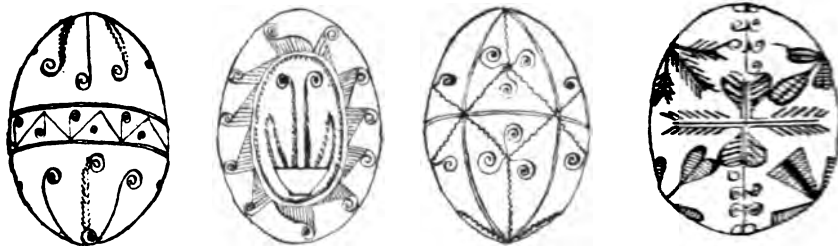
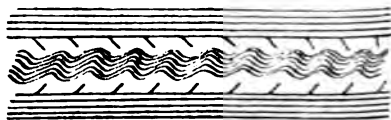
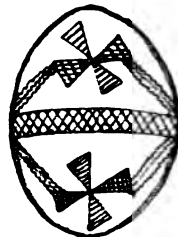
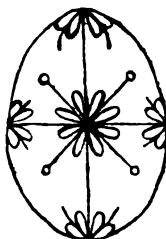
127. W polu stać, w polu stać i w polu nocować;
 Choćby było co zakąsić, co zakąsić,—niema w cem gotować.
 Na bystraku stają, z armat ognia dają,
 A francuskie kule, a francuskie kule jak organy grają.
 Nie boję się kulów ni żadnych pędziorów ¹⁾,
 Oj tylko ja sie boje, oj—tylko ja sie boje czysarskich doktorów!
 Czysarskie doktory—wielkie czyzoryki,
 Bo ciało rozrzynają, a kulów dobywają, jak jakie rzeźniki.
 Już mnie zranionego do szpitala wieżą,
 Już moi kamracia—oj—moi kamracia wszyscy za mną bieżą.
 Oj nie tak za mną bieżą, że ja jest zraniony,
 A tylko się pytają, a tylko się pytają, czy ja mam miljony.
 Miljonów nie mam, bom ich nie werbował,
 A tylko tego rubla, a tylko tego rubla, com go zapracował.
 Moja matko miła, coś mnie wychowała,
 O jakiśże sie ze mnie, o jakiśże sie mnie pociechy dockała!
 Moja matko miła, mój różany kwiecieł
 O już mnie nie uwidzisz, o już mnie nie uwidzisz, jaż na tam-
 O, już ja nie zobacze swojej miłej strony: [tym świecie.
 Oj będę w obcej ziemi, oj będę w obcej ziemi jak pies pogrze-
 128. Pod Krakowem, pod Podolskiem, [biony.
 Stoi Nerud (?) ze swym wojskiem;
 Stoi, stoi, nie folguje,
 Więcej wojska potrzebuje.
 Nie byłby ja dawno wdoma,
 Żebym umiał siodłać konia.
 Starsza siostra wybieżała,
 Konika mi osiodłała;
 Średnia siostra wybieżała,
 Na konika miec(z) podała;
 Młodsza siostra wybieżała
 I o brata zapłakała.
 I nie wyszed rok, półtora,
 Jedzie wojsko z góry, z pola.
 Starsza siostra wybieżała
 I o brata się pytała:
 — „Hej panowie! my nie znamy

¹⁾ Zapewne z francusk. *blesure*, rana, stąd też—plejzerowany=raniony. Red.

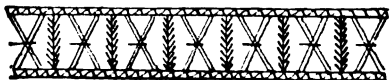
- Kędy brata szukać mamy.“
 — „Niedaleko, w szczyrku pola
 Leży sobie podle konia,
 A kón jego kole niego
 Grzebie nóżką, żaluje go:
 „Jak ja miałem swego pana,
 To ja jadłem gołe ziarna,
 Teraz trudno gości słomy.
 Rozniesą mnie kruki, wrony...
 129. Jedzie żołnierz borem, lasem,
 Przyspiewuje sobie czasem.
 Jedzie żołnierz borem, lasem,
 Przymierając głodu czasem.
 Suknia na nim oblatuje ¹⁾,
 Dziurami wiatr wylatuje.
 „Wolałby ja groch z kapustą,
 Niż na wojnie kure tłustą;
 Wolałby ja kapuścine,
 Niż na wojnie cielęcine;
 Wolałby ja cepem buchać,
 Niż na wojnie musztry słuchać;
 Wolałby ja kosą kosić
 Niż na wojnie szable nosić:
 Bo na wojnie jedzą, piją,
 Ale we krwi ciągle żyją;
 Bo na wojnie szable kruszą—
 Żegnaj się, człowieku, z duszą.“
 130. Tam na ony górze, stoją tam żołnirze,
 Koniki siodłają, oj dada, koniki siodłają.
 Przyszła do nich dziewczyna jak malina,
 Oni z nią gadają, oj dada, oni z nią gadają:
 — „Dziewcyno nadobna, to rzecz niepodobna,
 Abyś moją mogła być, oj dada, abyś moją mogła być.
 Ja na wojnę jade, nie wiem czy przyjadę—
 Już ty za innego idź, oj dada, już ty za innego idź.“
 — „Bede cię czekała, choćbym osiwała,
 Ino się ty wróć, oj dada, ino się ty wróć.“
 — „Nie wiem, czy się wróce, lecz ciębie nie rzuce,
 Tylko się nie smuć, oj dada, tylko się nie smuć.

¹⁾ „Nie blakuje“—druga wersja.

Wzory zdobnictwa ludowego ze wsi Studzianek.

Szlaczek wyrzynany na
dzieży od mleka.

Szlaczek ryty na dzieże



Dwa rysunki z trumny białą farbą na tle czarnem. Węższy szlaczek biegł w około na spojeniu z wiekiem, szerszy w kątach pionowych. Rysunek był bardzo czysty i dokładny.

Motywy z pisanek 1, 2, 3, 4, 5, 6.



a



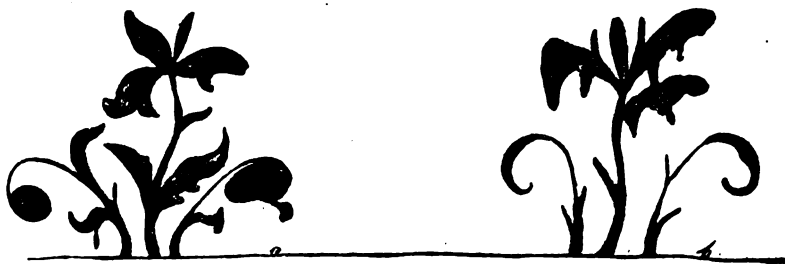
b



c

Wzór z miski polewanej, tło białe, rysunek zieloną i ciemno żółtą farbą.

Rysunki ze skrzyni: a) półfrontowej strony, b) szlaczek rozdzielający wieko na połowę, c) szlaczek u dołu bocznej strony. Wszystkie inne pola mają ten sam „krzacek“ co w a. Tło żółte, czarny zaś kolor, w oryginalnie jest zielony, czerwony i ciemno-zielony.



Dwa wzory z garnuszka polewanego, na białym tle wzór w jednym kolorze ciemno-brązowym, ale dokładany w ten sposób, że rysunek wygląda jakby cieniowany, w niektórych miejscach bardzo ciemny w innych jednostajnej jaśniejszej barwy.

KONIEC.

UCIESZNE OPOWIADANIA Z CIECHANOWSKIEGO.

Z ust ludu spisała Jadwiga Milewska.

1. O starej babie, która chciała wyjść za mąż.

Była jedna baba barzo stara, juz pewnie do sta lat miała, ani jednego zęba w gębie, trzęsła sie jak grochowina, a koniecznie ji sie chłopac chciało, a ni miała żadnych fondusów, zeby sie chto na to uchciwiuł. Ale obrął sie taki chłopak galantny, młody, i pejda: „Niech tam! zrzykuje sie! eźli mnie ta babka namieniona¹⁾, to sie z nio ozenie. Babina sie ucieszyła, o weselu juz przemyśla, a ón²⁾ chłop powieda: „Ale musi mi babka jeden zakład zrobić, co ja sie przekónam, cy babka esce rzyżwa: eźli babka złapi sitkiem 10 wróbli na tem chróstie, co tamój lezy przed chałupo, to zara jutro pódziem do księża.“

Ona babka kóntenta, nic sobie z tego nie robi, bo uwaza, ze esce dość radna; poleciała do izby po sitko i daligo³⁾ óne wróble łapać. Co zamajtnie⁴⁾ sitkiem, to wróble góro ido, a baba obali sie na chróst; ale sie dźwiga do ostatnigo, łapa óne wróble i woła na nie; a ze to ni miała zębów — lepy⁵⁾ ji sie zapadły i scoki⁶⁾ zachodziły pod sám nos, tak ni mogła dobrze wymawiać, a tu esce zimno, bo to w zime było, tak woła: „Siąąta⁷⁾, frópeletki, siąąta! Siąąta, frópeletki, siąąta! Zebym chot jedného złaptiła, toby mi tylo dziewientiu blato wało.“

Ale gdzie to tam podoba⁸⁾, zeby mogła co złaptić! Narozciągała sie tylo nadarmo, zmarzła, trzęsie sie, ale najgorzy martwi sie, jak to z ónem chłopem będzie. Przysed wiecór, jednoraz⁹⁾ chłop przylata:—„Nu, i cóz moja babko? wróble są?“ Baba mu sie tłumacy, ze pod wiater trudno było złapać, ze było za wysoko; a strąśnie sie boi, zeby ji casem przez to nie porzucił.—„Mozebyś ty mi jensy jaki zakład zadał, to juz jabym go napewne odrobiła.“—„Nu, to dobrze, niech babka idzie pod stodole, niech usiądzie i niech tam po-

¹⁾ Przeznaczona. ²⁾ Ów (óna=owa). ³⁾ Dalejże. ⁴⁾ Machnie. ⁵⁾ Lepy =wargi. ⁶⁾ Szczęki. ⁷⁾ „Siąąta“ — wołają zwykłe na kury, chcąc je złapać. ⁸⁾ Podobieństwo. ⁹⁾ naraz, wtyłm.

siedzi do świtania, to ja sie przekonám, cy babka ma siłę za mąż iść. Ja tam przyńde o świcie do babki i pódziem zara do księza.“

Baba sie uciesyła, boć to wcale letki ¹⁾ zakład; założyła chustke na siebie i posła, usiadła pod stodoło, siedzi i sychle ²⁾ pacirze. Zrazu ³⁾ ji bajki ⁴⁾ było — mówiła sobie pacirze, skuliła sie i siedziała. Ale cem dali ⁵⁾, to gorzy: ręce śtywniejo, i w sobie jo mróz przejma, a po gwiazdach uwaza, ze esce chwiałka do dnia; złożyła ręce, patrzy w górę i modli się: „O! świtajze, Jezusecku, świtaj! O świtajze, Jezusecku, świtaj!“ Ale ji juz i język śtywnieje, juz i wymawiać ni moze, tyotak: „Świt! świit! świit!“ — i zmarzła. Rano chłop przychodzi pod stodołę: siedzi baba zmarznięta jak koscał. Zwołał ludzi, zabrali jo, dali znać do sołtysa i do księza. Ale jenu nic nie było, bo po cóz baba była głupia?

(Opowiedziała Aniela Kowalska.)

2. O chłopaku z kukawką.

Jeden chłopak sed do spowiedzi bez ⁶⁾ las i złapiuł kukawke; zał mu było puścić jo, ni miał ji gdzie podziać, wsadziuł jo za nadro ⁷⁾ i posed do kościoła. Przystąpiuł do konfesyjała ⁸⁾, spowieda sie, a ksiądz go sie pyta: „Jakieś zły, to jak zemścisz?“ ⁹⁾ — „Zeby cie mys zjadła!“ — „Nu, a jak sie strasnie rozezłóscis, to jak zemścisz?“ — „Zeby cie trzy mysy zjadły!“ — „A jenacy nie zemscisz nigdy?“ — „Ni.“ — „To juz nic nie pamiętas!“ — „Ni.“ — „A załujes za grzychy?“ — „Załuje.“ — „Nu, to bij sie w pirsy.“ Ón chłopak jak sie buchnie ¹⁰⁾ pięćcio w pirsy, jaz mu ta kukawka zakukała, a ón pejda: „Niechze cie djabli wezmo! pewniem kukawke zabiuł.“ Ksiądz sie porwał bić go, ale chłopak uciek z kościoła i juz ty spowiedzi nie dokońcuł.

3. Jak to było w cudzej ukrainie ¹¹⁾.

W jedny wsi umar chłop i zostawiuł po sobie swoi zónie duze gospodarstwo. Nie wiem, wiela ¹²⁾ tam tégo było morgów, ale ze chałupe miała nowe, dobytek ¹³⁾ jak sie należy i gospodarskie porządki,

1) Łatwy. 2) Sychlać=platać, wiązać węzły na sznurku; używają jednak tego wyrażenia i dla określenia długiej modlitwy z pamięci, może ze względu na używanie przy niej koronki i różańca z paciorków, które stanowią niejako węzły. 3) Z początku. 4) Niezłe. 5) Im dalej... 6) Przez. 7) Za ubranie na piersiach. 8) Konfesor. 9) Przeklinać. 10) Uderzyć. 11) Oddalona okolica. 12) Ile. 13) Inwentarz żywy.

co sie tycy¹⁾. A do tego wszystkiego ona tylko była należąca i chłopiec w siódmym roku. W chałupie tyz miała statki²⁾ porządne: dwa łózek, safe do oblecenia³⁾ i do talirzy, stolik, krzeselka, a w safie tyz pełno oblecenia, bo ochrónna⁴⁾ była, to ji sie nabierało niemało. A oprócz tygo wszystkiego powiedali, ze nieboscyk zostawił ji w worecku konopianem duze pieniądze. Esce wtencas nie było papirków, tylo złote dukaty i srybne talary; to naciulał ich sobie podobno pare garcy. To tyz mu zóna nie pozalowała—pogrzeb mu sprawila z księżem i z przemowo⁵⁾, a bez noc stojał na katafalku. To tyz zara po pogrzebie przemysliwali, zeby sie ona komuj dostać mogła ta wdowa, ale esce cas nie wysed, i ona ich wszystkich odwłócyła do roku. Mineło rok i sześć niedzil, juz ona wdowa moze sie zenic. Zjizdzajo sie z Bóg wi niekad⁶⁾, ale ji sie zaden nie udał⁷⁾. Jaz przyjechał jakis elegancik piękniuchny, grzeciuchny, a przychylny⁸⁾: to w rącki całuje, to prezenty zwozi — okrutnie⁹⁾ sie ty wdowie spodobał, nie wi tylo, jak ón sie rządzi, bo strasnie daleko mięska; ale powieda ón do ni tak: „Jak my sie juz ze sobo zmówiem, to ja panio zawieze do ty cudzy ukrainy, gdzie ja zamięskuje.“ Wdowa widzi, ze ón dobrze gada, ale przez oględzinów¹⁰⁾ na zapowiedzie nie poprzestaje¹¹⁾ i wybira sie z niem jechać, przepatrzeć te jego gospodarke (bo miał mieć dwie włók samo w sobie¹²⁾).

Wybirajo sie cały dzien, baba kóntenta, ale tak sie zamysła, jak tu te pieniądze z workiem zostawić w chałupie, zeby chłopak nie dał kómu ukraść; ale ón kawalir ji doredza, zeby je z sobo wziąć na wóz, to będzie najpewniejsza. Wysykowali sie ze wszystkim, poprosila kuma, zeby dał bacenie¹³⁾ na gospodarstwo i dzieciaka, i pojedchali. Jado, jado, popasajo i jado cały dzien i noc; nareście juz dobrze po północku zaizdzajo do jakis wsi; baba drzymala w najlepso, a ón kawalir jo budzi: „Panil panil niech pani złazi, bo juz stojemy przed mojem dómem.“ Baba ze snu porwała sie z woza, ón jo prowadzi bez sień do izby, ale jisie przybacyło¹⁴⁾ o worku z pińiędzami. — „Nu, nu, niech pani idzie do izby zaświcić¹⁵⁾, juz ja pińiędze zara przyniese, tylo kónie oporzadze.“ Dał ji zapałki i posed. Ona

¹⁾ Co potrzeba. ²⁾ Sprzęty, naczynia, narzędzia. ³⁾ Ubranie. ⁴⁾ Porządna, dbała. ⁵⁾ Mowa pogrzebowa. ⁶⁾ Z różnych stron, z daleka. ⁷⁾ Podobał. ⁸⁾ Czuty. ⁹⁾ Ogromnie. ¹⁰⁾ Cbejrzenie gospodarstwa konkurenta, dokonywane przed ślubem. ¹¹⁾ Godzić się, przystać na coś. ¹²⁾ Oddzielnie. ¹³⁾ Pilnować. ¹⁴⁾ Przytomnieć. ¹⁵⁾ Zapalić lampę lub świecę.

wchodzi do izby, zaświciła) lampkę i rozgląda się po izbie, ale mówi do siebie: — „Aha, tom nareście i w cudzy ukrainiel! Mój Boze, w cudzy ukrainie, a okna tak, i piec tak, i łózka, i safy tak...” A zza pieca odzywa się chłopak: „Ola Bogal co ta mamulka tak mamrze?”¹⁾ A baba: — „Toś i ty synecku, tu?” Dopiró sie coś domiarkowała, że óna je we swoi chałupie, ale zara jo tchnelo, że óného kawalira z piniędzami nie słyhać; wylata przed sień, a tu ni tchu, ni mchu²⁾: zaciąń, widać, kónie i pojechał z piniędzami i z kóniami, a głupio babe zostawił w zalu. Ale sie ji nicht nie pozalował, esce sie ludzie naśmiwali, a starzy mówili: „Widać to nie głupi zmyśluł, że: kraść —daleko, a zenić się—blizko; było wám nie przebirac miedzy nase-mi chłopakami, nie byłoby straty i pośmiewiska.“

(Opowiedziała Teofila Wisniewska.)

4. Oj, tylitum!

Jeden chłop ozenił się z tako dziwucho, co nic zrobić w chałupie nie umiała, ale nigdy naprzód nie dała³⁾, że óna wszystko wi, a ten chłop znowuj znał się na kázdym scególe w kobicem obycho-dzie. Na święta zabili wieprzaka, oporzadzili go oboje, ale jak przy-szło do flaków rozprowadzać, ta kobita ani rus—nie wi, z chtórného brzega się do nich wziąć; nierażno⁴⁾ ji chłopu się pytać, ale prze-wraca óne flaki po balji i przyśpiwuje sobie: „Tylitum, tylitum, gdzie tu kóniec lelitóm?”⁵⁾ i t. d. — a nic nie zacyna przy tych flakach robić. Dopiróz ón chłop pomiarkował⁶⁾, że óna się na tem nie rozu-mi; bojał się, żeby źle nie zrobiła, tak ji odśpiwuje: „Od zołędka, moja zóno: tam to kóniec nalezióno!—i tak dalej powtarza. I takim prawem⁶⁾ naucł jo rozprowadzać flaków, ale od tégo casu to jo ludzie tak pozbadli⁷⁾, i jak sła bez wieś, to nawet dzici zara śpiwały: „Tylitum“ i t. d., i tak to posło ode wsi do wsi. A tera, jak chto przy flakach nie umi zrobić, abo i tak, jaki prosty roboty, to zara się tak mówi: „Tylitum, tylitum,“ i t. d.

5. O zabawie w dzieci.

Na jednym folwarku fornale nocowywali z kóni na łakach. Ale tak już było ku jesieni, noce długie, zimne; strasznie jem się ku-

¹⁾ Mruczeć, mówić po cichu. ²⁾ Ani śladu. ³⁾ Nie przyznać. ⁴⁾ Nieprzy-jemnie. ⁵⁾ Domyślić się. ⁶⁾ Takim sposobem. ⁷⁾ Lekceważyć. ^{*)} Zapewne zna-czy: jelitom, trzewiom. Red.

cyło ¹⁾ siedzieć całe noce we dwóch, spać jem sie chciało, coby tu zrobić? Ale umyślili sobie po dziecieńsku sie bawić. Gadajo z sobo po dziecieńsku, nazbirali kamiuscków i ustawiajo plac na kómin, nazbirali gałęzi. Jeden pejda: „Lozpalem gagulus (ogień); mnales chy (zapałki)?“ — „Mnałem.“ Wyjął zapałki, rozpalili ogień, grzejo sie, a prec ²⁾ po dziecieńsku mówio: — „Ja mám plapli (chleb) bloblo (dobry).“ — „A ja mám keke (słoninę).“ — „Daj mne.“ — „Ne dám.“ Ale umyślili sobie dobre kolacyje usykować: położyli ón chlib i słónine pod kierz, bo esce chcieli w tem pózarze ³⁾ upiec kartofli. A pole z kartoflami podchodziło niedaleko pod te łąke. Tak ten jeden pejda: „Ja polete na pole dla lalitów (kartofle), a ty kładź tyje na gagulus, zeby było chy.“ — „Dobzie.“ Zrzucił z siebie kozuch, zeby mu było lzy lecić, i poleciał po te kartefle, a ten drugi siedzi i kładzie gałęzie na ogień; ale go sie zarty jęny, i wwaluł kozuch tamtego na węgle; ogień objał go zara płómieniem, tylo sie smród rozysed po polu. A tamten widzi zdala ogień i esce prędy leci z kartoflami; przyleciał, wysypał kartofle z poły, cieso sie z ónemy lalikami, ale ón suka kozucha — nima go nigdzie. — „A tozuset deś podał?“ — „A gagi wlozul.“ Patrzy ón chłop—prawda, kozuch sie spaluł, tylo sie rękawy dotliwajo; wywlók go z ognia, ale cóz juz z tego! Dali ónego chłopu bić: — „Gdzieś ty rozum miał, zeby mnie dziś take szkóde zrobić?“ A ón sie esce śmieje: — „Toć-es sám chciał po dziecieńsku sie bawić; a začby ⁴⁾ to dzieci dobry rozum mieli? Wyzemścili sie óni fornale z sobo, juz i kartofli nie piekli z ty złości. Nazajutrz chce ón chłop iść do sądu zaskarżyć, a toten drugi obiecuje mu jako wynagrodzić te szkóde, zeby go aby po sądach nie włócuł. Ale późni jakoś mu i niesporo ⁵⁾ z tem płaceniem—juz i wiosna przesła, a tu nic. Nareście-ze go i zaskarzuł, ale zapomniął podać dnia, kiedy sie to stało. Przychodzo do sądu, a sędzia przejrzał sprawe i pyta sie: — „A kiedyz to było?“ — „Oto uprasám wielnozného sędzigo, to esce na ty jesieni, jakim po dziecieńsku gadali.“ — „O, to dawne dzieje, jak ze ja was tu tera rozsądze? lepi pogódźta sie z sobo, i będziel“ — Jak začan, jak začan, tak óne chłopcy pogodzili sie z sobo, ale od ty pory juz sie nie chcieli po dziecieńsku bawić.

¹⁾ Przykrzyć się. ²⁾ Ciągle. ³⁾ Żar po spalonym drzewie. ⁴⁾ Jakteby.
⁵⁾ Niepilno.

6. *O szynkarce i czterech złodziejach*¹⁾.

W jednym wsi umarł karczmarz i zostawił żonie zasób we wszystkim, bo ta karczma była przydrożna i dużo ludzi wstępowało tam, i był odbyt na wszystko. A ta karczmarzka po śmierci męża rządziła się sama, wpóki jej się za mąż nie trafi.

Ale przychodził do niej jeden kawalir co wieczór komplementować się, i ón jej się barzo spodobał; odpowiedziała mu o wszystkim, co ma w karczmie, i o swoim bogactwie. A ten kawalir to był złodziej—tyło się tak podał za kawalira, żeby się prędzy dobrać, co tu będzie do zabrania. Jednego wieczoru umówił się ze swojemi spółnikami, i przyszli we śtyrech.

Ten jeden poseł prosto do karczmy, drugi został pod oknem, a tamci dwóch pochowali się w podwórku. Ale oni się tak umówili, że ten w karczmie będzie śpiewał i będzie tamtem skazował, co mają brać. Usiadł za stołem, z karczmarko się napiął i dala śpiewać:

„Karczmarecka nasa z Bogiem sobie żyje:

Trzech złodziei ma za oknem, z cwartem sobie pije.“

Ona słyszy, co ón śpiewa, ale myśli, że to tak dla rozrywki piosneckie tak śpiewa; nie zwaga sobie nic, a trochę to i pijana była. Ten złodziej, co stał za oknem, nazywał się Florek, i ón sybo zajrzał, co się tam w izbie dzieje, a toten śpiewa:

„Nie zaglądać oknem, bo ci capkę widać;
Jak zobaczy karczmarecka, to się będzie gniewać.“

Ale widzi sám, że już można zacząć robotę; tak daligo śpiewać:

„A widzis-ze, Florku, kiełbasy na kołku,
Sukmany na grzędzie? i to nase będzie.
W komórce za drzwiami—futro z baranami;
Leży-ć tam i sadło, co z policy spadło.“

Słysz, że oni już to wszystko ogarneli, tak śpiewa dali:

„Idź na gore po groch, niech ci groch nie pęcy;
Sukaj scebla nogo—uciekaj cempędzy.“

A późni obrócił się do tej karczmarki:

„Nalij w szklanke piwa, pij sama do siebie,
A ja wyjde na podwórko, wróce się do ciebie.“

Obejrzał, czy te kamraci wszystko dobrze usykowali, i śpiewa:

¹⁾ Porówn. „Wisła“, tom IX, str. 350.

„Idźcie do stajenki, weźcie te kóniki,
A wołów niechajcie, na wdowe zwyczajcie.
Nie jedźta gościeńcem, tyło manowcami,
A ja wsiąde na karego, pojedaje za wami.“

Óni pokładli wszystko na wóz, wsiedli i pojechali, a ón wrócił się do karcmy i znowuj śpiwa:

„Wysła na ulice, zapaliła świce,
Nie poznała swégo kónia, trzymając uździenice.
Wlijze w śkianke piwa, tępnij sobie nogo:
Znałem ja cie bogato, zostawium cie ubogo.“

Zabrał się i pojechał, a óna posła spać. Dopiró nazajutrz wródało się wszystko, ale cóz z tégo? sukaj wiatru w polu; zmisyli je złodzieje ze wsiem, esce się nakiepkował ten śpiwak, a óna wstydziała się tégo najgorzy, ze taka była głupia, ze się po tem jego śpiwaniu nie pomiarkowała.

(Opowiedziała Walerja Jakubowska).

7. O mądrym chłopcu.

Był jeden pan bardzo bogaty — miał duży bór, a w tem boru miał leśnik, a ten leśnik miał chłopca. I ojciec mówi do niego: — „Idź do boru, będziesz pas krowy.“ Ón chłopiec posed i pasie te krowy, i siedzi pod drzewem. Ale przyjechało do tégo boru trzech panów na polowanie — ten dziedzic tégo boru i dwóch jego sąsiadów. Polują po boru, polują, ale przysli do tégo chłopca i pytają go się: — „Czyżes ty?“ — „Leśników.“ — „To ty mas ojca?“ — „Mám.“ — „A czy ón stary.“ — „Stary.“ — „A co ón robi.“ — „Siedzi na pniu i poluje: co zabije, to ciśnie¹⁾, a co żywe, to do domu zanieśie.“ Słuchają óne panowie, co ón mówi, i dziwują się strasznie, co to może być, żeby tak polować, ze co zabije — to ciśnie, a co żywe — to przyniesie do domu; dopiró proso tégo chłopca, żeby jem dobrze powiedział, jak to jest, ale ón nie chce. — „Nu, powiedz nám, co to jest, to nie będzie z twojo krzywdo.“ — „Kiedy ni moge i nie powim.“ — „Powiedz, to dostaniesz duzo piniędzy. A ón ni; dopiró jeden z tych panów powiedział: — „Nu, powiedz, to ja ci dám 100 rubli.“ A ón mówi: — „Kiedy to mała! A ten drugi pan się odzywa: — „To i ja ci dám 100 rubli, to będziesz miał 200, a powiedz.“ — „Nu, dobrze, ale żeby panowie zara-

¹⁾ Rzuci.

Jak dostał te pieniądze na rękę, tak dopiró tłumacy jem śmiało, powie-
da: — „Ja mówiłem panom. ze mój ojciec stary, nieradny, to
nic nie robi, tyło siedzi na pniu i wisce sie: i w głowie, i w kosiuli,
i za kołnierzem, i gdzie tyło brak¹⁾; a jak co znajdzie, to zabije i ciś-
nie, a co zywe zostanie, to do chałupy nazad przyniesie.“

Panowie sie do siebie roześmieli i powiedzieli, zeby mu juz
tych piniędzy nie odbirać, i posli sobie w jedne stróne w bór, a ten
chłopak zostawił krowy i poleciał z temi piniędzami do chałupy
i powie-
da ojcu, jak było. A ojciec go pochwalit: — „Dobrześ, synecz-
ku, zrobiuł, ześ tako śtuko panów zased; lepi, ześ tem zarobiuł, ni-
zeli zebyś ukrad.“ Piniędzy od niego wziun i schował: „A ty, synecz-
ku, leć tera po krowy.“

(Opowiedział Krupiński).

8. O pannach, co miały kluski w gębie.

U jednych ojców było trzy córki; niezgorsze były na twarzy,
ale nikt ich nie chciał, bo tak paskudnie mówiły, jakby kluski w gę-
bie miały. Choć kto i przyjechał do óny zeniacki sie zabirać, to w pół-
ki²⁾ nie zagadała która, to i dobrze; a aby tyło sie odezwała, to sie
ten kawalir tyło roześmiał i zabira sie do dómu. A tu i w lata te pan-
ny zachodzo, trzebaby je kóniecznie za mąż wydać. Tak te rodzice
tak sobie umysłili, zeby te dziewczuchy sie wcale nie odzywały, choc
kto do którny z nich zagada; to mu ojciec abo matka odpowi, a te
córki podadzo sie za takie wolne, nieśmiałe, mało co mówiące. Tak
sie i stało. Tam jeden znajómy obrał sie za rajce i obiecał przywiźé
kawalira z dalszych strón, bo w poblizku to je wszyscy znali; ozna-
cuł ten rajca, kiedy przyjado, zabili prosiaka, zeby porządnie ugościć
tégo kawalira. Usykowali co do zjescia, a kielbasy postawili z prze-
takiem na piec do obsusenia. A tem córkom przypilili na syrowo³⁾,
zeby zadna ani słówecka nie mówiła, ani trunęła⁴⁾. Przyjechali óne
swaty, kawalir sie spodobał, radzi mu wszyscy, ón tyz dobrze gada,
ale co zagada do której panny, to óna sie tyło usńicha; ale ón na to
nic nie zwaza, tyło mądry⁵⁾ z temi staremi. A temcasem kot wlaz
na piec, ściąga kielbasy i wlece je pod łózko; te panny widzo, ale sie
bojo odezwać. Ale ta jedna juz nie strzymała, skoczyła do kota i wo-
ła: „A ptyt!“ A ta druga mówi: „A ty ne mów nyt!“ A trzecia sie
odzywa: „Jat nyt ne mówyt, tedy tot telbasy pod łózto powłótuł?“

¹⁾ Potrzeba. ²⁾ Dopóki. ³⁾ Nakazali surowo. ⁴⁾ Nie odezwała się. ⁵⁾ Roz-
prawia.

I takim sposobem wszystkie się z to swojo mowo wydały, a kawalir tyż się zara pomiarkował, bez co óny dotychczas jesce za mąż nie posły; zakręcił się po izbie, pojechał i już więcy nie wrócił.

(Opowiedziała Joanna Lesieńska).

9. O chłopaku z zającem.

Jeden chłopak złapał zająca i zaniósł go do księza, a ksiądz go się pyta: — „Gdziesz ty, moje dziecko, złapał tego zająca? pewnie w kartoflach?— „G....-ć to, nie w kartoflach.“ — „To pewnie w burakach?“ — „G....-ć to, nie w burakach.“ — „A może w kapuście?“ — „G....-ć to, nie w kapuście.“ — „A cóż ty tak paśkudnie mówisz? czyżes ty?“ — „Swoi matki.“ — „To idź i zawołaj swoi matki.“ Poleciał chłopak, zawołał matki. Przyszła óna kobita, przywitała księza. I ksiądz ji za zająca płaci, ale pejda: — „Moja kobito, źle wy tego swoigo chłopca chowacie: to tak ni może być, zeby ón taki grondał był. Co go się zapytać, to ón: „g....-ć to.“ Trzeba mu jako zganić.— „Prose ojca duchownygo, abo mu ganiuł, abo ni, to jemu g... znacy.“ A ksiądz tyło ręko machnoł:— „Idźcie, idźcie i wy, kiedy jenacy mówić nie umita. Juz to widać taki ród, kiedy i matka taka sama.“

(Opowiedziała Teofila Wiśniewska).

10. Rozmowa dwojga dziewcząt.

Spotkały się dwie dziewczuchy. Jedna z nich była w kościele. a druga ni. I tak z sobo mówio (a tak się obie góro nosiły): „Byłaś w kościele?“ — „Byłaam.“ — „Widziałaś Janka?“ — „Widziaalam! stojal pod chórem, miał portecky w pasecki, tuziurecek w faldecki, buty gdyby cyrznia, a w kiesieni to mu tak coś: „cyk, cyk, cykl“ — „Idź ty, głupia; cyk, cyk — toć to zygarek, ja wiem. Jak wysed z kościoła, jak wziun moje mamule do karcmy, jak ji zafondowali to było takie carne i gęste jak jedna patoka; to się mamula tak zazerła jak suka, ledwo przysła do domu, tak wej!“ — „Mój Boże!“

(Opowiedziała Przasnyska).

11. O krawcu.

Jeden krawiec siedział nad roboto kawał we wiecór; śpił go ogarnoł, i usnoł tak z igło w ręku, a świca się paliła, paliła, jaz się i wypaliła i zgasła, a ón śpi. Ale przysed gospodarz tego mięskania. budzi go i pyta się:— „Syjes, syjasku?“ — „Syje, dobrodziejasku.“ — „A świcka ci zgasła!“ — „A dalibóg, nie widziałem.“

I przez to tera na krawców wołajo: syjaski.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJANSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej.

(Ciąg dalszy).

Trzy Ewangelje apokryficzne o śmierci N. P. Marji.

Z pięciu utworów, składających serję pierwszą Ewangelji apokryficznych biograficznych, rozpatrzyliśmy już trzy. Pierwsze dwie poznały nas z pochodzeniem i dzieciństwem Marji, matki Jezusa, oraz męża jej i opiekuna — Józefa, o ile wymagała takiego pozna-
jomienia konieczność wprowadzenia go na widowieć wypadków. Trzecia — przedstawiła nam głównie ostatnie chwile żywota Józefa. Czwarta, do której przystępujemy, przedstawia nam z kolei ostatnie chwile żywota Marji.

Niechybnie powinna zwrócić naszą uwagę ta okoliczność, że w pierwszych dwóch rozpatrzonych utworach mieliśmy tylko początek żywota Marji, niby wstęp do niego; w tym trzecim zbliżyliśmy się do epilogu. Możemy więc zapytać słusznie: a gdzież jest sam żywot, do którego tak wspaniały i wiele obiecujący prowadzi wstęp, niedawno poznany? Skąd dowiedzieć się mamy o całym przebiegu tego żywota? Otóż szczegółów nie posiadamy wcale.

Wpłynęły na to dwie okoliczności. Pierwszą — było, że wystąpienie samego Jezusa na widowieć publiczną, nawet pomimo oczekiwania zapowiadanego mesjasza, było zbyt krótkie i jakby niespodziewane, żeby zdołało, ściągawszy na Niego przedewszystkim uwagę, przenieść ją jeszcze i zatrzymać na Jego rodzinie, chociażby najbliższej. Drugą okoliczność stanowi stosunek Jezusa do swej rodziny.

Ten stosunek uwydatnił się przedewszystkim w następnym powiedzeniu: „...A gdy On jeszcze mówił do ludu, oto matka i bracia Jego stali przed domem, chcąc z Nim mówić. I rzekł Mu niektóry: „Oto matka twoja i bracia twoi stoją przed domem, chcąc z tobą mówić.“ A On, odpowiadając, rzekł temu, co Mu to powiedział: „Któraż jest matka moja i którzy są bracia moi?“ — A wyciągnawszy rękę swoją na ucnie swoje, rzekł: „Oto matka moja i bracia moi“...“ (Mat. XII, 46—49; por. Mar. III, 31—35 i Luk. VIII, 19—21.) A również w tym: „A przyszedłszy do ojczyzny swojej, nauczał je (Żydów)

w bożnicy ich, tak iż się bardzo zdumiewali i mówili: „Skądże ma ta mądrość i ta moc? Iżaż nie jest on syn cieśli?“ I gorszyli się z Niego; ale Jezus rzekł im: „Nie jest prorok beze czci tylko w ojczyźnie swojej i w domu swoim (Mat. XIII, 54—58; por. Mar. VI, 1—5; Luk. IV, 24 i Jan IV, 44). Pomni tych wyrażen, przejęci myślą w nich ukrytą, uczniowie, do których zwracał się Jezus w tych wypadkach, nie wchodzili w Jego stosunki domowe, pozostawali obojętni względem osób i losów Jego rodziny. Jakoż w Ewangieljach kanonicznych tylko parokrotnie spotykamy ogólnikową wzmiankę o matce Jezusa a jeszcze rzadziej Jej imię²⁾ lub wieść o Jego braciach i siostrach.

¹⁾ „Nie jest-ci prorok beze czci, chyba w ojczyźnie swojej, a między pokrewnemi, i w domu swoim,“ — czytamy u Marka. Uzupełnienie to: „między pokrewnemi“ jest bardzo znaczące w tym wypadku. Podnosi bowiem znaczenie słowa Jezusa wogóle i kładzie większy nacisk na stosunek proroka do swej rodziny.

²⁾ Ze czterech Ewangielji kanonicznych w dwu tylko, i to w ostatnich — późniejszych, według Łukasza i według Jana, matka Jezusa jest wprowadzona do akcji za jego żywota: w pierwszej z nich raz jeden, w drugiej — razy dwa. O jakie okoliczności spowodowały wystąpienie Jej w owym jedynym razie — u Łukasza „A dzieciątko ono (Jezus) rosło i umacniało się w duchu... rodzice jego chadzali na każdy rok do Jeruzalemu na święto wielkanocne. A gdy już było we dwunastu latach... zostało dziecko Jezus w Jeruzalemie, a tego nie wiedzieli Józef i matka jego... a już się wracali nazad i uszli dzień jeden drogi, i szukali go między krewnemi i znajomemi... A gdy go nie znaleźli, wrócili się do Jeruzalemu: szukając go... i znaleźli go siedzącego w kościele w pośrodku doktorów... i rozmawiał się. I rzekła do niego matka Jego:—„Synu, przecześ nam to uczynił. Ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię... (Łuk. II, 40—52).“ U Jana — matka jakby się domaga cudu pierwszego od syna i ten cud wywołuje, niby mu ułatwia i przygotowuje. W opowiadaniu o uczcie w Kanie Galilejskiej ona to wyrzekła: „Wina nie mają“ — i rozkazała sługom, aby „czynili, cokolwiekbądź im rzecze (Jezus).“ A lubo Jezus jej odrzekł:—„Co ja mam z tobą, niewiasto?“ — jednakże „wtedy stała się winem“ (II, 1—10). Nakoniec, zjawia się i towarzyszy mu matka w ostatnich chwilach jego życia: „A stała podle krzyża Jezusowego matka jego i siostra matki jego, Marja, żona Kleofaszowa, i Marja Magdalena. Tedy Jezus ujrzawszy matkę i ucznia, którego miłował... rzekł matce swojej:—Niewiasto, oto syn twój! Potym rzekł uczniowi:—Oto matka twoja“... (XIX, 25—26.) Jest to jedyny ustęp, w którym Jezus uwydatnia pewne zainteresowanie się matką swoją, wykazuje pewną kłiwość dla niej. W tej Ewangielji nie znajdujemy imienia matki. Znane jest ono tylko z pierwszej i trzeciej Ewangielji kanonicznych i apokryficznych. Opierając się na powyższym ustępie, moglibyśmy nadto podać w powiastkach i powieściach, opiewanie znajomość tego imienia, gdyż byłyby dwie siostry w jednej rodzinie: noszące jedno i to samo imię: jedna — żona Józefowa a matka Jezusa — druga także Marja, żona Kleofaszowa.

Wyobraźnia ludowa, aczkolwiek bywa nieograniczona w swych pomysłach i niepowstrzymana żadnymi względami w swym polocie, potrzebuje wszelako dla wprawienia się w ruch, dla podniesienia się do wzlotu i jego rozwinięcia—pewnego punktu wyjścia i oparcia. Tylko dany jaki fakt może dostarczyć tej wyobraźni odpowiedniego tematu do snucia następnie na nim, na swój sposób, dalszego wątku i wykazania w zupełności swej potęgi. Ponieważ rodzina Jezusa nie wzbudzała w jego uczniach zainteresowania się wogóle, czy to dla jej składu zwyczajnego i biegu jej spraw prostego, czy też wskutek uwydatnianego przez Jezusa stosunku ujemnego do niej, dość, że z bytu tej rodziny i jej życia żaden fakt główniejszy nie przedarł się do dziejów, żadne wybitniejsze wydarzenie nie zostało upamiętnione. Dla wyobraźni przeto pozostawało tylko spocząć na faktach koniecznych, naturalnych, na faktach, którychby wszelako pomysł nie wymagał wysiłku, którychby nadto przedstawienie i obrobienie dostarczało szerokiego pola dla rozwinięcia wyobraźni. Takiemi faktami są zawsze: przyjsie na świat i zejście z niego.

Urodzenie się Jezusa i jego zgon przedstawiają głównie Ewangelie kanoniczne, aczkolwiek tylko w wielce konturowych zarysach. Po synu, wstawionym, zajmującym pierwsze miejsce w hierarchji rodzinnej, następują rodzice. Ponieważ w Ewangeljach kanonicznych nic nie znajdujemy, choćby w konturowych również zarysach, o przyjsiu na świat i zejściu z niego matki Jezusa (zamilczenie o ojcu, a raczej, jak się to następnie wyjaśnić miało, o osobie, uchodzącej tylko za ojca, daje się wytłumaczyć podrzędnością jego roli w tych wszystkich wypadkach),—a fakty przyjsia jej na świat i zejścia z niego nie podlegały powątpiewaniu, jako konieczne i naturalne; przeto oba te fakty stały się przedmiotem do opowiadania dla Ewangelji apokryficznych biograficznych, owego uzupełnienia rzeczywistego i logicznego Ewangelji kanonicznych.

Pamiętamy z jaką to trwogą, w jakiej rozpaczcy oczekiwał chwili zgonu swego ojciec przybrany Jezusa. Słyszeliśmy jego prośbę, zanoszoną do Ojca swego przybranego syna, a następnie molestowanie samego syna o zmniejszenie grozy śmierci, o udzielenie mocy do jej zniesienia; wiemy, że matka Jezusa wstawiała się do swego syna za umierającym; nakoniec dowiedzieliśmy się, jak Jezus, tknięty temi prośbami i wdzięcznością dla swego opiekuna i ojca przybranego, przejęty jego zaklęciem, ciało jego zabezpieczył od zwykłych przypadłości śmierci na lat tysiąc. Miało ono pozostawać przez ten czas

nietkniętym przez robactwo i nie podlegać zepsuciu; dusza zaś, obwinięta w jaśniejącą powłokę, przez aniołów miała być doprowadzona do przybytku sprawiedliwych...

Jeżeli więc Józef, tylko ojciec przybrany i opiekun Jezusa, otrzymał od Niego taką nagrodę, słuszną było rzeczą, by ta niewiasta, która go w swym łonie nosiła, w której żywocie począł On swe istnienie jako człowiek, dostąpiła wyższej nagrody. *Ewangelije o śmierci Marji* mają nam przedstawić, jaką to była ta wyższa nagroda. Wielokrotne przyczyny spowodowały wyjątkowe zainteresowanie się świata chrześcijańskiego temi Ewangeljami. Oprócz bowiem ciekawości wogóle, którą wzbudzali wszyscy uczestniczący w powstającym chrystjanizmie, a raczej wytwarzający go, było nadto w tym wypadku poruszone bezpośrednio zagadnienie najważniejsze bytu ludzkiego. Jakoż żadna ze znanych Ewangelji apokryficznych biograficznych nie ulegała tak urozmaiconemu losowi. Kiedy zainteresowanie się innemi utworami dawało tylko początek przekładom ich na różne języki ludów chrześcijańskich, tu sam przekład jakby już nie wystarczał. Zastępowały ów przekład różnorodne przeróbki, uzupełnienia, rozwijanie treści przez przyłączanie wciąż wzrastających podań nowych. A również to wyjątkowe zainteresowanie się uwydatniło się w znacznej ilości rękopisów tych Ewangelji, rozsianych po wszystkich główniejszych bibliotekach europejskich. W taki sposób powstały znane dotychczas *trzy* Ewangelje o śmierci Marji. Wiadome jest z Ewangelji według Jana powiedzenie Jezusa do stojącej pod krzyżem matki swojej i do znajdującego się obok niej ulubionego ucznia: „Niewiasto, oto syn twój; oto matka twoja.” Słowa te związały losy Marji z losami tego ucznia, którym miał być właśnie sam ów Jan. On przeto staje się źródłem wiadomości o ostatnich latach życia Marji. Jan również podąży pierwszy do niej, gdy nadeszła chwila jej zgonu; Janowi też jest przypisane autorstwo jednej z trzech Ewangelji o jej śmierci. A chociaż autorem drugiej z tych trzech mianuje się Melito, biskup sardoski¹⁾, oświadcza on wszakże, że podaje tylko to, co od samego Jana był się dowiedział

¹⁾ Żył on w drugim stuleciu naszej ery. Znany jest głównie z tego, że napisał i złożył cesarzowi Markowi Aureljuszowi Apologję chrystjanizmu. Utwór ten zaginął. Urywki z niego przechował Euzebjusz z Cezarei.

Autorem trzeciej z tych Ewangelji ma być znany z Ewangelji kanonicznych Józef z Arymatji. Miał on, według nich, pochować ciało Jezusa, po zdjęciu go z krzyża, „w nowym grobie swoim, wykawanym w opoce.“ (Mat. XXVII, 57—60; por. Mar. XV, 43—46; Luk. XXIII, 50—53.)

Ewangelja, przypisywana Melitonowi, i druga, przypisywana Józefowi z Arymatji, doszły do nas w opracowaniu łacińskim; przypisywana Janowi — w dwóch opracowaniach: greckim i arabskim. Łacińskie teksty dwu pierwszych Ewangelji i grecki trzeciej wydał K. Tischendorf w cytowanym już tylokrotnie dziele: „Apocalypses apocryphae Mosis, Esdrae, Pauli, Johannis, item Mariae dormitio“¹⁾. Tekst arabski trzeciej wydał Maks. Enger²⁾.

Poznawanie treści Ewangelji o śmierci Marji rozpoczniemy od poznania treści Ewangelji, przypisywanej Melitonowi („Transitus Mariae, B“), ponieważ ów tekst najbardziej był rozpowszechniony w Europie Zachodniej i mniej niż inne nosi cech fantastyczności.

Rozdział I w tym utworze stanowi list Melitona. Podaję początek jego w całości, gdyż nas wprowadza *in medias res*.

„Melito, sługa Chrystusa, biskup kościoła w Sardach, naszym dostojnym braciom w Panu, zamieszkałym w Laodicei—pозdrowienie. Pomnę, że często pisywał o niejakiem Leucjusz. On, również jak i my, miewał stosunki z apostołami. Atoli, uniesiony innym rozumieniem rzeczy i zbytnią śmiałością przekonani z drogi sprawiedliwości oddalony, często w swych pismach rozprawiać począł o czynach apostołów. Wiele i rozmaicie podawał o ich cnotach. Ale o nauce ich w większości wypadków kłamał: utrzymywał bowiem, że oni uczyli tego, czego wcale nie uczyli, i ich słowami podpierał swoje przewrotne twierdzenia. Na tym wszelako jeszcze się nie zatrzymał. O śmierci błogosławionej zawsze dziewicy Marji, rodzicielki Bożej, w taki bezbożny sposób opowiadał, że nietylko tego nie można było czytywać po kościołach, ale nawet słuchać nie należało. Wy-

¹⁾ Johannis liber de dormitione Mariae, pp. 75—112; De transitu beatae Mariae Virginis (Transitus Mariae, A), pp. 113—123; Transitus beatae Mariae (Transitus Mariae, B), pp. 124—136. Lipsiae, 1866.

²⁾ Johannis Apostoli de transitu beatae Mariae Virginis liber ex recensione et cum interpretatione Maxim. Engeri. Elberfeld, 1854.

ście nas pytali, cośmy od apostoła Jana dowiedzieli się (w tym przedmiocie). Cośmy się dowiedzieli, to wam piszemy“...

Pisma oskarżonego w taki sposób Leucjusza nie doszły do nas. Ale nietylko przez nieznanego autora tej apokryficznej Ewangeliji jest on tak surowo osądzony. W ułożonej za papieża Gielazego I (492—496 r.) liście utworów kanonicznych czytamy: „Libri omnes, quos fecit Leucius, discipulus diaboli, apocryphi“ (księgi wszystkie, które napisał Leucjusz, uczeń djabła, są apokryfami. § 18). Ale ponieważ w tejże samej liście, tylko nieco niżej (§ 28), spotykamy: „Liber, qui appellatur *Transitus* idest *Assumptio sanctae Mariae*, apocryphus“ (księga, która jest nazwaną Zejście czy Wniebowzięcie świętej Marji, jest apokryfem), a przypuszczać też możemy, że nie inny utwór pod tym tytułem wtedy rozumiano, lecz roztrząsany obecnie przez nas, przeto wnioskujemy, że i jemu, lubo z zasady miał być przeciwstawieniem księgi Leucjusza, miano coś do zarzucenia i że utwór ten już w wieku V istniał, był dobrze znany i do rzędu apokryfów zaliczany. Wcześniejszej o nim wzmianki nie znajdujemy nigdzie.

Poznawszy źródło wiadomości, które się stały treścią omawianego utworu, oraz cel jego i przybliżony czas powstania, powracamy do niego samego.

W rozdziale II czytamy, że od owej sceny pod krzyżem, w której Jezus wyrzekł do ulubionego ucznia swęgo: „Oto twoja matka,“ Marja „pozostawała, dopóki żyła, na szczególnej opiece Jana. A gdy apostołowie, rzuciwszy losy, podzielili się światem, ona zamieszkała w domu jego rodziców, stojącym pod górą Oliwną.“ Rozdział III: „W dwudziestym drugim (w niektórych rękopisach braknie wyrazu: „dwudziestym“) roku od czasu, gdy Jezus, zwyciężywszy śmierć, wstąpił na niebiosa, Marja z tęsknoty wielkiej do Chrystusa, dnia pewnego będąc sama w oddalonej części domu, poczęła się łzami zalewać. A oto jaśniejący światłem wielkim anioł przed nią stanął i, pozdrawiając ją, rzekł: „...Przyniosłem ci z raju Pańskiego *gałąź palmową*, którą każesz nieść przed marami twemi, gdy dnia trzeciego porwaną będziesz z ciała (*assumpta fueris de corpore*). Oto bowiem oczekuje cię syn twój z tronami, aniołami i wszystkimi potęgami niebios.“ Wtedy Marja rzekła do anioła: „Proszę, aby się zebrał przy mnie wszyscy apostołowie Pana Jezusa Chrystusa.“ Odpowiedział jej anioł: „Dzisiaj, mocą Pana mojego Jezusa Chrystusa, wszyscy apostołowie do ciebie przyjdą.“ I rzekła mu Marja: „Proszę

cię, użycz mi błogosławieństwa twojego, aby żadna moc piekielna nie spotkała mię w chwili, gdy dusza moja wyjdzie z ciała mojego, i abym nie ujrzała księcia ciemności.“ Odrzekł anioł: „Potęga piekiel nie będzie ci szkodziła, błogosławieństwo bowiem wieczne dał ci Pan Bóg twój, którego jestem tylko sługą i posłem. Udzielić ci atoli możności niewidzenia księcia ciemności nie jest w mej mocy, lecz Tego, któregoś w żywocie swym nosiłaś“... To rzekszy, anioł z wielkim blaskiem odszedł. Gałąź owa za to zabłyszczała. Wtedy Marja, wyszedszy, ubrała się w najpiękniejsze swe szaty, a wzięwszy gałąź otrzymaną z rąk anioła, udała się na górę Oliwną i poczęła się modlić i mówić: „Nie byłam godna, Panie, przyjąć Cię, jeślibyś nie okazał nade mną Twego miłosierdzia; skarbu atoli, który mi powierzyłeś, strzegłam należycie. Przeto proszę Cię teraz, królu chwały, aby mi nie szkodziła moc piekielna. Jeżeli bowiem niebios a i aniołowie drżą przed Tobą codziennie, to jak drzeć musi człowiek z ziemi powstały, w którym tyle jest tylko dobrego, ileś mu w swej szczodroblowości użyczył“... To wypowiedziawszy, powróciła do domu swojego“... „I oto, gdy św. Jan nauczał w Efezie, w niedzielę, o godzinie trzeciej, trzęsienie ziemi nagle czuć się dało, a obłok podniósł go, zakrył przed oczyma wszystkich i zaniósł przed dom, gdzie była Marja... I oto mocą Boską wszyscy apostołowie z miejsc, w których opowiadali słowo Boże, uniesieni przez obłoki, byli postawieni przed domem, gdzie mieszkała Marja. A wzajemnie się witając, zdumiewali się i mówili: „Jaka to jest przyczyna, że nas Pan zebrał tu razem?“ Dowiedziawszy się o niej, usiedli dokoła Marji, ją pocieszając; trzy dni upłynęły na chwaleniu Boga. I oto około godziny trzeciej dnia, na wszystkich, którzy byli w domu, sen napadł; nikt nie mógł czuwać, oprócz apostołów i trzech dziewic, które były tam obecne. Nagle przybył Pan Jezus Chrystus z wielką liczbą aniołów... wtedy Marja padła na podłogę, wielbiąc Boga, i rzekła: „...Pomnij o mnie, królu chwały; Ty wiesz bowiem, że Cię całym sercem moim umiłowała i strzegłam skarbu powierzonego mi. Przyjmij mię więc, służbę Twoją, a uchroni od potęgi ciemności, abym nie spotkała żadnego szatana i nie widziała wstrętnych duchów, spotykających mię.“ Zbawca jej odpowiedział: „Kiedym zesłany przez Ojca na zbawienie świata wisiał na krzyżu, zbliżył się do mnie książę ciemności; ale gdy we mnie żadnego śladu swego działania (*nullum vestigium operis sui*) znaleźć nie potrafił, zwyciężony i zdeptany, odszedł. Ty go ujrzysz, ujrzysz wskutek praw rodzaju ludzkiego, którym podlegniesz,

umierając; ale on szkodzić ci nie będzie mógł, ponieważ jestem z tobą, by ci dopomóc. Przybywaj bezpieczna, gdyż oczekuje cię wojsko niebieskie, aby cię wprowadzić do radości raju.“ Gdy to mówił, Marja, podniósłszy się z podłogi, na łożu swoim się ułożyła, i dzięki czyniąc Bogu, ducha wyzionęła. Zobaczyli zatem apostołowie duszę jej, pełną takiego blasku, że żaden język śmiertelników opowiedzieć tego nie zdoła; przewyższył bowiem ten blask duszy wszelki blask śniegu i wogóle metalów i srebra czystością i jasnością promieniejącą światła. Wtedy Zbawca, mówiąc, wyrzekł: „Powstań, Piotrze, weź ciało Marji i zanieś je na prawą stronę miasta ku wschodowi; tam znajdziesz grób nowy, w którym je złożycie, i czekajcie, pokąd nie przybędę do was.“ A mówiąc to, Pan oddał duszę świętej Marji Michałowi, który był przełożony (*praepositus*) nad rajem i ksiązę ludu żydowskiego, i Gabrijel szedł z niemi. I wnet Zbawca powrócił do nieba z aniołami“.. (IV—IX).

„Wtedy więc ciało święte złożyli na marach i mówili do siebie apostołowie: „Któż gałąź palmową przed marami nieść będzie?“ Jan tedy rzekł do Piotra: „Ty przewodniczysz nam w apostołstwie, ty masz nieść“... Jemu Piotr odpowie: „Tyś jeden z nas wszystkich dziewiczym pozostał“... Niesli tedy z Piotrem inni apostołowie ciało... a Jan palmę przed marami. Wszyscy śpiewali głosami bardzo przyjemnymi“ (X).

A oto nowe чудо. „Pokazał się obłok wielki nad marami... a wojsko aniołów było w obłoku ukryte i śpiewało pieśń słodczy wielkiej. Wtedy wyszedłszy z miasta naród, prawie piętnaście tysięcy, dziwił się wielce, mówiąc: „Jakie to dźwięki tak przyjemne?“ Wystąpił z tłumu jeden i rzekł: „Marja wyszła z ciała i uczniowie Jezusa jej chwałę głoszą“... A oto jeszcze jeden, który był księciem kapłanów, pełny gniewu i zapalczywości, zawołał do innych: „Oto ciało tej, która nam tyle nieszczęść zgotowała, jak jest czczona.“ I zbliżywszy się, chciał porwać mary i ciało na ziemię zrzucić. Ale wnet uschły mu ręce aż po łokcie i przyłgnęły do mar. A gdy apostołowie mary podnieśli, on za rękę, przyłgniętą do mar, był wleczony i cierpiał męki wielkie... Apostołowie śpiewali pieśni, aniołowie zaś porazili cały naród ślepotą... Wtedy Piotr zatrzymał mary i rzekł do wleczonego: „Jeśli uwierzysz całym swym sercem w Pana Jezusa Chrystusa, ręce twoje odpadną od mar.“ A gdy to mówił, wnet odpadły ręce jego od mar i stanął na nogach swych; ale ręce były uschłe, i cierpiał męki straszne. Wtedy mu rzekł Piotr: „Przystąp do

ciała, ucałuj łoże i powtarzaj:—Wierzę w Boga i w Syna Bożego, którego ta nosiła“... I zbliżywszy się, ucałował on łoże, a wnet ustał ból wszelki i wyzdrowiały mu ręce. Wtedy począł słać Boga wspaniale i z ksiąg Mojżesza świadectwo dawać Chrystusowi... Piotr znowu mu rzekł: „Weź tę gałąź z ręki brata naszego Jana, a gdy wejdiesz do miasta i znajdziesz naród oślepiiony, oznajmij mu chwałę Boga, a kto tylko uwierzy w Pana Jezusa Chrystusa, dotknij gałęzią oczu jego—a ujrzy“... I uwierzyli... a mając sobie przyłożoną palmę do oczu, odzyskali wzrok. Pięciu tylko z nich pozostali w zatwardziałości serca i śmiercią pomarli“... (XI—XV).

Apostołowie niosący Marję doszli do doliny Józefata... i złożyli ją w nowy grób, i zamknęli go, sami zaś usiedli przy grobie, jako był rozkazał Pan. A oto nagle przybył On z wielkim mnóstwem aniołów i rzekł do apostołów: „...Co więc chcecie, bym dla niej uczynił?“ Wtedy Piotr i inni apostołowie rzekli: „Panie, Tyś wybrał tę sługę swoją, aby była niepokalanym dla Ciebie przybytkiem... nam, sługom Twoim, słusznym się wydaje, żebyś Ty, jako sam, zwyciężywszy śmierć, panujesz w chwale, tak, wskrzesiwszy ciało matki, z Sobą ją zabrał uszczęśliwioną do nieba.“ Tedy Zbawca rzekł: „Niech się stanie według słów waszych!“ I rozkazał archaniołowi Michałowi, by duszę świętej Marji przyniósł napowrót. I odwalił Michał kamień od wejścia do grobu, a Pan zawołał: „Powstań, przyjaciółko moja i najbliższa mi; nie będąc skalaną związkim cielesnym, nie zaznasz rozkładu ciała swego w grobie.“ I wnet powstała Marja z grobu, błogosławiła Pana, a upadszy do nóg, wielbiła go, mówiąc: „Nie mogę Tobie odpowiednich złożyć podziękowań“... I ucałowawszy ją Pan, odstąpił i oddał duszę jej (*animam ejus*) aniołom, aby zanieśli do raju. I rzekł do apostołów: „Przystąpcie do mnie.“ A gdy przystąpili, ucałował ich i rzekł: „Pokój wam; jako byłem zawsze z wami, tak też będę aż do skończenia wieku.“ I wnet, gdy to mówił Pan, podjęty na obłokach, dosięgł nieba i aniołowie z nim, niosący błogosławioną Marję do raju Boskiego. Apostołowie zatym, otoczeni obłokami, powrócili każdy do miejsca swojego nauczania, opowiadając wielkość Boga i sławiąc Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (XVI—XVIII).

Wyrok apostołów o sposobie wynagrodzenia Marji za jej zasługi względem osoby Jezusa i za jej żywot cały, „nieskalany związkim cielesnym,“ był wyrazem przekonania całego ogółu chrześcijańskiego; jakoż ta sama nagroda pozostaje we wszystkich innych

znanych opracowaniach podania o zgonie matki Jezusa, chociaż każde z nich dostarcza nowych szczegółów, niemniej ważnych dla charakterystyki czasów i nastroju umysłów, wytwarzających te podania pokoleń, i każde po części dostarcza i tła nowego.

Poznamy z kolei drugą Ewangielję, przypisywaną Józefowi z Arymatji, według drugiego tekstu łacińskiego („Transitus Mariae,” A).

Początek, odmienny niż w poprzednim utworze, wyraża trwogę przed śmiercią. „W on czas, nim jeszcze Pan doszedł do męki, wśród wielu rozmów, które matka prowadziła z synem, o śmierci swojej rozpytywać go poczęła temi słowy: „O synu najdroższy, błagam świętości Twojej, abym wtedy, gdy dusza moja będzie miała wyjść z ciała, na trzy dni wprzód o tym się dowiedziała, Ty zaś, Synu drogi, abys przyjął ją z aniołami swemi.” Wysłuchał on prośby swej matki ukochanej i odrzekł jej: „O, przybytku i świątynio Boga żywego... wprzód, nim mię poczęłaś nosić w żywocie swoim, już cię strzegłem i karmić cię kazałem codzien mým chlebem anielskim; jakże cię przeto opuścić mogę, kiedyś ty mię wynosiła i wykarmiła, w ucieczce do Egiptu mnie strzegłaś i tyle cierpień dla mnie przemieszła? Oto wiedz, że aniołowie moi zawsze cię strzegli i strzec będą aż do śmierci twojej... Kiedy ujrzysz, że ja z aniołami memi i archaniołami, ze świętymi i dziewicami i z uczniami mojemi do ciebie przyjdę, wiedz napewno, że dusza twa od ciała będzie odłączona i że ją do nieba zaniosę, gdzie już nigdy żadnych męczarni i trosk nie zazna.” Wtedy ona, ucieszona i wzmocniona, ucałowała kolana syna swego (1—3).

Po tym wstępie następuje rozdział, w którym anioł, jak w poprzednim utworze, śmierć jej. w drugim roku po wniebowstąpieniu Jezusa¹⁾, zwiastuje i gałąź palmową przynosi. Chociaż nie podano, gdzie zamieszkiwała, ale ze słów, że Marja „wezwała do siebie Józefa z Arymatji i innych uczniów Pana, niektórych krewnych, blizkich sobie i znajomych, i im zebranych o zbliżającej się śmierci swojej obwieściła,” wnioskować możemy, że rzecz się dzieje w Jerozolimie (5). Następuje zatym zjazd apostołów na obłokach, jak w poprzednim utworze, i ich wyliczenie ściśle; nie było tylko Tomasz, zwanego Didymus. A nadto, znajdujemy imiona trzech, wzmian-

¹⁾ Data ta zgadza się z datą podaną w poprzednim utworze, gdy od niej odrzucimy: „dwudziestym,” co w niektórych rękopisach spotykamy.

kowanych tylko w poprzednim dziewięciu; były to: Sefora, Abigeam i Zael (6—10). Gdy w dzień niedzielny, o godzinie trzeciej, zjawił się Chrystus z mnóstwem aniołów i „duszę swojej matki ukochanej przyjął. . . taka jasność powstała, i zapach, i śpiewy aniołów... że wszyscy, którzy byli obecni, popadali na twarze... i przez półtora godziny nikt się podnieść nie zdołał. Z podnoszącym się światłem i dusza błogosławionej Marji Panny do nieba była wzięta. A gdy się obłok podnosił, cała ziemia się wstrząsnęła, i w jednej chwili o zgonie świętej Marji wszyscy Jerolimici się dowiedzieli. Wtedy to szatan wszedł pomiędzy nich; i rozpoczęli naradzać się, coby to zrobić z jej ciałem. Chwycili za oręż i narzędzia, aby ciało spalić, apostołów zaś pozabijać... Ale wszyscy zostali porażeni ślepotą (11—14).

Przyszedłszy do siebie z przerażenia taką światłością, apostołowie powstali i ze śpiewami ciało święte z góry Syon zanieśli na dolinę Jozafata. W drodze już nie tłum kilkunastotysięczny (jak poprzednio) ich otoczył, już nie książę kapłanów chciał zrzucić z marciało Marji, lecz tylko niejaki Ruben; ale scena z ręką ubezwładnioną powtórzona tak samo. Gdy zaś apostołowie ciało w grobie złożyli, „nagle światło wielkie z nieba ich olśniło, padli na ziemię, a ciało święte przez aniołów zostało do nieba podniesione“ (15—16). Ale oni tego nie spostrzegli.

Pamiętamy, że wśród apostołów nie było Tomasza. Otóż on, gdy niesiony obłokiem podążał na miejsce, zobaczył ciało Marji wznoszące się do nieba, począł krzyknąć i wzywać jej miłosierdzia. Wtedy spadł nań pas, którym apostołowie ciało to byli przepasali. Z tym pasem zleciał na dolinę Józafata. „Na niej zastał apostołów i wielką rzeszę ludu. Wszyscy się bili w piersi, przerażeni światłością, którą widzieli. Gdy się przywitani wzajemnie, błogosławiony Piotr rzekł do niego: „Byłeś zawsze twardy i niedowiarek; i oto z przyczyny twego niedowiarstwa Bóg nie chciał, byś był obecnym na pogrzebie matki Zbawiciela“... Wtedy odrzekł Tomasz: „Gdzieżście złożyli ciało jej?“ Ci palcem na grób ukazali. Wtedy on powiedział: „Niema tam ciała, które zwiemy najświętszym.“ Wówczas błogosławiony Piotr rzecze do niego: „Już i w inne zmartwychwstanie naszego Mistrza i Pana uwierzyć nie chciałeś, póki palcem swym rany nie zbadałeś i nie zobaczyłeś; w jakiz sposób nam uwierzysz, że ciało święte tam się znajduje?“ Ten zaś wciąż twierdził, mówiąc: „Niemasz go tam.“ Wtedy rozgniewani wszyscy podeszli do grobu, który był nowo wykuty w skale, i podjęli kamień, którym był zało-

żony; ale ciała nie znaleźli i nie wiedzieli, co rzecz mają, ponieważ słowy Tomasza przekonani zostali. Wtedy to błogosławiony Tomasz opowiedział im, jak to on, gdy śpiewał mszę w Indjach (jeszcze do tej chwili pozostawał w ubraniu kapłańskim), był porwany i w drodze zobaczył, że ciało najświętszej Marji do nieba wstępuje, jak się modlił, aby mu ona pobłogosławiła, jak wysłuchiwała modlitwy jego i rzuciła pas swój, którym była opasana. I pokazał ów pas wszystkim. Skoro apostołowie pas ujrzeli, którym byli sami ją opasali, sławiąc Boga, przepraszali Tomasza... I błogosławił im Tomasz i rzekł: „Jak to jest dobrze i przyjemnie przebywać razem z braćmi...” (15—21).

Następuje opowiadanie o powrocie apostołów na obłokach do krajów, skąd na obłokach przybyli (22 - 24).

A oto zakończenie, z którego dowiadujemy się o osobie autora: „Ja jestem Józef, który ciało Pana w swoim złożył grobie i Jego samego widział zmartwychwstałego; świątynię Jego najświętszą, błogosławiącą Marję, wiecznie pozostającą dziewicą, przed wniebowstąpieniem i po wniebowstąpieniu Pana ciągle strzegłem... I opowiedziałem wszystkim Żydom i narodom to, com oczyma widział i uszyna słyszał, i co, dopóki żyć będę, nie przestanę opowiadać. Wniebowzięcie to obecnie przez cały świat jest czczone i obchodzone...” (24).

Ostatnie słowa wskazują, że ta Ewangelija powstać mogła, kiedy już do obrzędów chrześcijańskich zostało wprowadzone uroczyste obchodzenie pamiątki wniebowzięcia. Innych wskazówek co do czasu powstania tego utworu treść jego nie dostarcza.

Przechodzimy do Ewangeliji, przypisywanej Janowi. Treść jej już tylko w znacznym skróceniu poznamy, i to w zestawieniu i porównaniu z treścią poprzednich dwóch.

Marja, po śmierci syna zamieszkawszy w Jerozolinie, miała zwyczaj codziennie odwiedzać grób jego. Żydom to się bardzo nie podobało, jakoż postanowili zabić ją. Gdy jednego razu archanioł Gabriel obwieścił jej, że wkrótce ma umrzeć, ona z trzema dziewczynkami udaje się do Betleemu. Więc wrogie usposobienie ku niej Żydów jeszcze się za jej życia objawiło a całe scenarjum zgonu przeniesione zostało do Betleemu. Tu więc apostołowie zlatywać się zaczęli. Tu też, widząc zlot apostołów i otoczenie domu Marji przez aniołów, mieszkańcy, dotykając ścian tego domu, doznawali cudownego uzdrowienia we wszelkich chorobach i dolegliwościach. Te cu-

da podniecają zawziętość kapłanów żydowskich: chcą dokonać napaści na apostołów. Ale strasznym widzeniem ostrzeżeni, udają się do pretora rzymskiego, żeby on posłał wojsko. To wprowadzenie Rzymian na widownię wypadków jest trzecim nowym szczegółem z główniejszych.

Apostołowie, otrzymawszy przez aniołów rozkaz udania się z ciałem Marji do Jerozolimy i zapewnienie, że im się nic złego nie stanie, przewożą to ciało w obłokach. To czwarty szczegół. — Pięć dni apostołowie przepędzają w Jerozolimie przy ciele Marji na modłach. Przez ten czas Żydzi starają się podpalić dom, gdzie było czasowo złożone ciało Marji. Ogień nie chwyta ścian domu, lecz na nich samych się zwraca, wielu z nich ogarnia i spala. Ten cud świadczy wymownie przed pretorem i wielu Żydami o świętości Marji i apostołów. Wtedy Duch Święty oznajmia rychłe przybycie Jezusa po ciało swej matki. To są też nowe szczegóły. — Jezus przybywa narzecze. Po wielu mowach, gdy apostołowie ciało niosą do grobu, powtarza się scena, znana z dwu poprzednich Ewangeliji, ale nie występuje już tu ani książę kapłanów, ani też Ruben, jak w poprzednich, lecz jakiś Jefonjasz rzuca się na mary z ciałem; ręce zaś mu nie usychają, lecz je miecz ognisty odcina, ale zrastają się one z ciałem, gdy uwierzył. Wreszcie następuje wniebowzięcie. Zjawienie się Elżbiety, matki Jana Chrzciciela, Anny, matki Marji, Abrahama, Izaaka, Jakóba, jego syna, trzech patryjarchów z czasów przeddziejowych żydowskich, oraz Dawida, najznakomitszego z królów żydowskich, uświetniają ten wypadek i łączą go z dziejami żydowskimi.

Tekst arabski Ewangeliji, przypisywanej Janowi, jest rozwinięciem tekstu greckiego w kierunku cudowności. Wskutek wydłużenia mów przytaczanych, wprowadzenia większej liczby osób mitycznych na scenę, np. pierwszej pary ludzi — Adama i Ewy, Seta — ich syna, Noego — bohatera z podania żydowskiego o potopie, dalej wskutek szczegółowszego wyliczania cudów, wskazywania chorób i przypadłości, które były wyleczone (np. jeden z wyleczonych — syn Sofrona, króla egipskiego, był pokąsany przez lwa, a ilość wyleczonych wogóle dosięgła okrągłej cyfry 2800) — tekst arabski więcej niż o dwa razy jest dłuższy od greckiego. Właśnie narośnięcie owych szczegółów w podaniach i nowych cudowności, a przytym wzmożona nienawiść ku Żydom, uwydatniona w liczniejszym wprowadzeniu ich na scenę, wykazują, że tekst grecki jest późniejszy od dwu łacińskich, a arabski — od greckiego. Blizsze wszelako dociekanie czasu

powstania każdej z tych Ewangelji nie doprowadziłyby ostatecznie do oznaczenia go w sposób niezbity. A znaczna ilość nie tylko rękopisów, ale i oddzielnych urywków z tych Ewangelji, świadczy, że nawet w wiekach średnich dostarczały one nowym ludom wątku do snucia i pola do rozwijania około tego tematu coraz to odleglejszych podań.

Wzmiankowane zaliczenie w dekreście papieża Gielazego I Ewangelji o śmierci Marji do apokryfów świadczy, że już przy końcu wieku V jedna z nich (prawdopodobnie przypisywana Melitoni) była znana. Wiek przeto V możemy przyjąć za najwcześniejszy kres ich powstawania. Tekst arabski Ewangelji, przypisywanej Janowi, przedstawia się jako najpóźniejsza ze znanych dotychczas przeróbek tych podań, w stałe ramy Ewangelji ujętych. Powstanie mahometanizmu w Arabji w wieku VII wypiera z Arabji i Azji Zachodniej chrystjanizm. Przeto jako najpóźniejszy termin powstania arabskiej przeróbki Ewangelji, przypisywanej Janowi, musimy uznać koniec wieku VII. Więc okres powstania trzech Ewangelji o śmierci Marji, oraz trzeciej arabskiej przeróbki obejmie przeciąg czasu trzywiekowego: V, VI i VII stulecia.

Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i dzieciństwie Zbawiciela.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Jedne rękopisy tego utworu pod głównym tytułem: „Liber de ortu beatae Mariae et infantia Salvatoris”—podają jeszcze następną uzupełnienie jego: „A beato Matthaeo evangelista hebraice scriptus et a beato Jeronimo presbytero in latinum translatus“. („Przez błogosławionego Mateusza ewangelistę po hebrajsku napisana, a przez błogosławionego Hieronima kapłana na łacinę przetłumaczona“.) Na początku mieszczą się dwa listy: jeden—biskupów Kromacjusza i Heljodora do Hieronima kapłana, drugi — Hieronima, „nędznego sługi Chrystusa,“ do „świętych i błogosławionych biskupów Kromacjusza i Heljodora.“ Listy te zawierają historję tej księgi.

W wydaniu swoim Ewangelji apokryficznych K. Tischendorf zamieścił ów utwór pod przytoczonym tytułem i, na wzór tych rękopisów, kładzie na początku wzmiankowane dwa listy ¹⁾.

¹⁾ Evangelia apocrypha: Pseudo-Matthaei Evangelium, pp. 61—112.

Inne wydania podają znany tytuł bez wyjaśnienia, kto jest autorem i tłumaczem dzieła, lecz za to na początku mieszczą, niby prolog, następujące zeznanie:

„Ja Jakób, syn Józefa, pozostając w strachu bożym, napisałem wszystko, com własnymi oczyma memi oglądał w czasie narodzenia świętej Marji i Zbawiciela. Dzięki przeto składam Bogu, że dał mi poznać dzieje swego przybycia i pokazał mi ziszczenie się proroctw, danych dwunastu pokoleniom izraelskim.“

Stosownie do tego listu, domniemanym autorem owej Ewangelii byłby Jakób, syn Józefa. Z tym listem na wstępie wydał tę Ewangelję J. K. Thilo ¹⁾.

Umieszczenie na początku listu biskupów i odpowiedzi na niego, lub owego zeznania Jakóba, nie wszelako nie wpływa na bieg opowiadania samego. W jednych i drugich rękopisach pozostaje ono jednakim, pomimo różnic w szczegółach drugorzędnych i różnic w datach, które mogły wyniknąć z opuszczeń przy przepisywaniu. Teksty obu opowiadań są w języku łacińskim.

Opowiadanie to jest złożone z XXIV rozdziałów i dzieli się na dwie główne części. Pierwsza (I—XIII) jest poświęcona przyjściu na świat, dziecięcym i młodzieńczym latom Marji do urodzenia Jezusa; część druga (XIV—XXIV)—dziecięcym latom Jezusa.

Okazało się jednak wskutek poszukiwań K. Tischendorfa, że owe rozdziały XIV—XXIV nie stanowią jeszcze całej części drugiej, a nawet jej połowy. Odkrył on bowiem jeszcze osiemnaście innych (XXV—XLII), będących dalszym ciągiem owych jedenastu i ich zakończeniem ²⁾.

Ponieważ tylko w wydaniu Tischendorfa posiadamy całkowitą Ewangelję „*De ortu beatæ Mariæ et infantia Salvatoris*,” przeto według tego wydania poznamy się z jej treścią.

Treść i części tej Ewangelji w ogólnych zarysach jest jednakoż z *Protewangelją Jakóba* i jej późniejszym obrobieniem—*Ewangelją o narodzeniu Marji*, a wskutek jeszcze większego, niż w tej ostatniej, nagromadzenia drugorzędnych faktów i widocznego przyrostu podań oraz szczegółów, w takim do tej ostatniej staje stosunku, w jakim ta ostatnia do poprzedniczki swojej. Z tego należy wnosić, że jest ona jeszcze od tamtej późniejsza.

¹⁾ Codex apocryphus Novi Testamenti: Historia de nativitate Mariæ et de infantia Salvatoris, pp. 337—400.

²⁾ W tych nowoodkrytych rozdziałach zakończenie XXIV-go stanowi osobny rozdział XXV.

Rozdział I jest poświęcony wyszczególnieniu cnót i uczynków miłosiernych Joachima, ojca Marji. Wykazawszy, że w Izraelu całym nie było mu podobnego, autor twierdzi, że ten żywot bogobojny począł on pędzić od piętnastego roku życia, i poprzednie wiadomości o nim i jego żonie uzupełnia następującemi: „Kiedy doszedł do dwudziestego roku życia, pojął za małżonkę Annę, córkę Isachara, ze swego pokolenia, to jest z rodu Dawida. Po dwudziestoletnim pożyciu ani synów ani córek z niej się nie doczekał.“ Rozdziały II—V zawierają opowiadanie o doznanym przez Joachima upokorzeniu przy składaniu ofiar (tutaj też Ruben występuje przeciwko niemu), o ucieczce jego w góry, nakoniec o powrocie do żony. Tylko zjawienia się aniołów są u niej częstsze, modły i przemówienia dłuższe i liczniejsze, niż w obu poprzednich. Rozdział VI opisuje pobyt Marji przy świątyni, ciekawy wskutek drobiazgowych szczegółów. Czytamy tedy: „Marja w całym narodzie wzbudzała podziw. Mając zaledwie lat trzy, tak doskonale mówiła i była oddana chwale Bożej, że nie za dziecinę ją miano, lecz za osobę już dorosłą... A oblicze jej jaśniało jak śnieg... Życie sobie urządziła w taki sposób: od poranku do godziny trzeciej była oddana modlitwie, i od trzeciej do dziewiątej zajęta była tkactwem; od dziewiątej ponownie rozpoczynała modły i w nich nie ustawała, aż do przybycia anioła, z którego rąk otrzymywała pokarm; w chwaleńniu Boga coraz większe i większe postępy robiła... Była stałą, niewzruszoną, niezmienną i codziennie do lepszego dążyła. Jej rozgniewanej nikt nie widział; jej zlorzeczącej nikt nigdy nie słyszał. Każde jej odezwanie się tak pełne było wdzięku, że sądziłoby można było, iż w jej mowie Bóg przebywa (*in lingua ejus esse Deus*). Zawsze tylko się modliła lub Zakon badała...“

Niezwykłe postępy i niebywałe zalety zwracały na Marję oczy wszystkich. Oto nowy szczegół: „Wtedy to, Abjatur, kapłan, znaczne podarki złożył przełożonym nad Marją, aby ci ją wydali za mąż za syna jego. Marja sprzeciwiła się temu projektowi, mówiąc:—To być nie może... Bóg przedewszystkim jest czczony czystością... W świątyni się nauczyłam z dzieciństwa swego, że Bogu dziewica drogą bywa. Przeto w swym sercu postanowiłam, że męża nigdy nie poznam“ (VII).

Również opowiadanie o urodzeniu się Jezusa jest wzbogacone nowemi szczegółami. Oto z nich wybitniejsze: W drodze do Betleemu Marja, siedząc na ośle, rzekła do Józefa: „Dwa narody widzę

przed sobą: jeden płaczący, drugi śmiejący się.“ Józef odrzekł jej: „Siedz i trzymaj się na siedzeniu swoim, a nie wypowiadaj słów niepotrzebnych.“ Wtedy się zjawił piękny młodzieniec przed nimi, wspaniałemi odziany szatami, i rzekł do Józefa: „Po cóżes rzekł, że słowa o dwu narodach, o których mówiła Marja, są niepotrzebne? Ona widziała naród żydowski płaczącym, ponieważ odstąpił od Boga swego; naród obcy radującym się, ponieważ przystąpił i stanął przy Bogu, stosownie do tego, co obiecał ojcom naszym, Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi; czas bowiem nadszedł, żeby w siemieniu Abrahamowym błogosławieństwo wszystkim narodom się okazało ¹⁾.“ Kiedy to wypowiadał, rozkazał anioł zatrzymać osła, gdyż już czas rozwiązania się zbliżył, i polecił Marji zejść z niego i wejść do jaskini... Przy wejściu Marji cała jaskinia światłem wspaniałym zagorzała, jakby w niej nagle słońce się znalazło... i dopóki w niej przebywała Marja, zawsze taka jasność w niej świeciła... Pasterze owiec utrzymywali, że w nocy widzieli aniołów na niebie, śpiewających hymny... I gwiazda wielka jaśniała od wieczora do ranka nad jaskinią, a blask jej nie był jeszcze widziany od początku świata. A prorocy, którzy byli w Jerozolimie, mówili: „Ta gwiazda oznacza narodzenie się Jezusa, który ziści obietnice dane nietylko Izraelowi, lecz i wszystkim narodom“ (XIII).

Narodzenie się Jezusa wprowadza go na główny plan w opowiadaniu dalszych przygód. Rozpoczyna się więc część druga tej Ewangelji, poświęcona dziecięcym latom Chrystusa. Ponieważ ta druga część w takim samym staję stosunku do innych Ewangelji o dziecięcych latach Jezusa, w jakim stoi część jej pierwsza do innych Ewangelji o przyjściu na świat Marji, przeto podanie treści tej części drugiej odkładam na później, kiedy już poznamy treść poprzedzających ją Ewangelji o tym przedmiocie. Przechodzę więc do serji Ewangelji apokryficznych biograficznych, do których właściwie ta część druga przejście stanowi i je ułatwia.

2.

Serja druga składa się głównie z utworów następujących:
„*Evangeliium Thomae*“ (Ewangelja Tomasza);

¹⁾ O widzeniu Marji wspomina również Protewangelja (XVII), ale ponieważ tam ono pozostaje niewytłumaczonym, opuściłem je przy podawaniu treści tej Ewangelji

„*Evangelium infantiae*“ (Ewangelija o dziecięctwie);

„*Evangelium Nicodemi*“ (Ewangelija Nikodema.)

Uzupełnia te utwory kilka pism, przypisywanych Pilatowi, tudzież o Pilacie.

Ewangelija Tomasza.

Należy ona do najwcześniejszych Ewangeliji apokryficznych biograficznych. Znają już ją Orygenes, grecki pisarz chrześcijański, (185—254), wymienia ją bowiem w swych „*Homilia in Lucam*“¹⁾, i Ireneusz († 155) mu współczesny²⁾, jak również domniemany autor bezimiennego dzieła pod tytułem „*Philosophumena*“ — Hipolit rzymski, też współczesny Orygenesowi, jak to widać z dwukrotnej wzmianki o niej w tym dziele³⁾. O niej także wspomina pierwszy historyk chrystjanizmu, Euzebjusz cezaryjski, zaliczając ją do dzieł „pod imieniem apostołów przez heretyków wydawanych“⁴⁾. Istnienie więc jej już w trzecim najpóźniej wieku nie może ulegać powątpiewaniu.

Zainteresowania się tą Ewangeliją pierwszych chrześcijan dowodzą dwa teksty greckie i jeden łaciński, wydane przez J. K. Thilo⁵⁾ i K. Tischendorfa⁶⁾. Są one właściwie obrobieniami różnemi ztraczonego tekstu pierwotnego; różnią się bowiem jeden od drugiego nie tylko układem, rozmiarami, ale poniekąd i szczegółami w treści, chociaż podawanymi na tym samym tle i w tym samym duchu.

Tekst grecki pierwszy (A) złożony z XIX rozdziałów, nosi napis następujący: „*Tomasza Izraelity filozofa rzecz o dziecięctwie* (rheta eis ta paidika) *Pana*.“ Rozpoczyna go odezwa: „Ja, Tomasz Izraelita, wam, braciom z narodów (różnych pochodzącym), opowiadam, abyście poznali dziecięctwo Pana naszego Jezusa Chrystusa i cuda, które dokonywał, będąc urodzonym w naszym kraju“ (I). A dalej:

¹⁾ „Scio evangelium, quod appellatur secundum Thomam, et juxta Matthiam et alia plura legimus, ne quid ignorare videremur, propter eos, qui se putant aliquid scire si ista cognoverint.“

²⁾ *Contra haereses*, 1, 20.

³⁾ *Philosophumena*, ed. Emm. Miller Oxon. 1861, pp. 94, 101.

⁴⁾ *Historiae ecclesiasticae*, liber. III, c. XXV.

⁵⁾ *Codex apocryphus Novi Testamenti: Thomae Israelitae philosophi liber* pp. 277—315.

⁶⁾ *Evangelia apocrypha*: tekst grecki A, pp. 140—157; tekst grecki B, pp. 158—163; *Tractatus de pueritia Jesu secundum Thomam*, pp. 164—180.

„Dziecię to, Jezus, gdy miało już lat pięć, bawiło się na brzegu rzeki. Czerpało z rzeki wodę i wlewało ją do małych na brzegu wyżłobień. Woda stawała się czystą, posłuszna jego słowom. Skoro tylko w wyżłobieniach powstało błoto, z niego dwanaście wróbli zrobił. A był to szabas w ów dzień, kiedy to zrobił. I było wielu innych chłopaków z nim igrających. Gdy zaś jakiś Żyd zobaczył, co Jezus w szabas robi, zaraz poszedł i doniósł ojcu jego Józefowi... Józef, przyszedłszy na to miejsce i zobaczywszy, wykrzyknął do niego:—Dlaczego to robisz w szabas, czego niewolno robić?—Jezus, uderzywszy ręką w rękę, rzekł do ptaszków:—Odejdźcie!—I zerwawszy się, odeszły wróble z krzykiem... Syn Annasza, pisarza, przyszedł był z Józefem, i wzięwszy gałązkę wierzbową, rozlewał wodę, którą Jezus zebrał. Widząc to Jezus, rozgniewany zawołał do niego:—Nie-sprawiedliwy, bezbożny i głupi! co ci szkodziły wyżłobienia i woda? Otóż ty teraz wyschniesz jako drzewo, które nie ma korzeni, nie pokrywa się liśćmi, nie przynosi owoców.—I wnet ów malec stał się suchym. Jezus odstąpił i odszedł do domu Józefa“ (II—III).

„Szedł Jezus przez wieś; jakiś chłopiec, biegnąc, uderzył go w ramię. Jezus, rozgniewany, rzekł mu:—Nie pójdziesz swą drogą!—Chłopak padł martwy. Widząc zatym niektórzy, co się stało, mówili:—Skąd to ów malec (Jezus) pochodzi, że każde jego słowo odnosi żądany skutek?—Rodzice zaś chłopca, który padł martwym, rzekli do Józefa:—Ty takiego posiadasz syna, że z nami w jednej wsi mieszkać nie możesz, albo też naucz go błogosławić, nie zaś złorzeczyć; zabija on bowiem nasze dzieci.—Józef zawołał do siebie Jezusa i strofował go, mówiąc:—Po co to robisz? Ci cierpią, nienawidzą nas i prześladują.—Jezus odpowiedział:—Wiem, że te słowa twoje nie są mojemu, lecz twojemu, ze względu na ciebie będę milczał; lecz ci karę poniosą.—I wnet oskarżyciele jego osłępli“ (IV—V).

„Nauczyciel niejaki, imieniem Zakcheusz, stojąc obok, słyszał Jezusa, mówiącego tak do ojca swego, i dziwił się wielce, że taki malec tak przemawia... I powiedział do Józefa:—Oddaj mi go, żebym go czytać nauczył. Razem z nauką czytania nauczę go innej nauki jeszcze, a mianowicie: jak starszych należy pozdrawiać, ich jak swych rodziców szanować, a rówieśników kochać. „I pokazał Jezusowi wszystkie litery, od Alfę do Omegi, postać i znaczenie każdej jasno wykładając. Jezus, patrząc na Zakcheusza, rzekł mu:—Ponieważ ty istoty Alfę nie znasz, więc jak możesz uczyć Bety? Obłudniku! naucz wpierw, jeżeli potrafisz, litery Alfa, a wtedy uwierzemy tobie, gdy

będziesz uczył Bety.“ — I sam począł opisywać postać hebrajskiego czy też aramejskiego A.

Zapewne w tym objaśnieniu, pozostającym dla nas bardzo zawiślanym, kryły się mistyczne własności, przypisywane tej literze przez owoczesnych mędrców. Ten wykład wszakże doprowadził do tego, że mistrz, upokorzony, zwrócił się z błagalną prośbą do Józefa aby zabrał syna ze szkoły, i kończy ją temi słowy: „W nim jest coś wielkiego: albo Bóg, albo anioł, zresztą nie wiem co.“ Gdy zaś Żydzi poczęli różne rady dawać Zakcheuszowi, wtedy Jezus począł się śmiać i rzekł: — „Teraz, gdy słowa zrodziły czyny, a zaślepieni w sercu przejrżeli, wiedźcie: przybyłem z góry, aby jednym złorzeczyć, innych do wyższych spraw powoływać, jak mi to polecił Ten, kto mię z przyczyny waszej zesłał.“ Skoro skończył mówić, wszyscy, którzy podpadli jego złorzeczeniu, zostali uzdrowieni. I nikt już od owych czasów nie ośmielił się gniewu jego wywoływać, aby nie zostać przez niego przeklętym i nie ulegać kalectwu lub śmierci“ (VI—VIII).

„W kilka dni potym bawił się Jezus na dachu domu, a jeden z chłopców, którzy z nim byli, spadł na ziemię i zabił się. Inni, widząc to, pouciekali, i Jezus sam pozostał. Nadeszli rodzice spadłego i poczęli go obwiniać, że to on strącił jego. Jezus zeskoczył z dachu, stanął obok trupa, wielkim głosem zawołał i rzekł: — Zenonie (takie nosił imię ten chłopiec), powstań i powiedz mi, czym to ja cię strącił? — Ten, wnet powstawszy, odpowiedział: — Tyś, Panie, mię nie strącił, lecz wskrzeszasz“ ... (IX).

Doszedszy do 6-go roku życia, Jezus, posłany przez matkę raz pewnego po wodę, gdy w drodze słułkł dzbanek, przyniósł wodę w płaszczu (palion), którym był odziany. W 8-m zaś roku, w czasie siewów, gdy wrzucił w ziemię jedno ziarno pszenicy, wyrósł z niego cały jej krzak, z którego następnie sto miar jej otrzymano. Rozdał więc ją wszystkim biednym we wsi, ile kto mógł zabrać, a reszta pozostała dla Józefa (XI, XII). Dalej, pomaga ojcu w rzemiośle. Gdy ten dla jakiegoś bogacza robił łóżko, a skutkiem braku dobrych narzędzi jedna deska od drugiej okazała się krótszą, Jezus, ciągnąc deskę, wydłużył ją do miary (XIII). I jeszcze jedna scena z nauczycielem, tylko różna zakończeniem. Ów nauczyciel na zarzut, że nie rozumie istoty litery A (już greckiej), uderzył go po głowie. Padł martwym. Inny, poprzedniemi zajściami ostrzeżony, już go nie próbuje uczyć liter. Wtedy Jezus chwyta za książkę na ziemi leżącą i, nie czy-

tając w niej, począł nauczać Zakonu obecnych. „A wielkie mnóstwo otoczyło go, i podziwiali jego naukę i inowę“... (XIV, XV).

Następnie Jezus uzdrowił blizkiego śmierci od ukąszenia zmii syna Józefa, Jakóba, któremu towarzyszył do lasu po drzewo, i wskrzesił syna, zmarłego jednej matce w sąsiedztwie, tudzież mularza, zmarłego przy budowie domu (XVI—XVIII). Nakoniec Jezus, gdy doszedł do lat dwunastu, zostawiony przypadkiem przez rodziców swoich w Jerozolimie, zdumiewa wszystkich kapłanów swoją mądrością przy objaśnianiu Zakonu. Jest to znajoma nam scena z Ewangelji według Łukasza (II, 46—52), rozszerzona tylko i uzupełniona znacznie szczegółami. Naprzykład, pisarze i faryzeuszowie zapytali Marię:—Tyżeś matką tego chłopięcia? — Gdy odpowiedziała: — Jestem matką,—odrzekli jej:—Błogosławionaś ty między niewiastami, gdyż Bóg pobłogosławił owocowi żywota twego; takiej sławy, takiej cnoty i mądrości nigdyśmy nie widzieli, ani też słyszeli“ (XIX).

Na tym się kończy tekst grecki A.

Tekst grecki B składa się już tylko z rozdziałów XI i jest poniekąd skróceniem, chociaż niesystematycznym i nierównoległym, tekstu A.

Przejdźmy do tekstu łacińskiego. Jest w nim XV rozdziałów. Opowiadanie rozpoczyna się od ucieczki do Egiptu, znanej z Ewangelji według Mateusza (II). Ale gdy w tej ostatniej nie znajdujemy żadnego szczegółu z samego pobytu, tu znajdujemy następujące: Jezusze w drodze, dwuletni Jezus, gdy rodzice Jego przechodzili przez pole zasiane, wyciągnął rękę, zerwał nieco kłosów, położył je na ogniu, przetrął i jeść począł. W Egipcie zamieszkali w domu pewnej wdowy. Jezus doszedł do roku trzeciego życia. Wówczas, zobaczywszy chłopców bawiących się, tam z nimi bawić się począł. Porwał rybę suchą, położył ją do naczynia z wodą i rozkazał jej skakać. I poczęła skakać. Następnie rzekł: — Wyrzuć sól, którą masz w sobie i idź do wody.— I stało się tak. Świadkowie tego zdarzenia opowiedzieli o nim właściciele domu. Ta pośpiesznie wyrzuciła ich z domu (r. I). Gdy Jezus przechodził z matką przez rynek w mieście, zobaczył nauczyciela, uczącego uczniów swoich. A oto dwanaście wróbli, igrając, przez mur przeleciały i na łono nauczyciela spadły. Jezus, ujrawszy to, zaśmiał się i stanął. Nauczyciel kazał Go do siebie przyprowadzić, wziął Go za ucho i zapytał, czego się śmieje? Jezus odrzekł:—Oto garść moja pełna pszenicy. Pokazałem wróblom

i rzuciłem pszenicę; biją się przeto między sobą o nią. — Nauczyciel kazał go z matką z miasta wypędzić (II).

Po tych dwu wtrąceniach epizodycznych, których celu powstania, a również wprowadzenia ich do toku opowiadania, domyślić się trudno, następuje na rozkaz anioła, dany Marji, powrót do Judei (III). Dalej spotykamy napis, świadczący, że tę Ewangielję napisał Tomasz Izraelita, apostoł, i zachęcający do poznania czynów, które był dokonał Jezus, przebywając w Nazarecie. Tu następują opowiadania, znane nam z tekstu greckiego, z małemi odmianami i uzupełnieniami.

(Dokończenie nastąpi).

SŁÓW PARĘ ZE STANOWISKA ANTROPOLOGJI W KWESTJI POCHODZENIA SŁOWIAN.

Prof. K. Potkański w artykule swym „O pochodzeniu Słowian,“¹⁾ zamieszczonym w ostatnim zeszytce „Kwartalnika historycznego,“ potrącił o kilka kwestji antropologicznych na zasadzie wniosków prof. Niederlego. Według tego uczonego, typ współczesny Słowian, krótkogłowy, był niegdyś długogłowym, ale pod wpływem warunków klimatycznych i życiowych miał się przeobrazić w krótkogłowy. Twierdzenie, że czaszki długie, pochodzące z grobów starożytnych IX—XII wieków, należały do Słowian, autor popiera tym, że w nich znajdowane były kablączki (zausznice), które przyjęto uważać za specyficznie słowiańskie. Prof. Potkański ze swej strony podaje w wątpliwość, że antropologowie polscy, ignorując dane historyczne przy wymierzaniu czaszek, nie wiedzieli, czyje czaszki mają w rękę, i przypomina tę powszechnie znaną antropologom maksymę, że *język sam o należeniu do tej lub owej narodowości nie stanowi*. Szan. autor zgadza się jednak z niezbitemi faktami, zdobytymi przez antropologów polskich, na których opiera się i prof. Niederle, a mianowicie, że średni wskaźnik głowy, posuwając się od Północy ku Południowi Polski, zwiększa się pod względem krótko-

¹⁾ „Kilka uwag z powodu książki prof. Niederlego p. t. „O pochodzeniu Słowian“ i I-go tomu „Starożytności słowiańskich“ tegoż autora.“

głowości; dosięgając swego *maximum* na Podhalu pod Tatrami; przyjmuje natomiast postulat, że Tatry są nie tylko geograficzną, ale i plemienną granicą, i że południową stronę Tatr mieli zamieszkiwać krótkogłowi, zarówno polscy górale, jak i Słowacy, przyczem rzuca myśl, że górale tatrzańscy mogli być spolszczaleni Słowakami i że Podhalanie nie są czystym pierwiastkiem etnograficznym. Prof. Potkański wątpi, aby w górach zachowały się szczątki najstarszych ras, i sądzi, że Słowianie niechętnie osiedlali się w górach, że góry były granicami szczepowymi lub plemiennymi i często, jakby z umysłu, nie były zaludnione. Pasy graniczne—powiada szanowny profesor—zaludniały się później, i to Niemcami, że cały Beskid Północny i Podhale w czasach przedhistorycznych i później były słabo zaludnione, nim osiedli tam Niemcy, Wołosi i Rusini. Na poparcie swego twierdzenia autor powołuje się na Stadnickiego, Miklosicza, Kałużniackiego i starszych autorów, mianowicie na Długosza, który powiada, że kardynał Zbigniew Oleśnicki założył archidjakoat Sandecki w r. 1448, obawiając się, aby w przyszłości katolicy nie przeszli na inne wyznanie; przytacza też autor z rejestrów poborowych XVI wieku wołoskie nazwania wsi i wskazuje na nomenklaturę pasterską w Tatrach, zapożyczoną od Wołochów. Dalej wskazuje, że w XIV i w XV wiekach byli pod Tatrami i niemieccy koloniści i że ludność polska przybyła na Podhale za ledwie w drugiej połowie XVI wieku. Na tej zasadzie p. Potkański twierdzi, że *Podhalanie nie są czystym typem antropologicznym Słowian*, aczkolwiek zachowali wiele urządzeń i zwyczajów z XVI wieku, całą zaś teorię o krótkogłowości Podhalan, mającą stwierdzać krótkogłowość Słowian, a Polaków w szczególności, uważa za zawodną. Przyjąwszy typ długogłowy za pierwotny słowiański, prof. Potkański wskazuje jako oazę znacznej krótkogłowości jedną z gałęzi Białorosjan, mianowicie Poleszuków, zamieszkałych na nizinach Polesia, po obu stronach Prypeci, aż po ujście jej do Dniepru, krótkogłowych w tym stopniu, jak Czesi lub Słowacy. Ponieważ rewizje starostw z XVI wieku wykazują tę samą ludność, co i dzisiaj, więc p. Potkański przypuszcza, że na Polesiu jest jakiś dawniejszy, pierwotniejszy ośrodek krótkogłowości.

Na uzasadnienie poglądu o długogłowości Słowian p. Potkański powołuje się na prace d-ra Rutkowskiego; jedna z nich podaje rezultaty badań szkieletów i czaszek, pochodzących ze starożytnych mogił w powiatach płońskim i sierpskim w gub. Płockiej. Mogiły te mają sięgać X—XII wieków, a że są niezawodnie słowiańskimi,

wskazują to znalezione w nich kablączki i pieniażek Kazimierza Odnowiciela. Według d-ra Rutkowskiego, ludność tych mogił miała średni wzrost 175 cm, przy wskaźniku głowy wybitnie wysokim (71,96); przytym wśród 24-ch czaszek nie znaleziono żadnej krótkiej lub średniej. Cmentarzyska na Mazowszu Zachodnim i na Podlasiu zawierają czaszki, jeżeli nie długie, to z tendencją do średniogłowości. Długimi są czaszki z mogił Prus Zachodnich i Wielkopolski (Lissauer i Kętrzyński). Czaszki z Pomorza są w równych częściach długie i średnie, w Meklenburgji zaś przeważają już średnie, tak samo, jak na Podlasiu.

Pod względem barwy ciała dawni Słowianie — według autora — o wiele się różnili od teraźniejszych. Według Ibn-Jakóba, w X wieku mieszkańcy Czech byli bruneci, a Słowianie północni i Sasi byli blondynami, i tym Słowianie czescy mieli się różnić od swych pobratymców północnych. Według Długosza w XV wieku lud wiejski w Polsce składał się z typów jasnego i ciemnego; Kromer w 100 lat później dodaje, że lud ten skórę ma białą, a włosy płowe, lub jeszcze jaśniejsze.

Szanowny autor, zgodnie z prof. Niederlem, sądzi, że pod wpływem warunków geograficznych lub innych typ długogłowy słowiański mógł się zmienić w średnio- lub krótkogłowy, a tak samo i przez krzyżowanie się Słowian długogłowych z jakąś rasą krótkogłową, nie-słowiańską, czaszki więc średniogłowe byłyby też rezultatem tego zmieszania się. Podłożem krótkogłowości Słowian na Zachodzie mieli być Celtowie, a na Północy — Finnowie. Krótkogłowość Poleszuków autor też przypisuje Finnom. Tyle jest teorii prof. Niederlego z uwagami i wnioskami prof. Potkańskiego, który zebrał wiele ciekawych danych historycznych na poparcia poglądów uczonogo czeskiego.

Nie ze wszystkimi wnioskami powyżej wyluszczone mi może się zgodzić. Jakkolwiek antropologia postępuje się źródłami historycznymi, niezawsze jednak w swych wywodach może liczyć się z nimi, bez względu, że wywody antropologa mogą nieraz wydać się historykowi paradoksalnymi. Znam na dalekim Wschodzie Azji ludy, zaliczane przez historyków do Mongołów, mówiące po mongolsku i wyznające buddyzm, a których typ zasadniczo wyróżnia się od mongolskiego; są to zmongoleni lub zjakuceni Tatarzy i Tunguzi, są zrosyjszczeni Burjaci, nieraz nie mający żadnej świadomości swego pochodzenia. W tych wypadkach może tylko antropolog

z cyrklem w rękę określić rasę, którą ma przed sobą. Bywa w Mongolji łączenie się Chińczyków z Mongołkami, z czego potomstwo otrzymuje typ pośredni. W starożytnych grobach Azji Wschodniej spotykaliśmy rasy mieszane średniogłowe, o wydłużonych twarzach, z lekko wydatnymi kośćmi licowemi, które już wówczas zatraciły swój typ pierwotny. Podobna metyzacja na szerszą skalę, jaka w obecnym czasie odbywa się w innych częściach świata, musiała się odbywać niegdyś w rozmiarach niemniejszych pośród dzisiejszych ludów cywilizowanej Europy. Z tego względu ludy współczesne, żyjące w stanie bardziej pierwotnym, przedstawiają w sobie cenny materiał do spostrzeżeń. Wszystko to nader utrudnia wnioski najostrożniejszemu w wywodach antropologowi, a jednocześnie stwierdza zdanie, na które słusznie powołuje się i prof. Potkański; zdanie to, wypowiedziane niegdyś przez Topinarda, stało się dawno alfą i omegą każdego antropologa, a głosi ono, że nie język i kultura stanowią o rasie, lecz jedynie ustrój fizyczny.

Co się tycze roli gór w osiedlaniu się ludności, jestem innego zdania, niż szanowny autor. Góry i lasy wcześniej mogły być osiedlone, niż równiny, albowiem dawały bezpieczniejsze schronienie, a łowy na dzikie zwierzęta, jako faza przejściowa bytu, jest wcześniejsza od pasterstwa na łąkach i równinach. Obie te fazy spostrzegalem u ludów pierwotnych. Myślę, że i w Polsce przedhistorycznej góry lesiste wcześniej zaludnione były, niż równiny. Wyraz „Lach,” t. j. mieszkaniec lasów (od tego przysłowie: „strachy na lachy” = na lasy, według J. Karłowicza, jak to przytacza Z. Gloger¹⁾), jest starszy niż „Polak,” t. j. mieszkaniec pól, równin. Na tej zasadzie można wnioskować, że Podhale od wieków było zaludnione, co stwierdza świeżo znaleziona tam jaskinia niedźwiedzia wykopaliskowego z wyrobami z kości (St. Witkiewicz, dr. Eliaz-Radzikowski.) Niezawodnie więc istniała i tam epoka kamienna, i w przyszłości znajdą się też starożytnie szczątki kości ludzkich.

Zachowanie starych form języka polskiego z czasów Reja wśród ludu górskiego—autor przypisuje kolonizacji. Nie będziemy zaprzeczali jej wpływu na Podhale, ale ten, według naszego zdania, był tylko częściowy. Zapożyczanie wyrazów bytowych praktykuje się wszędzie u pogranicznej ludności, tymbardziej mogło to być u górali,

¹⁾ Encykl. starop. ilustr., t. III, str. 130 i 131.

mało dostępnych wpływni odleglejszym. Jeżeli można wierzyć rezultatom badań antropologicznych, dwukrotnie przedsięwziętych na Podhalu, to wykazały one ogromną różnicę w typie ludności górskiej i równin. Fakt to wielkiego antropologicznego znaczenia, pominięty przez prof. Potkańskiego, że Podhalanie są wzrostu wyższego (1165 *cm*), o czaszkach więcej rozwiniętych na szerokość (156,4 *mm*) i w obwodzie poziomym (1549 *mm*), przy wskaźniku głowy wybitnie krótkim (85,38), węższym czole (108,5 *mm*) i barwie jaśniejszej niż u mieszkańców równin. Czystość rasy górali, czystość, któraby się nie utrzymała przy znaczniejszej domieszce krwi odmiennej, daje się dostrzec w przeważającym w grupach kranologicznych typie krótkogłowym (91%), przy średniogłowym 6% i długogłowym zaledwie 1,8%. Podczas swego krótkiego pobytu na Podhalu spostrzegalem pomiędzy goralami dwa typy, co też obserwowali i inni, blisko znający Karpaty. Jeden z nich, powszechniejszy, wyższego wzrostu, suchej budowy, o długiej twarzy i barwach ciemniejszych; drugi—jaśniejszy, niższego wzrostu, krępszy i silniejszej budowy, o twarzy okrągłej. Czystość typu Podhalan zmniejsza się w miarę oddalania się od Tatr na północ i na wschód, objawiając zmniejszanie się wzrostu, wskaźnik głowy mniej krótki, zbliżający się do średniogłowego; w oddzielnych grupach występują w znaczniejszej liczbie ludzie wzrostu średniego, o typie czaszek długich lub średnich, co charakteryzuje rasę mieszaną. Bardziej uwydatnia się pokrewieństwo antropologiczne Podhalan z Ukraińcami prawego brzegu Dniepru i Poleszukanami, niż z ludem polskim, zamieszkałym na równinach. Ukraińcy mają wzrostu 166,9 *cm*, wskaźnik głowy według moich pomiarów 83,2, a Diebolda 84,6, przy znacznym procencie (76,8—86%) krótkogłowych, znacznie mniejszym (19,4—9,5%) średniogłowych i niewielu (3,7—4,5%) długogłowych. U Poleszuków (gubernje Wołyńska i Mińska) znalazłem wzrost nieco niższy (164 *cm*), wskaźnik głowy 85,1, o przeważającym typie krótkogłowym (82,1%) przy 14,4% średnio- i 3,5% długogłowych. Pisząc niegdyś monografię antropologiczną o ludzie ukraińskim, wypowiedziałem na zasadzie zdobytych danych zdanie, że w nim zachowała się rasa czystszej, niż u współplemiennych Małorosjan lewego brzegu Dniepru i wykazałem ich pokrewieństwo z mieszkańcami Tatr. Co do Poleszuków, to nietylko ich mowa, ale i budowa fizyczna wskazuje pokrewieństwa z Ukraińcami.

Badania szlachty polskiej wykazały, że różni się ona od ludu polskiego wyższym wzrostem i znacznieszą krótkogłowością, a przez to jest ona bardziej zbliżona do Polaków galicyjskich i Podhalan, a tym samym do Ukraińców i Poleszuków. U ludu polskiego, w tych przynajmniej miejscowościach, gdzie robione były badania, znajdujemy wzrost niższy i wskaźnik głowy więcej do średniogłowego zbliżony: wynosi on u włościan warszawskich 80,85, płockich 81,74, łomżyńskich 81,3 i 81,8 lubelskich 82,6 (u sandomierskich tylko 83), płońskich 81,74, a liczba krótkogłowych waha się u nich od 59 do 77%, pośredniogłowych od 15 do 28,5%, długogłowych od 7,5 do 17,5%.

Te same wymiary znajdujemy u ludu wielkorosyjskiego, u którego wskaźnik głowy w różnych miejscowościach waha się od 81 do 83,1, przy krótkogłowości od 63,48 do 72,5%, pośredniogłowych od 15,18 do 21,7% i długogłowych 5,8 do 19,06%. Otóż w gubernjach północnych: Nowogrodzkiej, Pskowskiej, części Wołogodzkiej i Kostromskiej przeciętny typ krótkogłowy i procent krótkogłowości występują wybitniej, niż w innych gubernjach, bardziej na południe i ku wschodowi położonych. Czaszki Wielkorosjan współczesnych w gubernjach: Moskiewskiej, Tulskiej, Jarosławskiej, Włodzimierskiej, Twerskiej, Ołoneckiej i t. d., według podziału kranjologicznego zbliżone są do typów starych cmętarysk moskiewskich z XVI—XVII wieków i do czaszek Wotjaków z cmętaryska w powiecie Małmadyjskim (gubernji Kazańskiej). Czaszki zaś moskiewskie z VIII—X w., według Bohdanowa, w niczym nie różnią się swą długogłowością od starożytnych czeremiskich. Współczesne, jak i z XV wieku, czaszki Wielkorosjan z gub. Kazańskiej są w połowie długie.

Z tego, cośmy tu wyłożyli, jest widocznym, że ośrodek krótkogłowości dla Europy Wschodniej leży pod Karpatami. A teraz wskażemy ośrodki długogłowości według osiągniętych pomiarów. Pierwszy z tych ośrodków stanowią pozostałe na Północy i Wschodzie plemiona fińskie: Wotjacy, Karele, Czeremisi, Zyrjanie, Ugrowie, Estowie, Liwowie—ze wskaźnikiem pośredniogłowym 79 i wyżej, ale ze znaczną tendencją do podługogłowości. Jeszcze niższy wskaźnik występuje u Lotyszów—gałęzi szczepu litewskiego. Na zasadzie badań ich budowy fizycznej, wypowiedziałem przed laty zdanie¹⁾ o ich

¹⁾ Charakterystyka fizyczna ludów Litwy i Rusi. 1893.

blizkim pokrewieństwie z Finnami; stanowią oni przeto typ przejściowy od Litwinów do Finnów. Do takiegoż samego przekonania przyszedł na podstawie badań lingwistycznych prof. Baudouin de Courtenay, o czym niedawno mówił mi osobiście. Drugim ośrodkiem długogłowości, w znacznej części już rozproszonej, są Podlasiacy ze wskaźnikiem pośredniogłowym 81,3 i 81,8, u których procent czaszek długich dochodzi od 10,5 do 20%, a średnich od 29 do 13%. Trzeci ślad byłego ośrodka długogłowości spostrzegamy w procentie długogłowego lub pośredniego zmieszanego typu czaszek: u Wielkorosjan, Polaków, Litwinów, a wreszcie u Białorosjan. Znaczniejszym ośrodkiem jest czwarty, występujący w grobach starożytnych na ziemiach, zamieszkałych dziś przez Słowian. Typ ten tym jest znaczniejszy, im starsze są groby, w miarę zaś zbliżania się do naszych czasów stopniowo się zmniejsza. Fakt ten stwierdzają badania we współczesnej Rosji, w ziemiach polskich, Czechach, i t. d. Od VIII aż do XV wieku typ długogłowy w grobach stopniowo się zmniejsza, a następnie otrzymuje przewagę krótkogłowy i w wiekach ostatnich staje się dominującym.

Okazuje się więc, że ośrodki długogłowości musiały być niegdyś liczniejsze; złożyło się na to niemało krwi nie tylko tych narodów, których imiona do nas nie doszły, ale i niegdyś licznie rozrodzonego plemienia Jadrzyngów, w celu asymilacji i zagłady rozpraszanych pośród ludu polskiego, jak również Finnowie otaczający morze Bałtyckie, a zamieszkujący niegdyś cały Wschód Europy wspólnie z ludami tatarskimi. Sądząc ze współczesnego typu Słowian i wierząc w jego niezmiennosc, przypuszczamy, że był on takim przed wiekami – mianowicie krótkogłowym. Zmiana typu nastąpić może tylko pod wpływem metyzacji, ale wiemy z wieloletniego doświadczenia, jak trudno zmienia się typ zasadniczy czaszki przez mieszanie się. Zmieniają się naprzód barwy ciała, wzrost, najdłużej zaś się zachowuje stosunek kształtów i typ kostny czaszki. W Rosji Wschodniej i Syberji słabszy liczebnie żywioł słowiański podbił i zesłowiańszczył masy obcoplemienne, ale nie mógł, z powodu niedostatecznej domieszki krwi swojej, przekazać im w ciągu kilku pokoleń swego typu.

Jeżeli w starożytnych grobach słowiańskich znajdujemy czaszki ze znacznie większym procentem długogłowości, to długogłowość ta mogła należeć nie do Słowian. Przypuszczamy, że Słowianie mogli osiąść w mniejszości i mieszać się z większością autochtonów, na-

rzucając im swój język i kulturę; a więc żywiol, który kulturalnie był słowiańskim, nie był nim antropologicznie. Być bardzo może, że żywiol długogłowy, przedstawiający starą rasę Europy w rodzaju palazjałyckiej, połączywszy się z krótkogłowym, jako mniej posiadający żywotności, stopniowo wymierał, podobnie jak i dziś widzimy wymieranie ludów pierwotnych w zetknięciu się z wyższą od siebie cywilizacją. Jeżeli za typ prasłowiański uznamy wyraźnych krótkogłowców o włosach ciemnych¹⁾, obecnie zamieszkujący Tatry i stamtąd rozszerzający się na zachód przez środek Europy, Bawarję, Czechy i Śląsk aż do Alp²⁾, to z Karpat, jako ośrodka, krótkogłowości, żywiol słowiański rozlał się na Zachód słowiański i, przekraczając Wisłę, na najdalsze ziemie wschodnie. Dane antropologiczne upoważniają nas do wniosku, że z Karpat krótkogłowcy szli, jako żywiol wojowniczy, rycerski, na podbicie pasterskiej może, koczującej rasy długogłowej, aby ją później zasymilować; współcześni więc długogłowi wśród Słowian są to resztki niegdyś liczniejszego, wymarłego już typu autochtonów miejscowych.

Takie są poglądy hipotetyczne co do pochodzenia Słowian, oparte na współczesnych studjach antropologicznych. Z powiększeniem się i uzupełnieniem naszych wiadomości zmienia się może one i upadną, lecz dziś najbardziej odpowiadają pojęciom antropologicznym, choćby nawet nie szły w parze z historją.

J. Talko-Hryniewicz.

Antonów, d. 20 sierpnia 1902 r.

¹⁾ Badania niedawne prof. Minakowa wykazały, że w starożytnych grobach słowiańskich przeważają włosy ciemne.

²⁾ Typ tak zwany przez antropologów francuskich celtycko-słowiański.

PIOSNKI PRZY SIANOŻĘCIU W ŻABNIE

(POWIAT KRASNOSTAWSKI, GUBERNJA LUBELSKA).

Zebrała Stanisława Dąbrowska.

Nie wiemy, czy tak jest wszędzie, ale tu, w Żabnie, wieśniacy pracują w polu milcząc; twarze ich są przytym apatyczne, znużone. Wyjątek stanowią roboty na łąkach: naprzykład przy grabieniu siana pieśń nie milknie prawie ani na chwilę.

Raz nad wieczorem przyszedłam na łąkę, gdzie kilkudziesięciu ludzi uwijało się przy grabieniu siana. Powietrze nieco się ochłodziło, zwilgotniało i było jakby przesiąknięte zapachem siana. Słońce zachodziło właśnie, oblewając różowym blaskiem łąkę i ludzi. Piosenki, żarty i śmiechy rozlegały się dokoła... Posłuchajmy „śpiwanek.“

Pod Krakowem zieloneńka trawa.
Pasła dziewczyna bieleńkiego pawia;
Już go napasła, do domu go gnała,
Ślicznie, pięknie pawiowi śpiwała,
I wycięna go bez skrzydło niechcocy.
Poleciał pawik do domu krzyczocy,
Ona za nim, ona za nim, jaż sie zeznoila;
Szukała wody, by sie ochłodziła.

Przyjechał do niej z Podola młodzieniec:

— „Nie tedy, dziewczyno, do wody gościnnie!“
— Nie pacz (= patrz) ty, Jasiu, gościńca mojego,

Tylko sobie pacz konika wronego,
Konika wronego, konika we złocie,
A o mnie nie mów, ubogij sirocie.

— „Jakbyś ty była ubogá sirota,
Nie miałabyś ty wiánejka ze złota,
Tylobyś miała wiáneczek kolisty.“

— „Jasiu, Jasiejku, pisz ty do mnie listy!“

Równa droga, równa,
Można jábko toczyć;
Dájże mi sie, Boże,
Z kochánkiem zobaczyć.

Niewidno, komudno (= pochmurno) —
Já na to nic nie dbám:
Kogo já kochałam — po głosie go poznám;
Po głosie go poznám, po téj ślicznej mowie:
Pasio on koniki w zielonej dobrowie.

Pod wiśniowym sádem stoi konik z radłem,
Można se pogádać z kochaneczkiem ładnem.

W mojim ogródeczku treszcze sie kokoszka;
Tego chłopca kochám, co dziobaty trozka.

Pocóżeś mie, Jasiu, do sadejku zawiód?
Ni tám gruszek, ni jabłuszek, ani żadnych jagód.

Bez te wroty — pieścien zloty,
Roczka bielusiejka i biáła lilija.
Pásłam já se sztery wołoszki —
Wsio na jednym staju.

Jeden mi zdech, drugi mi zdech, trzeci mi utonął,
Czwartego pan starosta do dwora mi zajął.
Dáli mi jeść, dáli mi pić, nie po mojej woli:
Jak mie głowa rozbolała, to mie jeszcze boli.

Cieżko kamieniowi, co pod wode płynie:
Temu jeszcze cieżej, kto sie kogo imie.

Pedziáłaś, dziewczyno, zem ci wiánek ukrád:
Poszłaś po wodejke, w studzienke ci wpád.
Siognij ty, dziewczyno, prawo roczko do dna:
Dostániesz wiánejka, jeśliś jego godna.

Széroki i długi listek na jaworze;
Kochałam i bede — dopomóz mi, Boże!

Chylá gwiazd na niebie, liter na papierze,
Tylá mám pociechy z ciebie, kawalirze.

Kole dwora szła, tabake niosła:
Jaki taki: „Dáj tabakil“ — tabaka wyszła.

Jedzie Jasio, jedzie, widać mi na górze:
Przyjedź, Jasiu, przyjedź na moje podwórze.
Gdzie ty, Jasiu, jedziesz? moje wrota mijasz?
„Jade do bogaty, bo ty wiána ni masz.“

Nie pacz ty, Jasiejku, na bogate wiano,
Bo ci wilcy zjadzo, abo zdechnie samo.

Ni já niedziółtenki, ni jakiego świotka:
Musi mie Bóg skórał za ludzkie prosiotka.

Dworaku, dworaku, bidne twoje życie:
Gdzie strona—to żona, gdzie kościół—to dziciel

Pocieszże mie, Boże, z prawego ramienia,
Bo jo siroteńka, ciezsza od kamienia.

Nie póde já drogo, ale kole drogi,
Bo mi sie naleje w trzewiczeńki wody.

W polu groch, w polu groch, na ogrodzie proso;
Kup mi, Jasiu, ciżmy, niech nie chodze boso.
Co mie za niewola—boso nóżko deptać?
Cy mojego Jasia na trzewiczki nie stać?

Dála bym ci, dáła kawałeczek syra,
Zebyś mie szanował, póki bede żyła.

Nie bijże mie, nie bij, bo mie nie zabijesz:
Já sie nie poprawie, zdrowie mi odymiesz.

Powiedziałeś, że mnie weźmiesz,
Jeno jare żytko zeźniesz;
Żeznołeś juz i owiesek —
Zaszczekáleś, niby piesek.

W zielonym gaidu ptaszkuwie śpiwali —
Już mego Jasiejka na wojne wołali.
Zielony jaworze, wysoko ścinány!
Jakże mie ostawisz, Jasiejku kochany?
„Zostawiám cie z ludźmi i z tem, co je w niebie;
Za roczek, czy za dwa—powróce do ciebie.“
Wyszła na góreczke—już ułáni jado:
Wszyscy z wojny jado, jego konia wiedo (=wiodą);
Wiedo oni, wiedo—żałobo nakryty:
Jużci mój Jasiejko na wojnie zabity.
Wszyscy z wojny ido, wszyscy powrócili,
Mojego Jasiejka na wojnie zabili.
„Nie płacz, Kasiu, nie płacz, nie załuj ty jego:
Jedzie nás tu tysioc, wybierz se jednego.“

Choćbym wybierała z rana do wieczora,
Już se nie wybiorę Jasiejka sokoła;
Choćbym wybierała jak w pókorca owsa,
Było—już nie będzie moim dzieciom ojca;
Choćbym wybierała jak w pókorca maku,
Było—już nie będzie po mym Jasiu znaku.

U méj mamy rodzonój
Stoji jawor zielony:
Na tym jaworze, na tym zielonym
Trzech ptaszkanie śpiwajo:
Nie so to ptaszkanie,
Tylko kawalirowie;
Zmawiajo sie: do jedny dziewczyny
Którén sie dostanie?
Jeden mówi: „To moja!“
Drugi mówi: „Jak Bóg da!“
Trzeci mówi: Serdeńko moja,
Czegoś taka smutna?“
Jakże ni mám smutna być:
Za starego kazo iść.
Żeby młody, śliczny urody—
Dobrze byłoby z nim żyć.
U méj mamy w komorze
Stoji zielone łoże:
O łoże, łoże, śliczne, zielone!
Chto na tobie spać będzie?
Jakże będzie stary spał,
Żeby on z niego nie wstał!
Jakże młody, śliczny urody—
To żeby pan Bóg zdrowie dał.

Pedziałaś, dziewczyno, com ci sie zalić:
Ja ci wódki kupiłam—kawalirski zwyczaj.

POSZUKIWANIA.

V. Przysłowia.

Przysłowia, używane we wsi Grabica (pow. Piotrkowski).

1. Dali chleba z mąki, ale wygnali z d... bąki.
2. Jak tu przyjdzie mularz z gliną, to te wszystkie dziury zginą.
3. Zna się, jak koza na południu.

Dr. Stanisław Skalski.

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

„Jak chto chce mieć djabła, to trza nosić jajo surowe od czarnej kury pod pachó dziewięć dni, a potem rzucić jajo w komin. To już taki człowiek będzie mieć djabła.“

St. Dąbr.

Sprawozdania i Krytyka.

Dr. Fr. Tetzner. „Die Slaven in Deutschland.“ Beiträge zur Volkskunde der Preussen, Litauer und Letten, der Masuren und Philipponen, der Tschechen, Mährer und Sorben, Polaben und Slowinzen, Kaschuben und Polen, von... („Słowianie w Niemczech“ i t. d.). Brunświk, u Viewega, 1902. Marek 15.

Kto się uważnie przyjrzy powyższemu tytułowi książki, nabierze z góry nieprzychylnego dla autora usposobienia, a w ciągu lektury nie zawiedzie się w tym uczuciu, spotęguje się ono raczej. Jakże można bowiem zapowiadać książkę o Słowianach i zaraz dodać, że będą w niej opisy Litwinów i Lotyszów, a następnie jakież to podział na „plemiona“ słowiańskie, w którym równorzędnie stoją Filipioni, Czesi, Mazurzy, Kaszubi i Polacy!

Przed opisem każdego szczepu podaje autor pogląd na literaturę o nim traktującą, ale że widocznie ani języka litewskiego, ani żadnego ze słowiańskich nie zna, więc wylicza wyczerpująco tylko dzieła niemieckie i z nich podaje liczne wypisy, dodając tu i owdzie, co sam poznał i zapisał.

Szczep pruski, od którego rozpoczyna się szereg opisów, powinien był autor właściwie opuścić, bo jego pogląd na historję Prusaków jest zlepkiem kilku dat i szczegółów, z których tylko dowiedzieć

się można, jak Krzyżacy systematycznie i z nieubłaganą konsekwencją tępilli język pruski, aż mu w roku 1677 zgotowali zupełną zagładę. A szczegóły etnograficzne, które autor zaczerpnął z Grunaua, Hartknocha i innych, są po części wymysłami Grunaua i na wiary nie zasługują.

Opis Litwinów rozszerza autor i na Litwę w Państwie Rosyjskim, co znów z tytułem książki się nie zgadza, ale daje sposobność do opowiadań o wielkiej nienawiści, jaką wrzekomo pałają Litwini do Polaków, i o tęsknocie ich do błogich rządów pruskich.

Podług mapy, podanej na stronie 26, zamieszkuje ludność litewska w Prusiech już tylko wązki skrawek pograniczny, w którego środku leży Tylża; od r. 1719 pozostała podług tej mapy z obszaru pruskiej Litwy ledwo piąta część. Liczbę Litwinów pruskich obliczył autor — a raczej wyjął z innych dzieł — w wysokości 120 000 dusz, w Cesarstwie Rosyjskim ma ich być półtora miliona, a pół miliona w Ameryce Północnej. Statystyka urzędowa wykazała w r. 1900 106 000 ludności, posługującej się językiem litewskim, a 9 000 obok tego i niemieckim. Obie liczby są jednakże za małe; wiarogodnych obliczeń dotąd nie posiadamy.

Pierwsza książka litewska ukazała się w Litwie pruskiej — był nią katechizm Lutra (Litwini pruscy są prawie wszyscy protestantami), przetłumaczony w r. 1547 przez pastora ragnickiego Moswida. Litwa pruska wydała także największego poetę litewskiego, Krystjana Donalejtisa, urodzonego w r. 1714 w Ladisnelach pod Gąbinem. Był on później pastorem w Tolminkiemach, wydał bajki litewskie wierszem a następnie cztery sielanki, opiewające zajęcia ludu litewskiego w czterech porach roku.

Drugim szczepem litewskim, mieszkającym w Prusiech, są Kurończycy. Pierwotnie należeli oni do szczepu fińskiego, lecz obecnie zleli się zupełnie, jak zapewnia autor, z Lotyszami, zachowawszy z dawnego języka, oprócz nazw, zaledwie kilkanaście wyrazów fińskich.

W r. 1776 urodził się w Karwajtach, na ziemi Kurońskiej, Rhesa, syn rodziców kurońskich, ale zostawszy następnie pastorem i profesorem uniwersytetu w Królewcu, zniemczył się i pisał poezje niemieckie, naśladując w nich formę i treścią ludowe *dajnos* swej ziemi rodzinnej. Nie zaniedbał jednakże zupełnie języka swych przodków, bo w r. 1816 wydał litewskie tłumaczenie Biblii, a w r. 1818 sielanki Donalejtisa z tłumaczeniem niemieckim. Książkę tę znał Mickiewicz, a o jej wydawcy taką zamieścił uwagę w przypisach do Grażyny: „Zmarły niedawno profesor królewiecki, Rhesa, między innymi zabytkami literatury litewskiej ogłosił poemat Litwina Donalejtisa o czterech porach roku, heksametrem napisane, z przydaniem tłumaczenia niemieckiego i uczonych objaśnień. Wspomniane poemat, co do rzeczy i pięknego wysłowienia godne pochwały, i stąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Cześć pamiętce szanownego męża, któ-

ry, lubo cudzoziemiec, zawstydzą rodaków, mało dbałych o historję swojej ojczyzny.“ Otóż poznaliśmy poprzednio, że ów „szanowny mąż“ nie był cudzoziemcem, lecz zniemczonym Kurończykiem. Obecnie jest mierzeja Kurońska główną siedzibą Kurończyków, którzy podług Tetznera coraz to szybciej się wynaradawiają. W Kosmografji Seb. Muenstera z r. 1550 znajduje się „Ojczyzna nasz“ w narzeczu łotyskim, którą to modlitwę Tetzner w swej pracy powtarza, podając zarazem jeszcze cztery inne teksty tej modlitwy. Są to prawie jedyne przekłady z języka Kurończyków, gdyż wszystko inne, jak pieśni, przysłowia, podania i t. p., podaje autor po niemiecku; podobnie postępuje on i w opisach innych szczepów nieniemieckich.

Polską ludność Prus Wschodnich, która niegdyś z Mazowsza wyszła i zajęła puste, lub po Prusakach opustoszałe obszary, zalicza statystyka pruska—jak wiadomo—nie do Polaków, lecz tworzy z niej szczep osobny, chociaż jej gwary w niczym nie różnią się od sąsiednich gwar w Królestwie Polskim. Tetzner stoi na tym samym stanowisku, co i statystyka pruska, bo nie znając języka polskiego, nie może zrozumieć, że tworzenie odrębnego szczepu Mazurów wschodnio-pruskich jest niedorzecznością. Nie chodzi też tak bardzo autorowi o wykazanie istotnego stanu rzeczy, bo, mówiąc o liczbie wschodnio-pruskiej ludności mazurskiej podaje z różnych autorów różne liczby — od 102 000 do pół miliona i więcej, lecz oceną tych liczb się nie zajmuje i nawet nie objaśnia, dlaczego statystyka urzędowa coraz to inne liczby podaje, a nigdy chociażby tylko prawdopodobnej. Ostatni urzędowy spis ludności wykazał około 152 000 Mazurów.

Opisy Mazowsza pruskiego są przeważnie zacerpnięte ze wschodnio-pruskich autorów niemieckich, a jakimi oczyma patrzyli owi pisarze na ludność słowiańską — świadczy wierszyk, którym jeden z nich rozpoczyna opis podróży na Mazowsze: „An der Grenze der Kultur, Wo der Mensch wird zum Masur.“ Tetzner wiersza tego wprawdzie nie przytacza, ale małomieszczańską butą uczonych królewieckich, która swą wschodnio-pruską parafianstyczynę uważała za cywilizację wyższą o całe niebo od rodzimej kultury chłopca mazurskiego, znajduje w nim gorącego zwolennika; z lubością przeto streszcza on powiastki niejakiego Skowronka, zniemczonego Mazura, który dawnym swym ziomkom wyznacza w swych opowiadaniach role złodziejów, oszustów i pijaków, natomiast każdy Niemiec, czy on jest pastorem, czy leśnikiem lub dróżnikiem, jest pionierem cywilizacji. Ta chyba pozostaje zohydzonym Mazurom pociecha, że powieści Skowronka, o ile z przytoczonych przez Tetznera wyjątków sądzić można, są tak nieudolnie napisane, iż nie zyskają wielu czytelników.

Że mianowicie w dawniejszych wiekach niebrak było na Mazowszu pruskim ludzi uczonych i zdolnych, którzy utworzyli dość pokaźną literaturę rodzimą, zarówno treścią, jak i formą językową

stojącą na równi z ówczesną literaturą teologiczną w Polsce, o tym Tetzner zdaje się nic nie wiedzieć; natomiast rozpisuje się szeroko o pastorze Pogarzelskim (*sic*), który żył prawie równocześnie z Jezuitą litewskim Baką i podobnie pisał wiersze i kazania, z tą różnicą, że są one naszpikowane jeszcze wstrętniejszą rubasznnością. Tetzner przytacza to wszystko w języku niemieckim, czy zaś ów „Pogarzelski“ pisał też po polsku—nie dowiadujemy się.

Pomiędzy Mazurami mieszkają w kilku kolonjach tak zwani Filiponi, którzy, odłączywszy się od Kościoła prawosławnego, osiedli od r. 1728 w pobliżu miasteczka Mikołajek. Dawniejszy redaktor Gazety Leckiej, Giers, pozostawił w rękopisie obszerny opis owych osadników, a Tetzner z rękopisu tego korzystał.

Nie wspomniawszy ani słówkiem o polskich mieszkańcach Warmji, którzy także mówią gwara mazurską, przechodzi autor z Mazowsza pruskiego na Górny Śląsk, do kolonii czeskich. Tu, jak i we wszystkich innych okolicach słowiańskich, zapisuje skrętnie ubywanie żywiołu słowiańskiego i stawia horoskopy o tym, kiedy resztki jego utoną w zalewie germańskim. Dla kolonii czeskich na Śląsku ma przyszłość ta być niedaleką, a „z postępem niemczyzny i wioski stają się miłsze, czystsze, schludniejsze, jaśniejsze.“ Każdego zaś Czecha i Słowianina wogóle, który stara się o rozwój języka i oświaty ojczystej, więc broni swego ludu przed zniemczeniem, obdarza Tetzner mianem agitatora.

Licniejszą od czeskiej jest ludność morawska na Górnym Śląsku, nie przytaczam jednakże liczb Tetznera, bo czerpał je tylko ze statystyki urzędowej.

Ponieważ w pojęciu Tetznera germanizacja i cywilizacja znaczą to samo,—nie wiem, czy to świadczy o zaślepieniu czy zacofaniu autora, — przeto podaje on i na Śląsku morawskim skrętnie każdą datę, kiedy w danej miejscowości „niemiecka kultura“ (t. j. język niemiecki) zapanowała nad morawskim.

Rozpoczynając opis Serbów łużyckich, którzy lepiej mu są znani, niż wszyscy inni Słowianie, wypowiada Tetzner zdanie, że jeżeli pewne koła nastają na język serbski, mimo, że Serbowie odznaczali się zawsze lojalnością, polega to na błędnym patriotyzmie; ale zaraz na drugiej stronie wyrzeka się tego rozsądnego zapatrywania i wkłada w usta serbskiego wrzekomo włościanina te słowa: — „Ludność tutejsza (około Chodziebuża) jest zanadto oświecona, aby pozostać serbską; my wszyscy jesteśmy dobrimi Niemcami.“ Jest to zresztą charakterystycznym objawem na kresach Zachodniej Słowiańszczyzny, że ludność tamtejsza kryje się ze swą narodowością przed Niemcami, bojąc się ich brutalnej zaczepki. Temu brakowi odwagi cywilnej głównie przypisać trzeba, że młodsza generacja wypiera się zupełnie języka swych ojców, widząc, że ci ojcowie sami się go niejako wstydzą. Doprowadza do tego wpływ przymusowej szkoły, która systematycznie wpaja dzieciom lekceważenie i pogardę dla wszyst-

kiego, co nie jest niemieckim. Dalszym skutkiem tego tajenia swej narodowości jest zapisywanie się przy spisach urzędowych do narodowości niemieckiej.

Systemowi germanizacyjnemu najskuteczniej opierają się Polacy w Księstwie, Prusiech Zachodnich i na Śląsku; tego im Tetzner darować nie może, a niezadowolenie swe objawia i w tym, że im przeznacza zaledwie 59 stronnic w „szarym końcu“ swej książki. Na 440 stronnic, poświęconych innym, drobnym szczepom słowiańskim, które razem nie dorównywają nawet dziesiątej części ludności polskiej, jest owych 59 stronnic nieproporcjonalnie mało, ale i z tych znaczną część wypełniają opisy, wyjęte ze starszych i nowszych hakatystów, jak Gustaw Freytaga, i z różnych autorów monografji powiatowych. W Prusiech Zachodnich uwzględnia tylko Kaszubów, o reszcie ludności polskiej milczy, również i z Górnego Śląska nie podaje nic więcej, prócz nazw powiatów z ludnością polską.

Oprócz licznych podobizn budowli, ubiorów i t. p., znajduje się w książce Tetznera kilkanaście map etnograficznych. Pierwsze, o ile wiernie oddają typy badanej okolicy, mogą się przydać ludoznawstwu słowiańskiemu; ale mapy, oparte, z wyjątkiem dla ludności słowiańskiej i litewskiej, tylko na statystyce urzędowej, nie mają wartości. Dość spojrzeć na mapę ludności polskiej na stronicy 473, aby się przekonać, iż o istotnym rozmieszczeniu Polaków w Prusiech nie można się z niej dowiedzieć.

Z tego, co powyżej o książce Tetznera powiedziano, wynika, że ludoznawstwu polskiemu i słowiańskiemu nie przyniesie ona wielkiego pożytku, a dla swych tendencji hakatystycznych jest ona dla czytelnika słowiańskiego wprost wstrętną. *Lech.*

Dr. Emil Selenka: „Der Schmuck des Menschen.“ (Ozdoby u człowieka.)

Berlin, 1900, in 4-o, 72 str. (z 90 drzeworytami).

Etnologia współczesna nie obfituje w wyczerpujące rozprawy o stroju i ozdobach u człowieka. Zebrano wprawdzie dotąd wiele materiałów i zapełniono niemi liczne muzea, lecz ze stadjum przygotowawczego prawie nie wychylnono się, i na razie musimy czekać na opracowanie zebranych materiałów. Z przyjemnością więc zaznaczamy ukazanie się dzieła dr. E. Selenki, profesora na wszechnicy Monachijskiej. Stanowi ona pożądaną przyczynę. Autor rozpatruje przedewszystkiem ozdoby, używane przez ród ludzki, podkreśla ich doniosłość psychiczną (strój, uwydatniając piękno kształtów, zwiększa zadowolenie osobiste i podnosi poczucie jaźni), nadto stara się podzielić na kilka kategorii niezliczone upiększenia kostjumowe, wymyślone przez rzeszę ludzką. Autor rozróżnia sześć takich kategorii. Pierwszą—stanowią ozdoby pierścieniowe (podnoszące smukłość lub okrągłość kibici lub ramienia, ozdoby wisiorokowe, ozdoby kierunkowe (zdające się wskazywać kierunek drogi danego osobnika), przydatkowe (ponieważ poprzednie, t. j. kity i t. p., są także przydatka-

mi, więc raczej należałoby z nich stworzyć grupę drugorzędną w poprzedniej kategorii), ozdoby, podnoszące koloryt lokalny, i wreszcie odzienie. Liczne ilustracje zdobią tę część książki.

Książki niemieckie grzeszą zazwyczaj gadulstwem. Dzieło d-ra Selenki jest, przeciwnie, zbyt zwięzłem; należało tu zająć stanowisko raczej pośrednie. Pomysły autora są nowe i bardzo interesujące, stąd też godziło się rozwinąć je obszerniej. Niektóre części są zaledwie naszkicowane, jak np. część, dotycząca tak zwanych ozdób szpecących (Unschmuck). Mianem tym ochrzcił autor pierścienie w ustach i w nosie, tudzież strój ludzkości cywilizowanej. Zgadza się z autorem, że dwie te grupy nie odpowiadają wymaganiom estetyki i stąd nie należy się im nazwa ozdoby w prawdziwym znaczeniu słowa. Ale inaczej rzecz się ma, gdy idzie o stanowisko etnograficzne: w tym razie nie można ich skreślać. Należało więc studjować je z podwójnego stanowiska. Tymczasem dr. Selenka zostawił je zupełnie na uboczu. Nadto sześć pozostałych kategorii możnaby także podzielić na drugorzędne grupy. Aby tego dokonać, aby przedyskutować rozmaite charakterystyczne cechy działów i poddziałów, potrzeba obszernej pracy. Skoro więc dr. Selenka uczynił pierwszy krok, miejmy nadzieję, że uczyni i drugi i da nam, po swej cennej pracy przygotowawczej, o której właśnie mówimy, inną obszerniejszą, bardziej pogłębiającą daną kwestję. Wyświadczy tym rzetelną usługę młodej nauce ludoznawczej. *Dr. Włodzimierz Bugiel.*

Lazare Sainóau. „L'état actuel des études de folklore.“ (Obecny stan studjów nad folklorem.) Paryż, 1902. Str. 30.

Historji folkloru, tej niezbędnej gałęzi antropologii, nie mamy dotychczas, więc też zarys jej części, dotyczącej badań porównawczych nad baśniami i badaniami, winien być przyjęty z wdzięcznością.

Autor występuje przeciwko zapatrywaniom Benfeya, upatrującym źródło wszystkich baśni w Indjach, jak również przeciwko niemniej skrajnej teorii antropologicznej Taylora i Langa, którzy we wszystkim widzą pozostałości z czasów przedhistorycznych. Zaczyna autor przypomnieniem, iż w pierwszym trzydziestoleciu XIX w. mistycyzm symboliczny Creuzera został zwyciężony przez hellenizm Gotfryda Müllera, którego „Prolegomena do mitologii naukowej“ zawarły w zarodku cały przyszły postęp nauki. Potym zapanowała manja medyczna — objaśnianie mitów przez burze, słońce idwuznaczniki; nazywano to mitologją porównawczą, *lux a non lucendo*, w rzeczywistości zaś uczeni tej szkoły porównywali trzy lub cztery mitologie, pozostawiając poza obrębem swych spekulacji olbrzymią dziedzinę tradycji ludowych i religje ludów nieucywilizowanych. W r. 1859 sławny indjanista Benfey utrzymywał, że wszystkie baśnie europejskie i azjatyckie pochodzą z jednego ogniska, które widział w Indjach. Teorja ta miała ogromne powodzenie i posiada jeszcze

we Francji obrońcą w doskonałym znawcy przedmiotu, Cosquinie, pomimo jej obalenia przez Bediera w znakomitym dziele „O baśniach“ (1893). Z drugiej strony między rokiem 1870—80 pojawiają się pierwsze publikacje szkoły antropologicznej, których głównymi przedstawicielami byli i są dotychczas: Tylor, Lang, Gaidoz, Frazer, Hartland. Szkoła ta widzi w mitach i opowieściach wytwór samorzutny wyobraźni ludzkiej, przyjmuje ona zapożyczanie się ludu od ludu, a w razie, gdy nie można stwierdzić zapożyczenia, chętnie przypuszcza wytwarzanie się niezależne podobnych do siebie tworów.

Najświetniejszym z tych autorów angielskich jest Andrew Lang. Z pośród jego poglądów autor omawianej książki rozbiiera szczegółowo jeden, i zdaje się mieć wielką słuszość. Mity zarówno u ludów pierwotnych, jak i u Greków, przedstawiają zawsze pierwiastki przeciwnie rozsądkowi, potworne i nieobyczajne, jak gdyby powstały w epoce, gdy wierzono niezachwianie w takie absurdy, jak przemienianie się ludzi w kamienie lub drzewa, gdy praktykowano bez wyrzutów sumienia ojcobójstwo, dzieciobójstwo i t. d. Weźmy np. opowieść o ludziach, zabijających starców, jako niezdatnych i zawadzących. Obyczaj ten nie mógł być wymyślony przez opowiadacza, gdyż wiemy, że istniał w najdalszej starożytności i że istnieje jeszcze u dość licznych ludów barbarzyńskich. Jest więc wielkie prawdopodobieństwo, że podanie, poruszające stan rzeczy, uderzający nas swą ohydą, może być dokumentem etnograficznym z głębokiej starożytności. Otóż, według Sainéau, szkoła antropologów, upatrująca w odległej przeszłości podstawę i istotę realną opowieści ludowych, traci zbyt często z oczu zdolność twórczą wyobraźni ludowej i koncepcje moralne, któremi ta jest natchniona. Lud jest wprawdzie moralistą naiwnym, ale lubi moralizować. Staje on po stronie małych, słabych i ucieszonych, posiada wrodzoną dążność do udzielania idealnego zadośćuczynienia za niesprawiedliwość natury, przypisując istotom szpetnym, pogardzanym i nędznym inteligencję wysoką, a nawet nadludzką, co pomaga im do zwyciężania potworów i olbrzymów. Weźmy np. opowiadanie o Kopciuszku (*Cendrillon*), młodszej, poniewieranej siostrze, która z czasem wynosi się nad inne i bierze odwet za wszystkie krzywdy; tłumaczy się to doskonale przez skłonność ludu do podnoszenia upośledzonych i przywracania równowagi na ich korzyść. Byłoby więc bezużytecznie przypuszczać, że Kopciuszek w opowiadaniach dlatego jest umieszczony na piecu, czy za piecem, że w pewnej epoce i przy pewnym ustroju prawnym najmłodsze dziecko otrzymywało, w podziale spadku po rodzicach, ognisko domowe. Według trafnego spostrzeżenia Reinacha, Sainéau mógłby być przytoczyć przykład wybitniejszy. Hefajstos-Wulkan, bóg kowali, jest ułomnym, ale cudowna jego sztuka wynagradza mu upośledzenie. W podaniach ludowych kowalami są zawsze karły, posiadacze tajemnic, które im zapewniają potęgę. Przypuszczano, że te opowieści sięgają epoki, w której ludzie, obdarzeni siłą i odwagą,

oddawali się polowaniu i wojnie, gdy słabi zajmowali się rzemiosłami; ale przypuszczenie to wydaje się zbyt prostym, gdy przyjmiemy pogląd Sainéau o skłonności wyobraźni ludowej do wynagradzania niesprawiedliwości, przypisywania karłom złości i rozumu, olbrzymom zaś — ociężałości i głupoty. W opowiadaniach o wdzięcznych zwierzętach i niewdzięcznych ludziach autor nie chce upatrywać reminiscencji buddystycznych, lecz woli je wyprowadzać wprost z duszy ludowej.

Co do dziwnego faktu, że niektóre mity znajduje się u ludów bardzo oddalonych od siebie, np. w Afryce i Australji, Sainéau uważa, że da się to wyjaśnić szczerpym zasobem kombinacji, złożonym w wyobraźni ludzkiej, pomimo jej pozornej płodności. Wszystkie baśni i podania są kombinacją i wcieleniem szczerpej stosunkowo liczby idei pierwotnych, jak oto: przemian, zaczarowań, podwojeń, obrony pokrzywdzonych, zwycięstw nad przeciwnościami, niewdzięczności ludzkiej, wdzięczności zwierząt i t. d. Przyznać trzeba, że wiele jest słuszności w uwagach Sainéau, mimo to jednak niektóre mity tyle przedstawiają zgodności nie tylko w idei, ale i w szczegółach drugorzędnych, że zgodność ta odległych w czasie i przestrzeni opowieści wymaga jeszcze innego objaśnienia. L.

„*Les facéties de Poggio*“ (Fraszki Poggia). Trad. P. des Brandes. Paryż (Garnier frères), 1901.

Mało jest pisarzy, którzy, podobnie Poggiowi, należeliby zarazem i do luminarzy piśmiennictwa, i do przedstawicieli folkloru. Słynny autor włoski czerpał tak hojnie ze skarbcza twórczości ludowej, że ci, co zechcą gruntownie wystudjować humor ludu, nie będą mogli obyć się bez jego głównego dzieła — Fraszek.

Wyszło ono właśnie w nowym przekładzie francuskim, dokonanym przez Piotra des Brandes, a każdy folklorysta powita je z radością. Składają się na to przyczyny rozmaite. Po pierwsze przekład jest dosłowny i zarazem odpowiadający wszelkim wymaganiom literackim, a to są zalety, niezawsze idące w parze. Nadto poprzedza dzieło bardzo treściwe studjum tłumacza o autorze, jego życiu i dziełach i o jego tłumaczach. Następuje przekład dwu innych małych traktatów Poggia, z których pierwszy: „Opis uzdrowisk kąpielowych w Badenie“ jest bardzo zajmujący dla historyka obyczajów.

Nie koniec na tym. Do każdego opowiadania Poggia, P. des Brandes dodał listę przeróbek i naśladowań literackich i folklorystycznych. Listę tę niewątpliwie możnaby przedłużyć, ale już teraz, jaką jest, zasługuje ona w zupełności na wyszczególnienie.

Bardzo ciekawe są także próby — wyjaśnienia racjonalistycznego każdej z tych wesołych anegdot. Prawie każdą anegdotę w różnych czasach tłumaczono w podobny sposób. P. des Brandes podaje pewną ilość takich wyjaśnień, za co należy mu się prawdziwe uznanie.

W końcu tomu znajduje się dodatek, zawierający 35 poezji francuskich z XVIII wieku, będących naśladownictwem fraszek Poggia. Książkę kończy wyborny indeks o 28 stronicach.

Dr. W. Bugiel.

Henryk Ułaszyn. „O Janie Potockim i literaturze Kaukazu.“ Notatka krytyczno-polemiczna. Warszawa, 1902 r.

Jest to polemika z p. Wiktorem Gomulickim, który w *Kraju* (№ 29, 1900 r.) zarzuca ś.p. Edwardowi Strumpfowi, autorowi „Obrazów Kaukazu“, że nie korzystał z pracy hr. Jana Potockiego (ur. 1761 r.) i że w rozprawie „Jan Potocki jako podróżnik“ (*Wędrowiec* z r. 1900, № 35—52) okazuje niezajomość Kaukazu i literatury tego przedmiotu.

Sądźmy, że jest rzeczą bez znaczenia nieświadomość p. Gomulickiego co do Kaukazu i Jana Potockiego, a byłby pożądanym zarys działalności naukowej tego uczonego. Tego nie dał nam p. Ułaszyn. To, co Chmielowski, Smoleński i inni podają o Potockim, nie może wchodzić w rachubę, bo nie było ich zamiarem dać dokładnej i wyczerpującej monografii o tym uczonym. Chmielowski piśmiennictwo naukowe mało uwzględnił, znakomitemu autorowi „Historji prawodawstw słowiańskich“ zaledwie kilka wierszy poświęca, o Wilhelmie Bogusławskim zupełnie nie wspomina; to samo spotkało i wielu innych historyków i lingwistów. To, co pisze p. Ułaszyn o Gomulickim, dałoby się w pewnej mierze zastosować i do autora omawianej przez nas broszury. Wolelibyśmy dowiedzieć się z tej pracy, obejmującej 50 stronic druku, choć cokolwiek więcej o Potockim, znaleźć tu garść jasnych i użytecznych o nim informacji, a choćby sylwetkę Potockiego. Tymczasem mamy tu przeważnie natrząsania się nad... ignorancją p. Gomulickiego, wprawdzie cięte i bezwzględne, ale aż do znudzenia monotonne. A przecież tytuł zapowiada rzecz „o Potockim“ nie zaś „o panu Gomulickim.“ Nawet w „rąbaniu“ należy umieć zachować miarę...

Część II broszury jest poświęcona literaturze Kaukazu. Autor pomija niekrytyczne relacje pisarzy starożytnych, a zaczyna od XVII w. Literatura od XVII do połowy XVIII zawiera opisy pobieżne, dorywcze. Dopiero od r. 1768, czyli od urządzenia ekspedycji naukowej, następuje nowy zwrot w badaniach tego przedmiotu. Epokę stanowi dzieło Gùldenstaedta, wydane staraniem Pallas („Reise durch Russland und im Kaukasischen Gebirge...“ 1791 r.) Tenże Pallas razem z pomienionym Gùldenstaedtem i Gmelinem dostarczyli wiele materiału lingwistycznego do „Linguarum totius orbis vocabularia“ etc., Petersburg, 1786—1789. Oprócz tego opisał Kaukaz baron Fryderyk Marschall v. Biberstein („Tableau de provinces situées sur la côte occidentale de la mer Caspienne“ etc., Petersburg, 1798 r.). Coby te dzieła zawierały dla etnografji, historji, fauny i flory Kaukazu, o tym p. Ułaszyn nie objaśnia. Mało nas to boli, że p. Gomulicki gło-

si, jakoby w r. 1797 Jan Potocki pierwszy „objawił światu tę zagadkową wówczas krainę,” gdy już w r. 1791 wyszło dzieło Gùldenstaedta. Podróże Potockiego po Kaukazie wydał w języku francuskim Klaproth (Paryż, 1829 r.). Ten to Klaproth staraniem i na propozycję Jana Potockiego, zwiedzając z polecenia Akademji nauk Kaukaz, zajął się klasyfikacją języków kaukaskich („Reise in den Kaukasus und nach Georgien in den J. 1807—1808 “ Halla, 1812—1814).

Autor daje pierwszeństwo pracom Klaprotha przed fantastycznymi opisami Potockiego, lecz nie podaje choćby w zarysie treści rzeczonych dzieł, co dla niespecjalisty stanowi niemałe utrudnienie. Nie Potocki, lecz ks. Tadeusz Krusiński, Jezuita, był, według autora, pierwszym Polakiem, co „objawił światu tę zagadkową wówczas krainę (1775 r.)“ Z nowszej literatury Kaukazu wymienia autor zaledwie garść głośniejszych nazwisk. Oto wszystko, a jak na literaturę przedmiotu—zamało. Praca autora jest zbyt ulotna, o ile więc mogła być na miejscu jako artykuł krytyczno-polemiczny w „Przełędzie Tygodniowym,” o tyle, jako książeczka osobna, nie ma dostatecznej racji bytu w tej samej formie, bez odpowiednich skrótów i uzupełnień. Jeszcze raz przeto stwierdzić muszę, że tytuł broszurki nie odpowiada zawartej w niej treści.

J. F. Gajslar.

Ignacy Mauryoy Judt: „Żydzi jako rasa fizyczna.“ Analiza z dziedziny antropologii. Z 24 rysunkami, mapą i tablicami graficznymi. Warszawa. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia d-ra J. Mianowskiego. Księgarnia E. Wende i Sp., 1902. Str. VII i 189.

W przedmowie autor twierdzi, że Żydzi, jako rasa, tworzą nader ciekawy przedmiot badań, a następnie stawia sobie pytanie: czym są Żydzi jako rasa i jakie zajmują stanowisko w tablicy antropologiczno-rasowej i antropometrycznej?

Początkowo najwięcej zwolenników miał pogląd, że Żydzi tworzą rasę czystą, bez obcych domieszek etnicznych. Później nastąpiło zróżniczkowanie na dwie grupy: 1) „Aszkenazów,” zamieszkujących Europę Środkową i Północną, Niemcy, Polskę i Rosję, tudzież 2) „Sefardów“ na Południu Europy, głównie w Hiszpanji i Portugalji, skąd wywędrowali do Anglji, Holandji i na półwysep Bałkański. Pierwszą grupę stanowi typ krótkogłowy, z czołem niskim, o barwie włosów szatynowej, często jasnej, i oczach błękitnych. Druga grupa ma czaszkę wydłużoną, włosy krucze, oczy czarne, cerę śniadą.

Gdy jednak stwierdzono istnienie grup ludności żydowskiej, nienależących ani do pierwszego, ani do drugiego typu, utworzono podział Żydów na trzy odłamy rasowe: 1) Żydzi południowi i wschodni z Bałkanu, Hiszpanji, Włoch, Algieru i wybrzeża morza Śródziemnego, 2) Żydzi Europy Zachodniej i 3) Żydzi ruscy, *nienależący do Semitów*. Ostatnia hipoteza opiera się zapewne na przesłance, że

w IX stuleciu odłam ludów słowiańskich przyjął judaizm, który liczył też wiele prozelitów na Rusi w X wieku, kiedy cały lud Chożarów razem ze swym władcą przeszedł na wiarę żydowską.

Dalej spotykamy grupy Żydów: 1) Afryki Północnej, 2) rzymskich i 3) niemiecko-polsko-rosyjskich. Rasa ostatnia powstać miała przez krzyżowanie z Germanami i Słowianami (Kozakami). W końcu mamy teorię, że Żydzi stanowią agregat różnorodnych żywiołów etnicznych; jedni z jej zwolenników uważają tę mieszaninę za rezultat krzyżowania z ludnością miejscową poszczególnych krajów w epoce rozproszenia; inni zaś widzą w Żydach rasę, uległą zmieszaniu w epoce rozproszenia oraz w czasach ich samodzielności politycznej.

Rozbiór krytyczny tych teorii autor rozpoczyna rozpatrzeniem cech fizycznych, zajmujących pierwsze miejsce w antropologii. Do nich należy: 1) wskaźnik czaszkowy główny, czyli stosunek szerokości czaszki do jej długości; 2) barwa skóry, włosów i oczu; 3) wzrost.

Co do pierwszej cechy, autor twierdzi, że Żydzi są krótkogłowcami i że niema wcale różnicy w budowie czaszki u Sefardów i Aszkenazów; atoli w przeważającej ilości krajów niema istotnej analogii w budowie czaszki pomiędzy Żydami a ludnością rdzenną.

Co do barwy, stwierdza autor u Żydów wszędzie prawie przewagę typu ciemnego nad jasnym. Procent jasnowłosych i jasnookich dosięga 30. Brunetów jest przeważnie około 30—40%, a ciemnookich około 50%. Ryża barwa włosów, stanowiąca odsetkę nieznaczną, powstała u Żydów nie w Europie, lecz w siedzibie azjatyckiej tego ludu.

Wzrost Żydów wszędzie prawie jest mniejszy, niż u ludności otaczającej. Istnieją odłamy Żydów bardziej rosłych, bardziej zaś niskim wzrostem odznaczają się Żydzi z Królestwa Polskiego, Litwy i północno-zachodniej części Cesarstwa. Średni wzrost Żydów europejskich wynosi 1,655 m. W porównaniu z Polakami widzimy, że liczba procentowa dla różnych kategorii wzrostu wynosi: dla wzrostu wysokiego—u Żydów 10,58 (u Polaków 25,56); ponadśredniego—22,21 (29,12); podśredniego—33,67 (27,2); niskiego—35,54 (18,12). Stosunek niskich do wysokich: u Żydów = 627:328, u Polaków = 453:547, a więc wysokich jest u Polaków dwa razy więcej, niż u Żydów.

Rozbiór powyższy prowadzi autora do wniosków następujących: Główne pierwiastki fizyczne Żydów europejskich wykazują wybitne zboczenie od domniemanych cech rasy semickiej. Zauważone różnice w cyfrach nie przekraczają małej granicy wahań, przyczym zasadniczy pogląd w etnologii Żydów — mieszanie się ich w Europie — nie objaśnia tych wahań. Zróżniczkowanie wzrostu nie stoi w antytezie z jednolitością innych pierwiastków fizycznych.

Z kolei mamy rozbiór przyczyn zjawiska, że współcześni potomkowie długogłowych Hebrajczyków tak dalece zatracili pierwotne swe cechy fizyczne, iż odsetka szerokogłowców wynosi niekiedy aż 90%, oraz pytania, dlaczego powstało u Żydów 30%, a niekiedy na-

wet więcej blondynów i jasnookich, gdy ciemne zabarwienie stanowi typowy stygmat szczepów semickich.

W tym celu autor wyjaśnia przedewszystkim, czy i jak ulegała wpływow środowiska: kształt czaszki, barwa włosów i oczu, oraz wzrost. Dzisiejszy typ czaszki u Żydów zależeć może tylko od krzyżowania się z obcemi rasami, trzeba przeto odszukać pierwiastki krótkogłowe, które tą drogą mogły zmodyfikować mniemaną długogłowość Żydów pierwotnych; wpływ środowiska nie ma tutaj znaczenia. Tak samo środowisko pozostało bez wpływu na ukształtowanie typu barwnego Żydów dzisiejszych. Natomiast wzrost Żydów jest wytworem warunków, przeżytych w przeciągu ostatnich kilkunastu wieków.

Szczegółowy wykład historyczny rzuca światło na rasową amalgamację Żydów z obcemi ludami, poczynawszy od rasowego krzyżowania się Żydów w epoce przedchrystusowej. W epoce patryarchalnej odbywało się wchłanianie żywiołów obcorasowych. Długoletnie wędrówki po Syrii, Chanaanie i Egipcie sprzyjały krzyżowaniu się. W okresie samodzielności państwowej Żydów była silna amalgamacja ich z pierwotną ludnością Palestyny przez mieszane związki krwi. Hebrajczycy zamieszkali zresztą w krainach, zaludnionych różnorodnymi pierwiastkami etnicznymi, które już oddawna ulegały wzajemnemu krzyżowaniu się. To też znaczna suma cech niesemickich ukształtowała Żydów starożytnej Palestyny. Zboczenie fizyczne Żydów starożytnych od typu pierwotnego nastąpiło już to przez krzyżowanie się bezpośrednie, już przez pośrednictwo innych ludów.

Mamy teraz pytanie trudne: czy rzeczywiście istniały w Europie także mieszane związki Żydów i czy prozelityzm na korzyść judaizmu stanowił wybitne zjawisko czasu? W okresie wpływów greckich i rzymskich, prozelityzm żydowski osiągał znacznego rozwoju. Mimo to autor mniema, że przy owoczesnej liczbie 6 do 7 milionów Żydów prozelici nie mogli wyrzeć wpływu w znaczeniu antropologicznym. W granicach Państwa Bizantyjskiego niema faktów, świadczących o rasowym krzyżowaniu się Żydów. W Hiszpanii odbywało się takie krzyżowanie głównie za panowania Arabów. We Francji braknie dowodów wybitnego krzyżowania się rasowego Żydów. W Niemczech do XI stulecia nie było zgoła krzyżowania się rasowego, w epoce zaś późniejszej również, była to bowiem „mroczna doba krucjat i długowiecznego *ghetta*.”

Przechodzimy do Polski. Francuscy antropologowie sądzą, że w VIII i IX wieku kraje późniejszej Polski, Litwy i Rusi były zamieszkałe przez liczne rasy Żydów, *przeważnie prozelitów*. Autor nie zgadza się na to, ponieważ historia Polski nie daje żadnych dowodów skutecznej propagandy judaizmu wśród ludności rdzennej. W 1266 r. na soborze duchowieństwa katolickiego we Wrocławiu uchwalono paragraf, który z uwagi, że Polska jest nową dzielnicą chrześcijańską i że przeto należy obawiać się złego wpływu przesą-

dów i obyczajów żydowskich, zabrania Żydom biesiad z chrześcijanami i najmowania mamek chrześcijańskich. W 1420 r. arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, ogłosił ustawę, zawierającą też przepis: „Żyd, obcujący cieleśnie z chrześcijanką, lub chrześcijanin z Żydówką, opłacać ma karę 10 grzywien i odsiedzieć pokutę w więzieniu, a niewiasta ma być smagana publicznie“ i t. d. Rozdział, poświęcony Polsce, autor kończy słowami: „Dalsze losy (po 1420 r.) Żydów polskich są znane zbyt dobrze, by należało przytaczać jeszcze inne dowody, że na całym obszarze historii polskiej nie było i nie mogło być rasowego krzyżowania Żydów ze społeczeństwem rdzennym.“

Roztrząsnąwszy jeszcze stosunki na Litwie, Żmudzi, Wołyniu, Rusi kijowskiej, wybrzeżach północnych morza Czarnego, Krymie i Kaukazie, autor wyprowadza wniosek, że Żydzi nie ulegali rasowemu krzyżowaniu się z ludnością rdzenną Europy ani przez przelityzm, ani przez małżeństwa mieszane. Pojedyncze przejawy krzyżowania się wcale nie wpływają na zmienność fizyczną; wyjątek od tego stanowią Żydzi kaukaski. Żydzi, jako rasa fizyczna, stanowią wytwór zmieszania, które nastąpiło nie w Europie, lecz w odległej epoce wędrówek pierwotnych i politycznej samodzielności. Cechy fizjognomiczne Żydów współczesnych potwierdzają wnioski powyższe. Stanowisko klasyfikacyjne Żydów, jako rasy, w szeregu szczepów semickich, nie ma racjonalnego uzasadnienia: Żydów z ludami semickimi wiąże tylko język pokrewny, gdy pod względem fizycznym jest ogromna różnica; niewłaściwie się utożsamia klasyfikację filologiczną z rasową.

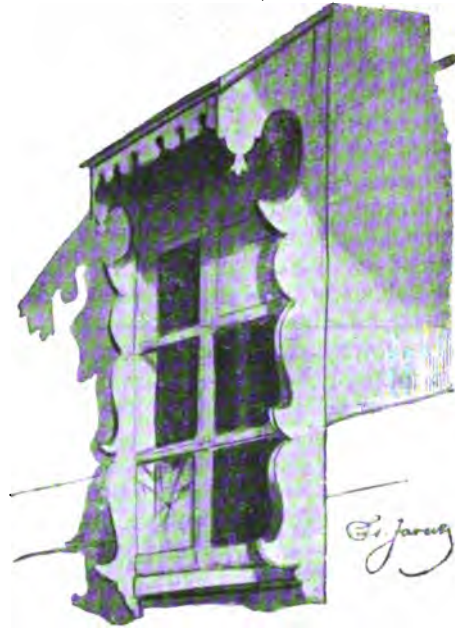
W końcu na pytanie: „jakie stanowisko kwalifikacyjne zajmują Żydzi w tablicy antropologiczno-rasowej?“ — autor odpowiada: „Dotychczas Żydzi szeregowani byli w grupie Śródziemnomorskiej (*Homo mediterraneus*), która obejmuje ludy o cerze śniadej, barwie ciemnej włosów i oczu, wzroście średnim i długogłowości wybitnej.“ Ponieważ jednak istnieje u Żydów ogromne zboczenie od tego typu, przeto trzeba szukać dla nich analogji rasowej w rasie Alpejskiej (*Homo alpinus*), obejmującej gromady o czaszce krótko- i pośrednio-głowej, twarzy szerokiej, włosach szatynowych, oczach szarych i wzroście średnim. Nie jest to bezpośrednia tożsamość fizyczna, atoli Żydzi współcześni, jako rasa fizyczna, znajdują się bliżej gromady Alpejsko-Himalajskiej, niż Śródziemnomorskiej. — Oto szkielec książki.

Do powyższego sprawozdania dodajemy, że autor posiłkował się przy studjach nad przedmiotem nader obfitą jego literaturą w 6-u czy 7-u językach europejskich, którą wyszczególnia w końcu książki. Korekta jest więcej, niż niedbała, co w książce naukowej stanowi brak rażący. Język ma pewne usterki: „źródłem chaosu służy“ zamiast „jako“ lub „za źródło;“ zbyt często przymiotniki niepotrzebnie poprzedzają rzeczowniki i t. p.

J. O.



S. Jarocki



S. Jarocki

Krzyż na mogile w Wilejce
(gub. Wileńska).

Okno starego domu na wybrzeżu Antokolskim
w Wilnie.

(Rysował Stanisław Jarocki.)

Przegląd czasopism.

„*Folk Lore.*“ Kwartalnik londyński, tom XI (por. „*Wisła,*“ XV, 642).

Zeszyt 2-gi. Gaster: „*Odwieczny sposób przeciwko porywaniu dziecka.*“ W całej niemal Europie rozpowszechniona jest wiara, że noworodek w pierwszych dniach życia narażony jest na niebezpieczeństwo ze strony złego ducha, który go porywa albo zamienia. Autor zestawia stare rękopisy greckie, rumuńskie, syryjskie i arabskie, wyraźnie pokrewne sobie, a zawierające zamawiania. Zabytki te rozpoczynają się zwykle od opowiadania, jak djablica porwała pewnej matce kolejno dzieci nowonarodzone. Gdy w końcu przybyło jeszcze jedno, matka zamyka się i nie chce wpuścić nikogo, nawet brata —

świętego; nareszcie święty wchodzi i z nim razem wpada djablica pod postacią ziarnka zboża. Porywa ona dziecko, święty puszcza się za nią w pogoń, dopędza ją i dowiaduje się, jakie są jej tajemne imiona; kto je zna i wypisze—zabezpieczony jest od jej napaści. Autor przypuszcza, iż zamawianie to przeszło do ludu z jakiegoś źródła pisanego — prawdopodobnie po hebrajsku lub syryjsku, i odrzuca przypuszczenie, że rękopisy uwieczniają tylko wierzenia i przesady ludowe — *Marett*: „*O religji przedanimistycznej*.” Według autora poczucie religijne jest stałą i powszechną cechą życia umysłowego człowieka, a zatem źródła religji szukać trzeba nie w jej rozlicznych i znamienych przejawach, lecz w jakimś samorzutnym uczuciu, które unosi człowieka ku rzeczom nadprzyrodzonym z chwilą, gdy rozum odmawia mu postuszeństwa. Rozumowe tłumaczenie wiary w duszę i duchy i wyprowadzanie jej od snów i majaków nie wydaje się autorowi trafnym.—*Nekrolog giener. A. Pitt Riversa*, zasłużonego na polu folkloru.—*Referaty*: *H. Ling Roth*: „*The Aborigines of Tasmania*” (Halifax, 1899). Jest to wydanie drugie cennego zbioru wszelkich wiadomości o wygasłych dziś Tasmańczykach. Szczep ten był może najdzikszym ludem na świecie i z tego powodu godzien bliższej uwagi. — „*Archeological Report*” za lata 1898/9: Jest tu najpierw opis pogańskich Iroków. Autor twierdzi, że nie mieli oni wyobrażenia o Istocie Najwyższej, aż do czasów pierwszego zetknięcia się z białymi Prorocy, zjawiający się od czasu do czasu, nawoływali lud do wystrzegania się białych, bo od nich przyjdzie zguba dla narodu. Następują podania o prorokach, wiadomości o tajnych stowarzyszeniach religijnych dla ułagodzenia złych duchów, pieśni obrzędowe, legiendy, opisy ubiorów, chat, życia rodzinnego i społecznego, czary, gry. Monografia szczepu Wyandotów, ich urządzenia społeczne, kłany oraz pieśni, notowane za pomocą grafofonu.—*A. Smythe Palmer*: „*Studies on Biblical Subjects*,” № II (Londyn, 1899). Jest to rozbiór biblijnego „widzenia Jakuba.” Drabinę z tego widzenia przyrównywa autor z wieżami-świątyniami babilońskimi, na których szczycie mieszkał Bel. Aniołowie zstępujący—to uosobienie gwiazd, co można odnaleźć w folklorze całego świata. Namaszczanie kamienia spotyka się często w wierzeniach ludów semickich i miało na celu odpędzenie złego ducha i przygotowanie mieszkania dla bóstwa. Kamień taki to np. Kaaba mahometan. Autor popiera wnioski swoje przykładami bardzo umiejętnie i trafnie dobranymi z mitologii oraz folkloru, posiadając odpowiednie przygotowanie po temu. — *A. Lang*: „*The Homeric Hymns*.” Przekład bardzo dobry hymnów Homera z dodaniem artykułu w obronie metody porównawczej.—*Dr. M. Rosenfeld*: „*Der Midrasch Deuteronomium Rabba*.” Ueber den Tod Moses (Berlin, 1899). Podania apokryficzne o wniebowstąpieniu Mojżesza, jako przyczynek do doktryn / o dwu wrogich potęgach, rządzących światem.—*Dr. H. Zahler*: „*Die Krankheit im Volksglauben des Simmenthals*” (Bern, 1898). Ciekawa i bogata monografia cho-

roby w wierze ludu doliny Simmen w kantonie Berneńskim.—Dr. A. Haas: „*Rügensche Skizzen*“ (Greifswald, 1898). W książce tej, wydanej w twornie, znajdują się dwa rozdziały, poświęcone zwyczajom weselnym i żniwnym. Opisy barwne, dokładne i szczegółowe. — O. Daenhardt: „*Naturgeschichtliche Volksmaerchen aus nah und fern*“ (Lipsk, 1898). Zbiór bajek, odnoszących się do Boga i wyjaśniających zjawiska przyrody. — L. A. Fison: „*Merry Suffolk*“ (Londyn, 1899). Opis zwyczajów, przesądów i t. p. z Suffolku i zbiór bajek, które ucierpiał nieco wskutek przeróbki w celach literackich.— F. Starr: „*American Indians*“ (Boston, 1899). Bardzo dobra książka dla młodzieży o Indianach pod względem etnogr. i geograficznym. — J. Deniker: „*The Races of Man*“ (Paryż i Londyn, 1900). Kompilacja, wzbogacona osobistymi spostrzeżeniami autora. Część poświęcona antropologii zupełnie udatna. Praca ta, choć nie wolna od usterków, może jednak oddać pewne usługi badaczom i uczonym. — „*Korespondencja*“ zawiera przyczynki do obchodu *dnia majowego i do zwyczajów pogrzebowych*.— „*Miscellanea*“: Drobiazgi ludoznawcze z hrabstwa Devon (istoty nadprzyr., lecznictwo, czary); kilka przesądów indyjskich; przyczynki do czci słońca.

Zeszyt 3-ci. Thomas porusza ciekawe zagadnienie o *przesądach*, przywiązanych do zwierząt, i o *totemizmie*. Zebrawszy przesady w tym przedmiocie, autor dochodzi do wniosku, że cześć zwierząt istniała w Europie, że ofiary ze zwierząt i spożywanie ich obrzędowe przez poszczególne rody przemawia za przypuszczeniem, iż totemizm w formie podobnej do tej, którą znamy u dzikich, panował wśród przodków naszych. — Chadwick mówi o *kapłanach* w Germanji starożytnej, o władzy, którą piastowali. Byli to raczej urzędnicy plemienni, nie zaś strażnicy tajemnic. Artykuł ten opracowany b. starannie z uwzględnieniem wielu źródeł.— *Przeglądy*: F. Boas. „*The Mythology of the Bella Coola Indians*.“ Jest to tom drugi wielce cennego dzieła o plemienu północno-amerykańskim Bella-Kula, które wytworzyło cały niemal system mitologiczny. Główną cześć odbiera słońce; mieszka ono w świecie bogów. Istnieje też świat pozagrobowy. — W. W. Skeat: „*Malay Magic*.“ Wyczerpujące to dzieło zawiera opis życia Malajczyka od kolebki do grobu, ze szczególnym uwzględnieniem wszystkiego, co zająć może folklorystę.— Ch. G. Leland: „*Aradia, or the Gospel of the Witches*.“ Zbiór legend o Djanie, królowej czarownic, i córce jej Aradji (wieczerza czarownic; mity kosmiczne, czary i t. d.).— Ripley: „*A selected Bibliography of Anthropology and Ethnology of Europe*“ (Boston, 1899). Wybór bibliograficzny, zawierający 2000 tytułów; pominięto jednak wiele ważnych dzieł.— L. Schermann i F. Krauss: „*Allgemeine Methodik der Volkskunde*.“ Metodyka ludoznawstwa mało warta z powodu pominięcia wielu ważnych rzeczy. — R. Petsch: „*Neue Beiträge zur Kenntniss des Volksrathsels*“ (Berlin, 1899). Studium nad zagadkami, szczególnie niemieckimi.— G. Klöpffer: „*Folklore in England*

und Amerika" (Drezno, 1899). Rzecz bez wartości, przepelniona błędami. — Strickland: „*Segnius Irritant, or Eight primitive Folklore Stories*. Bajki słowiańskie zebrane przez Erbena, a wydane przez Stricklanda, dla stwierdzenia teorii, której hołduje, że bajki te pochodzą z Północy. — J. Brun: „*La Veillée*,” bajki rumuńskie. Wydawca tego zbioru jest zwolennikiem teorii „słonecznej.” — H. Chauvet: „*Folk-Lore catalan. Légendes du Roussillon*.” Zbiór podań katalońskich. — W. Crooke i W. H. D. Rouse: „*The Talking Thrush and other Tales from India*” (Londyn, 1899). Zbiór zajmujących i ładnych bajek indyjskich o zwierzętach. — J. Spence Lerwick: „*Shetland Folk Lore*.” Sumienny i dokładny obraz etnograficzny ludu wysp Szelandzkich; autor jest raczej amatorem, niż uczonym. — D. Deeney: „*Peasant Lore from Gaelic Ireland*.” Zbiór wierzeń ludowych z Irlandji Północno-Wschodniej, skreślonych barwnie i zajmująco. — T. Wilson: „*Bluebird*.” Being the History of Gilles de Retz of Brittany, France,“ i t. d. Zajmująco skreślona biografia barona z XV w., skazanego na śmierć za czary, oraz opis sądów bożych. — „*Korespondencja*.” Polemika Langa z Marettem w kwestji religji przedanimistycznej. Przyczynki treści następującej: Wąż i ozdoby szczytów dachowych w Niemczech, wyobrażające głowy końskie, smocze i t. p. — *Miscellanea*. Wierzenia koreańskie. Bajki egipskie. Zwyczaje pogrzebowe w hrabstwie Wilt. — *Nekrologja*. Ś. p. Marja H. Kingsley, zasłużona na polu ludoznawstwa i przyrody.

Zeszyt 4. Sayce'a folklor z Kairu (bajki, przesady, lecznictwo, istoty nadprzyrodzone) *Przeгляд dzieł następujących: James Teit: „The Thompson Indians of British Columbia*.” Dzieło niezmiernie ciekawe, zawierające opis wymierającego szczepu, życie jego fizyczne i duchowe, wyobrażenia, wierzenia, obyczaje. — „*Madras Government Museum*.” Bulletin, tom III, № I (Madras, 1900). Rzecz źródłowa, poświęcona badaniom antropologicznym Indji Południowych. — J. Rhys i D. Brynmôr-Jones: „*The Welsh People*.” Książka pożyteczna, zawierająca wiele poszukiwań i wniosków oryginalnych a trafnych o ludzie galijskim. — F. T. Elworthy: „*Horns of Honour*.” Autor zebrał obfity materiał, dotyczący użycia rogów na hełmach, jako godeł i t. p., ale wnioski wyprowadza zupełnie błędne i dorywcze. — H. L. Strack: „*Das Blut im Glauben und Aberglauben der Menschheit*” (Monachjum, 1900). Rzecz obszernie i umiejętnie opracowana o przesądach, przywiązanych do krwi, ze szczególnym uwzględnieniem przesądów żydowskich. — T. W. Rhys Davids: „*Dialogues of The Buddha*” (Frowde, 1899). Przekład świętych ksiąg buddyjskich, zawierających wiele cennych wskazówek o rozwoju religijnym i społecznym ludów pierwotnych. — *Grettis Saga Asmundarsonar*. (Halla, 1900). Saga północna, wydana b. starannie. Cenne to wydawnictwo dla specjalistów. — E. Freymond: „*Artur's Kampf mit dem Katzenungetüm. Die Saga und ihre Lokalisierung in Savoyen*.” (Halla). Zajmująca i wyczerpująca monografia Artura, walczącego z potworem. — A. H. Smyth: „*Shakspeare's*

Pericles and Apollonius of Tyre (Filadelfja, 1898). Studium porównawcze, w którym rozbierane są podania średniowieczne. — „*Carmina Gadelica. Hymns and Incantations*“ 2 tomy. (Edynburg, 1900). Wyborny zbiór folkloru charakterystycznego z okolic górskich Szkocji. — J. Gregorson: „*Superstitions of the Highlands and Islands of Scotland*“ (Glasgow, 1900). Zbiór przesądów ludu szkockiego, umiejętnie ugrupowany. — D. E. Jenkins: „*Bedd Gellert, its Facts, Fairies and Folklore*“ (Portmadoc, 1899). Wydawnictwo poświęcone etnografii jednej parafji i jako takie pożyteczne. — G. Morley: „*Shakespeare's Greenwood*.“ Opis stron rodzinnych Szekspira, niedający się zaliczyć do dzieł uczonych. — A. Stapleton: „*All about the Merry Tales of Gotham*.“ (Nottingham, 1900). Bajki żartobliwe z Gotham, opracowane b. gruntownie. — V. Brunet: „*Contes populaires de la Basse Normandie*.“ — *Korespondencja, Miscellanea.*
Z. A. K.

Fr. Kunze: „*Der Birkenbesen, ein Symbol des Donars*.“ (Miotła brzoza-
wa jako symbol Donara). Eine mythologische Untersuchung. Inter-
nationales Archiv für Ethnographie. 1900, tom XIII, str. 81—97
i 125—162).

Praca ta składa się z dwóch części. W pierwszej autor z dużą erudycją rozpatruje brzozę, jako drzewo święte, poświęcone Donarowi. W części drugiej traktuje gałąź brzozową w usługach Donara. Różga brzozowa była bronią przeciw „złym duchom,“ przeciw porządniejszemu duchom złośliwym, a także jako środek czarodziejski, przynoszący szczęście. W końcu części drugiej Kuntze zwraca się do tematu tytułowego i dowodzi, że, jako symbol, miotła brzozowa więzi „nieczyste duchy,“ głównie zaś demony, psocące w mieszkaniu, na dziedzińcu, na polu i na łące, „na skórze i włosach,“ odpędza „duchy“ wichrów i niepogody, wreszcie „demony“ ciała i duszy ludzkiej. Praca odznacza się skrzętnym zebraniem bogatego, ale bardzo rozproszonego i trudno dostępnego materiału, oraz systematycznością w przedstawieniu, ale co do najważniejszego punktu, t. j. strony mitologicznej, zdaje się, że autor stanął od razu na gruncie niepewnym i dlatego nie dowiódł swego założenia.
E. M.

W. Ripley. „*The origin of european culture*.“ Popular Science Monthly. 1899. Tom LX, s. 16—36.

Przedmiot swój autor traktuje obszarami. Dla Europy Zachodniej i Południowej przyjmuje kulturę miejscową, stopniowo rozwijającą się i związaną gienetycznie z paleolityczną. W okolicach górskich (łańcuch gór środkowo-europejskich) widzi kulturę halsztadzką, rozpatruje jej pokrewieństwo z kulturą Grecji, Italji, oraz Kaukazu. Początki jej dostrzega w Chaldei i przypuszcza, że jest ona owocem przybycia od Wschodu rasy krótkogłowej, która, szerząc się, objęła dziedziny, pierwotnie należące do długogłowców miejscowych. Kul-

ture Italji przypisują zmieszaniu się dwu prądów, z których jeden wtargnął z okolic Dunaju, drugi szlakiem morskim od południowo-wschodu. Północno-Zachodnia i Północna Europa stosunkowo późno zaczęła się rozwijać z powodu klimatycznego upośledzenia. W czasie epoki lodowej i później była ona prawie zupełnie niezamieszkaną. Wysoko rozwinięty przemysł epoki kamiennej północnej nie zdradza na tym samym gruncie starszych stopni przejściowych, Ripley uważa przeto północną kulturę kamienia gładzonego za pochodzącą z Południa. Również i kultura bronzowa Skandynawji nie jest wytworem miejscowym, ale skąd ona tam zawitała, tego — w obecnym stanie nauki nie można rozstrzygnąć. m.

ETNOGRAFJA W „SŁOWNIKU GEOGRAFICZNYM
KRÓLESTWA POLSKIEGO I IN. KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH.“

Tomy IV—VI. Warszawa, 1888—5 r.

(*Ciąg dalszy. Patrz „Więź”, XIV, 801.*)

Tom IV.

- Kęty, mto, powiat Bialski. Koszenie zboża „na grabki.“ Str. 8.
 Khrościcy, wś, na Łużycach. Zamożność ludu i przywiązanie do ziemi. 8.
 Kickelhof, wś, p. Elbląski. Podanie o kapliczce św. Jakóba. 11.
 Kielce, msto gubern. Oświata ludu w powiecie Kieleckim. 33.
 Kierpcarze, nazwa pogardliwa górali, pochodząca od noszonego przez nich obuwia. 48.
 Kierszniawa, r., dopływ Dubissy. Podanie o chrzcie Litwinów. 49.
 Kiewa-kalnis, wzgórze w pow. Sejneńskim. Podanie o czarownicach. 52.
 Kieżmarek, msto w hr. Spiskim. Podania: o złotym piasku, 55; o krzyżu, 56; o ukrytych skarbach, 57.
 Kijacy, Podgórzanie, zwani tak od kija, na którym noszą mięso, 58.
 Kije, wś, pow. Pińczowski. Przemysł ludowy, wyroby z marmuru, 59.
 Kijów, mto gubern. Przysłowie o nim, 61. Legiendaria o św. Jacku, 73.
 Przesady ludowe: czarownice, biesy, 73—74.
 Kijów, wzgórze w pow. Przemyskim. Podanie o topielicy i in., 94.
 Kijowiec, wś, pow. Bialski. Nazwy topograficzne, legiendy. 94.
 Kintycze, wś w hr. Gömörskim. Wyrób skrzyń do owoców. 100.
 Kirدانy, wś, pow. Taraszczański. Zwyczaj jeżdżenia wołami, zaprzężonemi w pojedynkę, w t. zw. „bawkuny.“ 103.

- Kiszewy, wś, p. Koniński. Podanie o skarbach w zamczysku.
- Kiszkowo, wś, pow. Gnieźnieński. Wyrok na czarownice. 114.
- Klementowice, wś, pow. Nowoaleksandryjski (Puławski). Niezwykle zdolności włościanina, jako budowniczego, 130. Legiendy o zgonie Piramowicza, 130.
- Kleszczówka, wś, pow. jak wyżej. Sobótki. 137.
- Kleszczyń, jezioro w p. Rypińskim. Liczne podania o wyspie.
- Klewa, rz., dopływ Berezyny. Podania o mogiłach. 139.
- Klimkówka, wś, pow. Sanocki. Pochodzenie włościan, ich dobrobyt. 149.
- Kliszczaki, ród góralski, nazwany tak od szczupłego ubrania. Przemysł włościański. 156.
- Klon, wś, pow. Szczycieński. Niezwykle ubiory i zwyczaje. 158.
- Klusy, wś, pow. Lecki. Podanie o djable. 169.
- Kłóbką, wś, pow. Włodawski. Źródło cudowne. 175.
- Kłodno, wś, pow. Żółkiewski. Podanie o Szwedach. 185.
- Kłodzienko, wś, pow. Żółkiewski. Źródło św. Onufrego. 186.
- Kniaź, jezioro w pow. Mozyrskim. Dwie legiendy. 193.
- Kniaź-Perechod, uroczysko w pow. Ihumeńskim. Legiendy o bohaterze. 193.
- Kniaża, wś, pow. Zwinogradzki. Podanie o Tatarach. 194.
- Knyszyn, mko, pow. Białostocki. Podanie o Twardowskim. 200.
- Kobryński powiat. Pracowitość i ciemnota włościan. 207.
- Kobylanka, wś, pow. Gorlicki. Przemysł garncarski. 210.
- Kobylcze, wś, pow. Ihumeński. Znakomite gospodarstwa rolne włościan. 215.
- Kocierzew, wś, pow. Lowicki. Włościańska hodowla koni. 228.
- Kociewiaczy, szczep pomorski. Ich mowa, ubiór, charakter, zamieszkiwanie i t. d. 228 i 229.
- Kocurówce, wś, pow. Cieszyński. Granica żywiołu polskiego od Moraw. 236.
- Kodeń, mko, pow. Bialski. Przysłowie. 238.
- Kodnia, mko, pow. Żytomierski. Przysłowie. 241.
- Koleśniki, wś, pow. Ostrogski. Moralność włościan. 263.
- Kolnica, wś, p. Augustowski. Przemysł ludowy, płóciennictwo.
- Kolońszczyzna, wś, pow. Kijowski. Podanie o skarbach. 268.
- Kołaczyce, mko w Galicji. Przemysł domowy (garnki, koce). 270.
- Kołki, mko, p. Lucki. Podanie o zapadłym mieście. Przysłowie.
- Kołnuje, wś, p. Rosieński. Podanie o skarbach. 274.

- Koładysta, wś, p. Zwinogradzki. Przemysł domowy. 280.
- Kołomla, wś, p. Ostrogski. Zajęcia włościan. 282.
- Kołomyja, mto pow. w Galicji. Taniec i pieśń „kołomyjka,“ 284.
Biblijografia, 285.
- Kołtów, wś, p. Złoczowski. Włościanie, ich charakter, zajęcia, budowlę, ubiory, podania, 290—292. Moralność i oświata, 292.
- Kołyńniany, mko, pow. Rosieński. Podania o górze „Szwedzkiej.“ Dąb święty. 294.
- Komarniki, wś, p. Turczański. Przysłowie, 300. Mieszkańcy: drobna szlachta i lud; ich właściwości, odrębny język, zwyczaje i t. d. Podanie o początku wsi i Tatarach. 301.
- Komarno, mko, pow. Rudecki. Podania o Tatarach. 304.
- Kombornia, wś, pow. Krośnieński. Przemysł ludowy (tkacki).
- Konieczmosty, wś, pow. Pińczowski. Grobla Twardowskiego. 330.
- Koniów, wś, pow. Staromiejski. Podanie o Tatarach i zapadłym mieście. 340.
- Koniusza, wś, pow. Pińczowski. Podanie herbowe Śreniawitów.
- Konopki, wś, p. Lecki. Podanie o „Czarcięj górze.“ 349.
- Konstantynów, mko, pow. Święciański. Podanie o królu Stefanie. 364.
- Kopaczów, wś, p. Kijowski. Podanie o Tatarach. 367 i 368.
- Kopiec, wś, p. Częstochowski. Legiendra o św. Stanisławie, pieśń dożynkowa. 379—380.
- Kopiec, jezioro w pow. Rypińskim. Podanie o Szwedach. 380.
- Kopiec Krakusa pod Krakowem. Obchód „Rękawki.“ 380.
- Kopiejnicy, lud ziemi Proszowskiej, t. zw. od „kopienci,“ oponczy.
- Korczyń, mto, pow. Stopnicki. Źródło cudowne św. Kunegundy.
- Korczyń, wś, p. Sokalski. Podanie o zapadłym mieście. Zajęcia i zamożność włościan. 397. Charakter, ubiory. Podanie o djable.
- Kormanice, wś, p. Przemyski. Źródło cudowne. Przemysł lud.
- Kornalowice, wś, pow. Samborski. Ubiory włościan, ich byt.
- Koronowo, mto, pow. Bydgoski. Podanie o górze „Kamionce.“
- Koropuż, wś, pow. Rudecki. Ubiory, zabudowania włościan, podania o Tatarach. 415.
- Korosteszów, mko, p. Radomyski. Podanie. 416. Zwyczaje świętojańskie. 420.
- Kościąn, mto pow. w Poznańskim. Legiendra o krzyżu. 442.
- Kościelec, wś, pow. Kaliski. Legiendra o duszy pokutującej. 446.
- Kościelec, wś, pow. Chrzanowski. Legiendra o św. Jacku. 447.

- Kościeliska dolina** w Tatrach. Podanie o młynarzu, o Tatarach. 450 i 451.
- Kościęcín**, wś, pow. Kozielski. Źródło cudowne. 458.
- Koślinka**, wś, pow. Tucholski. Zwyczaj obnoszenia „kuli.“ 463.
- Koszowata**, mko, pow. Taraszczański. Podanie o Tatarach. 488.
- Kowalewicz**e, wś, p. Ihumeński. Charakter ludu, zwyczaje. 508.
- Kowalewo**, wś, pow. Toruński. Przysłowie. 510.
- Kowalówka**, wś, pow. Braclawski. Ogrodnictwo u włościan. Tatarzy, ich zwyczaje. 514.
- Kowarsk**, wś, pow. Wilkomierski. Źródło święte. 516.
- Kowelski powiat**, gub. Wołyńs. Zajęcia włościan, ich pożywienie.
- Kownaty**, mko i wś, pow. Rzeżycki. Hylzen umoralnił lud łotewski. 519. Zepsucie szerzone przez starowierów. 520.
- Kozacy**, ludn. pograniczna Polski i Rosji. Pochodzenie ich nazwy.
- Kozielski powiat** na Śląsku. Ludność włościańska, jej religijność, etc. 558.
- Kozłów**, wś, pow. Nowomiński. Podanie o Turkach, zatopionych skarbach. 560.
- Kozłów**, wś, pow. Jędrzejowski. Jedyny w tych stronach typ posiadłości cząstkowej. 561.
- Koźmin**, mto, pow. Krotoszyński. Podanie. 569.
- Kozowa**, mko, p. Brzeżański. Ludność mieszana: Rusini i Mazurzy.
- Kraczów**, wś, pow. Tomaszowski. Przemysł tkacki. Pamiątkowy obchód. 579.
- Krajna**, ziemia w Prusiech Zach. i W. Ks. Poznańskim. Lud mocno trzyma się gleby swojej i praw ojczystych. 584.
- Krajniacy**, mieszkańcy tych stron. Ich zamilowania, gościnność, zwyczaje, właściwości mowy. 584 i 585.
- Krajowice**, wś, pow. Jasielski. Podanie o zamku. 585.
- Kraków**. Lud krakowski, właściwości jego, usposobienie, ubiory i t. d. 601.
- Krakuszowice**, wś, pow. Wielicki. Podanie o mogile. 607.
- Krasieczyn**, mko, pow. Przemyśki. Podanie o zamku. 613.
- Krasław**, mto, pow. Dźwiński (Dynaburski). Ludność wiejska w dobrach K., jej język. 619.
- Krasławka**, rz. w Inflantach. Przysłowie. 619.
- Krasne**, mko, pow. Jampolski. Dwie pieśni rusińskie. 625 i 626.
- Krasnik**, mko, p. Janowski. Podzwonne za poległych pod Warną.

- Krasnobród, mko, pow. Zamojski. Podanie o cudownym obrazie N. M. P. 634.
- Krasnosile, wś, pow. Ostrogiński. Wyroby włościan. 639.
- Krasota, wzgórze w pow. Kamionka Strumiłowa. Podania o świątyni pogańskiej. 645.
- Krasula, wś, p. Lidzki. Podanie o cudownym obrazie N. M. P. 647.
- Krauszów, wś, pow. Nowotarski. Podanie o Tatarach. 651.
- Krechów, wś, pow. Żółkiewski. Podania o Janie III i Tatarach.
- Kretynga, mko, pow. Telszański. Podanie i przesąd. 665.
- Krewo, mko, pow. Oszmiański. Podanie o horodyszczu. 668.
- Królewo, wś, pow. Płoński. Podanie o królu Janie. 687.
- Królewska Grobla, wś, pow. Wieluński. Podanie o Bonie. 687.
- Królewski Kamień, folw., pow. Borysowski. Tradycja o królu Stefanie. 688.
- Królewski Staw, wś, pow. Miński. Podanie o Zygmuncie I. 689.
- Kromolów, mto, p. Olkuski. Przemysł sukienniczy w okolicy.
- Kropiwnik, wś, pow. Drohobycki. Podanie o Tatarach. 699.
- Krościenko, mko, pow. Nowotarski. Podanie o Tatarach i św. Kunegundzie. 701 i 702.
- Krościenko, wś, pow. Krościeński. Przemysł ludowy. 703.
- Krośnieński powiat w Galicji. Przemysł płócienniczy. 709.
- Krotoszyn, mto w Poznańskim. Podanie o założeniu miasta. 712.
- Krukienice, mto, pow. Mościski. Przysłowie. 726.
- Krupica, wś, pow. Miński. Dobrobyt i oświata włościan. Źródło cudowne. 729.
- Kruszwica, mto, pow. Inowrocławski. Podanie o Piaście. 737—8.
- Kruszyniany, wś, pow. Grodzieński. Podanie o Janie III. 742.
- Kryg, wś, w hr. Spiskim. Legiendy o św. Wojciechu. 746.
- Krym, półwysep. Zwyczaje tatarskie, rolnicze. 749.
- Krynica, wś, pow. Sądecki. Podanie o „kamieniu djabelskim.” Narzecze mieszkańców. 755 i 756.
- Krynietki, wś, pow. Uszycki. Źródło cudowne. 757.
- Krysiacy, mieszkańcy Śląska Górnego, przezwani od sposobu wymawiania. 759.
- Krystynopol, mto, pow. Sokalski. Podanie o Giertrudzie Komorowskiej. 762.
- Krywka, wś, pow. Turczański. Chaty włościan, zwyczaje rolne. 767.
- Krzyżbórk, mko, pow. Dźwiński (Dynaburski). Zabudowania Rozsiedlenie Lotyszów i Estów. 769.

- Krzczońów, wś, pow. Lubelski. Przemysł włociański. 771.
- Krzyczew, wś, pow. Konstantynowski. Podanie o Szwedach. 793.
- Krzyczew, mko, pow. Czerykowski. Podanie o założeniu. Zwyczaj ludowe w dzień Sw. Trójcy. 793.
- Krzynowłoga, wś, pow. Przasnyski. Drobną szlachta, t. zw. „Ciemni Mazurzy.“ 796.
- Krzywawieś, wś, p. Złotowski. Podanie o spaleniu czarownicy.
- Krzywe, wś, pow. Skwirski. Podanie o Tatarach. 803.
- Krzywe Koło, wś, p. Gdański. Właściwości ludowe „gburów.“
- Krzywiczenie, plemię przejściowe od Litwinów do Rusi; ich rozsiadlenie. 806.
- Krzywicz, mto, pow. Kościański. Okopy zw. „Szwedzkimi.“ 809.
- Krzyż (Św.), góra, p. Myślenicki. Legiendy. 815 i 816.
- Krzyżanowice, wś, pow. Iłżecki. Źródło cudowne. 817.
- Krzyżanowice, wś, pow. Pińczowski. Pochodzenie mieszkańców od Tatarów, ich ubiory. 817.
- Książ, mto, pow. Śremski. Szaniec szwedzki. 826.
- Księdzówka, wś, pow. Braclawski. Podanie o hajdamakach. 828.
- Księżte, wś, pow. Rypiński. Szaniec szwedzki. 828.
- Księżomierz, wś, pow. Janowski. Przemysł ludowy. 830.
- Księżostany, wś, pow. Tomaszowski. Właściwości mieszkańców, domy. 830.
- Kujawy. Pochodzenie nazwy. Charakter ludu, jego stroje. 881.
- Kulików, mko, pow. Żółkiewski. Pochodzenie mieszkańców od Tatarów, ich zalety i wady. 864—866.
- Kuszki, stawy w pow. Wieluńskim. Podanie o bitwie. 879.
- Kurhany, wś, pow. Ostrogski. Podanie o Tatarach. 893 i 894.
- Kurki, wś, pow. Ostródzki. Wyniosłość poświęcona bożkowi Kurko. 894.
- Kurlandja. Ludność, 915. Charakterystyka Lotyszów, 916.
- Kurmiągola, wś, pow. Kowieński. Przemysł włociański. 921.
- Kurnik, mto, pow. Śremski. Podanie o skarbach. 924.
- Kuronowie pruscy, ich charakter, język, zwyczaj i t. d. 926—28.
- Kurpie, ich prawo bartne. Ubiory, budowle, zwyczaj, mowa, pieśni i t. d. 936 i 937.
- Kurtowiany, mko, pow. Szawelski. Podanie o mogile. 940.
- Kurzelowa, wś, pow. Uszycki. Podanie o Tatarach. 945.
- Kurzętnik, mko, pow. Lubawski. Wzgardliwe o nim sądy. 946.
- Kutnoski (Kucieński) powiat. Lud, jego zamożność, ubiory. 960—2.

Tom V.

- Kuźmin, wś, pow. Proskurowski. Podanie o rozbojniku. 9.
- Kuźnice Zakopiańskie, przysiółek, pow. Nowotarski. Rzeźbiarz ludowy. 15.
- Kwaczała, wś, pow. Chrzanowski. Przemysł ludowy. 16.
- Korsuń, mto, pow. Kaniowski. Podanie o założeniu miasta, 35.
Pieśń o pogromie Lachów, 39.
- Kozin, mko, pow. Kaniowski. Podanie o jego założeniu. 46.
- Lackie, wś, pow. Złoczowski. Przemysł tkacki. 59.
- Lady, mko, pow. Ihumeński. Legiendarz o Najśw. M. Pannie. 62.
- Lale, mko, pow. Rosieński. Podanie o bohaterze Czuzasie. 65.
- Landskorona, wś, pow. Lucyński. Charakter ludności, granica etnograficzna. 74.
- Lasowcy, nazwa mieszkańców b. puszczy Sandomierskiej. 91.
- Latyczów, mto pow., gub. Podolska. Podanie o Matce Boskiej i Tatarach. 102 i 103.
- Laugszargen, wś, pow. Tylżycki. Przemysł włóściański. 105.
- Lednagóra, pow. Gnieźnieński. Podania o trzech braciach książętach, skarbach ukrytych i in. 120 i 121.
- Lednica, wś, pow. Wielicki. Charakterystyka ludności. 121.
- Lejlany, wś, pow. Szawelski. Zamożność włóścian. Chaty. 125.
- Lejpuny, wś, pow. Sejneński. Podanie o bitwie z Krzyżakami. 126.
- Leleszki, wś, pow. Szczycieński. Podanie o skąpcu. 131.
- Lenina, wś, pow. Staromiejski. Podanie o Tatarach. 142.
- Lepel, mto pow., gub. Witebska. Miejsce skonu Jucewicza, etnografia Litwinów. 150.
- Lesienia, wś, pow. Lwowski. Podanie o zamku. 154.
- Leśna, wś, pow. Konstantyn. Legiendarz o N. M. P. Woda cudowna.
- Leśniki, wś, pow. Brzeżański. Legiendarz o kamieniu szatańskim. 164.
- Lesowicze, wś, pow. Taraszczański. Podanie o początku osady i „zhonie.“ 167.
- Lewiczyn, wś, pow. Grójecki. Podanie o bitwie. 185.
- Lewnio wa, wś, pow. Brzeski. Budownictwo. 189.
- Licheń, wś, pow. Koniński. Podanie o cudownym obrazie. 208.
- Lichnowy, wś, p. Chojnicki. Charakterystyka „gburów.“ 209.
- Lida, mto pow., gub. Wileńska. Granica etnograficzna Rusi Czerwonej i Litwy. 217.
- Lidawa, wś, pow. Ostrogski. Zamożność i zajęcia włóścian. 218.
- Lignica, mto na Śląsku. Legiendarz o św. Jadwidze. 223.

- Ligota, wś, pow. Cieszyński. Granica etnograficzna z Czechami. 228.
- Likawka, wś w hr. Liptowskim. Podanie o zamku. 230.
- Limanowa, mto w Galicji. Budowle z podcieniami. Charakterystyka ludności włościańskiej. 232.
- Lipa, wś, pow. Janowski. Zajęcia i charakter ludu. 287.
- Lipiszki, wś, pow. Gorlicki. Demoralizacja włościan. 262.
- Lipowiec, wś, pow. Szczycieński. Sekta „świętych.“ 290.
- Lipy, kośc. w pobliżu Lubawy. Legiendaria o N. M. Pannie. 297.
- Lisko, mto w Galicji. Ludność włościańska w powiecie. 314.
- Liskowate, wś, pow. Dobromilski. Podanie o Tatarach. 315.
- Litiatyn, wś, pow. Brzeżański. Podanie o królu Sobieskim. 328.
- Litwa. Pochodzenie, język, podania, 330. Litwini w Prusiech, 343.
- Litynia, wś, pow. Drohobycki. Podanie o początku nazwy. 354.
- Liwowie. Ich rozsiadlenie, język i t. d. 357—358.
- Lubień, wś, pow. Myślenicki. Zarobkowanie włościan, ich charakter, zwyczaje, budowle, podania i t. d. 405.
- Lubicz, wś, pow. Kościański. Legiendaria o bł. Bernardzie. 416.
- Lubin, wś w Łużycach. Podanie o królach serbskich. 417.
- Lubiszewo, wś, pow. Starogrodzki. Podania o bitwach. Legiendaria o Matce Boskiej. Źródło cudowne i podanie o nim, 418 i 419.
- Lubomierz, wś, p. Bocheński. Legiendaria herbowa Śreniawitów.
- Lucyński powiat. Właściwości ludowe. 468.
- Ludowa, dział górski w Karpatach. Podanie o zamku. 470.
- Ludzimierz, wś, pow. Nowotarski. Podanie o Tatarach. 479.
- Luizental, wś, pow. Gostyński. Przemysł włościański. 480.
- Lwów, mto w Galicji. Podanie o założeniu, 515. Ludność, 505—508. Źródło cudowne, 516.
- Lwówek, mko, pow. Bukowski. Muzykalność mieszkańców. 555.
- Lachwa, mko, pow. Piński. Przemysł drobny. 567.
- Lahodów, wś, pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. 576.
- Lapicze, wś, pow. Ihumeński. Przemysł włościański. 590.
- Lawków, wś, pow. Telszański. Podanie z czasów pogańskich. 612.
- Lawoczne, wś, pow. Stryjski. Podanie o założeniu wsi. 613.
- Lazany, wś, pow. Wielicki. Podanie o Twardowskim. 617.
- Lącko, wś, pow. Sądecki. Charakter ludu według Haquet'a. 628.
- Ląki, wś, pow. Lubawski. Miejsce święte u pogan; legiendaria o Matce Boskiej. 634.
- Ląkta, wś, pow. Bocheński. Przemysł włościański. 638.
- Lązek, wś, pow. Janowski. Charakter i przemysł ludowy. 639.

- Lebiedzie**, wś, pow. Cieszanowski. Podanie o Tatarach. 644.
Lemki, nazwa rodu górskiego w Karpatach. 645.
Lęc zn a, mto, pow. Lubartowski. Podanie o zarazie. 648.
Lęg, wś, pow. Płocki. Podanie o mularzu (przypomina Wiślickie). 654.
Lęg, wś, pow. Chojnicki. Legiend a o Matce Boskiej. 655.
Lęki, wś, pow. Bialski. Przemysł włościański. 663.
Lob a c z ó w, wś, pow. Taraszczański. Podanie o hajdamakach. 670.
Lob z ó w, wś, p. Krakowski. Przysłowie. Podanie o Esterce. 673.
Loh is z yn, mko, pow. Brześciański. Przywiązanie do ziemi. 682.
Lojki, wś, p. Augustowski. Zamożność i przemysł włościański.
Lok utki, wś, pow. Tłumacki. Podania o jaskini. 690.
Lom ż a, mto gubernialne. Podanie o zamku, 699. O czarownicy, 701. O dzwonach, 702. Powiat Lomżyński pod względem etnograficznym, 709. Przemysł włościański, 711.
Lopuszna, wś, pow. Nowotarski. Podania zbierał Goszczyński. 728.
Losewice, wś, pow. Sejneński. Granica etnograficzna z Litwą. 731.
Lo s i a c z, wś, pow. Borszczowski. Podanie. 732.
Losie, wś, pow. Gorlicki. Wady włościan. 733.
Losiniecka W ó l k a, wś, pow. Tomaszowski. Zajęcia włościan. Podania o Szwedach. 734.
Loszni ó w, wś, pow. Trębowelski. Dobrobyt i moralność włościan. 739.
Loszyc a, wś, pow. Miński. Zamożność ludu. 740.
Lotysze. Ich usposobienie, ubiór, domy, stosunki socjalno-polityczne, zdolności umysłowe i t. d. 741—749.
Lo w c z y c e, wś, pow. Nowogródzki. Podanie o Tatarach. 752.
Lo w i c z, mto pow., gub. Warszawska. Zamożność włościan w powiecie. 758.
Lub c z e, wś, pow. Tomaszowski. Właściwości ludu. 771.
Lubij, mto na Lużycach. Mowa serbska. 774.
Luck, mto pow., gub. Wołyńska. Podanie o Tatarach. 791.
Luka, wś, pow. Olhopolski. Przemysł włościański, 806.
Luka Maleszkowska, wś, pow. Latyczowski. Podanie o Zaporozcach. 807.
Luk ó w k a, wś, pow. Brzeski. Choroba „wole“ u mieszkańców. 815.
Lukniki, mko, pow. Szawelski. Podanie o czarownicach. 817.
Lukom, wś, pow. Słupecki. Podanie o Turkach. 818.
Lukomla, mko, pow. Sieński. Podanie o „zaklętym polu.“ 820.
Lukpwe, wś, pow. Makowski. Legiend a o Matce Boskiej. 825.

- Luszczacz, wś, pow. Tomaszowski.** Przemysł włościański. 832.
- Luta, wś, na Dolnych Lużycach.** Narzecze serbskie. 834.
- Luża, błoto, pow. Borysowski.** Podanie o królu Stefanie. 834.
- Lużyce.** Ich ludność. 843—846.
- Lychów, wś, pow. Janowski.** Podanie o Bolesławie Chrobrym. Zająęcia i ubiory włościan. 847.
- Lysa Góra, pow. Opatowski.** Podanie o drzewie krzyża św. 852.
- Lysegóry i związane z niemi** podania o czarownicach. 851 i 852.
- Lysogóry.** Podania o czarownicach. 866.
- Machnówka, mko, pow. Berdyczowski.** Podanie o księciu Giedyminie, 875. Przysłowie karciaarskie, 879.
- Machowa, wś, pow. Pilżeński.** Gwara miejscowa. 881.
- Maciejowice, mko, pow. Garwoliński.** Moralność włościan. 885.
- Maćkowce, wś, pow. Proskurowski.** Osada mazurska, charakter włościan. 888.
- Maćkowice, wś, pow. Przemyski.** Cudowne źródło, podanie. 888.
- Majdan Sieniawski, wś, pow. Jarosławski.** Ludność mazurska, ubiór, 916.
- Majdan Jarociński, wś, pow. Niski.** Przemysł ludowy. 917.
- Majnegóry, wzgórze w pow. Niborskim.** Podanie o cudownym ziele. 921.
- Majnicz, wś, pow. Samborski.** Przemysł włościański. 921.
- Maksymówka, wś, pow. Samborski.** Zająęcia ludu. 937.
- Maława, wś, pow. Rzeszowski.** Podanie o kościele. 942.

Tom VI.

- Małejowce, wś, pow. Uszycki.** Podanie o hajdamakach. 9.
- Maluszyn, wś, pow. Rypiński.** Sady przy chatach. 24.
- Maławieś, wś, pow. Płocki.** Podanie o grobowcu wojownika. 30.
- Małtowice, wś, pow. Gródecki.** Ludność okoliczna nazywa mieszkańców „Bułakami“ — od sposobu wymawiania „buły, buł“ zam. „były.“ Podanie o najściu Tatarów. 34—35.
- Małogoszcz, mko. p. Jędrzejowski.** Podanie o Kazimierzu W. 37.
- Małopolska.** Nazwa etnograficzna „Koziały“ — ludności w Siedleckim, 40. Obszar etnograficzny Rusi, 42. Przysłowia, 50, 58.
- Manajów, wś, pow. Złoczowski.** Przemysł włościański, 86.
- Manaster Ułaszowiecki, wś, pow. Czortkowski.** Podanie o pustelniku i królu Janie III. 87.
- Maniawka, rz. w pow. Dolińskim.** Nazwy ludowe ryb. 96.

- Margrabetwo**, mto na Mazurach pruskich. 10% ludności mówi po polsku, 114. Przesady ludu, 117. Staranna uprawa roli. 117.
- Markopol**, mto, pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. 125.
- Markowa**, wś, pow. Łańcucki. Mowa i zwyczaje ludu. 126.
- Markowo Wielkie**, wś, pow. Bielski. Podanie o Szwedach. 130.
- Markwartowice**, wś, pow. Raciborski. Zajęcia włościan. 134.
- Marucha**, kopiec w pow. Dubieńskim. Podanie. 141.
- Marjanówka**, wś, pow. Wasylkowski. Mogiła Perepiatychy. 151.
- Marjanówka**, wś, pow. Zwinogrodzki. Góry Kniaza i Tamara. Podania o nich. 151.
- Maslaj**, grodzisko we wsi Borki, pow. Kijowski. Podanie. 164.
- Mastyś**, jezioro w pow. Telszańskim, święte u pogan. 168.
- Maszczuki**, wś, pow. Czerkaski. Podanie o Tatarach. 168.
- Matwilkowce**, wś, p. Proskurowski. Przemysł włościański. 176.
- Mazowsze**. Etnografia i stosunki społeczne, 191—198. Przyszłość, 203. Biblijografia etnograficzna, 205.
- Mazowsze pruskie**. Obszar etnograficzny, 205. Podział Mazowska według ludu, 205. Lud, jego zwyczaje, cechy fizyczne, 206 i 207. Język, 208. Biblijografia, 209—211.
- Medwedówka**, mko, p. Czehryński. Legiendaria o popównie. 235.
- Medwin**, mko, p. Kaniowski. Podanie o Tatarach i czarownicy. 236.
- Mejszagola**, wś, pow. Wileński. Podanie o Bonie. 243.
- Mehlkenner**, wś, pow. Strzeliński. Tkactwo, 242.
- Metele**, wś, pow. Sejneński. Podanie o bitwie ze Szwedami. 264.
- Męcina**, wś, p. Limanowski. Palenie ognia na Zielone Świątki. 273.
- Mękarzów**, wś, pow. Włoszczowski. Ubóstwo i ciemnota ludu. 279.
- Miadziel**, jez., pow. Borysowski. Przy nim Szwedzka góra. 283.
- Miakolę**, wś, pow. Ostrogski. Przemysł włościański. 284.
- Mianocice**, wś, pow. Miechowski. Podanie o zbójckiej jamie. 285.
- Miasota**, wś, p. Wilejski. Najście Szwedów i podanie o cerkwi. 287.
- Michałki**, wś, pow. Rypiński. Zwyczaje włościan. 297.
- Michałowce**, wś, p. Ostrogski. Zamożność i zajęcia włościan. 301.
- Michałowice**, wś, pow. Drohobycki. Na miejscu zapadłej cerkwi—staw. 303.
- Michałowo**, wś, pow. Brodnicki. Podanie o bitwie. 309.
- Middelhagen** na Rugji. Zwyczaje i ubiory. 322.
- Mieruniszki**, wś, pow. Margrabowski. Garncarstwo. 352.
- Międzybóż**, mko, pow. Łatyczowski. Podanie o najściu Rakoczego. 366—367.

- Międzyczerwone, wś, pow. Nowotarski. Zabudowania. Oświata ludu górskiego. 373.
- Międzyrzecz, mto w Poznańskim. Podanie o Szwedach. 386.
- Mikłasz, wś, pow. Ostrogski. Zajęcia włościan. 396.
- Mikołajów, wś, pow. Bóbrecki. Podanie o Tatarach. 402.
- Mikołka, wś, pow. Ihumeński. Dąb święty i podanie o skarbach. 407.
- Mikulicze, wś, pow. Kijowski. Podanie o pogromie tatarskim. 411.
- Mikuszowice, wś, pow. Białski. Podanie o zbójach. 416.
- Milatyce, wś, pow. Ostrogski. Demoralizacja włościan. 418.
- Milcz, wś, pow. Borysowski. Podanie o królu Batorym. 420.
- Milsz-Kapaj, góry nad morzem Bałtyckim. Liczne podania. 430.
- Mińsk litewski. Oświata ludu w powiecie, 467. Moralność, 468. Przysłowie, 474.
- Mir, mto, pow. Nowogródzki. Wyprowadzenie znaczenia nazwy ze słoworodu ludowego, 485. Ofiary dziękczynne, 486. Cyganie, 487.
- Mirachowo, wś, pow. Kościerski. Podanie o Matce Boskiej. 490.
- Mirów, wś, pow. Będziński. Podanie o podziemiach. 498.
- Modlnica, wś, pow. Krakowski. Podanie o św. Wojciechu. 569.
- Mogiła, wś, pow. Krakowski. Chaty włościańskie, 585. Sobótki, 586.
- Mohylów, mto gubern. Przemysł włościański, narzecze białoruskie. 608 i 609.
- Mokronos, wś w Poznańskim. Wyrok synodalny o czary. 631, 632.
- Monasterzyska, mko, pow. Lipowiecki. „Inkluzy“ strzeleckie. 657.
- Morze Herodotowe na obecnym Polesiu litewskim. Liczne podania ludowe. 688.
- Mościska, mto w Galicji. Sława o „dowcipnych Mościcznach.“ 696.
- Moszczanica, wś, pow. Dubieński. Podanie o Tatarach. Pieśń o księciu Ostrogskim. „Dziadowa góra“ i podanie o zbójcu. 725.
- Moszny, mko, pow. Czerkaski. Ludowe podania. 732.
- Motowidłówka, wś, pow. Wasylkowski. Przysłowie. 745.
- Mozyrski powiat. Wieśniacy, 757. Zwyczaje rybackie, 758. Leki.
- Mroga, rz. w pow. Brzezińskim. Mniemanie o szlachcie „pomrozańskiej.“ 766.
- Mszela, uroczysko w p. Wieluńskim. Zapadłe miasto. 788—789.
- Mucharz, wś, pow. Wadowicki. Podanie o św. Wojciechu. 790.
- Munina, wś, pow. Jarosławski. Zwyczaje weselne. 865.
- Muszyna, mto, pow. Nowotarski. Mieszkańcy „gardłacze.“ 817.

- M u s z y n k a**, wś, pow. Nowosądecki. Charakterystyczna budowla cerkwi drewnianych. 819.
- M u z y c z e**, wś, pow. Kijowski. Podanie o pochodzeniu nazwy. 820—821.
- M y j a**, nazwa góralska rz. Prutu. 824.
- M y ś l e n i c e**, mto w Galicji. Ludność wieśniacza w powiecie, jej cechy charakterystyczne, 831. Ubiory, zwyczaje, 832—833.
- M y s z e n i e c k a P u s z c z a**. Kurpie, ich zajęcia, urzędnictwa bartnicze. 840 i 841.
- N a h o r c e**, wś, pow. Żółkiewski. Ubiory ludowe. 879.
- N a h u j o w i c e**, wś, pow. Drohobycki. Spalenie czarownicy. 882.
- N a k w a s z a**, wś, pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. 889.
- N a r a j ó w k a**, wś, pow. Hajsyński. Przemysł włóściański. 904.
- N a r e w**, rz. Obszar etnograficzny z dialektem polsko-ruskim. 908.
- N a s t a s z k a**, wś, pow. Wasylkowski. Nazwisko pochodzi od topielicy tegoż imienia. 928.
- N a w o j o w a**, wś, pow. Nowosądecki. Lud dorodny i odważny. 938.

M. R. Witanowski.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Bitnikostwo.*

Na Żmujdzi i Litwie ludzie, co się zaprzyjaźnili i chcą, ażeby przyjaźń między niemi na zawsze się utrwaliła, oddzielają jeden ul z pszczołami, mający zostać wspólną własnością zaprzyjaźnionych. Roje nowe z tego ula pochodzące, oraz miód i wosk, dzielą się na równe części. Spółka ta po zgonie zaprzyjaźnionych trwa często i między ich dziećmi. Naruszenie jej powoduje śmierć pszczoł; dopóki trwa przyjaźń, dotąd chowają się i pszczoły.

Bitnikostwo bywa zawierane między ludźmi różnych stanów, płci i wieku. Nazwy bitnik, bitniczka, bitnikostwo pochodzą, zdaje się, od litewskiego *bite*—pszczoła i służą zamiast imion ludziom zaprzyjaźnionym w ten sposób.

(Ze wsi Pienianki, gub. Kowieńskiej; z zapisek Jadwigi Petrowowej.)

= *Listy ludowe.*

Wypadkiem wpadł mi w rękę list żołnierza, pisany z Portu Artura, w Azji Wschodniej, do swego ojca, włóścianina z okolic Lublina. Początek tego listu jest taki: „List pisany dnia 25 maja 1902 r.

Do listu siadam, za pióro się chwytam i was, kochani rodzice, witam, ale nie rękami, tylko słowami, i to pisanemi. Leć, mój liściku, bez wody i lasy, i opowiadaj, jakie na tej dalekiej krainie są czasy. A leć, mój liściku, gdzie raczysz, gdzie moich kochanych rodziców zobaczysz. A idź, liściku, sporo i zastań moich rodziców zdrowo. A jak zajdziesz blisko, to się ukłoń odemnie nisko. A jak zajdziesz do proga, to pochwal Pana Boga, nie bądź kpem, zdym kapelus i mów te słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Dalej następuje właściwy list, nic ciekawego nie zawierający. Żołnierz nazywa się Leszcz.“

Lublin.

Stanisław Ostrowski.

— *Skąd powstał łąd?*

Paweł Gruszecki ze wsi Rakowej, pod Tomaszpołem (gub. Podolska), opowiedział baśń, tłumaczącą, jak powstał łąd: „Pewnego razu Pan Bóg poszedł na spacer z apostołami: Piotrem i Jakubem (czy też Pawłem). Unosząc się nad wodami, zmęczeni się i zachciało im się spać. Pan Bóg wtedy położył się pod kopką siana, a podczas snu przyszedł djabeł i rzucił Pana Boga w głębie wodne, i zaraz tam powstał łąd. I ilekroć razy Pan Bóg zasypiał pod kopką siana, przychodził djabeł, rzucał Go w tonie, i zawsze w tym miejscu powstawał łąd.“

Jan Bol.

— *Garść wierzeń i praktyk z powiatu Owruckiego i z Berdyczowa.*

1. *W Berdyczowie.* Powiadają, że napewno będzie kłótnia w tym domu, gdzie stół ścierają z pośpiechu nie ścierką, lecz papierem.

2. *We wsi Bołotnicy* (powiecie Owruckim). Zabraniają rąbać tok ubity w izbie, bo jeżeli na miejsce porąbane nastąpi jakie zwierzę domowe, to napewno zdechnie.

3. Nie pozwalają po zachodzie słońca wyrzucać śmieci z domu, bo się dostatek z domu wyniesie.

4. Rybak nie powinien przestępować wędki, bo ryby mu nie będą się łowiły.

5. Zabraniają kobietom w d. 15-m sierpnia (Wnieb. N. M. P.) chodzić do lasu, bo węże mogą wpić się w piersi kobiece.

6. Opowiadają, że w noc św. Jana (Kupały) czarownice odbierają mleko krowom. Dla zabezpieczenia się od tego, potrzeba drzwi do obory zatknąć kołkiem osikowym i zawiesić na nim gromnicę. Czarownica, nie mogąc się dostać do krów, zgryzie ze złości świecę.

7. Nie można kąpać się w Zielone Świątki, bo wtedy kąpiących się napadają rusalki.

8. Istnieje tu obyczaj, nakazujący matkom, które utraciły dzieci, by nie jadły jabłek do dnia 6-go sierpnia (dzień Spasa), bo dnia tego Pan Bóg rozdaje jabłka dzieciom zmarłym, nie daje zaś dzieciom, których matki jadły jabłka przed Spasem, i powiada: „Twoje jabłuszko suczka zjadła.“

9. Dla zjednania sobie miłości czyjejs należy przez 9 dni nosić pod pachą kawałek cukru, a potem zadać go w herbacie osobie, o której się myśli.

10. W tym samym celu można dać do wypicia tej osobie napar z korzenia lubystku (lubczyk), wykopanego przed wschodem słońca.

11. W tym samym celu woła się daną osobę po imieniu, podczas nowiu, przez trzy dni: w południe i o północy.

12. Dla wywarcia na kim zemsty robią tak zwane zawitki z żyta na pniu. Nikomu niewolno zżąć takiego zawitka; kto to uczyni, ten dostanie kurczów. Gdy kto wypadkiem znajdzie zawitek w zbożu, sprowadza zachora, by odczynił urok rzucony.

№ 1 opowiedziała Bogumiła Maliszkiewiczówna.

№ 2, 3, 4, 5—11 opowiedziała Benigna Staszewska.

№ 12 opow. Jan Staszewski. *Zebrał K. Stołyhuo.*

= *Lejkonik.*

Pragnąłbym zakomunikować Redakcji „Wisty“ spostrzeżenie, które mi się nasunęło przy czytaniu 3-go zeszytu tego pisma. Oto w pracy p. Bąkowskiego jest przytoczony ustęp z rozprawy p. Lepszego o „Ludzie Wesolków,” z którego to ustępu widać, że p. L. utożsamia Tatara, harującego po Krakowie w oktawę Bożego Ciała, z królem Melchjorem, występującym w dialogu, o którym wspomina rękopis insbrucki z r. 1391. Czy nie należałoby w tym źródle poszukać także pochodzenia nazwy obchodu „Lejkonika,” dotychczas nie wyjaśnionej? Zdaje mi się, że można ją wywieść od niemieckiego *heiliger König*, tak samo, jak obchód krakowski od takiegoż niemieckiego. Dość często spotykamy przemiany wyrazów, przejętych z języka niemieckiego, nawet o wiele znaczniejsze, niż ta, o którą w tym wypadku chodzi; nie mając jednak innych dowodów na poparcie mego domysłu, muszę poprzestać na podaniu go do wiadomości ogółu w „Wiśle.“ Może kto zechce go sprostować albo poprzeć.

Kraków.

S. Jantzen.

Różne wiadomości.

= W sali ratuszowej we Lwowie, wygłosił prof. *Aleksander Brückner*, 20 października, odczyt „O dawności i znaczeniu języka polskiego“.

= Odczuwany powszechnie brak *opisów kraju* naszego. Początek, i to bardzo gruntowny, zrobiony został dla gub. Lubelskiej w wydawnictwie, dokonanym przez H. Wiercieńskiego p. t.: „Opis statystyczny gub. Lubelskiej“, o którym pisaliśmy w zesz. III-m na str. 442—446. Zapowiada się wkrótce podobna monografia dla gub.

Płockiej, a początkuje się dla gub. Łomżyńskiej i Radomskiej. Według dzienników warszawskich wydawnictwa te mają się ukazać „jeszcze przed końcem roku bieżącego,“ ale to zakrawa, jak się zdaje, na „licentiae poeticae.“

Dobrze jednak, że się już coś obiecuje; z tego może przyjść na prawdę do czynu, choć nie tak prędko, jak się to dziennikom zdaje. Trzeba znać szczupłość, powolność i bezwładność zastępów naszej inteligencji prowincjonalnej, aby nie ulegać złudzeniom, że się tam coś energicznie i prędko dokonać może.

Cóż z tego, że, jak donoszą, „na zebraniu rolników płockich przewodniczący zawiadomił członków, że ord. hr. Krasiński ofiarował 300 rb.“ na wydawnictwo, dotyczące gub. Płockiej, kiedy to dopiero są dobre życzenia plus 300 rb. Dobrze to na początek, ale do końca daleko. Trzeba znaleźć człowieka, któryby zajął się pracą, organizował współpracowników, zgromadził materiały i, uporządkowawszy je, wydał. Zadanie to nie jest tak łatwe, a i fundusz, zacnie ofiarowany na początek, nie może być uważany za wystarczający. Tu trzeba więcej, a nawet jeszcze dużo, jeśli projekt ma się w czyn zamienić.

A inne gubernje? Te są trzeźwiejsze, te nawet nie zakłócają sobie miłego *far niente* podobnie awanturniczemi planami.

= *Dz. Poznański* zamieszcza korespondencję z Jarocina, przedstawiającą napór germanizacyjny w pasie granicznym między Poznańskim a Królestwem, w tym pasie, na którego zgiermanizowanie wyteżyła przedewszystkim swoje siły komisja kolonizacyjna. Korespondent pisze:

„Idąc od kraju Mazurów wschodnio-pruskich w dół, ku południowi, aż po Śląsk, napotykamy na tej długiej linii mnóstwo szczyb i wyłomów, jakie w majątkach polskich poczyniła komisja kolonizacyjna, a spustoszenia te są niemniej bolesne, jak te, które po r. 1886 powstały naokół Janowca, Gniezna, Rogowa i w innych—mówiąc językiem naszych cywilizatorów — „bollwerkach“ polonizmu. Mamy na tej rozległej przestrzeni cały legjon zdobyczy komisji kolonizacyjnej, jak oto: wielki klucz Ryńsk (13,476 morg.), Węgorzyn (2,000 m.), Sumowo (2,600 m.), Gremboczyn (1,800 m.), Lulkowo (2,600 m.), Wąsyń (2,620 m.), Zgniębłota (700 m.), Kruszyn (800 m.), Niewierz (1,770 m.), Drużyn (1,000 m.), Babrowo (3,600), Körberhof pod Lubawą (1,360 m.), Gryżlin (2,268 m.) i W. Tylce (2,650 m.) w ziemi Michałowskiej, to jest w dzisiejszych powiatach Lubawskim, Brodnickim, Wąbrzeskim i Toruńskim; Stanomin, Chlewiska, Konary, Modlibożyce, Radajewice, Racice, Wronowy, Tarkowo i Radłowo na Kujawach; Orchowo, Stawikowo, Ostrowite, Myślątkowo i Procyń między Gębicami, Trzemesznem a granicą polską; Grzybowo, Gorzykowo, Sobiesiernie, Ruchocin, Lipę, Małachowo, Kępę i Chładowo pod Powidzem i Witkowem; Sokolniki, Książno, Goniczki, Bru-

dzewo, Węgierki, Zajezierze, Skotniki, Sędziwojewo, Ossowo, Kornaty, Kaczanowo (wolne sołectwo), Katarzynowo i Biechowo pod Wrześnią; Sławoszewo, Bowęcice, Wojciechowo i Cerekwiec pod Jarocinem; a dalej w ziemi Pleszewskiej, pod Koźminem, Ostrowem i Kempnem moloch kolonizacyjny pochłonął również kilkanaście dóbr, między którymi są: Pieruszyce po Taczanowskich, Strydzew, Wesółki, Racędowo, Głuchów, W. Zalesie, Wyganów, Raszkówek i inne.

Żalobny to rejestr, a jego tło przedstawia się w tym ciemniejszych konturach ze względu, że w bezpośrednim sąsiedztwie tego łańcucha szczyb i wylomów, na obszarze całych mil kwadratowych, albo już siedzą koloniści w zwartych kompleksach, albo też w niedalekiej przyszłości kompleksy takie tamże się utworzą. Gniezno, położone w pobliżu granicy, otacza już wieniec kolonji daleko i szeroko, a naokół Mogilna dzieło podobne jest, niestety, w rozwoju. Z faktu, że komisja kolonizacyjna usiłuje obsadzić żywiołem niemieckim głównie pas graniczny i powiaty sąsiednie, można snuć wnioski różne. Dla nas jest tutaj najważniejszą, w oczy bijącą prawdą, że mamy być odcięci od styczności z Królestwem, abyśmy, ujęci w kleszcze ze wszech stron: owe graniczne, a obok tego w śląskie, brandenburskie i pomorskie, tym prędzej jako odrębne ciało narodowe skonali. Winieniem dodać, że wykaz powyższy sięga tylko do 1898 roku, nie obejmuje przeto ubytków z lat 1898—1902, z czego wynika, że straty w ziemi są w tej chwili jeszcze większe.

Powie może kto: na co ta smutna statystyka?—Na to odpowiadam: Prawdą, że złego nikt dzisiaj nie naprawi. Ale tu chodzi o to, aby odwrócić zło, które nam grozi w dalszym ciągu.

Na obszarze między Jarocinem a Prosną, to jest od Jarocina wprost na wschód, żywioł napływowy zapuścił również dość głębokie korzenie. Obok kolonistów nowszych mieszkają tutaj w kilku osadach koloniści starej daty, sprowadzeni na polskie łany z głębi Niemiec, głównie z Hesji i Szwabji, przed przeszło stu laty. Wówczas znaczne zastępy Hesów i Szwabów osiadły także na Kujawach, w Mogilnickim, na Krajnie, pod Gnieznem, Witkowem, nad Notecią i t. d.

Ci, jakkolwiek wyrosli na gruncie polskim, nie przyjęli ani obyczajów, ani mowy tubylczej ludności, lecz pozostali w sercu Wielkopolski żywiołem obcym. Wpływ otoczenia polskiego złagodził jednakże wrodzone im chciwe instynkty niemieckie. Inaczej jest z osadnikami, przybyłymi za dni naszych. Z początku są zwykle skromni, lecz z wolna wciska się w ich szeregi duch hakatystyczny, a zauważyć to można zwłaszcza w osadach większych, gdzie siedzą gromadą i czują się na siłach⁴.

= *0 zabytki archeologiczne*. Na każdym polu mamy w granicach kraju wiele jeszcze do czynienia i do zbadania, więc też i w dziedzinie archeologii przeddziejowej praca jest niezmiernie wdzięczna

i rokuje obfite plony. Najwyżej czwartą część powierzchni kraju została jako tako poznana, reszta pod tym względem zupełnie jeszcze pozostaje niezbadana. Depczemy obojętnie po skarbach naukowych, ukrytych w jej łonie, uszczuplających się z każdym rokiem, z każdym dniem nawet pod niszczącym działaniem czasu, a z nim sprzymierzonych: uprawy ziemi i ciemnoty ludu.

Odszukiwanie starożytnych zabytków i użytkowanie ich naukowe jest prosto obowiązkiem naszym. Czegóż trzeba, aby go spełnić?

Oto naprzód potrzeba, aby zwiększył się zbyt szczupły zastęp miłośników przedmiotu we wszystkich sferach, a zwłaszcza wśród *ziemian i duchowieństwa wiejskiego*. Trzeba, aby uznawano ważność naukową dochowanych w ziemi zabytków i współdziałano z ludźmi, mogącymi te zabytki właściwie użytkować. Lud w każdej odgrzebanej przypadkiem popielnicy spodziewa się znaleźć skarby, rozbija tedy urnę, zamiast pieniędzy znajduje trochę kości przepalonych i marnuje bezowocnie w jednej chwili to, co szczęśliwie przetrwało długie wieki.

Każdy wie, ile w ten sposób grobów niszczeje bez śladu. A jednak mogłoby być inaczej.

Już Kirkor twierdził, a i sami przekonaliśmy się, że lud wiejski, spoglądający na archeologa nieufnie albo nawet z politowaniem, jak na dziwaka, nabiera dla zabytków archeologicznych poszanowania, gdy mu się wytłumaczy ich znaczenie. Interesuje się wtedy niemi szczerze i z niszczyciela staje się ich obrońcą. W mocy tedy inteligencji wiejskiej spoczywa możność ocalenia wykopanych z ziemi przedmiotów od zagłady.

Dalsze współdziałanie polega: na zawiadaniu archeologów o zauważonych zabytkach, na udzielaniu wskazówek oraz pomocy archeologom, wreszcie na odsyłaniu przypadkowych znalezisk (bądź bezinteresownie, bądź za zwrotem kosztów) osobom, zajmującym się badaniem zabytków i gromadzącym w tym celu zbiory tychże.

Nieodzownym warunkiem takiego współdziałania musi być przekonanie, że niema tak błahych zabytków, któreby wolno było lekceważyć. Nieraz w przedmiocie, napozór najmniej zasługującym na uwagę, kryją się bardzo cenne wskazówki oraz przyczynki naukowe.

Ze zwiększeniem się tedy liczby osób, rozumiejących ważność zabytków, zwiększy się znakomicie ilość materiału naukowego i zostanie ocalone mnóstwo przedmiotów, któreby inaczej zginęły. Rzec też można śmiało, że zwiększona liczba obserwatorów i miłośników tej nauki — to potęga, której nie zastąpi nawet liczne grono specjalistów.

Otóż zwracamy się do Was, światli Czytelnicy: nie zaniędbujecie żadnej nadarzającej się sposobności, nie gardźcie żadnym, choćby drobnym odkryciem, niech Was nie zraża pozorna błahość przed-

miotu. Komunikujcie nam o każdym odkryciu, w razie możliwości przysyłajcie wykopaliska, będące Waszą własnością, na koszt redakcji, bądź do obejrzenia i użytkowania naukowego, bądź, jeśli nie przywiązujecie do ich posiadania większej wagi, z przeznaczeniem, aby zostały przechowane w ręku ludzi, którzy się przedmiotem tym zajmują. Każdy Wasz przyczynek zostanie spożytkowany dla nauki.

Warszawa, Złota 61.

Redakcja.

O D E Z W A.

Niniejszym mam zaszczyt zwrócić się do współpracowników i czytelników „Wisły,” wogóle do osób, mających bliższą styczność z ludem, z prośbą o łaskawe poinformowanie mnie co do „przesądów” ludu naszego, dotyczących sprawy *potworności*, zarówno ludzkich, jak zwierzęcych.

Chodzi mi o możliwie dokładne zebranie poglądów na potworki zwierzęce i ludzkie. Dlatego też prosilibym o łaskawe zwrócenie uwagi na punkty następujące:

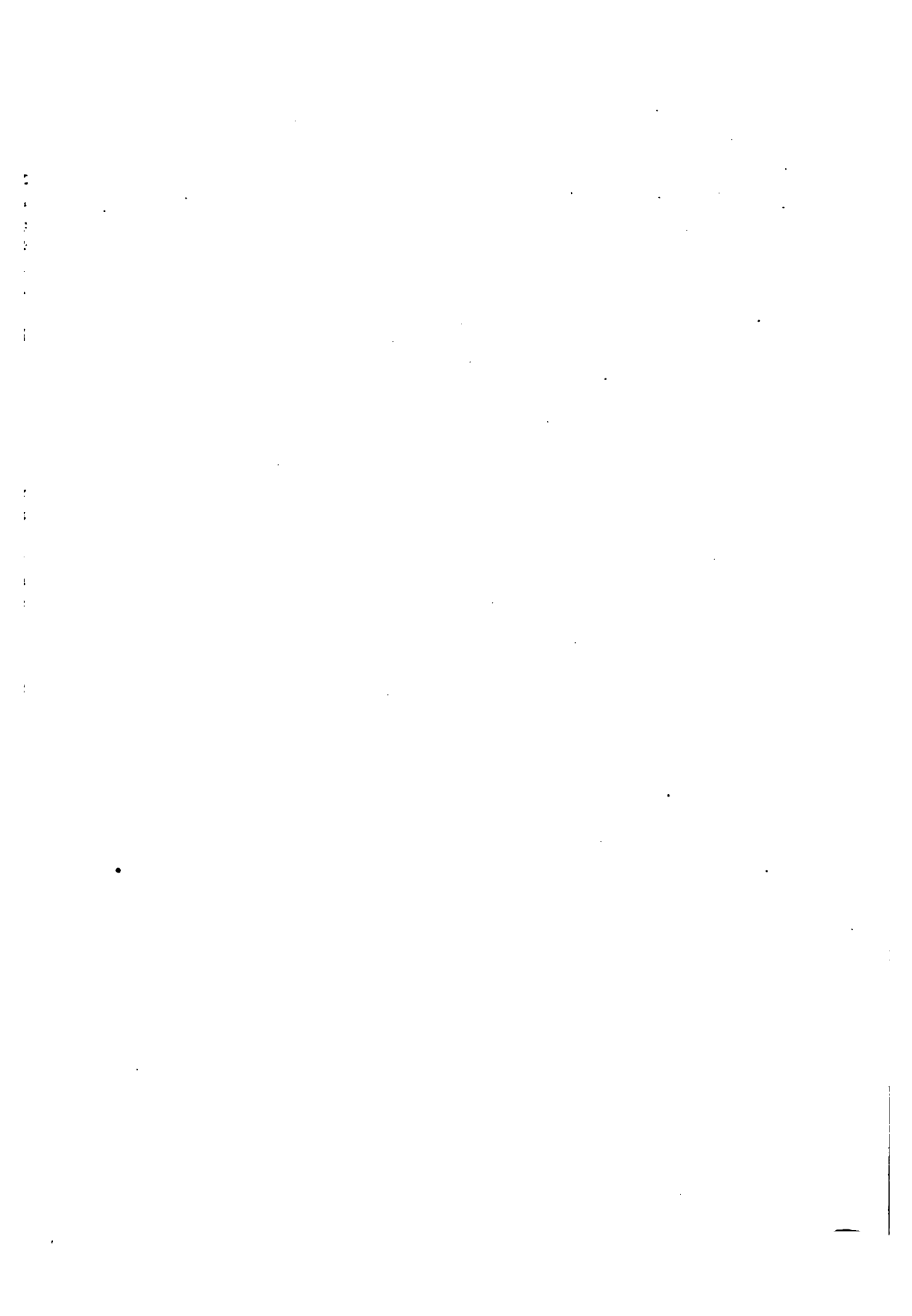
1. Jak się lud zapatruje na potworki ludzkie, a jak na zwierzęce? Czy są one uważane za przepowiadnie nieszczęść, lub za wyraz kary?
 2. Czy nie przypisują przypadków potworności udziałowi djabła?
 3. Czy zdarza się słyszeć zapatrywanie, przypisujące powstanie tej lub owej formy potworności—naturalnym wpływom szkodliwym, oddziaływającym na płód podczas rozwoju?
 4. Czy nie istnieje mniemanie co do dziedziczenia potworności?
 5. Co lud robi z potworkami zwierzęcemi? Czy nie istnieje zwyczaj zabijania ich?
 6. Czy w ogóle często dają się słyszeć opowiadania o przypadkach potworności? Czy niema legend na tym tle?
 7. Czy zauważono potworności u płastwa domowego? Czy często napotymano przypadki t. zw. „jaj podwójnych,” t. j. zawierających dwa żółtka w jednej skorupie? Jakie jest najbardziej rozpowszechnione mniemanie co do powstających z takich jaj piskląt?
 8. Co lud sądzi o t. zw. „znoskach,” jajach bez żółtka i t. p. anomaljach jaj? Czy niema podań, dotyczących t. zw. „jaj kogucich”—i jakie?
- Prosiłbym o łaskawe nadsyłanie odpowiedzi na pytania powyższe, jak również, o ile to jest możliwe, zebranych przypadkowo okazów potworności zwierzęcych—do Pracowni Zootomicznej Uniwersytetu w Warszawie.

Jan Tur

asystent przy kat. anatomji porówn. Uniw. Warsz.

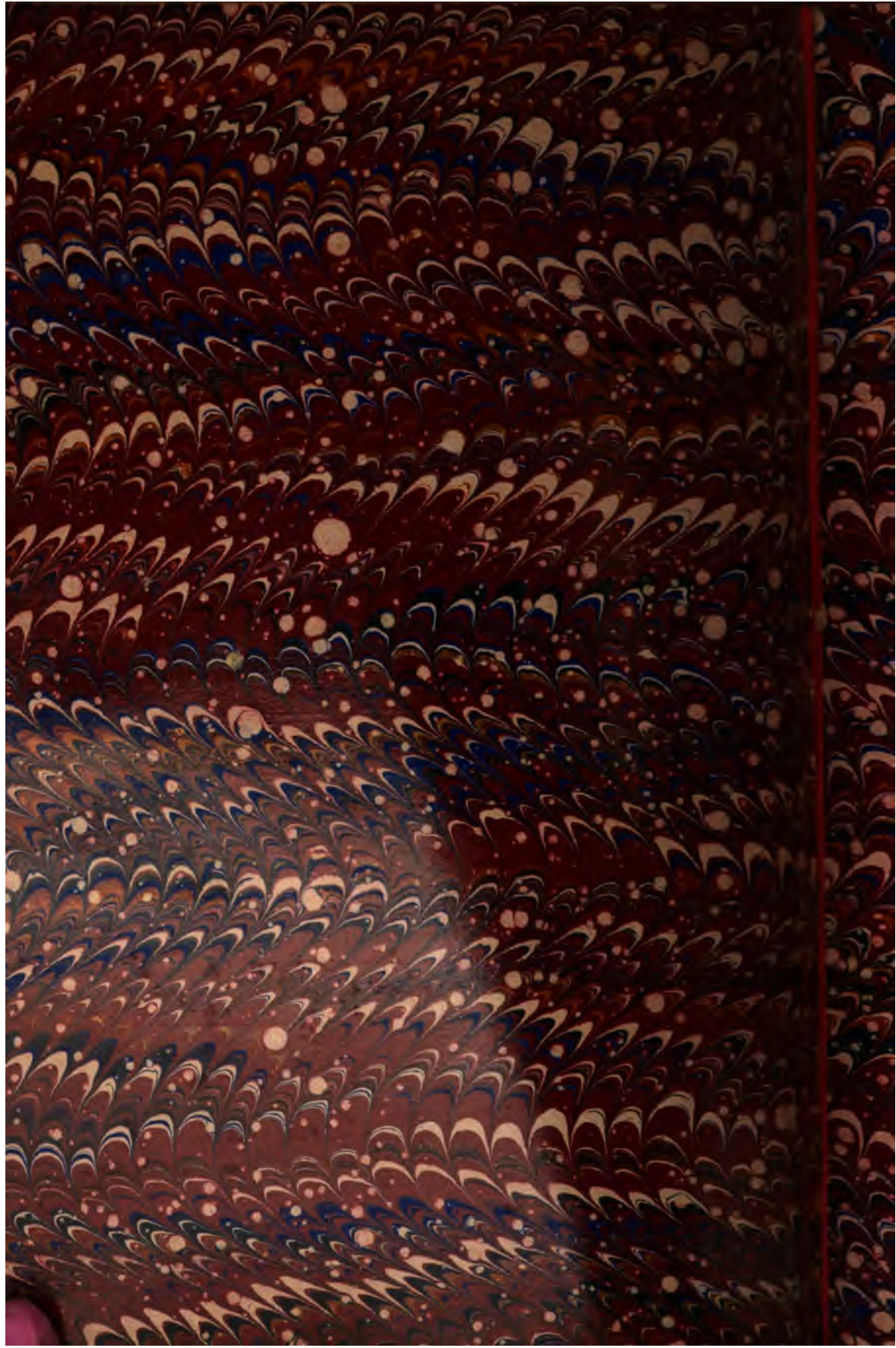
Popierając gorąco prośbę szanownego autora odezwy, redakcja „Wisły” nie wątpi, że czytelnicy jej udzielą pożądaných objaśnień z różnych stron kraju, i zarazem oświadczą gotowość pośredniczenia w przyjmowaniu bądź odpowiedzi, bądź przedmiotów, jeżeliby komuś dogodniej było skierować je do nas.

Redakcja.





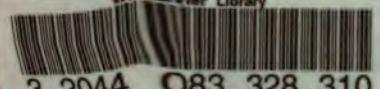




The image shows a close-up of a marbled paper surface. The marbling pattern consists of dark brown, blue, and cream-colored swirls and spots. A rectangular, light-brown paper label is affixed to the right side of the image. The label has the text "NOV 3 54 H" printed on it, with a red horizontal line striking through the date. A small, dark circular mark is visible on the label. At the bottom center, there is a white, rounded rectangular sticker that is mostly blank. A piece of greyish-blue tape is visible on the right edge of the label.

NOV ~~3~~ 54 H

Wickesover Library



3 2044 083 328 310

